

TRADYCJA I ZMIANA
LITERACKIE MODELE
DZIEWIĘTNASTOWIECZNOŚCI:
POZYTYWIZM I „OBRZEŻA”

Anna Janicka

TRADYCJA I ZMIANA
LITERACKIE MODELE
DZIEWIĘTNASTOWIECZNOŚCI:
POZYTYWIZM I „OBRZEŻA”

Białystok 2015

Recenzenci tomu:
Prof. dr hab. Józef Bachórz (UG, Gdańsk)
Dr hab. Jolanta Sztachelska, prof. UwB (UwB, Białystok)

Opracowanie językowe: Ewa Frymus-Dąbrowska
Projekt okładki: Hubert Pilcicki, Alter Studio
Opracowanie redakcyjne: Jolanta Dragańska
Ilustracje: Łukasz Zabielski, Grzegorz Kowalski
Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska, Wydawnictwo PRYMAT
Streszczenie: dr Jacek Partyka
Opracowanie tekstu: Monika Jurkowska
Indeks: Monika Jurkowska, Grzegorz Kowalski, Michał Siedlecki,
Łukasz Zabielski

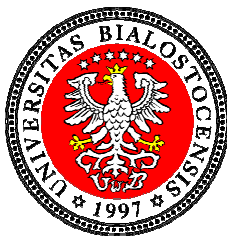
Wydanie publikacji dofinansowane przez Wydział Filologiczny
Uniwersytetu w Białymstoku

Wydanie I

ISBN: 978-83-933030-7-6

W tomie wykorzystano za zgodą pani Magdaleny Zawidzkiej-Kwiatkowskiej
materiały z archiwum rodzinnego Z. Glogera oraz za zgodą autorów zdjęcia
z tomu Zbigniewa Fałtynowicza *Dla Miłosza*.
Suwałki – Krasnogruda [Suwałki 2006]

Na okładce wykorzystano obraz
Caspara Davida Friedricha *Kobieta w oknie*, 1822



Copyright by Anna Janicka, Białystok 2015

Druk i oprawa: Wydawnictwo Alter Studio
ul. Legionowa 30, lok. 211, 15-281 Białystok
www.alterstudio.com.pl



Gustave Caillebotte, *Paryż. Deszczowy dzień* (1877)



Pocztówka z XIX-wiecznej wystawy światowej

SPIS TREŚCI

Uwagi wstępne	13
CZEŚĆ I:	
DZIEWIĘTNASTOWIECZNOŚĆ JAKO KATEGORIA BADAWCZA	19
– Hipoteza <i>dziewiętnastowieczności</i>	21
– Zmienność modelu	28
– Polski idiom epoki. Teza	31
– Literatura, tradycja, metamorfoza	34
– Figury kulturowej zmiany: pozytywizm	39
– Dyrektywy metodologiczne	53
– Funkcjonalizacje <i>dziewiętnastowieczności</i>	57
– „Ich” wiek XIX	63
Część II:	
ŹRÓDŁA I PRZEMIANY KATEGORII	71
– Pierwsze konceptualizacje	73
– Intuicje historycznoliterackie	75
– Polemiści jako odkrywcy jedności epoki	82
– Dwudziestowieczne domknięcia koncepcji	88
– Zarysy autorskie: między periodyzacją a scalaniem	91
– Ujęcia na progu XXI wieku	99
– Pozytywizm i „obrzeża”	108
Część III:	
MŁODZI POZYTYWIŚCI WARSZAWSCY	111
1. Mickiewicz w kręgu „Przeglądu Tygodniowego”. Style lektury	113
– Ich słowa	113
– Poeta i tłumacze	118
– Inny Mickiewicz	119
– Sprawa pomnikowa	122
2. Słowacki w sporach młodych pozytywistów warszawskich	125
– Próby i poszukiwania albo „zabijanie poetów”?	125
– Pytania o poezję ze Słowackim w tle	129
– Poeta ironii	132
3. Krasieński postyczniowy. Reinterpretacje	140
– Wykreślony?	140
– Wizjoner	144

– Razem wobec tradycji?	146
– W chwilach spodziewanych, niedalekich... ..	151
– Rok 1876	154
4. Hamlet 1870. Pytanie o Shakespeare’a	156
– Zakreślenie horyzontu	156
– Sprawa Shakespeare’a	159
– Studium melancholii i samobójstwa	162
5. Wobec Europy. O wychodzeniu z nocy postycziowej	167
– „Polska godzina zero”	167
– Polityka – między rzezią a nieświadomością	169
– Wiara – między tradycją a przetrwaniem	172
– „Gdzie jest Europa?”	175

Część IV:

W KRĘGU ORZESZKOWEJ

1. Kategoria wyobraźni w pismach krytycznoliterackich Orzeszkowej ...	179
– Tendencja i wyobraźnia	179
– Fantazja (nie)okiełznana?	183
– System „szkieł jakich magicznych”	188
– Maestria wyobraźni	190
2. Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka – dwugłos w kwestii kobiecej ..	195
– Kobieta o kobiecie	195
– Reguła ironii	197
– Obowiązek przekroczenia	200
3. Z jednego losu – Z jednego strumienia	203
– Kwestia, projekt, pytanie	203
– Plemienne dusze	206
– Ogniwia losu	209
– Zmierzch XIX stulecia. Epilog	212

Część V:

W ŚWIECIE PRUSA

1. Stanisław Wokulski – pozytywistyczne powroty do bezsilności	217
– Bezsilność postycziowa	217
– Kamień i człowiek	220
– Cierpienie	224
2. Przypadek w świecie powieściowym Bolesława Prusa. Rekonesans ...	226
– Zaćmienie	226
– Przypadki przypadku	230
– Chaos, los, praca	234
3. Artysta wobec chaosu. Socjopoetyka <i>Lalki</i>	239
– Filary (estetycznego) porządku	239

– Metamorfozy mikrohistorii, czyli... świat	242
– Pod ręką artysty...	248
4. Tajemnica progu. Dojrzewanie w <i>Grzechach dzieciństwa</i>	250
– Głębia dzieciństwa	250
– Jest materiał na człowieka	253
– Coś mnie ukłuło w serce	254

Część VI:

ZYGMUNT GLOGER I TRADYCJE	259
--	------------

1. Zygmunt Gloger w kręgu tradycji Mickiewiczowskiej: 1863–1876	261
– „Romantyczny pozytywista”	261
– Na morzu klasyki	265
– Folklor, biografie, wspomnienia, kult...	268
– Zosia – poza fantazmatem	277
2. Postępowy tradycjonalista. Zygmunta Glogera obraz kobiety XVIII i XIX wieku	281
– Tytan pracy i wstecznik?	281
– Godność kobiety	285
– U Branickich w Białymstoku	290
– Białogłowa – dama – kobieta	293
3. Dwie prowincje: młodzi pozytywiści – Zygmunt Gloger	296
– Ambiwalencje prowincjonalności	296
– Słabe światło	299
– Pisarz na prowincji: Jeżewo	304
– Heretyk czy zdrajcy tradycji?	308

Część VII:

OKIEM ZAPOLSKIEJ	311
-------------------------------	------------

1. Widok z okna. Lwowskie felietony Gabrieli Zapolskiej	313
– Gabriela Zapolska, art.[ystka] dram. [atyczna], Lwów, ul. Sykstusa nr 35 na dole	313
– Dziennikarka	315
– Okno i jego metamorfozy	318
2. Stara kobieta. Przypadek Gabrieli Zapolskiej	327
– Starość epistolarna	327
– Starość prozaiczna. Kilka wypowiedzeń	330
– Strzęp	334
3. Gabriela Zapolska i Łesia Ukrainka – dramaturgia przekroczenia ...	337
– Konstelacja, konstelacje...	337
– Związek z ziemią	343
– Propozycje przekroczeń...	350

Część VIII:

ANTECEDENCJE I POWROTY	353
1. Stanisława Szczęsnego Potockiego wiersze „do żonki”	355
– Poeta i zdrada	355
– Adresatka	360
– „Czułość zmałconą”	361
– Czy nowy obraz kobiety?	365
2. „Z punktu widzenia Małgosi”. Faust i kobiety	367
– Ucieczka ku życiu	367
– Feminizacja mitu	370
– Perwersja i przekroczenie	371
– Ślepi, nieboscy...	376
3. „Czytając ponownie”. Czesław Miłosz i pisarze pogranicza: Józef Weysenhoff, Maria Rodziewiczówna, Włodzimierz Korsak ...	378
– Porządny podręcznik wspomnień...	378
– Oryginałowie	380
– Pochwała dziwności nieminionej	383
4. Czesław Miłosz wobec wieku dziewiętnastego. Przypadek pozytywizmu	391
– Tamto stulecie	391
– Poprzez sylwetki	396
– Fragmenty, odpryski, dopowiedzenia	400

Część IX:

TRADYCJA W PROCESIE PRZEKSZTAŁCEŃ	405
– Zapisy migotliwej jedności	407
– Jeszcze „inny” wiek	413
– Indywidualność, model, spójność zmian	417

Część X:

ANEKS	423
Wprowadzenie	425
– Józef Kotarbiński, <i>Hamlet królewicz duński...</i> , [„Przegląd Tygodniowy” 1870]	427
– <i>List ojca Hiacynta</i> [„Przegląd Tygodniowy” 1871]	432
– Maria Konopnicka, <i>Kilka słów o kobietach</i>	436
– Zygmunt Gloger, <i>Podania i tradycje</i>	445
– Zygmunt Gloger, <i>Gospodarność dawniejsza (I)</i>	450
– Zygmunt Gloger, <i>Gospodarność dawniejsza (II)</i>	458
– Gabriela Zapolska, <i>Stara-maleńka</i>	467
– Gabriela Zapolska, <i>Ostatni promień. Szkic</i>	469
– Gabriela Zapolska, <i>Przez moje okno [O dziennikarstwie]</i>	478

– Gabriela Zapolska, Przez moje okno [<i>Bez kwiatów</i>]	481
– Gabriela Zapolska, Przez moje okno [<i>O teatr ludowy</i>]	484
– Stanisław Szczęśny Potocki, Wiersze	487
– Józefa Sawicka-Ostoja, <i>Dr Faust</i>	492
– Maria Rodziewiczówna, <i>Genealogia</i>	526

CZEŚĆ XI:

BIBLIOGRAFIA (WYBRANE WĄTKI)	529
Nota bibliograficzna	551
Summary	553
Indeks nazwisk	555



Panorama Warszawy, widok z brzegu praskiego 1866–1873

UWAGI WSTĘPNE

Zewsząd zagarnia mnie tutaj wiek dziewiętnasty.

Czesław Miłosz¹.

Zawarte w prezentowanej książce teksty scala kategoria (lub: idea) *dziewiętnastowieczności*. Warto więc w kilku słowach przybliżyć ją w rozumieniu, które przyświecało autorce tej pracy.

Po pierwsze więc, należy ją rozumieć jako przedział czasowy zamykający się w ramie lat 1795–1914. W szczególnym wymiarze jest to przestrzeń jeszcze szersza: korzeniami sięgająca polskiego i europejskiego Oświecenia (XVIII wiek), zaś w przyszłość wychylająca się aż w czasy dwudziestolecia międzywojennego, a może i dziejów kultury do roku 1989. Wiek XVIII przynosi antecedencje zjawisk, które nazwiemy w wieku następnym symptomami narodzin nowoczesności², wyrażającej się w takich kompleksach idei, jak: świadomość przyspieszenia cywilizacyjnego, emancypacja nowych grup społecznych, feminizacja kultury, demokratyzacja życia literackiego aż po urynkowanie mechanizmów obiegu wartości literackich. Patrząc z drugiej strony ramy czasowej, zauważamy, że wiek XX kontynuuje, nawet w literaturze po 1948 roku, szereg idei, zjawisk, postaw specyficznych dla formacji dziewiętnastowiecznej – przykładem niech będzie pisarska świadomość Czesława Miłosza, wyraźnie osadzona w „dręczącym” go wieku XIX jako źródle jego poetyckiego i kulturowego *imaginarium*.

Po drugie, pojmuję *dziewiętnastowieczność* jako specyficzną przestrzeń kulturową i geograficzną³, osadzoną na fundamencie kontynentu europejskiego

¹ Cz. Miłosz, *O tamtym stuleciu*, [w:] tegoż, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Paryż 1988, s. 43.

² M. Gloger, *Pozytywizm między nowoczesnością a modernizmem*, „Pamiętnik Literacki” 2007, z.1.

³ Kategorii *dziewiętnastowieczności* poświęcony został osobny numer „Wieku XIX”. Autorzy zawartych tu tekstów wnikliwie omówili interesujące mnie zagadnienie. Zob. szczególnie: J. Bachórz, *O potrzebie scalania polskiego wieku XIX*; T. Sobieraj, *Kulturowy model dziewiętnastowieczności*; E. Paczoska, *Latarnia czarnoksiężska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*; J. Maciejewski, *Wiek XIX jako formacja kulturowa i dziewiętnastowieczność jako antywartość*, wszystkie teksty w: „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, Rok I (XLIII) 2008. Por. także jako tekst niezwykle istotny dla myślenia o wieku XIX jako

i mieszczącą się w granicach zrodzonych tu wartości, szczególnie dynamicznie profilowanych przez symptomy nowoczesności. Chciałabym jednak podkreślić, iż istnieje przynajmniej kilka takich obszarów europejskich. Dla mnie wszakże najważniejsze są dwa: przestrzeń europejskiego Zachodu i przestrzeń Środkowo-Wschodniej Europy, autonomiczna wobec zachodniego wzorca, posiadająca własne wartości kulturowe, tradycje, a nawet specyficzny rytm życia społecznego i praktykowania codzienności. Na Zachodzie możemy mówić przede wszystkim o dynamice procesów emancypacji społecznej nowych klas i warstw od czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Na Wschodzie europejskim, w tym na ziemiach polskich, następują przede wszystkim procesy emancypacji etnicznej, problemem staje się dziedzictwo ziem podzielonych po upadku I Rzeczypospolitej i konieczność zachowania narodowej tożsamości.

Po trzecie, *dziewiętnastowieczność* określa nową funkcję literatury i strategię istnienia pisarza. Na Zachodzie literatura przede wszystkim wyznacza katalog wartości estetycznych i spraw społecznych (czy szerzej – kwestii cywilizacyjnych), zaś artysta – przekraczając próg elitaryzmu – bierze udział w grze obrotu wartością rynkową, jaką staje się sztuka; w kulturze polskiej i środkowoeuropejskiej literatura przede wszystkim pełni trudną rolę strażniczki wartości narodowych, co znacząco koryguje zarówno jej wymiar estetyczny, jak i społeczny. Pisarz pełni tu zrazu funkcję wysoko powołanego wieszczka, przewodnika społeczności narodowej, rewelatora prawd objawionych, by z czasem przedzierzgnąć się we wnikliwego diagnostę dynamicznych procesów społecznych, a potem na powrót kapłana wartości estetycznych, na przykład w modernistycznym wariacie sztuki dla sztuki. Znakomicie różnicę pomiędzy wschodnim i zachodnim wariantem losu europejskiego artysty ujął Henryk Heine w szkicu *O Polsce*, w którym ironicznie portretował artystę Zachodu i jego natchnienie jako „dojną krowę, którą tak długo doi się dla honorariów, aż w końcu daje już tylko czystą wodę”⁴, kontrapunktowo zestawiając go z dopiero zaczynającym uprawiać sztukę autentyczną artystą wschodnim, polskim.

Po czwarte wreszcie, *dziewiętnastowieczność* jest dla mnie nie tyle zespołem idei lub ich antynomicznych par, ile stale dziejącym się procesem negocjowania jednych i wykształcania się drugich idei. W tym znaczeniu powiedzieć więc można, że wiek dziewiętnasty pozostaje epoką nieustającego *in statu nascendi*. Idee, biorące udział w tej skomplikowanej grze negacji i afirmacji, destrukcji i kreacji, układają się ostatecznie w zagmatwaną, skomplikowaną, dziewiętnastowieczną przestrzeń powinowactw i różnic, zerwań i nawiązań, pozostających w niezwykle szerokim horyzoncie czterech światopoglądowych porządków: oświeceniowego, romantycznego, pozytywistycznego i modernistycznego. Jak

kulturowej całości: J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, [w:] *Pozytywizm. Języki epoki*, pod red. G. Borkowskiej i J. Maciejewskiego, Warszawa 2001.

⁴ H. Heine, *O Polsce*, [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, T. 2, przeł. W. Zawadzki, Warszawa 1956, s. 649.

widać, jest to istny *żmut* dla naszej współczesnej, XX/XXI-wiecznej świadomości; tym trudniejszy do rozsupłania, im bardziej towarzyszy nam świadomość, że granice pomiędzy tymi kulturowymi formacjami światopoglądowymi też przecież mają charakter umowny.

W tak ogólnie naszkicowanym pejzażu *dziewiętnastowieczności* należy wskazać te obszary i zagadnienia, które w niniejszej książce interesować mnie będą szczególnie. W perspektywie chronologicznej najistotniejsza okazuje się cezura 1863/1864 roku; to moment dotkliwej klęski powstańczej, która przekłada się na przewrót w umysłowości. Bolesne doświadczenie historii w sprzężeniu z cywilizacyjnym przyspieszeniem, świadomość klęski i świadomość przełomu. Daje to w efekcie charakteryzujące drugą połowę dziewiętnastego wieku przemieszczenie rezygnacji i euforii, apokalipsy i utopii, metafizyki i materializmu, wyobraźni i realizmu, melancholii i witalizmu. Cywilizacyjny wymiar klęski 1864 roku trafnie ujął w jednym ze swoich szkiców z początku XX wieku Konstanty Wojciechowski, dostrzegając już wówczas szczególnie charakter tej cezury:

Skoro jednak mamy mówić o przewrocie w umysłowości w literaturze polskiej po r. 1863, to wypada zastanowić się poważnie, czy rok ten jest istotnie słupem granicznym między dwoma okresami, tj. czy w tym roku 1863 **kona** jakiś jeden prąd umysłowy, a **powstaje** drugi, od tamtego zasadniczo różny?

Nie pora tu na rozwiązywanie zawilej kwestii teoretycznej podziału literatury na okresy i roli dat jako słupów granicznych międzyokresowych, to jednak jest dla nas ważne, że wszyscy historycy literatury (...) wymieniają rok 1863 jako przełomowy, dając choćby milcząco do zrozumienia, że od tej pory **zaczyna się** coś nowego.

I rozpoczyna się istotnie. A że data z historii politycznej naszej schodzi się tak ściśle z datą literacką, to – zobaczmy – nie przypadek, ale istnieje tu związek przyczynowy⁵.

Warto zwrócić tu uwagę na napięcie pomiędzy użytymi w czasie teraźniejszym czasownikami „kona”, „powstaje” i „zaczyna się”, ujawniając one bowiem dynamikę przemian dokonujących się w XIX stuleciu, która nigdy nie ma charakteru dokonanego i ostatecznego, a obumieranie i rodzenie się stają się procesami równoczesnymi i wzajemnie się wzmocniającymi. Pozwala to traktować *dziewiętnastowieczność* w perspektywie długiego trwania i w tak naszkicowanej perspektywie szukać interesujących nas kwestii.

Będzie ich kilka. Sytuują się one zazwyczaj w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, ale perspektywa długiego trwania pozwala też sięgać do schyłku XVIII wieku i znajdować tam zapowiedzi tego, co przyniesie interesujące nas

⁵ K. Wojciechowski, *Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej po roku 1863. Miłość w poezji polskiej, Ballady i romanse, Współzawodnik Sienkiewicza*, z rękopisów pośmiertnych wydali: dr J. Balicki, dr Z. Szweykowski, dr J. Zaleski, Lwów – Warszawa 1928, s. 5.

stulecie bądź wykraczać daleko poza wiek XIX, by głęboko w wieku XX odnaleźć konfrontacyjne ciągi dalsze poprzedniego stulecia (rozdział *Antecedencje i powroty*).

Nie mogło w tej perspektywie zabraknąć nowej próby spojrzenia na zmagania z tradycją młodych pozytywistów warszawskich, wychowanków Szkoły Głównej, skupionych w pierwszym okresie swej działalności (1866–1876) wokół redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, wydawanego przez tak nietuzinkową postać, jak Adam Wiślicki⁶. Poświęcone im studia dawniejsze i nowsze⁷ są wyzwaniem dla kontynuatorów tych badań. Pytania o to, w jakim stopniu kontestowali oni, a w jakim twórczo przetwarzali tradycję kultury polskiej od Oświecenia do późnego romantyzmu, uważam za zasadnicze i stawiam po raz kolejny.

Ponieważ kwestia emancypacyjna wydaje mi się jedną z najistotniejszych w wieku XIX, postaci kobiece pełnią w niniejszej książce rolę niebagatelną. Mamy więc krąg Orzeszkowej i świat oglądany okiem Zapolskiej, a w nich kobiecą perspektywę nie tylko kwestii kobiecej.

Pojawia się też – jakżeby inaczej – Bolesław Prus (część III: *W świecie Prusa*); nie tylko jako czujny badacz przemian cywilizacyjnych i społecznych, ale też wnikliwy psycholog i antropolog – ten, który żywe zaangażowanie w swój czas umie połączyć z ironią zdystansowanego obserwatora.

Osobne miejsce w proponowanej tu panoramie *dziewiętnastowieczności* (w sposób naturalny ograniczonej do wybranych zagadnień) zajmują: Zygmunt Gloger jako uczonego i pisarza łączącego w swej postawie idee pozytywistyczne z przekonaniami konserwatywnymi i afirmatywnym stosunkiem do romantyzmu; pisarze, którzy w jakiś szczególnie sposób zapowiadali wiek XIX lub odnosili się do tej epoki ze szczególną atencją (stanowią oni jednak w tej perspektywie tylko dopowiedzenie głównych wątków książki).

Jaki więc wiek XIX wyłania się z tych szkiców i miniatur? Z pewnością niedokończony, ciągle wart lektury, namysłu i zmagania się z nim, jakby

⁶ Zob. studia zebrane w tomie: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, T. I: *Studia, rewizje, konteksty*, pod red. A. Janickiej, Białystok 2015 (tu: T. Budrewicz, *Model poezji w „Przeglądzie Tygodniowym”. Rekonesans*”; A. M. Pycka, *Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości*; T. Bujnicki, *Sienkiewicz w „pozytywistycznym słoneczniku*”; B. Bobrowska, *Adolf Dygasiński jako współautor „Ech warszawskich” – rubryki felietonowej „Przeglądu Tygodniowego”*).

⁷ Zob. E. Warzenica-Zalewska, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej. Lata 1866–1876*, Warszawa 1968; też: *Przełom scjentyistyczny w publicystyce warszawskiego „Obozu Młodych” (lata 1866–1876)*, Wrocław 1978; H. Kozłowska-Sabatowska, *Ideologia pozytywizmu galicyjskiego: 1864–1881*, Wrocław – Kraków 1978; G. Markiewicz, *Pozytywiści warszawscy wobec tradycji: stan badań, postulaty badawcze*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 1995, z. 52; H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1978; *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, pod red. B. Mazana, współpraca S. Tynecka-Makowska, Łódź 2005; M. Plachecki, *Legends pozytywizmu*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, nr 6; *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca wieku*, pod red. T. Bujnickiego, J. Maciejewskiego, Wrocław 1986.

w zgodzie ze słowami zapisanymi w roku 1868 przez Lucjana Tomasza Rycharskiego, krytyka i – w pewnym sensie – nieprzyjaciela wieku XIX...

Bo wiek nasz nie wiek to wiary jeszcze, nie wiek zapału, choć już znamionuje nadejście lepszych czasów. Nie mamy wiary w nic (mówi słusznie Kraszewski), nawet w siebie, nawet w to, co czynimy. Jakaś niepewność, wahanie się, objawiają się w każdej naszej czynności. Z łona ludzi, co należą do swego czasu i przyłgnęli sercem do niego, odzywa się przeciw sobie samym reakcja, zwątpienie. Między uczynkami, twórcami, a człowiekiem i sumieniem, nie ma doskonałego związku, żadnej solidarności dzieł i autorów. Indywidualizm przechodząc do najwyższego stopnia swego objawu, czyni z jednego często człowieka, co chwila innego, w miarę okoliczności, jakie go otaczają i nań wpływają. Smutny – to widok – ale pociesza myśl, że myśmy tylko nawozem, że się tak wyrażę, na którego pokładzie piękny i bujny kwiat wystrzeli.

Patrzmy na wszech-ludzkość XIX wieku!

(...) nasz wiek jest w stanie czynnym, przygotowującym dla następnego stulecia zasoby⁸.

Co oznaczać to może dla nas, którzy nie podzielamy ani niechęci autora wobec cywilizacyjnego wymiaru „tamtego stulecia”, ani jego utopijnej nadziei, że po czasie zwątpienia nastanie czas ducha?

Może tyle, że wiek XIX jest stuleciem, które ciągle nas porusza, a jego materia pozostaje osnową (nie tylko progiem) naszej współczesności.

⁸ L. T. Rycharski, *Zakończenie*, [w:] tegoż, *Literatura polska w historyczno-krytycznym zarysie*, T. I, Kraków 1868, s. 374-375, 377.

DUMANIA PESSYMISTY.

przez

P-RA A. Ś.

Seio cui credidi

Arjasio.

WYDANIE DRUGIE.

L U B L A N A.

1877.

Dumania pesymisty Aleksandra Świętochowskiego, Lublana 1877

CZĘŚĆ I

DZIEWIĘTNASTOWIECZNOŚĆ
JAKO KATEGORIA BADAWCZA

Korespondencja do Biblioteki Warszawskiej.

Od r. 1876 do 1883, podawatem corocznie w Bibl. Warszawskiej treściwe ymowozdanie z poszukiwanii i odkryci archeologicznych, które w różnyh stronach kraju, w ciągu lata dopełniłem. Ale od r. 1883 nastąpiła w ymowozdaniach tych przerwa, głównie z powodu, że poszukiwania moje były mniej liczne i mniej szerokie. Gdy jednak przeciąg trzyletni nagromadził nieco zdobyczy i faktów, przeczytałem niniejszą wiadomość o szlatach po których uędrowałem z rydłem i tęgą archeologa.

Na wiadomę w r. 1884 tym napotkalem nową stację krzemianną na Podkaniu tyko-cinińskim na gruntach wsi Milewo Zabielne, w pobliżu granicy Cieszym, o kilkaset kroków od wsi biatostockiej. Znalazłem tu kilka sztrat krzemianych czyli bętków, nożyków i takichże wiórów t.j. okrasków przy wyrobis powyrznych narzędzi natupanych.

Autograf Zygmunta Glogera. Korespondencja do „Biblioteki Warszawskiej”
Ze zbiorów Magdaleny Zawadzkiej-Kwiatkowskiej

Hipoteza „dziewiętnastowieczności”

Kategoria *dziewiętnastowieczności* jest hipotezą badawczą o XX-wiecznej proveniencji, zarysowaną w drugiej połowie wieku, a w pełni rozwiniętą w badaniach teoretycznych i interpretacjach na przełomie XX i XXI stulecia. Jest więc swego rodzaju intelektualną konstrukcją zarysowaną *ex post* stulecia, epoki, którą określa¹. Jest próbą konstrukcji modelu epoki, stworzenia pewnego idealnego, wyobrażonego na podstawie przeprowadzonych badań szczegółowych wzorca ogólnego. Tak wypracowany konstrukt teoretyczny posiada, oczywiście, mocne zakorzenienie w rzeczywistości empirycznej XIX wieku, lecz jest także konstrukcją o charakterze hipotetycznym.

W tym momencie zatrzymajmy się przy obu elementach modelu: empirycznym i idealnym. Pierwszy element tworzą: sprawdzone badawczo w procesie wielu autorskich interpretacji hipotezy dotyczące społecznego, historycznego, ideowego, estetycznego kształtu rzeczywistości XIX-wiecznej, rozpatrywanej zarówno na tle wcześniejszych, jak i późniejszych stanów kultury, literatury, historii myśli. W obrazie tym, w zależności od profilu autorskiego spojrzenia, preferencji tematycznych i metodologicznych, na plan pierwszy wysuwają się różne elementy „krajobrazu epoki”; na przykład:

– Rozwój nauki i postęp cywilizacyjny, określające także kształt sztuki i literatury, szczególnie podatnej na konstrukcje utopii, wizje progresywistyczne (później także dystopie, antyutopie)².

– Przemiany społeczne, których dynamikę wyznacza odchodzenie jednych warstw, grup, klas, jednostek życia społecznego i emancypacja innych: biedoty, klasy robotniczej, kobiet, mniejszości etnicznych (wśród nich Żydów, Ukraińców, Litwinów itd.)³. Konsekwencją takiego spojrzenia będzie uprzywilejowanie dyskursów emancypacyjnych. XIX stulecie to wtedy „wiek kobiet” lub „kwestii żydowskiej”, stulecie chłopów lub robotników, wreszcie wiek naro-

¹ Opublikowany w 1988 roku tom materiałów zatytułowany *Dziewiętnastowieczność* nie zawiera programowych deklaracji, nie precyzuje znaczenia kategorii. Zob. *Dziewiętnastowieczność. Z poetyk polskich i rosyjskich XIX wieku. Prace poświęcone X Międzynarodowemu Kongresowi Sławistów w Sofii*, pod red. E. Czaplejewicza, W. Grajewskiego, Wrocław 1988.

² Tę rolę nauki w projekcie nowej, pozytywistycznej nauki wydobywa Włodzimierz Tyburski: *Ideologia nauki w świadomości polskich środowisk intelektualnych doby pozytywizmu. Rozwój – metamorfozy – załamania*, Toruń 1989, Rozdział II: *Nauka i postęp społeczny* (s. 46-70). Także: J. Skarbek, *Koncepcja nauki w pozytywizmie polskim*, Wrocław 1968.

³ Trzeba podkreślić, że koncepcje pozytywistyczne, analizowane na gruncie obrazu społeczeństwa, mają różny charakter na Zachodzie, w Rosji czy w Ameryce. Zob. A. Walicki, *Zarys myśli rosyjskiej od oświecenia do renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków 2005; R. Hofstadter, *Social Darwinism in American Thought*, Boston 1972 (szczególnie rozdziały: *The Coming of Darwinism, The Vogue of Spencer, Racism and Imperialism*, s. 13-50, 170-200).

dów, które kształtują się ze szczególną dynamiką w Europie Środkowo-Wschodniej, gdzie proces ten trwa do dziś⁴. Literatura oglądana przez profil dominanty emancypacyjnej ma wtedy bardzo różne, nie zawsze koherentne oblicza: to literatura „kobiet”, „kobieca” i tworzona „dla kobiet”, „przez kobiety”, ale też literatura „narodowa”, „narodów”, „patriotyczna”⁵. To teksty o warstwach emancypujących się i o społeczeństwie jako całości, która przeżywa proces równocześnie zmierzchania pewnych wzorców, idei, wartości i stojących za nimi warstw społecznych oraz wyrażania się, wykształcania się nowych zjawisk.

– Stosunek do zastanej tradycji: literackiej, kulturowej, historycznej. Wolno sobie wyobrazić całą gamę postaw badacza, który może wydobywać w interpretacjach epoki postawy nacjonalistyczne (rewolucyjne, zaprzeczające) wobec tradycji, elementy transformacyjne lub w ogóle w oglądzie XIX wieku dystansować się od wątków związanych z zakorzenieniem w tradycji i jej metamorfozą, akcentując przy tym element nowości, odkrywczości, oryginalności (jak wiadomo, jest to jednak postawa dość rzadka)⁶. Dla badań nad XIX wiekiem – szczególnie w Polsce – tradycja i stosunek do niej są kwestią fundamentalną w kilku obszarach: mamy do czynienia z kulturą po katastrofie trzech rozbiorów. Dalej: kultura ta zdaje się szczególnie wyczulona na wszystko, co nowe, odmienne, inne, reagując – w sytuacji zagrożenia – na tę nowość albo zdecydowanym odrzuceniem lub entuzjastyczną afirmacją, albo „łagodnie” włączając ową nowość w swój krwiobieg. Wreszcie – gdy mówimy o przestrzeni obejmującej lata 1975–1918 – mamy do czynienia ze zjawiskiem wykształcania się w łonie XIX-wiecznej formacji kulturowej kolejnych warstw tradycji, wobec których kultura ta się musi odnieść: dla ludzi tuż po rozbiorach tę tradycję żywą wyznacza epoka sarmatyzmu i kultura Oświecenia; dla romantyków sarmatyzm, Oświecenie i późny klasycyzm; dla pokoleń po 1864 roku kwestią najbardziej palącą staje się stosunek do romantyzmu, a moderniści nie bez krytycyzmu patrzą chłodnym okiem na całe XIX stulecie, któremu kres kładzie wybuch I wojny światowej, tę zaś katastrofę zapowiada rewolucja 1905 roku⁷.

⁴ W monumentalnej formie zdają relację z tego procesu książki: B. Cywiński, *Szańce kultur. Szkice z dziejów narodów Europy Wschodniej*, Warszawa 2013; tegoż, *Baśń niepodległa czyli w stronę politologii kultury. Wykłady witebskie*, Warszawa 2006; N. Davies, *Europa – między Wschodem a Zachodem*, przeł. B. Pietrzyk, Kraków 2007.

⁵ Por. *Kategoria Europy w kulturach słowiańskich*, pod red. T. Dąbek-Wirgowej, A. Z. Makowieckiego, Warszawa 1992; *Kategoria narodu w kulturach słowiańskich*, pod red. T. Dąbek-Wirgowej, A. Z. Makowieckiego, Warszawa 1993.

⁶ Zasadnicze pytania w tym obszarze stawia artykuł Grzegorza Markiewicza, *Pozytywiści warszawscy wobec tradycji. Stan badań, postulaty badawcze*, „Acta Universitatis Lodzensis” 1995, Folia Historica, nr 52.

⁷ Te wewnętrzne zmiany stosunku do tradycji w obrębie XIX wieku pokazują (między innymi) prace: H. Markiewicza, *Młoda Polska a dziedzictwo pozytywizmu*, „Pamiętnik Literacki” 1995, z. 5; *Dziedzictwo romantyczne w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski*, pod red. E. Łoch, Lublin 1988; J. Kulczycka-Saloni, *Pozytywizm i Młoda Polska w kontekście literackim Europy*

Stosunek literatury do tradycji jest więc w XIX wieku dynamiczny. Zawiera się między biegunami kontynuacji i zaprzeczenia, zerwania i odnowienia, przekształcenia i rozwijania. Zjawisku piętrzenia się kolejnych warstw tradycji i ich wzajemnych odniesień odpowiada proces przeformułowywania przez literaturę samego pojęcia tradycji i równoległy wobec niego proces przekształcania się strategii „wobec tradycji”. Ten stosunek do tradycji ma różnorakie konsekwencje literackie – także genologiczne, wyrażające się w kontynuacji gatunków dawnych (od gawędy staropolskiej po gatunki liryczne, takie jak pieśń, sonet, elegia, idylla) i afirmowaniu wyborów gatunkowych zapowiadających zjawiska, które (już same traktowane wtedy jako „tradycja”) przyniosą owoce w przyszłość (dramat romantyczny, liryka, powieść i publicystyka).

Wskazaliśmy tylko trzy spośród wielu możliwych opcji (preferencji) interpretacyjnych: naukę, przemiany społeczne, stosunek do tradycji, wyznaczających w dużym stopniu również kształt literackiego wieku XIX. Warto raz jeszcze podkreślić: *primo*, istnieje większa paleta tych tematów, przez które trzeba czytać wiek XIX; *secundo*, tworzą one – te wymienione – pewną empiryczną bazę dla skonstruowania na początku XXI wieku „modelu dziewiętnastowieczności” – są to po prostu trzy najczęściej dziś przywoływane elementy zmiany kulturowej, ogólnocywilizacyjnej i tym samym literackiej dokonującej się w tej epoce; *tertio*, jest to tylko model, a więc także jego empiryczna podstawa ma charakter hipotezy⁸.

Jednym słowem: jest badawczą propozycją, tezą interpretacyjną, podlegającą sprawdzaniu, falsyfikacji. Właśnie w tym miejscu należy też jasno powiedzieć, że owa druga część konstrukcji, jaką staje się model *dziewiętnastowieczności*, czyli część idealna ma charakter kategorii generalizującej, ogarniającej różne, często sprzeczne zjawiska w jednym formacie kategorialnym: *dziewiętnastowieczności*. W żadnym wypadku nie można jej traktować jako pewnika,

i Orientu, „Polonistyka” 1991, nr 9; *Literatura i czasopiśmiennictwo polskie 1864–1918 wobec tradycji antycznej*, pod red. A. Z. Makowieckiego, Warszawa 2000; *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, pod red. J. Maciejewskiego, Warszawa 1992; H. Markiewicz, *Pozytywiści polscy wobec tradycji Oświecenia*, [w:] *W kręgu oświecenia i teatru. Prace ofiarowane profesorowi Mieczysławowi Klimowiczowi w 70 rocznicę urodzin*, pod red. A. Cieńskiego, Wrocław 1989; B. Dopart, *Romantyzm polski. Pluralizm prądów i synkretyzm dzieła*, Kraków 1999; *Między rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji porobiorowej lat 1793–1806*, wstęp P. Żbikowski, zebrał i oprac. M. Nalepa, Kraków 5006; D. M. Osinski, *Deskrypcje Oświecenia. Pozytywiści wobec tradycji i kultury wieku rozumu. Przypadek „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, pod red. A. Janickiej, Białystok 2015.

⁸ Sama kategoria „modelu” ma ogromną ilość zastosowań w pracach z zakresu zarówno humanistycznych, jak i ścisłych nauk. Przy ogromnej wieloznaczności kategorii każda z nauk (językoznawstwo, pedagogika, ekonomia, literaturoznawstwo i inne) stara się zawęzić jej semantykę. W naszym ujęciu „model” to wyinterpretowany empirycznie na podstawie tekstów i innych faktów kultury zespół idei, wartości, wzorów, tworzących obraz: autora, dzieła, epoki. Zob. I. Dąbska, *Pojęcie modelu i jego rola w naukach*, „Filozofia Nauki” 2015, nr 2 (90). Studium Dąbskiej pochodzi z 1959 roku („Revue de Synthèse” 1959 (LXXX), 13-14).

aksjomatu, czy też „prawa”, budzącego od dawna żarliwe spory historyków i filozofów nauki, roztrząsających, co tak wnikliwie pokazał Stefan Amsterdamski, kwestię, czy „nauki społeczne” mogą „formułować ściśle uniwersalne prawa bezwyjątkowe”⁹.

Tematem rozważań jest więc literacki model *dziewiętnastowieczności*, mocno już dziś ugruntowany w badaniach literaturoznawczych, który traktuję jako hipotezę zakorzoną empirycznie w rzeczywistości literackiej i pozaliterackiej epoki. Co więcej, chcę podkreślić wyraziście, iż tak procesualnie konstruowany (a nie tylko jednorazowo skonstruowany) model oparty jest na empirycznej bazie danych obejmujących szerszą niż tylko historycznoliteracka rzeczywistość i uzyskane na podstawie jej badań wyniki.

Będąc polem ekspresji specyficznie ludzkich doświadczeń, tak rozumiana literatura (także XIX-wieczna) wchodzi w naturalną interakcję z rzeczywistością społeczną, historyczną, kulturowo-cywilizacyjną, językową, z imaginariem i ideologiami swoich czasów. Ów specyficzny związek na gruncie, który akcentuje osobność, jednoznacznie niepowtarzalną oryginalność „doświadczenia” literatury, Ryszard Nycz określa w sposób następujący:

Właściwym terenem badawczym wiedzy o literaturze nie jest ani cała kulturowa rzeczywistość, ani wyłącznie »sam tekst jako odrębna sfera rzeczywistości«, lecz owa rzeczywistość tekstowo udostępniona, której relatywna specyfika tkwi w tym, że choć w istocie wykracza poza tekst, to faktycznie nie możemy wejść z nią w kontakt (przekazywalny społecznie) na innej drodze poznania. W tym sensie literatura jest zawsze czymś więcej niż „czystą” literaturą; albo też można powiedzieć – co na to samo wychodzi – że „czysta” literatura nie istnieje. Literatura – by się tu zdobyć na tymczasowe określenie – jest przede wszystkim (i poza wszelkimi innymi określeniami) sztuką artykulacji ludzkiego doświadczenia, w całej jego różnorodności i specyfice, ale zwłaszcza w tej jego części, do której nie mamy dostępu na innej drodze poznania. Terytorium to obejmuje rozległe i nieostre *continuum* zróżnicowanych przypadków, od światów istniejących wyłącznie w języku, przez tekstowe reprezentowanie kulturowej rzeczywistości, po graniczne (tzn. nie tylko językowe, paratekstowe, quasi-semiotyczne) formy ujmowania „tekstury” rzeczywistości¹⁰.

Jednak, co będzie specyficzne dla badanego tu modelu *dziewiętnastowieczności*, traktowanego jako hipoteza literaturoznawcza, literatura XIX wieku jest częścią, wprawdzie ważną, ale tylko częścią rzeczywistości, której dynamikę określają stosunek do tradycji, szybkość zmian i wynikające z nich wizje przyszłości. By raz jeszcze powrócić do wywodów Amsterdamskiego:

⁹ S. Amsterdamski, *Wyjaśnianie w naukach społecznych i humanistycznych*, [w:] tegoż, *Nauka a porządek świata*, Warszawa 1983, s. 125.

¹⁰ R. Nycz, *O przedmiocie studiów literackich – dziś*, [w:] tegoż, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012, s. 30.

Ludzkie myślenie ma charakter prospektywny – dąży do określenia kształtu przyszłości. Dążenie to realizować się może w bardzo rozmaitych formach: w przepowiedniach wyroczni i proroków, którzy twierdzą, że przyszłość jest dla nich wiadoma lub została im objawiona w pewien szczególny, innym ludziom niedostępny sposób; (...). Wreszcie dążenia te uzyskują realizację w odwołujących się do wiedzy naukowej przewidywaniach, dotyczących bądź przyszłych zdarzeń, bądź złożonych procesów przyrodniczych i społecznych. Każdy z wymienionych typów przewidywania odwołuje się do innego rodzaju wiedzy, zakładając jej prawomocność. Toteż i każdy może zostać zdezawuowany, jeśli prawomocność ta zostanie z jakiegoś powodu zakwestionowana¹¹.

Na gruncie rzeczywistości literackiej, którą chcemy badać, oznacza to: literatura i kultura (cywilizacja, życie społeczne etc.) tworzą pełną sprzeczności, starć, kontynuacji i zaprzeczeń całość. Dynamikę przemian tej całości wyznaczają: stosunek do tradycji, proces zmiany i zarysowana, prospektywna wizja rzeczywistości.

Literatura dziewiętnastowieczna ujmuje te trzy zjawiska (tradycja, zmiana, prospekcja) w bardzo różnorodne formy zapisu: kontynuujące rozpoznania wieku światła (powieść, satyra, dramat) lub takie, które przekształcają je radykalnie (romantyzm jako „burzyciel” gatunków literackich, które zmierzają do formy lub antyformy, formy hipertroficznej, atroficznej), preferujące jeden typ estetyki (realizm czy raczej odmiany realizmu z 2 połowy XIX wieku, różne warianty naturalizmu) lub kontaminujące ze sobą gatunki, estetyki, strategie narracyjne (estetyka powieści, dramatu modernistycznego).

Zarazem jest ona, by tak rzec, żywą spójnią, pulsującą, jednością gatunków, estetyk i idei życia społecznego. Idei – dodajmy – bardzo różnych i z różnych perspektyw badawczych uznawanych za pierwszoplanowe: stosunku do niepodległości i „świadomości państwowej”¹², sposobów przewycięzania kolejnych traum i rozpacz porzobiorowych i popowstaniowych¹³, konstruowania „ideałów wychowania adekwatnych do nowych czasów”¹⁴, tworzenia wizji historiozoficznych, które gwarantowałyby miejsce w czasie, w jego długim trwaniu znajdującej się w opresji wspólnocie¹⁵, konstruowania nowego modelu kul-

¹¹ S. Amsterdamski, *Możliwość przewidywania i przewidywanie możliwości*, [w:] tegoż, *Nauka a porządek świata*, s. 136.

¹² Syntezą badawczą tematu jest praca: G. Markiewicz, *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych w latach 1864–1914*, Łódź 2010.

¹³ Zob. M. Nalepa, *Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje... Pisarze stanisławowscy a upadek Rzeczypospolitej*, Wrocław 2002.

¹⁴ Zob. Ł. Kabzińska, *Geneza i rozwój pedagogiki pozytywizmu warszawskiego: w świetle publicystyki „obozu młodych”*, Olsztyn 1996; *Ideały wychowania i wzory osobowe narodu polskiego w XIX i XX wieku*, T. I-II, pod red. E. J. Kryńskiej, Białystok 2006.

¹⁵ Zob. J. Łempicki, *Historiozofia Hipolita Taine’a*, Kraków 1938; T. Korzon, *Historiozofia*, [w:] tegoż, *Listy otwarte, mowy, rozprawy, rozbiory*, T. II, Warszawa – Lublin – Łódź 1916, s. 126-145; *Historiozofia i indywidualizm. Studia z dziejów filozofii społecznej XIX wieku*, War-

tury, która wyraża i utrwała „ducha” (romantycy) lub idee, wizje przyszłości wspólnoty (pozytywiści)¹⁶. Wśród tych idei wyróżniają się te o charakterze emancypacyjnym, definiujące emancypację społeczną, płciową, etniczną, językową. Nieodmiennie procesom tym sekunduje literatura zarówno w pierwszej połowie XIX wieku, jak i w jego drugiej części.

Dziewiętnastowieczność jako model pewnej całości, obejmującej w jednym spojrzeniu cały XIX wiek, okazuje się spójną, zarysowującą nowe horyzonty badawcze hipotezą. Uspójnia ona obraz polskiej rzeczywistości po 1795 roku, wyodrębnia interwał czasu między zjawiskami charakterystycznymi dla formacji sarmackiej a nowoczesnością, której kulminacją zdaje się kultura między 1918 a 2001 rokiem. Pozwala na ujęcie zjawisk literackich w długim okresie ich trwania i przemian, pokazując ich związek z wolno dokonującymi się, powtarzającymi się zjawiskami historycznymi. Wtedy też wyraźniej widać, jakie znaczenie dla kultury polskiej ma nie jedno powstanie lub wydarzenie historyczne, na przykład epoka napoleońska lub powstanie styczniowe, lecz cała seria podobnych, mniejszych lub większych „ruchów” historii, ponowień i zmian, które obserwujemy w 1795, 1812, 1830, 1833, 1848, 1861, 1863, 1905 i 1914 roku; co ważne, towarzyszą im zmiany kulturowo-cywilizacyjne i historyczne następujące w skali Europy i świata (od Kongresu Wiedeńskiego po wojnę rosyjsko-japońską i zamach w Sarajewie)¹⁷.

Hipoteza *dziewiętnastowieczności* pełni więc rolę skalającą, owszem, także porządkującą, lecz, w naszym ujęciu, służy przede wszystkim poszerzeniu perspektywy epistemologicznej. Epoka jawi się wtedy jako skomplikowana, szeroka, burzliwa przestrzeń gwałtownych i ukrytych zmian, skoków, procesów, metamorfoz, w której jedne oświetlają drugie. Poszerzenie horyzontu umożliwia zarazem doprecyzowanie ujęć cząstkowych. Na przykład kwestia emancypacji kobiet (ważna w naszym ujęciu) nabiera właściwego kształtu w ujęciach „mikro”, które mogą wyznaczać: zjawiska emancypacyjne w Oświeceniu¹⁸, fundamentalne tendencje zarysowane w książce Edwarda Prądzyńskiego *O prawach kobiet*¹⁹, konserwatywne i postępowe elementy refleksji o kobiecie w I połowie

szawa 1962; Z. Kuderowicz, *Artyści i historia. Koncepcje historiozoficzne polskiego modernizmu*, Wrocław 1980; A. Walicki, *Filozofia polskiego romantyzmu*, Kraków 2009.

¹⁶ Por. prace: E. Paczoska, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010; A. Mencwel, *Wyobrażenia antropologiczne. Próby i studia*, Warszawa 2006.

¹⁷ Chcemy wyraźnie podkreślić, że nie toczy tu sporów o cezury: rok 1795/1796 czy 1812 jako początek XIX wieku lub rok 1905, 1914, 1918 jako jego finał. Nie podejmujemy też dyskusyjnej sprawy całościowo oglądanego wieku XIX, w którym często wyznacza się rozmaite nowe propozycje cezur: 1812/1815, 1818/1822, 1861/1864, 1891 lub 1894, 1905 lub 1914 roku.

¹⁸ Zob. *Pisarki polskie epok dawnych*, pod red. K. Stasiewicz, Olsztyn 1998; Hasło *Kobieta*, [w:] *Człowiek oświecenia*, pod red. M. Vovelle'a, Warszawa 2001.

¹⁹ E. Prądzyński, *O prawach kobiety*, Warszawa 1875; tegoż, *Kobieta i wymiar kary w społeczeństwie*, Warszawa 1874.

XIX wieku²⁰, wreszcie pozytywistyczne i modernistyczne projekty emancypacyjne²¹.

Powtarzalność, przemienność i zmienność stanowią więc obiecujący efekt poszerzenia horyzontu „poznanego” (tego, co poznane) i – ujmując rzecz hermeneutycznie jako związek interpretowanego i interpretującego – „poznającego”, który dysponuje nie tylko szerszym materiałem badawczym, lecz ma też możliwość tworzenia na podstawie większego spektrum badanych zjawisk coraz to nowych hipotez, kategoryalnych generalizacji²².

Dziewiętnastowieczność jawi się jako taka hipoteza hipotez, model obejmujący inne mikromodele. Scala, uspójnia, porusza, pogłębia. Jak zauważa Reinhart Koselleck: „To, co jednorazowe, wyraża jednak tylko połowę prawdy, gdyż cała historia opiera się zarazem na strukturach powtarzalności, które nie wyczerpują się w jednorazowości”²³. Powtarzalność struktur – na przykład reakcji na kryzysy historyczne, zdaje się także cechą literatury. Pamiętać trzeba przy tym, że pojęcie literatury utrwalającej „ducha narodu”, który w wytworach kultury, jak pisał Mochnecki, poznaje siebie w jestestwie swoim, było w XIX wieku szersze²⁴. Synonimami „literatury” były słowa piśmienność, piśmiennictwo, a do dzieł literackich, jak pokazuje kilkanaście razy wznawiany podręcznik literatury polskiej Lesława Łukaszewicza, wliczano jednym tchem prace historyograficzne, prawnicze, filozoficzne, estetyczne, z historii (nawet) gospodarki, językoznawcze²⁵. Słowem, i w tym obszarze „spójnia” literatury pięknej oraz historii, kultury i życia społecznego była niezwykle silna. Właśnie *dziewiętnastowieczność* jako interpretacyjna hipoteza-model pozwala na głębsze uchwycenie owej jedności wieku XIX.

²⁰ M. Cwenk, *Felińska*, Lublin 2012; *Wiek kobiet w literaturze*, pod red. J. Zacharskiej, M. Kochanowskiego, Białystok 2002.

²¹ A. Górnicka-Boratyńska, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001; G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996; A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Polemiki i skandale*, Białystok 2012; A. Chałupnik, *Sztandar ze spódnicy. Zapolska i Nałkowska o kobiecym doświadczeniu ciała*, Warszawa 2004.

²² Nawiązując, szczególnie pisząc o „powtarzalności” pewnych wydarzeń i struktur reakcji na nie, do pracy Reinharda Kosellecka, *Warstwy czasu. Studia z metahistorii*, przeł. K. Krzemieniowa, J. Merecki, Warszawa 2012. Zob. także: R. Koselleck, *Dzieje pojęć. Studia z semantyki i pragmatyki języka społeczno-politycznego*, przeł. J. Merecki, W. Kunicki, Warszawa 2009.

²³ R. Koselleck, *Warstwy czasu...*, s. 15.

²⁴ M. Mochnecki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. i przedmowa Z. Skibicki, Łódź 1985; K. Krzemieniowa, *Maurycy Mochnecki. Program kulturalny i myśl krytycznoliteracka*, Warszawa 1975.

²⁵ Podręcznik Łukaszewicza (1809–1855) – w skróconej (ocenzurowanej) i pełnej wersji – wydawano kilkunastokrotnie między 1836 a 1866 rokiem. Zob. tegoż, *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*, Poznań 1866. O autorze: Andrea Lanoux, *Powstawanie kanonów polskiego i rosyjskiego romantyzmu w latach 1815–1865*, przeł. M. Krasowska, Warszawa 2003.

Zmienność modelu

Jak się wydaje, nie powinno to jednak, co oczywiste, prowadzić do przypisania wszystkim zjawiskom cech (glajchszaltującej) owej wyprowadzonej z jednego modelu *dziewiętnastowieczności*. Co więcej, podkreślić trzeba, iż sam ów model wskazuje na stałą płynność, przemienność, fluktuację, zmienność rzeczywistości XIX-wiecznej. Wynikałoby z tego, że:

– Odniesienie do tradycji oznacza stałe odnoszenie się do tradycji dawnych, ale i tych, które rodzą się w samej *dziewiętnastowieczności* (jak w literaturze późny klasycyzm i romantyzm, potem pozytywizm).

– Cechą wyróżniającą „modelu” jest nieustanna zmiana: idei dominujących, wzorów i norm życia społecznego przy towarzyszących tym zmianom dynamicznie następujących wydarzeniach historycznych.

– Sama hipoteza *dziewiętnastowieczności*, oglądana z pewnego dystansu, okazuje się wytworem historycznej zmienności, która tak dalece oddaliła interpretatorów i badaczy od jego rzeczywistości, jądra ideowych sporów, że stało się możliwe zaproponowanie nowego modelu interpretacyjnego²⁶. Umożliwiło to ogarnięcie epoki z dystansu – lecz nie jako monolitu, ale konglomeratu idei. Ogarnięcie epoki jako całości o charakterze zdialogizowanym wewnątrznie (zmiana, spór) i zewnątrznie (odniesienie do tradycji dawnych i projektowanie przyszłości). W tym kontekście naturalne wydaje się to, że hipotezę *dziewiętnastowieczności* rozwinęły płodnie badania dopiero z przełomu XX i XXI wieku. Wtedy zatem, gdy wiek XIX stał się przestrzenią kulturową odciętą od współczesności cezurami I wojny światowej oraz roku 1989, który zakończył burzliwy, choć krótki wiek XX.

Zapytajmy jednak: czy tylko korzyści płyną z wprowadzenia do świadomości badawczej tezy (hipotezy, modelu, kategorii) *dziewiętnastowieczności*? Nawet badacz afirmatywnie nastawiony do niej zauważy i doceni zgłaszane obiekcje:

– Estetyczne, ideowe różnice między oświeceniowym, romantycznym i późnooświeceniowym modelem kultury i literatury (od 1863 roku) a modelem pozytywistycznym i młodopolskim są zbyt wielkie, by dało się ująć jako całość epokę III cz. *Dziadów*, *Nie-Boskiej Komедii*, *Króla-Ducha* i fazę dominacji

²⁶ W ujęciu historyka, Dana Dinera, ów proces dystansowania się wygląda tak: „Aby w ogóle możliwy był jakikolwiek opis, historyk musi opracować kryteria pozwalające wyznaczyć czasowe granice. Z zewnątrz, po fakcie, *hindsight*, nanosi on na czas miniony początek i koniec danej epoki. Zrozumiała, przekonująca ocena historyczna tego, co minęło, może zostać dokonana tylko z odpowiedniego dystansu czasowego. Tak rekonstruowany obraz epoki będzie różnił się od wyobrażeń jej współczesnych. W nielicznych sytuacjach wyjątkowych stosownym zdaje się jednak przyjąć perspektywę uczestników niezwykłych aktualnych wydarzeń, opatrując je mianem historycznych. W czasie teraźniejszym określa się w ten sposób zazwyczaj takie zdarzenia, które u współczesnych rodzą przekonanie, że ich odczucia potwierdzą z odpowiedniego dystansu przyszli historycy”. – D. Diner, *Zrozumieć stulecie*, przeł. X. Bukowska, Warszawa 2009, s. 7.

wzorców ideowo-estetycznych, które wydały *Martę, My i wy, Faraona*²⁷. Oczywiście, zdajemy sobie w tej chwili sprawę również z siły argumentów, które przekonują, iż są to różnice w istocie ważne, ale do zasypania jest przepaść oddzielająca pierwszą i drugą połowę stulecia; celowo akcentujemy różnice w tym miejscu wywodu.

– Literatura – zasugeruje sceptyk – drugiej połowy XIX wieku dystansuje się wobec zakorzenionego w staropolskiej dawności, w kulturowej retrospekcji dominującego paradygmatu romantycznego i kieruje swój wzrok na prospekcję: wizje reform, utopię, nawet futurologię, naukową wiedzę o mechanizmach rządzących historią i życiem społecznym. W tym sensie tradycję, zwyczaje, wartości chce wesprzeć socjologią i etnografią²⁸, zamiast historiozofii proponuje krytyczną historiografię²⁹, a zamiast metafizyki, spirytualizmu i wątków mesjaniśczo-millenarystycznych podsuwa naukową antropologię i przewidywanie przyszłości (w tym procesów społecznych, co, jak wskazują dziś filozofowie nauki, niesie ze sobą różnorodne ograniczenia)³⁰. Wiemy też, ile w romantycznym zapatrzeniu w tradycję było wizjonerstwa przyszłości i jak nieoczekiwane owoce przynosił często programowy scjentyzm w realizacjach literackich lub filozoficznych³¹. Trudno jednak nie podzielić zastrzeżeń w ten sposób formułowanych: I połowa (tu rozumiana jako lata 1795–1863) i II część wieku (1864–1918) to wtedy epoki różnokierunkowe, wzajem siebie polemiczne.

– Wreszcie nie bez znaczenia są uwagi badaczy skupionych na problemach periodyzacji literatury: być może jeszcze większą spójność ideowo-estetyczną (przy wpisaniu we wspólny kontekst historyczny) wykazują inne całości, modele: literatura lat 1764–1863 (oświecenie z kontynuacjami i romantyzm) oraz lat 1864–1918. Warto zapytać wtedy sceptycznie, czy ma sens budowanie „sztucznej” całości, jaką byłby szerszy model *dziewiętnastowieczności*? Są to wątpliwości niepozbawione podstaw argumentacyjnych³².

²⁷ Wątpliwości tego rodzaju zgłaszają częściej badacze romantyzmu. Jego samoistość jako „epoki” podkreślają też syntezy: A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, wyd. 8, Warszawa 2002. W przypadku tej syntezy do literatury romantycznej włączono późny klasycyzm i zjawiska powstające w oświeceniu, a obecne w życiu literackim po 1822 roku (sentymentalizm, gotycyzm).

²⁸ Trzeba by tu wymienić całą listę postaci ważnych dla takiego ujęcia: Ludwika Gumpłowicza, Ludwika Krzywickiego, Zygmunta Glogera, Wacława Nałkowskiego, Bolesława Limanowskiego.

²⁹ Por. M. Handelsman, *Historycy. Portrety i profile*, Warszawa 1937; A. Wierzbicki, *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999; H. Mościcki, *Historiografia powstania styczniowego ostatnich lat piętnastu 1923–1937*, „Przegląd Historyczny” 1837, T. 34.

³⁰ S. Amsterdamski, *Prognozy procesów społecznych*, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 162–170.

³¹ Zob. M. Okulicz-Kozaryn, *Naukowość utajona? Konsekwencje scjentyzmu w literaturze Młodej Polski*, Poznań 2013; P. Ziemiński, *Nauka w poszukiwaniu metafizyki bytu duchowego. W kręgu myśli Juliana Ochorowicza*, „Zeszyty Naukowe. Filozofia”, nr 9, Szczecin 2000, s. 65–82.

³² Zob. hasła: H. Markiewicz, *Pozytywizm*; A. Kowalczykowska, *Romantyzm*; A. Guzek, *Oświecenie w percepcji XIX wieku*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórze, A. Kowalczykowej, Wrocław – Warszawa – Kraków 1994; por. też: P. Żbikowski, *Klasy-*

Niezależnie od wskazanych wątpliwości natury historycznoliterackiej (i szerzej: historycznej, filozoficznej) wolno zgłaszać też zastrzeżenia do samej kategorii „modelu”. Czy nie jest to konstrukt nałożony na żywą i niemożliwą do ogarnięcia, deskrypcyjnie i interpretacyjnie niewyczerpywalną rzeczywistość XIX wieku? Czy nie upodabnia on na siłę zjawisk tak różnych, jak literatura insurekcji kościuszkowskiej i publicystyka pierwszego dziesięciolecia po klęsce '64 roku? Czy nie mamy tu do czynienia z wykluczeniem spoza pola widzenia badacza „modelu” *dziewiętnastowieczności* zjawisk niemieszczących się w owej modelowości? Albo ze sztucznym, na siłę inkorporowaniem do intelektualnie wytworzonej całości zjawisk heterogenicznych, różnorodnych, aporetycznych? Na końcu: czy model, przykrojony przecież do realiów polskich (a więc w obrębie kulturowo-historycznej całości, jaką jest Europa, tej jej części środkowo- i wschodnioeuropejskiej), nie jest tworem, który nie pasuje do tego, co moglibyśmy nazwać modelami XIX wieku istniejącymi w innych literaturach, a zupełnie (przez swe podporządkowanie historii Polski) nie przylega do modelu/modeli literatury europejskiej, światowej?

Przypomnieliśmy kwestie różnej wagi. Można zauważyć, że zasadniczą wątpliwość formułuje pytanie, wskazujące na to, że i samo myślenie kategorią „modelu”, i proponowany model *dziewiętnastowieczności* prowadzą do dezindywidualizacji zjawisk: osobowości, idei, estetyk, gatunków. Że czynią je, niezgodnie z rzeczywistością, przynależnymi do tej samej klasy zjawisk zamkniętych cezurami i opieczętowanymi sygnaturą *dziewiętnastowieczności*.

Proponowane w tej pracy studia stanowią próbę (tylko: próbę) wskazania na takie cechy myślenia o *dziewiętnastowieczności*, które w procesie interpretacji wydobywają właśnie nieodrodne cechy osobne, *differentia specifica* autorów, dzieł, estetyk, nurtów, prądów, idei. Są próbą wydobywania indywidualnego rysu (dyskursu) przy zachowaniu hipotezy o posiadaniu wspólnej wszystkim ludziom tej epoki cechy rozpoznawczej, której treść ogarnia, ujmuje kategoria *dziewiętnastowieczności*³³. Próbę tę ograniczamy do wybranych – z pozoru dość odmiennych – zjawisk literackich, kulturowych, ujętych w ramie lat 1864–1918 (z odniesieniami do oświeceniowych i romantycznych źródeł i z odgałęzieniami ku współczesności).

cyzm postanistawowski. *Zarys problematyki*, wyd. 2, Warszawa 1999; *Słownik literatury polskiego oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Wrocław – Warszawa – Kraków 2006; A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, wyd. 5, Warszawa 1999; J. Tomkowski, *Młoda Polska*, Warszawa 2001.

³³ Jest tu w naszym myśleniu dalekie echo Foucaultowskiej kategorii „dyskursu”. Tegoż, *Archeologia wiedzy*, przeł. A. Siemek, wstęp J. Topolski, Warszawa 1977. Zob. G. Markiewicz, *Między państwem obcym a ideą państwa własnego...*, dz. cyt., s. 22-23. Badacz przyjmuje kategorię „dyskursu” jako jedno z założeń metodologicznych pracy.

Polski idiom epoki. Teza

Stawiamy tu w istocie następującą tezę: model ogólny *dziewiętnastowieczności* ulega w dynamicznej rzeczywistości wieku XIX rozproszeniu, podziałowi na szereg cząstkowych modeli. Tę ogólną zmianę jedności w wielkość, scalenia w zwielokrotnienie, ujmujemy w metaforę *d y s p e r s j i*. Dyspersja jest takim rozproszeniem światła na poszczególne wiązki (kolory), które zaznacza jego wielokształtność, wielobarwność przy zachowaniu jedności. Pisząc o utworach Juliusza Słowackiego, ich heterogeniczności, bluszczowatości jego zmiennej wyobraźni, Zygmunt Krasiński użył bardzo znanego, znamiennego wyrażenia o „świecie na tysięczne kolory rozbitym”³⁴. Dyspersja oznacza tu takie rozproszenie, które nie gubi jedności, w którego procesie jedność zostaje zachowana przez ukazanie jej bogactwa.

Świat ów jest, jak wskazuje Krasiński, zarazem jednością, skupioną – jak w soczewce, w pryzmacie – w imaginarium poety. *Per analogiam*, wydaje się, że takim jednym, a zarazem rozbitym na różne nurty promieniem jest wiek XIX: jako model, hipoteza *dziewiętnastowieczności*. Przy tym wewnętrzne różnicowanie się literatury XIX stulecia, badane na materiale z drugiej jego połowy, uwyraźnia, iż jest to zróżnicowanie wielopostaciowe: każdy wybitny twórca (po pierwsze), zachowując zainteresowanie dość podobnym kręgiem tematów, idei, propozycji estetycznych (stosunek wobec tradycji, ruchy emancypacyjne, antropologia, nauka i cywilizacja, historia jako proces, estetyki poromantyczne), tworzy w ł a s n ą o d m i a n ę tek pojętej *dziewiętnastowieczności*. Więcej: jej, tej autorskiej odmiany, cechą jest zazwyczaj taki temat, który przynależy tylko do indywidualnego imaginarium pisarza, jest jego problemowo-estetyczną osobliwością, lecz musi być roztrząsany literacko w kontekście tematów i estetyk wspólnych dla całej epoki.

Dla pozytywistów warszawskich byłby takim tematem: program reformatorski realizowany z punktu widzenia stołecznego ośrodka w upowszechniającym się medium prasowym; dla Orzeszkowej: temat miłości i kobiety; dla Prusa: wrażliwość antropologiczna; dla Głogera: konserwatyzm kulturowy; dla Zapolskiej: kategoria życia. (Naturalnie, takie wnioski wynikają z poczynionych tu rozpoznań; kolejne analizy powinny wskazać jeszcze odmienne tematy.)

Po wtóre, trzeba zauważyć, że mamy w ramach tak pojętej, dyspersyjnie rozumianej *dziewiętnastowieczności* do czynienia nie tylko z funkcjonującymi w kulturze drugiej połowie XIX wieku różnymi propozycjami wiodących problemów (idei, tematów), estetyk, preferencji gatunkowych, strategii odniesień do tradycji, lecz że wszystkie te „krążące” w epoce propozycje ulegają w autor-

³⁴ Z. Krasiński, *Kilka słów o Juliuszu Słowackim*, „Tygodnik Literacki” 1841, nr 21-23. Powstał też tom prac ze Słowackim inspirowany tym cytatem: *Poeta „przez pryzma przepuszczonego”*. *Juliusz Słowacki w 200. rocznicę urodzin*, pod red. E. Nowickiej, M. Piotrowskiej, Poznań 2011.

skim wydaniu uformowaniu w indywidualny projekt estetyki Prusa czy Zapolskiej³⁵. Ten zaś sam podlega u nich ewolucji, przemianie, dokonującej się przez metamorfozę jednych, odrzucenie drugich oraz dołączenie nowych elementów owego autorskiego imaginarium. Tak postrzegana *dziewiętnastowieczność* jawi się jako bogata i wielobarwna całość.

Jako model całościowy złożony z ewoluujących modeli autorskich wykazuje on: żywą, stałą relację do tradycji przeszłości (stale narastającej), wewnętrzną spójność tematyczno-estetyczną (przy zachowaniu indywidualnego profilu u twórców tak różnych, jak Prus i Zapolska, lub tak zbliżonych, jak pozytywiści warszawscy i Orzeszkowa, Prus, Głogier)³⁶, nieustającą, żywiołową dynamikę przekształcania idei, estetyk, gatunków, które do literatury wkroczyły po oświeceniu, a potem – przekształcone – kontynuowały swe dzieje w literaturze Polski międzywojennej.

Warto w tym miejscu wskazać i na to, co wspólne dla badanych tu indywidualności w zarysowywanym modelu *dziewiętnastowieczności*: naturalne ustosunkowanie się do przeszłości (krytyka i metamorfoza jej wątków), wspólny zestaw tematów (emancypacja kobiet, mniejszości, klas, fascynacja nauką, cywilizacyjnym postępem, ideami reformatorskimi, świadomość przełomowości momentu w dziejach kultury i cywilizacji), predyspozycje estetyczne, rodzajowo-gatunkowe (wybór realizmu i naturalizmu w indywidualnej odmianie, odwrót od poezji ku prozie, dominacja gatunków epickich i publicystycznych). Na tym tle wyraźniej rysuje się ten zestaw tematów i idei, które stanowią polski idiom *dziewiętnastowieczności*: nierozzerwalny związek z historią zniszczonego przez zaborców państwa (przy różnych strategiach odpowiedzi na ten skandal historyczny i geopolityczny), silnie akcentowana historyczność istnienia jednostek i wspólnoty (pochwalana i negowana, lecz zawsze tak samo dominująca), przynależność do wschodnio- i środkowoeuropejskiej przestrzeni kulturowej (negowana przez silną orientację okcydentalistyczną, rzadko przez panslawistyczne, lojalistyczne ukierunkowanie na Rosję), łączącej w sobie elementy Wschodu i Zachodu, Rzymu i Bizancjum. Czwartym elementem owego idiomu byłoby – niewątpliwie związane już z XVIII-wieczną koniecznością reform państwa, ustroju, społeczeństwa, kultury – silne nacechowanie literatury elementami wizyjnymi, wizjonerskimi (wizje historiozoficzne romantyków, pierwsze utopie oświeconych) i prospektywnymi (w II połowie wieku: utopie, projekty reform)³⁷.

³⁵ Zob. na przykład: A. Martuszevska, *Bolesława Prusa „prawidła” sztuki literackiej*, Gdańsk 2003; I. Gubernat, *Przedsiomek piekła. O powieściopisarstwie Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999.

³⁶ Do tych pisarzy trzeba tu dołączyć Marię Konopnicką i Józefę Sawicką-Ostoję, także przywołane w naszych rozważaniach. Zob. *Ludzie – rzeczy – obrazy. Studia i szkice o epoce Marii Konopnickiej*, pod red. T. Budrewicza, Z. Fałtynowicza, Suwałki 2004.

³⁷ W zakresie ukazywania przyszłości nie brak inwencji tak pozytywistom, jak ich poprzednikom: J. Szcześniak, *Pozytywistyczne inne światy. Utopia i antyutopia w refleksji pisarzy po-*

Jak żadna inna literatura, literatura polska w sytuacji opresji historycznej wykazuje skłonność ku: idealizacji lub krytyce przeszłości i projektowaniu przyszłości. Byłby to jej sposób na pokonywanie traumy istnienia w zniewoleniu – przez ożywcze odniesienie do tradycji oraz projektowanie takiej zmiany, która zarysowuje obraz przyszłości uwolnionej od opresji, „lepiej” (niż teraźniejszość), nowoczesnej.

Proponowany tu nieśmiało dyspersyjny model *dziewiętnastowieczności* pokazuje ją jako dynamiczną jedność rozmaitych wielości, zachowującą jednak pewną spójność; właśnie w tych wszystkich wymiarach, które wymieniliśmy. Idąc za głosem samych reprezentantów tej epoki (do czego jeszcze wrócimy), można powiedzieć, że zdają się oni wiedzieć o tym, że żyją w momencie szczególnym, specjalnym, gdy idzie o przemiany ludzkiej cywilizacji od antyku przez nowożytność. Zaświadczają to skupienie na sobie nawet historii literatury z tego czasu. Bronisław Chlebowski, poprzedzając *Przedmową* wydanie *Historii literatury polskiej* Piotra Chmielowskiego z 1899 roku, zauważa:

„Nie znajdziemy u niego również historii szkół, ni dziejów ruchu religijnego lub życia politycznego, które wielu historyków literatury wprowadzało do swych prac. Uwzględniając potrzeby umysłowe inteligencji, karmiącej się przeważnie tworam literatury wieku XIX, poświęcił temu ostatniemu stuleciu dwie trzecie części (4 tomy) dzieła, podczas gdy dzieje literatury poprzednich wieków streścił w dwu tomach”³⁸.

Jeszcze dalej sięga reprezentant zgoła innej, konserwatywnej opcji interpretacyjnej, Stanisław Tarnowski, wychylając się w swoim oglądzie XIX stulecia aż ku przyszłości:

„Nie mogę wiedzieć, jaką będzie Historia Literatury w wieku XX, ale sądzę, że będzie inną, niż w XIX, że będzie musiała wyrobić sobie jakiś nowy kształt i nowy sposób postępowania. Pisarze i książki tak się mnożą, że obszerniejsze szczegółowe zdanie sprawy z tych mas papieru będzie niepodobieństwem. Cokolwiek nastąpi, przypuszczam, że nasz sposób obrabiania tej nauki będzie musiał ulec zmianie”³⁹.

Rzeczywistość jawi im się jako migotliwa, płynna, szybko się zmieniająca. Ludzie wieku XIX mają świadomość, że zmierza ona w kierunku, który tylko najbardziej optymistyczne utopie zdają się zarysowywać z niewzruszoną „pewnością”. Zarazem w tej wahlowej i niepewnej przestrzeni zmienności orientują

styczniowych, Lublin 2008; *Fantastyka XIX i XX wieku. Granice i pogranicza*, pod red. J. Szcześniak, Lublin 2007; *Fantastyka XIX–XXI wieku. Kanon i obrzeża*, pod red. J. Szcześniak, Lublin 2013; M. Dybizbański, *Romantyczna futurologia*, Kraków 2005.

³⁸ B. Chlebowski, *Przedmowa*, [w:] P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, przedmowa B. Chlebowski, T. I, Warszawa 1899, s. 19. Por. A. Makowski, *Metoda krytycznoliteracka Piotra Chmielowskiego*, Warszawa 2001; *Piotr Chmielowski i Antoni Gustaw Bem. Konferencja ogólnopolska w 150 rocznicę ich urodzin*, pod red. Z. Przybyły, Częstochowa 1999.

³⁹ S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*, wyd. 2, T. I: *Wiek XVI*, Warszawa 1903, s. V. Por. M. Tatara, *Stanisław Tarnowski jako historyk literatury*, „Rocznik Tarnobrzeski” 1997, T. 2.

się na wspólne idee, wybory, estetyki, traktując je nie jako godny powielania wzorzec, lecz jako pożywkę indywidualnego talentu, który jakże inaczej tę samą ideę emancypacji kobiet opracowuje na przykład u Orzeszkowej, Konopnickiej i Zapolskiej. Skądinąd wykształceni w tej samej Szkole Głównej młodzieży pozytywiści warszawscy i Zygmunt Gloger tyle mają samo wspólnych miejsc na ideowej mapie *dziewiętnastowieczności* (postęp cywilizacyjny, nauka, reformy), ile rozbieżnych (konserwatyzm religijno-obyczajowy autora *Dolinami rzek* – pasje ewolucjonistyczne, materialistyczne pozytywistów, ganione ostro przez Glogera)⁴⁰.

Tak bogata, pełna sprzeczności, aporii, pęknięć kultura daje się mimo wszystko ująć – choćby z punktu widzenia, jaki określa rzeczywistość postyczniowa – jako złożona, ale złączona nićmi wspólnych idei i tematów całość. Jako *dziewiętnastowieczność*.

Literatura, tradycja, metamorfoza

W proponowanej pracy operujemy współczesnymi wyobrażeniami kultury, literatury, tradycji, zmiany. Kulturę rozumiemy więc jako „dobro zbiorowe i zbiorowy dorobek, owoc twórczego i przetwórczego wysiłku niezliczonych pokoleń”⁴¹. Częścią tak rozumianej kultury jest tradycja, rozumiana jako wypracowany, żywo obecny zespół idei, wartości, wzorów, będący źródłem współczesności, lecz także jej stałym punktem odniesienia. Interesuje nas właśnie *tradycja* w ujęciu współczesnym, rozumiana jako część szerszej pojmowanego *dziedzictwa*:

⁴⁰ Zob. Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczystej, Warszawa 1978; T. Komorowska, Gloger. *Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985, tu rozdziały: *Studia i pierwsze prace, Tradycja i postęp* (s. 47-71, 128-140).

⁴¹ S. Czarnowski, *Kultura*, [w:] tegoż, *Kultura*, wstęp L. Krzywicki, wyd. 3, Warszawa 1948, s. 16.

O problemach literaturoznawcy, który musi dziś zdefiniować „kulturę”, tak pisze Ryszard Nycz: „Rozumienie kultury nie zostało w tomie *Kulturowa teoria literatury* nigdzie wyraźnie zdefiniowane, co zostało naturalnie dostrzeżone i krytycznie skomentowane (...). Nie stało się tak całkiem bez powodu. W połowie lat 50. doliczono się ponad stu pięćdziesięciu definicji kultury, a od tego czasu ich liczba zapewne parokrotnie wzrosła, co najwyraźniej świadczy o bezowocności szukania pełnej zgody w tej kwestii. Przyjęliśmy – być może pochopnie – iż ma ona status pojęcia operacyjnego, o którego znaczeniach decydują empiryczne użycia, a zatem, że pojawiającym się w ramach programu budowania kulturowej teorii literatury (...) rozważaniom o kulturze dostatecznego wyprecyzowania dostarczy kontekst, w tym zwłaszcza inne kategorie, w relacji do których pojęcie i kwestie kultury bywały ujmowane (wiadomo np., że inne komponenty pojęcia kultury wysuwane są na czoło, gdy występują w relacji do pojęcia natury, inne – do cywilizacji, jeszcze inne – do życia...)”. – R. Nycz, *Kulturowa teoria literatury – wyjaśnienia i propozycje*, [w:] tegoż, *Poetyka doświadczenia...*, s. 110.

Zgodnie z przyjętym pragmatycznie (...) ustaleniem *dziedzictwo* jest pojęciem szerszym i obejmuje całe dno naszej kultury, czyli ogół dorobku kulturalnego, który – zachowany, znany, dostępny – może funkcjonować w życiu społecznym; *tradycja* natomiast ma znaczenie węższe i odnosi się do aktywnych warstw owego podłoża, czyli do tej części dziedzictwa, która – waloryzowana dodatkowo lub ujemnie przez naród, klasę, środowisko – realnie funkcjonuje w naszej codzienności. Różnica między *dziedzictwem* i *tradycją* bierze się więc z rozróżnienia między tym, co w kulturze pamiętane, i co żywe, biernie przejęte i świadomie wyróżnione, spokojnie przyjmowane do wiadomości lub obojętnie zapominane i namiennie bronione lub zwalczane.

Zarówno dziedzictwo, jak tradycja kojarzą nam się zazwyczaj z *czasem minionym*. Zakładamy, że nasz stosunek do nich jest regulowany przez naszą postawę wobec *przeszłości*. Jednakże ta postawa kształtuje się w złożonej konfiguracji *wzajemnych* zależności między naszymi wyobrażeniami i sądami o *przeszłości*, *teraźniejszości* i *przyszłości*. Zdarza się więc myślicielom lub twórcom wiązać przeżyty czas miniony z wyobrażonym czasem nadchodzącym i uzależniać je od siebie⁴².

Niemniej jednak istotna dla naszych badań okaże się również tradycja w ujęciu XIX-wiecznym, postrzegana jako: „ustne podanie” lub niepisany (w Kościele) przekaz historii o doniosłej wartości i roli. Tradycja w obu ujęciach staje się problemem pierwszej wagi tak dla romantyków i reprezentantów późnego oświecenia, jak dla pozytywistów i modernistów. Czy tradycję, a więc i literaturę, można i da się zmieniać, reformować? A może trzeba tak czynić dla dobra niej samej? Czy można wytworzyć zupełnie nową tradycję: literacką, społeczną, obyczajową? To pytania, które pod presją historii z jednej strony, i pod naciskiem doniesień o błyskawicznie dokonujących się odkryciach i wynalazkach, o przyspieszeniu cywilizacyjnym – zadają zarówno romantycy, a i młodzi warszawscy pozytywiści, postrzegani przez reprezentantów innych opcji jako burzyciele, rewolucjoniści przeinaczający tradycję. Jej częścią pozostaje w tej epoce literatura, ujęta w szerokim, jak pisaliśmy, ujęciu, którego źródła tkwią jeszcze w formułach Maurycego Mochnackiego:

Że jedne narody giną i śladu po sobie nie zostawiając, a drugich pamięć przechowuje się w dziejach, skądże to pochodzi? – Co sprawuje tę tak ważną różnicę? Oto że ostatnie za dni swoich przyszły ku uznaniu siebie w masie swych myśli i wyobrażeń; a jestestwo pierwszych zasadzało się jedynie na zmiennych, przemijających warunkach bytu, to jest: na pewnej liczbie indywiduów, które mieszkając w przestrzeni określonej pewnymi granicami nigdy samych siebie w jestestwie swoim nie uznały; uznania tego świadectw ani piśmiennym dostatkim, ani

⁴² S. Krzemień-Ojak, *Przyszłość tradycji: szkic do obrazu*, [w:] *Przyszłość tradycji*, pod red. S. Krzemienia-Ojaka, Białystok 2008, s. 11; por. J. Szacki, *Tradycja*, Warszawa 1971; J. Sztachelska, *Tradycja literacka – komu to jeszcze potrzebne?*; R. Traba, „*Lokalność*” jako *metanarracja o Polsce i jej sąsiadach*; S. Krzemień-Ojak, *Światowe dziedzictwo – tradycja bez granic?*, [w:] *Przyszłość tradycji*, s. 49-62, 87-102, 229-236.

w dziełach sztuki potomności nie przekazały; – a tym samym żadnej reprezentacji czy to w moralnym, czy umysłowym, czy estetycznym świecie mieć nie mogły. Takie zbiory indywiduów są na kształt cząstek materii zostających między sobą w słabym związku mechanicznym, który środki mechaniczne łatwo rozrywają i niszczą.

Niechaj naród raz tylko i choć na czas najkrótszy ma to *uznanie samego siebie w swoim jestestwie*, a już pamięć jego nie zaginie. Wyrazi się bowiem; wyjawi, zasłynie. Będzie miał poetów, sztukmistrzów, dziejopisarzy, mówców⁴³.

To ujęcie, umocowane w niemieckiej metafizyce (od Kanta, Fichtego, Schellinga, po Hegla i Gotthilfa Schuberta)⁴⁴, przyznaje „literatowi”, poecie, pisarzowi doniosłą rolę: kapłana, rewelatora, czasem wodza wspólnoty (idea „trzech wieszczów”)⁴⁵. Druga połowa wieku wcale nie ogranicza od razu sfery tego, co do literatury należy, lecz znacząco poskramia pretensje przywódcze i aspiracje epistemologiczne literatury i pisarza. Przy tym przeformułowana, ale w zasadzie podobna wydaje się rola przywódcza: już nie jednostki, lecz grupy, redakcji, pokolenia, i już nie w dziedzinie odsłaniania filozoficznych „tajemnic” bytu, ale w sferze reformowania, szerzenia wiedzy o „zagadkach” świata, które rozgryzie naukowy umysł⁴⁶.

Nawet w postrzeganiu literatury i całości kultury daje się zauważyć przeformułowanie spojrzenia: apologię dokonań przeszłości zastępuje bolesna rewizja. Właśnie dlatego Chmielowski, próbując ważyć na szali incydentalne wybłyki geniuszu i systematycznie dokonującego się postępu w kulturze, dochodzi do wniosków raczej pesymistycznych w ocenie ośmiu wieków kultury polskiej:

Mieliśmy jednostki genialne, które, czy w nauce, czy w sztuce, mogły śmiało spórzawodniczyć z największymi rozumami lub talentami wszechświatowymi; lecz nie posiadaliśmy zwartych szeregów ukształconego ogółu, co by wytrwale a systematycznie rozwijał i udoskonalał pomysły lub odkrycia, wypowiedziane przez owe jednostki, nie posiadaliśmy świadomej siebie, rozumnej ciągłości w pracach duchowych. Ciągłość rozwoju istniała oczywiście, bo jest jednym z praw przyrody, lecz niepotęgowana samowiedzą społeczną, nie dawała wyników

⁴³ M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, [w:] *Dzieła Maurycego Mochnackiego*. Wydanie jedynie prawne ogłoszone z wiedzą matki autora, T. V, Poznań 1863, s. 37.

⁴⁴ Zob. K. Krzemieniowa, dz. cyt., M. Strzyżewski, *Maurycy Mochnacki – dzieje recepcji i stan badań współczesnych*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filologia Polska” XLI, Toruń 1993, z. 266.

⁴⁵ Nawiązując do klasycznej pracy Henryka Markiewicza: *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, [w:] *Prace wybrane Henryka Markiewicza*, T. II, pod red. S. Balbusa, Kraków 1995.

⁴⁶ Zob. T. Budrewicz, *Nad trumnami pozytywistów*; E. Paczoska, *Eros i Polska*, [w:] *Literatura Młodej Polski między XIX a XX wiekiem*, pod red. E. Paczoskiej, J. Sztachelskiej, Białystok 1998, s. 71-92, 153-164, 271-282.

trwałych. Zamiast snuć z siebie wątek życia umysłowego, woleliśmy brać go od obcych⁴⁷.

Właśnie z tego momentu uświadomienia sobie epizodyczności osiągnięć i – podsumowanych rozbiorami – zapóźnień kulturalnych, cywilizacyjnych, literackich, wyprowadzają reprezentanci *dziewiętnastowieczności* (ci z drugiej połowy wieku, analizowani w tej pracy) wniosek o już dokonującej się zmianie i zarazem o nieodwołalnej konieczności dokonania zasadniczych zmian w kulturze. Zmiana już trwa i jest to źródło niepewności, poszukiwania busoli. Zarazem zmiana ta winna być natychmiast rozpoczęta, systematycznie przeprowadzana i obejmować całość kultury narodowej, tradycji, w tym literatury. Kontrowersje dotyczą w tej kwestii skali zmian, proporcji między tym, co zachowania godne z przeszłości, i tym, co koniecznie trzeba zreformować, to jest: zmienić. Na przykład Zygmunt Głogier postuluje zachowanie tradycji, obyczaju, religii przy zasadniczym odmienieniu cywilizacji na ziemiach polskich:

Wspólność tradycji jest jedną z podwalin jedności każdego społeczeństwa; stąd kosmopolityzm obala tradycje, a wszelka narodowość bez nich traci swe cechy. Nie rozumiemy społeczeństwa bez narodowości, a narodowości bez tradycji. Człowiek pojedynczy, ogołcony z wszelkich wspomnień i świadomości przeszłości swojej i bliskich swoich, staje się wielce podobnym do tego kwiatka, który w jednym dniu przekwitając, pragnie tylko kilka godzin słońca dla siebie, obojętny na wczoraj i na jutro⁴⁸.

Z kolei to młodzi pozytywiści warszawscy idą jeszcze dalej, przepatrując z zimnym krytycyzmem dokonania przodków, także literackie: „Trzeba przebić więcej okien do Europy i dozwolić jej prądom, ażeby przewiały naszą duszną chatę (...)” – woła Aleksander Świętochowski⁴⁹.

Można zauważyć, że kontrowersje mają już podłoże terminologiczne i sięgają samych podstaw filozoficznych myślenia przedstawicieli epoki postyczniowej. Tradycja jest tu albo czymś do zreinterpretowania, do odrzucenia, do kontynuacji, albo nawarstwianiem się różnych warstw czasu, spod których reprezentanci epoki próbują wydobyć idee i wzorce warte kontynuacji. W tym pierwszym rozumieniu (wymagowanym) tradycja jest samookreśleniem się przez proces: przyswojenia, odrzucenia, afirmacji, reinterpretacji. W tym drugim ujęciu obejmuje różnej długości i rozmaitego zasięgu nurty kultury: uniwersalnej (od antyku po współczesność), polskiej od prasłowiańskich początków po XVIII wiek (żywe zainteresowanie tematem słowiańskim, sarmaty-

⁴⁷ P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, T. I, wyd. cyt., s. 21-22.

⁴⁸ Z. Głogier, *Podania i tradycje*, „Kronika Rodzinna” 1868, nr 19, s. 295-297.

⁴⁹ A. Świętochowski, *Wskazania polityczne*, [w:] *Ognisko. Książka zbiorowa dla uczczenia 25-letniej pracy T. T. Jeża*, Warszawa 1882; cyt. za: *Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna – programy i motywy*, wybór i wstęp T. Kizwalter, J. Skowronek, Warszawa 1988, s. 213.

zmem, szlachtą)⁵⁰, kultury XVIII i pierwszej połowy XIX wieku (więc czasów schyłku, reform, upadku i powstań), wreszcie tradycję najbliższą, styczniową, przynoszącą pełen gorzkiej nauki depozyt doświadczeń, wśród których jest heroizm powstańczy (*Gloria victis* Orzeszkowej), oportunistyczny (Wielopolski, lojaliści), w końcu straszna klęska przypieczętowana zsyłkami, egzekucjami, represjami carskimi, a także powoli nadchodzącą deziluzją co do możliwości restytucji Rzeczypospolitej w granicach przedrozbiorowych (co tak unaoczniała klęska powstańców styczniowych na Białorusi, Wołyniu, Podolu, Kijowszczyźnie)⁵¹.

Można przyjąć, iż nawet te uniwersalne warstwy kultury (antyk – nowożytność) percypowane są przez media/filtry, jakimi są: oświecenie i późny klasycyzm, romantyzm, tradycję przełomu, czyli wrzenie i powstanie lat 1861–1864. Rola oświecenia nie powinna przy tym zostać pomniejszona⁵². Tak zawsze rzeczowy Julian Bartoszewicz (skądinąd mentor Zygmunta Glogera, zaprzyjaźniony z Orzeszkową) bardzo emocjonalne roztrząsania z 1847 roku *O dochodach króla Stanisława Augusta* kończył ostrą puentą, dyskredytując Poniatowskiego:

Stanisław August nie umiał się rządzić, był to człowiek bez myśli, bez ducha i dlatego ciągle był ubogi, ciągle łaknął. Nie wspierał rodziny, bo nie miał czym. Księżę Józef po kampanii roku 1793 z łaski stryja prawie nie miał żyć z czego. W Petersburgu król nieraz cierpiał niedostatek i gryzł się i martwił, rozpamiętując życie swoje. On chciał zreformować naród, a siebie zreformować nie chciał i nie umiał. Rachując ze wszelką względnością, stracił on przez ciąg swojego panowania około 150 milionów złotych. (...)

Czas by porzucić uprzedzenia, przesady. Czas by się przekonać, że król Stanisław August nic nie zrobił dla Polski, że ona nic mu nie winna. Jeżeli jego panowanie ocuciło naród, jeżeli wybijała pod nim literatura francusko-polska i oświata encyklopedyczna, to nie winien temu Stanisław August, a myśl swojska patriotyczna narodu – Konarski, Krasicki, Naruszewicz⁵³.

⁵⁰ Świadectwem próby ogarnięcia dorobku nauki i kultury jest między innymi krakowski tom: *Pamiętka obchodu pięćdziesiątej rocznicy zawiązania Towarzystwa Naukowego Krakowskiego* (Kraków 1868), zawierający między innymi Józefa Majera: *Stanowisko c. k. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego wobec nauki i kraju* (s. 16-39).

⁵¹ Zob. B. Cywiński, *Obok orła znak Pogoni. Wokół powstania styczniowego na Litwie i Białorusi*, Kraków 2013; F. Gawroński, *Rok 1863 na Rusi*, T. I: *Ruś Czerwona i Wschód*, Lwów 1902.

⁵² Mamy na myśli: zarówno późnooświeceniowe nurty literackie oświecenia, rozumianego jako pluralistyczny prąd, jak i wiek XVIII jako epokę historii. Zob. T. Kostkiewiczowa, *Oświecenie. Próg naszej współczesności*, Warszawa 1994; B. Czwońóg-Jadczak, *Klasycy i romantycy. Spór i dialog*, Lublin 2012; *Julian Ursyn Niemcewicz. Pisarz, historyk, świadek epoki*, pod red. J. Wójcickiego, Warszawa 2002.

⁵³ J. Bartoszewicz, *O dochodach króla Stanisława Augusta*, [w:] *Dzieła Juliana Bartoszewicza*, T. VIII, *Studia historyczne i literackie*, T. I, nakładem K. Bartoszewicza, Kraków 1880, s. 176.

Widać w tym nie tylko stosunek historyka do przeszłości, ale emocje człowieka piszącego po 1864 roku. Można tu zauważyć też takie rozumienie tradycji, które polega na: nawarstwianiu się kolejnych jej warstw; stałym, ciągłym jej formowaniu się. Widać kształtowanie się u reprezentantów kultury po 1864 roku świadomości tradycji, która nie jest czymś trwałym, lecz procesem *in statu nascendi*.

Figury kulturowej zmiany: pozytywizm

W przypadku tradycji mamy do czynienia z jej wielopostaciowym trwaniem. Niejako „jest” ona zakotwiczona w stałym punkcie jako podglebie kulturowych aspiracji wspólnoty, stale też tworzy się, nawarstwa, jest *odnoszona do...*, *inni odnoszą się do niej* (przez negację, afirmację, uwewnętrznianie i metamorfozę). O wiele bardziej wieloznaczny wydaje się drugi człon proponowanej tu konstrukcji: tradycja i zmiana. Gdy mowa o zmianie (dopowiedzmy: kulturowej, literackiej, historycznej, społecznej) na myśl przychodzi cała seria kategorii bliskich znaczeniowo, lecz nie tożsamyh:

– Postęp – jak wiemy, pokolenia uzyskujące prymat kulturowy po ’64 roku traktują tę kategorię jako signum zmian kulturowo-cywilizacyjnych. Dominuje wizja ludzkości w postępie, kroczącej ku przyszłości lepszej, co ma już podstawę w XVIII-wiecznych definicjach postępu z pism Condorceta i z *Encyklopedii francuskiej*⁵⁴. Ideę postępu twórczo rozwija filozofia: Comte, Spencer, Smiles, w Rosji Włodzimierz Lesiewicz, w Polsce młody Świętochowski⁵⁵. Niemniej jednak postęp jest także kategorią samorozumienia pokolenia, które debiutuje po klęsce powstania. Ich program literatury, kultury, cywilizacji ma być postępem w o b e c przeklętych i zawsze kończących się klęską powstańczyh wezwań literatury przedstyczniowej (czytaj: romantycznej lub, jak biedermeier, wyrosłej z ducha romantyzmu). Także estetyczne i genologiczne wybory pozytywistów zaświadcniają o postępie w odniesieniu do najnowszych wzorców zachodnich (powieść i publicystyka przeciw liryce)⁵⁶.

⁵⁴ Zob. J. A. N. de Condorcet, *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje*, wstęp B. Suchodolski, przeł. E. Hartleb, J. Strzelecki, Warszawa 1957; *Encyklopedia albo Słownik rozumowany nauk, sztuk i rzemioł zebranych z najlepszych autorów [...]. Wybór artykułów*, wybór A. Soboul, przeł. J. Rogoziński, J. Guranowski, Warszawa 1957.

⁵⁵ Por. P. Johnson, *Narodziny nowoczesności*, przeł. M. Iwińska i inni, Gdańsk 1995; T. Kizwalter, „Nowatorstwa i rutyny”. *Spółczesność polskie zaboru rosyjskiego wobec modernizacji (1840–1863)*, Warszawa 1990; Z. Danielewicz, *Idea postępu w kulturze Europy. Od narodzin do dzisiejszego kryzysu*, Koszalin 2015; S. Filipowicz, *Galimatias. Zaprzepaszczone sens Oświecenia*, Warszawa 2014.

⁵⁶ W tym kontekście: J. Tomkowski, *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002; J. Kulczycka-Saloni, D. Knysz-Rudzka, E. Paczoska, *Naturalizm i naturalści w Polsce*.

Zmianę dokonującą się w analizowanym czasie w świadomości polskich elit społecznych można więc nazwać *postępem* w owym zróżnicowanym znaczeniu. Trudno jednakże pomyśleć, że młodzi pozytywiści warszawscy myślą o „postępie tradycji”. Raczej przeformułują jej rozumienie, doprecyzowują jej znaczenia odrzucając i przyswajając. Co więcej, dokonuje się to w dość krótkim czasie, w którym pierwszą, „entuzjastyczną” fazę przyswajania idei i reinterpretacji tradycji wypiera faza zwątpienia. Jak to ujął Henryk Markiewicz:

Łatwo dostrzec, że w zarysowanym tu dynamicznym modelu światopoglądu pozytywistycznego szereg przejawów wymienianych kolejno na pierwszym miejscu, a więc np. orientacja materialistyczna, optymistyczna wersja determinizmu, harmonia interesów jednostki i zbiorowości – stanowi dominantę wczesnej fazy okresu; szereg drugi – orientacja idealistyczna, pesymistyczna interpretacja determinizmu, konfliktowa wizja społeczeństwa, górowały w fazie późnej; względna równowaga szeregów to cecha fazy środkowej. Widać też, że dalsza intensyfikacja szeregu drugiego prowadzi do światopoglądu modernistycznego⁵⁷.

Natomiast stosunek tradycji i postępu ma charakter relacji rozłącznej, a nie koniunkcji. Tradycja to nie postęp (*et vice versa*), postęp dokonuje się przez redefiniowanie i reinterpretację tradycji (na przykład oświecenia i romantyzmu), a nawet sama idea postępu doznaje „postępowych” przemian, modernizacji. Tradycja się nawarstwia i doznaje resemantyzacji przez odnoszących się do niej pozytywistów – lecz: w tym procesie oni sami nie tylko „wytwarzają” nową tradycję, nanoszą na przeszłość kolejny zapis swego historycznego doświadczenia, lecz sami ulegają przemianie. Ta przemiana jest paradoksalna: wprawdzie doprecyzowują swe utopie (często ograniczając ich zasięg), ale równocześnie popadają w epistemologiczny pesymizm, który prowadzi raczej do wniosku o niemożności spełnienia historii w jakimś doskonałym społecznym elizjum⁵⁸.

Dla debiutującej już po pozytywistach fali pisarzy (takich jak Zapolska, debiut 1885)⁵⁹ wewnętrzne walki „młodych” ideowców warszawskich zdają się już ogólnie nie być ważne. Pytanie o to, czy kulturowa, ideowa i literacka zmiana oznacza tylko postęp – pozostaje nierozstrzygnięte. Pociuszając dla badacza z XXI wieku brzmi teza, że być może to w oświeceniu i scjentyzmie 2 połowy XIX wieku tkwią korzenie nowoczesnego optymizmu cywilizacyjnego, którego dewizą mogłoby być hasło Jacoba Bronowskiego: „Jesteśmy cywilizacją naukową, czyli cywilizacją, dla której zasadnicze znaczenie ma wiedza i jej rze-

Poszukiwania, doświadczenia, kreacje, Warszawa 1992; K. Kłosiński, *Mimesis w chłopskich powieściach Orzeszkowej*, Katowice 1990.

⁵⁷ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, wyd. 2, Warszawa 1980, s. 18.

⁵⁸ Znamienny wydaje się tutaj fakt późniejszego napisania przez Świętochowskiego syntezy dziejów utopii (*Utopie w rozwoju historycznym*, Warszawa 1910). Zob. D. M. Osinski, *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011.

⁵⁹ G. Zapolska, *Akwarelle*, Warszawa 1885. Por. na temat dyskusji o tej książce: A. Janicka, *Debiutantka*, [w:] *też*, *Sprawa Zapolskiej*, dz. cyt., s. 81-97.

telność” (głos z 1973 roku)⁶⁰. Jednak, wracając do analiz już dawnej przez na prowadzonych, właściwy kres świadomości zmiany rozumianej jako postęp przynoszą *Dumania pesymisty* Świętochowskiego, *Cham* Orzeszkowej, *Lalka* Prusa, tworząc stale narastającą falę deziluzji kulturowo-cywilizacyjnej⁶¹.

– R o z w ó j , c i ą g ł o ś ć , k o n t y n u a c j a , w z r o s t . Można przypuścić, że ujęcie zmiany postycziowej w wymienionych kategoriach wskazuje na zupełnie inny wymiar postycziowej fazy *dziewiętnastowieczności*. W pierwszym okresie pokolenie to nie chce się samookreślić, co naturalne, co wynika z logiki następstwa pokoleniowego, jako kontynuatorzy zachowujący ciągłość tradycji, literackich wzorów, idei. Przeciwnie: w sposób jawny manifestuje zerwanie z przeszłością. Równocześnie jednak lektura tekstów z „Przeglądu Tygodniowego”, pism debiutującej Orzeszkowej⁶² czy młodego Prusa, Sienkiewicza⁶³ pokazuje, jak silna jest tu kontynuacja wzorców z pierwszej połowy XIX wieku na gruncie języka, idei, wyobraźni⁶⁴. Dokonuje się na ich pniu, na pniu owego postromantycznego dziedzictwa, szczepienie nowych idei, z gruntu przeciwnych wobec poprzednich. Im jednak dalej od rewolucyjnej fazy lat 1866–1876, tym w literaturze postycziowej coraz większa, jak sugerujemy, waga właśnie tych kategorii, które wskazują na stopniowe, nawet mozolne akumulowanie się doświadczeń kolejnych pokoleń.

Innymi słowy, akcent zostaje położony bardziej na opartą na ciągłości kontynuację, która prowadzi do wzrostu: wiedzy, świadomości, edukacji, dobrobytu. Samą wiarę w postęp w fazie schyłkowej zastąpiła nawet u Świętochowskiego (czy aż tak radosna?) świadomość, iż był on uczestnikiem zmiany kulturowej o burzliwym charakterze:

Przed dwudziestu kilku laty grono umysłów i szlachetnych serc, zwanych „młodą prasą” lub „pozytywistami warszawskimi”, czując w sobie świeże siły, a naokoło siebie widząc ospałość, ciemnotę, stęchliznę, życie nie rwące się bystrym potokiem, lecz stojące niczym zamulona sadzawka, w której tylko żaby rechotały hałaśliwie – postanowiło na rozum i uczucia ogółu oddziałać silną podnieętą krytycyzmu i zapału. Zastęp ten porzucił „wyższą politykę”, która powiodła przeszłe pokolenia do złudzeń, ciężkich klęsk i strasznych rozczarowań, a zajął się

⁶⁰ J. Bronowski, *Potęga wyobraźni*, przeł. S. Amsterdamski, Warszawa 1988, s. 443.

⁶¹ Zob. E. Paczoska, *Lalka czyli rozpad świata*, Białystok 1995; M. Głowiński, „*Cham*” czyli pani Bovary nad brzegami Niemna, [w:] „*Lalka*” i inne. *Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*, pod red. J. Bachorza, M. Głowińskiego, Warszawa 1992; A. Janicka, *Powrót do Nocy: „Dumania pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. 2: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajki, Białystok 2012.

⁶² Omawia ten debiut: M. Żmigrodzka: *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965.

⁶³ Pisze o tym Tadeusz Bujnicki: *Pozytywista Sienkiewicz. Linie rozwojowe pisarstwa autora „Rodziny Połanieckich”*, Kraków 2007.

⁶⁴ Zob. Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, wyd. 2, Warszawa 1972 (Rozdział IX: *Przemiany ideowe Prusa*, s. 214-247); E. Pieścikowski, *Wstęp*, [w:] *Prus. Z dziejów recepcji twórczości*, oprac. E. Pieścikowski, Warszawa 1988.

„niższą”, która dążyła do wzmocnienia sił społecznych. Pod hasłem: rozwój wewnętrzny, kulturalno-narodowy, podjął on zaciętą walkę, która zakończyła się jego świetnym zwycięstwem, bo wywoływała silny ruch umysłowy, sięgający swymi falami aż do naszych czasów⁶⁵.

Warto zauważyć, że Poseł Prawdy nie rozpatruje buntu młodych w kategoriach rebelii; raczej ujawnia świadomość „kulturalnego” przewrotu, dokonanego z poszanowaniem prawa obowiązującego w poddanym opresjom „kraju” i z uwzględnieniem tabu życia społecznego w fazie dominacji społecznej wczesnego kapitalizmu, rozkwitu mieszczaństwa, a nawet wzorców wiktoriańskich i późnobiedermeierowskich.

Tymczasem od początku głoszący program modernizacji kraju, szczególnie prowincji, w wymiarze cywilizacyjnym, technologicznym, edukacyjnym, Zygmunt Gloger łączył entuzjazm modernizatora z konserwatyzmem obyczajowym, religijnym. W jego projekcie kultury bodaj najważniejsza była tradycja historyczna i literacka staropolskiej doby ukazywana jako wzorzec, godna, zdaniem Ziemiannina, reaktywacji nawet w drugiej połowie stulecia. Gloger debiutował w 1863 roku artykułem o pomniku hetmana Stefana Czarnieckiego w Tykocinie⁶⁶, a w latach 80. mógł już swobodnie głosić splendor przeszłości, pokazując na przykład ciągłość obchodów wiktorii wiedeńskiej z 1863 roku w epoce oświecenia (1783) i w czasach sobie współczesnych:

„Za waleczność, za ofiarę życia i krwi, nie masz większej nagrody dla bohaterów nad pamięć i wdzięczność potomnych pokoleń. Czyn wielki płaci się nie tylko wewnętrznym zadowoleniem, ale i miłością ludzi, dla których był dokonany, a zarzewie tej miłości tli wiecznie w sercach szlachetnych, i od czasu do czasu wybuchą silniejszym płomieniem na zewnątrz, w uroczystych obchodach rocznic⁶⁷.”

Konkludując – im dalej od burzliwej fazy tuż po ’64 roku, tym większa w literaturze świadomość ciągłości. Na modernistów wskazywać się będzie wprost jako na „neoromantyków”⁶⁸. Dla pozytywistów świadomość narastania, wzrostu, doskonalenia się rzeczywistości społecznej – także literatury – oznacza wejście w fazę dojrzałości, ujęcia procesów kulturowych wieloperspektywnie. Oznacza też przenicowanie podstaw kategoryalnych własnego myślenia:

⁶⁵ A. Świętochowski, *Liberum veto*, „Prawda” 1897, nr 44, s. 522.

⁶⁶ Zob. Z. Gloger, *Pomnik Stefana Czarnieckiego w Tykocinie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1863, nr 208, [przedruk w:] tegoż, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, pod red. J. Ławskiego, J. Leończuka, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, oprac. tekstów i przypisy G. Kowalski, Ł. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy oprac. M. Siedlecki, M. Jurkowska, Białystok 2014, s. 99–102.

⁶⁷ Z. Gloger, *Obchody zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem*, „Kłosy” 1883, nr 962, s. 364.

⁶⁸ Taką terminologią operowała synteza Juliana Krzyżanowskiego: *Neoromantyzm polski: 1890–1918*, Wrocław 1963.

postępu, nauki, poznania, wolności, dobrobytu, patriotyzmu, idei społeczeństwa.

– Ruch, zapał, zaburzenie, wybuch, rewolucja. W tekstach pisarzy drugiej połowy XIX wieku wszystkie te pojęcia występują jednocześnie. Wszędzie oznaczają zmianę o różnym stopniu gwałtowności, rozmaitej sile (także sile niszczenia zastanej rzeczywistości). Pierwsza faza literatury postyczeniowej ma właśnie wymiar gwałtownej reakcji przeciw rzeczywistości: przeszłości i jej ideom, stanowi współczesności (stan społeczeństwa i jego kultury). Później siła tych ruchów krytyki, destrukcji, negacji słabnie, przegradzając się w świadomości dokonanego z powodzeniem „przewrotu”⁶⁹, „fermentu”⁷⁰.

O ile jednak kultura tego czasu jak najbardziej wyraża pragnienie gwałtownej zmiany, która dokonuje się tylko i wyłącznie w życiu umysłowym, społecznym etc., o tyle jak najdalsza wydaje się od propagowania przewrotu, rewolucji, ruchawki, wybuchu jako metody zmiany historycznej, geopolitycznej, ustrojowej. U źródeł, choć nieco na głębszym poziomie, wymienionych kategorii tkwi jeszcze jedna, też będąca *de facto* rodzajem zmiany trudnej do ogarnięcia w jej skutkach⁷¹. To w o j n a . U źródeł *dziewiętnastowieczności* leżą kolejne przegrane przez Polaków wojny, nazywane przez nich powstaniem, co przydaje im wymiar słusznej moralnie rewolty ciemionych, ale przesłania ich wojskowy, militarny efekt. To wojny przegrane. Co trzeba dodać: wokół wojny wciąż trwają: 1851–1855 (wojna krymska), 1871 (wojna prusko-francuska), 1905 („rewolucja” 1805 roku), 1905 (wojna rosyjsko-japońska)⁷². Także wysiłek intelektualistów europejskich w okresie lat 1871–1918 nastawiony jest na zapobieganie wojnie jako antycywilizacyjnemu kataklizmowi, jak również cywilizowaniu wojny przez wpisanie jej reguł w normy prawa międzynarodowego. Tak rodzą się nowoczesny pacyfizm i globalne prawo wojenne⁷³.

⁶⁹ Literaturę po 1863 roku w kategorii „przewrotu” czytał Konstanty Wojciechowski. Por. tegoż, *Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej po roku 1863; Miłość w poezji polskiej, Ballady i romanse; Współzawodnik Sienkiewicza*, z rękopisów pośmiertnych wydali J. Balicki, Z. Szwejkowski, J. Zaleski, Warszawa 1928.

⁷⁰ Metafora choroby, fermentu, pleśni pojawia się często w publicystyce Świętochowskiego (w 1897 roku ukazuje się też 2-tomowa powieść Władysława S. Reymonta *Fermenty*).

⁷¹ Zob. *Rewolucja lat 1905–1907. Literatura, publicystyka, ikonografia*, pod red. K. Stępnika, M. Gabryś, Lublin 2005 (tu: A. Tyszka, *Pozytywiści wobec rewolucji 1905–1907. Szkic z dziejów świadomości polskiej*); A. Tyszka, *Wobec rewolucji 1905–1907. Szkic o lękach Elizy Orzeszkowej*, „Literaturoznawstwo” 2007, nr 1 (1).

⁷² Zob. *Polacy i ziemie polskie w dobie wojny krymskiej*, pod red. J. W. Borejszy, G. P. Bąbiaka, Warszawa 2008; J. Myśliński, *Ziemie polskie w dobie powstaniowej (1864–1915)*, Kielce 1997.

⁷³ Z prób określenia roli wojny: W. Dunin, *Prawa Wojny i Pokoju*, Warszawa – Kraków 1917; M. Rutkowski, *Zmiany strukturalne w Królestwie Polskim wczesnej epoki paskiewiczowskiej. Studium efektywności administracyjnej, społecznej i gospodarczej zniewolonego państwa*, T. 1-2, Białystok 2004.

Ale w literaturze lat 1864–1914 jest to temat o najwyższej sile ambiwalencji. Owszem, toczą się, tak wszechstronnie opisane przez Mariana Płacheckiego, „wojny domowe”⁷⁴, lecz zasadniczo lęk budzi wojna, powstanie, rabacja, rewolucja jako kataklizm. Podobnie, jak r e w o l u c j a . Tymczasem idea rewolucji tli się już w umysłach ideologów, utopistów, socjalistów, komunistów itd., co przyniesie znane w skutkach wydarzenia rewolucji październikowej w Rosji w 1917 roku. Jak się wydaje, ani wojna, ani rewolucja, ani katastrofa (kataklizm) nie są mechanizmem zmiany kulturowo-cywilizacyjno-historycznej, jakiej poszukują pisarze po 1864 roku. Nie stają się nawet metaforami procesów społecznych.

Pozytywiści toczą „walkę” i „spór”, a nie „wojny”. Dojrzałe myślowo dzieła pozytywistów – nie wchodząc w dyskusję o ich randze artystycznej – są ostrzeżeniem przed rewolucją i wojną (późne *Kroniki Prusa*, jego *Dzieci*, *Wiry Sienkiewicza*, książka Świętochowskiego o utopiach)⁷⁵. Choć, co oczywiste, postawa taka nie oznacza w najmniejszym stopniu rezygnacji z narodowych, państwowych czy kulturalnych aspiracji pisarza-Polaka (daje im nawet wyraźne wyraz „skandalistka” Zapolska w *Tamtym* w 1899 roku)⁷⁶. W sumie więc wszystkie gwałtowne rodzaje zmiany kulturowej – rozumianej dosłownie i metaforycznie – dały się uporządkować, uładzić w teleologicznie postrzeganej kategorii ewolucji. Jak to z trafnością formułuje Tomasz Sobieraj:

Niemniej późny pozytywizm stale podtrzymuje hipotezę progresywno-linearne go toku historii, tyle że stadium docelowym jej rozwoju nie jest już teraz szczęście doczesne, ani też doskonałość pojęta w duchu laickim i eudajmonistyczno-utilitytarnym (jak we wczesnej fazie okresu), lecz sytuacja egzystencjalna, kiedy osiąga się poczucie spełnionego obowiązku oraz harmonii bytu, której sens (cel) odnajduje się na przykład w prawach Boskich i w utajonej teleologii istnienia. Jeśli dla młodych pozytywistów warunkiem ludzkiego szczęścia było nieustanne a stopniowe przybliżanie się jednostek oraz ludzkich zbiorowości (społeczeństwa, narodu) do stanu społecznej doskonałości (racjonalnej optymalizacji życia), to z kolei w późnej fazie pozytywizmu, gdy zrationalizowana i naturalna etyka straciła na znaczeniu, zaczęto zastępować postulat szczęścia imperatywem usankcjonowanej transcendentnie (na przykład wyznaczonym przez Boga planem świata) ofiarniczej służby dla innych. Jedno wszakże nie uległo zmianie: historie zbiorowości i jednostek zachowywały swój sens⁷⁷.

⁷⁴ M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009. Tu szczególnie rozdział: *Wojna Wschodnia albo prawdziwy koniec pozytywizmu* (s. 475–498).

⁷⁵ Zob. też S. Sandler, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *W Warszawie. Wybór z „Kronik”*, T. I-III, wybór i wstęp S. Sandler, oprac. A. Bąbel, A. Grabowska-Kuniczuk, przypisy M. i K. Nicińscy, E. Nowacka-Kuźma, M. Kuźma, A. Bąbel, A. Grabowska-Kuniczuk, Warszawa 2013.

⁷⁶ Zob. G. Zapolska, *Tamten. Dramat współczesny w 5 aktach*, Kraków 1899.

⁷⁷ T. Sobieraj, *W pochodzie ku szczęściu i doskonałości. O myśleniu historiozoficznym pozytywistów polskich*, [w:] tegoż, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012, s. 117.

Osiągnięcie etapu takiej świadomości było jednak także długim procesem zmian.

– *Choroba, kryzys, ferment*. Być może o wiele większe znaczenie dla rozumienia rodzaju dokonującej się w postycziowej rzeczywistości polskiej zmiany ma właśnie diagnoza choroby, stanu kryzysowego, groźnej infekcji organizmu społecznego, zakażenia. Towarzyszą jej dwie inne metafory: groźnego ruchu-przemiany, dokonującego się na nieczystym gruncie (męty), przynoszącego zabójczy wzrost szkodliwych pasożytów (pleśń). Dodać by tu trzeba zmetaforyzowane: starość, próchnienie, zmurszałość. Tę opisową syntezę różnych rodzajów ruchu, który sam w sobie jest groźny, ale może też przynieść ozdrowienie, zmianę pozytywną, widać najszerszej w publicystyce pozytywistów w jej fazie wstępnej:

Nurt naszego zbiorowego życia toczy wierzchem pianę, środkiem czystą wodę, spodem męty. Staraliśmy się dowieść, że te męty wyszlamować trzeba; jakich zaś do tego środków, jak i co na zdrowym, ale omszonym pniu naszego ludu zaszczepić należy, o tym pomówimy w dalszym ciągu naszych w tej mierze uwag⁷⁸.

Co ciekawe, także Zapolska pisząca jednak z innej perspektywy czasowej, stawia diagnozy odwołujące się do metaforyki pleśni, brudu, choroby. Taki jest jej Kraków: ten z listów i ten z pisanej w 1903 roku dla pieniędzy powieści kryminalnej *Kwiat śmierci*, gdzie miasto zalewa powódź:

Martwo, spokojnie podnosiły się fale i jakby podstępnie zagarniały coraz to większą przestrzeń, lśniąca żółtawą swą powłoką. Niebo przybrało także ten zgnieły, rdzawy ton Rudawy⁷⁹.

Z kolei opisując w felietonach Lwów, nie stroni pisarka od ostrych diagnoz:

Smutne są te okna, smutne jak drzwi opuszczonych grobowców, poza którymi w proch rozpadły się niekochane trupy. Żadna radość na zewnątrz nie ujawnia się z tych mieszkań chłodnych, bez barwy, bez woni. Okna i balkony naszych kamienic wyglądają jak ona i balkony hoteli. Znać, że w nich ludzie nie mieszkają, że tylko się zatrzymują⁸⁰.

⁷⁸ A. Świętochowski, *Praca u podstaw. (Ogólne jej pojęcie)*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10; cyt. za: *Droga do niepodległości czy program defensywny?...*, s. 201.

⁷⁹ G. Zapolska, *Kwiat śmierci. Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach*, pod red. i ze wstępem A. Janickiej, oprac. tekstu i posłowie P. Kowalczyk, Białystok 2015, s. 42.

⁸⁰ G. Zapolska, [Bez kwiatów], z cyklu: *Przez moje okno*, „Słowo Polskie” 1901, nr 56, s. 2-3. Patrz: *Aneks w naszej książce*.

Suma tych wszystkich metafor i symboli wskazuje na kategorię choroby – jako wyrażającej dramatyzm, a nawet ostateczność (perspektywa śmierci) kryzysu, w jakim znalazł się organizm społeczny: to kryzys na śmierć i życie. I zarazem to szansa pokonania choroby, sanacji, uodpornienia się na choroby własne i wieku (otoczenia). Tym samym ferment, infekcja, choroba i kryzys chorobowy są jeszcze jednym zapisem zmiany kulturowej, która prowadzi (*ma* prowadzić) ku wyższej formie dojrzałości. Dojrzałości społeczeństwa i jednostek, która powinna być płodna twórczo: na poziomie kultury, historii (własne państwo), życia społecznego.

Na pewno więc pokolenia po 1864 roku nie wybrały (tylko, bo częściowo też tak wybierali niektórzy ludzie) strategii przeczekania kryzysu; strategii tak ujętej przez Hansa-Georga Gadamera: „Może kryzys to właśnie coś, co nawet najzaradniejszym (...) każe zatrzymać się i poczekać – gdy zostało już zrobione wszystko, co było w ich, i nie tylko ich mocy? Poczekać na rozstrzygnięcie kryzysu, z nadzieją, że będzie pomyślne – i odetchnąć z ulgą, gdy wszystko dobrze się skończy”⁸¹. Oni jednak nie chcieli biernie czekać. Świadomość choroby/kryzysu była tu spiętrzona do tego stopnia, iż podpowiadała pozytywistom, że może się skończyć śmiercią. Wybrali więc taką strategię, która diagnozę kryzysu, charakteryzującą kolejne pokolenia od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej (jak wskazuje Reinhart Koselleck)⁸², przekuły w dyrektywę działania, którego celem staje się nie tylko zapobieżenie śmierci, lecz również okrzepnięcie, wzmocnienie organizmu (indywidualnego i społecznego). Można by wtedy ich działania ująć we frazę współczesnego biologa, René Thoma: „nieuchronność kryzysów” skutkuje „ich dobroczynnym wpływem na ewolucję”⁸³. W tym przypadku: ewolucję społecznego organizmu, którego reakcją obronną okazała się między innymi literatura.

– **M o d e r n i z a c j a , u n o w o c z e ś n i e n i e**. Można dziś przyjąć, iż właśnie postulat modernizacji stanowił jeden z fundamentów programu literatury i kultury sformułowanego po powstaniu styczniowym.

Było tych programów wiele: pozytywistyczny (a w jego wnętrzu dyspersyjnie ujęte projekty autorskie, różne sfery unowocześniania i czasem aporyczne projekty), modernistyczny (jako postulat przeniesienia na grunt polski najnowszych wykwitów sztuki Zachodu), sformułowany po 1905 roku (zaznaczają

⁸¹ H.-G. Gadamer, *Wypowiedź*, przeł. A. Wołkowicz, [w:] *O kryzysie*, przyg. i wstęp K. Michalski, Warszawa 1990, s. 176.

⁸² R. Koselleck, *Warstwy czasu...*, s. 62-63: „Nasze specyficznie nowoczesne doświadczenie, w którym nie tylko wydarzenia bieżą w coraz szybszym tempie, lecz również zmieniają się uwarunkowania tych wydarzeń, same struktury – i to nie tylko w spojrzeniu wstecz, ale już w bezpośrednim spostrzeżeniu – prowadziło do temporalnie wielowarstwowej perspektywizacji, obecnie objętej metodycznie świadomą refleksją całych dziejów. Nie tylko nieustanna zmienność wszystkich rzeczy, *mutatio rerum*, lecz sama przemiana stała się wielkim tematem historii, od tego czasu istnieje nowy typ pokonanych: tych, którzy czują się pozostawieni w tyle przez dzieje albo przez postęp, czy też tych, którzy postanowili dogonić lub wyprzedzić rozwój”.

⁸³ R. Thom, *Kryzys i katastrofa*, przeł. S. Zakrzewski, [w:] *O kryzysie*, s. 35.

wpływ kwestie społeczne, nierównowaga polityczna w Europie i na świecie). Modernizacja jawi się jako typ powolnej, dokonywanej ciężką pracą i z poświęceniem często interesu indywidualnego reformy życia kulturalnego, społecznego, cywilizacji i nauki⁸⁴. Modernizacja to w pewnym zakresie odmiana postępu, jednak bez jego utopistycznych i uniwersalistycznych aspiracji. To mikro-postęp, czy może suma małych postępów, które dokonują się dzięki pracy reformatorskiej, krzewicielskiej, edukacyjnej. Można ją też ująć w metaforę organizmu, który zdrowieje i wraca – po fazie wstrzymania i choroby – na drogę wzrostu i rozwoju (Świętochowski pisze o oczyszczaniu, „szlamowaniu”). Czynnikiem tego procesu zmiany modernizacyjnej staje się praca: nad naturą, nad sobą, nad organizmem, któremu stale grożą anomia, atopia, dysfunkcjonalność, społeczne pasożytnictwo, egoizm:

W społeczeństwie zdrowym i dojrzałym – zauważa Prus – owe trzy procesy rozwoju: wzrost, różniczkowanie i całkowanie objawiają się jednocześnie i harmonijnie nie tylko w organach społecznych, ale i w terytorium, wytworach i jednostkach.

Zwyczaj, prawa i moralność są to stałe sposoby odbywania się różnych funkcji społecznych tak, ażeby otrzymać w danych warunkach najwyższy możliwy rozwój za cenę najmniejszej pracy, strat i przykrości⁸⁵.

Prusowskie rozpoznania zarysowują jeszcze jeden ważny wymiar procesu modernizacyjnego: pracy towarzyszy tu proces przekształcania się „organów” dawnych, na przykład „szlachty” – w nowe jakości społeczne: inteligencję, ziemiaństwo, czasem mieszczaństwo. I te nowe warstwy, klasy, szerzej rzecz ujmując: struktury społeczne, wymagają – tu jakby koło się zamyka – pracy nad nimi, krzepnięcia, włączenia w organizm społeczny:

Ostatecznym kresem powyższych procesów będzie wytwórczość narodowa – „polski styl” we wszystkich dziełach pracy. Wytworzy się on jednak nie pierwaj, aż między naturą, rolnikiem, rzemieślnikiem, uczonym, artystą, kapitalistą i pracownikiem, przeszłością i terażniejszością – zawiąże się nieprzerwany łańcuch stosunków, jaki dziś nie istnieje [...] ⁸⁶.

W pierwszej fazie postyczniowej reorientacji kultury pozytywiści ujmują postulat modernizacyjny w różne programowe warianty, szeroko w badaniach już opisane: pracę u podstaw, pracę organiczną, emancypację w różnych odmianach tematycznych (Żydów, kobiet, chłopów itp.) i indywidualnych

⁸⁴ Por. E. Paczoska, *Słowo wstępne*, [w:] tejsze, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010, s. 5-10.

⁸⁵ B. Prus, *Szkieł programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, Warszawa 1883; cyt. za: *Droga do niepodległości czy program defensywny?...*, s. 217.

⁸⁶ Tamże, s. 219.

(Orzeszkowa, Konopnicka, Zapolska – trzy warianty projektu emancypacyjnego, podlegające jeszcze ewolucji u każdej z pisarek).

W ujęciu pragmatyka, Glogera, postulaty te przybierają kształt publicystycznej batalii dotyczącej dziesiątek konkretnych spraw, w tym na przykład powołania Szkoły Ogrodniczej w Warszawie, propagowania wystaw rolniczych, prenumeraty czasopism dla ludu na wsi, propagowania wzorców gospodarności (dawnych i tych najnowocześniejszych)⁸⁷. W kwestii Szkoły Ogrodniczej pisał Gloger:

Sądźmy, że dla ludzi świątłych i zdrowo pojmujących ekonomiczne i podstawowe stosunki codziennego życia zbytecznym będzie dowodzić bezwarunkowej konieczności istnienia i mówić o pożytku, jaki krajowi naszemu przynieść może i powinna dobra Szkoła Ogrodnicza. Gdzie tylko jest ziemia i gdzie mieszkają na niej ludzie, w pewnym rozwoju cywilizacji zostający, tam kuchnia i podniebienie nie mogą się obejść bez produkcji ogrodowej, tam produkcja ta odgrywa niepospolitą rolę dla żołądka pod względem sanitarnym, dla kieszeni pod względem ekonomicznym, a ogród dla rozkoszy wzroku i umysłu pod względem estetycznym⁸⁸.

Podobnych kampanii rzeczywistych, postulowanych lub zarysowywanych jako utopijne projekty – choćby w tendencyjnych powieściach Orzeszkowej – można by przywołać dziesiątki⁸⁹. Zmierzymy ku wskazaniu, że ujęty w retoryce manifestów publicystycznych projekt modernizacyjny wydaje się zwieńczeniem całej XIX-wiecznej myśli: jest owym żywym do dziś depozytem *dziewiętnastowieczności*, który wypracowywany od późnego oświecenia, kontynuowany przez romantyzm, a skonceptualizowany po '64 roku, stanowi jeden z fundamentów polskiej, środkowoeuropejskiej nowoczesności. Słowami Ewy Paczowskiej: projekt modernizacyjny jest tu „podglebieniem nowoczesności”: „Doświadczenie nowoczesności traktuję tu, za klasycznym już rozpoznaniem Michela Foucaulta, jako »postawę« wobec przemian cywilizacyjnych określających codzienność”⁹⁰. Warto podkreślić, że literatura tej fazy świadomie wybiera raczej „programowość” i deskrypcyjną panoramiczność, wyrażone w gatunkach publi-

⁸⁷ Zob. oba teksty Glogera o *Gospodarności dawniejszej w Aneksie*. Także: Z. Gloger, *Wystawa rolnicza w Szawlach we wrześniu 1876 roku*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 208, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, s. 674–680.

⁸⁸ Z. Gloger, *Szkoła ogrodnicza w Warszawie*, „Kłosa” 1882, nr 879, s. 287–288.

⁸⁹ Zob. J. Paszek, „Kryształowo spokojne zmysły” („Maria” i „Marta” Elizy Orzeszkowej), [w:] *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*, pod red. J. Paszka, Katowice 1989; A. Martuszewska, „Pamiętnik Waclawy” Elizy Orzeszkowej – pozytywistyczny bestseller końca lat pięćdziesiątych XX w., [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postycywnowej*, pod red. E. Paczowskiej, J. Sztachelskiej, Białystok 1994.

⁹⁰ E. Paczowska, *Słowo wstępne*, dz. cyt., s. 6. Badaczka nawiązuje do: M. Foucault, *Czym jest Oświecenie?*, [w:] tegoż, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, przeł. D. Leszczyński, L. Rasiński, Warszawa 2000, s. 282–283.

cystycznych i różnych odmianach realizmu powieściowego⁹¹, niż dekadencję i eskapizm, wyrażane częściej w formach lirycznych⁹². Jak sami podkreślają – z dystansu – ich odwrót od polityki był w istocie politycznym zaangażowaniem, przybierającym formę polityki kulturalnej. W ujęciu Świętochowskiego zabrzmiało to w sposób następujący:

Jakkolwiek „młoda prasa” mianowała niektóre swoje wywody i zasady politycznymi, w istocie były one tylko społecznymi, tj. szeregiem rad, wskazówek, zachęt zamkniętych w obrębie, że tak powiem – gospodarstwa kulturalno-narodowego. Polityką, w właściwym znaczeniu tego słowa, nie zajmowała się ona nigdy. Nie zabierała wcale głosu w sprawach stosunku Polaków do rządu i narodu rosyjskiego, ich współdziałaniu w życiu państwowym itd. – to pole pozostawiła ona nietkniętym, bo nie miała na nim nic do roboty. Mówiła lub myślała: należymy do państwa rosyjskiego – to jest fakt; mamy spełniać wynikające z tej zależności obowiązki – to jest konieczność. To była cała nasza polityka w ówczesnej epoce. Poza nią dopiero otwierała się dla nas szeroka dziedzina pracy kulturalnej we wszystkich kierunkach. Dowodziliśmy naszemu społeczeństwu po prostu i szczerze potrzeby: oświaty ludu, badań naukowych, uprawy sztuk, demokratyzacji pojęć, podnoszenia dobrobytu materialnego itd.⁹³.

Można by więc przyjąć, że właśnie m o d e r n i z a c j a jest tym właściwym wymiarem zmiany kulturowej, która dokonuje się w drugiej połowie XIX stulecia. Niezmiennie trzeba podkreślać, że nie jest ona ani formą jakiegoś „negatywizmu” wobec tradycji, ani propozycją wybuchowej, traumatycznej przemiany. Z latami upływającymi po '64 roku stygną także zapędy utopistyczne, pogłębia się świadomość wielowymiarowości kryzysu w „wieku nerwowym”⁹⁴, przychodzi wreszcie faza modernistycznej kontestacji pozytywizmu, który jednak, jak pokazywał to Henryk Markiewicz, nie tyle zrywa z dorobkiem poprzedników, ile traktuje ich jako przebrzmiałą, a już szacowną tradycję najbliższą. Jak pamiętamy, Chmielowski, Świętochowski, Ochorowicz, Prus, Orzeszkowa, Sienkiewicz są na przełomie XIX i XX wieku dojrzałymi, ale wciąż twórczymi autorytetami. Chmielowski próbuje już na gorąco systematyzować wiedzę o k o l e j n e j zmianie kulturowej, którą przyniósł modernizm, publikując *Najnowsze prądy w poezji naszej* w 1901 roku⁹⁵.

⁹¹ Zob. J. Bachórz, *Dlaczego Orzeszkowa?*, [w:] *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni współczesności*, pod red. S. Musijenko, Grodno 2011, s. 50. Badacz używa formuły „realizmu moralistycznego” Lionela Trillinga za pracą Michała Głowińskiego: *Powieść i autorytety*, [w:] tegoż, *Porządek, chaos, znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*, Warszawa 1968, s. 13-14.

⁹² J. Tomkowski, *Samobójcy i marzyciele...* dz. cyt.

⁹³ A. Świętochowski, *Liberum veto*, „Prawda” 1897, nr 44, s. 523.

⁹⁴ Nawiązujemy do książki Krystyny Kłosińskiej: *Powieści o „wieku nerwowym”*, Katowice 1988 i powieści Leo Belmonta *W wieku nerwowym (moja spowiedź)*, T. I-II, Warszawa 1888.

⁹⁵ P. Chmielowski, *Najnowsze prądy w poezji naszej*, Lwów 1901. Kolejne wydania: Lwów 1901, Lwów 1905. Książkę żywo przyjmowano. Zob. recenzję S. Schneidera, „Muzeum. Cza-

Pomimo różnic, zarówno pozytywiści, jak moderniści dadzą się z dzisiejszej perspektywy ująć jako samoświadomi protoplaści XX-wiecznej nowoczesności, reprezentanci zakorzenionej głęboko w tradycji dojrzałej (staropolszczyzna, nurty oświecenia, romantyzm), by nie rzec spełnionej, fazy polskiej *dziewiętnastowieczności*. Czy rok 1918 był owym spełnieniem 123-letniej epoki – to kwestia do pogłębionego namysłu. Na pewno był spełnieniem jednego z projektów dziewiętnastowiecznych: projektu państwowo-niepodległościowego⁹⁶. Inne – w tym te spod znaku emancypacji – czekały na dopełnienie, a może nawet właśnie *in statu nascendi* wcielały się, choćby cząstkowo, w rzeczywistość polską i środkowoeuropejską.

E w o l u c j a – p r o c e s – z m i a n a. Finalnym akordem prowadzonych rozważań wydaje się zarazem bliskie truizmu i też odkrywcze w pewnym zakresie twierdzenie, że cechą myślenia ludzi XIX-stulecia jest stała świadomość głębokiej, dokonującej się w skali cywilizacyjnej zmiany. „Epoka Napoleona”, „wiek wojen”, czasy „powstań narodowych”, „wielkie stulecie Polaków”⁹⁷ – za tymi wszystkimi generalizacjami tkwi dzisiejsza świadomość, że istotnie był to wiek zmian i że ludzie wieku zmian mieli pełną samoświadomość udziału w procesualnie dokonującej się zmianie. Pierwsza połowa wieku przynosi powtórki z erupcji historycznego czynu. Druga połowa stulecia przeformułuje strategię odpowiedzi na opresyjne realia historyczne, konceptualizuje ideę wielorakich projektów emancypacyjnych, których spełnieniu nadaje się zrazu kształt rzuconej w przyszłość wizji utopistycznej, by potem raz jeszcze, na nowo, inaczej ująć formułę zmiany jako projekt ewolucji. I to takiej ewolucji, która polega na ciągłym powtarzaniu aktów rozpoczynania. To powtarzanie polega na formułowaniu nowych i przekształcaniu istniejących już projektów, na przykład emancypacji kobiet. Przywołajmy myśl metodologa badań historiograficznych:

W aspekcie dojrzewania pokoleń każda emancypacja opatrzona określeniem prawnym, politycznym lub społecznym da się urzeczywistnić tylko wtedy, gdy jako akt polityczny jest powtarzalna, o ile nigdy nie zostaje treściowo ustalona i uwieczniona, na przykład jako rzekomy *clou* dziejów⁹⁸.

pismo Wydawane Przez Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych”, pod red. B. Manikowskiego, R. XVIII, Lwów 1902, s. 209-213.

⁹⁶ Zob. A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986 (Rozdział III: *Replika pozytywistów*); M. Król, *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*, Warszawa 1985 (R. V: *Po powstaniu styczniowym*); S. Kieniewicz, *Dramat trzęsących entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1964.

⁹⁷ Nawiązujemy do: E. J. Hobsbawm, *Wiek rewolucji: 1879–1878*, przeł. M. Starnawski, K. Gawlicz, Warszawa 2013; A. Witkowska, *Wielkie stulecie Polaków*, Warszawa 1987; J. Ziółek, *Polskie powstania narodowe na tle przemian europejskich w XIX wieku*, Lublin 2001.

⁹⁸ R. Koselleck, *Warstwy czasu...*, s. 95.

Dojrzałość *dziewiętnastowieczności* polegałaby, jak sugerujemy, na tym właśnie, że kultura – a w tym literatura na poczesnym miejscu – osiągnęła świadomość nie tylko płynności rzeczywistości, ale i konieczności ponawiania pracy projektodawcy: zmiany, reformy, modernizacji. Szczególnie młodzi pozytywiści, Gloger i – na swój sposób – Zapolska zdają się emblematycznymi postaciami tej postawy, która polega na ciągłym rozpoczynaniu od nowa. Co więcej, akty ponowień tworzą proces kulturowo-historycznej ewolucji, która nawet obywając się bez tej kropli nad „i”, jaką byłaby spełniona utopia, jest jednak w pełnym znaczeniu sensotwórcza, kreacyjna w wymiarze egzystencjalnym pojedynczej jednostki i w wymiarze życia społecznego, które przekształca się, przeżywa choroby i kryzysy, ale trwa. Sama więc podtrzymująca istnienie, ewolucyjna zmiana jest sensem trwania historii i w historii.

Dojrzała *dziewiętnastowieczność* raz jeszcze formułowałaby prawdę o potrzebie istnienia „ideałów” (projektów etc.), bez których życie nie tylko traci dynamikę: „Przede wszystkim ideał – ujął to Spencer – jakkolwiek dalekim będzie jego urzeczywistnienie w danej chwili, jest zawsze potrzebnym jako przewodnik”⁹⁹. Wiek XIX zmieniał przewodników, ideały, ale nigdy tak, by zastać za sobą pozoję tradycji. Prezentowane w tej pracy analizy raz jeszcze potwierdzają (czasem na nowych polach)¹⁰⁰ tę złożoną grę tradycji i zmiany w literaturze drugiej połowy stulecia.

Płynność i ewolucyjna zmienność nie oznaczają więc dla dziewiętnastowiecznych ani nihilistycznej świadomości, że skoro wszystko fluktuuje, to nic nie jest pewne. Nie oznaczają ani nihilizmu, ani wynikającego z inspiracji Heraklita, Owidiusza czy Koheleta ujęcia rzeczywistości w ten sposób, by wydożyć tylko myśl o tym, że wszystko marnieje, degeneruje się, przemija, przeciętnieje. Nie oznaczają też tylko wygnania *super flumina Babylonis*¹⁰¹. Przeciwnie: dojrzała *dziewiętnastowieczność* zdaje się stawiać na heroiczną, wciąż ponawianą zmianę o charakterze ewolucyjnym jako panaceum, a przynajmniej odpowiedź na złą, zastaną rzeczywistość: polityczną, historyczną, społeczną i kulturalną.

I co ważne: model *dziewiętnastowieczności*, który tu szkicujemy, stanowi wewnętrznie zdialogizowany, zdyskursywizowany¹⁰². Tworzy go polifonia wy-

⁹⁹ H. Spencer, *Jednostka wobec państwa*, według wydania polskiego z 1886 roku w anonimowym przekładzie oprac. A. Bosiacki, Warszawa 2002, s. 189.

¹⁰⁰ Zob. podrzdział o Słowackim jako ironiście w kręgu „Przeglądu Tygodniowego” w tej książce oraz rozdział o Prusie. Por. w tym kontekście: M. Golubiewski, „Lalka” *Bolesława Prusa jako nowoczesny eksperyment z tradycjami*; W. Forajter, *Ciało Stanisława Wokulskiego*, [w:] *Doświadczenie nowoczesności: PP/PE. Perspektywa polska – perspektywa europejska*, pod red. E. Paczoskiej, J. Kulas, M. Golubiewskiego, Warszawa 2012, s. 81-112.

¹⁰¹ Nawiązujemy do: B. Burdziej, *Super flumina Babylonis. Psalm 136 (137) w literaturze polskiej XIX-XX w.*, Toruń 1999; T. Sikora, *Heraklitejska wizja świata a możliwość osiągnięcia mądrości prawdziwej*, „Logos i Ethos” 2009, nr 2, s. 7-23.

¹⁰² Por. M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, dz. cyt., s. 227: „Dostrzegając w nauce jedynie linearną kumulację prawd lub ortogenezę rozumu, nie dostrzegając w niej praktyki dyskursywnej

laniających się po kolei głosów pokoleniowych, które odnoszą się do siebie jako kolejne zstępujące lub zdobywające dominację dyskursy (o charakterze humanistycznym), projekty, nawet wizje. W takim oglądzie wieku XIX, nieoczekiwanie, na znaczeniu zyskuje to wszystko, co, by sparafrazować formułę Grażyny Borkowskiej („obrzeża pozytywizmu”)¹⁰³, nazwalibyśmy obrzeżami epoki, pozamodelowym wariantem, marginaliami wieku. Autorzy, idee, estetyki i gatunki pograniczne, których nie da się jednoznacznie przypisać do oświeceniowej, romantycznej, pozytywistycznej lub modernistycznej fazy *dziewiętnastowieczności*, łączące w sobie różne pierwiastki do tych faz przynależne, stają się nagle zjawiskiem niezwykle interesującym, ukazującym spójność formacji XIX-wiecznej. W niniejszej pracy takie obrzeżowe usytuowanie cechuje tak z pozoru niepodobne, wielkie indywidualności, jak Zygmunt Głogier i Gabriela Zapolska. Od oświecenia po I wojnę światową naliczyć można całą listę takich osobowości nieparadygmatycznych, trudnych do przyporządkowania: Adam Czarnocki, Józef Korzeniowski, Fryderyk Skarbek, cały legion etnografów, ludoznawców, folklorystów (by wspomnieć Aleksandra Jelskiego czy Stefanię Ulanowską), Felicjana Faleńskiego, Włodzimierza Wysockiego, Zygmunta Głogera¹⁰⁴.

Nie da się stuleciu w sposób apodyktyczny narzucić modelu. Można ów model od środka budować, wskazując na jego polifonię, zdialogizowanie, aporetyczność. Także wydobywając jego wewnętrzne pęknięcia. A nade wszystko w splekanej tkaninie wieku szukając nici ją wiążących, spoiwa, spoistości, uspoijnienia.

Praca ta jest taką próbą budowania modelu *dziewiętnastowieczności*, począwszy od mikrostruktur tekstowych, drobin tematów, analiz prób i błędów w formułowaniu projektów zmiany kulturowej, którą podjęli ludzie dynamicznie odnoszący się do tradycji po 1864 roku. Choć każdy z nich i tradycję, i zmianę rozumiał, interpretował po swojemu, choć różniły ich osobowości i temperamenty, wszyscy oni, w naszym przekonaniu, zaświadcniają o istnieniu tej wielokształtnej, ale spójnej tkaniny, jaką jest *dziewiętnastowieczność*.

mającej swoje poziomy, swoje progi i różnorakie rozłamy, można opisać tylko jeden podział historyczny, którego model jest bezustannie odnoszony do wszystkich czasów i do wszelkiej formy wiedzy: podział na to, co nie jest jeszcze nauką, i to, co jest już nią definitywnie”.

¹⁰³ G. Borkowska, *Obrzeża pozytywizmu: Żmichowska*, [w:] *Książka pokolenia...*, s. 24-33.

¹⁰⁴ Zob. I. W. Żuk, *Aleksander Jelski i białoruski „pozytywizm”*; M. Bracka, *Pozytywizm kijowski versus pozytywizm warszawski: wizje świata i człowieka*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, dz. cyt.; W. Wysocki, *Poematy. Liryka. Satyra*, wstęp i oprac. R. Radyszewski, Kijów 2012; U. Kowalczyk, *Felicjan Faleński. Twórczość i obecność*, Warszawa 2002; B. Bobrowska, *Felicjan Faleński. Tragizm, parabolizm, groteska*, Warszawa 2012.

Dyrektywy metodologiczne

Badania tekstów XIX-wiecznych z konieczności są zawsze ograniczone tak ilością prób tekstów analizowanych, jak zakresem czasowym. Jak wskazano, badając „model *dziewiętnastowieczności*”, skupiono się na literaturze, której cezurę wyznacza z jednej strony rok 1864, będący progiem dojrzałej fazy epoki, a zamyka I wojna światowa. Siłą rzeczy większość badanych zjawisk to osoby i ich teksty sprzed 1900 roku, choć dodać należy, że debiutująca w czasach rozkwitu pozytywizmu warszawskiego i niewątpliwie wiele mu zawdzięczająca Gabriela Zapolska wkracza ze swą twórczością w początki dwudziestolecia międzywojennego. Jej dzieło i – może jeszcze – Świętochowskiego (1849–1938) pokazuje właśnie ten długi, najdłuższy horyzont trwania zjawisk, które wyrastały w okresie pozytywizmu, a później kontynuowane były we wczesnej fazie kultury nowoczesności, w dwudziestoleciu. Kontynuowane i przekształcane.

Takie określenie cezur nie oznacza więc, że praca nie sięga w przestrzeń przedstyczniową. Sięga i to dość głęboko. Jej leitmotiwem jest stosunek do tradycji, którą uobecniają wtedy Mickiewicz, Słowacki, Krasiński¹⁰⁵. Z drugiej strony znajdujemy tu rozpoznania (*Antecedencje i powroty*) poszerzające perspektywę oglądu XIX wieku z jednej strony przez nawiązania do oświecenia, z drugiej przez refleksję nad „powrotami” do tej epoki takich pisarzy, jak Czesław Miłosz.

Z wprost trudnej do ogarnięcia ilości twórczych zjawisk, osobowości i ich tekstów wybieramy te, które wydają się reprezentatywne dla epoki, ale przy tym rzadko były stawiane obok siebie jako właśnie reprezentanci *dziewiętnastowieczności*: Prus i Zapolska, Gloger i pozytywiści, Zapolska i Gloger¹⁰⁶. Są to zestawienia na pozór nieoczywiste. Przy głębszym wejrzeniu ujawniają zarówno skalę odmienności, jak i, na początku trudną do dostrzeżenia, jedność, jaką wyznacza *dziewiętnastowieczność*, jej konglomerat idei, wzorów, gatunków, wartości. Pozytywiści warszawscy są tu reprezentantami emblematycznej zmiany, jaka dokonuje się w okresie „nocy postyczniowej”. Prus i Orzeszkowa to z kolei jedni z wielkich realizatorów i projektodawców różnych autorskich wersji *dziewiętnastowieczności*. Gloger ukazuje się na tym tle jako żarliwy kontynuator i (sic!) radykalny krytyk pozytywizmu, a Zapolska, której bliżej do modernistycznej wizji świata, twórczo przekształca projekty wczesnopozytywistyczne (kobieta) i kontynuuje budowę własnego imaginarium, w którym jest

¹⁰⁵ Zob. Adam Mickiewicz. *Dwa wieki kultury polskiej. Studia*, pod red. K. Maciąga, M. Stanisza, Rzeszów 2007; *Juliusz Słowacki – poeta europejski*, pod red. M. Cieśli-Korytowskiej, W. Szurca, A. Ziołowicz, Kraków 2000; *Zygmunt Krasiński w świetle i cieniu myśli romantycznej*, pod red. M. Strzyżewskiego, Toruń 2014.

¹⁰⁶ Raczej nie mogło tu się pojawić pisarstwo Sienkiewicza – pisarz jest dziś czytany na nowo, z zupełnie nowatorskich perspektyw: M. Gloger, *Sienkiewicz nowoczesny*, Bydgoszcz 2010; R. Koziółek, *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*, Katowice 2010.

wiele tematów wspólnych z pozytywistami (wielkie miasto, rola sztuki), ale i nie mniej różnic (upodobanie do melodramatyzmu, przejawienia naturalistyczne nawet tematów wspólnych dla całej epoki)¹⁰⁷.

Wreszcie epizodycznie przywołane zostają jako zapowiedzi i kontynuacje teksty Szczęsnego Potockiego, Ostoi, Wielopolskiej, Miłosza. Trudno ukryć, że taki dobór nazwisk i dzieł jest też uzasadniony prowadzeniem badań nad tymi właśnie kręgami zjawisk. Piszemy to przy całej świadomości faktu, że szerszą panoramę dałoby dopiero przywołanie Sienkiewicza, Wyspiańskiego, Reymonta, czy pisarzy i myślicieli takich jak Ludwik Szczepanowski, Ludwik Krzywicki, Wacław Nałkowski, konserwatyści krakowscy. Ujęcie całości bodaj w zarysie wydaje się trudne, jeśli nie niemożliwe.

W zakresie badań nad poszczególnymi zjawiskami skazani byliśmy na szkicowość, wycinkowość ujęć, lecz nie na przypadkowy ich dobór. Badamy tu teksty mniejsze (*Grzechy dzieciństwa*) lub większe (*Lalka*), zawsze jednak staliśmy się, by kreśliły one bodaj cząstkowy obraz pewnego tematu zrealizowanego przez konkretnych pisarzy. Tak więc:

- stosunek do romantyzmu i tradycji;
- kształt projektów emancypacyjnych;
- antropologia literacka i w końcu:
- samorefleksja twórcy wyrażona w kolejnych tekstach – zdają się tu niemi przernikającymi rozważania o wszystkich badanych zjawiskach.

Podsumowanie tych wątków, wniosków wypływających z analiz przynosi część poświęcona *Tradycji w procesie przekształceń*. Nieprzypadkowo dołączamy *Aneks*, który przypomina trudno dostępne teksty XIX-wieczne, czasem zapomniane, będące przedmiotem roztrząsań w kolejnych rozdziałach¹⁰⁸.

W zakresie konkretnych procedur poznawczych: podstawową z nich jest tu interpretacja, rozumiana jako proces zakorzenionego w kontekście historyczno-kulturowym „poznawanego” (wiek XIX) i „poznającego” (wiek XXI) odczytywania znaczeń tekstów, także tekstów kultury. Przy tym interpretację rozumiemy nie tyle jako tylko samo odtwarzanie „intentio auctori”¹⁰⁹, ale jako operowanie „właściwymi tekstom konwencjami literackimi”¹¹⁰. Czytamy więc teksty i zjawiska w ich pierwotnym kontekście, starając się nie tyle konstruować, ile rozpoznawać model (niesymetrycznych, ukrytych i jawnych) powiązań, które pozwalają, już ujawnione, mówić o hipotezie / modelu *dziewiętnastowieczności*. Zarazem trzeba przyznać, że interpretacje tu przedkładane noszą cechę interpre-

¹⁰⁷ Zob. D. Knysz-Rudzka, *Europejskie powinowactwa naturalistów polskich*, Warszawa 1992; *Gabriela Zapolska, Zbuntowany talent / Le talent en révolte*, pod red. M. Chudzikowskiej, współpraca J. Żukowska, konsultacje J. Czachowska, Warszawa 2011.

¹⁰⁸ Załączamy tylko te teksty, które nie są powszechnie znane lub dostępne są w rocznikach dawnych pism. Wyjątkiem jest *Promień* Zapolskiej i fragment *Lata leśnych ludzi* Rodziewiczówny.

¹⁰⁹ K. Bartoszyński, „Klasycyzm” i „nieklasycyzm” interpretacji, „Teksty Drugie” 1998, z. 4, s. 45.

¹¹⁰ Tamże.

tacji hermeneutycznych, rzadko jednak wykraczających poza pewną granicę. Tę granicę wyznacza pytanie *o wiek XIX*, a nie *o nas* i *naszą* epokę. Staramy się tu uniknąć niebezpieczeństw pewnego interpretacyjnego „kreacjonizmu”, właściwego czasem hermeneutyce, które tak ujął Kazimierz Bartoszyński:

Znamienne jest, że hermeneutyka, odcinając się od ponadczasowej i ponadpodmiotowej wiedzy historycznej, neguje również koncepcję rekonstrukcji przeszłości w jej „autentycznej” postaci. Negocjacje tę starano się uzasadnić na tle polemiki z dawnymi tradycjami filologii zmierzającej do ustalenia określonego i pierwotnego stanu rzeczy. Operacja rekonstrukcji byłaby – zdaniem hermeneutów – sprzeczna z założeniem twórczego charakteru interpretacji jako rezultatu rozumienia, które z racji swej ontologii jest „sposobem bycia”, a więc kształtuje niejako dynamikę bytu¹¹¹.

Z drugiej strony trzeba też przyznać, że procedury interpretacyjne nie zaw sze – w tym przypadku – mogą być zapośredniczone w samym „tekście”¹¹². Nierzadko kontekst społeczno-historyczny dopowiada tu to właśnie, czego tekst nie wypowiada. Zinterpretowane w ten sposób ważne postaci dziewiętnastowiecznej kultury – tak Mickiewicz, jak Orzeszkowa – nie są oczywiście wier nym obrazem, lecz jedynie obrazem, któremu bliżej ku temu, co dziś nazywamy „kulturową legendą”¹¹³, będącą częścią szeroko rozumianej tradycji.

Praca ta niemało zawdzięcza inspiracjom historyków idei: badaczom utopii i socjologom, historykom i filozofom nauki, których szczególny wpływ widoczny jest w naszym podejściu do młodych pozytywistów warszawskich. Mamy na myśli: Jerzego Szackiego, Karla Mannheim’a, Stefana Amsterdamskiego, Michela Foucault, Izdorę Dąbmską, Barbarę Skargę i Zbigniewa Kuderowicza¹¹⁴. Nie wszędzie przywoływane, ale zawsze istotne jako ważna podnie ta myślenia o „strukturach” zjawisk historycznych, ich sekwencyjności, powta rzalności, są dla nas studia Reinharta Kosellecka, szczególnie zebrane w jego tomie *Warstwy czasu. Studia z metahistorii* (pierwodruk w roku 2000).

Badania pojętej szerzej *dziewiętnastowieczności*, badania mające za punkt wyjścia teksty o cechach literackich – niechybnie trafiają w samo centrum tego metodologicznego splotu, w którym różne podejścia historiograficzne, historycz noliterackie metody, inspiracje historii idei i socjologii mieszają się z refleksją fi lozoficzną i metarefleksją na przykład historyków nauki czy filozofów nauki.

¹¹¹ Tamże.

¹¹² Zob. W. Kalaga, *Granice tekstu, mgławice tekstu*, „Teksty Drugie” 1998, z. 4, s. 5-32.

¹¹³ Por. A. Z. Makowiecki, *Trzy legandy literackie. Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński*, Warszawa 1980; G. Kowal, *Anatomia kulturowej legendy*, Kraków 2014 (R. II: *Czynniki legendo twórcze*).

¹¹⁴ Z prac jeszcze niewspomnianych: J. Szacki, *Dylematy historiografii idei oraz inne szkice i studia*, Warszawa 1991; I. Dąbmska, *Znaki i myśli. Wybór pism z semiotyki, teorii nauk i historii filozofii*, Warszawa 1975; K. Mannheim, *Ideologia i utopia*, przeł. J. Miziński, Warszawa 2008; Z. Kuderowicz, *Filozofia nowożytniej Europy*, Warszawa 1989.

Biorąc to nieuniknione splątanie pod uwagę, porządkujemy jednak własne badania za pomocą zespołu dyrektyw metodologicznych, których zadaniem jest przede wszystkim utrzymanie związku tekstu i interpretacji, a także dystansu między pytaniami interpretatora a pytaniami, jakie były zadawane w epoce, kiedy powstały czytane teksty.

Dyrektywy te ująć można tak: *dyrektywa tekstowości* każe zakorzeniać myślenie w zjawisku z epoki (tekst, itd.) i zjawiskach kontekstowych z tego samego czasu; *dyrektywa kontekstowości* każe sprawdzać ustalenia poczynione w odniesieniu do tekstu na materialne kontekstowym spoza niego, jakby falsyfikować rezultat przez szukanie jego potwierdzeń i zaprzeczeń w artefaktach z epoki.

Dyrektywa *interdyscyplinarności* dopuszcza (jakże by mogło być inaczej?) użycie aparatury pojęciowej innych nauk pokrewnych, lecz nakazuje podporządkowanie osiągniętych tym sposobem wyników dyskursowi literaturoznawczemu (nawet w przypadku, gdy nie dominował on w twórczości czy w badaniach nad danym zjawiskiem, jak jest z Glogerem)¹¹⁵.

Dyrektywa *odsłaniania* każe szukać obrazu zjawiska, tematu, projektu, wreszcie samego „modelu *dziewiętnastowieczności*”, a nie go konstruować lub rekonstruować. Odsłanianie, będące też tworzeniem obrazu-hipotezy, naraża na niepewność, co do tego, co się w tym procesie odsłoni. Rekonstrukcja zazwyczaj kończy się autorską konstrukcją o wyrazistszych rysach twórcy.

Zachowując pokorę wobec wyniku tak przedsięwziętych interpretacji, staramy się w ograniczonym stopniu nadpisywać znaczenia całościowe naszemu XXI-wiecznemu samorozumieniu w teksty XIX-wieczne takimi hipotezami, które umożliwiają rozumienie XX i XXI stulecia są konstrukcje niezwykle wciąż żywotne w badaniach: nowoczesność, ponowoczesność, współczesność, nowożytność i ponowożytność, a ostatnio era sekularna i postsekularna¹¹⁶. Nie są one nadużywane jako narzędzia interpretacji. Patrząc jednak z innej strony, czy nie powinniśmy zapytać: a czy te kategorie nie są w naturalny sposób konsekwencją zmiany, której dokonuje XIX wiek? Czy nie są Norwidowym ujęciem historii jako „cokolwiek dalej” w odniesieniu do oświecenia i romantyzmu, pozytywizmu i modernizmu, których łączliwość we wspólnej przestrzeni, którą tu odsłaniamy, staraliśmy się pokazać?

Goszczęca w 1889 roku w Warszawie dziennikarka szwedzka, Ellen Sofia Wester, odnotowała w – podanej do druku po polsku przez Leonarda Neugera – korespondencji do „Dagens Nyheter” taki obraz literackich salonów Warszawy:

¹¹⁵ Gloger prawie nie był interpretowany jako pisarz. Zob. G. Kowalski, *XIX-wieczna „silva rerum”*. *Pisma Zygmunta Glogera*; J. Ławski, *Zygmunt Gloger i wiek XIX*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, Białystok 2014, s. 19-60.

¹¹⁶ Zob. K. Jarzyńska, *Postsekularyzm. Wyzwanie dla teorii i historii literatury (rozpoznanie wstępne)*, „Teksty Drugie” 2012, nr 1-2, s. 294-307; J. Kristeva, *Ta niewiarygodna potrzeba wiary*, przeł. A. Turczyn, Kraków 2010;

Zatem, by podsumować moje wrażenia z warszawskich salonów literackich: zachwytu godny brak materializmu, wielość zdań i wielka gorliwość, by ich bronić, uderzająca czynność w stosunku do cudzoziemca, który zainteresował się tą zapomnianą Polską, ujmująca rycerskość w sposobie bycia – mam na myśli wyłączenie tych wyfraczonych ludojadów u Deotymy! – i wszędzie wielka żywotność intelektualna¹¹⁷.

Ta właśnie, wskazana przez dziennikarkę-cudzoziemkę żywotność intelektualna jest dla nas najlepszym dowodem głębi i skali z m i a n y, przeobrażającej w XIX stuleciu t r a d y c j ę, której zdajemy się kontynuatorami. A także współtwórcami jako badacze i interpretatorzy *dziewiętnastowieczności*.

Funkcjonalizacje „dziewiętnastowieczności”

Dziewiętnastowieczność jest kategorią literaturoznawczą o stosunkowo krótkiej historii: w badaniach zaczęła się utrzymywać na przełomie XX i XXI wieku. Warto zwrócić uwagę na jeden z aspektów jej genezy: kategoria ta weszła do badań i zaczęła być definiowana po zmianach historycznych i kulturowych 1989 roku, gdy w pełni możliwe stało się mówienie o kulturze XIX wieku bez ideologicznych nadużyć czy nawet podtekstów. Równocześnie – to drugi czynnik istotny – zarysował się w tym momencie dość już znaczny dystans czasowy wobec całego wieku „walki o niepodległość”, „epoki prasy”, „przemian cywilizacyjnych”, a wiek XX zaczął się odświeżać badaczom jako niezwykle złożona, splekana, lecz także żywotna całość.

Wysunięto pierwsze propozycje periodyzacyjne wskazujące także na ideo-owo-estetyczne spoiwa w ramach całości ujętej w latach 1918–1989 (lub 2001). Zarysowało to możliwości jeszcze wnikliwszego spojrzenia na wiek XX jako na kontynuację, przemianę i zakończenie (podsumowanie) procesów związanych z *dziewiętnastowiecznością*, we wnętrzu której wykształcały się „wczesne” odmiany takich zjawisk, jak nowoczesność, współczesność.

Pojawienie się na mapie badań kategorii *dziewiętnastowieczności* wiązało się z jej funkcjonalizacją. Po pierwsze, starano się ją przedstawiać jako propozycję periodyzacyjną w dużym stopniu, gdyby została szeroko przyjęta, rewolucjonizującą myślenie o kulturze polskiej od czasów oświecenia. Jak można zauważyć, w chwili obecnej jest to propozycja, która żywo jest dyskutowana i powoli wprowadzana do dydaktyki uniwersyteckiej¹¹⁸. Być może przychodzi już czas, by szerzej ustosunkowali się do niej badacze XX wieku (w ich przy-

¹¹⁷ E. S. Wester, *Literackie salony Warszawy*, „Dagens Nyheter” 27.I.1889; cyt. za: L. Neuger, *Ćwiczenia z wrażliwości. Duże i małe szkice literackie*, Katowice 2006, s. 64.

¹¹⁸ Świadectwem tego są dość liczne nazwy zajęć, w których tytule pojawia się kategoria *dziewiętnastowieczność* (dostępne w internetowych sylabusach).

padku ruch „scaleniowy” wobec epoki wydaje się – czy tylko jeszcze? – jakby mniej wyraźny)¹¹⁹.

Po drugie, *dziewiętnastowieczność* przejęła funkcje kategorii dystynktywnej: odróżnia więc to, co znamionuje końcówkę epoki staropolskiej i początki nowożytniej prenowoczesności w Oświeceniu od istotnych początków nowej ery, naznaczonych porozbiorową rozpaczą, zwątpieniem, pierwszymi projektami kontynuacji i przekształcania kultury oświeceniowej¹²⁰. Na drugim biegunie dystynkcji: cezura wewnętrzna 1905 roku i cezura zasadnicza lat 1914–1918 odgraniczają wczesną nowoczesność (czyli: późną *dziewiętnastowieczność*) od dramatycznej nowoczesności XX-wiecznej (będącej w niejednym elemencie kontynuacją idei XIX-wiecznych)¹²¹.

Funkcja dystynktywna kategorii nie polega jednak na ponownym wskazaniu cezur epoki – chodzi o wykrystalizowanie nowego zespołu idei, tematów, estetyk charakterystycznych dla całej przestrzeni lat 1795–1918. Czy to możliwe? Czy da się zastąpić „paradygmat romantyczny” i osobno funkcjonujący „paradygmat pozytywistyczny”, włączając do tego późne oświecenie i modernizm, jakąś nową, spójną siatkę pojęć, idei, kategorii, które tworzyły rozpoznawalny jako swoisty paradygmat *dziewiętnastowieczności*?

Jako propozycję spróbujemy wyartykułować listę takich tematów: wątki irredentystyczne w kulturze i literaturze, sztuce, przemiany społeczno-cywilizacyjne z wzrastającą rolą nauki i postępu technologicznego, wielopoziomowe ruchy emancypacyjne, europeizacja kultury, początki myślenia w skali globalnej, diapazon estetycznych kategorii o biegunowych znaczeniach (wzniosłość – ironia, realizm – estetyka symbolu, reguły w sztuce – wolność twórcza etc.), wreszcie filozoficzny dualizm wizji świata, balansującej między harmonią a chaosem, boskością a materią, intuicjonizmem a empiryzmem¹²².

Nietrudno jednak, ujmując rzecz krytycznie, wskazać, że niektóre z wymienionych zjawisk występowały w oświeceniu lub dwudziestolecium międzywojennym. Lecz dopytajmy: czy wszystkie razem i naraz występowały w XVIII i XX wieku? Nie. Są raczej ową „paradygmatyczną” osobliwością ideowo-estetyczną właściwą tylko dla *dziewiętnastowieczności*, której, co należy tu podkreślić, jedyny w swoim rodzaju, opresyjny kontekst historyczny tworzy brak państwa polskiego w XIX wieku i stale podejmowana tak orężna, jak inte-

¹¹⁹ Zob. M. P. Markowski, *Polska literatura nowoczesna: Leśmian, Schulz, Witkacy*, Kraków 2007.

¹²⁰ Patrz: M. Nalepa, *Rozpacz i próby jej przewyciężenia w poezji porozbiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003; R. Przybylski, *Klasycyzm czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983.

¹²¹ Należy jednak przypomnieć inne daty: *Rok 1809 w literaturze i sztuce*, pod red. B. Czwrónóg-Jadczak, M. Chachaj, Lublin 2011; R. Okulicz-Kozaryn, *Rok 1894. Właściwy początek Młodej Polski*, „Wiek XIX” R. V (XLVII) 2012, s. 7-30.

¹²² Blisko tu nam do rozpoznań Tomasza Sobieraja: *Kulturowy model dziewiętnastowieczności*, „Wiek XIX” R. I (XLIII) 2008, s. 19-38.

lektualna walka o nie. Trzeba podkreślić, że refleksja nad tą spójną/niespójną całością/niecałością, jaką jest XIX wiek, powinna być kontynuowana.

Kategorię *dziewiętnastowieczności* sfunkcjonalizowano jeszcze w inny sposób: interpretacyjnie. Nie miejsce tu na omawianie konkretnych interpretacji dokonanych z jej użyciem. Warto jednak wymienić korzyści, jakie wynikają z zastosowania jej jako klucza interpretacyjnego (czy jednego z wielu kluczy): jeszcze mocniej pokazuje ona fluktuacje i metamorfozy idei, symboli, zjawisk w rzeczywistości przedstyczniowej i postyczniowej. Można to śledzić na przykład badając przeobrażenia konkretnych mitów osobowych z czasów walki I Rzeczypospolitej o utrzymanie niepodległości: Tadeusza Kościuszki, Kazimierza Pułaskiego, Stanisława Augusta, Berka Joselewicza, Jana Kilińskiego, poetów oświecenia (na przykład Krasicki, Trembecki)¹²³. Lecz także analizując symbole, obrazy, alegorie, takie jak mapa rozdzieranego kraju, wieniec cierniowy, harfa. Możemy zatem zauważyć, że imaginarium XIX-wieczne jest stałe czy mniej więcej ustalone, choć podlega ciągłej przemianie i reinterpretacji. Podobnie jest z ideami (choćby mesjanizmu, predylekcjami mistycznymi i materialistycznymi epoki), gatunkami (tu: powieść, dramat, publicystyka, gatunki liryczne), estetykami (na przykład elementy gotyckie i sentymentalne przeobrażają się w imaginarium nocy, tajemnicy, a potem w wątki melodramatyczne i sensacyjne). Niewątpliwie takie szersze ujęcie przemian, pokazanie ich w dłuższej fazie przemian, odsłoni jeszcze niejedną wątek w obrazie epoki.

Okazuje się też, o czym już wspominaliśmy, że *dziewiętnastowieczność* jako kategoria interpretacyjna dowartościowuje i wydobywa z cienia autorów i dzieła marginalizowane do tej pory i w pierwszej, i w drugiej połowie wieku: takim przykładem autora odsuniętego p r a w i e poza margines literaturoznawczych rozpoznań, przypisywanego a to folklorystyce, a to historiografii lub archeologii, był Zygmunt Gloger, jak pisał o sobie: „piśmiennik”. Z perspektywy *dziewiętnastowieczności* widać jaskrawo, jak łączy on w swej refleksji i, co równie ważne, w postawie autorytetu elementy dziedzictwa oświecenia, zapamiętanie w romantyzm (szczególnie krajowy), dalej pasję krzewienia postępu cywilizacyjnego wyniesioną ze Szkoły Głównej oraz elementy XIX-wiecznego konserwatyzmu, którego korzenie tkwią w sarmatyzmie¹²⁴. Jak wskazywaliśmy,

¹²³ Odwołujemy się tu do inspiracji pracy Grzegorza Kowala *Anatomia kulturowej legendy* (dz. cyt.), której autor egzemplifikuje swe rozpoznania XX-wiecznych legend sylwetkami Wacława Niżyńskiego, Gustawa Grüdgena, Marion Dönhoff, Józefa Piłsudskiego. Por. także monografię Krzysztofa Stępnika: *Setna rocznica śmierci księcia Józefa Poniatowskiego w prasie polskiej*, Lublin 2015.

¹²⁴ A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, s. 131: „Konserwatyści przeciwstawili katolicką doktrynę społeczną scjentyzmowi pozytywistów. Była ona uzasadnieniem ich programu społecznego. Katolicyzm w ich interpretacji spełniał dwie funkcje pozornie przeciwstawne, gdy chodziło o uzasadnienie ich programu. Był przede wszystkim deklaracją zamiarów utrzymania związku z kulturą europejską. W Królestwie Polskim oznaczało to odrzucenie carskiego despotyzmu i prawosławia, opór wobec rusyfikacji. Jednak Europa Zachodnia stawała się coraz bardziej kapitalistyczna, industrialna i laicka. Wpływ Watykanu

takich postaci „rozdwojonych” i zarazem integralnie łączących imaginaria kilku epok literackich, uformowanych na gruncie kultury XIX wieku, jest wiele.

Nie można nie wspomnieć o formułowanych obawach, związanych z wprowadzaniem *dziewiętnastowieczności* jako kategorii periodyzacyjnej, dystynktywnej i interpretacyjnej. Dość mocno wskazuje się na niebezpieczeństwo pewnego „przechyłu” interpretacyjnego w drugą stronę: użycie kategorii grozić może zatarciem różnic między tak różnorodnymi zjawiskami, jak romantyzm i pozytywizm rozumiane jako dwie opozycyjne propozycje estetyczne i antropologiczne, światopoglądowe. Miałoby to w końcu grozić deprecjacją, obniżeniem statusu zjawisk literacko i kulturowo najważniejszych dla kultury polskiej XIX wieku (Mickiewicz i Prus, *Pan Tadeusz* i *Lalka* – jako przykłady) i stworzeniem przekonania, że są to jedne z wielu, do tego podobne do siebie w skali artystycznej, przejawy tej samej abstrakcyjnej *dziewiętnastowieczności*, upodabniającej do siebie nierównoważne i niepodobne zjawiska¹²⁵.

Można dodać, że jako argument pomocniczy wskazuje się czasem dowartościowywanie zjawisk do tej pory znanych, ale nie tak eksponowanych, których wprowadzenie do kanonu miałoby destruować ustaloną, kulturowo ugruntowaną hierarchię literacką, na szczycie której z jednej strony mamy Mickiewicza, a z drugiej, jak dziś już lepiej widać, Sienkiewicza i Prusa¹²⁶. Do tych zjawisk dowartościowywanych „pochopnie” zalicza się na przykład: Narcyzę Żmichowską, Marię Konopnicką i Stanisława Przybyszewskiego, Marię Komornicką, Tadeusza Micińskiego (i innych). Są to chyba lęki przedwczesne i nieuzasadnione. Cały kulturowy dyskurs XIX stulecia toczy się, co już podkreślano dobitnie, wokół Mickiewicza¹²⁷, w konsekwencji także pisarze po 1864 roku muszą, każdy na swój sposób, odnieść się do tego fenomenu, a publicznym wyrazem tych wszystkich „odniesień” jest dyskusja wokół idei budowy i projektu pomnika wieszca. Nie wydaje się, by w tym ujęciu Żmichowska czy Konopnicka mogły zagrozić łaadowi hierarchii, który też przecież jest kulturowo ustalonym dobrem wspólnym podlegającym dyskusji¹²⁸.

Niepodobna w końcu przyjąć, że na poziomie genologii czy estetyki da się zgłajchsztaltować *Dziady* i *Faraona*, pomylić *Ziemiaństwo polskie* z *Córką Tuś-*

zmniejszał się. Dlatego katolicyzm zachowawczy oznaczał też akceptację tradycji i hegemonii ziemian. Był motywem przeciwstawienia się europeizacji i uzasadnieniem wyższości Polski nad Europą znajdującą się w sytuacji kryzysowej”.

¹²⁵ Taki ciąg argumentacyjny sformułują przeciwnicy kategorii; częściej, choć nie zawsze, są to badacze pierwszej połowy XIX wieku.

¹²⁶ Zob. z jednej strony: J. Bachórz, *Spotkania z „Lalką”. Mendel studiów i szkiców w powieści Bolesława Prusa; Świat „Lalki”*. 15 studiów, pod red. J. A. Malika, Lublin 2005; z drugiej strony: *Po co Sienkiewicz? Sienkiewicz a tożsamość narodowa – z kim i przeciw komu?*, koncepcja i pod red. T. Bujnickiego, J. Axera, Warszawa 2007; *Sienkiewicz. Pamięć i współczesność*, pod red. L. Ludorowskiego, H. Ludorowskiej, Z. Mokranowskiej, Lublin 2003.

¹²⁷ Zob. J. Bachórz, *Mickiewiczowska idea Europy. W dwusetną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza*, Gdańsk 1998.

¹²⁸ Z prac na ten temat: *Kanon i obrzeża*, pod red. I. Iwasiów, T. Czerskiej, Kraków 2005.

ki. Natomiast ważkie byłoby stwierdzenie, że Mickiewicz i Koźmian, żyjący niemal w tym samym czasie, i Prus z Zapolską tworzyli z tą samą, lecz nie taką samą i nie w ten sam sposób wyrażaną świadomością przynależności do kultury, która musi stale ustosunkowywać się do „innych”, którzy są okupantami: Rosjan, Austriaków, Niemców. I czasem jej odpowiedzi na tę presję konieczności historycznej są trafne, czasem chybione.

Na tym tle można też wskazać na pojawianie się jeszcze jednej funkcjonalizacji *dziewiętnastowieczności* – geokulturowej. Polską *dziewiętnastowieczność* coraz częściej próbujemy wpisywać w szerszy kontekst kultur mniej lub bardziej uwikłanych w procesy modernizacyjno-emancypacyjne: kultury ukraińskiej, białoruskiej, austro-węgierskiej, krajów bałtyckich, a nawet bałkańskich. Szczególnie badania modernizmu, a więc fazy późnej dojrzałości XIX wieku, zdają się przynosić diagnozę podobieństwa pewnych zjawisk i przykłady ich „narodowych” realizacji w nieco odmiennych wariantach¹²⁹. Także z marginesowo tu zaznaczanych wątków wynika, iż być może istnieje szersza płaszczyzna analogii literacko-kulturowych obejmujących w XIX wieku kulturę polską, kultury środkowo- i wschodnioeuropejskie, bałkański i Austro-Węgry. Ich wyniki są godne dyskusji. Bohdan Cywiński tak zaczyna swą monumentalną syntezę:

Tematem tej książki są dzieje polityczne kultur Europy Wschodniej. Ważna jest ta liczba mnoga: dzieje kultur. Było ich wiele. Mnie udało się wyodrębnić dwanaście, ale z pewnością nie są to wszystkie kultury, jakie przewinęły się przez wschodni skraj kontynentu w ostatnim tysiącleciu. Przed kilkuset laty jedna z nich wydała z siebie organizm polityczny, który – rosnąc niepomierne – nabrał cech imperialnych i władczych. Jego wielokierunkowa dynamika obróciła się przede wszystkim na zachód i w swym pochodzie ku centrum Europy poczęła niszczyć stojące na jej drodze społeczności i inne kultury¹³⁰.

W jego ujęciu wspólnym punktem odniesienia pozostaje Rosja – nie tylko jako państwowo-polityczny, lecz także kulturowy hegemon, a ogół opisywanych zjawisk prowadzi do tezy o etnicznej odrębności poszczególnych kultur, lecz także takim ich złączeniu, skłębieniu, że wywołuje to wrażenie chaosu:

Doświadczenia historyczne Europy Wschodniej prowadzą do wniosków odwrotnych: tutejszych relacji między kulturą a polityką czy dziejów wielopokoleniowej walki między imperium a jego nierosyjskimi poddanymi bez kategorii narodu i fenomenu kultury właśnie narodowej opisywać się oczywiście nie da.

Tutejszy obraz relacji między kulturą, polityką i społecznością narodową wskazuje na jeszcze inne zjawiska. Kultura narodu pozbawionego niezależności

¹²⁹ Zob. E. Paczoska, *Wspólnota pytań. Europa Środkowo-Wschodnia i modernizm*, „Przełęcz Filozoficzno-Literacki” 2013, nr 1-2, s. 265-277; *Modernistyczny Lwów. Teksty życia, teksty sztuki*, pod red. E. Paczoskiej, D. M. Osińskiego, Warszawa 2009.

¹³⁰ B. Cywiński, *Szańce kultur...*, s. 13.

politycznej i instytucji własnego państwa jest wzywana do aktywniejszego wkroczenia w problematykę polityczną i do odegrania w niej ról nowych. Pisarz staje się przywódcą ludu i wieszczem, utwór literacki przekracza granice świata przedstawionego i jest już nie tylko baśnią, lecz także manifestem, aria operowa zaczyna brzmieć jak pobudka, także nauczyciel i kapłan pytani są o słowa powstańczej roty¹³¹.

W naturalny sposób inne widzenie uprzywilejowuje Jürgen Osterhammel jako autor celowo zamyślonej „wielkiej narracji” o *Historii XIX wieku. Przeobrażeniu świata*, wskazującej w skali globalnej na dominację europejskiego modelu kultury: (...) wyraźniej postrzegam XIX w. jako wiek Europy, nie kryjąc przy tym rosnącego zafascynowania historią USA¹³². Badacz ugruntowuje tezę o jedności XIX stulecia, lecz zarazem w jego spojrzeniu (co trudno uznać za zarzut) giną perypetie środkowo- i wschodnioeuropejskich kultur, spośród których wydobywa się jako osobna bodaj tylko Rosja. Właśnie spojrzenie na Stany Zjednoczone jest tu – gdy uwzględnić ich rosnącą siłę – silniej akcentowane niż dramaty Środkoeuropejczyków¹³³.

Pozostając na gruncie historii literatury: może warto szerzej rozbudować tę nić komparatystyczną, podążając w głąb XIX wieku, ujawniając zbieżności i podobieństwa? Niewątpliwie odsłoniłibyśmy też wówczas głębokie różnice, na przykład między literaturą polską fazy późnego średniowiecza i romantyzmu do Wiosny Ludów a kulturami wschodnio- i południowosłowiańskimi, znajdującymi się, tak jak Ukraina, Białoruś czy Bułgaria, na „przednówku” emancypacji językowej, kulturowej, czy narodowej¹³⁴. O tym właśnie narodowym aspekcie epoki ostatnio z pasją pisał Adam Zamoyski, zauważając po raz kolejny, że był to jednak wiek narodów, jakkolwiek ów rozkwit przyniósł ambiwalentne konsekwencje w XX stuleciu¹³⁵.

Wskazane i rozwijane funkcjonalizacje kategorii *dziewiętnastowieczności* pokazują, iż jest to poważna propozycja naukowa: ogarnięcia we wspólnej całości tych licznych „odmian”, „przejawów”, symbolik” historii XIX-wiecznej. Chcielibyśmy raz jeszcze podkreślić, że w naszych badaniach – częstkowych, naznaczonych subiektywnością wyboru wątków, skupionych na rzeczywistości postyczniowej – nie chodzi o bezpośrednie wzmacnianie i ustanowienie *dziewiętnastowieczności* w jej funkcji periodyzacyjnej. Chodzi więc o to, by uru-

¹³¹ Tamże, s. 15.

¹³² J. Osterhammel, *Historia XIX wieku*, s. 10.

¹³³ Por. M. Chachaj, *Kolumb. Europa i świat*, Warszawa 1995.

¹³⁴ Tak właśnie, jak na dopiero raczkującą kulturę, patrzył na Bułgarię Włodzimierz Spasowicz: A. Janicka, *Włodzimierza Spasowicza wyprawa do Bułgarii – w kontekście poglądów młodych pozytywistów warszawskich*, [w:] *Przestrzenie dialogiczne. Zbiór jubileuszowy. 40 lat polonistyki na Uniwersytecie Wielkotypnowskim*, pod red. C. Iwanovej, A. Janickiej, J. Tambor, L. Kostovej, W. Mirosławskiej, M. Grigorovej, S. Bonovej, S. Dankovej, Wielkie Tyrnowo 2015.

¹³⁵ A. Zamoyski, *Święte szaleństwo. Romantycy, patrioci, rewolucjoniści 1776–1871*, przeł. M. Ronikier, Kraków 2015 (R. XXII: *Życie po życiu*, s. 663–674).

chamiając funkcję dystynktywną i interpretacyjną (a marginalnie także geokulturową), odsłaniać od poziomu tekstowej reprezentacji wspólne nici, owe ukryte spoiwa epoki, akcentując też te miejsca, gdzie jak na dłoni widać niekoherencje, przerwy, wyrwy, uskoki, niespójności. Ma to być interpretacyjne odsłanianie na niewielkim stosunkowo materiale wspólnoty idei, estetyki, postawy w obszarze literatury. Dlatego formułowane przez nas wnioski chcielibyśmy określać raczej jako obserwacje i wstępne konkluzje, niż jako apodyktycznie ustanawiane tezy o XIX wieku. Na to jest za wcześnie.

Rozproszenie tematyczne literatury postyczeniowej, oglądane od tej najgruntowniej umocowanej podstawy, jaką jest tekst, pozwala jednak na sformułowanie wstępnego wniosku mówiącego o tym, że model *dziewiętnastowieczności* jako hipoteza badawcza znajduje potwierdzenie w interpretowanym materiale, jakkolwiek odsłania on również wiele różnic na poziomie ujęcia wspólnych do XIX wieku tematów, takich na przykład, jak emancypacja czy tradycja. Pora wejrzeć w teksty o epoce i z epoki.

„Ich” wiek XIX

Przedłożone tu interpretacje cząstkowe nie tworzą i tworzyć nie mogą pełnego i spójnego obrazu świata. To raczej spojrzenie na autorów pierwszorzędných z punktu widzenia, by nawiązać do formuły Bogdana Mazana, „mikroświatów tekstowych”¹³⁶, dobranych nieprzypadkowo, lecz i nie bez uwzględniania badawczych preferencji interpretatora. Można powiedzieć również, że praca ta „opowiada o stuleciu z perspektywy peryferii”¹³⁷. Koniecznie jednak z dopowiedzeniem, że pozytywizm i druga połowa XIX stulecia to dla nas „peryferie” o szczególnym znaczeniu. Wprawdzie jest to epoka po klęsce powstań, po zniszczeniach wielkich wojen na ziemiach polskich, epoka represji, ale to właśnie wtedy zdają się kulminować – zapoczątkowane w XVIII stuleciu, a rozwijane przez kulturę lat 1796–1863, ruchy modernizacyjne. Nie był to, co oczywiste, świat spełnionej nowoczesności, galopującego postępu naukowocywilizacyjnego, już wprawdzie „pomyślanych”, ale dalekich od realizacji nie tylko polskich, lecz uniwersalnych „szklanych domów”. Jak pisał jeden ze świadków epoki tuż przed wybuchem I wojny światowej: „Trzeba by mieć wiele polotu, aby błotniste uliczki galicyjskich miasteczek z końca XIX wieku przyrównywać do gwiazdnych szlaków (...)”¹³⁸.

Niemniej jednak, i to jest ważne dla naszego wywodu, pozytywistyczny impuls modernizacyjny był tak silnym, tak doniosłym i powszechnie dostrzeganym wydarzeniem kulturowym, że już na samym progu XX wieku patrzono na

¹³⁶ B. Mazan, *Pozytywizm warszawski z perspektywy mikroświatów tekstowych*, Łódź 2002.

¹³⁷ D. Diner, *Zrozumieć stulecie*, dz. cyt., s. 8.

¹³⁸ S. Lam, *Życie wśród wielu*, oprac. A. Lam, Warszawa 1968, s. 7.

dwudziestolecie 1864–1884 jako na całkowicie zamknięty, spełniony etap historii kultury. Etap przynależny do XIX wieku, wobec którego, co naturalne, nie potrafiono się jeszcze zdystansować. Słowami historyka XX wieku, Dana Dintera, można by ten proces zdobywania samoświadomości, że przynależy się do tego a nie innego wieku (*saeculum*), tak ująć:

Historia jest procesem otwartym. A fakt, że jest ona otwarta na przyszłość, nie pozostaje bez konsekwencji także dla wydarzeń dawno już minionych – ulegają one zmianie, oglądane z perspektywy czasu, który po nich nastąpił. Nawet jeśli przeszłe rzeczywistości pozostają niedostępne dla nowych teraźniejszości, to przecież historyczny obraz przeszłości zmienia się bez szkody dla tego, co faktyczne. Oglądany w nowym świetle obraz ten jawi się każdorazowo inaczej, niekiedy wręcz całkowicie odmiennie. Wydarzenia i postaci, które dotychczas były niezbędne dla opisu epoki, tracą na znaczeniu albo są wymazywane z pamięci. W konstrukcji historii dochodzi do fundamentalnych przesunięć, w wyniku których – niczym skutek wstrząsów tektonicznych – zerwane zostają dotychczasowe ciągłości. Mnożą się sytuacje przypadkowe. Czas układa się w nowe warstwy, odmieniając dotychczasowy profil epoki¹³⁹.

Jak za chwilę spróbujemy wskazać, indywidualna i zbiorowa świadomość przynależności do formacji dziewiętnastowiecznej jest większa, niż chyba sądzono. Jeśli nie można powiedzieć, że Prus czy Gloger mają świadomość przynależności do „formacji”, to na pewno mają świadomość uczestniczenia w czymś jedynym w swoim rodzaju, w wydarzeniu kulturowo-cywilizacyjnym o nieznanym do tej pory skali i cechach (postęp naukowy, ruchy emancypacyjne, przekształcenia równowagi i politycznej utrwalonej jeszcze w 1815 roku na Kongresie Wiedeńskim). Trudno się spodziewać, by to swoje rozumienie i czucie epoki nazywali doznaniem *dziewiętnastowieczności*. Niemniej jednak zauważają zmianę, która wyraża się w języku, propagowanych wzorach osobowych, ideach. Nigdy wcześniej tak wielu nie mówiło o tej zmianie, nadając jej nazwę: postępu, wyzwolenia (emancypacji), równości, porządku i sprawiedliwości. Literatura w ogromnym stopniu wyraża tę językową przemianę świata oraz samą świadomość owej dokonującej się tu i teraz zmiany.

Prowadzone tu interpretacje, cząstkowe i niepełne, pokazują nie tylko wspólnotę, ale też różnicowanie się sposobu percepcji rzeczywistości, modelu metamorfozy tradycji, sposobu uczestniczenia w procesie zmiany. Odsłanianie interpretacyjne drobnych elementów z tych pięciu makroświatów, jakie tworzą młodzi pozytywiści, Prus, Orzeszkowa, Gloger, Zapolska, pozwala najpierw wskazać stałe punkty ich myśli i pisarstwa:

¹³⁹ D. Dinter, dz. cyt., s. 8.

– Wszyscy, bez wyjątku, odnoszą się do tradycji pierwszej połowy wieku, a także do oświecenia i staropolszczyzny¹⁴⁰. Trwa żywa dyskusja i o romantyzmie, i o poprzedzających go czasach; spory budzą przyczyny rozbieżności i aplikowane społeczeństwu idee uporania się z traumą historyczną (od kontynuacji wzorców późnooświeceniowych, poprzez mesjanizm, irredentyzm, to wianizm, idee rewolucji)¹⁴¹. Na tej mapie odniesień do przeszłości – i nie tylko nasze badania to potwierdzają – aż po I wojnę światową punktem orientacyjnym są nazwiska Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Pierwszy zdaje się w ogóle podstawą dziewiętnastowiecznego samorozumienia Polaków, osią personalną także ostrych sporów o XIX wiek, patronem, autorytetem, jest polskim świętym dla jednych, szaleńcem dla drugich¹⁴². Słowacki – jak tu pokazywaliśmy – zyskuje status autorytetu zaraz po 1864 roku, na długo przed młodopolską fazą egzaltacji wieszczem. Dla młodych pozytywistów jest przede wszystkim ironistą (w mniejszym stopniu tragikiem, w najmniejszym mistykiem)¹⁴³. Krasiński stanowi stały i niekwestionowany punkt odniesienia nie tylko w myśli konserwatywnej – także dla pozytywistów warszawskich, Orzeszkowej, Prusa, Glogera. W przypadku Zapolskiej nawiązania do tradycji XIX-wiecznej mają nie charakter dyskursu o ideach i osobach, lecz kontynuacji estetycznej i tematycznej. U Ostoi i Wielopolskiej fundamentalny mit romantyzmu – mit Fausta – ulega hiperbolicznej trawestacji: ideowej i estetycznej.

Gdy mowa o tradycji / tradycjach, warto wspomnieć o jeszcze jednym zjawisku: poszerza się pole poznawczych i przyswajanych tradycji. Nie w okresie romantyzmu, lecz w rzeczywistości postyczeniowej Szekspir staje się jednym ze „znaków kultury polskiej”¹⁴⁴, elementy kultur dalekich (Egipt) stają się budulcem wielkich alegorii historiozoficznych Prusa, a teatr francuski i francuski naturalizm stanowią pożywkę wyobraźni Zapolskiej. Pogłębia się – to już na własnym, polskim gruncie – wiedza o epoce staropolskiej. Pod tym względem działalność Kraszewskiego, Tyszyńskiego czy Glogera¹⁴⁵ świadczy o zupełnej zgodności pierwszej i drugiej połowy wieku. To era wielkiego odkrywania sta-

¹⁴⁰ Tradycja staropolska jest stale aktualizowana. Zob. A. Waško, *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, Kraków 1995; *Słownik kultury polskiej*, wstęp A. Nowak, Kraków 2012 (hasło: *Pozytywizm*, s. 498–499; *Sarmatyzm*, s. 552–554).

¹⁴¹ Zob. B. Dopart, *Polski romantyzm i wiek XIX. Zapisy, rekonesanse*, Kraków 2013.

¹⁴² Warto podkreślić, że do Mickiewicza odwołują się wszystkie nurty myślowe w XIX wieku: pozytywiści i konserwatyści, socjaliści, mniejszości etniczne.

¹⁴³ Taki styl lektury dominuje na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. Zob. także: T. Budrewicz, *Słowacki w oczach autorki „Roty”*, [w:] tegoż, *Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*, Kraków 2000.

¹⁴⁴ Zob. tomy: *Szekspir wśród znaków kultury polskiej*, pod red. E. Łubieniewskiej, K. Łatawiec, J. Waligóry, Kraków 2012; A. Budrewicz-Beratan, *Stanisław Egbert Koźmian – tłumacz Szekspira*, Kraków 2009.

¹⁴⁵ Zob. A. Tyszyński, *Wizerunki polskie. Zbiór szkiców literackich*, Warszawa 1875; *Kraszewski i nowożytność. Studia*, układ i wstęp J. Ławski, pod red. A. Janickiej, K. Czajkowskiego, Ł. Zabielskiego, Białystok 2014–2015; Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, dz. cyt.

ropolszczyzny: od Długosza, Reja, Strykowskiego po Paska i Kitowicza. Ten proces można obserwować również na kartach tak postępowego pisma, jak „Przegląd Tygodniowy”.

Nie tylko nie ma mowy o przemilczaniu lub negacji tradycji, ale dokonuje się dynamiczna jej reinterpretacja, polegająca na poszerzeniu pola znanych zjawisk, pogłębianiu i reinterpretacji fenomenów przeszłości, żywym przyswajaniu tradycji dopiero co obecnych, kształtujących się, wreszcie na ustanowieniu kanonu najświeższej tradycji (mit trzech wieszczów), który stale jest przedmiotem dyskusji. Czemu to wszystko ma służyć? Wbrew pozorom – nie oderwaniu się od „złej” przeszłości sarmatyzmu lub romantyzmu, lecz nowemu sfunkcjonalizowaniu tradycji, zaprzęgniętej w służbę modernizacji, którą proponują pozytywiści.

– Jak wynikałoby z przedłożonych analiz, teksty wskazują przede wszystkim trzy linie tematyczne, w których wyraża się nowoczesność, jej wczesna, postyczeniowa faza. Wątek pierwszy: e m a n c y p a c y j n y : nie ma autora, środowiska, które nie podejmowałyby kwestii emancypacji kobiet, Żydów, nowych klas społecznych. Staraliśmy się wskazać na wielowątkowość tej refleksji. Nie istnieje jeden ani nawet kilka modeli emancypacji – jakby ważniejsza wydaje się tu pieczęć autorska projektu, niż cechy wspólne z innymi projektami, które tworzyłyby model lub jego odmiany (submodele). Być może jest to cecha takiego a nie innego – to jest l i t e r a c k i e g o – zapisu projektów emancypacyjnych, że noszą one głębokie piętno autorskich dyskursów: Orzeszkowej, Kopnickiej, Prusa, Glogera (ten najmniej „postępowy”), Zapolskiej. Dysputy wokół tych przeróżnych odmian „wyzwolenia”, odzyskiwania głosu, wspięcia się na poziom samoświadomej dojrzałości (chłopi, kobiety, Żydzi, mniejszości etniczne) przetaczają się przez literaturę, nadają jej ten powtarzalny wymiar kroniki zmiany, publicystycznego, ale nie tylko doraźnego świadectwa kulturowo-cywilizacyjnego skoku.

Warto podkreślić, że równie silne jak wątek postulatywny, jak projekty emancypacyjne, są w tej literaturze świadectwa tego, co schodzi ze sceny jako szacowna, ale przebrzmiewająca historia: szlachta, patriarchalny model kultury, marginalizacja Żydów, chłopów, mniejszości etnicznych. Natomiast notowaniu tych zmian nie towarzyszy, jak byśmy się spodziewali, przekonanie o jakiejś zupełnej zmianie epoki historycznej po 1864 roku¹⁴⁶. Trwał ład pokongresowy w polityce, który zacznie zmieniać wojna francusko-pruska oraz wojny bałkańskie. Poza tym: Polacy żyją wciąż w podzielonej przez zaborców przestrzeni. Ta oczywista i nie co dzień artykułowana wiedza jest podstawą samookreślenia się pokoleń po 1864 roku w przestrzeni XIX wieku, która dla ludzi żyjących przed rokiem 1863 i po 1864 roku jest w s p ó l n a .

¹⁴⁶ Zob. też zbiór: *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego. Praca zbiorowa Katedry Historii Literatury Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego*, pod red. J. Z. Jakubowskiego, J. Kulczyckiej-Saloni, S. Frybesa, Warszawa 1964.

Wątek drugi: antropologiczny. Literatura XIX wieku przeżywa znaczną zmianę w spojrzeniu na człowieka: od oświeceniowego ujęcia niezmiennej, uniwersalnej natury ludzkiej, przez romantyczną apologię indywidualizmu, po człowieka, „z krwi i kości” zanurzonego w „ciele” społeczeństwa, po modernistyczną wizję człowieka-artysty. Na tej mapie, jak to już wskazywano¹⁴⁷, zasadnicza rola przypada ujęciu, które jest egalitarne. Pozytywistów nie interesuje tylko „geniusz”, lecz „każdy”: piśmienny i niepiśmienny, bogaty i biedny, kobieta i mężczyzna, Polak i nie-Polak. Na planie utopii, owszem, interesują ich też idee oświeceniowej proweniencji – idea ludzkości, człowieczeństwa, praw człowieka. Jednakże na poziomie analizy tekstowej tropią żywego człowieka w wieszczu (spory o życie prywatne Mickiewicza), przeżywają w literackich narracjach kondycję kobiety (od *Marty Orzeszkowej* po teksty Zapolskiej), interesuje ich dzieciństwo i adolescencja (teksty Prusa, w tym *Grzechy dzieciństwa*), przypatrują się zmianom obowiązującego wzorca męskości (Wokulski), egzystencjalnemu wymiarowi kondycji „innego” (obraz Żydów w *Z jednego strumienia* Orzeszkowej), przepatrują obszary wielkiego miasta, lecz równie kusi ich prowincja (korespondencje z Suwałk, Łomży na tle doniesień z Kijowa, Paryża, Odessy w „Przeglądzie Tygodniowym” oraz u Glogera, Zapolskiej)¹⁴⁸. Analiza „mikroświatów tekstowych” pozwala mówić o wyjątkowym wyczuleniu na jednostkowy los, o wrażliwości ukierunkowanej antropologicznie pisarzy z drugiej połowy wieku.

Wątek trzeci, który, naszym zdaniem, określa zasadniczy wymiar ich nowoczesności: reorientacja kulturowa. Nie odrzucając rodzimych tradycji, chcą je konfrontować z Europą i światem. Dlatego na przykład temat wystaw światowych niczym nie zszywa tak odrębne z pozoru biografie i modele pisarskie, jak publicystyka młodych pozytywistów, Prus jako autor *Kronik*, Gloger jako felietonista i Zapolska jako korespondentka w Paryżu¹⁴⁹. Doniesienia o postępie cywilizacyjnym sąsiadują z relacjami ze światowych wystaw w Stanach Zjednoczonych, z przywołaniami sylwetek takich tużów światowej kultury i cywilizacji, jak Jan Edmund Strzelecki, Kościuszko, Pułaski¹⁵⁰; w ogóle uczony staje się figurą człowieka idealnego (twórczego)¹⁵¹. To, co europejskie, światowe, zagraniczne, ma im pozwolić wyjść z nocy postyczniowej, zapomnieć o kompleksie Kopciuszka wśród narodów wielkich i mniejszych,

¹⁴⁷ E. Paczoska, *Latarnia czarnoksiężka, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, s. 48.

¹⁴⁸ Zob. M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Warszawa 2008; J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku*, Warszawa 1978; *Miasto słów. Studia z historii literatury kultury drugiej połowy XIX wieku*, pod red. E. Paczoskiej, Białystok 1991.

¹⁴⁹ Przy czym kluczowe zdają się tu dla Polaków wystawy: w Paryżu [1867, 1878, 1889 i 1900], w Filadelfii w USA [1878], Londynie [1862, 1886].

¹⁵⁰ Zob. Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, tu: *Edmund Strzelecki (wspomnienie pośmiertne)* [1874], s. 115–119; *Julian Bartoszewicz 1821–1870* [1870], s. 385–412.

¹⁵¹ T. Sobieraj, *W służbie prawdy i postępu. Ideał antropologiczny uczonego (mężczyzny) we wczesnej publicystyce „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, Seria I, dz. cyt.

które, jak okazywało się po kolejnych powstaniach, niewiele lub nic nie wiedzą o Polsce i Polakach¹⁵².

Tak ograniczone pole analiz nie upoważnia do sądów bardziej szczegółowych, ale chyba warto podkreślić, że w tej kulturowej reorientacji nieoczekiwanie nowego znaczenia nabierają wątki znane już z XVIII wieku i romantyzmu: kwestia słowiańska (w kontekście bałkańskim), stosunek do Ameryki (obu Ameryk, dokąd zmierzają dwie potężne fale emigracji), zagadnienia „inności” ujęte w kontekście kolonializmu (Joseph Conrad i nie tylko), emancypacyjne aspiracje narodów (Ukraińców, Litwinów), a na końcu epoki temat dalekowschodni (wojenne zmagania Rosji, Chin, Japonii i Korei i związane z tym rachuby polityczne w Europie). Wszystkie te tematy pokazują raz jeszcze ogromną skalę zmiany dokonującej się w tym czasie. Zmiany (reorientacji) wielopoziomowo zapisanej w literaturze.

Do wskazanych cech dystynktywnych dojrzałej *dziewiętnastowieczności* – stosunku do tradycji i aspektów nowoczesności (emancypacja, antropologia, reorientacja geokulturowa) – warto dołączyć jeszcze kolejny element: nową *samoświadomość pisarską*. Wyraża się ona przynajmniej na kilku poziomach: odejściu od modelu rewelatora-wieszczka ku roli i funkcji pisarza jako wprawdzie przywódcy i autorytetu (narodowego, społecznego), ale też rzemieślnika; nie rewelatora, lecz obserwatora, który tak samo jak inni członkowie społeczeństwa pracuje, a za tę pracę pobiera honorarium¹⁵³. W tym ostatnim znaczeniu pisarz okazuje się częścią rodzącej się inteligencji, jest „literatem”, co zbliża go do XVIII-wiecznego etosu pisarskiego (jest też człowiekiem „z towarzystwa”, który nie od czasu do czasu, jak przywołany w pracy Szczęsny Potocki, ale regularnie sięga po pióro). Warto podkreślić, że powieść gazetową w odcinkach, różne rodzaje publicystyki, rozwój prasy, narodziny powieści późna nowoczesność XX-wieczna zawdzięcza oświeceniowi i romantyzmowi, co raz jeszcze pokazywałoby jedność całej tej epoki ujętej w symbolu XIX wieku.

Dyskusja o figurze pisarza dotyczy też jego antropologicznego uposażenia i rozmaitych proporcji, konfiguracji, w jakich wyraża on w swej twórczości to, co „rozumowe”, i to, co rodem z „fantazji” i „wyobraźni” (jak pokazuje analiza tekstów Orzeszkowej, w drugiej połowie stulecia nadal odróżniano – jeszcze za

¹⁵² Zob. E. S. Wester, *Literackie salony Warszawy*, dz. cyt., s. 64: „Wiedza o stosunkach w Polsce jest w Szwecji słaba, a zainteresowanie jeszcze mniejsze. Tu zaś wszędzie prawie napotykałam na żywą sympatię dla naszych krajów nordyckich i stosunkowo dobrą o nich wiedzę. Choć, wedle polskiego pojęcia, Skandynawia stanowi, rzecz jasna, jedną niepodzielną całość, i dzień w dzień, i co raz przychodziło mi bronić się przed najlepszymi życzeniami dla Ibsena, Griega, a nawet Björnsterne Björnsona! Ogólnie rzecz biorąc, wydaje się, że cechą, którą Polacy i my zarówno posiadamy, jest zainteresowanie wszystkim, co cudzoziemskie; pewne wstydlive uczucie, żeby nie być sobą”.

¹⁵³ Jedną z najważniejszych kwestii spornych w redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, redagowanego przez Adama Wiślickiego, były honoraria, spór o ich wysokość. Zob. A. M. Pycka, *Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, dz. cyt.

oświeconymi i romantykami – *fantazję od imaginacji*)¹⁵⁴. Racjonalny wymiar szermierki publicystycznej czy powieściowych dyskursów nie może przesłonić faktu, że dla samych pisarzy są to tekstowe światy wyobrażone, stworzone z głębi wyobraźni, która działa według własnych, słabo poznanych praw. Tak rozumiana wyobraźnia jest zaskakująco dobrze oceniana tak u przedstawicieli tradycji (Mickiewicz i inni romantycy), jak we własnej pracy twórczej. Dotyczy to także innych dyspozycji twórczych: intuicji, sensualności, plastyczności, nawet czasem wizjonerskich zdolności, zatrudnionych w służbie przewidywania przyszłości.

Poza tymi obszarami dyskusja o pisarzu ma jeszcze jeden wspólny dla całego wieku element, lecz jakże inaczej już rozumiany: płciowy¹⁵⁵. Kobieta-pisarka, taka jak Orzeszkowa czy Zapolska (jedna w roli autorytetu, druga skandalistki) staje się nieodłączną częścią krajobrazu kulturowego, co potwierdzają liczne już książki o kobietach piszących, powstające *nota bene* także z inspiracji autorów romantycznych i konserwatywnych, pomimo że symbolem tego emancypacyjnego zwycięstwa kobiet staje się książka Piotra Chmielowskiego *Autorki polskie wieku XIX*¹⁵⁶.

Na innym terytorium dyskusja o pisarstwie i pisarzu dotyczy dopuszczalnych i niedopuszczalnych, popieranych i niepopieranych estetyk, tematów, gatunków (także tabu tematycznego). Na tych czterech (przynajmniej) poziomach – ethosu pisarza, jego dyspozycji twórczych, płciowych „uzdolnień” lub „ograniczeń”, tego, co dopuszczalne lub nie – miejsce pisarza zostaje określone na nowo w świecie, w którym wzrasta poziom czytelnictwa, tryumfuje prasa, fotografia, komunikacja. Szczególnie Orzeszkowa i Zapolska – być może właśnie jako kobiety-pisarki – reprezentują w naszych wywodach szczególne wyczulenie na ten aspekt zmiany kulturowej, pytając kim jestem jako kobieta-pisarka, jakimi narzędziami dysponują, by zapisywać siebie i mknący „szybko, coraz szybciej” świat?¹⁵⁷

Proponowane tu interpretacje potwierdzają, że przeformułowanie tradycji, różne elementy składające się na zjawisko nowoczesności chwytej *in statu nascendi*, a także nowa misja pisarza, tworzą – przynajmniej w dużym stopniu – wyrażoną przez literaturę *s a m o w i e d z ę* dziewiętnastowiecznych, ich samoświadomość *dziewiętnastowieczności*, jako niezwyklej zmiany, która dokonuje się z zachowaniem ciągłości tradycji w obrębie stulecia (i dalej, szerzej ujętej). Młodzi pozytywiści warszawscy mają, jeśli można tak to ująć, „gorącą”, gwałtowną świadomość momentu: oto nastał *n a s z* czas. Podobne zjawisko u Prusa

¹⁵⁴ Zob. także: W. Gutowski, *Wyobraźnia religijna czy religia wyobraźni? Dylemat nie tylko młodopolski*, [w:] *Literatura Młodej Polski między XIX a XX wiekiem*, s. 113-128.

¹⁵⁵ Por. J. Kulczyńska-Saloni, *Kobiety literatki*, [w:] *tejsze, Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, s. 191-197.

¹⁵⁶ P. Chmielowski, *Autorki polskie wieku XIX*, Ser. 1, Warszawa 1885.

¹⁵⁷ *Szybko i szybciej. Eseje o pośpiechu w kulturze*, pod red. D. Siwickiej, M. Bieńczyka, A. Nawareckiego, Warszawa 1996.

i Orzeszkowej po fazie utopii przechodzi w dogłębne analizy form tej zmiany. U Zapolskiej żywioł, zmiana, życie – ale bez ideologicznych konstrukcji porządkujących – zdają się samą esencją tej samoświadomości przynależenia do tego a nie innego czasu. Paradoksalną figurą pisarską jawi się Gloger – w pełni świadom skali postępu naukowo-technologicznego, jest on szermierzem postępu cywilizacyjnego, równie rozjątrzoną, żywiołową jak publicyści „Przeglądu Tygodniowego”, lecz zarazem na poziomie tradycji okazuje się zwolennikiem konserwatyizmu, oparcia kultury aż na wzorcach staropolskich i, co nie mniej zaskakujące i paradoksalne, oświeceniowych. Widać to w jego apologii *Gospodarności dawniejszej* i konterfekcie Izabeli z Poniatowskich Branickiej¹⁵⁸.

Konkludując: wszyscy oni mają tę samowiedzę, która mówi, że przynależą do tej samej strategii przemian, do epoki, do wspólnej linii czasu. Nie mogą, rzecz jasna, dysponować wiedzą XXI-wiecznego historyka, mówiąca: „Dwie daty znamionują najnowszą historię państw: rok 1815 i 1919. Obie konotują doniosłe kongresy mocarstw oraz związane z nimi porządki”¹⁵⁹. Dlatego ich własne, ograniczone pole obserwacji pozwala na formułowanie obserwacji cząstkowych¹⁶⁰. Wynika z nich – i analizowane tu teksty to potwierdzają – że znaleźli się w takim miejscu historii, w którym obserwują *dziewiętnastowieczność* w trakcie jej przeobrażania się. Nie są na końcu procesu historycznego, tym bardziej nie na początku, lecz w trakcie przemiany jednego etapu w drugi. „Tam obrazy przedednia rozstrzygającej bitwy, tu zabiegi około siewców i zbiorów”¹⁶¹. Lecz: i tu, i tam walka o przetrwanie, bo, jak przekonuje Świętochowski: „Każdy naród, który nie zamiera, lecz żyje i postępuje, musi być zaborczyrny – jeśli nie orężnie, to cywilizacyjnie”¹⁶².

Tę świadomość przynależności do świata o wielu imionach, jakiego nie było przed nimi i po nich nie będzie, wyrażają słowami jak najprostszyimi: to ich „wiek XIX”.

¹⁵⁸ Patrz *Aneks* do niniejszego tomu. Zob. M. Jurkowska, *Biblioteka Izabeli z Poniatowskich Branickiej (1772–1808) w Białymstoku*, „Bibliotekarz Podlaski” R. XV, nr 1 (2014), s. 58-74.

¹⁵⁹ D. Diner, dz. cyt., s. 21.

¹⁶⁰ Warto wspomnieć, że marzenie o syntezie XIX wieku kierowało też Stanisławem Wasylewskim jako autorem *Życia polskiego w XIX wieku* (pod red. i ze wstępem J. Tazbira, Warszawa 2008), w którym odmalował też krótki portret pozytywistów (Rozdział XIII i XIV: *Literatura i Czasopisma, książki, wydawcy*).

¹⁶¹ A. Świętochowski, *Wskazania polityczne*, wyd. cyt., s. 211.

¹⁶² Tamże, s. 214.

CZĘŚĆ II

ŹRÓDŁA I PRZEMIANY KATEGORII



Warszawa. Kamienica Beyera, 1868

Pierwsze konceptualizacje

Dziewiętnastowieczność pojawia się w dyskursie historycznoliterackim w określonym momencie, gdy musi on w nowy sposób określić miejsce nie tylko pozytywizmu i modernizmu na mapie kultury XIX wieku. Cała, oglądana z dystansu ponadstuletniego epoka staje się problematyczna, domaga się też nowych ujęć kategoryalnych. Odpowiedzią na kryzys literaturoznawstwa i badań szczegółowych prowadzonych w obrębie historii literatury są kategorie nowoczesności, ponowoczesności, a także propozycje zmian periodyzacyjnych.

Spotęgowanie tych prób nowego określenia miejsca historii literatury w kulturze przypada na pierwsze dwa dziesięciolecia XXI wieku w sytuacji „kryzysu modelu narodowego oraz autonomicznego uprawiania historii literatury, a także kryzysu teoriopoznawczego, obiektywistycznych postaw historycznego poznania”, jak definiuje to Ryszard Nycz¹. Trzeba podkreślić, że diagnozy kryzysu dotyczą, podobnie jak próby wychodzenia z niego, w równym stopniu historii literatury i na przykład historiografii XIX wieku².

Spektakularnym wynikiem tej refleksji jest pewna globalizacja ujęć historycznoliterackich. Z jednej strony oznacza ona odejście od mikrohistorii narodowych, partykularnych, z drugiej próby wpisywania tych mikronarracji w nowe, znów potrzebne i uprawiane wielkie narracje: historie Europy, świata, epok, procesów. Dotyczy to też historii literatury, która próbuje wypracować wspólną listę zbieżności i rozbieżności modernizmu polskiego, oglądanego w szerokim paradygmacie modernizmu środkowoeuropejskiego, europejskiego³. Trudniejsze to, jak wiadomo, zadanie w przypadku pozytywizmu, który nie ma analogii pojęciowych, periodyzacyjnych w kulturach i literaturach krajów sąsiednich. Trudno jednakże nie zgodzić się z badaczem, kiedy wydobywa on zalety nowego czytania tekstów pochodzących z kultur peryferyjnych, które nowe metodologie i strategie kulturowe nieoczekiwanie wpisują w główny nurt klasyki światowej:

¹ R. Nycz, *Możliwa historia literatury*, [w:] tegoż, *Poetyka doświadczenia*, s. 159 (XXX).

² Świadectwem tej reorientacji w historiografii i literaturoznawstwie są narratywistyczne teorie historiografii, nowy regionalizm, geopoetyka. Warto podkreślić, że od około 2009 roku powracają też do historiografii i badań literackich „wielkie narracje”: syntezy, biografie, monografie. Zob. *Historia – dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*, pod red. E. Domańskiej, R. Stobieckiego, T. Wiślicza, Kraków 2014; *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, pod red. M. Mikołajczak, E. Rybickiej, Kraków 2012; E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.

³ Zob. T. Bujnicki, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia*, pod red. M. Siedleckiego, Ł. Zabielskiego, Białystok 2014 (tu: *Wstęp*).

W „globalnej” czy „światowej” historii literatury z jednej strony krytycznemu oglądowi poddany zostaje globalny zasięg tworzenia, cyrkulacji i recepcji tekstów danej literatury centralnej (...), z drugiej zaś, pod wpływem emancypacyjnych i rewindykacyjnych impulsów postkolonialnej krytyki, dochodzą w niej swych praw i zyskują światowy rezonans dzieła literatur peryferyjnych. Stało się to niedawno udziałem m.in. *Lalki* Prusa, która, włączona do projektu światowej historii powieści Morettiego, zyskała – trzeba to przyznać – przez jej odczytanie przez Fredrica Jamesona większą rangę i rezonans w historii europejskiej powieści, niż to się udało do tej pory osiągnąć całej armii najwybitniejszych polskich jej interpretatorów (...)⁴.

Nie wolno nie zapytać, czy takie „dowartościowanie” jest/staje się regułą, czy raczej epizodem zachodniej praktyki interpretacyjnej?

Kategoria *dziewiętnastowieczności* – proponowana jako hipoteza interpretacyjna – pojawia się na tle tych zjawisk jako propozycja nowa, ale niejako przygotowana przez:

- świadomość ludzi XIX wieku, którzy dość często dostrzegali spoiwość swej epoki na tle innych (trudno na przykład mówić o jedności I połowy XVIII wieku z dominującą w niej kulturą późnego baroku czasów saskich i ery Stanisława Augusta Poniatowskiego)⁵, podkreślali, iż bardziej niż wszystkie inne interesuje ich własna epoka: XIX wiek;
- nieśmiałe próby samookreślenia ich własnej współczesności w XIX-wiecznych, pisanych na gorąco, książkach dokumentujących wrzenie kolejnych przełomów: oświecenie/romantyzm, romantyzm/pozytywizm, pozytywizm/modernizm – ich gorące, zaangażowane dyskusje często i dość mocno wyrażają za pomocą figury „przełomowości” zarazem ideę „ciągłości” całej epoki;
- XIX-wieczne historie literatury, które podejmują pierwsze próby periodyzacji, refleksji filologicznej, ustalającej proporcje między zmianą, nowością a tradycją, ciągłością;
- refleksję filozoficzną XIX stulecia – w sporej części zdominowaną przez historiozofię lub naukowo badającą prawa dziejowe i prawidłowości rozwoju cywilizacyjnego – w tym ujęciu często pojawiają się propozycje podziału na „epoki”, „stadia”, „periody” dziejowe, wśród których także XIX stulecie ma swe miejsce (do tych kwestii wrócimy w podsumowaniach książki)⁶.

⁴ R. Nycz, *Możliwa historia literatury*, [w:] *Poetyka doświadczenia*, s. 173.

⁵ Zob. na przykład: *Między barokiem a oświeceniem. Nowe spojrzenie na czasy saskie. Praca zbiorowa*, pod red. K. Stasiewicz, S. Achremczyka, Olsztyn 1996.

⁶ W XIX wieku mamy tu osobliwy melanz pojęciowy. U Struwego pojawiają się kategorie: historia, w ogóle, „historyczny, nauki historyczne”, „historia, filozofii”, historyka, „historyografia”, „historyozofia, historyozoficzny” – H. Struve, *Wstęp krytyczny do filozofii, czyli rozbiór zasadniczych pojęć o filozofii. Z dodaniem słownika filozoficznego i spisu autorów*, wyd. 3, War-

Niemniej jednak jako całość zamknięta w figurze *dziewiętnastowieczności* wiek XIX pojawia się dopiero współcześnie. Myśliciele tacy, jak Świętochowski, na bieżąco podsumowują z perspektywy kilkunastu lat wypracowane idee i skalę ich inkarnacji w rzeczywistość społeczną⁷. Piotr Chmielowski na gorąco relacjonuje antypozytywistyczne tendencje u schyłku wieku⁸; Zapolska stara się nadążyć za nowinkami, stąd biorą się zapewne jej próby dramatu symbolicznego, ale i niezgoda z radykalnymi emancypantkami Młodej Polski, ostro krytykującymi instytucję małżeństwa; Zygmunt Głogier w ogóle patrzy na kulturę w perspektywie ujmującej jej trwanie od średniowiecza po współczesność, chociaż widać, że na mapie jego imponującej erudycji literackiej to pierwsza połowa XIX wieku ma szczególne miejsce⁹.

Tak więc trudno powiedzieć, po pierwsze, iż epoka nie miała świadomości dokonujących się w skali całego wieku przemian i wzajemnej łączliwości rozmaitych tegoż wieku elementów, także literackich. Ale też, to po drugie, nie można stwierdzić, że świadomość jedności całego wieku XIX była wtedy powszechna. Raczej przeciwnie: dominował rodzaj samowiedzy opartej na czynności intelektualnego odróżniania się od innych: romantyków od klasycystów, pozytywistów od romantyków, młodopolan od pozytywistów. Nie były to jednak dystynkcje absolutne, nieprzekraczalne i raz na zawsze ustanowione. Przekonuje o tym również spojrzenie na prehistorię *dziewiętnastowieczności* jako formy, figury samorefleksji nad własnym miejscem w historii.

Intuicje historycznoliterackie

Jeśli głębiej wejrzyć w syntezy literatury, myśli, kultury XIX wieku, szczególnie jego drugiej części, to można dojrzeć tu zjawiska zaskakujące. Z najróżniejszych pozycji około przełomu XIX i XX wieku formułowana jest myśl o tym, że pewna formacja kulturowa się kończy i że jej cechą wyróżniającą był jakiś właśnie czynnik XIX-wieczny.

Syntetyczne *Dzieje polskiej myśli politycznej* z 1914 roku Wilhelma Feldmana, pisarza różnymi związkami złączonego ze Świętochowskim i pozytywistami, ujmują rozległą narrację o dziejach w ramę czasową: rozbiory/Kongres Wiedeński – pozytywizm, Stańczycy, trójlojalizm i *Reakcja przeciw trójlojali-*

szawa 1903. Zob. też: H. Struve, *Wybór pism estetycznych*, oprac. i wstęp J. Sztachelska, Kraków 2010.

⁷ Zob. D. M. Osiński, *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011 (Rozdział XXX).

⁸ Zob. w tym kontekście: Urszula Kowalczyk: *Wartościowanie poezji w „Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu”*. *Kilka punktów widzenia*, „Poznańskie Studia Polonistyczne”. Seria Literacka 2012, T. XIX, s. 61-74.

⁹ Jest wielbicielem Paska, Macieja Strykowskiemu, kronikarzy średniowiecznych, Salomona Rysińskiego, a z XIX wieku: romantyzmu krajowego i Mickiewicza.

zmowi¹⁰. Zdumiewająco współcześnie wybrzmiewa charakterystyka pozytywizmu, dokonana z uwzględnieniem realiów ekonomicznych, kulturotwórczej roli prasy i siły zmian kulturowych:

Rozpoczęty już przed r. 1863 rozwój przemysłu i handlu postępował energicznymi krokami. W r. 1870 wartość całej produkcji przemysłowej wynosiła w tysiącach rubli 63 943; w r. 1882 – 170 000: część to zaledwie obrazu ekonomicznego polskiego życia, gdyż wielu Polaków pracuje w przemyśle Cesarstwa. Przybiera Królestwo charakter nowoczesny, z którym nie mogą się zgodzić dawne typy prasy i literatury warszawskiej spoglądającej na świat oczyma okresu paskiewiczowskiego lub przez opary egzekucji r. 1861–1863. Czasów owych nie pamiętają młodzi wychowawcy Szkoły Głównej, po tym Uniwersytetu Warszawskiego: nie przeżyli oni uniesienia religijno-narodowego doby powstaniowej, nie wychowywali się na literaturze romantycznej, nie znają jej ani wielkich idei polityczno-społecznych Wielkiej Emigracji; wyrosli na gruzach klęski, wychowani wśród strachu i prostracji otoczenia, słysząc dokoła narzekania na nadmiar egzaltacji i fantazji, co zgubiły naród – formułują rychło przeciw niej reakcję. Organem ich staje się założony w r. 1866 przez Adama Wiślickiego *Przegląd Tygodniowy*; wyrazicielem od roku 1870 – świetny dialektyk, zimny racjonalista, Aleksander Świętochowski. Młodzi ci odcinają się rychło od epigonów romantyzmu lub typów kurierkowych przodujących w prasie warszawskiej. Pod względem kulturalnym pragną wzorować się na nauce i filozofii Zachodu. Już przed nimi – pamiętamy – demokracja irredentystyczna głosiła potrzebę życia duchem nowoczesnym, rozwijania przemysłu i handlu (II, 116), pielęgnowania wiedzy zachodniej (II, 317); Warszawa tych nawoływań nie zna i żyje surogatami: młodzi niezależnie od demokracji zakordonowej i emigracyjnej powtarzają mnóstwo jej haseł kulturalnych. Inaczej pod względem narodowym i politycznym. Wychowani w czasie reakcji przeciw powstaniu, przesiąkając filozofią materialistyczną, zabijającą porywy uczucia i swobodę duchową, młodzi przerywają ciągłość dziejową narodu¹¹.

Feldmanowskie rozpoznanie historii i jej gwałtownych przemian ujmuje je w dużym dystansie czasowym: od rozbiorów po koniec XIX wieku, w przestrzeni trzech zaborów i z odślonieniem uwarunkowań społecznych, literackich, a nade wszystko polityczno-historycznych i ekonomicznych. Feldman, mówiąc z pewną przesadą, buduje sieć powiązań, które w ramach jego metody tworzą fundament dla kategorii *dziewiętnastowieczności*. Ten obraz znacząco uzupełnia jego wielokrotnie wznawiana *Historia literatury polskiej 1864–1917* (sześć wydań do czasu I wojny światowej)¹².

¹⁰ W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym*, T. II, (Od r. 1863 do końca XIX w.), Kraków 1913 (XXX), s. 328.

¹¹ Tamże, s. 213-214. Zob. M. Śliwa, *Wilhelma Feldmana obraz dziejów polskiej myśli politycznej*, „Annales Academiae Poedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica” 2007, nr 3, s. 3-11.

¹² Zob. A. Jazowski, *Poglądy Wilhelma Feldmana jako krytyka literackiego*, Wrocław 1970; M. Kitowska-Łysiak, *Paralele i kontrasty. Myśli o sztuce na łamach „Krytyki” Wilhelma Feldmana*, Lublin 1990.

Również u Antoniego Potockiego w jego *Polskiej literaturze współczesnej* znajdziemy ujęcia, które prefigurują ideę *dziewiętnastowieczności*. Przede wszystkim Potocki uwyrażnia potrzebę literackiej i kulturowej ciągłości: zarówno w wymiarze czasu historycznego, jak i spoistości funkcjonujących w tym czasie osobno i bez związku ze sobą różnych dziedzin życia. Więcej jeszcze: ciągłość tę wskazuje jako postulat życia w perspektywie „przeobrażeń całej ludzkości”:

„Za najgubniejsze w dziedzinie naszego życia duchowego uważam zjawisko ustawicznego rwania się jego ciągłości. Rozrywa jej wątek zarówno ślepy cios wypadków historycznych, zbyt często i brutalnie rozdzierających jeden jakiś ciąg czasu na urwane, krótkotrwałe strzępy – rozrywa ją dalej na zbyt zamknięte w sobie, więziennym murem jedna od drugiej odosobnione, nie mogące sobie samym starczyć dzielnice, podział terytorialny – rozrywa ją wreszcie brak wielkich wspólnych ognisk i organów, których zadaniem jest w oświeconej społeczności czuwać nad właściwą i szybką wymianą poszczególnych odnóg życia i twórczości, nauki i sztuki – nad ich rzetelną wzajemnością.

Rwie się boleśnie wątek naszych własnych wewnętrznych przeobrażeń – rwie się nieludzko i związek ich z przeobrażeniami całej ludzkości. Pomiędzy zaś takie *disiecta membra* duchowej jedności narodu – wślizguje się ohydny pasożyt zdziczenia¹³.

Ta idea „jednego obrazu współtwórczości”, wytworzonego przez „ciągi i kolej prac licznych po sobie występujących grup pokoleniowych”¹⁴, wydaje się metodologiczną inspiracją późniejszych prób namysłu nad epoką. Choć sam Potocki nie ujmuje całego wieku, zawieszając sąd o romantykach, natomiast podejmując już refleksję nad dwoma pokoleniami: „rówieśników pokolenia wielkich romantyków” i „pokolenia współczesnego epigonom romantyzmu”¹⁵. Autor pozostaje jednak zdeterminowany poznawczo kategorią „ducha”, która odciska piętno na całej jego pracy: śledzi źródła i żywe tętna nowego ducha epoki, wybrzmiewające we „współczesności”¹⁶.

¹³ A. Potocki, *Polska literatura współczesna*, cz. I: *Kult zbiorowości 1860–1890*, Warszawa 1911, s. 1.

¹⁴ Tamże, s. 335. Podkreślenie – Antoni Potocki.

¹⁵ Tamże, s. 336. Zob. W. Hendzel, *Antoni Potocki jako krytyk literacki* („Głos” 1886–1894) „Kwartalnik Opolski” 1999, z. 2-4, s. 109–117.

¹⁶ Tamże. Przy tym Potocki wskazuje w pewnym momencie na – zaskakującą z dzisiejszej perspektywy: przewagę w latach po ’64 roku ciągłości nad zmianą kulturowo-historyczną:

„O ile więc około 63-go roku przeważają, zdaniem mojem, p o d o b i e ń s t w a z dawnymi (od 48) laty tak, że mimo przeraźliwego bólu jego – lata następne są tylko d a l s z y m c i ą g i e m poprzednich – o tyle na schyłku wieku wśród gromadzącego się zasobu prac, wśród wyczerpania ich założeń, dojścia do ich ostatecznych konsekwencji, wskutek wreszcie działania ościennych literaturze i sztuce, a znanych i nieznanych nam polskich i obcych wpływów – ustalają się znaczne r ó z n i c e w indywidualnym tej twórczości wyrazie” (tamże, s. 15).

Można zaryzykować tezę, że pierwszą wielką – wreszcie w pełni przetworzoną interpretacyjnie, niewolną od uproszczeń i zbyt pośpiesznego wartościowania, zbudowaną na idei wielkiej antologii – syntezą XIX wieku jest u nas VIII-tomowa publikacja *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia i wyjątki* (zredagowana przez: Bronisława Chlebowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Henryka Gallego, Stanisława Korbuta i Stanisława Krzemińskiego). Obejmuje ona całość dorobku myślowego polskiego wieku XIX w takim zakresie, w jakim znany on był na progu XX stulecia. Ujmuje literaturę, filozofię, publicystykę, idee życia społecznego ujęte we wspólnej kategorii „myśli polskiej” (czy też inaczej rzecz akcentując od strony historii literatury: polskiego piśmiennictwa)¹⁷.

Zbiorowym – w pewnej części wykonanym przez tych samych autorów – dopełnieniem tej idei syntezy kultury staną się monumentalne II-tomowe *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, dedykowane przez Akademię Umiejętności „Pamięci Stanisława Tarnowskiego”, wydane w 1918 roku. W dziale poświęconym poezji przedstawiono tu po kolei jako odrębne całości: *Poezję polską za czasów Stanisława Augusta* (Ignacy Chrzanowski), *Poezję polską w latach 1800–1863* (Józef Kallenbach) i *Poezję polską po roku 1863* (Bronisław Chlebowski)¹⁸. Widać, że właśnie rok 1863/1864 jest tu cezurą szczególną, przy tym nie podlega dyskusji osobność porozbiorowej (od 1800) i postyczniowej ery literatury.

W jakimś sensie przełom '64 roku staje się ruchomym zwierciadłem, w którym ogląda się zarówno i pierwsza, jak i druga połowa epoki.

W ujęciach XIX wieku budowanych w dwudziestoleciu międzywojennym przede wszystkim obserwować można – po raz pierwszy – narodziny nowoczesnej świadomości przełomu, wiedzy o odrębności tej „epoki” literackiej. Mniejszy jest już wtedy kontekst biografii wciąż żyjących świadków, perspektywa niepodległości łagodzi jedne, wyostrza (na przykład lojalistyczne) inne postawy. Rozpoczyna swój tom z 1927 roku Kazimierz Wóycicki postulatem reaktualizacji części tradycji „młodych”:

Okres pozytywizmu i pracy organicznej oddzieliły od nas lata, nowe prądy umysłowe, wielkie dziejowe zdarzenia, zmienione warunki bytu. „Przedmiot świeży” niegdyś ucukrował się jak figa, jak tytuń uleżał, wytworzyła się historyczna odległość, warunkująca obiektywizm sądu, mimo to brak chętnych do podjęcia badań na tym polu. Młodzi pracownicy zgłębiają, porządkują, opisują wciąż nowe niespodzianki dalekich od wyczerpania skarbow muzy romantycznej albo sięgają do epoki najbliższej, z rzadka natomiast zajmują się okresem pozytywizmu: ta luka w obrazie przeszłości utrudnia im gruntowne poznanie i sprawiedliwą ocenę romantyzmu, uniemożliwia sumienne badanie tak zwanego neoromantyzmu, określenie doniosłości jego wysiłków i znaczenia. A czas nagli.

¹⁷ Tom I ukazał się w roku 1906, tom VIII w 1913, a IX w 1924.

¹⁸ Polska Akademia Umiejętności wydała w 1935 roku drugie wydanie: *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, Części I-II, Kraków 1935.

Żyją jeszcze wśród nas nieliczni przedstawiciele ówczesnych prądów, ich głos mógłby wiele wyjaśnić, rozświetlić niejedną zagadkę, sprostować nieuniknione błędy. Nadto pewne hasła pozytywizmu i programy pracy organicznej są znów na dobre i powinny budzić wśród ogółu zainteresowanie dla dawniejszych poczynań, potrzebę głębszego się z nimi zaznajomienia¹⁹.

Dedykowana Piotrowi Chmielowskiemu niedokończona synteza pozytywizmu Wóycickiego planowana była jako pięciotomowe opus. W jego zarysie oprócz swoistości epoki uzewnętrznia się jej splątanie z romantyzmem:

Całość obejmuje pięć części: I) Walka z epigonizmem. Poglądy, wskazania, nadzieje i wróżby. II) Walka o hasła i programy w publicystyce. Nowe hasła i programy w poezji: praca, wiedza i oświata, pokój, równouprawnienie wyznań i płci, humanitaryzm. III) Tyralierka pozytywistyczna. IV) Hajże na Sopicę! V) Na wyżynach (Sowiński, Ordon, Faleński, Asnyk, Konopnicka). Materiał zebrany tutaj można by podwoić, potroić; ograniczyłem się do rzeczy najpotrzebniejszych, tj. najbardziej charakterystycznych²⁰.

To właśnie ós relacji romantyzm/romantycy – pozytywizm/pozytywiści (a nie na przykład sugerowana dawniej linia kontynuacji: romantyzm – antyromantyzm i neoromantyzm) zdaje się nie tylko u Wóycickiego osią konstrukcyjną polskiej *dziewiętnastowieczności*. I jest to – osadzona na cezurze czy osi 1863/1864 roku – zasadnicza granica, a – w naszym ujęciu – także zasadniczy łącznik wszystkich ujęć XIX wieku, które – czy to przesadnie go „romantyzując”, czy zanadto „scjentyzując” – nie wychodzą daleko poza tę konstrukcję, parę opozycji. Z jednej strony historycznej cezury pisarze późnego oświecenia zostają włączeni do historii literatury XIX wieku tylko jako współbohaterowie walki klasyków z romantykami (często dziś kwestionowanej jako „walka”)²¹, z drugiej zaś modernisci długo funkcjonują w świadomości historycznoliterackiej jako neoromantycy. Oświeconych po 1795 roku stygmatyzuje niezbyt szczęśliwa kategoria pseudoklasycyzmu²², modernistów silnie odróżnia się od pozytywistów, lecz nazywa neoromantykami.

¹⁹ K. Wóycicki, *Walka na Parnasie i o Parnas. Materiały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego*, cz. I: *Walka z epigonizmem, poglądy, wskazania, nadzieje, wróżby*, Kraków 1928, s. 7. [Podkr. moje – A. J.]

²⁰ Tamże, s. 8. Autor zmarł w 1938 roku i nie zrealizował zamysłu.

²¹ Wskazuje się dziś na ewolucyjny charakter zmiany kulturowej między oświeceniem i romantyzmem. Zob. M. Stankiewicz-Kopec, *Pomiędzy klasycyzmem a romantyzmem. Młodzi autorzy Wilna, Krzemieńca i Lwowa wobec przemian w literaturze lat 1817–1828*, Kraków 2009; A. Kajmowicz, *Literatura z pogranicza, czyli o niezwykłości wczesnego romantyzmu*, „Tematy i Konteksty” 2012, nr 2 (7); E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009; M. Kopij-Weiß, *Über Imitation zur Kreation. Zur Geschichte des deutsch-polnischen romantischen Kulturtransfers*, Leipzig 2011.

²² Z kategorią tą polemizowało wielu badaczy XVIII- i XIX-wiecznego klasycyzmu. Zob. P. Żbikowski, *Klasycyzm postanistawowski. Próba definicji*, Rzeszów 1974; Ł. Zabiński, *Mean-dry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy*, Kraków 2015.

Inspirująca się psychologią i psychoanalizą Klara Turey w pracy *Bolesław Prus a romantyzm* – niewątpliwie wyolbrzymiając znaczenie romantyzmu – wskazuje zasadniczo i dość nieoczekiwanie w pracy o takich podstawach metodologicznych na jedność XIX wieku, w pewien sposób styranizowanego przez romantyzm:

W epoce pozytywizmu, realizmu, naturalizmu romantyzm nie zginął. Zbyt potężna była przemiana wartości, którą sprowadził z sobą, by miał przebrzmieć bez echa; niektóre zaś jego literackie zdobycze – szczególnie w sferze psychologii – stały się trwałą treścią kultury XIX i XX wieku. Odeszło od romantyzmu pokolenie polskie w drugiej połowie XIX stulecia w akcie świadomej, chłodnej rozważki. Lecz pozostała po nim jakaś „siła fatalna”, niezwykczona. Pozostał on w duszach, co wyrosły pod jego potężnym urokiem, w sercach tlił się podziemnym zarzewiem i u przodowników duchowych narodu wybuchał nagle, niespodziewanie, nieprzewartą mocą, niezwalczonym czarem wnikając w literackie koncepcje artystyczne. Romantyzm wypędzony – powracał; tłumiony, przekształcany przez moce, które nie chciały dopuścić, by wy dostał się poza próg świadomości – ustawicznie zwyciężał potęgą, od której nie było wyzwolenia.

Sienkiewicz, Orzeszkowa, Prus, Jeż-Miłkowski, Anczyc, Lam, Szymański, Sieroszewski, Dygasiński – nawet Świętochowski i Reymont, wreszcie Stanisław Szczepanowski nie potrafili go przezwyciężyć. Tkwią oni w nim swą istotą, swymi ukochaniami i pragnieniami. Przeobrażany przez nakazy epoki współczesnej, wnika romantyzm w ich twórczość²³.

Ten ciąg nazwisk jest tu w zasadzie panoramą całego wieku XIX, choć jeszcze nieopieczowanego kategorią *dziewiętnastowieczności*. U Turey również Świętochowski-pisarz zostaje przedstawiony – nie bez prekursorstwa – jako kontynuator romantycznych marzeń o wielkiej duchowej epopei i zarazem propagator idei spinającej dzieje:

Nawet Świętochowski, najzacieklejszy wróg romantyzmu, nie potrafił go przezwyciężyć. W poemacie romantycznym *Duchy* zmartwychwstaje romantyzm w postaci duchów miłości twórczej. Zjawia się znowu mistyczna idea metempsychozy w pomysle przechodzenia tych duchów w coraz nowe formy życia. Powraca i miłość romantyczna; Arjos i Orla – to dwie dusze, przeznaczone dla siebie, które tęsknią i szukają się w rozmaitych żywotach, by się spotkać i pokochać, a Arjos-zwiasstun, mistyczny marzyciel-prorok, głosi, że miłość jest jedyną duszą stworzenia. W postaci Arjosa, który w jednym z wcieleń jest zwiasstunem nowej wiary, opartej na wiecznej, świętej zasadzie wszechmiłości, objawia się apoteoza chrystianizmu²⁴.

²³ K. Turey, *Bolesław Prus a romantyzm*, Lwów 1937, s. 1; Rozdział: *Wstęp. Romantyzm po roku 1863* (s. 1-6). [Podkr. moje – A. J.]

²⁴ Tamże, s. 4-5.

Nic dziwnego, że oglądany przez takie szkła Prus to także romantyk: „Metafizyka i mistyka Prusa pokrewna jest nie tylko filozofii mistycznej Słowackiego, lecz i ideologii romantyzmu niemieckiego, w którym mniej lub więcej wyraźnie krystalizuje się teza o rozwoju natury, polegającym na rozwoju świadomości – a z drugiej strony zbliża się do filozofii Leibniza”²⁵. Łatwo, zbyt łatwo wskazać na przesadę w tezach formułowanych przez Turey. Jej konkluzje zdają się jednak artykułować – może jeszcze nie w pełni wypowiedziane – marzenie o jedności XIX wieku. Jedności intelektualno-ideowej, imaginacyjnej i, jak by chciała Turey, duchowej.

Piszący z innej perspektywy metodologicznej Manfred Kridl w podręcznikowym ujęciu *Literatury polskiej* z 1933 roku wskazywał na terminologiczną nieodpowiedniość nazwy „okresu”: „właściwszą nazwą dla niej wydaje się *r e a l i z m*”²⁶; i to nie tylko jako technika deskrypcji świata. Kridl upatrywał osobności całej tej epoki, jej odrębności od romantyzmu w epistemologicznym i ontologicznym realizmie, które określał tak:

Okres ten ochrzczonej został w historii literatury okresem pozytywizmu od prądu umysłowego i społecznego, który u jego zarania zapanował. Jeżeli jednak chodzi o literaturę tej doby, to właściwszą nazwą dla niej wydaje się *r e a l i z m*. Widzieliśmy bowiem, że jakkolwiek idee pozytywistyczne odbiły się silniej lub słabiej na twórczości większej części pisarzy ówczesnych, to jednak każdy z nich idee te w sposób indywidualny interpretował i przekształcał, często tworzył sobie swój własny, odrębny systemat myślowy (jak Prus i Asnyk), często nawet z pozytywizmem zrywał zupełnie (jak Sienkiewicz). Teorie ściśle pozytywistyczne mogą więc tylko częściowo określić zawartość i charakter twórczości najwybitniejszych pisarzy tej epoki²⁷.

Owemu „odtworzeniu rzeczywistości” nie odpowiadała jednak rola, którą wspólnota czytających przypisywała pisarzom. I sami pisarze, i Kridl jako twórca figury pisarza-realisty (jakby: nie-barda, nie-wieszczka) musieli przyznać, że praktyka społeczna wskazywała na istnienie w XIX wieku raczej jednego, wspólnego dla emigracji, krajowców, przedburzowców i pisarzy postycywniowych modelu postawy – przywódczej:

Jakkolwiek od czasów romantyzmu emigracyjnego – kiedy to literatura była najważniejszą niejako funkcją narodu i wzięła na swe barki trud ocalania duszy narodowej i tworzenia ideologii polskiej – stosunki znacznie się zmieniły, życie społeczne się zróżniczkowało i zaczęło się rozwijać powoli na modłę zachodnio-

²⁵ Tamże, s. 196. Do ustaleń i propozycji Klary Turey badacze nawiązują dziś coraz częściej.

²⁶ M. Kridl, *Literatura polska*, część V, *Okres pozytywizmu*, wyd. 2, przerobione, Warszawa 1933, s. 258. Wydanie pierwsze – 1931.

²⁷ Tamże. Zob. *Realści, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa*, pod red. E. Paczoskiej, B. Szleszyńskiego, D. M. Osińskiego, Warszawa 2013.

europijską, to jednak rola literatury, rola powieściopisarzy i poetów pozostała nadal wyjątkową. Społeczeństwo żądało od nich wskazywania dróg i „krzepienia serc”, i oni sami – mimo swego stanowiska realistycznego – do takich obowiązków zasadniczo się poczuli. Stąd silne tendencje społeczne i narodowe tej literatury, które czasami przetopione są na czyste wartości artystyczne, czasami jednak wpływają szkodliwie na wyraz artystyczny dzieł, zabarwiając je dydaktyzmem, moralizowaniem, patosem, retoryką²⁸.

Kridl pisał dla młodego odbiorcy. Być może w sposób mimowolny odślonił naraz dwa obrazy XIX wieku: podzielonego na pokoleniowe i estetyczne konfraternie i scalonego przez wspólny los, życie w kraju, którego... nie było.

Polemiści jako odkrywcy jedności epoki

Swoiste i godne odnotowania presupozycje *dziewiętnastowieczności* znajdujemy wreszcie u licznych już w XIX wieku krytyków tego stulecia, dokonujących rozbioru jego dokonań z pozycji konserwatywnych, katolickich z jednej strony i socjalistycznych, lewicowych z drugiej. Radykalizm obu spojrzeń – biegunowo oddalonych – wyraża się w radykalizmie krytyki formułowanej pod adresem epoki. Przypatrzmy się wycinkowo tej krytyce, zaznaczając, że odbywa się ona na porzeżach literatury, a nierzadko poza nią.

Znaczącym głosem w dyskusji o XIX wieku dysponuje niewątpliwie Teodor Jeske-Choiński, człowiek biograficznie wyrastający z samego jego wnętrza (debiut w 1876 roku). Jeske-Choiński był nieprzejednanym wrogiem pozytywizmu i najzacieklejszym oponentem Świętochowskiego. Nie będąc wrogiem postępu cywilizacyjnego i edukacji, na co wskazuje także Jerzy Jedlicki²⁹, pisarz gromił wszelkie prądy XIX wieku, które wykazywały te cechy zmiany cywilizacyjnej, które określamy mianem modernizacji i emancypacji (kobiet, Żydów, mniejszości narodowych)³⁰. W przypomnianych przez nas niedawno artykułach komentujących proces Zapolskiej z Janem Ludwikiem Popławskim i wspierającym go Aleksandrem Świętochowskim uderza przede wszystkim skala niechęci

²⁸ Tamże, s. 260. O Kridlu i jego metodzie badania literatury zob. T. Bujnicki, *Manfred Kridl i rosyjska „szkoła formalna”*, „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 1, s. 111-126. W. Smaszcz, *Dwie koncepcje polonistyki wileńskiej*, [w:] *Wilno-Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur. Materiały I Międzynarodowej Konferencji Białostok 21-24. IX. 1989 w czterech tomach*, pod red. E. Feliksiak, T. I, Białostok 1992, s. 100-112.

²⁹ Zob. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?*, s. 250-253.

³⁰ Zob. Z. Mocarcka-Tycowa, *Działalność krytycznoliteracka Teodora Jeske-Choińskiego wobec przełomu antypozytywistycznego*, Poznań 1975; M. Pąckiński, *Konserwatyzm na rozdrożu. „Młodzi konserwatyści” warszawscy wobec ideowych dylematów schyłku XIX wieku*, Warszawa 1994. Jeske-Choiński odegrał znaczącą rolę w „sprawie Zapolskiej”, opowiadając się ostro przeciw Świętochowskiemu (zob. tegoż, *Z małej chmury... część I i II*, [w:] A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej*, s. 276-287).

do oponentów, reprezentujących inne „postępowe” poglądy. Ostrze pisarz kieruje w stronę osobiście znieawidzonego Posła Prawdy, któremu z wielkim talentem zarzuca hipokryzję, przeciwstawiając jej wywiedziony aż z wieków średnich ideał honoru:

Tą pozytywną, trwałą spuścizną rycerstwa średniowiecznego, której dalszym pokoleniom nie wolno usunąć, jest między innymi poczucie godności osobistej, jest honor mężczyzny.

Daremnie szturmują do tego „zabytku średniowiecznego” różne filistra i wyznawcy materializmu. Ostoi się on tak długo, dopóki obelga będzie zapędzała krew obrażonego do mózgu, dopóki istnieć będzie rumieniec oburzenia, wobec którego milkną wszelkie teorie, choćby najkunsztowniejsze i najdowcipniejsze³¹.

Autor *Pozytywizmu warszawskiego i jego głównych przedstawicieli* (Warszawa 1885) był jednak konsekwentny: przypisując Świętochowskiego „materializmowi”, wpisywał go równocześnie w stworzoną przez siebie czarną legendę formacji, której praźródła widział w renesansie³², moment startowy w Rewolucji Francuskiej³³, a rozwinięcie – w formie kulturowej choroby – w XIX wieku³⁴. Był to więc wiek niejako dewastujący do końca to, czego kultura nowożytna nie zniszczyła. Na przykład projekt emancypacji kobiet wydawał się Jeske-Choińskiemu skandalicznym „niszczeniem podwalin cywilizacji”, czy, by użyć innej metafory, próbą obrócenia jej w „kupę plugawych gruzów”³⁵. Ujął tę myśl dosadnie:

Żaden rozumny mężczyzna nie będzie się dziś opierał tak pojętej emancypacji niewieściej i nie będzie odmawiał kobiecie prawa do nauki.

Przeciwnie, pogłębiona praca i wiedza dusza kobieca da mu towarzyszkę prawdziwą, bo nie tylko zwykłą robotnicę albo bawidełko, ale rozumiejącą go „połowicę”.

Ale żaden mężczyzna, który posiada pięć klepek w porządku, nie może zgodzić się na to, aby kobieta burzyła cały jego dorobek, cały gmach cywilizacji i kultury, zbudowany wysiłkiem jego mózgu, jego nerwów, lat tysięcy. A burzy ten gmach ostatni typ „nowej kobiety”, sławiąc wolną miłość, bezwyznaniowość, anarchizm uczuć i pojęć, domagając się tak zwanej pełni życia bez kontroli etyki. Wolna miłość rozbija rodzinę, bezwyznaniowość znieważa religię, anarchia pojęć rozprzęga, podminowuje porządek społeczny, pełnia życia wskazuje prostą drogę do rozpusty erotycznej³⁶.

³¹ T. Jeske-Choiński, *Z małej chmury...* (II), „Kurier Warszawski” 1886, nr 136.

³² T. Jeske-Choiński, *Ludzie renesansu. Sylwetki*, Warszawa 1916. Na ten temat zob. U. Kowalczyk, *Powinność i przygoda. Pisarze polscy drugiej połowy XIX wieku wobec kultury renesansu*, Warszawa 2011.

³³ Por. na przykład: T. Jeske-Choiński, *Kobiety Rewolucji Francuskiej*, Warszawa 1906.

³⁴ Zob. T. Jeske-Choiński, *Na schyłku wieku. Studium*, Warszawa 1894.

³⁵ T. Jeske-Choiński, *Nowoczesna kobieta*, Warszawa 1917, s. 64.

³⁶ Tamże, s. 63.

Zniszczenie szło tu aż do fundamentów, a wiek XIX miał być, podług autora *Demona Odrodzenia*³⁷, konsekwentną i spójną w zamiarze niszczycielskim ostatnią kanonadą w wojnie o kulturę chrześcijańską lub barbarzyńską. Źródłem tej dekadencji upatrywał w starożytnym Rzymie, apogeum widział w literaturze europejskiej charakteryzowanej przez nazwiska Charlesa Baudelaire'a, Paula Verlaine'a, Maurice'a Rollinata, Jeana Richepina, Maeterlincka, Przybyszewskiego (między innymi, bo jest to bogatsza galeria typów dekadencjonalnych). U kresu tej degrengolady, jako spełnienie – negatywne – i dziejów kultury Europy i, osobno ujętego, wieku XIX widział pisarz Friedricha Nietzschego, wyszydzonego jako twórcę koncepcji „pana” i „niewolnika”:

Bo nie ma Nietzsche pospołu ze swoimi poprzednikami wyobrażenia o prawdziwej „pańskości”, gdy każe „panu”, być: pysznym, mściwym, okrutnym, bezwzględny, samolubny, wyzyskiwaczem, podłym, słowem, zwierzęciem, żyjącym tylko dla siebie. Z pojęciem „pana” łączą się zwykle przymioty rycerskie, które polegają nie tylko na: odwadze osobistej, na pogardzie śmierci i na wygórowanym poczuciu honoru, lecz także na: hojności, uprzejmości wobec ubogiego, pobłażliwości dla słabszego i lekceważeniu pieniędzy. „Pan” jest karykaturą, gdy nie pracuje publicznie, wszelka zaś działalność szersza wyklucza z natury swojej ciasny egoizm dekadenta³⁸.

Zmierzamy ku ogólniejszemu wnioskowi: krytycy cywilizacji postępowej, tacy właśnie jak Jeske-Choiński, odkrywają chcąc nie chcąc zakrytą jedność XIX stulecia, odstaniają utajone, pulsujące nurty, które od późnego oświecenia (gotycyzm, sentymentalizm, liberynizm) wciąż od nowa ustanawiają nowe projekty kultury, człowieka, estetyki. Krytycy mimowolnie wskazują na jedność tych wysiłków. Nie sposób ich nazwać pionierami myślenia kategorią *dziewiętnastowieczności*, lecz niewątpliwie budując antypostępowe i kontremancypacyjne ciągi argumentacyjne, rozpoczynają często od początków nowożytności i XVIII wieku, wyróżniając tym samym wiek XIX: wiek ich zdaniem „zwyrrodnienia upodobań i wyobrażeń”³⁹.

Takim sojusznikiem Jeske-Choińskiego w walce i z romantycznym, i z pozytywistyczno-modernistycznym zwichnięciem kulturowym był ksiądz Aleksander Mohl (1864–1913), autor imponującego cyklu pięciu tomów eseistyki, zatytułowanego *W pogoni za prawdą* (1907–1908)⁴⁰. Polemika z XIX wiekiem

³⁷ T. Jeske-Choiński, *Demon Odrodzenia. Powieść historyczna z czasów włoskiego renesansu*, T. I, Warszawa 1917.

³⁸ T. Jeske-Choiński, *Dekadentyzm*, Warszawa 1905, s. 182. Co ciekawe, Jeske-Choiński krytykuje Nietzschego z pozycji chrześcijańskiego humanisty! Bardzo ciepły portret Jeske-Choińskiego, głoszącego czasem antysemityczne poglądy, kreśli Stanisław Lam: *Życie wśród wielu*, oprac. A. Lam, Warszawa 1968.

³⁹ Tamże, s. 202.

⁴⁰ Wkrótce wyszło też wydanie drugie: A. Mohl, *W pogoni za prawdą*, T. I-V, wyd. 2, Poznań 1909–1910. Autorem tomu V był Teodor Jeske-Choiński.

ma tu zakres, piszemy to bez przesady, totalny, obejmując wszystkie dziedziny kultury poddanej apostazji i antyboskiej rewolcie, wyrażających się (wymieniamy tylko niektóre z kategorii kluczowych) w: liberalizmie, nietzscheanizmie, protestantyzmie, tolerancji i zalewie demoralizującej literatury o proveniencji tak romantycznej, jak nowszej:

Wpływ rewolucyjnej beletrystyki silniejszym jest od wpływu *prasy rewolucyjnej* i *literatury rewolucyjnej* w poważnym stylu. Zaprzeczyć niepodobna, że np. powieści Wiktora Hugo, Georges Sand i Eugeniusza Sue daleko więcej przyczyniły się do przygotowania gruntu *pod socjalizm* niż poważne traktaty Louis Blanca i specjalne dzieła socjalistów.

Jedna kropla atramentu wystarczy nieraz, by ziemia spłynęła potokami krwi. Każdy wiersz napisany ryje ślady niezatarte w mózgach milionów⁴¹.

Mohl stworzył wielką polemiczną syntezę prądów nowoczesności nie tylko skrytykowanych, ale wprost zaprzeczonych z punktu widzenia nauki Kościoła katolickiego, jego ortodoksji (takie usiłowania podejmowali już romantyczni homiletycy, tacy jak Hieronim Kajsiewicz, Paweł Smolikowski, Piotr Semenenko, wszyscy oni działali też w rzeczywistości po 1864 roku)⁴². Epoka, której przypisujemy miano *dziewiętnastowieczności*, jest tu pandemonium bardzo precyzyjnie, dosadnie i z literacko-oratorskim talentem zrecenzowanych pokus. To jej portret, ale bez nazwy, którą jej my dziś nadajemy.

Kropkę nad „i” stawia ks. Andrzej Krześciński (1884–1964), docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydobywając w 1934 roku w zapisie wykładów wygłoszonych w Krakowie i na Uniwersytecie Warszawskim cechy „tragiczne” formacji określonej tu jako „kultura nowoczesna”. Krześciński nie zakreśla jej ram czasowych, ale charakteryzuje tak, jakby była to kultura XIX i pierwszej połowy XX wieku:

Nowoczesna kultura wraz z cywilizacją posiada wszystkie cechy, należące do istoty kultury w ogóle, a prócz tego posiada pewne właściwości, które wyciskają na niej piętno nowoczesności. Kiedy rzucimy na nią okiem badawczym i porównamy ją z jakąkolwiek inną kulturą, z łatwością dostrzegamy to, co jest jej rysem znamionym i czym się od innych wyróżnia. W czymże się przy pierwszym rzuceniu oka owa różnica ujawnia? Występuje ona przede wszystkim w niezwykłych postępach techniki, w zdobyczach ułatwiających człowiekowi panowanie nad przyrodą, w mechanizacji pracy, w wygodach, przyjemnościach i samej postawie życia.

⁴¹ A. Mohl, *W pogoni za prawdą*, Seria trzecia, wyd. 2, Poznań 1910, s. 328. (List XIV: *Ja muszę wszystko czytać*).

⁴² Hieronim Kajsiewicz: 1812–1873; Paweł Smolikowski: 1849–1929; Piotr Semenenko: 1814–1886. I wszyscy oni wydają wtedy ważne dzieła o charakterze religijnym, filozoficznym, homiletycznym.

Właściwości tych nie można nie dostrzec, gdyż znajdują się one na samej niejako powierzchni nowoczesnej kultury⁴³.

Badacz dynamizuje to ujęcie, pokazując współczesne i dawne przemiany kultury jako konsekwencję starcia „równocześnie dwu kultur: tradycyjnej, czyli chrześcijańskiej, i antytradycyjnej, czyli materialistycznej”⁴⁴. Ta druga pełnię osiąga w – czego autor nie dopowiada – literaturze, kulturze, sztuce od pozytywizmu do modernizmu:

Przypatrzmy się obecnie cechom kultury materialistycznej ze względu na ideały, jakie stawia sobie człowiek, całkowicie jej oddany. Zmaterializowany człowiek nowoczesny stawia sobie zupełnie inne ideały, aniżeli człowiek, rozwijający się zgodnie z duchem kultury tradycyjnej. Wszystkie te jego ideały to mają w sobie wspólnego, iż nie wykraczają poza świat zmysłowy. Charakteryzuje je brak pierwiastków duchowych, pospolitość i poziomość. W nauce zaznacza się bezgraniczne zaufanie do rozumu i niezachwiana wiara w skuteczność jego wysiłków, czyli scjentyzm. W literaturze i sztuce panuje realizm. W miejsce religii uprawia się kult pieniędzy i ciała. W dążeniu do szczęścia wysuwa się hedonizm i seksualizm. Stąd scjentyzm, realizm, kult pieniędzy i ciała, hedonizm i seksualizm są dalszymi cechami nowoczesnej kultury materialistycznej⁴⁵.

Raz jeszcze więc negatywny portret XIX stulecia zdaje się świadczyć o pewnej – aż czasem w głosach krytyków monotonnej – spoiwości formacji, która, choć nie nazwana *dziewiętnastowiecznością* jawi się jako „nowoczesna”. Co znaczy w tym wypadku: „upadła”, przerażająca, „materialistyczna”.

Biegunowo odmienną logikę prezentacji dziewiętnastego wieku wykazują narracje postępowe: socjalistyczne, komunistyczne, utopistyczne, emancypacyjne (także na innym polu: nacjonalistyczne)⁴⁶. Wiek XIX jawi się tu jako epoka dochodzenia do samoświadomości nowych warstw i ruchów społecznych. Epokę znamionuje więc z jednej strony pozytywny proces uwalniania się i samouświadomienia tych, którym odmówiono miejsca w kulturze, historii, życiu społecznym. Z drugiej strony *differentia specifica* tak rozumianej *dziewiętnastowieczności*, którą w oczach zwolenników zapoczątkowuje tym razem wyzwolicielska Rewolucja Francuska, jest tu proces czy gest tłumienia, tłumienie pędu, odmawianie głosu, represje i opresja – to przejawy reakcji tych, któ-

⁴³ A. Krzysiński, *Kultura nowoczesna i jej tragizm*, Warszawa – Kraków 1934, s. 24 (R. II: *Kultura nowoczesna*).

⁴⁴ Tamże, s. 25.

⁴⁵ Tamże, s. 79 (R. III: *Cechy, wynikające z rozpatrywania ideałów człowieka nowoczesnego*). [Podkr. moje – A. J.]

⁴⁶ Trzeba by tu wymienić postaci tak różne i zantagonizowane, jak Stanisław Balicki i Bolesław Limanowski czy Andrzej Niemojewski i Tadeusz Miciński. Zob. M. Bajko, *Wstęp*, [do:] T. Miciński, *Walka o Chrystusa*, oprac. wstęp, przypisy M. Bajko, Białystok 2011 (tu: polemika Niemojewski – Miciński).

rzy nie chcą stracić przywilejów: mężczyzn, tych czy innych narodów, klas posiadających. Pisana przez krytyków postępowych i rewolucjonistów historia XIX wieku też pokazuje stulecie jako historię zmiany: ale radykalnej, która zatrzymała się w pół drogi i została powstrzymana przez reakcję. Projekt emancypacji kobiet, w dość radykalnym ujęciu Augusta Bebla z przełożonej na język polski książki *Kobieta i socjalizm* to właśnie projekt stłumionej rewolty, w której wreszcie sama kobieta wziąć musi udział:

Kobieta w ogólności, a proletariaczka w szczególności, również nie powinna się usuwać od tej walki, która się toczy o jej wyzwolenie. Powinna okazać, że pojęła swoje prawdziwe stanowisko w ruchach i walkach doby współczesnej, w walkach o lepszą przyszłość, że jest zdecydowana do wzięcia w nich udziału. Mężczyźni winni pomagać jej w uwolnieniu się od wszelkich przesądów i wspierać ją w tej walce⁴⁷.

Oczywiście, walka z „filistrami” płci męskiej i żeńskiej, nieumiejącymi się wydostać z ciasnego koła przesądów⁴⁸, toczy się na wszystkich polach: płciowym, klasowym, religijnym, społecznym. I tu początkiem narracji o nowoczesności – wprawdzie skażonej naiwnością pierwszych projektodawców – jest wiek XVIII.

Przywołane przykłady – wybrane z bardzo wielu innych możliwych – nie świadczą wcale o tym, że współczesna kategoria *dziewiętnastowieczności* funkcjonowała już wcześniej. Nie, lecz istniała wieloraka świadomość jedności tej epoki, której – czasem nawet wbrew własnym tezom (Kridl) – dowodzono w różny sposób: wskazując jej wspólne korzenie (rewolucja i rozbiory), ogniskując dynamikę dyskursu wokół '64 roku, zauważając powinowactwa etosu pisarskiego w obu połowach wieku, kulminujące w społecznej roli pisarza jako autorytetu przywódczego wyrażające się w i micie trzech wieszczów⁴⁹.

„Epoka pozytywna” była więc, „dialektyczną” kontynuacją i logicznym następstwem epoki romantycznej. Konkludując słowami Aurelego Drogoszewskiego:

Epoka ta nie zaczęła się jednak nagle; idee zrodziły się dawniej, i klęska 1863/4 roku nadała im tylko przewagę. Bo przecież strona uczuciowa romantyzmu politycznego nie mogła narzucać praw życiu codziennemu, którego wymagania musiały znaleźć zadośćuczynienie w powszednich zabiegach o byt. Tendencje zaś życiowe muszą znaleźć swe odbicie w świadomości, w idei⁵⁰.

⁴⁷ A. Bebel, *Kobieta i socjalizm*, tłumacza brak, wyd. 2, Kraków 1907, s. 326. – Przywołujemy Bebla nie tylko ze względu na radykalizm ujęcia (którego brak polskim projektom emancy-pacyjnym), lecz także rozległość ujęcia tematyki związanej z „rewolucyjnym” wyzwoleniem kobiet.

⁴⁸ Tamże, s. 2.

⁴⁹ Zob. H. Floryńska, *Spadkobiercy Króla Ducha. O recepcji filozofii Słowackiego w światopoglądzie modernizmu*, Wrocław 1976.

⁵⁰ A. Drogoszewski, *Pozytywizm polski*, Lwów 1931, s. 8.

Dwudziestowieczne domknięcia koncepcji

Można żałować, że nie doczekaliśmy się jeszcze swego rodzaju syntetycznej metarefleksji – syntezy dziejów badań nad pozytywizmem (nie tylko warszawskim). Być może jaśniej można by wtedy zarysować kierunek wysiłków literaturoznawczych po 1945 roku skierowanych na pozytywizm. Tuż po II wojnie światowej – krótko trwała jeszcze kontynuacja dyskursów przedwrzesniowych. Stalinizacja kultury, socrealizm, marksistowska metodologia przyznały jednak pozytywizmowi wysokie miejsce, w ich mniemaniu, „epoki postępowej”. O ile dokonywano czasem prawdziwych wolt interpretacyjnych, by wskazać na postępowe znaczenia tekstów romantycznych (choćby *Nie-Boskiej Komedii* napisanej przez „reakcyjnego” arystokratę)⁵¹, to teksty pozytywistyczne wystarczyło oderwać od ich podglebia „burżuazyjno-mieszczańskiego”, by poddać je reinterpretacji wydobywającej postępowy, a nawet awangardowy charakter postulatów pozytywistów warszawskich, twórczości Orzeszkowej, Prusa, Komornickiej, Zapolskiej (krytyczki „burżuazyjnej moralności”).

Tużpowojenne studia właściwie dokonują podziału XIX wieku: na część romantyczną (poddaną reinterpretacji nastawionej na wydobywanie pierwiastka postępowo-rewolucyjnego z wieszczów) i pozytywizm, który zdawał się spełniać marzenia o epoce przełomu klasowego, kulturowego. Podobna wizja wyziera z potężnego tomu pod tytułem *Pozytywizm* zredagowanego w 1950 roku przez Jana Kotta⁵². Jak się wydaje (piszemy tu z ostrożnością, bo rzecz wymaga szerszych badań), dopiero prace Ewy Warzenicy-Zalewskiej o stosunku obozu młodych do tradycji romantycznej, studia Janiny Kulczyckiej-Saloni o literaturze i życiu literackim pozytywizmu, a także prace Haliny Kozłowskiej-Sabatowskiej o pozytywizmie galicyjskim, Jana Daty o pozytywizmie poznańskim – wydobywają na szerszą skalę siłę związku pozytywizmu z romantyzmem, a także wysiłek nie przemilczania czy negacji tego spadku po wielkich romantykach, lecz jego przeformułowania⁵³.

⁵¹ J. Smulski, *Miejsce Krasińskiego w marksistowskiej refleksji historycznoliterackiej i dydaktyce szkolnej doby stalinizmu*, [w:] *Wydalony z Parnasu. Księga poświęcona pamięci Zygmunta Krasińskiego*, pod red. J. Świdzińskiego, Poznań 2003.

⁵² *Pozytywizm. Część I*, opr. H. Markiewicz, M. Janion, W. Kubacki, M. Żmigrodzka, S. Sandler, J. Kott, B. Zakrzewski, M. Jakóbiec, L. Gomolicki, M. Dłuska, M.R. Mayenowa, „*Studia Historycznoliterackie*”, pod red. J. Kotta, T. II, Wrocław 1950, s. 541. Zob. A. Frania, *Recepcja pozytywizmu w latach 1944/45–1948/49*, „*Akant*” 2009, nr 6, s. 22-23.

⁵³ Por. E. Warzenica-Zalewska, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji polskiej poezji romantycznej. Lata 1866–1881*, Warszawa 1968; H. Kozłowska-Sabatowska, *Ideologia pozytywizmu galicyjskiego, 1864–1881*, Wrocław 1978; J. Rosnowska, *Galicyjski manifest pozytywizmu*, „*Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego*” 9/1, 1970, s. 5-15; J. Data, *Tendencje*

W tym kontekście warto podkreślić znaczenie prac filozoficznych, które zazwyczaj, jeśli ujmowały rzecz syntetycznie, przyporządkowywały pozytywizm do większej całości: Przypomnijmy Barbary Skargi *Narodziny pozytywizmu polskiego (1831–1864)* z 1964 roku, rozwijające myśl o dwu przeciwstawnych, ale równoległych nurtach: romantycznym i pozytywistycznym⁵⁴. Jeszcze szersze horyzonty – europejskie – otwierała *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume’a do Koła Wiedeńskiego* Leszka Kołakowskiego z 1966 roku⁵⁵. Należałoby w tym kontekście wymienić również prace Stefana Amsterdamskiego, Andrzeja Walickiego, Anieli Hochfeldowej⁵⁶.

Niemniej jednak lata 1948–1989 wydają się czasem, gdy hipoteza *dziwiewiętnastowieczności* raczej nie mogła się w pełni skryształizować. W warunkach utrwalonego przez cenzurę i podporządkowanego ideologii (w różnym stopniu w różnych okresach) podziału periodyzacyjnego myśl o jedności całej epoki wydobywała się niejako na jaw na marginesach. Podkreślmy: badania nad kulturą pierwszej i drugiej połowy XIX wieku kwitły, dawały trwałe do dziś wyniki, ale żadna z prac nie naruszała utrwalonego przekonania o zasadniczej odmienności literatury i kultury pierwszej połowy (ograniczonej do romantyzmu) i drugiej połowy stulecia (pozytywizm i Młoda Polska). Pisała Janina Kulczycka-Saloni:

Uzasadnienia wymagają także daty granicznej moich szkiców: początek epoki jest więc jasny – datą graniczną jest upadek powstania styczniowego, okresem wstępnym lata następne, kiedy to jego najmłodszy bojownicy „przestawiają się” na pokojowe działanie, okresem dojrzałości – lata osiemdziesiąte, okres świadomej walki o polskość w dziedzinie kultury. Trudniej będzie znaleźć koniec tej epoki.

Początek okresu, kiedy poważną rolę zaczyna odgrywać generacja następna, należałoby zaznaczyć gdzieś koło roku 1892, wtedy bowiem wyczuwa się już w życiu literackim i kulturalnym obecność następnego pokolenia, które sobie inne stawia zadania. Ale ta generacja współistnieje i współdziała z poprzednią.

Dlatego podstawowy materiał faktograficzny dotyczy lat 1864–1892. Ale zasada ta nie da się utrzymać konsekwentnie⁵⁷.

pozytywistyczne w czasopiśmiennictwie wielkopolskim w latach 1848–1870, Poznań 1975; J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970.

⁵⁴ B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego 1831–1864*, Warszawa 1964; tejeż, *Renan*, Warszawa 1969.

⁵⁵ L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume’a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 1966 (wznowienia: 2003, 2004, wyd. niemieckie 1971, angielskie 1972).

⁵⁶ Zob. A. Hochfeldowa, *Neokantyzm okresu pozytywizmu i jego wpływy w Polsce*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, Wrocław 1972; S. Amsterdamski, *Między doświadczeniem a metafizyką*, Warszawa 1973; A. Walicki, *Prace wybrane*, pod red. A. Nowakowskiego, T. II: *Filozofia polskiego romantyzmu*, Kraków 2009.

⁵⁷ J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970, s. 10.

Przekonanie o zasadniczej odmienności literatury pozytywizmu wspierano, tak jak to czynił Henryk Markiewicz w inicjalnym akapicie swej wielkiej i po dziś dzień ważnej syntezy *Pozytywizm* z 1978 roku, tezą o współbieżności zjawisk kulturowych na ziemiach polskich i „zjawisk politycznych (stabilizacja, przymierze zaborców) charakterystycznych dla całej Europy”⁵⁸. Pisząc z intencją dokumentowania „przemian ideowych i artystycznych literatury”, akcentował badacz rolę społeczno-ekonomicznych czynników rozwoju (rozdział: *Podłoże społeczno-polityczne*)⁵⁹, a więc kapitalizmu, industrializacji, przemian społecznych, „depresji” po klęsce, legalizmu z jednej, zaś irredentyzmu i projektu „rewolucyjnego urzeczywistniania sprawiedliwości społecznej” z drugiej strony. Analizując *Nadbudowę ideologiczną*, monografista doceniał „nurt postromantyczny”⁶⁰, któremu jednak przeciwstawił zreinterpretowaną przez pozytywistów literaturę romantyzmu „klasycznego”, oczyszczoną z fanaberii mistyki, towianizmu, mesjanizmu:

Mistrzostwo artystyczne wielkich romantyków uznawano powszechnie, brak było natomiast zrozumienia dla wybujałej fantastyki, wieloznacznych symbolów i dysharmonii jakości estetycznych. Literatura romantyczna bliska była pokoleniu postyczniewemu raczej w swym nurcie umiarkowanym, zbliżającym się do klasycyzmu czy też do realizmu: często powoływano się na *Pana Tadeusza* jako na zapowiedź i zarazem świetne spełnienie założeń realizmu, i teraz dopiero dzieło to w świadomości powszechnej wysunęło się na najwyższe miejsce w tradycji narodowej⁶¹.

Jako synteza będący dokonaniem istotnym, *Pozytywizm* Henryka Markiewicza nie zostawiał wiele miejsca na domysły, które wskazywałyby na zasadniczą, jeśli nie jedność, to chociaż łączliwość różnych estetyk, idei, dziejów gatunków w ramach większej całości, jaką byłby wiek XIX.

Być może jest to wniosek zbyt daleko idący, lecz źródeł kategorii *dziewiętnastowieczności* szukać należy w samorefleksji twórców XIX wieku, w próbach systematyzacji i periodyzacji literatury i kultury tego czasu dokonywanych tuż po niej lub w trakcie jej dogasania, a także w dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy „pozytywizm” i „Młoda Polska” dostąpiły kulturowej i szkolnej kanonizacji jako „okresy”, „epoki” literatury polskiej. W drugiej połowie XX wieku badania szły raczej albo w głąb dzieł, konkretnego dorobku, w głąb idei, albo z kolei budowały szerszy kontekst europejski dla wąskiego paska czasu, jakim stawał się pozytywizm (1864–1891?) i modernizm (1891–1905 czy 1914/1918?). Do pewnej bezradności przyznawał się także autor *Pozytywizmu*, proponując jako granice epoki trzydziestolecie 1864–1894:

⁵⁸ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, wyd. cyt., s. 11.

⁵⁹ Tamże, s. 9-11.

⁶⁰ Tamże, s. 12.

⁶¹ Tamże, s. 381.

Wobec tej – powszechnej zresztą i nieuniknionej – rozbieżności między granicami okresów literackich a granicami prądów i granicami aktywności literackiej różnych pokoleń, przyjęto w tym opracowaniu następującą zasadę: przedstawia ono całość zjawisk literackich lat 1864–1890, wraz z nurtem postromantycznym i przejawami parnasizmu. Wykraczając poza r. 1890 – książka obejmuje całą dalszą działalność pokolenia postycziowego, a twórczość pokolenia 1880 roku – do czasów rewolucji 1905 roku. Uwzględnia również początki literackie pisarzy Młodej Polski z lat 1889–1894, stanowiące pogranicze między pozytywizmem a modernizmem⁶².

Ugruntowane na pewniku o istnieniu przynajmniej trzech epok literackich na gruncie „długiego” wieku XIX badania z drugiej połowy XX wieku – jakkolwiek prowadzone z pełną świadomością długiego trwania po 1864 roku zjawisk „postromantycznych” i zakorzenienia pozytywizmu w tradycji pierwszej połowy wieku – w wyraźny sposób wytyczyły obraz osobnej epoki. Po 1989 roku stworzyło to podstawy do zaproponowania istotnych przewartościowań tak rozumianej tradycji literackiej. Tę konieczność w sposób dobitny wyraziło studium Józefa Bachorza *O potrzebie scalania polskiego wieku XIX* z roku 2008. Był to jednak tylko punkt dojścia, moment przełomowy szerszego procesu trwającego już od około dwudziestu lat.

Zarysy autorskie: między periodyzacją a scalaniem

Bardzo wczesnie wiek XIX jako całość ujął Paweł Hertz, autor monumentalnego *Zbioru poetów polskich XIX wieku*, we wstępie do którego zarysował ramy periodyzacyjne *dziewiętnastowieczności*:

Nie usiłując określić precyzyjnie daty przełomu literackiego, od którego rozpoczynałaby się polska literatura XIX stulecia, przyjąłem, że rok 1795, kiedy to nastąpił trzeci rozbiór Polski, otwiera nowy okres w poezji. [...] W roku trzeciego rozbioru milknie też przeważnie muza stanisławowska i na widownię wkracza żałobna muza patriotycznej elegii, która towarzyszyć będzie poetom i wierszopisom po rok 1918⁶³.

Hertz wskazał więc nie tylko cezury tak szeroko zaprojektowanej całości (1795–1918), lecz wskazał na pewną poetycką dominantę całej epoki: „żałobną muzę patriotycznej elegii”, wybrzmiewającą aż po XX wiek. Ów sąd z 1959 ro-

⁶² Tamże, s. 6. Ów wątek periodyzacyjny odżywa w nowym wydaniu w inspirującej książce: T. Budrewicz, T. Sobieraj, *W sprawie przełomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015 (tu: obszerna *Rozprawa wstępna*, s. 9-50).

⁶³ P. Hertz, *Wstęp*, [w:] *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, ułożył i opracował Paweł Hertz, księga pierwsza, Warszawa 1959, s. 7.

ku Hertz powtórzy w szeroko dyskutowanej *Domenie polskiej* z roku 1961, pisząc:

Na wstępie trzeba powiedzieć, że wiek dziewiętnasty w literaturze, a zwłaszcza w poezji polskiej, liczyć należy od ostatniego dziesięciolecia wieku osiemnastego, [...] a trwa bez mała po rok 1918⁶⁴.

Propozycja Hertza nie została podchwyciona w owym czasie, choć, co należy tu podkreślić, i *Zbiór poetów...*, i *Domena polska* spotkały się z żywym odzewem i znajdują się w czytelniczym obiegu po XXI wiek.

Dziewiętnastowieczność jako kategoria badawcza pojawia się po raz pierwszy w 1988 roku w tytule książki slawistycznej: *Dziewiętnastowieczność. Z poetyk polskich i rosyjskich XIX wieku. Prace poświęcone X Międzynarodowemu Kongresowi Slawistów w Sofii*⁶⁵. W proponowanym w książce ujęciu jest to kategoria ogarniająca wielotematyczne, komparatystyczne ujęcia z różnych literatur słowiańskich: autorzy, podkreślmy, nie nadają jej spójnego charakteru propozycji terminologicznej. *Przedmowa* do książki wskazuje jednak na interesujące konteksty w postrzeganiu *dziewiętnastowieczności*: najpierw, jako „negatywnie wartościującego epitetu”, przeciwstawianego „naszemu dumnemu stuleciu”, czyli epoce nowoczesności, XX wiekowi⁶⁶. Jak zauważają autorzy:

Tytuł tej książki jeszcze niedawno mógłby uchodzić za prowokację: „Dziewiętnastowieczność” była bowiem negatywnie wartościującym epitetem – to, co w nim piętnowano, musiało zniknąć, usunąć się z drogi naszego dumnego stulecia. Jednak stulecie im więcej ma się ku końcowi, tym mniej jest z siebie dumne. Jesteśmy świadkami kresu zarozumiałstwa. Coraz trudniej swoją „dwudziestowieczność” przeciwstawić zeszłowieczności, negować, że się z niej, tej zeszłowieczności, wyrosło. Wiek XIX, wbrew likwidatorskim zamiarom XX stulecia, nie maleje, jak niektóre postacie Brunona Schulza, nie zanika, lecz ogromnieje. Mało kto dzisiaj chce się go wypierać. Coraz częściej próbuje się regresji, której pierwszym krokiem bywa rehabilitacja tego, co w wieku IX miało być właśnie bez przyszłości”. Odwróceniu ulega więc i wartość epitetu: wciąż odsyła do tzw. specyfiki minionego stulecia, teraz jednak – cenionej i poważnej. Wartość dziewiętnastowieczności staje się w ten sposób miarą naszego samopoczucia w niewesołych karnawalach dwudziestowiecznej historii...⁶⁷

⁶⁴ P. Hertz, *Rozważania na marginesie lektury polskiej „poetów mniejszych” pierwszej połowy XIX stulecia*, [w:] tegoż, *Domena polska*, Warszawa 1961, s. 43. W dyskusji o *Domenie polskiej* głos zabierali między innymi Jan Błoński („Życie Literackie” 1961, nr 33) i Maria Janion („Nowe Książki” 1962, nr 17). Dziękuję prof. Agnieszce Czajkowskiej za wskazanie książek Hertza jako ważnego etapu w dyskusji o XIX stuleciu.

⁶⁵ Zob. *Dziewiętnastowieczność. Z poetyk polskich i rosyjskich XIX wieku*, pod red. E. Czajlewicza, W. Grajewskiego, Wrocław 1988, s. 410.

⁶⁶ Tamże, s. 5.

⁶⁷ Tamże, s. 5.

W tym ujęciu powrót do *dziewiętnastowieczności* oznacza sięgnięcie do źródeł współczesności: „To są nasze kłopoty, ale tkwią w tamtym stuleciu”⁶⁸. Warto podkreślić inny wymiar temu zatytułowanego *Dziewiętnastowieczność*: jest on swego rodzaju manifestem, który dopomina się o teoretycznoliterackie rozpoznania XIX stulecia, ujęcia jego dorobku z punktu widzenia teorii literatury:

Bardziej nurtuje problem inny – nie tyle nawet teoretyczny, ile w pewnym sensie praktyczny: jak badać poetykę XIX wieku w jej różnych wymiarach i znaczeniach, aby przezwyciężyć – o ile to możliwe – ograniczenia, jakie nakłada perspektywa dwudziestowiecznej teorii literatury. A także – jak poszerzyć horyzont współczesnej myśli teoretycznej o poprzednie stulecie, omijając przy tym paradoksy, w jakie popadły historia literatury i historia w ogóle. Jedną i drugą dyscyplinę coraz częściej prześladowuje bowiem świadomość, że wiek XIX, najdokładniej ze wszystkich stuleci opisany i zbadany, pozostaje najmniej zrozumiały. Z jednej strony stosy nagromadzonych faktów, kompletne niemal rejestry mieszkańców wieku, mnożące się „kalendaria” które odnotowują dzień po dniu, prawie godzina po godzinie, nie tylko, co kto uczynił, lecz również – co pomyślał; z drugiej – brak sensu prześwietlającego to wszystko⁶⁹.

Książka przynosi ciekawy zestaw prac, szczególnie o romantyzmie⁷⁰, ale też „funkcji miejsca” w powieści, utopii Dostojewskiego, opowiadaniach Turgeniewa czy Prusie⁷¹. Nie znajdziemy tu jednak jawnej propozycji *dziewiętnastowieczności* jako określonej formuły, paradygmatu. Raczej jest ona całością, która dopiero domaga się rozpoznania, powiedzielibyśmy: próby scalenia.

Trzeba jednak z dystansu dłuższego niż ćwierćwiecze docenić samo pojawienie się kategorii *dziewiętnastowieczności* (znacznie później w kontekście slawistycznym Józef Bachórz napisze o „naszych dziewiętnastowiecznych”)⁷².

Za krok przełomowy można uznać wydanie zredagowanego przez Józefa Bachórze i Alinę Kowalczykową *Słownika literatury polskiej XIX wieku* (1994). Jego redaktorzy, nie używając słowa *dziewiętnastowieczność*, wyraźnie formułują taką propozycję czytania epoki, która wskazuje na jej jedność:

⁶⁸ Tamże, s. 5.

⁶⁹ Tamże, s. 6.

⁷⁰ Wśród autorów prac o romantyzmie: Stanisław Pieróg, Zofia Mitosek, Tadeusz Komentant, Paweł Siekierski, Eugeniusz Czaplejewicz, Piotr Lehr-Splawiński, Eligiusz Szymanis, Stanisław Makowski, Edward Kasperski, Zbigniew Sudolski, Mirosław Korolko.

⁷¹ Warto przypomnieć te prace: R. Pawlukiewicz, *Pelnię funkcję, grać rolę, mieć znaczenie*; T. Poźniak, *Syberia w utopii historiozoficznej Dostojewskiego*; M. Dobrogoszcz, *Opowiadania-wspomnienia Turgeniewa (Z zagadnień poetyki)*; E. Czaplejewicz, *Architektoniczne wizje Prusa (państwa, człowieka i literatury)*, [w:] tamże, s. 311-402.

⁷² J. Bachórz, *Dziewiętnastowieczni nasi o Czechach wobec problemu wielokulturowości wschodniej Małopolski*, [w:] *Między Wschodem a Zachodem. Europa Mickiewicza i innych. O relacjach literatury polskiej z kulturami ościennymi*, pod red. G. Borkowskiej, M. Rudkowskiej, Wrocław 2007.

Decyzja o połączeniu dwóch wielkich okresów w jednym dziele słownikowym wynikała nie tylko z zamiaru pomniejszania liczby tomów serii *Vademecum*, lecz i z intencji potraktowania wieku XIX jako pewnej całości kulturowej. Wiek ten w miarę upływu czasu ukazuje się nam coraz wyraziściej jako formacja o cechach jedności i ciągłości. W jej obrębie – to oczywiście – nie mogą ulec zatarciu różnice wewnętrzne, konflikty, napięcia i polemiki między romantyzmem a pozytywizmem, jednakże tradycyjne ich eksponowanie kosztem dostarczania swego rodzaju całości XIX-wiecznej nazbyt upraszczało wizję procesu historycznoliterackiego. Ujęcie zagadnień w obu okresów w jednym ciągu rozważań w poszczególnych artykułach powinno pożytecznie – i nie tylko formalnie – tę wizję korygować⁷³.

Jak widać, *Słownik...* pojawia się tuż po przełomie '89 roku i wydaje się jedną z pierwszych prób reaktualizacji tradycji XIX-wiecznej jako całości. Nie powinno też zaskakiwać, że to właśnie z tej grupy myślicieli wyjdą później rozwinięte propozycje badawcze. Wydarzeniem przełomowym dla krystalizowania się nowej świadomości analitycznej okazało się przekształcenie w 2008 roku „Rocznika Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” w nowe pismo o określonym profilu tematycznym: „Wiek XIX”. Redagowany pod kierunkiem Barbary Bobrowskiej rocznik zainaugurował działalność numerem, którego leitmotivem była właśnie wybita na okładce: *Dziewiętnastowieczność*. W istocie też wszystkie teksty w pierwszej części numeru poświęcone zostały różnym ujęciom *dziewiętnastowieczności* (prace: Józefa Bachórze, Tomasza Sobieraja, Ewy Paczoskiej, Jarosława Ławskiego i Janusza Maciejewskiego).

Od pierwszej edycji *Słownika literatury polskiej XIX wieku* do wydania programowego numeru „Wiek XIX” upłynęło niecałe dwadzieścia lat, w czasie których *dziewiętnastowieczność* pojawiła się jako znacząca propozycja terminologiczna, kategoria periodyzacyjna. Józef Bachórz w 2008 roku mógł już śmiało zarysować mapę tak pojętej refleksji nad *dziewiętnastowiecznością*:

Motyw scalania wieku XIX jako pewnej „przestrzeni kulturowej” pojawia się także w takich pracach historyków literatury, jak wspomniany na początku tego szkicu artykuł Marii Janion i esej Aliny Witkowskiej o „długim trwaniu” romantyzmu i jak referat Aliny Kowalczykowej *Wiek XIX: przełomy, cezury, płynność*. Istotne miejsce w kształtowaniu się refleksji o dziewiętnastowieczności zajmuje książka zbiorowa *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej* pod redakcją Tadeusza Bujnickiego i Janusza Maciejewskiego (Wrocław 1986), a przede wszystkim Janusza Maciejewskiego *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej* – praca fundamentalna dla sprecyzowania pojęcia polskiej dziewiętnastowieczności i wypełnienia go treścią. Do wypowiedzi znaczących dla rozważanej tu problematyki należą także: Ewy Paczoskiej przedmowa do *Książki pokolenia* i Bogusława Doparta *Nasz literacki wiek XIX*

⁷³ *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórze, A. Kowalczykowej, Wrocław – Warszawa – Kraków 1994, wyd. 2, s. 5 (*Wstęp*). [Podkr. moje – A. J.]

i „izmy”. Odnotujmy nadto włączenie do powstającego *Słownika krytyki literackiej* hasła *Dziewiętnastowieczność*, znanego mi z wydruku komputerowego, którego tekst zaproponował Tomasz Sobieraj, rekapitułując, porządkując i układając w syntetyczny obraz „formacji kulturowej” dotychczasowe refleksje historyków literatury i kultury XIX wieku⁷⁴.

Rezonans był szerszy: zaczęto mówić o *dziewiętnastowieczności* w językoznawstwie⁷⁵ i w pracach z historii kultury. Pojawiła się ona po 2000 roku jako propozycja tematyczna w programach uniwersyteckich zajęć o literaturze XIX wieku (przy czym po 2008 roku często powoływano się w spisach lektur na programowy numer „Wiek XIX”). Sama kategoria weszła do uzusu językowego w badaniach historycznoliterackich i – jakkolwiek daleka od doprecyzowania znaczeń – pojawia się w nich stale, nie budząc szerszych kontrowersji.

Ten proces ustanowienia *dziewiętnastowieczności* jako kategorii badawczej nie mógł się odbyć bez fermentu, który towarzyszył badaniom zarówno nad pierwszą połową wieku, jak też – co nas tu szczególnie interesuje – pozytywizmem i jego obrzeżami, pograniczymi. Sygnalizowany już kryzys w literaturoznawstwie po '89 roku (stała gra różnych wariantów metodologicznych interpretacji: od poststrukturalizmu, inspiracji ponowoczesnością, feminizmem, potem postkolonializmem) literaturoznawstwo w wielu próbach wykorzystano – jako w naszym ujęciu – udaną, „uodporniającą” próbę. Próbę nie tyle stworzenia od razu nowej syntezy pozytywizmu (oświecenia, romantyzmu, Młodej Polski)⁷⁶, ile zaproponowania albo autorskich ujęć epok, albo przewartościowania, poszerzenia perspektyw badawczych. W odniesieniu do pozytywizmu i wieku XIX taką rolę spełniła nowa seria „małych” historii literatury, w której ukazały się prace: *Romantyzm* Doroty Siwickiej, *Pozytywiści i inni* Grażyny Borkowskiej, *Młoda Polska* Jana Tomkowskiego.

Znaczącego poszerzenia perspektywy badawczej dokonuje Grażyna Borkowska – jej „pozytywizm” to polifoniczna całość wyrastająca dynamicznie (a więc dziejąca się) z pierwszej połowy stulecia, wielocentrowa i płynnie, niedramatycznie przechodząca w równie wielokształtną całość młodopolską. Pisze monografistka o „wspólnocie” autorów tworzących luźną, ale i powiązaną formację:

⁷⁴ J. Bachórz, *O potrzebie scalania polskiego wieku XIX*, „Wiek XIX” R. I (XLIII) 2008, s. 17-18.

⁷⁵ S. Dubisz, *Językowa dziewiętnastowieczność*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów, Kraków, 22-25 września 2004*, T. II, pod red. M. Czermińskiej, S. Gajdy, K. Kłosińskiego, A. Legeżyńskiej, A. Z. Makowieckiego, R. Nycza, Kraków 2005, s. 585-600.

⁷⁶ Taką wizję syntetyczną zawierać ma *Słownik krytyki XIX wieku*. Zob. *Dyskursy krytycznoliterackie 1764–1918. Wokół „Słownika polskiej krytyki literackiej”*, pod red. G. Borkowskiej, M. Rudkowskiej, Warszawa 2010.

Mysząc o dziedzictwie pozytywizmu, słowa pozytywizm używam w węższym znaczeniu, nie epokowym, lecz i nie do końca programowym. Posługując się terminem szeroko, pytalibyśmy jednocześnie o zasługi Faleńskiego i Norwida, Prusa i Świętochowskiego. Co z oczywistych powodów nie miałyby żadnego sensu, ponieważ dwaj pierwsi należeli do epoki, niestety, tylko formalnie; sami sobie byli sterem i okrętem.

Nie idzie też o prostą egzekucję pozytywistycznego programu; ideowy sojusz z epoką ustalał się często poza publicystycznym frontem. (...) Wiązał pisarzy nicią subtelnych podobieństw, a nie wyraźnych deklaracji. Dlatego w tym przypadku wygodniej jest mówić nie o dziedzictwie, lecz o wspólnocie. Wątki bliskie pozytywistom pojawiają się w różnych miejscach, u różnych autorów. Nie zawsze towarzyszy im świadomość, że to już ktoś powiedział, że to już było, że nie są sami⁷⁷.

Na tym tle znaczenia nabierają inne próby odświeżenia obrazu „pozytywistycznej” dojrzałości XIX wieku: zredagowana przez Bogdana Mazana monografia zbiorowa: *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach* (2005)⁷⁸ czy dopełniająca obraz tej „fałdy” na tkaninie dziewiętnastego wieku, jaką była kultura pozytywistów, studia nad aksjologicznym wymiarem myśli. Ich ważnym punktem jest studium Tadeusza Budrewicza *Wartości i antywartości. Myśl pozytywistyczna między Darwinem a amboną*, za rozwinięcie wątku uznać można (wielotematyczną) monografię Barbary Bobrowskiej o *Konopnickiej na szlakach romantyków* (1997), a kulminację widzieć w monografii zbiorowej *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, zredagowanej przez Ewę Ihnatowicz i Ewę Paczoską⁷⁹. W pracach tych, jak sądzimy, zaznacza się to nowe podejście do XIX stulecia, jego, by użyć zażyczonej formuły, holistyczne ujęcie. Co ważne: są to dokonania w zakresie pisarstwa naukowego różne gatunkowo: monografia, studium, podręcznik literatury epoki.

W tym ruchu uobecniania się kategorii ważne miejsce zachowują te propozycje (w jakiś sposób szczególnie inspirowane atmosferą ponowoczesności), które wskazywały na subiektywizm ujęcia. Takim osiągnięciem, szeroko komentowanym i wykorzystywanym w dydaktyce polonistycznej okazała się praca Jana Tomkowskiego *Mój pozytywizm* (1993), zawierająca, przypomnijmy, fundamentalne rozważania o tym *Co to jest pozytywizm?*⁸⁰ Rozwinięciem tej strategii – z zachowaniem naraz eseistycznej swobody myśli i rygorów kon-

⁷⁷ G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996, s. 195.

⁷⁸ *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, pod red. B. Mazana, współpraca S. Tynecka-Makowska, Łódź 2005.

⁷⁹ T. Budrewicz, *Wartości i antywartości. Myśl pozytywistyczna między Darwinem a amboną*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, s. 175-187; B. Bobrowska, *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997; *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, pod red. E. Ihnatowicz, E. Paczoskiej, Warszawa 2006.

⁸⁰ J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993; tegoż, *Samobójcy i marzyciele*, dz. cyt.

strukcyjnych pracy naukowej – wydaje się kolejny tom badacza: *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów* (2002). Wybór prezentowanych poetów tworzących w drugiej połowie wieku pokazuje szeroki diapazon tradycji, jakie oni tworzyli i z których czerpali: Leonard Sowiński wyraźnie tkwi jeszcze w kulturze romantyzmu, Aleksander Michaux (Miron) syntetyzuje tradycje romantyczne i pozytywistyczne, zaś Maria Bartusówna zdaje się wkraczać już w kulturę wczesnego modernizmu. Równie ważną rolę w reinterpretacji lirycznej części dorobku pozytywizmu pełnią – szeroko znane – studia Mariana Płacheckiego o *Dekadentyzmie południa wieku* (2002) i Tadeusza Budrewicza o poezji na łamach „Przeglądu Tygodniowego”⁸¹.

Istotną część ruchu reinterpretacyjnego w literaturoznawstwie przełomu XX i XXI wieku, literaturoznawstwie osadzającym w świadomości badaczy kategorię *dziewiętnastowieczności*, pełnią prace inspirowane badaniami nurtu postkolonialnego. *Dziewiętnastowieczność* zostaje tu inaczej sfunkcjonalizowana w odniesieniu nie do tradycji, kwestii paradygmatu ideowego czy zagadnień periodyzacyjnych, lecz w kontekście geokulturowym. XIX wiek w wydaniu polskim zazębia się silniej powiązany z jednej strony z rosyjskim, ukraińskim, białoruskim, litewskim doświadczeniem epoki. Rolę mediatora pełni wprowadzona do badań w miejsce kategorii „kresów” kategoria „pogranicza”, na którym stykają się, walczą, zdominowują, odzyskują głos dyskursy polskie i (na przykład) ukraińskie, białoruskie. Dzieje pozytywizmu stają się wtedy, jak w klasycznej książce Andrzeja Romanowskiego historią *Pozytywizmu na Litwie. Polskiego życia kulturalnego na ziemiach litewsko-białorusko-inflandzkich w latach 1864–1904*, dopominającej się o ten niepolocentryczny, pograniczny fenomen literatury powstającej na wschodnich terenach dawnej Rzeczypospolitej. Autor stawia pytania nie tylko o przestrzeń, także o ciągłość i zmianę w krajobrazie kultury od Mickiewicza po Orzeszkową i Miłosza:

Czy jednak z taką amputacją połowy przedrozbiorowego dziedzictwa trzeba się godzić? Zdawałoby się, że jedyną odpowiedzią byłoby potwierdzenie. Czy bowiem należy szukać tego, czego nie ma? Ba! Ale czy naprawdę nie ma? Wątpliwości przecież pozostają! Bo gdyby rzeczywiście Powstanie Styczniowe oznaczyło kres dziedzictwa kulturowego Rzeczypospolitej Obojga Narodów – to na jakiej zasadzie mogła i po tym wydarzeniu pojawić się na tych ziemiach wspomniana Orzeszkowa? I jak mogło się potem, w początku XX wieku, dokonać nagle odrodzenie polskiej kultury na Litwie, przede wszystkim w Wilnie? Skąd by się wziął późniejszy, w okresie dwudziestolecia, rozkwit tej kultury? Skąd fenomen Czesława Miłosza?⁸².

⁸¹ M. Płachecki, *Dekadentyzm południa wieku. Rekonesans*, „Studia Filologiczne Akademii Świętokrzyskiej”, T. 17, pod red. Z. J. Adamczyka, Kielce 2002, s. 27-46; T. Budrewicz, *Model poezji w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rekonesans)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. Rewizje*, Seria I, dz. cyt.; T. Budrewicz, *Rymowane spory*. Asnyk, Kraków 2015.

⁸² A. Romanowski, *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflandzkich w latach 1864–1904*, Kraków 2003, s. 21. Zob. także: B. Olaszek,

Spełnieniem autorskim tak projektowanych badań nad „orientalnym” kształtem *dziewiętnastowieczności* okazały się prace Tadeusza Bujnickiego, Krzysztofa Stępnika i Krzysztofa Zajasa, rozwijające szerokie spektrum problemów szczegółowych⁸³. Ten nurt badań, który pozytywizm ogląda oczami wschodu Europy równoważy niejako inny: wpisujący go w szeroką panoramę kultury zachodnioeuropejskiej, w której niepoślednią rolę grają takie wątki jak *biedermeier*, kultura wiktoriańska, narodziny literatury popularnej, bowaryzm, rozwój tradycji narodowych i nacjonalistycznych w kulturach europejskich. Nie da się wreszcie wyobrazić refleksji nad *dziewiętnastowiecznością* bez ujęć historyków idei, filozofów nauki, badaczy dziejów myśli pedagogicznej⁸⁴ – na gruncie tych badań *dziewiętnastowieczność* prezentowana jest jako formacja o pluralistycznym charakterze i cechująca się optymistycznym podejściem do historii:

Polscy pozytywiści – boleśnie doświadczeni traumą klęski powstańczej – we wszechstronnym postępie cywilizacyjnym, stymulowanym przez rozwój nauk (zwłaszcza przyrodniczych), widzieli antytezę zdewaluowanych, ich zdaniem, „projektów” romantycznych. Postęp ten miał w ich mniemaniu charakter teologiczny: prowadził stopniowo ku stadium, w którym przewidywano istnienie – w gruncie rzeczy utopijnej – wizji życia społecznego opartego na podstawowych ideałach pozytywizmu: wolności, harmonijnej solidarności „organicznej”, użyteczności, produktywności i scjentystycznej racjonalności...⁸⁵.

Dziewiętnastowieczność jawi się w drugim dziesięcioleciu XXI wieku jako kategoria: po pierwsze, obecna – trudno znaleźć prace z zakresu literatury pozytywizmu nie przywołujące jej (w stopniu mniejszym oświecenia, romantyzmu i modernizmu). Po wtóre – ugruntowana terminologicznie, choć mamy do czynienia nie z jednym, lecz z wieloma modelami autorskimi jej rozumienia (o czym za chwilę). Po trzecie – rozmaicie sfunkcjonalizowana (służy do określenia granic epoki i, oczywiście, jest narzędziem interpretacyjnym przenikającym do uniwersyteckiej, a nawet szkolnej dydaktyki).

Wreszcie – po czwarte, i najważniejsze – mamy do czynienia z kategorią żywą i stale się zmieniającą. Jej dalsze losy zależą w dużym stopniu od przyszłych, odległych w czasie rozstrzygnięć historycznych. Z dużą ostrożnością można się pokusić o sugestię, iż nawet w przypadku, gdy „wiek XIX” nie zo-

O pozytywistycznym programie „pracy u podstaw” w ujęciu pisarzy polskich i rosyjskich, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2003, z. 6, s. 161-167.

⁸³ K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków 2008; *Ostatni obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego*, pod red. T. Bujnickiego, K. Stępnika, Lublin 2005.

⁸⁴ M. Zahorska, *Inteligencja a społeczeństwo w myśli społecznej okresu warszawskiego pozytywizmu (z rozważań nad rolą oświaty i wykształcenia w świadomości społecznej)*, Warszawa 1989.

⁸⁵ T. Sobieraj, *Domknięcie Oświecenia, czyli o miejscu polskiego pozytywizmu w strukturze nowoczesności*, [w:] tegoż, *Przekroje pozytywizmu polskiego*, s. 32.

stanie przyjęty jako literacko-kulturowo-historyczna całość, to przecież dokumentowanie i interpretowanie dokonującej się w nim ciągłości i zmiany, tradycji i jej modernizacji niejako wskaże badaczom drogę ku zastosowaniu kategorii takich, jak *dziewiętnastowieczność*. Zatem: obejmujących i szerszą perspektywę czasową, i polifonię prądów, a także wielość będących w interakcji kultur (na przykład polskiej i niemieckiej, rosyjskiej, ukraińskiej, litewskiej). Współczesne użycia tej kategorii w wielkim lub większym stopniu określają autorskie formuły do tej pory zaproponowane przez badaczy.

Ujęcia na progu XXI wieku

Pomieszczony na początku poświęconego *Dziewiętnastowieczności* pierwszego numeru „Wieku XIX” artykuł Józefa Bachórze *O potrzebie scalania polskiego wieku XIX* to bodaj najczęściej cytowana praca na ten temat. Koncepcję badacza można określić szerzej niż tylko jako model p e r i o d y z a c y j n y , choć przeciwstawienie się „pokawałkowaniu naszego procesu literackiego” i „zwyczajom nazewniczym” odgrywa tu rolę niebagatelną. Jako formuła periodyzacyjna nawiązuje w pewien sposób do „zwyczajów, z jakim mamy do czynienia w podręcznikach literatury francuskiej i angielskiej, gdzie główną rolę merytoryczną na »mapie« procesu literackiego równoległe grają nazwy stuleci i prądów”⁸⁶. Wydaje się, że trzeba o propozycji tej mówić jako bardziej złożonej. Periodyzacja służy tu uspoźnieniu, ale nie unifikacji epoki. U s p ó j n i e n i e nie oznacza ani zerwania z przed- i podziewiętnastowieczną literaturą, ani na siłę łączenia wszystkiego ze wszystkim. Bachórz tworzy – nieco oksymoroniczną – propozycję *dziewiętnastowieczności* jako hipotezy, umożliwiającej lepsze rozpoznanie epoki:

Nasze przyzwyczajenia periodyzacyjne bardzo utrudniają widzenie tak właśnie różniących się od siebie. Skłonnością periodyzacyjnej interpretacji jest u nas – powtarzam – eksponowanie niezgody, walki i zrywania więzi przy jednoczesnej niechęci do motywów kompromisu, przejmowania pewnych wątków od poprzedników, korygowania własnego stanowiska, postawy koncyliacyjnej, prób rozumienia przeciwników – słowem: objawów ciągłości. W potocznych wizjach wieku XIX jest to ewidentnie obecne⁸⁷.

Tak rozumiana *dziewiętnastowieczność* jest u Bachórze zarówno modelem periodyzacyjnym, jak i uspoźniająco-różnicującym modelem paradygmatu: wiołocentrycznej, pluralistycznej epoki, w której zza horyzontu ponad stu lat łątwiej dostrzec to, co „podobne”, i to, co „inne”, „różne”, „nieklasyfikowalne”.

⁸⁶ J. Bachórz, *O potrzebie scalania...*, s. 16.

⁸⁷ Tamże.

Prezentowana zaraz potem przebogata koncepcja Tomasza Sobieraja, ujęta w bliską naszym formułom klamrę metatekstową *Kulturowego modelu dziewiętnastowieczności*⁸⁸, to właściwe dopełnienie i skonkretyzowanie intuicji Bachórza. Sobieraj zarysowuje paradygmatyczną oś pojęciową, model – paradygmat całej epoki, którą tworzą – ujęte jako zmienne, często zmienno-opozycyjne, aporyczne – kategorie: historyzmu, postępu, ewolucjonizmu, przyczynowości, organizmu, indywidualizmu, kolektywizmu, progresywizmu i nowości, cywilizacji, utylitaryzmu, nauki, pracy (praktyki, doświadczenia, czynu, twórczości), wynalazczości, wolności (sprawiedliwości społecznej i równości), młodości (i starości), maksymalizmu i minimalizmu, aktywizmu i pasywizmu.

To znakomite ujęcie cechuje nie tylko skłonność do uspołniającego budowania paradygmatu epoki, lecz także dynamizm ujęcia kategorii. Model *dziewiętnastowieczności* Sobieraja wolno nazwać *interakcyjnym*. To paradygmat zmieniających się w interakcjach kategorii wyznacza tu swoistość epoki: „Powyższe – konkluduje uczony – antynomie i aporie strukturalizowały też paradygmat kulturowy polskiej *dziewiętnastowieczności*”⁸⁹.

Zapisany w metaforyzowanym tytule studium Ewy Paczoskiej – *Latarnia czarnoksiężska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*⁹⁰ – model *dziewiętnastowieczności* wolno określić z kolei jako *uspołniający, syntetyzujący*. Badaczka jednoznacznie wskazuje bowiem na „kategorię *modernité*”⁹¹ jako zasadniczą oś konstrukcyjną epoki, „doświadczenie życia i sztuki”. Inaczej niż u Bachórza i Sobieraja, obraz *dziewiętnastowieczności* skupia się tu jak w soczewce w wieloaspektowo pojętej nowoczesności. Jej jedną z odmian okazuje się na przykład – elitarnie pojęta u romantyków, egalitarna w drugiej połowie wieku – tożsamość „traktowana jako zadanie” (w czym rozpoznajemy odwołanie do tez Anthony’ego Giddensa):

Badacze tożsamości zauważają niejednokrotnie, że w świecie nowoczesnym tożsamość zaczyna być traktowana jako zadanie. Z taką definicją tożsamości zgodziliby się oczywiście romantycy – nie przypadkiem Berman wskazuje opublikowanie *Fausta* jako założycielski moment nowoczesności. Romantycy jednak widzieli w tym projekcie przede wszystkim zadanie dla artysty, wybitnej indywidualności, a nie dla zwykłego zjadacza chleba, czyli „każdego” użytkownika kultury. Już jednak Baudelaire w *Malarzu życia nowoczesnego* pokazuje, że życie w mieście, zmieniające zakorzenienie człowieka w czasie i przestrzeni, wyznaczające nowy model komunikacji interpersonalnej, na absolutnie każdego uczestnika społecznej gry nakłada obowiązek kształtowania własnej tożsamości. Wpisani w ramy interakcji ulicznej (genialnie zdiagnozowanej np. w wierszu Baudelaire’a *Do prze-*

⁸⁸ T. Sobieraj, *Kulturowy model dziewiętnastowieczności*, „Wiek XIX” R. I (XLIII), 2008, s. 19-38.

⁸⁹ Tamże, s. 36.

⁹⁰ E. Paczoska, *Latarnia czarnoksiężska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, „Wiek XIX”, R. I (XLIII), 2008, s. 39-53.

⁹¹ Tamże, s. 39.

chodzącej), mieszkańcy miasta, żeby istnieć dla innych, muszą dbać o swój wyrazisty wizerunek, który nie ogranicza się oczywiście do szczegółów stroju czy stylu zachowań. Tak samo dzieje się w *Latarni czarnoksiężskiej*. Charakteryzując tożsamość ponowoczesną, Giddens określa ją jako przejście „od świata losów do świata wyborów”. Można powiedzieć, że już w kulturze, której figurą jest dla Baudelaire’a miejski tłum, nikogo nie obchodzi los mijanego przechodnia, lecz tylko znaki wybranej przez niego tożsamości. Ważne jest bowiem to, jak i wobec kogo się określamy – i jaki jest efekt tych wysiłków, wpisujący się w społeczną mapę komunikacji⁹².

Polemiczna wobec propozycji Michała Pawła Markowskiego⁹³, nowocześnieść w ujęciu Paczoskiej rodzi się i kwitnie w XIX stuleciu, owocuje zaś wiek później, staje się źródłem współczesności, której fundamentem jest polifoniczna nowoczesność – a jedna z jej wczesnych faz *dziewiętnastowieczność*.

Prezentowane ujęcia *dziewiętnastowieczności* to głosy badaczy drugiej połowy XIX stulecia. Jarosław Ławski w eseju *Mickiewicz, wspólnota, historia* osadza refleksję w innym ujęciu: z punktu widzenia romantyzmu⁹⁴. Nie nadużywając słowa *dziewiętnastowieczność*, pokazuje, iż jej spoiwość można ufundować także na fenomenie kulturowym, który jednoczy wokół siebie (w aplauzie i sprzeciwie) cały XIX wiek: Adama Mickiewicza. Dla późnego oświecenia jest on zarówno polemicznym punktem odniesienia, jak i przykładem tryumfu jego poetyki, którą młody poeta uwewnętrznia. Dla wszystkich innych żyjących z Mickiewiczem i po nim ucieleśnia on trwałość wspólnoty, poddanej wspólnemu doświadczeniu historycznemu, a w warstwie ideowej i estetycznej jest afirmowanym i kontestowanym przez wszystkich twórcą autorskiej, wielokształtnej, nie tylko wersji romantyzmu, ale i fundatorem ideologii i estetyki *dziewiętnastowieczności*. W wielu punktach zbieżna z ustaleniami Paczoskiej i Bachórze (ujęcie historii jako doświadczanej przez podmiot, który przeżywa „wewnętrzny odysej”, jest zmienny)⁹⁵, koncepcja Ławskiego może być określona jako *persoanalny* model *dziewiętnastowieczności*, którą – jako syntezę przemian podmiotu, historii i dziejów wspólnoty (wspólnot różnych) – wyraził w pełni Mickiewicz, zajmując miejsce swoistego kreatora znaczeń tej epoki (nawet hegemon), co zamyka w sobie już w XIX wieku ukuta formuła „wieszcz”.

Studium Janusza Maciejewskiego z tego samego numeru „Wieku XIX” zatytułowane *Wiek XIX jako formacja kulturowa i dziewiętnastowieczność jako antywartość*, jest dopełnieniem rozprawy badacza z 2001 roku: *Miejsce pozyty-*

⁹² Tamże, s. 48. Zob. też: A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość, „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2002.

⁹³ M. P. Markowski, *Polska literatura nowoczesna: Leśmian, Schulz, Witkacy*, Kraków 2007.

⁹⁴ J. Ławski, *Mickiewicz, wspólnota, historia*, „Wiek XIX” R. I (XLIII) 2008, s. 54-72; te goż, *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010.

⁹⁵ Tamże, s. 68.

wizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej⁹⁶. Badacz już na początku wskazuje na metodologiczne ugruntowanie poszukiwań „szerszej” jedności epoki:

Od kilkudziesięciu lat w refleksji nad dziejami literatury dojrzewa przekonanie, że dotychczasowe, dwudzielne (romantyzm – pozytywizm) widzenie kulturowego XIX wieku jest nieadekwatne do rzeczywistości. W ukształtowaniu tego przekonania poza zwykłą – może ważniejszą niż dawniej – obserwacją samego przedmiotu zainteresowań pewną rolę odegrały dwie inspiracje metodologiczne, które pojawiły się u nas w ostatnim półwieczu (przynajmniej taką funkcję spełniły w świadomości piszącego te słowa). Pierwszą z nich jest spojrzenie na literaturę w perspektywie „długiego trwania” (kiedy liczą się nie lata, ale dziesięciolecia, a nawet stulecia). Druga bierze się z ujmowania tejże literatury w szerokim tle kulturowym, z zainteresowania zjawiskami pogranicznymi, niepełnymi, mieszczącymi się na jej obszarach „trzecich”⁹⁷.

Ujęcie, które proponuje Janusz Maciejewski, wolno nazwać literacko-kulturowym modelem *dziewiętnastowieczności*. Z jednej strony nie podlega dłań dyskusji konieczność poszerzenia perspektywy historycznej (Braudelowska kategoria „długiego trwania”), z drugiej potrzeba głębszego zarysowania społecznego gruntu, do którego odnosi się badania literackie⁹⁸. Chodzi tu więc i o poszerzenie i o pogłębienie obrazu, wzbogacenie go o zjawiska marginalizowane, poboczne. Tak rozumiana kategoria *dziewiętnastowieczności* w ujęciu Maciejewskiego wpisuje się w szerszą całość, ograniczaną z jednej strony przez żywotną długo w XIX wieku tradycję staropolską, z drugiej otwartą na dwudziestowieczność. Na tej linii przemian od świata sarmackiego po PRL i Polskę po '89 roku wiek XIX okazuje się jeszcze jednym zbiorem wzorów, idei, skarbem postaw, które – inaczej, co naturalne, niż Sobieraj – badacz tak określa:

Byliśmy krajem swoiście frontowym. To też tłumaczyło w dużym stopniu nasz stosunek do tego (stałe zagrożonego) „koszyka” wartości, który wynieśliśmy z dziedzictwem przeszłości, przy czym największy był w nim udział tego, co nam przekazał wiek XIX.

Przypominam: były to tolerancja, demokracja, wolność w granicach prawa, sprawiedliwość i solidarność (kontynuacja w jakimś stopniu oświeceniowego, ale i dziewiętnastowiecznego, „braterstwa”). Jednak w polskim konkretnie przypadku

⁹⁶ J. Maciejewski, *Wiek XIX jako formacja kulturowa i dziewiętnastowieczność jako antywartość*, „Wiek XIX” R. I (XLIII) 2008, s. 73-80; tegoż, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, [w:] *Pozytywizm. Język epoki*, pod red. G. Borkowskiej, J. Maciejewskiego, Warszawa 2001.

⁹⁷ Tamże, s. 73.

⁹⁸ Badacz przywołuje jako wzory: F. Braudel, *Historia i trwanie*, przeł. B. Geremek, Warszawa 1971; B. Geremek, *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*, Warszawa 1989.

znów (po krótkim okresie Dwudziestolecia) na pierwszy plan wysunęła się **niepodległość** – teraz chętniej nazywana suwerennością⁹⁹.

Tak rozumiana *dziewiętnastowieczność* stanie się tutaj nie tyle przedłużeniem, ile kulturowym zdomowieniem, modelem, który w kolejnym wieku tylko odmienia się, przyjmując kształt *dziewiętnastowieczności*.

Całościową wizję *dziewiętnastowieczności*, którą określimy jako integrującą, przynoszą studia Macieja Glogera: *Jak czytać pozytywizm? Rekonesans, Pozytywizm między nowoczesnością a modernizmem, Pozytywizm i kryzys nowożytniej tożsamości*¹⁰⁰. Badacz umiejscawia pozytywizm w samym centrum procesów, które obejmują już nie tylko XIX wiek, lecz całą nowożytność. Z jednej strony jest to epoka „zapowiedziana” znów przez cały paradygmat nowożytny¹⁰¹, z drugiej „zapowiadająca”: modernizm i zjawiska coraz częściej określone mianem postnowożytności. Refleksja Glogera ma charakter szerokiej syntezy w wielu punktach zbieżnej z refleksją Paczoskiej, z drugiej z rozpoznaniem Sobieraja i Maciejewskiego. W jednym z krytycznych tekstów, omawiając koncepcje autorki monografii *Lalki*, Gloger podsumowuje:

Moderniści są z ducha pozytywizmu, a pozytywiści zapowiadają ducha modernizmu. W sensie szerszym pozytywizm jest składnikiem nowoczesności rozpatrywanej jako oświeceniowy projekt rozwijający się od XVIII wieku, wobec którego sytuuje się modernizm artystyczny. W wypadku rozumienia modernizmu jako szerokiej formacji nie tylko artystycznej, ale przede wszystkim kulturowej, a więc modernizmu rozumianego jako nowożytność, pozytywiści są wręcz kwintesencją ducha nowoczesności¹⁰².

Nie jest trudno zauważyć, że w rozumieniu Glogera kategorią „wiodącą”, choć chyba nie wszystko scalającą, okazuje się nowoczesność. Integrujący model *dziewiętnastowieczności* – z nowożytnością jako leitmotivem – wykorzystuje badacz do własnej lektury Prusa i Sienkiewicza jako pisarzy szczególnych, zasadniczo konstytutywnych dla epoki (co w pewnym stopniu zbliża go do modelu personalnego, jaki proponuje Ławski)¹⁰³.

⁹⁹ J. Maciejewski, *Wiek XIX jako formacja...*, s. 79. Wyróżnienie – Janusz Maciejewski.

¹⁰⁰ M. Gloger, *Pozytywizm między nowoczesnością a modernizmem*, „Pamiętnik Literacki” 2007, z. 1, s. 5-19; tegoż, *Pozytywizm i kryzys nowoczesnej tożsamości*, [w:] *Tożsamość i rozdwojenie w perspektywie mitów*, pod red. L. Wiśniewskiej, Bydgoszcz 2008, s. 53-67; *Jak czytać pozytywizm? Rekonesans*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2000, T. VII, s. 21-45.

¹⁰¹ Zob. M. Śliwiński, *Jednostka, naród, historia*, Piotrków Trybunalski 2007; tegoż, *Kategorie światopoglądowe Kraszewskiego*, [w:] *Kraszewski i nowożytność. Studia*, układ J. Ławski, pod red. A. Janickiej, K. Czajkowskiego, Ł. Zabielskiego, Białystok 2015.

¹⁰² M. Gloger, *Modernizowanie pozytywizmu*, „Teksty drugie” 2007, nr 4, s. 103. [Podkr. moje – A. J.]

¹⁰³ Zob. M. Gloger, *Bolesław Prus i dylematy pozytywistycznego światopoglądu*, Bydgoszcz 2007.

Wprowadzie w indeksie monografii Mariana Płacheckiego *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)* nie znajdziemy słowa *dziewiętnastowieczność*, ale tak horyzont czasowy, w jakim badacz ujmuje zjawiska XIX-wieczne, jak i bogaty zestaw kategorii i presupozycji interpretacyjnych, pozwalają nazwać tę książkę jedną z pełniejszych syntez *dziewiętnastowieczności*. Poprzedzona manifestem historyzmu, zarysowuje ona antropologiczno-historyczystyczny model epoki¹⁰⁴. Jak to ujmuje autor:

Tymczasem podstawowym założeniem *Wojen domowych* jest interpretowanie tekstów literackich, wokół-literackich i nieliterackich w kontekście życia publicznego i jego agend, w ogniu sporów o pożądany z punktu widzenia aktualnej sytuacji politycznej model uczestnictwa w kulturze¹⁰⁵.

Z punktu widzenia prowadzonej przez nas refleksji ważne jest akcentowanie przez Płacheckiego roli zmienności, fluktuacyjności, dynamizmu procesów społeczno-kulturalnych i historycznych, przy jednoczesnym wydobywaniu represyjnego charakteru kultury „doby niewoli”, „stanu wojennego”, „wojny”.

Wreszcie trzeba wskazać na istnienie takich modeli *dziewiętnastowieczności*, które z deklarowanym historyzmem nie wchodzą w ścisłe koneksje. Marek Bieńczyk, którego badania umocowane są w pierwszej połowie wieku, skupiając się na zagadnieniach melancholii i jej literackich odwzorowań (od *Marii Malczewskiego* po kontynuację u Mallarmégo i poetów XX-wiecznych) proponuje taki model *dziewiętnastowieczności*, który można by nazwać *interioryzacyjno-uniwर्सalizującym*. *Dziewiętnastowieczność* jest tu dyspozycją wewnętrzną świadomości melancholicznej, a nawet stanem chorobowym (a więc wewnętrznym doświadczeniem), które zdaje się trwać ponad granicami epoki zamkniętej cezurami wieku. Staje się więc uniwersalną nicią kultury – także XX- i XXI-wiecznej. Odwołująca się do innego niż poprzednie języka pojęciowego (fantazmat, symbol, żałoba, melancholia, histeria) koncepcja Bieńczyka inspirowana jest ideami Philippe’a Muraya, proponującego własną wizję *dixneuviemité*:

Wiek XVIII, jak to określa tytuł znanej książki Jeana Starobinskiego, „wymyślił wolność”, o wieku XIX mówimy, że „wymyślił historię”. W jednej, „interdyscyplinarnej” epopei, gdzie odkrycia naukowe, archeologiczne, paleontologiczne, biologiczne, chemiczne, fizyczne towarzyszyły nowym fenomenologiom ducha, wzajemnie na siebie wpływając, gdzie wspólne dzieje po raz pierwszy objęły materię i ducha, „pomysł” ten przyniósł fantazmat przejrzystej spójności świata, podążającego ku szczęśliwemu spełnieniu, fantazmat, który stał się przez dziesię-

¹⁰⁴ M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009, zob. tu: *Białostocki historyzm*, s. 15-16.

¹⁰⁵ Tamże, s. 14.

ciolecia powszechną namiętnością. Silne uobecnienie się fantazmatu kresu i spełnienia, ujawnione w toczącej się w ostatniej dekadzie XX wieku dyskusji o końcu Historii, wydaje się niekiedy pieszczotą na korpusie wciąż tej samej pasji, ukrytym millenaryzmem. Można się zastanawiać nad trwałością tej namiętności, którą Philippe Muray w swej książce *Le Dix-neuvième siècle à travers les âges* nazywa „dziewiętnastowiecznością” (*dixneuvièmité*), przypisując jej ponadczasową istotę. Píše on tak: „Dziewiętnastowieczność, tak jak ją rozumiem, jest wiecznym ruchem, obrotem, a nie doktryną ograniczoną do jednego zespołu poglądów. Jest formą subtelną, rozpoznawalną po śladach, jakie pozostawia, (...) po wypowiedziach, do jakich prowadzi. Dziewiętnastowieczność nie jest duchowym prądem, który nastąpił po innych. Jest to w istocie ruch być może fundamentalny. Dajmon Historii, jej rozrusznik, jej fałszywy duch święty, który nawiedza śmiertelnych (...). Dlatego nie można jej uznać za istotę jednego tylko stulecia. (...) Dzisiaj jest ona trochę jak nasz milczący gość, upiór na naszej uczcie cieni. Rezerwa w banku danych”¹⁰⁶.

Tego typu *dziewiętnastowieczność* jako ideę sprawdza Bieńczyk na tak różnych „tekstach” melancholicznych, jak ryciny Dürera, poemat Malczewskiego, myśl Krasińskiego i Emila Ciorana. Dla badacza od spojrzenia, które tworzy paradygmaty, osie, uspoźnienia, centra personalne i leitmotywy, istotniejsze są wyinterpretowane z tekstu świadectwa „»ucierania się« egzystencji”, zapisane „na kanwie Historii”¹⁰⁷. To zupełnie inna propozycja, której inspiracje (między innymi fantazmatologia Marii Janion)¹⁰⁸ tkwią w romantyzmie. Nie można w tym miejscu nie zauważyć, że obrazy XIX wieku i projekty „scalania” sformułowane przez badaczy pierwszej połowy stulecia różnią się zasadniczo od liczniejszych propozycji interpretatorów drugiej połowy wieku.

Swego rodzaju mediacyjny (wobec tak wielu tak różnych innych modeli) charakter ma model *dziewiętnastowieczności* proponowany (jeszcze w 1991 roku, gdy redagowano *Słownik literatury polskiej XIX wieku*) przez Alinę Kowalczykową. Propozycje periodyzacyjne sformułowane z kolei w jej studium *Wiek XIX: przełomy, cezury, płynność*, referowanym w 1995 roku, na Zjeździe Polonistów, a przedrukowanym rok później, można uznać za jeden z filarów współczesnego rozumienia *dziewiętnastowieczności*. Jest to ujęcie szeroko obecne w świadomości badaczy literatury nie tylko romantyzmu:

Gdy widzi się romantyzm jako prąd stale obecny w sztuce wieku XIX, raz główny, kiedy indziej poboczny, wówczas i pozytywizm można pojmować sensowniej. Jestem głęboko przeświadczona, że uznanie roku 1863 za datę „przełomową” wypaczyło kształtowany przez historyków literatury obraz pozytywizmu.

¹⁰⁶ M. Bieńczyk, *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002, s. 21. Bieńczyk nawiązuje do tomu: Ph. Muray, *Le Dix-neuvième siècle à travers les âges*, Paris 1999.

¹⁰⁷ Tamże. Zob. M. Janion, *Oczy Dürera – recenzja*, „Teksty Drugie” 2003, z. 4, s. 67-72.

¹⁰⁸ Zob. M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991.

Podobnie, jak by wypaczyło obraz romantyzmu podjęcie decyzji, że rozpoczął się on w roku 1815 i że wobec tego pierwszymi jego polskimi manifestami były najbliższe tej dacie w czasie artykuły literackie.

Obraz każdej epoki artystycznej, światopoglądu i stylu, powinien być tworzony według jej najznakomitszych osiągnięć. W przypadku pozytywizmu natomiast postępuje się inaczej. Datę powstania narodowego uznano za początek epoki, zatem wypowiedzi publicystyczne (wybitnych dzieł literackich jeszcze wtedy nie było) końca lat sześćdziesiątych za deklaracje programowe, jakby rzeczywistość wyznaczyła kierunek i styl nowej literatury. Sądzę, że jest to ocena tych tekstów przesadnie wysoka¹⁰⁹.

Wskazanie na ciągłość tradycji (różnych!) w ramach jednej epoki, podkreślanie zmienności zjawisk, tak na początku XIX wieku, jak pod jego koniec, wieloperspektywiczność w spojrzeniu na problematykę cesur – wszystko to czyni tekst Kowalczykowej jednym z przełomowych momentów dyskusji o polskiej *dziewiętnastowieczności*. Dodać trzeba, że badaczka formułowała swe tezy jako autorka zajmująca się także podręcznikami szkolnymi, które z coraz większą trudnością ogarniają mnogość zjawisk literacko-kulturowych. Podkreślić trzeba wreszcie zasadniczy sprzeciw Aliny Kowalczykowej wobec „podporządkowywania periodyzacji wydarzeniom polskiej historii”¹¹⁰. Uczona proponuje w to miejsce obraz „burzliwej całości, w której epoki przenikają się wzajemnie”¹¹¹.

To Józef Bachórz i Alina Kowalczykowa wytyczają w 1991 roku w słowie wstępnym do *Słownika literatury XIX wieku...* ów „scaleniowy” kierunek refleksji – autorka *Romantycznych szaleńców* precyzuje te intuicje w 1995 roku, a w 2008 roku autor fundamentalnych studiów o *Lalce* domyka pierwszy etap pojęciowej krystalizacji kategorii.

Trzeba tu, wskazując podobieństwa w ujęciu Bachórza i Kowalczykowej, podkreślić też odmiennosc ujęcia uczonej, która – z opóźnieniem – w 2014 roku opublikowała obszerne studium *Czas romantyzmu. Wydarzenia historii a przemiany kryteriów estetycznych*, w którym daleko wykraczając poza ujęte w ramy cesur rozumienie romantyzmu, tworzy e s t e t y c z n y model XIX-wieczności, najsilniej sprzęgnięty z doświadczeniem historycznym:

¹⁰⁹ A. Kowalczykowa, *Wiek XIX: przełomy, cesury, płynność*, [w:] *Wiedza o literaturze i edukacji. Księga Referatów Zjazdu Polonistów 1995*, pod red. T. Michałowskiej, Z. Golińskiego, Z. Jarosińskiego, Warszawa 1996, s. 299. W tymże tomie zob. ważne wypowiedzi: D. Siwicka, *Literatura polskiego romantyzmu u schyłku XX wieku*; G. Borkowska, *Jakie zagadki kryje w sobie jeszcze literatura polskiego pozytywizmu?* (s. 301-326); I. Opacki, *Literatura i narodowe mity* (s. 327-347).

¹¹⁰ Tamże, s. 301

¹¹¹ Tamże. Zob. w tym kontekście próby opisu zjawisk literackich w pracy Edwarda Balcerzana: *Literackość. Modele, gradacje, eksperymenty*, Toruń 2013. Szczególnie rozdziały: *Paradygmaty literackości* (s. 135-168) i *Literackość w czasoprzestrzeniach recepcji* (s. 169-206)

Zawężanie rangi kryteriów *stricte* estetycznych w miarę rozwijania postulatów „narodowościowych” miało uzasadnienie w sytuacji historycznej (politycznej). Ale w latach późniejszych to nadmierna ideologizacja tekstów programowych stała się przyczyną narastającej odrębności Polaków na tle Europy. Konsekwencją instrumentalnego stosunku do sztuki i kryteriów jej wartości stało się także, szczególnie w kręgu emigranckim, niezrozumienie i odrzucanie artystów tych poglądów nie respektujących; doświadczyli tego w kraju Fredro, na emigracji Słowacki i Norwid¹¹².

U Kowalczykowej tym spoiwem epoki okazują się estetyczne odkrycia pierwszej połowy wieku (groteska, ironia, tragigroteska), gatunki żywe aż po współczesność (od gatunków prasowych, dramatu po powieść i lirykę) i szerokie konteksty komparatystyczne (jeśli Mickiewicz, to na tle Constable’a, jeśli Kraszewski, to w kontekście wynalazku Daguerre’a). Wychodząc od badań nad estetyką romantyzmu, propozycja Aliny Kowalczykowej sięga daleko w przeszłość, spotykając się w końcu z jej analizami tak z pozytywizmu i modernizmu, jak z romantyzmu wyrosłej twórczości Stefana Żeromskiego¹¹³.

Zarysowane szkicowo modele *dziewiętnastowieczności* pełnią dziś praktyczną funkcję modyfikatorów interpretacji tekstów i zjawisk kultury z obu połówek wieku. Świadczyłyby to o ugruntowaniu się samej kategorii *dziewiętnastowieczności* i trwałym jej wejściu w obieg badań nad epoką. Nie można jednak ukrywać i trudności: badacze romantyzmu i pozytywizmu mają dość rozbieżne obrazy „jedności” epoki, nie wybrzmiał jeszcze głośno w tej kwestii głos interpretatorów dziedzictwa oświecenia i późnego oświecenia, a także Młodej Polski (gdzie raczej toczy się spór wokół cezur wewnętrznych w przedziale lat 1890–1918)¹¹⁴; nie powstała do tej pory wielka autorska synteza historii literatury XIX wieku, chociaż powstają pierwsze syntezы szczegółowe (takie jak *Słownik krytyki XIX wieku*). Można także odnieść wrażenie, że wciąż doprecyzowywane są relacje (także w praktycznym ujęciu historycznym) między tak ekspansywną kategorią jak nowoczesność a *dziewiętnastowiecznością*¹¹⁵.

¹¹² A. Kowalczykowa, *Czas romantyzmu. Wydarzenia historii a przemiany kryteriów estetycznych*, [w:] teże, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. tomu i oprac. tekstu A. Janicka, G. Kowalski, *Pisma rozproszone i zarzucone*, T. I, Białystok 2014, s. 395. Te same wątki w: A. Kowalczykowa, *Wielość w jedności. Wzloty i upadki kryteriów estetycznych w ocenie dzieła literackiego w wieku XIX*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów Kraków, 22-25 września 2004*, T. II, pod red. M. Czermińskiej, S. Gajdy, K. Kłosińskiego, A. Legeżyńskiej, A. Z. Makowieckiego, R. Nycza, Kraków 2005, s. 569-584.

¹¹³ Zob. A. Kowalczykowa, *Żeromski w niepodległej. Szkice*, Warszawa 2013.

¹¹⁴ Szczególnie podkreśla się tu przełomowość roku 1905: *Rewolucja lat 1905–1907: literatura, publicystyka, ikonografia*, pod red. K. Stępnika, M. Gabryś, Lublin 2005.

¹¹⁵ W. Gutowski, *Między inicjacją a nicością. Studia i szkice o literaturze modernizmu*, Bydgoszcz 2013; J. A. Malik, *Adolf Nowaczyński. Między modernizmem a pozytywizmem*, Lublin 2002; J. A. Malik, „Lalka”. *Historie z różnych światów*, Lublin 2005.

Nie bez znaczenia dla dalszych losów przedstawionych tu w zarysie modeli *dziewiętnastowieczności* okaże się zdolność do uzgodnienia wspólnych idei, postaci i wydarzeń, które określiłyby jednoczącą dla obu połówek wieku płaszczyznę rozpoznawalnych idei. Jeszcze jedna kwestia powinna zostać dopowiedziana – o historycznoliterackim losie *dziewiętnastowieczności* rozstrzygnie umocowanie modeli i metahipotez w interpretacjach kolejnych zjawisk, umiejętność odślaniania gry tradycji i zmiany w długiej przestrzeni czasowej wieku, a nie zdolności konstruowania jego teoretycznych, apriorycznych wzorców. Dopiero ten wysiłek interpretacyjny może dać odpowiedź na pytanie, czy z tekstów, faktów i zjawisk rozproszonych pomiędzy 1795 a 1918 rokiem wyłania się niekoniecznie monolityczna, ale jedna i spójna *dziewiętnastowieczność*.

Pozytywizm i „obrzeża”

Jest to praca, jak deklarowaliśmy, o dyspersyjnym modelu *dziewiętnastowieczności*, która odślaniana od tekstowych podstaw jawi się jako wielobarwna, migotliwa, pełna luk, ale uspojniona całość. Jest to też przede wszystkim próba przeczytania wybranych zjawisk literatury pozytywistycznej – wyobrażeń o tradycji młodych pozytywistów (raz jeszcze!) emancypacyjnych (kobieta, Żydzi) propozycji Orzeszkowej, która również – określając swój stosunek nie tylko do romantycznej wyobraźni – mocowała się z połową wieku. To praca w kilku miejscach dotycząca *universum* literackiego Prusa, tak wewnętrznie różnorodnego, który mierzy się z tematem cierpienia, przypadku, adolescencji, społecznego uwikłania egzystencji. Niedaleko od Prusa i Orzeszkowej do Zygmunta Glogera, „romantycznego pozytywisty”, budującego złożony obraz romantyzmu, emancypacji, prowincji.

Nie traktujemy tutaj tylko jako „obrzeża” pozytywizmu twórczości Zapolskiej: wyrasta ona i z mających początek w romantyzmie sensacyjno-melodramatycznych inspiracji kultury masowej, i z realizmu, naturalizmu, idei pozytywistycznych, któremu to amalgamatowi estetyczno-ideowemu nadaje niepowtarzalny kształt własnej wersji *dziewiętnastowieczności*. Jako praca o pozytywizmie publikacja ta nie tyle z konieczności, ile z założenia wkracza w przestrzenie oświecenia i romantyzmu, traktowane jako żywa tradycja literatury postyczniowej. Ważąc się na przypomnienie pewnych kontynuacji wątków romantycznych w ujęciu albo pozytywistycznym (prace o faustyzmie Ostoi i Marii Jehanne Wielopolskiej), albo dwudziestowiecznym (studia o Miłosza lekturach wieku XIX) mniej lub bardziej świadomie nawiązujemy do tych wszystkich twórców rozmaitych modeli *dziewiętnastowieczności*, którzy podkreślali wspólnotę doświadczeń ludzi „nowoczesnych” w XIX i XX wieku¹¹⁶.

¹¹⁶ O tej wspólności epok wiele mówią współczesne interpretacje: Aleksander Świętochowski, pod red. K. Stępnika, M. Gabryś, Lublin 2011; *Komunikowanie i komunikacja na ziemiach*

Pytanie o – antropologicznie rzecz ujmując – jedność lub dwudzielność XIX wieku stawia ostro i wyraziście też na nie odpowiada Włodzimierz Szturc:

Czy romantyzm i pozytywizm (pytanie szczegółowe: jaki romantyzm i który z nurtów pozytywizmu) ustanawiają dwie obce sobie antropologie? Raczej nie. Inaczej panuje tu prawo kompensacji. Te dwie antropologie się przenikają, opierają się na walce pewności i iluzji, prawdy i fikcji, autokreacji i destrukcji, polegają na przenikaniu się pytań o indywidualne i powszechnie uznawane racje, o wartość poznania emocjonalnego, intelektualnego i racjonalistycznego w zakresie o wiele szerszym niż tylko „czucia”, „wiary”, „intuicji” i „rozumu”. Możemy wskazać wiele wypowiedzi literackich, epistolarnych i krytycznych, z których wynika, że w romantycznym poznaniu wielokrotnie pojawia się pierwiastek racjonalny oraz empiryczny¹¹⁷.

Badacz, co podkreślamy, wydobywa też różnice między romantyzmem a pozytywizmem, widząc w końcu moment, gdy „nadejdzie pociąg, który z »pozytywistycznych niw« zabierze wreszcie na asfodelowe pola wyobraźni”¹¹⁸. Z natury rzeczy inaczej nieco sami określamy miejsce i znaczenie epoki pozytywistycznej.

Pozytywizm jest tu rozumiany jako punkt centralny *dziewiętnastowieczności*, a powstanie styczniowe uznać trzeba za historyczną oś i zwierciadło epoki. Równocześnie pragniemy podkreślić, że stosując kategorię *dziewiętnastowieczności*, godzimy się na takie jego (pozytywizmu) ujęcie, które mówi, że jest on tylko jedną z „fałd” obszernej i (dla nas) pięknej „tkaniny”, jaką jest dziewiętnaste stulecie. Jest zatem momentem i fragmentem całości, która jest raczej postrzępioną tkaniną niż mozaiką (czy: suknią) ułożoną z precyzyjnie dobranych, równych, przystających części. Jako taki pozytywizm ma też swoje zapowiedzi i kontynuacje, „obrzeża”, by raz jeszcze przypomnieć metaforę autorki *Cudzoziemek*¹¹⁹.

Czy książka o części może coś mówić o całości? O tyle tylko, o ile odsłania jeden z jej kluczowych, a w naszym ujęciu najistotniejszy fragment. Ale i on, ów pozytywistyczny fragment, może być odsłaniany tylko jako wyrastająca z oświeceniowo-romantycznego podglebia i wrastająca w modernizm i współczesność nic tradycji, która stale ulega zmianie.

polskich w latach 1795–1918, pod red. K. Stępnika, M. Rajewskiego, Lublin 2008. – Ta ostatnia praca, jak widać, podejmuje próbę ogarnięcia przez jeden temat całej 123-letniej epoki.

¹¹⁷ W. Szturc, *Romantyzm i pozytywizm – dwie antropologie literackie*, [w:] *Polonistyka w przebudowie...*, dz. cyt., T. II, s. 556.

¹¹⁸ Tamże. Por. w tymże tomie: A. Z. Makowiecki, *Periodyzacja literatury polskiej XX wieku: polityka a poetyka*, s. 601-611.

¹¹⁹ G. Borkowska, *Obrzeża pozytywizmu: Żmichowska*, dz. cyt. Por. także: D. M. Osiński, *Dziewiętnastowieczne ratowanie ciągłości. Poezja Adama Asnyka w refleksji Piotra Chmielowskiego*, „Poznańskie Studia Polonistyczne” „Seria Literacka” T. XIX (39).



HOTEL ANGIELSKI W WARSZAWIE

Hotel Angielski w Warszawie, około 1900 roku

CZĘŚĆ III

MŁODZI POZYTYWIŚCI WARSZAWSCY

MICKIEWICZ W KRĘGU „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”. STYLE LEKTURY

Ich słowa

Cywilizacyjne projekty młodych pozytywistów miały charakter polemiczny, rodziły się bowiem zazwyczaj w przestrzeni sporu. „Młodzi”¹ lubili polemiki i dyskusje – spór miał dla nich nie tyle zresztą walor dyskusyjny, ile – ocalający; pozwalał zdystansować się wobec dysfunkcyjnego paradygmatu, z którego dobrowolnie się wykorzenili, dawał szansę na stworzenie nowego, który próbowali zbudować ze słów, pokrzepieni Comte’owskim marzeniem o pragmatycznym wymiarze słowa, o możliwości uczynienia z niego kopii rzeczy².

Choć więc używali słowa mocnego, polemicznie wyprofilowanego, często obraźliwego – byli szczególnie uwrażliwieni na jego kondycję i z pasją wielką pielęgnowali świadomość, że słowo nie tylko znaczy, ale też ustala regułę łączliwości pomiędzy światem literatury (przestrzenią sensu) a pragmatyką życia społecznego. Nie darmo przecież najżarliwszy chyba szermierz pozytywistycznego słowa – Aleksander Świętochowski – już w roku 1871 diagnozuje słowo publiczne jako słowo sprostytuowane i nawołuje do jego odnowienia³. Polegać by ono miało na, najogólniej rzecz ujmując, oczyszczeniu słowa publicznego z retorycznego nadmiaru, miazgi (bez)sensu i – tym samym – obnażeniu i wydobyciu zeń rdzenia sensu. Widząc – za Józefem Ignacym Kraszewski zresztą, co nie bez znaczenia – wiek XIX jako wiek uwięziony w jałowym oratorstwie, uwikłany w komedię słowa – młody publicysta proponuje powrót do słowa świadomego; słowa, które odkrywa „jądro rzeczy”⁴.

Wydaje się więc, że młodzi publicyści „Przeгляdu Tygodniowego”, wdając się w spory i polemiki, zazwyczaj z pasją, bezwzględnością i zapalczywą żarli-

¹ W tym miejscu należałoby, oczywiście, zdefiniować rozumienie pojęcia „młodzi” w odniesieniu do pokolenia tzw. pozytywistów, to znaczy określić mniej więcej, kiedy się ta młodość zaczyna i kiedy – co zdecydowanie trudniejsze – kończy; czy młodość polskiego pozytywizmu polega na załamaniu się wczesnopozytywistycznego paradygmatu, czy na mądrym dojrzywaniu do rzeczywistości i przekraczaniu utopijnych ideałów młodzieńczych? Choć rzecz niezwykle istotna, nie warto chyba dla szkicowej perspektywy niniejszych ustaleń wdawać się w te periodyzacyjne potyczki.

² E. Paczoska, *Pozytywistów spotkania z utopią*, [w:] *Trzy pokolenia. Pamięci Profesor Janiny Kulczyckiej-Saloni*, Warszawa 1998, s. 261.

³ A. Świętochowski, *Frazeolodzy*, „Przeгляд Tygodniowy” 1871, nr 46.

⁴ Tamże, s. 374.

wością, używają słów właściwych, bo używają ich z rozmysłem i wyostrzoną świadomością istnienia ścisłej zależności pomiędzy słowem a tożsamością; i to zarówno indywidualną, jak zbiorową.

Nie bez znaczenia pozostaje też fakt, że młodzi zaczynają mówić w momencie, kiedy rodzi się „rzeczywistość amputowana”⁵, a ich słowa rozbrzmiewają w „ciszy roku siedemdziesiątego pierwszego”⁶, zapełniając semantyczną pustkę polskiej myśli politycznej porażonej po Sedanie i myśli społecznej sparaliżowanej doświadczeniami Komuny⁷.

Zagospodarowując tę społeczną i semantyczną próżnię młodzi nie tylko mówili, ale też ustanawiali. Ustanawiali swój świat; swój, własny – jak trafnie rzecz określa Marian Płachecki – „bo nasz, oglądany i nasłuchiwany od wewnątrz”; nasz, bo traktowany jako „jedyny, ostatni, niewymienny i w tym sensie mój. A nie cudzy, nie osobny od mego”⁸. Ustanawiając tę osobność, młodzi pozytywiści światu zastanemu, pogrążonemu w ciszy, nadawali swoją sygnaturę – żmudnie budowali więc własne *miasto słów*, własny sens, własny paradygmat. Budowali wbrew ciszy, wobec bierności i milczenia⁹.

Co mieli do dyspozycji, prócz własnej determinacji i słów, które mają nie tylko znaczyć, ale też czynić? Kulturowy kanon oparty na romantyzmie i tradycję najbliższą również romantyczną. Określenie „tradycja romantyczna” znaczyło tu szczególnie, bo niedalekie, bo dotykało i bolało najbardziej, a znaczyło szczególnie poprzez fakt, że wpływało na kształt współczesności, jakby nie było – dla pozytywistów najważniejszej.

Ich młodzieńczy bój o romantyzm żywy wykuwał się przede wszystkim na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i w polemicznym trudzie. Zazwyczaj. Ale bywało też, że w walce. Walczyli o romantyzm przeciw romantyzmowi. Jakiego romantyzmu nie chcieli, o jakim marzyli?

Odrzucali romantyzm jako skonwencjonalizowany wzór przeżywania zbiorowego losu¹⁰, jako bierną ideę przetrwania naznaczoną poczuciem rezygnacji i patosem nieuzasadnionego wzruszenia, jako postawę nasiąkniętą zsentymentalizowaną romantycznością odartą z buntowniczego nonkonformizmu¹¹. Walczyli więc z epigońskim romantyzmem literackiego salonu i zaściankowej, szlachecko-katolickiej sielanki. Z młodzieńczą satysfakcją i „grzeszną dezynwoltu-

⁵ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują? Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 268. Por. J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000.

⁶ Tamże, s. 267.

⁷ Tamże.

⁸ M. Płachecki, *Niemota*, [w:] *Miasto słów. Studia z historii literatury i kultury drugiej połowy XIX wieku*, pod red. E. Paczoskiej, Białystok 1990, s. 180.

⁹ Tamże. Musieli też odpierać ataki konserwatywnej części społeczeństwa. Zob. T. Ziemia, *Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszej Francji*, „Przegląd Polski”, Rok VII, Zeszyt III. Miesiąc Wrzesień 1872, nakładca i odpowiedzialny redaktor L. Powidaj, Kraków 1872, s. 358-394.

¹⁰ J. Jedlicki, dz. cyt., s. 273.

¹¹ Tamże, s. 269.

ra” pisze więc smarkacz Świętochowski w liście do Pietrka (Chmielowskiego): „Wczoraj (więc 18 stycznia 1871 roku) Wiślicki [redaktor Przeglądu Tygodniowego] miał zręcznie Deotymę (...)”¹². Jak zręcznie? O to już, w tym miejscu, mniejsza. Ważne, by zobaczyć, jak i przeciw komu wszczyna się pozytywistyczna batalia o romantyzm przekładalny (co ważne!) na pragmatykę doświadczenia społecznego, uwolniony z salonowej koturnowości. Tak to się zaczynało – „od gazeciarskiej napaści na salon wieszczki naszej, trzydziestosiedmioletniej”¹³. Starzejącej się, śmiesznie patetycznej, biedermeierowskiej Deotymy¹⁴.

Prócz zapalczywych, prowokacyjnych napaści młodzi pozytywiści uprawiali też jednak – i z powodzeniem, a do tego z zaskakującą konsekwencją – rzetelną i dojrzałą polemikę. Nie bez powodu zostało powiedziane, że kształty ich romantyzmu wykuwały się w polemicznym trudzie. „Gdy ukazał się wymierzony przeciw poezji romantycznej pamflet Franciszka Krupińskiego („Ate-neum” 1876) *Romantyzm i jego skutki* – młodzi ruszyli falangą przeciw niesłusznym opiniom Krupińskiego”¹⁵. Choć nie byli już wtedy tak bardzo młodzi, a nawet – pomiędzy sobą – zwaśnieni¹⁶.

Jednak dużo wcześniej niż w znaczącym 1876 roku¹⁷, choćby w naznaczonym ciszą roku ’71, młodzi deklarowali swój wybór poezji romantycznej jako wybór świadomy i uzasadniony. Czy tym samym znaleźli się w jakiejś aksjologicznej pułapce¹⁸, zastawionej na nich przez polskich romantyków? Czy, czytając na zmianę Comte’a i Mickiewicza, Słowackiego i Darwina, poświadczali – choć nieświadomie – jakąś nieubłaganą schizofreniczność kultury polskiej? Niekoniecznie. Warto więc chyba już w tym miejscu zapytać o ten swoisty po-

¹² Z wczesnej korespondencji Piotra Chmielowskiego (1869–1871), „Ze Skarbcza Kultury Polskiej”. Biuletyn Zakładu Narodowego Ossolińskich PAN, pod red. J. Szczepańca; cyt. za: M. Płachecki, dz. cyt., s. 180.

¹³ Tamże. Zob. J. Topolewski, *Zabita domatorka. Lektura biografii biedermeierowskiej*, [w:] *Ciało, płęć, literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 2001; M. Żmigrodzka, *Polska powieść biedermeierowska*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 2.

¹⁴ Wydaje się, że młodych pozytywistów drażnił przede wszystkim nieznośny patos Deotymy, graniczący w ich ocenie z karykaturalną śmiesznością. Nie mogli też zaakceptować kompensacyjnego podłoża tego typu zachowań. Zob. Deotyma [J. Łuszczewska], *Pamiętnik 1834–1897*, wstęp i przypisy J. W. Gomulicki, Warszawa 1968. Interesująco o kompensacyjnym charakterze twórczości i wyborów życiowych Jadwigi Łuszczewskiej pisze Katarzyna Kościwicz. Zob. teŕże: *Dlaczego kobięta mogła stać się wieszczem? O wyborach życiowych i artystycznych Jadwigi Łuszczewskiej*, [w:] *Wiek kobiet w literaturze*, pod red. J. Zacharskiej i M. Kochanowskiego, Białystok 2002.

¹⁵ J. Jedlicki, dz. cyt., s. 274.

¹⁶ Rozłam nastąpił w roku 1872, kiedy Piotr Chmielowski i Julian Ochorowicz przeszli z radykalnego „Przeglądu Tygodniowego” do „Niwy” i obaj zaczęli drukować w „Opiekunie Domowym”. O znaczeniu tego rozłamu zob. M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009, s. 358–369.

¹⁷ Znaczonym bowiem wieloma istotnymi i rozlegle dyskutowanymi wystąpieniami, choćby F. Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki* czy A. Świętochowskiego *Dumaniami pesymisty*.

¹⁸ Określenie J. Jedlickiego. Zob. tego autora, dz. cyt., s. 274.

rządek synkretyzmu pozytywistycznej edukacji, szczególnie zaś uważnie przyjąć się regule łączliwości, która pozwala młodemu pozytywście ustawić na jednej półce dzieła Juliusza Słowackiego, Johna Stuarta Milla i Herberta Spencera¹⁹.

To właśnie młodzi pozytywiści dokonali uporządkowania romantycznego panteonu. Nie można więc chyba posądzać ich o to, że o przeszłości chcieli zapomnieć. Byli młodzi, ale nie byli naiwni – wiedzieli więc doskonale, że bez wspólnej pamięci nie ma żadnej wspólnoty, nie ma ciągłości²⁰; w ich rozumieniu – zdrowego, społecznego organizmu. Nie chcieli zapomnieć, nie chcieli pamięci amputować. Marzyli jedynie o pamięci jako figurze świadomości, a nie znaku kompensacyjnej terapii. Dość już mieli mityzacji czy rytualizacji polskiej tradycji – przystąpili więc do jej rzetelnego rozpoznawania²¹.

Ponieważ przedmiotem naszego zainteresowania jest Mickiewicz, zapytajmy – w końcu – o Mickiewicza. Mickiewicza młodych pozytywistów, rozpisanego w projektach przemiany kultury polskiej na łamach „Przeglądu Tygodniowego”.

Wykuwany w polemicznym trudzie portret wieszca był próbą „uobecnienia” poety, wpisania go w rytm współczesności. „Młodzi” odrzucają więc Mickiewicza jako fantazmat, ikonę polskości uciemnionej, jako *exemplum* polskiego losu. Ponieważ uwięziony w epigońskiej, martyrologicznej frazie naśladowców Mickiewicz zdawał się im figurą właśnie – poszukiwali osoby²². Można nawet powiedzieć, że młodzi pozytywiści jako generacja wracają do Mickiewicza jako poety, wracają – co szczególnie warto podkreślić – po *słowo*. Mówią więc nie tylko o Mickiewiczu, mówią też Mickiewiczem – jego *słowo* ustanawia ich pokoleniową tożsamość. Uważna lektura pokoleniowego manifestu Aleksandra Świętochowskiego, zamieszczonego w 44 numerze „Przeglądu Tygodniowego” z 1871, roku pokazuje bez wątpliwości, że *My i Wy* jest rozpisana na publicystyczną frazę i ujętą w karby dyscypliny języka ezopowego Mickiewiczowską *Odą do młodości*. Znajdujemy tu bowiem ten sam patetyczny ton,

¹⁹ Por. tamże, s. 274-275.

²⁰ O znaczeniu pamięci w stwarzaniu wspólnoty zob. J. Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości Mickiewicz – Krasiński – Słowacki*, Białystok 2003; M. Burzka-Janik, *W poszukiwaniu centrum. Dom i bezdomność w życiu i twórczości Adama Mickiewicza*, Opole 2009; J. Ławski, *Mickiewicz – mit – historia. Studia*, Białystok 2010; I. Jokiel, *Lornety i kapota. Studia o Mickiewiczu*, Opole 2006; A. Nawarecki, *Urywek pamiętnika Polki*, [w:] tegoż, *Mały Mickiewicz. Studia mikrologiczne*, Katowice 2003; M. Chrostek, „Jeśli zapomnę o nich...” *Powikłane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim*, Kraków 2009.

²¹ Zob. A. Świętochowski, *Tradycja i historia wobec postępu*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 19. Zob. też: M. Golubiewski, „Lalka” *Bolesława Prusa jako nowoczesny eksperyment z tradycjami*; A. Mitek-Dziemba, *Po drugiej stronie sensu. Wiktoriańskie antycypacje nowoczesnych przewartościowań*, [w:] *Doświadczenie nowoczesności. PP/PE: perspektywa polska – perspektywa europejska*, pod red. E. Paczoskiej, J. Kulas, M. Golubiewskiego, Warszawa 2012.

²² Metaforycznie (i przekonująco) o różnicy pomiędzy osobą a figurą pisze U. Kowalczuk. Zob. tejeż autorki, *Felicjan Faleński. Twórczość i obecność*, Warszawa 2002, s. 249.

militarną stylistykę, niezachwianą wiarę w posłannictwo młodości²³, jakby przeniesioną z utworu wieszca i przystosowaną do potrzeb tekstu publicystycznego o charakterze wezwania²⁴:

„(...) czujemy się na siłach, zmężnieliśmy i – wygramy! (...) [Wy starzy] wyglądacie jak nieruchome, okryte skorupami i zbite w jedną wyspę małże (...). Żyjący na dnie morza, które się życiem społecznym nazywa, nieświadomi niczego, co się na jego powierzchni rozgrywa, znajomi śmiałym żeglarzom tylko z swego wiecznego snu i z tego, że się od czasu do czasu jakiś bystro płynący statek o Wasze nieruchome mosty rozbija”²⁵.

Mickiewicz spod znaku *Ody do młodości* i *Pana Tadeusza* staje się więc w pewnym sensie patronem poszukiwania określonego kształtu tradycji; tradycji – notuje w numerze 19 „Przeglądu Tygodniowego” z 1872 roku w przywołanym już tekście Świętochowski – rozumianej jako „ciągły proces przetwarzanie się życia”²⁶.

Mickiewicz bowiem taką właśnie tradycję *Panem Tadeuszem* im uobecnia – tradycję życia; u Poety to, co minione, ma smak, zapach i kształt; jego przeszłość jest żywa i substancjalna, cielesna. Józef Bachórz zauważa:

„Zapachowy sensualizm w *Panu Tadeuszu* – jeden z aspektów sztuki »namacalnego« przedstawiania powabu Litwy, a zarazem mówienie o piękności życia i jego dziwnym bogactwie – nie obraca się, nie ciąży ku przyziemności, nie ociera się o niebezpieczeństwo (...) jednostronności »tonu« niskiego. Bo to, co zmysłowe, jest w *Panu Tadeuszu* warunkiem koniecznym i stopniem do wtajemniczenia w to, co metafizyczne, nadzmysłowy zaś, Boski ład świata nie koliduje z ziemskim, co więcej: wymaga ziemskiego, by – przenikając go – mieć w nim obraz i podobieństwo swoje. (...) Wszystko tu – od porywów serc ludzkich i od widoku gwiazd na niebie po brzęczenie owadów i najłżejsze powiewy wiatru – układa się w wielką symfonię życia”²⁷.

²³ J. Jedlicki, dz. cyt. O młodości u romantyków: M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005; Z. Stefanowska, *Próba zdrowego rozumu*, [w:] też, *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 1976.

²⁴ O wyznacznikach manifestu jako gatunku pisze M. Głowiński. Zob. M. Głowiński, *Trzy młodopolskie manifesty literackie*, [w:] też, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997.

²⁵ A. Świętochowski, *My i Wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44; cyt. za: *Publicystyka okresu pozytywizmu 1860–1900*, oprac. S. Fita, Warszawa 2002, s. 54.

²⁶ A. Świętochowski, *Tradycja i historia...*, s. 104. Było to odczytanie tradycji bliższe postawom antycznych herosów i klasycystycznemu umiarowi. Zob. Ł. Zabielski, *Cyncynat polski. O „Ziemianstwie polskim” Kajetana Koźmiana i „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. 1: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajki, Białystok 2011.

²⁷ J. Bachórz, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicz?*, [w:] *Mickiewicz w 190-lecie urodzin*, pod red. H. Krukowskiej, Białystok 1988, s. 218. Zob. też w tym samym tomie: H. Krukowska, „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta, gdzie badaczka podkreśla: „Piękność obejmuje wszystko, każdą rzecz w całej jej ozdobie, bez wyróżniania poezji (...) i prozy (...). Wszystko ma swój udział

Poeta i tłumacze

Stylistyczne „uchwycenie” *osoby* Mickiewicza, odkrycie Mickiewicza jako Poety okazuje się jednak sprawą wcale niełatwą; nieledwie wyzwaniem. Mając tę świadomość, „młodzi” podejmują próbę znalezienia nowego języka dla opisanego Mickiewiczowskiego fenomenu, zgodnie zresztą z własnym rozpoznaniem, że funkcjonujący dotychczas sposób mówienia o wieszczu grzęźnie w banale lub nadmiernej koturnowości.

Fenomen poety uczciwie nazywają „tajemnicą”, zgodnie jednak z regułami stwarzanego przez siebie paradygmatu, próbują „tajemnicę” odczarować i nadać jej status – powiedzmy – faktu, bądź – przynajmniej – „problematu społecznego”.

Znajduje to ciekawe rozwiązania rocznicowe – interesujące potwierdzenia tych prób otrzymujemy bowiem w ważnym roczniku 1875, gdzie czytelnikom nieustająco przypominana jest XX rocznica śmierci Mickiewicza. Język opisu osoby wieszca stylistycznie rozciąga się tu pomiędzy biegunem rzeczowości i wzniosłości, tematycznie – pomiędzy rzetelną analizą tłumaczeń poezji Mickiewicza na język niemiecki a entuzjastycznym niemal omówieniem wydanych właśnie *Listów z podróży* Antoniego Edwarda Odyńca.

Zatem w numerze 16 „Przeglądu Tygodniowego” pojawia się, ilustrujący częściowo te rozpoznania, tekst oceniający wartość ostatnich tłumaczeń polskiej poezji romantycznej²⁸. Odwołując się do niemieckich przekładów naszych poetów pióra Alberta Weissa i Piotra Corneliusa²⁹, autor przybliży czytelnikom osobliwość Mickiewiczowskiego słowa. Jego genialność ujawnia się – paradoksalnie – w skrajnie nieudanych próbach przekładu na język niemiecki, „ciężki, niezgrabny, niemogący się swobodnie ruszać”³⁰. Nieudolność ta dotyczy, co znamienne, szczególnie i przede wszystkim poezji Mickiewicza. O ile Weiss poradził sobie z frazą Malczewskiego, o tyle słowo Mickiewicza pozostaje całkowicie poza jego zasięgiem: „Tu widok zupełnie inny i dość smutny. Rzecz na pozór dziwna, że tenże sam Dr Weiss, który w tłumaczeniu *Maryi* pokonał trudności bardzo szczęśliwie, w tłumaczeniu Mickiewicza w znacznej części

w piękności, w ogólnej harmonii bytu. Muzyka życia wiejskiego, muzyka gospodarstwa jest obdarzona taką samą łaską estetyczną narratora, jak i muzyka całego kosmosu (...)” (s. 234).

²⁸ *Tłumaczenia naszych poetów. (Malczewski i Mickiewicz)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 16, s. 188-190.

²⁹ „Fakt świeży”, jak pisze autor artykułu, to tłumaczenie w popularnej w Niemczech serii *Universal Bibliothek Marii* Antoniego Malczewskiego (dr. Albert Weiss) oraz Adama Mickiewicza *Ballad i romansów* (dr. Weiss) i *Sonetów* (Piotr Cornelius). W znakomity sposób przekłady te omawia studium translologiczne: K. Lukas, *Obraz świata i konwencja literacka w przekładzie. O niemieckich tłumaczeniach dzieł Adama Mickiewicza*, Warszawa 2008. Por. bogate materiałowo studium: M. Kopij, *Über Imitation zur Kreation. Zur Geschichte des deutsch-polnischen romantischen Kulturtransfers*, Leipziger Universitätsverlag 2011.

³⁰ Tamże, s. 190.

uległ pod niemi”³¹. Translatorska klęska Corneliusa zdaje się potwierdzać nie tylko nieprzychylną tłumaczom opinię, ale też bezlitosną regułę – do mickiewiczowskiego słowa można się tylko zbliżyć, spotkać się z Poetą w jego słowie – ale to udaje się bardzo nielicznym.

Próby Weissa i Corneliusa pogardliwie więc nazwane zostają tu „kopia”³² bądź „mierną parafrazą”³³ i bezlitośnie obnażone. Ta translatorska nieudolność dotyczy bowiem języka błyskającego „światłem natchnienia”³⁴ i niepoddającego się naśladowczej bylejakości: „Nie każdy poeta jest szczęśliwym autorem *Giaura*, a nie każdy tłumacz genialnym Mickiewiczem”³⁵.

Skromny postulat translatorskiej rzetelności okazuje się więc w odniesieniu do Mickiewicza postulatem nie do spełnienia – słowo poety jest bowiem tajemnicą, której dostąpić mogą tylko wtajemniczeni. Ani Albert Weiss, ani Piotr Cornelius do nich nie należą. Z tego rozpoznania *słowa* jako tajemnicy autor recenzji wyciąga jednak wniosek pragmatyczny, rzeczowy: „Zamiast wzruszeń raczej ich [tłumaczy] kontrolujmy, aprobując to tylko co sile i wysokości naszego poetyckiego geniuszu rzeczywiście odpowiada”³⁶.

Wzruszenie jest tu synonimem „sentymentu którymi jedni okłamują siebie a drudzy innych”³⁷, uwikłania w językowy konwenans. Postulat kontroli tłumaczeń mickiewiczowskiego słowa widzieć więc można jako istotny element pozytywistycznej świadomości języka; wrażliwości na słowo, którą pozytywiści biorą od Mickiewicza właśnie.

Inny Mickiewicz

Entuzjastyczne omówienie *Listów z podróży* Antoniego Edwarda Odyńca, wypełniające szpalty numerów od 31 do ostatniego rocznika 1875, pokazuje mechanizm odzyskiwania osoby poety i kształtowania kontekstu, w jakim publiczności „Przeglądu Tygodniowego” chcieliby wieszczka osadzić. Znamienne, że panoramiczna recenzja tekstu Odyńca okazuje się właściwie nie tylko opowie-

³¹ Tamże.

³² Tamże. Zob. w tym kontekście: P. Roguski, *Aufsätze zur polnischen und deutschen Romantik*, Muenchen 1996; P. Roguski, *Tułacz polski nad Renem. Literatura i sprawa polska w Niemczech w latach 1831–1845*, Warszawa 1981.

³³ Tamże. Por. M. Zymomrya, *Twórczość Adama Mickiewicza przez pryzmat recepcji w Niemczech*, „Kijowskie Studia Polonistyczne”, T. XVI, pod red. R. Radyszewskiego, Kijów 2010, s. 93–104.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże, s. 189.

³⁶ Tamże, s. 190.

³⁷ Tamże, s. 188.

ścią o Adamie³⁸, ale też rozpoznaniem mistyfikujących, kompensacyjnych mechanizmów zbiorowej pamięci. Nieprzypadkowo artykuł rozpoczyna się rozważaniami dotyczącymi jednostkowego i wspólnotowego wymiaru przeszłości oraz jej wpływu na kształt tego, co współczesne:

„Starość bywa często bogatą skarbnicą wspomnień. (...) Czasami także w myśli, skołatanej starością, płowieją obrazy, utwierdzone w butwiejącej pamięci (...). Starość zresztą przywiązuje się często zbyt fanatycznie do wspomnień, (...) [co bywa] powodem bezwzględnego idealizowania tradycji, bałwochwalczej a ślepej czci nie tylko dla cnót, ale i dla błędów przeszłości, a co najgorsza prowadzi do kwietystycznego rozplywania się w zamierzchłych wspomnieniach, które usypiają czynnego ducha postępu w teraźniejszości. (...) Tradycja odegrała u nas do pewnego stopnia rolę opium, które ukołysało czujność społeczną, w sen odrętwienia i apatii”³⁹.

Relacje Odyńca oceniane są jako zaprzeczenie tego typu tradycji. Jego wspomnienia, cenne i ważne w związku z osobą Mickiewicza, odtwarzają przeszłość żywą, „drgającą prawdą”⁴⁰, „płynącą [jak] potok, aby ruch życiowy snuł się przed oczyma w całej pstrej, żywej i różnobarwnej czeredzie wypadków, zmieszanych z pojęciami i ideami (...)”⁴¹; przeszłość strąconą z piedestału, wyzbytą patosu i sztucznej wzniosłości, co przekłada się również na język zapisu, umiejętnie odtwarzający rytm chwili bieżącej, a więc tego, co bezpowrotnie stracone:

„(...) odczytuje tajemnicze słowo chwili wśród zawilej płataniny szczegółów i drobiazgów (...). Nigdzie ani cienia czczej deklamacji, ani czułościowego szczebiotania, ale wszędzie ten serdeczny ton kordialnej gawędy, płynącej lekko i potoczyscie. Swoboda owa prosta, niewymuszona jest największym powabem tych zwierzeń serdecznych (...). Cały tok nosi na sobie cechę miłego gadulstwa”⁴².

Jak odzyskiwany Mickiewicz, osadzony w kontekście zwyczajności i codzienności, strącony z piedestału, przestaje być figurą – zaczyna żyć jako osoba. Przemianę tę inicjuje ożywienie przez Odyńca kontekstu codzienności, uchwyconej dzięki magicznej sile pamięci i umiejętności poskromienia wyobraźni:

³⁸ *Ze wspomnień o Adamie*. A. E. Odyńca „Listy z podróży”. – *Ich charakter oraz wartość dla badań literackich*. – *Rysy biograficzne i rysy epoki*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 31. Już po napisaniu tego rozdziału ukazała się inspirująca monografia Michała Kuziaka: *Inny Mickiewicz* (Gdańsk 2013).

³⁹ Tamże, s. 367. Por. M. Łoboz, „Každy z nas musi go kochać, każdy z nas wielbić go musi!”. *Mickiewiczowskie lektury pozytywistów*, [w:] *Literatura i wyobraźnia. Prace ofiarowane Profesorowi Tadeuszowi Żabskiemu w 70 rocznicę urodzin*, pod red. J. Kolbuszewskiego, Wrocław 2006.

⁴⁰ Tamże. Jak wiadomo, XX-wieczni badacze zgłaszali wiele zastrzeżeń co do wiarygodności Odyńca, czasem przesadnych. Zob. A. E. Odyńca, *Listy z podróży*, oprac. M. Toporowski, wstęp M. Dernałowicz, T. 1-2, Warszawa 1961.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże, s. 368.

„Na każdym kroku czuć tu pulsujące tętno, czuć prawdę realną żywcem kradzioną naturze, splątana z całą przypadkową wielością zjawisk pobocznych. Nie czujesz nigdy sztucznej roboty wyobraźni (...)”⁴³.

Katalog pochwał pod adresem Odyńca jako strażnika żywej tradycji ujawnia przede wszystkim potrzebę osadzenia Mickiewicza w kontekście innym niż martyrologiczny. Pamięć o takim Mickiewiczu – zwyczajnym człowieku i Arcypoeicie – pozwala zobaczyć w nim przewodnika w poszukiwaniu nowej formuły przeżywania rzeczywistości i uczestniczenia w niej. Ten inny Mickiewicz wyklucza dotychczasowego – uwięzionego w patriotycznym frazesie i retorycznej wzniosłości, stając się tym samym patronem reguły przetrwania:

„(...) na każdej prawie karcie korespondencji Adama spotykamy wymowne, wzruszające objawy cichej, bezpretensjonalnej prostoty tego olbrzyma naszej pieśni, tego geniusza pierwszorzędnej wielkości, który (...) nawet w ciężkich chwilach umiał dźwigać (...) brzemień pospolitych, codziennych trosk życiowych, żył zawsze w harmonii nawet z twardą rzeczywistością, nie miotając się wzorem innych pretensjonalnych geniuszów swego czasu w bajronicznej rozterce z powszedniością życia (...)”⁴⁴.

Obraz taki staje się punktem wyjścia do budowania projektu biografii nowoczesnej, której bohaterem stać się ma Mickiewicz. W takim ujęciu cudzego losu zasadą elementarną staje się konieczność oddania niejednorodności życia ludzkiego: „Badacz literatury w listach Odyńca znajdzie materiał rozrzucony fragmentarycznie, ale już gotowy, znajdzie cząstki, które można wstawić od razu jak kamyki do mozaikowego obrazu przeszłości”⁴⁵.

Metafora całości rozbitej i złożonej ponownie, ale nieukrywającej pęknięć i szczelin, wydaje się pomysłem nader nowoczesnym. Pomnikowa, koturnowa biografia zostaje tu zastąpiona próbą dotarcia do Mickiewicza jako osoby. Wpisany w strukturę dzieła Odyńca głos Adama do takiej właśnie postawy zachęca: „W listach Adama trzeba wiele rzeczy odczytywać niby spłowiałe litery starego rękopisu, czasami nawet wydobywać z głębi z pod złudnej osłony pozorów, niby utajone słowa palimpsestu”⁴⁶.

Palimpsestowość wieszczęj biografii, podkreślana przez autora tekstu, odsłania podstawową zasadę lektury życia i twórczości autora *Pana Tadeusza* – Słowo Poety nie zostało nam przez niego dane raz na zawsze. Trzeba się do niego przedzierać w niełatwym akcie lektury; niełatwym, bo narażonym na pokusy pozostania na powierzchni, po stronie pozorów, stereotypu, fantazmatu.

⁴³ „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 32, s. 382.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże, s. 383.

⁴⁶ Tamże. Por. E. Flis-Czerniak, *Wokół Hegla z Mickiewiczem w tle*, [w:] tejże, *Błądnie ryce-
rze i nauczyciele rozumności. Dialogi z romantyzmem w literaturze polskiej lat 1864–1918*, Lublin 2015, s. 229–278.

Sprawa pomnikowa

Odgarnięcie „złudnej osłony pozorów”⁴⁷ może stać się wyrażeniem, które dobrze oddaje intencję i zamysł publicystów „Przeglądu Tygodniowego” w kwestii budowy pomnika Mickiewicza⁴⁸ i „obrót całej pomnikowej sprawy”⁴⁹.

Sprawa budzi najwyższe emocje. Optujący za projektem Jana Matejki hrabia Humbert Krasiński (1833–1890) drukuje broszurę będącą prawdziwą apologią projektu swego faworyta (jak wiemy, wybrano projekt Teodora Rygiera), którą kończy przywołanie argumentów pozaartystycznych:

„Wiadomo, że Matejko za prace swoje i za arcydzieła w wielkich rozmiarach wykonane, otrzymał na wystawach międzynarodowych zagranicznych, najwyższe nagrody, wielkie medale, złoty medal *d'honneur* i krzyż legii honorowej, a jednocześnie, pierwszorzędni Mistrze świata – w Paryżu, nadali przywilej, iż prace Matejki przyjmują się na wystawę *Salonu, bez żadnych zastrzeżeń, bez sądu* – to jest *hors de concours*. A zatem bez ograniczeń i z góry każda kreska, każdy pociąg pędzla krakowskiego mistrza uznają za godne podziwu, za doskonałe.

Czy te zasługi Matejki, te honory cudzoziemców nic nie znaczą u nas? Czy wobec powszechnego uznania, możemy mieć odwagę sądzić tak ostro naszego genialnego Mistrza?... Czy berło złote, jakie naród ofiarował, nie daje Matejce prawa panowania w krainie sztuki – czy chcemy go detronizować, nie mając następcy?...

Obraz Matejki »*Sobieski pod Wiedniem*«, zawieszony w najświetniejszej galerii w Watykanie, obok arcydzieł mistrzów włoskich, obok Raffaella, obok Michała Anioła, jest w Rzymie podziwem cudzoziemców, chluba przeszłości polskiej, chlubą naszej sztuki, a zarazem celem zazdrości i gniewu wrogów naszych”⁵⁰.

Zupełnie inaczej na tę kwestię – bez tromtadracji i uszczypliwości pod adresem „wrogów naszych” patrzą młodzi pozytywiści.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Spory i dyskusje wokół pomników stawianych wieszczowi wyczerpująco opisuje Stanisław Fita. W jego ustaleniach nie pojawiają się jednak opinie z „Przeglądu Tygodniowego”. Zob. S. Fita, *Spory wokół pomników Mickiewicza w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] Adam Mickiewicz. Dwa wieki kultury polskiej, pod red. K. Maciąga i M. Stanisza, Rzeszów 2007.

⁴⁹ *Pomnik dla Mickiewicza. (Coś a propos)*, „Przegląd Tygodniowy” 1885, nr 11, s.134. Por. T. Budrewicz, *O wieńcach na krakowskim pogrzebie Adama Mickiewicza*; J. J. Milewski, *Działalność Komitetu Budowy Pomnika Adama Mickiewicza w międzywojennym Wilnie*; J. Poklewski, *Zbigniewa Pronaszki projekt pomnika Mickiewicza w Wilnie*, [w:] *Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci. Materiały III Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 9-12 IX 1998 w trzech tomach*, T. 1, *W kręgu spraw historycznych*, pod red. E. Feliksiak, E. Konończuk, Białystok 2000.

⁵⁰ H. Krasiński, *Uwagi o modelach na pomnik Mickiewicza, wykonanych podług pomysłu Matejki oraz odpowiedź pp. recenzentom na ich zarzuty, naszkicował Członek Komitetu pomnika Mickiewicza, Kraków 1886*, s. 50.

Kwestia ta powraca na łamach pisma właściwie przez cały rok 1885. Sprawa pomnikowa jest – oczywiście kontrapunktowo i polemicznie wobec tonu przeciwników ideologicznych, przeciw ich uzurpacjom – sprawą ostentacyjnie buchalteryjną. „Przegląd Tygodniowy” parametryzuje, liczy, technicyzuje, unikając tym samym programowo osunięcia się w martyrologię i budując argument przeciwko ideologicznie wyprofilowanemu, a krzywdzącym dla wieszacza decyzjom krakowskiego jury i niesławnego „komitetu pięciu”⁵¹.

„Figura główna, czyli postać Mickiewicza, mieć powinna wysokości około 6 łokci, odlew jej będzie gruby na 2/3 cala, a waga całego posągu z draperią, wyniesie około 6000 funtów. Licząc, że odformowanie i odlew takiego kolosu więcej wymaga czasu, staranności i sztuki niż odlew mniejszych figur dekoracyjnych, koszt tej roboty oceniamy na 10 000 rubli srebrem i taką samą kwotę możemy przeznaczyć na odmodelowanie posągu wieszacza. (...) krakowski pomnik może oznaczać się majestatem, jaki mu przystoi i (...) większość sędziów konkursowych, gdyby się na rzeczy rozumiała, nie potrzebowałaby się kłopotować kwestią kosztów budowy przy ocenianiu projektów ubiegających się o nagrodę (...)”⁵².

Ton niezgody wobec krakowskich decyzji z numeru na numer coraz bardziej nasycy się irytacją i zniechęceniem wobec postawy krakowskiej elity: „(...) wieje jałowość myśli, martwota uczuć, brak wiedzy, znajomości rzeczy i charakteru! (...) ale ci panowie, wśród kontrydykcji, wzajemnych sobie samym przeczeń i wahań, paplają mnóstwo frazesów, podnoszą kwestie formalistyki konkursowej i jakby nie wiedzieli sami, po co się zebrali (...)”⁵³.

Propozycja „Przeglądu” jest w związku z tym nader przejrzysta. „Sprawę pomnikową”, podobnie jak biografię poety, trzeba uwolnić od frazesu i patriotycznego komunału, by – tym samym – osadzić wieszacza w dwu, wzajemnie się dopowiadających, porządkach: estetycznym i narodowym. Pomnik ma więc uczynić zadość zarówno „wymaganiom narodowym, [jak] i wymogom sztuki”⁵⁴. Tylko bowiem poczucie narodowe⁵⁵, wzniesione „na wysokości sztuki współczesnej”⁵⁶, będzie w stanie oddać istotę mickiewiczowskiej wielkości. Jest to warunek konieczny i niezbywalny, ponieważ w zamyśle publicystów „Przeglądu Tygodniowego” pomnik stawiamy nie tylko wybitnemu Polakowi, ale przede wszystkim genialnemu Poecie.

Dlatego też, kiedy „sprawa pomnikowa” wytraca już swój publicystyczny impet i pomnik zostaje postawiony, „Przegląd Tygodniowy” coraz częściej wraca do Mickiewicza – poety. Wraca po słowo. Na łamach pisma pojawiają się

⁵¹ Do krakowskiego „komitetu pięciu” należeli: hrabia Przeździecki, mistrz Matejko, Artur hr. Potocki, prof. Zachariewicz, dr Jaworski.

⁵² Tamże.

⁵³ *Jest dokument!*, „Przegląd Tygodniowy” 1885, nr 12, s. 137.

⁵⁴ Tamże, s. 138.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże.

rzetelne sprawozdania i krytyczne recenzje wydawanych dzieł Mickiewicza lub książek o Mickiewiczu⁵⁷.

Lektura tych tekstów pokazuje, że krytycy starają się wydobyć ze współczesnej sobie mickiewiczologii wątki projektujące nową lekturę, to jest Mickiewicza lekturę przyszłości. W projekcie tym okazuje się poeta nie tylko mistrzem słowa narodowego, ale mistrzem słowa w ogóle, stąd też krytycy upominają się o odsłonięcie w jego twórczości nowego horyzontu – horyzontu europejskiego: „Znajdujemy w Mickiewiczu – podkreśla Jan Zahorski w omówieniu dzieła Gostomskiego – rysy kultury europejskiej”⁵⁸.

Wiek XX na łamach „Przeglądu Tygodniowego” spotyka więc przede wszystkim Mickiewicza – poetę przyszłości. To właśnie u niego znaleźć bowiem można „rysy wykluwającej się nowej epoki”⁵⁹.

Lektura wybranych roczników „Przeglądu Tygodniowego”, od młodzięcych lat 70. po próg wieku XX, pozwala przyjrzeć się – niedającej się lekceważyć – obecności poety na łamach trybuny pozytywistów i przy okazji niejako zastanowić się, o co pytali pozytywiści, pytając o Mickiewicza? Co wybierali, wybierając lekturę Mickiewicza?

Odpowiedź mogłaby brzmieć następująco: pytając o Mickiewicza, wybierali siebie.

⁵⁷ Podajmy dla przykładu: Wł. Mickiewicz, *Adam Mickiewicz. Jego życie i dzieło*, „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 41; J. Zahorski, *Dr. Piotr Chmielowski: „Estetyka Mickiewicza”*, Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga. 1898, „Przegląd Tygodniowy” 1899, nr 6; J. Zahorski, *Arcydzieło Mickiewicza (Walery Gostomski: Arcydzieła poezji polskiej „Pan Tadeusz”. Studium krytyczne)*, „Przegląd Tygodniowy” 1899, nr 10.

⁵⁸ J. Zahorski, *Arcydzieło Mickiewicza...*, „Przegląd Tygodniowy” 1899, nr 10, s. 111. O tym, jak Syn reinterpretował dzieło Ojca, zob. M. Sokołowski, *Władysław, syn Adama*, [w:] *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, Seria II: *Wokół kultur śródziemnomorskich*, T. 1, *Literatura i słowo*, pod. red. Z. Abramowicz i J. Ławskiego, Białystok 2009.

⁵⁹ Tamże. O Mickiewiczu jako poecie przyszłości oraz futurologu piszą interesująco: D. Siwicka, *Zapytaj Mickiewicza*, Gdańsk 2007; M. Dybizbański, *Romantyczna futurologia*, Kraków 2005; a także w sensie metaforycznym Krzysztof Rutkowski: *Stos dla Adama albo Kaczerze i kapłani. Studium w czterestu odsłonach o sporze zmartwychwstańców z towiańczykami*, Warszawa 1994.

SŁOWACKI W SPORACH MŁODYCH POZYTYWISTÓW WARSZAWSKICH

*Co się przebacza Słowackiemu
to nie ma być przykładem u innych.*

Julian Ochorowicz¹

*Zjawcie się w formie uczciwej ironii, tak często
skutecznie działającej w potrzebie wypowiedzenia
prawdy, bólu lub oburzenia.*

X²

Próby i poszukiwania albo „zabijanie poetów”?

Pytając o model poezji kształtowany na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w buńczucznych początkach wykuwania ideowej tożsamości przez młodych pozytywistów warszawskich, jak też o miejsce Juliusza Słowackiego w tym krajobrazie poezji po klęsce, trzeba zmierzyć się z kilkoma aż stereotypami. Przynajmniej trzema. Dwa z nich na dobre osadziły się w tradycji historycznoliterackiej, trzeci zaś – najświeższej daty – zrodził się jako polemiczne dopowiedzenie (choć brzmi to zgoła oksymoronicznie) jednego z nich.

Zacznijmy od opinii, która pobrzmiwa w refleksji badawczej od lat już wielu i przydaje literaturze postyczniowej stempel „czasów niepoetyckich”. Rzadko już stanowi ona punkt dojścia w badaniach nad poezją drugiej połowy XIX wieku, często jednak ciągle jeszcze stanowi punkt wyjścia, mniej lub bardziej korygowany – to na szczęście – przez poszczególnych autorów. Określenie to uwyraźnia zresztą nie tyle skromną ilość poetów miary wielkiej i średniej

¹J. Ochorowicz, *O twórczości poetyckiej ze stanowiska psychologii dwa odczyty publiczne*, Lwów 1877, s. 18.

²X.[A. Michaux?], *List z ulicy X. VI*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 18, s. 140. Jan Tomkowski, powołując się na jedną z części tego cyklicznego studium, omyłkowo podaje „h” jako pseudonim autora, podaje też tytuł cyklu jako tytuł jednego i jedyne artykułu (tymczasem w roczniku pierwszym „Przeglądu Tygodniowego” tytuł *List z ulicy X.*, podpisany przez „X.” pojawia się aż sześciokrotnie – w numerach 6, 7, 8, 9, 11 i 18. Z innymi tezami Autora przyjdzie mi jeszcze dyskutować, choć polemika z poszczególnymi jego sądami nie wyklucza opinii najważniejszej, że przypomnienie nazwisk, biografii, doświadczeń i twórczości „dekadentów południa wieku” (określenie Mariana Płacheckiego) jest w książce Tomkowskiego nie do przecenienia. Zob. J. Tomkowski, *Esej o zabijaniu poetów, [w:] Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002, s. 22.

w czasie postyczeniowym, ile organiczną niejako i silnie ideologicznie ugruntowaną niechęć najważniejszych osobowości tego czasu wobec poezji i poetów. „Niepoetycki” miałby być więc – najogólniej rzecz ujmując – stosunek pozytywistów do poezji i poetów; więcej – zapalczywy, nienawistny i wrogi, a nawet – co pojawia się jako interpretacyjna sugestia – podszyty kanibalistyczną wprost potrzebą „pożarcia” tego, co „poetyckie”. Innymi słowy, pozytywizm jako zabicie poetów?

Inna opinia, bardziej niż zasadniczo ugruntowana w tradycji historycznoliterackiej, dotyczy Słowackiego jako poety odkrytego³, odczytanego i zrozumianego dopiero przez polskich modernistów⁴, z niechętnym wobec wieszacza – a przynajmniej ciężącym ku niechęci – „epizodem pozytywistycznym”.

Antologia twórczości poetów drugiej połowy XIX wieku *Samobójcy i marzyciele* przygotowana przez Jana Tomkowskiego, ujęta w klamrę błyskotliwego wstępu *O zabijaniu poetów* i rzetelnego kalendarza tego zbrodniczego aktu *Krótkie kalendarium zabijania poetów*, przywraca historycznoliterackiej pamięci tych niesłusznie zapomnianych, a odpominanych przez badacza ciekawymi szkicami interpretacyjnymi twórców. Autor, włączając w historycznoliteracki krwioobieg zapomniane teksty i losy, przekracza w pewnym sensie opinię o niepoetyckości czasu nocy postyczeniowej, nadwątła więc osadzony wygodnie w myśleniu o drugiej połowie XIX wieku stereotyp. Jednocześnie jednak, nadwątlając jeden, ugruntowuje inny, odnoszący się do pokolenia młodych pozytywistów warszawskich. Można odnieść wrażenie, że stereotyp jeden zastąpiony zostaje kolejnym – równie wyrazistym, tak jakby dynamika kontrapunktowej przemienności była naturalnym rytmem refleksji o wieku XIX, którego nie da się opisać inaczej, niż za pomocą stereotypu. Im większy więc rozmach interpretacyjny dotyczący dekadentów południa wieku, tym wyrazistsze kontury i kształty stereotypowego myślenia o pokoleniu pozytywistów. Przede wszystkim tych „młodych”, spod znaku wczesnego „Przeglądu Tygodniowego”.

Przyjrzyjmy się zatem niektórym opiniom i strategiom badawczym. Następuje najpierw – istotne i trudne do przecenienia – uporządkowanie pejzażu poetyckiego drugiej połowy XIX wieku: „Działają jeszcze romantycy: Teofil Lenartowicz i Kornel Ujejski, swoje ostatnie wiersze pisze Cyprian Norwid, osobnym zjawiskiem jest utrzymana na wysokim poziomie twórczość Felicjana Fałęńskiego. Jednocześnie pojawiają się już reprezentanci następnych pokoleń:

³ I to pomimo trzytomowej monografii Antoniego Małeckiego. Zob. tenże, *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, Lwów 1901 (I wydanie: Lwów 1866–1867).

⁴ Choć, oczywiście, sąd ten został już znacząco nadwątlony. Porównaj: H. Markiewicz, *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, [w:] tegoż, *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985; K. Chruściński, *Słowacki w pozytywizmie*, [w:] *Juliusz Słowacki. Wyobrażenia i egzystencja*, pod red. M. Kuziaka, Słupsk 2002; A. Owczarek, *Chmielowski o poetach i poezji*, [w:] *Piotr Chmielowski i Antoni Gustaw Bem. Konferencja ogólnopolska w 150 rocznicę ich urodzin*, pod red. Z. Przybyły, Częstochowa 1999.

Adam Asnyk, Maria Konopnicka, Włodzimierz Stebelski, Władysław Szancer (Ordon), Włodzimierz Zagórski, Maria Bartusówna”⁵. Nieco dalej autor wstępu przypomina kwestie mniej znane: „Wbrew wypowiedzanym niekiedy opiniom, druga połowa XIX wieku jest u nas okresem ożywionej recepcji poezji europejskiej. Zapewne nigdy wcześniej nie ukazywało się w Polsce tyle tak różnorodnych przekładów. Sprzyjała owej działalności niebywały rozkwit krajowego czasopiśmiennictwa, no i pokaźna liczba poszukujących zarobku literatów. Należy też pamiętać, że niemal wszyscy lirycy okresu pozytywizmu byli również tłumaczami”⁶. Potem następuje ciąg dalszy tych ważnych uzupełnień: „W tym miejscu musimy przypomnieć o istnieniu – przeoczonej przez większość badaczy – poezji emigracyjnej okresu pozytywizmu. Czołową postacią (choć zapewne nie wielkością poetycką) tego nurtu był Józef Szczepan Chamiec, jeden z niewielu polskich artystów, który ma we Francji ulicę nazwaną swoim imieniem. (...) W kraju sekundowali mu Gomulicki, Jankowski, Hajota, Miron”⁷.

Po tych interesujących i szczegółowych dopowiedzeniach otrzymujemy kontrpunktowe usytuowanie „młodych” po przeciwnej stronie barykady. Uwięzieni w tej niewdzięcznej roli⁸ młodzi pozytywiści tworzą coś na kształt agresywnego kontekstu macierzystego, a ich głosy – zazwyczaj słyszane jako głos zbiorowy – pobrzmiwają zbrodniczą chęcią unicestwienia słowa poetyckiego. Każdego słowa. Z właściwą tylko młodości bezczelnością i dezynwolturą młodzi pozytywiści żądają krwi; krwi poetów i definitywnego końca poezji. Jan Tomkowski konkluduje:

„Pozytywiści rzucają śmiałą myśl, że bez poezji można się właściwie obyć. Wystarczy gazeta, powieść w odcinkach, fachowy poradnik. Całkowite niezrozumienie czy też niechęć do poezji w ogóle deklarują (w różnych latach) najwybitniejsi pisarze tej epoki: Prus, Sienkiewicz, Orzeszkowa, nie mówiąc już o Świętochowskim”⁹.

I dopowiada jeszcze: „Pozytywiści pragnęli końca poezji z kilku co najmniej powodów. Po pierwsze, poezja była mimo wszystko trudna do skontrolowania, a jako instrument propagandy niepewna i mało skuteczna. Po drugie, zanik poezji oznaczał przechodzenie z epoki metafizycznej do epoki pozytywnej. Przyznawali poezji rolę ornamentu zdobiącego świątynię ludzkiej wiedzy. Ostatecznie jednak bez ozdobników można się obejść, zwłaszcza jeśli nie dysponuje się zbyt głęboką wrażliwością estetyczną. Po trzecie, zanik tego rodzaju twórczości oznaczał skupienie energii społecznej w innych dziedzinach – pozytywizmowi znacznie bliższych, a zbiorowości bardziej użytecznych”¹⁰.

⁵ J. Tomkowski, dz. cyt., s. 11-12.

⁶ Tamże, s. 13.

⁷ Tamże, s. 14.

⁸ Trzeba przyznać, że historia literatury osadzała to pokolenie przynajmniej w kilku takich „niewdzięcznych” rolach.

⁹ J. Tomkowski, dz. cyt., s. 20.

¹⁰ Tamże, s. 35.

Każdy pozytywista – niewrażliwy na piękno piewca przyziemności, wyznawca „literatury agitacyjnej, usługowej, propagandowej”, jak też gorliwy czciciel Darwina – wydaje więc, rozpisaną najczęściej na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w odcinkach, serię wyroków na czcicielu indywidualizmu i piękna. Taki właśnie portret młodego pozytywisty wyłania się z brawurowego eseju o zabijaniu poetów. Przyznajmy, portret wyjątkowo zniechęcający, chociaż – subtelnie sugeruje badacz – mogło być i gorzej. Zabijali, to prawda. Mogli jednak zabijać z większym okrucieństwem, a przecież tego nie robili: „Nie strzelano, nie podcinano gardeł, do ataków kanibalizmu też nie doszło. Poetów zabijano, używając sposobów bardziej wyrafinowanych”¹¹.

Przynajmniej tyle; okazali się chociaż odrobinę wyrafinowani jako oprawcy, mogli przecież objawić się jako bezwzględni – wzięwszy pod uwagę preferowane przez nich lektury – wyznawcy walki o byt.

Nie można chyba przystać na taki portret młodego pozytywisty warszawskiego. Ani zbiorowy, ani indywidualny. Jak pisałam już w innym miejscu¹² – owszem, popełniali błędy, bywali nawet bezwzględni i zapalczywi¹³. Nie chcieli jednak unicestwienia poezji, nie zabijali – choćby i metaforycznie – poetów.

Nie mogą też zgodzić się na to, że zaślepieni – Darwinem czy Comtem, okazywali się całkowicie niewrażliwi na piękno czy inne wartości, które nie mieściły się w horyzoncie ich cywilizacyjnych poszukiwań¹⁴. Nie chcą też wyrokować, czy dysponowali jakąkolwiek (głęboką czy płytką) estetyczną wrażliwością. Mogę natomiast przypuszczać, że dysponowali niezwykle przenikliwą świadomością i od świadomości tej nie chcieli już uciekać. I ta właśnie świadomość podpowiadała im, że na ich oczach zmienia się paradygmat kultury, a co za tym idzie – wyczerpuje się dotychczasowy model estetyki. I w trudnej zgodzie z tym właśnie przeświadczeniem, że oto wszystko się zmienia historycznie, cywilizacyjnie, także obyczajowo, poszukiwali nowego wzorca przeżywania, nowego projektu antropologicznego, nowego modelu poezji. Trzeba też pamiętać, że może zaledwie bywali cenzorami społecznych gustów i upodobań, natomiast z pewnością podlegali cenzurze; byli bezwzględnie cenzurowani. Dlatego też, inaczej niż pisze Tomkowski, pomiędzy artystą

¹¹ Tamże, s. 33.

¹² Rozdział: *Wobec Europy...*, pierwodruk, [w:] *W poszukiwaniu prawdy. Chrześcijańska Europa między wiarą a polityką*, T. II, pod red. A. Szyndler, Częstochowa 2010.

¹³ Zgadzam się z autorem eseju co do oceny bezwzględnych i bezkompromisowych *Ech warszawskich*, najmniej wyważonej i najbardziej zapalczywej rubryki „Przeglądu Tygodniowego”. Opinię tę podziela też Bogdan Mazan: „Najbardziej ofensywne i bezkompromisowe w tym piśmnie *Echa warszawskie* (anonimowy zbiorowy felieton) (...)”. Por. tegoż, *Pozytywizm warszawski z perspektywy skrajnego antagonisty. Studium problemu*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, pod red. nauk. B. Mazana, przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005, s. 118.

¹⁴ O lekturowych inspiracjach ważnych dla tych poszukiwań pisze Jerzy Jedlicki. Zob. tegoż, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują? Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988.

a czytelnikiem zjawiał się nie tyle i nie przede wszystkim recenzent, ile – cenzor. I ta świadomość też im – wcale boleśnie – towarzyszyła.

Warto więc zapytać nie tyle o mordercze rytuały młodych pozytywistów warszawskich – choć ten i ów grzech mieli przecież na sumieniu – ile o ich sposób na (nie)poetyckie poszukiwanie poezji. Własne, do czego przecież mieli prawo, zgodne z „duchem czasu”.

Pytania o poezję ze Słowackim w tle

Przewodnikiem w trakcie tych niełatwych przecieży, meandrycznych i zamiatanych poszukiwań bywał, choć nie od razu, Juliusz Słowacki. Nie od razu także stał się „nasz Juliusz” koronnym argumentem w sporach o poezję, o nowy jej kształt. Najpierw towarzyszył „młodym” niejako z wieszczego oddalenia, patronując jako autorytet ich młodzieńczym, zapalczwym poszukiwaniom.

Na początku pojawiło się więc przeświadczenie, że w postyczniowej współczesności prawdziwa poezja została podporządkowana konwencji, została w niej uwięziona. Szło więc nie tyle o poezji uśmiercenie, ile o d z y s k a n i e, a nawet rzetelne całkiem i żmudne o d z y s k i w a n i e, w y d o b y w a n i e z e s z t a m p y, b a n a ł u i w i e l o s ł o w i a. Kiedy w roku 1867 Aleksander Skrobański dokonywał na łamach „Przeglądu Tygodniowego” niezwykle krytycznego rozbioru *Teorii poezji w związku z jej historią* autorstwa Antoniego Bądzkiewicza¹⁵, nieśmiało jeszcze postulował (poprzez aprobatywne odwołania do znanej, opiniotwórczej *Nauki poezji* Hipolita Cegielskiego¹⁶ i jego definicji piękna) o przywrócenie harmonii pomiędzy treścią i formą dla odzyskania poezji jako „życia samego”¹⁷. Już mniej nieśmiało, w tym samym zresztą tekście, rzecz całą odważnie uszczegółowił poprzez jednoznaczne odwołanie do klasycznego dzieła Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. W jego *Sztuce rymotwórczej* odnalazł bowiem niejako matrycę relacji pomiędzy życiem a poezją, z ważną dla niego i pożądaną przewagą życia, znaczącego przesunięcia w stronę rzeczywistości. Argumentował więc przeciwko manipulacjom Bądzkiewicza, odsłaniając tym samym pragmatyczny horyzont słowa poetyckiego i szukając dlań klasycystycznych uzasadnień:

¹⁵ A. Skrobański, *Przegląd literatury polskiej. Teoria poezji w związku z jej historią opowiedziana przez Antoniego Bądzkiewicza. Warszawa nakładem J. M. Neumarka 1867 r.*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 10, s. 78-79; nr 11, s. 83-85. Warto dodać, że jeszcze w tym samym roku Skrobański wydał broszurę wskazującą na dzieło Bądzkiewicza jako plagiat. Por. tenże, *Plagiaty pana Antoniego Bądzkiewicza z dzieła M. Tułowa pod tytułem „Rukovodstvo k’poznanii rodov, vidov i form poezii”*, Warszawa 1867.

¹⁶ H. Cegielski, *Nauka poezji: zawierająca teorię poezji i jej rodzajów oraz znaczny zbiór najcenniejszych wzorów poezji polskiej do teorii zastosowany*, Poznań 1845.

¹⁷ A. Skrobański, *Przegląd literatury...*, s. 84.

„Podanie takiej różnicy pomiędzy prozą a poezją, jaką znajdujemy w *Teorii poezji* p. B., że [»] treścią i celem prozy rozumowanie, przekonanie, prawda, celem poezji piękność« jest zbyt ogólnikowe i niczego nie uczy, bo tak prozy jak i poezji ostatecznym zadaniem jest prawda, a główna różnica pomiędzy nimi polega na tym, że proza tę prawdę przedstawia nam drogą teorii, abstrakcji, poezja zaś za pośrednictwem obrazów drogą konkretną”¹⁸.

Zaskakujące, że poezji przynależy walor konkretności, że okazuje się ona strażniczką substancjalności istnienia. Właśnie poezja miała bowiem nie lada zadanie do spełnienia – opisać i przeniknąć rzeczywistość, zaś słowo poetyckie powinno istnienie uwyrażniać, nie zaś je zagadywać i mącić. Stąd potrzeba łączliwości słowa poetyckiego z życiem we wszystkich jego wymiarach.

Młodzi pozytywiści odchodzą już wyraźnie od myślenia o poezji w kategoriach estetycznych i genologicznych na rzecz poszukiwania antropologii słowa poetyckiego, która ma w ich rozumieniu łączyć estetykę słowa poetyckiego z problematyką życia społecznego, tworząc coś na kształt pragmatyki słowa poetyckiego; zgodnie niejako z mickiewiczowską formułą – eskapistyczną estetykę twórczości przemienić w pragmatycznie wyprofilowane znaczenie bądź też – pozostając bliżej poetyki ich wypowiedzi – banał i szczybiot udający poezję przekształcić w sens. Nie każdy umie sprostać temu wyzwaniu. Szukają więc wieszczą, geniusza współczesnych sobie czasów, który usytuowałby poezję po stronie życia, który z naśladownictwa natury uczyniłby, wolne od prawa mimikry, „odzyskiwanie rzeczywistości”, unieważniając zatem prosto pojętą zasadę *mimesis*.

Nie chcą wcale zabijać poetów, czekają jedynie na poetę prawdziwego. Kim jest „poeta prawdziwy”? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w tym samym roczniku ‘67 „Przeglądu Tygodniowego”. Numer 10. przynosi *Wspomnienie pośmiertne* o Romanie Zmorskim¹⁹. Przywołany zostaje tu nie tylko zresztą autor *Leśtawa*, ale też inni przedstawiciele poetyckiego środowiska Cyganerii Warszawskiej:

„Z tej świetnej falangi, która przed dwudziestu kilku laty, nowym blaskiem opromieniła literaturę polską, schylają się głowy do snu, w którym się nic nie śni, według słów poety. Fileborn Julian, Dziekoński Bogdan, Baliński Karol, Sierpiński Seweryn, a teraz jeden z najzdolniejszych, poeta prawdziwy – Roman Zmorski zmarł przed kilku tygodniami w Dreźnie, gdzie od roku złożony chorobą zostawał”²⁰.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ [A. Wiślicki] *Roman Zmorski. (Wspomnienie pośmiertne)*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 10, s. 77-78. Zob. też: E. Pieścikowski, *Poeta-tułacz. Biografia literacka Romana Zmorskiego*, Poznań 1964, s. 145.

²⁰ Tamże, s. 77.

W opinii autora artykułu przywilej prawdziwości dawała temu środowisku – i samemu Zmorskiemu – umiejętność przekroczenia granicy pomiędzy słowem a czynem, umiejętność unieważnienia poezji jako estetycznej i literackiej konwencji: „Wszyscy wrzeli życiem, na przesąd żadnego nie mieli względu, gotowi zawsze będąc do czynu i pióra – bo słowo czyn, a czyn słowo popierał. My dodamy, że między tymi pisarzami istniało braterstwo ducha wyrodzone z jednej idei (...)”²¹. Takie przekroczenie skutkowało nie tylko „rzeżkością talentu”, ale też „niekłamany zapalem”. Odwołania do takiej tradycji – tradycji „poezji jako życia” – uwalniają chyba młodych pozytywistów od posądzeń o prostacki pragmatyzm, widziany jedynie jako postulat powierzchownego utylitaryzmu. Im samym pozwalają zaś na przeprowadzenie zdecydowanego ataku – nie na poezję jednak, a przeciw konwencji zaledwie. W imię poezji; poezji żywej i poezji życia.

Atak taki, zdecydowany i prześmiewczy, przynosi studium Adama Wiślickiego *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*²². Z pierwszej jego części, zatytułowanej *Orlandy cierpienia*, można wynieść mylące nieco wrażenie, że sarkastyczna kpina wymierzona została przeciw poezji i poetom, gdy tymczasem wymierzona została zdecydowanie przeciw, uśmiercającej poezję prawdziwą, literackiej konwencji: „Zaprawdę powiadamy wam natchnieni wieszczce, iż nadto widoczne są sposoby tworzenia waszych fantasmagorii”²³. Wyraźne dopowiedzenie tej kwestii znajdujemy w drugiej części studium zamieszczonej w roczniku '68 „Przeglądu...” pod nazwą *Poeci wdychający do białej i czerwonej róży*. Choć sarkazm i kpina nadal wyznaczają ton wypowiedzi redaktora naczelnego, pojawia się już wyraźnie sprezygowany zarzut: „Konwencjonalizm tak tą poezją zawładnął, że naprzód możemy powiedzieć o każdym ideale poety, iż ma usta jak karmin, lice i łono jak róże rozchylone, włosy jak heban, zęby jak perły. Monotonia (...)”²⁴.

Wiślicki występuje więc przeciw zinfantylizowanej konwencji i banalnej rutynie, przeciw sprzeciętnieniu i bylejakości, która zaledwie udaje poezję („caca – jedyna pochwała podobnej poezji”²⁵). Sprzeciwia się więc mistyfikacji, zaś patronem własnego sprzeciwu czyni Słowackiego – i to Słowackiego spod znaku *Balladyny*:

„Powiedział Słowacki – iż dawniej ludzie opętani byli od czarta, a teraz wielu opętanych jest przez aniołów. Było to tak może w plejadzie Słowackiego – ale dziś poeci stali się opętanymi od *białej ulubionej* lub *purpurowej róży*. Ckliwi jak Filon z Bal[li]adyny, jęczą na swych wierzbowych pieszczalkach lub

²¹ Tamże.

²² A. Wiślicki, *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 49, s. 391-393.

²³ Tamże, s. 392.

²⁴ A. Wiślicki, *Groch na ścianę.... Poeci wdychający do białej i czerwonej róży*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 1, s. 9.

²⁵ Tamże, s. 10.

snują zwrotki (...). Te kochanki różane nie mają ani odrobiny prawdy i w tym względzie podzieliłbym zdanie Grabca z Bal[li]adyny, który na widok Goplany powiada, iż mu się zrobiło mgło, jakby pocałował pachnącą różę...”²⁶.

Świadomość, że konwencja oddala od prawdy zarówno artystycznej, jak życiowej, każe publicyście wskazać perspektywę przekroczenia konwencji. Nas interesuje przede wszystkim fakt, że patronem tego przekroczenia czyni Wiślicki właśnie autora *Balladyny*, Juliusza Słowackiego od ironii.

Poeta ironii

Obecność Juliusza Słowackiego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” wskazuje na kierunek poetyckich poszukiwań pokolenia młodych pozytywistów warszawskich. Poszczególne głosy o Słowackim rozpościerają się jednak pomiędzy skrajnymi dość biegunami, z których jeden wyznacza ociekająca krwią dramatyczna akcja *Beatrix Cenci*, drugi zaś – konsekwentnie przez poetę budowany, a przez publicystów pożądaný, dystans ironisty. Poeta krwi i poeta dystansu – takiego właśnie, naznaczonego wewnętrzną aporią Słowackiego, potrzebują młodzi pozytywiści warszawscy; potrzebują zapewne po to, żeby mówić o sobie i własnych wewnętrznych aporiach. Słowacki mówi więc o nich i mówi za nich, odkrywa ich i zakrywa jednocześnie, pozwala ujawnić trudne emocje, ale pozwala też ich nie nazywać wprost²⁷. Im bardziej zagęszcza się więc dyskurs związany z poszukiwaniem nowego modelu przeżywania lub poezji, która odpowiadać ma nowemu kształtowi rzeczywistości, im bardziej krystalizuje się poetycka i światopoglądowa świadomość pisma, tym więcej Słowackiego na jego łamach.

Przyjrzyjmy się więc, choćby pobieżnie, tej znaczącej statystyce kilku pierwszych roczników. W roku 1867 „Przegląd...” publikuje *Rzym i Rozłączenie*, inaugurując tym samym cykl *Z pośmiertnych poezji Juliusza Słowackiego*, którego pojawienie się w piśmie ma dosyć szczególne uzasadnienie, wynika bowiem z potrzeby piękna (jednak smak artystyczny – i całkiem wyrobiony – nie był im obcy), jak też obcowania z geniuszem i jego poezją prawdziwą:

„Doświadczając braku prawdziwie pięknych poezji, jakimi by warto było zapełniać szpalty pisma, postanowiliśmy od czasu do czasu udzielić mały wyjątek z pośmiertnych poezji wieszczka naszego Juliusza Słowackiego, które pozostawiamy w całości...”

²⁶ Tamże, s. 9, 10.

²⁷ Mam tu na myśli przykład przedrukowywanego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” dramatu *Beatrix Cenci*, który można potraktować – w jej kontekstowym usytuowaniu – jako ujawnienie własnego przerażenia wojną. Piszę o tym w dalszej części tekstu.

stają dla ogółu publiczności prawie nieznanne. Tym sposobem i nie obrazimy estetycznego smaku i znajomość prawdziwej poezji rozszerzymy”²⁸.

Rok następny i rocznik 1868 zawiesza asekuracyjne „od czasu do czasu”, intensyfikując znacząco obecność „Juliusza” na łamach pisma. Oto bowiem przynosi on nie tylko w tym samym już numerze informację o tym, że nakładem redakcji „Przeglądu Tygodniowego” ukazał się poemat *Ojciec zadżumionych* w cenie siedmiu i pół kopiejki (czyli groszy piętnastu)²⁹, nie tylko szereg koniecznych uzupełnień, podyktowanych filologiczną skrupulatnością i informacyjną lojalnością wobec niedawno wydanego dzieła Antoniego Małeckiego (*Przekleństwo, Stokrocie, Podróż na Wschód, Do Anieli M., Sumienie, Ostatnie wspomnienie, Do pastereczki, Sonety*)³⁰, ale też przynajmniej jedno ważne uzasadnienie, które pojawia się w przypisie pierwszym do utworu zamieszczonego w numerze trzynastym, czyli *Pieśni Pierwszej z Podróży na Wschód*. Autor dopowiedzenia argumentuje:

„Wielcy poeci wszystkich ludów znani i niemal na pamięć umiani przez współrodaków – wiersz po wierszu zostali skomentowani i objaśnieni. Katedry wykładu *Boskiej komedii* Dantego istnieją niemal w każdej szkole włoskiej – objaśnieniami do Szyllera i Goetego można by bibliotekę zawalić. Dziś żadna popularna edycja dzieł wielkich poetów nie wyjdzie bez komentarza i słusznie, rozbiór bowiem utworów genialnych jest szkołą, w której kształci się umysł człowieka. Tak objaśnione stają się poematy dostępne dla wszystkich, kiedy brak, odstręczyć może mniej usposobionych czytelników. (...) Podając przeto wyjątki z pośmiertnych poezyj Juliusza Słowackiego, pozwalamy sobie tu i owdzie dołączyć komentarze – które gdyby się gdzie okazały mylnymi, erudycja raczy sprostować dla ogólnego dobra”³¹.

W cytowanym dopowiedzeniu zwraca uwagę kilka drobiazgów, w istocie swojej jednak znaczących. Po pierwsze więc potrzeba filologicznej uczciwości i skrupulatności zostaje tu wsparta deklaracją skromności. Czym innym jest bowiem uprzedzenie własnych ewentualnych błędów, poparte dodatkowo prośbą o życzliwą korektę? Ponadto wskazanie na „wielkich poetów utworów genialnych” każe nieco zweryfikować sąd o braku wyrobienia literackiego, cha-

²⁸ [Przypis pierwszy] do: *Z pośmiertnych poezyj Juliusza Słowackiego III. Przekleństwo*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 11, s. 102.

²⁹ „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 11, s. 104. Czytamy tu: „Ogłoszenie. Nakładem redakcji Przeglądu Tygodniowego wyszedł: *Ojciec zadżumionych* w El-Arisch poemat Juliusza Słowackiego. – Cena kop. 7 ½ (gr. 15).”

³⁰ Podkreślić należy, iż nie były jeszcze ustalone tytuły dzieł Słowackiego, wydobywanych często z rękopisów, nazywanych przez wydawców (taki los spotkał *Horsztyńskiego* i *Fantazego*). Dawne i współczesne tytuły liryków Słowackiego porównać można, odwołując się do komentarza edytorskiego w: J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak, Poznań 2005.

³¹ [Przypis pierwszy] do: *Z pośmiertnych poezyj Juliusza Słowackiego, V. Podróż na Wschód, poemat niedokończony (1836) Pieśń pierwsza. Wyjazd z Neapolu.*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 13, s. 115.

rakteryzującego to pokolenia, tym bardziej, że wskazuje tu autor na konieczność rzetelnego kształtowaniu współczesnych sobie postaw w żywym i rzetelnym kontakcie ze słowem Juliusza Słowackiego. Postulat ten, choć zepchnięty do przypisu, można potraktować jako potrzebę żywej obecności Słowackiego w umysłach społeczeństwa drugiej połowy XIX wieku – obecności opartej na zrozumieniu, nie zaś egzaltacji. Ponieważ mowa o „umysłach” (dzisiaj powiedzielibyśmy chyba: świadomości), wolno przypuszczać, że Słowacki kształtujący umysły (a nie na przykład serca³²) ma się stać wzorcem rozpoznawania własnej współczesności, nie tylko jej przeżywania.

Ciąg dalszy statystyki przywołań utworów Słowackiego, traktowanych jako intrygujący system znaczeń i odniesień, staje się w tym kontekście coraz ciekawszy. W przywoływanym już roczniku 1868 mamy jeszcze z zapowiedzianego cyklu *Z pośmiertnych poezji Juliusza Słowackiego* dwie odsłony ciągu dalszego *Podróży na Wschód*³³, *Do Anieli M.*³⁴, *Sumienie*, *Ostatnie wspomnienie*, *Do pastereczki* i *Sonety*. Sporo.

W roku następnym zainteresowanie wieszczem znacznie słabnie i czytelnicy, którzy mieli krzepić umysły Słowackim, otrzymują jedynie fragment jego egzotycznej podróży w formie wiersza *Odwiedziny piramid*³⁵. Ta nieobecność zostaje jednak – i ciekawie! – nadrobiona w latach następnych; latach znaczących (1870 i 1871), bo znaczonej apokaliptycznym przecuciem i doświadczeniem „spełniającej się apokalipsy” wojny francusko-pruskiej³⁶. Słowacki wraca na łamy „Przeglądu Tygodniowego” w dwu – tylko pozornie się wykluczających – wcieleniach: i jako poeta mistyczny, i jako poeta, by tak rzec, historyczny. Mamy więc fragmenty *Króla-Ducha*³⁷ i *Godziny myśli*³⁸, ale też ociekającą krwią *Beatryx Cenci*³⁹, zaś w latach następnych obwołanie „podwójnej uroczystości poezji i sztuki” w związku z inscenizacją *Mazepy* w Teatrze Wielkim⁴⁰, jak też obronę prawdziwej estetyki wzniosłości przeciw banałowi i sprzeciętnieniu w studium Józefa Kotarbińskiego o *Horsztyńskim* jako drama-

³² W znaczeniu, które wylania się z zawołania Wiślickiego: „Nie bądźcie poetami róż!”. Por. tegoż, *Groch na ścianę*..., „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 1, s. 10.

³³ „Przegląd Tygodniowy” 1868 nr 16, s. 146 i nr 17, s. 154. W dalszej części przypisów posługuję się skrótem: PT.

³⁴ PT 1868, nr 19, s. 174.

³⁵ PT 1869, nr 33, s. 277.

³⁶ Piszę o tym w tekście *Apokalipsa 1871. Wojna francusko-pruska w opiniach „Przeglądu Tygodniowego”* (w druku).

³⁷ PT 1870, nr 25, s. 202-205. Także w tym roczniku nr 31: *Wschód słońca nad Salaminą*, s. 250.

³⁸ PT 1871, nr 11, s. 83-84 i nr 13, s. 97-98. Także w tym roku nr 6: *Paryż*, s. 42-43.

³⁹ PT 1871 (w numerach rocznika od 16 do 30). Statystykę tych przywołań przypomina też Zbigniew Przybyła. Por. tegoż, *Świętochowski o Słowackim*, [w:] *Świętochowski i rówieśnicy: Kotarbiński, Urbanowska, Zalewski. Sesja w 150. rocznicę ich urodzin Zakopane, 4-6 maja 1999*, pod red. nauk. B. Mazana, Z. Przybyły, Częstochowa – Łódź 2001, s. 145.

⁴⁰ *Echa warszawskie*, PT 1873, nr 14, s. 108

cie ocalającej – historycznie i estetycznie – samoświadomości⁴¹. We wcześniejszym, bo pochodzącym z roku 1872, krytycznym rozbiórce *Marii Stuart*⁴², krytyk również nie pozostawia wątpliwości co do faktu, że Słowacki mistrzowsko – posługując się nie podejrzanym, czułościowym patosem, ale autentyczną wzniosłością – buduje przenikliwe studium uwikłania w historię nie tylko z nadania szekspirowskiego, ale też siłą swego wizjonerskiego talentu:

„Nasz genialny Juliusz, jak się zdaje, duchem zwykłej swej negacji wiedziony, chciał inne światło rzucić na bohaterkę i wybrał moment środkowy, epokę szału i zbrodni. (...) jakaż prawda i dziwna przenikliwa znajomość serca ludzkiego”⁴³.

Obecność pisarza na łamach pisma układa się w całość wcale interesującą, w której dają się wyróżnić trzy niejako kręgi problemowe: Słowacki – poeta podróży, Słowacki jako twórca mistyczny i Słowacki jako wizjoner rzezi historycznej z ducha Szekspirowskiego.

Podróżnik, mistyk, wizjoner krwi.

Nade wszystko jednak – poeta ironii. Ironia bowiem zdaje się scalać ostatecznie⁴⁴ myślenie o Słowackim rozproszone w opiniach i fragmentach cytowanych z wieszca na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach wykuwania się (nie tylko estetycznej) świadomości pokolenia młodych pozytywistów warszawskich. W ironii zakotwiczą przecież już na początku własną irytację i niechęć wobec romantyzmu pokracznego, epigońskiego – w nim bowiem nie znajdują nawet śladu subtelnej, dystansującej ironii. Jak u autora *Listu z ulicy X*, który, błagając o rzetelną krytykę, woła:

„(...) zjawcie się w formie uczciwej ironii, tak często skutecznie działającej w potrzebie wypowiedzenia prawdy, bólu lub oburzenia; wołajcie po imieniu na spekulację kryjącą się pod pseudonimem: *dobro publiczne*, zatykajcie ogniste słupy na skałach, o które rozbijają się okręty głupstwa, próżności i blagierii, policzkujcie faryzejskie maski zdenerwowanych świętoszków – idźcie o! idźcie z godłem: postęp – i z od wagą Chrystusa, wypędzającego kramarzy z przedsionka świętego domu!”⁴⁵.

W ironii też znajdują poczucie ocalającego dystansu – przypomnijmy choćby obecność dramatu *Beatryx Cenci* na kartach, podszytego lękiem o koniec starej Europy, rocznika 1871. Tekst Słowackiego stanowi tu rodzaj kodu, za pomocą którego ujawniają własne, historyczne i cywilizacyjne, lęki. Pełna

⁴¹ J. Kotarbiński, *W obronie Zygmunta i Juljusza*, PT 1874, nr 38, s. 317.

⁴² J. Kotarbiński, *Przegląd Teatralny. Marya Stuart, dramat historyczny w 5-ciu aktach Juliusza Słowackiego*, PT 1872, nr 18, s. 142.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Nie wyłączając okresu mistycznego. Por. J. Ławski, *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005. Także: W. Szturc, *Archeologia wyobraźni. Studia o Słowackim i Norwidzie*, Kraków 2001; M. Saganiak, *Mistyka i wyobraźnia. Słowackiego romantyczna teoria poezji*, Warszawa 2000.

⁴⁵ X. [A. Michaux], dz. cyt., s. 140.

przemocy i krwi akcja dramatu stwarza niejako punkt odniesienia dla ich politycznych diagnoz i roztrząsań – młodzi publicyści budują komentarz, Słowacki dopełnia go obrazami przemocy i krwi; dopowiada to, co wymyka się racjonalizującej narracji publicystycznej.

Tyle właśnie może sugerować to „mówienie Słowackim”. Warto jednak na koniec przyrzeć się uważniej jeszcze ich mówieniu o poszukiwaniu poezji nowej z ducha Słowackiego, mówieniu o Słowackim – nie temu rozproszonemu po recenzjach i drobiazgach, lecz zamkniętego w uspoijniające ramy jednego studium – tu bowiem znajdziemy dopowiedzenie naszego przypuszczenia, że jego obecność z jednej strony osadzona jest w tragicznej przeciwieństwie świadomości uwikłania w historię, z drugiej podszyta – znalezioną u wieszczki – pewnością, że ironia przynosi zbawienne ocalenie, staje się narzędziem rozpoznawania i budowania nowoczesnej świadomości.

W numerach 5, 6, 7, 8, 9 i 10 „Przeglądu Tygodniowego” z roku 1872 zamieszczone zostaje w cyklu *Odczytów publicznych* niezwykle istotne, moim zdaniem, studium Jana Maurycego Kamińskiego *O stosunku poezji do życia społecznego*. Tekst ten niejako podsumowuje batalię młodych pozytywistów o nowy – zarówno w sensie antropologicznym, jak i estetycznym czy światopoglądowym – kształt poezji⁴⁶, puentuje też ich myślenie i zauroczenie Słowackim jako poetą cywilizacyjnej zmiany i nowoczesnej ironii.

Ten trop odczytywania poezji wieszczkiej znajdujemy bowiem w motcie całego studium, które Kamiński bierze – jakże by inaczej – od Słowackiego. To „Juljusz” właśnie, a nie kto inny (i nie przypadkiem przecież!), patronuje tu potrzebie przekroczenia dotychczasowego kształtu słowa poetyckiego we wszystkich jego wspomnianych wymiarach:

Honor myślom z których błyska
 Nowy duch i forma nowa
 Bo są ludziom jak zjawiska
 Jako jutrznia są różowa

 A my od nich
 Bierzem światło i kolory
 I gwiazd dolatujem...⁴⁷

⁴⁶ Co nie oznacza wcale, że batalia nie toczy się dalej. Oczywiście dalej trwa, jednak moim zdaniem tekst Jana Maurycego Kamińskiego jest jej punktem węzłowym. Jeśli idzie o ciąg dalszy pytań o kształt(y) i funkcje poezji, warto przywołać tekst Antoniego Pileckiego; ważny, ale mniej refleksyjny, a bardziej zideologizowany. Zob. A. Pilecki, *Stanowisko poezji wobec pozytywnego kierunku naszej umysłowości*, PT 1873, nr 34, s. 266-267 i nr 35, s. 274-275.

⁴⁷ J. M. Kamiński, (*Słowacki*) [*Odpowiedź na „Psalmy przyszłości”*], [w:] *O stosunku poezji do życia społecznego*, PT 1872, nr 5, s. 35.

Warto więc przyjrzeć się rozważaniom Kamińskiego w sposób, który on sam sugeruje wybranym dla własnej refleksji mottem – z punktu widzenia mistrza Słowackiego. To właśnie za jego, osadzoną w ironicznym słowie przywołanym z *Odpowiedzi na „Psalm przyszłości”*, aprobatą, szuka Kamiński nowej zasady poezji i jej relacji ze światem zewnętrznym.

Myślenie swoje sytuuje on polemicznie. Przeciwwstawiając się koncepcjom Kremera i Libelta jako krytyce urzędowej⁴⁸, która więzi współczesną estetykę w deklaracji i frazesie⁴⁹, ustanawia własne, niezwykle ważne dla młodych pozytywistów myślenie o poezji jako fakcie społecznym, dodatkowym czynnikiem życia społecznego⁵⁰. Nie ma to jednak wiele wspólnego z jakąś prostacką, wmawianą aż nazbyt często młodym pozytywistom, próbą agresywnego uspołecznienia słowa poetyckiego czy nachalnego sfunkcjonalizowania, podporządkowania poezji sprawom społecznym⁵¹. Kamiński zakłada jedynie zdecydowaną zmianę ontologicznego statusu estetyki, w której już nie bezcelowość sztuki ma budować jej godność, ale właśnie związek z życiem ma stanowić o jej sensowności. Nie idzie już więc o wzniosłość, idzie o celowość słowa poetyckiego, co wcale nie oznacza uwięzienia poezji w getcie dosłowności czy konkretnie rzeczywistości. Sztuka ciągle ma prawo „przekraczać granice rzeczywistości”⁵², a nawet więcej: przekroczenie to stanowi o jej nie tylko genologicznej, ale przede wszystkim ontologicznej odrębności:

„(...) poezja ma najrozleglejsze pole kształtowania ideałów. (...) obejmuje w swoje władanie najobszerniejszą dziedzinę. Używając słowa będącego samej już wiedzy jawnym wyrazem, poezja brzemienneje treścią – stąd też i wpływ jej na moralne doskonalenie jednostki i na dzieje całej ludzkości jest najbardziej doniosłym. Wielką jest potęga słowa”⁵³.

Przekroczenie dokonuje się więc w kierunku życia i jego prawdy, w zgodzie z Lamanego zasadą pożytku i wziętej od niego dyscyplinie naukowego myślenia: „im bardziej artysta jest samoświadomy([ma] »teoretyczną ideę o sztuce«), tj. umie zdefiniować praktyczny, społeczny profil swojej sztuki, tym więcej zbliżamy się do prawdy, im mniej wyobraźnia nasza zaprzątniętą będzie iluzjami sztuki”⁵⁴. Samoświadomość i twórcza samodyscyplina nie wyklucza jednak myślenia osadzonego w przestrzeni ideału:

⁴⁸ Pisze o nich: „urzędowi estetycy” (PT 1872, nr 5, s. 35).

⁴⁹ PT 1872, nr 6, s. 44.

⁵⁰ PT 1872, nr 5, s. 35.

⁵¹ Ton wypowiedzi jest zazwyczaj zdecydowany, bywa też zapalczywy albo i dosadny, trudno w nim jednak odnaleźć ślady przemocy czy agresji, które mogłyby świadczyć o potrzebie uśmiercenia poezji.

⁵² PT 1872, nr 6, s. 45. Nie wolno zaś tego robić „nauce o sztuce”, czyli krytyce, która winna trzymać się zasadniczych reguł obiektywizmu i przedmiotowości.

⁵³ PT 1872, nr 7, s. 53. Inaczej tę kwestię rozpatruje Ewa Warzenica. Por. także, *W imię walki z idealizmem*, [w:] także, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968.

⁵⁴ PT 1872, nr 5, s. 36.

„My stojąc na gruncie historycznym i widząc, iż po wszystkie wieki i miejsca sztuka, jeśli tylko nie była sprostytuowaniem się na rzecz wielkich i silnych świata tego, jeśli tylko nie była służebnicą miękkiej rozkoszy i zniewieściałego lenistwa (...), jeśli była szlachetną, podniosłą, prawdziwie piękną sztuką, wtedy tak jak nauka sferze myślenia, tak ona w sferze uczucia, służyła zawsze do oznaczenia, obudzenia, utrwalenia lub rozszerzenia pewnych idei, pewnych prawd, dążeń lub popędów (...) i zawsze po drodze postępu ku ciągłemu doskonaleniu się ludzkości. (...) w tym leży jej utylitaryzm. W tym znaczeniu sztuka nie istnieje dla siebie, lecz dla nas”⁵⁵.

„Cel świadomy poezji”⁵⁶ – podkreślmy to wyraźnie raz jeszcze – jest trudną umiejętnością łączenia przestrzeni ideału z prawdą rzeczywistości, jest sztuką czucia „tętna współczesnego życia”⁵⁷ i przekraczania go siłą geniuszu; ma wymiar zbiorowy, społeczny, ale też indywidualny, podmiotowy. Celowość w sztuce nie oznacza więc prostego dydaktyzmu i przasnej tendencyjności, jest raczej poszukiwaniem nowych zasad zależności pomiędzy słowem poezji a prawdą rzeczywistości. A zależność ta okazuje się wcale subtelną i złożoną, rozciąga się bowiem pomiędzy przynależnym słowu comtowskiemu pragmatyzmem a jego mistyczną proveniencją: „Podług mojżeszowej kosmogonii – przekonuje Kamiński – *słowem* świat stworzony został. To uznanie siły słowa znajdujemy od wieków w mistycznym jego pojmowaniu”⁵⁸.

Wywiedzione od świętego Jana mistyczne pochodzenie słowa poetyckiego okazuje się zarzewiem słowa żywego, dynamicznie przekształcającego rzeczywistość; słowa, która staje się narzędziem cywilizacyjnej i kulturowej zmiany. Natomiast narzędziem świadomego uczestnictwa w rzeczywistości staje się ironia, widziana z jednej strony jako dyspozycja talentu wieszczego geniusza, z drugiej – jako estetyczna sygnatura nowoczesności:

„(...) prawdziwy (...) geniusz otrząsa się w pewnym stopniu z błędów epoki – wieszczą żrenicą przenika tajemniczą przyszłości zasłonę – i tam szuka wyzwolenia i postępu. (...)”

Z reformacją powstała w dziejach epoka krytyczna, a natychmiast kierunek ten odbił się w sztuce, której główną cechą, a zarazem i podniętą ducha, staje się **ironia**. Od czasów Cervantesa i Szekspira kierunek ten widocznie zaznacza się w poezji. Obydwaj ci poeci dlatego stali się tak wielkimi poetami swego wieku, że wskroś przeniknąwszy serca i stosunki ludzkie – zironizowali je w naturalnych pełnej estetycznej prawdy obrazach”⁵⁹.

Źródłem dynamiki pozytywnych przemian poezji współczesnej jest więc nie tylko ironia spod znaku Oświecenia (prospoleczna, reformatorska, pozytyw-

⁵⁵ PT 1872, nr 6, s. 44.

⁵⁶ PT 1872, nr 7, s. 53.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ PT 1872, nr 7, s. 53.

⁵⁹ Tamże, s. 54.

na), ale też – rozumiana dynamicznie i idealistycznie – mistyczna koncepcja słowa⁶⁰.

I w tym właśnie miejscu pojawia się – ponownie – Słowacki. Pojawia się jako niepokorny dziedzic tak właśnie określonej tradycji; poeta, który ze sceptycyzmu i zwątpienia stwarza „życiodajne źródło” ironii. Tym samym zaś uwalnia poezję prawdziwą z niewoli konwencji, zbliża ją do życia; w czujności ironisty łączy odwieczną prawdę i tendencję czasową, pragmatyzm i idealizm, sceptycyzm i wiarę:

„Słowacki porwał umysły i serca w inną [niż Krasiński] stronę, kołysał wyobraźnię innymi ideałami i wychował cały zastęp młodzieży, która widziała w nim swoje *Credo*, młodzieży wierzącej, iż:

»Nie ten który z rdzy pancerz oskrobie,
Albo w mogiły dawnej zajrzy trzewa,
A prochom dawnym spoczynek naruszy
Wiek pomknie – lecz ten, kto dotknie duszy«⁶¹.

*

Tradycja romantyczna nieustannie towarzyszy młodym pozytywistom warszawskim w ich poszukiwaniu nie tylko owego kształtu rzeczywistości, nie tylko własnego modelu poezji, ale też w trudnych i bolesnych poszukiwaniach własnej tożsamości. Drogi i bezdroża tych poszukiwań prowadzą ich właśnie w kierunku tej, odczytywanej przez nich na nowo i nieraz w polemicznym trudzie, tradycji. Poszukując w niej własnych źródeł i inspiracji, mówią ostatecznie, że ważna jest nie tylko „wiedza”, ale też „pieśń” – poezja okazuje się ciągle niezwykle istotnym językiem refleksji o własnej współczesności, alternatywnym wobec dyskursu naukowego. Niezastąpionym.

„Duch wieku wzywa”⁶² – oznajmia buńczucznie Antoni Pilecki – ale jednocześnie zastrzega, że odpowiedzią na to wezwanie może być jedynie „pieśń i wiedza”⁶³. Pieśń zaś wtedy tylko będzie odpowiedzią autentyczną, jeśli ujawni się jako „wrzenie”⁶⁴, poza granicą konwencji.

⁶⁰ Zob. Por. H. Krukowska, „*Genesis z Ducha*”, czyli *Juliusza Słowackiego medytacja o stworzeniu*, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, T. III: *Metamorphosis*, pod red. J. Ławskiego, A. Janickiej, Ł. Zabielskiego, Białystok 2014–2015; M. Saganiak, *Człowiek i doświadczenie wewnętrzne. Późna twórczość Mickiewicza i Słowackiego*, Warszawa 2009.

⁶¹ PT 1872, nr 8, s. 63. Dalsza część artykułu opisuje już nadużycia poezji romantycznej – to nadmierny egotyzm i sentymentalizm.

⁶² A. Pilecki, dz. cyt., s. 275.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże.

KRASIŃSKI POSTYCZNIOWY. REINTERPRETACJE

Nie należy całości tego milczenia odnosić do przyczyn tkwiących poza naszą wolą, których wpływ jest zresztą niewątpliwy. Chwytałyśmy nieraz uchem łaskotliwe dźwięki gorących uniesień i radosnych prorocत्व, które życzeniom naszym dogadzały, ale nasyciwszy się tymi „psalmami wiary” uczuwaliliśmy jeszcze cięższy smutek, bo one nie spędzały sprzed nas tego sfinksa, który nam zastąpił drogę, i pod groźbą strącenia w przepaść, każe rozwiązać zagadkę bytu.

Aleksander Świętochowski¹

Wykreślony?

„Pośmiertne życie” Zygmunta Krasińskiego naznaczone zostało trwale znaczącą asymetrią. Jej granice nie są trudne do określenia, pokrywają się bowiem dokładnie z granicami politycznymi wyznaczonymi przez państwa zaborcze. Galicja i Poznańskie nadają autorowi *Psalmów* status wizjonera. W Królestwie Polskim, oglądanym postępowym okiem młodych pozytywistów zapisujących manifestami szpalty „Przeglądu Tygodniowego”, Krasiński okazuje się poetą z zatartą tożsamością². Poetą, którego nie ma? – zapytajmy nieco prowokacyjnie.

Należy w tym miejscu dopowiedzieć, że w niniejszym szkicu interesować mnie będą publikacje ukazujące się na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, który we wczesnych latach 70. stanowił trybunę młodej, postępowej inteligencji – „młodych” pozytywistów. Określenie „młodzi” nie jest oczywiście precyzyjne w tym znaczeniu, że trudno jest określić, kiedy się ta młodość zaczyna i kiedy – co jeszcze trudniejsze – kończy; czy koniec młodości oznacza tu załamanie się wczesnopozytywistycznego paradygmatu, czy też – jak chce na przykład Jerzy Jedlicki – polega na mądrym dojrzywaniu do rzeczywistości i dystansowaniu się wobec utopijnych ideałów młodzieńczych? Ideowy i ideologiczny profil pisma

¹ A. Świętochowski, *Wskazania polityczne*, [w:] *Ognisko. Książka zbiorowa wydana dla uczczenia 25-letniej pracy Teodora Tomaszka Jeża*, Warszawa 1882, s. 49.

² Kwestia „młodości” pozytywizmu i pozytywistów poruszana już była wielokrotnie. Por. chociażby: J. Kulczycka-Saloni, *Wstęp*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985; S. Fita, *Wstęp*, [w:] *Publicystyka okresu pozytywizmu 1860–1900*, oprac. S. Fita, Warszawa 2002; E. Warzenica, *Wstęp*, [w:] tejsze, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968 (przede wszystkim s. 20–22).

był od lat 70. niezwykle spójny i konsekwentny (czuwali nad tym zarówno redaktor Adam Wiślicki, jak i Aleksander Świętochowski), stąd publikacje ukazujące się na łamach „Przeglądu Tygodniowego” – także po rozłamie w obozie „młodych” (aż do lat dziewięćdziesiątych) i znaczących zmianach w zespole redakcyjnym – traktuję jako ciąg dalszy wyrazistego profilu pisma nadanego mu przede wszystkim przez Świętochowskiego.

Wydawać by się mogło, że taka zwichnięta, dychotomiczna recepcja ma swoje oczywiste i niewymagające wyjaśnień uzasadnienie ideologiczne – stronnictwo konserwatystów galicyjskich czyta i tłumaczy Krasińskiego w zgodzie z własną doktryną polityczną, nadając mu status poetyckiego *exemplum* i zarazem uzasadnienia własnych racji politycznych. Młodzi pozytywiści zaś, nie mogąc zaakceptować arystokratycznego pochodzenia i poetyckiej wizji Krasińskiego, wykreślają go z literackiego kanonu³. Tak brzmiała by wstępna konkluzja, tak zapisalibyśmy wnioski, które same się narzucają...

Jednak oczywistość takiego rozstrzygnięcia może zacząć budzić wątpliwości, kiedy recepcji Krasińskiego przyjrzeć się z punktu widzenia młodych pozytywistów, czyli zapytać o przyczyny wykluczenia. Truizm historycznoliteracki okazuje się wówczas wcale intrygującą kwestią, a śledzenie postyczniowej recepcji autora *Nie-Boskiej Komедii* staje się jednocześnie tropieniem wczesnopozytywistycznych lęków – tym trudniejszych nieraz do wskazania, że konsekwentne zagadywanych bądź też ukrywanych w figurach ezopowego języka tej epoki⁴. Stąd też przyjrzenie się najpierw (fragmentaryczne tylko, selektywne) koturnowej, pomnikowej obecności Krasińskiego w zaborze austriackim, gdzie przecież języka ezopowego nie używano, może jednocześnie stać się próbą odpowiedzi na pytanie: czy oraz dlaczego młodzi pozytywiści bali się Zygmunta Krasińskiego?

Nie żywili przecież niechęci wobec innych narodowych wieszczów – Mickiewicza czy Słowackiego, fascynował to pokolenie Malczewski, szacunkiem darzono zdecydowaną większość krajowych i emigracyjnych autorytetów pisarskich. Śmiało rzec wolno, iż: „Poezja wychodźstwa polskiego pośmiertnie wdrukowywała się w kulturę kraju, który ją wydał”⁵. Wdrukowywała się i do-

³ Do wyjątków należą teksty upominające się o dostrzeżenie estetycznych walorów twórczości Zygmunta Krasińskiego. Zob. J. Kotarbiński, *W obronie Zygmunta i Juliusza*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 38. Por. też uwagi na temat tego tekstu [w:] J. Włodarczyk, *„Z rozłamów wielkiego ducha”. O młodopolskiej recepcji Krasińskiego*, Kraków 2002, s. 31. Zob. jako kontekst: M. Tatar, *Dziedzictwo Słowackiego w poezji polskiej ostatniego półwiecza 1918–1969*, Wrocław 1973; D. B. Kacnelson, *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej XIX wieku. Folklor powstania styczniowego*, przeł. T. Zielichowski, Wrocław 1974; D. B. Kacnelson, *Skazani za lekturę Mickiewicza. Z archiwów Lwowa i Wilna*, Lublin 2001.

⁴ O figurach języka ezopowego pisze A. Martuszevska. Zob. tejsze, *Porozumienie z czytelnikiem (o „ezopowym języku” powieści pozytywistycznej)*, [w:] *Problemy odbioru i odbiorcy. Studia*, pod red. T. Bujnickiego i J. Sławińskiego, Wrocław 1977.

⁵ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują? Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 272.

piero teraz – za sprawą „młodych” – „romantyzm stawał się jądrem polskości, »chlebem macierzystym« umiejących czytać Polaków. Wychodziły inedita, w tym nieznane dotąd mistyczne utwory Słowackiego, rękopisy koła towiańczyków. (...) to właśnie trud pokolenia zwanego pozytywistycznym ustanowił i w polskiej świadomości kulturalnej utrwalił podstawowy kanon romantycznej lektury”⁶. Jako pierwsi młodzi pozytywiści zaczęli czytać *Pana Tadeusza* wbrew dotychczasowym krzywdzącym ów poemat opiniom i komentarzom – jako arcydzieło i poemat arcypolski⁷. Lekturę Darwina, Buckle’a i Spencera chcieli i umieli połączyć z fascynacją Mickiewiczem i Słowackim, poezją powstałą na paryskim bruku, z uznaniem dla wysiłku kulturotwórczego popowstańowych rozbitków-emigrantów, zesłańców, tułaczy z własnego wyboru.

Mickiewicza cenili przede wszystkim jako poetę życia⁸, Słowacki stawał się w ich lekturze mistrzem ironii. Warto tu powiedzieć, że ironię tę rozumieli nader specyficznie – nie tylko jako umiejętność budowania dystansu wobec rzeczywistości, ale też jako umiejętność świadomego, kreatywnego, zaangażowanego w niej uczestnictwa⁹.

Stosunek „młodych” wobec świata był wyraźnie polemiczny – zaczępni i nieustępliwi, bywali po prostu nieugięci wobec osaczających ich zewsząd ustaleń. Z pasją wchodzili więc w dyskusję na temat wzoru narodowej tradycji, z pasją demaskowali ustalone sądy na temat romantycznego kanonu. Chcieli być bez wątplenia pokoleniem (re)definicji i dyskusji – wzięta z filozofii Augusta Comte’a filozofia słowa¹⁰ pozwalała zobaczyć właśnie w polemice jeden ze sposobów na zbudowanie nowoczesnego społeczeństwa. Utylitarnie traktowane słowo miało ich osadzić w praktyce życia społecznego i – tym samym – narzu-

⁶ Tamże.

⁷ Zob. na ten temat: S. Fita, *Spory wokół pomników Mickiewicza w drugiej połowie XIX wieku*; Z. Sudolski, *Poetyckie echa zgonu i pogrzebu Adama Mickiewicza (1855–1890)*; K. Ratajska, *Młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego w hołdzie wieszczowi*; T. Winek, *Między jubileuszami. „Pan Tadeusz” 1884–1898*; M. Chołody, *Arcymoralny wychowawca narodu. Mickiewicza wizerunek dydaktyczny w XIX wieku*; wszystkie prace [w:] Adam Mickiewicz. *Dwa wieki kultury polskiej*, pod red. K. Maciąga, M. Stanisza, Rzeszów 2007.

⁸ Mickiewicz stał się dla „młodych” pozytywistów niejako patronem ich własnych projektów przemiany kultury polskiej, prezentowanych na łamach „Przeglądu” konsekwentnie od lat 70. po lata 90. Dla przykładu zob. *Tłumaczenia naszych poetów (Malczewski i Mickiewicz)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 16, s. 188-190; *Arcydzieło Mickiewicza* [recenzja książki Walerego Gostomskiego *Arcydzieło poezji polskiej: „Pan Tadeusz”*. Studium krytyczne], „Przegląd Tygodniowy” 1899, nr 10, s. 111-113.

⁹ Zob. choćby: J. M. Kamiński, *O stosunku poezji do życia społecznego*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 5/10.

¹⁰ Pisze o tym w kontekście powieści tendencyjnej Ewa Paczoska. Zob. też, *Pozytywistów spotkania z utopią*, [w:] *Trzy pokolenia. Pamięci Profesor Janiny Kulczyckiej-Saloni*, Warszawa 1998.

cić „amputowanej rzeczywistości”¹¹ nocy postyczeniowej nowy cywilizacyjny paradygmat¹².

Skoro więc słowo miało też swój wymiar pragmatyczny – wazyli słowa, używając ich najczęściej odpowiedzialnie i świadomie. Młody Świętochowski na łamach „Przeglądu Tygodniowego” nieprzypadkowo chyba ostrzegwał nie tylko przed ugrzęźnięciem w słownikowej rutynie, ale też przed nadmiernym eksperymentatorstwem w sferze języka¹³.

Można, wobec powyższego, powziąć następującą wątpliwość: skoro to, co powiedziane, miało swój podwojony horyzont – znaczeniowy i pragmatyczny, to również to, co przemilczane – znaczyło. Przynajmniej znaczyło.

A tymczasem o Zygmuncie Krasieńskim młodzi pozytywiści, a potem publicyści „Przeglądu Tygodniowego” właściwie konsekwentnie milczeli. By nie pozostać gołosłownym, warto tę wymowną statystykę przemilczeń przywołać, odwołując się chociażby do „próby rocznicowej” i zaglądając na łamy „Przeglądu Tygodniowego” przy okazji kolejnych rocznic śmierci autora *Irydiona*.

Rok 1869, kiedy obchodzona jest dziesiąta rocznica śmierci Krasieńskiego, w „Przeglądzie Tygodniowym” nie przynosi żadnej wzmianki o poecie. Przy okazji krytycznego rozbioru poezji Mirona – jednego z „dekadentów południa wieku”¹⁴ – pojawia się co prawda określenie „trzech wieszczów” jako źródła jego poetyckiej inspiracji, ale odnosi się ono do Heinricha Heinego, Alfreda de Musseta i „naszego Juliusza”¹⁵. Lecz przecież warto przypomnieć, że wieszczka hierarchia ustalona jest już od połowy wieku XIX – jak za Henrykiem Markiewiczem przypomina Andrea Lanoux¹⁶ – i bez wątpliwości obejmuje ona Mickiewicza, Słowackiego i interesującego nas Krasieńskiego.

Kolejna rocznica śmierci – „Przegląd Tygodniowy” w roku 1879 nie przynosi ani słowa na temat wieszczka, choć prezentowane na łamach gazety poglądy dawno już utraciły młodzieńczą zapalczywość i ze sprawozdawczego choćby obowiązku można było kolejną rocznicę śmierci poety odnotować. Nie odnotowano.

W dziesięć lat później, w roku 1889, nie zaskakuje już brak wzmianki nawet w związku z trzydziestą rocznicą śmierci autora *Nie-Boskiej*. „Przegląd” zapowiada tymczasem wspomnienie o Adamie Mickiewiczu pióra Marii Góreckiej¹⁷.

¹¹ Określenie Jerzego Jedlickiego.

¹² B. Skarga, *Porządek świata i porządek wiedzy*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiana*, pod red. A. Hochfeldowej i B. Skargi, Wrocław 1972.

¹³ A. Świętochowski, *Frazeologizmy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 46.

¹⁴ Określenie to wprowadził w obieg historycznoliteracki Marian Płachecki. Zob. tegoż, *Wojny domowe. Z antropologii słowa publicznego...*, Warszawa 2010.

¹⁵ Miron, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 35, s. 294.

¹⁶ A. Lanoux, *Od narodu do kanonu. Powstanie kanonów polskiego i rosyjskiego romantyzmu w latach 1815–1865*, przeł. M. Krasowska, Warszawa 2003.

¹⁷ „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 27, s. 381.

Nie dziwi więc, że rocznik 1899 drukuje jedynie recenzję krytycznego rozbioru *Estetyki Mickiewicza* autorstwa Piotra Chmielowskiego¹⁸, zaś w dziale *Sylwetki* pojawiają się Eliza Orzeszkowa, Jan Ignacy Paderewski, Juliusz Słowacki, Aleksander Puszkina oraz echa jubileuszowe Młodej Polski w Krakowie.

Pominięcie Krasińskiego w czterdziestą rocznicę jego śmierci nie zaskakuje już z pewnością, ale zastanawia. Zastanawia konsekwencja wykluczenia poety z przestrzeni zbiorowej pamięci, kształtowanej przez literaturę i konsekwentnie na łamach „Przeglądu Tygodniowego” odnawianej, choć pozytywny profil pisma już dawno stracił młodzieńczą zapalczliwość, a zwarty, wyrazisty wizerunek Krasińskiego w projekcie kulturowym polskich konserwatystów¹⁹, konsekwentnie budowany od lat sześćdziesiątych po początek wieku XX, powinien sprowokować do dyskusji. Nie sprowokował.

Wizjoner

Jaki więc był Krasiński polskich konserwatystów? Wstępny akapit dwutomowej, kontrowersyjnej, ale opiniotwórczej historii literatury polskiej Lucjana Tomasz Rycharskiego²⁰ – poświęconej „Młodzieży polskiej pragnącej poznać dzieje ojczystej literatury” – nie pozostawia wątpliwości:

„[Krasiński] jest to zenit poezji naszej na ziemi naszej; nie jest to serce kochające tylko, nie natchniona dusza tylko, nie jedynie fantazyja lub artyzm – to duch Polaka, duch człowieka, duch poety, który (wyrażając się własnym słowem jego) przeanielił się w końcu w natchnionego wieszczka, Proroka. (...) Najwybitniejsze piętno w poematach Zygmunta, odróżniające go od wielu poetów jego współczesnych, jest prawdziwa wieszczność, będąca wyptywem nie jakiejś gry fantazyji i kombinacji, ale wyrazem apokaliptycznych widzeń. To, co dla innych poetów jest punktem dążenia – śpiewność, prostota, historyczna wiara, łaska grobów i ich natchnienie, nabytek całowiecznej poezji narodu, miłość ojczyzny i poświęcenie narodu za sprawę jego – to wszystko jest punktem wyjścia u Krasińskiego”²¹.

Portret Krasińskiego budowany jest więc poprzez serię zaprzeczeń – autor podręcznika stara się pokazać najpierw, kim autor *Nie-Boskiej Komედii* nie jest i jakie ograniczenia przekracza, by stać się tym, kim w swej istocie jest. Odrzuca więc konsekwentnie cechy składające się na kondycję poety romantycznego

¹⁸ „Przegląd Tygodniowy” 1899, nr 6, s. 66-67.

¹⁹ M. Pąckiński, *Konserwatyzm na rozdwoju*. „Młodzi konserwatyści” warszawscy wobec ideowych dylematów schyłku XIX wieku, Warszawa 1994; J. Włodarczyk, dz. cyt.; M. Micińska, *Między Królem Duchem a mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX w. (1890–1918)*, Wrocław 1995, s. 251-253.

²⁰ L. T. Rycharski, *Literatura polska w historyczno-krytycznym zarysie. Podług gruntownych badań...*, T. I-II, Kraków 1868, tu: T. I, s. 140.

²¹ Tamże, s. 140.

(serce kochające, dusza natchniona, fantazja/artyzm), by odsłonić Krasieńskiego jako twórcę przekraczającego horyzont tworzenia i konwencji literackiej, a jednocześnie wskazać kierunek tego przekroczenia. Prowadziłyby ono od słowa ku Słowu; od poezji ku wizjonerstwu. Stąd już w konsekwencji wyprowadzona zostaje różnica pomiędzy twórcą a prorokiem, pomiędzy poetyckim natchnieniem a proroczą wizją. Wizją Apokalipsy: „(...) ma on [Krasieński] bowiem własności, jakich Bóg rzadko używa poetom. Ze starożytnego świata wziął to, co miał duch Platona wielkiego; ze starego zakonu wziął arfę Dawida, z nowego zakonu apokaliptyczne widzenie przyszłości. (...) Pierwszy Krasieński odważył się pisać dramat proroczy, przedstawiać osoby i zdarzenia, co mają być kiedyś”²². Co ciekawe jednak, Rycharski określał stosunek do przeszłości własnej klasy i narodu, jaki prezentować miał Krasieński, jako przesiąknięty postawą ekspiacyjną i świadomy błądów, a nawet zbrodni popełnionych przez przodków: „Krasieński – to wzniosła, eteryczna postać pustelnika, pokutującego za grzechy przodków swoich z różańcem i krzyżem w rękę, błogosławiącego swój naród i dającego mu nauki i wskazówki na przyszłość”²³. Nie ma w tym rozpoznaniu nic z przypisywanego Krasieńskiemu bezwiednie apologetycznego stosunku do dokonań własnej klasy społecznej, przez wieki rządzącej krajem, ale też ów kraj pogrążającej w katastrofalnej samowoli, sobiepaństwie, jurgielnictwie i bezhołowi.

Dopełnieniem takiego wizerunku może być propozycja Stanisława Tarnowskiego²⁴, który widział w Krasieńskim wieszczę szczególnego, bo zrodzonego tylko siłą własnego geniuszu, nie podatnego na wpływy i zależności geniusza, który „przeczuwał, przenikał, wskazywał myśl Bożą w ludzkich dziejach”²⁵. Rozstrzygnięcia podobne można dostrzec w książce *Wizja Krasieńskiego. Ze studiów nad literaturą i filozofią polską* autorstwa Mariana Zdziechowskiego, gdzie już w *Przedmowie* autor bardzo wyraźnie i konsekwentnie wyznacza profetyczny horyzont odbioru jako propozycję lektury całego dorobku autora *Psalmsów przyszłości*²⁶.

Zarówno „młodzi” pozytywiści, jak również późniejsi publicyści drukujący na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, konsekwentnie pozostawali nieczuli na wyrazistość tak upozowanego ideologicznie wizerunku. O Krasieńskim dyskutować nie chcieli.

²² Tamże, s. 140-141.

²³ Tamże, s. 143.

²⁴ S. Tarnowski, *Zygmunt Krasieński*, Kraków 1912, przedmowa do pierwszego wydania z 1892 roku, T. I, s. V.

²⁵ Tamże.

²⁶ M. Zdziechowski, *Wizja Krasieńskiego. Ze studiów nad literaturą i filozofią polską*, Kraków 1905, s. 5. Por. A. Żywiołek, *Mickiewicz Zdziechowskiego*, [w:] Adam Mickiewicz. Dwa wieki kultury polskiej, s. 278-286; J. Skoczyński, *Pesymizm filozoficzny Mariana Zdziechowskiego*, Wrocław 1983; J. Krasicki, *Eschatologia i mesjanizm. Studium światopoglądu Mariana Zdziechowskiego*, Wrocław 1994.

Pomimo skazania na domysły tylko i wątpliwości, zapytajmy, czy zaniechanie młodych pozytywistów wynikać mogło z faktu, że nic ich z Krasińskim nie łączyło? Czy nie było w ich myśleniu żadnych miejsc wspólnych, w których mogliby się spotkać z poetą? Choćby polemicznie?

Razem wobec tradycji?

Zarówno dla Krasińskiego, jak i dla młodych pozytywistów stosunek do przeszłości wyznaczał reguły uczestnictwa w rzeczywistości, programując tym samym kształt przyszłości. Ani młodzi, ani Krasiński nie traktowali tradycji dogmatycznie i rozpoznawali w niej bolesny problem polskiej świadomości, ukształtowanej w toku skomplikowanych i bolesnych przemian, burz, kaprysów tysiącletniej historii.

Moralną nędzę obozu arystokracji badacze dostrzegali solidarnie od początku. Józef Ujejski konstatował: „Krasiński nie wątpi, że wszyscy ci ludzie, i arystokracja, i bankierzy, i kler nawet (...) zasłużyli na los, który ich czeka. Tym sądem nad nimi upewniał się sam w swojej bezstronności, z jaką chciał przystąpić do oceny siły moralnej obozu przeciwnego”²⁷. Siłą tę zresztą osadzał jeszcze gorzej, pokazując zezwierżenie obozu rewolucjonistów, oddającego się prymitywnym kultom na wspan, religii seksualnego użycia, obżarstwa i mordu²⁸. Irytowało to przecież badaczy, którzy jak Maria Janion, widzieć chcieli w Krasińskim „*progresywnego tradycjonalistę*, w którym najczęściej jednak przeważały pierwiastki tradycji i *przeszłości*”. Z tego punktu widzenia patrząc, badaczka formułowała ostry sąd wartościujący: „Występujący czasem u Krasińskiego sposób interpretacji konfliktu klasowego nie pozwala jednak mówić o dalekosiężnej przenikliwości jego obserwacji. Walkę proletariatu bowiem traktował Krasiński jako rezultat żądzy użycia”²⁹. Trudno jednak nie zgodzić się z obserwacją, iż nie tylko w *Nie-Boskiej* czy *Agaj-Hanie*, ale i w profetyczno-mesjanicznym *Przedświcie*, jak konkluduje Marian Śliwiński, „Historia

²⁷ J. Ujejski, *Główne problemy „Nie-Boskiej komedii”*, [w:] tegoż, *Romantycy*, wybór Z. Libera, Warszawa 1963, s. 238.

²⁸ Zob. na ten temat: M. Szargot, *Czarne msze Krasińskiego*, „Postscriptum” 1993, nr 6(7); M. Szargot, *Pankracy – „Szatan widomy”*, [w:] tegoż, *Kosmos Krasińskiego*, Piotrków Trybunalski 2009; J. Ławski, *Bachantki rewolucji, damy arystokracji*, z rozdziału: *Poezja i Armagedon. „Nie-Boska komedia” Zygmunta Krasińskiego – dramat eschatologicznych prowokacji*, [w:] tegoż, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 1995, s. 662-680; W. Kubacki, *Julian Apostata w „Nie-Boskiej komedii”*, „Poezja” 1986, z. 9.

²⁹ M. Janion, *Zygmunt Krasiński – debiut i dojrzałość*, Warszawa 1962, s. 212.

jest piekłem. Poeta przemierza piekło historycznej rzeczywistości”³⁰. Oceniana z tej perspektywy tradycja narodowa, chrześcijańska, a nawet ogólnoludzka jawi się jako naznaczona ambiwalencją: to skarbiec wartości, ale i zaród zła, które toczy organizm ludzkości i narodu. Zła moralnego, które wyraża się w słabości wobec silniejszych narodów oraz dzikim okrucieństwie wobec przedstawicieli tego samego narodu. Badacze skłonni są widzieć w spojrzeniu Krasińskiego nade wszystko diagnozę niedojrzałości, „kulturowego dziecięctwa” tradycji polskiej, młodszej historycznie i wtórnej³¹. Co więcej, analizy *Nie-Boskiej* pokazują, iż chociaż Krasiński uznawał metafizyczną, ontologiczną i osobową realność Zła przez wielkie „Z”, to jednak za zło, które dostrzegał w życiu narodu i ludzkości, obwinał człowieka. Bowiem, jak przekonuje Grażyna Halkiewicz-Sojak, „W dramacie Krasińskiego to człowiek zatem ponosi odpowiedzialność za obecność sił demonicznych. Istnienie tych sił jest niezależne i transcendentne wobec człowieka, ale możliwości działania i skala obecności są takie, jakie człowiek im otworzy swoimi moralnymi i politycznymi działaniami”³².

Świadomość tego faktu wyrażał Krasiński na setne sposoby w traktatach politycznych, poematach (*Trzy myśli Ligęzy*), dramatach, w swej epistolografii wreszcie, gdzie krytyczny namysł nad tradycją był szczególnie ostro, bezlitośnie nawet zapisywany³³.

Problem tradycji, szczególnie w kulturze polskiej, jawił mu się nie tylko jako zagadnienie dystrybucji dóbr ziemskich, które posiadli bogacze i szlachta, a których odmówiono na przykład chłopom. W większym stopniu był to dla Krasińskiego problem narodowej świadomości, która, by się tak wyrazić, spoczęła w całości w głowach szlachty, przywiązanej do zachodnich wartości

³⁰ M. Śliwiński, *Teoria narodu w „Przedświcie” Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Zygmunt Krasiński – nowe spojrzenia*, pod. red. G. Halkiewicz-Sojak i B. Burdzieja, Toruń 2001, s. 152; zob. Z. Krasiński, *Agaj-Han*, wprowadzenie napisał Z. Suszczyński, Białystok 1998.

³¹ A. Sekuła, *Twierdza podmywana falami morza. Wątki nihilistyczne w historiozofii Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. M. Sokołowskiego i J. Ławskiego, Białystok – Warszawa 2009, s. 312. W tomie *Nihilizm i historia* zob. ponadto: H. Krukowska, *Nocne uniwersum w myśli romantycznej Zygmunta Krasińskiego*; M. Saganiak, *Rozpacz i walka z nihilizmem. „Fantazja konania” Zygmunta Krasińskiego*, s. 259-272, s. 331-356.

³² G. Halkiewicz-Sojak, *Faustyczne pokusy Hrabiego Henryka*, [w:] *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej. Materiały Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Białystok 23-26 października 1997 r.*, pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, T. 1, Białystok 1999, s. 373. W tymże tomie zob. A. Waško, „Faust” w korespondencji i dramatach Zygmunta Krasińskiego, s. 351-364. Zob. A. Bağajewski, *Poezja „trzeciej epoki”. O twórczości Zygmunta Krasińskiego w latach 1836–1843*, Lublin 2009.

³³ Zob. J. Kamionka-Straszakowa, *Wizjonerstwo Krasińskiego – utopia i dystonia*, A. Fabianowski, *Pieniądz i giełda w twórczości Zygmunta Krasińskiego*, obie prace [w:] *Piekło miłości. W 140. rocznicę śmierci Zygmunta Krasińskiego*, pod red. J. Rohozińskiego, Pułtusk 2000; M. Saganiak, *Epistolografia jako projekt rozwoju samoświadomości. Listy Zygmunta Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego i Bronisława Trentowskiego*, [w:] *Zygmunt Krasiński. Pytania o twórczość*, pod red. B. Kuczery-Chachulskiej, M. Prussak, E. Szczeglackiej, Warszawa 2005.

i rzymsko-łacińskiego wyznania, zorientowanej okcydentalistycznie. Tymczasem ta druga część narodu żyła bezświadomie, bezmyślnie, ahistorycznie, wegetowała, reprezentując fizyczną moc, siłę nierozumnej natury, którą wykorzystać mógł każdy: rewolucjonista, ateusz, antyteusz, filozof-panteista lub po prostu car-despota, ziemski reprezentant Antychrysta. Synteza tej siły z tradycją, którą szlachta wypracowała przez wieki własnym wysiłkiem i siermięgą, ciemnościelską pracą chłopów, była w przekonaniu myśliciela możliwa tylko na gruncie religii miłosierdzia, religii upodmiotawiającej plemiona, grupy i klasy, to jest rzymsko-łacińskiego katolicyzmu. Wszystko inne wiodło prędzej czy później do kainowej zbrodni, do bratobójczego uśmiercenia idei narodu, przez tych, którzy tej idei i tradycji narodowej nie posiadają, czyli chłopstwo i warstwy niższe. Tym zgładzony, zdekapitowanym, ściętym nosicielem tradycji i historii miał być poselski szlachcic:

„Ciemnota i rozpacz, dwie najpiekniejsze poradnice w młodzieży naszej, a to z łaski wroga, którego kwestią żywotną, najżywotniejszą odnarodowienie ludu polskiego przez ścięcie z jego karku głowy jego, w której to głowie jedynie przemieszkiwa zmysł narodowości, zmysł pojmujący, że trzymanie z Zachodem i oświeconą ludzkością było i jest pod rozmaitymi kształtami, ale w duchu i tradycji zawsze jednej, zasługą, zatem i powołaniem polskiej ojczyzny! Zetnij głowę narodu, o której mówię, wyrznij szlachtę, a zostanie lud bitny, ciemny, rozpasywany na chwilę, który nie mając przeszłości ni znając przyszłości, obecność swoją za pewien typ dobra odda w ręce pierwszego lepszego Attyli, metodę mającego, to jest kadry wojskowe (...)”. I nieco dalej dodawał z optymizmem, ale i bez litości dla narodowych wad w tonie wołania *de profundis*: „Trzeba nam niepokalanymi być: bo kto przeznaczon Chrystusa prawo wnieść w świat widomy z idealnego, kędy aż dotąd na uboczu zostawało, ten winien mieć w sobie Chrystusową moc. Próżność i lenistwo naszymi katami. Lenistwo – czyli bezmocz, próżność czyli szalbierstwo chcące bezmocz udać za moc jaką”³⁴.

Ten krytycyzm był zresztą stałym czynnikiem myślenia Krasieńskiego, którego chyba aż nazbyt często podejrzewano o egoizm, megalomanię narodową i arystokratyczną, wreszcie o zadurzenie polską tradycją. Żaden inny z naszych romantyków nie zdobył się jednak na słowa tak ostre i bezwzględne wobec doświadczenia historycznego własnego narodu, kraju, klasy. W sławnym liście do ojca z 26 stycznia 1836 roku Krasieński konkludował:

„Życie jest to tarcie się, jest to podwójność, nie zaś jedność spokojna. Szlachta polska była jednością – sobiepańską, niedbałą o nic, bo nic się jej nie sprzeciwiało, nie nauczyła się życia, w letargu leżała: obudzenie jej było śmiercią. Szlamazarny był los nasz. Zbierało się na coś w początkach. Zdawało się,

³⁴ Z. Krasieński, list do B. Trentowskiego, 3 XI 1846 z Heidelbergu; cyt. za: Z. Krasieński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, oprac. i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1988, T. 2, s. 70-71. [Podkr. moje – A. J.]

że Słowiańszczyznę spoim i urządzim. Garnęły się do nas narody, korony, ale z niczego korzystać nie umieliśmy, nic w czas zrobić. Gdzie kiedy jaki Polak był genialnym politykiem? Gdzie kiedy Polska wpływ na Europę, reakcją choćby, wywarła? (...)

A w naukach, w kunsztach, w sztukach – cóżeśmy stworzyli? Jestże poezja, architektura lub malarstwo, lub muzyka polska? Czyśmy mieli kiedy co polskiego na świecie prócz rubaszości? Ubiór od zachodniej Europy, potem od Wschodu pożyczony. Język narodowy porzucony dla umarłego, łacińskiego, potem porzucony dla żyjącego, francuskiego. Literatura nasza z conceptów włoskich, z maksym Cycerona, z wierszyków francuskich, z ballad niemieckich wyarlekiniona.

W niczym geniuszu, ni zewnątrz, ni wewnątrz; w niczym życia, ni w polityce, ni w duchu krajowym. Po śmierci dopiero żyć się nam zachciało: kiedy nie ma, dawaj! Upiory z nas, nie ludzie. Wszystko poniewczasie. Upiory męczą się srodze: to sekret mąk naszych. Ale to przodkom naszym winniśmy.

Że wojen u nas religijnych nie było, to tylko dowód, że nikt nic nie wierzył mocno. O to, w co ludzie wierzą, biją się. Wojna jest znakiem życia. Naród polski bywał zawsze leniwy do wojny, do pospolitego ruszenia, lubił wygodki. Ale za to fanfaron wielki; bo ten tylko się chełpi, który czuje niedostatek rzeczy, z której chełpi się – ale za to mała, bo ten tylko naśladuje, co nie ma nic własnego”³⁵.

To tylko fragment tyrazy, która nie ma równych w kulturze polskiej. To obraz polskości, tradycji, historii narodowej, z którego przebija ostra jak lancet świadomość własnej wtórności, małości, dominacji pozorów i fałszywej megalomańskiej świadomości nad jasnym osądem sytuacji kultury i cywilizacji wspólnoty. Polacy jak małpy, plemię fanfaronów – tej wizji mógłby pozazdrościć Krasińskiemu sam Gombrowicz.

Nie jest to jednak list nihilisty: wartością, ze względu na którą Krasiński przemawia tonem tak jadowitym, jest dobrze, czyli bez iluzji przejrzana tradycja. Tyle winniśmy przodkom – powiada autor wiersza „*Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy!*”

Co ciekawe, ten list i ta diagnoza trafiła do pokolenia pozytywistów w momencie, gdy osiągnęło ono dojrzałość: „Autograf nieznan. – pisze Stanisław Pigoń – Fragment listu wplótł Józef Szujski w swą rozprawę *O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju* w tomie *Opowiadania i roztrząsania historyczne* (Warszawa – Kraków 1882). Obszerniejszy tekst w książce Kallenbacha (*Zygmunt Krasiński*, T. II, s. 290 i nn.), skąd go też tutaj przejęto”. „Tutaj”, to jest do edycji *Listów do ojca* opublikowanej w 1965 roku.

W sposób zaskakujący rozpoznania młodych pozytywistów korespondują z refleksją autora *Psalmów przyszłości*, co nie oznacza oczywiście prostego po-

³⁵ Z. Krasiński list do ojca z 26 I 1836 z Florencji; cyt. za: Z. Krasiński, *Listy do ojca*, oprac. i wstęp S. Pigoń, Warszawa 1963, s. 311-312.

dobieństwa czy też tożsamości poglądów. Można tu raczej wskazać na pasję demaskowania tradycji jako kulturowego i społecznego przesądu oraz wskazywanie konieczności rozwarstwiania przeszłości, by wydobyć z niej wartości najcenniejsze. W rozumieniu tych wartości dostrzec można – co zrozumiałe – przede wszystkim różnicę, jednak mechanizm przekładania tego, co minione, na doświadczenie współczesności, uprawiany przez młodych publicystów, ujawnia znaczące podobieństwa z myślą Krasieńskiego. Powiedzieć więc można, że tą samą drogą podążali w innym kierunku³⁶.

Demaskatorska pasja młodych ujawnia się ze szczególną siłą w roku 1872, kiedy to przez prasę warszawską przetoczyła się gorąca dyskusja dotycząca polskiej historii i tradycji oraz kształtu polskiego patriotyzmu. Najzagorzalszym demaskatorem okazał się – jak zwykle – młody Świętochowski, autor najbardziej radykalnego projektu unowocześnienia polskiej tradycji. W *Tradycji i historii wobec postępu* publicysta dokonał zasadniczego i znaczącego rozróżnienia, które wskazywało na potrzebę odwoływania się do doświadczeń przeszłości przy jednoczesnym zerwaniu z zakorzenieniem w zachowawczo rozumianej tradycji. Świętochowski pokazał, że zerwanie z sakralizacją i rytualizacją przeszłości daje nam szansę uwolnienia się od tradycji jako przesądu i pozwala zakorzenić się w przeszłości widzianej jako element żywej tkanki życia:

„(...) terazniejszość jest rezultatem przeszłości – chociaż wyżej potępiłszy zasadę tradycji. W zdaniach tych nie ma najlżejszej sprzeczności. Naprzód jeśli tradycja ma być pojmowana jako zasada życia, odrzucimy nawet sam wyraz, który z tym znaczeniem niepotrzebnie zaplątał się w przekonania narodów cywilizowanych. Narody takie mają historię, a nie tradycję. Różnica tych pojęć jest tak wielka, jak np. różnica pomiędzy prawdą naukową a przesądem. Podstawą w rozwoju społeczeństwa – pojmującego swe cele i znającego swe drogi – mogą być tylko dzieje. Czymże są te dzieje i czego one dowodzą? Są one naprzód przybytkiem wspomnień, a potem – przybytkiem wiedzy. W pierwszym wypadku są historią naszego uczucia, w drugim – nauki. Od serca każdego człowieka i od jego myśli pociągnięte są w daleką przeszłość dwie struny, które przedłużają się nieustannie, drgają ciągle i ciągle wydają coraz nowe brzmienia. Każda więc nowa myśl, każde nowe uczucie są to nowe tony wydobyte z tych strun, które ciągle rozrastają. Zerwać ich niepodobna – przedłużać je należy. Wątku więc dziejów przeciąć nie można, bo któż usunie spod nóg grunt, na którym stoi? Czyż moglibyśmy odrzucić wszystko, co dotychczas przeszłość zrobiła, i zacząć robić na nowo? Nigdy. Historia jest szlakiem, po którym przeszły tysiące pokoleń, każde nowo przybywające powinno poznać cały ciąg drogi i stanąć na miejscu, gdzie się ostatni zatrzymali, i dalej wytykać gościniec nauki i życia. Cofać się lub przy zmieniającym się nieustannie gruncie brać przykład

³⁶ Por. w tym kontekście: A. Kołtoniak, *Recepcja twórczości Zygmunta Krasieńskiego w: „Tygodniku Ilustrowanym” w latach 1898–1907*, [w:] *Zygmunt Krasieński w świetle i cieniu myśli romantycznej*, pod red. M. Strzyżewskiego, Toruń 2014, s. 193–208.

z tych, którzy pracowali dawniej i pracowali w innych warunkach – niepodobna. Z dziejów zatem widzimy, że każde nowe pokolenie jest sumą pokoleń przeszłych, ale nigdy żadnym z nich. Jak ciało nasze jest składem rozmaitych pierwiastków, a nie jest żadnym z osobna, tak również i duch nasz jest kombinacją żywołów wyrobionych w przeszłości i przerobionych w terażniejszości na nowy zupełnie organizm. Historia jest właśnie takim ciągłym procesem przeradzania się życia. (...) O ile zbadamy historię, o tyle zrozumiemy chwilę obecną³⁷.

Ten wyjątkowo obszerny fragment przywołałam tu nie z lenistwa. Jak w soczewce skupia w sobie sposoby, w zgodzie z którymi „młodzi” pozytywiści ustalają zasadę relacji pomiędzy własną współczesnością a przeszłością oraz projektami przyszłości. Świadomość budowania trudnej ciągłości, opartej na regule twórczego (roz)poznawania, a nie dyktowanego prawami mimikry naśladownictwa, towarzyszy ich namysłowi nad przeszłością. Procesualność dziejowa, widziana okiem zwolenników cywilizacyjnego przyspieszenia, staje się niełatwym, ale wartym udźwignięcia zobowiązaniem wobec przyszłych pokoleń. Oceniana z takiej perspektywy nowoczesność nie tylko nie zrywa z przeszłością, ale wydaje się jedynym sposobem twórczego w niej zakorzenienia. Zależność pomiędzy żywym i świadomym uczestnictwem w historii a chwilą bieżącą jest tu tak silna, że przybiera charakter niemal organiczny, wyznaczając tym samym kształt tego, co przyszłe, a co nieodwołalnie wkrótce nadejdzie.

Polemiczne powinowactwa z myślą Zygmunta Krasieńskiego nie są więc chyba przypadkowe, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę fakt, że już dziewiętnastowieczni komentatorzy dostrzegali w jego myśleniu pasję demaskowania powierzchowności kultury polskiej³⁸, jak również akcentowanie organicznej zależności pomiędzy dziejami a kształtem przyszłości. W imię odmiennych wartości „młodzi” powtarzają więc niejako za Krasieńskim³⁹ ten demaskatorski mechanizm. Dlaczego więc nie chcą przyznać się do tego powinowactwa?

W chwilach spodziewanych, niedalekich...

Odpowiedzi, być może, szukać należy w skrajnie odmiennych wizjach przyszłości. Jej kształt był bowiem zasadniczym elementem myślenia zarówno „młodych” pozytywistów, jak i Krasieńskiego. Fakt, że mimo ich polemicznego

³⁷ A Świętochowski, *Tradycja i historia wobec postępu*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 19; cyt. za: *Publicystyka okresu...*, dz. cyt., s. 108-109.

³⁸ M. Micińska (dz. cyt., s. 251) pisze, że Józef Szujski, doszukując się w myśli Krasieńskiego korzeni szkoły krakowskiej, wskazywał na poetę jako pierwszego w dziejach literatury twórcę i myśliciela, który postawił Polakom zarzut gnuśności, powierzchowności i upodobania do fanfaronady. Także w związku z naszym stosunkiem wobec przeszłości.

³⁹ Dla Krasieńskiego była to przede wszystkim demaskatorska świadomość w imię chrześcijańskiego dziedzictwa, dla „młodych” – demaskatorska świadomość w imię nowoczesności.

stosunku wobec świata, nie chcieli dyskutować z wyrazistymi, proroczymi wizjami Krasińskiego, może wydawać się zastanawiający.

Ale, co ważne, u Krasińskiego za wszystkim i za każdym z osobna czała się apokalipsa. I to nie ta, która oznacza *summa summarum* tryumf Boga i odrodzonego rodzaju ludzkiego, ale ta jej część, która przemawia do wyobraźni wizjami spadających gwiazd, czarnego słońca, plag, słowem: horrendalnych nieszczęść i kosmicznej katastrofy⁴⁰. Jej zwiastuny dzień po dniu oglądał i rozszyfrowywał Krasiński wokół siebie w wypadkach historycznych, czytanych książkach i – tak! – także ludziach, spotykanych co dnia ludziach.

Zbijając poglądy wyrafinowanej filozofii Trentowskiego, którą uznawał za przeciwieństwo materializmu, przynoszące równie zgubne skutki jak „czasy ostatecznej pychy rozumu, w których zabierał się do uznania się jedynym bogiem i do koronacji własnej na gruzach osobistości Bożej i nieśmiertelności pośmiertnej”, Krasiński dowodził, iż jedynym ratunkiem przed zgubną opozycją materializmu i z drugiej strony subiektywizmu, spirytualizmu i panteizmu jest już tylko katolicyzm, nie zaniebujący wartości duchowych, ale realistycznie stąpający też po ziemi jako siła moralna, polityczna i metafizyczna obietnica nieśmiertelności osobowej i zbiorowej narodów: „Możesz przytoczyć Valdegamasa, możesz wykazać, że właśnie jaźnią Ty zwiesz, co teologia dusza, a dusza – co ona umysłem, że to tylko rzecz terminologii, lecz nie zrywaj się do walki i nie podnoś ręki przeciw pierwiastkowi, który jedynie dziś dzieli jeszcze Ojczyznę twą od bezdenne morza, panteistycznego morza, że tak się wyrażę, panslawizmu. Jeden katolicyzm jej przegroda do onych głębokich, śmiertelnych fal”⁴¹. I za tą myślą pisarza stały apokaliptyczne wizje, oznaczające u Krasińskiego nieodmiennie lęk przed człowieczeństwem zezwierzęconym, „zrewolucjonizowanym” w takim oto sensie, że oddającym się temu, co w człowieku animalne, seksualne, zmysłowe pod hasłami powszechnego dobra, oświecenia, pod hasłami, jak byśmy dziś rzekli, „pozytywnymi”, a nawet „pozytywistycznymi”.

„Ubodzy i nieubodzy” to, zdaniem epistolografa, dwa odwieczne obozy, śmiertelnie wrogie, ale poruszane tą samą siłą pożądania materialności: „Jest to oznaka najolbrzymiejszego materializmu, bo te obozy dwa, choć pałają ku sobie nienawiścią, jednakim goreją zapałem ku wspólnemu bożyszczu, a tym bożyszczem jadło, rozkosz, używanie, wygodna – słowem materialny cel! (...). Katolicyzm jeden z osobiszcza narody wśród plemion, a instytucje, hierarchie,

⁴⁰ O wątkach apokaliptycznych u Krasińskiego zob. M. Głowiński, „*Nad miastem chmury apokaliptyczne...*”. (O wierszu Zygmunta Krasińskiego z roku 1848), [w:] *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. K. Korotkicha, J. Ławskiego, Białystok 2006. W tomie II tegoż wydawnictwa (Białystok 2007) zob. prace: Z. Sudolski, *U źródeł wyobraźni i myśli Zygmunta Krasińskiego*; M. Dybizbański, *Para i elektryczność – figury Apokalipsy. Wokół „Legendy” Krasińskiego*, s. 17-25, s. 101-116.

⁴¹ Z. Krasiński, list do B. Trentowskiego z 9 II 1858 z Paryża; cyt. za: Z. Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego...*, T. 2, s. 258.

rozmaitości i nastroje w narodach; tym samym, że bogaczom nakazując miłosierdzie i miłość, ubogim miłość i wiarę w pośmiertne życie, nie dozwala światu przemiany go rozrabiającej na dwa tylko stronnictwa bijące się o chleba kawał lub sukna łachman, lub złota sztukę⁴². Pozytywistów takie pojmowanie filantropii, które obietnice zmian na ziemi zastępuje obietnicą życia wiecznego w imię wyższych celów, jakie przynosi katolicyzm, satysfakcjonować nie mogło.

Z gruntu obca musiała też być im apokaliptyczna tonacja wywodów, ich wizyjność. Krasiński apokaliptyzował w trzech wymiarach. *Apoklypsis* to dlań chaos i ruch zwiastujący nadchodzący kres tego świata, to, wyzyskana przez autora *Herburta* do kresu możliwości, katastroficzna tonacja *Objawienia* św. Jana; dalej to oczekiwania na ziemską reformę, na naznaczone chiliastycznie tysiącletnie Królestwo Boże, ale kształtujące się jeszcze tu, na Ziemi; wreszcie to apokaliptyczna Uczta Baranka, obcowanie twarzą w twarz z Bogiem, co nie-szczęśliwy, biednym i cierpiącym wynagrodzić miało ciosy i bóle doznane na ziemskim padole.

Odkrycie tego właśnie horyzontu apokaliptycznego we własnym myśleniu musiało być dla pozytywistów wstrząsem, traumą rozpoznania się w czymś, co sami wcześniej bezwzględnie odrzucali. Jeszcze gorzej mogła na nich działać konstatacja, iż życie społeczne, oglądane w całej jego surowości, a nie przez szklą utopii, przypomina mniej oazę filantropii i miłosierdzia, a bardziej upodabnia się do bestiarium egoizmu osobistego i stanowego, podporządkowanego bardzo często hedonizmowi, temu bożkowi i sytych, i głodnych: „Wierz mi, kiedy godzina takiej bójki zwierzęcej uderzy, nie będzie miejsca na pobojuwisku dla żadnego organizmu wyższego (...). Nastanie także kościół powszechny, bezróżnicowy – ale złego! Kościół ciał i chuci tymi ciałami rządzących⁴³. Podsumowuje badacz dziejów myśli Krasińskiego: „Wiary, że ludzkość z woli Boga jest na dobrej drodze, bronił Krasiński w latach czterdziestych i później uporczywie. Ale miał przecucie, ba! wręcz pewność, że żyje w czasach, kiedy trzy diaboliczne siły – ateizujący filozofowie, rewolucjoniści i carski despotyzm – niby z osobna, ale przecież tak naprawdę razem, podjęły wielką akcję na rzecz zniszczenia Opatrzności⁴⁴. W tym sensie był Krasiński jako człowiek religijny zapiekłym wrogiem jakiegokolwiek postaci „nihilizmu”, utożsamianego z ateizmem lub rewolucjonizmem.

U „młodych” pozytywistów myślenie o przyszłości naznaczone jest wyraźnie utopijną skazą. Naznacza ona myślenie pokolenia, które buduje swoją tożsamość w akcie niezgody na rzeczywistość zastaną. Świadomość utopijna przybiera wówczas kształt ucieczki od rzeczywistości postyczeniowej w projekty

⁴² Tamże, s. 259. [Podkr. moje – A. J.]

⁴³ Tamże. [Podkr. moje – A. J.] Por. G. Kubski, „Przedświt” – mała apokalipsa polskiego romantyzmu, [w:] Zygmunt Krasiński – nowe spojrzenia, s. 393-408.

⁴⁴ J. Fiećko, *Ateizm, rewolucja, Rosja. Trzy wcielenia nihilizmu według Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Nihilizm i historia...*, s. 302.

cywilizacyjne, stając się tym samym mechanizmem obronnym. To rozdarcie pomiędzy rzeczywistością istniejącą a światem projektowanym można zobaczyć jako sytuację uwikłania – utopijna świadomość wikła samą siebie pomiędzy postulaty teorii a możliwości praktyki⁴⁵, ujawniając tym samym własne lęki i obawy oraz dając diagnozę współczesności: „Na utopię można spojrzeć jako na metaforę rzeczywistości społecznej, wizję zawsze ściśle z nią związaną i uzyskującą właściwą wymowę wskutek oscylacji między projektem doskonałego społeczeństwa a rzeczywistością, która ten projekt wyłania”⁴⁶.

Wydaje się więc, że podszyty katastrofizmem pesymizm Krasińskiego obnaża skazę wczesnopozytywistycznego myślenia – jasno pokazuje, że w ich utopii skrycie czai się apokalipsa. A o niej „młodzi” pozytywiści nie chcą i nie mogą mówić – wybierają więc dla swoich lęków język zastępczy.

Krasiński o apokalipsie mówi „wprost”; tego „wprost” właśnie lękają się „młodzi pozytywiści” – żyjąc w apokalipsie „spełniającej się”, w projekcie przyszłości szukają ocalenia. Uciekają w idee wyobrażone⁴⁷. Budują swoją utopię.

Rok 1876

W roku 1876 „Przegląd Tygodniowy” drukuje cykl sześciu esejów zatytułowany *Dumania pesymisty*. Ich autorem jest Aleksander Świętochowski, jeszcze do niedawna najzarliwszy publicysta „Przeglądu Tygodniowego”.

Dumania pesymisty zapisują dramat pokoleniowego rozczarowania. Świętochowski obnaża wszystkie dogmaty i fetysze wczesnopozytywistycznego myślenia jako prawdy fałszywe, mistyfikacje, ujawniając tym samym utopijność współtworzonych przez siebie projektów. Czy przypadkowo patronem tej demaskacji staje się Krasiński? Chyba nie. Odwołując się do niego właśnie Świę-

⁴⁵ Por. K. Mannheim, *Ideologia i utopia*, przeł. J. Niziński, Lublin 1992; J. Szacki, *Spotkania z utopią*, Warszawa 1980; K. Iwanicka, A. Karwińska, *Ucieczki od bezsilności*, „Miesięcznik Literacki” 1986, nr 1.

⁴⁶ J. Miklaszewska, *Antyutopia w literaturze Młodej Polski*, Wrocław 1988. Istotne w tym kontekście wydają się również rozpoznania K. Mannheim: „Najbardziej istotną zasadę formowania konkretnej świadomości znajdziemy zawsze w jej warstwie utopijnej. W utopijnym centrum świadomości styka się specyficznie ukształtowana wola działania i sposób patrzenia; warunkują się one wzajemnie i kształtują daną formę historycznego przeżywania epoki (...), która to jest bezpośrednim promieniowaniem danej postaci elementu utopijnego. Nigdy nie można tak jasno uchwycić najbardziej wewnętrznej struktury świadomości jak wtedy, gdy pojmujemy obraz epoki na podstawie jej nadziei, tęsknot celów przyszłościowych”. Zob. tenże, dz. cyt. Można więc chyba powiedzieć, że katastroficzna wizja przyszłości Krasińskiego demaskuje projekty cywilizacyjne „młodych” pozytywistów, obrazowo pokazując to, czego się boją i przed czym uciekają.

⁴⁷ Określenie Karla Mannheim.

tochowski stwarza nowy projekt antropologiczny⁴⁸. Wywodzi go zaś z wątplenia jako jedynej dostępnej człowiekowi formy poznania i zgody na cierpienie wyłączonej, nie poddającej się mistyfikacjom, formy istnienia:

„Co tylko cywilizacja posiada cennego i wzniosłego, to wszystko zawdzięcza niezadowolonym. Wypasione, uśmiechnięte ciała przeszły, położyły się w grobach, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu. Tylko umysły dręczone niepewnością, tylko serca szarpane rozpaczą zapracowały nam to, z czego żyjemy i jesteśmy dumni. Siła jest geniuszem wyjątków, cierpienie jest geniuszem zwykłych ludzi; jeżeli więc za co kochać ich warto, to przede wszystkim i może jedynie za to, że są nieszczęśliwi”⁴⁹.

Zygmunt Krasiński, wcześniej niechciany i pomijany wizjoner, okazuje się teraz jednym z przewodników dojrzałych pozytywistycznych powrotów z utopii. Powrotów do bezsilności, powrotów do siebie:

„Jam do tego zdolny jedynie wtedy, gdy – jak powiedział Krasiński – »nieszczęście jest wielkością człowieka na ziemi...«”⁵⁰.

⁴⁸ A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, Lublana 1877, s. 43.

⁴⁹ A. Świętochowski, dz. cyt., s. 42.

⁵⁰ Tamże, s. 43.

HAMLET 1870. PYTANIE O SHAKESPEARE'A

*Używamy tylko ogólnych wyrażeń,
zrozumiałych dla każdego, zdobywamy do-
kładność i jasność, lecz nigdy życia. Szekspir
porzuca dokładność i jasność i sięga życia.¹*

Zakreślenie horyzontu

Tytuł artykułu określa i wyznacza horyzont całości, czyli pytania o obecność Szekspira w świadomości estetycznej i kulturowej pokolenia „młodych” pozytywistów. Pytania te związane były z pokoleniowymi próbami definicji i sytuowały się przede wszystkim wobec wyzwań współczesności i stosunku do tradycji, Szekspir zaś okazał się niezwykle istotną figurą w tych wczesnopozytywistycznych postulatach i diagnozach odnoszących się do kształtu polskiego życia duchowego, zgodnie zresztą z rozpoznaniem Andrzeja Żurowskiego, który zauważa:

„Nie ma problemu aktualności Szekspira, istnieje tylko problem jego aktualizacji. Poza dyskusją pozostaje niezmienna aktualność autora, którego sztuki od kilkuset lat żyją na scenach świata. Ta aktualność Szekspira wciąż pozostaje niezmienna właśnie dzięki bezustannej zmienności. Dzięki całej wielowarstwowości, intelektualnej i artystycznej wieloznaczności tej dramaturgii, która poddaje się wciąż nowym aktualizacjom w każdej kolejnej optyce następujących po sobie pokoleń”².

Cywilizacyjna optyka młodych pozytywistów daje nam kolejną już w dziejach kultury polskiej lekturę Szekspira i układa się w niezwykle interesującą całość. Oglądana w perspektywie innych głosów z epoki tworzy zawikłany wielogłos³, odślawiając tym samym najważniejsze obszary dyskusji i polemiki w drugiej połowie XIX wieku⁴.

¹ *Szekspir (podług H. Taine'a)*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 2, s. 14. [Podkreślenie moje – A. J.].

² A. Żurowski, *Szekspir w cieniu gwiazd*, Gdańsk 2001, s. 13.

³ Dla przykładu por: J. Michalik, *Szekspir Koźmiana? Rekonosans*, [w:] *Od Shakespeare'a do Szekspira*, pod red. J. Ciechowicza, Z. Majchrowskiego, Gdańsk 1993; E. Paczoska, *Królewicz duński i młody faraon (zapomniane ogniwo „polskiego Hamleta”)*, [w:] tejsze, *Dojrzwianie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004; J. Sztachelska, *Szekspiriady Sienkiewiczowskie*, [w:] tejsze, *Czar i zakłęcie Sienkiewicza. Studia i szkice*, Białystok 2003.

⁴ Z tą właśnie wielością i wielogłosowością mierzy się zwięźsko A. Żurowski. Por. tego autora, dz. cyt., jak również: *Szekspiriady polskie*, Warszawa 1976; *Prehistoria polskiego Szekspira*,

Żeby ten rozległy horyzont zawęzić i przykroić na miarę krótkiego szkicu, w formule tytułowej pojawia się wyraźne ograniczenie czasowe, które nie tylko metaforyzuje moją lekturę Szekspira w świadomości pokolenia młodych pozytywistów, ale też w sposób pożądaną ją konkretyzuje, pokazując fragment tylko pokoleniowych zmagania z fenomenem Szekspira; tych mianowicie, które zapisane zostały na łamach „Przeglądu Tygodniowego” 1870.

Tak zawężona perspektywa domaga się jednak, mimo wszystko, słowa odniesienia wobec żywych sporów periodyzacyjnych związanych z wiekiem XIX, szczególnie zaś jego drugą połową. Na użytek ustaleń wstępnych dość chyba powiedzieć, że znacznie mi bliżej do tych badaczy, którzy – podkreślając umowność cezury pomiędzy tzw. pozytywizmem a polskim modernizmem – wskazują na przestrzeń drugiej połowy wieku XIX, wyznaczoną granicami 1864–1914, bądź sytuują własne rozpoznania badawcze w perspektywie *dziewiętnastowości*⁵.

W tej dynamicznej, kolizyjnej, polemicznej przestrzeni *dziewiętnastowości* młody pozytywizm okazuje się etapem szczególnie istotnym. Łączy się z pokoleniem młodych entuzjastów postępu, wiedzy i cywilizacji, które u progu lat 70. podejmuje próbę przemodelowania kultury polskiej w zgodzie z rytmem przemian cywilizacyjnych dokonywanych wówczas w Europie Zachodniej czy Stanach Zjednoczonych, a przeciw klaustrofobicznej tradycji oraz opartym na poczuciu wyczerpania, bezsilności i lęku modelu przeżywania współczesności⁶.

Powstaje też, już poza kwestiami periodyzacyjnymi, jeszcze jedna wątpliwość: jak pytać o wczesnopozytywistycznego Szekspira, dopiero co uobecnionego całościowym tłumaczeniem⁷, z perspektywy wielokrotnego *post*: pejzażu po dekonstrukcji, postmodernizmu, postkolonializmu? Jak pytać o Szekspira na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, by uniknąć wniosków w postaci statystycznego ujęcia repertuaru teatrów warszawskich z jednej strony, albo też narzucania „ich” Szekspirowi klisz współczesności? Jak, pytając o „tamtego” Szekspira, nie wykluczyć Szekspira współczesnego? Czy nie bezpieczniej było-

Gdańsk 2007. Por. też: A. Cetera, *Smak morwy. U źródeł recepcji przekładów Szekspira w Polsce*, Warszawa 2009; *Szekspiromania. Księga dedykowana pamięci Andrzeja Żurowskiego*, pod red. A. Cetera, Warszawa 2013.

⁵ Zob. J. Bachórz, *O potrzebie scalania polskiego wieku XIX*; T. Sobieraj, *Kulturowy model dziewiętnastowości*; E. Paczoska, *Latarnia czarnoksiężnika, czyli dziewiętnastowość i nowoczesność*; J. Ławski, *Mickiewicz, wspólnota, historia*; J. Maciejewski, *Wiek XIX jako formacja kulturowa i dziewiętnastowość jako antywartość*. Wszystkie teksty w: „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, Warszawa 2008, nr 2, *Dziewiętnastowość*. Zob. też: E. Ichnatowicz, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, Warszawa 2000.

⁶ Zob. G. Markiewicz, *Spojrzenie na Europę w publicystyce warszawskiej okresu pozytywizmu (na przykładzie publicystyki „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego”)*, [w:] *Europa w krzywym zwierciadle XIX i XX wieku*, pod red. A. Barszczewskiej-Krupy, Łódź 2000.

⁷ Mam na myśli pełne tłumaczenie Paszkowskiego z roku 1856.

by po prostu ustalić katalog ról szekspirowskich na podstawie wzmianek w „Przeglądzie...” albo też – kontrapunktowo – zdemaskować ich czytanie Szekspira jako niedojrzałe z punktu widzenia współczesnej wrażliwości i świadomości estetycznej?

Niekoniecznie. Utwierdzają mnie w tym przekonaniu propozycje badawcze, które w pytaniach o wiek XIX odnajdują pytania o naszą współczesność. Warto więc odwołać się do trafnych sformułowań badacza antropologii słowa epoki postyczniowej, który notuje: „Cóż w końcu stało się stało z nami w roku 1863? Co w czwartym? W piątym? Pytam: co stało się z nami? Nie z nimi, oddalonymi ode mnie o kilometry i metry cudzych narracji historycznych, rozpisanych na miejsca, imiona, daty. Co wtedy działo się z nami, ze światem naszym, oglądanym i nasłuchiwanym od wewnątrz?”⁸

Tak postawione pytania ustalają chyba „wspólny krwioobieg” i sugerują, że puls naszej współczesności zaczyna bić właśnie wtedy, kiedy młodzi pozytywści toczą swoją/naszą batalię o kształt polskiego życia duchowego.

Wzmocnienie tej perspektywy, już w konkretnym odniesieniu do twórczości Stratfordczyka, znajduję u Andrzeja Żurowskiego, który rzetelnie rekonstruując *mapę polskiego Szekspira* nie traci z pola widzenia horyzontu współczesności i ustala sytuację równowagi pomiędzy *wtedy* i *teraz*⁹. Więcej nawet – daje na tę swoiście pojmowaną równoczesność zgodę:

„Problem aktualizacji komplikuje się wówczas, kiedy usiłujemy rozejrzeć się w pejzażu szekspirowskim epoki dawno minionej. Zawsze patrzymy z własnego brzegu, to nieuniknione. Próba racjonalizacji przedstawień, których jesteśmy uczestnikami, jest próbą samoświadomości – interpretacji własnego „stanu posiadania” Szekspira, własnej, współczesnej aktualizacji, zgodnej ze skalą myślenia i przeżywania naszej epoki. Kiedy natomiast ruszamy w podróż przez dawno wygasłe pejzaże i staramy się zrekonstruować kształt świadomości i wrażliwości szekspirowskiej sprzed lat na przykład stu, nieuniknione jest pewne „zabrudzenie” obrazu. Czysty obiektywizm we wszystkich badaniach z zakresu historii kultury, dziejów estetyki i świadomości jest infantylnym mitem. Zawsze narusza go subiektywizm świadomości badacza, miejsce i czas, z którego stara się on spojrzeć w przeszłość. Na kliszę odtwarzanego zjawiska nieuchronnie nakłada się klisza optyki badacza i aktualizacyjny „retusz” staje się integralnym składnikiem obrazu. Zawsze piszemy o sobie. I każde „świadcstwo przeszłości” jest równocześnie naszym własnym świadectwem. Bez świadomości tego ograniczenia nie sposób odpowiedzialnie ruszać w wędrówkę ku

⁸ M. Płachecki, *Niemota*, [w:] *Miasto słów. Studia z historii literatury i kultury drugiej połowy XIX wieku*, pod red. E. Paczoskiej, Białystok 1990. Zob. też: tego autora, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2010.

⁹ J. Kott pisze, że *Hamlet* „ma zawsze w Polsce swoją terażniejszość”. Zob. J. Kott, *Osiemnastu Hamletów*, [w:] tego autora, *Lustro. O ludziach i teatrze*, Warszawa 2000, s. 111. Uwagi Kotta stają się ważne także dla E. Paczoskiej. Por. tejsze autorki, *Królewicz duński i młody faraon...*, s. 60.

z dawna ostygłym pejzażom. Nie ma powodu, by ta „świadomość czyniła nas tchórzami”. Jest to natomiast powód do skromności i odpowiedzialności; do tego, by nie tracąc siebie, uchronić jak najwięcej i w możliwie pełnym światłocieniu to, co już poza nami. Aby w pełni uniknąć własnej aktualizacji przy próbie zrekonstruowania stanu świadomości szekspirowskiej z odległego czasu – czyli określonej aktualizacji Szekspira, właściwej na przykład epoce gwiazd – trzeba by było wyzbyć się samego siebie. To nawet może i kuszące. Tyle fascynujące, co niespełnialne”¹⁰.

Chciałoby się dodać – na szczęście.

Sprawa Shakespeare’a

„Sprawa Szekspira dojrzewała u nas, była w postępie” – notuje Stanisław Tarnowski w swoim studium *Szekspir w Polsce*¹¹, porządkując stan polskiej szekpiologii i – jednocześnie – pokazując Szekspira jako zapoznane dziedzictwo cywilizacyjne w kulturze polskiej. Jego zdaniem Szekspir, odzyskiwany mozolnie w translatorskim trudzie, sytuował się w polskiej świadomości kulturowej kontrapunktowo, pomiędzy uwielbieniem a unieważnieniem czy zatarciem: „[za panowania romantyków] Szekspir był w ustach, może w wyobraźni wszystkich, był postawiony na pierwszym miejscu Parnasu jak Jowisz w przybytku wszystkich bogów, ale na jego ołtarzu można było słusznie położyć napis z Panteonu wzięty »Deo Ignoto«. Ten bóg poezji, o którym wszyscy wiedzieli znany był mało komu”¹².

Rozpoznanie to może stać się punktem wyjścia w odniesieniu do interesującego nas tu, wczesnopozytywistycznego okresu dziejów recepcji Szekspira. Z jednej strony mamy bowiem opinię przywoływanego już Andrzeja Żurowskiego: „Pierwszym wrażeniem, jakie pojawia się podczas bibliotecznego wędrowki ku polskiemu teatrowi szekspirowskiemu drugiej połowy XIX wieku aż po cezury roku 1913, jest ogrom. Niesłychana, wręcz przytłaczająca obfitość tego kulturowego zjawiska w epoce”¹³.

Kiedy jednak Zbigniew Majchrowski próbuje tę repertuarową obfitość odczytać w planie *Szekspir a sprawa polska*¹⁴, powstaje w dziejach dziewiętnastowiecznej recepcji znacząca luka. Majchrowski wychodzi od Maurycego Mochnackiego i jego anonimowo ogłoszonego w dwa miesiące po nocy listo-

¹⁰ A. Żurowski, *Mapa polskiego Szekspira*, [w:] *Od Shakespeare’a do Szekspira...*

¹¹ S. Tarnowski, *Szekspir w Polsce*, Kraków 1898, s. XXX.

¹² Tamże, s. 105.

¹³ A. Żurowski, *Mapa polskiego...*, s. 156. Obfitość tę bada Żurowski na wszystkich scenach polskich, od Warszawy i Krakowa, poprzez Lwów i sceny prowincjonalne, aż po repertuar teatrów ogródkowych.

¹⁴ Z. Majchrowski, *Pytania o polskiego Szekspira*, [w:] *Od Shakespeare’a do Szekspira...*

padowej artykułu *Być albo nie być*, w którym autor pisał: „Ten fragment wiersza Szekspira ma być odtąd godłem Towarzystwa Patriotycznego. Wzięliśmy go także za godło naszego dziennika. Owe wyrazy zamykają rzetelne rozumienie naszej sprawy i zasadę naszej polityki (...) żadna zagadka nie była zawilsza od kwestii naszego bytu (...). Tylko Szekspirowskie być albo nie być nas zbawi. Nie masz środka między tymi dwoma ostatecznościami”¹⁵.

Ciąg dalszy szekspirowskiego dylematu sprawy polskiej znajduje badacz dopiero u Wyspiańskiego, w jego *Studium o Hamlecie*. Dzieło Szekspirowskie w kulturze polskiej spełnia się więc, w takim ujęciu najpełniej, pomiędzy romantyzmem a – jak pisze Majchrowski – „szekspiryzmem młodopolskim”:

„Jakie zatem role spełniało dzieło Szekspira w polskiej kulturze i kiedy było najintensywniej odczytywane? Można chyba mówić o dwóch złotych okresach.

Pierwszy przypada na romantyzm. (...) To właśnie Szekspir staje się żyran-tem manifestu polskiego romantyzmu. (...) Romantycy nie tylko rozczytują się w Szekspirze (pod dyktando Schlegla), na co nie brak śladów w ich korespondencji, oni czytają świat – naturę i historię – z Szekspirem w rękę (...).

Drugi złoty okres przypada na przełom lat pięćdziesiątych i początek lat sześćdziesiątych [XX wieku], pomiędzy polskim Czerwcem i Październikiem a Rokiem Szekspirowskim. Naturalnie pamiętam o szekspiryzmie młodopolskim, nie chcę zwłaszcza pomniejszać znaczenia Wyspiańskiego (...)”¹⁶.

Co znaczy, w odniesieniu do interesującego nas wieku XIX, to *między* romantyczną lekturą a studium Wyspiańskiego? I jak pogodzić niezapełnioną przestrzeń z rzetelnie i ciekawie zrekonstruowaną przez Andrzeja Żurowskiego obfitością scenicznych realizacji Szekspira, ze wskazanym przez badacza, przytłaczającym wręcz ogromem? Czy możliwe, by nie przekładał się on na refleksje kulturowe czy cywilizacyjne?

Badania ostatnie pozwalają dokonać znaczącej korekty takich u s t a l e ń. Pojawiły się przecież wskazania na *szekspiriady Sienkiewiczowskie*¹⁷ odzyskujące szekspirowski rozmach postaci Sienkiewiczowskich, i to zarówno tych z powieści historycznych (Jurand ze Spychowa w *Krzyżakach*), jak i współczesnych (Leon Płoszewski w *Bez dogmatu*), wywiedzione zresztą z ważnego rozpoznania intertekstualnej kondycji sienkiewiczowskiej wyobraźni:

¹⁵ M. Mochnacki, *Poezja i czyn. Wybór pism*, oprac. S. Pieróg, Warszawa 1987, s. 424, 428 (pierwodruk: „Nowa Polska” 1831, nr 29); cyt. za: Z. Majchrowski, dz. cyt.

¹⁶ Z. Majchrowski, dz. cyt., s. 22-23. Podobnie rozpatruje tę kwestię J. Trznadel, dla którego pomiędzy norwidowską lekturą Szekspira a teatralnymi wizjami Stanisława Wyspiańskiego nie znalazło się nic godnego uwagi. Por. tego autora, *Polski Hamlet. Kłopoty z działaniem*, Paryż 1988. Zob. też uwagi E. Paczoskiej o krzywdzącym zapoznaniu w Trznadla pozytywistycznej recepcji polskiego Hamleta. Zob. tejże, dz. cyt., s. 59. Por. W tym kontekście: M. Popiel, *Wyspiański. Mitologie nowoczesnego artysty*, Kraków 2008; S. Wyspiański, *Hamlet*, oprac. M. Prussak, BN I, nr 225, Wrocław 2007.

¹⁷ J. Sztachelska, dz. cyt.

„Dziś na szczęście nie trzeba już tłumaczyć, co to znaczy, że pisarstwo Sienkiewicza wzięło się z tradycji, ale trzeba podkreślić, iż jest on chyba ostatnim twórcą polskim, do którego pasowałoby określenie *poeta philologus*, określenie wymyślone przez obdarzonych wielką samoświadomością niemieckich romantyków. *Poeta philologus* – to ktoś studiujący gruntownie tradycję literacką, czerpiący z niej podniecie dla swojej twórczości i – najważniejsze – starający się tworzyć jak Homer, Dante, Szekspir czy Calderon”¹⁸.

Przywoływane już studium Ewy Paczoskiej przynosi interesujące rozpoznanie postyczniowej anomii za pomocą odwołań do Szekspira, by w końcu zobaczyć dylematy postyczniowej świadomości jako dylematy hamletyczne:

„Piotr Chmielowski we wstępie do szkolnego wydania dramatu wyjaśnia, że *Hamlet* »jest to jakby obraz **rozkładu świata**« – a ta formuła (za pomocą której Prus wyjaśnia czytelnikom najgłębsze sensy *Lalki!*) kieruje nas bezpośrednio ku rzeczywistości epoki postyczniowej, dostarczając tak wielu rozpoznań o podobnym charakterze. (...)

Hamlet czytany w latach 70. czy 80. XIX wieku był więc przede wszystkim dramatem o władzy i sytuacji zniewolenia, o buncie i jego szansach, o niezgodzie na rzeczywistość i jej normy. Widziano w nim także problem pamięci i jej funkcji jako bodźca do działania; (...)¹⁹.

Najnowsza monografia tragedii polskiej drugiej połowy XIX w.²⁰ przynosi już wyraźnie wskazanie na lata 70. jako „istotną cezurę w rozwoju polskiej dramaturgii po dość jałowych latach (...)”²¹. Warto więc, jak sądzę, choćby w kontekście przywołanych głosów badawczych, zapytać o autora *Hamleta* na łamach „Przeglądu Tygodniowego” – ta wczesnopozytywistyczna lektura Szekspira pozostaje bowiem ciągle zapoznanym ogniwem polskich szekspirad w drugiej połowie XIX wieku²².

¹⁸ Tamże, s.141. W dalszej części swoich rozważań Sztachelska pokazuje, jak Szekspir „prawie niezauważalnie” wchodzi „w materię Sienkiewiczowskiego stylu, stając się integralnym składnikiem metaforyki” (s. 151).

¹⁹ E. Paczoska, dz. cyt., s. 60-62.

²⁰ M. Dybizbański, *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku – wzorce i odstępstwa*, Poznań 2008.

²¹ Tamże, s. 284. W tym kontekście – jako diagnozę stany polskiej tragedii w XIX wieku – zobacz prace: W. Szturc, *Tragedia i jej zanikanie w literaturze polskiej XVIII i XIX wieku. Kilka pytań i kilka odpowiedzi*; M. Obrusznik-Partyka, *Pozytywistyczne wydziedziczenie tragizmu (?). Rekonesans*; W. Gutowski, *Młodopolski palimpsest tragiczności*, [w:] *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, Białystok 2005; H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1999.

²² Ewę Paczoską interesuje Szekspir w pozytywistycznej recepcji dopiero od, mniej więcej, progu lat 80. Por. tejsze, dz. cyt.

Studium melancholii i samobójstwa

Szekspir w roku 1870 pojawia się na łamach „Przeglądu Tygodniowego” niejako w dwu odsłonach: najpierw z recenzenckiego obowiązku, potem – w przestrzeni refleksji o kondycji współczesnej podmiotowości. Obfitość realizacji teatralnych²³ przekłada się – rzecz to jasna – na obfitość recenzji i częstotliwość wzmianek o odczytach popularyzujących twórczość autora *Otella*. I tak w numerze 3 znajdujemy krytyczną nader notę o odczycie Lewestama, w której recenzent, negatywnie oceniając idealizujące zapędy prelegenta, wyznacza zakres przedmiotowej krytyki, która „przede wszystkim powinna rozbierać, analizować i oddzielać złe od dobrego”²⁴. Przaśny i nachalny idealizm prelegenta (usytuowanie Szekspira pomiędzy ewangeliczną prostotą a wzniosłością), jego bałwochwalcze nastawienie wobec geniuszu Stratfordczyka, zostaje zdemaskowane jako element krytyki pozornej, której przydane zostaje lekceważące miano udawanej szekspiromanii:

„Prelegent, jak i wszyscy w ogóle Szekspiromani lub udający Szekspiromanię, nie znalazł dla Szekspira odpowiedniego miejsca na ziemi i wysłał go do nieba. Nie wiem, czy mu tam będzie wygodnie, ale to pewna, że przesada we wszystkim jest co najmniej... śmieszna”²⁵.

W rubryce *Przegląd Teatralny*²⁶ numeru 4. i 5. znajdujemy recenzję głośnego i długo oczekiwanego wystawienia *Romea i Julii*, z krytycznie ocenioną tytułową rolą Heleny Modrzejewskiej. Początek uwag recenzenckich wiąże się jednak nie tyle z oceną przedstawienia, co zdiagnozowaniem problemu funkcjonowania Szekspira w kulturze polskiej – ze względów publicystycznych skrótowym, ale – jak sądzę – trafnym. Recenzent zauważa bowiem, że gęstnienie kodu szekspirowskiego nie przekłada się u nas na zrozumienie twórczości autora *Otella*, ale – wręcz odwrotnie – wzmaga trwałość i stabilność gotowych matryc interpretacyjnych. Owszem, czytamy Szekspira, ale czytamy rutynowo i schematycznie, nieczuli zupełnie na drgania i zawiłości szekspirowskiego talentu. Bałwochwalczy stosunek do geniusza znosi nas na manowce ogólników i idealizmu, ze szkodą dla rozpoznania Szekspira jako realisty i psychologa:

„Jednak pomimo czterech istniejących polskich przekładów, to promienne arcydzieło Szekspira mało komu u nas *prawdziwie* znajome, a najczęściej poj-

²³ Statystykę prapremier sztuk Szekspira w przekładach z oryginału oraz ważniejszych pierwszych przedstawień w Warszawie i innych miastach daje A. Żurowski. Zob. tego autora, *Szekspir w cieniu...*, s. 180-183. Z osobna autor analizuje powody, dla których *Hamleta* publiczność warszawska zobaczyła dopiero 24 marca 1871 roku (po raz ostatni grano go, jeszcze w przeróbce, w roku 1831); tamże, s. 196 i nast.

²⁴ *Odczyt p[ana] Lewestama*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 3, s. 20.

²⁵ Tamże.

²⁶ Jak podaje A. Żurowski, prapremiera miała miejsce 12 stycznia 1870 roku. Zob. tegoż, dz. cyt., s. 182.

mowano je zupełnie opacznie i fałszywie. Pisarze nasi często posługując się reminiscencjami tragicznych kolei kochanków Wereńskich, widzą w nich niedościgłe ideały heroicznej miłości. Ale Szekspir nigdy nie kreśli ideałów, nie kształtuje nigdy ogólnikowo swoich postaci wedle apriorycznych motywów. Traktując duszę ludzką w najwybitniejszych fazach jej rozwoju, kreśli on szczególnie w wspaniałych swoich tragediach wielkie namiętności (...), skupiające w sobie całe zasadnicze prądy psychiczne, nie mniej jednak nie zapomnia nigdy o prawdzie realnej”²⁷.

Problem okazuje się więc zasadniczy – to nie tylko kwestia stylu, który patetycznie nazywa miłością idealną erotyczną namiętność kochanków („W *Romeu i Julii* widzimy (...) rozwój miłości erotycznej spotęgowanej do ostatecznego prawdopodobnego natężenia”²⁸) – to przede wszystkim nieumiejętność czytania Szekspira jako twórcy nowoczesnego; takiego, dla którego psychologia zmiany, przekształcenia, metamorfozy, staje się źródłem twórczych poszukiwań. Tę podstawową nieumiejętność odnajduje bystry recenzent w sposobie gry Heleny Modrzejewskiej: „(...) której gra w roli tytułowej odznaczała się przede wszystkim silnym wyidealizowaniem charakteru. (...) Nie była to prawdziwa Julia Szekspira, konkretna i oznaczona silnymi rysami indywidualnymi, ale kreacja uogólniona cokolwiek, sprowadzona do warunków technicznych artystki”²⁹.

Okazuje się, że znakomita gra wybitnej i podziwianej przecież artystki nie przekracza jednak obowiązującej normy idealizowania i uogólniania tego, co realistyczne i wyjątkowe. Walka o konkret i szczegół (Hipolit Taine nazwie to „nerwem drgającym”³⁰) stanie się więc jednym z podstawowych postulatów młodych publicystów z kręgu „Przeglądu Tygodniowego”.

W nieodległym numerze 7. ta sama rubryka przynosi krytyczną ocenę sztuki *Żyd* Edmunda Lubowskiego³¹, a to staje się – zaskakująco – pretekstem do kontynuowania batalii o nowego Szekspira, którego talent wyznacza uniwersalną skalę ocen i bez wątpliwości pozwala napiętnować tandetę jako tandetę właśnie. Krytyczna ocena kwestii żydowskiej w dramacie Edwarda Lubowskiego bierze się z bezlitosnego dla autora *Żyda* zestawienia go z Szekspirem, który staje się tu synonimem trudno dostępnej (dla miernych talentów) prawdy życiowej:

„Dlatego też właśnie fałszywego *apriorycznego* poglądu dramat pana L. Pozbawiony jest zupełnie życiowej prawdy (...). Autora widocznie skusiły potężne sytuacje, oparte na średniowiecznym stanie judaizmu (...). Widoczna tutaj chęć wstąpienia w ślad Szekspira i zajęcia jego stanowiska, ale właśnie Szekspir powinien by nauczyć pana L., że kwestię podobną trzeba traktować ry-

²⁷ K-i [J. Kotarbiński], *Przegląd teatralny*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 4, s. 28.

²⁸ Tamże.

²⁹ K-i [J. Kotarbiński], *Przegląd teatralny*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 5, s. 34.

³⁰ *Szekspir podług H. Taine’a*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 2, s. 14.

³¹ *Przegląd teatralny. Żyd, dramat w 5-ciu aktach Edwarda Lubowskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 7, s. 50-52.

sami szerokimi i śmiałymi, roztaczając w utworze szeroki widok krąg otoczenia zewnętrznego, w jakim się akcja podobna rozwija”³².

Wszystkie te, i inne tutaj niewymieniane, uwagi i sądy rozproszone, układają się w interesującą całość³³. Buduje ją ciąg postulatów i wątpliwości, ale też ponawianych często gestów podziwu i aprobaty dla fenomenu Hamleta. Gdy odjąć tym fragmentom ich sytuacyjność, powstaje interesujący portret Szekspira *in statu nascendi*, mozaikowa próba wpisania Szekspira we wczesnopozytywistyczne projekty; próba, którą możemy nazwać – posługując się określeniem jednej z recenzji – próbą zbudowania *nowego Szekspira* („dzisiaj, gdyby powstał Szekspir nowy”³⁴).

Ten Szekspir postulowany byłby przede wszystkim realistą, lecz nie w tym ograniczonym znaczeniu mimetycznych strategii od-twarzania, ale realistą – jak rzecz określiłby Prus w latach 80. – uduchowionym, posiadającym rzadką umiejętność subtelnego balansowania pomiędzy od-twarzać i tworzyć³⁵:

„Szekspir maluje rzeczywistość niezrównanym pędzlem realisty, który chwytając fakta istnienia, naznacza je piętnem idei w nich samych zawartej. Czyny tutaj piastują w sobie zarodki idei, a idee stają się konkretnymi czynami. W tym właśnie wzajemnym i nieustannym przenikaniu się prawidłowym, widnieje boska harmonia materii i ducha, to zasadnicze prawo wszechbytu”³⁶.

Dostrzegliśmy raz tę niezwykłą dyspozycję szekspirowskiego talentu, młodzi pozytywiści będą się już o nią stale upominać. Rzecz to bowiem rzeczywiście niezwykła – opis chaosu, namiętności i sprzeczności staje się pod piórem Szekspira wydobywym przez niego, niedostępnym talentom pomniejszych, ukrytym porządkiem świata. Ta, chciałoby się powiedzieć, mediacyjna strona talentu autora *Hamleta*, daje się też dostrzec w stylistyce jego dzieł. Wydobywanie tej właśnie mediacyjnej funkcji języka staje się ambicją recenzentów piszących o tłumaczeniach. Numer 32. „Przeglądu...” przynosi obszerną recenzję czwartego przekładu *Hamleta*³⁷, co staje się dogodną okazją do uzupełnienia postulatów szekspirowskich o kwestie językowe i stylistyczne.

³² Tamże, s. 52.

³³ A. Żurowski wskazuje na „rozległość i obfitość musującego w całej Polsce procesu oraz coraz bardziej gęstniejącej na polskich ziemiach mapy szekspirowskiej.” Zob. tego autora, dz. cyt., s. 183.

³⁴ „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 7, s. 52.

³⁵ Rozróżnienie to wprowadza Eliza Orzeszkowa u progu lat 80. XIX wieku, kiedy po rozczarowaniu *tendencją* dojrzały już pozytywiści (Orzeszkowa, Prus i inni) poszukują nowych, bardziej pojemnych formuł realizmu. W tekście *O powieściach Teodora Tomasa Jeża z rzutem na powieść w ogóle* wprowadza pisarka nowe rozumienie powieści jako „systemu szkieletu jakich magicznych”. Zob. E. Orzeszkowa, dz. cyt., [w:] teże, *Pisma krytycznoliterackie*, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1959, s. 137.

³⁶ „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 5, s. 34.

³⁷ K-i [J. Kotarbiński], *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Hamlet królewicz Duński dramat w pięciu aktach W. Szekspira tłumaczenie Krystyna Ostrowskiego, Lwów 1870*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 32, s. 259-261 [zob. *Aneks*].

Dobry przekład może bowiem stać się szansą na odświeżenie antropologicznego bogactwa szekspirowskich rozpoznań. Utalentowany tłumacz tak powinien balansować pomiędzy wiernością a dowolnością, by wydobyć z szorstkiego i dziwaczego słowa Stratfordczyka psychologiczne zróżnicowanie postaci, ale jednocześnie nie naruszyć wyrazistości „ogólnoludzkiej matrycy”: „(...) ta wierność niewolnicza w wielu razach utrudnia prawdziwe wniknięcie w istotę rzeczy. Albowiem Szekspir ma przede wszystkim wartość psychologiczną, jako niezrównany, głęboki malarz, mnóstwa różnorodnych i odrębnych, ale zawsze ogólniczo-ludzkich charakterów”³⁸.

Większość uwag związanych z gramatyką i stylistyką tłumaczeń pokazuje, że recenzenci i sprawozdawcy „Tygodnika...” zajmują się językiem Szekspira nie dla jakiegś abstrakcyjnej, filologicznej skrupulatności, ale z powodów czysto pragmatycznych – by wydobyć zeń jego realistyczną dosadność i antropologiczny rozmach: „Nie należymy albowiem wcale do tych trochę pedanckich wielbicieli wielkiego poety, którzy ze czcią ślepą i bałwochwalczą, w każdym jego szczególnie widzą doskonałość bezwzględna (...)”³⁹.

Wszystkie te uwagi rozproszone spięte są w roczniku 1870 „Przeglądu Tygodniowego” niezwykle interesującą klamrą semantyczną. Jeśli wziąć pod uwagę spójność pisma, nad którą czuwali wyrobieni i nader konsekwentni redaktorzy i publicyści, rama ta stać się może ciekawym kontekstem interpretacyjnym.

Okazuje się bowiem, że fragmenty rozrzucone sytuują się pomiędzy ogromnym (od numeru 1 do numeru 4) *studium o melancholii* a *studium o samobójstwie* (od numeru 15 do numeru 18). I w jednym, i w drugim przywołana jest postać Hamleta jako najwyrazistszy, najbardziej przejmujący przykład w dziejach nowożytnych udręczeń:

„Duch ludzki dotknięty tajemniczą raną, jakże rozprzestrzenił się od czasów Eschyla i Peryklesa. Chrześcijaństwo bardziej jeszcze rozprzestrzenił duszę ludzką, przeistoczoną moralnością biblijną i nowymi dogmatami. Dręczące oczekiwanie przyszłego życia, które być może wiecznością pełną mąk, wiarą w bolesne zbawienie, roznieciły w sercu ludzkim jakiś niepokój i tęsknotę, które w skłonnych do smutku sercach zmieniały się często w melancholiczne napady. Gdy znów z drugiej strony wytrzymałość i zapał do wiary, barbarzyńska energia charakteru, równoważyły zuchwale wdzierającą się melancholią. (Odnajdujemy ją później w konwulsjach XVI wieku, wprowadzona do dzieł Szekspira dominuje w jego niezapomnianych poematach dramatycznych: *Hamlet* i *Jak wam się podoba*. Moralna choroba w Hamlecie nazbyt już była rozbieraną,

³⁸ Tamże, s. 259.

³⁹ Tamże.

ażeby istnieniu jej zaprzeczyć można: lecz w symptomach jego najbardziej charakterystycznych, w chwiejności, zwątpieniu, przemieszaniu się, szale”⁴⁰.

Postać Hamleta, rozpięta pomiędzy biegunami melancholii i samobójstwa, stać się może przykładem udręczeń nowoczesnego podmiotu – uwikłanego pomiędzy ideał a rzeczywistość, chybotliwego, pozbawionego oparcia w kartezjańskim *cogito* i ciągle do tego spójnego *cogito* tęskniącym. Bohater Szekspira, uobecniany na łamach trybuny młodych pozytywistów, okazuje się najwyraźniejszym neurotykiem współczesności⁴¹, przedziwną figurą i ujawniającą, i maskującą lęki wczesnopozytywistycznego pokolenia⁴².

Wydaje się więc, choć nie chcę tu formułować sądów zanadto kategorycznych, że Hamlet/Szekspir młodych pozytywistów ustala w kulturze polskiej nowy szekspirowski paradygmat. Młodzi pozytywiści budują bowiem, alternatywną wobec obowiązujących wzorców przeżywania i lektury, przestrzeń dyskursu dla sprawy Szekspira – pomiędzy estetyką a pragmatyką życia społecznego, pomiędzy potrzebą piękna a wyzwaniem współczesności, pomiędzy doświadczeniem straty (melancholia) a gestem odmowy (samobójstwo). I czynią to w dwu, wzajem się przenikających, perspektywach: antropologicznej i cywilizacyjnej.

⁴⁰ *Gawędy popularno-naukowe. Melancholia. Studium skreślił Emmanuel des Essarts*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 3, s. 23.

⁴¹ Nie ma więc chyba racji Ewa Paczoska, pisząc, że do pozytywistycznej wyobraźni najmniej przemawiał Hamlet – neurotyk i autoanalityk, którego odkryli dopiero polscy moderniści, a przed nimi jedynie Henryk Sienkiewicz w *Bez dogmatu*. Zob. tejsze autorki, dz. cyt., s. 64-65.

⁴² Bogaty materiał dotyczący XIX-wiecznej lektury Szekspira w Polsce i jego przekładów przynosi tom: A. Budrewicz-Beratan, *Stanisław Egbert Koźmian – tłumacz Szekspira*, Kraków 2009.

WOBEC EUROPY. O WYCHODZENIU Z NOCY POSTYCZNIOWEJ

To wszystko, cośmy powiedzieli, niech posłuży za objaśnienie nienawiści do nas, za odpowiedź na skargi, które dają nam pewne zadowolenie. Krzyczą, więc czują – czują, więc żyją. Żyją? Potowa naszego zadania spełniona.

Aleksander Świętochowski¹

A zatem rozpacz?... zagłada? Wcale nie. Ludzkość znajdowała się niejednokrotnie w gorszych sytuacjach i nie tylko wychodziła z nich, ale wychodziła wzmocniona, jakby odrodzona.

Więc i my wyjdziemy, i my odrodzimy się, ale pod warunkiem, iż przebudzimy się z dzisiejszego zahipnotyzowania, przypatrzmy się rzeczywistości, zaczniemy rozmyślać...

Bolesław Prus²

„Polska godzina zero”

Powstanie styczniowe spazmatycznie dogorywa we krwi w roku 1864, ale „noc postyczniowa” dopiero ma się dla społeczeństwa polskiego zacząć. Jej granice wyznaczają nie tyle lawinowo intensyfikujące się strategie represyjne zaborcy³, ile stan społecznej świadomości. Jak pokazuje Jerzy Borejsza, wewnętrzną cezurą, która wyznacza rozpad zbiorowej świadomości, jest rok 1865 – wtedy właśnie niewola zyskuje inny wymiar, chciałoby się powiedzieć – wymiar codzienności, wygasa bowiem ostatecznie dylemat „bić się czy nie bić?”, a jego miejsce zajmuje bardziej może dokuczliwa z punktu widzenia antropologii dnia powszedniego kwestia: „jak przetrwać?”⁴

Dla Jerzego Jedlickiego z kolei „polska godzina zero”, godzina wyznaczająca narodziny „rzeczywistości amputowanej” i przypieczętowująca postępującą

¹ A. Świętochowski, *My i Wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44; cyt. za: *Publicystyka okресu pozytywizmu 1860–1900. Antologia*, oprac. S. Fita, Warszawa 2002, s. 55. [Podkr. moje – A. J.]

Tekst niniejszy stanowi próbę większej całości zatytułowanej *Apokalipsa 1871*.

² B. Prus, *Miasto zahipnotyzowane [Kronika tygodniowa]*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 50; cyt. za: B. Prus, *Kroniki. Wybór*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1994, s. 509.

³ Por. J. Borejsza, *Noc postyczniowa*, [w:] tegoż, *Piękny wiek XIX*, Warszawa 1985; A. Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2001, s. 400–409.

⁴ J. Borejsza, dz. cyt., s. 315.

atomizację społeczeństwa polskiego, wybija znacznie później, bo w roku 1871 dopiero. Wtedy to właśnie: „Była polska godzina zero”:

„Więc cisza roku siedemdziesiątego pierwszego. Porażenie polskiej myśli politycznej po Sedanie, myśli społecznej po Komunie. (...) Naród zdeintegrowany, rozbity na obce sobie i żadnym moralnym węzłem nie złączone klasy, z których żadna w dodatku nie była zdolna do wyłonienia własnej idei i ruchu społecznego. (...) Jak często bywa po wielkich klęskach, tak i tym razem nastąpił regres świadomości społecznej”⁵.

W tej szczególnej sytuacji rozpada się zwarta struktura polskiego uniwersum, której filary wzmacniało semantyczne napięcie i aksjologiczna zależność pomiędzy pojęciami: Bóg – Honor – Ojczyzna. Jan Prokop buduje definicję tego kulturowego kanonu⁶:

„Wspólne uniwersum znaków i symboli (...) jest gruntem, na którym spotykają się różne pokolenia. Rozpoznawalne łatwo i wciąż aktualizowane (jest bowiem „arką przymierza między dawnymi i nowymi laty”), stanowi obszar emocjonalnie nacechowany, aktywny, „wspólny skarbiec”, „ojczyznę duchową”, w której czujemy się zadomowieni, którą zatem przeciwstawiamy domeniom cudzej, „nie naszej”. Własne jest bowiem *eo ipso* ukochane i podziwiane”⁷.

W tej dojmującej „ciszy roku siedemdziesiątego pierwszego”⁸ coraz wyraźniejszy staje się głos nowego pokolenia – młodych absolwentów Szkoły Głównej⁹. Nieledwie dwudziestoparoletni szermierze słowa, które ma ocalić społeczną substancję narodu i kultury, na łamach „Przeglądu Tygodniowego” podejmują heroiczną¹⁰ próbę zbudowania nowego paradygmatu polskiej kultury. Pokolenie młodych pozytywistów nie chce uciekać – odrzuca romantyczną podróż i imaginacyjny eskapizm¹¹, wykorzenia się dobrowolnie z nadwątlonego, zbudowanego na romantycznym epigoństwie i resentymentem, kulturowego paradygmatu.

Co wobec powyższego mają do dyspozycji młodzi entuzjaści nauki i cywilizacji?

⁵ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują? Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 266-268.

⁶ To, co Prokop opisuje jako „polskie uniwersum”, Jedlicki określa mianem „kulturowego kanonu” właśnie. Zob. tegoż, dz. cyt., s. 268-269.

⁷ J. Prokop, *Polskie uniwersum*, Kraków 1993, s. 11-13.

⁸ J. Jedlicki, dz. cyt., s. 267.

⁹ S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980; J. Tomkowski, *Pozytywizm i pozytywiści*, [w:] tegoż, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993; G. Borkowska, *Pozytywiści – celne trafienie*, [w:] tejże, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996.

¹⁰ Por. ustalenia S. Kieniewicz, [w:] tegoż, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1964.

¹¹ Zob. T. Sobieraj, *O prawdę literatury (w literaturze). Epistemologiczne przesłanki krytycznoliterackiego dyskursu pozytywistów*, [w:] *Dyskursy krytycznoliterackie 1764–1918. Wokół „Słownika polskiej krytyki literackiej”*, pod red. G. Borkowskiej, M. Rudkowskiej, Warszawa 2010.

Niewiele. Niechęć swoich i wrogość obcych, doświadczenie lęku jako jedyne spoiwo wspólnotowe. Do tego dochodzą jeszcze uwiecznione w alegorii i symbolu figury języka ezopowego, który bardziej nadaje się do zapisywania rzeczywistości mitu i narodowego rytuału niż nazywania dynamicznej chwili bieżącej. Doświadczenie historyczne, zakłęte w narodowym micie, znaku czy rytuale, przestaje odpowiadać rzeczywistości, nie jest już ich doświadczeniem – elementy „modelu” i elementy „życia” przestają do siebie przylegać. Znaki, rytuały i symbole polskiego uniwersum stają się w sposób groteskowy dysfunkcjonalne – dalsze odgrywanie figur „narodowego teatrum” może prowadzić już tylko ku farsie, śmieszności, karykaturze. Ewa Paczoska zauważa, że pokolenie to ma szczególnie wyostrzoną świadomość zaczynania wszystkiego od początku i budowania od zera¹². Młodzi nie chcą już wierzyć, ponieważ wiedzą. Nie wierzą więc w białe ściany polskiego dworku – by pozostać w stylistyce zaproponowane przez Jana Prokopa – gdzie ułan na koniu i polska dziewica – szlachcianka. Wierzyć nie tylko nie chcą, ale też nie mogą, bo widzą siebie – jak diagnozuje przenikliwie i z właściwą sobie pasją młody Świętochowski – nie jako bohaterów, lecz niewolników – naród podbity i skarlaty¹³.

Z tego niewątpliwie trudnego rozpoznania rodzi się strategia młodych pozytywistów podejmujących próbę stworzenia nowego wzorca przeżywania¹⁴. Powiedzmy od razu: wzorca europejskiego: „Nie możemy bowiem, pisali autorzy »Przeglądu Tygodniowego« i »Niwy«, tylko czekać, próbować, terminować, powoli »wyzwalać się« na dorosłość, gdy tak głośno tyka zegar cywilizacyjnych przemian, a pociąg z napisem »Europa« już ledwo widać z naszej prowincjonalnej stacyjki”¹⁵. Jaką rolę – zapytajmy – w tym słowniku projektowanej tożsamości pełniły pojęcia kluczowe dla naszej konferencji: Europa, wiara, polityka?

Polityka – między rzezią a nieświadomością

We wczesnych latach 70. pojęcie polityki pozostaje synonimiczne wobec pojęcia wojny – Europa ciągle nie może otrząsnąć się po klęsce Francji, która zdecydowanie traci swoją mocarstwową pozycję. W roczniku 1871 „Przeglądu Tygodniowego” dominują w związku z tym tony apokaliptyczne:

¹² E. Paczoska, *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004, s. 15.

¹³ A. Świętochowski (bez podpisu), *Pasożyty literackie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 29.

¹⁴ J. Jedlicki, dz. cyt.; T. Budrewicz, *Wartości i antywartości. Myśl pozytywistyczna między Darwinem a amboną*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, pod red. nauk. B. Mazana, przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005.

¹⁵ E. Paczoska, dz. cyt., s. 13.

„Francya! Bogata, wspaniałomyślna Francya! w cóż obróciła się teraz? Jaki los ją czeka?! Jakie jeszcze próby pozostały jej do zniesienia dla nauki lekomyślniej ludzkości? Francya nieszczęśliwa i nędzna! Ze wszystkich jej żył toczy się krew – jej serce Paryż przypadł w prochu do stóp zwycięzcy, a dzieci Francyi, biedny lud rolniczy, umiera z głodu i zimna. (...) A ziemia? Ziemia stoi zroszona krwawym deszczem, osierocona, nieobrobiona, nie zasiana. Głód teraz, głód w przyszłości, a tu zaraza wybija ludność półumarłą od głodu i zimna Czyż to się kiedy skończy i jak?... (...) Wojna, głód, zaraza – trzy bicze ludzkości (...). Niestety, przyszłość maluje się w świetle jeszcze straszniejszym”¹⁶.

Jak pokazuje przytoczony fragment – Apokalipsa jest już wszędzie, choć chyba mniej jej w spazmatycznym nagromadzeniu znaków zapytania i wykrzykników niż w finalnym zdaniu twierdzącym. Paradoksalnie to ono właśnie wzmacnia intensywność apokaliptycznego tonu – arbitralne rozstrzygnięcie w sposób ostateczny zdaje się zapowiadać kres dotychczasowego kształtu Europy¹⁷. Młodzi jednak nie lękają się zdiagnozowanego przez siebie apokaliptycznego horyzontu polityki i już kolejne rozpoznania¹⁸ przynoszą próby rzeczowego demontażu samego pojęcia. Osadzona pomiędzy krwawą rzezią a zbiorową nieświadomością, polityczna skłonność współczesnego umysłu okazuje się jedynie kompromitującym nałogiem, który oddala od myślenia. Ulegają mu umysły słabe i podatne na manipulację, niezdolne do samoświadomych reakcji i formułowania własnych, niezależnych opinii:

„Nałóg jest tu prawem, wskazówką wyboru. (...) Każdy zaś wpływ jakimkolwiek on jest, zaczyna być szkodliwym od tej chwili, od której pozbawia swoją ofiarę samodzielności i zamyka jej oczy na wszystko, co leży poza jego sferą. (...) [mamy] tłumy skołowaconych polityków. Nieszczęsna ta mania, jak polip olbrzymi rozpostarła się na mózgach tysięcy i wysysa z nich wszystkie zdrowe soki. Od nosiwody aż do książąt i hrabiów, wszyscy żują tę suchą słomę, wszyscy pompują sobie w głowę potok tej mętnej wody, wszyscy opychają się tą lichą strawą, a wszyscy nie wiedzą, że tracą resztki sił moralnych”¹⁹.

Pozbawiona już swych apokaliptycznych odniesień polityka nie przestaje być groźna, przeraża zaś równie intensywnie, ponieważ zagarnia i mistyfikuje przestrzeń tak istotną dla młodych pozytywistów – przestrzeń codzienności. Rozpoznając jej zastępczy charakter („to wszystko konsumujecie z braku inne-

¹⁶ „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 7, s. 55.

¹⁷ Ten apokaliptyczny ton wynikający z synonimiczności polityki i wojny na łamach „Przeglądu Tygodniowego” 1871 wzmacniany jest także pozatekstowo niejako. Otóż rocznik ten z numeru na numer drukuje dwa chyba najbardziej krwawe dzieła związane z wojną i polityką, czyli *Beatrix Cenci* Juliusza Słowackiego i *Wojnę Aspisa*. Por. o Słowackim: E. Csató, *Szkice o dramatach Słowackiego*, Warszawa 1960, rozdział IV: *Czysta, zbrukana krwią Beatrix*. Na temat drugiego utworu zob. M. Płachecki, *Dekadentyzm południa wieku*, [w:] tegoż, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

¹⁸ Uwagi dotyczące polityki jako mechanizmu destrukcyjnego znajdujemy w numerze 7, 9 i 23 „Przeglądu Tygodniowego” 1871.

¹⁹ A. Świętochowski, *Nałogi*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 23, s. 182.

go pokarmu”²⁰), publicyści „Przeglądu Tygodniowego” rozpoczynają batalię przeciwko polityce jako rozsadnikowi narodowego zdziecinnienia i społecznej niedojrzałości:

„Rysem naszej natury jest przede wszystkim miękkość, łagodność, wstręt do gwałtownego życia i krańcowych doktryn, uporne szanowanie wszystkiego co tylko swym początkiem w daleką przeszłość sięga. Na gruncie tego konserwatyizmu można siać największe brednie a wszystkie się przyjmą. Dziennikarze zaś podpatrzyli tajemnicę naszych wad i starają się im schlebiać. Oni wiedząc, że aby tylko dali swym czytelnikom jakąś gawędkę lub powiastkę, w której wszystkimi brzegami będzie kapać sentymentalna pocziwość, aby im dali obrazek kościółka, stajenki lub ruin jakiej chałupki (...). Najśmielsi pod tym względem, są owi wielcy nauczyciele kołowacizny na drodze politycznych majaczeń”²¹.

Tak zdiagnozowana polityka staje się nie tylko strażniczką klaustrofobicznej tradycji, ale też skutecznie pozbawia nas kontaktu z codziennością i historią – wydziedziczeni z tej ostatniej uciekamy w chocholi taniec politycznych spekulacji („kołowacizna polityczna” – powie publicysta „Przeglądu Tygodniowego”)²², oddalając się od faktu i konkrety na rzecz przybliżenia do resentymentu i wyuczzonej bezsilności:

„Jak ryba do wody a ptak do lotu, tak szlachcic polski czuje się stworzonym do... politykowania... ma się rozumieć w tych górnych sferach polityki przypuszczeń i domysłów, między ziemią a niebem. Dzięki tej miłej przywarze narodowej, przez trzy wieki gawędziliśmy o potencjach europejskich nie mając ani szkół, ani dróg, ani podatków sprawiedliwie rozłożonych, ani skarbu...”²³

Uwięzieni w tej gramatyce czasu przeszłego a niedokonanego, zamknięci w paradoksie, z całą pewnością od Europy się oddalamy. Zbliżyć nas do niej może jedynie uruchomienie w myśleniu zgody na naszą własną perspektywę, która z całą pewnością nie powinna być w polityce perspektywą mocarstwową. Polityczna donkiszoteria skazuje nas na śmieszność i izolację²⁴, zgoda na rozpoznanie własnego partykularza paradoksalnie nas od niego uwalnia. Kiedy spekulujemy na temat wojny i pokoju po klęsce sedańskiej, wówczas nie ma nas nigdzie – frazes zakorzenia tylko w pozorze i złudzeniach, a przy tym oddala od rzeczywistości. Mała narracja o ograniczonym horyzoncie nieoczekiwanie czyni z nas prawdziwych Europejczyków. Europa bowiem to postulat „małej polityki”, sposób racjonalnego myślenia i działania, przede wszystkim zaś wewnętrzny mechanizm racjonalizacji lęków i fobii:

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże.

²² A. Świętochowski, *Kołowacizna polityczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 9, s. 65-66.

²³ Tamże, s. 65.

²⁴ A. Świętochowski, *Wielka i mała polityka*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 14, s. 105-106.

„Na Europę, zapewne!... ale żeby wielkie wypadki odczuć, trzeba rozumieć się na wypadkach zwykłych w tym sensie moralnym jak to mówi bajeczka: „wprzód niżeli latać, nauczymy się chodzić...!” Bo powiedzmy, oprócz polityki wielkiej jest jeszcze polityka... *mała*. (...) Powszechność, codzienność to dla tej parafianščyzny chleb zwykły. (...)

Jednym słowem i bez ironii: polityka mała to praca wewnętrzna, (...); polityka wielka to szum wyrazów... wyrazów bez końca, które płoną jak race zostawiają tylko czad!”²⁵.

Wiara – między tradycją a przetrwaniem

Strażniczką mistyfikujących działań zastępczych w polskiej kulturze okazuje się tradycja²⁶. Co do tego „młodzi” nie mają wątpliwości, nie chcą jednak zrywać z przeszłością, próbują raczej określić jej miejsce w wirze współczesności „od nowa”. Choć bywają nieostrożni, nie chcą być nieroztropni – wiedzą wszak, że społeczeństwo pozbawione pamięci nie potrafi zbudować własnej tożsamości, staje się kalekie i atroficzne.

Najbardziej wyrazisty jest, jak zwykle, Świętochowski. Jego *Tradycja i historia wobec postępu* nazywa, różnicuje, ustala fakty²⁷:

„Obok zdobyczy myśli, stanęły pojęcia moralności. Jednostka, rodzina, pokolenie – słowem, każdy organizm musiał oprzeć się na pewnych moralnych podstawach, poddać się pewnym prawom. Pojęcia dobrego i złego, cnoty i występku, miłości i nienawiści, poświęcenia, zbrodni, władzy i poddaństwa – po mału zaczęły się wyrabiać w stosunkach ludzkich i przechodzić również drogą dziedzictwa na następne pokolenia. Tym sposobem razem z wiedzą przechowywała [się] tradycja i moralność”²⁸.

Niebezpieczeństwo w tak zdefiniowanej tradycji czyha w napięciu pomiędzy „wspomnieniem” i „życiem”. Kiedy to ostatnie zostaje podporządkowane pracy pamięci i zaczyna jej służyć, społeczeństwa tracą swój cywilizacyjny rozmach i ulegają skarleniu, „tam życie zamiera, tam wszystkie ruchy stają się automatyczne”²⁹. Tradycja o tyle więc może służyć społecznemu rozwojowi, o ile jest podporządkowana materii istnienia – wielokształtnej, dynamicznej,

²⁵ Tamże.

²⁶ Na temat stosunku młodych pozytywistów do tradycji zob. G. Markiewicz, *Pozytywiści warszawscy wobec tradycji. Stan badań, postulaty badawcze*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Historica” 1995, nr 52.

²⁷ O tekście tym z osobną piszą: J. Jedlicki: tegoż, dz. cyt., s. 279; G. Markiewicz, *Między patriotyzmem i kosmopolityzmem. Idea polska w koncepcjach pozytywistów warszawskich*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm...*

²⁸ A. Świętochowski, *Tradycja i historia wobec postępu*; cyt. za: *Publicystyka okresu pozytywizmu...*, s. 104.

²⁹ Tamże, s. 105.

w sposób konieczny przekraczającej granice wyznaczone przez tradycję. To podstawowy i niezbędny warunek rozwoju, który Świętochowski nazywa historią: „Historia jest właśnie takim ciągłym procesem przedradzania się życia”³⁰.

Relację pomiędzy przeszłością a terażniejszością reguluje więc zasada wzajemności („o ile zbadamy historię, o tyle zrozumiemy chwilę obecną”³¹), ale nie symetrii. Życia powinno być zawsze więcej. Społeczeństwu polskiemu sytuacja tej pożądanej asymetrii zostaje odebrana, dlatego posiada ono tradycję, a nie posiada historii. Jako naród uwięzieni jesteśmy pomiędzy absurdem a frazesem – tu właśnie sytuuje nas nasze rozumienie tradycji jako bezwzględnej zasady życia:

„Z tego wszystkiego możemy wyprowadzić sobie następujące wnioski: tradycja jako bezwzględna zasada życia jest polipem toczącym ludzkie mózgi. Tradycja jako duch, jako mgła, mara – słowem, jako coś nieokreślonego, jest pustym dźwiękiem, pojęciem bez treści, zasadą bez zastosowania. Tradycja na koniec – pojęta w znaczeniu dziejów – jest przygotowawczą szkołą życia, jest podstawą działania”³².

Powstaje w związku z tym pytanie dość oczywiste: jak się uwolnić? Jak zerwać z nałogiem i dyktaturą zbiorowej pamięci? Z pewnością nie poprzez zapominanie. Amputacja pamięci nie jest sposobem na odzyskanie i uzdrowienie zbiorowej świadomości – „młodzi” chcą raczej przekształcić pasożytniczą (polipową?) strukturę polskiego uwięzienia w przeszłości w zasadę żywej pamięci. Przykłady Świętochowskiego nie pozostawiają wątpliwości: Europa ma swoją historię, my też powinniśmy ją odzyskać, czyli poddać własną przeszłość oczyszczającemu działaniu świadomości – zlaicyzować i zesakralizować przeszłość. Niech mit stanie się faktem, symbol – zdarzeniem. Także w tym przypadku codzienność może ocalić.

Cywilizacyjnym odpadem tak pasożytniczo widzianej tradycji jest w opinii młodych pozytywistów wiara. Postrzegają ją bezwzględnie i surowo; gdyby trzymać się organicznej metaforyki Świętochowskiego można by powiedzieć, że jest ona dla nich sokiem żywotnym polipa pożerającego polski mózg. Demistyfikacja polskiej pamięci i współczesności staje się więc dla „młodych” przede wszystkim batalią przeciwko wierze kojarzonej ściśle w praktyce życia społecznego z przesądem i zabobonem, w dziedzinie myśli zaś – z dogmatem i intelektualną stagnacją³³.

³⁰ Tamże, s. 108. [Podkr. moje – A. J.]. Zob. w tym kontekście: G. Szumera, *Geneza pojęć „kultura” i „cywilizacja”*, [w:] tejsze, *Cywilizacja w myśli polskiej. Poglądy filozoficzno-społeczne Erazma Majewskiego*, Katowice 2007, s. 9-16.

³¹ Tamże, s. 109.

³² Tamże, s. 110. [Wyróżnienie moje – A. J.]

³³ Batalia przeciwko wierze jako scentystrycznemu urągowskiemu toczyła się nie tylko na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, ale też miała zupełnie intymny charakter. Zob. np. korespondencyjne żarty młodego Świętochowskiego i Chmielowskiego na temat zwiastowania: T. Żabski, *Z wczesnej korespondencji Piotra Chmielowskiego*, „Ze Skarbcza Kultury” 1972, z. 23.

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w interesującym nas roku 1871 ikoną antyklerykalizmu młodej prasy staje się skandalista ojciec Hyacynt, niedysyjsza gwiazda „Przeglądu Katolickiego”. Zapoznawszy czytelnika z jego biografią³⁴, na pierwszych stronach numeru ósmego pojawia się list otwarty ojca Hyacynta³⁵. Punkt wyjścia ekszakonnika wydaje się niezwykle interesujący – refleksja dotycząca dogmatów wiary znajduje swoje wyraźne uzasadnienie i osadzenie w rozpoznaniu sytuacji politycznej. Wojna francusko-pruska, klęska Francji staje się w opinii publicysty dogodną sytuacją do mówienia o sprawach Kościoła. Apokalipsa polityczna ujawnia niejako swoje kreacyjne oblicze w kwestiach duchowych – daje szansę dostosowania dogmatów Kościoła katolickiego do wymogów współczesności:

„Każdy katolik dbający o całość i godność swej wiary, każdy ksiądz któremu leży na sercu zacność jego kapłaństwa, mają prawo zapytać (...) biskupów. Ci zaś powinni odpowiadać bez lęklivosti i przemilczenia. Ta lęklliwość i te przemilczenia właśnie nas zgubiły; czas już odnowić w kościele tę starodawną szczerłość w kwestiach religijnych, która tak osłabła. Ale jak to można zauważyć, czyny i zasady, które tylko co wskazałem, odnoszą się do obszernego systemu; aby je zastosować w szczegółach, potrzeba lekarstwo rozciągnąć do całego ogółu. (...) teraz idzie już o to, czy wiek dziewiętnasty mieć będzie reformę katolicką tak jak wiek szesnasty miał protestancką”³⁶.

By przybliżyć stan relacji pomiędzy Kościołem a współczesnością, odwołuje się Hyacynt do niezwykle sugestywnego obrazu – pisze o świecie współczesnym (Europie, Kościele) jako Chrystusie ukrzyżowanym. Drzazgą Chrystusowego cierpienia okazuje się dogmat – wiara, która lekceważy życie. Sięgnijmy po przykłady:

„Pierwsza rana ręki prawej niosącej światło, jest to zaciemnienie słowa Bożego. Święta księga otwarta dla świata, ażeby go ogrzewać i użyźniać, dla czegoż zamknięta w ciemności języków umarłych, pod pieczęcią najsroźszych zakazów? Pokarm nauki i życia, Bóg przygotował po równo dla maluczkich jak i dla mędrców. (...) Postawmy Biblię w jej prawdziwym stosunku do nauki za pomocą rozumnej egzegezy, nie będą sobie wzajemnie przeczyć. (...) Raną drugiej ręki jest przygniatanie umysłów i sumienia przez nadużycie potęgi hierarchicznej. (...) Cóż powiem o ranie serca? Nazwę ją po imieniu (...). Jest to celibat kapłanów [który] staje się instytucją okrutną a często bardzo niemoralną. Ludy które w nim widzą ideał wyłącznej doskonałości, nie znają świętości życia

³⁴ „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr XXX.

³⁵ *List ojca Hyacynta*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 8, s. 57-59.

³⁶ Tamże, s. 58.

małżeńskiego, obalają rodzinę na korzyść klasztoru, tworzą z niego schronienie dla dusz pospolitych (...). Ogniska rodzinne już nie są ołtarzami”³⁷.

W tych właśnie wskazaniach i ostrzeżeniach, jak sądzę, kryje się atrakcyjność poglądów ekszakonnika dla poszukiwań sensu młodych pozytywistów – jego perspektywa zaspokaja ich marzenie o „całości”, głód syntezy. Polityka spotyka tu wiarę, wiara staje się kwestią obyczajową, obyczajowość nie wyklucza świętości – duch i materia nie realizują się jako antagonistyczne wobec siebie porządki, lecz współtworzą skomplikowaną substancję życia.

„Gdzie jest Europa?”³⁸

Warto jeszcze zapytać, jaki kształt ma Europa³⁹ pojawiająca się na łamach „Przeglądu Tygodniowego” 1871? Wydaje się, że pojawia się w myśleniu młodych pozytywistów jako przestrzeń o zakłóconej tożsamości geograficznej – zdecydowanie więcej tu Europy, jaka powinna być niż Europy, jaka jest. Częściej więc czytamy o Europie postulowanej, Europie jako idei wyobrażonej⁴⁰ – pojawia się ona jako nowy projekt antropologiczny i kulturowy; najczęściej przybiera postać filozofii pozytywnej. Wówczas Anglia zyskuje imię Buckla, Francja – Comte’a, Włochy widziane są zaś w perspektywie filozofii Sottiniego⁴¹. Pytanie francuskiego historyka kultury Paula Hazarda:

„Czym jest Europa? Czy polem zaciętych zmagania zwalczających się sąsiadów? (...) Czy też pełną sprzeczności formą, zarazem ścisłą i niepewną. Płataniną granic strzeżonych przez ludzi, których zawodem jest nagabywanie o paszporty i ściąganie podatków. Całością wszelkich możliwych utrudnień dla braterskiego porozumienia? Czy też kolebką myśli nie popadającej nigdy w samozadowolenie, bezlitosnej dla siebie samej, nie przestającej czynić poszukiwań w dwóch kierunkach: jednym zwróconym ku szczęściu i drugim – jeszcze bardziej niezbędnym a dla nas droższym – zwróconym ku prawdzie?”⁴².

³⁷ Tamże. *List ojca Hyacyna* sprowokował bardzo żywą dyskusję w prasie. Por. informację o oburzeniu „Przeglądu Katolickiego” zamieszczoną w „Przeglądzie Tygodniowym” 1871, nr 12, s. 87.

³⁸ *Gdzie jest Europa?*, „Znak” 2003, nr 5.

³⁹ Wielu współczesnych badaczy wskazuje na trudności ze zdefiniowaniem Europy i określeniem jednorodnej idei Europy. Zob. H. Woźniakowski, *Definiowanie Europy*; Cz. Porębski, *Idea Europy*, „Znak” 2003, nr 5.

⁴⁰ Pojęcia „idei wyobrażonych” używam tu w znaczeniu, jakie nadał im Karl Mannheim. Por. tegoż, *Ideologia i utopia*, przeł. J. Miziński, Lublin 1992.

⁴¹ Por. „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 10, s. 78-79.

⁴² P. Hazard, *La crise de la conscience européenne*, Paris 1968; cyt. za: C. Rowiński, *Problemy jedności kultury europejskiej a literatura polska*, [w:] *Kategoria Europy w kulturach słowiańskich*, pod red. T. Dąbek-Wirgowej i A. Makowieckiego, Warszawa 1992, s. 21.

– przypomniane w tym miejscu i zestawione z postulatami młodych pozytywistów pozwala wskazać ich najbardziej prawdopodobną odpowiedź. „Młodzi” wybierają nie polityczny czy historyczny lecz cywilizacyjny kształt Europy. Dlatego też Polak, żeby stać się Europejczykiem, powinien myśleć Millem, Comtem czy Bucklem; żeby stać się nowoczesnym Europejczykiem, powinien podjąć próbę wydobywania się z uwikłania w dysfunkcjonalną i zdogmatyzowaną tradycję. Nowoczesny Polak-Europejczyk musi więc podjąć ryzyko i zbudować własną ewangelię nowoczesności – poza Kościołem, poza tradycją, poza polityką. W sobie.

Młodzi pozytywiści, szukając Europy i jej cywilizacyjnych wyznaczników, szukali niewątpliwie szczęścia i prawdy. Szkoda, że rozczarowanie przyszło tak szybko – już w roku 1876 „Przegląd Tygodniowy” drukuje *Dumania pesymisty* Aleksandra Świętochowskiego. Tutaj Europa, jak wszystko inne, legła w gruzach.

CZĘŚĆ IV

W KRĘGU ORZESZKOWEJ



Eliza Orzeszkowa (1841–1910)

KATEGORIA WYOBRAŹNI W PISMACH KRYTYCZNOLITERACKICH ORZESZKOWEJ

Tendencja i wyobraźnia

„Ostatnie dziesiątki lat naszego wieku obfitują w tak zwane kwestie; roztrząsają je wszyscy, którym nieobce i nieobojętne sprawy i dążenia ludzkości; do ostatecznego rozstrzygnięcia ich nie doszedł pono nikt. Wprawdzie całe życie człowieka na ziemi, moralna, a poniekąd i fizyczna jego istota są także kwestią, ale ta wielka i powszechna kwestia rozpada się na mnóstwo pomniejszych, czasowych, miejscowych, a nawet osobistych. Każdy dziesiątek lat, każdy niemal rok i dzień mają swoje kwestie [...]”¹

– pisze Orzeszkowa w tekście *O przekładach*, zamieszczonym na łamach „Tygodnika Mód i Powieści” w roku 1872.

Taka obfitość roztrząsań, w której pisarka znajduje cechę charakterystyczną wieku XIX, nie ma dla niej jednak charakteru destrukcji; Orzeszkowa widzi raczej ów „rozpad” jako konieczny etap kształtowania się XIX-wiecznej nowoczesności. Z tej perspektywy ważne wydaje się samo roztrząsanie, proces odsłaniania prawdy i dochodzenia do niej, a brak rozstrzygnięcia nie musi okazać się wcale klęską poszukującego rozumu.

Lata 60. i 70. wieku XIX były czasem szczególnie intensywnych poszukiwań. Młodzi pozytywiści, podejmując próbę zbudowania nowego paradygmatu opartego przede wszystkim na zdobyczach nowożytnej cywilizacji i alternatywnych wobec tradycji wzorcach przeżywania, stanęli przed koniecznością zdefiniowania od nowa kwestii najważniejszych, istotnych dla zbiorowej tożsamości².

Kwestia wyobraźni, powiedzmy to od razu, nie była dla nich pierwszorzędna czy najważniejsza, okazała się jednak kwestią istotną³. W sposób zaska-

¹ E. Orzeszkowa, *O przekładach*, [w:] tejsze, *Pisma krytycznoliterackie*, zebrał i opracował E. Jankowski, Wrocław 1959, s. 45. Wszystkie omawiane teksty krytycznoliterackie Orzeszkowej pochodzą z tego wydania.

² Zob. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują? Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988; E. Paczoska, *Ojcowie i dzieci: dojrzewanie w modelu „self-help”*, [w:] tejsze, *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004.

³ Zauważmy, że w *Słowniku literatury polskiej XIX wieku* pod redakcją Józefa Bachorza i Aliny Kowalczykowej zabrakło hasła „Wyobraźnia”. Kategoria ta pojawia się natomiast często w hasłach omawiających zjawiska takie jak romantyzm, frenezja, gotycyzm itp.

kujący zasadniczą. Pokolenie młodych bowiem, choć demonstracyjnie wręcz podkreśla osadzenie swego myślenia w naukach społecznych i ekonomicznych⁴, ciągle wskazuje na literaturę jako awangardę społecznej świadomości i tutaj przede wszystkim szuka kategorii do budowania nowego paradygmatu⁵. Wskazanie podstawowych reguł łączliwości pomiędzy tak rozumianą literaturą a pragmatyką życia społecznego wymaga od młodych pozytywistów zredefiniowania podstawowych zagadnień i ustalenia nowego słownika pojęć elementarnych.

W tych terminologicznych dyskusjach i sporach kwestią najważniejszą okazuje się bez wątpienia, co przekonująco pokazali Ewa Paczoska⁶ i Adam Makowski⁷, kwestia tendencyjności. To właśnie tendencyjność wyznacza podstawowe zakresy relacji pomiędzy zbiorowością a literaturą, dlatego też refleksja o niej zyskuje tu walor autonomiczności, który nie należy już do kategorii wyobraźni. Zostaje ona w refleksji młodych wyraźnie sfunkcjonalizowana i rozpatrywana jest zazwyczaj w perspektywie mówienia o tendencyjności.

Młodzi pozytywiści mają do dyspozycji dwa porządki refleksji odnoszące się do relacji pomiędzy utylityzmem a wyobraźnią. Pierwszy, wyrosły z tradycji oświeceniowej, reprezentowany na przykład przez traktat Jana Śniadeckiego *Filozofia umysłu ludzkiego*, antagonizuje pojęcie rozumu/ rozsądku i wyobraźni, która stanowi zagrożenie dla estetycznej dyscypliny i moralnego porządku: „[...] jest wyjątkową siłą, niebezpieczną mocą, w której naturze niejako leży przekraczanie granic, [...] [a jej] nieopanowane dążenie »hen«, dynamizm, jej feeryczna żywiołowość oraz brak wewnętrznych mechanizmów samoograniczających prowadzą kulturę, literaturę, ba, cywilizację całą, do stanu rebarbaryzacji, wtórnego zdziczenia, animalizacji”⁸.

⁴ Por. J. Sztachelska, *Czytanie Smilesa*, [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postycziowej*, pod red. E. Paczoskiej, J. Sztachelskiej, Białystok 1994.

⁵ Zob. A. Świętochowski, *Pleśń społeczna i literacka*: „[...] inicjatywa w posuwaniu myśli naprzód leży zawsze po stronie literatury. [...] Literatura w umysłowym rozwinięciu powinna c o n a j m n i e j iść o krok przed społeczeństwem”; cyt. za: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 64.

⁶ E. Paczoska, „*Tendencja*”, [w:] teże, *Krytyka literacka pozytywistów*, Warszawa 1988.

⁷ A. Makowski, *Realizm czy tendencja. O pojmowaniu realizmu w krytyce literackiej drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Genologia dzisiaj*, pod red. W. Boleckiego, I. Opackiego, Warszawa 2000, s. 225-257.

⁸ J. Ławski, *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005, s. 395.

O kategorii wyobraźni rozprawiano już w XVIII wieku. Zob. T. Kostkiewiczowa, *Miejsce wyobraźni w polskich poetykach 1800–1830*, [w:] *Między Oświeceniem i Romantyzmem. Kultura polska około 1800 roku*, pod red. J. Z. Lichańskiego, współudział B. Schultze, H. Rothe, Warszawa 1997; J. Komar, *Pojęcie imaginacji w polskiej świadomości literackiej na przelomie XVII i XIX wieku*, „Roczniki Humanistyczne” 1966, T. 14, z. 1; S. Kufel, *Imaginuj sobie Waćpan, czyli o wyobraźni oświeconych*, „Filologia Polska” 2005, nr 2; T. Kostkiewiczowa, *Horyzonty wyobraźni. O języku poezji czasów Oświecenia*, Warszawa 1984.

Alternatywny wobec takiego rozgraniczenia porządek refleksji rezygnuje z oświeceniowej dychotomiczności i można pomieścić w nim głosy, które próbują traktować wspólnie obie te kategorie. Warto wspomnieć w tym miejscu tekst Józefa Ignacego Kraszewskiego, pochodzący z połowy lat 40. XIX wieku *O celu powieści*⁹. Traktując tendencyjność jako problem, a nawet zagrożenie współczesnej literatury, próbuje Kraszewski zbudować taką definicję powieści, w której rozum i wyobraźnia nie antagonizują, nie rozbijają struktury powieści, ale współtworzą ją jako organiczną, harmonijną całość. Całość, w której myślenie jest funkcją wyobraźni, a to znaczy, że owo myślenie realizuje się poprzez kreowane przez wyobraźnię obrazy.

Młodzi pozytywiści, dyskutując o roli i strukturze współczesnej im powieści, wybierają zdecydowanie wariant oświeceniowy, choć ich polemiczne nastawienie wobec każdej tradycji każe im budować własne warianty oświeceniowych propozycji¹⁰.

Warto przy tym podkreślić, iż nie ma powieści Orzeszkowej, w której w języku bohaterów lub narratora nie pojawiłaby się właśnie wyobraźnia jako jedna z sił władających człowiekiem. Przy tym jest to najczęściej siła obdarzona pewną ambiwalencją, destrukcyjna lub wpisana w program poznania i opisanie całej głębi świata. Ponadto daje się zaobserwować, co pokażą tu również prowadzone analizy pism krytycznoliterackich, stałą tendencję do coraz przychylniejszego patrzenia na rolę imaginacji. Aż w końcu staje się ona u autorki *Nizin* jednym z niezbywalnych elementów paradygmatu estetycznego i jej koncepcji aktu twórczego.

Dwa przykłady. W *Marii* z 1877 roku okaże się ona sposobem mówienia o miłości i zarazem o utopii antropologiczno-społecznej, której fundament stanowi apologia rodziny jako podstawowej instytucji życia społecznego i narodowego. Utopii, która w tej epistolarnej powieści pokonała uczucia kochających się Marii Porzewińskiej (wysłała z obowiązku za kupca Michała Iwickiego, którego dzieci wychowuje) i Adama Stosza (lekarza-społecznika, który zostanie kawalerem po odmowie Marii). Maria, w chwili, gdy zakochuje się w niej nieokrzesany Iwicki, przypisuje wyobraźnię wrażliwości natur ukształtowanych przez wychowanie w kierunku „romantycznej”, idealistyczno-miłosnej czy wprost romansowej otwartości na ludzi i świat:

„Na ruchomej i wyrazistej twarzy jego wybiło się wzruszenie, z którego natury i przyczyn Maria nie mogła zrazu zdać sobie dokładnie sprawy. Wyobraźnia jej nie była widocznie wyrobioną w kierunku romantycznym, inaczej

⁹ J. I. Kraszewski, *O celu powieści*, [w:] *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962.

¹⁰ Na istotne światopoglądowe zależności pomiędzy tradycją oświeceniową a polskim pozytywizmem zwraca uwagę Maciej Głoger. Por. tegoż, *Pozytywizm: między nowoczesnością a modernizmem*, „Pamiętnik Literacki” 2007, z. 1.

bowiem byłyby od razu poznała, że kupiec o rubasznym ruchach i mowie, lecz bystrym i rubasznym oku, kochać się w niej zaczynał na zabój”¹¹.

Nieco ironiczne znaczenie „romantyczności” kojarzonej z wyobraźniowością i skłonnością do romansów, efektów liryczno-patetycznych i klimatu przejmującej pseudo-tragiczności, a w istocie ckliwości, wyjaśnia przyjaciel głównego bohatera Jerzy w liście: „Domyślam się, że Maria musiała pisać Klementynie o Tobie coś niezupełnie zwyczajnego. Nastroiło to na ton liryczno-tragiczny wyobraźnię mojej Klemensi, która wbrew przyjaciółce swej przepada za romantycznymi wyobrażeniami i historiami”¹².

Zupełnie inne znaczenia przypisuje Orzeszkowa wyobraźni w późniejszej, napisanej w 1890 roku *Ascetce*. Imaginację łączy z ewokacyjną siłą pamięci, a obie władze te przydaje zmierzającej najwyraźniej w kierunku obłąkania siostrze Mechtyldzie. Siostra Mechtylda tak oto wspomina dom rodzinny: „Wszystkie te miejsca i widoki pamięcią i wyobraźnią odwiedzała z kolei, spotykając wśród nich wszędzie, na każdej ścieżce i w każdym oświetleniu, tłum żyjących istot miłych lub drogiech, tak zapamiętanych, jakby rozstała się z nimi wczoraj”¹³. Dzięki sprzęgnięciu ze sobą pamięci i wyobraźni rozgorączkowany umysł siostry, która schroniła się w zakonie po osobistym nieszczęściu, przenosi ją w świat utracony, co wyzwala jednak paroksyzm bólu i nienawiści do otaczającej ją rzeczywistości: „To miejsce i ta chwila były ostatnim szczytem jej ziemskiej miłości i jej ziemskiego szczęścia, których dalekie, lecz przenikliwe echa napełniły ją teraz, gdy wstąpiła nań znowu pamięcią i wyobraźnią”¹⁴. Rzeczywistość wyobrażona, zwróćmy uwagę, jest tu równie realna, jeśli nie bardziej, niż rzeczywistość fenomenalna postrzegana zmysłowo. To istotne spostrzeżenie u powieściopisarki, której prozę kształtują przecież światy utracone i wyobrażone.

Pisarka dokonuje w opowiadaniu ostrej konfrontacji dwóch wzorów osobowych i dwóch „tanów” wyobraźni: twórczej i spokojnej wyobraźni siostry przełożonej i jej przeciwieństwa, Mechtyldy o rozognionej, szalonej wyobraźni napełnionej majakami. Przełożona to przeciwieństwo ascetycznej Mechtyldy: „Było w niej połączenie doskonale uczciwej zakonnicy z wytworną i energiczną kobietą. Idealistyczny kierunek myśli i bardzo czysta wyobraźnia chroniły ją od wszelkich pokus i chęci ze stanem jej niegodnych [...]”¹⁵. Na tym tle narratorka z pasją zapisuje wytwory choroby psychicznej, *quasi*-mistyczne urojenia i wyobrażenia Mechtyldy, oddającej się cielesnym seansom samobiczowania aż do

¹¹ E. Orzeszkowa, *Maria*, Warszawa 1972, s. 54. O *Marii* zob. J. Ławski, *Sekrety „Marii”*. O „najgorszej” powieści Elizy Orzeszkowej, [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, pod red. G. Borkowskiej, M. Rudkowskiej, I. Wiśniewskiej, Warszawa 2012.

¹² Tamże, s. 65.

¹³ E. Orzeszkowa, *Ascetka*, Warszawa 1975, s. 42.

¹⁴ Tamże, s. 43.

¹⁵ Tamże, s. 63.

krwi, do utraty świadomości, prowadzącym jednakże do wizyjnego zaspokojenia, do uwolnienia, sublimacji jej erotycznych pragnień:

„Posiadła teraz w najwyższym stopniu tę fantasmagorię widzeń, która napędza zamknięte oczy ludzi z chorymi nerwami i podnieconą wyobraźnią. Dostyc jej było zamknąć powieki, aby na tle ciemnym albo ciemnopurpurowym zobaczyć blade oblicze Chrystusa, niewystawione piękne głowy i profile świętych, czasem pary oczu miłośnicze lub litościwie w nią wpatrzone, albo barwne i złociste linie, wypisujące tajemnicze jakieś hieroglify, splatające się w kielichy kwiatów o nigdy niewidzianych kształtach, w palmy, w głębokie perspektywy kolumn. [...] W snach mistyczne jej widzenia wyraźniejszymi jeszcze stawały się niż na jawie”¹⁶.

Jak widać, problem rozkiełznanej wyobraźni nurtował Orzeszkową, ale wcale jej nie przerażał, ani też nie inspirował do jednoznacznych sądów. Poddała go teoretycznemu namysłowi, którego wynik okazał się zgoła niezwykły.

Fantazja (nie)okiełznana?

Orzeszkowa w sposób zdecydowany włącza się w rozpatrywaną tu dyskusję o roli i funkcjach imaginacji artykułem *Kilka uwag nad powieścią*, zamieszczonym w roku 1866 na łamach „Gazety Polskiej”. Znajdujemy w nim przede wszystkim interesujące połączenie obu porządków XIX-wiecznej refleksji nad wyobraźnią. Młoda pisarka stosuje zapożyczony z oświeceniowego traktatu Jana Śniadeckiego podział na fantazję i wyobraźnię, by zbudować przekonującą definicję powieści tendencyjnej. Fantazję, podobnie jak jej oświeceniowy poprzednik, pojmuje Orzeszkowa jako żywioł pierwotny, animalistyczny, destrukcyjny: „Średnie wieki były wiekami fantazji, wyobraźni rozbujałej. W owej porze umysł ludzki, ledwie obudzony z nieświadomości pierwotnych czasów, nie otrząśł się był jeszcze całkiem z sennych widziadeł”.

Artystyczne plody tego czasu opisuje dalej Orzeszkowa jako twory „wyobraźni nie powściągniętej rozumem”, zdziczałej i niepohamowanej. Dopiero stopniowe rozprzestrzenianie się w kulturze cywilizacji rozumu powodowało zanik nieokiełznanej i nieprzewidywalnej dzikości na rzecz wewnętrznego uspołnienienia, co pozwoliło uczynić z fantazji (choć brzmi to paradoksalnie) żywioł podporządkowany dyscyplinie myśli oraz rozumu i w końcu zamknąć go w użytecznej formule powieści tendencyjnej. Ten mechanizm przyporządkowania żywiołu fantazji dyscyplinie i porządkowi refleksji pozwala wskazać na myślenie Orzeszkowej jako refleksję osadzoną w organicystycznym projekcie Kraśzewskiego, choć oczywiście w wariacie odartym z postulatu równorzędności

¹⁶ Tamże, s. 52. O *Ascetce* pisze Eliza Kącka: *Nieoczywistość „Ascetki”*. O dziwnej melancholii, [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, s. 159-171.

żywiou fantazji wobec dyscypliny rozumu, który to postulat decydował o wyjątkowości myślenia Kraszewskiego¹⁷.

To z jednej strony. Z drugiej zaś przyznać należy, że ten uporządkowany tok refleksji, związany z rozwojem powieści jest u Orzeszkowej od początku zakłócony, jeśli wziąć pod uwagę jej namysł nad kategorią natchnienia. Choć nieco zmacony pod względem jasności terminologicznej, pozwala on stwierdzić, że pisarka od początku niejako zмага się – mimo przejętej dychoomiczności i jasno sprecyzowanego celu własnych rozrządzeń – z niejednoznacznością pojęcia wyobraźni i własnego do niej stosunku. Sięgnijmy po przykłady.

Punkt wyjścia ustaleń młodej Orzeszkowej mieści się w granicach wczesnopozytywistycznego dogmatu, nakazującego rozpoznanie relacji bezwzględnej zależności pomiędzy prawdą rzeczywistości (społecznej) a prawdą literatury: „Ogólnie dziś uznano prawdę, że piśmiennictwo jest wiernym odbiciem cech społeczności, w której się rozwija, wpływem jego potrzeb i miarą umysłowego rozwoju”¹⁸.

Wyrazistość tego wstępnego rozpoznania nie pozostawia też wątpliwości co do roli i miejsca twórców w tym uporządkowanym i sfunkcjonalizowanym pejzażu społecznych ról i przyporządkowań: „Dziś myśliciele dowiedli [...], że nastrój ogółu tworzy piszących, a oni wcielają tylko w formę, uwydatniają i utrwalają to, co żyje w myślach, w poczuciach i potrzebach społeczeństwa”¹⁹.

Miejsce i kondycja twórcy zostały jasno określone: „Jeżeli człowiek ten obdarzony jest zdrowym i silnym umysłem, sercem gorącym i nie zepsutym”²⁰. Także reguła łączliwości pomiędzy jednostkowym a zbiorowym jest już ustalona: „[...] wtedy on w wielką scenę świata wpatrzy się okiem badacza, jasną myślą zajrzy w serce bliźnich, [...] wytrwałą pracą zdobędzie skarby wiedzy, a połączywszy natchnienie z wiedzą zechce myśl swoją z ogółu zacerpnąć dla ogółu uwydatnić”²¹. Pozostało jeszcze wskazać mechanizm tego rodzaju zależności. I tutaj Orzeszkowa jest już mniej stanowcza, a dogmatyczność jej ustaleń wyraźnie nadwątlona²². Pisarka musi bowiem jasno sprecyzować spo-

¹⁷ Zob. w tym kontekście: A. Mazur, *Dzieci Saturna. O „Melancholikach”* oraz B. K. Obszewicz, *Nadniemeńska Dafnis. O „Krzaku bzu” w perspektywie mitów*, [w:] *Poznanie Orzeszkowej. W stulecie śmierci (1910–2010)*, pod red. I. Sikory, A. Narolskiej, Częstochowa–Zielona Góra 2010; E. Ichnatowicz, *Wyobraźnia Bolesława Prusa*; A. Mazur, *Obrazy kosmosu w utworach Bolesława Prusa*; E. Flis, „Kolosalny duch czterowymiarowości. Bolesław Prus i „czwarty wymiar””; wszystkie w: *Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, S. Fity, Lublin 2003; Z. Przybyła, *Świat lalek „starego subiekta”*, [w:] tegoż, „*Lalka*” *Bolesława Prusa. Semantyka – kompozycja – konteksty*, Rzeszów 1995.

¹⁸ E. Orzeszkowa, *Kilka uwag nad powieścią*, s. 23.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże. Por. też: A. Osęka, *Mitologie artysty*, Warszawa 1978.

²² Zob. w tym kontekście rozprawę: T. Sobieraj, *Jaka epistema? O metodzie, kryteriach i przesłankach filozoficznych krytyki literackiej „trójcy powieściopisarzy” okresu pozytywizmu*, „Pamiętnik Literacki” 2009, z 4.

sób, w jaki twórca przekształca społeczne doświadczenie w słowo; określić, co jest narzędziem umożliwiającym tę przemianę; dookreślić, do jakiego porządku należy „tajemnicze” n a t c h n i e n i e²³.

Orzeszkowa jednak nie precyzuje, co więcej – ucieka się do metafory, której przecież nie obdarza nadmiernym zaufaniem²⁴:

„Nieraz – w niedostatecznie dojrzałym ogóle zarody przyszłości nie dość dokładnie zarysowują się w umysłach. Społeczność czuje w sobie ducha prącego ją ku lepszemu, ale trwożna i słaba nie śmie własnych swych poczuć zeznać przed sobą. Wtedy toczy się walka między przeszłością przywiązaną zwyczajem i wspomnieniem a przyszłością wołającą światłem i prawdą. Autor wsłuchawszy się w walczące tętna odczuwa i pojmuje to, co jeszcze nie objawiło się całkiem, daleko od siebie odrzuca rutynę, a nieprzystępny trwodze i słabości zwyczajnych ludzi wprowadza na jaw drżącą jeszcze, ale już zrodzoną myśl ogółu. On pisze o tym, o czym wszyscy bezwiednie prawie myślą. [wyróżnienie moje – A. J.] Każdy, kto przeczytawszy karty jego zajrzy w głąb własnego ducha, zobaczy tam jasno to, co dotąd jakby we mgle spostrzegał; a im więcej czytać będzie, tym więcej uwidomi mu się jego własna istota”²⁵.

Niepokojąca, somatyczna niejako metaforyczność powyższego fragmentu nie prowokuje do definiowania, każe raczej – wyobrazić sobie. Obrazowość przedstawiania skłania ku stwierdzeniu, że kategoria wyobraźni, nieprzywołana pojęciowo, stanowi organiczną niejako cechę refleksji Orzeszkowej, a myślenie obrazami nie daje się u niej zastąpić dyskursywną potrzebą nazywania rzeczywistości.

Wyobraźnia, choć utajona w sposobie zorganizowania wypowiedzi, staje się tajemniczym źródłem talentu i natchnienia, które w kolejnych partiach tekstu okazują się żywiołem współtworzącym kondycję twórcy. Jego wyjątkowość budują dwa przenikające się porządki: intelektualny („silna myśl”) i intuicyjny, wyobraźniowy (talent, natchnienie). Dzięki tej pierwszej dyspozycji autor tylko rozumie, dzięki drugiej – także przenika otaczającą go rzeczywistość: „Autor,

²³ O natchnieniu, wyobraźni, geniuszu: J. Kamionka-Straszakowa, *Portret geniusza*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, Seria II, pod red. M. Żmigrodzkiej, Wrocław 1974; E. Borkowska, *Apologia Wyobraźni w poezji i muzyce*, [w:] *Styl późny w muzyce, literaturze i kulturze*, T. 2, pod red. E. Borkowskiej, E. Knapika, Katowice 2006.

²⁴ Warto w tym miejscu przypomnieć, że jeszcze w latach 70. ta niechęć jest wyraźna i żywa. W *Marcie* (1873) autorka stara się zdemaskować konwencjonalność literatury i – tym samym – ujawnić prymat rzeczywistości („życia”), odwołując się właśnie do metafory jako figury fałszującej doświadczenie autentyczności. Autorka/ narratorka pisze: „Tak, powoli umierały. Nie była to metafora żadna, ale przerażająca rzeczywistość.” Zob. E. Orzeszkowa, *Marta*, Lublin 1979, s. 127. O *Marcie* zob. A. Górnicka-Boratyńska, *Marta i Maria – kwestia kobieca w twórczości Elizy Orzeszkowej*, [w:] tejsze, *Stajmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001; J. Barczyński, *Narracja i tendencja. O powieściach tendencyjnych Elizy Orzeszkowej*, Wrocław 1976.

²⁵ E. Orzeszkowa, *Kilka uwag nad powieścią*, s. 23.

obdarzony natchnieniem i silną myślą, im lepiej pojmuje to, co go otacza, im trafniej odgadnie nurtujące w głębiach serc poczucia ludzi, wśród których żyje, tym potężniejszym, tym użyteczniejszym będzie”²⁶.

W kolejnych tekstach krytycznoliterackich młodej Orzeszkowej taki sposób myślenia powtarza się w mniej lub bardziej zbliżonych do siebie wariantach, które łączy niejako sposób budowania wypowiedzi związanych z mechanizmem tworzenia: podglebiem dyskursywnej jasności okazuje się migotliwość i plastyczność myślenia. Zupełnie jakby wyobraźnia, wygnana z przestrzeni zdyscyplinowanego słowa, wracała i skrywała się w sposobie te słowa organizującym.

Najostrzej chyba wybrzmiewa zawarte w artykule *O przekładach* (z roku 1872) ostrzeżenie przed „cuchnącymi fajerwerkami zbrukanej wyobraźni”²⁷, które stanowią pokusę dowolności dla „talentów sprzedajnych i leniwych”²⁸. Ale oto zaraz w tekście nieodległym obelga ta ulega intrygującemu zawieszeniu – dzieje się tak w *Liście I o literaturze*, zatytułowanym *Wiek XIX i tegocześni poeci*, którym to listem włącza się Orzeszkowa w „antypoetycką” kampanię młodych pozytywistów prowadzoną pod zapalczwym przywództwem „Przeglądu Tygodniowego”²⁹.

Z interesującej nas tu perspektywy niezwykle zaskakujące wydaje się, że Orzeszkowa oskarża współczesnych sobie poetów wyrzekających na wiek XIX jako epokę panowania „cielska materii” o brak wyobraźni równoznaczny dla niej z brakiem kontaktu z rzeczywistością w jej najbardziej konkretnym, bo cywilizacyjnym wymiarze. Znamienny również wydaje się fakt, że jest to pierwszy tekst, w którym Orzeszkowa porzuca definiowanie kategorii wyobraźni na rzecz jej opisowego potraktowania. Jest to sytuacja godna podkreślenia, bowiem w kolejnych tekstach stanie się ona metodologiczną regułą decydującą o specyfice myślenia Orzeszkowej. Czytamy więc w *Liście I o literaturze*:

„Aby wydać się poetycznym tegoczesnej muzie, trzeba koniecznie pamiętać o gwiazdach. Gwiazdy – to rzecz główna! Reszta fraszka! Nic nie czyń, człowiecze, nic nie czuj, siądź nicestwem, ale pamiętaj tylko, dobrze pamiętaj o gwiazdach, a tegocześni poeci ujrzą w tobie – poetyczną wielkość!

²⁶ Tamże. W tym kontekście „wspólnotowym” zob. A. Dziadek, *Atopia*; T. Sławek, „Zastanówmy się nad tym, jak żyjemy”. *Henry David Thoreau i praktyka wspólnoty*, [w:] *Wizerunki wspólnoty. Studia i szkice z literatury i antropologii porównawczej*, pod red. Z. Kadłubka, T. Sławka, Katowice 2008.

²⁷ E. Orzeszkowa, *O przekładach*, s. 56. Podobne sądy formułował więcej niż pół wieku wcześniej zagorzały przeciwnik romantyków – Jan Śniadecki, który zresztą konsekwentnie różnił fantazję i wyobraźnię. Zob. A. Janicka, J. Ławski, *Szekspirofobia? Mowa krótka w Jana Śniadeckiego obronie*, [w:] *Szekspiromania. Księga dedykowana pamięci Andrzeja Żurawskiego*, pod red. A. Cetry, Warszawa 2013.

²⁸ Tamże.

²⁹ Por. J. Tomkowski, *Esej o zabijaniu poetów*, [w:] tegoż, *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002.

Ale cóż w takim razie dzieje się z intuicją, z tą nieodzowną właściwością wszelkiego twórczego ducha, która poprzez zewnętrzne osłony, jakimikolwiek byłyby one, wkrada się do wnętrza zjawisk, przenika najgłębszą ich istotę. Intuicja poety, opiewająca człowieka, mało albo i nic do czytania nie ma z zewnętrzną szatą jego, czy to z togą purpurową, czy z szarym surdudem, idzie ona dalej, głębiej, wyczytuje myśli gwarzące pod czaszką, wsłuchuje się w tętna poruszające piersią; z jednej błyskawicy przesywającej do źrenic odgadnąć zdoła wulkaniczną burzę uczuć, jedno poruszenie, jeden uśmiech, jeden dźwięk głosu, różny od innych towarzyszących mu dźwięków, opowie jej częstokroć długie dzieje przeszłości i wywróży przyszłość człowieka, odbuduje przed wieszczymi oczyma jej cały gmach ducha jego, wskazując mu nawet głębie i zakątki, które dla niego samego niezbadaną są tajemnicą.

Bez takiego daru przenikania zjawisk, odgadywania, pojmowania i odczuwania ich wnętrza, nie ma artysty ani poety”³⁰.

Fragment powyższy zaskakuje, ale jednocześnie potwierdza i dopowiada to, co zostało podkreślone przeze mnie w omówieniu tekstu z roku 1866. I to nie tylko dlatego, że i tam i tu pojawia się intrygująca metafora pulsującego tętna jako tego, co w człowieku pozaracjonalne, ale dlatego przede wszystkim, że Orzeszkowa wzbogaca znacznie zasób określeń zbliżonych do pojęcia wyobraźni. W *Kilku uwagach nad powieścią* mieliśmy natchnienie, które uzupełnia intelekt i trafnie odgaduje to, co pozawerbalne. Tutaj mamy już intuicję jako jedyną dyspozycję twórczego umysłu i wskazanie na jej wyraźnie epifaniczny wymiar. Słowo zdaje się dosięgać tylko tego, co zewnętrzne; intuicja zaś ma wyobraźniowy dar „przenikania [...], odgadywania, pojmowania i odczuwania”³¹.

Widziana w tym kontekście procesualność aktu twórczego nie pozostawia chyba wątpliwości: intuicja przenika wierzchnią warstwę rzeczywistości, wyobraźnia rozwija obrazowo niewerbalizowalne intuicje, czyli nadaje kształt obrazu („wyczytuje myśli gwarzące pod czaszką”) emocjom i myślom. Na końcu dopiero jest słowo, które (tylko? aż?) nazywa.

Czy wobec powyższych rozstrzygnięć powiedzieć można, że rozbrat Orzeszkowej z tendencyjnością rozpoczyna się wcześniej niż – jak twierdzi Maria Żmigrodzka – w roku 1879? Młoda pisarka przecież, upominając się o zdol-

³⁰ E. Orzeszkowa, *Listy o literaturze. List I. Wiek XIX i tegocześni poeci*, s. 98.

³¹ Tamże. Takie zaś pojmowanie intuicji będzie już charakterystyczne dla modernizmu. Por. B. Szymańska, *Mistycy i pesymiści. Przeżycia i uczucia jako wartości w filozofii polskiego modernizmu*, Wrocław 1991; J. Wróbel-Best, *Misteria czasu. Problematyka temporalna Tadeusza Micińskiego*, wyd. II, Kraków 2012; S. Borzym, *Bergson a przemiany światopoglądowe w Polsce*, Wrocław 1984.

ności wyobraźni, nadając jej różne imiona, kwestionuje jakby niechcący i przy okazji elementarny mechanizm tendencyjności, to jest mechanizm upodrzednienia, który przecież sama jako pisarka ustanawia.

To może byłoby aż nadto. Z pewnością jednak warto podkreślić, że we wczesnych tekstach Orzeszkowej nie znajdujemy niechęci wobec wyobraźni. Jeżeli pisarka kwestionuje, to tylko ten jej wymiar, któremu przydaje miano fantazji. Właśnie fantazjowanie postrzega jako eskapistyczną skłonność tchórzliwych talentów, wyobraźnia zaś od początku zdaje się w jej oglądzie prawdziwie kreatywnym, chociaż wyraźnie sfunkcjonalizowanym, sposobem na ujarzmienie rzeczywistości. Nie od razu przyznaje się do tego otwarcie, początkowo jej skłonność ku wyobraźni trzeba raczej wydobyć, wyłuskać z chwiejności słowa – z metafory.

System „szkieł jakich magicznych”

Skłonność ta przybierze kształt reguły w 1879 roku i bardzo wyraźnie zapisze się w artykule *O powieściach T. T. Jeża z rzutem oka na powieść w ogóle*, który Żmigrodzka określa właśnie jako pierwszą w pozytywistycznym programie literackim próbę „okiełznania wszechmocy tendencji”³². Przyglądając się powieści z perspektywy rozdroża³³, pisarka kwestionuje dotychczasowe ustalenia, w wątpliwość podaje tendencyjne dogmaty i – tym samym – próbuje stworzyć własną formułę realizmu.

Wywodzi się ona z nowego rozpoznania rzeczywistości, którą pisarka postrzega jako fenomen, całość pogmatwaną, kolidującą, dramatycznie zmienną („kolizja sił sprzecznych sobie, plastyczność kształtów, walka i cierpienie”³⁴), a dodatkowo niedostępną, wymykającą się ludzkiemu poznaniu:

„Widzimy objawy przyczyn tych przemożnych a tajemniczych, poznajemy objawów tych działania i związki, lecz czym przyczyny te są same w sobie – nie wiemy. [...] Pomiędzy światem nieorganicznym a organicznym istnieje przedział olbrzymi. Tworzy go to coś, czego nie posiada świat pierwszy, a co posiada świat drugi, a tym czymś jest – życie. Botanika, zoologia, biologia spozstrzegają i tłumaczą ogromne mnóstwo objawów życia – lecz c z y m s a m o w s o b i e j e s t ż y c i e ?”³⁵.

³² M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965.

³³ Wykorzystuję tu skrótowo formułę Józefa Bachórza. Por. tegoż: *Pozytywistka na rozdrożu*, [w:] *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, pod red. T. Bujnickiego, J. Maciejewskiego, Wrocław 1986.

³⁴ E. Orzeszkowa, *O powieściach...*, s. 138.

³⁵ Tamże, s. 140. Orzeszkowa nawiązuje tu żywo do najważniejszej kontrowersji epoki: sporu materializmu i spirytualizmu, erudycjonizmu i kreacjonizmu, sensualizmu i intuicjonizmu o pochodzenie człowieka, jego zdolności poznania „istoty” życia, narzędzie tegoż poznania. Por.

Agnostyczna świadomość własnej poznawczej bezradności ułatwia Orzeszkowej poszukiwanie nowej definicji powieści, która – by uchwycić tę kolizyjność i zmienność – nie może wywodzić się z idei ani też fałszywie rozumianej wyobraźni, będącej objawem bezradności wobec życia: „[...] chybienia takie wydarzają się często. [...] Jedni za punkt wyjścia biorą ideę i dla niej dopiero szukają po świecie wcieleń: sytuacji, postaci, kolizji; że jednak te ostatnie nie znajdują się na zawołanie, czerpią je z wyobraźni własnej, tworzą bez odtwarzania. Stąd powstają te słusznie przez krytykę surowo sądzone kategorie powieści dydaktycznych i sentymentalnych [...]”³⁶.

By sprostać wymogowi uchwycenia rzeczywistości widzianej jako fenomen, twórca powinien porzucić charakterystyczny dla tendencyjności mechanizm upodrzednienia i podjąć niełatwe wyzwanie osadzenia powieści w stanie równowagi pomiędzy żywiołem piękna a żywiołem prawdy, wyobraźnią a rozumem. Możliwe to będzie tylko wtedy, kiedy powieść przestanie być widziana jako zwierciadło społeczeństw i otworzy się na tajemnicę pojedynczego istnienia, uwikłanego w kontekst innych, odmiennych istnień.

Orzeszkowa, budując nową definicję powieści, otwarcie już sięga po metaforę:

„Posługując się przenośnią, powieść porównać możemy chyba do szkielec jakich magicznych, które by odzwierciedlały w sobie nie tylko zewnętrzną postać rzeczy i widzialny wszystkim, powszedni ich porządek, ale ukazywały także treść ich najgłębszą, ugrupowania ich i oświetlenia najrozmaitsze, kolizje lub powinowactwa między nimi zachodzące. [...] Słowem powieść nie tylko odtwarza, ale tworzy także”³⁷.

Taka sytuacja pożądanej dwudzielności wydobywa kategorie wcześniej nieobecne bądź niedocenione, takie jak na przykład fragmentaryczność czy cząstkowość metody twórczej bądź opisywanego zjawiska. Odprysk może znaczyć tyle samo i tak samo jak całość, która przestaje być kategorią nadrzędną i uprzywilejowaną³⁸. Zdyscyplinowana wyobraźnia przekracza poznawcze ograniczenia poznającego rozumu; ten ostatni powściąga eskapistyczne zakusy fantazji – gdzieś na przecięciu tych pozornie sprzecznych dyspozycji nowoczesnej powieści sytuuje się talent, ta epicka umiejętność opisywania fenomenów istnienia wymykających się poznaniu: „Szczególna czułość i wrażliwość zmysłów, bystrość spostrzegania, intuicja – ta błyskawica jasnowidzenia, nie wiedzieć jak wytryska-

W. Bölsche, *Natura i sztuka*, przeł. J. Rosenblatówna, Łódź 1906; tegoż, *Zwycięski pochód życia*, Warszawa 1910.

³⁶ Tamże, s. 139.

³⁷ Tamże, s. 137. Por. B. Prus, *Literackie notatki o kompozycji*, wstęp, wybór i oprac. A. Martuszevska, Gdańsk 2010.

³⁸ Taką właśnie nadrzędną rolę spełniała kategoria „całości” w powieści tendencyjnej. Porównaj analizy Adama Makowskiego, dz. cyt.

jąca z umysłu i rozświecająca niewidzialne bez niej głębie świata, gwałtowność myśli i wyobrażeń cisnących się do głowy i przed oczy [...]”³⁹.

Dyscyplina i ograniczoność rozumu łączą się w organiczną całość z przenikliwością i niebezpiecznym rozmachem wyobraźni całość według jasno i precyzyjnie wyłożonych przez Orzeszkową reguł. Uporządkowane kategorie pomysłu (dostrzeżenie dramatycznej kolizyjności świata, rozmyśl, sens filozoficzny/ idea powieści/ filozoficzna wiedza) i kompozycji służą odślonięciu skomplikowanej struktury powieści i opisywanej przez nią rzeczywistości, ujawniają też ich nierozzerwalność. Zasada się ona na sytuacji zderzenia, kolizji właśnie, a tym samym wyklucza tendencyjną uzurpację podporządkowania tej kolizyjności jakiegokolwiek powziętej teoretycznie idei – jedynym gwarantem jej autentyczności pozostaje wydobywanie jej z żywej, jędrnej, barwnej materii istnienia⁴⁰.

Maestria wyobraźni

Tak zarysowana organiczność ulega koncepcyjnemu uspojnieniu, a ustalenia uszczegółowieniu i doprecyzowaniu w latach następnych⁴¹. W pochodzącej z roku 1898, zamieszczonej na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, entuzjastycznej recenzji powieści *W matni* Wacława Sieroszewskiego⁴², pojawiają się dopowiedzenia w interesującej nas kwestii.

Autorka wychodzi od wskazania zadań współczesnej krytyki literackiej. Dystansując się wobec partykularnej gry interesów, sytuującej sądy krytyczne pomiędzy „jadem uprzedzeń”⁴³ a „ślepą adoracją”⁴⁴, wskazuje w końcu Orzeszkowa poznawczy i etyczny horyzont ustaleń i opinii krytycznych⁴⁵. W jej oglądzie zyskują one wymiar sądów nie tyle oznajmiających, ile wskazówek ustalających świat wartości etycznych i estetycznych. Krytyk okazuje się w związku z tym rodzajem przewodnika i tłumacza, który ułatwia przełożenie słowa na sens, prowadzi od faktu ku prawdzie:

„[...] dopóki krytyka nie rzuci na karty książki garści światła, w których uwypuklają się główne cechy jej i jej twórcy. Takie uwypuklenie przed czytelnikiem głównych przymiotów książki, wyjaśnienie jej dążności i wartości arty-

³⁹ E. Orzeszkowa, *O powieściach...*, s. 140-141. A. Martuszevska, *Bolesława Prusa „prawidła” sztuki literackiej*, Gdańsk 2003.

⁴⁰ Tamże, s. 139.

⁴¹ Znamienne, że doprecyzowanie znaczy dla dojrzałej Orzeszkowej raczej stwarzanie bardziej rozbudowanej i bardziej pojemnej metafory, a nie dyskursywne dyscyplinowanie prezentowanej kwestii, tak jakby „obraz” dystansował „słowo”.

⁴² E. Orzeszkowa, *Gwiazda wschodzi*, [w:] tejsze, *Pisma krytycznoliterackie*, wyd. cyt. Zob. o Sieroszewskim: I. Sadowska, *Wśród obcych i wśród swoich: Wacława Sieroszewskiego portret wielokrotny*, pod red. G. Legutko, Kielce 2007.

⁴³ Tamże, s. 343.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Por. A. Baczewski, *Eliza Orzeszkowa jako krytyk literacki*, Zielona Góra 1981.

stycznych i umysłowych, wskazywanie natury i skali talentu jej autora jest zadaniem krytyki najwłaściwszym, najkonieczniejszym i – rzadko pełnionym. [...] Czytelnik [...] niekiedy tylko zstępuje i prawie nigdy aż do dna zstępuje w te głębokie jej pokłady, które właśnie zawierają bogactwa jej największe, w których nieraz tkwi cała racja jej bytu, wraz z całą naturą i wartością jej autora. Tam to właśnie krytyka prowadzić ma czytelników, wskazując to, co przez nich prawie musi być pominięte i tłumacząc, co prawie nie może być zrozumiane⁴⁶.

Ciąg dalszy recenzji Orzeszkowej układa się więc w zgodzie z wymagającymi postulatami jej własnej wizji krytyki. Autorka nie tylko ocenia, ale przede wszystkim ustala sens i wydobywa wartości, jednocześnie zarysowując etyczny horyzont swoich ustaleń. Pozwala jej to wrócić do kategorii, które interesują nas tu najbardziej, i użyć ich do zbudowania wskazanej przez siebie perspektywy krytycznej. W tym celu, wychodząc od specyficznie rozumianej charakterystyki powieści („wynijmy z książki pewną liczbę obrazów”⁴⁷), określa Orzeszkowa kondycję najważniejszych dla jej rozumienia powieści kategorii oraz ustala relacje pomiędzy nimi.

Punkt wyjścia tych rozważań może wydawać się zaskakujący. Nie dziwi już mnożenie wątpliwości jako sposób zbudowania właściwej perspektywy badawczej – zadawanie pytań odsłoniło swój kreacyjny wymiar wcześniej, przy okazji definiowania powieści jako systemu szkieł magicznych⁴⁸. Uwagę zwraca raczej somatyczność wyróżnionych przez pisarkę obrazów:

„Czy widzisz [...]? Czy czujesz [...]? Czy usłyszałeś [...]? [...] Ciężko oddychać! Nieprawdaż? Powietrze „cierpkie” i „gęste jak wata” krztusi i dławi; aromaty, lecące od kniei, palą płuca przy tym, słońce [...] przypomina coś na kształt końca świata i tych kwiatów, które, jak tchu pozbawione istoty, rozwierają spragnione usta – taka szkoda! [...]. Chmura posiada tu, jak zwierzę, łapy, pierś i grzywę; woda w rzece tętni jak krew napełniająca żyły w gorączce; [...] w zrujnowanej chacie dyle sterczące poziomo świecą na zapadłych bokach jak żebra przegniłego tułowia”⁴⁹.

Somatyczność ta zostaje wyzyskana przez Orzeszkową w dalszym ciągu jej wypowiedzi. Autorka z uwagą rozwarstwia niejako strukturę opisów Sieroszewskiego, by wydobyć z nich regułę decydującą o istocie realistycznej metody pisarskiej: „Czy [...] słowa dają zmysłom i duszy czytelnika uczucie zeknięcia się albo i wstrząsającego starcia z rzeczywistością?”⁵⁰. Wydaje się, jak-

⁴⁶ E. Orzeszkowa, *Gwiazda...*, s. 343.

⁴⁷ Tamże, s. 344.

⁴⁸ Mowa oczywiście o omawianym już tekście Orzeszkowej *O powieściach Teodora Tomaszki Jeża z rzutem oka na powieść w ogóle*.

⁴⁹ E. Orzeszkowa, *Gwiazda...*, s. 346-347. W innym znaczeniu o cielesności u Orzeszkowej piszą: M. Piwińska, *Erotyka w powieściach Orzeszkowej*; M. Pąckiński, *Tajemnica późnej twórczości Elżby Orzeszkowej – próba diagnozy*, [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, s. 293-319.

⁵⁰ Tamże, s. 346.

by pisarka po raz kolejny próbowała ustalić regułę zależności pomiędzy powieściowym „odtwarzać” i „tworzyć”. W artykule *O powieściach Teodora Tomasa Jeża* poprzestała na ogólnym „powieść powinna nie tylko odtwarzać, ale tworzyć także”. Teraz jest dużo bardziej precyzyjna i ta precyzyjność, być może, pozwala jej odsłonić nową perspektywę – wskazać na „tworzyć” jako element decydujący o istocie i wartości dojrzałego realizmu:

„Ludzie zwyczajni widzą rzeczy takimi, jakimi one są, jakimi się zmysłem przedstawiają [...]. Żadnych upiększeń, dodatków, powiększeń, zestawień, porównań: kot to kot, krzak agrestu to krzak agrestu i – nic więcej. Takimi są: proza, rozsądek i rękojmia, że się nie popełni omyłek rzucających człowieka w kocie pazury i pomiędzy agrestowe kolce. Ale z poetami dzieje się wprost inaczej. [...] Poeta dość bliskim pokrewieństwem wiąże się z obłąkańcem i z człowiekiem pierwotnym. Jak u obłąkańca wyobraźnia jego przeskakuje z jednego końca świata na drugi albo od jednej dziedziny zjawisk do innej, wcale odmiennej [...]. Z innej strony znowu, poeta na podobieństwo człowieka pierwotnego bierze jakieś martwe zjawisko natury albo jakieś pojęcie abstrakcyjne i [...] dokonywa aktu ich uosobienia”⁵¹.

To kreacyjne „tworzyć” nie odnosi się, jak widać, do eskapistycznego aspektu wyobraźni. Wręcz odwrotnie! Kolejne sformułowania pokazują, że polega ono właśnie na odsłanianiu niewidocznych warstw rzeczywistości, na twórczym ujawnianiu palimpsestowości życia i umiejętności wydobywania zeń egzotyki nie tyle w znaczeniu geograficznym, ile egzystencjalnym. Wydawać by się mogło, że ta kreacyjna dyspozycja wyobraźni nosi w sobie groźbę chaosu, destabilizuje obraz rzeczywistości i mąci jego przejrzystość. Nic bardziej mylnego. Działa ona jasno i precyzyjnie, a jej siła przenikania nie ma w sobie nic z parkosyzmów destrukcji. Przywołując jedną z bardziej naturalistycznych scen utworu Sieroszewskiego – „[...] a ja ujrzałem złoty promień słońca, który, przekradłszy się przez dziurę pęcherza w oknie, wpadł nagle do wnętrza ciemnej, brudnej, hałaśliwej budy [...]” – pisarka zauważa wprost: „Ten promyk słońca w scenie grubiańskiej to niespodzianka, prawda? Jest on prawdziwą maestrią wyobraźni, która scenę widzi i przedstawia ze wszystkimi jej rykami i szczegółami, realistycznymi i poetycznymi, gminnymi i delikatnymi”⁵².

Dalej następuje już ciąg doprecyzowań i dopełnień. Dostrzeżona „maestia wyobraźni” osadzona tutaj zostaje w dwu, wzajemnie się przenikających, porządkach: estetycznym i etycznym.

⁵¹ Tamże, s. 347. Znamienne jest tu wydobywanie przez Orzeszkową figury poety jako człowieka pierwotnego, wcześniejsze niż znane i głośne przywołania tej figury u poetów XX-wiecznych. Zob. M. Głowiński, *Leśmian, czyli poeta jako człowiek pierwotny*, [w:] tegoż, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, Kraków 1998; A. Świętochowski, *Poeta jako człowiek pierwotny*, Kraków 1986. Idąc tym tropem, powinniśmy jednak dojść aż do Schillerowskiej dystynkcji poezji naiwnej i sentymentalnej.

⁵² Tamże, s. 349. Utwór Sieroszewskiego zob. w: tegoż, *W matni*, Warszawa 1987.

Scala je kategoria talentu, którego wielkość mierzy Orzeszkowa w skali wyobraźni: talentom wielkim, potężnym przynależy walor wizjonerstwa, ta niezwykła umiejętność przenikania rzeczywistości we wszystkich jej wymiarach: „samym jądrem, pierwszym źródłem wszelkiej zdolności twórczej jest – wizjonerstwo. Każdy poeta jest wizjonerem, każdy utwór poetycki zaklętym w formę słowa szeregiem wewnętrznych wizji. [...] Od przymiotów tych wizji w najpierwszej instancji zależą przymioty talentu”⁵³.

W twórczości Sieroszewskiego wartości estetyczne („bardzo silne, jasne, rozległe i bogate wizjonerstwo”⁵⁴), bezpośrednio przekładają się na wartości etyczne⁵⁵. Zależność ta jest tak silna („talent [...] wyrasta z gruntu współczucia bardzo żywego i rozległego”⁵⁶), że można wskazać na wyraźnie zarysowany przez Orzeszkową etyczny horyzont wyobraźni:

„Zachodzi tu stosunek wzajemnego oddziaływania na siebie artysty i człowieka. Artysta szuka piękna, człowiek kocha i miłością, jak strzałą, rozdziera przed artystą wszystkie zasłony, pod którymi ukrywa się piękno, a częstokroć także prawda i dobro. [...] Talent autora, silnie, jasno i rozlegle wizjonerski, tkwi w temperamencie współczującym jak jedwabnik w przędzy, z której powstać mają materie drogocenne”⁵⁷.

Dopowiedzenie, ale i zakwestionowanie tak wyprofilowanej kondycji wyobraźni znajdujemy w niedrukowanym za życia pisarki studium o Zygmuncie Krasińskim⁵⁸. Tutaj, przy okazji omówienia twórczości autora *Psalmów*, każdemu z wieszczów przyporządkowuje pisarka twórcze żywioły. Kategoria wyobraźni przypada Słowackiemu. Jego niechęć wobec rzeczywistości i „upragnienie zaświata”⁵⁹ mogłyby zakwestionować wszystko to, co zostało tu powiedziane, ponieważ Orzeszkowa wydobywa z wyobraźni poety jego dyspozycję eskapistyczną:

„Serce jego wyobraźnia odrywa od rzeczywistości i zanurza w snach, w rojeniach, w cudach, w złudach, dla których wyśpiewania nie wystarcza mu nigdy tonów i dla których odmalowania nie wystarcza mu nigdy barw i światła. Dlatego w wiecznym poszukiwaniu słów znajdować on będzie takie, jakich nikt

⁵³ Tamże, s. 356.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ O etycznym wymiarze emancypacyjnych projektów Orzeszkowej pisała Grażyna Borkowska. Zob. teŝże: *O etyzacji dyskursu publicznego. „List do kobiet niemieckich” Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, pod red. E. Ihnatowicz, E. Paczoskiej, Warszawa 2006.

⁵⁶ E. Orzeszkowa, *Gwiazda...*, s. 357.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ *Eliza Orzeszkowa o Zygmuncie Krasińskim*, [w:] E. Orzeszkowa, *Pisma krytycznoliterackie*. Zob. I. Sikora, „Są tam prawdy epokowe...”. *Eliza Orzeszkowa czyta Krasińskiego*, [w:] *Romantyczne repetycje i powroty*, pod red. A. Czajkowskiej, A. Żywiołka, Częstochowa 2011.

⁵⁹ Tamże, s. 400.

przed nim nie znalazł, a w wiecznym poszukiwaniu barw i światła takimi światłami ten okryje, że przemieni się on w zaświat⁶⁰.

Pisarka podkreśla jednak niemożność takiej ucieczki, której w końcu i wieszcz się poddaje („bezbrzeżny smutek czarodzieja, którego czarnoksiężnicza sztuka szarego tego świata w [...] zaświat przemienić nie może”⁶¹), tak jakby zaświat był jednak organicznym fragmentem rzeczywistości. Słowackiemu zostają więc próby przemiany tego, co jest, w to, czym mogłoby być: „z bezbrzeżną tęsknotą do zaświata ziemię przeczarowywa w zaświat”⁶². A co nam zostaje?

Pisarka daje nam chyba możliwość przyporządkowania „zaświata” temu wszystkiemu, co na temat wyobraźni powiedziała wcześniej, i postawienia tej kategorii w kontekście jej własnych, trwających – bagatela! – od lat 60., zmagani. Nie tylko przecież terminologicznych. Mogłoby się wówczas okazać, że „zaświat”, dzięki wyobraźniowej sile przenikania, nie istnieje wcale poza światem, lecz właśnie w nim. Trzeba tylko przeniknąć rzeczywistość i wydobyć z niej jej zaświatową strukturę.

A potem ją opisać. Zobaczyć i opisać – słowem.

⁶⁰ Tamże. Wyobraźnię Słowackiego – także z tego punktu widzenia analizują: M. Saganiak, *Mistyka i wyobraźnia. Słowackiego romantyczna teoria poezji*, Warszawa 2000; G. Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, pod red. J. Ławskiego, Białystok 2012.

⁶¹ Tamże, s. 400-401.

⁶² Tamże, s. 401. To zresztą pewien topos z II połowy XIX wieku – Słowacki jako „czarodziej zaświatów”, marzyciel wyobrażający sobie, iż dotarł wyobraźnią w zaświaty. Por. A. Małecki, *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, T. 1-3, Lwów 1881.

ELIZA ORZESZKOWA I MARIA KONOPNICKA

– DWUGŁOS W KWESTII KOBIECEJ

Kobieta o kobiecie

W roku 1870 na łamach „Tygodnika Mód” Eliza Orzeszkowa drukuje rozprawę *Kilka słów o kobietach*. Tekst ten okazuje się istotny nie tylko z punktu widzenia rozwoju i dramaturgii dyskursu emancypacyjnego w Polsce przełomu XIX i XX wieku, ale też w ogóle dla pragmatyki życia społecznego. Nie bez powodu przecież pragmatyczny wymiar publicystyki Orzeszkowej określa się mianem szkoły myślenia obywatelskiego¹.

Rozprawa była więc – jak podaje Iwona Wiśniewska² – przedrukowywana kilkakrotnie za życia pisarki, co świadczyło zapewne o jej poczytności, a i sama pisarka uznała ją za wartą wznowienia nawet po dwudziestu bez mała latach. Owemu właśnie wydaniu słów kilka poświęca w 1888 roku Maria Konopnicka. Te dwie wypowiedzi, zestawione ze sobą i czytane razem, układają się w interesujący dwugłos – przede wszystkim odsłaniają przed nami rzeczywisty kształt kwestii kobiecej i dyskursu emancypacyjnego przełomu XIX i XX wieku. Ponadto przekonująco i wyraziście pokazują, że porządek tego dyskursu nie polegał na koncentrycznym rozwoju kręgów problemowych o coraz większej średnicy³, lecz przypominał wielobarwną i kapryśną materię „patchworkową”, w której głosy, opinie i najrozmaitsze idee wciąż przeplatają się ze sobą w sposób dziwny, zaskakujący, a bywało też – nieprzewidywalny⁴.

Uważna, a także krytyczna lektura rozprawy dokonana przez Konopnicką posiada ponadto ten walor, że czyni wyraźniejszymi czy raczej wydobywa z tekstu Orzeszkowej te elementy, które zostały przez innych komentatorów pominięte bądź też – przynajmniej – niedocytane.

Innymi słowy – udaje się Konopnickiej przeczytać Orzeszkową tak, że i jej lektura wyróżnia się na tle innych głosów przełomu XIX i XX wieku; głosów dyskutujących kwestię kobiecą, między innymi feministek z redakcji „Steru”, które zarzucały pisarce raczej nadmierną ideologiczną wstrzemięźliwość i nie-

¹ Zob. E. Orzeszkowa, *Publicystyka społeczna*, T. 1, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005, z 5 i nast. Por. E. Key, *Reakcja przeciw kwestyi kobiecej*, [w:] też, *Nowe szkice*, przeł. Br. N., Warszawa 1905, s. 103-122.

² Tamże, s. 742. Zob. też: J. Detko, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1971; A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013.

³ A. Górnicka-Borotyńska, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1938)*, Izabelin 2001, s. 240. Zob. tom: *Głos kobiet w kwestyi kobiecej*, wstęp M. Turzyma, Kraków 1903.

⁴ A. Łebkowska, *Czy płęć może uwieść poetykę?*, [w:] *Poetyka bez granic*, pod red. W. Boleckiego, W. Tomasika, Warszawa 1995, s. 83.

potrzebną ostrożność⁵. Warto się przy tej różnicy zatrzymać, uczynić z niej punkt wyjścia i już teraz zaznaczyć, że to, co feminizujące publicystki traktowały jako asekuracyjność w myśleniu Orzeszkowej, właśnie Konopnicka traktuje zgoła inaczej. Dostrzega ostrożność pisarki, ale nie czyni jej z tego zarzutu. Już we wstępie zauważa bowiem:

„Kiedy przed kilkunastu laty umysły poruszonymi były u nas bardzo żywo tym wszystkim, co o społecznych prawach kobiet mówiono i pisano, ukazała się książka, zapowiadająca na karcie naczelnej skromny udział w powszechnej dyskusji”⁶.

Skromność ta w lekturze Konopnickiej nie staje się jednak nigdzie ułomnością, lecz wprost strategiczną zaletą myślenia Orzeszkowej. Również jej pisanie, które dzięki temu zyskiwało walor porządkujący i wyznaczało regułę „parlamentarnego środka” w nader chaotyzowanym dyskursie współczesności:

„Książka nie przychodziła tedy w charakterze inicjatorki samej sprawy. Chciała ona tylko, w tym otwartym już parlamencie, powiedzieć ze swego miejsca »słów kilka«. Miejsce to, rozgraniczające burzliwą lewicę od zaniepokojonej i (...) zagrożonej prawicy, stanowiło parlamentarny środek”⁷.

Takie oto włączenie do myślenia o dyskursie Orzeszkowej kategorii „politycznych” staje się jednocześnie sposobem określenia społecznej roli pisarki w roku 1870. – Konopnicka przypomina bowiem, że to Orzeszkowa traktowana była wówczas jako skandalistka literatury polskiej i „zachowawczy” ton jej wystąpienia w sposób pożądaný z sensacji uczynił kwestię społeczną – ostrożność stała się zatem sposobem na uniknięcie taniej sensacyjności i uporządkowanie społecznej przestrzeni dyskusji. Publiczność zresztą niezmiennie spodziewała się po Orzeszkowej skandalu:

„Zdziwienie było wielkie – notuje Konopnicka. – Spodziewano się Orzeszkowej na ławie najburzliwszych i najbardziej krańcowych duchów. W ciągu jej krótkiej jeszcze podówczas, ale już znamiennej działalności pisarskiej, przyzwyczajono się widzieć ją zawsze na czele śmiałej opozycji, ożywioną bardzo ostrym krytycyzmem w stosunku do urzędów społecznych i do tradycji. Oczekiwano tedy rozwinięcia jakiegoś niezmiernie jaskrawego sztandaru, oczekiwano wprost sankiulotyzmu”⁸.

Tymczasem Orzeszkowa swoim tekstem sztandaru jaskrawego nie rozwija, co pozwala jej zbudować perspektywę ocalającego dystansu. Jest więc stonowana, ale to wyciszenie tonu staje się jednocześnie wzmocnieniem merytorycznego charakteru dyskusji i z pewnością nie bierze się z niepokojącego asekuran-

⁵ A. Górnicka-Boratyńska, dz. cyt., s. 82-146.

⁶ M. Konopnicka, *Kilka słów o kobietach*, [w:] tejsze, *Publicystyka literacka i społeczna*, wybór i oprac. J. Baculewski, Warszawa 1968, s. 463. [Wyróżnienia w tekstach moje – A. J.]

⁷ Tamże. G. Borkowska, *O etyzacji dyskursu publicznego. „List do kobiet niemieckich” Elżyny Orzeszkowej*, [w:] *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, pod red. E. Ichnatowicz i E. Paczoskiej, Warszawa 2006, s. 30-38.

⁸ Tamże, s. 463.

tyzmu. Tak właśnie – jak sądzę – widzi to Konopnicka i może przede wszystkim dzięki temu traktuje analizowany model emancypacyjny Orzeszkowej jako model silnie pragmatyczny. – Brak dyskusyjnego zacierzewienia daje bowiem szansę łatwiejszego przełożenia postulatów emancypacyjnych na pragmatykę życia społecznego:

„Nie utrzymuję, że nikt przed nią nie powiedział tego [że kobieta jest przede wszystkim człowiekiem]. Owszem, twierdzenie to przechowywano u nas od dawna w liczbie tych szacownych dogmatów społecznych, które się trzyma na składzie gdzieś na strychach, a od których klucza najczęściej odszukać nie można, tak że nie mają one prawie żadnego zastosowania do c o d z i e n n y c h potrzeb życia”⁹.

Konopnicka jako komentatorka emancypacyjnej myśli Orzeszkowej idzie nawet o krok dalej – dostrzegając w pisarce umiejętność zbudowania perspektywy „parlamentarnego środka”, odsłania jednocześnie i r o n i c z n y h o r y z o n t myślenia pisarki, która nie tylko tonuje nadmiernie już wtedy zagnioną dyskusję, ale też skutecznie ośmiesza zacierzewione argumenty zarówno lewicy, jak i prawicy, wydobywając tym samym kwestię kobiecą z opłotków uprzedzeń i jednostronności, przesądów i przesady.

Reguła ironii

Umiejętność budowania takiej perspektywy nie brała się u Orzeszkowej znikąd. Pamiętamy przecież (i pamięta o tym Konopnicka), iż w *Kilku słowach o kobietach*, budując teraz już własną definicję emancypacji, za punkt wyjścia bierze Orzeszkowa zdiagnozowanie kwestii kobiecej jako idei uwikłanej (i uwięzionej niestety!) pomiędzy salonową maskaradą a społecznymi lękami, pomiędzy przesadą a niedomówieniem, pomiędzy przesądem a pokracznie niemal rozumianą nowoczesnością:

„[Sprawa emancypacji kobiet] Powtarzana przez wszystkie usta, płynąca spod każdego pióra, spoczywająca i rozrabiająca się we wszystkich światłych umysłach, żywotnym tętnem pulsująca w potrzebach tegoczesnych społeczeństw, w zastosowaniu jest ona ciągle: »trochę ślepa, trochę krzywa« i zamiast rozwijać się w lot śmiały i szeroki – chodzi ciągle czaplami krokami po drgającej i chwiejącej się desce, utworzonej z najróżniejszych

⁹ Tamże, s. 465. Zob. także: T. Budrewicz, *Przeciw legalizmowi. O „A... B... C...” Elizy Orzeszkowej*, [w:] *List, nowela, opowiadanie. Analizy i informacje*, pod red. T. Budrewicza, H. Bursztyńskiej, Kraków 2001, s. 26-41; I. W. Żuk, *Niebo w „Nizinach” Elizy Orzeszkowej: funkcja semantycznego kontekstu*, [w:] *Eliza Orzeszkowa w estetycznej przestrzeni krajów słowiańskich*, pod red. S. Musijenko, N. Chmialnickiego, Mińsk 2013.

poglądów, przesądów, obaw jednych a przesady drugich”¹⁰.

Osobowe wcielenia tak widzianej idei również grzeszą uwikłaniem w sprzeczności, stąd społeczny wizerunek emancypacji zawieszony został pomiędzy śmiesznością dziwołaga („czapli krok”) a nudą tradycyjnej wizji kobiecości, pomiędzy kuriozalnym wyjątkiem a stereotypową regułą:

„Lwica i sawantka – toż to były najprzedniejsze oręż, jakimi rutyna zabiła dotychczas przeciwników swoich, najbardziej charakterystyczne wcieleniem idei emancypacji. Owszem, z całej tej emancypacji usiłowano znać tylko lwicę i sawantkę, pokazywano je jak dziwołagi, stawiano, jak strachy na wróble (...). (...) typy te przedstawiano jako jedyny płód emancypacji kobiet (...). [Dalej Orzeszkowa] dała skończony obrazek lalki i anioła (...). Nie były to wprawdzie śmieszne dziwołagi ni strachy na wróble, oczy bowiem ludzkie, przez wiele wieków w nie zapatrzone, oswoiły się z nimi, a serca złożyły w nich ideały swoje”¹¹.

Fabularne potwierdzenie tego uwikłania znajdujemy bezpośrednio w powieściowych losach tytułowej bohaterki *Marty*, której spazmatyczne i bezskuteczne poszukiwanie swego miejsca w społeczeństwie jest przecież niczym innym, jak dramatycznym zapisem próby wyzwolenia się z paradoksu. Taką bowiem kondycję narzuca kobiecie społeczeństwo, sytuując ją pomiędzy sentymentalnym marzeniem a niemożnością jego realizacji. Napięcie pomiędzy „mim”, „własnym” a „cudzym”, „wmówionym” staje się elementarnym problemem kwestii kobiecej. Nasycone retorycznie wstępne akapity powieści zdają się nie pozostawiać co do tego żadnych wątpliwości:

„Życie kobiety to wiecznie gorejący płomień miłości – powiadają jedni.
 Życie kobiety to zaparcie się – twierdzą inni.
 Życie kobiety to macierzyństwo – wołają tamci.
 Życie kobiety to igraszka – żartują inni jeszcze.
 Cnota kobiety to ślepa wiara – chórem zgadzają się wszyscy.

Kobiety wierzą ślepo; kochają, poświęcają się, hodują dzieci, bawią się... spełniają zatem wszystko, co świat spełniać im nakazuje, a jednak świat krzywo jakoś na nie spogląda i od czasu do czasu odzywa się w kształcie wyrzutu lub napomnienia”¹².

¹⁰ E. Orzeszkowa, dz. cyt., s. 33. Por. E. Jankowski, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1964; B. Noworolska, *Eliza Orzeszkowa. Trwanie, pamięć, historia*, Białystok 2005.

¹¹ M. Konopnicka, dz. cyt., s. 464. Por. A. Brodzka, *Maria Konopnicka*, Warszawa 1964; *Wiek kobiet w literaturze*, pod red. J. Zacharskiej, M. Kochanowskiego, Białystok 2002.

¹² E. Orzeszkowa, *Marta*, Lublin 1979, s. 5. O *Marcie* zob. także: S. Baczyński, *Eliza Orzeszkowa*, „Marta”, „Cham”, „Nad Niemnem”, „Argonauci”, „Ad Astra”, Warszawa 1928; A. Bigay-Mianowska, *Spółczesność polskie w twórczości Elizy Orzeszkowej*, Kraków 1944;

Wmówione pragnienia i niezasłużone cierpienia wyznaczają zatem paradoksalny horyzont kobiecych biografii, rozciągających się pomiędzy społecznym fantazmatem („otulone skrzydłami bożka miłości”) a nieubłaganym konkretem życia społecznego („zakrwawionymi stopami chodzą po ziemi walcząc o chleb, o spokój, o cnotę, łzy lejąc obfite, cierpiąc straszliwie, grzesząc okrutnie, spadając w otchłanie wstydu, umierając z głodu...”)¹³.

Wydaje się więc, że proponowanym przez Orzeszkową, a wydobytym przez Konopnicką sposobem na przekroczenie tego uwikłania jest konsekwentne budowanie perspektywy złotego „parlamentarnego środka”. W porządku ideologicznym opiera się on na strategii dystansu, w kategoriach tekstualnych na budowaniu tekstu w oparciu o reguły ironii. Tak skonstruowana retoryczna strategia Orzeszkowej sytuuje się poza „zaognioną” przestrzenią dyskusji o kwestii kobiecej, a ponadto ośmiesza stanowiska przeciwników. Subtelna ironia¹⁴ wyczytana przez Konopnicką u autorki *Chama* okazuje się więc nie tylko sposobem racjonalizacji dyskursu emancypacyjnego, ale jednocześnie wskazaniem jego złożoności. Wstrzemięźliwa ironia przekracza wszelkie pułapki paradoksu: „(...) pod dotknięciem ciętego pióra Orzeszkowej, z lalki poczęły sypać się wszystkimi szwami trociny, co zaś do anioła, to pokazało się, że nie zawsze on skrzydła swe białe na błękitach trzymał i że nieraz błoto ziemi przylegało do nich”¹⁵.

Przekroczenie to daje jednocześnie szansę uruchomienia uniwersalistycznego horyzontu projektu emancypacyjnego Orzeszkowej, wydobywa bowiem kwestię kobiecą z „odwiecznych” uwikłań i rutyny stereotypowego zestawiania świata kobiecego z męskim jedynie: „W praktyce, rzadki jeszcze umysł szeregował obok siebie pojęcie kobiety i człowieka: zestawiano natomiast chętnie wyrazy: kobieta i mężczyzna. (...) Należało powiedzieć, kobieta jest tak samo człowiekiem, jak i mężczyzna. I to właśnie było naczelne słowo z tych »kilku«, które Orzeszkowa miała z miejsca swego do wypowiedzenia swemu społeczeństwu”¹⁶.

J. Paszek, *Kryształowo spokojne zmysły. „Maria” i „Marta” Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*, pod red. J. Paszka, Katowice 1989.

¹³ Tamże, s. 6. O społecznym i historycznym wymiarze losu kobiety: A. Czabanowska-Wróbel, 1863. *Franciszka*; A. Pekaniec, *Uczestniczki, obserwatorki, komentatorki. Powstanie styczniowe w kobiecych autobiografiach*, „LiteRacje” nr 1 (28), Warszawa 2013; M. Berkan-Jabłońska, *Korespondencyjne spotkania Gabrieli z Güntherów Puzyniny i Katarzyny z Lipińskich Lewockiej*, „Tematy i Konteksty” 2(7), pod red. Z. Ożoga, M. Stanisza, Rzeszów 2012.

O kobiecości „rewolucyjnej, kobiecie-rewolucjonistce zob. J. Ławski, *Bachantki rewolucji, damy arystokracji*, [w:] tegoż, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003, s. 662-669.

¹⁴ M. Konopnicka, dz. cyt., s. 473. O ironii w różnych jej odmianach zob. studia: *Powaga ironii*, pod red. A. Dody, Toruń 2004; Z. Mitosek, *Co z tą ironią?*, Gdańsk 2012.

¹⁵ Tamże, s. 465.

¹⁶ Tamże.

Obowiązek przekroczenia

Odstąpienie uniwersalistycznego aspektu kwestii kobiecej u Orzeszkowej i rozpatrywanie go w kontekście codzienności każe Konopnickiej zwrócić uwagę szczególną na kategorię obowiązku. Dogodnym punktem wyjścia okazuje się zestawienie myślenia Orzeszkowej z poglądami Klementyny Hoffmanowej zawartymi w dziele *O powinnościach*¹⁷; dogodnym, ponieważ przy okazji pokazuje Konopnicka nie tylko szczególną wartość myślenia autorki *Nizin* („Hoffmanowa rozważa w dziele swym kobietę jako kobietę, a Orzeszkowa rozważa ją jako człowieka”)¹⁸, ale też podkreśla rolę pragmatyki życia społecznego w budowaniu emancypacyjnego dyskursu. Zdaniem Konopnickiej, dyskurs ten powinien być zapisem dramaturgii i dynamiki kobiecej codzienności – uwolniony od niej staje się zaledwie „szarym drzewem teorii”¹⁹:

„Pojęcie obowiązków kobiety musiało rozwinąć się równoległe do rozwoju całej sumy zjawisk życiowych. Różniczkują się one, mnożą, jedne z drugich rosną. To, co było wyjątkiem, staje się normą życia, i na odwrót”²⁰.

Orzeszkowej udało się – a nie było to w tym dyskursie, dodajmy już od siebie, regułą – sprostać temu niełatwemu zadaniu, co komentatorka podkreśla z wyraźną satysfakcją. Także w tym dostrzega bowiem ona wyjątkową wartość pisania Orzeszkowej o kobietach: „Wszystko, co Orzeszkowa mówi w tej kwestii, jest niezmiernie ciekawe i zajmujące, bo oparte na bezpośredniej obserwacji życiowej i na doraźnych przykładach”²¹.

Lektura projektu emancypacyjnego Orzeszkowej, zapisana przez Konopnicką, jest – jak pisałam na początku – nie tylko uważna, ale też bywa krytyczna. Ponieważ tekst Konopnickiej powstaje w roku 1888, ma ona okazję ocenić ten projekt jako pewną już całość. Z okazji tej pisarka skwapliwie korzysta. Stąd druga część artykułu Konopnickiej poświęcona jest późniejszym tekstom emancypacyjnym autorki *Marty*, przede wszystkim zaś cyklowi *Listy o spra-*

¹⁷ Tamże, s. 466. Por. J. E. Dąbrowska, *Klementyna. Rzecz o Klementynie z Tańskich Hoffmanowej*, Białystok 2012.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże, s. 467. Zob. w tym kontekście: K. Kłosińska, *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”*, Katowice 2006; *Autobiografizm w kulturze współczesnej*, pod red. K. Citko, M. Morozewicz, Białystok 2013.

²⁰ Tamże, s. 466. Wiek XIX przynosi prawdziwą eksplozję wydawnictw o kobiecie, jej powinnościach. Zob. na przykład: K. Hoffmanowa, *Encyklopedia doreczna, czyli Zbiór ciekawych wiadomości dla panien*, T. 1-2, Warszawa 1851; E. Legouvė, *Dzieje moralne kobiet*, T. 1-3, przeł. J. Trzcinańska, Red. „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1873; *La femme. Dans le nature, dans les moeurs, dans la légende, dans la société*, pod red. M. E. Perrier, T. 1-4, Paris 1908. A. Friedenthal, *Das Weib im Leben der Völker*, T. 1-2, Berlin 1910.

²¹ Tamże, s. 468.

wach kobiet, ukazującemu się w roku 1884 na łamach „Świtu”²². Oglądana w tej perspektywie rozprawa z roku 1870 nie traci nic ze swej społecznej atrakcyjności, choć ujawnia jeszcze niedostatki warsztatu pisarskiego²³.

Lektura całości pozwala też odstąpić Konopnickiej rzecz rzadko przez komentatorów Orzeszkowej podkreślaną, jaką okazuje się ironiczna skłonność jej myślenia. To chyba właśnie ironia, co zaskakujące, ocala społeczny wymiar kwestii kobiecej u Orzeszkowej, tworząc tym samym z pisanych w różnym czasie tekstów spójną całość: „Jaka subtelność ironii, jakie mistrzostwo w zadawaniu i odpieraniu ciosów. Gawęda to niby tylko, a znaki po sobie zostawia, jak cięcia żelazem”²⁴.

Jak zatem realizuje się ta ironiczna skłonność myślenia pisarki? Jak udaje się jej sprostać oksymoronicznemu wyzwaniu subtelnej ironii, która łączy gawędziarską wylewność z bezwzględnością ciosu zadanego żelazem? Jak suponuje jeden badacz: „(...) Orzeszkowa granicy ironii jako podstawowego narzędzia pisarskiego i jako wizji świata nie przekracza. Korzysta z ironii, wybłyska ona u niej raz po raz, ale nie przyswaja jej jako oręża walki albo generalnego sposobu postrzegania człowieka i świata”. Słowem: pisarka ironizuje, lecz nie jest ironistką. Ironistką w pełni świadomą i bezwzględną, z urodzenia i w poczuciu swej misji²⁵.

Tę naturalną predykcję do ironizowania zauważono przecież już dawno nawet we wczesnych, tendencyjnych powieściach Orzeszkowej: „Żartobliwość – pisze Maria Żmigrodzka w nawiązaniu do opisanych »programowo ironicznie« romansowych perypetii bohatera *Wesołej teorii i smutnej praktyki* (1872) – jako estetyczny kanon atmosfery romansu określa nie tylko sposób ukształtowania wątku erotycznego, ale i obraz powieściowego świata. W tej tonacji utrzymane są zazwyczaj wstępy odautorskie czy partie charakteryzujące ramy powieściowej rzeczywistości (...). Ten sam pełen ironicznego dystansu styl cechuje sposób wprowadzenia postaci powieściowych – zwłaszcza negatywnie traktowanych figur drugorzędnych oraz komentarze, jakimi narrator opatruje ich wygląd i postępowanie”²⁶. Zdaniem badaczki, w *Pompałińskich* (1876) „żar-

²² Tamże, s. 470. Por. też: L. Aleksandrowicz-Pędich, *Obraz teatru w Polsce i Ameryce w XIX wieku w powieści Susan Sontag „W Ameryce”*; A. Węglarz, *Amerykanki w polskiej prasie kobiecej na przykładzie tygodnika „Bluszc” (1918–1926)*, [w:] *Anglosasi, Francuzi i Polacy – wzajemny wizerunek dawniej i dziś*, pod red. P. Guzowskiego, M. Kameckiej, Białystok 2005.

²³ Tamże, s. 469-470.

²⁴ Tamże, s. 473-474.

²⁵ Zob. J. Ławski, *Ironia i idea. Obrazki greckie Marii Konopnickiej i Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni współczesności*, pod red. S. Musijenko, Grodno 2011. Por. także: P. Łaguna, *Ironia jako postawa i jako wyraz. (Z zagadnień teoretycznych ironii)*, przedmowa W. Maciąg, Wrocław – Kraków 1984; W. Szturc, *Ironia romantyczna. Pojęcie, granice, poetyka*, Warszawa 1992; W. Szturc, *Osiem szkiców o ironii*, Kraków 1994.

²⁶ M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, s. 48. Por. K. Jakowska, *Nad kompozycją dojrzałej prozy Elizy Orzeszkowej*; J. Bachórz, *Dlaczego Orzeszkowa?*, [w:] *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni współczesności*, s. 125-131, 43-50.

tobliwość przekształcać się będzie w ironiczny sarkazm”, z kolei w *Ostatniej miłości* (1867) dochodzi do „obniżenia »wysokiego« stylu, jakim narrator referuje partie romansu, obrazujące dramaty natur subtelnych i doniosłe dążenia pionierów postępu”²⁷. Słowem: z finezją ironizująca w powieściach tendencyjnych Orzeszkowa okazuje się także subtelną publicystką o niewątpliwe ironicznym dystansie do świata i jego problemów.

Ironiczna skłonność myślenia Orzeszkowej, opisana trafnie przez Marię Konopnicką, pozwala tej ostatniej nazwać teksty emancypacyjne autorki *Marty* „społecznym pamfletem”²⁸. W tym aprobatywnym określeniu nie mieści się jednak pewna – zdaniem Konopnickiej niepokojąca – tendencja. W szkicu o kobiecie indyjskiej dostrzega ona bowiem fantazmatyczną skazę, która nadmiernie zaczyna profilować myślenie Orzeszkowej, tak jakby pisarka niebezpiecznie zmierzała w stronę ideału, porzucając tym samym skomplikowaną i wielokształtną materię rzeczywistości. Subtelna ironia autorki *Nad Niemnem* okazuje się zbyt subtelna w walce z zakorzenionym w kulturze stereotypem, ideał zaś okazuje się jego sprzymierzeńcem:

„I to jest szkicu tego szwankiem”²⁹.

²⁷ Tamże.

²⁸ M. Konopnicka, dz. cyt., s. 473.

²⁹ Tamże, s. 476. Zob. także: G. Ritz, *Ironia romantyczna jako forma przełamania nowego modelu literatury narodowej i jako jej rozszerzenie*, [w:] tegoż, *Poeta romantyczny i nieromantyczne czasy. Juliusz Słowacki w drodze do Europy – pamiętniki polskie na tropach narodowej tożsamości*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków 2011.

Z JEDNEGO LOSU – Z JEDNEGO STRUMIENIA

Kwestia, projekt, pytanie

W roku 1905 ukazał się w Warszawie zbiór szesnastu nowel zatytułowany *Z jednego strumienia*. Autorką przedmowy i redaktorem była Eliza Orzeszkowa. W tomie zamieszczono utwory dziesięciu autorów, zaś ich tematyka obejmowała jedną z najważniejszych kwestii społecznych drugiej połowy XIX wieku – problem asymilacji Żydów¹.

Zagadnienie to obecne było, jako jeden z najważniejszych postulatów, od wczesnych lat 70. w programie społecznym młodych pozytywistów, wierzących w możliwość zbudowania nowoczesnego społeczeństwa wbrew sytuacji niewoli: „Dążyli oni do stworzenia solidarnego narodu. Pragnęli za pomocą reform stworzyć jedność i zgodę między wsią i dworem, robotnikami i kapitalistami oraz Żydami i Polakami”².

Postulat asymilacji Żydów cechowała jednak, podobnie jak myślenie młodych pozytywistów w całości, swego rodzaju utopijna skaza. U jej podstaw leżało przekonanie o możliwości przełożenia dyskursu teoretycznego na pragmatykę życia społecznego, co powiązane było z wiarą w sprawczą moc słowa. Młodzi inteligenci podejmowali więc próby narzucenia porządku nauki na porządek życia i świata³. Ich skłonność do definiowania i budowania pojęć zdaje się to bezwzględnie potwierdzać. Pisze o tym przekonująco Barbara Skarga:

„Ten tak charakterystyczny dla epoki optymizm, na skutek którego prawo postępu nabierało teleologicznego zabarwienia, przyczyniał się do wzbogacenia wizji świata o nowe właściwości. Ci, co wierzyli w postęp, a któż nie wierzył,

¹ Projekty asymilacyjne mają w istocie jeszcze XVIII-wieczną genezę. W pierwszej połowie XIX wieku powstają dość liczne pisma, broszury [czasem o charakterze antysemitycznym] poświęcone zagadnieniu asymilacji Żydów. Zob. na przykład: W. Krasiński, *Sposób na Żydów, czyli Środki niezawodne zrobienia z nich ludzi uczciwych i dobrych Obywateli...*, Warszawa 1818; J. Tugendhold, *Jerobaal, czyli mowa o Żydach. Napisała z powodu wyszłego bezimiennie Pisemka pod Tytułem „Sposób na Żydów”*, Warszawa [b.r.]. Por. szczególnie: A. G. Duker, *Polish Frankism's Duration: From Cabbalistic Judaism to Roman Catholicism and from Jewishness to Polishness*, „Jewish Social Studies” 1965, Vol. XXV, Number 4. J. Dokór, *Śladami mesjasza apostaty. Żydowskie ruchy mesjańskie w XVII i XVIII wieku a problem konwersji*, Wrocław 1998.

² A. Cała, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim (1864–1897). Postawy, konflikty, stereotypy*, Warszawa 1989, s. 216. Zob. w tym kontekście: K. Lewalski, *Kościoty chrześcijańskie w Królestwie Polskim wobec Żydów w latach 1855–1915*, Wrocław 2002; A. Eisenbach, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*, Warszawa 1988.

³ B. Skarga, *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu*, [w:] *Z historii i filozofii pozytywistycznej w Polsce*, pod red. A. Hochfeldowej i B. Skargi, Wrocław 1972. W tym kontekście zob. o J. U. Niemcewicz: M. Janion, *Bohater, spiasek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009.

dostrzegali w przyrodzie nie tylko poszczególne prawidłowości, lecz rzeczywisty ład, ład doskonalący się, a polegający na współzależności zjawisk, na harmonijnym ich wzajemnym oddziaływaniu. Była to wizja świata bezkonfliktowego, w którym mogły się łączyć ze sobą natura i człowiek, jednostka i społeczeństwo, a także porządek i postęp, wolność i konieczność (...)"⁴.

Kwestia żydowska podlegała tej samej regule i wpisana była we wczesno-pozytywistyczną potrzebę budowania uporządkowanej struktury. W związku z tym naznaczona została niejako teoretyczną (programową) sympatią, która wykluczała różnicę jako zasadę budowania wspólnoty, co pozwala dostrzec w projektach asymilacyjnych młodych pozytywistów znamię wyraźnie paternalistyczne: „Przemawiali jednakże z pozycji Polaków i inteligentów. (...) Postulując równouprawnienie Żydów, pozytywiści asymilację rozumieli jako proces jednostronny – upodobnienie się tej grupy do Polaków pod względem świadomości narodowej, kultury, systemów wartości i pod wszelkimi innymi względami, wyjąwszy religię”⁵.

W projekcie tym szczególną rolę przyznawano kilku zasadniczym aspektom: narodowemu, społecznemu, ekonomicznemu oraz oświatowemu⁶ i przede wszystkim w ramach tych czterech segmentów rozwijano dynamikę asymilacyjnego dyskursu⁷.

Postawę tak właśnie wyprofilowaną widać szczególnie wyraźnie w publicystyce, ale odnaleźć ją można także w utworach literackich, których fabuły często służą uwyrażnieniu polemik i sporów publicystycznych, zazwyczaj zaś rozstrzygają o słuszności asymilacyjnych wyborów. Realizowały się one zazwyczaj w przestrzeniach istotnych z punktu widzenia dobra społecznego (mniej lub bardziej nasyconych aksjologicznie) bądź narodowego. Jeśli mówiło się o różnicach, były to różnice społeczne, jeśli o wspólnocie – dotyczyła ona narodów⁸.

Podobny punkt widzenia dominuje w zbiorze wspomnianych nowel, nie wyczerpuje go jednak do końca. Opowiedziane tu historie pokazują bowiem, że traktowana publicystycznie kwestia żydowska, widziana jedynie jako projekt asymilacyjny, nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością, z nieprzewidywalnością ludzkiego losu. Społeczny czy kulturowy wymiar asymilacji należy więc postrzegać nie jako całość zagadnienia, lecz podjąć próbę rozpoznania go w znacznie szerszym horyzoncie ludzkiego istnienia. Dopiero widziana w tak rozległej perspektywie kwestia żydowska ujawnia swoje pozorne skomplikowanie i rzeczywistą prostotę. Pozorne, bo ostateczność ludzkiej kondycji demaskuje społeczne czy kulturowe różnice rozumiane w kategoriach konfliktu,

⁴ Tamże, s. 28. Cyt za: A. Cała, dz. cyt., s. 219. Zob. również: *Nacjonalizm polski do 1939 roku. Wizje kultury polskiej i europejskiej*, pod red. K. Stępnika, M. Gabryś, Lublin 2011.

⁵ Tamże, s. 216.

⁶ Tamże, s. 217.

⁷ Omawia ją Alina Cała. Zob. tejże, dz. cyt., s. 218-221.

⁸ Tamże.

ujawniając w pewnym sensie ich uniwersalizujący potencjał. Rozumiana fundamentalnie prostota ludzkiego losu odsłania więc różnicę jako niezbywalny element tożsamości każdego człowieka, kimkolwiek on jest⁹.

Myślenie Orzeszkowej o kwestii żydowskiej od początku naznaczone było tego rodzaju wrażliwością – horyzont ludzkiego losu nie pozwalał pisarce ulec pokusie nadmiernej ideologizacji. Już w Meirze Ezofowiczu wyraźnie zaznacza się więc rozwarstwienie pomiędzy wymiarem ideologicznym a perspektywą uniwersalną. Z właściwą sobie przenikliwością pisał o tym Władysław Panas: „(...) w strukturze głębokiej powieści – poematu ujawniają się treści sprzeczne z intelektualnym poglądem narratora. Jakby sam proces narracji – jak wiemy nasycony językiem poetyckim – kreował własny sens, słabo kontrolowany przez opowiadacza. Czy także przez autorkę? – można zapytać retorycznie”¹⁰.

Tę sugestię interpretacyjną rozbudowuje w swoich rozważaniach Grażyna Borkowska i dopowiada to, co uległo zawieszeniu w formule pytania retorycznego postawionego przez Panasa¹¹. Dopowiada, przyznając Orzeszkowej wyjątkowość w formułowaniu kwestii żydowskiej – wyjątkowość intelektualnych rozpoznań i empatycznego zaangażowania: „Wyjątkowość postawy Orzeszkowej umyka czasami uwadze badaczy (...). (...) uproszczenia prowadzą do nazbyt generalizujących wniosków, że w kwestii żydowskiej poglądy polskich pisarzy pozytywistycznych »przesunęły się z pozycji liberalnych, pro-emancypacyjnych i pro-asymilacyjnych na bardziej konserwatywne« i że ta ewolucja wydaje się »charakterystyczna dla całej polskiej inteligencji«. Były wszakże wyjątki i do tych wyjątków należała Orzeszkowa. Zdobyła się ona na własny stosunek do kwestii żydowskiej – i nie tylko nie odstąpiła od programu asymilacji, nie uwsteczniła z czasem swoich poglądów, ale być może w jakimś stopniu starała się przekroczyć wpisane w nie ograniczenia”¹². Dynamikę tego przekroczenia, które Borkowska nazywa umiejętnością *bycia w środku i na zewnątrz*¹³ odnaleźć można w układzie zbioru nowel *Z jednego strumienia*.

Szczególne znaczenia z interesującego nas punktu widzenia przyznać należy *Przedmowie* otwierającej zbiór i kończącej go noweli, również autorstwa

⁹ Szerokie tło dla omawianego zagadnienia malują prace: M. Ingot, *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*, Wrocław 1999; *Problematyka żydowska w romantyzmie polskim*, pod red. A. Fabianowskiego, M. Makaruk, Warszawa 2005; R. Löw, *Pod znakiem starych foliantów. Cztery szkice o sprawach żydowskich i książkowych*, Kraków 1993; Ch. Shmeruk, *Legenda o Esterce w literaturze jidysz i polskiej. Studium z dziedziny wzajemnych stosunków dwóch kultur i tradycji*, przeł. M. Adamczyk-Garbowska, Warszawa 2000.

¹⁰ W. Panas, *Sacer: święty – przeklęty. Obraz judaizmu w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, [w:] tegoż, *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*, Lublin 1996, s. 39.

¹¹ G. Borkowska, *Żydzi Orzeszkowej*, [w:] *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, pod red. G. Borkowskiej i M. Rudkowskiej, Warszawa 2004, s. 146.

¹² G. Borkowska, *Wstęp*, [w:] E. Orzeszkowa, *Publicystyka społeczna*, T. I, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 29–30.

¹³ Tamże, s. 29.

Orzeszkowej. Te dwa teksty odsłaniają lub raczej przekraczają perspektywę społeczną, naznaczając niejako wszystkie zamieszczone pomiędzy nimi utwory dodatkowym znaczeniem, dodatkowym sensem. Powiedzieć można, że dzięki nim światopoglądowa zasadniczość tych tekstów ulega zawieszeniu (ale, co ważne, nie rozmyciu) na rzecz wyrazistości antropologicznej.

Plemienne dusze

Zasadniczym punktem odniesienia staje się wymiar ludzkiego istnienia ze wszystkimi jego odcieniami, całą złożoną różnorodnością, w której mieści się i oczywistość, i tajemnica. Budując tak rozległą, uniwersalizującą perspektywę pozostaje Orzeszkowa wierna jednej podstawowej zasadzie – horyzont antropologiczny scala różnice czy powinowactwa, ale im nie zaprzecza czy ich nie unieważnia. Umiejętność tę, wcale niełatwą, udaje się Orzeszkowej ocalić również dzięki zastosowaniu rozbudowanej metafory, która konsekwentnie znaczy i różnicuje subtelność uszczegółowień i uogólnień w myśleniu pisarki. *Przedmowa*, już od pierwszego zdania, osadza czytelnika głęboko w języku wolnym od banałów i oczywistości, w nurcie sensu:

„Z jednego strumienia. Jest to jeden z tych strumieni, którymi płynie życie ludzkie.

Bardzo różnymi są te strumienie, którymi płynie życie ludzkie, bo z różnaitością tak wielką, jak wielką jest pomysłowość natury, zaprawiają je coraz innymi składnikami rozmaite nieba, ziemie, plemienne dusze i losy”¹⁴.

Początek odsłania więc przede wszystkim rozległość perspektywy. Widać stąd, że pisarka daje zgodę na człowieczeństwo wielowymiarowe; takie, dla którego nie trzeba szukać już żadnych uzasadnień – ani metafizycznych, ani etycznych. W jej rozpoznaniach ludzkiego losu nie odnajdziemy też typowości charakterystycznej dla ujęć tendencyjnych – przeciętność i niepowtarzalność, zwyczajność i tajemnica przecinają się w strumieniu istnienia: „Słyszę wołania: »Strumień ten jest mętny!« Nie przeczę, jest on mętnym, ponieważ jest ludzkim. Nic z tego, co jest ludzkim, nie jest doskonale czystym. Z takim zakłębieniem przyszlismy na świat wszyscy: osobniki i narody, bez wyjątku wszyscy”¹⁵.

Z mą c e n i e jako figura ludzkiego losu prowadzi Orzeszkową do ustanowienia figur kolejnych – pojawia się więc *chaos* jako zasada organizująca ludzkie istnienie, a w końcu *sprzecznosc* jako figura sensu: „Gdybyśmy mieli od-

¹⁴ E. Orzeszkowa, *Przedmowa*, [w:] *Z jednego strumienia*, pod redakcją i z przedmową E. Orzeszkowej, słowo wstępne i przypisy G. Pauszer-Klonowska, Warszawa 1960, s. 11. [Wszystkie wyróżnienia w tekstach Orzeszkowej i innych cytatach moje – A. J.]

¹⁵ Tamże. Zob. studia zebrane w zbiorze: *Żydzi w literaturze. Materiały XII konferencji pracowników naukowych i studentów*, pod red. A. Szawerny-Dyrzki, M. Tramera, Katowice 2003.

wracać oczy od wszystkiego, co jest mętnym, każdy z nas: osobnik czy naród musiałby przede wszystkim odwrócić je od samego siebie, wszystkie strumienie życia ludzkiego, wielkie i małe, szumne i ciche, te na górach i te na dolinach, toczą w sobie męty¹⁶.

To otwarcie na pełnię człowieczeństwa jest dla pisarki przede wszystkim zgodą na istnienie w różnorodności; zgodą na chaos i sprzeczność, a tym samym zdecydowane i ostateczne odejście od tego, co jednoznaczne:

„Bo czymże są pojęcia, uczucia, dążenia, rojenia i przeznaczenia człowieka, jeżeli nie areną, wśród której zwierają się i walczą k o n t r a s t y , z g r z y t y , linie rozbieżne, barwy sprzeczne bojujące? (...)

Świty i zmierzchy, sny o raju i sny o piekle, ramię przyjaciela i miecz wroga, świeżość pól szerokich duszność cel więziennych, szczyty i otchłanie, róże i rany, oceany i kałuże, słońca i łojowe świece – wszystko to w człowieku i dla człowieka jest i jest obok siebie¹⁷.

Na każdy ludzki los składa się ograniczoność i nieskończoność, sens i jego brak, dobro i zło. Dlatego też do tajemnicy człowieczeństwa można się jedynie zbliżyć, uznać ją, stanąć wobec niej i powiedzieć, że istnieje. Zgoda na człowieczeństwo oznacza więc dla Orzeszkowej uznanie Wielkiej Niewiedomej, której nie da się ani przeniknąć, ani – tym bardziej – zrozumieć. Ten rodzaj poznawczej bezsilności odsłania jednak możliwość rozpoznania, które prowadzi do istotnej dla pisarki konkluzji:

„Jakimikolwiek są nasze imiona, odzież, rysy obliczy i linie przeznaczeń, dla wszystkich nas jednostajnie zegary idą, idą, tętnią, wydzwaniają godziny, posuwają wskazówki na cyferblacie czasu.

Kimkolwiek jesteśmy, dla wszystkich nas wybijają na zegarach godziny, w których żegnamy młodość, radość, zachwycenia, złudzenia i twarzą pobladłą spotykamy się z chmurnym obliczem jedyne, nieprzemijalnego pana tej ziemi – smutku¹⁸.

Różnice, będące jeszcze subtelnym punktem wyjścia w cytowanym fragmencie („Jakimikolwiek są nasze imiona”, „Kimkolwiek jesteśmy”), ulegają nie tyle zatarciu, co przekształceniu. Pisarka odsłania ich umowny charakter; poka-

¹⁶ Tamże. Por. sąd Romana Brandstaettera o Orzeszkowej: D. K. Sikorski, *Spór o międzywojenną kulturę polsko-żydowską. Przypadek Romana Brandstaettera*, Gdańsk 2011, s. 125: „Dla Brandstaettera wzorem człowieka (klasykiem), który rozumie tożsamość żydowską i dążenia do własnej kultury, była Eliza Orzeszkowa (ale także na przykład Andrzej Strug). Dokonania artystyczne odnosi bezpośrednio do zjawisk współczesności – bo jej rozpoznania miały być aktualne także w jego czasach. Orzeszkowa jawi się jako autorka, która wskazuje, że »policzkowanie kultury«, jakie ma miejsce w latach trzydziestych, zawsze kończy się tragicznie. Powieściopisarka w swoich listach do przyjaciół, jak czytamy na łamach »Opinii«, nie tyle była zwolenniczką równości społecznej Żydów, ile raczej domagała się sprawiedliwości i prawdy. W ten sposób głos literatury byłby głosem obrony tożsamości poniżanych, wzorem do naśladowania”.

¹⁷ Tamże, s. 12; 19.

¹⁸ Tamże, s. 19. Zob. również pracę: M. Piekara, *Kwestia żydowska w publicystyce Elizy Orzeszkowej*, Katowice 2013.

zuje, że wystarczy przyjąć inny punkt widzenia, by w różnicy dostrzec powinowactwo czy nawet tożsamość. Rozstrzygająca okazuje się tutaj k a t e g o r i a s m u t k u – rodzaj mądrego wtajemniczenia w dynamikę ludzkiego losu, zgody na istnienie bez względu na to, co ono przynosi.

Warto podkreślić, że smutek w rozumieniu Orzeszkowej nie jest kategorią filozoficzną, lecz – by tak rzec – antropologiczną. Autorka *Ogniw* pisała o tym już znacznie wcześniej (w roku 1896), w znanym wstępie do *Melancholików*, dedykowanym Janowi Karłowiczowi¹⁹. W tekście tym rozróżnienie pomiędzy pesymizmem jako kategorią filozoficzną a smutkiem jako substancją życia wyznacza horyzont oglądu poszczególnych ludzkich istnień; dzięki temu rozróżnieniu udaje się Orzeszkowej wskazać i ocalić smutek jako wartość – stanowi on w pewnym sensie warunek świadomego uczestnictwa w rzeczywistości. Zależność tę uwyrażnia dynamika światła i ciemności:

„Teorie pesymistyczne nie dlatego wydają mi się błędnymi, że są obrócone ku ciemnościom, ale dlatego, że nie posiadają zmysłu światła. Posiadać zmysł światła, jest to umieć dostrzegać je obok ciemności, a często wydobywać jego drobiny z jej ogromu. Pesymizmowi nie dostaje tego zmysłu. Jest to teoria kaleka; szkodliwość jej zawiera się w tym, że jest fałszywa. Bo odkrywanie prawdy, jakkolwiek rozpaczliwej, może być pierwszym krokiem na drodze umniejszenia jej rozpaczliwości (...). Ale nie jest prawdą, że zło okrywa ziemię jak jedna wielka płachta czarna. Nie przeczę istnieniu takiej płachty, lecz są w niej otwory przepuszczające do życia światło i powietrze”²⁰.

Rozpoznanie takie pozwalają Orzeszkowej osadzić własne widzenie ludzkiego losu pomiędzy stoicyzmem spod znaku *Rozmyślań* Marka Aureliusza²¹ a teorią pesymizmu Artura Schopenhauera. Zgodę na kondycję ludzką jako kondycję naznaczoną błędem, grzechem, etyczną skazą, zgodę na przemijanie, cierpienie i śmierć daje pisarka, nie po raz pierwszy zresztą, za pomocą odwo-

¹⁹ E. Orzeszkowa, *Panu Janowi Karłowiczowi*, [w:] tejsze, *Melancholicy*, T. I, Warszawa 1949.

²⁰ Tamże, s. 5-6. Wcześniej jeszcze autorka poruszała tę kwestię w polemicznym wobec innych głosów artykule *O smutku i śmiechu w literaturze*, drukowanym w „Kurierze Codziennym” nr 81 z 1891 roku. W tekście tym autorka pisze: „Niepodobna obalić tronu tego mocarza [smutku], bo gruntem, z którego wyrasta, i podstawą, o którą wsparty, jest... samo życie”; cyt. za: E. Orzeszkowa, *O smutku i śmiechu w literaturze*, [w:] tejsze, *Pisma krytycznoliterackie*, zebrał i oprac. E. Jankowski, Wrocław 1959, s. 321.

²¹ Antyczne powinowactwa i odniesienia myślenia pisarki bada Beata Katarzyna Obsulewicz. Zob. tejsze, *Przejście przez Portyk*, [w:] *Pozytywizm. Języki epoki*, pod red. G. Borkowskiej i J. Maciejewskiego, Warszawa 2001; tejsze (Beata Obsulewicz-Niewińska), *Rzymscy bohaterowie Elizy Orzeszkowej*, Lublin 2003. Istotnie, można u pisarki wyśledzić wyraźne ślady filozoficznych ujęć losu, cierpienia rodem z antyku. Zob. A. Kucz, *De providentia et fato*, [w:] tejsze, *Dyskurs z filozofią w „Consolatio philosophiae” Boecjusza*, Katowice 2005; J. Sieroń, *Problem cierpienia w literaturze i filozofii starożytnej Grecji. Zagadnienia wybrane*, Katowice 2007.

łania się do starożytnego, zakorzenionego w filozofii stoickiej, toposu spadających liści²²:

„I z ciemnym również obliczem błędu, kimkolwiek jest, każdy z nas słyszał wybijającą dla niego godzinę błędu, po której zegar nieubłagany wybijał godziny żalu, zawstydenia, cierpienia. Z bezokim obliczem śmierci również. Kimkolwiek i czymkolwiek jesteśmy, wszyscy nieodzownie będziemy liśćmi strąconymi z drzewa życia i jedno, wspólne niebo, różnic wśród nas nie znające, jednym ogniwem skuwa wszystkie na ziemi cmentarze.

Wszyscy stoimy nad brzegami urwiska i wszyscy w znaczeniu jednym jesteśmy, a w innym będziemy strąconymi liśćmi.

Wszyscy przeznaczeni do utęsknionego wznoszenia oczu ku złotym gwiazdom, gdy stopy nasze zawieszono są nad otchłaniami”²³.

Ogniwa losu

Fabularne dopowiedzenie zawartych w *Przedmowie* rozpoznań znajdziemy w noweli *Ogniwa*, zamykającej zbiór *Z jednego strumienia*. I nie jest to zakończenie przypadkowe – pisze zresztą o tym sama autorka: „A dlaczego książkę kończą i zamykają *Ogniwa*? Bo w tej noweli mieści się myśl dla wszystkich stosunków ludzkich fundamentalna, kamerton wśród tonów wszelkich ludzkich spójni”²⁴.

Myśl tę fundamentalną Grażyna Borkowska nazywa, za Emanuelem Lévinasem, „twardą etyką odpowiedzialności za drugiego człowieka, odpowiedzialności przedustawnej, *a priori*, wyprzedzającej kontakt (...)”²⁵. W języku Orzeszkowej ten budujący wspólnotę przemijania „mechanizm odpowiedzialności za bliźniego”²⁶ przyjmuje kształt *wspólnego nieba* niczym *ogniwo* spajającego ludzkie losy. Także usytuowanie noweli na końcu zbioru okazuje się po-

²² Pisze o tym, w odniesieniu do otwartego zakończenia powieści *Zygmunt Ławicz i jego koledzy*, Beata Obsulewicz-Niewińska. Por. teŹe, *Przejsie przez...*, s. 127.

²³ E. Orzeszkowa, *Przedmowa*, s. 19-20.

²⁴ TamŹe, s. 22. Por. w tym kontekście: S. Buryła, *DraŹliwe tematy z historii polsko-Źydowskiej w eseistyce Henryka Grynberga*, [w:] *TeraŹniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, pod red. H. Gosk, A. Zieniewiczza, Warszawa 2006.

²⁵ G. Borkowska, *Miejsce Orzeszkowej*, [w:] *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni współczesności*, pod red. S. Musijenko, Grodno 2011, s. 59. Badaczka przywołuje następujący fragment z dzieła Lévinasa: „Bliźni obchodzi mnie, zanim mogę o tym zdecydować, zanim podejmę jakiegokolwiek zaangażowanie albo zanim się z niego wycofam. Jestem związany z nim – który jest przeciw pierwszym gościem, niezapowiedzianym, oderwanym, nie związanym ze mną przez Źaden wcześniej zawarty związek. Rozkazuje mi, zanim go uznam. Łączy nas relacja pokrewieństwa wykraczająca poza biologię i »przecząca wszelkiej logice«.” (E. Lévinas, *Inaczej niŹ być lub ponad istotą*, przeł. P. Mrówczyński, Warszawa 2000, s. 145-146).

²⁶ TamŹe, s. 59.

sunięciem strategicznym – dzięki temu tworzy pisarka, o czym już wspominałam, rodzaj klamry, spinającej wspólnym sensem poszczególne historie.

Ogniwa rozpoczynają się wyczerpującym opisem jednego z bohaterów noweli. Poznajemy go tu przede wszystkim jako mieszkańca określonej społecznej przestrzeni, także jako przedstawiciela grupy społecznej:

„Zaledwie śnieg okrywający dachy i ulice szarzeć zaczął we wczesnym zmroku zimowym, okna dużego i ozdobnego domu zajaśniały rześzystym światłem. Na ich złotym tle zarysowały się bogate festony firanek, wysmukłe postumenty lamp, grupy roślin i niestałe cienie postaci ludzkich. (...)”

Przed bramą stało kilka powozów z pięknymi zaprzęgami i stangretami w liberiach (...)

(...) z bramy oświetlonego domu wyszedł mężczyzna, którego broda siwa wydawała się płatkami śniegu położonym mu na piersi. Paltot futrzany z kosztownym kołnierzem szczelnie okrywał postać dość wysmukłą, z plecami trochę przygarbionymi, brzeg czapki futrzanej dotykał złotej oprawy okularów. Ubranie, ruchy, sam sposób, w jaki naciągał rękawiczki, znamionowały człowieka należącego do wyższych warstw społecznych²⁷.

W miarę jednak, jak opisywany bohater – hrabia Ksawery, opuszcza tę przestrzeń, wszystkie wyznaczniki jego pozycji społecznej ulegają unieważnieniu, zatarciu. Realizuje się ono w poetyce znacznie wykraczającej poza wymogi dojrzałej konwencji realistycznej: „(...) kiedy wchodzi na przestrzenie pograżone w półmroku, nie ma już na sobie połysków żadnych i rozmija się z przechodniami wyprostowanymi, przygarbiony sam jak cień (...). Lecz miejsca oświetlone stają się coraz rzadszymi, a zanurzone w półmroku coraz obszerniejszymi (...). Nawet latarnie zdają się płonąć słabiej za szklami mętniejącymi”²⁸.

Pograżanie się hrabiego w ciemności, gęstnienie mroku, mętnienie konturów świata przedstawionego sprzyja zdecydowanie metaforyzacji opisywanych zdarzeń²⁹. Bohater opuszcza więc znaną sobie i sprawnie rozpoznaną przez narratora przestrzeń społeczną nie tylko w sensie fizycznym, ale także metaforycznym – z określonego miejsca przenosi się niejako w wymiar uniwersalny. Ten starszy pan, jeszcze przed chwilą hrabia Ksawery, teraz po prostu stary człowiek, wchodząc do izby starego żydowskiego zegarmistrza, staje się przede wszystkim człowiekiem. Od tego właśnie momentu dominantą nastrojową i tematyczną utworu będzie spotkanie dwóch ludzi w wymiarze egzystencji. Tym samym unieważniony zostaje wymiar społeczny – spotkanie zamożnego Polaka z ubogim Żydem: „Po kilku minutach obydwaj siedzieli pochyleni nad stołem, zatopieni w pracy rozbierania zegarka i oglądania różnych jego części.

²⁷ E. Orzeszkowa, *Ogniwa*, s. 345-346.

²⁸ Tamże, s. 346-347.

²⁹ O zmaganiach z mrokiem w literaturze drugiej połowy XIX wieku piszę w: A. Janicka, *Powrót do nocy: „Dumania pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] *Noc. Symbol – temat – metafora*, T. II, *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajki, Białystok 2012.

Rogowa oprawa okularów przerywała liniami ciemnymi ich pomarszczone czoła, skronie i ginęła nad uszami w siwych włosach”³⁰.

To unieważnienie wyznaczników statusu społecznego dokonuje się na rzecz zintensyfikowania istnienia w czasie. Izba starego zegarmistrza okazuje się przestrzenią czasu gęstniejącego, jakby dotykającego:

„Izdebka była mała, niska, od sufitu do podłogi napełniona szmerem zgiełkowym, monotonnym i zarazem niespokojnym, szybkim. Nie był to hałas, tylko szmer, nie wzdymający się ani opadający nigdy, lecz ciągle, jednostajnie, bez sekundy przerwy napełniający izbę od dołu do góry. Nic tu więcej słyhać nie było: ani ruchu ulicznego, ani skrzypienia sztyldów, ani żadnego dźwięku ze świata żyjących. Nic, tylko od sufitu do podłogi i od ściany do ściany rozmowa czy narada zegarów, wiszących na ścianach i mówiących jeden za drugim wielu głosami suchymi i stukotliwymi: Tak-tak, Tak-to-tak, tak-to-tak...”³¹.

Intensyfikujące się w przywołanym fragmencie doświadczenie przemijania odśladania jednocześnie umowność różnic, które jeszcze przed wstąpieniem hrabiego do izby Żyda – zegarmistrza, szamana czasu, zdawały się ostateczne i nie do przekroczenia. Przekonująco pokazują to Aneta Mazur i Jan Tomkowski: „*Ogniwa* opowiadają o losach dwóch postaci z pozoru całkowicie odmiennych. Cóż może łączyć żydowskiego zegarmistrza, który ledwie wiąże koniec z końcem, z bogatym arystokratą? Jak się okazuje – wszystko. Udziałem obydwu stał się podobny los: gorycz, rozczarowania, cierpienie, starość”³².

Znaczącym wydaje się fakt, że zegary nie manifestują swego istnienia pojedynczymi uderzeniami, ale ciągłym, jednostajnym szmerem, który sącząc się w przestrzeń dwóch istnień, łączy je niewidzialnymi ogniwami:

„Zegary szemrały: Tak-tak, tak-to-tak, tak-to-tak, dwaj ludzie milczeli z duszami zatopionymi w szmerze czasu”³³.

Ten właśnie słyszalny, umykający czas okazuje się najbardziej uniwersalnym wymiarem ludzkiej egzystencji:

„Cy! Cy! – cmokał, – Czemu my nie mieli zestarzeć się razem, kiedy my razem młodszy byli? Każdy człowiek na świecie, czy żyd, czy chrześcijanin, czy wielki, czy mały, ma młodość i ma starość. Idla każdego młodość – to radość, a starość – to taki smutek, co jego już aż do grobu nie można z siebie zdjąć. Każdy to ma”³⁴.

³⁰ E. Orzeszkowa, *Ogniwa*, s. 354.

³¹ Tamże, s. 348. Jest to motyw często wykorzystywany literacko (i zbanalizowany filmowo): tykanie zegara. Ostatnio: W. Załęski, *Tykanie słonecznego zegara*, Białystok 1999; P. Dakowicz, *Wersyfikacja polska z tomu Teoria wiersza polskiego*, Sopot 2013. XIX-wieczna bibliografia notuje też pieśń religijną *Zegar Bojaźni Bożej*, Częstochowa 1881.

³² A. Mazur, J. Tomkowski, *Królestwo starych zegarów. Myślenie o czasie w późniejszych utworach Orzeszkowej*, [w:] „*Lalka*” i inne. *Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*, pod red. J. Bachorza i M. Głowińskiego, Warszawa 1992, s. 157.

³³ E. Orzeszkowa, *Ogniwa*, s. 353.

³⁴ Tamże, s. 352. Pisarka jest przy tym wierna realiom kulturowo-historycznym, przedstawienie Żyda nazwałibyśmy realistycznym. Zob. A. Lebet-Minakowska, *Symbolika i znaczenie*

Powyższy fragment pokazuje, jak migotliwe *kimkolwiek jesteśmy, jakimikolwiek są nasze imiona*, pochodzące z przedmowy Orzeszkowej, w tekście finalnym zbioru zamienia się w stanowcze *każdy to ma*, wypowiedziane przez Berka. Pobrzmiewa w tym smutek, ale nie melancholia. Ta ostatnia prowadzi bowiem donikąd, a bohaterowie Orzeszkowej we wspólnym przemijaniu odnajdują sens; tutaj też się spotykają – ich smutek jest mądrością i zgodą na porządek świata. Jakikolwiek on jest. Czas okazuje się jednakowy i bezwzględny dla wszystkich – aura heraklitejska nie tyle więc osłabia perspektywę uniwersalną, jak chce Aneta Mazur, która prowadzi swą interpretację w innym kierunku³⁵, co zdecydowanie służy jej uwyrażnieniu – upływający czas staje się jednym z najsilniejszych ogniw łączących ponad podziałami:

„Mój Berku, ile to już godzin, czas wybił dla ciebie i dla mnie! – Nu – odpowiedział żyd – dlaczego on nie miał ich wybijać? My byli daleko od siebie i nie widzieli się nigdy, i zapomnieli o sobie, a czas na zegarach bił godziny i co którą wybił, to i dla jasnego pana i dla mnie, bo on dla wszystkich godziny bije...”³⁶

Dla wszystkich, „jakimikolwiek są nasze imiona, odzież, rysy oblicza i linie przeznaczeń”, „kimkolwiek jesteśmy”...

Zmierzch XIX stulecia. Epilog

Warto na koniec zapytać o to, na czym polega „zmierzch *dziewiętnastowieczności*” u Orzeszkowej; czy (i jak) zapisuje się on w wybranych przeze mnie – i zestawionych tu ze sobą klamrowo – późnych utworach pisarki?

Wydaje się, że ów zmierzch nie jest po prostu ucieczką przed – jakże często wmawianym Orzeszkowej – anachronizmem wieku XIX ku obietnicom

ubioru Żydów polskich w świetle panującej w Polsce mody – wzajemne przenikanie się wpływów, [w:] *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, Seria II: *Wokół kultur śródziemnomorskich*, T. II, pod red. Z. Abramowicz i J. Ławskiego, Białystok 2010.

³⁵ A. Mazur, *Pod znakiem Saturna. Topika melancholii w późnej twórczości Elizy Orzeszkowej*, Opole 2010, s. 208-209. Badaczka pisze: „Myśl o solidarności międzyludzkiej ponad podziałami, zwłaszcza polsko-żydowskiej, była jej z pewnością bliska, ale większą rolę mogła tu odegrać aura heraklitejska, z którą w owej porze życia tak silnie się identyfikowała”.

³⁶ E. Orzeszkowa, *Ogniwa*, s. 352.

Zob. także rozprawy: M. Głowiński, *Nienawidzić siebie*, [w:] tegoż, *Realia, dyskursy, portrety. Studia i szkice*, Kraków 2011; B. Burdziej, „Lalka” Prusa o genezie pogromu warszawskiego 1881 r. *Rekonosans problemu*, [w:] *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”*. Materiały z międzynarodowej sesji Prusowskiej w 1997 r., pod red. Z. Przybyły, Częstochowa 1998; B. Burdziej, *Księgi święte Żydów w literaturze polskiej XIX w.* (Niemcewicz, Krasiński, Orzeszkowa), [w:] *Biblioteki i książki w literaturze*, pod red. K. Bednarskiej-Ruszałowej, Kraków 1998; J. Winiarski, *W blasku i cieniu rzeki. Fotograficzna metafora bytu Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Ateny. Rzym. Bizancjum. Mity Śródziemnomorza w kulturze XIX i XX wieku*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, Białystok 2008.

i pokusom nowoczesności. Taki dychotomiczny podział nie daje się zresztą odnieść do myślenia Orzeszkowej – pisarki subtelnej, mądrej, wnikliwej.

Jej „zmierzchanie *dziewiętnastowieczności*” widziałabym raczej jako trudne, mozolne nieraz przekraczanie utopijnego horyzontu wieku XIX, wieku projektów i postulatów, definicji i scjentyzmu, jako dojrzewanie do prawd pozornie oczywistych, ale najtrudniejszych do przyjęcia. Pisze ona: „(...) ludzie są najmniej zdolni do wyrozumowania takich właśnie prawd, najbardziej jasnych i prostych”³⁷.

Pisarka ponawia więc nieustannie, zadane przez samą siebie u progu lat 80., pytanie: „czym samo w sobie jest życie?”³⁸, a tym samym, mierząc się z palimpsestowością istnienia³⁹, wydobywa z pozornie anachronicznego wieku XIX jego/naszą nowoczesność. Zawsze w przestrzeni własnych rozstrzygnięć, „na rozdrożu”⁴⁰ – pomiędzy utopią a melancholią⁴¹.

Ani po stronie utopii, ani melancholii.

³⁷ E. Orzeszkowa, *Wstęp...*, s. 7.

³⁸ E. Orzeszkowa, *O powieściach T. T. Jeża z rzutem oka na powieść w ogóle*, [w:] tejsze, *Pisma krytycznoliterackie*, zebrał i opracował E. Jankowski, Wrocław 1959, s. 140.

³⁹ Zob: rozdział *Kategoria wyobraźni w pismach krytycznoliterackich Elizy Orzeszkowej* opublikowany w tej książce.

⁴⁰ J. Bachórz, *Pozytywistka na rozdrożu*, [w:] *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, pod red. T. Bujnickiego, J. Maciejewskiego, Wrocław 1986.

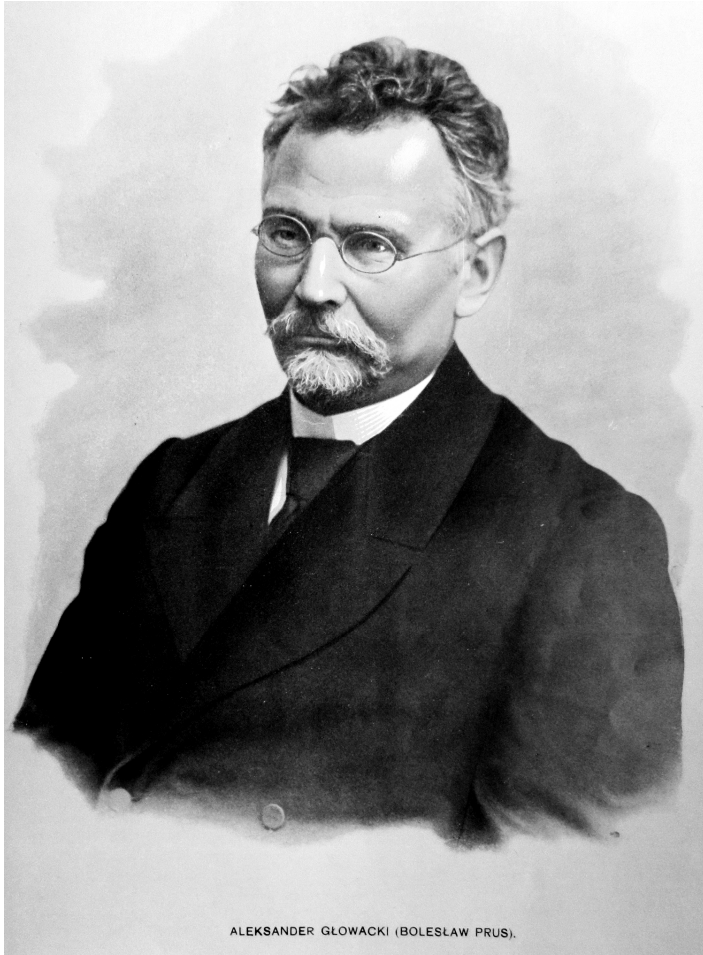
⁴¹ E. Paczoska, *Latarnia czarnoksiężska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, Rok I (XLIII) 2008.



Portret Michaliny Wojno, matki Zygmunta Glogera.
Ze zbiorów Magdaleny Zawidzkiej-Kwiatkowskiej

CZĘŚĆ V

W ŚWIECIE PRUSA



Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)
(1847–1912)

STANISŁAW WOKULSKI
– POZYTYWISTYCZNE POWROTY
DO BEZSILNOŚCI

Bezsilność postyczniowa

Na początku należałoby – jak sędzę – wyjaśnić, dlaczego w postaci Stanisława Wokulskiego, głównego bohatera *Lalki* Bolesława Prusa, widzę zapis przemian, jakim uległo pokolenie pozytywistów. Dlaczego wydaje mi się on literackim znakiem, psychologicznym zapisem, portretem ujawniającym wszystkie najważniejsze momenty zbiorowej biografii tego pokolenia? Dlaczego jest przełożeniem, transformacją zbiorowych rozczarowań, ale i „odczarowań” na liczbę pojedynczą własnego losu?

Otóż jego biografia, którą za Stanisławem Eilem określa się jako grę iluzji i deziluzji¹, podlega tym samym mechanizmom, które wyznaczają rytmy zbiorowej świadomości pokolenia postyczniowego, a dają się generalnie nazwać jako rytmy ucieczek (od poczucia bezsilności) i powrotów, mistyfikacji i deszyfracji.

Każde z powstań narodowych było dla Polaków przeżyciem traumatycznym. Każde stanowiło dla naszej zbiorowej świadomości sytuację niejako graniczną, której podstawowe zakresy wyznaczały pojęcia walki, cierpienia i śmierci. Skutkiem obu największych powstań była emigracja – inna dla każdego z tych narodowych zrywów.

Romantycy, wyruszając w „podróż” i przyjmując status emigranta poza granicami „domu niewoli”, mieli szansę nadania własnej traumie bardzo wyrazistych konturów. Poczucie bezsilności miało swoje źródło (przegrana walka, wygnanie) i znalazło ujście. Było nim stworzenie określonej filozofii, „wypracowanie” romantycznego paradygmatu odpowiedzi, który mieścił w sobie między innymi mesjanizm, tyrteizm, ruchy millenarystyczne oraz mistyczny eskapizm. Ten paradygmat, któremu Jan Prokop nadaje miano „polskiego uniwersum”², łączy Polaków na poziomie emocji i wyobraźni, daje poczucie zakorzenienia w „duchowej ojczyźnie”³. Romantycy, mimo oddalenia lub właśnie dzie-

¹ S. Eile, *Dialektyka „Lalki” Bolesława Prusa*, „Pamiętnik Literacki” 1973, z. 1, s. 5 i n. Por. także: J. Bachórz, *Gdzie Bóg? – gdzie diabeł? Z kwerend po „Lalce” Prusa i „Nad Niemnem” Orzeszkowej*, [w:] tegoż, *Spotkania z „Lalką”. Mendel studiów i szkiców o powieści Bolesława Prusa*, Gdańsk 2010.

² J. Prokop, *Uniwersum polskie*, Kraków 1993, s. 11-12.

³ *Tamże*, s. 13.

ki niemu, mogą mówić o sobie i chociaż rzeczywistość jest zniewoleniem (nie mogą przecież powrócić), inny wymiar daje możliwości duchowej swobody i umożliwia psychiczne powroty.

Natomiast pokoleniu postyczniewemu ta możliwość zostaje odebrana.

„Młodzi” nie mają już gdzie uciekać, ponieważ sami świadomie porzucają ową duchową ojczyznę. Wykorzeniają się dobrowolnie, ich wygnanie tknięte jest wewnętrzną sprzecznością, gdyż jest wygnaniem dobrowolnym. Doświadczenie historyczne, które zostało zakłęte w narodowym micie, znaku i rytuale, przestaje odpowiadać rzeczywistości. Polskie uniwersum ulega rozpadowi⁴. Rozpoznanie się w okrucinach i szczątkach mitów, symboli i znaków staje się niemożliwe. „Młodzi” nie mogą i nie chcą grać (powtarzać) napisanego wcześniej scenariusza⁵. Skazują się więc na życie poza paradygmatem, ponieważ dalsze odgrywanie figur „narodowego teatru” może prowadzić ich tylko ku farsie, dewiacji, własnej karykaturze. Trzeba zacząć tworzyć nowe znaki i symbole, łatwo rozpoznawalne dla zbiorowości, podjąć próbę zbudowania nowego paradygmatu. To jednak okazuje się utrudnione ze względu na ich sytuację, która – choć przestaje być sytuacją graniczną – wtrąca w poczucie bezsilności, gdzie stany graniczne ulegają spowszednieniu, a jedynym wspólnym obszarem staje się lęk⁶. Jest on spoiwem, obszarem samoidentyfikacji. Dzięki niemu można wskazać to, co wspólne.

Tak więc pokolenie postyczniewe „grzęźnie” w poczuciu bezsilności. Pierwszym odruchem jego przedstawicieli jest uruchomienie swoistych mechanizmów obronnych, wśród nich zaś najistotniejszy wydaje się ten, który można nazwać próbą pokoleniowej ucieczki w definicję⁷. Trudno w niej jednak odnaleźć znaki narodowej tożsamości. Pokolenie „młodych” rezygnuje więc z tego – próbuje uciec od obszarów widzianych jako nasze, wspólne, narodowe i zamknięte w sferę, która wydaje się powszechna, uniwersalna, otwarta. To pokoleniowe poczucie bezsilności potęgowane jest sytuacją zawieszenia w próżni, którą należy zapełnić. Pozytywiści oscylują między przeciwieństwami i tutaj pragną wypracować własną filozofię. Lecz ich świadomość pozostaje w pewnym sensie bezradna, bo zawieszona między faktem a złudzeniem, między wia-

⁴ Zob. E. Paczoska, „Lalka” czyli *rozpad świata*, Białystok 1995, s. 29.

⁵ J. Prokop, dz. cyt., s. 12.

⁶ K. Iwanicka, A. Karwińska, *Ucieczki od bezsilności*, „Miesięcznik Literacki” 1986, z. 1, s. 112. Zob. w tym kontekście interesujące próby syntezy epoki, jakie daje Tomasz Sobieraj: *Domknięcie Oświecenia, czyli o miejscu polskiego pozytywizmu w strukturze nowoczesności; Pozytywiści wobec Darwina i ewolucjonizmu*, [w:] tegoż, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W Kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2013, s. 11-50, 198-226.

⁷ Jest to szczególnie widoczne w programowych tekstach „młodych” z lat 70. Zob. na przykład manifest Aleksandra Świętochowskiego *My i wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44. Por. na drugim biegunie: M. Karpow, „Z wieczną w sercu mistyczną tęsknotą...”. *Scjentyzm a problem śmierci w wybranych utworach prozatorskich przełomu antypozytywistycznego*, [w:] *Ostać się wobec chaosu. Prace ofiarowane Profesorowi Tomaszowi Lewandowskiemu*, pod red. R. Okulicza-Kozaryna, M. Bourkane, Poznań 2013.

ra i z wątpliwością, między pytaniem a odpowiedzią. Do tego dochodzi także uwikłanie pomiędzy historię a mit cywilizacji.

Takiemu samemu mechanizmowi uwikłania w grę sprzeczności, w mikro-skali własnej biografii, podlega Wokulski. Jadąc do Paryża, cywilizacyjnej Mekki pozytywistów, pragnie otrząsnąć się z własnego człowieczeństwa, któremu przynależy cierpienie i bezsilność, pragnie rozproszyć poszczególność własnego istnienia w porządku życia cywilizacyjnego: „Jestem dziki człowiek – mówił sobie – więc wpadłem w obłąd, ale wydobędzcie mnie z niego cywilizacja”⁸.

Także to pokolenie ma swoją Apokalipsę. Ale nie jest to żadna ze znanych, opisanych w literaturze. Apokalipsa pozytywistów traci nawet swój apokaliptyczny charakter, jest apokalipsą spełniającą się. Z roku na rok, z godziny na godzinę – ona w nich trwa, oni w niej istnieją. Nie jest to jednak zgodne współistnienie, bo przecież apokalipsy nie da się oswoić. Ona może nadejść, przynieść śmierć, zagładę i zniszczenie, ale trwać? A jeżeli trwa, to co się dzieje z ludźmi, którzy trwają razem z nią? Zapewne próbują oni swój lęk jakoś zracjonalizować.

Taką właśnie pokoleniową próbą zracjonalizowania lęku, próbą stworzenia mechanizmu obronnego jest pozytywistyczna ucieczka w idee wyobrażone, ucieczka od rzeczywistej bezsilności ku sile świata postulowanego, umożliwiająca wyrwanie się z uwikłania w alternatywy ich chorego czasu. Pozytywiści wybierają świadomość fałszywą⁹, bo tylko ona umożliwi dotarcie do utopii, która jest poszukiwaniem siły, próbą oddalenia. W tej utopijnej rzeczywistości poszukują sensu i harmonii tak bardzo umocnionych, że aż zastygłych w bezruchu, znaków kultury tak stabilnych, że nic nie znaczących.

Młodzi pozytywiści zaczynają więc śnić swój utopijny sen. Przystępują do tworzenia obszaru, w którym przebywanie ma przynieść ulgę i bezpieczeństwo, ma ich uwolnić od postyczniowego trwania w rozpadzie. Owo tworzenie to przede wszystkim kreacja nowego modelu człowieczeństwa, postulowanie nowego człowieka. Spróbujmy więc rozpoznać tę wczesnopozytywistyczną utopię poprzez przyjrzenie się jej bohaterowi.

Rozpoczyna on bytowanie w tej rzeczywistości od dokonania pewnych znaczących przesunięć i wtedy miejsce człowieka jedynego, wyjątkowego w swej indywidualności zajmuje człowiek przeciętny, którego osobowość zostaje rozmyta przez szereg praw, jakim podlega. Gaśnie jednostka, rodzi się przeciętność. Człowiek zostaje pozbawiony swej wielowymiarowości i sprawa-

⁸ B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1991, T. II, s. 127. Dalsze cytaty z *Lalki* oznaczam w tekście skrótem typu: LII, 127. [Podkreślenia moje – A. J.]

⁹ K. Mannheim, *Ideologia i utopia*, tłum. J. Miziński, Lublin 1992, s. 58-61. Zob. tegoż, *Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy*, przeł. A. Raźniewski, Warszawa 1974. O utopizmie młodych piszę szerzej w: A. Janicka, *Ucieczka przed nocą. Utopie młodych pozytywistów*, [w:] *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana profesor Alinie Kowalczykowej*, pod red. J. Brzozowskiego, M. Skrzypczyka, M. Stanisza, Warszawa 2012.

dzony do wymiarów ciała stałego, obcującego (na równych prawach i według jednakowych wzorów) z innymi ciałami stałymi. Otrzymuje status faktu, konkretnego zjawiska w rzeczywistości innych zjawisk konkretnych i wraz z nimi podlega nieubłaganej logice faktów¹⁰. Jako istota uporządkowana i odsączona niejako, przyjmuje określoną postawę wobec rzeczywistości – zastyga w równowadze, zgodzie, porządku. Rzeczywistość nie objawia mu się w całej swojej mnogości i wielowymiarowości, jest raczej dozowana, oczyszczona z chaosu w obszarze pojęć¹¹.

Dzięki takiemu projektowi młodzi pozytywiści chcą uciec od tego, co jest stygmatem ich czasu – od bezsilności. Przez stworzenie utopii próbują udawać (także przed sobą), że bezradność nie istnieje. Ale taki sposób myślenia staje się pułapką. Utopia okazuje się ślepą uliczką tego młodego pokolenia. Do czego właściwie dochodzą?

Otóż wydaje się, że uruchomione przez nich mechanizmy obronne zwracają się przeciwko ich twórcom. Pozytywiści otrzymują bowiem człowieka oczyszczonego z siebie, „wydestylowanego”. Jego człowieczeństwo jest nieprawdziwe, zakłamanie, przesączone przez siatkę faktów, definicji, teorii – jest martwe. Człowiekowi zostaje odebrane to, co najbardziej ludzkie, a więc prawo do cierpienia, niepokoju, zagadki, tajemniczości. Odbiera mu się jego autentyczność, pozbawia psychologicznego cienia. Pozytywistyczna utopia okazuje się ojczyzną fałszywych wartości.

Pozytywiści zaczynają więc szukać innych dróg. Znow rozpoczynają wędrówkę ku temu, co ma przynieść ocalenie. Dokonują w ten sposób odkrycia, które jest aż bolesne w swojej oczywistości – punkt dojścia znajdują bowiem w punkcie wyjścia. Ocalenie przynosi to, co chcieli zakłamać, oszukać w sobie, zmistyfikować. Uciekali od siebie, by znow do siebie dotrzeć i uznać, że człowiek ma prawo do wszystkiego – szczęścia, upadku, cierpienia, że istnieje nie jako definicja, prawo czy zjawisko, lecz jako byt pogmatwany, wielowymiarowy.

Kamień i człowiek

Właśnie *Lalka*, a przede wszystkim postać Wokulskiego jest zapisem tej drogi, którą odbywa pokolenie młodych pozytywistów, ich ucieczek i powro-

¹⁰ *Moralność i choroby umysłowe*, „Przyroda i Przemysł” 1872, nr 51; *O chemicznej budowie ciał*, „Przyroda i Przemysł”, 1872, nr 4.

¹¹ *Wpływ nauk przyrodniczych na ludzkość*, „Przyroda i Przemysł” 1872, nr 3. Zob. o stosunku do naukowej wizji świata u młodych: hasła: *Machiny parowe*, *Geist*, W. Tomasik, *Odkrycia i wynalazki*, *Paryż i wystawa światowa*; M. Pąkciński, *Utopia*, *Organicyzm*, *Darwinizm*, Z. Mikolejko, *Religia bohaterów „Lalki” – kryzys wiary*, [w:] *Leksykon „Lalki”*, pod red. A. Bąbel, A. Kowalczykowej, Warszawa 2011.

tów. Stworzenie postaci Wokulskiego i określenie kierunku jego poszukiwań to ostateczne i najbardziej konsekwentne rozbięcie wczesnopozytywistycznej wizji człowieka jednowymiarowego. Dzieje Stanisława Wokulskiego są jedną z pierwszych odsłon wielkiego dramatu egzystencji i jej sensu, dramatu autentycznego cierpienia i normy. *Lalka* to powieść o poszukiwaniu nowego (prawdziwego) człowieka. Prus wnika we wnętrze bohatera, penetruje tożsamość rozproszoną, zwielokrotnioną aż do bólu, by dotrzeć do tego, co ludzkie – do cierpienia, miłości; do tego, co po prostu człowiecze:

„Znowu potknął się o kamień i ten nie znaczący fakt obudził w nim straszliwe medytacje.

Zdawało mu się, że kiedyś... on sam był kamieniem, zimnym, ślepym, nieczułym.

A gdy leżał pyszny w swej martwocie, której największe ziemskie kataklizmy nie zdołały ożywić, w nim czy nad nim odezwał się głos zapytujący:

»Chcesz zostać człowiekiem?«

»Co to jest człowiek?...« – odparł kamień.

»Chcesz widzieć, słyszeć, czuć?...«

»Co to jest czuć?...«

»Więc czy chcesz zaznać coś zupełnie nowego? Czy chcesz istnienia, które w jednej chwili doświadcza więcej aniżeli wszystkie kamienie w ciągu miliona wieków?«

»Nie rozumiem – odparł kamień – ale mogę być wszystkim.«

»A jeżeli – pytał głos nadnaturalny – po tym nowym bycie pozostanie ci wieczny żal?...«

»Co to jest żal?... Mogę być wszystkim.«

»Więc niech się stanie człowiek« – odpowiedziano.

»I stał się człowiek.«” (LII, 454-455).

Powyższy fragment powieści interpretowano już na wiele sposobów¹². Można w nim dostrzec też drogę, którą przebyło pokolenie postyczniowe. Po próbach różnych ucieczek, po próbie zakłamania własnego człowieczeństwa, „odsączenia” ludzkiej egzystencji i stworzenia człowieka martwego, „kamieniego”, zamkniętego i ustatycznionego w definicji czy klasyfikacji, pozytywiści jakby ponownie, ale po raz pierwszy dla siebie zadają to podstawowe ontologiczne pytania: „Co to jest człowiek?”, „Co to jest czuć?”¹³.

¹² Por. T. Budrewicz, „*Lalka*”. *Konteksty stylu*, Kraków 1990, s. 175 i n.; E. Paczoska, dz. cyt., s. 126; Z. Przybyła, „*Lalka*” *Bolesława Prusa. Semantyka – kompozycja – konteksty*, Rzeszów 1995, s. 147 i n. A. Mazur, *Jeszcze o kamieniu w „Lalce” Prusa*, [w:] *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”*, pod red. Z. Przybyły, Częstochowa 1998, s. 129-136.

¹³ Przypomnę w tym miejscu tytułową formułę, w jaką po śmierci Prusa ujął jego twórczość w osobnym eseju Tadeusz Miciński: *Mystyk realizmu*. Zob. W. Gutowski, *Tadeusza Micińskiego słowo o Bolesławie Prusie*, [w:] *Prus i inni. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Ficie*, pod red. J. A. Malika, E. Paczoskiej, Lublin 2003.

Dlatego Wokulskiego winniśmy postrzegać nie tyle jako romantyka czy pozytywistę, ale przede wszystkim jako człowieka – widzieć w nim nie reprezentanta idei, poglądu czy epoki, ale przedstawiciela ludzkości, a przynajmniej tej jej części, która „skazana” jest na egzystencję, tknięta anatemą istnienia. Wokulski istnieje tylko jako zagadka, sprzeczność i „szaleństwo”, gdyż jego osobowość to diapazon ciągłych antynomii, falowanie zachwytyw i rozczarowań. Należy on do galerii tych postaci, które z racji życia „pomiędzy” wymykają się wszelkim klasyfikacjom:

„Naraz [...] widzę, że z piwnicy wydobywa się para czerwonych rąk. Ręce te opierają się o podłogę i tuż za nimi ukazuje się głowa Stacha raz i drugi. (...) Stach z głębi znowu wysunął ręce, znowu chwycił się za krawędź otworu i wydzwignął się do połowy ciała. Myślałem, że mu krew tryśnie z policzków. (...) Stach zaczepił nogą o podłogę i po chwili był już w pokoju. (...) Zabrał swój tłumoczek i szedł ku drzwiom [...]. Szliśmy przez ulicę nie mówiąc do siebie. Stach przygryzał wargi, a mnie już wówczas przyszło na myśl, że to wydobywanie się z piwnicy jest symbolem jego życia, które upłynęło na wydzieraniu się ze sklepu Hopfera w szerszy świat (LII, 30-31)”¹⁴.

Powyższy fragment wspomnień Rzeckiego można rzeczywiście uznać za symbol egzystencji Wokulskiego. Nie bycie „tu” lub „tam”, lecz istnienie „pomiędzy” „tu” i „tam” – a więc jakby nigdzie¹⁵. Tragiczne rozdarcie jestestwa, ale za to pełnia bycia człowiekiem. Symbol rozedrgania osobowości, tragicznej sytuacji objawionej za pośrednictwem konkretnego losu – tragicznej, bo wypełnionej ciągłym, nieustającym dążeniem, które nie osiąga celu. Wokulski nie może go mieć, ponieważ człowiek bytowania „pomiędzy”, człowiek progu, granicy, nie ma swego czasu i swojej przestrzeni, w których mógłby umiejscowić, ukonkretnić i zrealizować nawarstwione w nim dążenia. Rozciągnięty na granicy wielu światów, nie należy do żadnego – rozedrgana, falująca wielowymiarowość. Pozostaje w sytuacji egzystencjalnego zawieszenia między zachwytem i rozczarowaniem, uwielbieniem i pogardą, pewnością i lękiem, akceptacją i odrzuceniem, szaleństwem i zdrowym rozsądkiem. W przełożeniu na zbiorową biografię pokolenia pozytywistów taka sama sytuacja zawieszenia staje się główną dominantą pokoleniowego doświadczenia. Życie Wokulskiego i „młodych” realizuje się więc w postaci ciągłego poszukiwania, kwestionowania, błędzenia: „Co ja tu robię?... Skąd ja modłę się do jednego z nimi ołtarza?...” (LII, 369) – pyta bohater sam siebie, będąc w towarzystwie adoratorów panny Łęckiej.

¹⁴ Zob. rozważania J. Tomkowskiego na temat tegoż fragmentu w jego książce *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993, s. 134 i n.

¹⁵ Nawiązuję luźno do klasycznej pracy: M. Janion, *Marzący: jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest*, [w:] *Style romantycznych zachowań. Propozycje i dyskusje*, pod. red. M. Janion, M. Zielińskiej, Warszawa 1986.

Właśnie jemu było dane poznać w tym świecie inność, stanowiła ona częśćkę jego istnienia. Wokulski żyje bowiem ciągle na granicy – między ładem, porządkiem, psychiczną homeostazą marionetek a własnymi obawami, lękami, niepokojami. Tak jak pokolenie pozytywistów (których biografię odtwarza niejako w mikroskali własnego losu), boleśnie doświadczone przez możliwość obserwacji cywilizacyjnego ładu i niemożność uczestniczenia w nim, Wokulski posiada umiejętność dostrzegania „porządku” społecznego i niemożność funkcjonowania w nim. Bohater – człowiek zwielokrotniony na granicy swego i ich świata – chodzi własnymi, ciemnymi drogami szaleństwa w świecie konstrukcji zbudowanych z zasad, masek, umów, ról, konwenansów.

To absurdalne usytuowanie między różnymi możliwościami, oscylowanie między nimi daje bohaterowi Prusa jedynie poczucie beznadziejności, chorobę upływu celu i sensu¹⁶. Życie Wokulskiego jest wpisane jakby w konieczną dysharmonię – w oczekiwanie z góry skazane na niespełnienie, bo wpisane w falującą grę iluzji i deziluzji, zachwytów i rozczarowań. Chaos nigdy nie zaistnieje w zgodzie z mechanizmem instytucji – społeczeństwa. Sytuacja obcowania, a nie uczestniczenia, wpływa nie tylko na tragiczne rozdzielenie w sobie, ale także powoduje rozproszenie, dezintegrację, fragmentaryzację osobowości, która nie może zaangażować się do końca w którymś ze światów, z jakimi przyszło obcować. Dla Wokulskiego pojęcia: „być”, „istnieć” wyrażają przede wszystkim ciągły ruch w sprzecznościach, ich przepływ, migotanie, owo „bycie wszystkim”, doświadczanie więcej „aniżeli wszystkie kamienie w ciągu miliona wieków” (L II, 455). W takim właśnie labiryncie istnienia porusza się człowiek. Wokulski istnieje tak, jakby jego życiu została odebrana możliwość ciągłości w czasie i przestrzeni; istnieje w zawieszeniu i w rozproszeniu – nie ma, tak jak inni bohaterowie, swego czasu. Jego czas, to „czas progę”, czas „rozbitego lustra”, czas nie całości, lecz fragmentów.

Należy też zastanowić się, jaki jest świat bohaterów *Lalki*, a więc świat, z którym styka się Wokulski? Sam bohater demaskuje go, postrzega jako obszar pozornego porządku i ładu. To świat budujący struktury i konstrukcje ról, masek, konwenansów, ale jednocześnie rozpadający się, bo pozbawiony sensu. Przy tym najbardziej bolesny wydaje się fakt, że nie ma w nim nawet poczucia braku sensu. Jest to świat chory na równowagę, tknięty dobrowolnością swojego niewolnictwa, którego także się nie dostrzega; całkowita zgoda na pozór, homeostaza szczęśliwości¹⁷. To zastygła, monstrualna struktura, obejmująca całą rzeczywistość. Ów świat tworzy podziały bardzo dziwnego rodzaju, które ostro i mocno rozgraniczają, wyraźnie określając granice uznanych przez siebie wartości; jednocześnie rozmywa on ostrość takich pojęć, jak dobro, miłość, uczciwość, prawda. Czasami może wydawać się, że większość z tych postaci to nie ludzie, lecz marionetki we władaniu maski, pozorów, umowy: „Marionetki!...

¹⁶ Zob. rozważania J. Tomkowskiego, dz. cyt., s. 134 i n.

¹⁷ E. Paczoska, dz. cyt., rozdział: *Warszawskie Elizjum*.

Wszystko marionetki!... Zdaje im się, że robią, co chcą, a robią tylko, co im każe sprężyna, taka ślepa jak one..." (LII, 593)¹⁸.

Rzec więc można, że jedynym człowiekiem w świecie bohaterów *Lalki*, któremu towarzyszy cień, jest Wokulski, wdzierający się jako obcy w tę „krajną oczywistość”: „Tymczasem ten parweniuz [...] nie tylko nie myślał być księżym sługą, ale nawet odważył się być samodzielnym człowiekiem” (LII, 370).

Jest to obcość rozumiana jako zagrożenie, zagrożenie pojęte jako świadomość swej nieokreśloności¹⁹. Tylko Wokulskiemu dany jest trud przedzierania się do samego siebie poprzez własne niepokoje, obawy, lęki, tylko on – po dramatycznym przeżyciu w Skierniewicach – zapytuje w ten sposób o swoją egzystencję: „Nie wiedziałem, że człowiekowi może ciężać własna dusza. [...] Ach; gdybym mógł nie myśleć...” (L II, 454).

Cierpienie

Bohater *Lalki* istnieje jako swoisty paradoks. Im więcej zagarnia swoją świadomością, tym jakby mniej rozumie. Jego poszarpana świadomość jest jak rozbite lustro – odbija pewne fragmenty rzeczywistości, ale w żadnym z nich nie potrafi się odnaleźć. Ciągłe dręczy go pasja autentyzmu – Wokulski jest chory na autentyczność. Chce być prawdziwy, ciągle takiego siebie szuka. Wie, że nie jest taki jak inni, ale jaki jest? Gdzie, na jakim obszarze odnajdzie swoją tożsamość? Ciągłe szuka odpowiedzi, pyta, a pytając – cierpi²⁰.

I może jest właśnie tak, że bohater powieści odnajduje siebie jako człowieka w obszarze, gdzie dokuczają ból egzystencji, świadomości, pamięci. Może odnajduje sens w cierpieniu, tym najbardziej konstytutywnym fragmencie człowieczeństwa:

„W tej chwili [tj. zanim „upadł na szyny” – A. J.] opanowało go cierpienie, na które w ludzkim języku już nie ma nazwiska. Dręczyła go zmęczona myśl, zbolęłe uczucie, zdruzgotana woła, całe istnienie...” (LII, 456).

¹⁸ O motywie marionetki w *Lalce* piszą: Z. Przybyła, *Świat lalek „starego subiekta”*, [w:] tegoż, *„Lalka” Bolesława Prusa. Semantyka – kompozycja – konteksty*, Rzeszów 1995; J. Ławski, *Ironia*, [w:] *Leksykon „Lalki”*, dz. cyt., s. 43-46; E. Czaplejewicz, *Lalki Prusa i Platona*, „Miesięcznik Literacki” 1987, z. 1.

¹⁹ Zob. rozważania Z. Przybyły, dz. cyt., s. 138 i n.

²⁰ Problem cierpienia pojawia się w *Lalce* w wielu wymiarach: psychologicznym, społecznym, metafizycznym. Zob. prace: J. Tomkowski, *Prawdziwe zakończenie „Lalki” albo co stało się z Wokulskim?*, [w:] *Bolesław Prus: pisarz nowoczesny*, pod red. J. A. Malika, Lublin 2009; A. Mazur, *Obraz kosmosu w utworach Bolesława Prusa*, [w:] *Bolesław Prus. Pisarz...*, s. 69-82; B. K. Obsulewicz, *O dobroczynności i miłosierdziu w „Lalce” Bolesława Prusa*, [w:] *Świat „Lalki”. 15 studiów*, pod red. J. A. Malika, Lublin 2005.

Wydaje się, że to właśnie cierpienie zbliża go do jakiejś odpowiedzi, czy nawet ukazuje sens. Wtedy jego „wykolejona myśl [poczyna] układać się do równowagi” (L II, 458). Bohater dociera więc do siebie, odnajduje własną tożsamość nie w rzeczywistości, w świecie chorym, będącym widowiskiem ról, masek i pozorów, ale na obszarze pełnego człowieczeństwa. W odnalezionej przez niego antropologii „być człowiekiem” to przede wszystkim istnieć w bólu. I właśnie to okazuje się najbardziej wspólne, uniwersalne i powszechne: „I stał się człowiek. Żył kilkadziesiąt lat, a w ciągu nich tyle pragnął i tyle cierpiał, że martwy świat nie zaznałby tego przez całą wieczność” (L I I, 455).

Wokulski powtarza więc wszystkie gesty pokolenia pozytywistów. Powtarza, by zdemaskować i obnażyć w nich to, co mistyfikuje prostotę i autentyczność. Protagonista *Lalki* wybiera te same, co pozytywiści, drogi ucieczki, błądzi tymi samymi zaułkami, wraca z tych samych ślepych uliczek (cywilizacja, nauka, przyszłość). Pokazuje, jak bardzo krętymi i pogmatwanymi ścieżkami dociera się do prawd najprostszych. To dramat i jego, i całego postycziowego pokolenia²¹. Pozytywiści, a w wymiarze pojedynczej biografii – Stanisław Wokulski, pokazują, że tylko sprzeczność jest figurą, która może obnażyć sens, wskazać to, co naprawdę tworzy człowieka: bezsilność, wielowymiarowość, cierpienie. Wcześniejsi wyznawcy scjentyistycznych dogmatów, docierając do tej prawdy, powiedzą jak ich przywódca: „Cierpienie jest geniuszem zwykłych ludzi; jeżeli więc za co kochać ich warto to przede wszystkim i może jedynie za to, że są nieszczęśliwi”²².

Wokulski zaś, przekładając tę ostateczną prawdę postycziowej zbiorowości na pojedynczość własnego losu, powtórzy: „Cierpię, więc jestem” (LII, 481)²³.

Tym zdaniem czołowy bohater *Lalki* zakończy rozdział o drogach i bezdrożach dziewiętnastowiecznego docierania do bezsilności, która okazuje się prawdą trudną i ostateczną. Jednocześnie to najważniejsze zdanie bohatera Prusowskiej powieści o trzech pokoleniach polskich idealistów rozpoczyna rozdział o zbiorowej świadomości kolejnej formacji, która swoje poszukiwanie sensu rozpocznie od powtórzenia pokoleniowej drogi pozytywistów *a rebours*, czyli od modernistycznej ucieczki do bezsilności.

W ten sposób Wokulski staje się postacią, skupiającą jak w soczewce losy dwóch pokoleń – pozytywistycznego i modernistycznego.

²¹ Pisze o tym także Eliza Orzeszkowa w liście do M. Zdziechowskiego z 20 stycznia 1902 roku (E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, oprac. E. Jankowski, T. VIII, Wrocław 1976, s. 281).

²² A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, Lubiana 1877, s. 42.

²³ Zob. G. Borkowska, *Prusa filozofia życia*, [w:] *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”*, s. 65-72; O. Tokarczuk, *Lalka i perła*, Kraków 2001.

W artykule kontekstowo odwołuję się do prac: G. Marcel, V. E. Frankl, *Homo patiens*, przeł. R. Czarnecki, J. Morawski, Warszawa 1984; P. Ricoeur, *Miłość i sprawiedliwość*, przeł. M. Drwięga, przedmowa J.-L. Schlegel, Kraków 2010; J. Kristeva, „Cierpieć”, [w:] teże, *Ta niewiarygodna potrzeba wiary*, przeł. A. Turczyn, Kraków 2010.

PRZYPADEK W ŚWIECIE POWIEŚCIOWYM

BOLESŁAWA PRUSA.

REKONESANS

Zaćmienie

Szkic poświęcony roli przypadku w świecie powieściowym Bolesława Prusa można by zacząć – nieprzypadkowo jednak – od rozmowy wziętej z Prusowskiej relacji zawartej w *Wędrówkach po ziemi i niebie*¹. Relacja ta zapisywała wyprawę Prusa do Mławy w celu jak najrzetelniejszego obejrzenia zaćmienia słońca w roku 1887. Dzień przed wielkim wydarzeniem reporter notuje, zabarwiając jak zwykle swoją relację przewrotnym, subtelnym humorem:

„Zachodzę do Berenta z zamiarem wzięcia kilkunastu lunet, spektroskopów, igieł magnesowych i tak dalej, a tymczasem patrzę na barometry. Każdy śpiewa z innego tonu, ale ogólna melodia waha się między odmianą a deszczem. Zmienny deszcz.

Prof. Plewiński przypatruje mi się z łagodną ironią.

– Cóż, panie profesorze, pogoda na jutro będzie?

– Macie panowie dziewięćdziesiąt szans na sto.

– Że będzie pogoda?

– Że będzie deszcz.

– No, ale za chwilkę może się wypogodzić.

– O, może.

– Na tę chwilkę?

– Nawet i na tą.

Z pewnością wypogodzi się, a teraz drzyjmy na kolej”².

Statystyka profesora Plewińskiego zawiodła, jednak nie to sytuacyjne fiasco okazuje się najważniejsze w przywołanym fragmencie. Pod pozorem zgrabnej a dowcipnej scenki przemycza Prus pewną zasadniczą wątpliwość. Dotyczy ona relacji pomiędzy nieprzewidywalnością świata a dyscypliną statystyki, nie tylko zresztą w wydaniu profesora Plewińskiego. Wątpliwość ta zasadza się na następującej niepewności: czy statystyka pozostaje scjencystycznym sposobem na ujarzmienie przypadku, czy też okazuje się wobec niego bezradna, a może też stanowi przewidywalny wariant jego nieprzewidywalności?

¹ B. Prus, *Wędrówka po ziemi i niebie*, [w:] tegoż, *Wczoraj – dziś – jutro. Wybór felietonów*, wybrał, oprac., przedmową i przypisami opatrzył Z. Szwejkowski, Warszawa 1973. Por. B. Prus, *W Warszawie. Wybór z „Kronik”*, oprac. S. Sandler, T. 1-3, Warszawa 2013.

² B. Prus, dz. cyt., s. 184-185.

Wypadki dnia następnego kwestię tę ujawniają w niezwykle dramatycznej odsłonie. Wtedy to bowiem Prusa relacjonującego zaćmienie czytelnikom „Kurier Codzienny” spotyka chaos, czyli – zgodnie z ustaleniami ponewtonowskiej fizyki – skondensowany przypadek³. Wraz z gęstnieniem ciemności świat zostaje wytracony ze znanych, oswojonych reguł przewidywalności i prawdopodobieństwa – tych podstawowych filarów statystyki. Dostępna człowiekowi wiedza, zamiast utwierdzać go w poczuciu poznawczej stabilizacji i stabilności, wzmacnia jedynie poczucie zamięcia i niepewności, o czym narrator przekonuje się, zanim jeszcze zaćmienie stanie się faktem: „Ocean zwieszający się nad naszymi głowami, w którym zatopiona ziemia płynie gdzieś z szybkością czterech mil na sekundę, pomimo wszelkich badań, jest naprawdę światem metafizycznym. Ani tam dojść, ani dotknąć się niczego”⁴.

Sprawozdawcza rzetelność zapisu ulega w relacji pisarza znaczącemu zamięcia: „Tekst z owej wyprawy miast rutynowej reporterskiej relacji przyniósł efekty niespodziewane: nie – dziennikarskie i nie – publicystyczne. Stał się świadectwem duchowego i intelektualnego wstrząsu autora, dokumentem metafizycznego przeżycia rozpadu świata, promieniując na przyszłe dokonania artystyczne i ideowe. *Wędrówka*, będąc owocem kolejnej *reportery*, sprawozdaniem z pewnego zdarzenia, przekraczała jednak ograniczenia publicystycznej formy. Wieloznaczna stylistycznie i gatunkowo, wieloznaczna i niepokojąca poznawczo stanowiła wyjście ku literaturze i stawiała problemy estetyczne pokrewne wczesnemu modernizmowi”⁵.

Jak widać, w tekście – pozornie tylko sprawozdawczym – dzieje się zaskakująco wiele, świat bowiem nieoczekiwanie ujawnia swoją niestabilność, swoją nieprzewidywalną kondycję. Rozwarstwia się, nie poddaje regułom przewidywalności. Zaskakuje albo i nawet przeraża – ontologiczna chybotliwość bierze się bowiem znikąd, niezapowiedziana wyłania z sytuacji banalnej, ujawnia w sytuacyjnej ramie scenki rodzajowej.

Prus notuje więc wyraźne i dla obserwatora niewygodne zakłócenie pomiędzy porządkiem a zamięcia jego reguł jako doświadczenie jest bardziej niż niepokojące:

„Drugie drgnienie... Pociemniało jeszcze bardziej, lecz mimo to ciemność posuwa się dalej (...). ogarnia mnie niepokój. Chodzę, siadam, przypatruję się niebu i ludziom na tamtym wzgórzu, lecz nie mogę sobie znaleźć miejsca ani rozrywki. Nie jest to strach; jest raczej świadomość jakiegoś rozbratu między myślą a uczuciami. Skąd ten niepokój? Czy

³ Na temat przypadku zob. R. Koschany, *Przypadek. Kategoria egzystencjalna i artystyczna w literaturze i filmie*, Wrocław 2006.

⁴ Tamże, s. 188.

⁵ J. Żadziłko-Sztachelska, *Prus wędrujący*, [w:] *Miasto słów. Studia z historii literatury i kultury drugiej połowy XIX wieku*, pod red. E. Paczoskiej, Białystok 1990, s. 45. Zob. też: tejże, *Między empirią a metafizyką. O „Wędrówce po ziemi i niebie” Bolesława Prusa*, „Zeszyty Naukowe Filii UW w Białymstoku. Humanistyka”, T. XI, FP, z. 56.

z zaćmienia?... Ależ takie zaćmienie można widzieć przed każdą burzą, która w tej chwili nie grozi. Czy niebezpieczeństwo?... Niebezpieczeństwa nie ma, to chyba zrozumie każde dziecko.

Więc co mnie dręczy? Oto, w świecie czuję brak odpowiednich współistnień, dysharmonię, a w umyśle – brak odpowiednich definicji. Jest niby ciemno, a jednak wszystko widać; jest mrok burzowy, lecz obłoki nie mają burzowego wyglądu. Oczy moje coś widzą, ale ja nie umiem tego określić. Brak mi nawet porównań”⁶.

Intensyfikujący się na chwilę zaćmienia mrok ujawnia chaos / przypadek / entropię realności jako niedostępną poznaniu (choć dostępną uczuciom) „podszewkę rzeczywistości”. Świat – rozwarstwiony, zakłócony – zastyga między doświadczeniem mistycznym a groteskowym rozpoznaniem. Zdający relację z Mławy dziennikarz ujawnia wyobraźniową dyspozycję swego reporterskiego talentu – relacja prasowa przekształca się w wizję odsłaniającą zasady istnienia. Realista i mistyk⁷ spotykają się niejako w tym zapisie: pierwszy dostrzega „soczyste grono filistrów”⁸ i z właściwym sobie przenikliwym poczuciem humoru zdaje sprawę z ich zachowań: „Mają pretensje do siebie, że się tu znaleźli, do kolei, że ich przyniosła, do chmur, że zasłaniają niebo, do słońca, że podobny dzień wybrało na zaćmienie, wreszcie do Boga, że stworzył taki kiepski świat, w którym człowiek za swoją noc zmarnowaną i 4 ruble 32 kop. Nic widzieć nie może. Ale ani natura, ani Pan Bóg, ani nawet kolej nadwiślańska nie okazują skruchy”⁹. W chwili przerażenia przywołuje zupełnie nieprzydatną zasadę prawdopodobieństwa, rejestruje ludzkie reakcje na zaćmienie. Drugi – z doświadczeń i obserwacji tego pierwszego układa sugestywną wizję duchowego uspokojenia: „Nie wiem (...) ale w tej porze przyszła mi na myśl jakaś olbrzymia kobieta, klęcząca, w szarym płaszczu, z twarzą zamysłoną i nad wszelki wyraz spokojną. Zdawało mi się, jak długie rzęsy powoli, ale coraz głębiej zasłaniają jej oczy i jak ona sama coraz niżej pochyła się, a na jej oblicze pada cień coraz mocniejszy. (...) Zastanowił mnie nadzwyczajny spokój w duszy i brak wszelkich pragnień”¹⁰. Zaraz potem zapisuje stan lęku przed mroczną apokalipsą: „Może ziemia myśli i oto teraz wyobraża sobie

⁶ Tamże, s. 198-199.

⁷ Jest to oczywiście nawiązanie do znanego określenia Tadeusza Micińskiego z jego poetyckiego eseju o Prusie zatytułowanego *Mistyk realizmu*, drukowanego w „Tygodniku Ilustrowanym” 1912, nr 22. Numer ten w całości został poświęcony pamięci autora *Lalki*. Zob. na ten temat: W. Gutowski, *Tadeusza Micińskiego słowo o Bolesławie Prusie*, [w:] *Prus i inni. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Ficie*, pod red. J. A. Malika, E. Paczoskiej, Lublin 2003.

⁸ Tamże, s. 194.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 198.

straszłą epokę, kiedy gasnące słońce, to ukochane słońce, zamiast światła będzie rzucać tylko pomrokę?”¹¹.

Widzenie to wyraźnie zakłóca reguły realności i prawdopodobieństwa, jednak ostatecznie nie narusza „biegu” i porządku zdarzeń. Sytuacyjne wtrącenie w entropię, spiętrzenie wątpliwości poznawczych [„Kto na przykład przedstawi sobie prawdziwą wielkość ziemi? (...) A czymże jest ona przy słońcu?... (...) Wszystko to jednak są drobiazgi wobec gwiaździstego nieba”¹²], wyobraźniowe uwikłanie pomiędzy prawdą Biblii a lekturą Friedricha Straussa i Ernesta Renana („»Było około szóstej i stała się ciemność po wszystkiej ziemi, zaćmiło się słońce i zasłona kościelna rozdarła się w pół. A Jezus zawoławszy głosem wielkim: Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mojego, skonał.« Tak, ale co na to mówi Renan, Strauss?... Lecz jeżeli istotnie skonał?...”¹³) przemija wraz z zaćmieniem.

Wydobyty przez ciemność chaos/przypadek uświadamia nieprzystawalność porządku wiedzy wobec (nie)porządku świata¹⁴. Jednak w *Wędrowce* zakłócenie to pozostaje dla Prusa ciągle czymś wyjątkowym (co nie znaczy, że nieistotnym czy nieznaczącym); nie ustanawia jeszcze porządku rzeczywistości, co Prus odnotowuje z właściwą sobie ironią: „Już po zaćmieniu całkowitym! na resztę cząstkowego, jaka jeszcze została, nikt nie chce patrzeć. Cały tłum dąży na stację. Filistrowie nurzają się w zachwytach, ponieważ będą jedli śniadanie; (...) Rychtyg jakby wracali z *Barona cygańskiego*”¹⁵.

„Fundamentalność” przypadku, czyli widzenie go jako „reguły istnienia”¹⁶, kategorii egzystencjalnej, epistemologicznej i ontologicznej, pojawi się konsekwentnie w myśleniu Prusa mniej więcej na etapie *Lalki*. I dalej, w *Emancypantkach* oraz w *Faraonie*¹⁷.

Jednak Prusowska konsekwencja nie będzie nigdy zapalczywym sprzeciwem wobec nieprzewidywalności przypadku czy niezgodą na jego nieobliczalność. Prus starał się raczej, od początku swojej twórczości aż po jej schyłek,

¹¹ Tamże, s. 201.

¹² Tamże, s. 188.

¹³ Tamże, s. 201.

¹⁴ Formuła ta nawiązuje do tytułu tekstu Barbary Skargi. Zob. B. Skarga, *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, pod red. A. Hochfeldowej i B. Skargi, Wrocław 1972.

¹⁵ B. Prus, dz. cyt., s. 201-202.

¹⁶ Zob. uwagi na temat miejsca przypadku w nauce końca XX wieku: R. Koschany, dz. cyt., s. 20.

¹⁷ Wypada tu oczywiście odnotować, że „realność” przypadku najwcześniej ujawniła się w nowelistyce, zgodnie zresztą z rytmem przemian warsztatowych i światopoglądowych, jakie dokonywały się w prozie drugiej połowy XIX wieku; nowela pozostawała bowiem awangardą wobec powieści i to w niej najpierw realizowały się „unowocześnienia”, zanim przeniknęły do powieści. W nowelach Prusa z lat 80. (na przykład *Kamizelka*, *Grzechy dzieciństwa*) przypadek wyraźnie staje się kategorią egzystencjalną, jednym z wektorów ludzkiego losu, opatrzonym zresztą nieustającym pytaniem w związku z pytaniami o inne kategorie.

rozpoznać miejsce przypadku w świecie, jak też rozpoznać kondycję świata widzianą poprzez kategorię przypadku. Na m y s ł nad tym obustronnym uwikłaniem, a nie sprzeciw wobec niego, wyznaczał rytm fabularnej i felietonowej refleksji autora *Lalki*.

Przypadki przypadku

Zresztą Bolesława Prusa osvajanie przypadku odbywało się raczej osobno i w sposób mniej zasadniczy niż u innych przedstawicieli pokolenia pozytywistów. Różnica ta wynikała stąd, że Prus – nawet jako młody pozytywista – nie był zapalczywym dogmatykiem. „Uchylał się – jak pisze badaczka – od dwubiegunowego postrzegania świata, od podziałów ideologicznych i związanych z nimi ambicji, od politykierskich uproszczeń, od przymusowego wyboru wartości i rozwiązań, które – jego zdaniem – mogły egzystować obok siebie w zgodnej symbiozie”¹⁸. Dla wielu współczesnych Prusowi ten wybór „prawdy życia” przeciw wyrazistości doktryny, jego „antyideologizm”¹⁹, był dyskredytujący. W tym właśnie duchu wypowiadał się o pisarzu Aleksander Świętochowski, dla którego Prus nie mógł być nawet równorzędnym partnerem, ponieważ „nie był nigdy wyznawcą żadnego systemu, apostołem żadnej teorii, szermierzem żadnego stronnictwa, lecz upstrzył swą szatę wszystkimi barwami”²⁰.

Był więc Prus konsekwentnym zwolennikiem pozytywizmu, ale nie był jego wyznawcą. Każdy system filozoficzny czy polityczny traktował selektywnie – jako przestrzeń wyborów własnych i poznawczych możliwości, jednak zawsze sfunkcjonalizowanych i podporządkowanych kategorii najważniejszej – fenomenowi istnienia²¹. Nie oznaczało to bynajmniej, że kategoria przypadku nie prześladowała pisarza. Wręcz odwrotnie, jego próby ogarnięcia „całości” kazały mu zmagać się z przypadkiem wtedy nawet, kiedy zajmowała go dyscyplina Millowskiego wywodu *Systemu logiki* czy fascynowały osiągnięcia XIX-wiecznej techniki²².

¹⁸ G. Borkowska, *Prusa filozofia życia*, [w:] *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997 r.*, pod red. Z. Przybyły, Częstochowa 1998, s. 67.

¹⁹ Tamże, s. 66.

²⁰ A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*, „Prawda” 1890, nr 32-39; cyt. za: G. Borkowska, dz. cyt., s. 66.

²¹ G. Borkowska, dz. cyt., s. 72.

²² Tomasz Sobieraj, wskazując na artykuł *O elektryczności* („Niwa” 1873, nr 7), pisze: „W studium *O elektryczności* Prus przedstawił uproszczony wywód o metodologii przyrodoznawstwa, podkreślając jej praktyczne konsekwencje dla życia użytecznego i praktycznego. Przekonywał bowiem, iż »umysł wyćwiczony na metodach nauk przyrodniczych łatwiej daje sobie radę w wypadkach życia codziennego«. Sobieraj bardzo trafnie podkreśla też pragmatyczne wyprofilowanie rozważań metodologicznych i formalno-logicznych poczynionych przez Prusa „na rękopiśmiennych kartach swojego przekładu rosyjskojęzycznej wersji *Logiki* Johna Stuarta Milla”: „Historia logiki została tutaj ujęta na tle postępów nauk przyrodniczych, przy czym tłumacz pod-

Pisarz bowiem od początku pielęgnował w sobie trudną przecież świadomość osmotycznej niemal zależności pomiędzy teorią a praktyką i zdaje się, że to właśnie ta świadomość była źródłem jego powściągliwości. Umiłowanie empirii dawało mu nadzieję na możliwość rozumowego (statystycznego) ogarnięcia tego, czym jest życie, jednak obserwacyjna przenikliwość pisarza-realisty przypominała o ograniczeniach rozumu, który okazywał się bezradny wobec wielowymiarowości i nieprzewidywalności istnienia. Prusa bowiem zawsze i przede wszystkim interesowała rzeczywistość (materialna, duchowa, metafizyczna), a w tej – o czym przekonują nas dowodnie rozważania filozofa przypadku Odoona Marquarda – zakotwicza nas właśnie przypadek²³. Bez niego przestajemy istnieć, niebezpiecznie przesunięci w kierunku abstrakcji, mitu, systemu: „Przeważnie kierujemy swoim życiem nie sami, a już z pewnością nie w sposób absolutny. Stąd wniosek: my, ludzie (...) ciągle jesteśmy bardziej dziełem przypadków – przypadków własnego losu – niż własnym dziełem. Dlatego musimy umieć tolerować to, co przypadkowe; życie bowiem z tym, co przypadkowe, nie jest nieudaną absolutnością, lecz naszą historyczną ułomnością”²⁴.

Inaczej niż w myśleniu Prusowskim zagadnienie to ujmowane było we wczesnej publicystyce młodych pozytywistów warszawskich spod znaku „Przeglądu Tygodniowego”. Powściągliwość nie była ich cechą główną i stali się oni zapalczywymi szermierzami nieprzejednanie scjentystycznego oglądu rzeczywistości²⁵. Nie było w nim miejsca na przypadek, używali więc wszystkich dostępnych sposobów, by przypadek ujarzmić²⁶. Odwoływali się w związku z tym

kreślał długotrwały brak metodologii (teorii) nauki oraz nieistnienie związku między pojęciami a »światem przestrzeni« (materią, realną rzeczywistością)”. Zob. T. Sobieraj, *Domknięcie Oświecenia, czyli o miejscu polskiego pozytywizmu w strukturze nowoczesności*, [w:] tegoż, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012, s. 36-37.

²³ Omawiając filozofię Odoona Marquarda w rozdziale zatytułowanym „*Apologia przypadkowości*” jako projekt egzystencjalny (*Odo Marquard*), Rafał Koschany zauważa: „(...) Marquard sformułował tytułową »apologię przypadkowości« z jej naczelnym postulatem, nakazem wręcz – uratowania tego, co przypadkowe, gdyż przede wszystkim przypadek wiąże człowieka z rzeczywistością”. Zob. R. Koschany, dz. cyt., s. 25.

²⁴ O. Marquard, *Apologia przypadkowości. Studia filozoficzne*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1994, s. 5-6; cyt. za: R. Koschany, dz. cyt., s. 33.

²⁵ Por. B. Skarga, dz. cyt. Por. też: A. Janicka, *Ucieczka przed nocą: utopie młodych pozytywistów*, [w:] *Stolice i prowincje kultury. Księga Jubileuszowa Ofiarowana Profesor Alinie Kowalczykowej*, pod red. J. Brzozowskiego, W. Skrzypczyka, M. Stanisza, Warszawa 2012.

²⁶ Dotrzymywały im w tym kroku, przynajmniej na początku lat 70., periodyki mniej zapalczyste w nowoczesności i mniej radykalne. Jak pisze Zbigniew Przybyła: „O obowiązku przeciwdziałania ślepej grze przypadku pouczała – inspirowana myślą Spencera – pozytywistyczna „Niwa”: »żadnego przypadku nigdzie nie ma, a wszystko cokolwiek się dzieje na świecie, jest wynikiem niezmiennych praw natury.« ([b.a.], *Znaczenie przypadku w życiu ludzkim. Podług Korna*, „Niwa” 1872, nr 2, s. 29, nr 3, s. 55). Zob. tegoż, „*Lalka*” Bolesława Prusa. *Semantyka – kompozycja – konteksty*, Rzeszów 1995, s. 126.

do ustaleń współczesnej sobie filozofii, która po poprzednikach odziedziczyła zainteresowanie kategorią przypadku, wolna jednak była od lęku przed nim.

Comte'owskie umiłowanie faktu i empirii wspierali bezwzględnością logiki spod znaku Johna Stuarta Milla. Nader często przez nich przywoływana Darwinowska teoria ewolucji była zaś tak wyrazistą apologią przypadku, że ten – włączony w mechanizm naturalnej selekcji gatunków – nie budził już żadnego lęku metafizycznego, co bywało jeszcze udziałem romantyków²⁷. Wyzuta z wszelkiej nieprzewidywalności i przypadkowości, postulowana przez młodych pozytywistów rzeczywistość nosiła więc wszelkie cechy rzeczywistości utopijnej, a przecież to właśnie utopie są krainami przewidywalności zinstytucjonalizowanej.

Utopijna świadomość młodych pozytywistów podlegała nieubłaganej logice faktów, szukała dla siebie zakorzenienia w definicji, za pomocą empirii i faktu nawiązywała kontakt z rzeczywistością. Redaktor Świętochowski, na oczach czytelników konsekwentnie budujący ołtarze postępu i nauki, dokonał również na ich oczach spektakularnego powrotu do bezsilności i nieprzewidywalnej przypadkowości istnienia, drukując w roku 1876 na łamach „Przeglądu Tygodniowego” cykl zatytułowany *Dumania pesymisty*. Przypadek stanowi w nich nie tylko o ludzkim losie, który realizuje się pomiędzy mrokiem a mrokiem, pomiędzy niewiadomą narodzin a niewiadomą śmierci, lecz wyznacza też rytm rozpoznań – forma eseju, którą wybiera w *Dumaniach* dla siebie Świętochowski, wiecie przecież od przypadku do przypadku, jest drogą luźnych skojarzeń i (nie)przypadkowych powinowactw, które składają się na nową archeologię sensu²⁸.

²⁷ Zob. J. M. Hoene-Wroński, *Loi téléologique du hazard*, Paris, le 19 març, 1828. Warto też podkreślić, że już w wieku XIX pojawiały się próby pogodzenia darwinowskiej bezwzględności z teleologiczną względnością, czego przykładem mogą być rozważania Henryka Struvego: „Walka o byt, dobór naturalny, dziedziczność, a przede wszystkim przystosowanie się jestestwa do zewnętrznych warunków bytu, mają być takimi czynnikami, które wytwarzają coraz bogatsze, więc i doskonalsze ustroje organiczne, bez wszelkiego w tym względzie udziału celowości (...). Przy bliższym jednak rozbiore tego poglądu, okazuje się, że na jego dnie leży *petitio principii*. Bo czyż owe czynniki rozwoju w teorii Darwina nie są po prostu tylko *środkami* dla urzeczywistnienia *celów* powszechnego życia świata? Jakże, w każdym razie, powody mogą skłonić najściślejszego nawet przyrodnika do odrzucenia takiego teleologicznego poglądu na teorię rozwoju, skoro sami przeciwnicy celowości wyznać muszą, że w tym zakresie przebieg teleologiczny i przyczynowy zjawisk jest w gruncie rzeczy ten sam, a wszystko zależy tylko od różnego stanowiska w pojmowaniu tego przebiegu?”. Zob. tegoż, *Wstęp krytyczny do filozofii czyli rozbiór zasadniczych pojęć o filozofii. Z dodaniem słownika filozoficznego i spisu autorów*, Warszawa 1903, s. 237. Zob. w tym kontekście: P. Blank, *Wszystko przypadkiem? Wokół darwinowskiej teorii ewolucji*, Poznań 2009.

²⁸ A. Janicka, *Powrót do nocy: „Dumania pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. II, *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajki, Białystok 2012. Zob. też: D. M. Osiński, „*Dumania pesymisty*” – czyli Świętochowskiego „*pytania bez odpowiedzi*”, [w:] tegoż, *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011; E. Paczoska, *Wstęp*, [w:] A. Świętochowski, *Du-*

U Prusa powrotów tak spektakularnych nie znajdziemy, bo i tak ostentacyjnych ucieczek nie da się w jego twórczości wskazać. Prus nigdy przed istnieniem jako zagadką, tajemnicą, absurdem nie uciekał. Oswajał raczej nieprzewidywalność, trudną czasami do udźwignięcia przypadkowość istnienia.

Za taką szkołę osławiania rzeczywistości uwikłanej wielowymiarowo i wielopostaciowo pomiędzy koniecznością a przypadkiem uznać można Prusowskie rozumienie sztuki dziennikarskiej, za narzędzie – felieton, za przestrzeń osławiania – codzienność.

Trudny do spekulatywnego ujarzmienia przypadek daje się bowiem niespekulatywnie okiełznać w świadomym przeżywaniu codzienności. Mistrzem takiego przeżywania staje się dla Prusa właśnie dziennikarz. Przypomnijmy wczesny felieton autora *Kronik* zamieszczony na łamach „Niwy” w 1875 roku²⁹, wskazujący na zasadnicze różnice pomiędzy dawniejszym a współczesnym felietonistą; o ile przestrzenią dawnego felietonisty był salon, dynamikę jego zaangażowania w rzeczywistość wyznaczał brak faktów nadrabiany wyobraźnią, zaś o specyfice zapisu decydował brak życia i brak różnorodności łątany tanią obyczajową sensacją, o tyle:

„Dzisiejszy felietonista także musi być wszędzie i wiedzieć o wszystkim. Musi zwiedzać nowo zabudowujące się place, ulice pozbawione chodników, tamy, mosty, targi wełniane i wołowe, muzea, teatry, uczone psy, cyrkowe konie, posiedzenia różnych towarzystw akcyjnych, instytucje dobroczynne, jatki, łaźienki itd. Musi czytać i robić wyciągi ze wszystkich pism, sprawozdań, nowych książek, reklam, skarg i procesów. (...)

Gdy dawniejszy felietonista narzekał na brak faktów, dzisiejszy przeklina ich nadmiar i nielednie bije głową o mur, myśli, jakby je rozklasyfikować, w jaki sposób połączyć (...)³⁰.

Z przytoczonego fragmentu wyłania się zasada dziennikarskiego uczestnictwa w kalejdoskopowej rzeczywistości przestrzeni miejskiej, jak też ujawnia reguła zapisu tego napędzanego przypadkowością świata. Wydaje się, że widziany okiem Prusa nowoczesny dziennikarz ma pełnić tu rolę ulicznego demiurga – przypadkową, chaotyczną żywiołowość wielkomiejskiej ulicy musi „rozklasyfikować” i – na nowo – „połączyć”, innymi słowy uporządkować. Jego domeną okazuje się właśnie nadmiar, chaos, przypadek, nieprzewidywalność; mierzy się z nią każdego dosłownie dnia, oko w oko, sam na sam – nie unieważnia jednak zbudowanego z multiplikowanych przypadków doświadczenia miasta, ale uczciwie je rejestruje. Nie polu-

mania pesymisty, oprac. i wstęp E. Paczoska, Warszawa 2002; J. Sosnowski, *Archeologia optymizmu*, [w:] tegoż, *Śmierć czarownicy! Szkice o literaturze i wątpieniu*, Warszawa 1993.

²⁹ Na felieton ten jako istotny dla dziennikarskiej świadomości Prusa wskazywano już kilkakrotnie. Por. Z. Szwejkowski, *Przedmowa*, [w:] B. Prus, *Wczoraj – dziś – jutro...*, s. 20; J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *Kroniki. Wybór*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1994, s. XXV.

³⁰ B. Prus, *Sprawy bieżące*, „Niwa” 1875, T. VII, nr 8 z dnia 15 kwietnia; cyt. za: B. Prus, *Kroniki. Wybór...*, s. 16-17.

je na przypadek, oswaja go i nadaje mu kształt. Z takiej właśnie materii utkana jest nowoczesna rzeczywistość w dziennikarskiej relacji³¹, co znajduje przełożenie także na poetykę Prusowskiego zapisu. Józef Bachórz zauważa: „Kronika zawiera tedy ofertę porządkowania żywiołu historii bieżącej. Fakty jednostkowe liczą się o tyle, o ile są znakami zjawisk o szerszym znaczeniu. Kronikarz zazwyczaj nie opisuje tych faktów, nie jest – wbrew programowemu ongiś nawoływaniu się Prusa do rejestrowania faktów – kopistą rzeczywistości. Odnotowuje je nie po to, by nimi fascynować (...). Faktografia w konstrukcji felietonu pełni funkcję klamek lub drzwi do rozumowań, analiz, rozmyślań, obrachunków, porównań, pytań, dysput, przewidywań, sugestii itp.”³².

Jak widać, fakt w felietonach Prusa rozpryskuje się, rozwarstwa, traci swoją jednorodną i jednowymiarową kondycję; pojawia się niemal pretekstowo, tak jakby tkwiący w felietonie pisarz realista w tej wielowariantowości rozmyślań, możliwości, spekulacji starał się ocalić przypadek jako ukryte źródło opisywanego zdarzenia.

Niebagatelną rolę spełniał tu także śmiech. Zapewniał on pisarzowi-felietoniście nie tylko konieczny dla zbudowania refleksji dystans wobec opisywanych spraw, ale też stawał się strategią ujarzmiania „dzikości” istnienia wyłaniającej się z przypadku. Znamienne, że później stało się to udziałem innych twórców, filozofów, apologetów przypadku. Jacek Henda podkreśla: „Jeśli zapomni się o lekkości, ciężar egzystencji stanie się nie do zniesienia, nie odnajdzie się bowiem wtedy zgody na przygodność – przypadkowość istnienia”³³.

Chaos, los, praca

To trwające lat bez mała czterdzieści³⁴ oswajanie miejskich wymiarów nowoczesności (przypadek, nadmiar, zmiana, pęd nieukierunkowany³⁵) w największych powieściach Prusa: *Lalce*, *Emancypantkach* i *Faraonie* przybiera

³¹ Podobna dynamika rozpoznania cechuje świadomość naukową końca XX wieku. Rafał Koschany podkreśla: „Nauka końca XX wieku dojdzie (...) do przekonania – że przypadek nie jest czymś wyjątkowym, lecz staje się regułą. Do ostatecznego sformułowania teorii »realności« przypadku przyczyniła się z pewnością mechanika kwantowa. W jej pojawieniu się na początku lat 20. XX wieku Ilya Prigogine widzi prawdziwą rewolucję (załamanie się deterministycznej wizji świata) i powie: »Nasz świat fizyczny nie jest zegarem, ale nieprzewidywalnym chaosem«, a »matéria i życie mają charakter przypadkowy«.” Zob. R. Koschany, dz. cyt., s. 20.

³² J. Bachórz, dz. cyt., s. XLIII.

³³ J. Henda, *Odo Marquarda apologia przypadkowości*, „Kultura Współczesna” 1996, nr 1-2, s. 183; cyt. za: R. Koschany, dz. cyt., s. 34.

³⁴ Jak zaświadcza Józef Bachórz, Prus w roli dziennikarza spełniał się przez 37 lat i w tym czasie stał się autorem około 1050 felietonów. Por. J. Bachórz, tamże, s. XIII-XIV.

³⁵ Zob. *Świat „Lalki”. 15 studiów*, pod red. J. A. Malika, Lublin 2005.

kształt konsekwentnie budowanej przez pisarza filozofii przypadku³⁶. Filozofii, dopowiedzmy za jedną z interpretatorek, ukierunkowanej pragmatycznie, „swoistej, niespekulatywnej, wyrastającej wprost z doświadczenia egzystencjalnego i żywo reagującej na nowe impulsy życia”³⁷.

Wydaje się, że wyłaniająca się z wymienionych powieści Prusowska refleksja o przypadku, realizuje się w kilku wymiarach. Przede wszystkim przypadek widziany jest jako przynależąca do samej rzeczywistości kategoria ontologiczna, osnowa rzeczywistości – reguła i gwarancja wielowymiarowej dynamiki istnienia; dalej jako kategoria cywilizacyjna, twórczy impuls w pochodzie ludzkości oraz kategoria egzystencjalna, przynależna zmiennemu rytmowi ludzkiego losu.

Spróbujmy, na użytek niniejszego szkicu skrótkowo choćby³⁸, ustalenia powyższe uzasadnić. Sięgnijmy więc najpierw do *Lalki*, bo w tej arcydzielnej powieści sporo kwestii Prus nam wyjaśnia; tutaj właśnie spotykają się trzy aspekty jego konsekwentnie przez lata budowanej filozofii przypadku. Kiedy główny bohater powieści w dramatycznych dla siebie okolicznościach opuszcza Warszawę i udaje się do stolicy Francji, Paryż odsłania przed nim cywilizacyjny wymiar przypadku. Przypomnijmy paryskie rozmyślenia i wrażenia Wokulskiego, efekt jego flâneurskich eskapad po mieście:

„Powoli (...) zaczęło się w nim rodzić pytanie: czy istnieje jaki porządek w planie Paryża? Czy jest przedmiot, z którym można by go porównać, i ład, pod który dałoby się go podciągnąć? (...) »Chaos! – mówił Wokulski. – Zresztą nie może być inaczej tam, gdzie zbiegają się miliony usiłowań. Wielkie miasto jest jak obłok kurzu; ma przypadkowe kontury, lecz nie może mieć logiki. Gdyby ją miało, już od dawna wykryliby ten fakt autorowie przewodników; bo i od czegoż oni są!« (...) Powoli jednakże, ku największemu zdziwieniu, spostrzegł, że ów Paryż, budowany przez kilkanaście wieków, przez miliony ludzi, nie wiedzących o sobie i nie myślących o żadnym planie, ma jednakże plan, tworzy całość, nawet bardzo logiczną”³⁹.

Objawiająca się Wokulskiemu w Paryżu logika nie jest jednak efektem spekulatywnych dociekań; rodzi się z doświadczenia przypadku, chaosu, bezładu – z wielkomiejskiego fantomu kurzu wyłania się uporządkowana, logiczna całość. Praca pokoleń stanowi element dyscyplinujący nieubłaganą, nieprzewidywalną, przypadkową logikę ewolucji

³⁶ Zbigniew Przybyła pisze, podsumowując swoje rozważania: „Wyniki dotychczasowych badań wymowy ideowej poszczególnych dzieł Prusowskiego cyklu wskazują na ewolucję socjologicznych poglądów pisarza, które tworzą jego filozofię przypadku.” Zob. tegoż, dz. cyt., s. 127.

³⁷ G. Borkowska, dz. cyt., s. 72.

³⁸ Rekonesansowy charakter niniejszego szkicu usprawiedliwia, jak sądzę, ograniczenie się tylko do kilku przykładów. *Emancypantki i Faraona* zostawiam więc na inną okazję.

³⁹ B. Prus, *Lalka*, oprac. i wstęp J. Bachórz, Wrocław 1991, T. II, s. 121.

ludzkości. Można więc zbudować proste równanie: praca (a także piękno/sztuka – bo w Paryżu użyteczność ma też zazwyczaj wymiar estetyczny⁴⁰) profiluje i dyscyplinuje przypadek, dając w efekcie rozwój, który napędza cywilizacyjną dynamikę:

„Praca nad szczęściem we wszystkich kierunkach – oto treść życia paryskiego. Tu przeciw zmęczeniu zaprowadzono tysiące powozów, przeciw nudzie setki teatrów i widowisk, przeciw niewiedomości setki muzeów, bibliotek i odczytów. (...)”

Dzięki troskliwości o wszystko przedmioty znajdujące się w Paryżu przynoszą wielorakie korzyści. Dom, sprzęt, naczynie jest nie tylko użyteczne, ale i piękne, nie tylko dogadza muskułom, ale i zmysłom. I na odwrót – dzieła sztuki są nie tylko piękne, ale i użyteczne. (...) [Wokulski] Odgadł również skutki podobnego gospodarstwa, że nie marnuje się tu praca: każde pokolenie oddaje swoim następcom najświetniejsze dzieła poprzedników, dopełniając je własnym dorobkiem.

Tym sposobem Paryż jest arką, w której mieszczą się zdobycze kilkunastu, jeżeli nie kilkudziesięciu wieków cywilizacji... Wszystko tu jest (...)”⁴¹.

Cywilizacyjny porządek, który Wokulski odnajduje w Paryżu, nie jest jednak zbudowany jako kontrapunktowe przeciwieństwo przypadku czy chaosu. Odkrycie Prusa i jego bohatera polega raczej na tym, że odnajdują oni w tej szczególnej przestrzeni miejsce, gdzie chaos przekształca się w strukturę, przypadek zaś staje się prawem; to dlatego Wokulski błądząc ulicami miasta, pijąc koniak, grając w karty i oddając się rozpuście – rozpoznaje najważniejsze prawa i zasady rządzące życiem społeczeństw i swoim własnym: „Zdawało mu się, że w tym wulkanicznym ognisku cywilizacji spotka go coś nadzwyczajnego, że tu zacznie się nowa epoka jego życia. Zarazem czuł, że rozpierchnięte dotychczas wiadomości i poglądy zbiegają się w pewną całość, w jakiś system filozoficzny, który tłumaczył mu wiele tajemnic świata i jego własnego bytu”⁴².

Przyglądając się oto strukturze powieści i procesualności aktu twórczego Olga Tokarczuk notuje: „Proces jest czymś, co dzieje się samo, jest czymś naturalnym, niezależnym od decyzji i świadomych wyborów. To nie on jest dany człowiekowi, ale człowiek jest dany jemu. W dużej mierze ma w nim udział przypadek, czy też to, co ludzie zwykli przypadkiem nazywać – zbiegi okoliczności, nagle wglądy, nieoczekiwane zwroty, synchroniczności, zadziwiające podobieństwa – jego cała nie zbadana jeszcze logika. Ewolucja jest procesem. Historia jest procesem. Procesem jest rozwój (...)”⁴³.

⁴⁰ Por. T. Wójcik, *„Ależ tu jest więcej marmurów i brązów aniżeli w całej Warszawie!”*. *Paryska utopia Bolesława Prusa*, [w:] *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, pod red. A. Z. Makowieckiego, Warszawa 1992.

⁴¹ B. Prus, *Lalka...*, T. II, s. 130.

⁴² Tamże, s. 131.

⁴³ O. Tokarczuk, *Lalka i perła*, Kraków 2001, s. 9-10.

W rozważaniach pisarki o procesualności świata pojawia się kategoria przypadku jako koła napędowego procesu/rozwoju/dziania się. Wydaje się jednak, że trzeba tu zrobić – w związku z *Lalką* – istotne zastrzeżenie. W procesualnej dynamice rozwoju zarówno jednostkowego, jak i cywilizacyjnego, umieszcza Tokarczuk historię. Jednak dla Prusa nie są to procesy tożsame bądź w sobie się zawierające. Historia pozostaje w jego ocenie niejako samowolą przypadku, destrukcyjną jego odmianą, nie poddaną przede wszystkim dyscyplinującemu rygorowi pracy. Dość w tym miejscu przywołać obraz Warszawy – miasta z przetrąconym kręgosłupem⁴⁴, poddawanego nieustannie żywiołowi historycznej zawieruchy, pozbawionego rytmu cywilizacyjnej i kulturowej ciągłości, którą historia raz po raz rozszczępia i oddala. Historia i cywilizacja nie są więc zapisami tego samego procesu; w historii przypadek ujawnia swoje cyniczne oblicze, w rozwoju cywilizacyjnym – ocalające, kreacyjne, twórcze.

Do kwestii tej wróci Prus jeszcze w *Faraonie*. Przyczyny klęski młodego, szlachetnego, choć nieroztropnego, władcy zostają ujawnione dzięki zastosowaniu przez pisarza strategii narracyjnych odsłaniających zasadniczą różnicę w ocenie poczynań Ramzesa w zależności od tego, w jakiej przestrzeni zostaną one unieśmiertelnione. W oficjalnej wersji historii, która zapełni kiedyś karty podręczników, został już spreparowany wizerunek następcy tronu jako szaleńca i zbrodniarza⁴⁵, w alternatywnym porządku cywilizacyjnego rozwoju – sztuka (piękno) daje jedyną szansę, by prawdę ocalić i przechować pamięć o młodym władcy i jego złudzeniach⁴⁶.

Powróćmy na koniec do *Lalki*. W powieści tej los głównego bohatera składa się na studium przypadku w jego egzystencjalnym wymiarze. Przypadek decyduje o losie Wokulskiego; pozwala mu (bądź każe?) spotkać w teatrze Izabelę, napędza dynamikę iluzji i deziluzji⁴⁷, która stanowi rytm jego losu; przypadek wreszcie pozwala mu zdobyć ogromny majątek: „A przecież nie próżnowałem – zastanawiał się główny bohater – szarpałem się za trzech ludzi i gdyby mi nie pomógł przypadek, nie miałbym nawet tego majątku, jaki posiadam!...”⁴⁸. W słynnej skierniewickiej scenie Wokulski nagle (przypadkowo?) potyka się o kamień i „ten nic nie znaczący fakt” pozwala mu zadać najważniejsze w swej istocie pytania: „Kim jest człowiek”? „Kim ja jestem?”. W końcu przypadek,

⁴⁴ E. Paczoska, *Lalka czyli rozpad świata*, Białystok 1995, s. 26-27. Badaczka wskazuje na „swoistą posthistoryczność” Warszawy.

⁴⁵ E. Paczoska, *Dojrzwianie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004, s. 72-75.

⁴⁶ Tamże. Por. też: G. Leszczyński, *Przemija postać świata tego. Stulecie „Faraona”*, [w:] *Trzy pokolenia. Pamięci Profesor Janiny Kulczyckiej-Saloni*, Warszawa 1998.

⁴⁷ S. Eile, *Dialektyka „Lalki”*, „Pamiętnik Literacki” 1973, z. 1.

⁴⁸ B. Prus, *Lalka*, T. II, s. 131.

usensowniony przez cierpienie, pozwala mu odnaleźć i nazwać własne człowieczeństwo: „»Cierpię, więc jestem!...« – pomyślał śmiejąc się Wokulski”⁴⁹.

Przypadek więc spina klamrą sensu biografię głównego bohatera, przypadek i sens (wiemy już, że cierpienia) buduje u Prusa ostatecznie horyzont przeznaczeń, który w twórczości dojrzałych pozytywistów zastępują wczesnopozytywistyczną nieubłagana logikę faktów.

Badacze podkreślają, że Prus konsekwentnie szukał „uniwersalnego porządku istnienia”⁵⁰. Dodajmy, że przypadek – w życiu społeczeństw uszlachetniony przez pracę, w pojedynczym losie oswojony przez uświadomione cierpienie – stanowił jedną z jego zasad.

„Cała zaś mądrość polega na tym, – przekonywał Wokulskiego Geist – ażeby korzystać z n a d a r z a j ą c e j s i ę o k a z j i, nie tracić czasu na błazństwa, lecz coś zrobić”⁵¹.

⁴⁹ Tamże, s. 481.

⁵⁰ G. Borkowska, dz. cyt.

⁵¹ B. Prus, *Lalka...*, T. II, s. 161. Myśl owa Geista przypomina nieco ideę Voltaire’a wyłożoną w zakończeniu *Kandyda*: każdy powinien uprawiać swój ogródek. Por. Z. Sinko, *Powiatka w oświeceniu stanisławowskim*, Wrocław 1982.

ARTYSTA WOBEC CHAOSU. SOCJOPOETYKA *LALKI*

*Z bezpośredniej obserwacji i z życia czerpiąc [Prus] –
życie daje.*

Henryk Sienkiewicz¹

*Podporządkowano się tyranowi, powieść skrojona jest
w sam raz. Ale czasami, zwłaszcza z upływem czasu, pozwa-
lamy sobie na moment zwątpienia, spazm buntu, gdy strony
zapętniają się w zwyczajowy sposób. Czy takie jest życie? Czy
takie muszą być powieści?*

Virginia Woolf²

Filary (estetycznego) porządku

Lalka Bolesława Prusa, najbardziej arcydziełna spośród powieści polskich³, powstała jako efekt konsekwentnych i świadomych zmagania pisarza z formą. Ślady tych zmagania znajdujemy zarówno w prusowskich felietonach, w których uwrażliwienie na szczegół i zainteresowanie dla codzienności nie wyklucza horyzontu uogólniającej – najczęściej o charakterze cywilizacyjnej refleksji – syntezy, jak i w nowelach czy opowiadaniach. Właśnie małe formy literackie przydały wszak Prusowi opinię eksperymentatora – pisarza, który najbardziej polemicznie spośród współczesnych poczynił sobie ze ścisłymi rygorami ustalonymi przez tradycję pisarską wobec noweli jako gatunku⁴. Zżywał się o to i nie tylko o to, choć też to i owo chwalił, przywoływany już Henryk Sienkiewicz:

„(...) [Prus] pisze dobrze. Kto mocno czuje, ten tworzy z siłą, a tam prawda sama mówi za siebie, choćby całość nie była należycie w powieściowy sposób zaokrąglona i ściągnięta w literackie zakończenie. Umysł ten, z natury trzeźwy

¹ H. Sienkiewicz, *Szkice literackie II. Pisma Bolesława Prusa: Przygoda Stasia, Powracająca fala, Michałko, Sieroca dola*, T. I, Warszawa, 1881, [w:] tegoż, *Dzieła*, wyd. zbiorowe pod red. J. Krzyżanowskiego, T. XLV, *Szkice literackie I*, Warszawa 1951, s. 295.

² V. Woolf, „*Powieść współczesna*”, tłum. O. Hołownia, [w:] *Modernizm: spotkania. Antologia*, pod red. E. Paczoskiej i L. Magnone, Warszawa 2008, s. 382.

³ Zob. J. Bachórz, *Powieść z krainy arcydzieł. Rozmyślenia wprowadzające*, [w:] tegoż, *Spotkania z „Lalką”*. Mendel studiów i szkiców o powieści Bolesława Prusa, Gdańsk 2010.

⁴ Zob. M. Płachecki, *Bolesława Prusa dialogi z nowelą*, [w:] B. Prus, *Nowele wybrane*, Warszawa 1976.

i zachwycający się realnością życia, postanowiwszy sobie raz chwytać jego objawy (...) mniej dba o resztę. Jest w takiej metodzie pewna brawura, ale jest tu i zapomnianie o tym, że same fakta życiowe nie stanowią jeszcze powieści. (...) Ale natomiast nie baczy na to, że powieściopisarz powinien właśnie tak wybierać fakta, tak je grupować i ustawiać, by tworzyły całość – i że takie o r g a n i z o w a n i e jest poniekąd zadaniem powieści. Życie dla autora powieściowego jest tym, czym glina dla rzeźbiarza, która dostarcza mu realnego materiału, ale sama przez się jest bezkształtną. Dopiero pod ręką artysty, zapatrującego się na kształty życiowe, nabiera ona form plastycznych. Ale czerpiąc ogólne wzory w naturze, artysta winien zrobić wybór, winien tchnąć w nią własnego ducha, zaprowadzić ład artystyczny i wyrazić przez nią swój ideał”⁵.

Spór o metodę i zasadę tworzenia, który osiągnie apogeum przy okazji wydania *Lalki*⁶, zaczyna się już wtedy, podczas opiniowania nowel przez przyszłego autora *Trylogii*, na próbie określenia typu relacji pomiędzy rzeczywistością a literaturą. Sienkiewicz zżyma się na Prusa o nadmiar życia i niedowład konwencji, Prus – co wyraźnie zaświadcza jego późniejsze *Notatki o kompozycji* – konsekwentnie od konwencji ucieka. Ucieka ku życiu. Próbuje więc znaleźć taką formułę realizmu, która pomaga uchwycić materię życia, ale nie pozwala jej zdominować; porządkuje, ale nie ingeruje. Zawarte w notatkach uwagi stanowią chyba najwyrazistszy ślad tych – świadomych i konsekwentnych – poszukiwań, które w konsekwencji prowadzą do *Lalki* właśnie. Anna Martuszevska, edytor prusowskich zapisków, zauważa: „(...) już na pierwszy rzut oka uderza zarówno ich olbrzymie zróżnicowanie tematyczne, jak i pojawienie się w nich ogromnej ilości wyliczeń (...)”⁷. Jeśli dodać do tego, co podkreśla autorka wstępu, „stosunkowo nikłą rolę wśród nich zagadnień *sensu stricto* estetycznych”⁸, wówczas ujawnia się to zastanawiające zakłócenie symetrii pomiędzy życiem a jego literackim powieściowym zapisem, pomiędzy nieuporządkowanym istnieniem a uporządkowaną *mimesis*. Świadomość tego zakłócenia znajdujemy nie tylko w sylwiczności zbioru prusowskich notatek⁹, ale też w ich kształcie – jest to przecież zbiór niedokończony, otwarty, fragmentaryczny.

Nie oznacza to oczywiście, że powieściopisarz porusza się w gęstwinie rzeczywistości po omacku, trafiając w sens na chybił trafił bądź nie trafiając wcale. Nie, wzorem scjentyisty ma on do dyspozycji narzędzia, które pozwalają mu świat przełożyć na konwencję, natomiast poszukujący pisarz-realista nie chce go w tej konwencji uwięzić. Dla Prusa takim nieodzownym narzędziem jest – z jednej strony – rozsądek, z drugiej zaś – humor. Ten pierwszy, włączy-

⁵ H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 296.

⁶ Zob. T. Sobieraj, *Prus versus Świętochowski. W sporze o naukowość, krytykę pozytywną i „Lalkę”*, Poznań 2008.

⁷ A. Martuszevska, „*Silva rerum*” Bolesława Prusa, [w:] B. Prus, *Literackie notatki o kompozycji*, wstęp, wybór i oprac. A. Martuszevska, Gdańsk 2010, s. 9.

⁸ Tamże, s. 10.

⁹ Tamże, s. 11.

ny w przestrzeń sztuki, staje się estetycznym narzędziem umysłu i gwarantem kontaktu z rzeczywistością. Pisarz traktuje go jako jeden z filarów estetycznego porządku świata:

„Sztuka prawdziwa, wielka, jest karmicielką całego naszego ducha, a więc musi nie tylko zadowalać uczucie i wyobraźnię, a kłócić się z rozsądkiem, ale owszem: musi godzić się i nawet rozwijać rozsądek, wskazywać nowe przedmioty, nowe własności, nowe zjawiska. Musi budzić nie tylko ciekawość do rzeczy wielkich, ale i do małych; nie tylko życzliwość do pięknych i sławnych, ale także do nieładnych i pokornych. Musi nie tylko zadowalać nałogi i pochlebiać modnym wstrętom, ale jeszcze budzić nowe pragnienia i łagodzić wstręty niesprawiedliwe”¹⁰.

Sztuka prawdziwa pomnaża rozsądek, ten zaś służy sztuce – wektor zależności sprawiedliwie biegnie w obu kierunkach.

Warunkiem drugim i równie nieodzownym, gwarantującym zaangażowanie w rzeczywistość przy jednoczesnym zachowaniu ocalającego wobec niej dystansu, gwarantem widzenia wielostronnego, nie uchylającego się od paradoksów i sprzeczności, jest pielęgnowana przez pisarza nadzwyczaj konsekwentnie perspektywa humorysty, którą precyzuje przy okazji sporu ze Świętochowskim. Pisze wówczas: „Zupełnie czym innym jest h u m o r, który polega nie na tworzeniu kombinacji fantastycznych, nie na grze wyrazów, ale na sumiennym oglądaniu rzeczy co najmniej z dwu stron: dobrej i złej, małej i wielkiej, ciemnej i jasnej. Dla optymisty każdy człowiek jest »porządny«, dla pesymisty każdy człowiek jest »podejrzany«; humorysta zaś, który bada ludzi wszechstronnie, w każdym człowieku widzi coś porządnego i coś łajdackiego. (...) on raczej obserwuje wszystko i wszystkich z pobłażliwym spokojem. Nie uznaje żadnych dogmatów, nie uważa nic za konieczne ani za niemożliwe, lecz tylko za prawdopodobne. W stosunku do natury trzyma się on tej granicy, z której równie dobrze widać namacalne fakty rzeczywistości, jak i mistyczne cienie pozazmysłowego świata”¹¹.

W myśleniu Prusa o zasadach i warunkach tworzenia wiele kwestii wydaje się interesujących, jednak szczególnie ciekawe staje się to szczególne połączenie dyscypliny rozsądku¹² z wielaspektowością patrzenia, wielopostaciowego

¹⁰ P. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1885, nr 18; cyt. za: tegoż, „*Obrazy wszystkiego*” o literaturze i sztuce. Wybór z „*Kronik*”, wybór i wprowadzenie S. Sandler, przypisami opatrzył B. Szleszyński, Warszawa 2006, s. 430.

¹¹ B. Prus, *Słowo o krytyce pozytywnej (poemat realistyczny w 6-ciu pieśniach)*, [w:] T. Sobieraj, dz. cyt., s. 110, 112. O znaczeniu humoru w twórczości Prusa pisze Józef Bachórz. Por. tegoż, dz. cyt., s. 42-43. Zob. też: *Księga humoru*, pod red. S. Gajdy, D. Brzozowskiej, Opole 2000.

¹² O naukowych podstawach estetycznych i krytycznych poglądów Prusa wyczerpująco pisze Tomasz Sobieraj. Zob. *O naukowe podstawy twórczości i krytyki literackiej. Myśl estetyczna Bolesława Prusa; Czy krytyka literacka może być naukowa? Kilka uwag o scjentystycznym projekcie pozytywistów*, [w:] tegoż, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012.

humoru z precyzją. Pisarz pozostaje niezwykle czujny na pułapki formy literackiej, świadomie więc szuka takiego jej wariantu, który nie zuboży „przepastności” istnienia. I ze świadomością tych wszystkich wyzwań przystępuje do pisania swojej najznakomitszej powieści.

Metamorfozy mikrohistorii, czyli... świat

Przechodząc do *Lalki*, przypomnijmy więc przeglądowo kwestie zasadnicze. Dla porządku i zupełności.

Lalka jest powieścią wielowarstwową i znaczeniowo skomplikowaną. Przejawia się to na wielu poziomach świata przedstawionego, przede wszystkim zaś dotyczy postaci i warstwy metaforycznej utworu. Powieściowa wieloznaczność związana jest z kategoriami, co zostało już wielokrotnie i wyczerpująco opisane, panoramiczności i polifoniczności. Prus bowiem, żeby sprostać budowanej przez siebie, własnej, oryginalnej formule realizmu – wykraczającej poza obowiązujące w epoce koncepcje i reguły powieściopisarskie – postanowił opisać świat sobie współczesny jako rzeczywistość pogmatwaną, wielowarstwową i niejednoznaczną. Zgodnie więc z taką filozofią realizmu skomponował *Lalkę* jako powieść panoramiczną, to jest taką, która nie tracąc z pola widzenia chwili bieżącej, szczegółów i codzienności, mierzy się z wyzwaniem współczesności i historii, dając w efekcie syntezę całego wieku XIX¹³.

Wielość i splątanie mikrowątków, postaci i problemów staje się prusowskim żywiołem, dla którego konieczne okazuje się znalezienie odpowiedniego języka. Autor znajduje go w mowie potocznej, pozbawionej sztuczności i kurtynowości. Każdy z bohaterów posługuje się słowem własnym, autonomicznym wobec słowa narratora. Ta powieściowa wielogłosowość sprzyja opisaniu świata jako całości dramatycznie złożonej i pełnej sprzeczności, słowa powieściowych postaci nie są bowiem korygowane przez wszechwiedzącego narratora. Prus nie hierarchizuje tym samym opisywanej przez siebie rzeczywistości, wszystko jest dla niego – nie tylko w planie językowym – tak samo ważne.

¹³ Ustalenia zawarte w niniejszym szkicu wiele zawdzięczają następującym tekstom: J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1991; „*Lalka*” i inne. *Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*, pod red. J. Bachorza, M. Głowińskiego, Warszawa 1992; *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, praca zbiorowa pod red. A. Z. Makowieckiego, Warszawa 1992; *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”*. *Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997 r.*, pod red. Z. Przybyły, Częstochowa 1998; E. Paczoska, „*Lalka*” czyli rozpad świata, Białystok 1995; T. Budrewicz, „*Lalka*”. *Konteksty stylu*, Kraków 1990; *Bolesław Prus – pisarz, publicysta, myśliciel*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, S. Fity, Lublin 2003; *Świat „Lalki”. 15 studiów*, pod red. J. A. Malika, Lublin 2005; *Prus i inni. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Ficcie*, pod red. J. A. Malika, E. Paczoskiej, Lublin 2003; *Leksykon „Lalki”*, pod red. A. Bąbel, A. Kowalczykowej, Warszawa 2011.

Psychologiczna przenikliwość oraz socjologiczna bystrość każą mu z uwagą przyglądać się powieściowym postaciom w sytuacji, którą można określić jako sytuację przemiany dokonującej się na dwóch poziomach: metaforycznym i dosłownym. Na tym pierwszym *Lalka* okazuje się powieścią o poszukiwaniu nowego człowieka. Wpisane jest jednak ono w sytuację społecznych przeobrażeń, które można określić jako sytuację rozpadu. Prusa bowiem przede wszystkim interesuje struktura, jak również dynamika przemian społecznych w momencie, kiedy tradycyjne formy życia społecznego wyczerpują się zarówno w perspektywie historycznej i cywilizacyjnej, jak też antropologicznej (dawne wzorce osobowe, na przykład Polaka, kochanka czy katolika, albo załamują się, albo nie przystają do zmieniającego się świata¹⁴). Rzeczywistość opisana w *Lalce* jest zatem rzeczywistością ukazaną w momencie przełomu, który wpisany zostaje w szerszą perspektywę rozpadu świata oraz końca „polskiego universum”¹⁵.

Spółeczeństwo przedstawione w powieści nie jest więc strukturą zamkniętą lub statyczną, lecz dynamiczną i otwartą, w obrębie której, jak wydaje się niektórym bohaterom (choćby Wokulskiemu) możliwy jest awans lub degradacja. Ulega ono przekształceniom, które warunkowane są przez wiele czynników, takich jak historia, zmiany cywilizacyjne czy kulturowe.

Przemiany społeczne, zachodzące w świecie *Lalki*, nie mają jednak charakteru uporządkowanego postępu czy rozwoju, przebiegają raczej bez wyraźnego kierunku czy rytmu. Spółeczeństwo polskie nie jest bowiem zorganizowaną wewnątrznie, spójną całością, lecz zbiorowością klas, warstw i grup społecznych, które nie są powiązane ze sobą żadnym węzłem wspólnotowym, interesem czy wizją przyszłości. Reguły życia zbiorowego oparte zostały na wzorcach dysfunkcyjnych i anachronicznych, a jedynym doświadczeniem wspólnotowym staje się doświadczenie niewoli. Powiedzieć zatem można, że Prus daje nam panoramę społeczeństwa w rozpadzie – zbiorowości anomicznej, to jest takiej, w której więzi międzyludzkie są pozorne, kalekie bądź w ogóle ulegają zerwaniu, w której dominują tandeta i sprzeciętnienie. Warszawa może być uznana za symbol tego procesu. Wpisaną w horyzont rozpadu społeczną przemianę, ujętą w formułę konfliktu pomiędzy dynamiczną jednostką a atroficznym społeczeństwem, znajdujemy w monologu wewnętrznym głównego bohatera: „Ach, ci kochani bliźni i to społeczeństwo, które nigdy nie troszczyło się o mnie i stawiało mi wszelkie przeszkody, a zawsze upomina się o ofiary z mojej strony... Lecz właśnie to, co oni dziś nazywają – szaleństwem, popycha mnie do pełnienia jakichś fikcyjnych obowiązków. Gdyby nie ono, siedziałbym

¹⁴ Zob. E. Paczoska, *Idea czystości i piekło mężczyzn w literaturze drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności*, pod. red. A. Żarnowskiej, A. Szwarca, Warszawa 2006.

¹⁵ Pojęcie „polskiego universum” wprowadził Jan Prokop. Zob. tegoż, *Universum polskie. Literatura – wyobrażenia zbiorowa – mity polityczne*, Kraków 1993.

dziś jak mól w książkach i kilkaset osób miałoby mniejsze zarobki. Więc czego oni chcą ode mnie? – pytał sam siebie w rozdrażnieniu [Wokulski]”¹⁶.

Przyjrzyjmy się zatem, zgodnie z logiką pytania Wokulskiego, tym „innym”, odwołując się ponownie do opinii protagonisty. Jego refleksja dotycząca roli arystokracji w społeczeństwie nie pozostawia wątpliwości: „(...) »próżniak, szuler, nawet złodziej, byle miał nazwisko, stanowi dla nich dobre towarzystwo, choćby fizjognomią zamiast ojca przypominał lokaja swej matki. Ale kupiec – jest pariasem... Co mnie to wreszcie obchodzi; gnijcie sobie w spokoju!«”¹⁷.

Arystokracja jest klasą społeczną w powieści dość licznie reprezentowaną. Należą do niej Łęcycy, Krzeszowscy, prezesowa Zasławska, Starski, Ochocki, hrabina Karolowa, marszałek, baron Dalski, pani Wąsowska, książę oraz wiele innych, przewijających się przez salony, sale koncertowe i imprezy charytatywne drugoplanowych postaci. Aktywność społeczna tej sfery, opisaną przez Prusa wyjątkowo krytycznie, ogranicza się przede wszystkim do działań towarzyskich i językowego nadużywania patriotycznych frazesów, w czym celuje książę, powtarzający stale frazę „ten nieszczęśliwy kraj”. Arystokrację charakteryzuje wyraźnie pasożytniczy tryb życia oraz hipokryzja ekonomiczna i obyczajowa – pozbawieni majątków ziemskich, uzależnieni są już wyraźnie od kapitału; mimo to, ciągle ulegają feudalnym przesądom i pielęgnują opartą na regule kastowości tradycję. Choć uzależnieni od kapitału, wciąż gardzą ludźmi ów kapitał pomnażającymi. Wyjątkiem jest tu prezesowa Zasławska, która zarządza własnym majątkiem ziemskim w sposób przemyślany i nowoczesny, łącząc niejako walory tradycji ziemiańskiej z przymiotami nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej. Jako klasa polityczna i elita społeczna arystokracja nie odgrywa już żadnego znaczenia. Jej jedynym orężem w walce z procesami demokratyzacji są konwenans i instrumentalnie traktowana tradycja, jak też wystawny tryb życia, prowadzony jednakże na kredyt. Naraża to całą tę klasę na śmieszność i drwiny.

Szlachcie z kolei, sytuującej się także w niezwykle newralgicznym i niestabilnym miejscu hierarchii społecznej, nie przynależy już stempel odautorskiej ironii. W tym przypadku pisarz zdecydowanie osłabia ostrze ironii:

„(...) wszedłem do saloniku [relacjonuje Rzecki], którego główną ozdobę stanowiła kanapa z wyłazającym na środku włosieniem.

– Oto los rządcy – odezwała się pani, wskazując mi nie mniej obdarte krzesło. – Mój mąż służy niby to bogatym panom, a gdyby nie chodził do sądu węgla i nie przepisywał u adwokatów, nie mielibyśmy co włożyć w usta”¹⁸.

¹⁶ B. Prus, *Lalka*, T. I, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1991, s. 395. Wszystkie cytaty w szkicu podaję za tym wydaniem.

¹⁷ Tamże, s. 128. Zob. tom: *Mieszkaństwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, pod red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2000. O życiu mieszczańskim jako bagnie: M. Bajko, *Heroiczna Apokalipsa. W kręgu idei i wyobraźni Tadeusza Micińskiego*, Białystok 2012.

¹⁸ Tamże, T. II, s. 52-53.

Los rządcy kamienicy nabytej przez Wokulskiego, byłego obywatela ziemskiego, pana Wirskiego, jest typowym przykładem biografii szlacheckiej w warunkach postycziowych. Na skutek represji popowstaniowych, przede wszystkim zaś dekretu uwłaszczeniowego znoszącego pańszczyznę, wprowadzonego przez władze carskie w roku 1864, większość obywateli ziemskich utraciła majątki i zmuszona była przenieść się do miasta. Tutaj podejmowali się oni jakiegokolwiek pracy. Z tej właśnie zdeklasowanej szlachty, „wysadzonych z siodła” byłych obywateli ziemskich wywodzi swój rodowód część mieszczaństwa i inteligencji (także Wokulski – przypomnijmy – pochodził z rodziny szlacheckiej)¹⁹.

Prus z właściwą sobie przenikliwością pokazuje, jak szlachta, która do tej pory tworzyła fundament kultury narodowej i wyznaczała podstawowe zakresy polskości czy normy patriotyzmu, traci swoją dominującą rolę w kulturze i gospodarce, stając się tym samym reliktem przeszłości. Symbolicznego znaczenia nabiera w tym kontekście scena, kiedy Wirski wspomina w towarzystwie Rzeckiego wigilię triumfu Napoleona pod Magentą: „(...) a z oczu spływały mu łzy na poplamiony surdut”²⁰. Prusowi udało się uchwycić ten moment w dziejach polskich, kiedy szlachta schodzi ze sceny nie tylko politycznych wydarzeń.

To odejście uznać można za oznakę przełomu w kulturze polskiej, jak też wkroczenie na arenę życia społecznego mieszczaństwa, które coraz dynamiczniej przekracza przynależne mu do tej pory w społeczeństwie granice. Dość w tym miejscu wspomnieć istotny z wielu powodów, często określany jako wręcz strategiczny, początek powieści: „W renomowanej jadłodajni, gdzie na wieczorną przekąskę zbierali się właściciele składów bielizny i składów win, fabrykanci powozów i kapeluszy, poważni ojcowie rodzin utrzymujący się z własnych funduszy i posiadacze kamienic bez zajęcia (...). Zatopieni w kłębach dymu cygar i pochyleni nad butelkami z ciemnego szkła (...)”²¹. Jak wiadomo, mieszczaństwo w kulturze polskiej nie osiągnęło znaczącej pozycji aż do wieku XVIII. Sytuacja ta uległa zmianie po ustaleniach Sejmu Wielkiego, kiedy mieszczaństwo zaczęło odgrywać znaczącą rolę polityczną wraz ze wzrostem gospodarczego znaczenia miast. W drugiej połowie XIX wieku było już ono dominującą klasą społeczeństwa polskiego. W powieści Prusa znajdujemy panoramiczny przegląd postaw i interesującą galerię postaci tworzących rozrastającą się warstwę mieszczańską, bez wątpienia najbardziej w powieści zróżnicowaną.

Przynależą do niej zarówno posiadający milionowy majątek Wokulski, jak i jego ubogi przyjaciel Rzecki czy też marzący o awansie i bogactwie subiecki. Prusa, gdy idzie o styl życia i obyczaje, wartości nowej klasy dominującej, interesuje dosłownie wszystko, od poważnych przedsięwzięć gospodarczych po

¹⁹ Oczywiście nawiązuję luźno do: A. Sygietyński, *Wysadzony z siodła*, Kraków 1958.

²⁰ Tamże, T. II, s. 57.

²¹ Tamże, T. I, s. 4.

cząwszy, na ilości wypijanych kufli piwa skończywszy. Rejestruje antropologiczne bogactwo tej sfery, jej przyzwyczajenia i osobliwości, próbuje wskazać kierunek i dynamikę rozwoju. Jest to klasa, która zdecydowanie krzepnie, nabiera świadomości swego znaczenia, konsekwentnie się bogaci i organizuje (warto podkreślić, iż jedną z nielicznych organizacji społecznych działających naówczas w Warszawie była Resursa Kupiecka).

Jakimś wariantem i odłamem tej klasy społecznej staje się inteligencja. Sięgnijmy ponownie do rozmyślań Wokulskiego: „»Gdyby mi wystarczyło kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznie i komplet do wista, byłbym w Warszawie najszczęśliwszym człowiekiem – mówił do siebie. – Ale ponieważ oprócz żołądka mam duszę, która łaknie wiedzy i miłości, więc musiałbym tam zginąć«²². Pojęcie inteligencji²³ pozostaje niezmiernie trudne do jednoznacznego zdefiniowania ze względu na jej zróżnicowanie, rozwarstwienie oraz brak przyporządkowania do określonej klasy społecznej. Kondycji inteligenta nie wyznacza więc pochodzenie społeczne, lecz jego stosunek do wartości. Mianem inteligenta można zatem określić kogoś, kogo wyróżnia świadomość swych obowiązków i poczucie odpowiedzialności za wspólnotę (etos inteligencki), znajomość tradycji narodowej oraz rozumny, krytyczny do niej stosunek, a także otwarcie na najnowsze tendencje, prądy kultury i cywilizacji europejskiej. Świadomość inteligencka kształtowana jest zazwyczaj przez szeroko rozumiany idealizm, a nawet elementy myślenia utopijnego (patrz: marzenia Ochockiego).

Warstwa inteligencka w *Lalce* przedstawiona jest jako grupa społeczna, która się właśnie kształtuje, a postawy inteligenckie na naszych oczach ulegają krystalizacji. Patrząc z tego punktu widzenia, bohaterów z tej warstwy w powieści Prusa charakteryzuje pogłębiona refleksja o historii oraz rzeczywistości społecznej, a także zdolność tworzenia wizji przyszłości (z jednej strony mamy wspomnienia Rzeckiego, z drugiej – wizje Szumana i Ochockiego). Inteligentem jest więc Wokulski, któremu nieustannie towarzyszy myśl o polskim społeczeństwie oraz jego cywilizacyjnych zapóźnieniach i sposobach modernizacji kraju. Reprezentuje tę warstwę wywodzący się z arystokracji Ochocki, którego nie opuszczają marzenia o maszynach latających, i który ponadto ma wszelkie dane, aby tym marzeniom sprostać (solidne wykształcenie politechniczne). Doktor Szuman wraz ze swoimi pasjami badawczymi i niepokorni studenci medycyny, którzy już teraz mają wyraźnie określone poglądy polityczne, również zaliczają się do tej grupy.

Prus z właściwą sobie przenikliwością pokazuje, że inteligent w społeczeństwie polskim drugiej połowy XIX wieku nie cieszył się społecznym szacun-

²² Tamże, T. II, s. 132.

²³ Zob. zasadnicze dla tych szkicowych rozważań: *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, pod red. J. Jedlickiego, Warszawa 2008 (tu szczególnie: M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*); T. Kizwalter, *Początki inteligenckiej samoświadomości – między jakobinizmem a oświeconą zachowawczością*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, pod red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1991.

kiem. Stosunek powieściowych postaci do naukowych, jak też społecznych pomysłów głównego bohatera wskazuje raczej na to, iż o statusie społecznym decydowały konwenans z jednej, a zasobność kieszeni z drugiej strony. Aspiracje naukowe czy społeczne projekty Wokulskiego traktowane były raczej jako rodzaj nieszkodliwego bądź niezrozumiałego dziwactwa.

Na tym powieściopisarz nie poprzestaje. Z właściwą sobie empatią wprowadza też na scenę powieściowych wydarzeń niższe warstwy społeczne, a nawet przydaje im szczególną rolę w najbardziej metaforycznym wymiarze powieści. W słynnej, nasyconej sensami parabolicznymi, scenie *Lalki*: „[Wokulski] Już zdawał sobie sprawę z tego (...), że w chwili nieszczęścia, kiedy go wszystko zdradziło, jeszcze pozostała mu wierna – ziemia, prosty człowiek i Bóg”²⁴. Ten właśnie „prosty człowiek” reprezentuje grupę społeczną, która spełnia niezwykle ważną rolę, także w planie ideowym powieści. Należą do niej zarówno postaci znane z imienia (służący Mikołaj, służąca Anusia) bądź nazwiska (furman Wysocki i jego brat dróżnik – Kacper Wysocki, Węgiełek), jak też szereg postaci anonimowych, zazwyczaj z dalszych planów powieści (służba, robotnicy budowlani, szwaczki, itd.) czy nędzarze obserwowani przez Wokulskiego na brzegu Wisły („kilku drzemiących na słońcu pijaków czy złodziei, dwie śmieciarki i jedna kochająca się para, złożona z trędowatej kobiety i suchotniczego mężczyzny, który nie miał nosa”²⁵).

Postaci te, co pokazuje przywołany fragment, pojawiają się często w zasadniczych, węzłowych scenach powieści, a ich niskie socjalne uposażenie staje się po wielokroć punktem wyjścia do rozmyślań Wokulskiego o kondycji społeczeństwa polskiego – wówczas spełniają oni rolę uzasadnienia dla pomysłów reformatorskich głównego bohatera, jak też uwiarygodniają zasadność jego projektów. Bohaterowie z niższych warstw społecznych nabierają często w powieści znaczenia postaci symbolicznych, związanych z ewangelicznym wzorem człowieka prostego, maluczkiego (na przykład Kacper Wysocki w przywołanej „scenie skierniewickiej”).

Warto również zwrócić uwagę na znaczącą nieobecność w *Lalce* różnych grup społecznych, które stanowiły w owym czasie część miejskiego społeczeństwa lub element warszawskiego krajobrazu. W powieści nie znajdziemy więc obrazów Rosjan (wyjątkiem potwierdzającym regułę jest przyjaciel Wokulskiego z czasów zesłania Suzin) oraz przedstawicieli innych nacji europejskich, ponadto wojska carskiego, urzędników rosyjskich i ich rodzin, ale także patroli kozackich lub kleru prawosławnego. Nie ma zresztą w utworze także znaczniejszej reprezentacji duchowieństwa polskiego (wyjątkiem jest postać biskupa pojawiającego się migawkowo w salonach arystokracji). Warszawa jawi się jako

²⁴ Tamże, s. 458. Figurę prostego człowieka [przeciwstawianego uczonym i uczynom] znajdujemy już u romantyków, np. w interpretowanych przez Prusa *Zdaniach i uwagach* Mickiewicza. Zob. M. Burta, *Reszta prawd. „Zdania i uwagi” Adama Mickiewicza*, Warszawa 2005.

²⁵ Tamże, T. I, s. 152.

miasto smutne, mało atrakcyjne, zamieszkiwane przez społeczeństwo, które nie ma w sobie cywilizacyjnego rozmachu oraz potencjału.

Pod ręką artysty...

Lalka wydaje się, w najlepszym rozumieniu tego określenia, interpretacyjnym żmudnym. Nie darmo autor powiedział, że „Kto *Lalkę* przeżył – wiele przeżył”²⁶, nie darmo też przyłgnęło do powieści określenie jej lektury jako „nie kończącego się zadania”²⁷.

Prus przystępuje do pisania swojej powieści „z wielkich pytań epoki” świadom ograniczeń konwencji. Stąd zapewne eksperymenty formalne, po które sięga i ostateczny kształt powieści, który u współczesnych Prusowi budził tyle zastrzeżeń. Stąd też zapewne tak mało w powieści, jeśli idzie o jej plan ideowy, rozstrzygnięć jednoznacznych, a zdecydowanie więcej pytań, wątpliwości, niedopowiedzeń i milczenia.

Autor próbuje pozostać wierny życiu, a tego nie pomieści przecież żadna literacka konwencja.

Forma, której pisarz poszukuje, nie uzyskuje w konsekwencji żadnego kształtu ostatecznego, ponieważ osiągnąć go nie może – *Lalka* pozostaje powieścią otwartą, a jej forma staje się odzwierciedleniem chaosu świata w stanie fermentu. Jest przecież Prus artystą nowoczesnym; takim więc, który dźwiga trudne przekonanie, że świata estetycznie ogarnąć i ujarzmić nie można – kategorie i konwencje zawsze pozostają tylko formą zapisu. Ale jest Prus jednocześnie racjonalistą i zwolennikiem pracy umysłu, śmiało podejmującym zadanie uporządkowania świata, nadto zaś dysponuje narzędziami, które mu to zadanie mogą ułatwić – rozsądkiem, niepozwalającym zwieść pisarza na manowce tylko estetycznych poszukiwań oraz perspektywą humorysty, która umożliwi widzenie wielostronne, zdystansowane i pogłębione.

Te właśnie dyspozycje pozwalają mu w chaosie świata odstąpić i opisać ważne – zarówno społeczne, jak i cywilizacyjne czy historyczne – przemiany, a także nadać im kształt, nie unieważniając jednak w literackim zapisie dynamiki i rozpędu tych przemian²⁸.

Otrzymujemy więc w *Lalce* nie tylko powieść o rozpadzie świata, ale też (przy)powieść o twórczej sile chaosu, który pod piórem Prusa ukazany jest jako twórczy żywioł nowoczesności. Literacka konwencja nie usatysfakcjonuje

²⁶ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” z 2 VI 1899 r.

²⁷ K. Bartoszyński, *Interpretacja – „nie kończące się zadanie”. Przykład „Lalki” Bolesława Prusa*, [w:] „*Lalka*” i inne..., s. 49-62.

²⁸ Tempo tych przemian było w XIX wieku ogromne, stąd często nadmierny optymizm, nieprzerwanie wyrażany od XVIII wieku. Zob. *Człowiek Oświecenia*, pod red. M. Vovelle’a, Warszawa 2001; M. Dybizbański, *Romantyczna futurologia*, Kraków 2005; *Fantastyka w XIX i XX wieku. Granice i pogranicza*, pod red. J. Szcześniak, Lublin 2007.

opisywanych przemian – zachowują one swoją konwulsyjną dynamikę, nie więzi ich żaden sztuczny porządek.

Skutkiem tego czytelnik otrzymuje opowieść o wielokierunkowej przemianie, w społecznym wymiarze tej przemiany dostrzega kształt prusowskiej socjopoetyki, to jest takiego sposobu ujęcia kwestii społecznych, które mają wpływ na formalny kształt utworu. Socjologia i poetyka wzajemnie się przenikają i warunkują. Świat opisywany w *Lalce* dynamicznie więc się przeobraża (czy nawet *przepoczwarza*), staje się niejako na oczach czytelnika i w samym akcie lektury, nie zmierzając wcale do rozstrzygającego finału, ciągle oscylując pomiędzy polifonią a milczeniem, przegadany i niedopowiedziany jednocześnie, w istocie swej sprzeczny.

Sprzeczność ta jednak nie jest u Prusa bezsensowna, jej trudną do uchwycenia logikę można nazwać hipertroficzną – w świecie *Lalki* jest ona źródłem przemiany, dynamiczna hipertrofia okazuje się więc elementarnym mechanizmem społecznej (a może i estetycznej) metamorfozy. Zauważył to z właściwą sobie przenikliwością Stanisław Brzozowski:

„Prus spośród wszystkich pisarzy naszej epoki czyni najwięcej wysiłków dla zrozumienia przetworzeń społecznych dokonywujących się dokoła niego. Usiłuje on zrozumieć życie, określić cel, do którego zmierza ono w swym rozwoju. Co więcej, czuje, czuje sercem, posiadającym ten zdumiewający geniusz miłości, pracę, ból, smutek, towarzyszące temu nieustannemu przekształcaniu, ale czuje i jego radość, i potęgę. (...) Czuje się w psychologii postaci Prusa, w samym języku, jakim mówią one, wpływ nieustannie dokonywującej się zmiany w strukturze społecznej. (...) Możemy odnaleźć w kreślonych przez niego charakterach jak gdyby wyźłobienia, bruzdy (...), długą i bolesną pracę przystosowywania się, wrastania duszy w nową formę”²⁹.

²⁹ S. Brzozowski, *Bolesław Prus*, [w:] tegoż, *Eseje i studia o literaturze*, wybór, wstęp i oprac. H. Markiewicz, T. I, Wrocław 1990, s. 414-415. [Wyróżnienia w tekście moje – A. J.]; Zob. *Stanisław Brzozowski. Powroty*, pod. red. D. Trzeźniowskiego, Radom 2013.

TAJEMNICA PROGU.

DOJRZEWANIE W *GRZECHACH* DZIECIŃSTWA

Głębia dzieciństwa

Chociaż *dzieciństwo* wydaje się jednym z najbardziej uprzywilejowanych tematów literatury tzw. pozytywizmu, na próżno by szukać takiego właśnie hasła w *Słowniku literatury polskiej XIX wieku*¹. Podobnie rzecz się ma z *dojrzwaniem*, choć wiadomo powszechnie, że dramat adolescencji pojawia się jako jedno z podstawowych uwikłań psychologicznych w wielu utworach literatury przełomu XIX i XX wieku.

W takiej sytuacji warto sięgnąć, by znaleźć punkt wyjścia dla interesującej nas problematyki, do haseł w słowniku opracowanych, czyli *dziecka* i *młodości*. Tutaj jednak czytelnika zainteresowanego pozytywizmem spotyka drobne rozczarowanie. Okazuje się bowiem, że – pomimo iż autorka hasła *dziecko* dostrzega w pozytywistycznym dziecku pierwszoplanowego bohatera i gromadzi interesujące przykłady – dzieciństwo w literaturze drugiej połowy XIX wieku interesują ją przede wszystkim w planie dydaktycznym i społeczno-obyczajowym, a wielość postaci dziecięcych w literaturze tego okresu nie służy pogłębieniu perspektywy psychologicznej czy egzystencjalnej, wyczerpując się w paradygmacie postulatów społecznych czy rozpoznań naturalistycznych. Ujęcie takie każe autorce hasła nawet w licznych postaciach dziecięcych „odmieńców” – „nie przystosowanych do otoczenia marzycieli, dzieci poetycznych, dziwnych, jakby nie z tego świata”² – widzieć jedynie ilustrację pozytywistycznego programu pracy u podstaw: „Los małych artystów »odmieńców«, wiejskich »przyglupów« nigdy – stwierdza badaczka – nie ma charakteru metafizycznego

¹ *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza i A. Kowalczykowej, Wrocław 1991. Prusowskie dziecko sytuuje się w innej przestrzeni semantycznej niż dzieci romantyczne czy modernistyczne; tę odmienność doskonale jednak widać na tle romantycznych i modernistycznych kreacji. W tym kontekście ważne dla mnie prace to: A. Kubale, *Dziecko romantyczne. Szkice o literaturze*, Wrocław 1984; A. Czabanowska-Wróbel, *Dziecko. Symbol i zagadnienie antropologiczne w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2003; P. Próchniak, „Dom, do którego wprowadziła się męka”. Géza Csáth „Matkobójstwo”: notatki na marginesach, [w:] *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, T. 2, pod red. K. Korotkicha i J. Ławskiego, Białystok 2007.

² A. Kubale, *Dziecko*, [w:] dz. cyt., s. 201. Liczne a inspirujące uwagi o dziecku w jego wersji romantycznej i modernistycznej w: A. Kowalczykowa, *Słowacki*, Warszawa 1999, tejsze, *Ciemne drogi szaleństwa*, Kraków 1978; L. Libera, *Romantyczność i folklor. O twórczości Jacka Malczewskiego i Bolesława Leśmiana*, Poznań 1994.

– jak w romantyzmie – zawsze objaśniony bywa w kategoriach społecznego oskarżenia”³.

Pomiędzy arbitralnym „nigdy” i stanowczym „zawsze” gubi się antropologiczny horyzont pozytywistycznego dzieciństwa, sprowadzonego w ostateczności do wymiaru publicystycznego postulatu.

Słownikowe opracowanie hasła *młodość*, bliższego naszej kategorii *dojrzewania*, skazuje na większy, w interesującej nas perspektywie, niedosyt. Czytamy tutaj bowiem: „W 2. połowie XIX wieku młodość jako idea traci atrakcyjność. (...) przestaje przyciągać uwagę pisarzy. (...) Młodość staje się znów problemem pedagogicznym, a literatura zaczyna się interesować raczej młodą dziewczyną niż młodzieńcem. (...) To zainteresowanie przygotowuje grunt dla modernistycznej rewolucji młodości (...). Kobieta fatalna fin-de-siècle’u odziedziczy jednak wiele cech po samotnym, dwuznacznym moralnie, potępiającym społeczeństwu i potępianym przez nie, chorym na chorobę wieku romantycznym bohaterze”⁴.

Zaproponowana perspektywa nie tylko wyklucza psychologiczne czy emocjonalne, a nierzadko przecież także metafizyczne, uwikłania fenomenu młodości, wpisane w fabułę wielu pozytywistycznych tekstów, ale również zakłada wizję drugiej połowy wieku XIX jako przestrzeni usytuowanej niejako epizodycznie pomiędzy paradygmatem romantycznym i modernistycznym (wyczerpującej się w nachalnym dydaktyzmie i powierzchownej pedagogice?).

Grzegorz Leszczyński ujmuje ten problem dosadnie: „Jest wynikiem wielkiego nieporozumienia, a poniekąd i historycznoliterackiej niesprawiedliwości, iż (...) pozytywistyczne dziecko sprowadzono do roli ideologicznego argumentu (...)”⁵.

Nie dziwi więc, że osobne ustalenia badawcze zajmujące się problematyką dojrzewania (dzieciństwa, młodości) w literaturze i kulturze drugiej połowy XIX wieku nie spotykają się z tymi słownikowych ujęciami problemu, wyrastają bowiem z odmiennej wizji epoki; wizji, która zakłada wielowarstwową wę-

³ Tamże. Zob. jednak także: B. Obsulewicz-Niewińska, „*Nieobałamucona*” wrażliwość. *Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*, Lublin 2008.

⁴ M. Piwińska, *Młodość*, [w:] dz. cyt., s. 567. Zob. jednak teź, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005; Por. interesujące, brawurowe ujęcia młodości romantyków: A. Kowalczykowa, *Czas romantyzmu. Wydarzenia historii a przemiany kryteriów estetycznych*, [w:] teź, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, T. I, pod red. A. Janickiej, G. Kowalskiego, Białystok 2014.

⁵ G. Leszczyński, *Wstęp*, [w:] tegoż autora, *Kulturowy obraz dziecka i dzieciństwa w literaturze drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2006, s. 10. Jako kontekst porównaj pogłębiony obraz domu, rodziny i straty domowej harmonii w wersji romantycznej: M. Burzka-Janik, *Ruiny domu rodzinnego*, [w:] teź, *W poszukiwaniu centrum. Dom i bezdomność w życiu i twórczości Adama Mickiewicza*, Opole 2009, s. 40. „Ponieważ dom rodzinny tworzy rzeczywistość ściśle związaną z postacią matki, w momencie, gdy jej w nim zabraknie, będzie on niepełny, przestanie być doświadczany jako obdarzone sensem intymne schronienie. Śmierć matki jest tym wydarzeniem, które burzy fundamenty domu – rozprasza się wówczas rodzina, rozpada się dom rodzinny, wreszcie siedziba popada w ruinę. Niezamieszkaną dom obumiera i ostatecznie staje się martwym domem”. Słowa te odnieść można także do bohaterów prozy Prusa.

złowość przełomu wieków dla świadomości dwudziestowiecznej i w szerokim rozumieniu wyznacza próg nowoczesności. W takiej perspektywie literatura tego czasu – często nawet pod naskórkową jednoznacznością – zapisuje rytm przemian i przekształceń, ukazując dynamikę zmian, niejednokrotnie osadzonych, czy wręcz uwięzionych w trudnej dialektyce zmagania tradycji i postępu, cywilizacji i historii, jednostki i zbiorowości.

Wyrosłe z takiej perspektywy czytania epoki teksty zajmujące się problematyką dojrzewania wydobywają więc – konsekwentnie – nie tyle (i nie przede wszystkim) postać dziecka jako ilustrację pozytywistycznych tez i postulatów społecznych, lecz dzieciństwo jako trudny – sytuujący się pomiędzy naturą i kulturą, jednostkowym i społecznym, świadomym i nieświadomym – proces, którego dynamika ujawnia dramat adolescencji jako kondycję – seksualną, emocjonalną, społeczną: „Tymczasem 2. połowa XIX wieku – dopowiada Grzegorz Leszczyński – inicjując proces modernizacji kultury polskiej, odkrywa dzieciństwo (...) i czyni zeń jeden z istotnych przedmiotów narodowej i kulturowej dyskusji. (...) dziecko pozytywistyczne czeka wciąż na swe odkrycie, na czas swego wielkiego kulturowego tryumfu. (...) to właśnie pozytywizm odkrył swoistość dziecięcej psyche, obecność dziecięcego folkloru, on, uprzedzając koncepcje Freuda, dostrzegł rodzące się w dziecku demony zmysłowości i erotyzmu”⁶.

Wybór noweli⁷ Bolesław Prusa z roku 1883 wydaje się wobec powyższych uwag zupełnie uzasadniony. Z jednej bowiem strony mamy co prawda osobne ujęcia tekstu⁸, jak też cenne i wartościowe opinie rozproszone, pojawiające się w opracowaniach nowelistyki przełomu XIX i XX wieku⁹. Z drugiej jednak strony zasadnicze uwagi o niewątpliwiej genialności *Grzechów dzieciństwa*¹⁰, przełomowym ich charakterze w twórczości Prusa¹¹, zestawione z zachęcającymi postulatami uzupełniania portretu dziecka pozytywistycznego¹², mobilizują

⁶ Tamże. Leszczyński podaje pełną bibliografię prac zajmujących się dzieciństwem/młodością/dojrzewaniem jako kondycją w przestrzeni kultury i w literaturze.

⁷ W swoim tekście używam wymiennie określeń: „nowela” i „opowiadanie”, zgodnie z sugestią Barbary Bobrowskiej, która pisze: „Ścisłe przyporządkowania w dobie »zagłady gatunków« i powszechnego przyjęcia Derridańskiego pojęcia pantekstualizmu przestały być obowiązujące. W odniesieniu do form, którymi chcę się zająć, winny one zostać uchylone (...)” Por. B. Bobrowska, *Małe narracje Prusa*, Gdańsk 2004.

⁸ Ostatnia praca o *Grzechach dzieciństwa*: B. K. Obsulewicz, „Confessiones” *pozytywisty. O „Grzechach dzieciństwa” Bolesława Prusa*, „Pamiętnik Literacki” 2004, z. 4. Autorka podaje bibliografię tekstów traktujących o *Grzechach dzieciństwa*.

⁹ Por. B. Bobrowska, dz. cyt.; M. Płachecki, *Bolesława Prusa dialogi z nowelą*, [w:] B. Prus, *Nowele wybrane*, Warszawa 1982; E. Paczoska, *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość*, Warszawa 2004; E. Lubczyńska-Jeziorna, *Gatunki literackie w twórczości Bolesława Prusa*, Wrocław 2007.

¹⁰ G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996, s. 79.

¹¹ C. Zalewski, *Urwis. „Grzechy dzieciństwa” punktem zwrotnym w twórczości Bolesława Prusa*, „Słupskie Prace Filologiczne”, Seria Filologia Polska, Słupsk 2007, nr 5.

¹² G. Leszczyński, dz. cyt., s. 10.

ją do ponownej lektury tekstu – po to chociażby, by rzetelne i wnikliwe rozpoznania poprzedników uzupełnić własnymi, choćby szkiecowymi, dopowiedzeniami.

Jest materiał na człowieka

Historia dojrzewania opowiedziana przez Prusa jest historią dziesięcioletniego (potem kilkunastoletniego) Kazia Leśniewskiego, syna dworskiego rządcy. Chłopiec, dając poznać się w majątku jako nieznośny urwis, zostaje posłany do szkoły, by „wybić się” na człowieczeństwo, by z dworskiego psotnika stać się poważnym gimnazjalistą; by dojrzeć. Tak właśnie do podjęcia słusznej decyzji zachęca swego plenipotentą pani hrabina, zmęczona kłopotami, jakie sprawia w majątku niesforny Kazio:

„Trzeba by go do szkół oddać, bo zdziczeje. (...)

Jest materiał na człowieka, panie Leśniewski... Trzeba go tylko uczyć”¹³ (s. 168).

Edukację, ten proces pozornego „uczłowieczania”, pokazuje Prus jako wygnanie ze świata panteistycznej symbiozy¹⁴ i stopniowe zanurzanie się w samotność. Choć Kazio wcześniej został osierocony przez matkę, natura wynagradzała mu jej brak, czyniąc z chłopca organiczny element swego porządku, w którym „ludzie, zwierzęta i rzeczy żyją najdosłowniej wspólnie. Mają równe prawa i równe wartości”¹⁵. Dlatego też w tym świecie nie ma miejsca na samotność i izolację, poczucie obcości czy wykluczenia: „Nie mając z kim żyć, żyłem z naturą. Znałem w parku każde mrowisko, w polu każdą jamę chomików, w ogrodzie każdą ścieżkę kretów. Wiedziałem o ptasich gniazdach i o dziuplach, gdzie hodowały się młode wiewiórki. Odróżniałem szmer każdej lipy około domu i umiałem wyśpiewać to, co wiatr wygrywa na drzewach. Nieraz słyszałem jakieś wiekuiste chodzenie po lesie, choć nie wiedziałem, czyje ono. Wpatrywałem się w migotanie gwiazd, rozmawiałem z nocną ciszą, a nie mając kogo całować, całowałem psy podwórzowe” (s. 164).

Oglądana z perspektywy materialnego i duchowego łańcucha istnień i powinowactwa z bytem (wpatrywanie się w migotanie gwiazd, rozmowy z nocną ciszą) śmierć matki zdaje się chłopcu tylko odpoczynkiem, elementem całości, do której i on przynależy. Zauważmy, że matka odpoczywa w ziemi, a Kazio w swojej dziecięcej naiwności – dzięki której Prus umiejętnie odslania fakturę istnienia – próbuje również i z nią porozmawiać. Ziemia, jako materia istnienia

¹³ Wszystkie cytaty w tekście pochodzą z wydania: B. Prus, *Pisma wybrane*, T. II, *Nowele*, Warszawa 1990. [W tekście w nawiasach podaję numer strony. Podkreślenia w cytatach moje – A. J.]

¹⁴ M. Płachecki, dz. cyt., s. 234.

¹⁵ Tamże. Zajmujące uwagi o śmierci dzieci zob. Ph. Ariès, *Śmierć drugiego człowieka*, przeł. M. Ochab, [w:] *Wymiary śmierci*, wybór i wstęp S. Rosiek, Gdańsk 2010, s.169-219.

i substancja natury, daje chłopcu nadzieję na usłyszenie głosu matki: „Raz, kiedy mnie za coś obito, poszedłem tam, wzywałem jej, nadstawiałem ucha, czy nie odpowie... Ale nie odpowiedziała nic. Widać naprawdę umarła” (s. 164).

Śmierć matki wywołuje przecież poczucie tęsknoty, nie staje się jednakże traumą. Dziecko bowiem jest dla Prusa w sposób naturalny niejako „istotą trwającą jakby w pół drogi między życiem a śmiercią. (...) Ale jest to śmierć, która dzięki wiecznemu odradzaniu się natury jest momentalna i odwracalna”¹⁶. Utracona relacja pomiędzy matką i dzieckiem zastąpiona zostaje równie organiczną relacją dziecka i natury.

Proces szkolnej edukacji okazuje się odebraniem tej naturalnej symbiozy, nie stając się jednak kuźnią nowych kształtów. Szkoła w utworze Prusa, jak w większości tekstów drugiej połowy XIX wieku¹⁷, okazuje się przede wszystkim szkołą społecznej mimikry, przeciętności oraz zbiorowych odruchów agresji i niechęci wobec inności:

„Między kilkudziesięcioma pierwszoklasistami (...) znajdował się kaleka – Józio. Był to chłopczyk garbaty, karzeł na swój wiek, mizerny, z małym nosem sinym, bladymi oczyma i gładkimi włosami. Był (...) wątły (...), a taki jaźliwy” (s. 171).

Coś mnie ukuło w serce

Kalectwo Józio uczyniło zeń nieszczęśliwą ofiarę klasowej przemocy. Kiedy ta zamieniła się w prześladowanie, Kazio – z niejasnych dla samego siebie przyczyn – stanął w obronie upokarzanego chłopca: „Garbus zanosił się od płaczu, a klasa trzęsa się od śmiechu. Wtedy coś mnie ukuło w serce. Schwyciłem otworzony scyzoryk i drągala, który dawał garbusowi byki, pchnąłem w rękę do kości wołając, że tak zrobię każdemu, kto Józia dotknie palcem!...” (s. 172).

Incydent ten okazał się początkiem przyjaźni, co prawda podszytej początkowo interesownością ze strony Leśniewskiego, jednak mającej cechy autentycznej więzi emocjonalnej. W kontekście tej właśnie relacji rozgrywa się dramat adolescencji.

Dojrzewający bohater Prusa uwikłany jest w sytuację egzystencjalnego progu – pomiędzy utraconym dzieciństwem a nieodzyskaną jeszcze dorosłością.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Por. E. Orzeszkowa, *Zygmunt Ławicz i jego koledzy*; G. Zapolska, *Córka Tuśki*. W tych powieściach obraz szkoły jest mroczny, niemal więzienny – bohaterowie powieści Orzeszkowej zostają z niej relegowani z wilczymi biletami; w powieści Zapolskiej brat głównej tytułowej bohaterki podejmuje próbę samobójczą jako akt sprzeciwu wobec procesów rusefikacji. Szkoła w opowiadaniu Prusa, dzięki zastosowaniu humoru i ironii, nie jest aż tak wrogim miejscem.

Ta paradoksalna sytuacja podwójnej i zatartej równocześnie tożsamości w *Grzechach dzieciństwa* przekłada się również na strategię opowiadania: „W utworze Prusa – pisze Ewa Ihnatowicz – mamy bowiem do czynienia ze szczególną perspektywą narratora autorskiego. Nakłada on wiedzę i świadomość dorosłego na wiedzę i świadomość dziecka, którym był kiedyś, a które przywołuje we wspomnieniach. (...) W podwójnej perspektywie narracyjnej, o której mowa, ujawnia się szczególna literacka rekonstrukcja aktu poznawczego młodego bohatera. Wspominający dorosły widzi go jednocześnie oczami dorosłego, mogącego w pełni zrozumieć i wyjaśnić, co się stało, i oczami dziecka, które uzupełnia przecuciem prawdy lub swoistą opaczną interpretacją to, czego nie jest w stanie do końca zrozumieć”¹⁸.

Osadzenie perspektywy narratora w podwójnym niejako punkcie widzenia jest nie tylko przeniesieniem w strukturę tekstu egzystencjalnej podwójności dojrzwania. Posiada też walor porządkujący przeżycia głównego bohatera – w rozpoznaniach człowieka dorosłego nie zostaje zaprzepaszczona intuicyjna przenikliwość dziecka. Sprzyja to pogłębieniu perspektywy psychologicznej – „dziecięcość staje się podświadomością dorosłego”¹⁹, uwyrażniając tym samym okołofreudowskie zainteresowania Prusa²⁰. Zmierzają one w kierunku uchwycenia i opisanego fundamentalnych doświadczeń, które współtworzą przestrzeń dojrzwania. W biografii Kazia Leśniewskiego składają się na owo dojrzwanie: poczucie utraty, śmierć, bezradność i cierpienie.

Nagła, tragiczna śmierć Józia okazuje się impulsem do przekroczenia nie-dojrzałości. Śmierć chłopca bowiem nie przynależy już do kojącego rytmu natury – ginie on jako ofiara nieszczęśliwego wypadku, a jego odejście ostatecznie odbiera poczucie przynależności do dawnego świata. Sama scena śmierci zbudowana jest w sposób niezwykle przejmujący, przelamuje bowiem skłonność pisarzy pozytywistycznych do psychologizacji momentu umierania, z pominięciem jego aspektu somatycznego²¹. W *Grzechach dzieciństwa* w scenie śmierci kalekiego Józia horyzont duchowy, metafizyczny („Jeszcze nigdy Józio nie wy-

¹⁸ E. Ihnatowicz, *Dziecięce sacrum: spiżarnia – rajske jabłko*, [w:] *Dzieciństwo i sacrum. Studia i szkice literackie*, pod red. J. Papuzińskiej, G. Leszczyńskiego, Warszawa 1998, s. 195.

¹⁹ Tamże.

²⁰ G. Borkowska, dz. cyt.

²¹ Zwraca na to uwagę Z. Mocarska-Tycowa. Zob. tejże autorki, *Śmierć w prozie realistów*, [w:] *Problematyka religijna w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski. Świadczenia poszukiwań*, pod red. S. Fity, Lublin 1993. Zob. także rozważania o wzorcowych dla całej literatury antycznych kreacjach dziecka: E. Wesołowska, *Dzieci ofiarne w dramacie antycznym i romantycznym*, [w:] *Ateny. Rzym. Bizancjum. Mity Śródziemnomorza w kulturze XIX i XX wieku*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, Białystok 2008, s. 627-640. Także: R. Szerzbakiewicz, *Sarkofagi dziecięce cesarskiego Rzymu i dziecięce nagrobki renesansowe w XVI-wiecznej Polsce. Fenomen kulturowy*, [w:] *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich, Seria II: Wokół kultur śródziemnomorskich, T. 2, Historia, język, kultura*, pod red. Z. Abramowicz, J. Ławskiego, Białystok 2010, s. 443-457.

dał mi się takim jak dziś. Zdawało mi się, że z kaleki wyrasta olbrzym”) przenika się bardzo subtelnie z fizjologią umierania:

„Zaczął głucho jęczeć i kaszlać, aż na usta wystąpiła mu różowa piana. Po tem zamknął oczy i ciężko oddychał, a czasami wcale nie oddychał. Gdybym nie czuł dotyku jego rozpalonych rączęt, myślałbym, że umarł. (...) Józio przyciągnął moją rękę do ust, schwycił zębami za palce i – nagle puścił. Już nie oddychał” (s. 176-177).

Jednocześnie jednak dojmujące poczucie utraty, towarzyszące Kaziowi, ujawnia swój kreacyjny wymiar, pozwala bowiem narodzić się poczuciu odrębności i osobności własnego istnienia, współtworzy tożsamość: „Wypadki te [tj. śmierć Józia] – relacjonuje dorosły Kazio Leśniewski – oddziaływały na mnie w szczególny sposób. Od tej pory ciążyło mi towarzystwo kolegów i nudziły ich krzykliwe zabawy. Wówczas zatapiałem się w czytaniu książek, które mi zostawił Józio, albo wymykałem się za miasto, w jary zarosłe krzakami, i włócząc się tam rozmyślałem – Bóg wie o czym” (s. 179).

Inicjacja w dojrzałość ma też swoją, wymierną niejako, cenę. Po przekroczeniu tajemniczego progu adolescencji bohater doświadcza nudy („wnet spostrzegłem, że mi zaczyna być nudno”, s. 181), melancholii („Wtedy ogarniała mnie jakaś rzewność i tęskniłem, ale sam nie wiem, do czego...”, s. 181); wie już, że świadomość bywa nie tylko darem, ale też przekleństwem. Udręka wyrzutów sumienia po ucieczce Walka jest tak dotkliwa, że otrzymuje w tekście dodatkowe, symboliczne wzmocnienie: „Wtem wionął wiatr, zaszumiały wierzchołki drzew i z chwiejących się gałęzi zaczęły padać duże krople jak łzy. Bóg widzi, że płakały drzewa. Nie wiem, czy nade mną, czy za moimi przyjaciółmi, ale to pewna, że – razem ze mną...” (s. 209).

Śmierć bliskiej osoby, poczucie utraty i braku, samotność stają się w mrocznym okresie dojrzewania doświadczeniami o charakterze poznawczym, autentycznymi aktami poznania – to właśnie po śmierci przyjaciela Kazio po raz pierwszy świadomie pyta: *dla czego?*, próbując tym samym dociec sensu istnienia i odsłonić porządek rzeczywistości:

„Nieraz zapytywałem się, dla czego tak nędznie zginął Józio i dla czego ojciec był tak samotny, że aż musiał tulić się do grobu syna? Czuję, że największym nieszczęściem człowieka jest opuszczenie, i rozumiem, dla czego biedny garbusek szukał przyjaciela” (s. 179).

W cytowanym, kluczowym dla tekstu fragmencie, najistotniejsza wydaje się ścisła zależność pomiędzy: „czuję” a „rozumiałem”, nawiązująca do Prusowskiej eschatologii cierpienia, które wtedy tylko nie ujawnia swego destrukcyjnego potencjału, kiedy jest poddawane dyscyplinującej władzy świadomości. Taki porządek rozpoznawania rzeczywistości pozwala Kaziowi Leśniewskiemu pokonać kolejny próg – próg przedjęzykowy, próg niemoty. Wcześniej bohater nie posiadał języka, którym mógłby nazywać swoje emocje. Przeżyte i uświadomione poczucie utraty pozwalał mu już zdefiniować samodzielnie własną samotność.

Proces adolescencji jest więc dla Prusa trudnym, bolesnym poszukiwaniem własnej tożsamości, nieustannym przedzieraniem się przez gęstość istnienia po to, by – pokonawszy ją – odzyskać substancjalność własnej osoby; jest wędrówaniem ku sobie – własnej świadomości ciała, słowa, cierpienia.

Symbolicznym przedstawieniem adolescencji jako wędrówki ku sobie jest przedzieranie się głównego bohatera przez gęsty, ciemny las. Wchodzenie w dorosłość niesie ze sobą takie same niebezpieczeństwa, jak wędrówka po lesie – drogę można odnaleźć tylko w jeden sposób – błądząc:

„Gdy idziesz ku gąszczowi, drzewa wyraźnie ustępują ci, niby robią miejsce. Ale spróbuj, posuwając się naprzód, odwracać głowę. Podają sobie gałęzie jakby ręce, pień zbliża się do pnia, potem nawet zaczynają się stykać i ani się spostrzeżesz, kiedy wyrośnie za tobą pstra ściana, głęboka, nieprzebyta. Nic łatwiejszego jak wtedy zbłądzić. Gdziekolwiek ruszysz się, wszędzie jest jednakowo, wszędzie drzewa rozsuwają się przed tobą, a zbiegają za tobą. Zaczynasz pędzić, one także pędzą wciąż na ciebie, byle ci odciąć odwrót. Stajesz – one stają i zmęczone chłodzą się gałęzmi jak wachlarzami. Poruszasz głową na prawo i na lewo, szukając drogi (...).

O! Las to rzecz niebezpieczna” (s. 206)²².

Bohater Prusa odnajduje drogę, ponieważ jego poszukiwania realizują się w przestrzeni natury, a nieprzypadkowo kategoria *dzikości* określiła go w tekście parokrotnie. W końcowych partiach opowiadania ta wcześniejsza urwisowska *dzikość* przerodzi się w seksualność – nagłą, mroczną, niespodziewaną i dosłownie zwalającą z nóg. Na matczynym łonie natury dokona się akt ostatni przekroczenia tajemniczego progu – ciało chłopca stanie się ciałem mężczyzny:

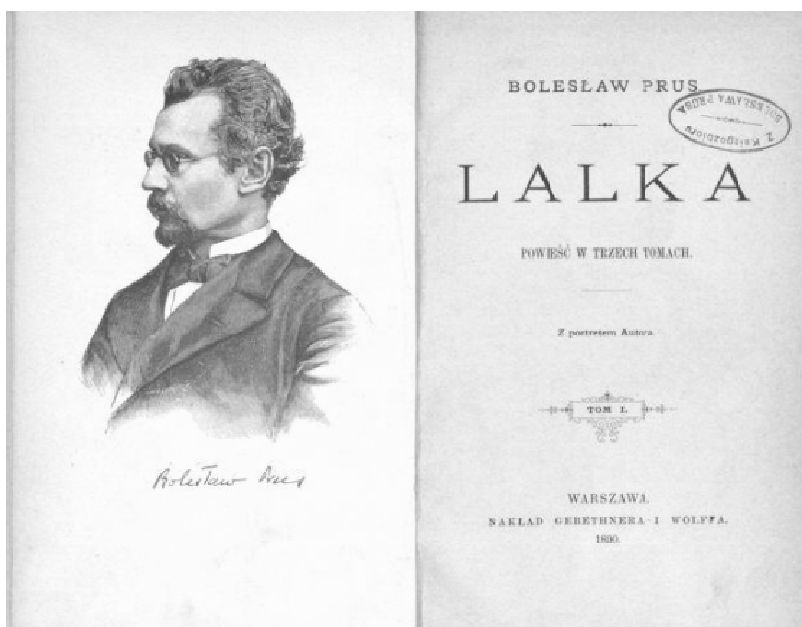
„Uczułem, że siły gwałtownie mnie opadają. Serce uderzało mi jak dzwon, zaczęło mi się ćmić w oczach, zimny pot wystąpił na całe ciało i klęcząc – zachwiałem się. (...) Gdyby mnie Lonia nie pochwyciła i nie oparła mi głowy na swych kolanach, byłbym rozbił nos o ziemię. (...)

Istotnie chwilowe osłabienie minęło tak prędko, jak przyszło. W uszach przestało szumieć, wzrok mi się wyjaśnił, podniosłem głowę z kolan Loni i parząc jej w oczy śmiałem się” (s. 201-202).

Próg został przekroczony, dopełniło się ostatnie, finalne przekroczenie. Chłopiec poznał. Ale tym samym wstąpił w krąg szeroki nowych pytań.

Co zyskuje Kazio? Jedyne „świadomość splątania spraw”, nie ich wyklarowania. Oznacza to, że jest już po drugiej stronie. Historię dorastającego Kazia opowiada więc Kazimierz Leśniewski.

²² Oczywiście, fragment uruchamia liczne i wieloznaczne odwołania do symboliki lasu, szczególnie jej mrocznej części. Por. M. Chwedczuk, *Drzewa Elizy Orzeszkowej*, Toruń 2007; D. Kulczycka, *Tajemnice poleskiego boru w „Lecie leśnych ludzi” Marii Rodziewiczówny*, [w:] *Las w kulturze polskiej*, T. 2, pod red. W. Łysiaka, Poznań 2002; K. Krawiec-Złotkowska, „Gdziekolwiek pojrzyysz, wszędzie na świat pojrzeć mile...”. *Lasy, gaje, sady, łąki, pola i ogrody jako naturalne komponenty przestrzenne staropolskiego orbis terrarium*, [w:] *Las w kulturze polskiej*, T 5, pod red. W. Łysiaka, Poznań 2006.



Strony pierwodruku *Lalki* Bolesława Prusa z 1890 roku

CZĘŚĆ VI

ZYGMUNT GLOGER I TRADYCJE



Zygmunt Gloger, Warszawa 1864
(zdjęcie opublikowano za zgodą pani Magdaleny Zawidzkiej-Kwiatkowskiej)

ZYG MUNT GLOGER
W KRĘGU TRADYCJI MICKIEWICZOWSKIEJ:
1863–1876

*„Pan Tadeusz” Adama mocno wyszarżany
mówił, że był w zaścianku stokroć przeczytany,
(o czym marzył za życia piewca wiekopomny).*

Zygmunt Gloger¹

„Romantyczny pozytywista”

Zygmunt Gloger urodził się w roku 1845, a więc w momencie, kiedy polski romantyzm wchodził w fazę późnej dojrzałości. Wszystkie najważniejsze dzieła były już wydane: od *Ballad i romansów*, *Dziadów*, *Pana Tadeusza* Mickiewicza po *Nie-Boską Komedję* Krasińskiego czy, słabo wtedy znane szerzej publiczności, dojrzałe teksty Słowackiego. Dojrzał Gloger w cieniu wielkiej tradycji literackiej, która – z jednej strony – jako emigracyjna, antycarska, nieprawowierna – obłożona była zapisami cenzury, a – z drugiej – stanowiła tym cenniejszy, zakazany owoc. Młodość Glogera i dzieciństwo przypadły na czas wyjątkowych cenzorsko-politycznych represji wobec Mickiewiczowskiego dziedzictwa:

„Lata 1855–1856, wraz ze śmiercią Mikołaja I i Paskiewicza, zamykają epokę terroru cenzury, słabnie też na krótko działalność represyjna policji. W cenzurze rozpoczyna się *okres anarchii*. Taki stan rzeczy: następowanie po sobie lat terroru i umiarkowanego liberalizmu, jest zresztą charakterystyczny dla dziejów Polski pod panowaniem rosyjskim. Już Mochnacki rozumiał, że polityka ta nie może przynieść zaborcom ostatecznego zwycięstwa. Nie wiemy jednak na pewno, czy policjanci i cenzorzy carscy czytali Mochnackiego, choć sięgali przecież po lektury zakazane, a na indeksach prohibitów *Powstanie narodu polskiego* zajmowało jedno z czołowych miejsc. Nikołaj Wasiljewicz Berg, historyk rosyjski drugiej połowy wieku XIX, czytał zarówno Mochnackiego, jak i Mickiewicza – i winą za *polskie powstania* obarczył bezmyślną politykę władz rosyjskich wobec podbitego społeczeństwa. W ćwierćwieczu

¹ Z. Gloger, *Marzenie samotnika. (Poemat ziemiański)*, Warszawa 1883, s. 9. Zob. też: Z. Gloger, *Sen ziemianina*, Łomża 1910. Gloger kilkakrotnie podejmował próby poetyckie, które można uznać za poprawne, a nawet udane.

1831–1855 zmierzała ona wyraźnie do stworzenia z kraju o europejskiej kulturze duchowego zaścianka, w którym ukończenie kursu rolniczego w Marymoncie miało być szczytem intelektualnych osiągnięć².

Gloger debiutuje jednak w znaczącym dla dziejów Polski roku 1863 z pozoru niewinnym artykułem o pomniku Stefana Czarnieckiego w Tykocinie, tekstem przemycającym treści patriotyczne, wskrzeszającym pamięć czasów świetności Rzeczypospolitej³. Nie mogło być inaczej. Uczony i pisarz odebrał staranne wykształcenie w Warszawie, rolę mentora pełnił w tych latach znakomity historyk Julian Bartoszewicz, któremu Gloger poświęci potem artykuły wspomnieniowe⁴. Studiuje w Szkole Głównej w Warszawie, a następnie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Trudno spodziewać się, iż nie stykał się tam wszędzie z żywą pamięcią najwybitniejszych twórców epoki romantycznej i z pismami „wieszczów”.

Można powiedzieć też, że Gloger pisze i żyje – geograficznie i kulturowo rzecz ujmując – w przestrzeni, którą romantyzm nazaczył w sposób szczególny pamięcią o Mickiewiczu, Filomatach i Filaretach, Syrokomli, rodzinie Chodźków. To świat rozciągający się na linii: Jeżewo, Tykocin, Białystok, Grodno, Kowno, Wilno, Szawle, Druskienniki. Wszędzie tu pełno śladów po romantykach. Niektórych z nich, tych żyjących, pozna osobiście, jak autora *Listów z podróży* Antoniego Edwarda Odyńca, innych wspomina z czcią, jak Tomasz Zana.

Projekt przebadania ech Mickiewiczowskich w pierwszym okresie twórczości Glogera – na podstawie licznych i do niedawna niewydanych – pism rozproszonych zdaje się oczywistością⁵. Tym większą, że Gloger w latach późniejszych, już po pierwszej fazie ofensywy pozytywistycznej na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, którego skład redakcji zmieni się w roku 1876, bardzo angażował się w sprawie utrwalenia tradycji Mickiewiczowskiej: wypowiadał się w kwestii budowy pomnika Mickiewicza, angażował w wydanie księgi Mickiewiczowskiej (wraz z żoną!), w czasie podróży i wycieczek szczególną uwagę zwracał na miejsca związane z życiem Mickiewicza (był w Zaosiu),

² K. Koczyński, *Mickiewicz i jego czytelnicy. O recepcji wieszczka w zaborze rosyjskim w latach 1831–1855*, Warszawa 1994, s. 30.

³ Z. Gloger, *Pomnik Stefana Czarnieckiego w Tykocinie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1863, nr 208. Wszystkie cytaty za: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, Tom I: 1863–1876, edycja pod red. J. Ławskiego, J. Leńczuka, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, oprac. tekstów i przypisy G. Kowalski, Ł. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy oprac. M. Siedlecki, M. Jurkowska, Białystok 2014, s. 896. Tu s. 99-102.

Cytaty z tego wydania oznaczam skrótem PR1 i lokalizuję w przypisach.

⁴ Z. Gloger, *Julian Bartoszewicz 1821–1870*, „Przegląd Polski” 1870, T. III-IV, zob. PR1, s. 385-412.

⁵ Niewątpliwie dzieła Mickiewicza stały na półkach dworu w Jeżewie, gdzie Gloger zgromadził księgozbiór liczący od 10 do 15 tys. woluminów. Zob. A. Lechowski, *Księgozbiór Zygmunta Glogera*, [w:] *Rok Glogerowski. Materiały z sesji popularnonaukowej Białystok 10 listopada 1995 r.*, wstęp M. Maranda, Warszawa 1986.

a nawet w kartach *Encyklopedii staropolskiej* (1900–1903) konfrontował rzeczywistość historyczną z przekazami *Pana Tadeusza* (1834) (hasło *Sernik*)⁶. W roku 1883 opublikował nawet poemat *Marzenia samotnika. (Poemat ziemiański)*, oddający hołd – mniej lub bardziej udanie – tradycji Mickiewiczowskiej, więcej, jawnie naśladowający ją. Jeżewski świat stawał się w nim nowym Soplicowem, Arkadią nowopolską, której *axis mundi* stanowi stary „dworzec drewniany”⁷.

Można by się więc spodziewać, że reminiscencje Mickiewiczowskie, pomimo cenzury, będą liczne, bogate. Tak nie jest. Dlaczego?

Gloger, nazywany „romantycznym pozytywistą”⁸, włączył się po 1864 roku w propagowanie idei pozytywistycznych, ale pozostał przy tym obyczajowym tradycjonalistą, konserwatystą. Propagował wielką zmianę cywilizacyjną, unowocześnianie społeczeństwa, szerzenie oświaty, wynalazków technologicznych itp., ale odcinał się od takich ideologicznych pomysłów, jak walka z religią pod płaszczykiem zwalczania zabobonu, szerzenie ewolucjonizmu i materializmu, odcinanie się od tradycji staropolskiej. Był więc myślicielem o dwostym obliczu: konserwatywnym i naraz postępowym.

Miejsce wielkich romantyków w tym ujęciu – musiało być niejednoznaczne. Kontynuowali oni twórczo tradycję staropolską⁹, przejmowali metafizyczne nowiny z Anglii, Niemiec, Francji, lecz popadali również w takie filozoficzne ekscentryczności, jak neoheglizm (Cieszkowski, Krasieński, Garczyński), towianizm, mistycyzm, próby reformowania chrześcijaństwa (od kręgu „L’Avenir”, Lamennais’ego po Mickiewicza). Romantyzm wnosił też takie elementy estetyczne, które mogły być Glogerowi obce: gotycyzm, ludową obrzędowość, elementy czarnego romantyzmu, frenezji, groteski, ironii.

Stosunek Glogera do romantyzmu z jednej i pozytywizmu z drugiej strony jest ważnym zadaniem badawczym, które szkic inauguruje, przepatrując echa Mickiewiczowskie w najwcześniejszej fazie pisarskiego rozwoju Glogera – w jego pismach, które do 2014 roku były rozproszone i tym samym trudno dostępne. Niewątpliwie Mickiewicz to jeden z intelektualnych i (sic!) poetyckich patronów Glogera. Nie chodzi mi tu więc o stwierdzenie truizmu. Pragnę przyrzec się raczej temu, jak się ten wpływ Mickiewicza ujawnia. Jaki – konkretnie idej, dzieł, słów – wpływ tu znajdziemy?

⁶ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, wstęp J. Krzyżanowski, Warszawa 1985, hasło *Sernik*, s. 227 [„budynek (...) do obsuszania serów i gomółek”: „Sernik, opisany przez Mickiewicza w *Panu Tadeuszu*, stał na jednym słupie”].

⁷ Do tego świata, jego materialnych podstaw, nawiązywał Gloger w ostatniej pracy: *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, T. I, Warszawa 1907. Por. też B. Noworolska, *Eliza Orzeszkowa. Trwanie, pamięć, historia*, Białystok 2005.

⁸ T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985, Rozdział: *Romantyczny pozytywista* (s. 264-293).

⁹ Zob. *Romantyczna gawęda szlachecka. Antologia*, wybór i oprac. A. Waśko, Kraków 1999.

Już w wieku dojrzałym Gloger wysunął śmiałą hipotezę dotyczącą genezy – jak proponował: aż średniowiecznej – ballady *Lilie* Mickiewicza, zajął się nią, rzecz wolno, naukowo¹⁰. Ale też pojął za żonę w roku 1883 Aleksandrę z Jelskich, córkę znanego folklorysty i pisarza Aleksandra Jelskiego (1834–1916), tłumacza na język białoruski *Pana Tadeusza*. Pani Aleksandra, już jako żona Glogera, opublikowała w *Księdze pamiątkowej...* Mickiewicza ciekawy opis swego szlacheckiego domu: *Dudzicze. Kartka z dziejów i wspomnień starego dworu*¹¹. Promieniowanie tradycji i ducha Mickiewiczowskiego było więc przemożne. Ale czy szedł za tym u Glogera jakiś program?

Zwracaliśmy uwagę na złożony – lecz afirmatywny – stosunek młodych pozytywistów warszawskich do Mickiewicza i Krasińskiego¹², lecz także Słowackiego, którego odkrywają oni jako wybitnego poetę ironii, lecz mają kłopoty z intelektualnym przetrawieniem pism towianistycznych, genezyjskich, *Króla-Ducha* (*Rapsod I*, 1847). Ani w tym, ani w następnym (młodopolskim) pokoleniu uspojnienie obrazu Słowackiego się nie dokona. Młodopolanie podchwycą te aspekty estetyki i myśli autora *Kordiana* (symbolizm, mistyka), które pozytywiści warszawscy odrzucili, a pominaą ironię, którą pokolenie Szkoły Głównej się entuzjasmowało. Podobne ambiwalencje dotyczą obrazu Krasińskiego¹³. W przypadku Mickiewicza, uznanego za ogólnonarodowy autorytet, ciszej jakby mówiono o tak kontrowersyjnych epizodach wieszczca, jak towianizm, akcentując znaczenie dzieła uznanych już za klasyczne: od I tomiku *Poezycji* po *Pana Tadeusza* (1822–1834), trochę lekceważąc wszystko to, co powstało później (1835–1855) lub dokonując interpretacji, którą badacz nazywa „projekcyjną”¹⁴. Takiej więc, która na przykład w teksty mistyczno-ezoteryczne wpisuje znaczenia im obce – idee pozytywistyczne (na przykład apologię pracy).

Zygmunt Gloger – nie był literaturoznawcą, to raz. Dwa, dzielił ogólnonarodowy entuzjasm dla formującej się „trójcy wieszczów” i z taką intencją – odnalezienia w ich pismach istoty polskości – sięgał po tomy Mickiewicza. Trzy, musiał respektować rzeczywistość zaborczą: Mickiewicz był w niej kimś zakazanym, wrogiem władzy. Był jakby tajną bronią wspólnoty w opresji, która

¹⁰ Zob. B. Komorowska, dz. cyt., s. 318-319. Gloger powiązał *Lilie* Mickiewicza z przekazami Jana Długosza.

¹¹ A. Jelska, *Dudzicze. Kartka z dziejów i wspomnień starego dworu*, [w:] *Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1788–1898)*, Warszawa 1899, T. II, s. 45-56. Dodajmy, iż przez lata Aleksandrze Jelskiej przypisywano też utwory innej, zapomnianej pisarki, Wiktorii z Jelskich baronowej Ley von Neuhoff (zob. T. Komorowska, dz. cyt., s. 445-446).

¹² Zob. rozdziały: *Mickiewicz w kręgu „Przeglądu Tygodniowego”*. *Style lektury, Krasiński postyczniowy. Przypadek młodych pozytywistów* w niniejszej książce.

¹³ Por. J. Włodarczyk, „Z rozłamów wielkiego ducha”. *O młodopolskiej recepcji Krasińskiego*, Kraków 2002; „Gdzie piękność, gdzie poezja..?” *Zygmuntowi Krasińskiemu w 200. Rocznicy urodzin (1812–2012)*, pod red. A. Czajkowskiej, E. Miki, Częstochowa 2013.

¹⁴ Zob. J. Ławski, *Interpretacja projekcyjna. Prusowska lektura „Zdań i uwag” Adama Mickiewicza*, „Tematy i Konteksty” 2014, nr 4 (9), s. 432-444.

szybko stworzyła zestaw kodów, cytatów, skrzydlatych słów wprost z pism Adama czerpanych i posługiwała się nim na co dzień. Takie też są Glogerowskie przywołania Mickiewicza do roku 1876.

Na morzu klasyki

Najbardziej rzuca się w oczy – co brzmi nieco oksymoronicznie – dyskrekcja cichej obecności Mickiewicza na kartach pism Glogera. Nigdzie nie „mówi on Mickiewiczem” w nadmiarze. Raczej wieszcz jest stale obecnym, lecz nieekspozowanym patronem Glogera. Widać, że go przeczytał od deski do deski, ale sympatię starożytnika z Jeżewa budzą jasno określone zjawiska, teksty. Mickiewicz pełni tu raczej rolę erudycyjnego ornamentu, podpórki wywodów zorientowanych na zupełnie Nieliterackie tematy. I w tym widzimy też pokoleniową cechę pozytywizmu i konserwatyzmu postyczniowego: w dyskurs ekonomiczny, prawniczy, nawet naukowy wplata on – w roli autorytetu i źródła cytat – przywołania Mickiewicza, Krasińskiego, Pola, Syrokomli, Chodźków.

Pomimo paradoksalnego rozdwojenia między pozytywizmem (ekonomicznym) a progresizmem (scjentystycznym, cywilizacyjnym), metafizyką (szacunek dla Kościoła) i empirią (jako sposobem naukowego zmieniania świata), demokratyzmem (żądanie pracy i edukacji dla wszystkich ludzi) a elitaryzmem (podkreślanie roli szlachty, ziemian) – pozostaje Gloger myślicielem otwartym na wszystkie te idee, które hołdując tradycji, przyspieszają zarazem postęp cywilizacyjny. Jest w tym rys bliskości wobec Mickiewicza, który w IV „szalonym”, „mistycznym”, „chorym” – kursie prelekcji paryskich łączył pragmatyczne postulaty zbrojenia się, budowania armii silnej i nowoczesnej z postulatem formułowania nowej idei, która te wojska pchnęłaby do walki z nowym, duchowym zapałem, z wysokim morale¹⁵.

Gloger ani razu nie omawia szczegółowo, nie interpretuje dzieł Mickiewicza. Przywołuje jego prace wybiórczo. Podstawowym kontekstem literackiej świadomości pozostaje dlań romantyzm krajowy: warszawski, litewski, ukraiński (ale już rzadko pisarze ze Lwowa, Krakowa, Poznania).

Można by zapytać sceptycznie: a może Gloger, nie uważający się za literata, w ogóle sceptycznie traktował literaturę? Jako coś mniej ważnego? Właśnie, że nie.

Pisma rozproszone Glogera dają imponujące świadectwo znajomości literatury w szerszym niż dziś rozumieniu – jako ogółu piśmienniczych wytworów zapisujących myśl i ducha narodu.

¹⁵ Zob. J. Ruszkowski, *Adam Mickiewicz i ostatnia krucjata. Studium romantycznego milenarizmu*, Wrocław 1996.

Czego tu nie ma, poświadczonego cytatem i odwołaniem! Z epoki staropolskiej są: Jan Długosz i kronikarze, stare teksty modlitw, Maciej Strykowski, Jan Dymitr Solikowski, Wojciech Dębołęcki. Osobliwie darzy Gloger sympatią: Łukasza Górnickiego (z Podlasia), Mikołaja Reja (za ethos ziemianina), Jana Kochanowskiego (jako klasyka), Jana Chryzostoma Paska (bo Gloger uwielbia pamiętniki staropolskie) i Salomona Rysińskiego (przysłowia).

Z Wieku Świąteł i forpoczt romantyzmu przywołuje prawie wszystkich znanych: Krasickiego, braci Śniadeckich, Staszica i Kołłątaja, Alojzego Osieńskiego i Tadeusza Czackiego, Adama Naruszewicza i Tymona Zaborowskiego, Kazimierza Brodzińskiego i Goethego¹⁶.

Dopiero lista literatów XIX-wiecznych znanych Glogerowi przyprawia o zawrót głowy. W pierwszym rzędzie zna osobiście i czyta Antoniego Edwarda Odyńca, podróżuje po Litwie – od Zaosia do Wilna, Druskiennik, Nowogródka – śladami Mickiewicza i jego kółka przyjaciół filomatów i filaretów (tu w owym kręgu nie mało było przybyszów z Białegostoku i okolic)¹⁷. Wymieńmy: Tomasza Zana, Jana Czeczota, Ignacego Żegotę Onacewicza. Kogóż Gloger nie zna, szczególnie spośród tych, co rodem z Wielkiego Xięstwa Litewskiego: Joachima Lelewela, Adama Honorego Kirkora, Ignacego i Leonarda Chodzków, Ignacego Domeykę, Jana Barszczewskiego, Eustachego Tyszkiewicza, Ludwika Adama Jucewicza, Teodora Norbutta, Żegotę Paulego. Równie mocno reprezentowany jest krąg literatów „ukraińskich”: Seweryn Goszczyński, Józef Bohdan Zaleski, Lew Eugeniusz Węgliński (pisał także po ukraińsku). Z „okolic” Warszawy: Lucjan Siemieński, Wacław Aleksander Maciejowski, Kajetan Suffczyński, Gustaw Zieliński, Henryk Rzewuski, Józef Korzeniowski, Zygmunt Kaczkowski, Józef Ignacy Kraszewski (przyjaciół ojca Glogera)¹⁸, Kazimierz Władysław Wójcicki, Kazimierz i Paulina Wilkońscy, Walerj Wielogłowski (i liczni inni).

Dodajmy do tego liczne grono piśmienników, których dziś nazwalibyśmy raczej uczonymi, nie pisarzami: Krzysztof Kluk, Teodor Waga, Jakub i Antoni Wagowie, Aleksander Połujański, Michał Girdwoyń, Edmund Strzelecki. Nie wymieniałam „ludoznawców”: Oskara Kolberga, Adama Czarnieckiego, Ryszarda Berwińskiego, Aleksandra Przedzieckiego, Romana Zmorskiego, ale też filozofów-pisarzy, takich jak August Cieszkowski, Karol Libelt, Bronisław Trentowski. Do pisarzy, których Gloger darzy nadzwyczajnym szacunkiem – zna ich

¹⁶ Zwraca uwagę nieobecność w tym gronie wolnomyślicieli: Stanisława Trembeckiego i Tomasza Kajetana Węgierskiego.

¹⁷ Wymieńmy: Michała Rukiewiczza, Jana Sobolewskiego i Cypriana Daszkiewiczza, którym Mickiewicz dedykuje III cz. *Dziadów* (1832). O biografiach białostockich filomatów i filaretów: J. Trynkowski, *Gimnazjum. Z dziejów Gimnazjum Białostockiego (1777) 1802–1915*, Białystok 2002.

¹⁸ Por. tekst: Jana Glogera (1811–1884): *Szkoła bialska i czteroletni w niej pobyt J. I. Kraszewskiego (1822–1826). Wspomnienia kolegi szkolnego*, Biała Podlaska 1928. Por. T. Budrewicz, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004.

osobiście, ceni, słucha, cytuje – należą Wincenty Pol i Władysław Syrokomla, ci szlacheccy gawędziarze, atakowani po '64 roku przez młodych, a przez Glogera czczeni jako poeci i pionierzy nowoczesnego krajoznawstwa (to ich śladem opływa rzeki krajowe, potem idzie podobną drogą i Konopnicka)¹⁹.

Słowem: jest autor *Snu ziemianina* erudytą zachłannym, o nieprawdopodobnych horyzontach, co niech poświadczy cytat z artykułu wybrzmiewającego ironią, jeśli skupić się na deminutywie „słówko” – *Słówko o pieśniach ludowych* (1874):

„Zwycięstwo romantyków i starania warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a wreszcie prace Chodakowskiego, Czerwińskiego i innych zrodziły cały zastęp młodych zbieraczy, [takich] jak Staniewicz, Wójcicki i Wacław z Oleska. Z pierwszych młodzieńczych zbiorów Wójcickiego korzystał Gołbiowski w swoim dziele *Lud polski*, a Maksymowicz ogłosił pieśni zebrane przez Chodakowskiego. Prawie jednocześnie spisywał pieśni na naszym południu Żegota Pauli i Łoziński, a na północy Barszczewski i Jan Czeczot, poeta i tłumacz zarazem. Ich ścieżką po pieśń gminną poszli pod strzechę wieśniaczą: J. Lipiński, R. Zienkowicz, K. M. Brzozowski, ks. Jucewicz, bracia Tyszkiewiczowie, Dowkont, L. Węgliński, J. Konopka, A. Marcinkowski (ps. Nowosielski), O. Kolberg, Kocipiński, Izopolski, Marcinkiewicz, Zejszner, J. Łoszkowski, J. Roger, H. M. G. Gizewiusz, Cejnowa, K. Kozłowski, Giegużyński i kilku jeszcze.

I tak na równinie między Dnieprem, Dźwiną, Notecią i Tatrami znalazły się nieprzebrane skarby słowa, serca i melodii, liczebnie bogatsze niż u innych ludów. Samych pieśni i piosnek weselnych z ich wariantami naliczono do 2000! – a cóż mówić o ogólnej liczbie, która kilkakroć tę cyfrę przenosi, a dokładnie wiadomą być nie może! Jeden Kolberg zebrał melodii i ich wariantów kilka tysięcy. Wszystko to zaiste skarb nieoceniony dla nauki i poezji!”²⁰.

Jak pomnaża się ta erudycja w latach następnych – można sobie przedstawić. Przy tym w myśleniu Glogera nie ma chaosu: przenika je starcie tradycjonalizmu i postępowości, któremu – często wbrew gustom „młodych” pozytywistów, a hołdując hierarchiom Uniwersytetu Jagiellońskiego – podporządkowane są pasje i antypatie czytelniczo-światopoglądowe myśliciela. Nie cierpiącego filozofii „postępowej”, ewolucjonizmu, rewolucji społecznych, większości idei spod znaku „Przeglądu Tygodniowego”, a szerzącego najkonsekwentniej i w praktyce hasła powszechnej edukacji, ekonomicznego „wyzwolenia” kobiet

¹⁹ Zob. *Wincenty Pol jako geograf i krajoznawca*, pod red. A. Jackowskiego, I. Sołjan, Kraków 2010; *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczystej*, pod red. J. Babinicza, A. Kutrzeby-Pojnarowej, Warszawa 1978; A. Kutrzeba-Pojnarowa, *Wincenty Pol i Zygmunt Gloger*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1967; J. I. Kraszewski, *Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz)*, Warszawa 1863. Relacje: Kraszewski – Syrokomla – Gloger to temat na osobne studium. M. Romankówna, *Sądy współczesnych i potomnych o Władysławie Syrokomli*, Warszawa 1973, s. 22; W. Zyndram-Kościałkowska, *Władysław Syrokomla. Studium literackie*, Wilno 1881.

²⁰ Z. Gloger, *Słówko o pieśniach ludowych*, „Kronika Rodzinna” 1874, nr 61, PR1, s. 328.

na wsi, postępu technologicznego i naukowego, podniesienia ludu i – co się tylko między słowami daje odczuć – dążenia do niepodległości drogą nie wojenną, lecz cywilizacyjnego doskonalenia tkanki społecznej.

Czy było w tym wszystkim miejsce dla Mickiewicza?

Folklor, biografie, wspomnienia, kult...

Mickiewiczowskie reminiscencje w pismach rozproszonych ani nie są liczne, ani obszerne. To nie powinno zaskakiwać, choć trochę rozczarowuje. Mają one czworaki wymiar znaczeniowy, bardzo zresztą różny. Znów: dziwiący interpretatorkę.

Primo, językowo-folklorystyczny. W pochodzącym z „Tygodnika Ilustrowanego” (1874) *Liście z wiejskiego ustronia* znajdujemy przywołanie Mickiewicza jako jednego z obrońców najwynioślej potraktowanego języka: „Mowa jest najdroższym z fizycznych przymiotów, jakimi Stwórca obdarzył człowieka”²¹. Gloger kreśli istny pamflet na tzw. paplarstwo, czyli mówienie obcymi językami w salonie, życiu publicznym, z którą to chorobą walczyli oświeceni, zmagali się romantycy, a nie mogą tej francuskiej zarazie zaradzić i „nowocześni” po ’64 roku:

„Gdyby bowiem zebrać wszystko, co od lat kilkadziesiąt napisano u nas przeciw salonowej cudzoziemczyźnie, to niewątpliwie powstałoby dzieło równe objętością wielkiej *Encyklopedii* Orgelbranda. Wszyscy prawie znakomitsi autorzy dołożyli tu swego pióra, zaczawszy od Wilkońskiego, Fredry, Korzeniowskiego, Kraszewskiego, do Mickiewicza i Słowackiego, od płodów niezrównanego dowcipu do jęków jeremiaszowych”²².

Tak więc rodzimosc znów przeciwstawia się obcemu, tradycja – modzie, swojskość – naśladownictwu. Znamienne, że – co jest zupełną u Glogera rzadkością – jednym tchem wymienia on pisarzy bliskich mu (od Wilkońskiego do Kraszewskiego), ale obok nich wystawia „Mickiewicza i Słowackiego”. O ile bowiem daje liczne dość dowody odczytania w Mickiewiczu, o tyle Słowackiego niemal nie przywołuje! Tylko w enumeracji z *Listu z wiejskiego ustronia* Juliusz Słowacki pojawia się aż dwukrotnie: „Odyniec, Słowacki, Mickiewicz” i „Mickiewicz i Słowacki”²³. (Znamienny jest kontekst: z Mickiewiczem i jego przyjacielem Odyńcem.)

Poza tym w przeciągu ponad 10 lat u młodego Glogera w pismach rozproszonych – artykułach, recenzjach, polemikach – nigdzie nie pojawia się Juliusz Słowacki. Nigdzie nie ma głębszych śladów lektury Zygmunta Kraińskiego. Mickiewicz i krąg jego przyjaciół zdo-

²¹ Z. Gloger, *List z wiejskiego ustronia*, „Tygodnik Ilustrowany” 1874, T. XIV; PR1, s. 123.

²² Tamże, s. 125.

²³ Tamże, s. 124, 125.

minuje tę twórczość gospodarza słowa: w dziedzinie starań o język, ocalenie tradycji ludowej jest on jednak, co podkreślę, spadkobiercą polifonicznej tradycji ludowej, w której jest miejsce dla Zoriana Dołęgi Chodakowskiego (rodem z WXL), ukraińsko-polskiego Węglińskiego, Niemca Gizewiusza walczącego o polski język Mazurów, Kaszuba Ceynowy²⁴ i Wacława z Oleska, rodem z Galicji i Lwowa, autora nieśmiertelnych *Pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego z muzyką instrumentowaną* (Lwów 1833, t. 1-2)²⁵, w którym widzi jednego z wielu protoplastów zbierającego wszystkie tradycje dzielnicowe w jedną tradycję narodową Oskara Kolberga²⁶.

Tam wszędzie, gdzie Gloger pisze o podaniach ludu, tradycji, pieśniach – wyczuwa się u niego szacunek do tego, czego Mickiewicz dokonał w I i II tomie *Poezji*, podnosząc tradycje polskie, białoruskie, litewskie, wschodnio- i zachodniosłowiańskie do rangi ogólnonarodowego wzorca. Takie podejście pozwala wychowankowi „racjonalnej” Szkoły Głównej przywołać podania o Twardowskim na kanwie wierzeń ludu z okolic Tykocina, kończąc to przywołanie uwagą: „(...) komuż wreszcie nie jest znana *Pani Twardowska*”²⁷. Nazwisko nie pada, ale wszyscy domyślamy się i o kogo chodzi, i z jakiej materii zrobił Mickiewicz balladę o żonie „polskiego Fausta”²⁸.

W programowym tekście – rozpoczynającym współpracę Glogera z „ultramontańską” (jak się sam z tego naśmiewał) „Kroniką Rodzinną” – w 1868 roku przywołuje archeolog-pisarz cały passus z *Popasu w Upicie (zdarzenia prawdziwego)* Mickiewicza, tekstu wczesnego, z 1825 roku. (Dodajmy, że jest Gloger autorem własnego *Popasu w Sławopolu*, Warszawa 1891.) Tu już bez dwóch zdań Mickiewicz staje się filarem tradycjonalistyczno-konserwatywnego bieguna myśli Glogera. Znamienne, że drugim autorytetem jest w tym historyk, Józef Aleksander Łepkowski, rektor UJ (1885–1886), autor *Galicyi pod względem geograficzno-statystycznym, politycznym i topograficznym, opisanej przez Ł. i B. dla użytku zakładów narodowych* (Kraków 1861, s. 65, odbitka z „Cza-

²⁴ Zob. J. Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski. Jego miejsce w kulturze polskiej i wpływ na polskie piśmiennictwo romantyczne*, Wrocław 1965; J. L. Węgliński, *Poezje wybrane w języku ukraińskim*, oprac. i wstęp R. Radyszewski, T. 1-2, Kijów 2011; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa. Życie i działalność*, Toruń 2009, D. Kalinowski, *Kraszewski i Kaszubi. Dzieje mentalnej kolonizacji*, [w:] *Kraszewski i wiek XIX*, idea J. Ławski, pod red. A. Janickiej, K. Czajkowskiego, P. Kucińskiego, Białystok 2014–2015; *Gustaw Gizewiusz 1810–1848. Kaznodzieja, folklorysta, publicysta. Materiały z konferencji naukowej, Ostróda 14 maja 2010*, pod red. S. Achremczyka, M. Jankowskiego, Ostróda 2012.

²⁵ Zob. K. Ostaszewski-Barański, *Wacław Michał Zaleski (1799–1849). Zarys biograficzny*, Lwów 1912.

²⁶ Gloger recenzował *opus magnum* Kolberga: Z. Gloger, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Przedstawił O. Kolberg. Seria V, Krakowskie – Kraków 1871*, „Wieniec” 1872, nr 19; PR1, s. 515-518.

²⁷ Z. Gloger, *Kilka słów o podaniach z okolic Tykocina*, „Biblioteka Warszawska” 1867, T. III, s. 141-150; PR1, s. 154.

²⁸ Jak wykazuje K. Kopczyński (dz. cyt., s. 24-25), większość publikacji Mickiewicza na ziemiach polskich pochodzi sprzed 1830 roku, są to wiersze o niepolitycznym charakterze.

su”). Obie tradycje – litewska (Mickiewicz) i małopolsko-galicyjska (Łepkowski) stale będą się u Glogera przeplatać. Nie pominiemy też wrażliwości publicysty na piękno słowa poetyckiego:

„Historycy usuwają się w wielu razach od krytycznego rozbioru podań i tradycji, i słusznie; ale od przytoczenia ich we właściwych miejscach nigdy usuwać się nie mogą, bo, jak powiedzieliśmy, są one nicią łączącą przeszłość z terażniejszością. W podaniach na próżno szukać historii, bo ta tylko opiera się na faktach; a jak Mickiewicz powiada:

... cóż są gminne dzieje?
 Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje;
 Hieroglif, mchem zarosłe zdobiący kamienie;
 Napis, w którym spowite usnęło znaczenie;
 Odgłos sławy wiejący przez lat oceany itd.

Historii więc nie będziemy szukać w tradycjach i podaniach, bo, jak mówi Łepkowski: »dowcipne argumenta rozpraszają podania, a w ich miejsce ukazują się hipotezy tylko«.

Przeszłość bez tradycji i podań, czymże byłaby dla nas? Chyba ruinami pamiątkowego ogrodu, z którego odarto bluszcz pnący się i dzikie ziele, aby starą cegłę spieniężyć; chyba zbiorem faktów, choć ważnych, ale już obojętnych dla nas, bo zerwaliśmy tę nić dziwnego uczucia i uroku, która zowie się tradycją. Göthe do historyków, roztrząsających ściśle stare germańskie podania i uważających je tylko za bajki, powiedział, iż: wielcy byli ludzie ci, którzy stworzyli te bajki, a niewielcy ci, którzy je obalają.

Wspólności tradycji jest jedną z podwalin jedności każdego społeczeństwa; stąd kosmopolityzm obala tradycje, a wszelka narodowość bez nich traci swe cechy. Nie rozumiemy społeczeństwa bez narodowości, a narodowości bez tradycji²⁹.

Jest w tym cytacie – długim, to prawda – cały Gloger-strażnik najszerzej, demokratycznie pojętej tradycji narodowej, wypowiadający się ostro przeciw kosmopolityzmowi, lecz również przeciw ekskluzywnej wizji kultury polskiej, opartej na szlacheckiej tradycji, ziemiaństwie i tzw. wyższych warstwach. W tym przypadku patronat Mickiewicza jest naturalny. I trafny.

Secundo, w y m i a r k r a j o z n a w c z y. Gloger był, jak wiemy, zapalonym uczestnikiem i organizatorem wypraw archeologicznych, krajoznawczych, spływów rzekami polskimi. Właśnie opisy – świetne częstokroć literacko – przynoszą świadectwa wpisania tradycji Mickiewiczowskiej w nurt „podróży swojaka po swojszczyźnie”, tym samym w XIX-wieczny nurt krajoznawczy i pierwociny XX-wiecznej turystyki „śladami Adama i Maryli” czy wędrowek u „wód Świtezi”. Takim miejscem przypominania tradycji filomackiej (ale nie

²⁹ Z. Gloger, *Podania i tradycje*, „Kronika Rodzinna” 1868, nr 19, PR1, s. 237.

tylko – kogóż Gloger nie wspomina) stają się Druskienniki, gdzie spoczywa najlepszy po Mickiewiczu poeta-filomata, Jan Czeczot (1796–1847), uznawany przez Białorusinów i Litwinów także za poetę narodowego³⁰. Dla Glogera jest on jednym z tych wspańiałych, którzy tworzyli krąg Mickiewiczowski:

„W roku 1859 bawił tu Kondratowicz i wierszy kilka napisał; a w dniu 11 sierpnia 1846 roku zmarł zostający tu na kuracji zasłużony zbieracz pieśni ludowych znad Niemna i Dźwiny, poeta Jan Czeczot, pochowany w pobliskiej Rolnicy, bo wtedy nie było jeszcze cmentarza i kościoła w Druskienikach. W roku zeszłym odwiedzałem grób tego kolegi Zana i Mickiewicza, a któżby nie wzruszył się tu rzewnym ośmiowierszem Odyńca, jaki na grobowym głazie wyryto, kończącym się wzmianką o tych trzech mężach:

Kto wiesz, czem oni byli – schył skroń przec tym głazem,
Pomyśl, westchnij i módl się za wszystkich trzech razem.”³¹

Kilkanaście stron dalej w tym samym *Dzienniku podróży po Niemnie* w opisie nadniemeńskiej wsi Strażyszki Mickiewicz wesprze inną ideę Glogera: wspólnoty kulturowej ludów i narodów WXL. Autor *Roku polskiego* nie wierzył w możliwość narodowego odrodzenia czy w ogóle emancypacji Litwinów, Białorusinów, Łotyszy, traktując ich tradycje językowo-kulturalne jako lokalne tradycje wielkiej polskiej tradycji Rzeczypospolitej Jagiellońskiej. Odwoływał się w tym duchu do Konstantego Szyrwida, dając świadectwo znajomości języka litewskiego, ale traktując i tradycję, i język jako elementy spójnej całości – kultury polskiej.

„[...] mleko – *pienas*, słodkie mleko – *pienas saldus*; ser – *suris*; krowa – *karwie*, *karwe*; kura – *wiszta*; jaje – *kiesuzynes* (u Sz. – *pautas*); ryba – *žuwis*; kot – *katina*; gość – *swiaczas* (u Sz. – *swecias*); pan – *ponas*; słoma – *szeudej* (u Sz. – *siaudaj*). Kształty naczyń i sprzętów domowych mało się tu różnią od podlaskich i mazowieckich; żarna umieszczone są w szerokiej kopani, w której zbiera się umielona mąka.

Przytoczywszy nazwy sprzętów, winienem zanotować, że właściciel ich zwał się Jan Rybiński, a choć nosił nazwisko polskie, miał się, jak wielu Litwinów, za czystej krwi syna swej prowincji. Rybiński nie wiedział, że po tylu wiekach ciągłej mieszaniny rodów nie ma już czystej krwi tak litewskiej, jak żmudzkiej, podlaskiej, chrobackiej, wołyńskiej itd. Czyż dzieje policzyły na przykład napady pogańskiej Litwy na Mazowsze i te tłumy dziewic porywanych na małżonki przez tysiące Budrysów? Raz tylko z poślubioną Kazimierzowi Aldoną powróciło nad Wisłę, jak zapewniają kronikarze, 24 000 jeńców. *Bu-*

³⁰ Zob. J. Czeczot, *Giesmels apie senoves Lietuvius iki 1434 metu*, oprac. R. Griškaitė, tłum. R. Koženiauskienė, B. Kalėda, il. A. Každailis, Vilnius 1994; J. Czeczot, *Vybranū tvory*, przekład i wstęp K. Cvirka, Mińsk 1996; S. Świrko, *Z Mickiewiczem pod rękę czyli życie i twórczość Jana Czeczota*, Warszawa 1989.

³¹ Z. Gloger, *Dziennik podróży po Niemnie*, „Kronika Rodzinna” 1873, nr 12; PR1, s. 279.

drys Mickiewicza to obraz całej tych stosunków odmalowany piórem wielkiego wieszczka. Później mieszanie się ludności wszystkich powiatów i prowincji odbywało się ciągle w najrozmaitszej postaci, a nie ma dziś podobno nikogo na tej przestrzeni, który by po zapomnianych dalekich lub bliższych przodkach nie odziedziczył krwi z różnych rodów i prowincji. [...]

Język litewski pierwotny, czysty i jednolity (jeżeli kiedyś istniał), zaginął już niepowrotnie, poddany wielu wpływom, a dziś dzieli się na liczne powiatowszczyzny – tak że oczyszczenie go i użycie starej mowy w literaturze może być tylko utopią powiatowych ideologów”³².

Jak widać, puentą odwołania do tradycji Mickiewiczowskiej staje się tu ostre polemiczne starcie z przedstawicielami ruchu literackiego odrodzenia narodowego, którym odmawia prawa i nie daje szans. Tę walkę – przegraną – walkę o wspólną tradycję i – w domyśle: państwowość – zbudowaną na tradycji Korony, WXL i ziem ruskich Gloger prowadził długi³³. Podkreślić trzeba poznawczą aktywność podróżującego podmiotu: krajobraz, ludzie, języki budzą w Glogerze głęboką pamięć przyszłości i, czego się tylko wolno domyślić, wizję przyszłości. A w nich mógł też pisarz zobaczyć wolną, nową, nowoczesną, lecz z ducha jagiellońską Rzeczypospolitą.

Kilka stron dalej z kart *Dziennika podróży po Niemnie* wypłynie *Grażyna* Mickiewicza, tym razem jako synteza spojrzenia Pola i Mickiewicza, czyli ukaże się nadniemeńska dolina w Kownie:

„Lubując się wiosenną świeżością przyrody; bujną roślinnością i zielenią, przedarłszy się na górę przez uroczą gęstwinę pełną ptasiego świergotu, poiliśmy oko widokiem doliny Niemna i leżącego za nim Kowna, które ze swoją rozległością i wieżami dziesięciu dawniejszych świątyń ma pozór wielkiego miasta, a położeniem przechodzi wszystkie inne w kraju. U stóp naszych leży właśnie owa, wedle słów Pola:

...najwdzięczniejsza Kowieńska dolina
W całym dziedzictwie kniazia Giedymina.

Komuż, co żegna się z tym widokiem, a umiał patrzeć na wdzięki natury i kochać domową przyrodę, nie przyjdą do ust słowa wielkiego wieszczka:

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem:
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie.

³² Tamże; PR1, s. 300.

³³ Zob. jego tom: Z. Gloger, *Kwestia litewska w prasie polskiej*, Warszawa 1905.

Nieobeznanych z miejscowością objaśnić muszę, iż obaj poeci nie mówią tu wcale o leżącym dawniej wśród lasu, za miastem, opodal Niemna ustroniu i wąwozie, a ulubionym miejscu dumań młodego Adama, znanym pod nazwą *Doliny Mickiewicza* i ze zcją wspominanym przez kownian³⁴.

Warto zauważyć, że w (sic!) 1873 roku walory krajobrazowe i historyczne Litwy nadniemeńskiej mają u Glogera już jednoznacznie literacko określoną tradycję: Syrokomli, Pola, Szyrwida (i wielu innych), lecz nade wszystko Mickiewicza. 18 lat po śmierci Mickiewicza w Stambule kownianie i Gloger stąpają i promenują w *Dolinie Mickiewicza*. Opisowo-fantastyczny fragment *Grażyny. Powieści litewskiej* ma – po prostu – realne odwzorowanie w krajobrazie zmityzowanym przez biografię i pióro Adama. Że Gloger ma pełną świadomość takiego kreowania rzeczywistości przez literaturę, ustanawiania pamięci zbiorowej przez mityzację fragmentów krajobrazu, zabytków, tradycji, świadczy ironiczny wtręt w *Dzienniku podróży po Bugu*, gdzie – jakby *a rebours* – ogłasza pisarz-krajoznawca niemożność odniesienia marnego fragmentu rzeczywistości do tradycji wzniosłej, wieszczej...

„Wszelkie poetyczne marzenia i zamierzone przyrównania naszej wyprawy do żeglarskich ustępów Homera, Mickiewicza i Syrokomli umilknąć musiały wobec błotnistej łożyska Muchawca i zielonawej, gęstej, cuchnącej krynicy, przepelnionej tłumem zwolenników kąpeli, a pokrytej tratwami i galarami, które płynąc z Pińszczyzny do Buga Kanałem Królewskim i Muchawcem zatrzymane zostały na tej ostatniej rzece przez niski stan wody i roboty koło pogłębienia jej koryta prowadzone³⁵.”

Pisane wspaniałym, lekkim, ale i wzniosłym, ironicznym, także refleksyjnym piórem teksty krajoznawczo-podróżopisarskie Glogera pokazują potęgę dopiero co ukształtowanej nowej tradycji wspólnotowej: promieniowanie romantyzmu, którego niekwestionowaną gwiazdą jest Mickiewicz. To też różni Glogera od Chmielowskiego, Świętochowskiego, Bema, którzy ulegając sile tej tradycji, chcieli z niej wybierać, rekonstruować kanon, wreszcie waloryzować teksty i czyny Mickiewicza³⁶. Gloger tego nie robił.

³⁴ Z. Gloger, *Dziennik podróży po Niemnie*, dz. cyt.; PR1, s. 308-309.

³⁵ Z. Gloger, *Dziennik podróży po Bugu*, „Kronika Rodzinna” 1875, nr 20; PR1, s. 353.

³⁶ Zob. E. Warzenica-Zalewska, *Pozytywistyczny „Obóz Młodych” wobec tradycji wielkiej poezji romantycznej. Lata 1866–1881*, Warszawa 1968; G. Markiewicz, *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych w latach 1864–1914*, Łódź 2010; J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują? Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988; M. Łoboz, „Každy z nas musi go kochać, každy z nas wielbić musi!”. *Mickiewiczowskie lektury pozytywistów*, [w:] *Literatura i wyobraźnia. Prace ofiarowane Profesorowi Tadeuszowi Żabskiemu w 70. rocznicę urodzin*, pod red. J. Kolbuszewskiego, Wrocław 2006; S. Fita, *Spory wokół pomników Mickiewicza w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Adam Mickiewicz. Dwa wieki kultury polskiej*, pod red. K. Maciąga, M. Stanisza, Rzeszów 2007; B. Bobrowska, *W poszukiwaniu istoty geniuszu. Konopnicka o Mickiewiczu*; M. Koszycka, *Mickiewiczowskie wyznaczenie wiary Edwarda Żeligowskiego*, [w:] *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej Białystok, 2-4 grudnia 1988*, pod red. H. Krukowskiej, Białystok 1993.

Tertio, wymiar biograficzno-sentymentalny. Dwa wymienione style zagospodarowywania dziedzictwa Mickiewiczowskiego ulegają wzmocnieniu dzięki jakże oczywistemu czynnikowi: bliskości czasoprzestrzennej tradycji romantycznej. Przecież apogeum miała ona po 1830 roku, choć epigoni romantyzmu (i pozytywizmu) opuszczają świat w XX wieku³⁷. Ale dla Glogera jest to świat domowy: litewski. Grób Czeczota druskiennicki, nowogródzkie strony Mickiewicza, Żmudź (jak pisze: Żmujdź), Wilno i Oszmiany, nawet Borejkowszczyzna Syrokomli wyzwalają nostalgię pełną dumy: o t o t u o n i b y l i . Oni, wielcy romantycy. W innym wymiarze jest to tradycja żywa: żyje wielu z romantyków, choć nie ci najwięksi (o Norwidzie chyba Gloger nic nie wie). Wielu świadków spotkań z Mickiewiczem można wciąż spotkać: w tym Antoniego Edwarda Odyńca (1804–1885), którego Gloger odwiedzał w 1871 roku w Warszawie³⁸. Mentor Glogera, Julian Bartoszewicz (1821–1870) w młodości pisywał do „Niezabudki” Jana Barszczewskiego (1790–1851), „znanego entuzjasty pieśni białoruskich”, który był pod zupełnym urokiem Mickiewicza, poznał go osobiście³⁹. Kiedy umrze Bartoszewicz, Gloger odnotuje w poświęconym mu artykule znaczącą reakcję na tę wieść: „Kolega Mickiewicza, Odyniec, bawiący podówczas koło Brześcia Litewskiego, dowiedziawszy się z pism o zgonie Bartoszewicza, choć mało znał go osobiście, przybył spieszenie koleją już w czasie pogrzebu”⁴⁰. Oto jak pamięć łączy się z nowoczesnością – dzięki kolei przyjaciel wieszczą zdąży na pogrzeb historiografa! Jeszcze wciąż żywa, namacalna tradycja wieszczą promieniuje z Wilna – o tym też Gloger pamięta:

„Żaden podobno uniwersytet w Europie, współcześnie z odrodzoną Wszechnicą Wileńską, nie wydał w jednym dziesiątku lat tylu, co ona, ludzi talentu, gruntownej nauki, rzetelnej zasługi i wysokiej zacności. Zdrowe ziarno padło tu na żyzną rolę. Dość wspomnieć Mickiewicza, Zana, Czeczota, Odyńca, Wincentego Pola, Ignacego i Leonarda Chodźków, Malinowskiego, Domejkę, Daniłowicza, Kraszewskiego, Warszewicza, Kowalewskiego i Wołonczewskiego; a przecież znalazłaby się jeszcze setka ich kolegów, wysokiego wykształcenia, wielkiego serca a cichej pracy. Do tych ostatnich należał malarz i nauczyciel rysunków, Michał Kulesza (syn także Michała), urodzony roku 1800, podobno w samym Wilnie, gdzie później siedemnastoletnim młodzieńcem zapisał się na sztuki piękne w uniwersytecie pod kierunek Rustema”⁴¹.

Gloger niczym pracowita mrówka łączy, spaja, wiąże: przeszłość i przyszłość, świat przedstyczniowy i postyczniowy. Wiąże w jedno cały XIX wiek.

³⁷ Zob. Z. Sudolski, *Zapomniani pisarze Wielkiej Emigracji 1831–1900*, Warszawa 2013.

³⁸ Zob. T. Komorowska, dz. cyt., s. 83–84.

³⁹ Był Barszczewski, jak wiadomo, autorem znakomitego dzieła literatury polskiej (przyznają się doń i Białorusini): *Szlachcic Zawalnica czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, T. I–IV, Petersburg 1844–1846.

⁴⁰ Z. Gloger, *Julian Bartoszewicz 1821–1870*, dz. cyt.; PR1, s. 392.

⁴¹ Z. Gloger, *Michał Kulesza*, „Kłosa” 1875, T. XXI, nr 536; PR1, s. 747.

Jedno, to znaczy ideową, fantazmatyczną, symboliczną całość, której centrum jest Mickiewicz, ale gospodarzami są wszyscy mniejsi i więksi włodarze pióra. Jak Czeczot, którego grób w Rotnicy koło Druskiennik powraca jako miejsce-spoivo pokoleń, tradycji.

„W roku 1846, dnia 11 sierpnia, zmarł w Druskiennikach, zostając na kuracji, Jan Czeczot, zasłużony zbieracz pieśni ludowych znad Niemna i Dźwiny, tłumacz tychże na język polski i sam poeta, a przyjaciel i współtowarzysz Zana i Mickiewicza, po powrocie zaś z Północy i Wschodu bibliotekarz u Adama Chreptowicza w Szczorsach. Ponieważ w owym czasie nie było jeszcze kościoła i cmentarza w Druskiennikach, Czeczot pochowany został w pobliskiej Rotnicy, gdzie na cmentarzu przy skromnym drewnianym kościółku synowi zaściankowej szlachty wzniesiono kamienny grobowiec, ozdobiony wierszem Antoniego Edwarda Odyńca:

Młodość poświęcił pracy dla nauk i cnoty,
Wiek męski przetrwał mężnie w próbach i cierpieniu.
Miłość Boga i bliźnich – treść jego istoty.
Cały ciąg życia jego – droga ku zbawieniu.
Imię jego w tych stronach jest wiecznie związane
Z Adamem Mickiewiczem i Tomaszem Zanem,
Kto wiesz czem oni byli – schyl skroń przed tym głazem,
Pomyśl, westchnij i módl się za wszystkich trzech razem.”⁴²

Quarto, wymiar interpretacyjny. Gloger, czego w większym stopniu się już tylko domyślamy, daleki był i od bezmyślnej apologii, i od ostrej krytyki tradycji staropolskiej, którą nieraz – w imię dość abstrakcyjnie pojętego i poznanego „Ludu” prześwietlał Lelewel:

„Nie chcą się krytycy radzić systematów historycznych, a sami wysnuli sobie nieodgadniony system wyłącznego dla Polski katolicyzmu i nim najpiękniejsze myśli i postrzeżenia tumanią bez końca. Strój bez podstawy, ckliwość wzbudzający! Po co? aby straszyć schizmę, dyssydentów? – Skąd Polska ma mieć wyłączne powołanie katolickie? skąd ma być wyłącznie katolicką? kiedy wszystkie w Europie narody były lub są katolickie, a są takie, o których można powiedzieć więcej katolickie niż Polska; sprostawańciele nawet w swoim czasie więcej były katolickie, niż Polska w poprzednich czasach”⁴³.

Gloger miał do tradycji stosunek praktyka. Jadąc na wystawę rolniczą w Szawlach, gromił niepunktualność i zły rozkład jazdy pociągów (pisał o nich często i dobrze), ale też czytał o... Mickiewiczu. Znów Odyniec:

⁴² Z. Gloger, *Druskienniki*, „Kłosy” 1876, T. XXII, nr 568; PR1, s. 758-759.

⁴³ J. Lelewel, *Przeciw krytyce „Przeglądu Poznańskiego”*. (Wyjątek z listu J. Lelewela do B. Z.), *Bruxella* – 12 kwiet. 1849, „Stadło” 1849, nr 5, s. 35.

„Niezgadanie się pociągów sprawia, że na przebycie ośmdziesięciu kilku mil żelaznej drogi, potrzeba godzin 30-tu. Jakoż istotnie, gdyby nie zieloność pól i lasów, to mógłbym sądzić, że odbywałem podróż do bieguna północnego. Powracając zaś, miałem na drodze czas napisać list niniejszy i przeczytać cały tom cudnych *Listów z podróży Odyńca*”⁴⁴.

Czy jednak – oprócz późniejszej hipotezy dotyczącej średniowiecznej ge-nezy *Lilii* – wgłębiał się w utwory Mickiewicza interpretacyjnie? Jeśli tak było, nie pisał o tym często. Cytaty z Mickiewicza, nader rzadkie, pełniły funkcję ilustracji, ornamentu, retorycznego argumentu, jak w artykule-tyradzie skierowanym przeciwko medycynie ludowej, zabobonom, magii, propagującym oświatę medyczną. Rozpoczyna go – sic! – drugi wers Inwokacji do *Pana Tadeusza*:

„Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił», tak wielki poeta powiedział o zdrowiu, które jest istotnie jednym z najdroższych skarbów ludzkości, a którego wysoką wartość zwykle ocenia się dopiero po jego stracie. Nie dziwicie się więc, że w porze, w której najczęściej o uszy wieśniaka odbijają się wiadomości o gorączkach i słabościach panujących między wiejskim ludem, do listu niniejszego zacerpnałem inkaustu z beczki ogólnej sprawy zdrowia”⁴⁵.

Delikatnie mówiąc, podlaski etnograf rozmija się z właściwym kontekstem, w którym to zdanie wybrzmiewa po sławnym „Litwo, ojczyzna moja...”. W innym miejscu, w artykule *Pamiętnik Sasinów Kaleczyckich* (z 1875 roku) przywołuje nawet zdanie książki Wojciecha Cybulskiego „*Dziady*” *Mickiewicza. Krytyczny rozbiór zasadniczej idei poematu* (Poznań 1864), lecz bez podania autorstwa rozprawy i bez nawiązania do samego wieszcz⁴⁶. Idzie mu o to, że Polacy są podobni „do Greków i Rzymian” w sprawach publicznego, żarliwego zaangażowania, lecz przecież nie jest to myśl o *Dziadach*, ale o Polakach *in gremio*.

Innym razem, w styczniu 1874 roku, pasowanie się mrozu i ocieplenia, zimy i nie-zimy wyraża porównaniem do Mickiewiczowskiej Dziewczyny z II cz. *Dziadów*, zawieszanej między ziemią a niebem: „Zima niby to się ustaliła, ale każdy dzień podobny jest do odwilży, nie daje sam ona ani sannej, ani mrozów, ani wiosny dać nie może, jak owa dziewczyna z *Dziadów*, która ani wzbic się pod niebiosa, ani ziemi dotknąć nie była w stanie”⁴⁷. Znow – porównanie nie ma tu cech interpretacji. Efektowne, mówi coś o erudycji Glogera, ale niczego nie wnosi do rozumienia *Dziadów*. I tak jest zawsze: w arcycyjentystycznym studium archeologicznym przywołuje Gloger w przypisie obrzęd *Dziadów*: „Je-

⁴⁴ Z. Gloger, *Wystawa rolnicza w Szawlach*, „Kłosy” 1875, nr 534-535; PR1, s. 743. Por. A. Przegaliński, *Z dziejów wystaw rolniczych. Trzecia Wystawa Rolnicza (1860) i Wystawa Rolniczo-Przemysłowa (1901) w Lublinie*, Lublin 2012.

⁴⁵ Z. Gloger, *Z powiatu mazowieckiego, 25 marca 1874 roku*, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 71, s. 3; PR1, s. 536.

⁴⁶ Z. Gloger, *Pamiętnik Sasinów Kaleczyckich*, „Kronika Rodzinna” 1875, nr 3; PR1, s. 341.

⁴⁷ Z. Gloger, *Z powiatu kolneńskiego, 10 stycznia*, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 9, s. 1; PR1, s. 521.

zeli w pobliżu krzemienych osad były później cmentarze, na których obchodzono Dziady, to niektóre skorupy pochodzić mogą z naczyń, w jakich zostawiano na grobach żywność dla zmarłych” (przypis „c”)⁴⁸. Innym razem pisze Gloger [*Artykuł żądający wydania albumu Andriollego*] (1876), ale i tu o Mickiewiczu ani słowa⁴⁹.

Pierwszych dziesięć lat publicystyki Glogera nie przynosi interpretacji dzieł Mickiewicza. Zaświadcza natomiast proces ustanawiania tradycji Mickiewiczowskiej i jej czasem polemicznego wykorzystywania dla propagowania własnej wizji kultury narodowej (aspekt językowo-folklorystyczny). Silnie obecna jest żywa tradycja romantyzmu Mickiewiczowskiego, reprezentowana przez takie postaci, jak Odyniec, jak nieżyjący już, acz związani z WXL filomaccy przyjaciele: Czeczot, Zan, Pauli. Na próby interpretacji i pogłębionej lektury dorobku Mickiewicza Gloger zdobędzie się później: jako dociekający genezy ballad badacz i... poeta, autor *Snu ziemianina* i *Marzenia samotnika*, którego intertekstualnym prawzorem jest *Pan Tadeusz*. Skrzydlate słowa z wieszczka ilustrują, zaświadcza, potwierdzają, przekonują – podobną rolę pełni najważniejsza dla Glogera tradycja romantyzmu krajowego (tu Syrokomla, Pol, poeci z WXL), w której zakorzenia się bezpośrednio jako człowiek z pogranicza Korony i WXL oraz student Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mickiewicz jest łącznikiem tradycji krajowej i Wielkiej Emigracji, której twórczość śladowo przejawia się w publicystyce, felietonistyce, reportażach jeżewianina. Co znamienne – na kartach tych pism do 1876 roku, który kończy pierwszą fazę „młodości” pozytywizmu⁵⁰ – praktycznie nieobecni są: Krasiński, Słowacki, Norwid, Ujejski, Garczyński, Gosławski, Gaszyński, Mochnacki, Olizarowski i wielu, wielu innych emigrantów.

Zosia – poza fantazmatem

Na koniec zachowaliśmy jeszcze jedno uobecnienie tradycji Mickiewiczowskiej. Właśnie jest to osobliwy (*quinto*, wymiar prywatny i ideowy) cytat z ulubionego dzieła: *Pana Tadeusza*. Gloger odwołuje się do *Grażyny*, *Konrada Wallenroda*, ballad, *Dziadów*, *Popasu na Upicie* – nigdy do: *Ksiąg narodu*, prelekcji paryskich czy sonetów wieszczka. Z całej twórczości upodobał sobie jed-

⁴⁸ Z. Gloger, *Osady nad Niemnem i na Podlasiu z czasów użytku krzemienia*. Przez Zygmunta Glogera, „Wiadomość Archeologiczna” 1873, T. I; PR1, s. 700.

⁴⁹ Z. Gloger, [*Artykuł żądający wydania albumu Andriollego*], „Kurier Warszawski” 1876, nr 98; PR1, s. 801.

⁵⁰ Jak wskazuje Ewa Paczoska, swego rodzaju granicę wyznacza publikacja *Dumań pesymisty*. Zob. A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, oprac. i wstęp E. Paczoska, Warszawa 2002 [wyd. 2, Lublana 1877]; zob. też: A. Janicka, *Powrót do nocy*. „Dumania pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. 2: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajki, Białystok 2012.

nak obraz Zosi w *Panu Tadeuszu*. Jak wiadomo, jest ona pokazywana i realistycznie (w *Gospodarstwie*), i symbolicznie (w XI i XII Księdze), cielesnie i idealnie. Dla jednych – zbyt eteryczna, dla drugich – niewyrazista⁵¹. U Glogera – zmienia rolę. Staje się alegorią wiejskiej gospodyni, ideałem kobiety-ziemianki, która troszczy się o gospodarstwo...

„Że zamiłowanie ziemianek naszego kraju [do] hodowli drobiu tak można by zdefiniować: na dziesięć gospodyń czytujących przeważnie powieści polskie dziewięć dobrze dozoruje drobiowego gospodarstwa, a na dziesięć zagłębiomych w literaturze francuskiej tylko jedna jest praktyczną gosposią. Szczęściem znowu, że na dziesięć czytających po polsku tylko jedna przekłada francuszczyznę. Stąd zachodzi nawet pewny związek między księgarzami i indykami. A jednak co może być bardziej na wiejskim podwórzu pięknego nad obrazek z wielkiego poematu:

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała, trzymając w ręku podniesione sito.
Do nóg jej biegło ptactwo: stąd kury szurpate
Toczą się kłębkami, stamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki...”⁵²

Nic więc dziwnego, że cytat ten pochodzi z artykułu o... drobiarstwie, opublikowanego w 1875 roku w „Gazecie Warszawskiej”, diagnozującego „drożyznę drobiu w stolicy”⁵³. Obraz ten należy do ulubionych Glogera. Rok później w relacji z wystawy rolniczej w Szawłach znów reporter określił opis cytatem z *Pana Tadeusza*, takim rzeczowym poprzedzając do passusem:

„Drobiu było także znacznie mniej niż w roku zeszłym, wystawa jego ograniczała się na pięknej barwy kapłonach pani Scholastyki Łosiowej z Kurtowian. A jednak czy może być coś przyjemniejszego w wiejskim ustronnym podwórku nad obrazek, który opisał nam mistrz w wielkim poemacie:

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała, trzymając w ręku podniesione sito.
Do nóg jej biegło ptactwo: stąd kury szurpate

⁵¹ Zob. P. Chmielowski, *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Zarys literacki*, Kraków 1895; K. Wyka, „*Pan Tadeusz*”. *Studia o poemacie*, T. I, Warszawa 1963; T. II, *Studia o tekście*, Warszawa 1963. J. Ławski, *Zosia – włościanie – Żydzi – muzyka*, [w:] tegoż, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003; A. Krysztofiak, *Zosia – Pani czy Panna ogrodu rozkoszy?*; J. Paszek, *Ciało i słowo w pierwszej księdze „Pana Tadeusza”*; B. Dopart, „*Pan Tadeusz*” jako poemat liryczny i historia szlachecka, [w:] „*Pieśni ogromnych dwanaście...*” *Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*, pod red. M. Piechoty, Katowice 2000; J. Bachórz, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie*, Gdańsk 2003.

⁵² Z. Gloger, *Z Podlasia, w styczniu 1875*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 34; PR1, s. 589.

⁵³ Tamże.

Toczą się kłębkami, stamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki!”⁵⁴

Poetyczne rozrzewnienie nie przesłania tu przecież idei artykułu: propagowania nowoczesnych wystaw rolniczych. Staropolski i Mickiewiczowski ideał zaradnej gospodyni wpisuje w pozytywistyczny projekt konfrontacji dorobku rolników na wystawie (jeździł na nie Gloger zawsze i pisał o nich z wielką pasją). W tym samym czasie w „Ognisku Domowym” (1876) w artykule *Kilka słów o drobiu*, tekście fachowca w tej dziedzinie i praktyka, Zosię zatrudnia Gloger po raz trzeci:

„W każdym razie do gospodarza należy zbadać ściśle warunki swego gospodarstwa i oznaczyć, ile i jakiego drobiu hodować może, ile może w ten sposób zużytkować pośladków zbożowych, i czy odległość od większych miast, fabryk i kolei pozwala mu na hodowlę spekulacyjną lub tylko na zaspokojenie domowej potrzeby. Zarówno w pierwszym, jak drugim razie (jeżeli *notabene* nie ma żony lub córek zagłębionych we francuskich romansach) czy może być co przyjemniejszego w wiejskim podwórzu, nad obrazek z wielkiego poematu:

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała, trzymając w rękę podniesione sito.
Do nóg jej biegło ptactwo: stąd kury szurpate
Toczą się kłębkami, stamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki!!...”⁵⁵

Po cytacie następuje znów też sama narracja komentatora spraw ekonomicznych: „Ze wszystkich rodzajów drobiu gęś największe daje zyski w spekulacyjnej hodowli”⁵⁶.

Można, oczywiście, przyjmować te ilustrowane cytatami z eposu artykuły ekonomisty, publicysty rolnego z uśmiechem pobłażania. Rzucają one jednak światło na całość Mickiewiczowskich reminiscencji u Glogera. Tradycja romantyczna, co widać u niego wyraziście po klęsce ’64 roku – pełni dwojaką postać: ulega mityzacji, ale w specyficzny sposób jako element nowoczesnego krajoznawstwa, argument polemiczny etc. Zostaje równocześnie podporządkowana zupełnie już nowym ideom pozytywizmu. Wprojektowuje się więc w dyskurs pozytywistyczny o rolnictwie elementy zrefunkcjonalizowanej tradycji romantycznej – nawet tej opoepicznej.

⁵⁴ Z. Gloger, *Wystawa rolnicza w Szawłach we wrześniu 1876 roku*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 211-212; PR1, s. 675.

⁵⁵ Z. Gloger, *Kilka słów o drobiu*, „Ognisko Domowe” 1876, nr 9; PR1, s. 823.

⁵⁶ Tamże; PR1, s. 824. We wszystkich tych sprawach powoływał się Gloger fachowo na hasło *Drób* K. Koszutskiego, [w:] *Encyklopedia rolnictwa i wiadomości związek z niem mających*, T. 2, D–G (*gosp*), pod red. J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego, S. Przysiańskiego, współudział L. Krasieński, L. Kronenberg, J. Zamoyski, Warszawa 1874, s. 49-62.

Jest to jakby na wyższym poziomie przeprowadzony proces nowego zagospodarowywania dziedzictwa romantyzmu. Takiego, które nie odbiera mu wzniosłości, szacunku, ale też śmiało wykorzystuje je w służbie nowych idei, także gospodarczych. Dlatego może Gloger symbolem nowoczesnej „hodowli drobiu” uczynić „Zosię w porannym stroju i z głową odkrytą”.

POSTĘPOWY TRADYCJONALISTA. ZYGMUNTA GLOGERA OBRAZ KOBIETY XVIII I XIX WIEKU

*Wspólność tradycji jest jedną z podwalin jedności
każdego społeczeństwa; stąd kosmopolityzm obala tradycję,
a wszelka narodowość bez nich traci swe cechy.*

Zygmunt Gloger, *Podania i tradycje*¹

Tytan pracy i wstecznik?

Zygmunt Gloger należał do tytanów XIX-wiecznej kultury. Bibliografia jego prac, opracowana jeszcze w 1911 roku, liczy ponad osiemset pozycji². Już we wczesnych pracach Glogera jednym z najczęściej rozpoznawalnych autorytetów jest Józef Ignacy Kraszewski, którego wszak w pracowitości i Gloger nie mógł prześcignąć. Jako autor debiutuje w 1863 roku. Tuż po klęsce powstania styczniowego, wydając w wieku 24 lat *Obchody weselne* (1869), rozpoczyna na dobre swą wielką odyseję naukową, ale i pisarską.

Był bowiem autor *Encyklopedii staropolskiej* pisarzem o ogromnym autorytecie, zapewniającym między 1863 a 1910 rokiem łamy kilkudziesięciu pism krajowych, różnych dość orientacji. Warto już w tym miejscu podkreślić ogromny wpływ pisarza-naukowca na publiczność czytającą. Gloger „zagospodarował” tę część czytelniczego rynku, której daleko było do idei „Przeglądu Tygodniowego”, ale która nie odrzucała racjonalnych, opartych na odwołaniach do tradycji i historii narodowej, projektów reform: przede wszystkim reform zmierzających do zaprowadzenia nowoczesnego życia społecznego, opartego na wydajnej ekonomii. Glogera nazwać można postępowym tradycjonalistą, choć częściej i chyba mniej trafnie określa się go jako „romantycznego pozytywistę”³.

Był mocno przywiązany do tradycji staropolskiej (także w wersji sarmackiej), w której dostrzegał wprawdzie także błędy, ale nade wszystko wzorce, które po rozumnym przeszczepieniu służyć mogły człowiekowi współczesne-

¹ Z. Gloger, *Podania i tradycje*, „Kronika Rodzinna” 1868, nr 18.

² S. Demby, *Bibliografia prac Zygmunta Glogera (1863–1910)*, Warszawa 1911, s. 66.

³ T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985, s. 264. Zob. też. H. Syska, *Zygmunt Gloger*, Warszawa 1963; *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczy-
stej*, Warszawa 1979.

mu. Dotyczyło to także obrazu kobiety i mężczyzny – czy jak chętniej powiedziałby – białogłowy i gospodarza, pana, ziemianina. Chcielibyśmy przyjrzeć się obrazowi, „ideałowi” kobiety, jaki zarysowuje się już w dość wczesnym, dwuczęściowym artykule Glogera *Gospodarność dawniejsza* z 1870 roku⁴, a następnie skonfrontować ten obraz z hasłami jego własnej *Encyklopedii staropolskiej* z lat 1900–1903⁵.

Wypada zacząć od ogólnego stwierdzenia, że miał Gloger jasno określoną wizję świata – tradycjonalizm i konserwatyzm obyczajowy, religijny i społeczny łączył z daleką posuniętą otwartością na zdobycze cywilizacji. Swoim czytelnikom dawał przykłady godzenia tradycji z nowoczesnością – i w takim właśnie porządku światopoglądowym sytuowała się jego kobieta wyobrażona.

Istnieje pilna potrzeba rozwinięcia badań nad XIX-wiecznym obrazem kobiety nie tylko w sferze (utopijnych często) projektów emancypacyjnych, czy równie irrealnych ich konserwatywnych negacji, lecz również tam, gdzie mamy do czynienia z poglądami akceptowanymi przez większość zachowawczego społeczeństwa. Takim granicznym (jednak – pomimo wszystko – w sensie mediacyjnym, a nie konfrontacyjnym) przykładem okazuje się Zygmunt Gloger, budujący swą wizję świata i antropologię na empatycznym i racjonalnym osadzeniu w tradycji:

„Nic dziwnego, iż człowiek, którego matką i nauczycielką jest przeszłość; któremu Stwórca przeznaczył wieki, jakby lata, do nabycia doświadczenia i wiedzy w życiu ziemskim; nic powiadamy dziwnego, iż człowiek ten zawsze myślą biegnie w przeszłość, zawsze tam widzi siebie i opowiada różne koleje, jakie przechodził. Ludzie więcej oświeceni idą do ksiązek, w których znajdują dzieje przeszłości; tam zagłębiają się w tajniki życia praocjów, spamiętywują fakty i daty; zadowoleni, że mogą być jakby świadkami rzeczy minionych, lub nieradzi, że wiele zdarzeń zatarło się bez śladu”⁶.

Archeologia i antropologia śladu stają się dla autora zasadą uczestnictwa we własnej – i dzięki temu ożywionej – przeszłości. Figura teje jako „matki” i „nauczycielki” pozwala z kolei wskazać na organiczność z jednej strony, a racjonalność z drugiej tego uczestnictwa. Gloger równie jasno zarysowuje kolizję tak rozumianej tradycji i będącego synonimem nowoczesności, oświecenia. Nie rozstrzyga jednak tego sporu jednoznacznie. Każe zakorzeniać się jednostce w przeszłości, ale otwierać na przyszłość oraz cywilizacyjne zmiany. Może nawet jeszcze wyraźniej – zakorzenienie się w przeszłości staje się jedynym kulturotwórczym sposobem świadomego inwestowania w przyszłość, tak jakby życiodajny puls nowoczesności bił w tym, co minione. Dlatego też pisarz nie ak-

⁴ Patrz: Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza [I]*, „Kronika Rodzinna” 1870, nr 10; *Gospodarność dawniejsza [III]*, „Kronika rodzinna” 1871, nr 11.

⁵ Wszystkie cytaty z: Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, reprint, oprac. K. Piwocki, A. Kutrzeba-Pojnarowa, J. Pazdur, T. Delimat, T. I-IV, Warszawa 1958.

⁶ Z. Gloger, *Podania i tradycje*, „Kronika Rodzinna” 1868, nr 19.

ceptuje – a dotyczy to wszystkich: społeczności i jednostek, kobiet i mężczyzn – odcięcia od kulturotwórczego podglebia:

„Przeszłość bez tradycji i podań, czymże byłaby dla nas? Chyba ruinami pamiątkowego ogrodu, z którego odarto bluszcz pnący się i dzikie ziele, aby starą cegłę spieniężyć; chyba zbiorem faktów, choć ważnych, ale już obojętnych dla nas, bo zerwaliśmy tę nić dziwnego uczucia i uroku, która zowie się tradycją. Göthe do historyków, roztrząsających ściśle stare germańskie podania i uważających je tylko za bajki, powiedział, iż: wielcy byli ludzie ci, którzy stworzyli te bajki, a niewielcy ci, którzy je obalają”⁷.

Glogerowskie rozróżnienie wydaje się istotne – przeszłość i tradycja nie są wartościami z punktu widzenia kultury tożsamymi. To, co minione, ma szansę stać się kulturowym wzorcem współczesności tylko wtedy, kiedy zostanie podane refleksji przez kolejne pokolenia.

Nieprzypadkowo też przywołujemy tu mocne zdania z artykułu o *Podaniach i tradycjach*. Obraz kobiety XIX-wiecznej osadzał Gloger w przeszłości sięgającej aż wieków średnich, a potem od XVI do XVIII wieku, pokazując, co się mogło współczesnym mu czytelnikom podobać, nie zacofanie kraju, lecz przykłady postaw godnych podziwu, zachowań gospodarnych. W ogóle ideał właściciela – i bodaj to najczęściej pojawiająca się u niego rodzina słów – wyznacza rozsądne, roztropne *gospodarzenie*, *gospodarowanie* światem poręczonym człowiekowi przez Boga. Gospodyni i gospodarz – oto wzorce idealne kobiety i mężczyzny. Słowo *gospodarz* oznaczało pierwotnie „pana”. Potem przeszło w sferę znaczeń związanych z ekonomią, zarządzaniem. Starocerkiewno-słowiańskie *gospodb* odsyłał do całej grupy wyrazów o znaczeniu „gospodarz, pan, władca, Pan Bóg, Bóg”. Do tej samej rodziny należą więc słowa: *gospoda*, *gospodarz*, *gospodyni*, *gospodarować*, *gospodarka*, *gospodarność*, *gospodarny*, *gospodarstwo*⁸.

Gloger zdaje się przywracać temu słowu w pewnym zakresie pierwotne znaczenie. Jego *gospodarz* to mądry pan swego życia i świata, także, a może przede wszystkim, w sferze ekonomii, dobrobytu materialnego, bez którego nie ma harmonii duchowej. Właśnie też obraz kobiety jest u autora *Dolinami rzek* ściśle powiązany ze staropolską tradycją, z jej wzorcami parenetycznymi cnotliwych niewiast, gospodarnych białogłówn, rezolutnych żon, przejmujących w czasie niekończących się sejmików i wojen zarządzanie domem, zajmujących się wychowywaniem dzieci, lecz też dogląających gospodarstwa ziemiańskiego. Jakub Kazimierz Haur [1632–1709] w *Białogłowskiego gospodarstwa powinnościach* [Kraków 1679] uzasadniał znaczenie żony nie bez poetyckiego talentu:

⁷ Tamże. Zob. rozważania o zakorzenieniu Glogera w tradycjach: G. Kowalski, *XIX-wieczna „silva rerum”*. *Pisma Zygmunta Glogera*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, pod red. J. Ławskiego, J. Leończuka, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, przypisy i oprac. tekstów G. Kowalski, Ł. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy M. Siedlecki i M. Jurkowska, Białystok 2014.

⁸ W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005, s. 173-174.

I dlatego wszechmocny Bóg z providencyjnej
 Przedziwnej tak sporządził, że swej profesyjnej
 Mężczyzna bez białej płci nie może pilnować,
 Bez niej sam ludzki rodzaj musiałby szwankować
 Przeto z swej niedościgłej sporządził mądrości:
 Wywiódł Ewę subtelnie z Adamowej kości.
 Albowiem człowiekowi źle bez pomocnika,
 Biada samemu; nie masz większego nędznika
 Na świecie. W spólnym bowiem być stowarzyszeniu
 Lub w szczęściu, lub w nieszczęściu – jest ku pocieszeniu.⁹

Sam Zygmunt Gloger był poniekąd mężczyzną praktykującym podobne ideały. Miał 35 lat, kiedy zdecydował się na ożenek, podchodząc do tej sprawy nader poważnie. Jak zauważa Teresa Komorowska, etnograf dobrze wiedział, jakiej panny nie chce:

„Panna, która się wychowuje na lalkę do salonu, o czymże innym myśli, jeżeli nie o fiołkach, kadrylach i teatrach, a gdy pójdzie za męża, o karetach i meblach najświeższego fasonu. Rozmowa z kawalerem najczęściej pusta: gdzie, kto jaki ma salon, jaką w nim posadzkę, ile miesięcy i w jakim mieszka mieście lub do jakich wód wlecze tłumoki. Same komunały trzech groszy niewarte. A spytaj no się której (z przeproszeniem) ogoniastej o cokolwiek z dziejów krajowych, z wiadomości o kraju własnym – to trafiłeś jak kulą w płot. Powiedzą ci, żeś jest stary i nieznośny nudziarz, a gdybyś był młody, to zawyrokuje, że nie nadajesz się na męża. [...] Stąd firecyk wiotki i blade zwykle odnosi zwycięstwo nad pracowitym i mniej zręcznym młodzianem”¹⁰.

Jakiej chciał? Gospodarnej. Znalazł ją w pannie Aleksandrze Jelskiej, jezdniczce z majątku Zamość pod Mińskiem. Ożenił się z nią w marcu 1883 roku. Miała wtedy 22 lata, on 38. Przeżyli razem 20 lat.

Urodziło im się dwoje dzieci: syn i córka. Po śmierci żony w 1907 roku ożenił się po raz drugi z Kazimierą z Weissenborgów Wilczyńską. Był już wtedy chory, otyły, wymagał troskliwej opieki, którą u drugiej żony znalazł. Rzec można, iż Gloger w praktyce swe ideały zrealizował. W Jeżewie zbudował rodzinę, jakiej obraz – nieco wyidealizowany – odnajdował w listach i pamiątkach z przeszłości. Do Józefa Ignacego Kraszewskiego, co znamienne, i wiele mówi o obrazie kobiety, który można nazwać tradycyjnym, a wolno też określić mianem „anachroniczny”, wystosował taką oto prośbę o błogosławieństwo dla córki Janiny:

⁹ J. K. Haur, *Białogłowskiego gospodarstwa powinności*; cyt. za: *Staropolska poezja ziemiańska*, oprac. J. S. Gruchała, S. Grzeszczuk, Warszawa 1988, s. 305.

¹⁰ T. Komorowska, dz. cyt., s. 312. O Glogerze-człowieku por. M. Federowski, *Zygmunt Gloger (garść wspomnień osobistych)*, Warszawa 1912.

„Ponieważ do błogosławieństwa ludzi wielkiego serca i wielkich cierpień przywiązuję silną wiarę ja, matka moja i żona, ośmielamy się przeto prosić najgoręcej Drogiego Pana o przesłanie w liście kilku słów błogosławieństwa dla mojej maleńkiej Janinki, której imię to daliśmy na pamiątkę rocznicy wiedeńskiej, w której roku przysłała na świat. Takie błogosławieństwo będzie niewiedzie polskiej towarzyszyło i przyświecało w całym jej życiu.

Ja zawsze mieszkam w Jeżewie na Podlasiu, pod Tykocinem, skąd pocztę odbieram. Gospodaruję, czytam, kopiuję, szukam, zbieram i piszę pomniejszych artykuły, a do większych prac naukowych gromadzę materiały. Doszedłem pracą własną do jednej z piękniejszych w kraju biblioteki i zbioru wykopalisk. Na początku roku 1883 ożeniłem się na Litwie z córką literata i ziemianina A[leksandra] Jelskiego.

Ponieważ ziarno daje dziś lichego dochód, założyłem więc duży browar, w którym, przy pomocy samych krajowców, produkuje się piwo w najlepszych gatunkach, co daje mi środki do wydatków na cele naukowe i humanitarne.

A teraz, drogi Panie, pozwólcie uścisnąć gorąco ręce Wasze, wybaczyć prawie synowską szczerą długiego pisma i przyjmijcie zapewnienie o najwyższej czci, z którą pozostaje syn Waszego niegdyś kolegi”¹¹.

Kraszewski szybko i w podobnym tonie odpisał:

„Niech Bóg błogosławi nie tylko waszą małą Janinkę, ale całą waszą rodzinę, wasz dom, wasze prace. Jak będę mógł, to przyszlę dla Janinki swoją fotografię z błogosławieństwem, bo zdaje mi się, że błogosławieństwo dane w obcym języku nie będzie tyle znaczyło, co to, które jej przyszlę po polsku, jeżeli mi Bóg życia przedłuży”¹².

Tak spotkało się w zupełnie realnym życiu dwóch zapatrzonych w przeszłość tradycjonalistów: uwięziony z Magdeburgu Kraszewski i produkujący na skalę przemysłową piwo gospodarz z Jeżewa: Zygmunt Gloger, ojciec Janinki, „niewiasty polskiej”, a prywatnie mąż Aleksandry Jelskiej, autorki szkicu wspomnieniowego *Dudzicze. Kartka z dziejów i wspomnień starego dworu*¹³.

Godność kobiety

Artykuł *Gospodarność dawniejsza* otwierają opinie o kobiecie polskiej w ogóle. Gloger przywołał wkrótce listy matki pana Branickiego, Sapieżanki z domu; już to jego samego i żony jego, już to wreszcie pana Chryzantego

¹¹ Tamże, s. 311.

¹² Tamże, s. 312

¹³ A. Jelska, *Dudzicze. Kartka z dziejów i wspomnień starego dworu*, [w:] *Księga pamiątkowa na uczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798–1898)*, T. 2, Warszawa 1899, s. 45–56.

Opackiego, ich sąsiada¹⁴. Od razu też przeciwstawia gospodarność przodków niedołęstwu współczesnych, wykluczających kobiety, w imię „dobrego tonu” z zarządzania majątkiem: „Listy te dają nam zajmujący obraz domowego zajęcia osób wysoko położonych na szczeblu towarzyskim, a przecież gorliwie zajmujących się najprzeróżniejszymi szczegółami w zarządzie swego mienia, co wedle spaczonych wyobrażeń dzisiejszych często nie zgadza się z tak zwanym dobrym tonem”¹⁵. Opinia ta dotyczy przede wszystkim kobiet, które podziwia Gloger za umiejętność gospodarowania w majątkach. Zarazem jednak introdukcję *Gospodarności dawniejszej* można traktować jako manifest postawy anty-emancypacyjnej:

„Nie ulega wątpliwości, że mniejsze lub większe uznanie kobiety w każdym narodzie i społeczeństwie jest miarą jego oświaty i uobyczenia. Godność kobiety to nie znaczy jej emancypacja, ale jej stanowisko w społeczeństwie takie, jakie Opatrzność i sama natura wskazała tej połowie rodu ludzkiego. Otóż ze zbliżenia kobiety do tego stanowiska, sądzić można o każdym społeczeństwie”¹⁶.

Przypisanie kobiety do natury, ugruntowane prowidencjalistycznie, postanowione przez Stwórcę, stanowi jednak, o dziwo, punkt wyjścia dla zarysowania, by posłużyć się formułą Marii Boguckiej, sytuacji osobnej, ale postępowej „białogłowa w dawnej Polsce”¹⁷:

„Stanowisko niewiasty u nas w dawnych czasach było wysokim i charakterystycznym, a wcale różnym od tego, co u sąsiednich widzimy ludów. Powodem tej odrębności były przyczyny miejscowe i cały nasz ustrój społeczny. Mężowie i ojcowie rodzin, zajęci głównie życiem publicznym, zostawiali swym połowicom główny zarząd spraw domowych i gospodarskich. To było powodem, że działanie niewiast naszych obok świętych obowiązków matki i gospodyni domu, przechodziło poza jego ściany, gdzie niewiasta kierując całym mieniem stykała się codziennie ze światem i ludźmi, i łączyła z nim węzłem towarzysko-społecznego życia. Ta surowa cnota, jakiej wymagali mężowie przebywając poza domem, poczucie stąd własnej godności, ta głęboka pobożność i cicha a wytrwała praca w domu, samodzielność zaś konieczna do zarządu całym mieniem, i wreszcie ta znajomość ludzi, świata i towarzyskość, to wszystko wytwarzało ową dziwną i uroczą harmonię, jaka panowała w całym otoczeniu niewiasty i matrony naszej; harmonię, w której wielka leży nauka dla kobiet dzisiaj się emancypujących”¹⁸.

W ujęciu Glogera przekraczanie norm powinności wyznaczonych kobiecie przez religię i kulturę (dzieci, dom, kościół) nie tylko uznać trzeba za wzorco-

¹⁴ T. Komorowska, dz. cyt.

¹⁵ Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza [I]*, dz. cyt.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Zob. M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI-XVIII wieku na tle porównawczym*, Warszawa 1998.

¹⁸ Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza [I]*, dz. cyt.

we, ale przedstawić emancypantkom jako ideał. W sercu tego ideału tkwi wizja harmonii, obejmującej rodzinę, relacje dzieci i rodziców, wzajemny szacunek małżonków¹⁹, a w wymiarze szerszym harmonię kosmiczną, miłą Stwórcy.

Opinie autora zdają się łączyć w sobie w charakterystyczny dla niego, mediacyjny sposób, antagonistyczne porządki współczesnego mu dyskursu (około)emancypacyjnego. Oto bowiem mamy z jednej strony wywiedzioną niejako z ducha postulatów Johna Stuarta Milla konieczność budowania przez kobiety własnych doświadczeń jako podstawy ich kulturowej obecności, z drugiej jednak strony obecność ta podporządkowana zostaje jednak patriarchalnej regule, nie ustanawia podstaw kobiecej podmiotowości; co najwyżej – współtworzy godną pochwały osobliwość kultury szlacheckiej.

Przypomnijmy, że podobnie mediacyjny charakter kształtował postulaty Elizy Orzeszkowej, odtwarzającej na użytek międzynarodowego ruchu emancypacyjnego matrylinearny porządek zdominowanej przez mężczyznę historii Polski. W drukowanym najpierw na łamach „Steru” (marzec, lipiec 1897), a następnie „Revue de Revues” (sierpień 1897) studium *O Polce Francuzom* Orzeszkowa nie tylko podobnie argumentuje, ale też przybliżyła te argumenty posługując się dla ożywienia wyobraźni obrazami, które potem będą współtworzyć Glogerowską argumentację, balansującą pomiędzy specyficznie rozumianą tradycją a zakotwiczoną w niej nowoczesnością. Przywołajmy jeden z fragmentów publicystyki Orzeszkowej:

„Gospodyni u progu paradnej izby spotyka wchodzących grzecznym ukłonem i rozradowanym uśmiechem. Stara się być grzeczną i okazywać radość, bo wymagają tego prawa gościnności i honor jej męża i domu. (...) Szkoła życia towarzyskiego nie od dziś rozpoczyna się dla niej: posiada w nim wprawę i zamiłowanie. Żadne prawo i żaden obyczaj nie rozkazuje jej, aby opuszczała zgromadzenie męskie i zamykała się w ciszy odosobnionego gineceum. Wchodząc, wychodząc, siadając gdzie i kiedy jej się podoba, słucha rozpraw o królu, dygnitarzach, dynastiach cudzoziemskich, o stosunkach Polski z zagranicznymi państwami, o projektach do praw, wyznaniach religijnych, przywilejach klasowych, potrzebach finansowych, wojskowych, szkolnych. (...) zaczepiają one [te kwestie] ze stron wielu o jej serce i głowę, rozszerzają widnokrąg duchowego widzenia, wprowadzają uczucia i umysł z ciasnego kręgu spraw osobistych w szeroką dziedzinę interesu publicznego. (...)

Przed stojącą u progu i pokornie spełniającą czynność podawania mężowi żywności i napoju ściany domowe otworzyły się na świat szeroki. Jakby wicher

¹⁹ Oznaki takiego szacunku znajdujemy czasem w zaskakujących formach. Zob. A. Szałyga, *Uwagi o librecie śpiewogry „Pielgrzym z Dobromila” Izabeli księżnej Czartoryskiej / Marii Wirtemberskiej*, [w:] *Poezja okolicznościowa w Polsce w latach 1730–1830. W zasięgu spraw prywatnych i środowiskowych*, pod red. M. Nalepy, G. Trościńskiego, R. Magrysia, Rzeszów 2014, s. 775–788; *Pisarki polskie epok dawnych*, pod red. K. Stasiewicza, Olsztyn 1998, s. 211; *Wiek kobiet w literaturze*, pod red. J. Zacharskiej, M. Kochanowskiego, Białystok 2002, s. 391.

powiał i rozpędził dymy kuchenne, wśród których spędzała dni powszednie; zza nich ukazał się blask ideału, mającego przewodniczyć jej przez wieki”²⁰.

Glogera i Orzeszkową łączy – i jest to łączliwość ważna i zasadnicza na tle emancypacyjnych sporów wieku XIX – przeświadczenie, że kobieca samodzielność, przekroczenie sfery prywatnej na rzecz uczestnictwa w sferze publicznej, przynależność do „przestrzeni ideału” jest nie tyle efektem ostentacyjnego i ostatecznego porzucenia domu i czynności gospodarskich, lecz – wręcz przeciwnie – jest ich naturalnym skutkiem. Gospodarność okazuje się wtedy niejako wstępnym (ale też niezbędnym) etapem emancypacyjnej edukacji.

Tymczasem można też – porzucając powinowactwa z myślą Orzeszkowej – założyć, że emancypacja kobiety zdaje się u Glogera źródłem męskich lęków: przed pomieszaniem porządku płci, rodzin i hierarchii społecznej. W głębszej warstwie jest może zapisem Glogerowskiego lęku przed samotnością, ale i bezdzietnością, tak piętnującą mężczyznę w świecie, gdzie genealogie, koligacje, spadki wyznaczały pozycję społeczną. Jedność kobiety i harmonia relacji kobieco-męskich zdają się tu warunkować egzystencjalną satysfakcję mężczyzn.

Gloger bez dwóch zdań moralizuje, lecz jest to moralistyka szlachetna i mądra, mocno antypostępowo ukierunkowana. Można intencje etnografa ująć inaczej: kobiety w Polsce wyemancypowały się same już w epoce staropolskiej, trzymając nawet czasem ster rządów podstępem, ale nie zerwały ze światem męskiej dominacji, którą *pro forma* pochwalały, jeszcze bardziej tym samym zwiększając owym fortelem swe wpływy.

Ta emancypacja *à rebours*, to wyzwalanie przez poddanie się mężczyźnie, a następnie zawładnięcie nim, znajduje u autora *Gospodarności dawniejszej* zaświadczenie w satyrach i pamfletach Marcina Bielskiego. Przywołajmy ich urywek:

Starym chłopom dziewczeczek byśmy nie dawały,
Bo nie społu oboje z młodych lat grawały;
Chłop kaszle, z niego śmierdzi, dziewczki jako kwiatki,
Za niepewne bywają z takich ojców dziadki.
Ale wy stare żony pojmujcie młodzieńce,
A swoją statecznością ukróćcie szaleńce.
Jeśliś go też statecznie za łeb przekłusała,
Pewnieś przytem Anioła ku pomocy miała;
Ale jeśli mąż ciebie, opiwszy się, bić chciał,
Bez pochyby, iż tam czart przez ten dom przeleciał²¹.

²⁰ E. Orzeszkowa, *O Polce Francuzom*, [w:] tejże, *Publicystyka społeczna*, T. I, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 710. Daje do myślenia też sposób, w jaki Orzeszkowa patrzyła na mężczyznę. Zob. I. Sikora, „Ależ bo gaduła, a płaczkliwy, a pobożny...” *Eliza Orzeszkowa czyta Kraszewskiego*, [w:] *Kraszewski i nowożytność*, idea i układ J. Ławski, pod red. A. Janickiej, K. Czajkowskiego, Ł. Zabielskiego, Białystok 2014–2015, s. 721–731.

Satyry Marcina Bielskiego – dodajmy – wydał w 1889 roku w Krakowie Władysław Wisłocki. *Sejm niewieści* jest wśród nich istotnie satyrą ostrą i dosadną²². Zdumiewa, iż XIX-wieczny pisarz postępowość polskiego modelu relacji kobieta – mężczyzna zaświadcza XVI-wiecznym tekstem satyry o mocno mizoginistycznym wydzwisku. Teksty Bielskiego zupełnie przy tym – sprośne, czasem wulgarne – nie należą do tonu „dobrego” w XIX-wiecznym dyskursie o miejscu kobiety:

„To wysokie położenie niewiasty w naszym społeczeństwie wyradzało owe jej serdeczne zajmowanie się sprawami publicznymi w dawnych czasach. Liczne tego dowody podali nam pisarze nasi. Znany jest *Sejm niewieści* Marcina Bielskiego (wydany w roku 1598 przez jego syna Joachima). Autor, patrząc ze stanowiska pojęć ówczesnych, satyrycznie wystawia dążność niewiast do kierowania sprawami kraju, pisania ustaw dla niego itd. Ostra to satyra, ale rzucająca prawdziwe światło na życie prababek naszych. W broszurce z XVII wieku *Złota wolność młodzieńska*, będącej odpowiedzią na *Złote jarzmo małżeńskie*, czytamy, że panie podczas sejmów lubią przysłuchiwać się bacznie z ganków (galerii) obradom”²³.

Ale to właśnie poszukiwanie prawdy *życia* przeciw *teorii* stanowi sedno postawy Glogera. Teoriom emancypacyjnym odważnie przeciwstawia on regułę dokumentarnej wierności prawdzie – dodajmy: prawdy z odległej przeszłości, którą już można, a nawet trzeba upubliczniać. Dokument ów – jak te listy z kręgu rodziny Branickich – bezpośrednio uderzyć ma w XIX-wieczne „tony”, „zasady”, przypisujące kobietę albo dyskursom emancypacyjnym, albo mówiące o niej w myśl zasad konserwatywnych lub najczęściej czyniące z niej przedmiot salonowej gry. To ostatnie Gloger jeszcze mocniej piętnuje: niszczy się tak godność i zdolności kobiety, wtłaczając ją w rolę salonowej lalki, damy, kokietki:

„Wykazałem tylko, że ludzie najznakomitsi w kraju majątkiem i dostojenstwem nie wstydzili się przecież zajmować najdrobniejszymi szczegółami w zarządzie swego mienia i domu; znali się praktycznie na wszystkim, choć bez tego żyć mogli godnie, śnać nie poczytując tego wcale za ublżenie godności rodowej. Gdy przeciwnie, ludzie skrzywionych tylko pojęć, umyślną niewiadomością drobnych szczegółów praktycznego życia i udawaniem jakoby tradycyjnych nawyknień, usiłują jakoby godność tę okazywać. Nie dziw więc, że przy takim sposobie pojmowania rzeczy, nieraz im na prawdziwą oznakę swej godności to jest hojność i na dobroczynność nie starczy”²⁴.

²¹ M. Bielski, *Sejm niewieści*, [w:] tegoż, *Satyry*, wydał W. Wisłocki, Kraków 1889.

²² Zob. I. Chrzanowski, *Marcin Bielski. Studium literackie*, Warszawa 1906, R. VI: *Satyry*, wyd. 2, Lwów – Warszawa 1926.

²³ Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza [I]*, dz. cyt. Gloger nawiązuje do tekstu domniemanego autorstwa: Abraham Provan (?–1602), *Złote jarzmo małżeńskie [...]*, Kraków, Inter 1601–1650).

²⁴ Tamże.

Warto zauważyć, iż dla Glogera znakiem godności jest zdolność dzielenia się wypracowanym dobrem, wygospodarowanym majątkiem, „to jest hojność i (...) dobroczynność”. Zresztą, demokratycznie powinnośc ta dotyczyć ma i kobiet, i mężczyzn.

U Branickich w Białymstoku

Spełnienie tych założeń znajduje Gloger w listach z kręgu Branickich²⁵. Oto matka hetmana Branickiego z Białegostoku:

„Oburza się, że jakiś pan Szulc na jej konto nabrał sobie towarów; pisze, że się mu nie uda „ta sztuczka przeciwko poczciwości” i tu przytacza rachunki z pomienionym kupcem, które sama prowadzi. Widać, że najmniejszy swój wydatek zapisywała, chociaż wydawała krocie, bo dobra i dochody miała ogromne. List swój kończy rachunkiem z mularzami i surowym nakazem panu Szulcowi wynagrodzenia krzywdy kupca”²⁶.

Gloger wydobywa więc jako cnotę umiejętność racjonalnego gospodarowania pieniędzmi, zaradność i zdecydowanie arystokratki. Wprost jako wzór opisuje z kolei osiągnięcia Izabeli z Poniatowskich Branickiej (1730–1808), samotnie i żelazną ręką zarządzającej majątkami „stufolwarcznymi”:

„W roku 1771, 9 października, liczący 82 lata pan Branicki zakończył swój żywot niespracowany do ostatnich chwil. Był on ostatnim potomkiem swej rodziny. Pozostała wdowa Izabella z Poniatowskich, objęła stu-folwarczne dobra pod swój zarząd. Położenie jej nie było łatwym. Wielkie dobra wymagały ogromnego zajęcia i kłopotów, czasy były burzliwe. Lubo potem tajemnie zawarła śluby małżeńskie z Jędrzejem Mokronowskim, serdecznym przyjacielem nieboszczyka męża, to wszakże pan Mokronowski zachowywał pozory, w sprawy dostojnej małżonki się nie wdawał i do dóbr jej nigdy nie zjeżdżał. Pani Branicka podołała wszakże trudom. Wzorem dawnych niewiast wzięła się do zarządu dóbr swoich z wytrwałością, praktycznością, silną wolą i znajomością dokładną rzeczy. Pod jej troskliwym okiem ulepszano gospodarstwa, zaprowadzano wszędzie wzorowy ład i porządek, budowano drogi i powiększano i tak już ogromne dochody. Piękny obraz tych starań i pracy pozostał w mnóstwie listów w tej sprawie pisanych”²⁷.

²⁵ Por. A. Lechowski, A. Cz. Dobroński, *Izabela Branicka w 200-lecie śmierci*, Białystok 2008; E. Kowecka, *Dwór „najrzędniejszego w Polsce magnata”*, Warszawa 1993; A. Oleńska, *Jan Klemens Branicki: sarmata nowoczesny. Kreowanie wizerunku poprzez sztukę*, Warszawa 2011.

²⁶ Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza [I]*, dz. cyt.

²⁷ Tamże. Warto na marginesie przypomnieć, że Branickiego portret dał w epoce Glogera Ludwik Nabelak: *Jan Klemens Branicki. Ustęp z dziejów Polski XVIII wieku*, Lwów 1864.

Co zaskakuje, to przyzwolenie Glogera, a przynajmniej wstrzymanie się od wyrażenia opinii w sprawie jej związku małżeńskiego – potajemnego – z Jędrzejem Mokronowskim, generałem, podwładnym zmarłego męża. Branicka jest dla Glogera przede wszystkim gospodarną kobietą, budowniczką, reformatorką, cywilizującą Podlasie i Białystok:

„W jednym liście z roku 1792 pani Branicka obmyśla wygody w Tykocinie dla ludzi podróżnych. Przy gospodach stawiać każe wielkie i dogodne stajnie, na które posyła „planty”, czyli plany. Poleca naprawić stary klasztor bernardyński na wyspie stojący w Tykocinie, by w nim pomieścić sądy ziemiańskie do Tykocina przeniesione. Dla sędziów każe porobić mieszkania, pisze, jak mają być wygodne, a nawet o spiżarniach nie zapomina.

W roku 1780 ze znacznym kosztem wybudowała groblę pod Tykocinem przez błota, ułatwiając tym sposobem ważną komunikację między Tykocinem a Knyszynem, Goniądzem i całą okolicą zanarwiańską.

W pewnym liście donosi, że poszukuje dobrych owczarzy do dóbr podlaskich. „Co do pszczoł, pisze, to się na tem nie znam, ale w. c. pan sam o tem pomyśl. Mają coś dla nich, żeby się roili i miejsca nie opuszczały”²⁸.

Spróbujmy skonfrontować XVIII-wieczne starania Branickiej z XIX-wieczną manierą „damy” z wielkiego świata. Gloger widzi tu nie emancypację, ale intelektualny i społeczny regres kobiety, przypisanej do buduaru i salonu. Księżna Izabela tymczasem realizuje tyleż szlachetny, ile racjonalny projekt, który dziś nazwalibyśmy „socjalnym”:

„Pani Branicka utrzymywała w Białymstoku lekarza i chirurga Zychlinga, o którym robi w jednym ze swych listów wzmiankę, że przyrzekł jej „młynarza Karola, co w nieszczęśliwym wypadku w dwóch miejscach rękę złamał, w ośm niedziel zupełnie wyleczyć”. W r. 1774 na wiosnę Branicka poleca, iż gdy „pan Zychling do kopania korzonków i zbierania ziół ludzi potrzebować będzie, aby mu onych pan Oziepowski, administrator białostocki, dodawał; opowiedz mu w. m. pan taką wolę moją”. W dobrach było kilka szpitali, utrzymywanych kosztem Branickich. Pan B. założył i bogato uposażył szpital przy kościele misjonarskim w Tykocinie. Inny szpital utrzymywano u Panien Miłosierdzia w Białymstoku. Zychling w nim leczył, a zakonnice umyślnie do tego sprowadzone obsługiwały chorych, dla których, jak z listów Branickiej widzimy, dawał pieniądze jej podskarbi, a z folwarków dowożono: „mąkę, jagły, krupy hreczane i pęczakowe”²⁹.

Gloger obsesyjnie wraca – zarysowując oświeceniowe tło cywilizacyjnego skoku dokonującego się przy udziale kobiety-rządczyni i mecenasa – do wypadków współczesności: „Listy pani Branickiej nie tylko z powyżej wskazanych względów mają wartość. Mieści się w nich ogromna nauka dla ludzi wstydzących się pracy, ze skrzywionymi pojęciami o obowiązkach każ-

²⁸ Tamże.

²⁹ Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza [II]*, „Kronika Rodzinna” 1871, nr 11.

dego, choćby najmajętniejszego człowieka, względem jego mienia i społeczeństwa” [podkr. – A. J.]³⁰. Widać, iż praca i gospodarność okazały się ideami organizującymi życie Izabeli:

„Tym większa jest zasługa, że było to w czasach, w których magnaci bez wielkich starań dworno i hucznie żyć mogli, gdy w naszym wieku, przy wielkich nawet staraniach na coś podobnego nie starczy. Żadne także inne okoliczności nie zmuszały pani Branickiej do tak pracowitego życia. Jako bezdzietna i niemająca ubogiej rodziny, a dzierżąc bogate dożywotne dobra, przez ludzi zaufanych i zdolnych zarządzane, mogła we wszystko opływać, niczym się nie kłopotząc. Być tak jednak nie mogło, gdy zacna pani chciała szanować pamięć nieboszczyka męża, którego lud okoliczny ojcem swoim nazywał, i gdy tak gruntownie pojmowała obowiązki kobiety, obywatelki i chrześcijanki, do jej stanowiska przywiązane”³¹.

Obywatelski wymiar kobiecej samodzielności pozwala w tym miejscu ponownie przywołać emancypacyjne postulaty Elizy Orzeszkowej zawarte w jej pismach publicystycznych z lat 70. Także dla autorki *Kilku słów o kobietach* samodzielność kobiecych wyborów mieści się zawsze w horyzoncie obywatelskiej powinności, zaś kobieca podmiotowość ma zakres przede wszystkim etyczny (co pozwala rozumieć ją jako społeczną i obywatelską samoświadomość), a zasada symetrii (Gloger nazywał ten stan rzeczy – jak pamiętamy – „harmonią”) pomiędzy przywilejem a obowiązkiem wyznacza dynamikę widzianej pragmatycznie emancypacji³².

Ta wspinała Glogerowska tyrada poświęcona księżnej Izabeli pokazuje zarazem pewien schemat w XXI-wiecznym postrzeganiu *dziewiętnastowieczności*, która jakoby tylko z a p o w i a d a nowoczesność. Otóż u Glogera wiek XIX gubi nowoczesność, którą jednostki takie jak Izabela Branicka zdobyły w wieku XVIII, a staropolskie białogłowy dużo wcześniej. Wiek XIX, podług pisarza i uczonego, winien odzyskać miano nowoczesnego, to jest w duchu chrześcijańskim gospodarnego:

„Do *dóbr podlaskich* pani Branicka corocznie zakupywała na Ukrainie znaczną ilość wołów, a to, jak sama pisze, »tak do roboty, jak na wypas i powiększenie mierzwy« na czym zasadza się dobre gospodarstwo. Upasione woły pędzono na sprzedaż wielkimi stadami do Warszawy i Królewca; człowiek pędzący je zwał się *Wołowiec*”³³.

Słowem ogarniającym – co Gloger świetnie wydobywa – zasadę tego kobiecego gospodarowania księżnej Izabeli jest p o r z á d e k. Oznacza on materialny ład, dostatek, dobrobyt i równocześnie moralną satysfakcję, płynącą z ugruntowania w rozpadającej się rzeczywistości społecznej owej „harmonii”,

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże.

³² Por. E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, [w:] tejże, dz. cyt.

³³ Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza [II]*, dz. cyt.

ważnej dla Glogera. Jest to też porządek intelektualny – nie przypadkiem filantropka, wówczas sztuki, „menedżerka” dóbr Branickich sławna jest też z bogatej biblioteki³⁴. Jakby wybiegając ku pozytywistycznym projektom określenia miejsca Żydów w społeczeństwie³⁵, Branicka jawi się jako opiekunka Żydów, o czym długo i z uznaniem się Gloger rozpisuje, cytując listy księżnej:

„Pani Branicka była też osobliwszą przyjaciółką i protektorką Żydów. Doład w Białymstoku są starzy żydzi, którzy ją matką swoją nazywają i cuda o jej dobroczynności opowiadają; są także nawet liczne rodziny, które jej zawdzięczają swój dzisiejszy dobrobyt. Z listów i rachunków widzimy, że pani Branicka rozdawała liczne wsparcia dla biednych żydów w Tykocinie”³⁶.

Słowem: kobieta wielkiego rodu, ale i wielkiego umysłu. Kobieta zarządzająca ogromną społecznością mężczyzn i kobiet, pełniąca rolę opiekunki i rozjemczyni. Ideał. Gloger pokazuje ów ideał zgnuśniałej, salonowej współczesności i zawstydzają ją. A na pewno chce zawstydzić!

Białogłowa – dama – kobieta

Kobiecie wzorce mają u Glogera bezpośrednie odniesienie do terażniejszości, są także przesłoniętą krytyką mieszczańskiej, salonowej, wielkoświatowej „połaniecczyny” jako bezużytecznego, a właściwie marnotrawiącego dobra społeczne kultu kobiety kosmopolitycznej; damy, która niczego nie daje społeczeństwu, lecz konsumuje dobra dostarczane jej przez próżny świat mężczyzn (moderniści dodaliby: realizujących tym samym erotyczne pragnienia).

W *Encyklopedii staropolskiej* Gloger dał hasło *Białogłowa, biała-głowa, białka*, wyjaśniając, iż „wyraz kobieta (...) był niegdyś obelżywym, bo znaczył tyle samo co samica, nie-panna”³⁷. Gloger dokonał w tym hasle z jednej strony apologii pobożnej żony, z drugiej wygłosił prawdziwą mowę obrończą, broniąc kobiety stanowczo przed współczesną opinią mówiącą, jakoby była ona uciskana:

„Idąc za prądem starych uprzedzeń rzucał każdy kamieniem na wszelki wpływ niewiast na sprawy światowe. Z tych poglądów narodu rycerskiego na panowanie kobiet Karol Szajnocha wyprowadził najnieślusniejsze wnioski o rzekome niewolniczem stanowisku białogłowy polskiej w rodzinie. Popiera to argumentami, które bynajmniej nie dowodzą objawów niewolniczości, np. że

³⁴ Zob. M. Jurkowska, *Biblioteka Izabeli z Poniatowskich Branickiej (1772–1808) w Białymstoku*, „Bibliotekarz Podlaski” R. XV, nr 1, s. 58-74; M. Krajewska, *Biblioteka Izabeli i Jana Klemensa Branickich w Białymstoku*, „Studia Teologiczne” 1989, nr 7.

³⁵ Zob. na ten temat: *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, pod red. G. Borkowskiej, M. Rudkowskiej, Warszawa 2004. O Żydach białostockich: *Białystok – Mayn Heym*, pod red. D. Boćkowskiego, Białystok 2014.

³⁶ Tamże.

³⁷ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, wyd. cyt., T. I.

panny i mężatki w ustawicznej były opiece prawnej, a będąc wdowami potrzebowały kuratorów, że liczyły się one za nic w szlacheckości lub nieszlacheckości małżeństwa, bo mąż szlachcic nadawał lub odbierał szlachectwo żonie. My widzimy w nim tylko porównanie moralnego stanowiska małżonków. Dla bezbronności niewieściej, głowa niewiasty drożej zwykle kosztowała zabójcę niż głowa męska. Gwałtownik niewiast na łasce królewskiej i rodu pohańbionej zostawał. Kościół polski stawał w obronie czci białogłowskiej wynosząc ją do godności najwyższej³⁸.

Prezentowane poglądy broniły nie tylko przeszłości, ale wzorców dla przyszłości, która podupadła. Gloger bynajmniej nie wymagał od XIX-wiecznej kobiety, by „Włosienicę nosiła pięć razy w tygodniu, a w Wielkim tygodniu obchodziła w niej Groby i nie zdejmowała od Wielkiego czwartku do niedzieli Wielkanocnej”³⁹. Nim przywoła 16 przysłów o kobiecie, wygłosi Gloger maksymę, która jest istotą całego jego tradycjonalistyczno-postępowego podejścia do kobiet: „Było przekonanie w narodzie polskim, że Bóg ozdobił niebo słońcem, a dom cnotliwą żoną (Paprockiego *Próba cnot*)”⁴⁰. Kobieta-słońce świeci gospodarnością i umiarem. Nie ma w *Encyklopedii Glogera* – przecież „staropolskiej” – *Kobiet*, ale znajdziemy tu hasła takie, jak: *Kanoniczki warszawskie*, *Żona*, *Ochmistrzyni*, *Oczepiny*, *Paczka apteczkowa*, *Podwika* [„kwef, zasłona kobieca z głowy”], *Pokładziny*, *Pontał* [„drogie noszenie na sukni lub przybranie głowy niewieściej”], *Posąg*, *Rośliny miłośnicze* (sic!), *Starościna* [„gra”], *Twardowski i Twardowska*, *Ubiory w Polsce*, *Wanda*, *Wdowa*, *Wesela*, *Wiedźma*, *Wrzecziono*, *Zausznica*, *Żużmant* [„rodzaj wykwintnej sukni kobiecej w czasach saskich”], *Ave Marja*, *Sieroty*, *Stolec wdowi* i inne.

Wszystkie hasła zapisują materialną i duchową, obyczajową i prawdziwą tradycję, która jest już w XIX wieku nie do powtórzenia, nie do odtworzenia. Staropolszczyzny, co Gloger rozumie, nie da się literalnie potraktować jako żywego paradygmatu kultury, na kanwie którego rozkwitać może XIX-wieczna kobieta oraz wspólnota małżeńska. Jest w *Encyklopedii Staropolskiej* hasło *Encyklopedje polskie*, wyjaśniające na końcu⁴¹, iż wyrasta ona z niezrealizowanego projektu *Słownika starożytności polskich*. Są to więc starożytności, będące częścią tradycji; ta zaś, zdaniem Glogera, jest stale zagrożona. Także przez ruchy emancypacyjne kobiet; te jednak, które lekceważą rozumne i kulturotwórcze przesłanie tradycji.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże. Równie jak Gloger złożony stosunek do tradycji miał – uważany za konserwatywę – Kajetan Koźmian. Por. Ł. Zabiński, *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy*, Kraków 2015.

⁴¹ Tamże, s. 134. Z kolei Glogera jako „wybitnego” encyklopedystę wymienia: J. Olkiewicz, *Od A do Z czyli o encyklopediach i encyklopedystach*, Warszawa 1988; zob. też: S. Urbańczyk, *Słowniki i encyklopedie, ich rodzaje i użyteczność*, Katowice – Kraków 1991.

Glogera trudno nazwać postępowcem. Zajmuje on raczej miejsce osobne na mapie XIX stulecia. Ani wstecznik, konserwatysta, ani pozytywista z kręgu Szkoły Głównej, którą kończył. Jest on tradycjonalistą – obraz kobiety przeszłości jest dlań wskazówką, ale nie bezwzględny wzorzec. Hasło *Białogłowa*, jego polemiczno-obrończy charakter, wskazuje, iż jednak nie wszystkie elementy w świecie Reja, Bielskiego, Paska dały się zaakceptować, choć Gloger tego wprost nie przyznaje.

Ku naszemu zaskoczeniu syntezą staropolskiej natury i gospodarczej kobiety nowoczesnej okazuje się księżna Izabela Branicka, gospodarna pani z Białegostoku. Gloger dowartościowuje tym samym osiągnięcia Oświecenia. Wskazuje na degrengoladę społeczną części kobiet XIX-wiecznych po raz wtóry uwięzionych: już nie w pokoiku staropolskim, gdzie modliły się i niańczyły dzieci, ale w salonowej przestrzeni komunału i konwenansu. Przestrzeni jałowej, nie kulturotwórczej, wprost pasywniczej.

W tym znaczeniu zaproponowany w artykułach *Gospodarność dawniejsza* obraz kobiety z XVIII wieku wydaje się nowoczesną alternatywą i dla ruchu emancypacyjnego, i dla kultury salonu, i nade wszystko też dla źle pojętej, „wypaczonej” wersji katolickiego tradycjonalizmu, który zamyka kobiecie drogę do samorealizacji, a społeczeństwa pozbawia nie tylko urodziwej, lecz i zaradnej gospodyni. To jest kobiety przedsiębiorczej – czy będzie nią Izabela Branicka, czy też realizująca staropolskie ideały skromna gospodyni z polskiej prowincji, sprawnie zarządzająca sklepami stowarzyszonych gospodyń wiejskich, których istnienie stawia pisarz (prowokacyjnie?) przeciw emancypacyjnym frazesom współczesnych sobie emancypantek. W artykule wstępnym „Gazety Rolniczej” z 1876 roku wskazuje, co znaczy – jego zdaniem – prawdziwa emancypacja i gdzie realizują się jej ideały:

„Wszystkiemu złemu [brak współpracy między rolnictwem i handlem] mogą tylko zaradzić sklepy stowarzyszonych gospodyń wiejskich urządzone w miastach powiatowych, fabrycznych i gubernialnych, służące do sprzedaży wszelkich produktów jak na przykład włoszczyzny, nowalii, owoców, masła i serów, konfitur, marynat, grzybów, drobiu, pierzy i tym podobnych. (...)

Dlaczego więc nasze panie nie stowarzyszają się w tym celu, gdy nic nie stoi na zawadzie? Wszak niektóre z nich, zwłaszcza po miastach, tyle perorują o braku pola dla pracy kobiet z powodu zawładnięcia »wszystkiego« przez mężczyzn!”⁴².

⁴² [Z. G.], *Sklepy stowarzyszonych gospodyń wiejskich*, „Gazeta Rolnicza” 1876, s. 105.

DWIE PROWINCJE: MŁODZI POZYTYWIŚCI – ZYGMUNT GLOGER

Fakt wspólnego pożycia ludzi w pewnej miejscowości wytwarza z natury rzeczy pomiędzy nimi związek, na szeregu wzajemnych stosunkach i interesach oparty.

Praca u podstaw¹

Ambiwalencje prowincjonalności

W słowie *provincia* tkwi, oczywiście, i swoisty czar czegoś oddalonego a słabo znanego, i niszcząca siła etykiety, stygmatu, a nawet wyzwiska. Tę ambiwalencję znaczeniową zapisują wszystkie przywołania kategorii prowincjonalności². W najszerszym – prowincją jest cały świat. Można by wtedy powiedzieć za Chestertonem, że „obrony” domaga się w takim razie cały ludzki świat:

„W oczach przeciętnego człowieka nasz świat jest stracony niczym rajski ogród i pogrążony nisko na dnie niczym Atlantyda. Od zarania ludzkiej historii istnieje przedziwna prawidłowość: człowiek nigdy nie doceniał własnego otoczenia, nie doceniał własnego szczęścia ani własnej osoby. Wielki grzech ludzkości, grzech symbolizowany przez upadek Adama, oznacza tę właśnie tendencję, nie do pychy, lecz do niepojętej i strasznej pokory. Tak oto wygląda upadek – ryba zapomina morze, wół łąkę, urzędnik miasto, a każdy zapomina swe otoczenie; i człowiek też się zapomina, w najdosłowniejszym sensie tego słowa, bo zapomina, kim jest. To jest prawdziwe wyganianie z raj – wygnanie duchowe”³.

W znaczeniu z kolei najwęższym prowincją jest wszystko, co lokuje się poza centrum, które ustanawia reguły dominującego dyskursu: kulturowego, cywilizacyjnego, estetycznego. O takim przypadku dwugłosu czy nawet różnogłosu ludzi chcielibyśmy tu opowiedzieć, pamiętając oczywiście o szkicowym

¹ [A. Świętochowski], *Praca u podstaw*, cz. II: (*Gmina*), „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 11, z 4(16) marca, Warszawa. Tekst opatrzonej mottem z Alexisa de Tocqueville’a: „W gminie spoczywa siła społeczeństwa”.

² Powstanie tego rozdziału związane jest z udziałem autorki w realizacji projektu NPRH pod nazwą „Naukowa edycja krytyczna *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera w trzech tomach”.

³ G. K. Chesterton, *Obrona świata*, [w:] tegoż, *Obrona świata. Wybór publicystyki (1901–1908)*, przeł. J. Rydzewska, Warszawa – Ząbki 2006, s. 64-65.

charakterze prowadzącej – z intencją konfrontacji – refleksji. Konfrontacji publicystyki „Przeglądu Tygodniowego”⁴, organu młodych pozytywistów warszawskich, we wczesnym okresie lat 1866–1876 – i z drugiej strony publicystyki Zygmunta Glogera (1866–1910), debiutującego w 1863 roku artykułem *Pomnik Stefana Czarnieckiego w Tykocinie* w „Tygodniku Ilustrowanym”⁵.

Jest to na ziemiach polskich czas straszny, powołańczy. Romantyczne wezwanie do walki ponosi klęskę. Represje, cenzura, rusyfikacja – okres kolejnej z polskich XIX-wiecznych „nocy”: postyczniowej. Młodzi entuzjaści nauki, pracy od podstaw, oświaty – wszyscy ci „ludzie pozytywni” gromadzą się wokół redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, która, można powiedzieć, wydaje wojnę nienowoczesnej, epigońskiej wobec romantyzmu, opartej na „ultramontańskim” katolicyzmie kulturze polskiej. Traktuje ją – geokulturowo i geopolitycznie – jak europejską prowincję. W mniejszej skali prowincją jest wszystko, co rozciąga się wokół warowni młodych: Warszawy, której mit będą teraz współtworzyć, bodaj jako trzeci z kolei: po Cyganerii Warszawskiej (1838–1843) i po Warszawie czasów oświecenia, panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764–1795)⁶. Mit ważnego, dużego miasta, które – i to nierzadko krytycznie – patrzy na prowincję. O jakiej prowincji mówimy? Słowami badaczki:

„Po klęsce styczniowej ucieka się gdzie indziej i tęskni inaczej. Znika motyw „czystej narodowości” prowincji przeciwstawiony w powieściach międzypowstaniowych, przede wszystkim Józefa Ignacego Kraszewskiego, obrazowi miasta-infernum, symbolowi wszelkiego zła. Miasto, szczególnie Warszawę, postrzega się jako przestrzeń pracy, życia intelektualnego i owego „ruchu”, o którym marzyli młodzi pozytywiści. Warszawa-centrum kultury interesuje publicystów „Przeglądu Tygodniowego” dużo bardziej niż swojskość prowincjonalnego zacisza, zamykanego już przecież przez warunki polskiego życia w Królestwie”⁷.

Nie jest to już ani romantyczna arkadia, ani raj pierwotności. Prowincja osiąga teraz rangę przestrzeni krytycznie przepatrywanej przez zwolenników cywilizowania kraju – jest polem misji cywilizacyjnej, lecz także skansenem, gdzie kryją się nędza, przesąd, społeczne przyzwolenie na analfabetyzm.

⁴ Zob. *Warszawa pozytywistów*, pod red. J. Kulczyckiej-Saloni, E. Ichnatowicz, Warszawa 1992; J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970.

⁵ Por. W. Jemielity, J. Wiśniewski, *Rodzina Zygmunta Glogera*, [w:] *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczystej*, Warszawa 1978; T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985.

⁶ Zob. S. Kieniewicz, *Warszawa w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1983; *Warszawa w wieku Oświecenia*, pod red. A. Zahorskiego, Wrocław 1986; *Cyganeria Warszawska*, wstęp i oprac. S. Kawyn, Wrocław 2004.

⁷ E. Paczoska, *Odkrywanie prowincji w literaturze polskiej II połowy XIX i XX wieku*, pod red. E. Paczoskiej i R. Chodźki, Białystok 1993, s. 5-6.

Z drugiej strony mamy Zygmunta Glogera – urodzony w Kamionce Podlaskiej (powiat augustowski), od 1859 roku (ma wtedy 14 lat) mieszka w Jeżewie na Podlasiu, który to majątek stanie się potem na lata (1872–1893) jego gospodarstwem. Dopiero w 1906 roku, cztery lata przed śmiercią, osiada w Warszawie. Jest więc człowiekiem prowincjonalnym, prowincjuszem, ziemianinem z prowincji, gdzie pisze większość ze swych ponad ośmiuset odnotowanych w bibliografii Stefana Dembego prac⁸.

Co zastanawiające: studiuje w kuźni młodych pozytywistów warszawskich, w Szkole Głównej, w latach 1865–1867, a potem uzupełnia od 1868 roku wykształcenie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Całkowicie przyswaja – to z jednej strony – reformatorską strategię przebudowy mentalności Polaków, przyswojenia prze nich reguł nowoczesnej gospodarki, nauki, cywilizacji. W tym wymiarze jest praktycznym „pozytywistą” – głosi swój program w setkach artykułów, a sam z powodzeniem dogląda swego gospodarstwa, sadu, ziemi. Dużo jeździ po ziemiach polskich, podróżuje rzekami jako zapalony archeolog zbierający narzędzia, ślady pobytu człowieka prehistorycznego na ziemiach między Wisłą, Niemnem a Bugiem. Ale – to już z drugiej strony – utrwała czy uwewnętrznia „romantyczny” typ człowieka wiernego tradycji wspólnoty, z której pochodzi: tradycji kulturalnej, religijnej, literackiej, obyczajowej i językowej.

Jego mistrzami pozostają podobni do niego ludzie z prowincji: romantycy wileńscy, filomaci i filareci na czele z Mickiewiczem, wreszcie pionierzy krajoznawstwa: Wincenty Pol i Władysław Syrokomla, ostro atakowani przez młodych pozytywistów warszawskich (i nie tylko ich) jako archaiczni i konserwatywni przedstawiciele „przegranego” pokolenia romantycznego⁹.

Tymczasem autor *Dolinami rzek* (1903), wychowanek postępowej Szkoły Głównej, już w 1868 roku, w katolickiej, a nawet, jak piszą pozytywiści, „ultramontańskiej” „Kronice Rodzinnej” publikuje istny manifest wierności tradycji i wspólnotom:

„Wspólność tradycji jest jedną z podwalin jedności każdego społeczeństwa; stąd kosmopolityzm obala tradycje, a wszelka narodowość bez nich traci swe cechy. Nie rozumiemy społeczeństwa bez narodowości, a narodowości bez tradycji. Człowiek pojedynczy, ogołocony z wszelkich wspomnień i świadomości przeszłości swojej i bliskich swoich, staje się wielce podobnym do tego kwiatka, który w jednym dniu przekwitając, pragnie tylko kilka godzin słońca dla siebie, obojętny na wczoraj i na jutro”¹⁰.

W tymże roku jest już studentem krakowskim, co wiele by wyjaśniało. Ale czy wszystko? Publicystyka „prowincjusza” Glogera przynosi dziesiątki za-

⁸ Por. S. Demby, *Bibliografia pism Zygmunta Glogera*, [w:] *Zygmunt Gloger – badacz...*, s. 99–140.

⁹ Por. na ten temat: B. Mazan, *Pozytywizm warszawski z perspektywy mikroświatów tekstowych*, Łódź 2002; E. Paczoska, *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1989; A. Makowski, *Metoda krytycznoliteracka Piotra Chmielowskiego*, Warszawa 2001.

¹⁰ Z. Gloger, *Podania i tradycje*, „Kronika Rodzinna” 868, nr 19, s. 295.

świadczeń wierności pisarza programowi pozytywistów i tyleż samo antypozytywistycznych filipik, polemik, aluzji. Czy dlatego, że Gloger pisze z jezewskiej, prowincjonalnej perspektywy? Że ani Warszawa, ani Kraków czy Lwów¹¹ nie są dlań złotymi cielcami postępu, lecz po prostu sporymi miastami, centrami, którym chętnie przeciwstawia jeszcze lepiej zorganizowane, ucywilizowane stolice: Berlin, Królewiec, Petersburg? Zapewne „miejsce” jest tu istotne.

Dodajmy jeszcze jeden kontekst. Otóż cała plejada młodych pozytywistów, zwanych warszawskimi, wcale nie jest rodem z Warszawy. Najbardziej warszawski z warszawskich pisarzy, Bolesław Prus (ur. 1847), rodzi się w Hrubieszowie, a rodzina wywodzi się z podlaskiej prowincji¹². Piotr Chmielowski (rocznik 1848) przychodzi na świat w Zawadach koło Zasławia na „dalekim” Wołyniu; Aleksander Świętochowski, prawodawca środowiska, rocznik 1849, urodzi się w Stoczku Łukowskim na Podlasiu, kształcił w Siedlcach i Lublinie najpierw. Bodaj najbliższej Warszawy rodzi się i uczy pochodzący z Radzymina Julian Ochrowicz (ur. 1850). Dla porządku dopowiadamy, że najstarsza z nich (ur. 1841) Eliza Orzeszkowa rodzi się w Miłkowszczyźnie, dzieciństwo spędza w Grodnie, pobiera nauki w Warszawie, ale literacką mitologię tworzy z kraju „nad Niemnem” i z „Ongrodu” (Grodna)¹³.

Ona też pisuje tendencyjne powieści przepięknie retoryką misji cywilizacyjnej, portretami szerzycielek oświaty i nauki, złych typów i intrygantów. Słowem: jest to świat skomplikowany, ale na poziomie idei u Orzeszkowej czarno-biały¹⁴.

Wszyscy więc prawie byli – spoza Warszawy. Z Podlasia, Wołynia, Grodzieńszczyzny, no i Radzymina. A Gloger – też z prowincji: z Jezuwa. Można powiedzieć, że miejscem ich spotkania i równocześnie rozstania stała się Szkoła Główna w Warszawie. Potem już oni, pozytywiści warszawscy, patrzą na prowincję, a prowincja, taka jak ta Glogerowska, patrzy na nich. Jedni i drudzy patrzą z dystansu.

Słabe światło

W „Przeglądzie Tygodniowym” znajdujemy od początku liczne korespondencje z prowincji: Od Suwałk po Krakowskie, od Kielc po Lublin i Lwów –

¹¹ Lwów opisał Gloger w osobnej korespondencji: *Ze Lwowa*, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 187.

¹² O tym niewarszawskim pochodzeniu Aleksandra Głowackiego (pseud. Bolesław Prus) w: *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, oprac. S. Fita, Warszawa 1962. Por. też: V. Machnicka, *Bolesław Prus w Siedlcach i o Siedlcach*, Siedlce 2009.

¹³ Por. H. Bursztyńska, *Grodno – wygnanie czy dom? Przyczynek do biografii Elizy Orzeszkowej*; G. Borkowska, *Miejsce Orzeszkowej*, [w:] *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni współczesności*, pod red. S. Musijenko, Grodno 2011, s. 56-72.

¹⁴ M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1963.

wszędzie tam są piszący „pozytywiści”, którzy patrzą na tę swoją prowincję – jak? Przede wszystkim prowincja jest terenem ekspansji. Jakiej? Otóż: ekspansji bynajmniej nie samych pozytywistów, lecz ich teorii. Wychodzą oni od tej samej konstatacji: prowincja podupadła, znikczemiała, trzeba ją zmienić. „Przegląd Tygodniowy” przynosi obfitość teoretycznych projektów reorganizacji prowincji, a nawet rewolucyjnego jej przeobrażenia – choć brzmi to jak paradoks – za pomocą „pracy u podstaw”; samorządności i inicjatywy:

„Ileż przy umiejętnym kierownictwie instytucji gminnych wlać można życia w najliczniejsze pokłady społeczne, ile rozniecić pośród nich światła, ile rozwinąć poczucia obywatelskich obowiązków, ile rozbudzić duchowego i materialnego postępu! Szkołki, czytelnie, instytucje ekonomiczne i społeczne, zakłady dobroczynne, sądownictwo, komunikacje, sprawy rolnictwa, przemysłu i handlu... Oto rozległe pole do działalności obywatelskiej w gminie, pole na którym wiele a wiele dla przyszłości społeczeństwa zdziałać można. Trzeba tylko chcieć korzystać z nadań prawa i umieć wyciągać zeń wszelkie możliwe korzyści”¹⁵.

Warto zauważyć prymat ekonomii, instytucji życia społecznego (sądy) nad oświatą, a także nieobecność literatury wśród narzędzi „duchowego i materialnego” postępu. Wszystkie te, skądinąd najsluszniejse, projekty, pozostaną w bezpośrednim związku ze społeczną diagnozą mówiącą, że prowincja upada:

„Spójrzmy na setki opuszczonych gospodarstw, gdzie rządca dyktatorem, a Szmul intendentem, państwo zaś za granicą lub w Warszawie dogryzają resztki z wielkim trudem zaciągnionej pożyczki; spójrzmy na rozstrój administracyjnej maszynerii większej części majątków, co dotąd stały pańszczyzną, a teraz z braku gotówki, brną w długi jak można najdalej; posłuchajmy ludzi, na krok od torby i kija odległych, mieniących się eksobywatelami, a nabędziem wyobrażenia o dbałości szlachty o zachowanie tej ziemi, którą od pradziadów odziedziczyli. Czemu się to dzieje? Braku wykształcenia trudno przecież zarzucać ludziom, co mieli cudzoziemskie bony i nawiedzać raczyli wiele obcych wszechnic; braku poczucia swojego znaczenia i obowiązków tym, co się mienią jądrem społeczeństwa. Więc życie nad możność, płytkość umysłowa pod werniksem zewnętrznego poloru, brak poważnego zamięłowania w pracy nad uprawą rodzinnego łaanu, sprowadza ich ze stanowiska producentów do smutnej roli konsumentów ogólnego dobra. A szkoda, bo dziś nawet, pomimo licznych trudności praca nad zagonem sownic wynagradza się tym, co do niej wziąć się umieją w odpowiedni sposób”¹⁶.

Konkluzje wypadają już po prostu dramatycznie. Ziemię oraz dwory zabierają albo Niemcy, obcy, żydowscy lichwiarze, albo są one trwonione w czasie podróży zagranicznych, leżą odłogiem, marnieją:

¹⁵ [A. Świętochowski], *Praca u podstaw*, dz. cyt.

¹⁶ *Światła i cienie*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 11, s. 13.

„Dość jest przelotnie zwiedzić parę okolic kraju, dość mimochodem rozejrzeć się po nich, a nie znajdziemy takiego zakątka, gdzie by marnotrawstwo bogactw naturalnych, albo niedbałość o ich wyzyskanie smutnego nie rzucały cienia na tych, co nam niegdyś przodowali w drodze postępowej pracy społeczeństwa.

Czas już porzucić stereotypowe jeremiady na temat ciężkich czasów, drożyzny, braku zasobów, bo narzekania podobne, o ile ich za parawan własnego niedołęstwa używamy, śmiesznością okrywają nas tylko. Czemu, gdy świat cywilizowany pulsuje szerokim, energicznym życiem pracy i ruchu, gdy z gorączkowym pośpiechem chwyta każdą sposobność polepszenia warunków swego bytu, nam jednym nic się nie wiedzie?”¹⁷.

Właśnie taki sam obraz prowincji między 1866 a 1876 rokiem znajdziemy u Glogera: upadek, ciemnota, utrata ziemi i majątków, zacofanie. Ale jest to u Glogera tylko część, a nie całość obrazu.

Gloger siedzi w tym jednym jedynym zakątku świata – Jeżewie – przez ponad pół wieku. Z tej perspektywy – od 1849 do 1906 roku, z długimi przerwami na edukację w Warszawie i Krakowie – Jeżewo jest centrum jego świata, podczas gdy pozytywiści warszawscy obierają miasto, Warszawę, jako centrum, z którego mówią i piszą o prowincji. Wprawdzie udzielają jej głosu, ale jest to głos „petenta”, który prosi o ozdrowieńcze idee-mikstury rodem z pozytywistycznej kuźni myśli. Dla tej Warszawy wyzwaniem jest to, co pisze się w Paryżu, Londynie, Berlinie, Lipsku, Petersburgu, lecz nie to, co przychodzi z Grodna, Tykocina, Łomży czy Suwałk. A z tych ostatnich (*Z Suwałk d. 10 sierpnia 1866 roku*) korespondent donosił do Warszawy w *Kronice krajowej*:

„Trudne to jest zadanie korespondenta z miast prowincjonalnych: lecz znowu nie jest tak dalece trudnym, aby było niepodobnym do wykonania. Boć i tu przecie mieszkają ludzie, którzy myślą i czują; (...) ale i przy tym nawet małym świetle, można dojrzeć pewne objawy duchowe, pewien ruch cywilizacji ludzkości wiąże się z nią w jedną harmonijną całość.

Spójrzmy więc co godnego uwagi robi, jak żyje, i czym się zaprzęta ta nasza społeczność, która chociaż drobna w porównaniu z Warszawą, ale według słusznej teorii, ma także wyznaczone sobie stanowisko. – Co robi?... Czym się zaprzęta?... Pytanie, na które łatwo znajdziemy odpowiedź, jeżeli przypomnimy sobie, jaka to pora roku w obecnej chwili upływa. Wiosna! Słowo to czarodziejskimi tony brzmi w uchu mieszkańca miasta, znudzonego przykrym widokiem śniegów pomieszanych z szarym błotem ciasnych ulic miejskich”¹⁸.

To niezwykle symptomatyczny zapis mentalnej kolonizacji. Suwałki są tu gorsze wielorako, nawet brud wiosną jest tu gorszy, bo ulice miejskie „ciasne”. Poraża obraz prowincjuszy: ledwie udaje się coś o nich napisać z „miast pro-

¹⁷ Tamże.

¹⁸ *Kronika krajowa, Z Suwałk d. 10 sierpnia 1866 roku*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr XXX, s. 194. Zob. tom: *Suwałki. Miasto nad Czarną Hańczę*, pod red. J. Kopciała, Suwałki 2005.

wincjonalnych”, gdzie – dziś brzmi to ironiczno-groteskowo – też („boć”) mieszkają ludzie „którzy myślą i czują” (sic!), choć jest to myślenie wąfle, czucie, które ledwie dają się „zogniskować” w „nader słabe promienie”. Dzięki tym „promieniom” można nawet w Suwałkach dostrzec objawy „ruchu umysłowego, który postępuje za ogólnym prądem cywilizacji ludzkości”. Miejsca są więc ustalone: ludzkość wypowiada się w cywilizacji, jej awangardą jest wielkie miasto. Stąd do najdalszych kątów świata rozchodzi się światło rozumu i uczucia, postępu, które oświeca i wznieca drobne światełka nawet na Suwalszczyźnie, nad Niemnem i Swisłoczą; to ariergarda postępu – prowincja¹⁹.

Ciekawe, że wydana staraniem „Przeglądu Tygodniowego” w 1874 roku *Podręczna encyklopedia powszechna* w ogóle pod hasłem *Prowincya*²⁰ nie odnotowuje współczesnego znaczenia, podobnie jak hasło *Prowincjonalizm* odnosi się tylko do „wyrażenia niepoprawnego”, używanego w pewnej okolicy kraju²¹.

Z kolei *Pozytywizm* jest tu określony nader „podręcznie”, afirmatywnie, lecz lapidarnie: „Pozytywizm (łac.), kierunek filozoficzny, który się opiera na już wyrobionych i ustalonych (pozytywnych) wynikach w pospolitem znaczeniu to co się odnosi do filozoficznej i socjalnej nauki Comte’a”²².

To, co pozytywne, jest więc pewne. *Per analogiam*: prowincja powinna dążyć do tego, co przynieść jej powinno pewien postęp społeczno-gospodarczy. Z pisma pozytywistów nie tak łatwo natomiast można się dowiedzieć, czy prowincja sama w sobie jest osobną wartością? Ma jakąś specyfikę? Wydała Mickiewicza i całą plejadę pisarzy, ale czy to wszystko? W przywołanej *Encyklopedii* nie ma nawet hasła *Zaścianek*, a z zaścianka miał się, zdaniem pozytywistów, wydostać w świat Mickiewicz, którego chętnie opisuje się przebywającego w Wilnie i Moskwie, Paryżu, ale rzadko w prowincjonalnym Nowogródku. Trudno jednak ukryć, że Mickiewicz nigdy się tego „zaścianka” nie wyparł:

„Zupełnie inaczej działo się z Adamem, który bardzo wcześnie musiał porzucić rodzinne gniazdo i o swoich siłach lotu zaczął próbować. Mimo to jednak nawet przy schyłku swego życia, zapytywany przez brata, co znaczą niektóre jego działania mesjaniczno-apostolskie, odpowiada mu: „Bądź tylko zawsze pewien, że one zawsze idą z tego gruntu, na jakim urosliśmy w domu rodzicielskim”. Widocznie więc Adam był wychowawcą jednego z owych gniazd ro-

¹⁹ Podobnie symboliką światła i ciemności operowało Oświecenie: J. Starobinski, *1789. Emblematy rozumu*, przeł. M. Ochab, Warszawa 1997.

²⁰ *Podręczna Encyklopedia Powszechna*. Wydana pracą i staraniem Adama Wiślickiego. Redaktora Przeglądu Tygodniowego. Część trzecia, *Od N. do Żywota siła*, Warszawa. Nakładem Redakcji Przeglądu Tygodniowego. 1875, s. 281: „*Prowincya* (łac.), u rzymian w rozleglejszym znaczeniu zakres działalności przeznaczony urzędnikowi; szczególnie zaś kraj pozostający pod panowaniem rzymskim, zarządzany przez prokonsula lub propretora; obecnie część państwa, obszerny obręb kraju; także obwód arcydycezyi. Prowincjonalny, należący do prowincji.”

²¹ Tamże, s. 281.

²² Tamże, s. 263.

dzinnych, tak częstych w społeczeństwie naszym, które wszczepiają w serca ludzkie niewygasłe nigdy poczucie miłości rodzinnej, wiążącej dusze ogniem spójni braterskiej na całą dolę i niedolę żywota. Znamy wiele gniazd podobnych i wiemy z obserwacji że zwykle są one dziełem silnej władzy patriarchalnej głowy rodziny, która dziatwę od lat najmłodszych chowa w karności sprawiedliwej, na niczyją stronę nie przychylając szali swej sympatii. Taka równowaga moralna i sprawiedliwy rozdział rodzicielskich względów wpływa na wytworzenie przywiązania równego a istotnie silnego wśród rodzeństwa, gdy tymczasem stronność faworytyzmu krzewi i niesnaski, i niechęci, pobudza do zawiści i nieufności. Czy rodzice Mickiewicza byli takimi sprawiedliwymi szafarzami miłości – o tym nie wiadomo. To pewna wszakże, że Adam swą matkę zawsze ze czcią i miłością wspominał²³.

Był to jednak epizod – prowincjonalnej genealogii romantyzmu polskiego, który ostro czasem ocinał się od miejskich, polskich centrów kultury (*vide*: pamflety Mickiewicza *O krytykach i recenzentach warszawskich*, Słowackiego napadzi na krytykę poznańską). Pozytywistów ze Szkoły Głównej prowincja interesuje o tyle, o ile jest posłuszna i dojrzała: by już przyjąć ich idee. Z Suwałk przenieśmy się do Sieradza:

„Drugim ważnym wypadkiem w Sieradzu, zajmującym teraz wszystkich są odczyty. Mają być przedsięwzięte także na cel dobroczynny i odbywać się będą w dni niedzielne i święta postu. Traktować będą następujące przedmioty. „O stowarzyszeniach ekonomicznych” wyłoży p. W. S. „O stowarzyszeniach spożywczych i bankach zaliczkowych” p. J. K., „O napojach pod względem policyjnym” p. J. S. „O chemii i jej zastosowaniu w przemyśle” p. J. R. i „O rolnictwie i wpływie jego na dobrobyt” p. A. N. Wejście na odczyt kosztować będzie 30 lub 20 kopiejek. Prośbę o pozwolenie wygłoszenia tych odczytów, przesłano już do wyższej władzy. Wątpię jednak w ogóle, aby się udały, – prelegenci jednakże chcą przekonać się i dowiedzieć czy Sieradz i okolica jego są na tyle dojrzałe umysłowo, aby podobne odczyty mogły mieć powodzenie.

Noszą się jeszcze z projektem założenia w Sieradzu towarzystwa spożywczego, banku zaliczkowego i 4-ro klasowej szkoły; przy apatii jednak i nie-dbalstwie o dobro ogółu mało jest nadziei, aby projekty te weszły w życie²⁴.

Czy prowincja była już tak „dojrzała umysłowo”, by przetrwać warszawskie wytwory geniuszu myśli pozytywnej? Chyba nie była. Nie żyło się też pozytywistom lekko z tą myślą, że wspaniałe idee plenią się tylko wśród swoich – warszawian. Ani galicyjski, ani poznański pozytywizm, nie mówiąc już o tym wileńskim, nie wywarł takiego wrażenia, jak ów warszawski²⁵. Było to jednak wrażenie, a nie realna przemiana rzeczywistości społecznej. Rychło utopia

²³ „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 22.

²⁴ Tamże, kolumna dolna.

²⁵ Zob. A. Romanowski, *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864–1904*, Kraków 2003.

przekształciła się w dumania pesymistów. Doceniajmy jednak „pozytywną” stronę projektu młodych postępowców: był to istotny początek modernizacji kraju, kultury, społeczeństwa, a nawet języka, którym ono mówiło. Początek, który chyba trochę zlekceważył kulturotwórczą rolę prowincji i jej odmiennosc, a nawet niezależność od metropolii.

Pisarz na prowincji: Jeżewo

Z innej perspektywy pisze Zygmunt Gloger. Bierze z Warszawy idee, które są możliwe do przeszczepienia na prowincji: unowocześnienia infrastruktury (drogi, mosty, koleje, o czym stale pisze), wprowadzenia nowych metod uprawy ziemi, sadownictwa, leśnictwa, „piscykultury” (w XIX wieku: hodowla ryb), dalej rozwoju handlu, przemysłu, eksportu (na przykład owoców do stolic europejskich). Gloger niepokoi się ekspansją niemieckich i żydowskich kapitałów, które opanowują przemysł, handel, przejmują ziemię i dwory. Nie pisze tego jako ksenofob, lecz jako ekonomiczny realista (jak widzieliśmy, podobne lęki zapisuje „Przegląd Tygodniowy”).

Przy tym wszystkim inny jest u Glogera obraz społeczeństwa. Nie jest to *ethnos*, lecz raczej *demos*, lud. U pozytywistów warszawskich społeczeństwo to inteligencja i wszyscy wykształceni ludzie w kraju. U Glogera to samoświadome narodowe ziemianstwo, inteligencja, kupcy, fabrykanci – a na drugim biegunie: chłopci, służba, bezrobotni, starozakonni, Cyganie, słowem, ci wszyscy, którzy mieszkają razem, ale niekoniecznie już osiągnęli poziom samoświadomości wspólnotowej identyfikowanej ze wspólnotą polską (w sensie państwowym, a nie etnicznym). Tych drugich Gloger chce oświecać, edukować, wspierać. Jego projekt jest zakotwiczony w realiach.

Chłopa nie da się szybko przekształcić w ziemianina, choć znajdziemy w warstwie chłopskiej wolę i potencjał wydzwignięcia się z nędzy i analfabetyzmu:

„Ostatni lat dziesiątek przyniósł ważne zmiany w ustroju najliczniejszej u nas klasy, pospolicie nazywanej ludem. Klasa ta, która dotąd była tak jednolita pod wszystkimi prawie względami, zostawszy dziedziczną, podąży obecnie do rozdziału na dwie warstwy, to jest na gospodarzy i wyrobników, czyli proletariat. Nie trzeba być wcale bystrym spostrzegaczem, aby mieszkając na wsi, prąd ten powszechny zauważyć. Jest on naturalnym wynikiem podziału ogólnego dziedzictwa co do przestrzeni na gospodarstwo kilkunasto lub kilkudziesięciomorgowe dawnych włościan pańszczyźnianych i czynszowych, tudzież na niezmiernie drobne cząstki uwłaszczonych kopczarzy, wyrobników, parobków, zagrodników, komorników i tym podobne, którzy rzadko po całej chacie i po kilka morgów posiadają. Pierwszych jest w Królestwie Polskim sto kilkadziesiąt tysięcy. Dostyc zamożni dawniej, dziś nie przeciążeni podatkami, użytkow-

nicy służebności na ziemiach folwarcznych, dążą szybkim krokiem, wprawdzie nie postępu rolniczego, ale zbiegu okoliczności, do wysokiego materialnego dobrobytu. Nie tak ma się z drugą, klasą od pierwszej około dwóch razy liczniejszą, która bytu swego w niczym nie poprawiła, bo na małych cząsteczkach ani wyżyć nie może, ani bez pola dobytku przychować, a nie ma prawa sprzedaży dworowi swego szczupłego dziedzictwa, które często bywa kulą u nogi w swobodnym zarobkowaniu i podejmowaniu się służby”²⁶.

Gloger i w tym procesie widzi zagrożenia, takie jak zagubienie rodzimych, słowiańskich cech ludu. Gdy rzucić jego refleksję na tło myśli młodych pozytywistów, widać jaskrawe zderzenie: warszawskiego teoretyzowania w duchu utopii i prowincjonalnego utylitaryzmu opartego na bystrej obserwacji. Czytamy:

„Cechy postępującego wybicia się i wyróżnienia gospodarzy, czyli po dawnemu kmieci, nad dawny poziom ludu, polegają głównie u naszych włościan na zarzucaniu dawnych obyczajów słowiańskich, a zbliżaniu się o krok do obyczajowego życia szlachecko-mieszczańskiego, na pewnej reformie w odzieży, w jakości używanych trunków i strawy, na powiększającej się czystości w mieszkaniach, doborze sprzętów domowych, żądzy ciułania grosza i zakupowania ziemi, a przy tym na chęci do oświaty. O ile te wszystkie kierunki są szczęśliwe i mniej lub więcej pocieszające, nie myślimy tutaj roztrząsać, przyjmując je tylko za fakt w bardzo wielu okolicznościach spełniony, w innych zostający na drodze do rychłego spełnienia. Chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na trzy najważniejsze kierunki, a zarazem cele postępu, zostające w bezpośrednim związku, to jest *rolnictwo*, *moralność* i *oświatę* tych stu kilkudziesięciu tysięcy nowych obywateli, mających w naszym kraju utworzyć z czasem pewny stan średni, jakiego dotąd nie mieliśmy”²⁷.

W „Przeglądzie Tygodniowym” dominuje jednak programotwórstwo, ciekawe i efektowne. U Glogera przeważa mikroanaliza, wpatwienie w szczegół prowincjonalnego życia, który jednak zawsze prowadzi do ogólnospołecznych diagnoz:

„Uderzającą jest rzeczą, iż na sto kilkadziesiąt tysięcy tych emancypujących się wśród ludu kmieci, z których większa część posiada leżącą gotówkę, a których ruchomy i nieruchomy majątek wynosi niewątpliwie przecięciowo na każdego około 2000 rs., zaledwie jeden na 10000 prenumeruje jakieś pismo periodyczne. Nie chodzi nam o przyczynę tego, bo ta jest nader jasna i w braku oświaty leży, ani też marzymy o szczepieniu w kmieciu zamiłowania do literatury, bo nie miałoby to dziś logicznej podstawy. Ależ zamożny kmieć, już na przykład dla tego samego, że uczonych dzieł agronomicznych i przyrodniczych ani zrozumie, ani wertować nie ma czasu, potrzebuje koniecznie popularnego

²⁶ Z. Gloger, *Z powiatu mazowieckiego dnia 19 listopada, 1874 roku*, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 261, rubryka: „Korespondencja Gazety Warszawskiej”, s. 549.

²⁷ Tamże, s. 550.

pisemka rolniczego, takiego na przykład jak „Gospodarz” (wychodzący w Toruniu), który kosztuje u nas rocznie rs. 1 kop. 59”²⁸.

Glogera zaprzęta problemy takie, jak: pożary (powiada: „pożoga to wróg straszny”)²⁹, prenumerata czasopism na wsi, racjonalne metody hodowli trzody chlewnej, nie wyłączając problemu tzw. drutowania świń i oznaczania krów (sic!). Przy tym równolegle zajmuje go: stan gospodarki na ziemiach polskich, rozwój leśnictwa i pszczelarstwa na tle europejskim, poziom oświaty w całym podzielonym przez zaborców kraju. O tych sprawach pisze, na przemian podejmując inne pasjonujące go tematy: archeologię, etnografię, krajoznawstwo, historiografię, literaturę, językoznawstwo i kolekcjonerstwo. O ile, sądzimy, dla środowiska „Przeglądu Tygodniowego” prowincja i ziemia są wartościami drugorzędnymi wobec „postępowego” stanu świadomości społecznej, o tyle dla Glogera jest samą esencją życia wspólnoty. Jej utratę, a nawet zaniedbanie piętnuje wielokrotnie, odwołując się choćby w artykule pod tytułem *Absenteizm* do myśli autora *Przemysłu ludzkiego* (Warszawa 1873), francuskiego ekonomisty Frédéric Passy (1822–1912):

„Nieobecny traci smak do drobnych zatrudnień, do drobnych obowiązków, do obowiązków wiejskich i parafialnych, na których, jak powiada pan Passy, polega patriotyzm, to jest obowiązek względem społeczeństwa, którego się jest członkiem. Za tym wszystkim idzie szkodliwa skłonność do pozbycia się roli. Właściciel ma powinności względem ziemi i ma także powinności względem tych, którzy ją uprawiają, względem biednych i nieoświeconych. Absenteizm bywa zwykle źródłem niezgody między ludem i panem. Wyrobnik widzi w obecnym obywatelu narzędzie pracy i umysłowego postępu, buduje się jego dobrym przykładem, a w nieobecnym widzi rabunek przychodów ziemi przeżywanym wśród obcych i na ich korzyść. Absenteizm sprowadza stąd pod względem moralnym wzdargę ludu dla posiadaczy nieznających częstokroć swoich pól, lasów, wiosek i widoków, rodzi przekonanie o niesprawiedliwej eksploatacji człowieka, wpływa szkodliwie na pojęcia o zasadzie prawa własności, będącego osią i podwaliną społecznego ładu i dobrobytu. Pod względem

²⁸ Tamże.

²⁹ Tak podsumowuje opis pożaru w majątku Kazimierza Starzeńskiego (1807–1877): Z. Gloger, *Z guberni grodzieńskiej*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 32, s. 2: „W majątności Pietkowo, położonej przy granicy Królestwa (w okolicy Łap i Surza), w dniu 18-m stycznia zgorzał pałac właściciela powyższych dóbr, pana Kazimierza Starzeńskiego. Nieszczęście chciało, że państwo Starzeńscy byli podówczas w Warszawie, a ludzie dworscy i stary sługa pilnujący domu, poszli na jakieś wesele. Ogień zajął się podobno od pieca w oranżerii, a w każdym razie przez nieostrożność służby. Pożar osamotnionego gmachu został tak późno spostrzeżony, że nie tylko ratunek był już niemożliwy, ale nie zdołano nic z jego wnętrza ocalić. Straty obliczają na 30000 rs. Pastwą pożogi padły jednak przedmioty, których wartość nie da się ściśle ocenić na pieniądze, jako to na przykład duża biblioteka, obejmująca nie tylko cenne dzieła zagraniczne, ale i polskie, piękny zbiór dawnych sztychów, dokumentów, antyków itd. Strata była tak bolesna dla właściciela, iż przybywszy na miejsce, zemdlął na smutny widok pogorzelska.”

materialnym sprowadza bogactwo do miast, a ubóstwo, ciemnotę i zacofanie do wiosek. Francja jest poniekąd tego przykładem³⁰.

„Nieobecny” gospodarz (ziemianin) jest stokroć gorszą figurą niż „obecny” nieudacznik. Tego drugiego można uczyć, ten pierwszy – absenteista – porzuca to, co najcenniejsze w sytuacji zbiorowej opresji Polaków: ziemię. Szerzy zgorzienie, skłóca, demoralizuje. Zauważamy, że Gloger nie wielbi Francji ślepo. Ale odnosi jej doświadczenia do realiów polskich. Moglibyśmy powiedzieć, że dla Glogera prowincja była solą ziemi ojczystej. Tu zbierało się to, co w niej najlepsze i, niestety, najgorsze. Miastom powierzał misję centrów kulturotwórczych i gospodarczych, oświatowych, uniwersyteckich. Ale w słowie, którego po 1864 roku pisarz nie mógł używać – w słowie Polaka – była dlań cała przestrzeń kulturowa: i miejska, i wiejska, urbanistyczna i rustykalna, stołeczna i prowincjonalna.

Projekt pozytywistów warszawskich był centralistyczny, czy raczej e k s c e n t r y c z n y, bo z centrum „oświecenie” miało płynąć ku prowincji (dość przy tym niezróżnicowanej, każda tu była podobna do drugiej, bo wszystkie były do zreformowania). Projekt Glogera był p o l i c e n t r y c z n y. Centrum cywilizacyjnej zmiany chciał widzieć zarówno w Warszawie, Krakowie, jak i w Białymstoku, Grodnie, Pińsku, Trembowli, Śremie. Pozytywiści chcieli przekształcać tradycję (także religijną i literacką), co nie mogło się obyć bez ostrego cięcia. Bez traumy rewizjonizmu wobec pokolenia romantyków.

Gloger widział to inaczej: jako kontynuację tej samej nigdy nie zerwanej nici tradycji, wiodącej od czasów przedchrześcijańskich (pamięć tego zachował słowiański lud)³¹ aż w czasy nowożytne, gdy ostoją moralnego i metafizycznego miejsca człowieka w świecie jest religia (tak samo podkreślał, że sam postęp naukowy nie czyni człowieka lepszym, i to niezależnie od religii i narodowości). Dla niego, Polaka, tą religią był katolicyzm. Gloger nie da się przypisać do szablonu „Polaka-katolika” marzącego o endeckim państwie narodowym. I tu zbyt wielkim był realistą. Jeśli piętnował Niemców, Żydów, Cyganów, Litwinów, to nie jako narodowiec, ale obywatel zagrożonej wspólnoty, która, jeśli odzyska państwo, będzie, tak jak dawna Rzeczypospolita, organizmem służącym wszystkim obywatelom, a zatem wielonarodowym i wieloreligijnym³².

Zagrożenie dostrzegał – tak w ogóle – w upadku jakichkolwiek tradycji, kosmopolityzmie, demoralizacji, odbóstwieniu świata, upadku obyczajów, głupocie i biedzie, braku oświaty. U źródeł tych klęsk widział pomieszanie dobra i zła, podkreślając, iż już najdawniejsze podania ludu odzwierciedlały kosmicz-

³⁰ Z. Gloger, *Absenteizm*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 34, s. 2.

³¹ Wyjątkowo wynosił znaczenie folkloru, pieśni ludu, jego przysłów, obyczajów – jako świadectwa prasłowiańskiej dawności, której jednak nie idealizował jako prakultury, którą miało rzekomo zniszczyć chrześcijaństwo (patrz: Zorian Dołęga Chodakowski, słowianofile, „Ziemia”).

³² Uszczypliwy był np. wobec tych Niemców, którzy wynosili się nad Słowian lub okazali im obojętną pogardę. Pisał wtedy o Niemcach jako *kulturtregerach* z ironią.

ny dualizm Dobra i Zła, przy czym zawsze tą siłą zwycięską było tu Dobro, którego źródło pisarz lokował w Bogu. I to było jedyne hierarchiczne Centrum, które uznawał i wobec którego czuł się obywatelem ziemskiej prowincji...

„W całym tym podaniu jak w zwierciadle odbiły się pojęcia i wyobrażenia ludu, który jak wszelką cnotę za pochodzącą od Boga uważa, tak znowu szlemie złe jako biorące początek od szatana pojmuje. Tę pobożność i pojęcia powyższe ludu w najstarszych napotykaemy u nas podaniach, co dowodzi, iż jako moralne usposobienie, od bardzo dawnych czasów nosiło na sobie cechę głębokiej religijności i silnej wiary w Opatrzność”³³.

Zejdźmy na ziemię. Gloger nie uprawiał też teoretyzowania. Daleki był od grandilokwencji i retoryki współtowarzyszy ze Szkoły Głównej. Twardo stąpił po ziemi. Na przykład gdy w stolicy wszystkich prowincji – w Warszawie – brakowało... drobiu. Wtedy Gloger sięgał po pióro „Gazety Warszawskiej”, by mieszczanom objaśnić „co następuje”:

„Czytając częste skargi w niektórych pismach warszawskich na drożyznę drobiu w stolicy, czego przyczynę upatrywano w małym u nas zamiłowaniu do hodowli tej domowej zwierzyny, postanowiłem zbadać tę kwestię ważną dla waszych miejskich żołądków, a kieszeni gospodyń naszych. Jakoż skuteczniejszy to o ile byłem w stanie: od kurnika, niesienia jaj i kurcząt wylęgania, aż do żelaznej bramy, przekupek kucharek i półmiska, ze wszystkiego przekonałem się co następuje (...)”³⁴.

Tu następuje ujęta w IX punktach diagnoza – dotycząca ptactwa. Oszczędzimy czytelnikowi fachowych analiz drobiarskich rodem z prowincji. Przecież w ten sposób życie, tzw. realne życie, zawsze osadza Teorię we właściwym Miejscu: czyli na prowincji.

Heretyk czy zdrajca tradycji?

Czy i kto tu był odstępca? Młodzi pozytywiści warszawscy zainicjowali ważny etap nowożytnej modernizacji kultury polskiej. Modernizacji, która ciągnęła się bodaj od Oświecenia, a może nawet (kto wie?) od tak przeklinanych przez Polaków czasów saskich, gdy „obce” wtargnęło do Warszawy, a kraj podupał? Było to przedłużanie tej samej akcji cywilizacyjnej, którą przecież znajdziemy w satyrycznych anatamach na znachorów i zabobon u Śniadeckiego, Glogera, Orzeszkowej. Takich znachorów, jak Antosiek Golec z Wileńszczyzny:

„Zatem, gdy się to drzewo rodzajowe Antośków zupełnie rozkrzewi, ani wątpić można, że przyjdzie czas, w którym od Ostrego Końca (siedliska dwóch

³³ Z. Gloger, *Podania i tradycje*, dz. cyt., s. 297.

³⁴ Z. Gloger, *Z Podlasia, w styczniu 1875*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 34, s. 3.

bab obiecanych) aż na koniec Wierszubki, powyrastają Antośki; jak grzyby i stąpić bez nadeptania niepojętego doktora nie będzie można. Wtenczas to wybaczcie choroby wszystkie a wszystkie, żadna się więcej w Litwie nie ostoi; ród nasz nieśmiertelnym zostanie; upadną wspaniałe kondukta; oschnie z podzwonnego intrata, a my bez mozołu, bez uczenia się – bo tego, prawdę mówiąc, nie lubimy – co do jednego doktorami będziemy. Wtenczas... co za piękna przyszłość!... cała Europa, owszem cały świat chory do nas wędrować będzie; a my... nuż im głowy okładać to grochem, to kapustą, to ciemierzycą, to botwinką itd., itd. Oh! jakaż to niezrównana chwała! jakie korzyści. Wtenczas to sprawiedliwie powiemy: »*Vivat Antosiek, vivat pan Antoni; vivant Ostrobramskie baby i kompania!*«³⁵.

Jednak to tylko zewnętrzne podobieństwo. To od Śniadeckich niejedną wiadomość „naukową” zdobył Mickiewicz, ten dla Glogera poeta nad poetami, który z kolei nie chodził przecież do Szkoły Głównej, tak jak Świętochowski, Chmielowski, Ochorowicz. Lecz podzieliła ich kwestia zasadnicza: Mickiewicz i Gloger opowiedzieli się za tradycją, Śniadecy i pozytywiści za nauką, postępem i cywilizacją, które miały tę tradycję głęboko przemienić. Były to też wybory kulturowe, cywilizacyjne (miasto – wieś) i ostatecznie egzystencjalne: wybory życia w takim czy innym otoczeniu (społecznym, przyrodniczym, filozoficznym i estetycznym).

Czy można Glogera nazwać odstępą od idei pozytywistycznych? Nawet jeśli uwzględnić najszersze pole znaczeniowe słowa „herezja”, Gloger chyba „heretykiem” nie jest.

„Prawdopodobnie wszystkie ruchy i wszystkie ciała, które w rzeczywistości albo w założeniu oparte są na wszechobejmującej doktrynie czy też poglądzie na świat, muszą produkować herezje i podobne zjawiska. Jest to, być może, wynikiem niemal nieustającej sprzeczności w naszej kulturze. Ciała takie muszą mianowicie uważać własną doktrynę za prawdę w sensie nie-historycznym tego słowa, podczas kiedy w filozoficznych czy religijnych sprawach prawda nie może być określona bez odniesienia do losów cywilizacji ludzkiej”³⁶.

Tak Gloger, jak i pozytywiści tacy, jak Świętochowski, zdobywają się w końcu na trzeźwe rozliczenia tego pionierskiego okresu po powstaniu styczniowym. Pozytywiści warszawscy już wkrótce albo piszą – jak Świętochowski – dzieła takie jak *Dumania pesymisty* (1877), *Historia chłopów polskich* (1925), *Utopie w rozwoju historycznym* (1910)³⁷, albo wprost próbują diagnozować zupełnie nową rzeczywistość *fin-de-siecle*'u: szalonych artystów, mistyki, zwiaśtunów rewolucji. Ochorowicz para się mediumizmem, Chmielowski diagnozu-

³⁵ J. Śniadecki, *Rozdział bez wyprawy. Ból głowy*, 7[19] XII 1818; cyt. za: „*Wiadomości Brukowe*”. *Wybór artykułów*, wybór i oprac. Z. Skwarczyński, Wrocław 2003, s. 169.

³⁶ L. Kołakowski, *Herezja*, oprac. A. Kołakowska, T. Kołakowska, Kraków 2010, s. 67.

³⁷ Zob. A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, oprac. E. Paczoska, Warszawa 2002; A. Janicka, *Powrót do nocy. O „Dumaniach pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. II, *Noce polskie, noce niemieckie*, dz. cyt.

je najnowsze zjawiska literackie, Prus pisze powieść zatytułowaną *Dzieci*³⁸. To znamienne przekształcenia. Wszystkie one dokonują się w słowie. Rzeczywistość zmienia się – i w stolicach, i na prowincjach – sama. Nieposłuszna, nieprzewidywalna, dzika – rzeczywistość.

Glogerowi pozostaje stworzyć sumę tradycji narodowej w oświeceniowej formie *Encyklopedii staropolskiej*; pozytywistom – zejść ze sceny. Niektórzy, jak Świętochowski, schodzą z niej późno, bo w 1938 roku. Do końca pisał... powieści.

³⁸ Por. J. Ochorowicz, *Zjawiska mediumiczne*, Warszawa 1913; P. Chmielowski, *Stanisław Wyspiański*, Lwów 1902.

CZĘŚĆ VII

OKIEM ZAPOLSKIEJ



Gabriela Zapolska (1857–1921)

WIDOK Z OKNA. LWOWSKIE FELIETONY GABRIELI ZAPOLSKIEJ

*Gabriela Zapolska, art.[ystka] dram.[atyczna], Lwów, ul. Sykstuska nr 35 na dole*¹

Lwów okazał się miejscem niezwykle istotnym na „mapie” życia i twórczości Gabrieli Zapolskiej. To tu powołana została do życia Zapolska – skandalistka; debiutantka, gorsząca czytana w perspektywie naturalistycznego ryzostoka *Małaszka*². W liście do życzliwego jej Adama Wiślickiego, redaktora „Przeгляdu Tygodniowego”, bohaterka skandalu pisała w sierpniu 1883 roku:

„Słowem – ta *Małaszka* interesuje cały Lwów tak żywo, że rada bym przenieść ją na bruk warszawski i czekać decyzji Tartuffów tamtejszych”³.

Już wkrótce pisarka miała poznać tę, jakże dla niej ostatecznie niesprawiedliwą, opinię tamtejszych Tartuffów. Głosy krytyczne przybrały bowiem ton obraźliwy w roku 1885, kiedy *Małaszka* wydana została wraz z innymi nowelami w tomie *Akwarele*. Biorąc pod uwagę wysoką temperaturę emocjonalną dyskusji wokół Zapolskiej można uznać, że wtedy właśnie ustalił się specyficzny język pisania o jej twórczości.

Sytuacja ta uległa wyraźnemu wzmocnieniu w kontekście sprawy sądowej, jaką pisarka wytoczyła Popławskiemu i Świętochowskiemu w odpowiedzi na zarzuty sformułowane przez pierwszego z nich w artykule *Sztandar ze spódnicy*. Dotyczyły one bowiem już nie tylko artystycznych i obyczajowych uchybień utworu, lecz przede wszystkim zawierały oskarżenie o plagiat⁴.

Na tego typu zarzut Zapolska zareagowała zdecydowanie. Ponieważ autor (wówczas jeszcze nieznan) nie odpowiedział na jej list zamieszczony w tygo-

¹ G. Zapolska, *Listy*, zebrała S. Linowska, Warszawa 1970, T. I, s. 33. Pierwsza wersja przedstawionego tu tekstu powstała w grudniu 2008 roku i została zgłoszona na konferencję *Modernistyczny Lwów. Teksty życia, teksty sztuki*. Nie została jednak przeze mnie wygłoszona i zgłoszona do publikacji. Wersja obecna została znacznie poszerzona.

² O skandalu związanym z debiutem pisarki zob. J. Czachowska, *Debiut Gabrieli Zapolskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1957, z. 3; teźże, *Gabriela Zapolska. Monografia bio-bibliograficzna*, Kraków 1966; P. Chmielowski, *Debiuty nowelistów*, „Ateneum” 1886, T. 1, nr 1; W. Marrenè, *Trzy Nowelistki. Gabriela Śnieżko-Zapolska*, „Świt” 1885, nr 8.

³ G. Zapolska, *Listy*..., s. 32.

⁴ [J. L. Popławski] Wiat, *Sztandar ze spódnicy*, „Prawda” 1885, nr 35. Autor oskarżał: „(...) winniśmy odkryć sekret: *Małaszka* jest nieudaną przeróbką rosyjskiej powieści, drukowanej w jednym z pism wychodzącym w Charkowie. P. Zapolska zapomniała o tym powiedzieć. (...) nudny formalista nazwał by to plagiatem.” (s. 414-416). Więcej o skandalu z tym związanym piszę [w:] A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej*, dz. cyt.

dniku „Świt”, w październiku 1885 roku oddała sprawę do sądu przeciwko redaktorowi „Prawdy”. Rozprawa wstępna odbyła się 7 listopada 1885 roku (tym razem już z udziałem Popławskiego), główna – 9 kwietnia 1886. Jak podaje Czachowska, „proces (...) stał się ogromną sensacją w świecie literackim [wtedy jeszcze przede wszystkim] ze względu na osobę Świętochowskiego”⁵. Rozprawa została szczegółowo rozpisana na wiele głosów, opinii i argumentów w tytułach prasowych⁶. Ścierały się w nich różne, niekiedy bardzo skrajne, racje. Ostatecznie Zapolska sprawę przegrała⁷. Sensacja literacka, dzięki procesowi utrwalona w dyskusjach prasowych i świadomości społecznej, stała się skandalem.

Póki co „rozgłośna już autorka”⁸ w 1883 roku pozostała jednak na lwowskim bruku i tu właśnie rozpoznawała smak pierwszych rozczarowań i zniechęceń, tu – wśród i wobec niezrozumienia, lęku i opinii pogardliwych bądź akceptacji i pochwał – kształtował się jej *instykt naturalistki*⁹:

„Nazywają mnie tutaj »polskim Zolą« (pisze Zapolska w jednym z lwowskich listów) – i wskutek tego błąkam się chwalona, czytana w rękopisach, ale nie mając stałego przytułku dla prac swoich. (...) praca piśmiennicza stanowi dla mnie po części źródło utrzymania, muszę więc ulegać presji niektórych pism tutejszych i tworzę poetyczne brednie, z których sama się śmieję. Redaktorowie jeszcze obcinają zbyt »jaskrawe« wyrażenia i naginają moje biedne, zeszcpeczone obrazki do pojęć rozanielonych czytelniczek. Ile na tym cierpię, wiem tylko sama. Pisząc według nakazu, strzegąc się porównań, barw wziętych z życia, z tego, co widzę, co czuję – męczę się nad wyraz wszelki”¹⁰.

⁵ J. Czachowska, *Gabriela Zapolska. Zarys...*, s. 41.

⁶ Dla przykładu wymienić można: W. Sp. [W. Spasowicz], *Z powodu sprawy p. Zapolskiej*, „Kraj” 1886, nr 17; W. Wścieklica, *Do światła!*, „Kłosy” 1886, nr 1086; T. Jeske-Choiński, *Z małej chmury...*, „Kurier Warszawski” 1886, nr 136b, 137b; A. Dygasiński, *Literacki proces przed sądem*, „Wędrowiec” 1886, nr 15; W. Wścieklica, *O prawdę*, „Kłosy” 1886, nr 1088; Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Veto Meletusów*, „Prawda” 1886, nr 16; A. Świętochowski, *Szturm Meletusów*, „Prawda” 1886, nr 18. Wszystkie teksty w: A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej*, dz. cyt., *Aneks.*

⁷ Szczegóły dotyczące procesu i teksty przemówień sądowych podaje O. Missuna. Zob. *Proces Gabrieli Zapolskiej*, [w:] tegoż, *Warszawski pitaval literacki*, Warszawa 1960.

⁸ „Przegląd Tygodniowy” 1885, nr 25, s. 361.

⁹ Określenie to nawiązuje – z jednej strony – do ustaleń Danuty Knysz-Rudzkiej, która wskazywała na incydentalność spotkania Zapolskiej z naturalizmem; z drugiej strony – do niezwykle trafnego określenia z epoki, autorstwa Anna Zahorskiej, która pokazała, że pisarka jest naturalistką „organiczną”, tj. że jej naturalizm jest wyjątkową dyspozycją jej talentu, niezwykle przenikliwym sposobem widzenia rzeczywistości. Zob. D. Knysz-Rudzka, *Gabriela Zapolska – spotkanie z naturalizmem*, [w:] J. Kulczycka-Saloni, D. Knysz-Rudzka, E. Paczoska, *Naturalizm i naturalisci w Polsce. Poszukiwania, doświadczenia, kreacje*, Warszawa 1992; tejsze, *Proza buntu i prowokacji (O spotkaniach Gabrieli Zapolskiej z naturalizmem)*, [w:] tejsze, *Europejskie powinnactwa naturalistów polskich*, Warszawa 1992.

¹⁰ G. Zapolska, *Listy...*, s. 32.

Do tych lwowskich kompromisów i rozczarowań literackich doszły już wkrótce, nie bez zależności ścisłej, również aktorskie, kiedy zadziałał charakterystyczny dla skandalu mechanizm *przesunięcia* i role Zapolskiej – aktorki zaczęto interpretować z perspektywy winy obyczajowej, tak jakby gest kreacji scenicznej mógł być niepoprawny obyczajowo, a nie estetycznie. Aktorkę oceniano więc z perspektywy zakłócenia uniwersalnego porządku etycznego, a nie estetycznego¹¹. Żaliła się na to artystka w jednym z listów lwowskich do Ludwika Masłowskiego, redaktora „Kuriera Lwowskiego”, w styczniu 1884: „Nie rozumiem prawdziwie, co znaczą te bezustanne napaści czynione na mnie (...). Co wam zrobiłam? (...) że [jak pisze recenzent teatralny gazety] ja jedna grałam nieprzyzwoicie?”¹².

Mimo tych, rozpisanych w wielu listach z lat 1883–1885 utyskiwań, zażeń i rozczarowań, trudno uznać ten pierwszy lwowski epizod w biografii Zapolskiej za porażkę. To raczej miejsce, w którym narodziła się Zapolska – jak sama o sobie pisała – „artystka dramatyczna”, autorka i aktorka, osobowość, zamiast – jak pogardliwie mówiła o innych, „autorki »Bluszczowej«”¹³, schlebającej gustom przeciętnym i niewyrobnym.

Dziennikarka

Trudno to uznać za porażkę tym bardziej, że po latach Lwów przywitał Gabrielę Zapolską – aktorkę entuzjastycznie, dając jej – co prawda nie na miarę Europy, a tylko Galicji – „cachet wielkości”¹⁴. Ona, jak poświadczają listy, zapisał ten odwzajemniała z charakterystyczną dla siebie przesadą:

„To już nie entuzjazm – relacjonuje Janowskiemu po sukcesie *Nory* – to... bzik. Te ryki, te wrzaski opisać się nie dadzą. Na ulicy przejść nie mogę. Ludzie czekają na mnie przed hotelem, gdy wsiadam do dorożki, aby mnie zobaczyć (...) Dopiero tu odżyłam i nabrałam znów otuchy i chęci do pracy”¹⁵.

Entuzjazm dla Lwowa odwzajemniała Zapolska tym żarliwiej, im większą niechęć wywoływał w niej Kraków, od lat i konsekwentnie oceniany jako mia-

¹¹ O mechanizmach charakterystycznych dla skandalu, w tym mechanizmie „przesunięcia” pomiędzy porządkiem estetycznym a etycznym zob. B. Misiuna, *Oburzenie. Filozoficzna analiza zjawiska i jej konsekwencje aksjologiczne*, Warszawa 1993; H. Szabała, *Skandal w kulturze*, [w:] *Wobec kryzysu kultury. Z filozoficznych rozważań nad kulturą współczesną*, Gdańsk 1993; M. Tramer, *Literatura i skandal. Na przykładzie okresu międzywojennego*, Katowice 2000; tenże, *Skandalon – scandalum – skandal*, [w:] tegoż, *Rzeczy wstydlive, a nawet mniej ważne*, Katowice 2007.

¹² G. Zapolska, *Listy...*, s. 37-38.

¹³ Tamże, s. 32.

¹⁴ Określenie samej pisarki. Tęsknie pisała w jednym ze swoich paryskich listów: „Wróć, lecz... wtedy, gdy mi Paryż da *cachet* [piętno] wielkości.” (G. Zapolska, *Listy...*, s. 108).

¹⁵ Tamże, s. 638.

sto malaryczne, cmentarne, nudne; miejsce marne intelektualnie i artystycznie, grób i cmentarzysko talentów wybitnych, trupiarnia¹⁶. Z Krakowa przecież uciekła do Paryża („co oni tu robią całe dni, o czym myślą, co mówią (...). Jest to kraj dziki straszny, potwornie głupi. Tysiące kretyków w wyszarzanych futrach, a pomiędzy nimi garstka malarzy ginących z głodu i... syfilisu!”¹⁷), z ulgą porzuciła też Kraków dla Lwowa, „bo tam jest jakieś życie, nie taki grób straszny i ciężki jak tutaj”¹⁸; „Tu czuję się swobodniejszą, lżejszą, zdrowszą, oddycham lepiej, słowem, jestem tak, jakby mi kto ciężar jakiś zdjął z głowy”¹⁹ – pisała tuż po przyjeździe, 23 kwietnia 1899 roku, do Stanisława Janowskiego.

Kiedy ponownie, po paromiesięcznej nieobecności (powrót do Krakowa, liczne wyjazdy sanatoryjne) Zapolska do Lwowa powróciła, entuzjazm jej nieco okrzepł i przekształcił się w życzliwą aprobatę („to się nazywa publiczność”²⁰ – pisała po sukcesie *Domu otwartego* Bałuckiego), która potem – bywało – zamieniała się też w niechęć²¹. Nigdy jednak Lwowa pisarka nie znieawdziła, choć bywała nim zmęczona czy rozczarowana (zdarza się jej narzekać, na przykład, na „wapienny zaduch” miasta²²), ale nigdy nie bywa ono – jak Kraków – cmentarzyskiem, grobem czy trupiarnią.

Stały pobyt we Lwowie wiązał się z wieloma wyzwaniem, choćby natury finansowej. Kiedy jesienią 1900 roku nastąpiły niekorzystne dla Zapolskiej zmiany personalne na stanowisku dyrektora teatru lwowskiego i miejsce życiowego bardzo pisarce Ludwika Hellera zajął nieprzychylny jej Tadeusz Pawlikowski, pojawiła się konieczność podjęcia pracy. Wybór profesji dziennikarskiej wydawał się w tej sytuacji wyjściem najwłaściwszym – podejmując *l w o w s k i e w y z w a n i a*, pisarka mogła tym samym uruchomić *p a r y s k i e d o ś w i a d c z e n i a*, kiedy to, zastępując we wrześniu 1889 roku Teodora Tomasza Jeża – wysłannika specjalnego „Kuriera Warszawskiego”, relacjonowała czytelnikom przebieg głośnej Wystawy Powszechnej w Paryżu²³.

¹⁶ Tamże, s.634.

¹⁷ Tamże, s. 70.

¹⁸ Tamże, s. 531.

¹⁹ Tamże, s. 632.

²⁰ Tamże, s. O pobycie pisarki we Lwowie pisze K. Lesicz-Stanisławska. Zob. teżej, *Gram swoją rolę. Przypadek Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Modernistyczny Lwów. Teksty życia, teksty sztuki*, pod red. E. Paczoskiej, D. M. Osińskiego, Warszawa 2009.

²¹ Zdarzało jej się też bardzo krytycznie oceniać teatr lwowski, ale sądy takie należą raczej do wyjątków. Wiąże się to przede wszystkim z powołaniem na stanowisko dyrektora Józefa Kotarbińskiego: „(...) bo tu we Lwowie [po objęciu teatru przez Kotarbińskiego], to już nie teatr, a jakaś szopa. Sztuki idą pod psem. Wystawa okropna. Aktorzy, prócz Feldmana i Chmielińskiego, absolutnie niemożliwi” (G. Zapolska, *Listy...*, s. 650).

²² Pisz na przykład: „Tu jest straszne powietrze we Lwowie. Literalnie oddychać nie można. Budują i wapno się unosi tumanami dokoła, a gdy deszcz spadnie, to taki odór, że nic poradzić nie można. Żadne heliotropy nie pomogą! Co dzień jeżdżę na spacer do parku, (...) aby choć gozdnę odetchnąć czystym powietrzem” (tamże).

²³ Zob. A. Janicka, *Paryż 1889. Relacje prasowe Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Obrazy stolic europejskich w piśmiennictwie polskim*, pod red. A. Tyski, Łódź 2010.

Utrzymywane od roku 1898 kontakty z liberalno-demokratycznym „Słowem Polskim” wskazywały na tę redakcję jako wybór naturalny i od końca sierpnia 1900 roku została pisarka oficjalnym angażem włączona w skład redakcji (do której – przypomnijmy – należeli między innymi: Stanisław Szczepanowski, Tadeusz Romanowicz, Tadeusz Rutowski, Antoni Chołoniewski, Bronisław Laskownicki, Leopold Szenderowicz i – do czasu zatrudnienia Zapolskiej na jej miejsce, jedyna kobieta w dziennikarstwie lwowskim – Teresa Klemensiewiczówna)²⁴.

Włączenie się Zapolskiej w prace redakcyjne „Słowa Polskiego” okazało się nie tylko głośnym wydarzeniem („rozgłosną sprawą” – jak pisano przy okazji debiutu), lecz skandalem, potwierdzając niejako ze znaczącą konsekwencją regułę biografii Zapolskiej, w zgodzie z którą każda niemal „sprawa” czy wydarzenie stawały się skandalem²⁵.

Dziennikarska aktywność pisarki rozpętała natychmiast niemal zwartą przeciwko sobie kampanię, prowadzoną głównie na łamach pism konserwatywnych: „Przeglądu Wszepolskiego” i „Dziennika Polskiego”, a skierowaną przede wszystkim przeciwko jej felietonom, kronikom czy – nawet! – recenzjom teatralnym. Kiedy do odwiecznych już wrogów pisarki (na przykład Jana Ludwika Popławskiego) dołączyli zwolennicy skonfliktowanego z nią wówczas Tadeusza Pawlikowskiego – Ostap Ortwin (w lwowskim „Tygodniku Narodowym”) i Antoni Sygietyński (w „Kurierze Warszawskim”), kampania przeciwko pisarce przekształciła się dosłownie w zmasowany atak, reaktywując niejako dyskurs, który towarzyszył debiutowi autorki *Małuszki* – jakby temperatura emocjonalna dyskusji wokół „sprawy Zapolskiej” nie obniżyła się od lat 80.²⁶

Warto w tym miejscu przypomnieć fragment napastliwego tekstu Ostapa Ortwina:

„(...) uprawia ona [Zapolska] zawód duchowej markietantki filisterii naszej. Liweruje higieniczne pierniki ckliwych, filantropijnych sentymentów na Lwów i okolicę. (...) Zamianował się orędowniczką pretensjonalnej, napszonej, sarceyowskiej przeciętności. Osławione jej okno, ulegające ciekawej metamorfozie oka, przez które się patrzy, ucha, przez które się słyszy, i dziury, którą wydmuchuje się cudzą trywialność w braku własnych idei, stało się witryną sklepową zawieszoną pstrymi

²⁴ J. Czachowska, *Współpraca Zapolskiej z czasopismami w latach 1898–1921*, [w:] G. Zapolska, *Publicystyka*, cz. 3, oprac. J. Czachowska, Wrocław 1962.

²⁵ Dość wymienić skandal debiutu czy skandal śmierci, by pozostać tylko przy ujęciu „klamrowym”. Można też jednak wskazać, na przykład, na skandal związany z przygodą pisarki z kinematografem, która zakończyła się skandalem nagłego zamknięcia jednego z kin krakowskich. O kinematograficznym epizodzie w życiu Zapolskiej, który stał się skandalem, pisze niezwykle interesująco M. Hendrykowska. Zob. tejsze, *Śladami tamtych cieni. Film w kulturze polskiej przelotu stuleci*, Poznań 1993.

²⁶ Por. K. Kłosińska, *Kobieta autorka*, [w:] tejsze, *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999.

lampionami tanich uczuć dorastających, naiwnych podlotków. Te maki, chabry i chryzantemy (...) należy trzebić i tępić. Poczujemy się tedy po długim namyśle i należytej rozwadze do obowiązku podjęcia walki z p. Zapolską²⁷.

Ostap Ortwin wyraźnie się zagalopował i to go zgubiło. I nie idzie tu tylko o jaskrawie niesprawiedliwą ocenę paryskich korespondencji Zapolskiej – to w jego katalogu prezentowanych zarzutów i tak jeden z najłagodniejszych – posądzenie pisarki o schlebianie sarceyowskiej przeciętności. Zagalopował się ponieważ – niechcący i jakby wbrew własnym intencjom – wskazał trafnie na ciekawą metamorfozę okna w felietonowych strategiach pisarki. Miała to być, jak można się domyślać, złośliwa aluzja do tytułu, jaki nadała Zapolska cyklowi swoich felietonów na łamach „Słowa Polskiego” – *Przez moje okno*²⁸.

Zostawmy więc, wzięte ze spisu wyraźnie niesprawiedliwych zarzutów Ortwina, Sarceyowskie spojrzenie na paryską ulicę i zostanmy przy lwowskim oknie Gabrieli Zapolskiej²⁹.

Okno i jego metamorfozy

Wprowadzenie figury okna jest – moim zdaniem – poszukiwaniem przez Zapolską nowej i nowoczesnej formuły felietonu. Warto jednak przypomnieć, że motyw ten obecny jest znacząco w całej twórczości pisarki³⁰. Na użytek kon-

²⁷ O. Ortwin, *Dla pięknej pani Gabrieli słów kilka*, „Tygodnik Narodowy” 1900, nr 60, s. 371-372; cyt. za: J. Czachowska, *Współpraca Zapolskiej...*, s. XVII. [Wyróżnienia w tekście Ortwina moje – A. J.]

²⁸ Będą nas tu interesowały felietony z lat 1900–1902, a więc te drukowane na łamach „Słowa Polskiego”. Można też przypomnieć, że Zapolska ponownie zaczęła drukować felietony pod wspólnym tytułem *Przez moje okno* od roku 1910 do 1912 na łamach popularnego dziennika „Wiek Nowy” i zostały one zapowiedziane przez redakcję pisma jako ciąg dalszy felietonów znanych tym tytułem z lat 1900–1902. Por. J. Czachowska, dz. cyt., s. XXVIII-XXIX.

²⁹ Okno – zarówno realne, jak i symboliczne – niesie ogromny potencjał znaczeniowy, jeśli idzie o tworzenie metafor, tytułów lub, najczęściej, tytułów-metafor. Por. na przykład: B. Cieszyńska, *Okna duszy. Pięć zmysłów w literaturze barowej*, Bydgoszcz 2006; D. Kozicki, *Okna czasu* [dokument dźwiękowy], Rzeszów 2006; H. Krall, *Okna*, Warszawa 1987; S. Mihalić, *Okna szaleństwa*, przeł. G. Łatuszyński, Warszawa 2006; ks. K. Matwiejuk, *Ikona – okno ku Transcendencji*, „Warszawskie Studia Pastoralne”, Warszawa UKSW, nr 13/2011.

³⁰ Warto też zauważyć, że figura okna odgrywa niebagatelne znaczenie w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku. Trzeba przypomnieć symbolizujące zagrożenia polskiej przestrzeni *sacrum* okna Starego Miasta w *Dzieciństwie Starego Miasta* Józefa Ignacego Kraszewskiego, fenomen okna jako znak tajemnicy ludzkiego losu w *Zygmuncie Ławiczu i jego kolegach* Elży Orzeszkowej czy Bolesława Prusa grę w okna odsłonięte/zasłonięte w *Lalce*. Zob. E. Paczowska, *Balkony i wnętrza*, [w:] teże, *Lalka czyli rozpad świata*, Białystok 1995, s. 60-61. Wspomnijmy też *Biedermeierowską Panią z okienka* Deotymy [Jadwigi Łuszczewskiej]. Por. w tym kontekście: M. Janion, *Zmierzch romantyzmu*, [w:] *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969; hasło: *Biedermeier*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza, A. Kowalczykowej, Wrocław 1997.

tekstu można przywołać dwa tylko przykłady – nowelę z 1895 roku *Otwierają okna* i *Córkę Tuški* z 1907 roku. W pierwszym z tekstów rama okna – początkowo traktowana realistycznie – w zakończeniu utworu silnie usymboliczona, staje się nie tylko ciekawym elementem gry narratora z perspektywą, ale też tekstowym znakiem melancholii, której nie umiała w sobie rozpoznać bohaterka noweli, prosta służąca, ofiara przypadku i jakiejś nieubłaganej logiki zdarzeń; logiki, która w swej banalności graniczy niemal z przeznaczeniem. Zacytujmy finał noweli:

„Baśka nagle zawirowała i na wznak padając, znikła w jasnej przestrzeni.

I teraz słoneczna jasność, nie zakryta jej krępą sylwetką, zabłysnęła tryumfalnie wiosenną światłością.

W pokoju pozostały dzieci skurczone, przerażone z oczyma szeroko otwartymi, wpatrzonymi w pustkę tajemniczą, w której znikła służa³¹.

W powieści *Córka Tuški* okno – w kontrapunktowym zestawieniu z zaryglowanymi drzwiami mieszczańskiego domu, okazuje się znakiem świata odebranego głównej bohaterce. Ta dojrzewająca dziewczyna, uwięziona w roli „śpiącej królowej”, w wyglądaniu przez okna próbuje dostrzec i zrozumieć rzeczywistość nie poddaną regułom mieszczańskiego salonu:

„Zaczyna wtedy wgłębiać się w swój światek, stojąc przy szybie, jak te dziewczęta Maeterlincka, czekające tak ładnie na przeznaczenie. (...) Patrzy, patrzy... Ludzie chodzą po dziedzińcu dookoła klombiku. Tu i owdzie dziewczynka, druga, przylgnęła do szyby; fortepiany płaczą deszczem gam. To także jest życie. Ale dalekie od niej. Ona tylko jest widzem! widzem! I to oddzielone od niej szybami, przestrzenią, milczeniem...”³².

W felietonach Zapolskiej figura okna zostaje wprowadzona równie świadomie i z rozmysłem. W inicjującym aktywność dziennikarską artykule autorka pisze:

„– i nic tak myśli moich nie zatrzymuje – oczów nie więzi przy sobie jak to duże, szeroko otwarte okno. (...)

Spojrzałam w to okno. (...)

(...) Dlaczego ja nigdy nie widziałam życia tak jasno i prawdziwie jak w tej chwili? (...)

W tej chwili mnie samej zdaje się, że ja lada chwila położę rękę moją na tętnie olbrzyma i wsłuchiwać się będę w potężny, wspaniały odgłos pulsującej krwi zbiorowego życia. I ta masa, ten olbrzym tajemniczy, a mimo to odsłaniający przed nami, dziennikarzami, wewnątrz swej duszy z naiwnością dziecka, zdaje się być tam, niedaleko – przedzielony ode mnie tylko ramą okna, i za

Interpretacyjny i kulturowy potencjał figury okna znakomicie został wykorzystany w tomie: *...przez oko... przez okno. Wybór materiałów z IX Wspólnej Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów*, pod red. M. Tramera, W. Bojdy i A. Bąka, Kraków 1998.

³¹ G. Zapolska, *Otwierają okna*, [w:] tejsze, *Fioletowe pończochy i inne opowiadania niezane*, oprac. J. Czachowska, Kraków 1964, s. 171.

³² G. Zapolska, *Córka Tuški*, Kraków 1957, s. 45-46.

chwilę zagarnie mnie do siebie, uczyni mnie swoim adwokatem, sędzią, lekarzem, każe mi słuchać swych skarg, liczyć swe łzy, śmiać się swoim śmiechem, pojmować jego pychę, marzenia, zawiść, ekstazę, zbrodnię – liczyć rany trupów, motyle miłości, tragiczne ruiny i przetańczone walce, stężałe ciała samobójców, obrazy honoru, podrzucone bezimienne dzieci, cegły i style nowych teatrów, pęknięte rury gazowe, nagie dusze dorożkarzy – i ślady złodzieja, który ukradł bułkę chleba...³³.

Perspektywa okna wyznacza perspektywę dziennikarskiego zaangażowania, które zasadza się na pozornej sprzeczności podmiotu, uobecniającego się jednocześnie i „tam” i „niedaleko”. Okno daje bowiem możliwość osadzenia się „pomiędzy” (ulicą a gabinetem), może więc być figurą dystansu i uczestnictwa, oddalenia i zaangażowania. To okno właśnie ustanawia sposób organizowania dziennikarskiej aktywności (łączy i dzieli), co daje autorce felietonów – zgodnie ze wskazaniem Jana Lorentowicza – umiejętność „widzenia wielorakiego”³⁴.

Efekty tej niezwyklej umiejętności znajdujemy w tekstach Zapolskiej, która jako dziennikarka tropi³⁵, śledzi („Ja z mego okna śledzę”³⁶), „patrzy”³⁷ i wreszcie – „dostrzega”³⁸. Okno, pozornie zawężając pole widzenia, uwrażliwia na fragment, strzęp, szczegół, co w konsekwencji daje pisarce możliwość wydobycia z bogatej materii życia miejskiego – jak sama pisze – marginesu, „tej reszty”³⁹. Uwrażliwienie to pozwala przypomnieć, odzyskiwane w takim właśnie widzeniu miejskiej rzeczywistości, paryskie doświadczenia reporterskie Zapolskiej. Jej relacje dotyczące wydarzeń Wystawy Paryskiej roku 1889 zdecydowanie odchodzą od tradycyjnej, buchalteryjnej formuły opisu, stosowanej przez poprzednika pisarki. Zapolska nie systematyzuje, nie porządkuje, nie kataloguje miasta. Próbuje uchwycić ruch, zmianę, nadmiar, innymi słowy – zgodnie z rozpoznaniem współczesnych antropologów przestrzeni miejskiej – próbuje pisać miasto, a nie – pisać o mieście⁴⁰. Jej miasto jest materią ożywioną, konwulsyjną, drgającą – antropologiczna dociekliwość pozwala zobaczyć w Zapolskiej widzeniu miasta kobiecy wariant Baudelaire’owskiego flâneura⁴¹

³³ G. Zapolska, *Przez moje okno... [O dziennikarstwie]*, [w:] tejże, *Publicystyka*, cz. 3, oprac. J. Czachowska, Wrocław 1962, s. 4.

³⁴ Krytyk użył tego określenia w odniesieniu do *Panny Maliczewskiej*. Zob. J. Lorentowicz, *Wrażenia teatralne*, „Nowa Gazeta” 1911, nr 28, s. 2-3; przedr. [w:] tejże, *Dwadzieścia lat teatru*, cz. 4: *Współczesny teatr polski*, Warszawa 1935, s. 24-29; cyt. za: J. Czachowska, *Gabriela Zapolska...*, s. 432-433.

³⁵ G. Zapolska, *Przez moje okno [O dziennikarstwie]...*, s. 4.

³⁶ Tamże, s. 6.

³⁷ G. Zapolska, *Przez moje okno [O teatr ludowy]...*, s. 11.

³⁸ G. Zapolska, *Przez moje okno [„Co ludzie powiedzą?...”]...*, s. 40.

³⁹ Tamże, s. 41.

⁴⁰ O tym rozróżnieniu zob. *Pisanie miasta – czytanie miasta*, pod red. A. Zaidler-Janiszewskiej, Poznań 1997.

⁴¹ Zob. fragmenty o Paryżu w: A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013.

– flâneuse, nastawionej na odzyskiwanie doświadczeń i przestrzeni marginalnych, peryferyjnych⁴².

Faktura lwowskiej rzeczywistości, u Zapolskiej gęsta i żywa, w perspektywie okiennej porządkowana jest według specyficznych praw, pozostających w zgodzie z przywoływaną wcześniej regułą nadmiaru. Kalejdoskopowa zmienność daje w efekcie portret miasta wielokształtnego i zmiennego, na poziomie pojedynczego felietonu znaczonego częstymi antytezami, kontrapunktowymi zestawieniami i zdynamizowaniem opisu.

Sięgnijmy po przykłady. Stojąca pod oknem pisarki grupa robotników uruchamia refleksję, dzięki której pojawia się pytanie o świąteczne rozrywki przeznaczone dla najuboższych: „Stoję w oknie, patrzę i myślę sobie, gdzie pójdą jutro w ten dzień świąteczny ci ludzie i co robić będą. Czy błoto z butów oczyszcza? czy kobieta z uśmiechem odprasuje wstążkę u kapelusza, czy ten obdarty chłopak przywdzieje czystą koszulę, a kupczyk wyprostuje schylone plecy?

Myślę tak – i wątpię”⁴³.

Niedostatek świątecznych rozrywek w mieście przywołuje z kolei kontrastowe zestawienie z zapamiętanym przez Zapolską Paryżem:

„W Paryżu – klasa pracująca spieszy za miasto. I zimą, i latem jest to nagła emigracja z murów, które duszą i dławią spracowane płuca. Całe rodziny czyste, umyte, wesołe siadają w tanie kolejki i wracają późno w nocy znużone, ale jakieś lepsze, bez smutku i goryczy w sercu. Bo widok drzew i nieba budzi w każdej istocie lepsze instynkta”⁴⁴.

– czy nawet Warszawą:

„Warszawa nareszcie, choć pod batem autokracji, a przecież troszczy się o te ubogie tysiące i robi, co może, aby wydrzeć je hydrze alkoholu. Wszak próby wykazały, że w Teatrze Ludowym Szekspir przemówił do duszy warszawskiego robotnika”⁴⁵.

Ten ciąg skojarzeń rodzi kolejne pytania („A we Lwowie?”⁴⁶), prowokuje narastanie wątpliwości dotyczących tego, czego w mieście brak. Zostają one uwyraźnione dzięki obrazowemu przywołaniu okazałego, złoczonego gmachu teatralnego: „Gmach teatralny jest biały, złoty, piękny i wielki”⁴⁷; to, co piękne, podziwiane, gustowne w wyobraźni Zapolskiej odsłania szpetotę miejsc zaniedbanych, peryferyjnych, obrzeżnych: „Ciemno, błoto, straszno. (...) I nic, ani te-

⁴² Zgodnie z sugestiami Elizabeth Wilson. Zob. E. Wilson, *The Sphinx in the City*. Podają za: E. Rewers, *Ekran miejski*, [w:] *Czytanie miasta...*

⁴³ G. Zapolska, *Przez moje okno...[O teatr ludowy]...*, s. 11.

⁴⁴ Tamże, s. 12.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże, s. 13.

atru ludowego, ani żadnej zabawy obmyślonej i urzędzonej z planem odpowiednim”⁴⁸.

Krytyczna refleksja Zapolskiej na tym się nie zatrzymuje i pisarka odważnie prowadzi ją dalej. Wykorzystuje głośną wówczas sprawę morderstwa⁴⁹ dla zbudowania argumentów na rzecz ukazania nie tylko etycznego, ale też integrującego wymiaru zabawy jako „faktu społecznego” (określenie Bolesława Prusa)⁵⁰. Nie lęka się przy tym zestawień odważnych, ryzykownych: „Szekspir i Bekierski!”⁵¹ i na nich właśnie buduje swoje postulaty związane z koniecznością wybudowania we Lwowie teatru ludowego.

Jakże często opis tego, co widać, tego co jest, modelowany bywa poprzez tryb przypuszczający, budując w ten sposób dynamiczny horyzont postulatów i zmian: „gdyby w dzień świąteczny przemawiał w dużej szopie Szekspir, może o wiele mniej słów słyszałaby sala sądowa”⁵².

Jakże często domysł, przypuszczenie, niewiedza stają się inspirującym punktem wyjścia, rozpoznania czy diagnozy:

„Idą – nie wiem dokąd. Może na spacer, może w odwiedzin, może obejrzeć kamienicę, którą mają kupić, a może powracają z jakiego zakładu zastawniczego, dokąd zanieśli obrączki i sześć herbacianych łyżeczek, owiniętych w jakiś stary dziennik. Nie wiem, dokąd idą, i o to mniejsza. Ja tylko patrzę jak oni idą obok siebie (...)”⁵³.

Jakże często intymne, prywatne doświadczenia budują perspektywę reporterskiego zaangażowania:

„Dawniej w tym świecie [teatru], w tej powodzi światła byłam autorem-aktorką. Mówiłam słowami innych i słuchałam, jak inni moje słowa mówili. Dziś danym mi jest zamilknąć jako aktorce, zamilknąć jako autorowi, lecz natomiast przyjął na siebie obowiązek chłonąć w siebie całą gamę uplastycznionych myśli ludzkich i wrażeniami, jakie one wywierają na mnie będą, dzielić się z czytającym mnie ogółem”⁵⁴.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ „Mowa o robotniku Teodorze Bekierskim, który w maju 1900 r. zamordował siekierą stróżkę A. Wojtunową i znajdującą się u niej 10-letnią dziewczynkę. Przyczyn zbrodni nie ustalono; prawdopodobnie Bekierski dokonał zabójstwa w chwili obłądu” (J. Czachowska, *Komentarze...*, s. 543).

⁵⁰ Podkreślanie integrującego wymiaru świątecznych zabaw również pozwala zestawić felietonowe propozycje Zapolskiej z kronikami Bolesława Prusa. Zob. B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1893, nr 180; cyt. za: tegoż, *Kroniki...*, s. 321-323. Prus argumentuje: „Otóż taka zabawa, która wciąga w swój odmęt kilkadziesiąt tysięcy ludzi, jest już poważnym faktem społecznym. (...) Bawić się zatem potrzeba, jak trzeba jeść, spać, wybiegać na wiejskie powietrze...” (*Kroniki*, s. 323).

⁵¹ G. Zapolska, *Przez moje okno...[O teatr ludowy]*, s. 14.

⁵² Tamże.

⁵³ G. Zapolska, *Przez moje okno...[Różne drogi]*, s. 31.

⁵⁴ G. Zapolska, *Przez moje okno...[Teatr – scena]*, s. 15.

Sprawy zasadnicze sąsiadują tu z banałem („rany trupów” i „motyle miłości”), sztuka z codziennością („cegły i style nowych teatrów” oraz „pęknięte rury gazowe”), metafora („ja lada chwila położę rękę moją na tętnie olbrzyma i wsłuchiwać się będę w [...] odgłos pulsującej krwi zbiorowego życia”) ze statystyką („każe mi [...] liczyć”). Zapolska jako autorka felietonów jest bowiem świadoma, że żmud miejskiego życia nie znosi buchalteryjnego sparametryzowania czy jednolitości. Zmienność i różnorodność, którą – odwołując się do paryskich formuł pisarki możemy nazwać zapisem mozaikowym⁵⁵ – wynika też wyraźnie z genologicznej struktury felietonu pisarki. Jadwiga Czachowska podkreśla: „Felietonom swoim potrafiła Zapolska nadać wyraz indywidualny i przeważnie prawdziwie artystyczny. Wykorzystywała możliwości zbliżenia reporterskiego i obyczajowego obrazka, wprowadzała podsłuchane dialogi i elementy satyry”⁵⁶.

W gatunkowej heterogeniczności tekstów Zapolskiej można też dostrzec sposób na pochwycenie kulturowej heterogeniczności miasta. Na przykład relacja z wystawy artystycznej ruskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki⁵⁷ staje się okazją do stworzenia estetycznej przestrzeni powinowactw i zależności, które bezkolizyjnie łączą malarską tradycję bizantyjsko-ruskiego Wschodu z Zachodem:

„(...) a z góry wiedziałam, że wejść do świata uwięzionej na płótnie modlitwy. I rzeczywiście – duża sala Narodnego Domu przemieniła się jakby w kaplicę. Od progu wchodzi się w świat złocien i barw jaskrawych, gorących jak promienie południowego słońca. Na prawo, na lewo – ikonostasy, ołtarze (...).

Zgasty malarz holenderski, Van Gogh, pragnął wyrazić Mękę Pańską za pomocą... krajobrazów. I zdawało się, że tylko w mózgu szaleńca może powstać myśl podobna. A jednak, gdyby Van Gogh chciał zakończyć tę wspaniałą tragedię Golgoty – nie mógłby dobrać innego wyrazu nad ten, jaki Pankiewicz⁵⁸ znalazł dla krajobrazu stanowiącego tło tego obrazu. Pomiędzy szkicami Pankiewicza zwraca uwagę *Zwiastowanie*”⁵⁹.

Pisarka świadomie i umiejętnie odtwarza patchworkową strukturę Lwowa – miasta, które jest metropolią i prowincją; miasta, w którym ważne są fakty dokonane i te zaniechane; miasta nowoczesnego i tradycyjnego. Obok relacji z wystawy ruskiej sztuki dostajemy więc projekt teatrów ludowych i opis zabłoconych lwowskich przedmieść; brak kwiatów w oknach (*Bez kwiatów*) prowa-

⁵⁵ Część korespondencji prasowych Zapolskiej, nadsyłanych z Paryża na łamy „Kuriera Warszawskiego” w roku 1890, nosiła znaczący tytuł: *Mozaika paryska* [I] i [II].

⁵⁶ J. Czachowska, *Współpraca Zapolskiej z czasopismami...*, s. XVI.

⁵⁷ „Wystawa artystyczna ruskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki została otwarta w salach Narodnego Domu we Lwowie 23 września i trwała do 10 października 1900 r.” (J. Czachowska, *Komentarze...*, s. 541).

⁵⁸ Julian Pankiewicz – ur. w r. 1863 malarz ukraiński, absolwent krakowskiej ASP. Używał pseudonimu Proster Dobromysł. Pod. za: J. Czachowska, *Komentarze...*, s. 542.

⁵⁹ G. Zapolska, *Przez moje okno... [Wystawa ruskiej sztuki]*, s. 7-9.

dzi autorkę do ustaleń z zakresu estetyki (piękno naturalne a sztuka), by powrócić w zdaniu kolejnym do spraw wychowawczych (edukacja młodych panien). Kwestie ekonomiczne (*Wędrówka milionów*) i obyczajowe (*Kwiaty zła*), obyczajowe (*Kwiaty zła*) i polityczne (*Za kamień – chlebem*), zasadnicze (*Czy na to rozbrzmiewają dzwony rezurekcyjne?*) i (pozornie) błahe (*Lalka*) tworzą w felietonach Zapolskiej całość trudną, dynamiczną, ale też spójną – nie do rozdzielania.

Tak wyprofilowaną perspektywę reporterską można pokazać jako realizację, wprowadzonego przez Bolesława Prusa w latach 80. XIX wieku, projektu dziennikarstwa nowoczesnego. Niemal na progu swej kariery dziennikarskiej autor *Lalki* tworzy, wart przypomnienia w tym miejscu, portret współczesnego dziennikarza, antropologa nowoczesności i strażnika rozsądnie traktowanej tradycji, uczestnika życia miejskiego, a jednocześnie przenikliwego obserwatora, niezawodnego przewodnika wśród cywilizacyjnego przepychu i nadmiaru, ale też buchaltera codzienności, umiającego wskazać cywilizacyjne upośledzenie czy niedostatek:

„Dzisiejszy felietonista także musi być wszędzie i wiedzieć o wszystkim. Musi zwiedzać nowo zabudowujące się place, ulice pozbawione chodników, tamy, mosty, targi wełniane i wołowe, muzea, teatry, uczone psy, cyrkowe konie, posiedzenia różnych towarzystw akcyjnych, instytucje dobroczynne, jatki, łaźienki, itd. Musi czytywać i robić wyciągi ze wszystkich pism, sprawozdań, nowych książek, reklam, skarg i procesów. Musi być kawałeczkiem ekonomisty, kawałeczkiem astronoma, technika, pedagoga, prawnika itd., jeżeli zaś brak mu jakiejś cząstki »wszechwiedzy i wszechmądrości« – wówczas musi, nie przymierzając z wywieszonym językiem, gonić po mieście specjalistów lub do góry nogami przewracać encyklopedie.

Gdy dawniejszy felietonista narzekał na brak faktów, dzisiejszy przeklina ich nadmiar i nieledwie bije głową o mur, myśląc, jakby je rozklasyfikować, w jaki sposób połączyć (...)⁶⁰.

Ten obszerny cytat z kronik Prusa warto zestawić z inicjującym pracę dziennikarską, a już przeze mnie przywoływanym, felietonem Zapolskiej *O dziennikarstwie*. Zestawienie to ujawnia bowiem nie tylko różnice, ale też znaczące podobieństwa pomiędzy pisarzami budującymi portret dziennikarza współczesnego – tego, który musi zmierzyć się z nieprzewidywalną materią miasta i nad nią – słowem własnym – zapanować. Różnicę zasadniczą buduje odmiennosc horyzontów myślenia – u Prusa zazwyczaj ujawnia się horyzont cywilizacyjny, natomiast u Zapolskiej – antropologiczny.

Podobieństw, choćby nawet drobnych, jest jednak więcej. Przede wszystkim wskazać można na logikę przypadku, która wyznacza rytm miejskiej rzeczywistości oraz nadmiar faktów, zdarzeń, okoliczności, rozpiętych pomiędzy

⁶⁰ B. Prus, *Sprawy bieżące*, „Niwa” 1875, nr 8; cyt. za: tenże, *Kroniki. Wybór*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1994, s. 16-17.

wykwintnym parkietem salonu a zabloconym brukiem ulicy. Dziennikarz powinien ten nadmiar ujarzmić, zdyscyplinować („rozklasyfikować i [...] połączyć”), stąd konieczność i dystansu, i zaangażowania; obserwacji i uczestnictwa⁶¹. U Prusa przeważa zaangażowanie, u Zapolskiej, sytuująca się na granicy uczestnictwa – obserwacja.

Warto też w tym miejscu, dla dookreślenia reporterskiego wizerunku Zapolskiej z czasów lwowskich, przypomnieć jej fascynację postępową dziennikarką francuską Sèverine, która uwrażliwiła autorkę *Kaśki Kariatydy* na kobiecą perspektywę reporterskiego zaangażowania, przejawiającą się nie tylko w doborze tematów, ale też w sposobie ich zapisywania, w specyficznym – bo kobiecym – stylu. W swoich korespondencjach paryskich Zapolska pisała z zachwytem:

„W niezbyt długiej swej karierze dziennikarskiej Seweryna zdołała sobie wywalczyć bardzo niezależne i wyjątkowe stanowisko. Jest kobietą dziennikarką (*femme-journaliste*) w całym słowa tego znaczeniu. (...) Upodobała sobie i obrała formę ściśle dziennikarską. *Elle fait des articles* – na temat kwestii dziennych ogół obchodzących. Jest to niemal jedyna kobieta pracująca na tej niwie w Paryżu. (...) Jest to typ ciekawy, bo każdą kwestię rozberra ona z punktu widzenia kobiecego i tym samym daje echo opinii kobiet francuskich o zachodzących bądź to politycznych, bądź innych wypadkach. Styl jej – to ona cała”⁶².

Fragment ten mógłby współtworzyć, w połączeniu z wizerunkiem współczesnego felietonisty z kronik Prusa, charakterystykę lwowskiego dziennikarstwa Zapolskiej. Mamy tu przecież kwestie ogólne wyraźnie przefiltrowane przez perspektywę kobiecą, mamy styl osobny i osobliwy. Jednak ton specyficzny lwowskich felietonów Zapolskiej ujawni się w całej okazałości wtedy, kiedy pożyczymy formuły od niej samej, odwołując się do ostatniego tekstu w interesującym nas cyklu, zatytułowanego *Za kamień chlebem*. Opisuje w nim

⁶¹ Zestawienie Zapolskiej z Prusem nie jest przypadkowe. Pokazuje ono bowiem, że felietonistyka Zapolskiej jest nie tylko ważnym a zapoznanym ogniwem „kobiecego modelu żurnalistyki” (jakże trafne, choć nieodnoszące się do Zapolskiej, określenie Jolanty Sztachelskiej – zob. teźże, „Reporteryje” i reportaże. *Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2 połowie XIX i na początku XX wieku*, Białystok 1997), ale też istotnym ogniwem prozy dokumentarnej przełomu XIX i XX wieku. Pojawiały się, nieliczne co prawda, opinie wskazujące na wyjątkowość felietonów Zapolskiej, na przykład: E. Łuniński, *Gabriela Zapolska*, „Tydzień Polski” 1921, nr 51, s. 46; S. Majkowski, *Przez okno Zapolskiej*, „Kurier Poznański” 1923, nr 33, s. 17. Opinie te przywołuję za: J. Czachowska, *Współpraca Zapolskiej z czasopismami...*, s. XX. Z prac współczesnych można wymienić: D. M. Osiński, *Zapolska wygląda przez lwowskie okno. Tożsamość modernistycznego Lwowa*, „Rocznik Komparatystyczny”, Szczecin 2011, nr 2.

⁶² G. Zapolska, *Listy paryskie I [Sèverine – Delair – Bruant]*, [w:] teźże, *Publicystyka*, cz. 2, oprac. J. Czachowska i E. Korzeniewska, Wrocław 1959, s. 60.

autorka dramatyczne wydarzenia z 29 kwietnia 1901 roku, kiedy doszło we Lwowie do poważnych rozruchów wywołanych przez bezrobotnych⁶³.

Potraktowany przenośnie tytuł felietonu w metaforycznym skrócie ujawnia właściwą pisarce antropologiczną dyspozycję talentu, dzięki której potrafi ona z materii nieożywionej wydobyć materię istnienia, odsłaniając tym samym nagie ciało miasta. Pisarka umie w kamieniu dostrzec, by posłużyć się słynną tytułową formułą Sennetta⁶⁴, substancję żywą – krew. Jak przystało naturalistce.

Nie darmo wszak – pisała – „nazywają mnie tutaj polskim Zolą”⁶⁵.

⁶³ Szczegóły związane z tym, bardzo wówczas dyskutowanym w prasie, wydarzeniem podaje J. Czachowska. Por. tejże, *Komentarze*, [w:] G. Zapolska, *Publicystyka*, cz. 3..., s. 560-561.

⁶⁴ Zob. R. Sennett, *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, przeł. M. Koniowska, Gdańsk 1996. Zob. także: M. Kreft, *Okna Bolesława Prusa*, [w:] *Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, S. Fity, Lublin 2003.

⁶⁵ G. Zapolska, *Listy...*, s. 32.

STARA KOBIEȚA. PRZYPADK GABRIELI ZAPOLSKIEJ

Starość epistolarna

Przeglądając, nawet tylko pobieżnie, listy Gabrieli Zapolskiej, trudno zgodzić się z powszechną chyba opinią, że pisarkę dotyczyła obsesja starości. Co prawda badacze skrupulatnie rozliczali ją z wszelkich intencjonalnych pomyłek związanych z wiekiem, popełnianych w listach do mężczyzn, z którymi była związana (Stefan Laurysiewicz, Ludwik Szczepański, Stanisław Janowski), wydaje się jednak, że wobec faktu, iż niektórzy z nich byli od niej młodszy, zabieg ten potraktować wypada jako rodzaj nieszkodliwej skłonności, uprawianej dla potrzeb sytuacyjnych rozgrywek miłosnych, nie zaś objaw obsesji. Wydaje się nawet, że przez wiele lat pisarka miała do kwestii związanych ze starością stosunek raczej niefrasobliwy. Pisała o niej z pozycji dystansu, który zapewniał jej wiek wcale – nawet jak na standardy XIX-wieczne – niezaawansowany, wzmocniony dodatkowo przez doświadczenia artystyczne. Innymi słowy, pisała o starości obserwowanej u innych bądź też starości wyobrażonej, budowanej jako ciekawe doświadczenie aktorskie, bardziej lub mniej udany eksperyment sceniczny. Nawet jeszcze w listach paryskich upływ czasu buduje raczej doświadczenie sceniczne, nie przekładając się wcale na wiek pisarki. Zapolska pozostaje tu ciągle bardziej – jak określa rzecz Joanna Tokarska-Bakir¹ – „turystką, podróżującą po krainie egzotycznej odmiany”, nie zaś uwikłaną w upływ czasu, starzejącą się kobietą – „uciekinierką, emigrantką”.²

Starość pojawia się więc zazwyczaj jako rys charakterystyczny związany z rolą do odegrania na scenie. Tak dzieje się na przykład w liście do Stefana Laurysiewicza, pisany z Chateaufort – du – Faou 25 lipca 1894 roku, w którym znajdujemy następujący fragment:

„Lecz tu, u Antoinèa, rozwija się w artystach, pragnienie tworzenia typów, osób, charakterów. Gdy była rola starej, obdarłej, a zajmującej postaci, każda z nas drżała, aby ją dostać. W *Ahaswerze* [H. Heijermansa] grałam

¹ J. Tokarska-Bakir, *Bajka dla Brigit*, „Biuletyn Ośki” 2000/2001, nr 4/1; cyt. za: A. Gajewska, *Hasło: Feminizm*, Poznań 2008, s. 269.

² Tamże. Gdy chodzi o ujęcia starości, zob. w kontekście mej pracy: M. Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. i oprac. A. Janicka, Białystok 2012; J. Hobat, „Staro-młoda” *Dionizyjska Pani wobec śmierci i upojenia. O literackich metamorfozach starych bab i kobiet*, [w:] *Egzystencjalne doświadczenie starości w literaturze*, pod red. A. Glenia, I. Jokiel, M. Szladowskiego, Opole 2008; L. Banowska, *Nowatorstwo poezji późnej. O lirykach lozańskich Adama Mickiewicza*, [w:] *Styl późny w muzyce, literaturze i kulturze*, T. 2, pod red. E. Borkowskiej, E. Knapika, Katowice 2006.

90-letnią staruszkę i byłam bardzo szczęśliwa, mogąc zrobić ze swej twarzy coś zupełnie artystycznie potwornego i smutnego. Stąd wyrodziło się we mnie to zamiłowanie do ról charakterystycznych”³.

W innym miejscu Zapolska draży problem innych, zauważony, obserwowany, ale ciągle jeszcze nie własny, obcy. Z taką sytuacją mamy na przykład do czynienia jeszcze w roku 1901 (Zapolska ma wtedy 44 lata), gdy starość widziana jest jako element wnikliwej obserwacji pisarskiej, w której Zapolska się niewątpliwie – jako uczennica Emila Zoli – specjalizowała. Pisała więc do swojej szwagierki, Malwiny Janowskiej: „(...) ja na starszych ludzi patrzę z czcią, szacunkiem i pewnym rozrzewnieniem. W każdej zmarszczce staram się odkryć ślad łzy i jakiegoś smutku, a to dla mnie sto razy miłsze niż gładka, bezmyślna twarz głupiej, młodej geśi”⁴.

Ta perspektywa dystansu ulega wyraźnemu zmęczeniu już dwa lata później. Sprzyja temu z pewnością nasilająca się choroba pisarki, ale i pewne okoliczności życiowe. Separacja z drugim mężem – Stanisławem Janowskim czy towarzyszące samotności problemy finansowe każą pisarce zobaczyć starość już jako perspektywę własnej biografii; perspektywę zbliżającą się dopiero, ale jednak własną. W liście do Janowskiego notuje:

„Starość się zbliża, a ja stoję wobec niej zrujnowana i zupełnie uboga”⁵.

Co zmieni tę perspektywę ostatecznie i każe myśleć o własnej starości w kontekście czasu własnego, intymnego, dokonującego się? Wyprzedzając nieco chronologię listów, powiedzmy od razu, że śmierć matki. To ona czyni z kobiety dojrzałej kobietę starą: „Wszystko to nic mnie nie zajmuje, przeciwnie, okropnie mi jest przykre. Wlokę to po prostu za sobą. Poznałam, że wszystkie recenzje i tak zwane »triumfy« – odnosiły się u mnie do tego, aby matka o nich wiedziała. Teraz matki nie stało – i wszystko mi umarło. (...) Teraz – nikt. I tak leżę jak martwa i bardzo się modlę, aby już »nie być« więcej”⁶.

To intensyfikujące się doświadczenie własnej starości, uwyraźnione chorobą, zostaje wzmocnione w sposób zdecydowany sytuacją wojny, która zastaje i więzi Zapolską we Lwowie. Tutaj właśnie pisarka, opuszczona, samotna, skazana na głód i skrajną nędzę, doświadcza samej siebie we własnej starości, skupia na przeżywaniu każdej chwili, która i w kontekście naznaczonego starością ciała, i w kontekście wojennej agonii może okazać się chwilą ostatnią:

„Dawno nie mam od Pana wiadomości – pisze w liście do Stanisława Janowskiego 3 sierpnia 1916 roku – ale piszę nie licząc się, bo na konwenanse nie

³ G. Zapolska, *Listy*, T. 1, 2, zebrała S. Linowska, wstęp E. Krasieński, Warszawa 1970. Wszystkie cytaty z listów, zamieszczone w tekście, będą pochodziły z tego wydania; liczba rzymska w nawiasie oznacza tom, arabska – stronę (I, 452). [Wszystkie wyróżnienia moje – A. J.]

⁴ G. Zapolska, dz. cyt. (I, 922).

⁵ Tamże (II, 129).

⁶ Tamże (II, 661).

pora i nie czas. Chciałabym, aby i Pan nabrał tego przekonania i odczuł, że trzeba iść za odruchem, bo chwila istnieje, a poza nią może być nicieść⁷.

I starość, i wojna uwalniają więc od konwenansu. Stara kobieta nie musi już mówić „powinam”, może powiedzieć: „chcę”⁸.

Ta darowana w cierpieniu i poprzez cierpienie wolność nie jest jednak, jak określiliby tę kwestię redaktorzy przywoływanego już zbioru, „dojrzwaniem do pełni życia”⁹. Ufundowana na przeżyciu starości i trudnej zgodzie na nią kobieca/ludzka tożsamość bierze się u Zapolskiej z rozpoznania i doświadczenia braku¹⁰ (i w sensie metaforycznym, i dosłownym – Zapolska pisze przecież o własnym zanikaniu, ubywaniu ciała, głodzie i ciągłym niedostatku). To właśnie z sytuacji choroby, starości („Wyglądam coraz bardziej do cienia podobna”¹¹, „Ale ja powoli dogorywam”¹²) i bezładu wojny („w ogóle teraz nic planować nie można”¹³, „Jesteśmy tu wszyscy chorzy, przedenerwowani, z natężonymi nerwami (...)”¹⁴, „Jesteśmy tu ofiarami wojny”¹⁵) wydobywa pisarka znamienne rozpoznanie, które znajdujemy w liście do Janowskiego: „Ja wierzę – w te czasy każdy musiał zrozumieć chyba, w czym leży rzeczywista podstawa życia. (...) Zrozumieliśmy, jaką nicością jest nasza egzystencja i do czego właściwie stosować się winniśmy. Ja siebie nie poznaję i za nic nie chciałabym stać się tą dawną kobietą, a raczej człowiekiem”¹⁶.

W kontekście dokonanej zmiany nie dziwi już chyba, że w listach czasu starości i wojny zdecydowanie wzrasta częstotliwość zdań rozpoczynających się zaimkiem „ja”, a bywa też, że dużo częściej niż wcześniej zaimek ten dopełniany jest nasyconymi podmiotowo czasownikami: „wiem”, „chcę”, „rozumiem”. Zmienia to znacząco stosunek do własnej twórczości. O ile wcześniej Zapolska chętnie poddawała się sugestiom innych, korektom i cenzorskim nakazom, o tyle starość czyni ją pisarką nieprzejednaną, o wyostrzonej świadomości estetycznej; pisarką ustalającą własne normy. O ile więc przy okazji debiutu zdarzały się jej daleko idące kompromisy, a i później bywała niepewna wartości swoich

⁷ Tamże (II, 586).

⁸ Dziewiętnastowieczne diagnozy Zapolskiej znajdują swoje zaskakujące potwierdzenie we współczesnych rozpoznaniach wskazujących na starość jako przestrzeń wolności. Por. L. Carrington, *Trąbka do słuchania*, przeł. M. Ochab, Warszawa 1998. O terapeutycznym efekcie odnalezienia w sobie starej kobiety pisze Clarissa Pinkola Estés. Zob. tejże autorki, *Biegająca z wilkami. Archetyp Dzikiej Kobiety w mitach i legendach*, przeł. A. Cioch, Poznań 2001.

⁹ Por. *Dojrzwienie do pełni życia. Starość w literaturze polskiej i obcej*, pod red. S. Kruka i E. Flis-Czerniak, Lublin 2006.

¹⁰ Znamienne, że brak – jako rozpoznanie i doświadczenie – staje się także rdzeniem tożsamości w procesie adolescencji nie tylko u Zapolskiej, ale też na przykład u Bolesława Prusa. Por. dla przykładu jego nowelę *Grzechy dzieciństwa*. Zob. jej analizę w niniejszym tomie.

¹¹ G. Zapolska, *Listy* (II, 631).

¹² Tamże (II, 607).

¹³ Tamże (II, 600).

¹⁴ Tamże (II, 602).

¹⁵ Tamże (II, 605).

¹⁶ Tamże (II, 636).

utworów (pisała do Janowskiego w 1906 roku: „Dziś w ciężkich boleściach ukończyłam *Dulską*. Co jest? nie wiem. Pisałam ją w gorączce po prostu. Może to właśnie będzie coś doskonałego, a może nic niewarte”¹⁷), o tyle przy okazji utworów ostatnich to asekuracyjne „nie wiem” i przypuszczające „może” zamieniało się w arbitralne: „wiem”, „pragnę”.

Przy okazji wystawiania jednej ze swoich ostatnich sztuk – dramatu *Carewicz*, pisała do Adama Grzymały-Siedleckiego: „A teraz wracając do *Carewicza* proszę, niech Pan (...) da tę groźę i smutek, w jaki zapada to życie, które się z końcem sztuki rozтворя. (...) W ręce Pana składam powodzenie *Carewicza*. Niech ma dwa spektakle, ale niech to będzie ten m ó j *Carewicz*, taki, jak ja go mieć pragnęłam, nie inny (...)”¹⁸. Pokreślenie w tekście, dodam, jest autorstwa samej Zapolskiej...

I na koniec części pierwszej pytanie: czy ten pobieżny i bardzo przecież niepełny, selektywny przegląd wpisanych w listy doświadczeń Zapolskiej związanych ze starością daje się domknąć choć jedną konkluzją? Przypuszczam, że tak, przynajmniej jedną, opartą zresztą na zasadzie schematycznego porównania.

Jeśli więc zestawić dystans wobec starości zapisany we wczesnych listach, a i tych pisanych przez dojrzałą już kobietę z późniejszym, wymuszonym nie tylko przez wiek, ale też chorobę i wojnę, nagłym osunięciem się w starość, można powiedzieć tyle: dystans wobec starości w okresie jej doświadczania zmienił się w dystans wobec życia. Zapolska jako stara kobieta pisała o sobie: „sama i obca”. My możemy dopowiedzieć: obca dla świata, ale sama dla siebie. Własna. Wydaje się bowiem, że pisarka dopiero jako stara, schorowana kobieta wie, kim była, a kim nie była, chociaż chciała być.

„Toujours la même” – napisała w jednym z ostatnich swoich listów¹⁹.

Starość prozaiczna. Kilka dopowiedzeń

Postać starej kobiety w prozie Zapolskiej nie budziła dotychczas szczególnego zainteresowania. Ani w porządku feministycznej reinterpretacji jej twórczości, ani w refleksji historycznoliterackiej postać ta nie doczekała się wielu osobnych ujęć. I chociaż badaczki spod znaku *gender* programowo niejako deklarują odzyskiwanie kobiecej starości w badaniach literackich i kulturowych,

¹⁷ Tamże (II, 217).

¹⁸ Tamże (II, 655). *Carewicz* jest jedną z ostatnich sztuk Zapolskiej, powstała we Lwowie w 1916 roku. Tekst nie doczekał się druku, więc tym samym skazany został na zapomnienie. Z niepamięci wydobyła go ostatnio Krystyna Kłosińska swoją interpretacją. Zob. *Miłość i władza (Nad zapomnianym dramatem Zapolskiej, który stał się kanwą libretta operetki Lehara)*, [w:] te same autorki, *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”*, Katowice 2006. Zob. publikację dramatu w: *Niedrukowane dramaty Gabrieli Zapolskiej*, T. 1-2, pod red. J. Jakóbczyk, współpraca K. Kralowska-Gątkowska, K. Kłosińska, Katowice 2012.

¹⁹ Tamże (II, 683).

to hasła „starość” na próżno by szukać w *Słowniku teorii feminizmu*²⁰ czy też w – pisanej z kobiecej perspektywy – najnowszej książce poświęconej twórczości Zapolskiej²¹.

Warto oczywiście przypomnieć, że wyodrębniona w pracy Krystyny Kłosińskiej „kobieta falliczna”, reprezentująca „prawo Ojca” w powieściowym *Przedpieklu*, może stanowić jakiś wariant kobiecej starości (niekoniecznie przecież tej metrykalnej).

Łukę niedoczytania kategorii kobiecej starości w twórczości Gabrieli Zapolskiej wypełnia poniekąd tekst Agnieszki Janiak-Staszek „*Więdzące*” *dziewczęta i „krzepkie” matrony w twórczości Gabrieli Zapolskiej*, w którym badaczka pokazuje, jak w biografiach swych powieściowych bohaterek zaciera Zapolska granicę między młodością i starością, jak umiejętnie zapisuje infantyлизację kobiet dojrzałych i zbyt szybkie dojrzewanie (do społecznego konwensansu) młodych dziewcząt:

„Starość nie jest przywilejem ludzi w podeszłym wieku. Do takiej refleksji prowokuje lektura wielu utworów prozatorskich i dramatycznych Gabrieli Zapolskiej. Pisarka, poddając wnikliwej analizie szeroko rozumiany proces dojrzewania dziewcząt i kobiet, daje zaobserwować swoiste zachwianie równowagi ustalonego, narzuconego przez fizjologię i kulturę, porządku. Atrybuty przypisywane zwykle podlotkom towarzyszą dojrzałym kobietom i odwrotnie, symptomy starzenia cechują okres adolescencji p o t e n c j a l n y c h ż o n i m a t e k”²².

Rzetelny przegląd powieści Zapolskiej, jakiego dokonuje autorka studium oraz trafne rozpoznania dotyczące starości bohaterek, pozwalają jednak dokonać kilku dopowiedzeń. Rozpocznę więc od przywołania tekstu, który stanowi niejako esencję ustaleń badaczki i ciekawie uzupełnia przywołane przez nią przykłady. Mam tu na myśli obrazek, niejako studium sytuacyjne, zatytułowane *Stara-maleńka*²³. Zapolska ujawnia tu, rządzony prawem mimikry, mechanizm tresury salonowej, który każe matkom wzięć swe córki (kilkuletnie zaledwie dziewczęta) w błędnie pojętej poprawności. Daje to groteskowy i tragiczny efekt dzieciństwa „wywiedłego”, „spłowiałego”, w nienaturalny sposób zarażonego starością:

²⁰ M. Humm, *Słownik teorii feminizmu*, przeł. B. Umińska i J. Mikos, Warszawa 1993.

²¹ A. Chałupnik, *Sztandar ze spódnicy. Zapolska i Natkowska o kobiecym doświadczeniu ciała*, Warszawa 2004.

²² A. Janiak-Staszek, „*Więdzące*” *dziewczęta i „krzepkie” matrony w twórczości Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Dojrzewanie do pełni życia. Starość w literaturze polskiej i obcej*, s. 315. Por. także interpretację *Cudzoziemki* Marii Kuncewiczowej w: H. Krukowska, *Starość i miłość*, [w:] *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, T. I: *Rozpoznanie*, układ i wstęp J. Ławski, pod red. A. Janickiej, E. Wesołowskiej, G. Kowalskiego, Białystok 2013. Por. również: A. Czyżak, *Na starość. Szkice o literaturze przełomu tysiącleci*, Poznań 2011; J. Maleszyńska, *Apologia piosenki. Studia z historii gatunku*, Poznań 2013.

²³ G. Zapolska, *Stara-maleńka*, [w:] *Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszko-wej (1866–1891)*, Kraków – Petersburg 1893.

„...Wyciągnęła małe wychudłe ramię. Ciężka bransoleta zwieszała się dookoła pożąłkłej anemicznie skóry. Na trzecim palcu lewej ręki tkwił pierścionek pretensjonalny (...). Szyja wązka, niezdrowa, przecięta już żyłami i żółkła, tonęła cała w koronkach, przysłonięta okrągłą brodą, zmysłową i ciągle ruchliwą. Usta duże, wilgotne, bezustannie przygryzane, czerwone były i splekane od złej, wewnętrznej gorączki, nos rozdęty, trywialny, rozkładał się wśród policzków wybladłych, z ciemnymi podkowami pod oczami zsiniałych. (...)

Stara-maleńka jednak, skrzydeł dziecinnych się pozbywszy, uśmiechu dziecinnego nie znając, w świetle elektrycznym skąpana (...) zamiast woni zdrowej pól i łąk gencjaną porośłych, zapach tłustych potraw, ostrych serów, werweny i *muguet'u* w siebie chłonie, podniecona, zgorączkowana, zestarzała u życia prog²⁴.

Przypuszczać można, że ten przeładowany szczegółem, naturalistyczny szkic miał być w intencji pisarki literackim nawiązaniem do emancypacyjnego postulatu Elizy Orzeszkowej²⁵, ten zaś zakładał przede wszystkim korektę modelu wychowawczego upośledzającego – zdaniem autorki *Kilku słów o kobietach* – dziewczęta, skazując je na społeczny i kulturowy infantyлизм.

Oksymoroniczne wyrażenie Zapolskiej („zestarzała u prog²⁶ życia”) pozwala też wskazać na istotną zasadę jej widzenia kobiecej starości. Otóż nie można, w odniesieniu do twórczości pisarki, stosować wymiennie określeń „starość” i „dojrzałość”. Autorka *Przedpiekła* tak bowiem prowadzi losy swoich bohaterek, że starość niezmiernie rzadko bywa tu efektem rozwoju, finalnym jego etapem. Niezwykle rzadko okazuje się więc „dojrzywaniem do pełni życia”, nie ma tu mądrości i wynikającej z niej zgody na porządek istnienia. Pozostaje raczej jakimś upośledzonym efektem braku dojrzałości, zakłóceniem naturalnego rytmu.

Stąd w powieściach pisarki starość przypomina pułapkę bądź podstęp. Pułapkę wówczas, kiedy młode dziewczęta, oddzielone od natury i wolności, wędzną przedwcześnie w społecznej szkole konwenansu, skazane na starość przez własne matki; podstęp wówczas, kiedy do bohaterek Zapolskiej starość przychodzi nieoczekiwanie i zazwyczaj wtedy, kiedy te podejmują dramatyczną próbę ucieczki z konwenansu bądź porzucenia roli, w której zostały uwięzione.

Rola starej kobiety, narzucana zazwyczaj z zewnątrz, staje wtedy na straży społecznego porządku i stanowi gwarancję jego nienaruszalności. Starość staje

²⁴ Tamże, s. 594-595.

²⁵ Zapolska napisała *Starą-maleńką* w Paryżu (adnotacja o miejscu powstania w pierwodruku). Por. też: J. Czachowska, *Gabriela Zapolska. Monografia bio-bibliograficzna*, Kraków 1966, s. 107.

²⁶ Tamże, s. 321 i in. Autorka studium, analizując *O czym się nawet myśleć nie chce*, zauważa: „Starość jest tu wprowadzona nie poprzez zaznaczenie nagłej zmiany, jaskrawe zastąpienie jednych cech drugimi, przeobrażenie postaci. Dojrzałość daje się uchwycić w subtelny brak puszystości. Marysieńka nie jest już miłym, ciepłym stworzeniem, trochę rozpieszczonym i trzpiotowatym, to bezwiedna pedanteria nadała jej rys starczy”.

się wypadkową rzadkiej sytuacji, kiedy rola społeczna/konwenans sprzymierza się z biologią, z naturalnym rytmem przemijania. Sojusz ten, jak pokazuje Zapolska, zawarty zostaje przeciwko kobiecie.

Z sytuacją taką mamy do czynienia w opowiadaniu *Ostatni promień*. Znamienne, że imię głównej bohaterki nie pojawia się w tekście – mąż zwraca się do niej bezosobowo bądź nazywa ją pobłaźliwie „mama”. Elszykowska jest kobietą czterdziestoletnią, zmarniałą, o wypłowiałej już, wyblakłej urodzie:

„Kobieta stała dłuższą chwilę z rękami zawieszonymi po obu stronach ciała – wysoka i smukła, a nawet chuda w swej zużytej bluzce z ciemno czerwonej wełny, ściśnięta w pasie zrudziałą czarną wstążką. Brązowa spódnica zwieszała się z bioder sterczących fiszbinami gorsetu, rękawy bluzki, zbyt ciasne, ścisnęły ramiona i napędzały do rąk krew, znaczącą się błękitnawymi pręgami na tle żółtej skóry.

Elszykowska trzymała głowę opartą o ścianę, głowę podłużną, niemal spiczastą z powodu skręconych na czubku włosów przepiętych lawową strzałą. Na skroniach włosy te siwiały, wyciągając się silnie jak struny szarawe przepojone pomadą na śnieżnobiałej skórze obciążającej czaszkę. Pod rzadkimi, silnie do góry podniesionymi brwiami migotały oczy, spłowiałe, błękitne, jakby zdziwione zmarszczkami, które zwartą siatką oplatały je dokoła, ciągnąc się koronką delikatnych linii ku szyi długiej, smutnej, chudej, wyciągniętej w górę jak szyja ptaka szukającego wyjścia z sideł, w które wpadł wśród nocnych cieni²⁷.

W opisie postaci Zapolska eksponuje objawy starzejącego się ciała, któremu życie nadaje jedynie skrywane głęboko, namiętne uczucie do młodego studenta, korepetytora. W ponurym wnętrzu mieszczańskiego mieszkania toczy się zażarty bój pomiędzy młodością i starością, pomiędzy namiętnością a rutyną życia rodzinnego:

„Tymczasem Elszykowska kochała go coraz głębiej, coraz namiętniej, mając w tej pasji ostatni jasny promień nędznego życia żony urzędnika (...). Nie kochała nigdy nikogo, trochę męża, trochę dzieci – i doszła tak w tym chłodzie i przyzwoitej moralności do lat czterdziestu – gdy nagle serce jej zatrzepotało jak ptak długo więziony w zbyt ciasnej i ciemnej klatce. (...) twarz jej oblewała się krwawym rumieńcem, jak twarz piętnastoletniej dziewczyny. I odtąd jedyną troską jej życia było ukrycie tego uczucia, które w tajemnicy wzrosło do olbrzymiej potęgi szalonej namiętności. Chwilami Elszykowską ogarniała żądza namiętnych pieszczot i ona, tak zwykle spokojna i martwa, roiła sceny przechodzące zakreślone wyobraźni granice. (...) Zamykała oczy i zaciskała ręce koło szyi, do której krew napływała gorącą strugą. (...)

²⁷ G. Zapolska, *Ostatni promień*, [w:] tejsze, *Dzieła wybrane*, T. XII, wybór i red. J. Skórnicki, T. Weiss, Kraków 1958, s. 219. Zob. także: M. Skucha, *Absztyfikant. Portret starego mężczyzny w powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego „W starym piecu”*; J. Jagodzińska-Kwiatkowska, „Wiek biblijny i śmierć: czekając na czarny obłok” *Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Przypowieść o człowieku zapomnianym przez Boga*, [w:] *Starość. Doświadczenie egzystencjalne...*, T. I, s. 357-368, 523-550.

Przed poznaniem Bełszyńskiego miała przekonanie, iż jest już bardzo starą i zgrzybiałą kobietą, lecz gdy zbudziło się w niej serce, odmłodziła moralnie i miała złudzenie, iż teraz dopiero zaczyna się jej życie, jakkolwiek nadzieją wzajemności nie łudziła się ani na chwilę²⁸.

Namiętność, choćby i złudna, wydobywa bohaterkę z rutyny („codziennie bowiem Elszykowski powtarzał to samo”²⁹, codziennie w domu celebrowano ten sam rytuał popołudniowego picia herbaty) i martwoty („Była dla niego tym samym, czym to wieszadło, na którego kołku zawieszał swe palto od lat dwóch”³⁰). Zapolska drobiazgowo rejestruje oznaki życia i spóźnionej młodości, odnotowuje narodziny nigdy do tej pory niepoznanej namiętności, której symbolicznym ekwiwalentem staje się w opowiadaniu kolor czerwony (krew płynąca gorącą strugą, rumieniec na pożąłkiej twarzy Elszykowskiej).

Uczucie, które bohaterka żywiła dla studenta, było jedyną szansą opóźnienia starości – szansą opartą na złudzeniu, bez perspektywy ocalenia. Nagłe odejście korepetytora nie pozostawia więc czytelnikowi wątpliwości:

„Zwrócona twarzą do ściany, w rurkowanym czepku i długiej nocnej koszuli leży Elszykowska, podobna więcj do trupa niż żyjącej istoty.

Ta jedna godzina uczyniła ją zgrzybiałą staruszką, zmieniła jej rysy, pogrzebała w tym szmacie ciała ją samą, jej serce, jej duszę, jej istotę życia”³¹.

Czterdziestoletnia kobieta, jeszcze przed chwilą potajemnie pielęgnująca wstydlive uczucie do dużo młodszego mężczyzny, z godziny na godzinę zmienia się w staruszkę. Starość okazuje się bowiem gotowym, czekającym na nią modelem kobiecej biografii. Innego nie ma, innego bohaterka nie potrafi sobie wyobrazić, innego nie zna.

Zapolska nie ucieka od określeń odważnych, nie wysubtelnia językowo kobiecych doświadczeń. Jej porównania, metafory, zestawienia charakteryzuje raczej stylistyczna dosadność i odwaga³², dzięki czemu ujawnia pisarka w charakterystyczny dla siebie sposób trudno uchwytnie aspekty biografii swoich bohaterek.

Strzęp

I bywa w tym konsekwentna³³. „Szmaca ciała”, metaforyczne uchwycenie somatycznego aspektu kobiecej starości jako egzystencjalnego łach-

²⁸ Tamże, s. 224-225.

²⁹ Tamże, s. 226.

³⁰ Tamże, s. 224.

³¹ Tamże, s. 228.

³² Zazwyczaj stylistyczny wymiar prozy Zapolskiej był krytykowany przez badaczy. Wyjątkiem jest ujęcie Krystyny Kłosińskiej. Por. tejże, *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999.

³³ Inaczej myśli o tym wymiarze jej twórczości Józef Rurawski. Por. tegoż, *Gabriela Zapolska*, Warszawa 1987, s. 10.

manu, strzępu, stanowi przecież ciąg dalszy niezwykle odważnej metaforyki, która pojawia się w powieści *Szmat życia*. Nieprzypadkowo chyba powieść ta spotkała się z jednogłośnym niemal oburzeniem krytyki, a określenia oskarżające Zapolską o upodobanie do „brudów”³⁴, wskazujące na jej postaci jako „indywidua zwyrodniałe i zgangrenowane”³⁵ wyznaczały raczej stylistyczną normę tych głosów krytycznych.

Zapolska w swojej powieści, osadzonej w wołyńskich przede wszystkim realiach, daje obraz świata popadającego w „złachamnienie” i ruinę. Dość sięgnąć po jeden z opisów dworu szlacheckiego, by zobaczyć, jak dalece pisarka odchodzi od konwencji „białych ścian polskiego dworku”:

„Pościel ta składała się z kilku watowanych kołder, starego liberyjnego płaszcza i poduszki powozowej pod głowę wciśniętej. Ponad skrzynią wisiały palmy zeschłe, żółte, nabite puszystymi, szarymi kotkami i obraz Matki Bożej Ostrobramskiej żółty, bezbarwny niemal, otoczony dokoła wieńcami grzybów. Na wielkim haku pęk kluczy i świdrów. U stóp skrzyni cała kupa żelastwa, gwoździ, podków, zębów od bron, połamanych grac i pokrzywionych a rdzą zjedzonych sierpów.

Na piecu, zajmującym pół alkierza, sterczał zbiór słoï, flaszek, lamp olejnych, blaszanek, pomiędzy którymi kurzem i brudem pokryte leżały dwie maluchne figurki z saskiej porcelany. Tu i owdzie zgnieciony, przedarty stary sztych angielski wydostawał się z pod ciężkiej masy brudno-czerwonego odłamku miedzi lub z połamanych podków i szufnagli. W kącie stare próchniały grabie, szczerząc pokryte rdzą zęby na ciemnowym tle ściany. Kilka słoików pijawek, ciemnych, skłębionych w brudnej wodzie, bieliło się pokrywą papierosów. Na ścianie rozwieszono szory, w kącie rzucone chomąta i stare siodła, (...) i cała masa rozmaitych sprzętów, gratów, odłamków, szczątków, pozbieranych ręką pani domu i porzuczanych w ten kąt, pełen kurzu, pajaków i śmiecia”³⁶.

Ubrania mają w świecie Zapolskiej kształt „gałganów”, zaś „próchnienie” i „pleśnienie” określa stan rzeczywistości. Jedną z bohaterek powieści, starą ciotką Elżbietą, nie ma w sobie nic z konwencjonalnej, życzliwej światu i ludziom „ciotuchy” – wdowy, przypomina raczej starą wiedźmę, własną chciwością i skąpstwem doprowadzającą żyzną wołyńską ziemię do wyczerpania. Starość kobiet, „we flanele i skąpstwa spowita”³⁷, „zasklepiona w brudzie i nieużytku”³⁸, budzi raczej odrazę niż szacunek. Na jednej z młodych bohaterek *Szmatu życia* starzy ludzie sprawiają wrażenie istot „niedołężnych i sponiewie-

³⁴ J. Badeni, *Z najnowszych powieści polskich*, „Przegląd Powszechny” 1894, T. 41, nr 121, s. 123-125. Pod. za: J. Czachowska, dz. cyt., s. 93.

³⁵ M. M. [Maurycy Mycielski], „Przegląd Polski” 1892/1893, T. 108, z. 322, s. 185-191. Podaje za: J. Czachowska, dz. cyt., s. 93.

³⁶ G. Zapolska, *Szmat życia. Powieść*, Warszawa 1912, s. 90-91.

³⁷ Tamże, s. 95.

³⁸ Tamże.

ranych”³⁹. Nie ma tu miejsca na majestat dojrzałości czy mądrość, pozostaje tylko brzydota i lękliwe czekanie na śmierć – „pozór starego psa, dogorywającego na wiązce słomy”⁴⁰.

Bohaterki Zapolskiej nie umieją bronić się przed starością, są na nią skazane i wobec niej bezradne. Nie w takim jednak sensie, w jakim dotyczy to każdego człowieka. W powieściach pisarki wszystkie bowiem role, które są kobietom zadawane, prowadzą do starości; okrutnej, bo to ona ostatecznie pozbawia je złudzeń. Wtedy nie muszą już nawet nikogo udawać, mogą – w barłogu lub salonie – spokojnie czekać na śmierć. Niczyje. Prawie martwe. Starzeją się więc tak, jak żyły⁴¹ – poza sobą, nie dla siebie.

³⁹ Tamże, s. 97.

⁴⁰ Tamże, s. 95.

⁴¹ K. Kozikowska-Koppel, *Psychiczne wymiary starości*, [w:] *Starość. Wybór materiałów z VII Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej UŚ*, pod red. A. Nawareckiego i A. Dziadka, Katowice 1995, s. 138.

Autorka zauważa: „Obserwując ludzi, możemy zauważyć, że starzeją się tak, jak żyją – jedni cicho i niezauważalnie, inni gniewnie i buntowniczo, jeszcze inni uważnie i refleksyjnie”.

GABRIELA ZAPOLSKA I ŁESIA UKRAINKA

– DRAMATURGIA PRZEKROCZENIA

Konstelacja, konstelacje...

Twórczość literacką i prace krytyczne Łesi Ukrainki (Łarysy Kosacz) zwykło się rozpatrywać w najrozmaitszych konstelacjach ideowych i estetycznych. Najczęściej – nie bez przyczyny – związki pisarki z literaturą europejską oglądano poprzez nawiązania do estetyki symbolicznej, tradycji romantycznej i biblijnej bądź też porządku mitologicznego¹. Przyglądając się wielości nawiązań, odwołań i powinowactw pomiędzy twórczością autorki *Kasandry* a literaturą europejską, Eulalia Papla konkluduje: „Prace krytyczne Łesi, z reguły o charakterze komparatystycznym i traktujące zjawiska z perspektywy procesu historycznoliterackiego, eseistyczne wędrówki w czasie i przestrzeni to swoista literacka mapa Europy. Szerokie zainteresowania ukraińskiej pisarki kulturą zachodnią nie mogły pozostać bez wpływu na jej twórczość artystyczną”².

Stałym punktem odniesienia bywała też, rozpatrywana szeroko, kultura wczesnochrześcijańska, „katakumbowa”³. Ostatnio w *Ukraińskim palimpseście* Oksana Zabużko poszerzyła ten horyzont odniesień o konteksty polskie. Odwołując się do własnych lekturowych doświadczeń, pisarka podkreślała: „Ważną lekturą, kiedy miałam czternaście, piętnaście lat, okazało się *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza. Myślę, że istotną rolę w tym odbiorze odegrał opis wczesnochrześcijańskiej kultury, która w Związku Radzieckim była nie tylko nieznana, ale zabroniona. Jej namiastkę odnajdywałam również w dramatach Łesi Ukrainki, co dodawało wartości lekturze Sienkiewicza. Ale u Łesi Ukrainki klimat związany z chrześcijaństwem był jednak bardziej antyczny, a Sienkiewicz pokazywał wartości wczesnego chrześcijaństwa z pozycji kogoś, komu one były

¹ Por. J. Poliszczuk, *Antyczny mit o zagładzie Troi i egzystencjalny wymiar bohatera w dramacie Łesi Ukrainki „Kasandra”*, [w:] *Ateny, Rzym, Bizancjum. Mity Śródziemnomorza w kulturze XIX i XX wieku*, pod red. J. Ławskiego i K. Korotkicha, Białystok 2008; N. Maliutina, *Dramaturgia słowa w teatrze poetki Łesi Ukrainki*, [w:] *Zapomniany dramat*, T. 1, pod red. M. J. Olszewskiej i K. Ruty-Rutkowskiej, Warszawa 2010.

² E. Papla, *Kultura Zachodu w kręgu zainteresowań Łesi Ukrainki*, „Kijowskie Studia Polonistyczne”, pod red. R. Radyszewskiego, T. XIX, Kijów 2012, s. 173.

³ Zob. E. Jastrzębowska, *Sztuka wczesnochrześcijańska*, Kraków 2008; *Filhellenizm w Polsce. Wybrane tematy*, pod red. M. Borowskiej, M. Kalinowskiej, K. Tomaszuk, Warszawa 2012.

bliskie”⁴. Lakoniczna wypowiedź współczesnej ukraińskiej pisarki ciekawie uruchamia polskie konteksty związane z twórczością autorki *Orgii*. Przede wszystkim pokazuje mechanizm powiązań, możliwość lektury równoległej, wzajemnie wzbogacającej, jak również respektującej różnice.

W odniesieniu do literackich związków pomiędzy Łesią Ukrainką a literaturą polską punkty węzłowe porządku konstelacyjnych nawiązań wyznacza w dotychczasowych badaniach przede wszystkim nazwisko Stanisława Wyspiańskiego – u obu pisarzy myślenie za pomocą mitu określa kształt refleksji nad historią, nad dziejami narodów. Mit – by użyć tu formuły Wojciecha Gutowskiego – staje się matrycą służącą odczytaniu historii⁵. Przyglądając się estetycznym i ideowym powinowactwom pomiędzy pisarzami, Nadija Poliszczuk zauważa: „I Łesia Ukrainka, i Stanisław Wyspiański należą do twórców, którzy zarówno współkreują ów swoisty, wschodnieuropejski paradygmat estetyczny, jak i wpisują się organicznie w ogólnoeuropejskie dziedzictwo kulturowe modernizmu, budują świadomość wspólną wszystkim europejskim kulturom. Jej życiodajne źródło dostrzegają przy tym w klasycznej kulturze antyku. Modernistyczna percepcja świata antycznego to filozoficzny klucz do istoty ludzkiego bytu, przenikniętego tragicznym odczuwaniem świata. Wgłębiając się wciąż w mitologiczne fabuły, zarazem oboje pozostają zdystansowani wobec zewnętrznego, fabularnego kształtu mitu”⁶.

W tak ukształtowaną estetycznie, światopoglądowo i aksjologicznie⁷ przestrzeń konstelacyjnych nawiązań, powinowactw i odniesień można by także wpisać Stanisława Przybyszewskiego, Karola Huberta Rostworowskiego, Tadeusza Micińskiego, Jerzego Żuławskiego czy też Leopolda Staffa⁸. Stworzyłoby to intrygujący swoją nieoczywistością, komparatystyczny obszar modernistycznej refleksji o wpływie dziedzictwa kulturowego na kształt współczesności, widziany w perspektywie eksperymentu dramaturgicznego rozciągniętego pomiędzy paradygmatem naturalistycznym a symbolizmem⁹. Warto w tym

⁴ *Ukraiński palimpsest. Oksana Zabuzko w rozmowie z Izą Chruślińską*, przedmowa A. Michnik, Wrocław 2013, s. 55. Por. też: Ł. Masenko, „Kod Łesi Ukrainki” w *chudożnomu diskursi Oksany Zabuzko*, „Kijowskie Studia Polonistyczne”, T. XIX, dz. cyt.

⁵ W. Gutowski, *Mit jako matryca (i przewyżczenie) historii*. (*O „Erosie i Psyche” Jerzego Żuławskiego*), [w:] *Ateny, Rzym, Bizancjum. Mity Śródziemnomorza w kulturze XIX i XX wieku*, dz. cyt.

⁶ N. Poliszczuk, *Porażka z fatum. Wizje antyku w „Kasandrze” Łesi Ukrainki i „Meleagrze” Stanisława Wyspiańskiego*, [w:] *Ateny, Rzym, Bizancjum...*, s. 601.

⁷ Zob. w tym kontekście: S. Wójtowicz, *Dramatopisarstwo Łesi Ukrainki. Horyzont aksjologiczny refleksji kulturowych*, Wrocław 2008.

⁸ Zob. N. Maliutina, *Polśka ta ukrajinska moderna drama: prechrestia tradycji*, Odessa 2013.

⁹ Interesująco o „transformacji naturalizmu w modernizm” pisze Natalia Maliutina. Zob. też: *Fenomenologia tragizmu w polskim i ukraińskim dramacie naturalistyczno-symbolicznym*, [w:] *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, seria I: *Prace dedykowane Profesorowi Świetłanowi Musijenko*, układ i wstęp J. Ławski, pod red. A. Janickiej, G. Kowalskiego, Ł. Zabielskiego, Białyłstok 2014.

miejscu przywołać przekonujący argument z klasycznej już monografii Lesława Eustachiewicza, który podkreśla: „Dramaturgia przełomu w. XIX i XX była szeroko otwarta na impulsy płynące z różnych literatur, toteż w sposób adekwatny opisać i ocenić ją można tylko na tle porównawczym”¹⁰.

Znamienne, że w rzetelnie zrekonstruowanej przez badacza przestrzeni komparatystycznych odniesień nie znajdziemy nazwiska Łesi Ukrainki – jednej z najwybitniejszych europejskich modernistek. Trzeba więc, poprzez rozpoznawanie, nazywanie i problematyzowanie tych – tak istotnych dla literatury polskiej i ukraińskiej – konstelacyjnych powiązań przywrócić jej niejako naturalną (a zagubioną) obecność w tradycji europejskiego dramatu przełomu XIX i XX wieku.

Zamyśł niniejszego szkicu nie dotyczy jednak uzupełnień tak zarysowanych związków pomiędzy twórczością Łarysy Kosacz a modernizmem polskim czy europejskim. Zapisana w nim intencja polega na próbie przekroczenia tak ukształtowanej konstelacji i zamyśle ujawnienia konstelacji kolejnej. Opiera się ona na odmiennych niż poprzednia wartościach estetycznych. Kategorią scalającą staje się tu bardzo silny – i ten sam! – podmiot: podmiot kobiecy¹¹. Okazuje się on niezwykle istotny także dlatego, że konstelacja „uniwersalistyczna” unieważniała płęć – świat przedstawiony w dziełach Łesi Ukrainki traktowany był jako świat wartości uniwersalnych. Uruchomienie kobiecej konstelacji pozwoli przywrócić kulturowym eskapadom i poszukiwaniom pisarki kobiecą sygnaturę, zobaczyć świat stworzony przez pisarkę z perspektywy kobiecego podmiotu; pozwoli przededefiniować podmiot uniwersalny w podmiot indywidualny¹² zgodnie z logiką, którą narzuca płęć. Innymi słowy – pozwoli zobaczyć kobietę w „tym” tekście. I zapytać o nią poprzez „inne” kobiece teksty.

W tej nowej konstelacji związków z literaturą polską Łesia Ukrainka oświeślałaby twórczość polskich modernistek, zaś ich dzieła ujawniałyby w jej tekstach to, co dotychczas niedoczytane¹³. Konstelacja zbudowana wokół kategorii kobiecego podmiotu pozwala nie tylko, z jednej strony, zrezygnować z kryterium genologicznego, ale też potraktować mniej restrykcyjnie cezurę hi-

¹⁰ L. Eustachiewicz, *Dramaturgia Młodej Polski. Próba monografii dramatu z lat 1890–1918*, Warszawa 1986, s. 5.

¹¹ O kategorii podmiotu kobiecego zob. I. Iwasiów, *Osoba w dyskursie feministycznym*, [w:] *Osoba w literaturze i komunikacji literackiej*, pod red. E. Balcerzana i W. Boleckiego, Warszawa 2000; A. Pekaniec, *Strategie podmiotowe w kobiecej literaturze dokumentu osobistego*, [w:] *teże*, *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobięca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, Kraków 2013.

¹² I. Iwasiów, *Tożsamość przez płęć*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów Kraków, 22-25 września 2004*, T. I, zespół redakcyjny: M. Czermińska (przewodnicząca), S. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A. Z. Makowiecki, R. Nycz, Kraków 2005, s. 225.

¹³ O różnych wariantach takiej lektury zob. A. Janicka, *Perspektywa historyka literatury a czytanie feministyczne*, [w:] *teże*, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013.

storycznoliterackie; z drugiej zaś uruchamia kategorię doświadczenia kobiecego zapisanego w tekście, ujawnia kobiecą sygnaturę.

Kobiecey horyzont komparatystyczny skupiony wokół twórczości Łesi Ukrainki realizuje silnie artykułowany ostatnio w ukraińskiej humanistyce postulat rewizji ukraińskiej klasyki¹⁴, ponadto służy zmniejszeniu dystansu pomiędzy dyskursem spod znaku krytyki feministycznej a porządkiem refleksji historycznoliterackiej, realizując w przestrzeni komparatystyki „teorię rozproszenia”, zaproponowana przez Grażynę Borkowską. Badaczka pisze: „Interesuje mnie generalna zmiana tonu, nowy sposób myślenia, zasadniczy zwrot w kierunkach feministycznej refleksji na temat kultury, podmiotowości, relacji międzyludzkich, kontekstu społecznego, krzywdy, życia i śmierci.

Ów »zwrot« chętnie opisałabym poprzez figurę rozproszenia. Rozproszenie rozumiem dwojako: z jednej strony, oznacza ono przyswojenie pewnych reguł dyskursu *genderowego* przez badaczy luźno (luźniej) związanych z krytyką feministyczną i pracami *stricte genderowymi*; z drugiej zaś – byłoby ono równoznaczne z otwarciem feministycznego i *genderowego* myślenia na inny, »cudzy« kontekst badawczy, duchowy i płynące stamtąd inspiracje. W tym pierwszym przypadku mielibyśmy do czynienia z uwewnętrznieniem reguł dyskursu feministycznego/*genderowego* przez szeroko rozumiane myślenie literaturoznawcze, kulturowe, filozoficzne; w drugim zaś – z przyjęciem w samej krytyce feministycznej i kierunkach pokrewnych perspektywy ogólniejszej: etycznej, metafizycznej, historycznej”¹⁵.

Istotną kwestią okazuje się też znaczenie tak ukształtowanej formacji dla odczytywanego w kontekście postmodernizmu oblicza modernistycznej kultury europejskiej, która do tej pory nie uwzględniała perspektywy słowiańskiej. Tamara Hundorowa zauważa: „Historiocentryczny paradygmat rozwoju kultury europejskiej opiera się niemal wyłącznie na doświadczeniach narodów posiadających swoje państwa i jest odbiciem tendencji do tworzenia pewnego uniwersalnego, racjonalnego modelu (...). Takie podejście zyskuje nowy sens w dzisiejszej epoce postmodernizmu na różnych poziomach, co w najbardziej ogólnym ujęciu pozwala na przewartościowanie europejskiego kanonu kulturowego, panującego co najmniej od czasów Kartezjusza, i nadaje charakter prawie całemu teoretycznemu dyskursowi XX wieku. Pytanie o zmianę formuły »europejski modernizm« na »europejskie modernizmy« staje się szczególnie aktualne w związku z perspektywą słowiańską”¹⁶.

¹⁴ *Ukraiński palimpsest...*, s. 175.

¹⁵ G. Borkowska, „Zwrot” w *badaniach genderowych. Teoria rozproszenia*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja...*, s. 198. Zob. też w tym kontekście: A. Janicka, *Dokąd prowadzi „trzecia droga”?*, [w:] *tejsze, Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, dz. cyt.

¹⁶ T. Hundorowa, *Europejski modernizm czy europejskie modernizmy?*, przeł. A. Korniejenko, [w:] *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, pod red. i ze wstępem R. Nycza, Kraków 2004, s. 521-522.

Można więc, poprzez kobiecą konstelację polskiej literatury zbudowaną wokół naczelną ukraińskiej modernistki, nadwątlić „europocentryczny kulturowy mit”¹⁷, jak również wzmocnić perspektywę pytań o „środkowoeuropejski wariant modernizmu”¹⁸ w jego kobiecej/emancypacyjnej/feministycznej odmianie. Kategoria „dialogu międzykulturowego” nabiera wówczas dodatkowych znaczeń i zyskuje wymiar – by tak rzec – pragmatyczny, wzbogaconą w pewnym sensie o zwielokrotnioną odmienność: „inność kobiecego podmiotu” i odmienność rodzącej się modernistycznej podmiotowości „innej” kultury – Europy Środkowo-Wschodniej. Hundarowa podkreśla: „Perspektywa osiągnięcia samodzielności przez owego »Innego« otwiera się (...) w przejściu od »Kosmo-poli-tyzmu« do »kosmo-Poli-tyzmu«, od »modernizmu« do »modernizmów«, od »kanonu« do »praktyki«”¹⁹.

Jak widać, destabilizacji mogą ulec aż trzy porządki. Po pierwsze, dokonana zostaje rewizja kanonu literatury ukraińskiej poprzez nawiązanie polsko-ukraińskiego dialogu, odzyskanie „wielogłosu” w ramach twórczości kobiecej; po wtóre następuje wzmocnienie środkowo- i wschodnioeuropejskiego wariantu refleksji nad kwestią kobiecą; i w końcu – nadwątleniu ulega okcydentalistyczny paradygmat modernizmu europejskiego, przypisanego kulturowo Europie Zachodniej.

Ufundowany na przenikaniu się dyskursów, skupiony na odzyskiwaniu kobiecego doświadczenia nowy kontekst interpretacyjny dla twórczości Łesi Ukrainki miałyby też ten walor, że dzięki zmianie konstelacyjnych powinowactw z literaturą polską mógłby ujawnić nowy, ożywczy wymiar intelektualnych poszukiwań autoki *Don Juana ujarzmionego*²⁰ i uwyraźnić feministyczną dyspozycję jej talentu. O takiej potrzebie mówi – przywoływana już – Oksana Zabużko, której wypowiedź warto tu przywołać w całości; także dlatego, że uruchamia ona kontekst współczesnej kultury ukraińskiej: „Nawet dzisiaj jestem w stanie rozpoznać w ukraińskich dziewczętach, czy »przeszły« szkołę Łesi

¹⁷ Tamże, s. 526.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże, s. 528. Zob. też w tym kontekście: M. Pawłyszyn, *Ukraiński postkolonialny postmodernizm*, przeł. A. Korniejenko i A. Hnatiuk oraz A. Korniejenko, *Kilka uwag do ukraińskiego dwugłosu o modernizmie i postmodernizmie*, oba teksty w: *Odkrywanie modernizmu...*, dz. cyt.

²⁰ Warto w tym miejscu zaznaczyć, że w odniesieniu do tego dramatu pojawia się kilka propozycji tłumaczenia jego tytułu. I tak, w niniejszym tekście posługuję się klasyczną propozycją przekładu S. E. Burego zawartego w zbiorze: Ł. Ukrainka, *Kasandra i inne dramaty*, przekład S. E. Bury, wstęp W. Kubacki, wybór i nota S. Kozak, Kraków 1982. W przywoływanej książce-wywiadzie z Oksaną Zabużko mamy tytuł oryginalny – *Kaminyj gospodar*. Pojawiła się też propozycja Eulalii Papli – *Kamienny włodarz*. Badaczka przekonuje, że w tłumaczeniu S. E. Burego zniesienie epitetu „kamienny” klóci się z ideą utworu, dla której przymiotnik ten ma znaczenie zasadnicze, zaś przekład E. Jakóbca – *Kamienny gospodarz* jest nadto „rustykalny”, co również zakłóca ideowe przesłanie dramatu. Zob. tejsze, *Kultura Zachodu...*, dz. cyt., s.173, przypis 11. W niniejszym tekście używam tłumaczenia *Don Juan ujarzmiony*, ponieważ jest ono najbliższe temu, na co wskazuję w tym tekście – nicowaniu legendy o Don Juanie poprzez uwypuklenie demaskatorskiej roli postaci kobiecej.

Ukraińki, czy nie. Nie ma bowiem lepszej szkoły dla kobiet jak »szkoła« Łesi Ukrainki. Uważam, że jej dramaty, szczególnie *Kasandra*, *Kaminnij gospodar* oraz *Rufin i Pryscylla*, powinny stanowić w teatrach szkolnych lektury obowiązkowe do wystawiania przez młodzież. Nic lepiej nie wpłynie na intonacyjne ustawienie inteligentnego głosu kobiecego jak odgrywanie kobiecych postaci z jej dramatów. Co więcej, nic lepiej nie ukształtuje kobiecej wrażliwości i kobiecej mądrości. Później, po przejściu »szkoły« Łesi Ukrainki, w okresie, kiedy dziewczyna kształtuje się, tworzy własną kobiecą tożsamość, nie można będzie jej wmówić, jakie kobiece role czy modele są w życiu właściwe. Bohaterki Łesi Ukrainki mnie tak właśnie uformowały”²¹.

Myśl Łesi Ukrainki, włączona w obieg dyskursu emancypacyjnego i twórczości kobiecej polskiej literatury od drugiej połowy XIX wieku po dwudziestolecie międzywojenne, może współtworzyć przestrzeń artykułowania się podmiotowości kobiecej w tej części Europy, także dzięki ujawnieniu własnej, wyrazistej osobności. Osobność tę buduje palimpsestowa całość, na którą składają się, z jednej strony, ukraińskość i kulturowa odrębność, z drugiej – nowoczesność i europejskość poświadczona swobodnymi przechadzkami po antycznej bądź biblijnej tradycji czy też współczesnych pisarce estetykach.

W tak zarysowanym obszarze konstelacyjnych odniesień, które wydobędą kobiecą perspektywę z tekstów Łesi Ukrainki, a tym samym wzbogacą własną, znaleźć się mogą: Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Józefa Sawicka-Ostoja, Maria Jehanne-Wielopolska, Amelia Hertzówna, Stanisława Przybyszewska.

Przywołanie tak wielu nazwisk polskich pisarek nie jest przypadkowe. Nie oznacza też zgodności ich perspektywy z perspektywą ukraińskiej modernistki. Sugeruje jedynie, że można ich literacki głos potraktować jako wspólny zapis dramaturgii kobiecego doświadczenia. Z Orzeszkową łączy Łesię oparty na dystansie i powściągliwości stosunek do ideologii feministycznej, umiejętność budowania – szczególnie w listach i tekstach publicystycznych – zasady „parlamentarnego środka”²², który chroni obie pisarki przed ideologicznym zacierzeniem. Kulturę widziała raczej Łesia Ukrainka jako

²¹ *Ukraiński palimpsest...*, s. 50. Zdaniem Oksany Zabużko, prekursorką w badaniach feministycznych nad twórczością Łesi Ukrainki na gruncie ukraińskim była Sołomija Pawłyuczko. Zob. dz. cyt., s. 192-197.

Feministyczną lekturę tekstów Łesi Ukrainki proponuje też Wira Ahajewa. Por. teźże, *Żiwnocnyj prostir. Feministycznyj diskurs ukraińskiego modernizmu*, Kijów 2008.

²² O tej strategii piszę w rozdziale: *Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka – dwugłos o kwestii kobiecej*. O wyważonym stosunku Łesi Ukrainki do kategorii „męskości” i „kobiecości” w kulturze wspomina też Oksana Zabużko: „Pisała w listach na przykład o tym, że racja męska wcale nie jest uniwersalna, jak wyobrażają to sobie mężczyźni, i potrzebuje dopełnienia przez rację kobiecą, choć także na swój sposób ograniczoną, ale tylko z połączenia tych obu sposobów myślenia można złożyć »coś spójnego i sprawiedliwego«” (*Ukraiński palimpsest...*, s. 186).

przestrzeń dopełniania się i twórczego przenikania żywiołu „kobiecego” i „męskiego”, nie zaś jako przestrzeń – opartego na wykluczeniu – konfliktu.

Z Marią Konopnicką dzieliła trudny los narodowej wieszczki, ponosząc – podobnie jak autorka *Roty* – wszystkie konsekwencje realizacji takiej postawy pisarskiej, łączył je też poetycki temperament, który można określić jako brak pokory czy poetycką niecierpliwość; kobieca wiwisekcja narracji mitologicznych pozwala wskazać powinowactwa pomiędzy autorką *Don Juana ujarzmionego* a Józefą Sawicką-Ostoją i Marią Jehanne-Wielopolską; skłonność do nicowania historii i mechanizmów władzy łączy dramaty Łesi Ukrainki z dramaturgią Stanisławy Przybyszewskiej; profilowana przez kobiecą wrażliwość ironia²³ jako mechanizm odsłaniania prawdy pozwala przywołać wysublimowane utwory dramatyczne Amelii Hertzówny²⁴ i zestawić ze sobą erudycyjny rozmach ujawniający się w ich tekstach.

A Zapolska? Czy tu znajdziemy jakąś nić wspólną? Niniejszy szkic ma być próbą odpowiedzi na to pytanie.

Związek z ziemią

Łesia Ukrainka i Gabriela Zapolska urodziły się na Wołyniu, pochodziły też z podobnych środowisk.

Łarysa Kosacz przysłała na świat w Nowogrodzie Wołyńskim 25 lutego 1871 roku w – jak podaje Eulalia Papla – rodzinie ziemiańskiej inteligencji Kosaczów i Drahomanowów, należących do ówczesnej elity intelektualnej: „Po ojcowi prawniku dziedziczyła otwarty i sceptyczny umysł, po matce pisarce (pseud. Ołena Pczilka) – talent literacki. Staranne domowe wykształcenie pogłębiała samodzielnie studiami: znajomość języków klasycznych oraz francuskiego i niemieckiego (nie wspominając o rosyjskim, a także polskim) wyniosła z domu, potem opanowała angielski i włoski, co umożliwiło jej swobodny dostęp do europejskiej kultury”²⁵. Jednak dzieciństwo pisarki to przede wszystkim rodziny wołyński majątek Kołodiażne, gdzie Łarysa spędzała większość czasu

²³ Propozycję taką przedstawił Jarosław Ławski w tekście *Łesia Ukrainka i Amelia Hertzówna – paralele ideowe i estetyczne* wygłoszonym na konferencji w Symferopolu („Piesa Łesi Ukrainki *Orgia* ta problemy nowitnoy dramy i teatru”, 25-28 września 2012 r., Symferopol – Jałta).

²⁴ Można oczywiście wskazać różnice pomiędzy pisarką ukraińską a autorkami polskimi. Wydaje się jednak, że nawet one ciekawie ze sobą „dialogują”, określając tym samym wewnętrzną dynamikę skrojonego ze sprzeczności i aporii europejskiego modernizmu. Warto w tym miejscu przywołać uwagi Lesława Eustachiewicza odnoszące się do niejednorodnej przestrzeni dramaturgii tego czasu. Badacz podkreśla: „Jej [tj. dramaturgii przełomu XIX i XX wieku] dynamika stanowiła przy tym wynik ścierania się estetycznie przeciwstawnych poetyk – naturalizmu, symbolizmu, neoromantyzmu i ekspresjonizmu – między którymi trwało jednak ciągłe przenikanie wzajemne środków wyrazu, krzyżowanie technik”.

²⁵ E. Papla, dz. cyt., s. 170.

wraz ze swoim rodzeństwem i gdzie doświadczała niezwykłości tego miejsca, jego urodzajności, muzyczności, swojskości²⁶.

Gabriela Korwin-Piotrowska (późniejsza Gabriela Zapolska) urodziła się w roku 1857 we wsi Podhajce pod Łuckiem w polskiej rodzinie ziemiańskiej. Jej ojciec Wincenty – marszałek szlachty powiatu łuckiego, był właścicielem majątków Podhajce i Kiwerce. Dzieciństwo przyszła pisarka spędziła również na Wołyniu, nie odebrała jednak wyczerpującego wykształcenia domowego, co najwyżej wystarczające. Jej nieszczęśliwe dosyć dzieciństwo upływało pomiędzy znanymi w całej okolicy dziwactwami ojca a chorobami skupionej na sobie matki, byłej tancerki baletu warszawskiego. W wieku 11 lat dla uzupełnienia edukacji wysłana została do szkół we Lwowie²⁷.

Jednak twórczość obu pisarek, zarówno wspominającej sielskość wychowania na wsi Łesi Ukrainki, jak i pozbawionej w dzieciństwie ciepła rodzinnego Zapolskiej, pokazuje, jak dalece pejzaż Wołynia uformował ich wyobraźnię, ukształtował tożsamość i nazaczył sposób patrzenia na świat. *Prze strzeń Wołynia* nie stała się nigdy w tekstach pisarek tylko tłem, krajobrazem, opisowym ornamentem czy stylistycznym ozdobnikiem, była raczej figurą przeżywania świata, symbolicznie przyswojonym krajobrazem²⁸. Można chyba mówić o swoistej dynamice relacji z ziemią wołyńską: od doświadczenia przestrzeni, poprzez przeżycie miejsca, aż po telluryczną z nią więź. Ukraiński eseista i antropolog Jewhren Małaniuk, autor sugestywnych *Szkieł z historii naszej kultury*, podkreśla, że „w odróżnieniu od zmiennych czynników historyczno-politycznych usytuowanie geograficzne: topografia, pejzaż, klimat są trwałym elementem kulturotwórczym”²⁹. Píše on: „Kultura [...] to funkcja trwania człowieka na danym terenie”³⁰.

W twórczości Łesi Ukrainki ziemia wołyńska organicznie niejako zapisze się w jej dziełach, przenikając do poetyckiej frazy wiersza. Przywoływana już badaczka podkreśla: „Melodyjności wiersza uczyła się Łesia od pieśni ludowej. Wskazują na to cechy strukturalne jej liryków, wczesnych zwłaszcza: regularny,

²⁶ E. Papla, *Poetka i pieśń. Muzyka w życiu i twórczości Łesi Ukrainki*, [w:] *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. K. Korotkicha, J. Ławskiego, D. Zawadzkiej, Białystok 2007, s. 409.

²⁷ Wszystkie informacje biograficzne podaję za Jadwigą Czachowską. Zob. tejeż, *Gabriela Zapolska. Monografia bio-bibliograficzna*, Kraków 1966, s. 13.

²⁸ J. Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości: Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003, s. 298. Autor cytuje też wiersz *Bukowina* Rose Ausländer, którego pierwsze wersy można odnieść do Zapolskiej i Łesi Ukrainki: „Krajobraz który mnie / wynalazł” (R. Ausländer, *Bukowina*, przeł. z niemieckiego K. Lipiński, „Borussia” 1994, z. 8, s. 153).

²⁹ E. Papla, *Retoryka i mity: nowożytna literatura ukraińska z Bizancjum w tle. Rekonesans*, [w:] *Bizancjum – Prawosławie – Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, Białystok 2004, s. 269.

³⁰ Cyt. za: E. Papla, dz. cyt., s. 269. Badaczka szerzej omawia w swoim tekście sposób myślenia i strategie retoryczne J. Małaniuka. Jej zdaniem, kluczową kategorią historiozoficznych rozważań eseisty jest „geokultura”.

rytmiczny sylabotoni, budowa stroficzna, nadająca wierszom wyrazisty kontur intonacyjno-melodyczny, unikanie przerzutni, refreny, anafory i inne liczne powtórzenia³¹.

Pisarka wykazuje też sporą determinację, aby utrwalić dziedzictwo swojej rodzinnej ziemi, skąd – jak można przypuszczać – czerpie też inspirację do zbudowania własnej, osobnej niejako formuły patriotyzmu (który można by nazwać *patriotyzmem zakorzenienia*). Już w młodości podejmuje próby utrwalenia wołyńskich pieśni wraz z zapisem nutowym. Pod koniec życia wraz z mężem Kłymem Kwitką i zaprzyjaźnionym etnomuzykologiem Filaretem Kołesą doprowadza do wydania ukraińskich dum ludowych³². W słowie i dźwięku³³ utrwala „swojskość” wołyńskiej ziemi, zaś jej twórczość poetycka pokazuje, że figura „pieśni” (zdecydowanie wykraczająca poza znaczenia stylistyczno-formalne czy dosłowne³⁴) oznacza zakorzenienie w tradycji miejsca. Tak ukształtowaną frazę poetycką nazwać więc można „rytmem ziemi”.

Z interesującej nas, „kobiecej” perspektywy, najciekawszą realizację motywu „zakorzenienia” w rodzinnej ziemi znajdziemy w dramacie *Pieśń lasu* (1911). Wołyńską, wywodzącą się z dzieciństwa genealogię utworu opisuje Łesia w jednym z listów do matki: „A właściwie to od dawna tę *mawkę* »w pamięci nosiłam«, jeszcze z tych czasów, jak Ty w Żaboryci opowiadałaś mi o *mawkach*, kiedy szliśmy przez jakiś las z niedużymi, lecz bujnymi drzewami. Potem w Kołodziejnem w księżycową noc biegłam sama do lasu (nikt z waz o tym nie wiedział) i tam wypatrywałam *mawki*. (...) Widać sążone mi było kiedyś o tym napisać (...). Oczarował mnie ten obraz na wiek cały³⁵”.

Modernistyczny konflikt pomiędzy naturą a cywilizacją przybiera w utworze, rozgrywającym się w wołyńskich realiach i wywiedzionym z wołyńskich legend, kształt relacji miłosnej pomiędzy leśną nimfą Mawką a wiejskim chłopcem Łukaszem. Wyprofilowaną nieco przez tradycję antyczną³⁶ postać Mawki uznać można za kobiece wcielenie metafizyczności i zarazem realności ziemi; bohaterka symbolizuje przeciwieństwo witalność świata natury, w której mieści się także cierpienie i doświadczenie śmierci; i w sposób symboliczny, i dosłowny – wyrasta z ziemi (podczas kłótni z żoną Łukasza „Mawka zmienia się nagle w wierzbę o zeschniętych liściach i płaczących witkach³⁷”). Siła dziewczyny bierze się z jej związku z ziemią – płodną, urodzajną, cyklicznie odradzającą się. To

³¹ E. Papla, *Poetka i pieśń...*, s. 409.

³² Tamże.

³³ Zob. w tym kontekście – przywoływane przez Eulalię Papłę (dz. cyt., s. 415, przypis 28) – uwagi M. Tomaszewskiego o dźwiękowości natury i muzyczności kultury. Por. M. Tomaszewski, *Wprowadzenie do teorii utworu słowno-muzycznego*, [w:] *Muzyka w kontekście kultury. Spokania muzyczne w Baranowie 1976*, Kraków 1978, s. 171.

³⁴ E. Papla, dz. cyt., s. 412.

³⁵ Ł. Ukrainka, *Tworzy w 10 tomach*, Kijów 1863–1865, T. X, s. 324; cyt. za: E. Papla, dz. cyt., s. 415.

³⁶ Tamże, s. 417.

³⁷ Ł. Ukrainka, *Pieśń lasu*, wybór i słowo wstępne F. Nieuważny, Warszawa 1989, s. 236.

przecież w pewnym sensie natura przechowuje (wtedy, kiedy Mawka zostaje porzucona i zdradzona) jej głos i ponownie oddaje go przeistoczonej już dziewczynie:

„[Łukasz] Zaczyna grać najpierw cichutko, później coraz głośniejsze, z wolna przechodzi na nutę owej »Wiośnianki«, którą niegdyś grał M a w c e. Brzmienie fujarki [którą syn Kyłyny wystrugał w wierzbę, w którą przemieniła się nimfa] zaczyna przemawiać słowami.

Jak słodko wygrywa,
przenika do żywa
niby nożem piersi białe,
serce z nich wrywa!”³⁸

Intrygującym momentem jest śmierć leśnej nimfy, którą można interpretować nie tylko w kontekście witalistycznej filozofii Bergsona, ale też w ramach współczesnej krytyki feministycznej. Krystyna Kłosińska przypomina, za Hélène Cixous i Naomi Schor, wywodzącą się z ekonomii/filozofii daru, możliwość kobiecego przymierza ze śmiercią w imię życia³⁹. Zamieniona w wierzbę⁴⁰ Mawka „spopieła się” („Wierzba nagle bucha płomieniem. Ogień, dosięgnąwszy wierzchołka, przerzuca się na chatę, zajęła się słomiana strzecha i pożar wnet ogrania domostwo”⁴¹), by nie ulec wcześniejszym namowom leśnego „Pokuśnika”, a tym samym ocalić swoje (utracone już przez jego zdradę) uczucie do Łukasza. Przekonuje przy tym ukochanego, że „spopiełała” zasili ziemię i powróci w wiosnianej bujności natury, co pozostaje zgodne z symboliką ognia jako żywiołu zniszczenia i odrodzenia jednocześnie. Gaston Bachelard precyzuje: „Ogień jest w największym stopniu żywotny. Ogień jest intymny i uniwersalny. Płonie w naszym sercu, płonie w niebie. Wypełza z głębin substancji i zjawia się jako miłość. Wpełza w materię i ukrywa się utajony jak nienawiść i zemsta. Ze wszystkich zjawisk jest jedynym, który może całkowicie łączyć obie wartości: dobro i zło”⁴².

Bohaterka umierając, ocala więc istotę i sens istnienia; staje się kobiecą, symboliczną wersją modernistycznego instynktu życia. Eulalia Papla podkreśla, że ulubiona przez poetkę *Pieśń lasu* jednoczy jej dwie wielkie pasje: muzykę

³⁸ Tamże, s. 247.

³⁹ K. Kłosińska, *Praca żaloby; Życie utratą*, [w:] tejże, *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”*, Katowice 2006.

⁴⁰ O symbolice wierzby zob. D. Simonides, *Dlaczego drzewa przestały mówić? Ludowa wizja świata*, Opole 2010; Z. Ożóg-Winiarska, *Symboliczno-mityczne arboretum w poezji Józefa Ratajczaka*, [w:] *Ateny. Rzym. Bizancjum...*, s. 947-962; A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 2006; J. i R. Tomicczy, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Warszawa 1975.

⁴¹ Ł. Ukrainka, *Pieśń lasu...*, s. 248-249.

⁴² G. Bachelard, *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*, wybór H. Chudak, tłum. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1975. Zob. też: S. Wójtowicz, przypis 102, 104, 105, s. 168-169.

i antyk⁴³. Sylwia Wójtowicz dopowiada, że „o wizji kultury obecnej w dramatopisarstwie Łesi Ukrainki można mówić jako o »kulcie wartości« duchowych. Przywodzą one na myśl Platońską triadę ideałów: dobra, prawdy i piękna, wokół których skoncentrowane są wartości poznawcze, etyczne i estetyczne”⁴⁴.

Wydaje się jednak, że do tych kulturowych wartości trzeba koniecznie dodać – jako wartość równie bezwzględna, bo dla modernistów chyba najistotniejszą – pasję życia, której pisarka „nauczyła się” na Wołyniu i której w dramacie nadała postać Mawki. Przywoływany już Jewhen Małaniuk tego typu ścisłą zależność wiąże z archetypiczną świadomością zbiorową, wskazując na więzy krwi i miejsca⁴⁵.

Warto też podkreślić, że poddając się cyklicznemu rytmowi natury Mawka ocala także piękno (muzykę); mielibyśmy więc tu do czynienia z dość rzadką sytuacją połączenia przynależnego naturze istnienia (Mawka należy do „leśnych istot”) i przynależnego kulturze piękna, bez uruchamiania antagonistycznych relacji tych przeciwstawnych sobie przeciwieństw – także w dramacie-feerii – porządków. Piękno więc staje się w ujęciu Łesi Ukrainki wartością mediacyjną. Tak rozumiana wartość wpisuje się w znacznie szerszy horyzont estetycznych i aksjologicznych poszukiwań pisarki⁴⁶.

Równie konsekwentnie relację pomiędzy kobietą a ziemią rozwija polska pisarka. Zapolska kojarzy urodzajność wołyńskiej ziemi z substancjalnością i witalnością istnienia. Od debiutanckiej *Małuszki* poprzez *Szmat życia* aż po *Szaleństwo* – by wymienić tylko niektóre tytuły – autorka *Przedpiekła* wołyński/podolski pejzaż kojarzy z kobiecą tożsamością.

W szkicu powieściowym *Małuszka* tytułowa bohaterka wywodzi się z ukraińskiego ludu. Już w pierwszym akapicie autorka sytuuje ją po stronie „niemoralnej” nagości, która stanie się w oczach nieprzychylniej pisarce krytyki powodem do oskarżenia autorki o skłonność do pornografii: „Usiadła sobie na płocie. Wiatr igrał z jej spódniczką, odsłaniając nagie, brudne kolana”⁴⁷. Dzieje *Małuszki* zapisują potężne namiętności, które ostatecznie stają się powodem upadku dziewczyny, jednak kwestią niezwykle intrygującą pozostaje sprawa świadomej seksualności dziewczyny. *Małuszka* należy do tych z nielicznych bohaterek Zapolskiej, które potrafią rozpoznawać atrakcyjność własnego ciała. Jest witalna, wyzywająco pewna siebie. Cechy to pozwalają mówić o znaczącym przekroczeniu konwencji ludowej, w której nie mieści się kategoria świadomej seksualności.

⁴³ E. Papła, *Poetka i pieśń...*, dz. cyt., s. 418.

⁴⁴ S. Wójtowicz, dz. cyt., s. 29.

⁴⁵ E. Papła, *Retoryka i mity...*, dz. cyt., s. 269.

⁴⁶ Im właśnie poświęca swoją pracę Sylwia Wójtowicz. Zob. tejeż, dz. cyt.

⁴⁷ G. Zapolska, *Małuszka. Powieść*, [w:] tejeż, *Szkie powieściowe*, Kraków 1958, s. 7.

Małaszka z jednej strony uosabia „wcielenie ludu nie takim, jakim wymarzyły go sielanki poetów, ale jakim jest rzeczywicie (...)”⁴⁸, z drugiej zaś charakteryzuje ją „arystokracja piękności”⁴⁹. Siłę swoją niewątpliwie czerpie z ziemi, która ją „wydała”; dziewczyna staje się jej kobiecym uosobieniem – jest w niej witalność, nadmiar, melancholia, także charakteryzujący naturę instynkt. Widać to szczególnie w zestawieniu z atroficznymi, banalnymi pięknosciami z miasta: „A najprzód te włosy miękkie, długie i gęste; dwie śliczne kosy sięgające do kolan, a potem te dwa sznury perłowych zębów, błyszczących w czerwonej ust oprawie! A weźmy w dodatku silne rumiane policzki, wspaniałe ramiona i biodra, śmiałe linie gorsu i to bogactwo zdrowia, jakie śmiało się z całej jej postaci. Błada panienska zdawała się jakimś mglistym widziadłem wobec tej wiejskiej jagody, tak strojnej w najpiękniejsze, bo ręką bożą stworzone powaby”⁵⁰.

Małaszka bezwzględnie zmierza ku zagładzie, staje się zbrodniarką. Instynkt, zgubnie połączony z głodem piękna, doprowadza do tragedii. Nie zmienia to jednak faktu, że pozostaje kobietą inną niż większość bohaterek Zapolskiej – z przymierza z naturą czerpie siłę, witalność, pożądanie.

Z Mawką Łesi Ukrainki łączy ją także motyw „spopielenia”, które dopełnia tragiczne losy wołyńskiej bohaterki:

„Małaszka patrzy na ten słup płomieni, dymu i iskier nieruchoma, z szeroko otwartymi oczami.

(...) Dobięła do chaty – belki z trzaskiem wałą się jedna po drugiej. Szeroki otwór zaprasza do tego ognistego salonu, po którym straszny żywioł hula z piekielną mocą. Małaszkę porywa nagły szal. Ogień ciągnie ją ku sobie, jak bezdenne głębia wodna. Purpurowe fale mają dla niej urok niepojęty. Nie boi się ich. Wszak ona życie całe płonęła tak, jak płonie teraz jej chata – przecież ogień płonął w jej żyłach. (...)

Gorejące morze zamyka się poza szaloną kobietą i pochłania ją na zawsze”⁵¹.

Pisarka konsekwentnie rozwija skojarzenie zmysłowej, witalnej kobiecości z bujną, żyzną ziemią ukraińską w mało znanej powieści *Szaleństwo* (1909). Rena Brzeziewicz, zmuszona zamążpójściem do opuszczenia rodzinnego majątku: „Jak szalona wpadła pomiędzy olbrzymio rozrośnięte drzewa, osypane bielą wiosennego kwiecica. I padła na delikatną zielen trawy, całując ją, rwąc pełnymi garściami, zanurzając zgorączkowane palce w rozpuchłą świeżością ziemię. Cała miłość, wiążąca istotę, poczętą, zrodzoną i wzrosłą wśród bujności

⁴⁸ W. Marrené, *Trzy nowellistki. Gabriela Śnieżko-Zapolska*, „Świt” 1885, nr 8, s. 57. Więcej o kategorii piękna i przekroczeniu konwencji w: A. Janicka, dz. cyt.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ G. Zapolska, *Małaszka...*, s. 81.

⁵¹ G. Zapolska, *Małaszka...*, s. 82.

natury, wezbrała w niej i skoncentrowała się w tem pożegnaniu umiłowania najwyższego”⁵².

Dzieje głównej bohaterki skonstruowane zostały zgodnie z charakterystyczną dla pisarki dramaturgią kobiecego losu – kondycją pomiędzy porzuconą rolą a nieodnalezioną tożsamością. W przypadku Reny Brzeziewicz oznacza to, spowodowany niewiedzą na temat własnej seksualności (bohaterka nie wie, kto jest ojcem jej dziecka), dramat osuwającego się w szaleństwo macierzyństwa. Rena zdaje sobie sprawę z tego, że istnieje seksualność zintegrowana, oparta na instynkcie i świadomości ciała, wyrosła z ziemi i kobiecego przymierza z naturą (tu warto przywołać Tatianę, piastunkę Reny z dzieciństwa, która staje się powiernicą wszystkich tajemnic bohaterki); jednak wie też, że przymierze to odebrała jej na zawsze społeczna szkoła konwenansu. Pomimo dostatku i udanego małżeństwa: „(...) Rena wychudła, pozostała sama jakby spalona, jakby przez nią przeszedł pożar, który pozostawił z niej tylko zewnętrzną, na szkieletcie nerwów trzymającą się, piękną i strojną powłokę”⁵³.

Znamienny i znaczący wydaje się fakt, że również Zapolska przypisuje ziemi podolskiej/wołyńskiej jej tylko właściwe dźwięki. Podobnie jak u Łesi Ukrainki ten szczególnie pejzaż można usłyszeć. Co więcej, także u polskiej pisarki ziemia niejako przemawia kobiecym głosem; jej dźwięk – pieśń – zapisuje bowiem i uwalnia kobiecą opowieść:

„Cicho jak w baśni rozpięły swe skrzydła wiatraki, zebrane po trzy, po dwa, jak stare baby, zmęczone terkotem i smutkiem życiowym. Ledwie je znać, ledwie się dźwigają wśród pól.

Gdzie niedzie zaczerni drzewo wśród kępki lasowej. Ale przycichnie wnet. To znów odezwie się symfonia dalekich, psich rozmów i jęków. Przebijają ciemność i skona w ciemności.

Jękliwa gra w oddali, w głębi sadu jakaś harmonijka. Gra coś rwącego trzewia, coś, co aż prosi się o samobójczą śmierć, coś, co niesie krzykiem tonącej warjatkę, skaczącą z grobli w głąb stawu. To się nazywa »pieśń« (...)”⁵⁴.

Wspomnienie rodzinnej ziemi okazuje się więc w przypadku bohaterki *Szaleństwa* wspomnieniem „wyrosłej” z tej ziemi własnej kobiecości – bujnej, zmysłowej, choć teraz mającej już kształt, leczonej przez męża-lekarza, neurastenii, co było wynikiem podolskiej dzikości i rodowej degeneracji. Sustancjalność ziemi dała jej siłę i niezależność, pochodzenie – skłonność do chorób nerwowych: „Rena, dziecko skuzynowaconych blisko ze sobą ludzi, pochodząca z rodu, gdzie nerwica i histerja nie opuszczały prawie nikogo, gnała do późnej nieraz nocy po ugorach i łąkach, wydając (gdy była sama) dzikie, niezrozumiałe okrzyki. (...) Żyła bowiem całym życiem stepów, bujnością ludzi prymityw-

⁵² G. Zapolska, *Szaleństwo*, Warszawa 1923, s. 45.

⁵³ Tamże, s. 48.

⁵⁴ Tamże, s. 122.

nych, chłopskich natur, nie mając na to sił, zrodzona z matki, wychowanej »pod kloszem«, będącej znów córką kobiety-lalki, sentymentalnej i czulej”⁵⁵.

Powrót do siebie, zarówno w znaczeniu metaforycznym, jak i dosłownym, oznacza dla Reny ponowne przymierze z ziemią: „Rena dyszała całą wonią kwiecia i spokojem, ku niej ulatującym. Zdawało się jej, że wznosi się ku źródłom życiowym, że odzyskuje czystość swych pojęć, pragnień i wyobrażeń. (...) Uczuła się sobą samą, sobą dawną, lecz tak, jakby zaczynała swe życie u samego źródła”⁵⁶. Jednak przymierze to uobecnia się poprzez śmierć – kobieta popełnia samobójstwo. Gest odebrania sobie życia staje się, paradoksalnie, jedyną dostępną bohaterce formą zgody na siebie.

U obu pisarek – polskiej i ukraińskiej – związek pomiędzy kobiecością a ziemią ma charakter niemal organiczny, łączy też w sobie modernistyczną ambiwalencję życia i śmierci, rozkoszy i zniszczenia, stając się jednym z wariantów (nazwijmy go kobiecym i środkowoeuropejskim) modernistycznego witalizmu.

Propozycje przekroczeń...

Czy w twórczości pisarek można wskazać inne jeszcze powinowactwa związane z kreowaniem postaci kobiecych? Wydaje się, że zdecydowanie tak, pomimo – co oczywiste – równie zdecydowanych różnic. Różnice te jednak, związane przede wszystkim z odrębnością estetyki czy poetyki (u Zapolskiej dominacja dykcji naturalistycznej, u Łesi Ukrainki – symbolizmu), nie przeszkadzają pisarkom w niezwykle konsekwentnym poszukiwaniu odrębności kobiecego podmiotu.

Jak zapisują jego wrażliwość i kondycję? Przede wszystkim jako *dramat przekroczenia*. U Zapolskiej bohaterki przekraczają społecznie narzuconą rolę i wyruszają na poszukiwanie własnej tożsamości, uwikłane tragicznie pomiędzy porzuconą rolą a niemożliwą do odzyskania tożsamością⁵⁷. Łesia Ukrainka odślania ten sam mechanizm przekroczenia, tyle tylko, że czyni to w obrębie innej estetyki. W jej dramatach to właśnie kobieta dźwiga na sobie tragizm/fatalizm mitu i przekleństwo historii (tak właśnie dzieje się w *Kasandrze* i *Don Juanie ujarzmionym*); historii, która – co niezwykle interesujące – staje się dla pisarki narzędziem wydobywania z mitu kobiecej perspektywy. Podobnie więc jak bohaterki Zapolskiej, bohaterki dramatów autorki *Orgii* skazują się na poszukiwanie siebie w przestrzeni „pomiędzy”, w tym przypadku – „pomiędzy” mitem a historią. Feminizacja mitu (strategicz-

⁵⁵ Tamże, s. 73.

⁵⁶ Tamże, s. 132-133; 138.

⁵⁷ Piszę o tym więcej w: A. Janicka, *Figury tożsamości a role spełniane*, [w:] tejsze, dz. cyt.

na postać Anny)⁵⁸ byłyby więc kolejnym przekroczeniem jego uniwersalnego wymiaru, po konsekwentnie przez pisarkę realizowanej strategii intymizacji, personalizacji struktur mitologicznych, o której przekonująco pisze Jarosław Poliszczuk⁵⁹.

Poszukiwaniom bohaterki towarzyszy specyficznie realizowana i rozumiana kategoria wzniosłości. U Zapolskiej jest ona przełamana przez naturalizm, poddana antropologicznej wiwisekcji, u Łesi Ukrainki podszyta dykcją tragiczną, rozpięta pomiędzy alegorycznością tematu narodowego a modernistycznym symbolizmem, retoryczna i epifaniczna jednocześnie. U Zapolskiej uwikłana w perspektywę codzienności i szczegółu, u Łesi wyniośle ironiczna. U jednej i drugiej przewrotnie powiązana z etycznym wymiarem piękna, a także pokonywaniem przeznaczenia (bez względu na to, czy ma ono kształt mitycznego fatum, czy też społecznego fantazmatu).

Trzeba też podkreślić, że każda z pisarek odegrała przełomową rolę w historii swoich narodowych teatrów. Zapolska, co zgodnie podkreślają polscy historycy teatru, wyprowadziła dramaturgię polską drugiej połowy dziewiętnastego wieku z niewoli konwencji, ożywiając dramat polski nie tylko tematycznie, ale też formalnie. Zapolska jako jedna z pierwszych w drugiej połowie dziewiętnastego wieku eksperymentuje na scenie, wprowadza świadomie i konsekwentnie elementy naturalistyczne, formułę „szkicu scenicznego” w *Pariasach*, posługuje się strukturą cyklu, ożywia i wykorzystuje napięcie pomiędzy słowem a milczeniem.

Łesia Ukrainka zajmuje miejsce chyba jeszcze bardziej strategiczne, wprowadzając dramaturgię ukraińską na drogę nowoczesności, przy jednoczesnym bardzo trwałym osadzeniu jej w najlepszej tradycji dramatu europejskiego (Eurypides)⁶⁰. Obie pisarki, eksperymentując na scenie, spełniały się jednocześnie niebagatelnie i twórczo w dziedzinie krytyki teatralnej.

Także w wymiarze biograficznym można wskazać istotne, związane nie tylko przecież z wołyńskim pochodzeniem, podobieństwa. Zarówno Zapolska, jak i Łesia Ukrainka były pisarkami miary europejskiej – podróżowały, tłumaczyły, przyglądały się życiu literackiemu w różnych częściach Europy i poddawały je własnej, wyrazistej ocenie. Losy obu pisarek naznaczyło też niezwykle dramatyczne doświadczenie choroby i jej nieustanne pokonywanie, co wiązało się z licznymi i kłopotliwymi pobytami na kuracji, w sanatoriach czy szpitalach.

Obie też były kłopotliwymi dosyć bohaterkami refleksji historycznoliterackiej i niełatwo poddawały się osadzeniu w konwencji literackiej czy porządku estetycznym. Do tej pory wymykają się przyporządkowaniom.

⁵⁸ Formuła J. Ławskiego: *Ironia w strukturze dramatu. „Kasandra” Łesi Ukrainki*, [w:] *Dramat w nowych ujęciach teoretycznych. Studia slawistyczne*, pod red. N. Maliutiny, J. Ławskiego, Białystok – Odessa 2014.

⁵⁹ Zob. J. Poliszczuk, *Antyczny mit o zagładzie...*, dz. cyt.

⁶⁰ W. Kubacki, *O dramatach Łesi Ukrainki*, [w:] *Łesia Ukrainka, Kasandra i inne dramaty...*, dz. cyt., s. 8-9.

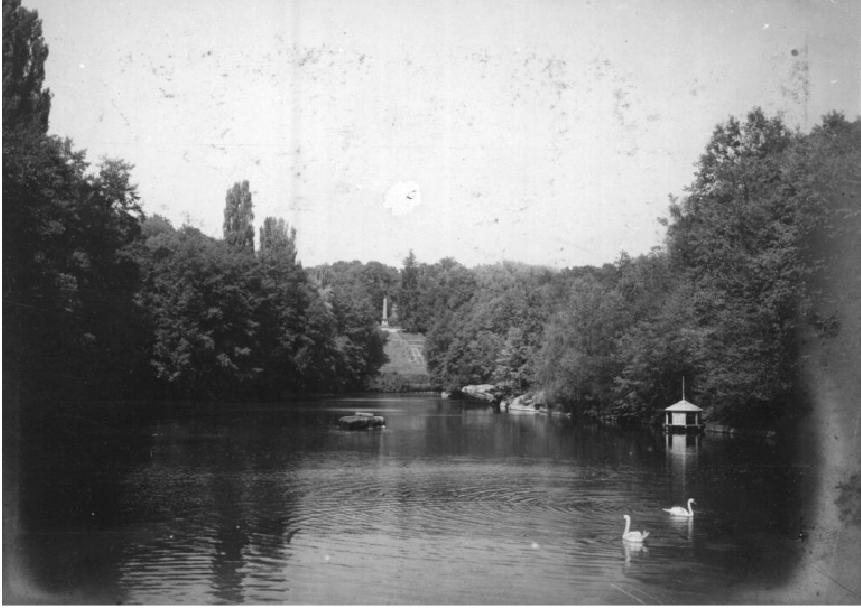
Polska skandalistka i ukraińska wieszczka okazują się bowiem pisarkami osobnymi na tle własnej epoki⁶¹ i reprezentatywnymi jednocześnie. Każda z nich mieści się w skali estetycznej i ideowej swego czasu i jednocześnie skalę tę przekracza. Mają własne i osobne wizje emancypacji, własne i osobne kryteria estetyczne, własne i osobne definicje modernizmu i symbolu.

Kobiety nowoczesne. Wołynianki. Modernistki.

⁶¹ Zarówno Zapolskiej, jak i Łesi Ukraince przydawano zarzuty obcości estetycznej i ideowej w stosunku do własnej epoki. Zapolska żyła z piętnem naturalistki, skandalistki, „pornografistki”; Łarysa Kosacz była napiętnowana jako pisarka zanadto estetyzująca.

CZĘŚĆ VIII

ANTECEDENCJE I POWROTY



Humań, Staw Dolny w parku Zofiówka

STANISŁAWA SZCZĘSNEGO POTOCKIEGO

WIERSZE „DO ŻONKI”

Poeta i zdrada

Jerzy Łojek, znakomity historyk i autor znanej biografii Stanisława Szczęsnego Potockiego¹, wydał jego okolicznościowym próbom poetyckim opinię jednoznacznie druzgocącą. Zdając sprawę z mizernych osiągnięć intelektualnych młodego Szczęsnego jako ucznia, badacz konstatował:

Przez nacisk księdza [Maurycego] Wolfa [pijara z kolegium nieodległego od Krystynopola Waręża], (i zapewne wielu jeszcze, nieznanych z nazwisk nauczycieli) wyposażono Szczęsnego w podstawy umiejętności intelektualnych, niezbędne dla młodego magnata jego pozycji. Jest znamienne, że Szczęsny miał się później nawet klecenią bardzo nieporadnych wierszy, których forma i treść wystawia żalosne świadectwo poziomowi intelektualnemu autora. Najpewniej przymuszono go do domowej nauki »gramatyki, retoryki i poetyki«, bez czego młody magnat tej epoki w ogóle nie mógł się obejść².

Wydaje się więc, że przypominanie tych wierszy, żalonych i kleconych nieporadnie, siłą konwencjonalnego nawyku czy środowiskowego przyzwyczajenia, wymaga nie tyle uzasadnień, co – nawet! – usprawiedliwień. Zdają się o tym pamiętać badacze sięgający po utwory Szczęsnego Potockiego, a świadomość swego rodzaju „niestosowności” wyznacza porządek ich lektury i – bywa – kształtuje dynamikę rozpoznań.

Przystępując do analizowania właśnie ustalonego w roku 1957 autorstwa ulotki politycznej *Tchórze*, „którą w listopadzie roku 1790 kolportowali z Wiednia malkontenci wobec obradującego w Warszawie Sejmu Czteroletnie-

¹ J. Łojek, *Dzieje zdrajcy*, Katowice 1988. Zob. też: J. Łojek, *Dzieje pięknej Bitynki. Opowieść o życiu Zofii Wittowej-Potockiej (1760–1822)*, Warszawa 1970.

² Tamże, s. 32-33. O Szczęsnym pamięta wszakże przekornie historia literatury XVIII wieku. Wspomina się jego nazwisko zawsze w następujących okolicznościach: gdy mowa o wspaniałym ogrodzie w Tulczynie i opiewającej go *Sofiówce* Trembeckiego, a także gdy wspomina się o utworach przeciw Szczęsnemu pisanych, ukazujących go jako łajdaka. Zob. M. Klimowicz, *Literatura Oświecenia*, Warszawa 1988, s. 78-79, a także s. 157, gdzie czytamy: „Był Niemcewicz autorem m.in. takich inwektyw, jak *Na hersztów targowickich* (Wiedeń 1792), *Polak do swego narodu* (1793), trawestacji biblijnej *Fragment Biblii Targowickiej. Księgi Szczęsnowe* (1792) oraz parodii konstytucji targowickiej pt. *Forma prawdziwego wolnego rządu przez konfederację targowicką ułożona* (1792)”. Por. także: E. Rabowicz, *Okolicznościowa poezja polityczna*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Wrocław – Warszawa – Kraków 2006, s. 338-350.

go”³, Emil Kipa czuł się w obowiązku, szczególnie wobec zamiaru dalszego zajmowania się poezją Potockiego, uczynić zastrzeżenie podkreślające fakt, że odkrycia jego mają charakter *stricte* filologiczny i – co najwyżej – wzbogacają indeksy nowych podręczników historii literatury, w żadnym zaś razie nie stanowią próby usprawiedliwienia politycznych, zdradzieckich wyborów Szczęsnego. Badacz pamiętał bowiem i nie pozwalał zapomnieć innym, że cokolwiek zostanie ustalone na temat Szczęsnego – poety, nie powinno osłabić utrwalonej w legendzie opinii Szczęsnego – zdrajcy i sprzedawczyka: „nie – przekonywał siebie i innych Emil Kipa – sąd historii o Szczęsnym Potockim z pewnością zmianie nie ulegnie”⁴.

Przypomnienie wierszy Szczęsnego Potockiego powinno, zgodnie z intencją badacza, zaspokoić tylko potrzebę filologicznej rzetelności, nie powinno jednak osłabić wyostrzonej świadomości, że słowo poety wyszło spod pióra zdrajcy.

Świadomość ta towarzyszy więc kontynuatorce pomysłu – Elżbiecie Aleksandrowicz, znakomitej edytorce tekstów, a zarazem autorce wstępu i komentarza do tomu *Wiersze Józefa Kobańskiego i Stanisława Szczęsnego Potockiego – zapomnianych poetów Oświecenia*. Badaczka, zanim przystąpi do analizy filologicznej wybranych przez siebie wierszy Potockiego, odżegnuje się od podejrzenia, że przypominanie tekstów można uznać za jakąkolwiek próbę rehabilitacji jego osoby⁵. Zależność zostaje wyraźnie ustalona, ustanawiając niejako chronologię zdarzeń oraz relację pomiędzy filologią a etyką – zdrajca Potocki pisywał wiersze, nie zaś odwrotnie: poeta tworzonych w czasach stanisławowskich wierszy okolicznościowych został zdrajcą. Wydobywanie więc tych tekstów z „pyłu zapomnienia” nie może służyć niczemu innemu, jak tylko filologicznej skrupulatności.

Chyba na przekór tej tendencji autorzy monumentalnej antologii *Między rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji porobiorowej lat 1793–1806* przywołują jednak w tym tomie wiersz Szczęsnego o wyraźnie osobistym charakterze [*Płyn strumyku, szybkim biegiem...*]:

Płyn strumyku szybkim biegiem,
Te na zawsze rzucaj cienie,
Z kwiecistym się żegnaj brzegiem,
Skrapiać dzikie spiesz kamienie.

³ E. Aleksandrowska, *O poezjach Stanisława Szczęsnego Potockiego*, [w:] *Wiersze Józefa Kobańskiego i Stanisława Szczęsnego Potockiego – zapomnianych poetów Oświecenia*, wybór przygotowała oraz teksty, wstęp i komentarze oprac. E. Aleksandrowska, Wrocław 1980, s. 219.

⁴ E. Kipa, *Na marginesie literatury Sejmu Czteroletniego*, [w:] tenże, *Studia i szkice historyczne*, Wrocław 1959, s. 50; cyt. za: E. Aleksandrowska, dz. cyt., s. 219.

⁵ E. Aleksandrowska, dz. cyt., s. 219.

Tak szczęśliwy dzień chodzi,
Choć zbyt rzadki dla człowieka,
Ledwo się go ujrzeć godzi,
Tylko błysnie i ucieka⁶.

Parafrazując słynne zdanie Mickiewicza z *Konrada Wallenroda*, rzec by wolno: i zdrajcy są ludzie⁷. Jak piszą badacze, „wiersz wryty był na czarnej marmurowej płycie znajdującej się w pobliżu wartko płynącego strumienia. Podał go w swoich wspomnieniach Antoni Chrząszczewski (*Pamiętniki oficjalisty Potockich z Tulczyna*), wykorzystał także Sylwester Groza w *Opisaniu Sofiówki* [...]”⁸. Czy taki obraz Szczęsnego jest dziś obrazoburczy? Obraz zdrajcy, któremu nieobce są uczucia, a nawet liryczne uniesienia nad przemijaniem czy pewna egzystencjalna trwoga...

Czas już ustalić – i ujawnić – katalog własnych uzasadnień i podać powody, dla których po okolicznościowe wiersze do „żonki” Szczęsnego Potockiego sięga osoba zajmująca się literaturą drugiej połowy XIX wieku, ze szczególną skłonnością do literatury kobiecej i dyskursu emancypacyjnego⁹. Co spodziewa się tam znaleźć? Co w tych tekstach ostatecznie znajduje?

Powiedzmy przede wszystkim, że nie szukam dla własnych wyborów usprawiedliwień. Wolę poprzestać na uzasadnieniach. A te zdają się proste i sytuują się niejako w dwu porządkach. Pierwszy z nich – historycznoliteracki, delikatnie profilowany przez strategie lekturowe „studiów kobiecych”, zasada się na potrzebie uzupełnienia obrazu kobiety w literaturze drugiej połowy wieku XIX poprzez sięgnięcie do marginalnego – co nie oznacza, że mało istotnego – ogniwa zapisującego wizerunek kobiety w literaturze polskiego Oświecenia. Pozwala to odsłonić dynamikę i skomplikowanie literackiego obrazu kobiety od wieku XVIII po wiek XX z uwzględnieniem nurtów niesytuujących się w kanonie, wskazać w szerszej perspektywie momenty nasilania się i słabnięcia ujęć

⁶ *Między rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji porobiorowej lat 1793–1806*, wstęp P. Żbikowski, oprac. M. Nalepa, Kraków 2006, s. 287.

⁷ W oryginale: „Zdrady mię nudzą, niezdolny do bitwy, / Już dosyć zemsty, – i Niemcy są ludzie”. Zob. A. Mickiewicz, *Powieści poetyckie*, Warszawa 1973, s. 98. Por. H. Krukowska, „Doliny piękne zostawmy szczęśliwym”. (O „Konradzie Wallenrodzie” Mickiewicza), „Ruch Literacki” 1983, z. 6; M. Kuziak, *Pragnienie i trauma. Ambivalencja doświadczenia*, [w:] tegoż, *Inny Mickiewicz*, Gdańsk 2013.

⁸ Tamże, przypis nr 1491, s. 421. Badacze odsyłają do: A. Chrząszczewski, *Pamiętnik oficjalisty Potockich z Tulczyna*, oprac. J. Piechowski, Wrocław 1976; R. Przybylski, *Ogrody romantyków*, Kraków 1978.

⁹ Zob. A. Janicka, *Nieuzasadniony nadmiar piękna? Wokół debiutu Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. K. Korotkicha, J. Ławskiego, D. Zawadzkiej, Białystok 2007.

stereotypowych, wzmocnienie i rozpadanie mitów, które będą wyznaczały horyzonty kwestii kobiecej znacznie później, na przełomie wieku XIX i XX¹⁰.

Intencją taką zdają się wspierać lekturowe strategie perspektywy feministycznej, które uczą podejrzliwości. A podejrzliwość powinny zapewne budzić opinie, choćby nawet uznanego historyka, który pisze: „[...] w XVIII wieku pojęcie ilorazu inteligencji było jeszcze nieznanne. Dzisiaj wydaje się pewne, iż w wypadku Szczęsnego iloraz ten wynosił poniżej liczby sto. Przyszły szef Targowicy był człowiekiem ledwo przekraczającym poziom debilizmu”¹¹.

W lekturze wierszy do „żonki” Szczęsnego Potockiego i zawartego w nich obrazu kobiety rolę znaczącą odgrywa perspektywa feministyczna w wariacie, który respektuje kontekstowe uwikłania tekstu. Oznacza to, że perspektywa historyka literatury nie jest wykluczona czy zlekceważona, choć nie jest też bezwzględnie absolutyzowana; może to też oznaczać świadomość umowności cezur historycznoliterackich, a zarazem zakłada możliwość ich przekraczania (ale nie unieważniania). Ostatecznie daje to szansę interpretowania tekstów nie tyle wbrew porządkowi historycznoliterackiemu, ile – niejako – określenia się wobec niego. Dogmatyczna strategia feministyczna przekształca się wówczas w feministyczną wrażliwość.

Na takie, znacznie złagodzone, zastosowanie inspiracji feministycznych/genderowych pozwalają – jak sądzę – ustalenia Anny Łebkowskiej, która, przyglądając się kategorii *gender* w szerokiej perspektywie badań feministycznych podkreśla: „[...] w kategorię tę wpisana jest zamierzona niesubordynacja. [...] Kategoria *gender* funkcjonuje z różną siłą natężenia: czasem jako główna perspektywa badawcza, czasem jako jedna z wielu perspektyw, czasem zaś jedynie jako pewien rys wrażliwości. Błędem byłoby mniemanie, że panuje tu wspólna dla wielu dyscyplin, jednolita metoda. Studia genderowe (w tym także związane z badaniami literatury) nie oferują i też nie mają oferować jednej zasady kadrowania, nie podsuwają z góry ustalonych reguł interpretacji”¹².

¹⁰ Warto w tym miejscu przypomnieć, że studia kobiece w sposób zasadniczy współtworzą szeroki horyzont badań feministycznych. Z właściwą sobie precyzją kwestię tę opisuje Anna Burzyńska: „Jednymi z pierwszych [w ramach feministycznej teorii i krytyki literackiej] były tak zwane badania kobiece (*Women's Studies*) [...]. Zaowocowało to eksplozją prac badawczych otwierających zupełnie nowe perspektywy interpretacyjne. [...] Krytyka feministyczna, która wyodrębniła się na gruncie badań kobiecych, przyniosła nowe interpretacje, i to zarówno literatury tworzonej przez kobiety, jak i literatury w ogóle, ale czytanej na nowo z feministycznej perspektywy.” Zob. tejże, *Feminizm*, [w:] A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006, s. 399-401.

¹¹ J. Łojek, dz. cyt., s. 33.

¹² A. Łebkowska, *Gender*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, pod red. M. P. Markowskiego, R. Nycza, Kraków 2002, s. 368-369. [Wyróżnienia w tekście moje – A. J.] Ustalenia te przywołuję, pamiętając oczywiście o ważnym rozróżnieniu Bożeny Chołuj, która podkreśla, że naczelną kategorią w studiach kobiecych jest kategoria „kobiety”, „kobiecości”, zaś w badaniach genderowych kategoria „płci”. Por. B. Chołuj, *Woman's Studies a Gender Studies*, [w:] *Po przełomie. Przełom wieków w kulturze – kultura na przełomie wieków*, pod red. i ze wstępem A. Skrendy, A. Żylińskiej, Szczecin 2001.

W odniesieniu do wierszy do „żonki” będzie to oznaczało potrzebę obejrzenia ich w kulturowej przestrzeni pomiędzy poetyką a sytuującą się w rejestrze wyborów moralnych i politycznych, etykietą zdrajcy. „Gramatyka”, „retoryka”, „poetyka”, choćby i żałosna z punktu widzenia filologicznego, buduje przecież (albo i „kleci”, jak chciał historyk) jakiś obraz kobiety, odwołując się do wyobrażeń stereotypowych bądź pokazując moment ich wyczerpania. I choćby dlatego wiersze te mogą wydać się interesujące, a nadto można czytać je bez obrzydzenia, które towarzyszyło Jerzemu Łojkowi.

Dodatkowo, w przypadku interesujących nas tekstów, marginalność zawartego w nich obrazu kobiety nie dyskwalifikuje go, lecz uatrakcyjnia. Pamiętać bowiem należy, że lektura feministyczna sprzyja przesunięciom, uwyrażnia i docenia, a często dopiero odkrywa to, co marginalne, obrzeżne, peryferyjne bądź też oznaczone stemplem oczywistości¹³.

W odniesieniu do osoby Stanisława Szczęsnego Potockiego tym stemplem oczywistości jest stempel zdrajcy¹⁴. Okolicznościowe wiersze do „żonki” oczywiście go nie unieważniają, ale pozwalają przekroczyć i dostrzec, że za etykietą zdrajcy ukryty jest mąż, ojciec, kochający brat. Figura poety wydobywa z tej bezwarunkowo czarnej legendy – człowieka, jakby w zgodzie z określeniem „zdrójca tragiczny”¹⁵ które niejako mimochodem – na marginesie właśnie – pojawiło się w biografii autorstwa Jerzego Łojka. Okolicznościowe utwory do „żonki”, epizodyczna rola poety w biografii Potockiego nie usprawiedliwiają – rzecz jasna – poczynań zdradzieckich polityka, a wcale zgrabnie zagospodarowana „okoliczność” nie unieważnia czynów zdrajcy. Ale („ale...” wydaje się ulubionym słowem krytyki feministycznej) teksty te uzmysławiają nam, że zdrajcy też mają uczucia, kochają, bywają czuli i beztroscy.

Zdarza się też, że zostają poetami. Tyle tylko. Aż tyle?

Czy taki drobiazg wart jest wpisania się w projekt badań wyznaczający „nowe (?) projekty badawcze” w eksploracji poezji okolicznościowej?¹⁶ Nie

¹³ O „peryferyjności” lektury feministycznej, jej skłonności do tego, co marginesowe pisała, jako jedna z pierwszych w polskiej krytyce feministycznej Inga Iwasów. Zob. tejeż, *Kresy w twórczości Włodzimierza Odojewskiego. Próba feministyczna*, Szczecin 1994, s. 22.

¹⁴ Sytuację w przedstawianiu Szczęsnego zmienia znacząco romantyzm, ukazując go jako zdrajcę tragicznego. Zob. J. Maciejewski, *Florenckie poematy Słowackiego*, Wrocław 1974; L. Libera, *Symboliczność „Wacława”, czyli pośmiertny żywot Stanisława Szczęsnego Potockiego*, „Prace Polonistyczne”, seria 52, pod red. J. Brzozowskiego, Łódź 1997. Należy także przypomnieć, iż nieprzypadkowo imię Szczęsny nosi główny bohater, syn zdrajcy w dramacie J. Słowackiego *Horsztyński*: J. Ławski, „Szczęsny pan”. O „Horsztyńskim” *Juliusza Słowackiego*, [w:] *Śladami romantyków. Profesorowi Zbigniewowi Sudolskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. E. Kasperskiego i O. Kryszewskiego, Warszawa 2010.

¹⁵ J. Łojek, dz. cyt., s. 13.

¹⁶ Tekst wygłoszony został podczas przygotowanej przez prof. Marka Nalepę konferencji: *Poezja okolicznościowa lat 1730–1830 w Polsce. Nowe (?) perspektywy badawcze*, Rzeszów – Przemysł 24-26 kwietnia 2012 roku.

wiem. Powiedzmy, że – szukając dla własnej lektury miejsca – osadzam swój szkicowy namysł w nawiasie. Po stronie znaku zapytania.

Adresatka

Interesujące nas wiersze powstały pomiędzy rokiem 1775 a 1786. W dziejach Polski to cała epoka...

Pierwszy z nich – wczesną jesienią 1775, tuż po urodzeniu najstarszej córki Pelagii, w Warszawie, dokąd przywiózł Szczęsny przed rozwiązaniem żonę z zagarniętego po rozbiorze przez Austrię Krystynopola. Wiersz ostatni z interesującej nas grupy był dwukrotnie powielany w druku ulotnym, rozsyłany przyjaciółom w odpisach, wielokrotnie kopiowany przez czytelników i znany pod dwoma tytułami, jako – według pierwodruku – *Wiersz męża obywatela do żony obywatelki na dzień jej imienin* oraz jako – według wersji druku poprawionej – *Życzenie Jaśnie Wielmożnego Stanisława Potockiego [...] żonie mojej w dzień imienin 19 marca 1786 dane*.

Wiersze – powstałe pomiędzy rokiem 1775 a 1778 – przekazane zostały w kopiach z odpisu Weroniki z Mładnowiczów Krebsowej (wychowanki dworu krystynopolskiego), wiersze pisane po roku 1780 doszły do nas jedynie w rozproszonych i różnej proveniencji przekazach¹⁷. „Żonką” bądź „żoneczką” tytułowana była druga z kolei – po tragicznie zakończonej „sprawie” Gertrudy z Komorowskich¹⁸ – żona Stanisława Szczęsnego Potockiego, Józefa Amelia Mniszchówna, kasztelanka krakowska. Przywoływany już parokrotnie Jerzy Łojek daje w swojej monografii jej druzgocąco dwuznaczną charakterystykę, wpisując się niejako siłą oskarżenia w opinie o Szczęsnym Potockim:

„Jedyna córka marszałka (a teraz już kasztelana krakowskiego) Jerzego Augusta Mniszcha latem 1774 roku skończyła 22 lata. Panienka była inteligentna, miała talent literacki (pisywała doskonałe listy, miała się także udanych wierszy okolicznościowych), lecz nade wszystko odznaczała się wielkim temperamentem, któremu puściła wodze jeszcze w stanie panińskim”¹⁹.

Jakże kuszące, wobec powyższego, wydaje się zderzenie tych właśnie zdań z lirycznym portretem „żonki” wpisanym w wiersze Szczęsnego. Kuszące bez potrzeby osądzania – „metresa” czy „matka”?

¹⁷ Wszystkie te ustalenia podaję za E. Aleksandrowską. Zob. tejże, dz. cyt., s. 221-222.

¹⁸ Sprawa była głośna i w XIX wieku, gdy połączono historię opowiedzianą przez Malczewskiego w *Marii* (1825) z zabójstwem Gertrudy z Komorowskich. Hipotezę tę postawił i rozwinął August Bielowski we *Wstępie* do wydania *Marii* w 1833 roku. Zob. H. Gacowa, „*Maria*” i *Antoni Malczewski. Kompendium Źródłowe*, wstęp J. Maciejewski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1974, s. 255.

¹⁹ J. Łojek, dz. cyt., s. 53.

„Czułość zmałconą”

W wierszach do „żonki” wskazać można dwa, pozostające ze sobą w zależności, kręgi zagadnień. Pierwszy związany jest z napięciem pomiędzy sferą publiczną i prywatną. Okazuje się, że w tekstach Potockiego perspektywa publiczna/polityczna i intymna/domowa wyraźnie i trwale się przenikają. Smutek zniewolonego kraju i radość pierwszych szczęśliwych lat małżeństwa dają więc w efekcie „zmałcony” zapis radosnego życia rodzinnego, oglądanego konsekwentnie w perspektywie dotkliwie odczuwanego I rozbioru – zatroskany obywatel i szczęśliwy mąż/ojciec buduje zrąb doświadczenia poety. Fakt polityczny, jakim był rozbiór Polski, uwikłany zostaje w sytuację spodziewanych narodzin – Szczęsny przywozi ciężarną żonę do Warszawy, by dziecko nie urodziło się w niewoli:

Abyś się wolnym urodził, dziecko,
Ojczyście rzucam mieszkanie,
Które zagarnął sąsiad zdradziecko
W samowładności dzierżanie²⁰.

Skonwencjonalizowana formuła zależności pomiędzy utratą wolności w ojczyźnie a losem indywidualnym ulega wzmocnieniu poprzez okolicznościowe osadzenie jej w sytuacji oczekiwania na narodziny potomka i napięcia z tym związanego. Siła tego napięcia zostaje, niejako prawem prostego, konwencjonalnego zestawienia, przeniesiona w porządek losu ojczyzny, potęgując poczucie tragicznej bezradności²¹.

Interesującym elementem, mącającym przejrzystość konwencji, staje się kwestia płci potomka Szczęsnego. Poeta wyznaje:

Lecz ja daremne czynię zapędy:
Mam córką – pisać dla syna.
Wszak nie jej płeć sprawia urzędy,
Nie z niej jest złego przyczyna.

²⁰ S. S. Potocki, [Abyś się wolnym urodził...], [w:] *Wiersze Józefa Koblańskiego i Stanisława Szczęsnego Potockiego...*, s. 241.

²¹ Szczęsny Potocki, co podkreślają historycy i badacze literatury, dawał wyraz swej „rozpaczy” po upadku Polski. W liście do Seweryna Rzewuskiego – co wydobyl Piotr Żbikowski za Emanuelem Rostworowskim – pisał tak: „Nie mówię już o przeszłej Polsce i Polakach. Znikło już i to państwo, i to imię, jak znikło tyle innych w dziejach świata. Każdy z przeszłych Polaków ojczyznę sobie wybrać powinien. Ja już jestem Rosjaninem na zawsze”. Cyt za: P. Żbikowski, „...bolem śmiertelnym ścienione mam serce...” *Rozpacz oświeconych u źródeł przelotu w poezji polskiej w latach 1793–1805*, Wrocław 1998, s. 189; E. Rostworowski, *Korespondencja Szczęsnego Potockiego z Sewerynem Rzewuskim z lat 1788–1796*, „Przegląd Historyczny” 1954, z. 4, s. 722-740.

Przeciem nie tracił czasu w tym wiele
 I błąd nie jest mój wielki,
 Wszak gdzie są prawi obywatele,
 Tam i prawe obywatelki²².

Uczciwość wobec okoliczności (przed narodzeniem potomka autor nie wiedział, czy czeka na syna, czy na córkę) pozwala Szczęsnemu uchwycić w wierszu sprawę obywatelskiej dzielności w zależności od płci. Korekta okazuje się konieczna. Sytuacyjne nieporozumienie ujawnia bowiem, że pisząc „dziecko”, poeta kategorię dzielności odnosi (naturalnie?) do syna, zaś pojawienie się na świecie córki wymusza na nim ujawnienie tego innego, kobiecego wariantu obywatelskiej „prawości”. Okazuje się ona zależna od wzorca męskiego/universalnego, ale jednocześnie nie jest w nim całkowicie rozmyta. Mała Pelagia, będąc dziewczynką, ma – i cóż, że w perspektywie jednego wiersza – szansę na zostanie obywatelką.

W poetyckiej realizacji kolejnych utworów zależność pomiędzy losem ojczyzny a losem rodziny pozostaje wyraźna. Arkadyjskiego bezruchu miłosnej, pasterskiej sielanki z wiersza [*Tak mam miłe z Tobą życie*]:

Tak mam miłe z Tobą życie,
 Tak rozkoszne, tak kochane,
 Żebym wolał stracić bycie
 Niżli doznać w czym odmianę.
 Czas utrzymać, gdyby można,
 Lub mu skrzydeł przyciąć lotnych (...) ²³.

– broni – już w wierszu chronologicznie i incipicie [*Gdy bujne skiby lemieszem stalistym*] – osadzona głęboko w konwencji, zatłoczona rekwizytornia sarmackiego patriarchy:

Gdy bujne skiby lemieszem stalistym,
 Które mi ojciec zostawił z dziedziny,
 Uprawiać chciałem i z plonem ziarnistym
 Ciężarne statki słać w cudze krainy – (...) ²⁴.

²² S. S. Potocki, dz. cyt., s. 242.

²³ Tamże, s. 243.

²⁴ Tamże, s. 244. Widać tu zresztą stylizację na polskiego Cyncynata, rozpowszechniającą się w literaturze XIX wieku: Ł. Zabielski, *Cyncynat polski. O „Ziemiaństwie polskim” Kajetana Koźmiana i „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, Białystok 2011, s. 603-634; M. Mycielski, *„Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli”*. *Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej (do 1830)*, Wrocław 2004.

Jednakże czas zamętu ostatecznie przychodzi, „gwałtem” ujawniając porządek historii w pozornie arkadyjskiej, nieczulej na upływ czasu, utopii:

I tu żołnierz, co wziął kraje,
Jak chce burczy, jak chce łaje²⁵.

Zależność ta ulega wzmocnieniu w *Życzeniu* [...] *żonie swojej w dniu imienin...*, zbudowanym zgodnie z regułą zestawienia przeciwieństw, przybiera bowiem kształt ścisłej, organicznej niemal relacji: „Gdy całość jest wzgardzona, czegoż częśćka warta?”²⁶.

Tekst ten wydaje się interesujący nie tylko zresztą ze względu na ciekawe potraktowanie losu obywatela jako organicznej części losu ojczyzny (relacja: całość – część). Na szczególne jego znaczenie w kontekście biografii Szczęsnego Potockiego zwraca uwagę Elżbieta Aleksandrowska. Badaczka powiada: „W połowie lat osiemdziesiątych [...] podjął Potocki ożywioną działalność publiczną. Występował na sejmach w sprawie obronności kraju [...], zyskując w świadomości współczesnych i własnej pozycję męża opatrznościowego, sztandarowego patrioty i obywatela, przypieczętowaną zaszczytną godnością mistrza Wielkiego Wschodu Narodowego, ofiarowaną mu w grudniu roku 1785. W rok później, kontynuując działania patriotyczne, założył lożę wolnomularską Prawdziwy Patriotyzm na Wschodzie Tulczyzna. Przemianie prywatnego życia Potockiego na publiczne towarzyszyła zmiana charakteru uprawianej przez niego poezji. Z poety prywatnego, liryka adresującego swe wiersze do siebie i najbliższych, zapragnął przedzierzgnąć się w poetę oficjalnego, pretendującego do przekazywania swych wierszy współziomkom i do kształtowania postaw obywatelskich (...)”²⁷.

Wiersz *Życzenie* [...] *żonie swojej*, jak pokazuje dalej autorka komentarza, skupia w sobie zarówno estetyczne, jak i etyczne konsekwencje zauważonej przez nią przemiany, będąc też pierwszym chronologicznie utworem sygnalizującym dominację tonu polityczno-patriotycznego²⁸. Znika całkowicie sarmacka rekwizytornia, aksjologiczny pejzaż czeka na poetyckie dopełnienie. Realizuje się tu ono ciekawie poprzez wskazanie na błędne wyroki historii, które osadzają w „wieku zepsutum”, wytrącają z chlubnej tradycji i pożądanego dziedzictwa:

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 253.

²⁷ E. Aleksandrowska, dz. cyt., s. 227-228.

²⁸ Tamże. Zob. przekształcenia motywu Szczęsnego-zdrajcy i polityka w XIX wieku: M. Jochemczyk, *Rzeczy piekielne. Wokół „Poematu Piasta Dantyszka” Juliusza Słowackiego*, Katowice 2006; „*Bo insza jest rzecz zdradzić, insza dać się złudzić*”. *Problem zdrady w Polsce przelomu XVIII i XIX wieku*, pod red. A. Grześkowiak-Krwawicz, Warszawa 1995; M. Kalinowska, *Zdrada w zwierciadle śmierci. Kreacje zdraycy w utworach Szekspira, Niemcewicza i Słowackiego*, [w:] *Ateny. Rzym. Bizancjum. Mity Śródziemnomorza w kulturze XIX i XX wieku*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, Białystok 2008.

Nie w tym żyjemy czasie, moja żonko miła,
 W którym Polaka dzielność ojczyznę zdobyła.
 Wtenczas wojskowy człowiek na podarek żonie
 Mógł dać ten laur ozdobny, co mu wieńczył skronie,
 Lub wskazując swe **rany**, zasług swych zadatki,
 Prowadził grono synów za rączki do matki,
 Mówiąc: Niech w nich krew nasza wierna dla ojczyzny
 Oszczędzać się nie umie, niech odnoszą **blizny**²⁹.

Z interesującej nas perspektywy wiersz ten zwraca uwagę w związku z ciekawym, kolejnym już „zmąceniem”, wpisanym w wizerunek kobiety. Mamy tu bowiem do czynienia z pęknięciem stereotypu kulturowego/poetyckiego, następującym zazwyczaj w czasach politycznego zamętu i chaosu. Dokonuje się ono w dwu, jak się za chwilę okaże, pozornie tylko przeciwstawnych kierunkach.

Kierunek pierwszy wyznacza dążenie do liryzacji, a nawet intymizacji wypowiedzi, która wyraża się w deminutywach („żonko”, „żoneczko”), w ekspozycji zaimka dzierżawczego „moja”, w przesadnej aż pochwalie wyrażonej za pomocą epitetów, na przykład: „moja żonko miła”.

Z drugiej strony zauważamy „teatralizację”, „maskaradowość” relacji pomiędzy mężczyzną a kobietą. Realizuje się ona poprzez utylitarne, praktyczne zastosowanie konwencji poezji okolicznościowej, budującej idealny obraz świata Szczęsnego, przeciwstawiony historycznej degrengoladzie ojczyzny. Jednak najciekawsze wydaje się nie tylko to zestawienie, lecz fakt, że w omawianym wierszu Szczęsnego intymizacja służy wzmocnieniu, nie zaś osłabieniu konwencji. Szczególną w tym funkcję spełnia figura matki:

Patrz, matko, na te nasze ozdoby prawdziwe,
 Niech twe cnoty w ich wnukach będą jeszcze żywe.
 Niech ich dzielność i męstwo nagrodzą sowicie
 Twe starania i długie niech osłodzą życie. –³⁰

Zauważmy, że szansą ocalenia rycerskiego dziedzictwa chwalebnej a utraconej przeszłości staje się Kobieta – Matka. Szansa ta ujęta zostaje w przeniesieniu pomiędzy raną a blizną. Rana przynależy rycerskiej (męskiej) przeszłości, blizna jest już tylko cielesnym znakiem rany, pamięcią o niej. Strażniczką tak zaznaczonej pamięci staje się Matka, dzięki niej zaznacza ona swoją obecność w historii. Powiedzieć nawet można, że macierzyństwo zakotwicza kobietę w historii, w dziejach. Teresa Kostkiewiczowa, przyglądając się poezji Książnina, podkreśla: „Okazuje się, że [...] kobieta, matka nie jest istotą

²⁹ S. Sz. Potocki, dz. cyt., s. 252. [Pogrubienia w tekście moje – A. J.]

³⁰ Tamże.

pozostającą poza działaniem historii, że na sposób właściwy jej roli i stanowi doświadcza tego wszystkiego, co dotyczy zbiorowości. Jest więc również członkiem tej zbiorowości, realizując swoją rolę, jest zarazem obywatelką”³¹.

Skonwencjonalizowane poetyckie rekwizytorium narodowego zniewolenia zyskuje (romantyczny?) kształt „blizny”, która staje się znakiem upodlenia, ale i niezgody na niewolę, będąc jednocześnie znakiem przynależności do wspólnoty, jak też sygnałem poświadczającym wspólnoty tej tożsamość. Kobieta – Matka – Spartanka (to ostatnie dodajmy za kolejnym wierszem Szczęsnego Potockiego)³² ma być tą, która blizny dla swoich dzieci pożąda i ją pielęgnuje.

Różnica pomiędzy małą Pelagią z wiersza okolicznościowego 1775 roku a Kobieta – Matką/Polką – Spartanką wydaje się zasadnicza. Tamtej warunkowo przydany został, w formie poetyckiej i sytuacyjnej korekty, status obywatelki. Ta ostatnia ustala już wzór obywatelskiej dzielności. Przede wszystkim dlatego, że jest matką³³.

Czy nowy obraz kobiety?

Zawarty w okolicznościowych wierszach „do żonki” Stanisława Szczęsnego Potockiego obraz kobiety ulega znamienym przekształceniom. Dynamikę tych przekształceń pozwala dostrzec lektura podejrzliwa wobec gotowych formuł interpretacyjnych, lektura profilowana przez szeroko rozumiany horyzont feministycznych propozycji. Mieszczą się tu lekturowe strategie „studiów kobiecych”, szczególnie wyczulone na sposób zapisywania kobiety w tekście³⁴.

W przypadku czułych liryków Szczęsnego Potockiego skupienie się na obrazie kobiety prowadzi do paru wniosków. Po pierwsze, poetyckie obrazowanie kobiety odsłania tę dyspozycję jego talentu, która wyróżnia go pozytywnie na

³¹ T. Kostkiewiczowa, *Kobiety w liryce Książnina*, [w:] *Kobieta epok dawnych w literaturze, kulturze i społeczeństwie*, pod red. I. Maciejewskiej i K. Stasiewicz, Olsztyn 2008, s. 88.

³² S. Szczęsny Potocki, *Wiersz do Księżny Izabeli Czartoryskiej Generałowej Ziemi Podolskich*, [w:] tenże, dz. cyt., s. 253.

O motywie Sparty pisze wyczerpująco Maria Kalinowska: *Romantyczni Spartanie i Majności. W kręgu filhellenizmu wielkich romantyków polskich. Rekonesans*, [w:] *Filhellenizm w Polsce. Rekonesans*, pod red. M. Borowskiej, M. Kalinowskiej, J. Ławskiego, K. Tomaszuk, Warszawa 2007.

Przypomnijmy w tym momencie, iż Franciszek Dionizy Książnin jest autorem dedykowanej Szczęsnemu Potockiemu opery *Matka Spartanka* [1786, wydanej w 2 tomie *Poezji w 1788 roku*], wystawionej z muzyką W. Lessla w Puławach w roku 1786, opiewającej bohaterstwo, patriotyzm tytułowych Spartanek w osobie głównej heroiny Teony.

³³ Por. w tym kontekście: A. Rich, *Zrodzone z kobiety. Macierzyństwo jako instytucja i doświadczenie*, tłum. J. Mizielińska, Warszawa 2000.

³⁴ Określenie to nawiązuje do niezwykle inspirującego zbioru studiów Dariusza Cezarego Maleszyńskiego. Zob. tegoż, *Człowiek w tekście. Formy istnienia w literaturze staropolskiej*, Poznań 2002.

tle innych autorów okolicznościowych tekstów tego czasu³⁵. Po wtóre, przyglądanie się „konstelacjom” kobiecości (między sarmacką rekwizytornią a surową figurą Spartanki) pozwala nie tylko „zmać”, ale też nieco nadwątlić jednoznaczny etykietę zdrójcy, odsłaniając intymne zawirowania biografii autora tych wierszy, w żadnym razie niezastępowanego na obraźliwe określenie „debila”.

I sprawa najistotniejsza – przemiany i uwikłania postaci kobiecych w tej poezji (relacje intymne/historia/polityka), przekształcenia w granicach konwencji umożliwiają dostrzeżenie w tych tekstach węzła problemowego, wyznaczającego podstawowe odniesienia kwestii kobiecej w wieku XIX, a nawet dalej. Mam tu na myśli przede wszystkim uchwycenie (cóż z tego, że okolicznościowe, sytuacyjne) tego etapu w naszej historii, kiedy pojęcia kobiecości, macierzyństwa i obywatelskiej godności sytuują się wobec siebie równorzędnie i żadne z nich nie jest podporządkowane innemu³⁶. Nawet więcej – macierzyństwo jest tu doświadczeniem zapośredniczającym relację pomiędzy kobiecością a publicznym statusem kobiety – obywatelki.

Bycie matką łączy to, co intymne, ze społecznym wymiarem istnienia – zaś macierzyństwo jako instytucja i doświadczenie własne kobiety³⁷ przynależy do jednego porządku, nie jest rozłączne.

Tekstowym sygnałem tej łączliwości okazuje się blizna. I tu wkraczamy już do rekwizytorni polskiego romantyzmu.

³⁵ Por. *Wiersze imienninowe poetów z drugiej połowy XVIII wieku*, wstęp, wybór i oprac. B. Wolska, B. Mazurkowska, T. Chachulski, Warszawa 2011.

³⁶ O tej jedności i jej pękaniu zobacz: M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI-XVIII wieku na tle porównawczym*, Warszawa 1998; U. Frevert, *Mąż i niewiasta, niewiasta i mąż. O różnicach płci w czasach nowoczesnych*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1997; M. Janion, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996; B. Olech, *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej*, Białystok 2012; *Kobieta a patriotyzm. Konteksty historyczno-pedagogiczne XVI-XX wieku*, pod red. E. J. Kryńskiej, Ł. Kalisza, A. Konopackiego, Białystok 2012; *Ideale wychowania i wzory osobowe narodu polskiego w XIX i XX wieku*, T. 1-2, pod red. E. J. Kryńskiej, Białystok 2006; *Kobiety i ich identyfikacje. Między sferą prywatną i publiczną*, pod red. J. Gładys-Jakóbk, A. Kozłowskiej, Warszawa 2013.

³⁷ Rozróżnienie wzięte od A. Rich. Zob. tejsze, dz. cyt.

„Z PUNKTU WIDZENIA MAŁGOSI”. FAUST I KOBIETY

FAUST

(*odpycha ją*)

Precz! –

KATARZYNA

(*z zachwytem*)

Choćby po mnie ofiar wymagały losy,
Gdy wszystko cię opuszcza, z tobą wytrwam stale!¹

Ucieczka ku życiu

Zacznijmy od tego, czym ten szkic nie będzie². Otóż nie będzie on „traktatem” feministycznym, nie będzie, mimo obecności w tytule słowa kobieta, próbą odczytania *Fausta* Goethego w ramach krytyki feministycznej, za pomocą jej sprawnych i precyzyjnych narzędzi badawczych, choć perspektywa taka wydaje mi się – przyznaję – niezwykle kusząca³.

Słowo *kobiety* w tytule ma być raczej hasłem wywoławczym dla dwóch utworów, które staną się przedmiotem mojej refleksji. Ich autorkami są kobiety, więc perspektywa czytania kobiecego jest tu raczej niezbędna, choć wpisana w ramy refleksji historycznoliterackiej wydaje się bardziej atrakcyjna. Powstaje wobec tego pytanie, co to oznacza, że wybrane przeze mnie autorki – Józefa Sawicka-Ostoją i Maria Jehanne Walewska hrabina Wielopolska czytają *Fausta* przede wszystkim jako kobiety? Czy ich utwory, które traktujemy tu jako zapis, literacki rezultat ich lektur, wnoszą – poprzez przyjęcie perspektywy kobiecej – coś nowego do czytania mitu faustycznego w drugiej połowie XIX i na początku wieku XX?⁴

¹ A. E. F. Klingemann, *Faust*, przekład i wstęp E. Lubomirskiego, wydanie polsko-niemieckie, redakcja tomu, przypisy i bibliografia Ł. Zabielski, wstęp J. Ławski, S. Dietzsch, L. Libera, M. Kopij-Weiss, Białystok 2013, s. 195.

² Tytułowe wyrażenie „z punktu widzenia Małgosi” biorę jednak z: S. Kierkegaard, *Wycianki z czarnego papieru*, [w:] tegoż, *Albo – albo*, tłum. J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1976, T. 1, s. 239.

³ O Małgorzacie w *Fauście* Goethego i jego „wiecznej kobiecości”: zob. K. Lipiński, *Bóg, szatan, człowiek. O „Fauście” J. W. Goethego. Próba interpretacji*, Rzeszów 1993; B. Paprocka-Podlasiak, *„Faust” J. W. Goethego na scenach polskich: Grotowski, Szajna, Jarocki*, Toruń 2012.

⁴ Perspektywę „kobiecą” rozumiem w znaczeniu podobnym (aczkolwiek nie tożsamym) do tego, które proponuję w książce: A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013.

Faust bowiem, choć nie ostentacyjnie i nie demonicznie – nie przywoływany nawet z imienia i nazwiska – towarzyszy pokoleniu postyczeniowemu, rozczarowanemu nauką. Istnieje on – a raczej jego dylematy – w biografjach poszczególnych twórców jakby podskórnie, nie ujawniony, jednak równie wstrząsający i dramatyczny. Oto gesty i zaklęcia iście faustyczne znajdujemy w *Dumaniach pesymisty* Aleksandra Świętochowskiego, który już w roku 1876⁵, rozpoczynając swój esej rozdziałem *Zagadki wiedzy*, wprowadza w „regiony wielkiej herezji”, rzuca – podobnie jak Faust w swym gotyckim pokoju – anatemę na obszary wielkiej wiedzy, które okazują się obszarami wielkiej niewiedzy i egzystencjalnego nienasycenia⁶. Wiedza przestaje być czymś w rodzaju „scjentyistycznego zaklęcia”, które ma moc unieważniania zagadek. Wiedzieć to dla Świętochowskiego – podobnie jak dla goetheańskiego bohatera – być dręczonym ciągłą niepewnością, to ciągle pytać bez prawa uzyskania jednoznacznej odpowiedzi; to przekleństwo istnienia, męczarnia, na którą skazany jest człowiek:

„Być ciągle trawionym gorączką poznania i ciągle niepewnym jego prawd, myśleć bez przerwy nad istnieniem i nigdy go nie przeniknąć, nigdy nie dobrać się jego rzeczywistej natury, podsycać tylko nauką pragnienia i żadnego z nich nie zadowolić – to męczarnia, która więcej człowiekowi skradła szczęścia i więcej mu podsunęła udręczeń, niż niejeden krzyż, na którym go rozpięto”⁷.

Autor *Dumań pesymisty*, podobnie jak jego nie przywołany poprzednik w słynnym nocnym monologu, skazuje wiedzę na wieczne, nieskończone błąkanie się po obrzeżach życia, podkreśla jej uwikłanie w półtony, półcienie, półprawdy. Obala mit, że nauka to sposób na przestudiowanie księgi świata. Świętochowski, podobnie zresztą jak Faust, postanawia porzucić tę kolebkę wiecznego nienasycenia i uciec; bohater Goethego ucieka ku niepewności, czy – jak chcą niektórzy badacze⁸ – ku metafizyce, drugi – w życie, w doświadczanie istnienia.

Droga rozczarowanego, pozytywistycznego Fausta, obecna – jak już wspomniałam – w biografjach wielu pozytywistów, wyznacza też niejednokrotnie losy ich powieściowych bohaterów. Jak się wydaje, nie ma większego

⁵ Zob. D. M. Osiński, *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011; *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, pod red. B. Mazana, współpraca S. Tynecka-Makowska, Łódź 2005.

⁶ Por. S. Pawlicki, *Materyalizm wobec nauki*, Kraków 1870; tegoż, *Studia nad pozytywizmem*, Warszawa 1886; J. Skarbek, *Koncepcja nauki w pozytywizmie polskim*, Wrocław 1968; J. Skarbek, *Pozytywistyczna teoria wiedzy*, Warszawa 1995.

⁷ A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, Lubiana 1877, s. 1. Zob. edycję nowszą: tegoż, *Dumania pesymisty*, oprac. i wstęp E. Paczoska, Warszawa 2002. Por. M. Obrusznik-Partyka, *Oswajanie nocy (na przykładzie wybranych utworów z epoki pozytywizmu)*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. II, *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajki, Białystok 2012.

⁸ J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.

znaczenia fakt, że jest to Faust pozbawiony niepokojącej scenerii, wyzuty niejako ze swego magiczno-alchemicznego sztafażu, a przy tym uwikłany w alternatywy chorej, poddanej ciśnieniu niewoli rzeczywistości drugiej połowy XIX wieku. To tylko zmiana tła. Jest więc Faustem Wokulski, mówiący o sobie: „we mnie jest dwóch ludzi”⁹, jest nim także bohater *Sławy*, niedokończonej powieści Prusa, jest także – poniekąd – Zygmunt Ławicz Orzeszkowej, który, co prawda nie w wysoko sklepionym, wąskim, gotyckim pokoju, ale w izbie na poddaszu dziewiętnastowiecznej kamienicy, tak jak Faust „ograniczony górą ksiąg”¹⁰, oddaje się złudnym mirażom scjentyzmu¹¹.

To niezwykle zastanawiające, jak łatwo daje się mówić językiem goetheańskiego bohatera o naukowych tęsknotach, oczarowaniach i rozczarowaniach pokolenia Szkoły Głównej. I wielki Mag, i ci młodzi fascynaci wiedzy podążają, chociaż w innych czasach i w innej scenerii, dokładnie w tym samym kierunku – od ponurej martwoty mądrych Ksiąg ku substancjalności istnienia. Podobnie pragną, by to doświadczenie życia na wszystkich możliwych poziomach stało się źródłem wiedzy, a nie zaś ułomności nauki, która skutecznie izoluje od autentycznego doznawania życia. W obu przypadkach pożądanie własnego człowieczeństwa jest równie namiętne, rządzi nimi ten sam mechanizm ucieczki ku życiu. Tylko napój rzeczywistości jest w stanie ugasić to pragnienie, poczucie wiecznego nienasycenia.

W tym momencie kończą się jednak uderzające podobieństwa. Druga połowa wieku dziewiętnastego poprzestaje na takim właśnie rozpoznaniu; tutaj kończą się „przygody” ich Fausta – na dotarciu do rzeczywistości, na spotkaniu się z życiem, wyjściu z laboratorium. Byłby więc Faust tego czasu przede wszystkim uczonym, nosicielem scjentyistycznej klęski, świadomym niedowładem własnego człowieczeństwa, heglowskim bohaterem dziejów nowoczesnej świadomości¹², nosicielem trudnych dylematów człowieka współczesnego. Taki Faust jest wielki i tragiczny, nade wszystko zaś wzniosły i uwolniony od „osądu etycznego należącego do porządku winy i kary”¹³.

Od razu należy zaznaczyć, że taki Faust nie interesuje wybranych przeze mnie autorek, które tworzą na początku następnego wieku. Ich kobiecy model lektury mitu faustycznego polega – moim zdaniem – na zdecydowanym zerwaniu z dotychczasowymi sposobami czytania problemu Fausta, odchodzą one od

⁹ B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1991.

¹⁰ J. W. Goethe, *Faust. Tragedia*, część I, przełożył J. St. Buras, Kraków 1997, s. 24.

¹¹ Zob. szczególnie: J. Sztachelska, *Dlaczego Hamlet a nie Faust. Motywy Goetheańskie w twórczości Henryka Sienkiewicza*; B. Mazan, *Motyw faustyczny w dramacie Stanisława Rzewuskiego „Doktor Faustyna”*; R. Stachura, *Wokulski – postać faustyczna?*, A. Wydrycka, *Dwie dusze Fausta i młodopolskie sprzeczności*; B. Sawicka-Lewczuk, *Bunt i współczucie. „Mistrz Twardowski” Leopolda Staffa*, [w:] *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej. Materiały Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Białystok 23-26 października 1997 r.*, T. II, pod red. H. Krukowskiej, J. Ławskiego, Białystok 2001.

¹² J. Tischner, *Posłowie*, [w:] J. W. Goethe, *Faust. Tragedia*, cz. I, Kraków 1997, s. 235.

¹³ W. Szturc, *Faust Goethego. Ku antropologii romantycznej*, Kraków 1995, s. 17.

lektury tej postaci jako bohatera noszącego w sobie świadomość „rozczarowania rozumem”¹⁴. Rozpoczynają więc swoje zmagania z mitem faustycznym od momentu, do którego dochodzą dojrzałe rozpoznania literatury lat dziewięćdziesiątych wieku dziewiętnastego, ale spotykają się z tymi ustaleniami po to, by zdecydowanie z nimi zerwać. O ile wcześniej rozpoznawano otchłan faustycznego rozczarowania, by ukazać przez to rozmiar cierpienia podmiotu, to teraz, w tym kobiecym modelu lektury, potrzebny jest on, by przybliżyć rozmiar cierpienia, które jest wyrządzane innym.

Feminizacja mitu

Kobieca lektura mitu faustycznego dokonana na początku wieku XX, obecna w *Doktorze Fauście* Sawickiej-Ostoj (1859–1920) i w *Feminie* Wielopolskiej (1882 – ok. 1940) narzuca postaci wielkiego Fausta całkowicie odrębną hierarchię. Przede wszystkim wpisuje jego osobę w ramy osądu etycznego, rezygnuje z absolutyzacji postawy poznawczej na rzecz ponownego przywrócenia kategorii winy i kary. Istniejąc w tak spreparowanym porządku, dramat Fausta z literatury kobiecej przestaje być tragedią świadomości i poznania, a staje się dramatem człowieka albo – precyzyjniej rzecz określając – dramatem mężczyzny, uwikłanego nie w pakt z diabłem, ale w trudne, najczęściej patologiczne związki z kobietą. Tragedia Fausta interesuje pisarki o tyle, o ile jest tragedią Małgorzaty¹⁵, jego losy są podrzędne wobec biografii kobiecej, służą jako przyczynek do pytania o fenomen kobiecości.

Kategoria kobiecości też jest tu rozumiana swoiście. Postaci kobiece w *Doktorze Fauście* Ostoj i w *Feminie* Wielopolskiej noszą na sobie stygmat cielesności, nie łączą się w żaden sposób z ideą Wiecznej Kobiecości, co oczywiście nie oznacza, że nie są nosicielkami tajemnicy. Bohaterki tych dwu utworów nie przynależą do żadnego etapu transformacji pierwiastka kobiecego określonego przez Junga, funkcjonują całkowicie osobno. Faust więc istnieje tu o tyle, o ile istnieje Małgorzata i użyczają jego biografii sensu. To ona jest tu ważniejsza, jej uczucia odkrywają – i demaskują jednocześnie – postępowanie Fausta¹⁶.

Taka zdecydowana feminizacja wątku faustycznego nie pojawiła się, rzecz jasna, dopiero na początku wieku XX. Już bowiem w roku 1841 duński filozof

¹⁴ J. Tischner, dz. cyt., s. 236.

¹⁵ Tamże, s. 241 i nn. P. Oczko, *Życie i śmierć doktora Fausta, złego czarnoksiężnika w literaturze angielskiej od wieku XVI po romantyzm*, Kraków 2010; A. Dąbek, *Polski Faust. Wątki faustyczne w polskiej dramaturgii XX wieku*, Kraków 2007; S. Waltoś, *Na tropach Fausta i inne szkice*, Warszawa 2004; A. Smaroń, *Twardowski – niechciany polski Faust. Koncepcje postaci w literaturze polskiej XIX i pierwszej połowy XX wieku*, „Ruch Literacki” 1995, z. 5.

¹⁶ J. Tischner, dz. cyt., s. 242.

i myśliciel Søren Kierkegaard ustala w *Wycinankach z czarnego papieru* kobiecy paradygmat lektury mitu faustycznego. Kierkegaard czyta Fausta przeciwno – jak twierdził Józef Tischner¹⁷ – interpretacji heglowskiej i dlatego w dramacie Goethego dostrzega przede wszystkim tragedię Małgorzaty. Duński romantyk deklaruje ostentacyjnie wręcz przyjęcie perspektywy kobiecej i na główną postać dramatu Goethego wyznacza uwiedzioną zdrażoną i cierpiącą Małgorzatę:

„Nie będę się tu rozwodził – pisze Kierkegaard – nad tym problemem z punktu widzenia Fausta, ale zajmę się tą sprawą z *punktu widzenia Małgosi*”¹⁸.

Tragiczną osią dramatu jest dla filozofa zawikłana relacja pomiędzy zakonchaną kobietą a złym i cynicznym mężczyzną – Faustem – zdrajcą i obłudnikiem, bardzo niedoskonałą repliką Don Juana. Wycięty z czarnego papieru Faust staje się jedynie żalonym starcem, który pragnie nasycić się doczesnością. W rezultacie – jak przekonuje Tischner, podsumowując kierkegaardowski punkt widzenia – „Faust jest groteskowy, Małgorzata jest piękna”¹⁹, a poznawcze pretensje uczonego w żadnym razie nie usprawiedliwiają go jako człowieka.

Wybrane przeze mnie autorki równie ostentacyjnie zrywają z dominującym, także w drugiej połowie XIX wieku, heglowskim sposobem czytania mitu faustycznego. Są bardzo wiernymi, choć może nieświadomymi, kontynuatorkami zaproponowanego przez duńskiego myśliciela modelu lektury. Czytają więc dramat Goethego jakby poprzez esej Kierkegarda. Wyznaczają te same punkty ciężkości, opisują te same relacje.

Przejdźmy więc od tych ogólnych ustaleń interpretacyjnych do przypomnienia fabuły obu utworów.

Perwersja i przekroczenie

Doktor Faust Sawickiej-Ostojki powstaje w roku 1896 (wydanie książkowe w 1903 roku). Autorka czyni swego bohatera poszukiwaczem duchów w typie Juliana Ochorowicza²⁰. Jego biografia przebiega nieco inaczej niż u jego literackiego protoplasty. Bohater Sawickiej ma już za sobą poznawanie życia, nawet jego bolesne doświadczanie. Jest mężczyzną w sile wieku, który – po stracie żony – w tragicznych okolicznościach traci syna. To właśnie śmierć dziecka,

¹⁷ Tamże, s. 235-236.

¹⁸ S. Kierkegaard, dz. cyt., s. 239. [Podkreślenie moje – A. J.]

¹⁹ J. Tischner, dz. cyt., s. 244.

²⁰ A. Warzycha, *Józefa Sawicka-Ostojka – trzecia droga?* (maszynopis). O Ostojki zob. też: T. Budrewicz, *W szkole Elizy Orzeszkowej (Wilhelmina Kościalkowska i Ostojka)*, [w:] *Wzajemne oddziaływanie literatur i języków (na przykładzie białorusko-polsko-rosyjskich związków)*, pod red. A. Musijenko, Grodno 1995.

z towarzyszącym jej przerażeniem i niewytłumaczalnością, wpisana w nieodgadnione i tajemnicze rytmy ludzkiej egzystencji, staje się dla bohatera owym satanicznym impulsem poznawczym, który wprowadza „zdolnego, ogólnie poważanego lekarza”²¹ na drogę faustycznych poszukiwań. To zagadka ludzkiego cierpienia, a nie pakt z Mefistofešem, jest początkiem jego drogi. Rozczarowany życiem bohater Ostoi próbuje odnaleźć skuteczny sposób na dotarcie do świata niepojętego, nieuchwytnego, dającego się jedynie odczuć, a nie zrozumieć. Powtarza niemal wszystkie gesty, zaklęcia, oczarowania i rozczarowania swego poprzednika, choć jako „szarlatan” przełomu wieków nie jest odizolowany w gotyckim pokoju od autentycznego życia, lecz – wręcz odwrotnie – jego rozmyślania, wątpliwości i nadzieje realizują się w przestrzeni otwartej. Stają się nawet towarem, podlegając prawom rynku. Opętany tym samym demonom co jego poprzednik – doktor Faust – nie chce być skazany na wieczne domysły. Pragnie wiedzieć. Wikła się przy tym w sieci, które zastawia nań współczesna nauka, sama pogrążona w sprzecznościach, uwięziona między metafizyką a poznaniem racjonalnym.

Pragnie dotknąć niedotykalne, poznać niepoznawalne – w świecie niematerialnym szuka materialnych i sprawdzalnych punktów oparcia: „Jeden, jedyny fakt! – powtarzał sobie w duszy”.

Gardząc poznawczą niemocą wpisaną w kondycję ludzką, poszukuje kształtu, który więzi ludzką duszę, za pomocą doświadczeń chce oznaczyć i zbadać fenomen własnego cierpienia:

„Dlaczego ja cierpię?... Skąd ten ból i gdzie się gnieździ?... Serce zdrowe, mózg w porządku, nerwy mocne. Więc skąd ten ból? Co we mnie cierpi? Pamięć? Wspomnienie? Ależ ja ten ból czuję we śnie... Czuję go nawet wówczas, kiedy o nim nie myślę. Dusza... boli! Dusza!”²²

Są to wątpliwości i rozterki uczonego przełomu wieków, któremu nauka ofiarowuje wiedzę, ale odbiera mądrość. To, co już posiada, coraz bardziej pogrąża go w faustycznym potrzasku, pułapce wzmagającej głód, zwielokrotniającej poznawcze nienasycenie. Przystudiowane dzieła Crookse’a, Zollnera, Wundta, Schopenhauera czy Lombroso, uzupełnione rozległymi studiami i rozmyślaniami o Schrepperze, Swedenborgu, procesach czarownic i ekstazach neoplatoników, pozwalają jedynie – tak jak jego własne doświadczenia – domyślać się, przeczuwać, podejrzewać. A przecież doktor Faust pragnie ogarnąć tajemnicę, dotknąć jej i móc uwierzyć. Rozczarowany nauką i jej ograniczeniami („nauka wydała mu się zbiorem formułek, wymyślonych dla zaspokojenia łatwowiej ciekawości; (...) wystarcza [ona] szczęśliwym i głupim...”), trawiony własnym cierpieniem i opętańczą pasją poznania, poszukuje innych sposo-

²¹ J. Sawicka-Ostoja, *Dr. Faust. Obrazek*, Warszawa 1903, s. 54.

²² Tamże, s. 62.

bów pojęcia, „na czym stoi świat, / Jego przyczyny i załączki”²³. Podobnie jak bohater Goethego spieszy się bardzo, popędzany bezlitosnym upływem czasu, działa samotnie i poza kontrolą.

Dalsze poszukiwania bohatera okazują się najistotniejsze z naszego punktu widzenia, bowiem w tym momencie jego biografii pojawiają się postacie kobiet. Chociaż mają one odegrać kluczową rolę w niekonwencjonalnym rozpoznawaniu tajemnicy, Faust traktuje je bardzo instrumentalnie, jako ciekawe okazy. Pierwszą jego przewodniczką, mającą umożliwić mu dotarcie poza granice możliwego, jest mała dziewczynka, zupełnie nieświadomie i beztrosko nosząca w sobie obszary, do których Faust próbuje bezskutecznie dotrzeć. Pod pozorami medycznej terapii doktor rozpoczyna seanse hipnozy, doprowadzając dziewczynkę do całkowitego wyczerpania. Nieczuły na jej cierpienia, syci się wampirycznie jej młodością:

„Doktor zmienił się, jak gdyby naraz przeszłość smutna zniknęła z pamięci, a on sam odmłodził i zamierzał żyć zupełnie inaczej, niż dotąd.

Taki miał wesoły uśmiech, takie przebłyśki zachwyty w szarych oczach (...).

(...) wracał do domu coraz wcześniej, spieszył przez ogród pogwizdując (...)²⁴.

Ciągle liczy na to, że dziewczynka skutecznie przeprowadzi go na drugą stronę, tam, gdzie uda mu się w końcu ogarnąć całość. Kiedy dziecko jest bliskie śmierci, a poznanie absolutne ciągle dalekie, Faust – mimo że jako lekarz zdaje sobie sprawę z grożącego jej niebezpieczeństwa – nie zaprzestaje swych doświadczeń, nie potrafi pokonać własnej ciekawości. Walczy „w nim żądza wiedzy, rozbudzona ciekawość, gwałtowna ambicja – z niemocą, z bezsilnością, ze zwątpieniem!”²⁵. Zanurzona w hipnotycznym omdleniu dziewczynka pozwala doktorowi zbliżyć się do upragnionego celu, ale na tyle tylko, by jeszcze mocniej nasycić go głodem poznania, a nie zaspokoić go. Jej dojrzewające siły są jeszcze zbyt wątłe, by udźwignąć ciężar cudzej transgresji: „Czuł (...), że tym razem wymknęło mu się z ręki coś, co mógł pochwycić, a nie umiał, nie potrafił; że z własnej winy zmarnował znakomity materiał”²⁶. Ponieważ matka dziecka odbiera mu pacjentkę, która za chwilę miała stać się jego ofiarą, a raczej ofiarą jego nienasyconego poznawczego dążenia, doktor Faust szuka kolejnej kandydatki, dzięki której będzie mógł dokonać tak upragnionego przekroczenia, chociaż sam nazywa to pracą nad ujawnieniem wielkiej prawdy.

Wybiera swoją daleką krewną – Połę Prottównę – obciążoną nie tylko ogromnym majątkiem, ale także dziedziczną skłonnością kobiet z arystokra-

²³ J. W. Goethe, dz. cyt., s.24. Por. Th. Mann, *O „Fauście” Goethego*, przeł. M. Łukasiewicz, „Literatura na Świecie” 1996, nr 5/6; M. Jastrun, *Historia Fausta*, [w:] tegoż, *Eseje*, Warszawa 1973.

²⁴ J. Sawicka-Ostoja, dz. cyt., s. 81.

²⁵ Tamże, s. 83.

²⁶ Tamże, s. 83.

tycznego rodzaju do przekraczania kondycji poznawczej człowieka. Wcale tego nie pragnąc, młoda kobieta łączy w sobie dwa wymiary istnienia, dwa światy:

„(...) [ma w sobie] tę część duszy, której jak gdyby ciasno było w wątlwym ciele i dlatego wyrывa się od czasu do czasu w świat szerszy... w krainę jakąś lepszą... wyraźniejszą!”²⁷.

Otoczenie nadaje jej etykietkę histeryczki, trudno jednak o inne określenie w dobie największych sukcesów szpitala w Salpetriere i słynnych doświadczeń profesora Charcota²⁸.

Jest więc Pola idealnym, podatnym materiałem na przekroczenie tego tak bezwzględniego progu poznawczego. Doktor Faust wykorzystuje ją równie bezwzględnie, co swoją poprzednią ofiarę; realizując się jako badacz, skutecznie zabija własne człowieczeństwo. Gdy jęki konającej stają się coraz słabsze, uczony oddaje się analizie stanu własnych badań:

Dziwne miał szczęście! Szukał, badał, czas i siły poświęcał na pochwycenie czegoś konkretnego, a ile razy zdobył pożądany materiał, siły okazywały się tak marne, że nie warto było zaczynać. Tak było z tamtą, tak i z tą będzie!... Przekłęte szczęście. (...) Nasłuchiwał... Jęki i szamotania ustały. Ha, może zmarła w konwulsjach! Przy jego szczęściu i to jest możliwe”²⁹.

Porzuca ciało zmarłej, nie poświęcając mu chwili uwagi. Ale drzwi, gabinetu i tajemnicy, nadal zostają zamknięte. Próg przekroczyła tylko kobieta, Faust zostaje po stronie jednowymiarowej rzeczywistości; wrusza ramionami i wychodzi z gabinetu. Ofiara kobiecego życia pozwoliła mu zobaczyć niepoznawalne, choć nie pozwoliła mu tego przeniknąć. Głód poznania wzmógł się i nie został nasycony.

W późniejszym o kilkanaście lat utworze Marii Jehanne Wielopolskiej *Femina* motyw faustyczny czytany jest nieco inaczej, choć – oczywiście – bardzo wiele utworów te łączy. Zaczniemy wobec tego od różnic, by potem skupić się na rzeczy istotniejszej – podobieństwach. Wielopolska ubiera swoją opowieść w zupełnie odmienny kostium stylistyczny i fabularny. Wyodrębnienie kobiecą perspektywę czytania mitu faustycznego, to znaczy tego w nim obszaru, który dotyka zawikłanych relacji pomiędzy kobietą a mężczyzną. I pomimo że utwór opisuje losy kolejnego wcielenia Fausta, bohaterką tytułową zostaje kobieta, co niewątpliwie może być pomocnym tropem interpretacyjnym. Ulegając zapewne przerafinowaniu estetycznemu epoki, która Wielopolską ukształtowała, jej upodobaniom do dziwności i stylistycznym gustom, sytuuje autorka akcję opowieści w Hiszpanii za czasów Ferdynanda Katolickiego.

²⁷ Tamże, s. 93. Zob. też: M. Janion, „Faust”: tragedia antropologiczna, „Dialog” 1989, nr 9; A. Dabezies, *Mit Fausta: dawne i nowe oblicza*, [w:] *Antologia zagranicznej komparatystyki literackiej*, pod red. H. Janaszek-Ivanickowej, Warszawa 1977.

²⁸ Zob. E. Trillat, *Historia hysterii*, przeł. Z. Podgórska-Klawe, E. Jamrozik, Wrocław 1993.

²⁹ J. Sawicka-Ostoja, dz. cyt., s. 106. Zob. o negatywnych transgresjach przelomu XIX i XX wieku: A. Nietrešta-Zatoń, *Powołani na bunt. Transgresje polskich poetów XIX wieku*, Kraków 2010; W. Gutowski, *Mit, Eros, sacrum. Sytuacje młodopolskie*, Bydgoszcz 1999.

go i Izabeli Aragońskiej, czyli w sercu szalejącego terroru Świętej Inkwizycji. Jednocześnie w polemicznym słowie wstępnym sugeruje, że jest to tylko literacki sztafaż, który nie powinien ograniczać uniwersalnych horyzontów utworu.

Nosicielem faustycznych tęsknot i aspiracji jest w dziele Wielopolskiej młody alchemik don Gregorio, który – podobnie jak jego legendarny poprzednik – chce wyrwać światu tajemnicę początku i końca, wydrzeć mu fenomen istnienia³⁰. Jest on Faustem, który jeszcze wierzy w naukę i jej nieograniczone możliwości; Faustem nie czującym głodu egzystencji, trawionym jedynie głodem poznania: „Bóg mi dopomoże, Wasza Wzniosłości! Nie znam ani zabawy, ani szklenicy, ani niewiasty. Ty wiesz. Nauce tylko poświęciłem moje życie”³¹. Młody alchemik, wykorzystując zażyłość z Biskupem – Inkwizytorem oraz własne umiejętności perswazji, zyskuje dla swoich doświadczeń ciała niedoszłych skazańców – trzech mężczyzn i jednej kobiety. Co ciekawe, nie jest on powodowany pokuszeniami Mefista, który – podobnie jak w *Doktorze Fauście* Sawickiej-Ostoi – nie pojawia się tutaj wcale.

Za dalekie echo jego kusicielskich dysput z goetheańskim bohaterem uznać możemy naukowe konsultacje don Gregoria z legendarnym Paracelsusem, wędrownym alchemikiem i wielkim mistrzem ówczesnej wiedzy³². Na pytania młodego adepta nauki odpowiada on tak, by podsyć i zwielokrotnić jego poznawcze nienasylenie. I chociaż podążają w innym niż Faust kierunku (zamykają się w laboratorium), namiętność pasji kierującej ich postępowaniem jest równie głęboka:

„U Gregoria obojętna, a do szału rozrzucona ciekawość, u Paracelsusa natomiast, który znał wartość życia i tragizm chwili, kiedy rozchodzi się gwałtownym aktem ciało astralne z ciałem materialnym, waliło serce, pełne jednakowoż bohaterskiej gotowości wobec zadań badacza”³³.

Don Gregorio pracował szczególnie wytrwale nad ciałem ofiarowanej mu kobiety – Bereniki. Tutaj spodziewa się spotkać najbardziej niedocieczone ta-

³⁰ Motywy alchemiczne były w XIX w. nader popularne w literaturze, by wspomnieć postać polskiego alchemika Michała Sędziwoja (1566–1636), który jest bohaterem powieści *Sędziwój* (1845) J. B. Dziekońskiego czy dramatu *Sędziwój* (1860) W. Szymanowskiego. Zob. też: M. Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozoficznym*, przeł. i oprac. R. Bugaj, Warszawa 1971.

³¹ M. Wielopolska, *Femina. Opowieść melodramatyczna*, Poznań 1924, s. 26. Por. o Wielopolskiej: L. Marzec, *Lady Awantura*, [w:] *Dwudziestolecie mniej znane. O kobietach piszących w latach 1918–1939. Z antologią*, pod red. E. Graczyk, M. Graban-Pomirskiej, K. Cierzan, P. Biczowskiej, Kraków 2011, I. Kędzierska, *Maria Jehanne-Wielopolska, 1882–1940*, [w:] *Literatura okresu Młodej Polski*, T. III, pod red. K. Wyki, A. Hutnikiewicza, M. Puchalskiej, Kraków 1973; A. Baranowska, *Lady Paradox*, [w:] *też*, *Perły i potwory. Szkice o literaturze międzywojennej*, Warszawa 1986.

³² O historycznym Paracelsusie zob. J. Piórczyński, *Absolut, człowiek, świat. Studium myśli Jakuba Böhmego i jej źródeł*, Warszawa 1991. Także: Paracelsus, *Sztuka ognia. Filozofia hermetyczna*, przeł. K. Wójcik, oprac. E. Obarski, Wrocław 2003.

³³ Tamże, s. 55-56.

jemnice Wszechświata, dlatego precyzyjnie, rozrywając tkankę po tkance, wypatruje w jej ciele miejsca, które byłoby kluczem do mądrości:

„Leżała już nieprzytomna, w ciągłych powrotach gorączki. W nienasyconych szponach Gregoria była jak ptak, którego po kawałku jastrząb rozrywa. Gregorio zrozumiał, że dziewczyna nie pociągnie długo, zżarta gorączką i gangreną, więc spieszył się i naganiał, aby wykorzystać do maximum pożyczoną chwilę i wyrwać z jej otwierającego się jemu na każde zawołanie ciała organiczne tajemnice”³⁴.

Młody uczoney nie przeczuwa jeszcze, że prawdziwa tajemnica nie kryje się w rozcinanych tkankach i drażnionych solą żyłach, lecz w milczących ustach i miłosnym spojrzeniu. Zaślepiiony swym dążeniem, wikła się wkrótce w sidła, które wcześniej sam zastawiał. Oskarżony zostaje, dzięki kazuistycznym umiejętnościom swoich więźniów, o sprzeniewierzenie się wyrokowi Św. Oficjum. Ostatnie słowo – słowo ocalenia lub potępienia – należy do kobiety. Berenika może potwierdzić zeznania świadków lub im zaprzeczyć, jej słowo może zbawić lub potępić. Wybiera zbawienie, dzięki miłości absolutnej³⁵. Ocala życie don Gregoria. Tym samym nie tylko cofa go znad przepaści, ale też stawia wobec tajemnicy, której wcześniej tak zapamiętała i bezskutecznie poszukiwał:

„W ciszy śmiertelnej, z otchłani nagle go ogarniającej tkliwości i olśnienia, Gregorio podnosi ascetyczną głowę. (...) Blask beznadziejnej czułości kurczy jego zmartwiałą, zamyśloną twarz, źrenice biegną w głąb powiek, uciekając przed czymś, co jest i słodkie, i straszne, a przede wszystkim na zawsze spóźnione”³⁶.

Tajemnica jest mu objawiona po to, by potem jeszcze dotkliwiej odczuwał jej brak.

Ślepi, nieboscy...

Powieść Wielopolskiej rozpoczyna się więc i kończy kobietą – na początku jest to niezwykle wyrafinowany opis katedry gotyckiej jako kobiecego ciała – chociaż opisuje zgubność i ślepotę poznawczych pretensji don Gregoria. Podobnie zresztą jest w utworze Sawickiej-Ostoj, gdzie postaci kobiece wyznaczają najważniejsze momenty w biografii doktora Fausta. Czy tę zbieżność da się jeszcze pogłębić? Co pozwala traktować te dwa utwory jako pewną całość, mimo że różnią się one dość znacznie czasem powstania, stylistyką, poetyką (u Sawickiej-Ostoj – to obrazek, u Wielopolskiej – opowieść melodramatyczna)?

³⁴ Tamże, s. 69.

³⁵ S. Kierkegaard, dz. cyt., s. 243.

³⁶ M. Wielopolska, dz. cyt., s. 81.

Przede wszystkim, jak już wspominałam wcześniej, łączy obie autorki wyraźny zamiar feminizacji wątku faustycznego. Kategoria czytania kobiecego staje się nadrzędną płaszczyzną interpretacyjną dla obu autorek, a w obrębie świata przedstawionego jedynie perspektywa biografii kobiecych uwyrażnia momenty graniczne w losach bohaterów.

Znamienny jest też brak postaci kuszącego Mefista. Obecne są co najwyżej dalekie echa jego pokuszeń, natomiast niewątpliwie sataniczna jest rządząca ich postępowaniem, iście diabelska pasja poznawcza, ignorująca ograniczenia kondycji ludzkiej³⁷.

Podobne są także, jeśli nie identyczne, mechanizmy postępowania bohaterów. Kobieta ma być dla nich pomostem do nieskończoności, ale traktują ją nie jako ideę Wiecznej Kobiecości, lecz jako psychikę lub ciało, które można wykorzystać. Don Gregorio, rozrywając lancetem ciało Bereniki, realizuje i demaskuje jednocześnie swą faustyczną pasję poznania, chęć dotarcia do sensów prawdziwych. Jej tkanki mają być nośnikami tajemnicy, a ich rozrywanie sposobem na dotarcie do innych wymiarów. Także nicowanie kobiecej psychiki, realizowane przez bohatera Ostoi, ma na celu odnalezienie szczelin wtajemniczenia, które umożliwią pokonanie poznawczej niemocy.

Mimo życia w nieustannym przeczeniu poznawczym, faustyczni bohaterowie wybranych autorek pozostają ślepi wobec prawd żywych i najważniejszych. Należy do nich miłość absolutna, towarzysząca losom kobiet. To właśnie miłość daje kobiecie łatwość transgresji, natomiast jej brak skazuje mężczyzn na wieczne nienasycenie. Tajemnica dotykalna jest jedynie – jak pisał Kierkegaard – we łzach i cierpieniu zdradzonej Małgorzaty³⁸. Tej zaś trzeba umieć współczuć, odrzucając poznawcze uzurpacje i narzędzia rozumu. I Faust, i faustyczni bohaterowie kobiecych lektur przełomu wieków tego nie potrafią. Dlatego pozostaną ślepi.

Ich grzechem głównym jest to, że chcą poznawać jak bogowie, a nie umieją kochać jak ludzie.

³⁷ Zaznacza się tu zresztą proces charakterystycznej dla nowożytności antropologizacji zła i diabła, który traci metafizyczne oblicze, uczłowiecz się. Zob. P. Oczko, *Mit Lucyfera. Literackie dzieje Upadłego Anioła od starożytności po wiek XVII*, Kraków 2005; W. Kalinowski, *Szatan w powieściach Stefana Grabińskiego*, [w:] *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, wstęp i idea J. Ławski, pod red. nauk. A. Janickiej, E. Wesołowskiej, Ł. Zabielskiego, T. II, *Zapisy i odczytania*, Białystok 2013.

³⁸ S. Kierkegaard, dz. cyt., s. 245 i n. Por. także: E. Flis-Czeraniak, *W laboratorium Fausta. O powieści Tadeusza Micińskiego*, [w:] *Czytanie modernizmu*, pod red. M. Olszewskiej, G. Bąbiaka, Warszawa 2004; W. Gutowski, „*Xiądz Faust*”. *Synteza – niedokonanie – „skok w przyszłość”*, „Temat” 2006, nr 6/7.

„CZYTAJĄC PONOWNIE”.

CZESŁAW MIŁOSZ I PISARZE POGRANICZA: JÓZEF WEYSSENHOFF, MARIA RODZIEWICZÓWNA, WŁODZIMIERZ KORSAK

Właśnie szlachetne łowiectwo zasadza się na wniknięciu człowieka w głąb przyrody, która dzika jest tylko ze stanowiska kultury ludzkiej, lecz mądrzejsza od wszelkich dzieł ludzkich. Do jej przezręczystych źródeł dochodzi ten, kto tropi i podpatruje zwierza, kto współzawodniczy w chytrłości ruchów i instynktów, kto się upodobni do stanu dzikiego istnienia, a korzysta przytem z wyrobionych przez wieki wyższości kulturalnych człowieka nad zwierzęciem – kto potrafi zobaczyć i notować – wzruszać się po zwierzęcemu i czuć po ludzku.

Józef Weyssenhoff¹.

Porządny podręcznik wspomnień...

Zacznijmy od trybu przypuszczającego: gdyby Czesław Miłosz pozostał tylko historykiem literatury, opisującym dla pożytku cudzoziemskich studentów przestrzeń literatury polskiej, zaproponowany temat byłby raczej nie do pomyślenia. W *Historii literatury polskiej* profesora Czesława Miłosza², podręczniku akademickim, dwoje ze wskazanych w tytule bohaterów, Maria Rodziewiczówna i Włodzimierz Korsak, są po prostu nieobecni.

Powody tego pominięcia nie budzą najmniejszych naszych podejrzeń, a przez autora podręcznika są rzetelnie i w sposób wiarygodny zapowiedziane we wstępie do wydania angielskiego, co w konsekwencji staje się słowem autorskiego usprawiedliwienia. Czesław Miłosz ujawnia tu własne rozumienie akademickiej syntezy, na które składa się poczucie sukcesu i bezradności jednocześnie. Sprzeczność tę znosi jednak intencja badawcza, którą autor ustala

¹ J. Weyssenhoff, *Słowo wstępne*, [w:] W. Korsak, *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody. Z przedmową Józefa Weyssenhoffa*, Poznań 1922; cyt. za: <http://meles.republika.pl/przedmowa.html> (dostęp: 09.07.2011). O idei polowania i myślistwa zob. B. Mytych, *Poetyka i łowy. O idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku*, Katowice 2004.

² C. Miłosz, *Historia literatury polskiej*, pierwsze pełne wydanie, tłum. M. Tarnowska, Kraków 2010. O Miłoszu i Mickiewiczu jako historykach literatury zob. M. Piwińska, *Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza*, Gdańsk 2003.

w perspektywie akademickiej użyteczności. Czytamy więc: „Przyświecał mi cel czysto utylitarny. Zamierzałem jedynie dostarczyć studentom uniwersytetu tyle informacji, ile to tylko możliwe w ramach ograniczonej liczby stron, a równocześnie unikać uczonej suchości, która najczęściej wynika z braku uczuciowego zaangażowania autora w swój przedmiot”³. Skromny zamiysł „ulożenia przyzwoitego podręcznika”⁴ nie unieważnia więc Miłoszowych sympatii, ale w znacznym stopniu je ogranicza. Świadomość, że „autor podręcznika powinien być możliwie najbardziej obiektywny”⁵, pozwala co prawda na „własny porządek informacyjny”⁶ lub też ślad wyraźnej sympatii w niektórych akapitach⁷, jednak potrzeba zaprezentowania zjawisk typowych wyklucza wyjątki mącące wyrazistość historycznoliterackiego dyskursu⁸.

Potrzeba akademickiej przejrzystości nie unieważnia jednak ostrej świadomości uwikłania literatury polskiej w perspektywę dychotomiczną („ciekawą dychotomię”⁹), co z kolei uchroniło autora przed osunięciem się w stereotyp. Dzięki temu podręcznik respektuje i odtwarza porządek historycznoliteracki, ale jednocześnie ujawnia to, co w literaturze polskiej zwariowane i pełne paradoksów, „szalone, śmieszne i dziwaczne”: „(...) naród słowiański, którego pisarze aż do renesansu posługiwali się wyłącznie łaciną; wielkie państwo, które przez stulecia stawiało czoło Niemcom, Turkom i Moskwie, ale które wskutek nadużycia swego systemu parlamentarnego dosłownie rozleciało się, a jego niegdyś słabsi sąsiedzi podzielili je i wymazali z mapy Europy na ponad sto dwadzieścia lat; zadziwiająco żywotny naród, który popada w tępą apatię, a swoje cnoty objawia jedynie w okolicznościach, które każdą inną ludzką zbiorowość zgniotłyby i zniszczyły; wyrafinowany smak, który stworzył poezję liryczną, porównywalną z poezją Anglii elżbietańskiej, skombinowany z ironią i błyskotliwością, ale nieustannie zagrożony przez pijackie odrętwienie i parafiański belkot; nawyk religijnej i politycznej tolerancji, nabyty w rządzonej przez obieralnego króla wielowyznaniowej i wielonarodowej Rzeczypospolitej, potem wskutek zbiorowych nieszczęść ustępujący miejsca kalekiemu, chorobliwemu nacjonalizmowi [...]. Ten chaos pozornie tak niewspółmiernych, a przecież powiązanych

³ Tamże, s. 11.

⁴ Tamże, s. 12.

⁵ Tamże. Miłosz, oczywiście, ten porządek „obiektywności” przekracza. Zob. E. Ališanka, *Książę*; V. Daujotyte, *Jak można zgodzić się na nasze ziemskie bytowanie?*; A. Rybałko, *Ten obcy ptak Miłosz*; [w:] *Czeladnik czasu*, pod red. B. Jonuškaitė, Vilnius 2010.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 11.

⁸ Miłoszowi przyświeca zresztą zamiar odświeżenia obrazu polskiej literatury, ujrzenia jej choć trochę odciążonej od bagażu narodowych obowiązków. Por. esej Ryszarda Nycza na temat polskich marzeń o „innej” historii literatury polskiej: *Możliwa historia literatury*, „Teksty Drukie” 2010, nr 5.

⁹ C. Miłosz, dz. cyt., s. 12.

ze sobą jakąś własną logiką elementów, może zawierać pewną lekcję o znaczeniu uniwersalnym”¹⁰.

Powyższy fragment aż prowokuje, by oddać się przygodzie na tym ukształtowanym przez paradoks kontynencie. Jednak, pamiętając o nadrzędnym celu utylitarnym, Miłosz dyscyplinuje i siebie, i czytelnika. Owszem, przygodę można przeżyć, ale powinna mieć ona charakter intelektualny, poznawczy. Dlatego też należy przekraczać wewnętrzne sprzeczności i aporie, by ustalić regułę ciągłości i łączliwości zjawisk literackich, kulturowych i historycznych¹¹.

W tak wyprofilowanej perspektywie badawczej nie ma więc miejsca dla dwojga bohaterów mojego wystąpienia – Marii Rodziewiczówny i Włodzimierza Korsaka. Wydaje się to uzasadnione i zrozumiałe przy wyborze respektującym h o r y z o n t d z i w n o ś c i, ale podporządkowanym regule pokazywania zjawisk typowych. Pojawia się jednak Józef Weysenhoff i warto chociaż parę słów poświęcić jego obecności w odtwarzanym przez Miłosza procesie historycznoliterackim.

Weysenhoff, trzeba dodać, roztoczył także wokół siebie legendę pisarza arystokraty, myśliwego i zbieracza, człowieka wielkiej klasy, podziwianego przez młodszych literatów. Stanisław Miłaszewski we wspomnieniu *Jaśnie pan autor. Józef Weysenhoff z 1939 roku* dał taki właśnie obraz wielkiego pana, paniska literatury o wielkiej kulturze, miłośnika przyrody, sztuki i pięknych, choć osobliwych kobiet: „Miał natomiast ten jaśnie pan autor wybitny pociąg do kobiet prostych, które poddają się miłości – z pokorą, niemal po pańszczyźnianemu. W nich widział i sławił ostatnie Mohikanki kobiecości prawdziwej, nie zepsutej przez kulturę. Takie kobiety, którym wiatr służy za fryzjera, a łąki za perfumierię, nazywał spadkobierczyniami typu E w y”¹². Ale nie kobiecość pociągała Miłosza w twórczości wymienionych pisarzy, lecz świat archaiczny, odchodzący w przeszłość świat kresów, z którego pochodzili i który utrwalali.

Oryginałowie

Miłosz przywołuje postaci wyjątkowo oryginalne. Najszerzej znana Maria Rodziewiczówna (1863–1944) to pisarka, do której przyłgnęło piętno kiczowa-

¹⁰ Tamże, s. 13.

¹¹ Wojciech Gutowski w tym swoistym przyzwoleniu Miłosza na kontrolowaną przygodność, czyli poruszanie się w nieznanym kraju, ale z mapą i przewodnikiem w dłoni, dostrzega polemiczne nawiązanie do anachronicznej już formuły historycznoliterackiej syntezy, zaproponowanej przez Juliana Krzyżanowskiego. Por. W. Gutowski, *Młoda Polska według Czesława Miłosza*, [w:] *Pogranicza, przełomy, zmiernicy Czesława Miłosza*, pod red. A. Janickiej, K. Korotki, J. Ławskiego, Białystok 2012; T. Garbol, *O twórczości Czesława Miłosza*, Lublin 2013.

¹² Z. Miłaszewski, *Jaśnie pan autor. Józef Weysenhoff*, [w:] W. i S. Miłaszewscy, *Wspominamy*, Poznań–Warszawa–Wilno–Lublin 1939, s. 159.

tości, twórczości dla pensjonarek i kucharek. Autorka licznych powieści ma jednak w swym dorobku dzieła tak wybitne, jak wydana w serii „Biblioteki Narodowej” powieść *Dewajtis*, ale też takie jak wybitnie nieudana powieść anty-modernistyczna pod tytułem *Kwiat lotosu*¹³. Józef Weysenhoff (1860–1932) przeszedł do legendy literackiej jako ucieleśnienie wielkopańskiej pasji myśliwskiej, autor arcydzieła *Soból i panna. Cykl myśliwski* (1911), a także kilku klasycznych powieści, takich jak *Żywoć i myśli Zygmunta Podfilipskiego* (1898), *Hetmani. Powieść współczesna* (1911) i *Puszcza* (1915)¹⁴.

Włodzimierza Korsaka (1886–1973) nikt nawet nie zaliczał do grona pisarzy. Ten ziemianin z Anińska w guberni witebskiej był człowiekiem świetnie wykształconym, obytym w świecie, znającym zachodnioeuropejską kulturę, a na dodatek zapalonym myśliwym, który jeszcze przed rewolucją w Rosji odbył wyprawę myśliwską do Azji. Został autorem kilkunastu książek o tematyce myśliwsko-przyrodniczej. Debiutował gawędą o cietrzewiu opublikowaną w „Łowcu Polskim” w 1904 roku¹⁵. *Rok myśliwego* z 1922 roku przyniósł mu ogromną popularność, potwierdzoną w roku 1929 przyjęciem go do Związku Literatów Polskich, mimo że pisarz nigdy nie angażował się w życie literackie, pozostając do końca wiernym postawie leśnika i myśliwego. Malował, ilustrował swoje książki, fotografował. W latach 1923–1925 był głównym łowczym Rzeczypospolitej. Pasji pisarskiej i myśliwskiej nie porzucił w PRL-u. Jego ostatnia książka – *Las mi powiedział* – ukazała się w roku 1969.

Rodziewiczównę, Weysenhoffa i Korsaka łączyło kulturowe i historyczne przywiązanie do ziem litewskich i białoruskich, których przyroda odcisnęła znamię na ich twórczości.

Krótką charakterystykę twórczości autora *Puszczy* wprowadza Miłosz w należyty i spodziewanym porządku chronologicznym, w rozdziale „Pozytywizm”. Nie dziwi więc, że Weysenhoff pojawia się tu na zasadzie wyjątku; dziwi jednak, że autor podręcznika pisze o tym wyjątku z wyraźną niechęcią. Zwraca uwagę przede wszystkim pierwsze zdanie: „Potomek zamożnej zie-

¹³ Zob. A. Martuszevska, *Jak szumi Dewajtis? Studia o powieściach Marii Rodziewiczówny*, Kraków 1989; M. Rodziewiczówna, *Dewajtis*, oprac. A. Martuszevska, Wrocław 2005, B.N. I, nr 307; *Kresowianki. Krąg pisarek heroicznych*, pod red. K. Stępnika i M. Gabryś, Lublin 2006; B. Szargot, *Symbolika florystyczna w twórczości Marii Rodziewiczówny*, [w:] *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. K. Korotkicha, J. Ławskiego, D. Zawadzkiej, Białystok 2007.

¹⁴ Zob. M. Czermińska, *Józef Weysenhoff 1860–1932*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX w.*, Seria 5: *Literatura okresu Młodej Polski*, T. 3, pod red. K. Wyki, A. Hutnikowicza, M. Puchalskiej, Kraków 1973, s. 481–500; I. Szypowska, *Weysenhoff*, Warszawa 1976; M. Tomaszewski, *Polowanie na Warszulkę. (Przygoda kresowa w prozie Józefa Weysenhoffa)*, „Kresy” 1994, nr 18.

¹⁵ Wydał między innymi: *Na tropie przyrody* (1922), *Ku indyjskiej rubieży* (1924), *Pieśń puszczy* (1924), z prac myśliwskich: „*Senator*” – *krótki zbiór wiadomości z zakresu myślistwa strzeleckiego z dziennikiem myśliwskim* (1924), oraz monografie: *Cietrzew. Monografia* (1925), *Gluszec. Monografia* (1925).

miańskiej rodziny niemieckiej osiadłej na Litwie, Józef Weyssenhoff większość swego życia wypełniał zajęciami takimi, jakie przystały człowiekowi jego sfery, a mianowicie życiem towarzyskim, polowaniem i podróżami zagranicznymi do wszystkich modnych miejscowości w zachodniej Europie¹⁶.

Zdanie to ustala skalę ocen, która w dalszej części sytuuje się między wymówką o naśladowcze schlebianie konwencji i dandysowski styl życia a poważniejszym zarzutem o intelektualną miałkość i nadmiernie ideologiczne osadzenie pisarstwa Weyssenhoffa. Ta krótka podręcznikowa charakterystyka wybrzmiewa zaś posądzeniem o zidiocenie bez mała i całkowity brak dystansu w przedstawianiu rzeczywistości środowisk dworów polskich w Wielkim Księstwie Litewskim. Rodzi się poważny zarzut nie tylko utrwalania stereotypu, ale wręcz konsekwentnego „podtrzymywania dogmatów konserwatywnej wiary politycznej bogatych właścicieli ziemskich”¹⁷.

Gdyby więc – wróćmy do trybu przypuszczającego – na tym poprzestać, mielibyśmy portret Weyssenhoffa jako zidiociałego fanatyka konserwatyizmu ziemiańskiego; Rodziewiczówny i Korsaka nie mielibyśmy – w utylitarnie wyprofilowanej lekturze Miłosza – wcale.

Na szczęście historykiem literatury Miłosz bywał, poetą zaś – był, co pozwoliło mu zarzucać porządek literatury na rzecz przygody, a utylitaryzm zamieniać na niezobowiązującą przyjemność obcowania z tekstem, każdym tekstem, ponieważ – zgodnie z wyznaniem Rolanda Barthes’a: „Jeśli godzę się sądzić tekst według przyjemności, nie mogę pozwolić sobie na stwierdzenie: ten jest dobry, a tamten zły. Żadnych odtąd wieńców laurowych, żadnej krytyki, bo ona zawsze zakłada jakieś zamierzenie taktyczne [...]. [...] tekst (tak samo bywa z głosem, gdy śpiewa) wyzwala we mnie jedyną ocenę, zawsze bez przymiotników: to jest to! Więcej nawet: to jest to dla mnie! Owo »dla mnie« nie jest ani subiektywne, ani egzystencjalne, lecz nietzscheańskie [...]”¹⁸.

Nietzscheańskie – czyli jakie? Chyba zachłanne i niewymagające uzasadnień, nieuporządkowane. Tak właśnie Miłosz wraca do pisarzy białorusko-litewskiego pogranicza: bez planu, w różnych miejscach, przy różnych okazjach, bez powodów i uzasadnień; raz zachłannie, raz spazmatycznie, a bywa – raz po raz – krytycznie. Wraca na różne sposoby. Wraca. Czy zgodnie z Nietzscheańską maksymą: „Stań się, kim jesteś”¹⁹? Czy bez tych powrotów Miłosz byłby tym samym Miłoszem?

¹⁶ C. Miłosz, dz. cyt., s. 368.

¹⁷ Tamże. Zob. też: E. Tierling-Śledź, *Mit Kresów w prozie Marii Rodziewiczówny*, Szczecin 2002; *Literackie Kresy i bezkresy. Księga ofiarowana profesorowi Bolesławowi Hadaczkowi*, pod red. K. R. Łozowskiej, E. Tierling, Szczecin 2000.

¹⁸ R. Barthes, *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, Warszawa 1997, s. 26.

¹⁹ F. Nietzsche, *Wiedza radosna*, ks. III (pierwodruk 1882); cyt. za: H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 488.

Zanim spróbujemy odpowiedzieć na któreś z powyższych pytań, warto – jak sądzę – zadać kolejne: jakiego Miłosza te powroty dotyczą? I w końcu – co poeta znajduje tam, dokąd wraca?

Wymienionych pisarzy pogranicza znajduję u Miłosza w rozproszeniu i w różnych stanach skupienia. Uwagi o nich mamy więc i w *Prywatnych obowiązkach*, i w *Roku myśliwego*, jak również w *Szukaniu ojczyzny*. Tu przede wszystkim. Pojawiają się oni w refleksji poety usytuowani bądź w centrum rozważań (*Rodziewiczówna w Szukaniu ojczyzny*), bądź marginalnie, przy okazji niejako²⁰; bywa też, że zostają osadzeni w nawiasie, jak w *Roku Myśliwego* w notatce z 7 stycznia 1988: „Tutaj muszę otworzyć nawias. Moje szkolne lektury obfitowały w pisarzy »kresowych«. Przede wszystkim Rodziewiczówna. *Dewajtis* to przeciw moja Żmudź dworów, »utrzymania polskiego stanu posiadania« i litewskich chłopów. [...] Było też mnóstwo innych powieści Rodziewiczówny, w tym uwielbiane przeze mnie *Lato leśnych ludzi*. [...] Lepsze, pisane zwyczajnym językiem, było myśliwskie *Na tropie przyrody* Włodzimierza Korsaka czy, już dla dorosłych, fachowo-myśliwska powieść z sentymentalną fabułą *W puszczy*, o lasach, jak to u niego, Witebszczyzny. *Soból i panna* Józefa Weysenhoffa z dworem w Jużynach [...]. Nawias zamknięty”²¹.

Najwyższa już pora zapytać: jakimż to gościem bywa Czesław Miłosz odwiedzający pograniczne świąty Rodziewiczówny, Korsaka czy Weysenhoffa? Nie zawsze przychylnie nastawionym, zazwyczaj krytycznym, ale zawsze – ciekawym tego, co może tam znaleźć. Pojawiające się w *Roku myśliwego* określenia nie pozostawiają co do tego wątpliwości, warto więc sięgnąć po przykład: „Wątpię, czy mógłbym czytać teraz te naiwności, uchodzące kiedyś za wybitną powieść [...]?; Jeszcze jeden dowód na to, że na złej literaturze się wychowałem; Być może jako obcość (klasową? regionalną?) odczuwałem zasadniczy kretynizm tej książki [*Soból i panna* Weysenhoffa – przyp. A. J.]; Wymieniam nazwiska zapadłe w niepamięć, wielka stąd lekcja marnościami nad marnościami, tak jak i z podobnych zapadań się czekających niezliczonych napętnia czy papieru”²².

Pochwała dziwności nieminionej

Pomimo tych dyskredytujących gestów demaskacji Miłosz powracał nader często. Jako kto? Przede wszystkim jako znudzony nowoczesnością uciekinier, dobrowolny wygnaniec, zmęczony nowoczesnością będącą doświadczeniem ja-

²⁰ W *Prywatnych obowiązkach* na przykład przy okazji zmagania z fenomenem Henryka Sienkiewicza.

²¹ C. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 179-180.

²² Tamże, s. 179-180.

łowości świata i języka; jako udręczony nią poeta i człowiek²³. W *Prywatnych obowiązkach* (1970) notuje: „Odważmy się wreszcie, teraz kiedy »nowoczesność« liczy lat sto bez mała, osądzić ją inaczej, niż to robili przéróżni Młodziakowie i Stomile, olśnieni nowym. Ten niezwykły przewrót, w następstwie którego umarło figuratywne malarstwo, język zaczął mówić sam za siebie, forma za swój przedmiot obrała formę, nie budzi już może nieskażonego żadnym zwątpieniem entuzjazmu. Nie bardzo wiadomo, co ma z tego człowiek, ten który nie należy do żadnych artystycznych klanów, spędza dzień na zarobkowej pracy, zamyka się w sobie, bo tzw. rzeczywistość coraz bardziej przypomina dom wariatów, i stara się na swój własny rachunek coś pojąć z wiecznych, a dla niego, niestety, jednorazowych tajemnic ludzkiego losu”²⁴.

Wydaje się, że to właśnie perspektywa pogranicznej, anachronicznej, nader często krytycznie ocenianej przez Miłosza *dziewiętnastowieczności*, demaskuje patologiczną podmiotowość i destrukcyjny narcyzm nowoczesności. Nieprzypadkowo przecież wyraziste młodopolskie doświadczenie nowoczesności rozpoznaje poeta jako pokraczne (stylistycznie), jałowe (poznawczo) i kalekie (antropologicznie)²⁵.

Ponawiane wyprawy w pograniczny wiek XIX pozwalają Miłoszowi przewartościować kanon literacki i każą zrezygnować z obowiązującego podziału na kulturę niską i wysoką. Uważna lektura „ramot” i „miernot” pozwala pocie ustalić jego własny kanon „na wspak”: „Bezplodne [...] będzie rozróżnianie literatury »wyższej« uprawianej przez piętnaście tysięcy pogrobowców Stefana Mallarmé i »niższej«, w której panteonie stoją popiersia Kraszewskiego, Sienkiewicza, Kossak-Szczuckiej i Rodziewiczówny”²⁶.

Nie oznacza to jednak, że odwiedzając tak właśnie widziane pograniczne światy, odnajduje tam Miłosz spokój i bezruch kresowych arkadii. Rzeczywistość idealna nie jest w nich do pomyślenia – nad niektórymi z tych światów ciąży już bowiem świadomość tragicznego końca²⁷, we wszystkie wpisane jest zaś doświadczenie umierania i śmierci. Dlatego też w powrotach Miłosza światy te przybierają raczej kształt matecznika, w którym wędrowiec się zanurza, matecznika upragnionych sensów i pożądaných znaczeń, ale też – co należy ko-

²³ Zob. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2002; *Przyszłość tradycji*, pod red. S. Krzemienia-Ojaka, Białystok 2008; I. Jokiel, *Ocalić Kartezjusza. W kręgu literatury XX wieku*, Opole 2004; M. Januszkiewicz, *Pożegnanie z metafizyką*, [w:] *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. M. Sokołowskiego i J. Ławskiego, Białystok–Warszawa 2009.

²⁴ C. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, Olsztyn 1990, s. 102.

²⁵ Por. W. Gutowski, dz. cyt.; B. Szymańska, *Mistycy i pesymiści. Przeżycia i uczucia jako wartości w filozofii polskiego modernizmu*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991; M. Popiel, *Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*, Kraków 2003.

²⁶ C. Miłosz, *Prywatne...*, s. 105.

²⁷ Zob. K. Z. Szymańska, *Józef Weyssenhoff. Ostatni wajdelota polskiego ziemiaństwa*, Częstochowa 2001.

niecznie podkreślić – banałów, frazesów i pustosłowia. Ponadto kondycja tych powrotów nie pozwala na rozpoznanie świata jako utopijnego, jej specyfikę określa bowiem perspektywa podwójnej (zwielokrotnionej?) tożsamości: „Z dawnych lektur tych powieści [Korsaka, Rodziewiczówny, Weysenhoffa – przyp. A. J.] niewiele zostało mi w pamięci [...]. Ale kiedyś, w latach szkolnych, były to stałe pozycje w wypożyczalni, przynosiłem je mojej babce Miłoszowej i sam czytałem, później tylko wzruszając ramionami, tak jak ci mądrzy teraz w Polsce [to jest krytycy zażenowani popularnością Rodziewiczówny w latach 90. XX wieku – przyp. A. J.]. Czytając ponownie, uświadomiłem sobie niesamowitą odległość dzielącą mnie od tamtego chłopca, a zarazem tożsamość z nim, wskutek czego jestem czytelnikiem podwojonym, o dwóch obrazach, dwóch perspektywach”²⁸.

Dialektyka dystansu i bliskości, to specyficzne podwojenie perspektyw, daje Miłoszowi możliwość wytropienia i rozpoznania prawdy o rzeczywistości pogranicza zapisanej w twórczości wskazanych pisarzy. Dzięki temu właśnie odślania się nam na przykład Rodziewiczówna jednocześnie „najzupełniej swojska” i „dziwna”²⁹, „zacna i absurdalna”³⁰.

Wskazana przez poetę podwójność perspektywy odślania bowiem, niedostępne w innym oglądzie, powikłanie tamtego – pozornie stabilnego i zastygłego w stereotypie – świata. Twórczość autorki *Dewajtisa* ujawnia tym samym jakieś trudne do nazwania skomplikowanie, sytuując się pomiędzy biegunem sentymentalnej konwencji i melodramatu a realistycznym sięganiem po szczegół czy nawet prawdę historyczną³¹. Tylko w takiej perspektywie można zobaczyć ten/tamten (ich własny / swój własny) świat jako całość. Takiemu uspojnieniu ma służyć metafora, która zgodnie ze swoim przeznaczeniem reintegruje rzeczywistość, ustalając nowy porządek i nadając jej nowy ład. Metafora uwalnia też gęstość i materialność świata. Dość sięgnąć po przykłady z Weysenhoffa, by się o tym przekonać. W powieści *Gromada* czytamy: „Nie była to ani wieśniacza chałupa pomnożonego rozmiaru, ani siedziba właściciela znacznej przestrzeni ziemi w stylu zachodnio-europejskim. Był dwór polski. Jak porost, któremu przyroda skąpo odmierzyła kres wybudowania ku niebu, lecz nie kładła granic krzewieniu się na wszystkie strony po ziemi, domostwo rozpełzło się kilkunastu izbami w linie łamane ścian i dachów, spojone wszelako przez ideę wygodnego dworzyszczu”³².

²⁸ C. Miłosz, *Szukanie...*, s. 11. [Podkreślenie moje – A. J.] Zob. w tym kontekście koniecznie: M. Zaleski, *Echa idylli w literaturze polskiej doby nowoczesności i późnej nowoczesności*, Kraków 2007; tegoż, *Formy pamięci*, Gdańsk 2004; Teodor Bujnicki, *Ostatni bard Wielkiego Księstwa Litewskiego*, pod red. T. Bujnickiego, Białystok 2012.

²⁹ Tamże, s. 12.

³⁰ Tamże, s. 45.

³¹ Por. tenże, *Rodziewiczówna*, [w:] tamże.

³² J. Weysenhoff, *Gromada*, Częstochowa 1925, s. 1 (zachowuję pisownię oryginału). Por. E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich*

Miłosz wyraźnie podkreśla, że tak rozumianej „całości” nadaremno poszukiwali pozytywiści, lewicowcy, Świętochowski, Prus czy Brzozowski. Zgubiły ich, sprowadziły na manowce, „mózgowe koncepty”, które: „niewiele znaczą w porównaniu z darem stwarzania, poprzez baśń, świata, który trwa swoją własną logiką, logiką fantastycznej, a jednak dotykanej rzeczywistości”³³.

Ta właśnie substancjalność rzeczywistości łączy wybranych twórców; do takiej opisanej przez nich rzeczywistości wraca Miłosz. Wraca po słowo. Łączy ich bowiem nade wszystko specyficznym pojęciem filozofia słowa, w której widziane jest ono jako instynkt myśliwego. Tak słowo zapisuje totalność świata, realizując – jakby mimochodem – Mickiewiczowski postulat „widzę i opisuję”³⁴.

Metafora myśliwska „polowania na...” nie jest przy tym w literaturze polskiej ani nowa, ani wyjątkowa. Wprowadza i popularyzuje ją literatura staropolska, ale rozwija *Rok myśliwca* Wincentego Pola (1870) z ilustracjami Juliusza Kossaka. „Pol (poeta i naukowiec) doświadcza złożoności i wielobarwności świata, dlatego wie, iż nie może oderwać myślistwa od zmieniającej się cyklicznie natury. Wie również, że każdy opis upraszcza rzeczywistość. Nie rezygnuje jednak z zamiaru jej u(pol)owania, czyli zapisania, mocuje się z Niebem i Ziemią [...] – pisze Beata Mytych”³⁵. Podobnie mocują się Korsak i Miłosz.

Żeby upolować sens, trzeba zabić. Jednak – paradoksalnie – w tym świecie ostatecznie nic nie umiera. Ani słowo, ani rzeczywistość. Jest to bowiem świat, który wszystko – w tym sensie najgłębszym – ocala. Nie darmo przecież – pisze Miłosz – udaje się Rodziewiczównie „zapeklować” go (o zgrozo!) „żywcem”³⁶.

w XIX w., Poznań 2008; T. Bujnicki, *Litwa na polskich kresach. Przemiany znaczeń*, [w:] *Dziedzictwo kresów – nasze wspólne dziedzictwo?*, pod red. J. Purchli, Kraków 2006; T. Budrewicz, *Obraz Świsłoczy w piśmiennictwie polskim XIX wieku oraz Kraszewski w Druskiennikach*, [w:] *tegoż, Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004.

³³ C. Miłosz, *Prywatne...*, s. 85.

³⁴ Adres Mickiewiczowski jest tu, jak sądzę, podstawowy dla rozumienia strategii twórczych Miłosza i niekoniecznie musi być analizowany przez epidemicznie w Polsce stosowaną na początku XXI wieku „teorię wpływu” Harolda Blooma. Zob. H. Krukowska, *O Mickiewiczowskim „widzę”*, [w:] *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, Seria II: *Wokół kultur śródziemnomorskich*, pod red. Z. Abramowicz, J. Ławskiego, T. 1: *Literatura i słowo*, Białystok 2009; L. Banowska, *Miłosz i Mickiewicz, Poezja wobec tradycji*, Poznań 2005; K. Dybciak, *Miłosz o Mickiewiczu*, [w:] *Adam Mickiewicz i kultura światowa. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej 1-17 maja 1997 roku, Grodno–Nowogródek. Księga 4*, pod red. S. Musijenko i M. Czermińskiej, Grodno 1999; A. Manecka, *O romantycznej wyobraźni Czesława Miłosza. Na przykładzie wybranych „wierszy z obrazami”*, [w:] *Dialogi z romantycznym kontekstem. Szkice o poezji polskiej*, pod red. J. Dembińskiej-Pawelec, A. Dziadka, Katowice 2006.

³⁵ B. Mytych, dz. cyt., s. 121. Badaczka przywołuje jeszcze jedno, dwuznaczne dzieło z myśliwskiej tradycji: *Rok myśliwego* Romana Bratnego z 1984 roku (s. 119).

³⁶ C. Miłosz, *Rodziewiczówna...*, s. 45. Zob. także: Z. Sawaniewska-Mochowa, *Tożsamość narodowa i kulturowa rodzin ziemiańskich na Litwie w świetle narracji biograficznych*, [w:] *Tożsamość na styku kultur*, T. 2, red. J. Masojć, H. Sokołowska, Wilno 2011, s. 19-31.

Nie dziwi więc chyba, że Miłosz – choć czasem wzgardliwie, czasem krytycznie – wraca tam, by o c a l i ć s ł o w o . I chyba już nie zaskakuje, że najbliższe sobie rozumienie słowa i strategię nazywania znajduje u Włodzimierza Korsaka, który nawet literatem nie był³⁷. Ale, dodajmy, nie był nim w akademickim porządku użyteczności. W alternatywnym porządku lektury przyjemnościowej był nie tylko literatem – był poetą.

„Czy jednak autor *Roku Myśliwego* nie jest poetą? Mógłby nim być, bo w dziele swym zgromadził oprócz mnóstwa wiadomości technicznych, – rzecz można cały materiał poetyczny myślistwa. [...] Całym swym wypracowanym tekstem mówi: jestem uczonym przyrodnikiem i zawołanym myśliwym; zmierzylem krokami opisane tu knieje, widziałem na własne oczy kształty, ruchy i tropy zwierzyny, które wyliczam i rysuję, znam się na przedmiocie, które[mu] połowę wieku swego poświęciłem. – Czasem rwie się ciche i przelotne wyzwanie: kocham dziką przyrodę mej krainy. – Ale to stłumione »kocham« jest przejmujące. – I dlatego posadzam cię, drogi kolego, że jesteś poetą”³⁸ – tak pisze w *Przedmowie* do Korsakowego *Roku Myśliwego* Józef Weyssenhoff.

*

Osobliwym komentarzem, wyjaśniającym Miłosza urzeczenie dzieciństwem zanurzonym w świecie natury i całą mitologią wschodnich kresów, są słowa wstępnego rozdziału powieści *Lato leśnych ludzi* (1920) Rodziewiczówny³⁹. Zatyłowała go pisarka *Genealogia*. W sposób mistrzowski ujmuje cechy i pochodzenie całej formacji kulturowej, która wiąże silnie niewyalienowany z natury podmiot nie tylko z pewną moralną oraz poznawczo-metafizyczną predyspozycją, ale i ze szczególnym typem wyobraźni, uzdolnień...

„Leśni ludzie zwykle trzymają się samotnie, dusze swe kryją, o swym wnętrzu z nikim nie mówią, wiedząc, że to innych nie zajmuje.

W potwornym młynie ziemskim, gdzie bożyszczem jest interes, walka o zbytek i użycie wykwitu cywilizacji, obcując z innymi, mają w oczach często zgrozę lub krytyczne zdumienie, ale milczą, i spełniając swe społeczne obowiązki, baczą tylko, by się nie dać zgnieść, zmiażdżyć. O dusze swe nie są trwożni: tych zaraza świata nie skazi.

³⁷ Zob. C. Miłosz, *Przedmowa*, [w:] *Rok myśliwego*. Zob. A. Czajkowska, *Nieudane polowanie? „Rok myśliwego” Czesława Miłosza*, [w:] *Romantyczne repetycje i powroty*, pod red. A. Czajkowskiej, A. Żywiołka, Częstochowa 2011; E. Kiślak, *Walka Jakuba z aniołem. Czesław Miłosz wobec romantyczności*, Warszawa 2000.

³⁸ J. Weyssenhoff, dz. cyt. O Weyssenhoffie pisarzu i myśliwym zob. także: B. Mytych, dz. cyt., rozdział: *Baron Józef Weyssenhoff – ostatni Mohikanin polskiego ziemiaństwa*.

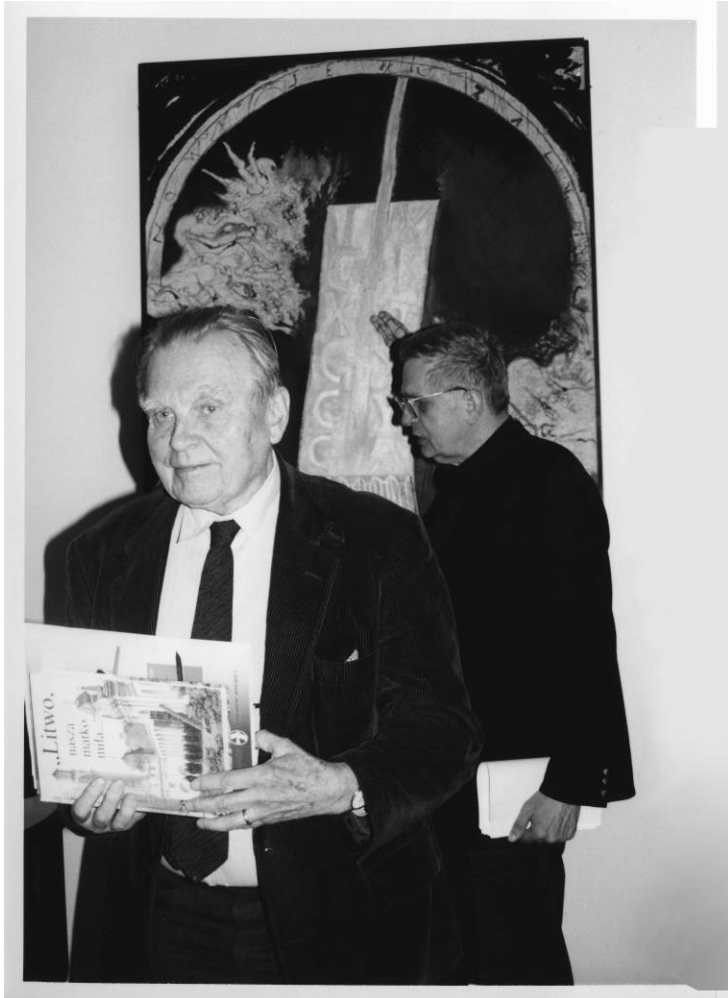
³⁹ Przypominam ów rozdział pod znaczącym tytułem *Genealogia* w zakończeniu *Aneksu* do niniejszej pracy. Zob. znaczący głos o pisarzu: M. Stala, *Bez Miłosza*, „Gazeta Wyborcza” 16-17 sierpnia 2014, s. 15. Być może Miłosz jest i za trudny, i zbyt inny, odmienny, „leśny” – metafizyczny?

I tak trwają, rzadcy wśród świata i obcy mu zupełnie. Czasami znajdują druha. Otwierają się na ścieżaj wrota duszne, krzepią się oni wzajem: marzenia, potrzeby, tęsknice zmieniają się w słowo. Wyrażają ufnie głos swobody, ciszy, obcowania z naturą, przetwarzają swe żądze, aż utworzą czyn, aż wypracują sobie rzeczywiste, żywe, wedle swej duszy bytowanie⁴⁰.

⁴⁰ M. Rodziewiczówna, *Lato leśnych ludzi*, Poznań 1946, s. 6-7.



Czesław Miłosz w Krasnogrudzie (portret), 7 czerwca 1992 r.,
fot. Małgorzata Sporek-Czyżewska (za zgodą Autorki)



Czesław Miłosz i Tomas Venclova w Wigrach, 26 czerwca 1997 r.,
fot. Krzysztof Grabowski (za zgodą Autora)

CZESŁAW MIŁOSZ
WOBEC WIEKU DZIEWIĘTNASTEGO.
PRZYPADEK POZYTYWIZMU

Tamto stulecie

Czesław Miłosz nieustannie zmagał się z wiekiem dziewiętnastym. Powracał do niego bądź zafascynowany, bądź rozczarowany i niechętny¹. W *Widzeniach nad Zatoką San Francisco* notował: „Zewsząd zagarnia mnie tutaj wiek dziewiętnasty”². Niespieszne obserwacje pejzaży kalifornijskich uświadamiały pisarzowi natrętną obecność *tamtego stulecia*, w Ameryce odczuwaną tym boleśniej, im bardziej kontynent ten przy każdej refleksji ujawniał swoje wydziedziczenie z Ducha i manifestował zupełną przynależność do świata Materii:

„Kalifornia wydaje mi się nieprawym dzieckiem, albo ilustracją do bajki o głupim Jasiu, albo jednym z tych figlów, jakie stale płata Historia po to, żeby zaznaczyć dystans pomiędzy swoimi pracami i naszym o niej wyobrażeniem. Wieżowce San Francisco po drugiej stronie zatoki, które widzę z okna jeżeli nie zakrywa ich nisko leżąca chmura, wyrosły z żywiołu gorszego, wstydliwego, z materii nie podniesionej na wyżyny ducha”³.

Ta amerykańska genealogia zwyczajności pozwala poecie wyznaczyć otwarcie: „Nie lubię genialnego wieku dziewiętnastego”⁴ i wyraźnie wskazać źródła własnej niechęci. Padają poważne oskarżenia, przede wszystkim o zawłaszczenie przez konwenans i schlebianie wszelkiego rodzaju mistyfikacjom, nadmiar słów i skrywanie pod nimi substancji życia, fałszywe osadzenie człowieczeństwa po stronie abstrakcji i ucieczkę od fizjologicznej dosłowności ciała:

„Nawet uwikłany w makabryczność mego czasu, (...) zawsze myślałem, że nie chciałbym żyć wtedy i że wolę, co mnie przypadło. Był to wiek, kiedy napłodzono nieznaną dotychczas ilość słów i kiedy nauczono się maskować nimi, jak nigdy przedtem, zasadniczą dwoistość człowieka. Wydzielanie z siebie tak zwanej kultury, jak gąsienice jedwabnika wysnuwają z siebie nitkę, należy do

¹ O jednym z wariantów wypraw Czesława Miłosza w wiek XIX piszę w rozdziale „Czytając ponownie”. *Czesław Miłosz i pisarze: Józef Weyssenhoff, Maria Rodziewiczówna, Włodzimierz Korsak*. Por. także: M. Wójciak, *Twórczość Czesława Miłosza w Rosji*, [w:] *Literatura polska w świecie*, T. 1: *Zagadnienia recepcji i odbioru*, pod red. R. Cudaka, Katowice 2009.

² Cz. Miłosz, *O tamtym stuleciu*, [w:] tegoż, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Paryż 1988, s. 43.

³ Tamże, s. 45.

⁴ Tamże, s. 43.

ludzkich atrybutów, jednak zarazem każda ludzka istota jest ciałem, jego fizjologiczne funkcje są rodzajem bezustannej drwiny ze zmieniających się przepiśców towarzyskiego obcowania i myślowych konwencji. Może się myśle, ale u naszych dalszych przodków odgaduję odruchową, mało świadomą, pobłażliwość wobec tak niesamowitego układu. (...) Wiek dziewiętnasty był wiekiem ducha. Obowiązywał wysoki ton, i ten ton, kiedy raz się rozległ, sam już poczynał równie wysoki ton, choćby to był bunt przeciwko tym, co pierwsi tak instrumentowali. (...) Znacni niemieccy profesorowie w szlafmycach oddawali się filozoficznym orgiom. Poeci znęcali się nad więzieniem cielesności, w którym ich bezgraniczny duch był zamknięty. Politycy deklamowali na trybunach o wolności, równości i braterstwie. Na plebanii śpiewał eteryczny duet pastórówny, cisza ksiąg i kwiaty przed oknem chroniły od świata wyspę poetycznych rojeń⁵.

Fragment powyższy, wart przytoczenia niemal w całości, okazuje się nie tylko katalogiem zarzutów wobec wieku dziewiętnastego, ale też przewrotnym sposobem zdemaskowania jego wmówień i fantazmatów. Kurtuazyjne „może się myśle” jest bowiem zbyt wątle wobec rejestru grzechów i retorycznie wzmacnia, a nie osłabia, siłę oskarżenia. Płyynie ona także ze stylistycznego ukształtowania wypowiedzi Miłosza, który mistyfikowaną w *tamtym stuleciu* seksualność materii przemycza za pomocą własnego stylu. Organiczne metafory ujawniają to, co wiek dziewiętnasty próbował ukrywać i przewrotnie ośmieszają jego pozorne uduchowanie, stąd słowa były *plodzone*, kultura *wydzielana*, a *oddawanie się orgiom* okazało się przywilejem dziewiętnastowiecznych filozofów. Nieprzypadkowo też fragment ten wybrzmiewa ideą powrotu do Kalifornii:

„Jednak tuż obok – dopowiada poeta – w przemysłowym mieście, snuli się i padali z głodu na ulicy ludzie-upiory. I ta inna ludzkość, przyziemna, obojętna na ducha, otwarcie podwójna, bo godząca swoje modlitwy z prymitywnymi bodźcami głodu i sexu, wyrażała się na amerykański kontynent, ona to zdobywała i poddawała swojej woli Kalifornię”⁶.

Ocalająca materialność kalifornijskich pejzaży nie jest jednak na tyle silna, by uchronić Miłosza przed napierającym zewsząd wiekiem dziewiętnastym. Okazuje się on w jakiś trudny do przewyciężenia sposób fundamentalnym dla poety punktem odniesienia i nie daje o sobie zapomnieć. Poczucie uwikłania i osaczenia bywa zaś tym dotkliwsze i niezbywalne, im bardziej niejednorodny jest stosunek poety do czasu minionego i im bardziej *dziewiętnastowieczność* odślaniała przed nim swoje paradoksalne oblicze. Stąd zapewne Miłoszowe

⁵ Tamże, s. 44.

⁶ Tamże. O stosunku Miłosza do Ameryki zob. także: B. Karwowska, *Miłosz i jego poezja w angloamerykańskim kontekście*, „Bliza. Gdyński Kwartalnik Artystyczny” 2011, nr 1(6); U. Schmid, *Ameryka Miłosza*, „Przegląd Polityczny” 2011, nr 106; W. Kudyba, *Czesław Miłosz i Ameryka. Spór o duchowość*, „Topos. Dwumiesięcznik Literacki” 2011, nr 5(120); J. Grudzińska-Gross, *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne*, wstęp T. Venclova, Kraków 2007.

powroty do wieku dziewiętnastego i ucieczki, nawiązania i zerwania, próby przywołań i potrzeba dystansu.

Ta znamienita dialektyka uwikłania i wyzwolenia realizuje się też jako potrzeba namysłu nad całością doświadczenia zwanego w słowniku Miłosza *tamtym stuleciem*, bez którego niemożliwe wydaje się przybliżenie stosunku Miłosza wobec wyzwań nowoczesności, jakby zgodnie z sugestią tych badaczy, którzy wskazują na wiek dziewiętnasty jako próg naszej współczesności⁷. Dziewiętnastowieczne *wtedy* i dwudziestowieczne *teraz* spotykają się u poety ze sobą, tworząc trudny do rozsypłania i chronologicznego uporządkowania spłot, jak choćby w szkicu *Krótką dygresja o kobiecie jako przedstawicielce Natury*:⁸

„A zresztą nie opowiadam tylko o nas, dzisiaj, ale o całym okresie, od początku ubiegłego stulecia [tj. wieku dziewiętnastego] mniej więcej, który kiedyś będzie rozpatrywany jako jeden rozdział. Nie mogę więc pominąć pewnej szczególnej urazy do ludzkiej fizjologii. Nie tak dawno w Europie czytano dużo Schopenhauera i ból istnienia był popisowym tematem poetów. Wybitną predylekcję do tego tematu mieli ludzie bardzo młodzi, dla których nasza podległość instynktowi, podstępnej woli życia, przybierała postać tajemnicy płci, demonicznych władz kobiety. (...) Choć jednak metafizyczny patos, datowany, dajmy na to, 1900, nieco nas bawi, nie powinniśmy się łądzić, nadal do tej samej duchowej rodziny należymy (...)”⁹.

W świecie Miłosza, jak widać, nie obowiązują proste reguły kontynuacji, dziedziczenia tradycji czy polemicznych bądź aprobatywnych nawiązań. Jego spotkania z wiekiem dziewiętnastym określa bowiem prawo specyficznie pojętej równoczesności, które – zgodnie zresztą z zasadą ujawnioną przez poetę w eseju *Rodziewiczówna* – zakłada bliskość i dystans jednocześnie: „ (...) kiedyś, w latach szkolnych, były to stałe pozycje w wypożyczalni, przynosiłem je mojej babce Miłoszowej i sam czytałem (...). Czytając ponownie [lektury dziewiętnastowieczne], uświadomiłem sobie niesamowitą odległość dzielącą mnie od tamtego chłopca, a zarazem tożsamość z nim, wskutek czego jestem czytelnikiem podwojonym, o dwóch obrazach, dwóch perspektywach”¹⁰.

W tę skomplikowaną przestrzeń powinowactw i obcości, bliskości i dystansu, wpisują się, przynależne do rozumianego szeroko wieku dziewiętnastego, tradycyjnie rozumiane epoki historycznoliterackie, widziane i opisywane w porządku chronologicznego następstwa: romantyzm, pozytywizm, Młoda

⁷ Zob. między innymi: M. Gloger, *Pozytywizm: między nowoczesnością a modernizmem*, „Pamiętnik Literacki” 2007, z. 1.

⁸ Cz. Miłosz, *Krótką dygresja o kobiecie jako przedstawicielce Natury*, [w:] tegoż, *Widzenia nad Zatoką...* Zob. w tym kontekście: J. Błoński, *Kobiety Miłosza*, [w:] *Poznanie Miłosza* 3, dz. cyt.

⁹ Tamże, s. 25.

¹⁰ Cz. Miłosz, *Rodziewiczówna*, [w:] tegoż, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992, s. 11. Więcej o tej podwojonej perspektywie piszę w rozdziale „Czytając ponownie”.

Polska¹¹. O ile jednak stosunek poety wobec tradycji romantycznej i polskiego (jak też europejskiego) modernizmu został poddany już badawczej refleksji i uważnemu namysłowi, o tyle sądy i uwagi o polskim pozytywizmie ciągle jeszcze czekają na dopowiedzenia. W ogóle relacja Miłosza z drugą połową wieku dziewiętnastego wydaje się traktowana lekceważąco, istic „po macosze-mu”. Kiedy Seamus Heaney przygląda się Miłoszowi jako poecie stulecia i odnajduje w jego poezji dzieje tysiącletniej ludzkiej cywilizacji, próbuje dla wyrazistości zastosowanego przez siebie porównania przyporządkować kolejnym etapom twórczości autora *Roku myśliwego* kolejne etapy rozwoju ludzkiej cywilizacji:

„Chronologicznie zatem Miłosz jest prawie w tym samym wieku, co nasz wiek, kulturowo jednak obejmuje całe kończące się właśnie tysiąclecie. Urodził się w katolickiej rodzinie wśród litewskich lasów i dorastał w kulturze wciąż zachowującej pamięć o ludowych wierzeniach ciemnych wieków (...). Doświadczenia ideologicznego i militarnego kryzysu wywołanego w połowie stulecia przez marksizm i faszyzm mogłyby posłużyć jako odpowiednik reformacji i wojen religijnych połowy tysiąclecia, podobnie jak ucieczka Miłosza od ideologicznych ekstremizmów ku bardziej wolteriańskiemu nastawieniu umysłu w latach pięćdziesiątych odbijać by mogła okres oświecenia. Dalej następuje romantyzm, całkowite zanurzenie się w poezję i ufność we własną »proroczą duszę«, dzięki czemu Miłosz ląduje nad zatoką San Francisco, niczym mędrzec na górze, zachowując powagę nawet wtedy, gdy oddycha coraz lżejszym, późnokapitalistycznym, postmodernistycznym powietrzem Kalifornii”¹².

Kulturowe uwikłania Miłosza kończą się, zgodnie z metaforycznym rozpianiem Heaneya, zmaganiem z postmodernizmem, zastanawia jednak przede wszystkim faza wcześniejsza wskazana przez irlandzkiego poetę – romantyzm. Tutaj bowiem urywa się jakby wiek XIX, po romantyzmie mamy już nagłe a niespodziewane osunięcie się w postmodernizm.

A co pomiędzy?

Takiemu rozłożeniu akcentów sprzyjają, co oczywiste, zainteresowania samego Miłosza, który wyznacza niejako mapę poszukiwań badawczych ustalając mapę własnych wyborów i preferencji, a te nigdy przecież w sposób szcze-

¹¹ Zob. J. Paszek, *Stary Miłosz a Młoda Polska*, W. Gutowski, *Młoda Polska według Czesława Miłosza*, K. Ratajska, *Poszukiwanie formuły mesjanizmu w twórczości eseistycznej Czesława Miłosza*, G. Kowalski, *Miłosz i Słowacki. Spotkania na „Ziemi Ulro”*, [w:] *Pogranicza, czuury, zmierzchy Czesława Miłosza*, pod red. A. Janickiej, K. Korotkicha, J. Ławskiego, Białystok 2012. O relacji do innych formacji XIX-wiecznych zob. E. Kiślak, *Pojedynek Jakuba z aniołem. Czesław Miłosz wobec romantyczności*, Warszawa 2002; M. Kalinowska, *Dwie interpretacje „Dziadów” Mickiewicza – Czesława Miłosza i Jarosława Marka Rymkiewicza*, [w:] *tejtze, Los, miłość, sacrum. Studia o dramacie romantycznym i jego XX-wiecznej recepcji*, Toruń 2003; M. Bernacki, *Czeladnik i mistrz Czesława Miłosza. Spotkania z Oskarem Władysławem Miłozem*, „Postscriptum Polonistyczne”, pod red. A. Achtełik, E. Wąchockiej, Katowice 2011, nr 2[8].

¹² S. Heaney, *Miłosz: poeta stulecia, poeta tysiąclecia*, przeł. M. Heydel, [w:] *Poznanie Miłosza 3. 1999–2010*, pod red. A. Fiuta, Kraków 2011, s. 967–968.

gólny nie odnosiły się do literatury tzw. pozytywizmu. Jeśli nie liczyć systematycznego wykładu akademickiego, uwagi o literaturze pozytywistycznej rozsiadane są na obrzeżach, marginesach, wypowiedziane jakby przy okazji innych, bardziej zasadniczych ustaleń. Bywa też, że pozytywizm zostaje pominięty. Dla przykładu warto sięgnąć choćby po ostatnie eseje pisarza. W jednym z nich, *Zadaniach dla krytyka*, Miłosz stawia kwestię fundamentalną:

„Czy w ogóle ma istnieć literatura polska, jeżeli znikną specyficzne polskie problemy i zostaną jedynie ludzkie, takie jak wszędzie? Może i nie powinna, ale jest pisana po polsku, a język niesie ze sobą całą przeszłość ludzkiej wspólnoty. (...) Poezji doskonale uzachodnionej nie będzie warto tłumaczyć, bo nie ma sensu wozić samowarów do Tuły czy węgla do Newcastle. Krytyk dzisiejszy w niemałych jest więc opałach, bo musi sprostać wyzwaniu podobnie jak jego poprzednicy, tyle że w o wiele trudniejszych warunkach. Krótko mówiąc: jaka polszczyzna i co w niej trwałe?”¹³

Rozpoznanie pisarza każe mu stworzyć katalog zadań i wyzwań stojących przed współczesnym krytykiem. Z interesującego nas tutaj punktu widzenia jedno z nich wydaje się szczególnie istotne:

„Język polski ma niepokojącą skłonność do regresji, to znaczy łatwo spada poniżej raz osiągniętego poziomu. Tak zdarzyło się po krótkotrwałej równowadze osiągniętej dzięki Kochanowskiemu. (...) Reforma języka w okresie oświecenia, (...) jak też teoretyczne rozprawy klasyków przywracają równowagę. Przebieg następnego stopniowego regresu powinien ktoś opisać. Około roku 1900 jest już znowu dno. Młoda Polska bardzo stara się nadażyć przewrotowi umysłowemu, który się w Europie odbywa, ale z powodów językowych jej nie wychodzi. Dlaczego *Próchno* i *Ozimina* Berenta nie są wielkimi powieściami? Dlaczego *Żywe kamienie* (...) są tak stylistycznie wykręcone? Dlaczego język Wyspiańskiego jest tak okropny? Dlaczego Tadeusz Miciński roztopił swoje dzieło w gadulstwie? Ostaje się zapewne tylko *Leśmian* (...)”¹⁴

Czy można przyjąć, że pominięty tu wiek dziewiętnasty jest czasem równowagi językowej i braku w tym zakresie jakichkolwiek poszukiwań, przemienności rozwoju i regresu? Oczywiście nie. O ile jednak kwestie romantyczne zostały przez Miłosza dopowiedziane w sposób zasadniczy w innych miejscach, o tyle pominięcie tzw. pozytywizmu przykuwa naszą uwagę i każe zapytać o to, czego w tym uszczegółowionym dość wyciszeniu nie ma.

¹³ Cz. Miłosz, *Zadania dla krytyka*, [w:] tegoż, *O podróżach w czasie*, wybór, wstęp i oprac. J. Gromek, Kraków 2004, s. 106.

¹⁴ Tamże, s. 106-107. Przekonanie o gadulstwie Micińskiego nie ostaje się w świetle nowych prac o pisarzu: W. Gutowski, *Wprowadzenie do Xiegi Tajemnej. Studia o Twórczości Tadeusza Micińskiego*, Bydgoszcz 2002; M. Bajko, *Wstęp*, [w:] T. Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, oprac. i przypisy M. Bajko, Białystok 2011; M. Popiel, *Oblicza wzniosłości: estetyka powieści młodopolskiej*, wyd. 2, Kraków 2003; S. Brzozowska, *Człowiek i historia w dramatach Tadeusza Micińskiego*, Opole 2009.

Poprzez sylwetki

W podręczniku akademickim autorstwa Czesława Miłosza, *Historii literatury polskiej* przeznaczony dla amerykańskich studentów¹⁵, pozytywizm osadzony jest w tradycyjnym historycznoliterackim uporządkowaniu – pomiędzy romantyzmem a Młodą Polską. *Zarys tła*, który poprzedza każdą z epok, wprowadza w zdaniu początkowym powstanie styczniowe jako wydarzenie historyczne wyznaczające początkowe granice prezentowanej epoki, od razu jednak autor uruchamia dla tego polskiego wydarzenia historycznego szeroki kontekst europejski:

„Powstanie roku 1863 w Polsce spowodowało napięcie stosunków między Rosją a Francją i Anglią. Jednakże zaangażowanie francuskie i angielskie ograniczyło się do not dyplomatycznych, które podtrzymywały płonne nadzieje Polaków i rozsierdziły rząd carski. Wydarzenie zostało powitane z entuzjazmem przez rewolucjonistów zarówno w zachodniej Europie, jak i w Rosji”¹⁶.

Rozwijana konsekwentnie perspektywa europejska pozwala Miłoszowi, dla zachowania symetrii, wskazać też reakcje rosyjskich panslawistów – Samarina, Aksakowa i Pogodina, z wyraźnym podkreśleniem ich nienawiści wobec zlatynizowanej Polski¹⁷. Takie rozłożenie akcentów daje obraz kraju osamotnionego, uwięzionego pomiędzy kurtuazyjnymi gestami Zachodu a nienawiścią panslawistycznie zorientowanej Rosji, co w dalszych rozważaniach prowadzi do uzasadnionego zdefiniowania Polski jako kraju tragicznego¹⁸. Następstwa powstania styczniowego, zazwyczaj wybijające się w podręcznikowych ujęciach na pierwszy plan, w syntetycznym ujęciu Miłosza zyskują charakter jednozdaniowego dopowiedzenia, na zasadach prostego porównania wprowadzającego kontekst amerykański: „Następstwa powstania można porównać do procesu odbudowy po zakończeniu wojny domowej w Ameryce”¹⁹.

Kolejne zdania wprowadzają kontekst przyspieszenia cywilizacyjnego, charakterystycznego dla drugiej połowy XIX wieku i w tak zagospodarowany obraz wprowadzeni są młodzi pozytywiści (*Pozytywiści*), od pierwszego zdania

¹⁵ Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej*, pierwsze pełne wydanie, przeł. M. Tarnowska, Kraków 2010.

¹⁶ Tamże, s. 327.

¹⁷ O relacjach polsko-rosyjskich i ich ideologicznych, symboliczno-mitycznych podstawach w XIX wieku por. A. Bezwiński, *Rosyjska myśl filozoficzna czasów romantyzmu wobec Bizancjum*; H. Kowalska, *Prawosławna krytyka zachodnich koncepcji antropologicznych*; U. Cierniak, *Religia z „krajów świętych cudów”*. *Słowianofil Aleksy Chomiakow i katolicyzm*, [w:] *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, Białystok 2004.

¹⁸ Tamże, s. 330.

¹⁹ Tamże, s. 329.

prezentowani jako pokolenie odrzucające iluzję w imię utopii²⁰. Trafne rozpoznanie Miłosza biorą się z przeświadczenia, że pokolenie młodej warszawskiej inteligencji rozpoczyna od niezgody wobec zużytego paradygmatu romantycznego, ale tęsknoty cywilizacyjne naznaczają ich myślenie utopijną skazą (stąd też wyraźne wskazanie Miłosza na Comte'a jako głównego filozofa tego pokolenia²¹).

Takie podstawowe ustalenia umożliwiają autorowi wprowadzenie sylwetek poszczególnych twórców – od krytyków i publicystów począwszy (Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski, Włodzimierz Spasowicz), poprzez najważniejszych powieściopisarzy (Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Henryk Sienkiewicz²², Adolf Dygasiński, Adam Szymański, Wacław Sieroszewski), na poetach kończąc (Adam Asnyk, Maria Konopnicka, Felicjan Faleński, Wiktor Gomulicki). Dla ich treściwego przybliżenia stosuje Miłosz metodę rzetelnego podręcznikowego skrótu, ocalając od czasu do czasu własne preferencje lekturowe, zgodnie zresztą z zapisaną we wstępie deklaracją, że będzie starał się unikać „uczoney suchości”²³. Przemycia więc od czasu do czasu postać, która przechowuje poczucie dziwności polskiej literatury i historii, tak bliskie autorowi²⁴, bądź też pozwala sobie na uwyrażnienie własnych opinii, ocen, a nawet lekturowych intuicji (zazwyczaj zresztą przenikliwych, choć nie zawsze trafnych)²⁵.

²⁰ Miłosz nie pisze o tym wprost, ale jego narracja pozwala mi posłużyć się takim właśnie określeniem. O pozytywistycznych utopiach por. J. Szczesniak, *Pozytywistyczne inne światy: utopia i antyutopia w refleksji pisarzy postycywniowych*, Lublin 2008; A. Janicka, *Powrót do nocy: „Dumania pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. 2: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajki, Białystok 2012.

²¹ Tamże, s. 330. Warto też podkreślić, że mimo przywiązania autora do tradycyjnego podziału procesu historycznoliterackiego na epoki (romantyzm / pozytywizm / Młoda Polska), autor podręcznika podkreśla znaczenie wewnętrznych cezur epoki (jest to dla Miłosza rok 1881), choć konsekwentnie wydobywa polityczne aspekty dojrzewania pokolenia pozytywistycznego, pozostawiając na boku kwestie poszukiwań estetycznych czy też kwestie światopoglądowe. Lojalnie zresztą uprzedza Miłosz o tym swego czytelnika we *Wstępie do wydania w języku angielskim*, pisząc: „Wychowany w Polsce, przesiąknąłem, na dobre czy na złe, typowym dla wielu europejskich intelektualistów historycyzmem. Dla czytelnika, który spodziewa się wnikliwych badań nad wartościami czysto estetycznymi, nie będzie to dobra rekomendacja. Literatura przedstawia mi się jako seria chwil w życiu gatunku, zatrzymanych w języku, a przez to dostępnych refleksji potomności” (s. 12).

²² Gdy idzie o Sienkiewicza i jego odbiór por. szczególnie: *Po co Sienkiewicz? Sienkiewicz a tożsamość narodowa – z kim i przeciw komu?*, Warszawa, Kiejdany, Łuck, Zbaraż, Beresteczko, koncepcja i red. nauk. T. Bujnicki i J. Axer, Warszawa 2007; W. Hendzel, „Piękna, szumna, polotna i jaskrawa legenda”. *Twórczość Henryka Sienkiewicza w publicystyce literackiej warszawskiego „Głosu”*, [w:] *Złota Księga. Ścieżkami współczesnego literaturoznawstwa i językoznawstwa*, pod red. S. Gajdy, Opole 2001.

²³ Tamże, s. 11.

²⁴ We wstępie autor pisze: „Historia Polski i jej literatury wydaje mi się zwiariowana i pełna paradoksów” (s. 13).

²⁵ W interesującym nas tu rozdziale VIII taką rolę ocalającego autorskie preferencje *curiosum* pełni twórcza sylwetka Józefa Weyssenhoffa (s. 368). Zob. o pisarzu: K. Z. Szymańska, *Józef Weyssenhoff – ostatni wajdelota polskiego ziemiaństwa*, Częstochowa 2001.

Pozytywistyczną potrzebę drastycznej rewizji²⁶ historii, przede wszystkim wobec szaleństwa idei mesjanistycznych²⁷ trafnie łączy Miłosz z nawiązywaniem do dziedzictwa osiemnastowiecznego racjonalizmu polskiego²⁸ i w tym też kontekście rozpatruje wczesnopozytywistyczny postulat użyteczności literatury, z którego wydobywa – jakże trafnie – jego aspekt poznawczy.

Omówienie poszczególnych postaci, ważnych dla życia literackiego drugiej połowy dziewiętnastego wieku, realizuje się w duchu swoistej symetrii, potrzeby zachowania proporcji pomiędzy publicznym a prywatnym w biogramach twórców. Choć prywatnego jest zawsze znacznie mniej, to pojawia się ono zazwyczaj w momentach istotnych dla wywodu autora, tak jakby ta ściśle niepodręcznikowa potrzeba wprowadzenia kategorii o s o b y była niezbędnym składnikiem formowania, w ocenie Miłosza, podręcznikowego portretu poety, pisarza bądź krytyka²⁹.

Z sytuacją taką mamy do czynienia choćby przy okazji prezentowania sylwetki twórczej Aleksandra Świętochowskiego. Wychodząc od zaakcentowania postawy autora *My i Wy* jako buntowniczego przywódcy „młodych”, podkreślenia jego środowiskowych i ideologicznych przyporządkowań i powiązań, punkt dojścia przesuwają Miłosz w przestrzeń intymną biografii, pisząc o jego rzeczywistym wyalienowaniu i samotności³⁰. W przypadku mniej radykalnego Piotra Chmielowskiego autor podręcznika zwraca w punkcie wyjścia uwagę na intelektualną uczciwość krytyka, ostateczną ocenę jednak pozostawia Stanisławowi Brzozowskiemu, który – choć ideologicznie skonfliktowany z Chmielowskim – doceniał go jako człowieka wytrwale i z mozołem dążącego do prawdy.

Wprowadzenie i omówienie sylwetki Włodzimierza Spasowicza nie wygląda, w Miłoszowej konfiguracji, na dzieło przypadku. Autor podręcznika pisze zresztą – i jest to intrygujące uzasadnienie – o konieczności przywołania osoby krytyka, by uczynić zadość poczuciu sprawiedliwości.³¹ Widać, że rozumie ją jako ucieczkę od stereotypów (dobry Polak/zły Rosjanin) i potrzebę odsłonięcia tego fragmentu polskiego wieku dziewiętnastego, który sytuuje się pomiędzy ujęciami schematycznymi, stereotypowymi właśnie, co oznaczało przywoływanie biografii trudnej, „osobnej”, nie przynależnej ostatecznie do

²⁶ Tamże, s. 329.

²⁷ Tamże, s. 331.

²⁸ Tamże, s. 330.

²⁹ Zob. *Osoba w literaturze i komunikacji literackiej*, pod red. E. Balcerzana i W. Boleckiego, Warszawa 2000.

³⁰ Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej...*, s. 333-334. Autor pisze: „Chociaż przez najbardziej radykalnych pozytywistów uważany za przywódcę, w rzeczywistości Świętochowski pozostawał człowiekiem samotnym.”

³¹ „Byłoby niesprawiedliwe nie wspomnieć o Włodzimierzu Spasowiczu” (s. 335). Por. o pisarzu i krytyku: J. Kulczycka-Saloni, *Włodzimierz Spasowicz – zarys monograficzny*, Wrocław 1972; E. Sławęcka, *Włodzimierz Spasowicz jako krytyk literatury rosyjskiej*, Prace Komisji Słowianoznawstwa PAN Oddział w Krakowie, nr 19, Wrocław – Warszawa – Kraków 1969, s. 137.

żadnego porządku: „[należy] wspomnieć o Włodzimierzu Spasowiczu, cennym sojuszniku pozytywistów i człowieku, którego działalność w pewnej mierze stanowiła przeciwwagę dla wzajemnej wrogości między Polakami a Rosjanami. (...) W Rosji oskarżany o to, że jest obcy i że w serce jest demokratą, a równocześnie irytując Polaków swoim programem współpracy z Rosją, zdołał utrzymać własną linię”³².

Podręcznikowe omówienie „trójcy” pozytywistycznych powieściopisarzy – Bolesława Prusa, Elizy Orzeszkowej i Henryka Sienkiewicza opiera się przede wszystkim na, koniecznym w takim przypadku, streszczeniu ich najważniejszych dzieł oraz wskazaniu najistotniejszych problemów ich twórczości. Miłosz sprawnie i umiejętnie balansuje jednak pomiędzy oczywistością prezentowanych faktów a własną przenikliwością; pomiędzy tym, co w słowie wstępnym nazywa utylitarnym celem napisania przyzwoitego podręcznika, a koniecznością ucieczki przed uczoną suchością, potrzebą ocalenia wyjątków i dziwności³³. Czytelnik otrzymuje dzięki temu, na przykład w odniesieniu do Prusa, nie tylko omówienie fabuł najważniejszych jego utworów, ale też subtelną (choć z konieczności skrótową) analizę jego humoru jako precyzyjnego narzędzia opisywania i osławiania postycziowej rzeczywistości, ze szczególnym wskazaniem na autora *Lalki*:

„Prus był człowiekiem umiarkowanym; nie da się go zaszeregować do walczących pozytywistów pokroju Świętochowskiego. W istocie zarzucał im trzymanie się teorii oraz niewystarczającą znajomość rzeczywistości. *Kroniki* zawdzięczały swoje powodzenie autentycznemu humorowi Prusa; publiczność odgadywała, że za wszystkim, co pisał, kryje się dobroduszny, współczujący człowiek, wyrozumiały nawet wobec tych, z których drwił, zawsze gotów bronić słabszego, organicznie niezdolny do nienawiści. Czytelników podbijał tak typową dla siebie mieszaniną śmiechu i sentymentu – nieco melancholijnym, sceptycznym uśmiechem (...)”³⁴.

W odniesieniu do twórczości Elizy Orzeszkowej i Henryka Sienkiewicza autor podręcznika stosuje tę samą zasadę. Czytelnik zyskuje dzięki temu problematyzowany przegląd ich twórczości, zdynamizowany dzięki przenikliwym uwagom o charakterze wyraźnie subiektywnym. Odnotowanie braku fałszywej malowniczości w *Nad Niemnem*³⁵, wskazanie na amerykański wydzwitek legendy o Janie i Cecylii³⁶ lub też instynkt językowy jako nośnik Sienkiewiczow-

³² Tamże, s. 335-336. [Wszystkie wyróżnienia w tekście – A. J.]

³³ Miłosz podkreśla: „Pracując, ani przez chwilę nie odczuwałem nudy; w istocie raczej bałem się niż mozoiliłem, i mam nadzieję, że niektóre ustępy zachowały ślad mojego uśmiechu. Ponieważ zaś każdy czytelnik potrafi wyczuć nastrój, w jakim dane zdania zostały ułożone, mam nadzieję, że nie zanudzę ani studentów, ani szerszej publiczności” (s. 11).

³⁴ Tamże, s. 340. Zob. *Leksykon „Lalki”*, pod red. A. Bąbel, A. Kowalczykowej, Warszawa 2011.

³⁵ Tamże, s. 357.

³⁶ Tamże, s. 355.

skiego sukcesu³⁷ pozwala wskazać wyraźne ślady autorskiej lektury w silnie zobiektywizowanej, podręcznikowej narracji.

Strukturalnie rzecz ujmując, podręcznikowe omówienie pozytywizmu nie wyróżnia się jednak niczym szczególnym na tle omówienia innych epok literackich. Kiedy jednak sięgniemy do uwag na temat literatury i twórców tego czasu, rozproszonych wśród szkiców i esejów pisarza, zastanawia coś na kształt niewygody, nie tylko zresztą lekturowej, którą miewa Miłosz z drugą połową dziewiętnastego wieku – stulecia, za którym, jak już od niego samego wiemy, nie przepadał, ale bez którego nie mógł się obyć. Nieustannie toczył boje z polskim romantyzmem; czy z pozytywizmem również? Czy miał jakiś kłopot z literaturą drugiej połowy XIX wieku? Czy ją cenił?

Fragmenty, odpryski, dopowiedzenia

Z osobną literaturą pozytywistyczną Miłosz się raczej nie zajmował. Poświęcał jej uwagę przy okazji rozważania innych kwestii, nie znaczy to jednak, że jego opinii traciły przez to na atrakcyjności. Można nawet powiedzieć, że ich wyłuskiwanie z fragmentów zorientowanych na coś innego, tropienie na marginesach, po obrzeżach, dodaje tym poszukiwaniom posmaku nieprzewidywalności, czyni z nich przygodę. Zresztą taki projekt lektury uprzywilejował – w pewnym sensie – sam autor, pisząc przy okazji omawiania swego podręcznika: „Teraz pora już przejść do poważniejszych zmartwień, do notatek ołówkiem, które mogłyby się pojawić na marginesach historii literatury”³⁸.

Wydaje się, że najwięcej drugiej połowy wieku dziewiętnastego – jego geografii, polityki, literatury – znajdujemy w *Szukaniu ojczyzny*. W otwierającym książkę esaju *Rodziewiczówna* Miłosz zmaga się z pisarskim fenomenem autorki *Dewajtisu*. Nie należała ona, rzecz jasna, do pokolenia pozytywistów, spotkała się z nim jedynie chronologicznie, jednak przy okazji oceniania jej twórczości Miłosz odnosi się do literatury tego czasu. Notuje:

„Ani spostrzegłem się, a dużo o Rodziewiczównie powiedziałem i okazuje się, że warto było sięgnąć do tych książek, nieraz o poźółkłych od starości stronicach, bo nie wszystkie są wznawiane. Wolałbym oczywiście za przedmiot moich rozważań obrać inne, lepsze powieści tamtej epoki, cóż kiedy ich nie ma. (...) nie najmniej ważną zaletą pisarza jest zdolność zagarnięcia pewnej rzeczywistości właściwej danym miejscom i czasom, łącznie z tym, jak jest ona przez ludzi odczuwana, a w tym względzie Rodziewiczówna, mimo swoich sentymentalności i uprzedzeń, czy

³⁷ Tamże, s. 365.

³⁸ Cz. Miłosz, *Trzy epoki*, [w:] tegoż, *Prywatne obowiązki*, Olsztyn 1990, s. 95.

właśnie dzięki nim, jest raczej realistyczna, no i nie tak nudna jak Orzeszkowa”³⁹.

Ocena taka wydaje się niezwykle surowa, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę, że w pozytywizmie zaszczytne miano arcydzielności przysługuje właśnie powieściom. Przywołana na końcu wypowiedzi autorka *Nad Niemnem* przegrywa zestawienie z Rodziewiczówną – jest nijaka, nudna, nie można oskarżyć jej nawet o nadmiar sentymentalizmu; powiedzieć można natomiast, że cierpi na niedowład realizmu.

Szukanie w kontekście tak jednoznacznie negatywnej opinii innych uwag o pisarzach polskiego pozytywizmu wydaje się obiecywać niewiele. Wydaje się, że można się spodziewać już tylko rozpisania niechęci na poszczególnych twórców: Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkową właśnie. Jednak nic bardziej mylnego. W tym samym eseju, parę stron wcześniej, niechęć ta jest zdecydowanie mniej wyraźna, pojawia się zmącenie negatywnej opinii przez coś na kształt – jeśli nie pochwały – to przynajmniej uznania:

„Rodziewiczówna ma dar ciekawego opowiadania i w polskim piśmiennictwie, ubogim pod tym względem, nie znalazła wielu rywali. Oczywiście *Trylogii* Sienkiewicza nikt nie pobije (...). Kraszewski nadal bardzo się liczy (...). Wątpię też, czy ktoś, szukający w powieści sytuacji »jak w życiu« (...) sięgnie po Żeromskiego (...) czy do Prusa (...). Najbardziej chyba celowym byłoby zestawić Rodziewiczównę z Orzeszkową. Łączy je pokrewieństwo obserwacji tego samego mniej więcej krajobrazu, typów ludzkich, układu społecznego – dwór, zaścianek, wioska – oraz pamięć tragedii powstania 1863 i opór przeciwko rusyfikacji. A jednak Orzeszkowa dostąpiła zaszczytu pasowania na jedną z wielkich polskiej literatury, co zostało odmówione Rodziewiczównie”⁴⁰.

Sporo z powyższego fragmentu wynika. Możemy na przykład powiedzieć, że poznaliśmy opinie, które ma Miłosz dla poszczególnych autorów drugiej połowy wieku dziewiętnastego, możemy się z tymi opiniami zgodzić lub nie. Przede wszystkim jednak zwraca uwagę kłopot, jaki sprawia pisarzowi Orzeszkowa. Zauważmy bowiem, że w granicach jednego tekstu mamy: znudzenie, zestawienie z autorką ulubioną, intrygującą, ciekawą, aż w końcu podziw dla miary nietuzinkowego talentu: „Mam wielki szacunek dla Orzeszkowej i niesłusznie obraziła się na mnie Maria Dąbrowska, kiedy ją z Orzeszkową porównałem”⁴¹.

Przemieszanie niechęci i podziwu, szacunku i znudzenia nie wyczerpuje katalogu możliwości i zmienności punktów widzenia. Dalej czytamy bowiem:

³⁹ Cz. Miłosz, *Rodziewiczówna*, [w:] tegoż, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992, s. 44.

⁴⁰ Tamże, s. 12-13. Por. E. Tierling-Sledź, *Mit Kresów w prozie Marii Rodziewiczówny*, Szczecin 2002; B. Hadaczek, *Kresówki. (Kresy w literaturze polskiej)*, Szczecin 2011; *Kultura międzywojennego Wilna. Materiały konferencji w Trokach (28-30 VI 1993)*, pod red. A. Kieźuń, Białystok 1994; *Kresowianki. Krąg pisarek heroicznych*, pod red. K. Stępnika, M. Gabryś, Lublin 2006.

⁴¹ Cz. Miłosz, *Rodziewiczówna...*, s. 13.

„(...) werdykt czytelników zapadł, Orzeszkowa jest dziś mało czytana. Jest ona pisarką dydaktyczną, moralizującą. (...) Ale Rodziewiczówna też jest pisarką dydaktyczną, moralizującą, i to jeszcze jawniej. Tworzy całą galerię postaci kobiecych, które są samą cnotą, samą siłą charakteru i zachowują się tak, jak powinny, nawet nie wahają się jak Justyna, tylko idą za bezbłędnym instynktem moralnym”⁴².

Justyna się waha i zdaje się, że Miłosz nie bardzo wie, co ma z tym zrobić; czy wahanie bohaterki *Nad Niemnem* budzi jego niechęć czy zachwyt? Jak je ocenia? W *Szukaniu ojczyzny* ostatecznie nie ocenia. Ostatecznie przechodzi bowiem do kwestii związanych z realizmem, porzuca wahającą się Justynę:

„Czytanie Rodziewiczówny przypomina więc nieco czytanie pamiętników, których autor wiele pokazuje świadomie, ale i wiele mimo woli. Z mniejszym chyba powodzeniem można tak czytać Orzeszkową, która wydaje się już zepsuta intelektualizmem i humanitarnymi wątpliwościami”⁴³.

Wydaje się, że przeważa – koniec końców – pretensja i zgodnie z wskazaniem ostatniego zdania wiąże się ona z jakimś odnalezionym przez Miłosza u Orzeszkowej niedowładem realizmu, a tym samym rzeczywistości. O ile u porównywanej z nią Rodziewiczówną mamy do czynienia, pomimo sentymentalizmów, z realizmem zbliżającym do życia, o tyle u Orzeszkowej znajdujemy już tylko realizm skażony intelektualizmem, nieautentyczny, zanadto abstrakcyjny. Tak jakby, mierząc się epicką formułą zapisu rzeczywistości, Orzeszkowa jednocześnie od rzeczywistości uciekała.

Zresztą taki właśnie – zazwyczaj nader bojaźliwie skrywany – lęk przed rzeczywistością i szukanie ukojenia w abstrakcyjnych formułach znajduje Miłosz u innych pozytywistów. I wyraźnie tę ich eskapistyczną skłonność napiętnuje. Analizując fascynujący go fenomen popularności Sienkiewicza, notuje opinię ważną i wyrazistą: „(...) tracą wagę zarzuty wrogów Sienkiewicza. Zgryźliwości pod jego adresem były zwykle dyktowane względami ideologicznymi, mózgowo konceptywość, lewicowców, Świętochowskiego, Prusa, Brzozowskiego, okazały swą doraźność, nietrwałość, jak wszystkie mózgowo koncepty”⁴⁴.

Raz po raz wraca u Miłosza przekonanie, że druga połowa wieku dziewiętnastego wyczerpała się pomiędzy niedowładem antropologicznej prawdy w literaturze a nadmiarem słów, że pochłonęła ją skłonność do idei i pojęć, że ostała się z niej tylko „pozytywistyczna przyprawa”⁴⁵ dodająca co najwyżej pikanterii

⁴² Tamże, s. 13-14.

⁴³ Tamże, s. 14-15.

⁴⁴ Cz. Miłosz, *Sienkiewicz, Homer i Gnębon Puczymorda*, [w:] tegoż, *Prywatne obowiązki...*, s. 85.

⁴⁵ Cz. Miłosz, *Prywatne obowiązki wobec literatury polskiej*, [w:] tegoż, *Prywatne obowiązki...*, s. 69.

nacjonalistycznym pomysłem wieku dwudziestego⁴⁶. Pozytywizm okazuje się często w związku z tym nie tylko epizodem pokracznego scjentyzmu w pejzażu wieku dziewiętnastego, ale brakiem, pauzą, efektem ubocznym spazmatycznego rozwoju kultury polskiej:

„Skutki upadku państwa stopniowo wyraziły się w literaturze skurczeniem jej umysłowego formatu i powstała wyrwa, której nigdy nie udało się zappełnić. Bo to nie ma być pozbawionym wieku dziewiętnastego, wieku prozy i olbrzymich eksploracji w głąb duszy nowoczesnego człowieka. Kraszewski, Prus, Sienkiewicz, Orzeszkowa, Żeromski mają znaczenie tylko lokalne. Nie nastąpiło też to, co można by nazwać ustawieniem głosu. (...) Dylematy, nad którymi męczył się gdzie indziej cały wiek dziewiętnasty, zwały się nagle (...) na pokolenie Młodej Polski i nie trudno zgadnąć, zwłaszcza pamiętając o głosie nie ustawionym, skąd poronność geniuszów. (...) Spazmatyczność rozwoju. (...) Następnie literatura w służbie narodowego przetrwania – bo tym przecie są Kraszewski, Prus, Sienkiewicz, Orzeszkowa i tylu innych”⁴⁷.

Rozpoznanie takie stawiają Miłosza wobec „przymusu zrzucenia balastu”⁴⁸ polskiej *dziewiętnastowieczności*, szczególnie tej rozpisanej w nadmiarze słów drugiej połowy stulecia, nieznośnie a nader często rozpiętej pomiędzy kiczem a wzniosłością.

Czy pisarz ostatecznie czyni zadość tej potrzebie? Jako historyk literatury czy historyk idei – tak, w pewnym sensie, o ile tylko uznamy, że liczne i wnikliwe studia nad całym wiekiem dziewiętnastym uwolniły Miłosza od uwikłania w *dziewiętnastowieczność* i zapewniły mu zbawienną perspektywę dystansu ironicznego⁴⁹.

A jako poeta?

Jako poeta Miłosz powraca do tego, co go w literaturze polskiej drugiej połowy wieku dziewiętnastego irytowało. Wraca, już jako stary poeta, do wahającej się Justyny; wraca do powściągliwej, „zatrzymującej pióro” autorki i w swoim *Rozbieraniu Justyny*⁵⁰ dopowiada tragiczny los bohaterki *Nad Niemnem*. Prowadzi tym samym, jakże intymny, dialog z Orzeszkową, nie ocenia już pi-

⁴⁶ Pisze tak o pomysłach Romana Dmowskiego: „Nazwał on tylko to, co w ciągu całego stulecia dojrzywało i romantyczny z rodowodu nacjonalizm podał w pozytywny i historyczny przykład” (tamże). Por. w tym kontekście: N. Bończa-Tomaszewski, *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*, Wrocław 2006; P. Rojek, *Mesjańska teologia polityczna Sołowjowa*, „Pressje” XXVIII, Kraków 2012; Wrocław 2006; A. Walicki, *Mesjanizm Adama Mickiewicza w perspektywie porównawczej*, Warszawa 2006.

⁴⁷ Cz. Miłosz, *O historii polskiej literatury, wolnomyślicielach i masonach*, [w:] tegoż, *Prywatne...*, s. 96.

⁴⁸ Cz. Miłosz, *Sienkiewicz, Homer...*, s. 86.

⁴⁹ Cz. Miłosz, *O historii polskiej literatury...*, s. 109.

⁵⁰ Cz. Miłosz, *Rozbieranie Justyny*, [w:] tegoż, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 1080-1081.

sarskich strategii, nie obchodzi go czytelnicze powodzenie pisarki bądź jego brak. Zaświadcza jedynie, że „Orzeszkowa wciąż pisze”⁵¹.

Bez irytacji, „z miłością i szacunkiem”⁵².

⁵¹ G. Borkowska, *Miejsce Orzeszkowej*, s. 65, a także por. B. Olech, *Samotność wśród ludzi. O „Dniach” Elizy Orzeszkowej*; K. Jakowska, *Nad kompozycją dojrzałej prozy Elizy Orzeszkowej*; H. Bursztyńska, *Grodno – wygnanie czy dom? Przyczynek do biografii Elizy Orzeszkowej*, wszystkie prace w: *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni współczesności*, pod red. S. Musijenko, Grodno 2011.

⁵² Cz. Miłosz, *Uzupełnienie do wiersza [Rozbieranie Justyny]*, [w:] tegoż, *Wiersze wszystkie...*, s. 1081. Zob. także w tym kontekście analizy twórczości Miłosza: J. Olejniczak, *Czytając Miłosza*, wyd. 2, Katowice 2011; M. Piwińska, *Prelekcje o Polsce dla Zachodu. Mickiewicz – Miłosz*, [w:] *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej Białystok, 2-4 grudnia 1988*, pod red. H. Krukowskiej, Białystok 1993.

CZĘŚĆ IX

TRADYCJA W PROCESIE PRZEKSZTAŁCEŃ



Z teki Zygmunta Glogera. Ruiny zamku w Czorsztynie
(z archiwum domowego Magdaleny Zawidzkiej-Kwiatkowskiej)

Zapisy migotliwej jedności

Warto zadać pytanie: czy tę świadomość *dziewiętnastowieczności* wyraża też nieświadomość epoki, zapisana na przykład w historiach literatury. Pisma publicystyczne młodych pozytywistów w ogóle wydają się taką areną walki, w której dominuje z jednej strony doraźność polemiki, z drugiej głębsza samowiedza o tym nie tylko, czy „było” powinno różnić się od następującego po nim „jest”, lecz czym w istocie się różni. Czy więc bardziej neutralny wyraz świadomości epoki, wieku XIX znajduje zapis w historii literatury? To temat już podjęty, ale stale warty głębszego rozwinięcia¹. Ograniczymy się tu tylko do kilku uwag.

Już na poziomie reedycji tekstów z pierwszej połowy XIX wieku, dotkniętych romantycznym stylem myślenia, uwidoczniła się konieczność ich nowego osadzenia w ramie takiej refleksji, która przystosuje tę myśl do nowych czasów. W odniesieniu do dzieła Mickiewicza taką gigantyczną pracę podjął jego syn Władysław, poprzedzając wstępami na przykład *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* (1832), pisząc dzieje Wielkiej Emigracji i kreując wielotomową wizję *Żywota Adama Mickiewicza*². Tradycję Kajetana Koźmiana kontynuowali kolejni Koźmianowicze pisarze i publicyści³. Słowacki znalazł entuzjastów w Małeckim i Konopnickiej. Krasiński stał się nie tylko patronem Stańczyków, lecz i sporej części Młodej Polski⁴. Po 1864 roku pojawiają się wznowienia i edycje dzieł z zakresu literaturoznawstwa, które ich wydawcy uzupeł-

¹ Zob. *Historie literatury polskiej 1864–1914*, pod red. U. Kowalczyk, Ł. Książka, Warszawa 2015.

² Zob. W. Mickiewicz, *Emigracja od 1860 r. do 1890*, Kraków 1908; tegoż, *Żywot Adama Mickiewicza. Podług zebranych przez siebie materiałów oraz z własnych wspomnień*, T. I-IV, Poznań 1890–1895; por. M. Sokołowski, *Władysław, syn Adama*, [w:] *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, Seria II: *Wokół kultur śródziemnomorskich*, T. I: *Literatura i słowo*, pod red. Z. Abramowicz, J. Ławskiego, Białystok 2009, s. 233–254.

³ A. Małecki, *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, T. I, Lwów 1866; K. Szymborska, *Konopnicka czyta Słowackiego*, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, T. II: *Univerzum*, pod red. J. Ławskiego, G. Kowalskiego, Ł. Zabielskiego, Białystok 2013, s. 523–532.

⁴ Por. I. Sikora, „*Są tam prawdy epokowe...*” *Eliza Orzeszkowa czyta Krasińskiego*, [w:] *Romantyczne repetycje i powroty*, pod red. A. Czajkowskiej, A. Żywiołka, Częstochowa 2011, s. 277–297; J. Włodarczyk, „*Z rozłamów wielkiego ducha*”. *O młodopolskiej recepcji Krasińskiego*, Kraków 2002; D. Kulczycka, „*Miłość świata rzeczywistego*”. *Mickiewicz w pismach Orzeszkowej*; M. Szuleko, „*Z uszanowaniem, ale po koleżeńsku, dłoń bym uściśnęła*”. *Orzeszkowa o Juliuszu Słowackim*; I. Sikora, „*Lękam się tego kierunku*”. *Orzeszkowa czyta modernistów*, [w:] *Poznanie Orzeszkowej. W stulecie śmierci (1910–2010)*, pod red. I. Sikory, A. Narolskiej, Częstochowa – Zielona Góra 2010.

niają, poprzedzając wstępami, poprawiają: Władysław Nehring wydając w 1869 roku popularną *Naukę poezji* Hipolita Cegielskiego (I wydanie: 1845), zauważa:

„*Nauka Poezji* H. Cegielskiego wraz z dołączonymi wzorami Poezji polskiej jest w ręku uczącej się młodzieży nie tylko książką naukową, alei skarbniczką poezji narodowej, gdyż zawiera wybór najznakomitszych utworów tejsze poezji. Od czasu jednakże ukazania się pierwszego wydania w r.1845, książka ta w miarę rosnącego bogactwa poezji polskiej, coraz mniej odpowiadała intencjom autora i potrzebom kształcącej się młodzieży, i coraz więcej dawała się czuć potrzeba uzupełnienia wzorów poetycznych tymi utworami, które po r. 1845 się ukazały i stanowią rzeczywiste zbogacenie narodowej poezji polskiej”⁵.

Przybywa więc „klasyki”, ale także, co Nehring zauważa, zmieniają się czasy, nie sprzyjając sądom wypowiedzianym przed jeszcze ćwierćwieczem. Z kolei Józef Ignacy Kraszewski, poprzedzając edycję wrocławskich wykładów o poezji polskiej zmarłego w 1867 roku Wojciecha Cybulskiego, formułował ogólniejszą refleksję o całej epoce:

„Mają i z tego względu odczyty wysoką dla nas wartość, iż nam znaczą wybornie wielki ów odstęp w pojęciach, rzekłbym zacofanie nasze dzisiejsze od epoki nieodległej jeszcze, w których były opracowane. Razi w nich wiele idei szlachetnych, wzniosłych przed 1860 powszechnie uznawanych, dziś z łaski, mody i z ogólnego obiegu wywołanych. Więc też dobrze jest je przywołać przed sąd młodszego pokolenia albo raczej owo pokolenie stawić z pomocą ich wobec przeszłości niedalekiej.

Dziś, gdy pod pozorem konserwatyzmu łąco się nas imają doktryny wsteczne, gdy dla spokoju hołdować jesteśmy gotowi śmierci, dobrze przypomnieć to niedawne życie, co było chlubą narodu, a dziś się jego winą nazywa”⁶.

Dla Kraszewskiego Cybulski jest więc tak nowoczesny, jak archaiczny („razi”), ale ponad wszystko jest „dla nas” i mówi do „nas”. Więcej: Kraszewski przewiduje „sąd surowy”⁷, jaki spotkać go może, nie cofając się jednakże przed tym osobliwym zaświadczeniem ciągłości epoki.

Nie do końca chyba słusznie posadzany o kompilatorskie zapędy Lucjan Tomasz Rycharski zarysowuje program osadzonej na poszanowaniu przeszłości – w epoce gwałtownych zmian – powszechnej jedności różnych dziedzin życia, ujętych jako nowa, ogarniająca całość społeczeństwa misja „oświatowa”:

„Połączenie spraw religijnych z narodowym oświeceniem, jest to krok olbrzymi do świata. Gdyby kilka wieków wprzód to najświętsze przymierze w innych stanęło ludach, ileż by się to oszczędziło, nie mówię, sporów uczonych, stronnictw, nedorzecznosci, – ale samej krwi rozlewu? – Oby u nas

⁵ W. Nehring, *Przedmowa*, [w:] *Nauka poezji zawierająca teorię poezji i jej rodzajów oraz znaczny zbiór najcenniejszych wzorów poezji polskiej do teorii zastosowany*, Poznań 1879, s. 1.

⁶ J. I. Kraszewski, *Wstęp*, [w:] W. Cybulski, *Odczyty o poezji polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, przeł. F. Dobrowolski, T. I, Poznań 1870, s. IV-V.

⁷ Tamże, s. V.

wiecznie (jak mówi poeta), czynnie religia i oświata podawały sobie ręce – w tym tylko połączeniu prawdziwa moc obydwóch i – szczęście narodu!”⁸.

Była to w ujęciu tego urodzonego około 1840 roku historyka literatury jedyna odpowiedź na to, co nazywamy tu nowoczesnością, a co o zapisywał jako obraz chaosu i pogoni za zyskami:

„Po czasach surowej, ale jędrnej siły, po głębokiej wierze i po tych wszystkich mnogich kierunkach, które aż do najlżejszych nawet szczegółów wrażały się swojemu otoczeniu, swoim przedstawicielom, równie jak wielkiej, ciemnej masie, przeszliśmy do epoki zimnej rachuby, zysków mnożących się w nieskończoność, obliczonych na dziesiątki lat i na półsetki, do epoki spekulacji giełdowych, przemysłu rolnego, fabrycznego, handlowego. Egoizm owiał wszystkie serca i bez podziału króluje nad wszystkimi stosunkami społecznymi. Związki międzynarodowe, tak samo jak między-rodzinne, jak pojedyncze ludzkie, uległy potężnemu wpływowi tego wielkiego motora dziewiętnastego wieku, a co najbardziej jest zasmucającym, to, że wylęły z tak brudnego pierwiastku cynizm chełpi się otwarciem swą nagością, urąga każdemu szlachetniejszemu pogładowi i dążeniu. Wśród tak porywającego prądu i literatura, i sztuka, choć mimochętne, nie oparły się; od czasu do czasu wprawdzie otrząsają się ze zgubnego wpływu, ale częściej ulegają naturalnemu prawu konieczności. Bo wiek nasz, nie wiek – to wiary jeszcze, nie wiek zapału, choć już znamionuje nadejście lepszych czasów”⁹.

Tak pojęta, wpisana w szerokie tło społeczne, historia literatury była programem ocalenia, lecz również propozycją szerokiego ujęcia zjawisk kulturowych i historycznych w ich długim trwaniu, choć ograniczonego do specyficznie polskich warunków. Na szerszą samoświadomość – przypisującą polskość temu, co zgodne z prawami uniwersalnymi – wskazywał Bronisław Chlebowski: „Rozwój duchowy naszego społeczeństwa nie stanowi wyjątku od tego prawa ogólnego”¹⁰.

Również Włodzimierz Spasowicz na gorąco uzupełnia swoją syntezę, dopowiadając w jej drugim wydaniu, iż czynnikiem silnie wpływającym na jej kształt jest cenzura: „Owo pierwsze wydanie kończyło się na Mickiewiczu i nie mieściło w sobie rysu zakazanej literatury emigracyjnej z piętego lat dziesiątka, która, wedle mych pojęć, była główną dźwignią powstania w r. 1863”¹¹. Pisze to Spasowicz, dodajmy, w roku 1880, zauważając, że: „Możebność przedmio-

⁸ L. T. Rycharski, *Literatura polska w historyczno-krytycznym zarysie. Podług gruntownych badań*, T. II, Kraków 1868, s. 380. Zob. tegoż, *Odpowiedź „Dziennikowi Poznańskiemu” z powodu artykułu o „Historii literatury polskiej” L. T. Rycharskiego*, Kraków 1868.

⁹ Tamże, s. 374 (*Zakończenie*).

¹⁰ B. Chlebowski, *Przedmowa*, [w:] P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, T. I, wyd. cyt., s. 4.

¹¹ W. Spasowicz, *Przedmowa do drugiego wydania „Historii literatur słowiańskich” A. Pypina i W. Spasowicza*, [w:] tegoż, *Dzieje literatury polskiej*, przełożone z rosyjskiego, wyd. 2, przejrzał i poprawił A. G. Bem, Warszawa 1885, s. VII.

towego wobec niej zachowania się i swobodnego jej rozbioru w prasie rosyjskiej jest już sama przez się wyrazem olbrzymiego postępu (...)”¹². Synteza przynosi więc szersze ujęcie „Mickiewiczowskiego” okresu literatury polskiej ujętej w trzech rozdziałach: *Romantyzm. Poprzednicy i rówieśnicy Mickiewicza, Piśmiennictwo rozdwojone: emigracyjne i krajowe (1830–1848), Ostatnie plony romantyzmu polskiego na glebie ojczystej (1848–1863)*. U Spasowicza, silniej może niż u innych badaczy, zaznacza się wpływ na rozwój świadomości epoki cenzury, presji historycznej i uwikłania autora w konflikt polsko-rosyjski, a więc wpływ tych czynników, które wyznaczają „z zewnątrz” jedność XIX stulecia.

Tak Chlebowski i Chmielowski, jak Rycharski, Tarnowski, Bartoszewicz, sumiennie odnotowywali też, iż ich historia literatury jest kolejną propozycją w ciągu ostatnich lat. Dla Chlebowskiego takim naukowym protoplastą okazał się Feliks Bentkowski:

„Pierwszą poważną próbą osnucia na danych, zebranych przez poszukiwania bibliografów, historii literatury, było dwutomowe dzieło Feliksa Bentkowskiego, wydane r. 1814 w Warszawie pt. *Historia literatury polskiej, wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych*.

(...) Cechę historii nadaje pracy tylko wstęp, mieszczący charakterystykę okresów, jakie autor dostrzegł w rozwoju literatury polskiej, oraz czynników, które wpływały dodatnio lub ujemnie na jej rozwój. Całe dzieło jest właściwie, jak to sam autor na tytule zaznaczył, usystematyzowaną bibliografią, uzupełnioną krótkimi biografiami ważniejszych pisarzy i treściwymi ocenami wybitniejszych utworów. Oceny te ogólnikowe uwzględniają zwykle stylowe właściwości autora i są najczęściej zapożyczone z rozpraw i dziełek ówczesnych powag literackich”¹³.

Historia wspólnotowej samoświadomości zapisana w „historiach literatury polskiej” była więc dla ludzi epoki historią zaczynającą się na progu XIX wieku. Co więcej, kolejne, jeśli takie następowały, wznowienia dzieł zarówno z pierwszej, jak i z drugiej połowy XIX wieku były wprowadzeniem przez ich młodszych kolegów do obiegu czytelniczego dzieł i autorów klasycznych, były zaświadczeniami kulturowej ciągłości i samoświadomości epoki. W ten sposób Nehring i Kraszewski, Chlebowski i Władysław Mickiewicz wprowadzali Cegielskiego i Cybulskiego, Chmielowskiego i Mickiewicza (też autora „historii literatury” wygłoszonej w prelekcjach paryskich). Wizja literatury polskiej samego Chmielowskiego ma rozmach dziewięciowiekowy, choć akcent wyraźnie pada na romantyzm i pozytywizm, jako erupcje najpierw fantazji i zaraz potem rozumu:

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 8. Zob. T. Szperna, „Historia literatury polskiej” Feliksa Bentkowskiego w oczach współczesnych i potomnych. Jej recepcja, wpływ i znaczenie, „Acta Universitatis Lodziensis Folia Librorum” 2001, z. 10, s. 3-38.

„Nie mając bynajmniej pretensji do odtworzenia całej duszy narodu, postaram się przynajmniej wskazać, jakim przemianom ulegały jej objawy w ciągu dziewięciowiekowego ich odzwierciedlenia się w dziedzinie literatury, pojętej w ściślejszym znaczeniu, to jest tak zw. literatury pięknej – od pierwszego szczebiotu dziecinnego, aż do wspaniałych przejawów namiętnego uczucia, wzniosłej fantazji i wzmoczonego na siłach rozumu”¹⁴.

Jak pamiętamy, Stanisław Tarnowski (naturalnie opierając się przed zbyt śmiałym przewidywaniem przyszłości) dywagował nawet w pierwszym wydaniu z 1900 roku o tym, „jaką będzie Historia Literatury w wieku XX”. Pisał swe własne dzieło z zupełnie jasną świadomością ograniczeń, jakie niesie jego umiejscowiona w „drugiej połowie XIX-go wieku” *dziewiętnastowieczność*:

„Cokolwiek nastąpi, przypuszczam, że nasz sposób obrabiania tej nauki będzie musiał ulec zmianie. Zanim więc do tego przyjdzie, niech zostanie jedna Historia Literatury Polskiej, pojęta i napisana tak, jak my rozumieliśmy to w naszej drugiej połowie XIX-go wieku, a obszerna, większa. Większej, prawdę mówiąc, nie mamy”¹⁵.

Owo ograniczenie do *hic et nunc*, do miejsca, z którego Tarnowski pisze, jest zarazem potwierdzeniem jasnej świadomości, że należy pisarz oraz jego utwór (dzieło) do tej a nie innej formacji historyczno-pokoleniowej, kulturowej, estetycznej i powinien być analizowany z historycznego punktu widzenia za pomocą narzędzi wiedzy sprawdzalnej, jaką miałyby być literaturoznawstwo, wiedzy naukowej, obejmującej stale powiększającą się przestrzeń dzieł: „Pisarze i książki tak się mnożą, pisma jednodniowe tak zaczynają wiele ważyć i znaczyć, że obszerniejsze szczegółowe zdanie sprawy z tych mas papieru będzie niepodobieństwem”¹⁶.

Z kolei zapomnianą dziś syntezę *Romantyzm polski, jego fazy, istota i skutki* z 1905 roku Tadeusz Sierżputowski kończył wniosłą apologią epoki, po której na potwierdzenie przywoływał znane słowa Marii Konopnickiej:

„Wszystkie względy powyższe zmuszają nas uznać bez wahania, że na zawsze zostanie romantyzm jasną smugą w życiu naszym intelektualnym i świątynią dla serca każdego prawdziwego Polaka.

Dlatego przepiękne są słowa Konopnickiej którymi postanowiłem zamknąć naszą pracę:

»Ślimaki my, iż po takich pieśniach śmiemy pełzać dokoła marności samolubnego, bezcelowego istnienia naszego i nazywać to pełzanie pieśnią naszą; my, którym także znaczył się lot górny! I krety my, że widzimy wszystkie nędze życia, prócz tej jednej właśnie: prócz nędzy bezcelowego naszego życia.

¹⁴ P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, T. I, s. 23.

¹⁵ S. Tarnowski, *Przedmowa do pierwszego wydania*, [w:] tegoż, *Historia literatury polskiej*, wyd. 2, dz. cyt., s. V.

¹⁶ Tamże, s. V. Por. w tym kontekście – na dalekim planie skojarzeń – M. Gloger, *O entropii pozytywizmu w kulturze polskiej*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, nr 5, s. 25-37.

Nie pozostanie nic po nas, tylko grudka rozkopanej ziemi, którąśmy ślepo ryli na magiłę życia! (...)»¹⁷.

Dodajmy, że tenże Sierżputowski wydobywał w dziele Mickiewicza nie same tylko elementy poetyki romantycznej – akcentował, przeciwnie, pierwiastki realistyczne:

„Realizm niezmiernie plastyczny bije z wielu scen tak romantycznego pod każdy, względem utworu, jak III. Część *Dziadów*, gdzie rozmowy uwięzionych studentów, opowiadanie kaprała, salon warszawski, bal w Wilnie, sylwetki senatora, rektora, doktora są żywcem z życia wzięte. Śmiałość tego czerpania z życia rzeczywistego, a jeszcze wówczas bieżącego, nazywa Spasowicz odwagą cywilną i porównywa do odwagi Dantego, z jaką ten poeta współczesne sobie osobistości w ostatnich kręgach piekła umieszczał. Nawet drobne szczegóły, jak śmierć doktora skutkiem porażenia piorunu, są wzięte z życia realnego, są faktami historycznymi.

A cóż dopiero mówić o znanym realizmie *Pana Tadeusza* (...)»¹⁸.

W takim podejściu wolno widzieć już szerszą świadomość jedności epoki, która na gruncie ideowym i estetycznym łączyła – ponad ostentacyjnie okazywanym przeciwieństwem – tak różne cechy, jak realizm i symbolizm, racjonalizm i irracjonalizm, kult wieszczostwa i rzemieślniczego trudu literata. Inaczej diagnozując epokę, odmiennie określając jej spoiwo, także Antoni Potocki uważał już w 1911 roku, że to z kolei „kult zbiorowości” spina oba brzegi stulecia:

„Otóż stan ten – skryształizowany w kult zbiorowości świadomy i bezwiedny – był, jak dotąd, siłą główną, zagadnienia zaś artystyczne siłami dodatkowymi w literaturze polskiej. Skalą talentów epoki poromantycznej tłumaczy nam to jak wiemy w pewnej mierze; sprawa zaś stawania się narodu nowoczesnym społeczeństwem – w zupełności. Dlatego to nie wykroczyliśmy nigdy przeciwko surowej metodzie tej pracy, choć nie podzieliliśmy jej, jak pozornie wypadało, na naturalizm, realizm, weryzm, modernizm itp. Gdybyśmy bowiem to czynili – odjęlibyśmy z literatury polskiej jej dusze wśród innych literatur nasze stanowisko od romantyzmu określającą”¹⁹.

Pytanie, które Potocki formułował między wierszami – czy tworząc literaturę opartą na kulcie zbiorowości, a nie „polskim człowieku”, tworzymy literaturę światową, nowoczesną, uniwersalną – powraca aż po XXI wiek.

¹⁷ T. Sierżputowski, *Romantyzm polski, jego fazy, istota i skutki. Próba syntezy, uzupełniona rozbiorem literatury krytycznej, poświęconej temu przedmiotowi*, Warszawa 1905, s. 258-259. Sierżputowski cytuje fragment tekstu Marii Konopnickiej: [*O utworach Adam Mickiewicza*], [w:] tejże, *Publicystyka literacka i społeczna*, wybór i oprac. J. Baculewski, Warszawa 1968, s. 138.

¹⁸ Tamże, s. 203.

¹⁹ A. Potocki, *Polska literatura współczesna*, cz. I, dz. cyt., s. 340-341.

Jeszcze „inny” wiek

Druga połowa wieku odkrywa swoją głęboką samowiedzę, którą oprócz historii literatury i idei (przypadek Wilhelma Feldmana) wyraża nieco mniej głośno filozofia, uznawana przecież za część piśmiennictwa narodowego. Józef Gołuchowski, wyrastający z tradycji niemieckiej filozofii idealistycznej, publikujący swe *opus magnum* w 1861 roku (*Dumania*), tak samo rozpoznawał zagrożenia XIX wieku jako szybko następujące zmiany, którym jednak należy przeciwstawić „oświatę”, ale o konserwatywnym charakterze:

„Wprawdzie na Zachodzie w nowszych czasach zgubne zaburzenia powstały, które społecznemu porządkowi zupełnym rozprężeniem zagrażały. Mylnie by takowe jednak rozszerzonej oświacie przypisywano. Jeżeli co w tych krajach społeczny porządek ugruntowało, to właśnie znacznie rozszerzona oświata. Przez to dała się sformować znaczna masa oporu, przeciwko licznym a nieoświeconym masom, które przyjemnościami cywilizacji rozdrażnione, bez pracy i bez mozolnej nauki do gotowego stołu oświeceńszych i zamożniejszych zasiąść zapragnęły, aby spożywać czego nie nagotowały, zagarnąć dla siebie, co nie ich było”²⁰.

Niewątpliwie autor *Dumań...* był konserwatystą, widzącym *Największy fakt w historii, objawienie Miłości Boskiej w osobie Chrystusa*²¹, niemniej jednak jest to także autor fundamentalnej siedmusetstronicowej pracy *Rozbiór kwestyi włościańskiej*²², tak niezwykle palącej w XIX stuleciu²³.

Wyrosły z ducha romantyzmu Stefan Buszczyński tworzy znane projekty zjednoczonej Europy²⁴. Jak pamiętamy, już Mickiewicz jest autorem fragmentów *Historii przyszości*²⁵. Ludzie tej epoki w różny sposób – retrospektywnie lub prospektywnie – zapisują arytmetycznie wyznaczoną przestrzeń XIX wieku wizjami przeszłości i przyszłości. Świadomość, że zrodziła się wraz z nastaniem

²⁰ J. Gołuchowski, *Dumania nad najwyższymi zagadnieniami człowieka poprzedzone historycznym rozwinięciem głównych systematów filozoficznych od Kanta do najnowszych czasów*, wstęp E. Ziemięcka, T. II, Wilno 1861, s. 12-13.

²¹ Tamże, s. 453. O filozofie: S. Harassek, *Józef Gołuchowski. Zarys życia i filozofii*, Kraków 1924.

²² J. Gołuchowski, *Rozbiór kwestii włościańskiej w Polsce i w Rosji w r. 1850*, Poznań 1851.

²³ Zob. E. Halicz, *Kwestia chłopska w Królestwie Polskim w dobie powstania styczniowego*, Warszawa 1955; S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1953; M. Meloch, *Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym*, wyd. 2, wstęp N. Gąsiorowska, Warszawa 1948; H. Temkinowa, *Gromady Ludu Polskiego. (Zarys ideologii)*, Warszawa 1962.

²⁴ Zob. S. Buszczyński, *Obraz europejskiego społeczeństwa w drugiej połowie XIX wieku*, Lwów 1869; tegoż, *Znaczenie dziejów Polski i walk o niepodległość*, Poznań 1882; K. Daszczyk, *Strażnik romantycznej tradycji. Rzec o Stefanie Buszczyńskim*, Kraków 2001.

²⁵ M. Dybizbański, *Romantyka futurologiczna*, dz. cyt., s. 70-97, 163-192; D. Siwicka, *Historia trzeciego tysiąclecia według Adama Mickiewicza*, „Res Publica” 2000, nr 8.

1800 roku nowa epoka, wyraża Słowacki w *Kordianie* (1834)²⁶, a potem po 1900 roku Kazimierz Przerwa-Tetmajer w swojej liryce²⁷.

Czy jednak mają świadomość intelektualnej odmienności formacji, do której przynależą jako do wczesnej lub późnej fazy *dziewiętnastowieczności*? Tak. Choć świadomość różną, i to ograniczoną nie tylko horyzontem czasowym. W „środku” wieku Józef Supiński tak obrazowo oznajmiał jeszcze jeden XIX-wieczny przewrót kopernikański:

„Prawa dostrzeżone przez Adama Smitha są w świecie czysto ludzkim, prawami Ptolemeusza; ich przejście kiedyś w kalendarz ludowy rozpocznie dopiero nową erę ludzkości, krążącej dotąd wśród świata, którego nie zna; na żywiołach, których ruch i powstanie, są jej obcymi jeszcze, tak jak ziemia, powietrze i woda obcymi były przez tyle wieków pokoleniom, które przecież niemi wyłącznie istniały.

Prawdy zdobyte w końcu wieku zeszłego, rozwijają się w szczupłym gronie początkującym wielkiemu przeobrażeniu”²⁸.

Nieco dalej po tej deklaracji z 1855 roku szły jeszcze żywsze, konkretniejsze wizje momentu historycznego, który ma wszelkie cechy przełomu cywilizacyjnego, kiedy już nic nie może poskromić marzeń człowieka o opanowaniu natury przez „umiejętności”:

„Ten praktyczny, ziemski rozum człowieka zmienia z dniem każdym kierunek dróg, po których postępowały oświata starożytna i średniowieczna tkani-
na. Napowietrzne podróże trudzą coraz praktyczniejsze pokolenia i wyrabiają w nich przekonanie, że potęga rozumu ludzkiego, nie na tej jaśnieć może drodze; że wiedza ludzka ma swoje granice, granice wszakże nieskończenie odległe, do których dotrzeć kiedyś byłoby już najwyższym człowieka zadaniem; że wreszcie widzialne istnienie jego nie jest szczegółem pogardy godnym”²⁹.

Te „perspektywiczne” koncepcje Supińskiego znalazły uznanie po 1864 roku, co pokazują analizy Grzegorza Markiewicza, przypominające także, iż to Ludwik Gumplowicz uznał Supińskiego za „pierwszego socjologa polskiego”³⁰. Wydaje się, że tak różnych myślicieli, jak Gołuchowski i Supiński, Buszczyński i Pawlicki można uznać za badaczy pierwszych interpretatorów owych z lękiem i nadzieją przyjmowanych wstrząsów cywilizacyjnych, których kolejnymi etapami były właśnie oświecenie, romantyzm, pozytywizm i modernizm.

²⁶ J. Słowacki, *Dzieła wybrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, T. III, *Dramaty*, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1989, tu: *Kordian*: „Przygotowanie. Roku 1799 dnia 31 grudnia w nocy” (s. 91).

²⁷ Patrz: J. Jakóbczyk, *Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Zbliżenia*, Katowice 2001; B. Sienkiewicz, *Poznanie i nazywanie. Refleksja cywilizacyjna i epistemologiczna w polskiej poezji modernistycznej*, Karków 2007.

²⁸ J. Supiński, *Przedmowa*, [w:] tegoż, *Myśl ogólna fizjologii powszechnej*, Lwów 1860, s. 5.

²⁹ Tamże, s. 13.

³⁰ G. Markiewicz, dz. cyt., s. 236; L. Gumplowicz, *Pierwszy socjolog polski*, „Prawda” 1885, nr 12-13.

Stefan Pawlicki – analizujący pozytywizm jako zjawisko filozoficzne o doniosłym znaczeniu oraz przedstawiający dzieło Ernesta Renana³¹ jako książkę zbójecką epoki – dawał zarazem wyraz lękom, a nawet przerażeniu konsekwencjami wybujałej w pozytywizmie samowiedzy dziewiętnastowiecznych. Samowiedzy wyobrażonej w nowym pozytywnym kulcie religii ludzkości Comte'a:

„Nie wchodzę w inne szczegóły kultu, który jest mieszaniną również wstrętną, jak dziwną ceremonii katolickich i praktyk pogańskich, umartwień, zabobonów, fetyszyzmu, pietyzmu i nie wiedzieć czego jeszcze, a przeprowadzony ze skrupulatnością drobiazgową w szczegółach najmniejszych; system ten okropny opasa całą naturę człowieka, duchową i cielesną, system, na który złożyły się pedancka systematyczność Francuza i szalona wyobraźnia matematyka. Wyobraźnia, gdy zrzuci wędzidło rozumu, straszną jest, ale najstraszniejsza wyobraźnia matematyka, gdy zrywa pęta rozumu. Wtedy powstaje coś na kształt szafu hamletowskiego, o którym mówi poeta, że to wariacja połączona z metodą”³².

Znać w wywodach Pawlickiego ironię, wprawdzie skrytą pod płaszczem naukowego referowania i badania konsekwencji zjawiska. Tam, gdzie *dziewiętnastowieczność* wkraczała na tory sporu religii z nauką (chrześcijaństwa z teorią Comte'a, Darwina, Renana), tam też refleksja polskich pozytywistów ujawniała rodzimą twarz ich sporów – przede wszystkim z Kościołem, moralnością – jakże inną od konfliktów francuskich, angielskich, amerykańskich³³. Dodajmy uspokajająco, że to, co w Heglu, u Comte'a i Spencera wydawało się niepokojącą samowiedzą epoki, do razu stawało się w drugiej połowie wieku logicznie, zimno, w porządku przedstawioną historią jej filozofii, idei, historiografii: u Struvego, Straszewicza, Handelsmana.

W wywodach zaś Tadeusza Korzона (*Comte August, Historiozofia, Hegel jako historiozof*) okazywało się oswojoną historią myśli spekulatywnej w jej odmianie wyrażającej – niewątpliwie płonne – ambicje ogarnięcia całości dziejów w konstrukcjach historiozoficznych. Omawiając dorobek historyków-pozytywistów, Korzon konkludował z pewną ostrością spojrzenia, którego później nie oszczędzi też na przykład Glogerowi. Czytamy u niego na temat historiografii pozytywistycznej słowa następujące:

„Stosując teraz do Buckle'a, Drapera i Kolba metodę indukcyjną, tak energicznie przez nich zalecaną, przychodzimy do następujących wniosków.

³¹ S. Pawlicki, *Żywot i dzieła Ernesta Renana*, T. 1-2, wyd. 3, Warszawa 1905. Zob. Cz. Głombik, *Człowiek i historia. Studium koncepcji filozoficznej Stefana Pawlickiego*, Warszawa 1973; M. Mylik, *Stefan Pawlicki jeden z prekursorów nauki polskiej*, Warszawa 2005.

³² S. Pawlicki, *Studia nad pozytywizmem*, Warszawa 1886, s. 64.

³³ Te kulturową różnicę odzwierciedlają – w doborze tematów, periodyzacji – antologie literatur narodowych. Por. *Anthology of American Literature, II: Realism to the Present*, Third Edition, ed. G. McMichael, New York – London 1985.

Jako systemata historyczne i wzory wykładów dzieła ich są próbami całkowicie chybnymi. Każdy z nich przychodził do wielkiej księgi dziejów nie z czystym sercem, nie z myślą jasną, a nieuprzedzoną, lecz z formułami zaczerpniętymi z innych umiejętności. Eksperymenta fizykalne Buckle'a nad pojedynczymi czynnikami cywilizacji, ów rozkład ducha ludzkości na części składowe nie wydał i nie mógł wydać żadnych naukowych rezultatów, bo duch ten nie da się wtłoczyć do chemicznej retorty³⁴.

W płynnej, zmiennej, meandrycznej i popękanej rzeczywistości XIX wieku trwa więc stała dyskusja nad tym, co jest owym czynnikiem wyróżniającym naszego wieku: czy to, co stałe i niezmienne (na przykład religia), czy to, co tak szybko się zmienia (nauka, cywilizacja)? Czy raczej należy bać się konsekwencji tej wojny tradycji z postępem, czy zaufać doświadczeniu, które mówi, że każda nowość staje się archeologiczną, historyczną skamieliną?

Ulec utopii, czy trwać przy krytycyzmie wobec dookolnej rzeczywistości, pomimo że: „Siła zbiorowa porywa i unosi jednostki, a to co się stanie powszechną myślą i uczuciem powszechnym, przejść musi w życie powszechne”³⁵.

Wracając do wątku badań nad pozytywizmem, który od początku stanowi w naszej pracy ukrytą ich sprężynę³⁶, przypomnijmy w końcu tekst, który zdaje się sumą tych niepokojów epoki: *Dumania pesymisty* Świętochowskiego, z – co bardzo ważne – 1876 roku. Można by powiedzieć, że oto w momencie swego apogeum pozytywistyczna nowoczesność i *dziewiętnastowieczność* doznaje w nich wstrząsu, apokaliptycznej samowiedzy, efuzji mrocznej i pesymistycznej samowiedzy:

„Może i przykro pomyśleć, że wszechświat to niezmierny ocean, którego fale przyszcza się z rzadka nad powierzchnię wyskakującymi bąbelkami – ludźmi. I jak tu być ze swej wielkości i siły dumnym? Obrachowano, że gdyby całą ludzkość zatopić w Jeziorze Genewskim, jego poziom podniósłby się zaledwie o kilka stóp. To armia walcząca z naturą i mająca zamiar ją zwyciężyć! Pocieszną zabawka. Jesteśmy gniazdem jaskółek zawieszonym w przestrzeni olbrzymiego gmachu, a zdaje nam się, żeśmy jego panami, bo nam w nim swobodnie świergotać, podlatywać i mnożyć się wolno. Zobowiązaliśmy naturę do prawidłowych jedynie ruchów, aźby spać w niej spokojnie i nie drzeć ciągle przed obawą niespodziewanej katastrofy. Małe bezpieczeństwo?”³⁷.

Chcielibyśmy jednak podkreślić, że jest to jednak tylko przykład na to, czym *dziewiętnastowieczność* różni się na przykład od siedemnastowieczności

³⁴ T. Korzon, *Historycy pozytywiści. Buckle, Drapner, Kolb*, [w:] tegoż, *Listy otwarte, mowy, rozprawy, rozbiory*, T. I, Warszawa 1915, s. 158. Zob. tegoż, *Kwestia litewska, wyjaśniona w zbiorze Z. Glogera. (Notatki krytyczne)*, [w:] *Listy otwarte...*, T. III, s. 545-550.

³⁵ J. Supiński, dz. cyt., s. 283.

³⁶ Por. A. Janicka, *Powrót do Nocy: „Dumania pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego...* dz. cyt.

³⁷ A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, oprac. i wstęp E. Paczoska, Warszawa 2002, s. 53.

i osiemnastowieczności: przemieniając się, głosząc i negując samą siebie, wie o tym, że jest właśnie *dziewiętnastowiecznością sensu stricto*, ich epoką, w której wiele się zdarzyło (pierwsza połowa), wciąż trwają procesy cywilizacyjno-historyczne (rzeczywistość po '64 roku), a wiele zapewne jeszcze się wydarzy. O pozytywizmie i modernizmie, można by bowiem powiedzieć to samo, co Stanisław Brzozowski rzekł o romantyzmie:

„Romantyzm polski był wy wpływem zmiany, ruchu, przeistoczenia, jakie zaszły w duszy polskiego społeczeństwa na początku ubiegłego stulecia. Zrozumieć romantyzm, to znaczy, zrozumieć tę zmianę, ten ruch, to przeistoczenie”³⁸.

W głęboki sposób tę dokonującą się „zmianę” w „tradycji” podsumuje dopiero *Legenda Młodej Polski*³⁹ i, na swój sposób, swego poprzednika oceni też cały – wiek XX. Też „nasz” wiek, wiek „naszej” nowoczesności, która przyszła po ich nowoczesności.

Indywidualność, model, spójność zmian...

Chcielibyśmy wrócić do początków rozważań o *dziewiętnastowieczności* – *Wstępu* i rozdziału zarysowującego jego hipotetyczny „model”. Interpretacja tekstów pozwala – nawet w tak ograniczonym zakresie jak w tej pracy – na sformułowanie ogólniejszej myśli: pozytywizm jest częścią *dziewiętnastowieczności*, którą trzeba oglądać na różnych poziomach: jako całość w ujęciu globalnym (okazuje się wtedy, że coraz częściej również ludzie XIX wieku wychodzą poza granice europocentryzmu, okcydentalizmu i uniwersalizmu kulturowego). *Dziewiętnastowieczność* europejska jest ich stałą samowiedzą, świadomością przede wszystkim związków z kulturą Zachodu i (częściowo) Śródziemnomorza (z rezerwą patrzą na Rosję i jej bizantyjskie dziedzictwo, co bardziej łączy, niż dzieli, romantyków i pozytywistów)⁴⁰.

³⁸ S. Brzozowski, *Filozofia romantyzmu polskiego*, Lwów 1924, s. 9-19

³⁹ Zob. *Konstelacje Stanisława Brzozowskiego*, pod red. U. Kowalczyk, E. Paczoskiej, A. Mencwela, P. Rodaka, Warszawa 2012.

⁴⁰ Zob. *Bez antypodów? Zbliżenia i konfrontacje kultur*, pod red. B. Mazana, współpraca S. Tynecka-Makowska, Łódź 2008; W. Forajter, *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego*, Katowice 2014; J. Tomkowski, *Don Juan we mgle. Eseje o wierności*, Warszawa 2005; A. Baranow, *Idee pozytywizmu warszawskiego i ich odbicie w twórczości pisarzy litewskich drugiej połowy XIX wieku*; H. Turkiewicz, *Pozytywistyczne reminiscencje w czasopiśmie „Varpas”*; M. Bracka, *Pozytywizm kijowski versus pozytywizm warszawski: wizje świata i człowieka*, S. Karpowicz-Słowikowska, *O piśmiennictwie rosyjskim na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876*; I. W. Żuk, *Aleksander Jelski w zwierciadle korespondencji z Janem Karłowiczem, [w:] Pozytywiści warszawscy” „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876, Seria I: Studia, rewizje, konteksty*, dz. cyt.

Chcielibyśmy podkreślić jeszcze jeden, zbyt słabo w tej pracy wydobyty (to temat na osobną pracę) wymiar pozytywistycznego zamysłu, a mianowicie wymiar *dziewiętnastowieczności* jako geokulturowej lokalności, przypisania do środkowo- i wschodnioeuropejskiego, a także słowiańskiego wariantu kultury ogólnoeuropejskiej. Nie ulega wątpliwości, że zarówno aspiracje europejskie pozytywistów, jak i rozwiązania artystyczne modernistów (Zapolskiej i Łesi Ukrainki, którą często zestawia się z Wyspiańskim)⁴¹, powinny być rozpatrywane na tle: przemian narodowej świadomości w takich kulturach, jak ukraińska, litewska, czeska (ruchy odrodzenia narodowego), które wchodzą w silną interakcję z kulturą polską, także nawet w spór o terytorium, w konflikt nacjonalistycznych dyskursów⁴². Na tym tle zasadniczym punktem odniesienia tej XIX-wiecznej lokalności środkowoeuropejskiej pozostaje Rosja, a przez jej zaangażowanie na Bałkanach (co się zapisuje przeciwieństwo w literackiej biografii Wokulskiego i rzeczywistej Spasowicza czy Micińskiego)⁴³ także odradzające się kultury południowosłowiańskie⁴⁴.

Dopiero w tym kontekście lokalności środkowoeuropejskiej jako jednego z wariantów głębokiej *dziewiętnastowieczności*, jaką w epoce analizuje Korzon, a współcześnie projektują na przykład Osterhammel, Berman, Zamoyski, stają się lepiej zrozumiałe polskie potyczki literackie z innością: etniczną, narodową, polityczną Niemców, Rosjan, a nawet owych „Chińczyków”, co „trzymają się mocno” (ze znakiem zapytania u Wyspiańskiego).

Na tle kultur wydobywających się z wielowiekowego zapóźnienia (pięćset lat niewoli tureckiej w Bułgarii) lub nigdy nie posiadających własnych państw narodowych (jak Ukraińcy, Łotysze, Białorusini) kultura polska – z jej bogactwem żywiołowych sporów, z mnogością ścierających koncepcji emancypacyjnych – prezentuje się jako dojrzała, okrzepła, zdeterminowana w kroczeniu ku niezależności, która znajdzie wyraz we własnej państwowości w 1918 roku. Właśnie taki stan kultury – przeżywającej zmiany, kryzysy, wzloty, ciągle debatującej o tym *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?* – żeby znów zaciągnąć dług u Jerzego Jedlickiego – zapisywała dziennikarka „Dagens Nyheter”, pisząca w korespondencji z Warszawy:

„Prawda, jest w nich szczególna atmosfera, oczywiście najbardziej zauważalna dla cudzoziemca, którą oferują te polskie domy. Mniej lub bardziej uduchowione interpretacje tej czy tamtej książki, tej czy tamtej sztuki teatralnej, te-

⁴¹ Zob. J. Poliszczuk, *Reinterpretacja antyku w dramacie Łesi Ukrainki*, [w:] tegoż, *Ukraińskie rozstaje. Studia*, pod red. J. Ławskiego, M. Siedleckiego, Białystok 2013, s. 37-56.

⁴² *Nacjonalizm polski do 1939 roku. Wizje kultury polskiej i europejskiej*, pod red. K. Stępnika, M. Gabryś, Lublin 2011.

⁴³ A. Giza, *Słowianofile rosyjscy wobec kryzysu bałkańskiego w latach 1875–1878*, Wrocław 1982; M. Płachecki, *Wojny domowe...*, dz. cyt., s. 475-498.

⁴⁴ Ze świadectw epoki zob. J. Hołubowicz, *Bułgaria, jej przeszłość dziejowa i jej obecne narodowe i religijne odrodzenie*, Kraków 1885; także: *Południowa Słowiańszczyzna w literaturze XIX i XX wieku*, Lublin 2010.

go czy tamtego ukierunkowania idei – wszystko to równie dobrze mogłoby zostać wypowiedziane w jakimkolwiek literackim kręgu w Europie. Co jednak specyficzne dla spotkania polskiego, to owa nieprzerwana pamięć o ucisku i prześladowaniach z jednej strony, a o nienawiści i buncie – z drugiej. Ostatnia anegdota o idiotyzmie cenzury cyrkuluje witana gniewną drwiną. Wchodzi małeńki drobny człowieczek z bladą jak popiół twarzą, a ja zostaję poinformowana, że jest to pisarz Sieroszewski, nawiasem mówiąc – jeden z najtęższych talentów zupełnie jeszcze młodej Polski, który to pisarz właśnie powrócił z 18-letniego zesłania na Syberię. Koło mnie siedzi młoda dama, która przyjmując najlepsze życzenia w związku z tym, że onegdaj wypuszczona została z Cytadeli. Jakiś student jest gorąco rozpytywany o to, czy wie coś o tych 10 czy 20 kolegach, którzy także strzeżeni są w Cytadeli za... mozolną pracę w służbie oświecenia ludu, która tutaj jest zawsze nielegalna.

To właśnie jest rzeczywiście czymś szczególnym, czym, szczęśliwie, żaden inny kraj nie może się wykazać: że im człowiek znaczniejszy, bardziej utalentowany, pokażniejszy moralnie, tym większe jest prawdopodobieństwo, że zwierzchność uzna go za przestępcę i jako takiego traktować będzie. Tak to już jest na świętej Rusi *anno domini* 1899!”⁴⁵.

W ramach tej żywej formacji lokalnej (lokalnej w skali europejskiej), jaką jest polski wariant *dziewiętnastowieczności*, interpretacje nasza chciała przede wszystkim docenić znaczenie indywidualnych, autorskich, zmieniających się wraz z autorami ich własnych projektów emancypacyjnych nazywanych przez nich – po prostu – wiekiem XIX. Także warianty zbiorowe – zapewne godne wyodrębnienia jako pokoleniowo-grupowa odmiana *dziewiętnastowieczności* – powinny być docenione. Tak więc młodzi pozytywiści warszawscy, stanowiący od początku naszych badań główny ich przedmiot i cel, okazją się tu zupełnie osobnym wariantem modelu: radykalni (choć nie do samych początków „Przeglądu Tygodniowego”)⁴⁶, właśnie „młodzi”, bezkompromisowi, marzycielscy, z pędem do zmian, wiedzy, postępu. Emancypacyjnie otwarci na każdą inność. Jak odpowiedziałby Janusz Maciejewski: „tolerancyjni”⁴⁷.

Pozytywiści zmieniają akcenty w obrazie tradycji romantycznej (co tak rozlegle pokazywały badania już Ewy Warzenicy-Zalewskiej), jak i oświecenia (co precyzyjnie dopowiadają Henryk Markiewicz i Dawid Maria Osiński). Skupieni są na publicystycznym dyskursie, ale żywo zainteresowani sztuką, pięknem, estetyką. Wariant „młodopozytywistyczny” badanej *dziewiętnastowieczności* znamionowałyby także ogromna chłonność kulturowa – otwartość na to, co dawne (wspomniany tu Szekspir, ale i Dumasowie, i Schopenhauer), a nade

⁴⁵ E. S. Wester, *Literackie salony Warszawy*, [w:] L. Neuger, dz. cyt., s. 62-63.

⁴⁶ Jak wskazują ostatnie badania, do 1870 roku „Przegląd Tygodniowy” trudno nazwać piśmie radykalnym.

⁴⁷ J. Maciejewski, *Wiek XIX jako formacja kulturowa...*, s. 79.

wszystko na to, co najnowsze, nowoczesne w kulturze Europy od Darwina po Renana, przez Smilesa i Spencera, Comte'a po Balzaca, Flauberta, Zolę.

Na ich tle Bolesław Prus jawi się jako – oczywiście zmieniająca się w czasie osobowość syntetyzująca wszystkie projekty i niepokoje drugiej połowy wieku: zwrócony ku człowiekowi, sceptyczny, a nawet ironiczny⁴⁸, jest zarazem świetnym analitykiem społecznego przeobrażenia (tąpnięcia, uskoku?), jakie dokonuje się w wieku XIX. Świetny stylista, realista, wyrastający korzeniami z innych, wcześniejszych koncepcji realizmu rodem z XIX wieku, konstruktor „notatek o kompozycji”, obdarzony ogromną pisarską samowiedzą (we wszystkich tych wymiarach chyba tylko Sienkiewicz mógłby z nim zawadniczyć)⁴⁹.

Eliza Orzeszkowa daje na tym tle kobietą wersję projektu *dziewiętnastowieczności* – mocno odnoszącą się do romantyzmu, zakorzenioną w tradycji (*Nad Niemnem*)⁵⁰, lecz także – nawet w powieściach tendencyjnych – wnikliwie rozpoznającą współczesność (tu: na przykład świat chłopski w *Chamie*, *Nizinach*, *Dziurdziach* w jego etnicznym kształcie)⁵¹. Jak Prus, skupiona na człowieku, ale z tym jednym wyjątkiem, jaki pozostawia dla – celnie dziś nazwanych – „sekrétów Orzeszkowej”⁵².

Autor *Encyklopedii staropolskiej* jawi się jako – zupełnie wyjątkowa – kwintesencja i synteza tradycjonalizmu XIX-wiecznego z naukowo-cywilizacyjnym nurtem postępowego myślenia rodem ze szkoły warszawskiego pozytywizmu. Świetny stylista, orator, czasem, choć rzadko, zoil, Zygmunt Gloger reprezentuje ten typ „użytecznego” literata/pisarza, który marzenie o wielkim dziele-syntezie, jakim staną się dla niego *Dolinami rzek* (z przedmową Orzeszkowej) i *Encyklopedia staropolska*, łączy z doraźnym interwencjonizmem felietonisty, reportera, eksperta-naukowca, archeologa-badacza. Nie przystając do periodyzacyjnych podziałów, Gloger pełniej wskazuje nie tylko miejsca spojenia XIX wieku, lecz także szerzej zakorzenia tę epokę w oświeceniu i staropolszczyźnie.

Oglądana na takim tle Gabriela Zapolska ucieleśnia model artystki nie tylko słowa, która czerpie z całego imaginarium XIX wieku, a zarazem zapowiada zjawiska XX-wieczne. Zapolskiej nie daje się przypisać do epoki, ale też,

⁴⁸ Właśnie „ironię” jako cechę jego „nowoczesności” wydobywa się dziś w *Lalce* najczęściej.

⁴⁹ Zob. J. Sztachelska, *Zabijanie klasyków. Casus: Sienkiewicz*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, z. 5, s. 69-84. Tejże, *Zabijanie klasyków. Studia i eseje*, Białystok 2015.

⁵⁰ Por. K. Jakowska, *Od Ongrodu do Imago Mundi. Przestrzeń w opowiadaniach Elizy Orzeszkowej*; H. Bursztyńska, *Z zagadnień etyki indywidualnej w „późnej” prozie Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Wokół „Nad Niemnem”*, pod red. J. Sztachelskiej, Białystok 2001; A. Kieżuń, *Tęsknota do wieczności. „Ad astra. Dwugłos” Elizy Orzeszkowej i Juliusza Romskiego*, [w:] *Eliza Orzeszkowa w estetycznej przestrzeni kultur słowiańskich*, pod red. S. Musijneko, N. Chmielnickiego, Mińsk 2013, s.124-132.

⁵¹ Zob. E. Orzeszkowa, *Dnie*, oprac. J. Wiśniewska, Warszawa 2001.

⁵² *Sekrety Orzeszkowej*, pod red. G. Borkowskiej, M. Rudkowskiej, I. Wiśniewskiej, Warszawa 2012.

jak usiłowaliśmy pokazać, jej postępowy projekt emancypacyjny przeciwstawia się, na przykład w kwestii małżeństwa, innym projektom wyrosłym z podglebia drugiej połowy XIX wieku⁵³. Wiele też łączy Zapolską z Prusem, Orzeszkową: dynamiczny, powikłany obraz człowieka, wrażliwość antropologiczna, zmienność optyk, z jakich – raz ze sceny, raz z lwowskiego okna – patrzy na ludzi, epokę, świat.

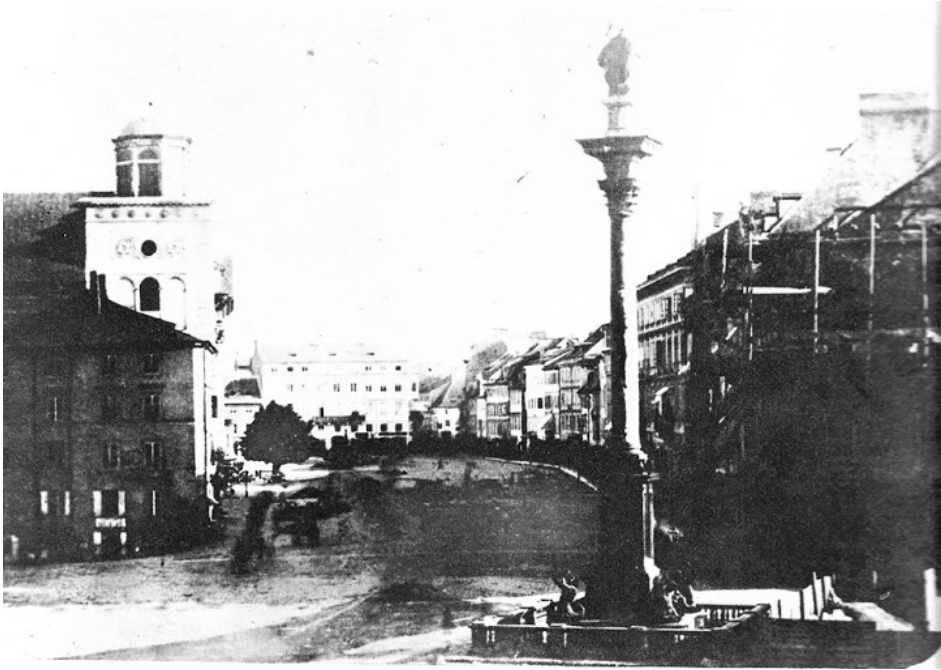
Ujęte w ostatnim rozdziale interpretacyjnym zjawiska, takie jak poezja zdemonizowanego w micie historycznym Szczęsnego Potockiego⁵⁴ czy podszyte perwersją wariacje na temat mitu faustycznego u Ostoi i Wielopolskiej – wskazują na wielość i wielokształtność zjawisk literackich między końcówką XVIII wieku a początkiem XX, które trzeba by jeszcze przeświecić, by *dziewiętnastowieczność*, od której nie mógł się uwolnić Czesław Miłosz, odstoniła się pełniej⁵⁵.

Być może jako niepełne, poszczerbione zarysy całości, którą nasza świadomość odkopuje pod fundamentami własnego domu. Odkrywa ją także dlatego, że właśnie jako *dziewiętnastowieczność* była ona także piękna i – co wypada zapisać nie bez żalu – niepowtarzalna.

⁵³ A. Janicka, *Figury tożsamości a role spełniane*, [w:], *Sprawa Zapolskiej...*, dz. cyt., s. 149-196.

⁵⁴ Zob. I. Węgrzyn, *Polskie piekło: literackie biografie zdrajców targowickich: Stanisława Szczęsnego Potockiego, Franciszka Ksawerego Branickiego i Seweryna Rzewuskiego*, Kraków 2005; tejsze, *Czarna legenda „greckiej bajadery” – Zofii Wittowej-Potockiej w literaturze polskiej dziewiętnastego stulecia*, „Ruch Literacki” 1999, z. 4; *Bo insza jest rzecz zdradzić, insza dać się złudzić. Problem zdrady w Polsce przełomu XVIII i XIX w.*, pod red. A. Grześkowiak-Krwawicz, Warszawa 1995.

⁵⁵ Chcielibyśmy zakończyć rozważania zdaniem kulturoznawcy: „Określiliśmy dziedzictwo jako zachowany, znany, dostępny dorobek ludzkiej kultury. Tak zdefiniowane, nie jest wielkością stałą i jego obszar stale się zmienia. Decyduje o tym przede wszystkim zasięg ludzkiej wiedzy” – S. Krzemień-Ojak, *Przyszłość tradycji: szkic do obrazu*, [w:] *Przyszłość tradycji*, dz. cyt., s. 12. Wyróżnienie w tekście – Sław Krzemień-Ojak.



Plac Zamkowy, Warszawa w początkach XX wieku

CZĘŚĆ X

ANEKS



Maria Jehanne Wielopolska (1882–1940)

WPROWADZENIE

Celem niniejszego *Aneksu* jest przypomnienie tylko wybranych tekstów, o których w *Tradycji i zmianie* piszę. Nie ma potrzeby sięgania po teksty Orzeszkowej o kobiecie i Żydach – są wznawiane i stale komentowane¹. Literatura poświęcona *Lalce* i samemu Prusowi to dziś ogromna gałąź filologii, w niezliczonych konfiguracjach metodologicznych i kontekstach kulturowych i estetycznych pokazująca tę twórczość. Wydaje się jednak, że niezbyt często wracamy do rozprawy Konopnickiej o kobietach (także w kontekście emancypacyjnego projektu Orzeszkowej) pod tytułem *Kilka słów o kobietach*. Zapomnianym tekstem i trudno dostępnym – podobnie jak całe pisarstwo – jest dłuższe opowiadanie *Dr Faust* Józefy Sawickiej-Ostoi. Żałuję, że nie sposób przywołać tu choćby wyimków z obszernych powieści Marii Jehanne Wielopolskiej (*Femina*, 1821), które zestawiam z utworem Ostoi. Wydaje się, że wymagają przypomnienia – jako przykład i zachęta do lektury całości, lektury pogłębionej – felietony lwowskie Gabrieli Zapolskiej publikowane w latach 1900–1902 w „Słowie Polskim”.

Dołączam do *Aneksu* mininowelę, drobiazg Zapolskiej *Mała-stareńka* z 1893 roku, którą w zbiorach Biblioteki Narodowej wskazała dr Anna Zdanowicz. Gorąco jej za to dziękuję.

Prócz tego przypominam dostępne w zbiorze prozy, ale bardzo ważne dla tematu starości opowiadanie Zapolskiej *Ostatni promień* z 1894 roku.

Przedrukowuję również wstęp eseistyczny zatytułowany *Genealogia* Marii Rodziewiczówny do jej arcydzieła powieści dla młodzieży *Lato leśnych ludzi* (1920). Trudno bez tego fragmentu zrozumieć, dlaczego tak często do tej pisarki powracał Czesław Miłosz. Rzadko sięgamy zresztą po powieści dla młodzieży, szukając w nich wyjaśnienia spraw tak poważnych, jak mit Kresów w literackim wydaniu².

Przywołuję wreszcie na samym początku wybrane, analizowane przeze mnie wiersze Stanisława Szczęsnego Potockiego, tego polskiego zdrajcy wszech czasów. Choć wydano je nader starannie, z całym filologicznym aparatem, zapewne trafiły do nielicznych czytelników naukowej książki. Jak się wydaje, ich przypomnienie i interpretacja mogą rzucić nowe światło na postać najpierw bohatera narodowego, a potem zdrajcy wszech czasów.

¹ Zob. J. Jaśkiewicz, *Kobiety-matki w wybranych tekstach publicystycznych Elizy Orzeszkowej*, „Acta Universitatis Lodzianis”, Folia Litteraria Polonica 2010/13; M. Piekara, *Kwestia żydowska w publicystyce Elizy Orzeszkowej*, Katowice 2013; G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996; A. Górnicka-Boratyńska, *Stajmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001.

² Por. Z. Budrewiczowa, *Lekcje polskiego krajobrazu. Międzywojenna proza podróżnicza dla młodzieży*, Kraków 2013.

Źródła, z których zaczerpnięto teksty, podaję bezpośrednio pod tekstem w przypisie.

Gdy zaszła taka potrzeba (Ostoja, Zapolska), zmodernizowano pisownię według zasad właściwych dla tekstów XIX-wiecznych.

Literatura polska XIX wieku ma swoje postaci i teksty, które są stale w „obiegu” kulturowym, wciąż pozostają na powierzchni interpretacyjnych sporów o *dziewiętnastowieczność*³. Ale znajdziemy w niej i teksty, i twórców niesłusznie zapomnianych, takich, do których rzadko wracamy. Również jednak u klasyków – takich jak Konopnicka, Orzeszkowa, Zapolska – łatwo odkryć teksty o niezwykłym potencjale aktualności, acz rzadziej wydobywane ze skarbca kultury.

Ich przypomnieniu służy *Aneks*.

³ O idei *dziewiętnastowieczności*: T. Sobieraj, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012; *Pozytywizm – języki epoki. Praca zbiorowa*, pod red. G. Borkowskiej, I. Maciejewskiego, Warszawa 2001.

*Józef Kotarbiński**

HAMLET, KRÓLEWICZ DUŃSKI.
DRAMAT W PIĘCIU AKTACH W. SZEKSPIRA,
TŁUMACZENIE KRYSTYNA OSTROWSKIEGO,
LWÓW 1870

Mamy już tedy czwarty z rzędu przekład tej najgłębszej i najwięcej zagadkowej tragedii Szekspira. Tłumacze nasi zanadto powtarzają kilkakrotnie główne jego utwory, gdy tymczasem kilkanaście jeszcze zostaje do tłumaczenia; jako to: *Cymbelin*, *Troilus i Kresyda*, *Henryk V*, *Henryk VI*, *Henryk VII*, *Anto-niusz i Kleopatra*, *Tytus Andronikus*, *Perykles*, *Tymon Ateński*, *Koniec dzieła chwali*, *Cierpienia i rozkosze miłości*, *Jak się wam podoba*. Pod względem zaś literackim i artystycznym śmiało rzec można, że tylko tłumaczenie *Króla Jana* dokonane przez Józefa Korzeniowskiego odpowiada wszystkim warunkom doskonałości, albowiem oprócz wierności i dokładności posiada przepyszną formę językową, która uwydatniając wszystkie niemal właściwości Szekspira, odpowiada dzisiejszym estetycznym wymaganiom. Inne przekłady posiadające prawdziwą wartość literacką można podzielić na dwie kategorie. Do pierwszej należą prace Komierowskiego, Paszkowskiego i Stanisława Koźmiana, dążące głównie do zupełnej ścisłości i wierności, tak pod względem treści, jak i formy. Do drugiej zaliczyć można przekłady *Burzy* Adama Pługa i *Komedii obłądów* Apolla Korzeniowskiego, mające na celu głównie oddać osnowę dzieł poety w kształtach językowych prawdziwie pięknych, które by go uczyniły zrozumiałym i przyjemnym dla publiczności wykształconej na najświeższych utworach, a zarazem zdatne były do przedstawienia teatralnego po dokonaniu zmian koniecznych w układzie scenicznym. Takich nam właśnie najwięcej dzisiaj potrzeba. Nie należymy albowiem wcale do tych trochę pedantkich wielbicieli wielkiego poety, którzy ze czcią ślepą i bałwochwalczą, w każdym jego szczególnie widzą doskonałość bezwzględną i każdą najlżejszą dowolność lub zmianę na rzecz jasności i zrozumiałości dokonaną w przekładzie uważają za brudną skazę na przeczystym świetle jego utworów. A właśnie ta wierność niewolnicza

* Józef Kotarbiński, *Hamlet, królewicz duński. Dramat w pięciu aktach W. Szekspira, tłumaczenie Krystyna Ostrowskiego, Lwów 1870*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 32, s. 259-261, rubryka: „Przegląd piśmiennictwa polskiego”.

w wielu razach utrudnia prawdziwe wniknięcie w istotę rzeczy. Albowiem Szekspir ma przede wszystkim wartość psychologiczną jako niezrównany, głęboki malarz mnóstwa różnorodnych i odrębnych, ale zawsze ogólniczo-ludzkich charakterów. Ale pod względem zewnętrznym, artystycznym dramat najnowszy niesłychanie wyżej postąpił; wykształcił delikatność, subtelność, zręczność i elegancję i nadał utworom swoim jednolitość i harmonię. Szekspir tymczasem w wykonaniu stylistycznym jest niesłychanie bogaty, ale zarazem często dla nas szorstki i dziwaczny. Bujność i różnorodność jego słowa, gubiącego się w bogactwie plastycznych porównań i śmiałych przenośni, często zanadto zaciemnia myśli szczegółowe, które wyrażone w innej cokolwiek formie nie tylko, że nie tracą nic pod względem treści, ale stają się dobitniejszymi i jaśniejszymi dla dzisiejszego czytelnika. Dlatego też znaleźć można mnóstwo ustępów w wiernych przekładach, z których mozolnie trzeba wydobywać myśl przewodnią. Dla czytelnika cierpliwego, który pragnie poznać w tłumaczeniu historyczną nawet właściwość Szekspira, który pragnie go widzieć w tej wiekowej pleśni, jaką już tu i owdzie zostawiła na nim potęga czasu – są to wcale pożądane przymioty – bo pomimo trudności prawdziwego zgłębienia wszystkich szczegółów, dają mu ściśle dokładną podobiznę. Przekład Komierowskiego szczególnie dopełnia tych wszystkich warunków – bo pod względem treści jest wiernym do ślepoty, czasem do bezsensu nawet, a pod względem formy pisany naumyślnie językiem starym, jędrnym, ale także szorstkim i chropawym. Lecz dla większości czytelników ten sposób tłumaczenia jest tylko odstrasającym od zaznajomienia się z wielkim poetą – nie mówiąc już o tym, że dla artystów dramatycznych przedstawia często niezwalczone trudności, które nie opłacają się wcale. Pamiętamy niedawno, jak na przedstawieniu *Romea i Julii* niektóre ustępy żywcem przepisane z Paszkowskiego, pomimo zupełnie poprawnego wypowiedzenia, były zupełnie niezrozumiałymi dla publiczności – jak piękne i poetyczne myśli przez trywialną albo koszlawą formę traciły cały swój powab rzeczywisty i niemiłe sprawiły wrażenie. Otóż właśnie za najgłówniejszą zaletę przekładu p. Ostrowskiego poczytujemy właśnie dążenie do artystyczności dzisiejszej, do formy językowej jasnej, pięknej i zrozumiałej. Szkoda tylko, że w wykonaniu całości panuje wielka nierówność, tak, że obok ustępów przynoszących zaszczyt tłumaczowi napotykać możemy miejsca słabe – co więcej, dowolne i fałszujące zupełnie charakter oryginału dla dziwacznych zachcianek. Szekspir, jak wiadomo, jest bardzo różnorodny w formie językowej. Najwięcej ustępów pisze jedenastozgłoskowym *jambowym wierszem*, który przybiera rym w ustępach bardziej poetycznych albo też przy zakończeniu każdej sceny. Prozą zaś pisze miejsca niższej komiki potocznej rozmowy, albo też nawet sceny silnie dramatyczne, ale potrzebujące wybitnej charakterystyki słowa, która zniknęłaby w formie wierszowanej (scena Szyloka z Tubalem w *Kupcu Weneckim*). Otóż pod tym względem w przekładzie pojmujemy tylko dwojaką drogę: albo tłumaczyć wszystko w mierze oryginału, co przedstawia większe trudności, ale wierniej oddaje charakter poety – albo też pisać wszystkie ustępy prozą, która zmieniając swój tok

i układ składniczy pod wprawnym piórem biegłego stylity, także posiada ponie-
kąd środki oddania różnorodności dykcji angielskiego poety i przebiega całą skalę
możliwych tonów, począwszy od nieokiełznanej siły i potęgi, do śpiewności
i tklivości – począwszy od groźnej tragicznej powagi, aż do wyuzdanej nieraz
swobody scen komicznych i trywialnych. Powlekanie zaś całości jednostajną
formą wierszowaną jak bardzo zmienia charakter oryginału, tego dowodem nie-
fortunny przekład *Makbeta* dokonany przez Andrzeja Edwarda Koźmiana, który
tę potężną tragedię wypowiedział sztywnymi aleksandrynami, co w ustach pro-
stych i szorstkich, ale dzielnych szkockich bohaterów brzmi tak niewłaściwie,
jak paplanina salonowa w ustach surowych i posiwiatych w boju rycerzy.
P. Ostrowski w tłumaczeniu swoim nie trzymał się żadnego z tych trzech spo-
sobów, ale począł sobie czasami bardzo dowolnie. Jednak prawie wszystkie
sceny, które w oryginale pisane są wierszem białym – wykonał w tej samej mie-
rze, tylko że nie trzymał się jednostajnie wiersza *trocheicznego*, ale od czasu do
czasu potraçał o *jambowy*. Tę ostatnią mowę uprawia tłumacz z zamiłowaniem
wbrew twierdzeniom zaprzeczającym jej możliwości w naszym języku. Wydał on
w r. 1863 dwa tomy *Jambów polskich*, które należą do prawdziwych wzorów
miarowego wiersza. Jednak w przekładzie forma taka nadto krępuje, aby mogła
być zawsze z powodzeniem użyta, gdy tymczasem wiersz trocheiczny najłat-
wiej się układa i największą przedstawia swobodę. Połowa ustępów wykona-
nych w jego mierze należy właśnie do ozdób tłumaczenia. Rzecz dziwna! – naj-
piękniej i najpoprawniej wyszły najtrudniejsze – bo monologi Hamleta – pełne
tak głębokiego subtelnego, a nieraz wyrafinowanego rozumowania. Tłumacz
potrafił w nich być zarazem dokładnym, jasnym i pięknym – konsekwencją my-
śli, która w innych przekładach wychodzi zawile i na pozór czasem nielogicz-
nie, uczynił tutaj prostą i konieczną. W ogóle jako prawdziwie mistrzowskie
i wzorowe ustępy zasługują na uwagę: końcowy monolog Hamleta aktu II; mo-
nolog Hamleta „Być albo niebyć” w scenie I aktu III; monolog króla i cały ustęp
pomiędzy nim a Hamletem w scenie III aktu III-go. Większa połowa całej sceny
IV Hamleta z matką w akcie i monolog Hamleta przy końcu sceny II (w orygi-
nale 4-ej) aktu IV – a nareszcie druga połowa sceny I na cmentarzu w akcie V
w czasie pogrzebu Ofelii. Przechodząc teraz do ujemnych stron tłumaczenia,
dziwimy się przede wszystkim zabawnemu odznaczeniu przez p. O. najniższej
moralnie figury dramatu, Poloniusza. Wszystkie sceny, do których tylko wcho-
dzi ten stary, niedołężny i nędzny dworak, tłumaczone są wierszem rymowa-
nym. Dla usprawiedliwienia tego p. O. kładzie mu w usta czterowiersz, o któ-
rym się nie śniło nawet Szekspirowi:

Krew polska we mnie tak rozumem włada,
Że co bądź mówię, sam się wiersz układa;
Za moje grzechy Bóg mnie skarzał rymem,
I jakoś zawsze myśl ulata z dymem.

Zmiana taka wpłynęła wcale niekorzystnie na charakter odrębny dykcji tej osobistości – i jego rozwlekłej gadaninie, będącej ciągłym popisem mędrkowania, nadała niezbyt właściwą zamaszystość i werwę. W ogóle w całej tragedii sceny prozaiczne po większej części przetłumaczone są wierszem rymowanym, a częścią miarowym, przez co straciły wiele na swym potocznym charakterze. Pojedyncze sztuczki dialogu, owe igraszki słowne, które zdarzają się tak często u Szekspira, z tego powodu wyszły nie zawsze szczęśliwie, jakkolwiek niektóre znowu wcale się udały. Do takich zaliczamy rozmowę Hamleta z grabarzami na cmentarzu.

Oprócz tego znajdujemy w *Hamlecie* kilka ustępów lirycznych. Są to piosnki nucone przez Ofelię i małe ułamki śpiewek gminnych przytaczane przez Hamleta. Nie zarzucamy tłumaczowi zbytnej dowolności, z powodu niepodobieństwa wiernego czasem nawet w przybliżeniu oddania treści tych fragmentów tak zręcznie torem ludowej poezji wyśpiewanych przez poetę – tym bardziej, że p. O. umiał je oblec w misterną i pełną wdzięku, liryczną formę wiersza. Przytoczymy tutaj pierwszą piosenkę Ofelii, w scenie IV-ego aktu IV-go.

W życia wiosnie, nielitośnie
 Już opuścił nas,
 Tam nad czołem trawa rośnie,
 U stóp zimny głąz.
 Śnieżne włosy wieńczą wrzosa,
 Głóg i zwiędły bez,
 Płaczcie nad nim wonne rosy,
 Bo ja nie mam łez.
 Nie mniej udatna trzecia piosnka w tej samej scenie.
 On powróci, żale skróci,
 Jasio nigdy cię nie rzuci,
 Z nim cię czeka ślub;
 Nie, tęsknota życie skróci,
 Jasio nigdy nie powróci,
 Patrz, tam jego grób!
 Skroń zgrzybiała, jak śnieg biała
 Broda z wiekiem posiwiiała;
 Próżny śpiew i płacz:
 Boże, Boże tobie chwała
 Ciało ziemia pochowała
 Duszę przyjąć racz!

Ale największą wadą tego przekładu, która równoważy wszystkie jego zalety, jest niewytłumaczona w wielu miejscach dziwaczna i kapryśna dowolność, z jaką p. O. przemienia znaczenie niektórych ustępów albo dodaje samowolnie miejsca własnego pomysłu. Takich wtrąconych wierszy naliczyliśmy kilkadzie-

siąt, a pomiędzy nimi znajdują się takie, które służą niby do ozdoby samego tekstu poety, i takie, które mają inne cele, obce zupełnie oryginałowi angielskiemu. Do tych ostatnich należą 6 wierszy w scenie 2 aktu IV (na str. 116 i 117) w dialogu Hamleta z Rotmistrzem Norweskim – 6 wierszy w scenie 4-ej aktu III-go (na str. 105) w scenie Hamleta z matką – zmiany i dodatki w scenie IV aktu IV (na str. 133 i 135) w dialogu króla i Laertes. Uważny czytelnik, który podług tych wskazówek wyszuka wymienione ustępy, przekona się, że są one wynikiem zboczenia szlachetnego i wzniosłego uczucia tłumacza, które pragnie się objawiać przy lada sposobności. Takie jednak objawy nie tylko, że nie podnoszą jego godności, ale, co więcej, okrywają śmiesznością sprawę wzniosłą i szlachetną, a z drugiej strony fałszują ducha wielkiego poety. Już to p. Ostrowski nieraz sobie poczynał tak dowolnie i dziwacznie ze znakomitymi utworami cudzoziemskimi. Przed rokiem gazety lwowskie jednogłośnie zgańczyły jego przeróbkę *Kupca weneckiego*. Podobnie traktował *Czatertora* Alfreda de Vigny – a szczególnie przepyszny dramat Balzaka *Macocha*, który radzimy co prędzej przedstawić scenie naszej. Ten ostatni, czysto francuski utwór, tłumacz zupełnie spolonizował, nazwiska pozakończył na -ski – a akcję przeniósł w jakąś okolicę naszego kraju. Przypomina nam to naiwne przeróbki Bogusławskiego, który w chwilach zawiązku sceny polskiej niemieckie kasperlady i farsy mieszczańskie ubierał w kontusze i karabele.

LIST OJCA HIACYNTA *

W Rzymie – nieobecny ciałem, obecny duchem.
Dzień Bożego Narodzenia, w r. 1870.

Kiedy wybuchła wojna, jakby odgłos piorunu, który odpowiedział Watykanowi na ogłoszenie bezbożnego dogmatu, pośpieszyłem z krótką protestacją; spełniłem obowiązek i zamilkłem.

Patrzałem, jak znikwały, niby pył burzą miotany, tak związane ze sobą, a tak wrogie sobie nawzajem: cesarstwo Napoleonów i władza doczesna papieży. Głosiciele nieomyślności nie zrozumieli tej ciszy religijnej, w której tyle dusz się pograżało, chociaż na nią przede wszystkim zważać byli powinni.

Trzymając się śmiałej polityki, która wywołała tryumf zarazem i zgubę, otwarcie liczyli na mniej lub więcej rozumną pomoc jednych, ma mniej lub więcej niechętnie przyzwolenie drugich. Takie nadużycie trwać dłużej nie może; byłoby grzechem nie sprzeciwić się temu, co w przyszłości zostanie dogmatem fałszu.

Katastrofa polityczna, która szczególnie dla Francuzów mogłaby się wydawać jako przyczyna nakazująca milczenie, gdy się ją jednak głębiej rozważy, jest właściwie powodem pobudzającym do mówienia i działania. Nie waham się powiedzieć, że bardzo ważną w tej chwili dla Francji kwestią jest kwestia religijna. Francja nie może wyzuć się z chrystianizmu, ale także nie może go przyjąć z tymi skażonymi, uciskającymi formami, w które przybrać go pragną.

Dlatego to pozostaje ona więcej jeszcze jak inne ludy romańskie bez religii, a więc bez wpływowej i skutecznej moralnej nauki, pomiędzy ultramontanizmem i niewiarą – dwoma wrogami, o których za mało się troszczyła, z którymi jednak powinna by przynajmniej walczyć zarówno tak, jak z tymi, co tylko jej ziemię najechali. Niechże mi wolno będzie w czasie obecnych nieszczęść ojczyzny i Kościoła odwołać się do całego świata, do tych przede wszystkim, którzy podobnie jak ja widzą położenie rzeczy; jest ich wielu, wiem o tym! Wprawdzie za mało znaczę, abym tak swobodnie mógł przemawiać. Ale czyż nie śmiały dostojny Gerson wyrzec, że w chwilach przejść tak stanowczych ma prawo nawet najniższa kobieta zwołać konsylium ekumeniczne i zbawić Kościół powszechny? Używam tego prawa, wypełniam ten obowiązek – zaklinam wszystkich, aby zaprzestali tej skrytej zмовy, która przedziela nas od przepaści tym więcej strasznych, im więcej widocznych. Przede wszystkim trzeba orzeknąć, czy postanowienia ostatniego koncylium obowiązują naszą wiarę, czy nie?

* *List ojca Hyacynta*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 8, s. 57-59.

W zgromadzeniu, którego najgłówniejszym warunkiem jest całkowita swoboda rozpraw i jednomyślność głosów – jednak wielu biskupów poważnych nauką i charakterem kilkakrotnie głośno skarżyło się na ścieśnienia wszelkiego rodzaju czynione ich swobodzie, a na koniec odmówiło udziału w głosowaniu.

Czy teraz jest możliwym, ażeby oni powróciwszy do swych diecezji utwierdzili się w tych wstecznych poglądach, uważając swój pobyt w Rzymie za jakieś senne marzenie, w którym niepodległości moralnej używali tylko bezwiednie. Przypuszczenie to byłoby obelgą. Wszakże nie idzie tu o tajemnice wyższe nad rozum ludzki, ale o fakt dotykający, i zmieniać opinię w takim przedmiocie nie znaczyłoby poddawać rozsądek jakiejś wyższej powadze, ale poświęcać własne sumienie.

Tak więc wolno nam po koncylium, tak jak i przed nim, odrzucić nieomyślność papieża jako doktrynę nieznaną starożytności, opartą na dokumentach podrobionych, o których już krytyka nieodwołalnie zawyrokowała. Wolno nam głośno i prawnie powiedzieć, że nie przyjmujemy ostatnich encyklik i syllabusa – które to dokumenta najrozumniejsi obrońcy muszą tłumaczyć sprzecznie z ich zasadniczym znaczeniem i znaną myślą ich twórcy; które traktowane istotnie poważnie, wywołać by musiały niepokojącą sprzeczność między obowiązkami wiernego katolika a obowiązkami bezstronnego, ukształconego człowieka i wolnego obywatela.

Te są najwybitniejsze punkta, na których utworzyła się scysja. Każdy katolik dbający o całość i godność swej wiary, każdy ksiądz, któremu leży na sercu zacność jego kapłaństwa, mają prawo zapytać w tych punktach biskupów. Ci zaś powinni odpowiadać bez lęklivosti i przemilczenia. Ta lęklliwość i te przemilczenia właśnie nas zgubiły; czas już odnowić w Kościele tę starodawną szczerłość w kwestiach religijnych, która tak osłabła. Ale, jak to można zauważyć, czyny i zasady, które tylko co wskazałem, odnoszą się do obszernego systemu; aby je zastosować w szczegółach, potrzeba lekarstwo rozciągnąć do całego ogółu. Kwestia ta powiększyła się jeszcze przez ekscesa ultramontanów tak, że teraz idzie już o to, czy wiek dziewiętnasty mieć będzie reformę katolicką, tak jak wiek szesnasty miał protestancką.

Patrzcie: oto Kościół święty, oblubienica Chrystusa i wasza, przeszyty jest jak i on pięcioma ranami!

Pierwsza rana ręki prawej niosącej światło jest to zaciemnienie słowa Bożego. Święta księga otwarta dla świata, ażeby go ogrzewać i użyźniać, dla czegoż zamknięta w ciemności języków umarłych, pod pieczęcią najsroźszych zakazów? Pokarm nauki i życia, Bóg przygotował go równo dla maluczkich, jak i dla mędrców. Na próżno wymawiano się nadużyciami herezji i niewiary. Postawmy Biblię w jej prawdziwym stosunku do nauki za pomocą rozumnej egzegezy, nie będą sobie wzajemnie przeczyć. Postawmy ją w jej prawdziwym stosunku do narodu za pomocą religijnego wykształcenia, które by było godnym obydwóch, a Biblia stanie się najpewniejszym stróżem życia narodu, najzdrowszym natchnieniem jego oświaty.

Raną drugiej ręki jest przygniatanie umysłów i sumienia przez nadużycie potęgi hierarchicznej. Prawda, rzekł Jezus do apostołów: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” – ale powiedział im także: „Królowie rządzą narodami, nawet tymi, choć nie będą wśród was”. „Następcy apostołów! śpieszcie się zdjąć z naszych bark ciężar, którego tak jak nasi ojcowie nie możemy dźwigać, a oddajcie nam to słodkie i przyjemne jarzmo, do którego nas wezwała miłość Odkupiciela.

Cóż powiem o ranie serca? Nazwę ją po imieniu – bo ci, którzy od niej cierpią najwięcej, to właśnie ci najmniej odważą się mówić o niej. Jest to celibat kapłanów. Nie mówię tu o celibacie własnowolnym, o tyle miłszym Bogu, że jest wolnym, przyjemnym jak miłość, która go natchnęła, który jest udziałem małej liczby dusz powołanych i utrzymywanych szczególną łaską. Lecz kiedy się jednakowo rozciąga na wszystkie najróżnorodniejsze i najmniej przygotowane natury, kiedy występuje jako wieczna przysięga niedoświadczenia i entuzjazmu, wtedy staje się instytucją okrutną, a często bardzo niemoralną. Ludy, które w nim widzą ideał wyłącznej doskonałości, nie znają świętości życia małżeńskiego, obalają rodzinę na korzyść klasztoru, tworzą z niego schronienie dla dusz pospolitych, a co najmniej światowych. Ogniska rodzinne już nie są ołtarzami.

Lecz oto ostatnie rany Kościoła – jak gdyby niemoc nóg jego szukających dla siebie stałego gruntu. Chcę tu mówić o polityce świeckiej i zabobonnej pobożności. Kościół ma swoją politykę, bo ona jest konieczną w stosunkach z potęgami tego świata – lecz najlepszym jej wyrażeniem są słowa Chrystusa: „A ja jeśli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystkich do siebie. Czyż to jest owa polityka władzy doczesnej i ramienia świeckiego, która pozwala posiadać kilka prowincji we Włoszech, kilka przywilejów w Europie jako warunek królestwa dusz i jako podstawę tego duchownego budynku? Jest to polityka tak zgubna dla Kościoła i świata, jak rewolucja, którą zwalczyć usiłuje i której chciała teraz wznieść liche i ślepe przeszkody z wysokości dogmatu. Nie siła jednak duchowa popełnia błędy w katolicyzmie naszych czasów – liczy on tysiące dusz gorliwych, widzi w swoim łonie kwiaty cnót i najważniejszych czynów. Dlaczego ta tak rozrzucająca i tak prawdziwa pobożność pograża się bardzo często w obłędzie płytkim mistycyzmu i łagodnego ascetyzmu, bardzo różnych od tych, które stanowią wielkość pierwszych wieków chrześcijaństwa? Praktyki zewnętrzne, lepiej mówiąc materialne, mnożą się bez miary; cześć świętych, a szczególnie Najświętszej Pannie, rozszerza się stopniowo w charakterze dziwnym dla prawdziwie pobożnego uczucia i czujemy, że zmniejsza się wśród nas ta cześć dla Ojca w duchu i prawdzie, z której Jezus stworzył duszę swojej religii.

Oto ciało Chrystusa w tym stanie, do jakiego grzechy nasze doprowadziły go na ziemi – grzechy kapłanów więcej jeszcze jak grzechy narodu! Nie będziecie mieli nad nim litości? Nie przyniesiecie mu skutecznego lekarstwa. „I nie masz balsamu w Galaadzie ani lekarza”?

Przestaję – serce się ściska zanadto, abym mógł skończyć. Nie wiem, co się stanie z moimi słabymi słowami wśród ścierania się mocarstw, wśród potoków krwi na polach rzezi. Wiem o tym, że jeżeli one nie mają dosyć siły, aby spełniać wyroki Boże – są jednak dosyć prawdziwe, aby je mogły ogłaszać.

Wyznaję również, że nie odłączam się ani od świętej wiary katolickiej, ani od Kościoła, chrztu i kapłaństwa. Jeżeli szanowni naczelnicy przyjmą mój pokorny głos, wrócę do posłuszeństwa w tymże samym czasie, kiedy wrócę do godności i prawości kapłaństwa, które było jedyną namiętnością mojej młodości, jedyną dumą mojego życia, a które samo moje sumienie kazało mi z boleścią opuścić. Jeżeli zaś przeciwnie, odpowiedzą oni klątwą lub milczeniem, nie będę wcale tym dotknięty w swojej miłości dla Kościoła, który jest większy od tych, co nim rządzą, od tych, co go bronią. Strzegąc zaś dziedzictwa przekazanego mi przez Ojców, którego mi nie mogą wydrzeć niesprawiedliwą, a tym samym nieważną ekskomuniką, będę dalej prowadził dla przygotowania Królestwa Bożego na ziemi tę pracę osobistą i wolną, która jest wspólnym prawem wszystkich prawd chrześcijańskich.

Hiacynt

KILKA SŁÓW O KOBIECIACH

Kiedy przed kilkunastu laty umysły poruszonymi były u nas bardzo żywo tym wszystkim, co o społecznych prawach kobiet mówiono i pisano, ukazała się książka, zapowiadająca na karcie naczelnej skromny udział w powszechnej dyskusji.

Dyskusja sama otwartą była o wiele wcześniej. I nie tylko otwartą, ale już w wysokim stopniu zaognioną.

Książka nie przychodziła tedy w charakterze inicjatorki samej sprawy. Chciała ona tylko, w tym otwartym już parlamencie, powiedzieć ze swego miejsca „słów kilka”. Miejsce to, rozgraniczające burzliwą lewicę od zaniepokojonej i na trzech czwartych posterunków swoich zagrożonej prawicy, stanowiło parlamentarny środek.

Zdziwienie było wielkie. Spodziewano się Orzeszkowej na ławie najburzliwszych i najbardziej krańcowych duchów. W ciągu jej, krótkiej jeszcze podówczas, ale już znamiennej działalności pisarskiej, przyzwyczajono się widzieć ją zawsze na czele śmiałej opozycji, ożywioną bardzo ostrym krytycyzmem w stosunku do urzędów społecznych i do tradycji. Oczekiwano tedy rozwinięcia jakiegoś niezmiernie jaskrawego sztandaru, oczekiwano wprost sankiulotyzmu. Samo więc już postawienie się autorki *Kilku słów* w pewnej odległości tak od lewicy, jak i od prawicy, poruszyć musiało oba stronnictwa. Żle mówię. Były to bowiem raczej ostro uzbrojone i gotowe do walki obozy niż stronnictwa, oparte o silną podstawę przekonań wyrozumowanych lub doświadczeniem zdobytych.

* M. Konopnicka, *Kilka słów o kobietach*, „Gazeta Polska” 1888, nr 253-254; cyt. za: M. Konopnicka, *Publicystyka literacka i społeczna*, wybór i oprac. J. Baculewski, Warszawa 1968, s. 463-476. Artykuł to recenzja wznowionych w 1894 roku w 42 i 43 tomie *Zbiorowego wydania pism Orzeszkowej* Stanisława Lewestana dwóch prac Orzeszkowej: *Kilka słów o kobietach* (pierwodruk: 1893) i *O kobiecie* (pierwodruk: 1888).

Postaci wymienione w recenzji Orzeszkowej:

– Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (1798–1845) – autorka książki *O powieściach kobiet* (1849), znakomita pisarka.

– Edward Łojko – działacz oświatowy, zwolennik edukacji kobiet, założyciel funduszu (20 tys. rubli) na założenie zakładu naukowego dla kobiet.

– Teodor Stanton – pisarz i publicysta, autor znanej książki *The Woman Question in Europe*, przełożonej przez K. Sosnowskiego (*Kwestia kobieca w Europie*, Warszawa 1885).

Drobny, ale dosadnie narysowany obrazek lwicy i sawantki, od pierwszej kartki niemal przejął dreszczem opozycyjne szeregi. Dla pojęć jak i dla ludzi nic bardziej zabójczego nad śmieszność. Prawica triumfowała. Głów tępych, skorych do niewczesnych uogólnień, i rąk chwytających za ostrze broni w walce nigdy tam nie brakowało. Lwica i sawantka – toż to były najprzedniejsze oręż, jakimi rutyna zabijała dotychczas przeciwników swoich, najbardziej charakterystyczne wcielenie idei emancypacji. Owszem, z całej tej emancypacji usiłowano znać tylko lwicę i sawantkę, pokazywano je jak dziwolągi, stawiano, jak strachy na wróble, ku czemu, wyznajmy, typy te wcale nie wymyślone, ale rzeczywiste, wybornie się nadawały.

Awanturka albo Pytia na trójnogu, oto, czym odstraszano te szare gromady ptaszę, lecące po ziarno wiedzy i swobody na usiane pracą wieków pola życia. Kobiety lękały się szczególnie lwicy, mężczyźni sawantki. Że do jednego i drugiego z obu tych typów przywiązywano pojęcie dezorganizacji domowego ogniska i szeroko ziewającej nudy, w tym miano zupełną słuszość, ale że typy te przedstawiano jako jedyny płód emancypacji kobiet, w tym się, rzecz prosta, mylono i to mylono nie zawsze bezwiednie.

Triumf ten wszakże prawicy był krótkotrwałym triumfem, był triumfem goła znikomym.

Druga już bowiem zaraz kartka książki dała skończony obrazek lalki i anioła, który opozycja, z wszelkim prawdopodobieństwem powodzenia w walce, wystawić mogła przeciw sawantce i lwicy. Nie były to wprawdzie śmieszne dziwolągi ni strachy na wróble, oczy bowiem ludzkie, przez wiele wieków w nie zapatrzone, oswoiły się z nimi, a serca złożyły w nich ideały swoje. Ale teraz, pod dotknięciem ciętego pióra Orzeszkowej, z lalki poczęły się sypać wszystkimi szwami trociny, co zaś do anioła, to pokazało się, że nie zawsze on skrzydła swe białe na błękitach trzymał i że nieraz błoto ziemi przylegało do nich.

Gorący poklask lewicy towarzyszył tej wybornej ekspozycji typów, przez bezduszną rutynę stworzonych. Istotnie. Byliż to kobiety? Byliż to, co ważniejsza, ludzie?

Uczono się już bowiem, w teorii przynajmniej, rozszerzać w ten sposób pojęcia. W praktyce, rzadki jeszcze umysł szeregowiał obok siebie pojęcie kobiety i człowieka: zestawiano natomiast chętnie wyrazy: kobieta i mężczyzna, tak w celu wykazania istniejących pomiędzy nimi różnic, jak i podobieństw.

Wszystko jedno, kobieta czy mężczyzna! – wołano z lewicy.

Kobieta a mężczyzna to dwa odrębne światy! – odpowiadano z prawicy.

Łatwo pojąć, iż żadna z tych tez nie mogłaby zwyciężyć, gdyby wyszła w pole. Ale nie wychodzono w pole. Broniono się i napadano na siebie w opłotkach uprzedzeń i jednostronności. Przesąd i przesada, to były palisady, poza które nie wytykano nosa. Aby rozszerzyć pole walk, należało rozszerzyć pojęcie samo. Należało powiedzieć, kobieta jest tak samo człowiekiem, jak

i mężczyzna. I to właśnie było naczelne słowo z tych „kilku”, które Orzeszkowa miała z miejsca swego do wypowiedzenia swemu społeczeństwu.

Nie utrzymuję, iż nikt przed nią nie powiedział tego. Owszem, twierdzenie to przechowywano u nas od dawna w liczbie tych szacownych dogmatów społecznych, które się trzyma na składzie gdzieś na strychach, a od których klucza najczęściej odszukać nie można, tak że nie mają one żadnego prawie zastosowania do codziennych potrzeb życia.

Ale jej to jest zasługą że w słowa te tchnęła ducha, który je uniósł spomiędzy rzeczy nieruchomych i skostniałych, rzucił w wir ścierających się interesów i opinii, rozszerzył je, ogrzał, rozjaśnił. Jej to jest zasługą, że wypowiadając je po innych, umiała głos swój podnieść o całą skalę, nie krzykliwości stronnicy, lecz wysoko uspołecznionego uczucia i szczerych przekonań.

Tak wszakże prawica, jak też i lewica okazały się być po słowie tym rozczarowanym nieco.

Jest człowiekiem, zapewne, tego jej nikt nigdy nie zaprzeczał – bąkali rutyniści, którzy wcale inszy sztych parować mieli ochotę.

Ma więc równe z mężczyzną prawa – wnioskowali opozycjoniści.

I obowiązki – dodała spokojnie książka, i to było drugie jej słowo.

Obowiązki... Byłoż to pojęcie nowe? Zapewne nie. Literatura nasza na wiele lat przedtem miała Hoffmanową i jej książkę *O powinnościach*. Tylko że Hoffmanowa rozważa w dziele swym kobietę jako kobietę, a Orzeszkowa rozważa ją jako człowieka. Pewna ograniczoność horyzontu musiała koniecznie wyniknąć z założenia pierwszej, rozszerzenie jego w daleką przyszłość wyszło z założenia drugiej. Słowacki nie mógłby tu powtórzyć swego dowcipnego słówka o sercach zamkniętych na klucz od spiżarni. A nie mówię tego, aby upośledzać matek naszych mistrzynię i nauczycielkę wyborną, owszem, Orzeszkowa sama skwapliwie zasługi jej podejmuje i na świetle stawia, ale punkty wyjścia dla zasad społecznych zmieniają się co pokolenie prawie. To, co nasyczało wczoraj, dziś już nie odpędza głodu. Pojęcie obowiązków kobiety musiało rozwinąć się równoległe do rozwoju całej sumy zjawisk życiowych. Różniczkują się one, mnożą, jedne z drugich rosną.

To, co było wyjątkiem, staje się normą życia, i na odwrót.

Stan ekonomiczny kraju sięgnął od czasów Hoffmanowej głęboko w życie i dolę kobiety. Musi ona „wstać i czynić”, nie tylko przez poczucie dostojności pracy, ale i przez jej życiową konieczność. „Szare drzewo teorii” nigdy nie było tak skłonny, jak za naszych czasów, do wydania świeżych pędów praktyki i czynu. Wśród nie zamkniętej jeszcze dyskusji o stosowności lub niestosowności pewnych pól pracy i kierunków umysłowego kształcenia się dla kobiety, na pola owe i w owych kierunkach cisną się już tłumy. I niekoniecznie tych, którym najbardziej nowość wszelka smakuje, ale tych przede wszystkim, które samo życie z gniazd spokojnych i bezpiecznych pędzi. A liczba takich nie mała, a stosunki, które ją wytworzyły, trwają, owszem, zaostrzają się i coraz surowszymi stają. I jak tu wśród tej zawieruchy nie szukać nowych pomocy nie dla

zastąpienia, rzecz prosta, ale dla wzmocnienia tych, które dotąd dawały siłę i światło kobiecie? Jak tu nie rozważać wszystkiego, co siłę tę ukrzepić, a światło natężyć może?

Trzy są względy, pod jakimi Orzeszkowa zastanawia się nad kwestią obowiązków oraz praw kobiety, a mianowicie: w stosunku do niej samej, do rodziny i do społeczeństwa.

Co do pierwszego punktu żąda Orzeszkowa racjonalnej i gruntownej zmiany warunków fizycznego wychowania kobiety oraz przedłużenia o lat cztery, pięć, tego okresu czasu, jaki na wykształcenie umysłowe młode panny poświęcać zwykły. Z czego się mają lata te okroić. Z epoki czekania na męża. Redukcja epoki tej do minimum wyszłaby, bez wątpienia, pannom naszym na największą korzyść i to pod wielorakim względem. Może nie wszystkie wskazówki, jakie tu daje autorka, są praktyczne, może to długie narzeczeństwo tak powabnie odmalowane przez nią, nie zawsze wydawałoby same kwiaty, zwłaszcza w rodzinach, dla których wszelka tymczasowość sytuacji jest ciężarem. Ale że skierowanie ku pewnym określonej pożyteczności celom całej tej sumy bezpłodnych marzeń i pożądań, których pastwą stają się u nas panny na wydaniu, uwolnienie rodzin od plagi ziewających i chodzących od okna do okna córek, zapełnienie pracą tylu dni, marnowanych na wysypianie się po denerwujących zabawach nocnych, podczas których chroniczne czekanie na męża przechodzi w ostrą fazę dobijania się o męża, że to wszystko byłoby wielką dodatnią cyfrą w ogólnym budżecie społecznej energii i rodzinnego szczęścia – tego zaprzeczyć niepodobna.

Co do drugiego punktu, żąda Orzeszkowa, aby kobieta przygotowywała się do wychowywania dzieci i kierownictwa domem tak, jak się w ogóle przygotowują ludzie do spełnienia ważnego i wcale niełatwego zawodu, w którym na natchnienie Ducha Świętego bynajmniej liczyć nie wolno. Wszelka improwizacja w tym kierunku niezmiernie rzadko bywa pięknym poematem. W większości wypadków jest to dysonans, jest to trawestacja prawdziwej poezji rodzinnego życia, jaką jest światło, świadome i opromienione miłością spełnianie ważnych obowiązków. Wszystko, co Orzeszkowa mówi w tej kwestii, jest niezmiernie ciekawe i zajmujące, bo oparte na bezpośredniej obserwacji życiowej i na doświadczeniach. Panny powinny by tę część książki umieć na pamięć, tak jak *Ewangelię*.

Co do trzeciego punktu wreszcie, pragnie Orzeszkowa, aby równoległe do tych ludzkich obowiązków kobiety szły też i ludzkie jej prawa. Chce, aby kobieta, której los nie dał być żoną i matką, mogła swobodnie, w samodzielnej pracy rozwijać i użytkowywać wszystkie swoje siły i uzdolnienia, już dla siebie samej, już pośrednio, dla społeczeństwa swojego, nie ciężąc mu swoją bezradnością, swoim niedołęstwem, swoim życiem na cudzy rachunek lub zgoła bez żadnego rachunku. Prawo to wyłącza wszelki przywilej, oparty na niewiedzy i niepracy, jako utrzymujący kobietę w dożywotnej małości. Przywilej obracał się po wszystkie czasy przeciw tym, którzy mniemali, że daje on im coś

więcej nad ogólne prawa i chociaż to się wydać może paradoksem, najczęściej bywał krzywdą uprzywilejowanych.

Takie są punkty wytyczne w tej pełnej treści książki.

Czy treść ta równie jest ważną dla nas i żywotną dziś, jak była przed osiemnastu laty? Tak i nie.

Nie, o ile się tyczy tych ogólnych pojęć, które w chwili ukazania się książki trzeba było rozjaśnić, wybijałości ich ścierać, braki dopełniać, dodawać im tęgości i mocy. Dziś życie samo wywarło tutaj swój wpływ regulujący. Pojęcia te się rozpowszechniły, utarły, z wielu względów przestały podlegać dyskusji, która jeszcze około nich w książce się toczy, prądy się rozeszły, zdobyły nurt głębszy, straciły dawną niesforność. To są korzyści czasu. I książka sama przyniosła coś z nich niewątpliwie.

Tak, o ile się pytanie, postawione wyżej, odnosi do ducha jakim jest ożywiona książka Orzeszkowej. Jest to bowiem ten duch czysty i mocny, ten duch ogólnoludzki, ten duch postępu i dążenia do ideału, ten duch surowego pojmowania obowiązków życia, jaki dobrze jest rozżarzać w piersi każdego nowego pokolenia kobiet.

Wobec takiej społecznej wartości książki, można by pominąć prawie kwestię jej literackich zalet. Istotnie, forma nie dorównywa ani w sile, ani w piękności, wybornej treści, której daje wyraz. Gęste cytaty ją rozrywają, drobiazgi obciążają i rozwłóczą, pewne ogólniki, a nawet zbyteczne szczegóły łamią proste linie rozumowania i wypaczają architektoniczną stronę dzieła. Nie ma w tym nic dziwnego. Orzeszkowa nie władała jeszcze wówczas piórem tak, jak nim dziś włada, a osiemnaście lat pisarskiego zawodu musiało ją odsunąć od pracy tej na olbrzymią metę w udoskonaleniu technicznym. Kto wie, krytyk nie spostrzegłby może nawet drobnych usterek książki, gdyby mimo woli nie stosował do niej tych wymagań, do jakich go upoważniają późniejsze prace Orzeszkowej.

W r. 1884 zwracały uwagę czytelniczki „Świt” *Listy o sprawach kobiet*, pomieszczone w piśmie tym przez Orzeszkową. Listów tych było trzy, a powstały one przygodnie. Była chwila, w której sprawa otwarcia wyższej szkoły naukowej dla kobiet w Warszawie zdawała się nie tylko podobną do urzeczywistnienia, ale nawet bliską. Opinie się krzyżowały, głosy podnosiły tłumnie. P. Ed. Łojko objawił gotowość złożenia znacznego na ten cel funduszu; nie wątpiono, że pobudzi to ofiarność szerszą, mówiono o zezwoleniu najwyższym, jako o rzeczy mającej, za sobą wszystkie dobre szanse. Lecz szczery zapał do sprawy, wyznać to należy, ogarnął bardzo szczupłą garstkę, w której mężczyzn można by niemal na palcach policzyć. Dalsze szeregi młodszych kobiet przebiegał dreszcz nieokreślony pożądania i obawy, lecz ani pożądanie, ani obawa nie formułowały się jasno w zasadę. Ogromna zaś większość była przeciw szkole takiej, mężczyźni i kobiety, owszem, znacznie więcej mężczyzn niżli kobiet. Najradkalniejsi zgrupowali się około tej interesującej tezy: „Ponieważ w porze, kiedy Afrodyta wynurzała się z piany morskiej, nie było żadnego uniwersytetu dla kobiet, przeto uniwersytet taki nie jest i nie-może być nigdy potrzeb-

nym.” Teza wprawdzie wystąpiła znacznie wcześniej, bo już na jaki dziesiątek lat przed tym, ale miała ten właśnie rodzaj powodzenia, który jej nieśmiertelność zapowiadać się zdawał. Opozycja kobieca nie sięgała tak daleko. Opozycja kobieca zadowalała się przeżywaniem niesprawdzonego zresztą przez siebie faktu, że „babki i prababki nasze nie zapisywały się na żadne uniwersytety”. Niesprawdzonego, mówię, gdyż właśnie były takie „babki” i „prababki”, które się zapisywały.

W r. 1400 wchodzi w poczet słuchaczy nauk w Akademii Krakowskiej: Joanna z Wnorowa, Aleksandra księżna mazowiecka, Elżbieta wdowa po Spytku z Melsztyna i Elżbieta Baryczkowa podkomorzyna sieradzka. Oto fakt, który mógł pobijać opozycję samą szanownością nazwisk tych czterech „studentek” polskich, które zaliczyć między „babki” swoje i „prababki” każda z oponujących miałaby sobie niewątpliwym zaszczytem. Faktu tego wszakże nie przytacza Orzeszkowa, ale przede wszystkim zwraca ostrze swego pióra przeciw tezie, opartej o wychodzącą z piany Afrodytę, opoka krucha, ale takie właśnie bywają wiekuiści. Istotnie świat w ogóle, a społeczeństwo nasze w szczególności nieświeźnie wcale wyszło na teorii afrodytyzmu, rzecz do sprawdzenia na każdym punkcie narodowych i społecznych dziejów. A potem, albowiem nie istnieje konieczność pewnych zjawisk życiowych, jak rozbudzona działalność umysłów, popęd do wiedzy, potrzeba zdobywania sobie bytu o własnych siłach? A skoro konieczność taka istnieje, czyż nie jest rzeczą rozsądną kierować szeregiem tych zjawisk, tak, aby mogące wyniknąć z nich szkody były jak najmniejsze, a korzyści aby się wszystkie obróciły w krew i w zdrowe soki społeczeństwa? Skoro już raz szranki, zapierające drogę wyższego kształcenia się kobiet, przełamanymi zostały, czyż nie lepiej, aby kobiety mogły naukę taką znaleźć u siebie, w domu, bez potrzeby oddychania obcą, a częstokroć silnie rozkładającą atmosferą, bez potrzeby tułactwa, przymierania głodem, i nie tylko pod opieką, ale, co ważniejsza, pod kontrolą własnego społeczeństwa?

Dotąd korzyści i szkody, wynikające z całego szeregu nowych zjawisk życiowych w kobiecym świecie, szły w nierównej mierze. Z dziesięciu rzucających się w to wielkie morze, widziano jedną, dwie, dopływające do brzegu. Ale opatrzonoż siły tych pływaczek? Mianoż dla nich, przez czas bardzo długi, coś innego nad gwizdanie tłumów na oboim brzegu? Tak widok ginących, jak i dopływających nie powinien że był uczyć raczej niż zniechęcać?

Ale zniechęcił. Chwila sposobna przeminęła, nie miała dosyć żywotności u nas, zakrakano ją, zarzucono czapkami, a z całego tego momentu pobudzenia dbałości o ważne sprawy życia zostało trochę żalu, trochę zawodu, dużo szkody, dużo błahego triumfu i dwa piękne listy Orzeszkowej.

No, została także i Afrodyta, wynurzająca się z pian morskich. Ta jest nieśmiertelna. Trzeci list Orzeszkowej ma także charakter przygodny.

Podczas najgorętszej walki o właściwość albo niewłaściwość uniwersyteckiej nauki dla kobiet, najgęściej odzywał się argument następujący: „Co nam po doktorkach i filozofkach! Nam trzeba gospodyń”. Było to wielkie burzące dzia-

ło, przed którym wszystko uchodziło z życiem za okopy. Istotnie, połowa argumentu tego była najzupełniej trafną. Ale tylko połowa: potrzeba nam gospodyń. Czy gospodynie takie mogły istnieć obok „doktorek” i obok „filozofek”, tego nie usiłował sprawdzić nikt. Zdawało się wszakże, iż medycyna i filozofia po to wyłącznie istnieją, aby przesolić wszystkie zupy, przyswędzić wszystkie pieczenie a bezładowi i niechlujstwu domy na ścieżaj otworzyć.

Czy była w tym słuszność? Przeczę. Ale, kiedy już tak, to tak. Kiedy kobietom nie trzeba uniwersytetu i kiedy „nam” trzeba gospodyń, to założmy szkołę gospodarstwa dla kobiet. Rzecz charakterystyczna. Projekt nie wyszedł z grona tych, którzy najzawzięciej potępiali naukę uniwersytecką dla kobiet i najgłośniejsi krzyczeli, że „potrzeba nam gospodyń” – ale przeciwnie, wyszedł z grona tych, którzy nie przeczyli wprawdzie, że trzeba nam gospodyń, ale prócz tego domagali się wyższej nauki, a nawet gotowi byli na ten cel złożyć znaczne ofiary. Ten sam p. Łojko, który oświadczył był gotowość złożenia poważnej sumy na uniwersytet dla kobiet, ofiarowywał ją teraz na szkołę gospodarstwa kobiecego. Mało na tym, pani doktorowa [Józefa] Zdzieńska, z chlubą zapisując to nazwisko, gotowa była dać u siebie tak pomieszczenie dla samej szkoły, jako też folwark i ogród na jej użytek eksperymentalny. Jako miłą pamiątkę zachowuję dotąd korespondencję jej ze mną w tym przedmiocie. No i cóż? No i nic. Uniwersytetu nie mamy i szkoły gospodarstwa także nie mamy. Przerażono się trudnościami, w pierw nim ich dotknięto, ledwie otwarta dyskusja upadła, dobra wola jednostek została niespożytkowaną. Reakcjonisci utrzymywali, że dobrych gospodyń potrzeba nam niezawodnie, ale przecież „babki nasze i prababki...”

Była to broń tak tępa, że ledwie na rożen kuchenny przydać się mogła, ale posługiwano się nią z nawyknięcia. I znów chwila sposobna minęła, zostawiając po sobie dużo mętów w umysłach, dużo rozczarowania w sercach oraz trzeci z „listów” Orzeszkowej, gorąco poświęcony tej sprawie. No i znowu Afrodyta, choć „w porze, kiedy się wynurzyła z pian morskich”, tak samo jak uniwersytetu, nie było i szkoły gospodarstwa dla kobiet, a zatem „nie jest ona i nie może być nigdy potrzebną”. Czyż nie tak?

Wszystkie te trzy *Listy o sprawach kobiet* są wzorem wyborczego społecznego pamfletu. Bezpośredniość i jędrność argumentacji, drobiazgowość wyświetlenia szczegółów, pewna nawet szorstkość i rubasność tonu wyszła im na znakomitą korzyść. Nie od parady noszą te szkice swój tytuł. Orzeszkowa istotnie pisze je tak, jak się piszą listy. Wielka żywość, wielka siła, wielkie, poufale prawie zbliżenie się do czytelnika – oto ich zalety pierwszorzędne. A potem co za surowość dla nicości życia, co za współczucie ze wszystkim, co łaknie chleba ducha i pragnie wód żywych! Jaka subtelność ironii, jakie mistrzostwo w zadawaniu i odpieraniu ciosów! Gawęda to niby tylko, a znaki po sobie zostawia, jak cięcia żelazem. Ale, jeżeli Orzeszkowa tak surowo karci w domu naszą apatię, naszą niewytrwałość i nasze niewyrozumowane do nowych dróg cywiliza-

cyjnych wstręty, przed obcymi za to rada zakryć a przynajmniej usprawiedliwić wszystkie nasze wady.

Dowód na to w pierwszym z dwu szkiców, jakie prócz owych wybornych *Listów* zapelniają tomik *O kobiecie*.

Szkic ten to studium pisane dla angielskiej zbiorowej książki Stantona, a przedmiotem jego jest rzecz o kobiecie polskiej.

Sama natura szkicu takiego, pisanego dla obcych, już wykonanie jego niezmiernie utrudnia/Szczupłość ram, jaka go zamyka, nie pozwala na szerokie rozwinięcie historycznego wątku, względy innej, a nader poważnej natury, nie dopuszczają pełnego oświetlenia niektórych bardzo ważnych momentów i bardzo znaczących czynników życia. Sam brak naturalnego w obcych czytelnikach współczucia, wynikający bądź z oddalenia, bądź z nieznajomości przedmiotu, o którym mowa, brak, z którym koniecznie, pisząc dla cudzoziemców, rachować się trzeba, zdaje się osurowiać sam materiał i najeżać karty pod ręką piszącego tysiącem mniejszych i większych, nieraz bardzo znacznych przeszkód. Trzeba chwycić cechy najbardziej ogólne i najbardziej typowe, a jednak ustrzec się szablonu; trzeba umieć paru znamienitymi rysami wyjaśnić rzecz tak złożonej jak jest położenie kobiety w społeczeństwie. Sztuka polega tutaj nie na malowaniu bliższych i dalszych planów, zapelnionych tłumem rzeczy i postaci ludzkich, ale na otwarciu ogromnej perspektywy w głąb dziejów, społecznych urządzeń i tysiąca torów istnień kobiecych, aby wskroś nich ukazać tę Psychę Polską wyrobioną przez nie lub mimo nich.

Taki rys mocny i głęboki, taką ogólną a żywotną cechę, takie wreszcie czarodziejstwo doskonałej perspektywy znajduje Orzeszkowa w szczęśliwie za punkt wyjścia obranym i wyborne świetlanym instynkcie [obywatelstwa].

Na przestrzeni całego studium widzimy, jak ten instykt wznosi się i upada. Wznosi do żywego, świadomego czucia i działania, upada do minimum jakby odporności i mimowiednych pobudzeń.

„On to odwołuje zawsze kobietę polską od ostatecznych granic zepsucia albo głupoty; on przychodzi z pomocą tam, gdzie wielu innych pomocy nie dostaje, rozszerza widnokreśli z wielu stron zamykane, wzmaga siły, wielu czynnikami osłabiane”.

„Dzięki jemu (!) kobieta leniwa gotową jest zawsze wstać i działać, kobieta próżna i płocha – przestać tańczyć i rzucić okiem poza ściany balowej sali, kobieta ograniczona i ciemna – zamyślić się i zwrócić wzrok kędyś wyżej, nad szczyt kuchennego komina”.

Tak postawiwszy typ kobiety, wskazuje Orzeszkowa dziejowe jego modyfikacje.

Szlachetny to i piękny obraz. Ale jeśli Stanton nie uwierzy na słowo i sam przekonać się zechce? Strzeżmy się!

Pośrednią część książki wypełnia szkic o kobiecie indyjskiej. Sam wybór przedmiotu utrudnił autorce postawienie go w pełnym świetle. Kontury obrazu

mgliste, koloryt żywy, ale utrzymany w dość jednostajnym tonie. Tonu tego dostarczają autorce księgi święte, prawodawcze i narodowe poematy Indii.

Niezawodnie są to źródła, do których każdy piszący w tym przedmiocie sięgnąłby przede wszystkim. Ale, bądź jak bądź, pokazują nam one nie kobietę żywą, działającą, myślącą i czującą współcześnie, której puls drgałby pod dotknięciem naszym całą gamą nowożytnych wzruszeń, ale piękną marę, odsuniętą od nas znacznie w mgłę przeszłości. Pokazują nam one, kto wie, może nawet nie rzeczywistą i kobietę, ale ideał, stworzony przez poetę i przez prawodawcę.

I to jest szkicu tego szwankiem. Natomiast strona literacka, bogato na tle legendarnym rozwinięta, upaja i czaruje. Dziwna rzecz. Orzeszkowa, mimo na wskroś realistycznej sfery swej umysłowości, umiała dotknąć ów tajemniczy kwiat lotosu, jakim jest kobieta w indyjskich poematach, bez uронienia z niego czarodziejskich pyłków. Staje się to z Orzeszkową zawsze, ilekroć dotyka wielkich źródeł wszechpoezji: dziejów, ludu i przyrody.

W ogóle książka *O kobiecie*, zwłaszcza w tym, co spraw kobiety polskiej dotyczy, najmocniej żałować nam każe, iż nie Orzeszkowa to wzięła przed kilku laty w ręce ster pisma dla kobiet, które nosiło imię „Świtu”, ale po którym żaden dzień nie nastął. O ile bowiem wnosić można z wyborych jej zdolności publicystycznych, kierownictwo takie, równie dalekie od zbytowego pochylenia się w stronę idealnych aspiracji, jak i od merkantylnego, zbyt mało uwzględniającego szersze ideały ducha – zapewniłoby pismu temu większą trwałość.

PODANIA I TRADYCJE

Niby nicią łączącą dwa światy, dwie epoki, przeszłość i terażniejszość, niby dziwnym węzłem, nie gordyjskim, bo do przecięcia nie tak łatwym, są podania i tradycje.

Nic dziwnego, iż człowiek, którego matką i nauczycielką jest przeszłość; któremu Stwórca przeznaczył wieki, jakby lata, do nabycia doświadczenia i wiedzy w życiu ziemskim; nic, powiadamy, dziwnego, iż człowiek ten zawsze myślą biegnie w przeszłość, zawsze tam widzi siebie i opowiada różne koleje, jakie przechodził. Ludzie więcej oświeceni idą do ksiązek, w których znajdują dzieje przeszłości; tam zagłębiają się w tajniki życia praojców, spamiętywują fakta i daty; zadowoleni, że mogą być jakby świadkami rzeczy minionych, lub nieradzi, że wiele zdarzeń zatarło się bez śladu.

Inni nie mają z książkami styczności; stąd przeszłość pojmują inaczej, a przecież równie ona ich obchodzi. Przechowują oni tradycje i podania, a przechowują często lat tysiące; bo przeszłość dla nich jest dziwnym światem uroku, a im dalsza, tym cudowniejsza; stąd i tradycje, im z odleglejszych epok pochodzą, tym są pełniejsze dziwów i wyobraźni, a niezrozumiałe mity stają się częstokroć ich osnową. Historycy usuwają się w wielu razach od krytycznego rozbioru podań i tradycji, i słusznie; ale od przytoczenia ich we właściwych miejscach nigdy usuwać się nie mogą, bo, jak powiedzieliśmy, są one nicią łączącą przeszłość z terażniejszością. W podaniach na próżno szukać historii, bo ta tylko opiera się na faktach; a jak Mickiewicz powiada:

... cóż są gminne dzieje?
Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje;
Hieroglif, mchem zarosłe zdobiący kamienie;
Napis, w którym spowite usnęło znaczenie;
Odgłos sławy wiejący przez lat oceany itd.

Historii więc nie będziemy szukać w tradycjach i podaniach, bo, jak mówi Łebkowski: „dowcipne argumenta rozpraszają podania, a w ich miejsce ukazują się hipotezy tylko”.

* Z. Gloger, *Podania i tradycje*, „Kronika Rodzinna” 1868, nr 19, s. 295-297.

Przeszłość bez tradycji i podań, czymże byłaby dla nas? Chyba ruinami pamiątkowego ogrodu, z którego odarto bluszcz pnący się i dzikie ziele, aby starą cegłę spieniężyć; chyba zbiorem faktów, choć ważnych, ale już obojętnych dla nas, bo zerwaliśmy tę nić dziwnego uczucia i uroku, która zowie się tradycją. Göthe do historyków, roztrząsających ściśle stare germańskie podania i uważających je tylko za bajki, powiedział, iż: wielcy byli ludzie ci, którzy stworzyli te bajki, a niewielcy ci, którzy je obalają.

Wspólność tradycji jest jedną z podwalin jedności każdego społeczeństwa; stąd kosmopolityzm obala tradycje, a wszelka narodowość bez nich traci swe cechy. Nie rozumiemy społeczeństwa bez narodowości, a narodowości bez tradycji. Człowiek pojedynczy, оголоzony z wszelkich wspomnień i świadomości przeszłości swojej i bliskich swoich, staje się wielce podobnym do tego kwiatka, który w jednym dniu przekwitając, pragnie tylko kilka godzin słońca dla siebie, obojętny na wczoraj i na jutro.

Podania i tradycje mogą być rozmaite. Kraszewski dzieli je czworako; mówi on tam jednak tylko o podaniach odnoszących się do przeszłości jednego narodu; w ogóle zaś na więcej rodzajów podzielić by je można było.

Podania jednak są powszechne, ogólne, inne przywiązane do pewnych miejsc, okolic, rzek, wreszcie osad i rodzin; jedne powtarzają wszyscy w pewnym kraju, inne tylko w pewnej okolicy, wsi, a nawet w rodzinie tylko. Wielorakiej treści są podania, a wiele zajęć i starych zwyczajów, szczególnie w życiu domowym ludu, w jego życiu rodzinnym, opiera się na tradycji, są więc z nią silnie związane, i tylko z jej upadkiem zapomnianymi być mogą. Gruntowna cywilizacja wyruguje i zajmie miejsce pewnej tylko części tych starych zwyczajów, inne zaś zachowa wnukom; zapomniana tymczasem tradycja zostawia po sobie miejsca czcze, puste i nieużyteczne.

W wielu stronach naszego kraju przechowuje się dużo podań, już to ogólnych, już przywiązanych do stałych miejscowości; pokolenia podają je pokoleniom; siwobrode starce przy domowym ognisku w długie zimowe wieczory opowiadają je wnukom i złota nitka tradycji snuje się tym sposobem przez wiele lat i wieków. Jakiś fakt, jakieś ważne zdarzenie, przechodząc przez usta pokoleń, przyobleka się często w sukienkę cudowności, mitu lub poezji, staje się dziwnym symbolem i zwierciadłem pojęć, przesądów i wyobrażeń ludu.

W okolicach m. Tykocina napotykaliliśmy często w jednej wsi wiele podań przywiązanych do różnych miejscowości, w obrębie tej wsi położonych, a do pierwotnego założenia osady czasem jeszcze się odnoszących.

Lud na oznaczenie starożytności niektórych podań powiada, iż to *od samego początku* pochodzi; nazywa zaś on i rozumie *początkiem* pierwsze osiedlenie się tu swych praojców. Ileż znowu krąży podań ogólnych w tej okolicy, na przykład o ludach, które niegdyś napadały i zajmowały te kraje; o wielkoludach olbrzymiej postaci, którzy tu mieli przed wiekami zamieszkiwać; stąd też w szkieletach ze starych cmentarzyisk przypadkowo wydobywanych lud upatruje zawsze kształty większe, niezwykle, wielkoludy bowiem, jak mówi podanie,

całych drzew sosnowych używać musieli za oręż lub podporę swoją. Przechowała się w tym widocznie wieść tradycyjna o ludach, z którymi starożytni Słowianie stykali się na tych ziemiach, a ich dzielność i dzikość wystawili symbolicznie w nadzwyczajnej ich postaci i sile.

Ciernie, uważa lud, iż zaplenili pierwsi Szwedzi i że ich tu wprzód nie znano; dopiero gdzie Szwedzi przeszli, zrównawszy wszystko z ziemią, tam powyrastały zaraz. W podaniu tym coś więcej przechowało się, niż prosta pamięć bytności Szwedów w kraju.

Były to rzeczywiście czasy straszne; w miejscu wielu bogatych siół i miast zgłiszcza tylko porastały dzikim chwastem; mieszkańcy, w lasach szukający przytułku, przez prawdziwe moralne ciernie przejść musieli. Cóż więc dziwnego, iż prosta i fantazyjna wyobraźnia ludu w tradycji o powstaniu *nieznanego* wprzód krzewu cierni odmalowała symbolicznie nieznaną dotąd cierpienia i straszną chwilę ówczesną, którą historia innym sposobem na swych kartach wyrzyła. Historia zostanie na zawsze, podanie zaś jako także ustną historię ludu zapisaliśmy, aby i ono nie zaginęło¹.

We wsi Babinie utrzymuje się podanie, iż miała przejeżdżać i popasać tam razu pewnego królowa Bona. Królowa, chcąc hojnie obdarzyć jednego ze swoich dworzan, oznajmiła, iż da mu tutaj tyle ziemi, ile zdoła w oznaczonym czasie konno przejechać.

Dworzanin, kreśląc w ten sposób granicę przyszłego dziedzictwa, przekroczył samowolnie miedzę sąsiedniej wsi Rzędzian, za co jakby palcem Bożym ukarany został, bo wskutek nieszczęśliwego wypadku spadł z konia i życie utracił. Pochowano go na granicy, w miejscu, gdzie to nastąpiło; królowa miała kazać na grobie postawić mu kamień z wykutym krzyżem i jakimś wyzłoconym napisem; powyższy jednak kamień tylko w pamięci ludu istnieje. W podaniu tym widzimy, jak lud żywo pojmuje konieczność natychmiastowej kary Bożej za wyrządzoną krzywdę, co w wypadku dworzanina usymbolizował. Przechowała tu się także o królowej Bonie tradycja, która długo jeszcze nie wygaśnie, i fantastyczny bardzo sposób darowania ziemi, będący symbolem hojności królów. W podobny cokolwiek sposób i Dydona założyła w starożytności Kartaginę, jak mówią ówczesne tradycje.

Niedaleko rzeki Bugu, w okolicy miasta Wyszkowa, wśród szerokiej płaszczyzny, stała odwieczna sosna, do której takie lud miejscowy przywiązał podanie.

Przed wielu laty, łańem, na którym to drzewo dziś widzimy, miało się dzielić dwóch ludzi, dwóch kmieci-rolników; a że nie było zgody w podziale, wedle więc ówczesnego przodków zwyczaju, tym sposobem do rozstrzygnięcia go

¹ Wiele własnych podań z okolic Tykocina podaliśmy jako materiał badaczom w „Bibliotece Warszawskiej” z miesiąca lipca roku bieżącego (P.A.). [W rzeczywistości artykuł Glogera pt. *Kilka słów o podaniach z okolic Tykocina* ukazał się w „Bibliotece Warszawskiej” rok wcześniej (1867) w tomie III (s. 141-150). Zob. II, 2].

przystąpiono. Z rodziny każdego z tych dwóch kmieci wybrano najdzielniejszą żniwiarkę, a gdy cały łąn zasrebrzył się dojrzałym zbożem, stanęły jednocześnie dwie wybrane dziewoje na dwóch przeciwnych krańcach łąnu do podziału przeznaczonego. Miały one żąć jeden zagon, zbliżając się ku sobie, wedle własnego pośpiechu w pracy, a miejsce ich spotkania miało stać się wieczystą granicą. Podział więc polem zależał od szybkości i zręczności w pracy dwóch dziewczyn, tej wielkiej i tyle cenionej u ludu rolniczego zalety dobrych żniwiarek. Jedna z tych dziewczyn, chciwa jak największego działu ziemi, choćby krzywdą przeciwniej strony, aby nadać swej pracy nadzwyczajny pośpiech, użyła, wedle podania ludu, pomocy w tym *złego* ducha.

Słońce wychylało się zza ciemnego boru, a rozpraszając nocną mgłę na starym Bugu, odbiło się w milionach kropel zimnej, srebrzystej w polu rosy, gdy stanęły młode zapaśnice do żniwa, które miało być dziwnym, bo niemy, ale widać sprawiedliwym sędzią, kiedy się z góry na jego wyrok zgadzano. Ale cóż to za dziwo! – zaledwie jedna z dziewczyn niewielką przestrzeń użąć mogła, zaledwie kilka snopów bujnego zboża stanęło spod jej wprawnego sierpa, gdy druga ogromną już długość przebiegła, a snopów postawionych w rząd za nią trudno było policzyć. niesprawiedliwość w podziale pola była widoczną i wielką, lecz nieodwołalną, bo stary zwyczaj takich podziałów umowy łamać nie dozwalał; krzywda jednej strony była ogromną, występki też będący jej przyczyną natychmiast odniósł, wedle podania, zasłużoną karę. Dziewica występna, w chwili, gdy spotkaniem się w żniwie ze swą współzawodniczką zakreśliła granicę, będącą wyrazem bolesnej jej krzywdy, padła nieżywa na ziemię, gdzie ją jako w miejscu spełnionej zbrodni pogrzebano. Na grobie grzesznicy wyrosło znane nam drzewo, aby przez długie lata świadczyć wielu nowym pokoleniom o strasznej na miejscu zbrodni natychmiast odniesionej karze za wyrządzoną krzywdę. Do drzewa tego przywiązało się silnie podanie miejscowego ludu, który je jako przestrożę z wiarą powtarza; stąd przetrwa ono dłużej zapewne niż drzewo, ten świadek już tyłu minionych lat i wypadków.

Podanie to na dłuższą zasługuje [wzmiankę]. Ten podział łąnem, w stosunku do szybkości pracy, tak prosty a tyle szlachetny i piękny, czyż nie jest zabytkiem czasów bardzo dawnych, gdzie zasługę i zręczność osobistą w zajęciach najważniejszych dla rolnika przyjmowano za miarę w podziale ziemią; gdzie ten więcej otrzymał pola, kto zręcznością w pracy przewyższył przeciwnika. W podaniu tym lud jakby usymbolizował prostotę i łagodność domowego życia praocjów, którzy w sporze o podział ziemi nie uciekali się do tak naturalnej w czasach minionych przemocy i wydzierania orężem lub zdradą swojej i cudzej własności, ale na drodze całkiem innej, na drodze otwartej, spokojnej i zgodnej, wybrali dzielność w pracy za sędziego do wyrokowania w pewnych razach.

Dwie dziewczynice, wedle tradycji ludu, stają jako przedstawicielki dwóch przeciwnych stron, których cała dzielność, zasługa i prawość w nich jest uosobioną; one występują jako dwie strony w sporze będące, a zasługa ich za spra-

wiedliwą miarę jest uważana; strona dzielniejsza więcej wedle zasługi swej korzysta.

W całym tym podaniu jak w zwierciadle odbiły się pojęcia i wyobrażenia ludu, który jak wszelką cnotę za pochodzącą od Boga uważa, tak znowu wszelkie złe jako biorące początek od szatana pojmuje. Tę pobożność i pojęcia powyższe ludu w najstarszych napotykamy u nas podaniach, co dowodzi, iż jako moralne usposobienie, od bardzo dawnych czasów nosiło na sobie cechę głębokiej religijności i silnej wiary w Opatrzność.

Na tym kończymy tych pobieżnych słów kilka o podaniach i tradycjach, których jeszcze dosyć, jak powiedzieliśmy, po zakątkach kraju napotkać można. Zgrzybiali starce przy domowym przodków ognisku opowiadają je swym wnukom; ale starce ci wymrą, a u wnuków pamięć krótka. Warto więc, aby w powyższy sposób spisywano podobne rzeczy.

GOSPODARNOŚĆ DAWNIEJSZA (I)

Nie ulega wątpliwości, że mniejsze lub większe uznanie kobiety w każdym narodzie i społeczeństwie jest miarą jego oświaty i uobyczajenia. Godność kobiety to nie znaczy jej emancypacja, ale jej stanowisko w społeczeństwie takie, jakie Opatrzność i sama natura wskazała tej połowie rodu ludzkiego. Otóż ze zbliżenia kobiety do tego stanowiska sądzić można o każdym społeczeństwie.

Stanowisko niewiasty u nas w dawnych czasach było wysokim i charakterystycznym, a wcale różnym od tego, co u sąsiednich widzimy ludów. Powodem tej odrębności były przyczyny miejscowe i cały nasz ustrój społeczny. Mężowie i ojcowie rodzin, zajęci głównie życiem publicznym, zostawiali swym połowicom główny zarząd spraw domowych i gospodarskich. To było powodem, że działania niewiast naszych obok świętych obowiązków matki i gospodyni domu, przechodziło poza jego ściany, gdzie niewiasta kierując całym mieniem stykała się codziennie ze światem i ludźmi, i łączyła z nim węzłem towarzysko-społecznego życia. Ta surowa cnota, jakiej wymagali mężowie przebywając poza domem, poczucie stąd własnej godności, ta głęboka pobożność i cicha a wytrwała praca w domu, samodzielność zaś konieczna do zarządu całym mieniem, i wreszcie ta znajomość ludzi, świata i towarzyskość, to wszystko wytwarzało ową dziwną i uroczą harmonię, jaka panowała w całym otoczeniu niewiasty i matrony naszej; harmonię, w której wielka leży nauka dla kobiet dzisiaj się emancypujących.

To wysokie położenie niewiasty w naszym społeczeństwie wyrażało owe jej serdeczne zajmowanie się sprawami publicznymi w dawnych czasach. Liczne tego dowody podali nam pisarze nasi. Znanym jest *Sejm niewieści* Marcina Bielskiego (wydany w roku 1598 przez jego syna Joachima). Autor, patrząc ze stanowiska pojęć ówczesnych, satyrycznie wystawia dążność niewiast do kierowania sprawami kraju, pisania ustaw dla niego itd. Ostra to satyra, ale rzucająca prawdziwe światło na życie prababek naszych. W broszurce z XVII wieku *Złota wolność młodzieńska*, będącej odpowiedzią na *Złote jarzmo małżeńskie*, czytamy, że panie podczas sejmów lubią przysłuchiwać się bacznie z ganków (galerii) obradom. Ważne są także archiwa prywatne z dawnych czasów; owe pliki listów starannie dawniej przechowywane, a dziś zwykle niszczone i wy-

* Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza (I)*, „Kronika Rodzinna” 1870, nr 10, s. 152-155.

rzucane na poddasza i przygórki dworów, na pastwę molów, myszy, pomimo że w nich często mieści się mnóstwo ciekawych szczegółów.

W jednym z takich pogardzonych zbiorów znalazłem wiele listów z początku zeszłego wieku, treści wyłącznie politycznej, a były to listy kobiet. Ale mam tu zamiar mówić o innym archiwum po Janie Klemensie Branickim i po jego żonie Izabelli z Poniatowskich, siostrze Stanisława Augusta. W archiwum tym, obok mnóstwa korespondencji dyplomatycznych, o których mówić tu nie będę, znajduje się wiele listów w przedmiocie spraw domowych i zarządu dobrami, bardzo ciekawych z tego względu. Są to listy matki pana Branickiego, Sa-pieżanki z domu; już jego samego i żony jego, już wreszcie pana Chryzantego Opackiego, ich sąsiada. Listy te dają nam zajmujący obraz domowego życia osób wysoko położonych na szczeblu towarzyskim, a przecież gorliwie zajmujących się najprozaiczniejszymi szczegółami w zarządzie swego mienia, co wedle spaczonych wyobrażeń dzisiejszych często nie zgadza się z tak zwanym dobrym tonem. Z listów tych widać, że lepiej wówczas pojmowano konieczność osobistej pańskiej pracy i starania o wszystkim, bo mówiło stare przysłowie: *pańskie oko konia tuczy*. Listy, jakich mam pod ręką całą pakę, są właśnie obrazem nieustannej zabiegłości i baczenia w najdrobniejszych gałęziach gospodarstwa. Pokazują, jak dokładnie znano się na wszystkim, jak nie lekceważono niczego, a poważnie i urzędowo traktowano cały tryb zarządu, który miał swoją metodę dobrze obmyślaną i ciągle udoskonalaną. Praktyczność, porządek i znajomość rzeczy we wszystkich przebija się szczegółach, a w przymiotach tych niewiasty wcale nie ustępują swoim mężom.

Pierwszy list, który wziąłem do ręki, z datą 21-go lutego 1720 roku jest matki pana Branickiego z Białegostoku; pisze ona do Kurdwanowskiego, swego plenipotentą w Warszawie, że listy, raporty i rachunki jego odebrała „przez Franciszka, którzy dziś się przywłókl z Warszawy”, wylicza tu otrzymane sprawunki, mówi, że makaronów jeszcze nie kosztowała, bo na kilkanaście listów dziś odpisuje; cieszy się, że „sztuczki na kamizelki w dobrym są gatunku”, a za sprawunki odsyła 133 czerwonych złotych. Oburza się, że jakiś pan Szulc na jej konto nabrał sobie towarów; pisze, że się mu nie uda „ta sztuczka przeciwko poczciwości” i tu przytacza rachunki z pomienionym kupcem, które sama prowadzi. Widać, że najmniejszy swój wydatek zapisywała, chociaż wydawała krocie, bo dobra i dochody miała ogromne. List swój kończy rachunkiem z mularzami i surowym nakazem panu Szulcowi wynagrodzenia krzywdy kupca.

List następny jest jej syna, nosi datę 16 grudnia 1728 roku, a pisanym jest jak inne do jednego z komisarzy zarządzających rozległymi kluczami kolosalnych jego dóbr. Z listu powyższego widać, że znał się dobrze na ogrodnictwie i lubował w sadach owocowych, wygodę i ozdobę przynoszących. Daleki od domu, wydaje drobiazgowo polecenia, robi uwagi i roztrząsa plany ogrodów i sadów, które na wielką skalę zakładał wówczas w Białymstoku. W innym liście z roku 1737 daje szczegółowe instrukcje cieślom, względem budowy do-

mów i krycia ich dachami z gontów. Chodzi mu o trwałość i wygodę mieszkań, a widać, że i na ciesielstwie znał się dobrze. Innym listem z tegoż roku poleca drogi i ulice „przy rowach” osadzać kasztanami, których mu dostarcza Józef Sapięcha, jego szwagier z Boćków, gdzie wielką ilość młodych kasztanów hoduje. Przekłada jednak Branicki nad kasztan swojską lipinę, „która prędzej rośnie i dla pszczół daje wygodę”. Lipami każe osadzać ulice dla piękności widoku i wygody. Przy sadzeniu zaleca u młodych drzewek obcinać gałęzie, „bo to pomaga przyjęcia i lepszego wzrostu”, nakazuje także pozakładać szkółki, czyli hodowniki młodej lipiny.

W jednym ze swoich listów mówi o znakomitym „konowale”, którego do dóbr sprowadził i daje szczegółowe instrukcje, w jaki sposób mają ekonomowie zawiadamiać go o chorobie dobytku i jak go przywozić i odwozić, jak wykonywać jego przepisy i skąd brać lekarstwa.

Listem z 26 kwietnia 1738 roku zaczyna długi szereg listów, dotyczących się robót przy budowaniu różnych gmachów i przebudowania okazałego pałacu. Branicki, oddany sprawom publicznym, sam obecny przy tym być nie może, więc każe zdawać sobie ściśle sprawozdania i rachunki co dni kilka. Odpisuje na każdy szczegół z doświadczeniem i znajomością rzeczy; a nawet na listy malarzy i rzeźbiarzy z poczuciem artystycznego piękna. Koresponduje z malarzem Talmanem, który wykonuje portrety do galerii obrazów, podobnie jak i stały malarz Mirys. W jednym z późniejszych listów Talman mówi, że nie chce wykonywać portretu żony pana Branickiego, bo, jak powiada, piękna ta pani wielkie na nim robi wrażenie, gdy patrzy na jej oblicze. Zbiór malowideł w Białymstoku musiał być bardzo liczny, gdyż na kilku widziałem dość wysokie liczby porządkowe. Branicki, jak widać z listów, poszukuje w kraju i zagranicą zdolnych złotników, rzeźbiarzy i snycerzy (jednego z nich w roku 1738 posyła do skończenia ołtarza w Tyczynie).

W dobrach swoich miał snycerzy synów włościan, na przykład w Złotoryi, gdzie opiekował się dwoma snycerzami braćmi, synami włościanina Miszki, którego od wszelkich powinności dworskich uwolnił.

W jednym liście z roku 1738, dawszy różne rozporządzenia gospodarskie i zganiwszy jakieś kotlarskie roboty, zaleca w zwierzyńcu „danielim” rozrzucić motykami i pograbić kępy kretowe i ubolewa, że na krety nie ma niszczącego środka, i że w Niemczech nawet nie umieli go nauczyć niszczenia kretów na łąkach i w ogrodach. Dalej poleca dawać w Białymstoku „bruki okrągławe *per modum* sklepienia”, dla łatwiejszego ściekania wody i błota, i przed mostem każe płaski bruk rozrzucić, bo błoto nie ścieka.

W liście z 15 maja 1743 roku pisze o rzeźbiarzu Redlerze, „co robi sztukaterie i figury do ogrodu”. W innym znowu liście rozważa warunki kontraktów zawartych z mularzami, którzy prawie cały Białystok murowali, a w innym zaś mówi o przeczolnictwie i o chłopcu, którego kazał uczyć na bartnika i pasiecznika.

W roku 1754 pisząc z Lubartowa gniewa się, że w sadach: na Wysokimstoku, w Białymstoku i Ś-go Rocha uszkodzono drzewa owocowe i pomarańczowe z Wrocławia sprowadzone. W tymże liście poleca strycharzom, jak mają cegłę wypalać, aby była trwała i komisarzowi, jak ma urządzać rybołówstwo, wspomina także o oddzielnej sali w swym pałacu na archiwum i o innej, gdzie się mieści biblioteka.

Często pisuje do Gdańska do plenipotentów swoich tam wysyłanych ze zbożem, płótnem, potażem itd. na sprzedaż; a że we wszystkim był zachowany godzien podziwu porządek, więc nawet te listy odsyłało do archiwum, gdzie wedle dat je układano. W jednym liście hetman daje liczne uwagi względem sprzedaży saletry potażu i płótna, i robi uwagę, aby biorąc towary ze sklepów gdańskich, plenipotent był obecny przy ich pakowaniu i odsyłaniu, bo Niemcy lubią potem zamieniać je na lichsze gatunki. W liście z roku 1768, osiemdziesięcioletni już starzec, ale jeszcze czerstwy i pełen życia, pisze do Gdańska, że odebrał wiadomość o sprzedaży tam pewnej ilości zboża i potażu, za które kupcowa Sztejfowa zapłaciła na ręce p. Otockiego 128 czerwonych złotych. Po między licznymi sprawunkami każe kupić w Gdańsku „trzy korczyków nasienia koniczyny”.

Na starość przesiadując więcej w domu, pan Branicki lato przepędzał zwykle w Choroszczy, gdzie urządził sobie ogrody, parki i letni pałacyk wybudował. Tu ludzie ubodzy i włościanie składali do niego na piśmie prośby i skargi; już to prosząc o wsparcie i o zapomogę w zbożu i dobytku, już użalając się na krzywdy doznane od złych sąsiadów lub oficjalistów. Pan Branicki codziennie parę godzin oddawał się tym sprawom. Oddzielny sekretarz przeznaczony do wydziału próśb i skarg poddanych, odczytywał panu złożone supliki, a ten rozważał je, wydawał rezolucje lub polecał zbadanie sprawy na miejscu. Sekretarz zaraz pisał na prośbie decyzję pana, a potem miał obowiązek odczytać tym, do których się odnosiła. We wszystkim panował porządek niczym nie zakłócony, wszystko szło jak w zegarze. Miałem pod ręką całe paki z tysiącami próśb, ułożone były wedle dat, na wielu długie decyzje znajdowały się prawie zawsze przychylnie żądaniom biednych ludzi.

W roku 1771, 9 października, liczący 82 lata pan Branicki zakończył swój żywot niespracowany do ostatnich chwil. Był on ostatnim potomkiem swej rodziny.

Pozostała wdowa Izabella z Poniatowskich, objęła stu folwarczne dobra pod swój zarząd. Położenie jej nie było łatwym. Wielkie dobra wymagały ogromnego zajęcia i kłopotów, czasy były burzliwe. Lubo potem tajemnie zawarła śluby małżeńskie z Jędrzejem Mokronowskim, serdecznym przyjacielem nieboszczyka męża, to wszakże pan Mokronowski zachowywał pozory, w sprawy dostojnej małżonki się nie wdawał i do dóbr jej nigdy nie zjeżdżał. Pani Branicka podolała wszakże trudom. Wzorem dawnych niewiast wzięła się do zarządu dóbr swoich z wytrwałością, praktycznością, silną wolą i znajomością dokładną rzeczy. Pod jej troskliwym okiem ulepszano gospodarstwa, zaprowa-

dzano wszędzie wzorowy ład i porządek, budowano drogi i powiększano i tak już ogromne dochody. Piękny obraz tych starań i pracy pozostał w mnóstwie listów w tej sprawie pisanych.

Pierwsze listy jej, które wzięłam do ręki, pisane są w roku 1773 do komisarzy, panów Hryniewickiego i Wnorowskiego, w przedmiocie sianokosów na rozległych łąkach Dolistowskich (nad rzeką Biebrzą), Sobolewskich itd., obmyśla najoszczędniejsze środki do sprzątnięcia łąk, co skutecznie poleca przed Ś-tym Janem z obawy spodziewanych potem deszczów. Wreszcie każe panu Hryniewickiemu, aby najął do kosi nadworną milicję, trzymaną dla porządku i bezpieczeństwa w dobrach, a że milicja do żadnych robót nie jest zobowiązana, więc dozwala postąpić za dzień roboczy po jednym złotym, a wreszcie po tyńfie. Polecenie pani Branickiej wykazuje, jak dobrze pojmowała konieczność zajęcia pracą rąk próżnujących, w chwilach ważnych dla gospodarstwa.

Ciekawym jest list z roku 1789 jakiegoś księdza Orłowskiego w interesie pani Branickiej. Tak pisze ks. Orłowski:

J. O. Pani kazała oznajmić, iż folwarków tykocińskich i Dolistowa, prędeż nie wypuści w dzierżawę, aż za lat dwa, bo tyle czasu musi mieć na zaprowadzenie w nich dobrego gospodarstwa; źle zaś zagospodarowane tylko z własną szkodą mogłaby oddać w dzierżawę, czego nigdy nie uczyni. Z tem wszystkim mówi, iż żadnej przemysłu, żadnego handlu w tej części swych dóbr nie widzi; trzecia część gruntu leży pod krzakami, które dobywszy i łąki osuszywszy byłoby czem 1000 sztuk inwentarza krów najwięcej żywić, a z nich gnojem dobyte pola uprawić. Tego zażądała J. O. Pani od Komissarza tykockiego, którego staraniu i przemysłu, wykonanie tego poleciła, na co i sama doświadczone i baczne zwracać będzie oko. J. O. Pani zleciła mi, abym doniósł, iż miała tu sobie podane zażalenie od majstra mularza, który prowadził budowę klasztorów OO. Bernardynów w Tykocinie, a teraz ma robotę około kościoła w Dolistowie. Daje mu świadectwo pan architekt, że jest rzemieślnik umiejący doskonale swoje rzemiosło, trzeźwy i pilny, ale żali się że mu mularze tykoccy pokoju nie dają, chcą go zaciągnąć do cechu do opłat i składek cechowych, wymyślonych najwięcej na pijaństwo; każe go więc J. O. Pani uwolnić od cechu. J. O. Pani powiada, że każdy rzemieślnik dobry jest skarbem dla miasta, wszystkie miasta starają się o nich, pociągają ich i słodzą onym obywatelstwem. Tym sposobem Białystok zapełnił się nimi; a Tykocin ma już osadzonych kilku takich; niech więc komisarz stara się o pomnożenie onych w Tykocinie, i ten interes zaspokoi, żeby J. O. Pani podobnych tej skargi więcej nie miała, a Tykocin nie tracił tak dobrego rzemieślnika.

W jednym liście z roku 1792 pani Branicka obmyśla wygody w Tykocinie dla ludzi podróżnych. Przy gospodach stawiać każe wielkie i dogodne stajnie, na które posyła „planty”, czyli plany. Poleca naprawić stary klasztor bernardyński na wyspie stojący w Tykocinie, by w nim pomieścić sądy ziemiańskie do Tykocina przeniesione. Dla sędziów każe porobić mieszkania, pisze, jak mają być wygodne, a nawet o spiżarniach nie zapomina.

W roku 1780 ze znacznym kosztem wybudowała groblę pod Tykocinem przez błota, ułatwiając tym sposobem ważną komunikację między Tykocinem a Knyszynem, Goniądzem i całą okolicą zanarwiańską.

W pewnym liście donosi, że poszukuje dobrych owczarzy do dóbr podlaskich. „Co do pszczoł, pisze, to się na tem nie znam, ale w. c. pan sam o tem pomyśl. Mają coś dla nich, żeby się roiły i miejsca nie opuszczały. Jest książeczka stosowna do tego przez pana Omulskiego, czyli Strzelbickiego, podług doświadczenia wydana, trzeba ją mieć i biorąc stamtąd informacje pasiecznikowi dawać rady potrzebne”. Nawet o trzodzie chlewnej każe sobie donosić i przepisy względem jej chowu i upasu daje. Tu czytamy znowu: „Jakom dawniej pisała, tak i teraz powtarzam, że gdzie są łąki do karczowania i rowy do bicia, z chęcią na to łożyć chcę. Rowy potrzeba na łąkach Stelmachowskich i Nowejwsi kazać bić, i łąki na Nowejwsi karczować. Zboże, które w. c. pan dysponował na tych biednych pogorzalców w Orli, będziesz miał w pamięci wyegzaminować czy ich sprawiedliwie doszło. O tę szkapę nie warto kłócić się, bo za te 5 czerw. złot. co już to kosztuje byłaby szkapą kupiona”. W innym liście z tegoż roku znowu każe troskliwie opiekować się biednymi mieszkańcami miasta Orli, na każdym kroku mamy ślady jej dobroczynności. Jako kobieta religijna i dobrego serca, robiła to z zasady chrześcijańskiej i swych uczuć; jako osoba rozumna i praktyczna, robiła to z przeświadczenia, że ludzie biedni w jej dobrach, pozostawieni bez środków do życia, szukaliby ratunku w kradzieży jej mienia. Zachowała stary zwyczaj świętej pamięci męża swego wspierania biednych przez rozdawanie im zboża do zasiewu. Biedni wnosili na piśmie prośby o zboże, a gdy je zasiali na danym bezpłatnie przez dwór gruncie i zebrali plony, byli obowiązani tylko zwrócić daną na zasiew ilość zboża; biedniejsi i od tego nawet byli uwalniani. Jałmużna tym sposobem nie przychodziła bez pracy, ale system ten był tylko praktycznym w owe czasy, gdzie miano wiele ziemi do rozdania pod zasiew. Starcy i kaleki wprost dostawali wsparcie, a nawet wybudowano w Tykocinie szpital obok pięknego kościoła dla Misjonarzy, przez siebie fundowanego, a z dóbr tykocińskim dano na wieczne czasy bogate uposażenie na 6-ciu kobiet i 6-ciu mężczyzn starców. Ta dobroczynność państwa Branickich zostawiła dotąd w podaniach ludu wdzięczne wspomnienie, co jest prawdziwą nagrodą za ich miłosierne uczynki.

W drugim liście z 13 maja 1794 [roku] daje pani Branicka szczegółowe instrukcje administratorom swych dóbr, jak się mają zachować wobec wojny krajowej, dowodzi w tym wielkiego taktu, przezorności, znajomości gruntownej swych interesów i dobrych chęci, każe mieć opiekę nad ludem. List z 2 sierpnia 1795 roku do jednego ze swoich komisarzy tak kończy: „Wszak to podobno i grad uszkodził nam zboża, dopuszczenie to Boskie przy innych klęskach; mniejszać to, co moja szkoda, ale o ludziach biednych, niech ile możliwości głodu nie doznawają, wspieraj ich zawsze według, jaką uznasz ich potrzebę; wiem ja, że w tym momencie zboża nowe mają, to głodu nie mogą cierpieć, ale to nadal piszę i co sam uznawać będziesz pomóż ich ratowaniu, to ja to zawsze

z ufnością od w. c. pana przyjmę. Jestem z szacunkiem mój komisarzu. W. C. Pana życzliwa siostra i dobra jego przyjaciółka *J. Branicka*". Pisała się „siostrą i dobrą przyjaciółką” na listach do wielu swoich komisarzy i plenipotentów; pojmowała widać doskonale, jak do dobrego zarządu dóbr przez oficjalistów konieczną jest prawie rodzinna harmonia między pryncypałem i nimi. Panowie wtedy nigdy do stołu nie siadali bez swoich oficjalistów, pan Branicki wysoko cenił życzliwość ich, bez której obejść się nie mógł, i sam pisząc do nich mianował siebie *życzliwym* ich *bratem*.

Przychylny sąsiad pani Branickiej niósł jej często pomoc w wielu rzeczach, kasztelan wiski Chryzanty Opacki, mnóstwo jego listów znajdując się w jej archiwum. Jedne pisane są do niej samej, a inne do jej urzędników, a złożone w archiwum, jak nakazywał porządek. Pan Opacki był zawołanym gospodarzem, znał się na wszystkim i prowadził handel zbożem, które nieraz zakupywał i spławiał po Narwi i Wiśle do Warszawy i Gdańska. Sam mieszkał w Mężeninie, gdzie dotąd istnieją piękne i trwałe murowane budowle gospodarskie, które tu wystawił. W jednym z listów pan Opacki prosi komisarza pani Branickiej, pana Hryniewickiego, aby go szczegółowo objaśnił względem prowadzonych robót w dobrach tykocińskich przy karczowaniu i osuszaniu łąk, bo sam wyjeżdżając do Warszawy, gdzie bawi pani Branicka, chciałby dać jej najświeższe szczegóły, co do postępu robót, które ją tak obchodzą. Innym listem pan Opacki donosi temuż panu Hryniewickiemu, że zawarł umowę z pewnym kupcem w Elblągu na dostarczenie żyta 7000 korcy. Będzie więc żyto skupywał w okolicy, a chciałby i od pani Branickiej. Innym razem pan Opacki pisze, że zobowiązał się dostawić do Warszawy owsa 1330 korcy, a innym znowu razem donosi, że skupuje koło Tykocina i Białegostoku jęczmienia 1200 korcy.

Cały handel zboża był wtedy w ręku ziemian z okolic nadnarwiańskich, zaczawszy od Suraża i wyżej, wszyscy spławiali swe zboże do Gdańska na własnych statkach zwanych *łyżwami*. Pani Branicka miała swój główny *port* inaczej zwany *brzegiem* w Tykocinie, a pomniejszy w Złotorzy, dokąd z dóbr jej okolicznych zboże do łyżew zwożono. Pan Opacki miał *brzeg* w majątku swym Gielczynie. Przy większych przedsiębiorstwach zbożowych tworzył spółkę z sąsiadami, a gdy mu własnych łyżew zabrakło, pożyczał niekiedy od pana Branickiego. Miał swoich *szkutników* czyli żeglarzy, którzy ze zbożem płynęli; byli to ludzie miejscowi. Jakkolwiek pan Opacki z rodziców bogaty przemysłem pomnażał majątek i mówi też w jednym z listów: „dorabiając się krwawą pracą mojej fortuny”.

Niekiedy pan Opacki zarządzał nawet podlaskimi dobrami pani Branickiej, bo są do niego adresowane tygodniowe raporty z wielu folwarków i rachunki przez niego sprawdzane. Zapewne było to podczas bytności pani Branickiej zagranicą, gdyż w kraju obecna, choć nie w dobrach, sama się zajmowała tym wszystkim.

Kończąc mój artykuł, przeprosić muszę czytelników i czytelniczki, żem może nadużył ich cierpliwości, traktując trochę obszerniej, tak prozaiczną, ale

za to tak ważną stronę przeszłości. Wykazałem tylko, że ludzie najznakomitsi w kraju majątkiem i dostojenstwem nie wstydzieli się przecież zajmować najdrobniejszymi szczegółami w zarządzie swego mienia i domu; znali się praktycznie na wszystkim, choć bez tego żyć mogli godnie, snąc nie poczytując tego wcale za ubliżenie godności rodowej. Gdy przeciwnie, ludzie skrzywionych tylko pojęć, umyślną niewiadomością drobnych szczegółów praktycznego życia i udawaniem jakoby tradycyjnych nawyknień, usiłują jakoby godność tę okazywać. Nie dziw więc, że przy takim sposobie pojmowania rzeczy, nieraz im na prawdziwą oznakę swej godności, to jest hojność i na dobroczynność nie starczy.

GOSPODARNOŚĆ DAWNIEJSZA (II)¹

Już dawniej w „Kronice Rodzinnej”, w artykule *Gospodarność dawniejsza*, podaliśmy wyjątki z listów ekonomicznych Jana Klemensa Branickiego, także jego matki Sapieżanki z domu i jego żony Izabelli z Poniatowskich. Listy te do komisarza zarządzających dobrami pisane, odślaniają nam wybornie domowe zajęcia i stosunki wielkich panów, sposób administrowania dobrami i w ogóle stan kraju w epoce tak niedawnej, a tak mało jeszcze znanej. Teraz znalazłszy wśród mnóstwa korespondencji dyplomatycznych Jana Klemensa Branickiego wiele nowych listów jego żony, tej zawołanej gospodyni, z epoki jej wdowieństwa, podajemy tu jeszcze niektóre z nich wyjątki lub szczegóły jako dalszy ciąg *Gospodarności dawniejszej*.

Listy pani Branickiej nie tylko z powyżej wskazanych względów mają wartość. Mieści się w nich ogromna nauka dla ludzi wstydzących się pracy, ze skrzywionymi pojęciami o obowiązkach każdego, choćby najmajętniejszego człowieka, względem jego mienia i społeczeństwa. Pani Branicka była to wielka pani, wykształcona i z pierwszego świata niewiasta, dziedziczka dwustu intratnych wiosek, a przecież znała się sama praktycznie nawet na chowie drobiu i trzody chlewnej; wnikała w raporta i rejestra ekonomów, jako biegła znawczyni objeżdżała folwarki i umiała wejść w potrzeby najuboższych wyrobników. To, co dziś dla wielu pseudo-panów mogłoby się wydawać poniżeniem, nie tylko, że nie ubliżało pani Branickiej i nie przynosiło ujemny jej stanowisku, ale, owszem, zjednało cześć u podwładnych, szacunek i uwielbienie w najwyższym świecie, a dobre wspomnienie u potomnych i ludu. Tym większa jest zasługa, że było to w czasach, w których magnaci bez wielkich starań dworno i hucznie żyć mogli, gdy w naszym wieku przy wielkich nawet staraniach na coś podobnego nie starczy. Żadne także inne okoliczności nie zmuszały pani Branickiej do tak pracowitego życia. Jako bezdzietna i niemająca ubogiej rodziny, a dzierząc bogate dożywotne dobra, przez ludzi zaufanych i zdolnych zarządzane, mogła we wszystko opływać, niczym się nie kłopotując. Być tak jednak nie mogło, gdy zacna pani chciała szanować pamięć nieboszczyka męża, którego lud okoliczny ojcem swoim nazywał, i gdy tak gruntownie pojmowała obowiązki kobiety, obywatelki i chrześcijanki, do jej stanowiska przywiązane.

* Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza (II)*, „Kronika Rodzinna” 1871, nr 11, s. 162-165.

¹ Patrz nr 10 „Kroniki Rodzinnej” z 1870 roku [Przypis Autora – Red.].

Pani Branicka pisując do osób podrzędnego znaczenia o rzeczach domowych i często arcyprozaicznych, ani spodziewać się mogła, że za lat sto listy jej będą drukowane i czytowane – i z tego właśnie powodu listy te są wiernym obrazem jej myśli i działań.

List pierwszy, który wzięliśmy do ręki, pisany *do Gieszkowskiego Komisarza generalnego dóbr Podlaskich*, w roku 1774, tak się zaczyna:

Pisze do mnie j. m. pan Patyński gubernator (rządca) życząc, aby dla wygody powszechnej i ludzi moich, którzy strawne miesięcznie biorą i z tych wyżywić łatwo się mogli. Sądzi być rzeczą potrzebną ufundowane *Magazynu publicznego* przynajmniej z żyta korcy 150 złożonego, którego część z folwarków przyległych dowieziona być by mogła, do magazynowego śpichlerza, będącego pod inspekcją pana Łapinkiewicza. Gdyby na targach wcale braknęło żyta, podówczas dysponowałby kilkanaście korcy wywieść na miasto, dla sprzedania ludziom potrzebnym; aby zaś pieniądze rzetelnie odebrane były, i żaden kupiec wyrowadzonego żyta z tego magazynu sam nie kupił, ale po trosze wszystkim wydzielone zostało, pisarz miejski dopilnować mógłby; i po każdej sprzedaży podług cen targowych uczynionej, nieodwłocznie importowałby pieniądze. Aby w czynszach na taką potrzebę żyto brać od ludzi, nie zdaje mi się i tego nie chcę. Ale w. m. pana obli-guję, ażeby z folwarków poblizszych Białegostoku jako to: Sobolewa, Dolid, Wysokiegostoku, Choroszczy i Rogowa, dowieść do magazynu białostockiego żyta korcy 150 rozkazał. Gdy zaś jedno się wyprzeda, innego natomiast bez zwłoki dowieźć dysponował, tak aby nie brakło nigdy w *Magazynie publicznym* itd.

Ten publiczny magazyn w Białymstoku z wielką wygodą dla ubogich mieszkańców miasta i okolicy istniał od roku 1774, ale ile lat, tego nie wiemy dokładnie. Za jego kamień węgielny uważać można list powyższy, który pokazuje nam, że to, co dziś uważano by za nowy krok postępu, było już u nas rzeczą dawno znaną. Adresując koperty, pani Branicka nazywa komisarza *bratem*, a w liście podpisuje się *życzliwą siostrą* lub *przyjaciółką* jego; w ten sposób pisuje nawet do swoich ekonomów. Była to forma powszechna, wypływająca z dawnego obyczaju i pojęć o równości chrześcijańskiej.

Siostra królewska nie usuwa jej tym bardziej, że szanowała przychylnych i uczciwych, chociaż ubogich ludzi, których uważała jako przyjaciół i wiedziała, jak wiele zależy na dobrym stosunku między panem a podwładnymi.

Inny list do tegoż Gieszkowskiego pisany, przytaczamy tu cały, nie dla szczegółów, które obejmuje, ale dla pokazania, jak pani Branicka drobiazgowo zajmowała się wszystkim:

Rachunek z panem Makowskim szyprem uczyniony odebrałam; z odebranych od p. Makowskiego czerwonych złotych 123, zł. polskich 3 i gr. 22 wypłać mu w. m. pan zł. pol. 200 za podjętą w interesach moich fatygę. Za miedz, aby p. Rogowski starał się oddać pieniądze, dziś piszę do niego. J. m. panu Hussarzewskiemu wyekspensowane na mój sprawunek czerw. zł. 48 i złp. 6 już są wypłacone. Dekret między kredytorami a sukcesorami zmarłego Gołdy Białostoc-

kiego przysłany przez w. m. pana odebrałam, którego aprobować będę i ten poniedziałkową pocztą odeszł w. m. panu. Mam wiadomość, że przysłano z gorzelnii Trywieskiej do Białegostoku wieprzów 97, od młynarzów orleańskich wieprzów 3. *in summa* wieprzów 100, z których j. m. p. marszałek na szynki, taflową słoninę, bauszpeki ect. ekspensował wieprzy 30 a z 70 oddał słoniny połci 140 i sadeł 69 do magazynu, z tych ekspensował pan Łapinkiewicz na szpitalu i na ordynaryuszów za dyspozycjami w. m. pana, słoniny połci, 33 ½, sadeł 19. Zostaje jeszcze w magazynie słoniny z drobnymi połci 106½ i sadeł 50. Spodziewam się, że już szpitalu i ordynaryusze wszyscy muszą być zaspokojeni. A zatem jako na kupno tych wieprzy, ze skarbu mego dane były pieniądze i na karmienie onych ile w drogi rok nie mało wyszło zboża, tak chcę, aby pozostałe słoniny połci 106½ i sadeł 50 były rozprzedane, w czym znieś się w. m. panem marszałkiem i tak uczynicie, jak im się zdawać będzie. Z karmionych wieprzy przy gorzelnii białostockiej pan Rogowski sprzedaje funt słoniny po gr. 15, za czym i będącą w magazynie, przedać by tak należało.

Z innych listów dowiadujemy się o rozmaitych szczegółach gospodarskich, na przykład, że na folwarku Wysoki Stok uprawiano w wielkiej ilości chmiel do warzenia piwa. Pani Branicka poleca zbudować „nowy dach na szopie” dla składania podczas zimy tyczek chmielowych z umysłu postawionej. Dziś w Wysokim Stoku nie ma ani śladu tych chmielników, a rzadko gdzie można widzieć w kraju ten porządek, aby oddzielne szopy na skład tyczek chmielowych budowano; zwykle zostawione na dworze gniją przez czas jesieni i zimy. Do *dóbr podlaskich* pani Branicka corocznie zakupywała na Ukrainie znaczną ilość wołów, a to, jak sama pisze, „tak do roboty, jak na wypas i powiększenie mierzwy”, na czym zasadza się dobre gospodarstwo. Upasione woły pędzono na sprzedaż wielkimi stadami do Warszawy i Królewca; człowiek pędzący je zwał się *wołowiec*. Z rozkazu pani Branickiej zwiększono po folwarkach ilość owiec, a zabiegła gospodyni poleca skrzętnie zbierać łoje z rznietego na kuchnię bydła, „aby do fabrykacji świec za gotówkę od rzeźników potem nie kupować”. Przy dworze białostockim była fabryka świec woskowych i łojowych na potrzebę pałacową i gospodarską. Wosk dostarczany z pasiek sztucznie tam wybielano, aby świece były *mlecznego pozoru*.

Wielka bażantarnia w pięknym położeniu pod Białymstokiem była założona przez panią Branicką nie dla samej fantazji pańskiej, ale dla wygody kuchennej i korzyści. „Bażantom, pisze ona, od potrzeby ich nie ujmować i, owszem, dodawać wiele bażantnik będzie potrzebował, teraz się bić będą na sprzedaż, trzeba żeby były zapasione”.

Regestra gospodarcze, których plik mamy pod ręką, są wzorem porządku i systematyczności, a z jednego listu widzimy, że sama pani Branicka przepisywała, jak mają być prowadzone, gdy zaleca, „aby w generalnym kompucie wydatku zboża osobno wyrażono było: wiele zboża na *sustentament* dworu do magazynu wchodzić zwykło; wiele na ordynaryuszów, wiele na szpitalu, wiele za *assygnacjami* mojemi na zapomogi różnym ludziom rozdano, wiele na karmie-

nie wieprzy, drobiu, bażantów” itd. W innym liście surowo napomina ekonoma Oziepowskiego, aby lepiej na folwarku dojlidzkim gospodarował; niezadowolona także z gospodarstwa na Wysokim Stoku, przy czym wykazuje popełnione błędy przez podstarościch (ekonomów) i praktyczne daje rady do naprawiania złego. To znowu wybiera się do oddalonego folwarku Dolistowa (z którego dochód szedł na utrzymanie inwalidów w Tykocinie) dla obejrzenia tam osobiście gospodarstwa.

Prawie wszystkie listy pisane są z Warszawy, gdzie pani Branicka po śmierci męża często przesiadywała przy bracie Stanisławie Poniatowskim. Wieczory poświęcając zabawom towarzyskim wielkiego świata stolicy, dnia całe trawiła tu na odczytywaniu raportów komisarzy, przeglądaniu rachunków, rejestrów i prowadzeniu licznej korespondencji ekonomicznej. Z rachunków jej budżetowych, w zadziwiającym porządku przez nią samą utrzymywanych, widzimy, że pensje oficjalistom i tak zwane *strawne* wypłacano wszystkim ludziom dworskim regularnie co miesiąc. W roku 1774 płacono miesięcznie 9 000 złp., co przez rok cały wyniosło 108 000 złp. w gotówce oprócz dodanych służbie: pól, ogrodów, mieszkań i ordynarii w zbożu. Pieniądz miał wtedy większą wartość jak dzisiaj, kiedy w roku powyższym uważanym za niezmiernie drogi, a najwyżej za korzec pszenicy płacono tylko złp. 12, owsa złp. 5. Wielkość dóbr i wspańiałość dworu tłumaczy tylko tak kosztowną administrację.

Wykazaliśmy już w pierwszym artykule naszym *Odawniejszej gospodarności*, że handel zboża z Warszawą i Gdańskiem był cały w ręku ziemian. Z Podlasia spławiano zboże z większych folwarków na własnych *szkutach* i *łyżwach* na Narwi, Bugu i Wiśle. Żyto, pszenica i jęczmień zwykle szły do Gdańska, owies lepiej popłacał w stolicy, gdzie mieszkało wielu panów z licznymi pojazdami i pocztami sług konnych. Pani Branicka prowadziła z Warszawą handel owsem tak własnym, jak skupywanym na Podlasiu od włościan i panów. W jednym też ze swoich listów pisze:

Doniósł mi J. m. p. Piramowicz sekretarz, że w. m. pan obiecujesz dla mnie kupić po dworach różnych blisko Tykocina będących, owsa korcy tysiiąc, za co w. m. panu wdzięczność moją oświadczam; wprzód jednak donieść mi proszę, po czemu korzec owsa będzie można zkontraktować, bo jeżeli po 5 złotych jak na targu w Tykocinie, to porachowawszy, flisów, statki, leguminę etc. nie byłoby żadnego profitu dla skarbu mego, prowadząc ten owies z Tykocina do Warszawy. Gdy mnie w. m. pan zawiadomisz, że po złotych 4 albo mniej, będę mogła korzec owsa dostać, na ten czas co do zkontraktowania dam w. m. panu moją rezolucję. Mam wiadomość, że około Tykocina lepsze były urodzaje na różne zboża jak około Bielska i dla tego też są na targach w Tykocinie tańsze.

W innym liście pani Branicka przestrzega, aby nie dawano koniom owsa zaraz po żniwach i wymłóceniu, „bo owsy młode koniom dając nie są zdrowe”. To znowu donosi z Warszawy: „Szkuta, która była frachtowana z pszenicą do

Gdańska onegdaj, tu powróciła, a zatem przysyłaj w. m. pan 32flisów i 2 sterników dla zabrania stąd tych dwóch sztuk do Tykocina”.

Odpowiednio do różnych gałęzi gospodarstw dbała pani Branicka o lasy i puszcze, czego znajdujemy liczne dowody. Tak na przykład pisze raz do Gieszkowskiego:

Możesz w. m. pan zkontraktować z tym kupcem dębów sto lub dwieście z puszczy leśnictwa Ladzkiego, to tylko sobie ostrzedz należy, żeby mi puszczy nie pustoszyli, to jest żeby więcej dębów nie ścinali jak te, które wywieść mają, bo jak słyszę bywa ten zwyczaj, że kupiec spuści kilka drzew, a jedno tylko wybierze sobie i te płaci, a reszta na gruncie zostaje, a tem puszcę niszczy. Ja zaś proszę, żeby tylko te spuszczały, które wywieść mają i obliguję, żeby mi młodych drzew nie psuli ani łamali, stare spuszczając. Trzeba będzie wiernego przystawę dać, i trzeba, aby p. Kodyński lub sam dojeżdżał do pilnowania tego, lub kogo innego wiernego i pilnego naraił w. m. panu.

W stawianiu budowli zaleca pani Branicka oszczędność, a w pokrywaniu dachami wzgląd na bezpieczeństwo od ognia, którego klęski tak wpływają na upadek drewnianych miasteczek naszych. Pisze też raz pani Branicka w kwietniu roku 1774: „Mam wiadomość od pana ekonomy tykockiego, że 9 budynków i 3 browary w Tykocinie zgorzało; w jednym roku dwa znaczne ognie. Wina jest pana ekonomy, że zleconych przez w. m. pana dyspozycyji nie dogląda. W dalszy zaś czas broń Boże podobnego przypadku, należy, aby mieli przed domami kadzie wodą ponalewane, siekiery, bosaki, wiadra etc., i ten *porządek*, aby był na zawsze wprowadzony zaleć mu w. m. pan”. Widzimy z tego, co pani Branicka nazywała *porządkiem* i jak znaczenie *porządku* pojmowała wybornie; z każdego jej listu widzimy, że wszystko opierała na tym *porządku*, w którym sama była zamiłowana. Dowiedziawszy się na przykład, że wskutek jej zalecenia zaprowadzono w całych dobrach miary i wagi urzędowe i cechowane, pisze do jednego z komisarzy: „wdzięczna mu jestem za ten *porządek*”. Innym zaś razem w tej samej sprawie wyraża się: „i nie tylko ten *porządek* w mieście Białymstoku uczynić potrzeba, ale w miastach: Tykocinie, Choroszczy oraz i po wsiach wszystkich”. Już nieboszyk pan Branicki *porządek* w całym znaczeniu tego słowa wprowadził do machiny administracyjnej swoich dóbr. Poświęcony życiu publicznemu nie mniej pracował koło spraw domu i roli. Tym *porządkiem* nacechowany jest każdy szczegół w niezliczonych raportach zdawanych samej pani przez panów komisarzy, gubernatorów, ekonomów, podstarościch, a nawet przez pana koniuszego z Białegostoku. Raporty te do Warszawy pocztą lub przez *umyślnych* podawane były potem odsyłane do wielkiego archiwum w pałacu białostockim, które mogło poszczycić się lepszym uporządkowaniem od wielu dzisiejszych księgozbiorów i archiwów publicznych. Obok izb założonych korespondencją dyplomatyczną pana Branickiego z dygnitarzami kraju i dworami zagranicznymi układano tam podług dni i osób listy wszystkich ekonomów, nie już do pana Branickiego, ale do komisarzy zarządzających klucza-

mi pisane, treści gospodarczo-sprawozdawczej, a czasem i mieszanej z okolicznościowymi doniesieniami. Tak na przykład w jednym liście ekonom Makomaski, obok wykazu trzody chlewnej, donosi: „Książę J. M. Sanguszko z księżniczką hetmanówną dnia wczorajszego zaręczyli się. Swachą była nasza J. O. Pani”. Ten Sanguszko będzie to zapewne siostrzeniec Jana Klemensa Branickiego.

Taki sam porządek jak w archiwum istnieć musiał i w bibliotece białostockiej, można to wnosić z następnego listu pani Branickiej z Grodna pisanego:

J. W. Pani Mniszchowa przez bytność swoją w Białymstoku będzie potrzebować różnych książek z biblioteki mojej, a może niektóre i tutaj do Grodna posyłać zechce. Proszę w. m. pana, abyś podług jej żądania też książki, jakie sobie wybierze, dawał, ale za jej rewersem. Dając te książki miej u siebie ich registr i pamiętaj żeby na potem wszystkie powróciły do mojej biblioteki, a gdy jakich nie oddadzą, to ostrzeż mnie o które będę się miała tu upominać, bo bym nie chciała aby mi ich różnemi pożyczkami co zginęło. A też dzieło Anacharsisa przez panią Wolską wzięte, czy już oddane, jak oddadzą donieś mi w. m. pan.

Wątpimy, żeby tu była mowa o listach Anacharsysa ogłoszonych przez Alda i Kujacjusza, a prawdopodobnie podrobionych, lecz zapewne odnosi się to do głośnego dzieła pana Barthélemy: *Voyage du jeune Anacharsis en Grece*, które wydane w Paryżu w roku 1788, było w czasie pisania powyższego listu arcyciekawą nowością. Łukasz Gołębiowski przełożywszy potem to dzieło na język polski, wydał w Wilnie w 7 tomach. Mamy i listy pani Branickiej dotyczące się nabywania do biblioteki białostockiej dzieł rozmaitych polskich i cudzoziemskich. Za wielkiej rzadkości 4-tomowy słownik wschodnich języków przez Menińskiego w Wiedniu roku 1680 wydany żądała od pani Branickiej w roku 1761 czerwonych zł. 200 pani Franciszka Markowska, pierwsza żona Mikołaja Maryniego, „pierwszego tłumacza do wschodnich języków korespondencyj”. Branicki, związany licznymi stosunkami ze Stambułem i Krymem, pilnie potrzebował tego dzieła, które obok języków perskiego i arabskiego, obejmowało i turecki, a nie mogąc nigdzie dostać, posyłał po nie o mil 100 do pani Markowskiej pod Humań. Przyczyną takiej rzadkości słownika Menińskiego było zgromienie całego nakładu w Wiedniu podczas oblężenia przez Turków w roku 1683.

Już dawniej widzieliśmy panią Branicką jako gorliwą opiekunkę rzemiosł i orędowniczkę zdatnych rzemieślników, których sprowadziła wielu do Białegostoku. Z innych listów widzimy, jak w Tykocinie osadza doskonałego ślusarza Backiela, włościanina z dóbr swoich; także powroźnika, „dobrze w kunszcie swoim wyuczonego do potrzeb furmańskich i liny do szkut robić umięjącego”. Przydany mu był chłopiec „powroźniczek, w Grodnie wyuczony”. Tym wszystkim ludziom rozdaje domy w mieście, dogodności różne obmyśla, każe robić warsztaty itd. „Do budowania i reperowania młynów wodnych i wietrz-

nych” każe trzymać stałych „sposobnych rzemieślników”. Miano także rocznych kotlarzy, rymarzy, ślusarzy, stolarzy i cieślów; był *fontanista* do wodotrysków, płacony rocznie złp. 200. Była fabryka świec i *stelmaśnia*, w której zdani stelmachowie, koleśnicy, powroźnicy i tapicerowie wyrabiali kolaski, kolasy i doskonałe pańskie karety, warszawskim w dobroci nieustępujące, zwane *białostockimi*. Po lasach i puszczech węglarze wypalali węgle kowalskie, potaż, smołę itd.

Jeszcze nieboszczyk hetman sprowadził do dóbr swoich umiejętnych konowałów i nadwornych lekarzy. W owych czasach tylko po wielkich miastach znajdowali się wolno-praktykujący doktorzy medycyny. Po miasteczkach i wsiach lekarzy publicznych wcale nie było, bo lud miał niezwyrodnioną przesąd do pomocy niesionej za pieniądze; wierzył tylko w swoje leki i poradę u dworu. W każdym też dworku i dworze była i apteczka, były księgi lekarskie, pisane i drukowane; w XVII wieku wielką między innymi rolę grało dzieło Sebastiana Śleszkowskiego, będące w części przekładem Pedemontana pod tytułem: *Aleksego Pedemontana doktora i filozofa tajemnice*. Lud miał wśród siebie tysiące leczących bab i znachorów, a każda pani była specjalną lekárką całej włości. Z tego tradycyjnego obowiązku każdego dworu wypływało, że u większych panów byli ich kosztem utrzymywani dla własnej wygody i włości nadworni lekarze, którzy nosząc wszystkim pomoc bezpłatnie, znajdowali u ludu wiarę. Pani Branicka utrzymywała w Białymstoku lekarza i chirurga Zychlinga, o którym robi w jednym ze swych listów wzmiankę, że przyrzekł jej „młynarza Karola, co w nieszczęśliwym wypadku w dwóch miejscach rękę złamał, w ośm niedziel zupełnie wyleczyć”. W roku 1774 na wiosnę Branicka poleca, iż gdy „pan Zychling do kopania korzonków i zbierania ziół ludzi potrzebować będzie, aby mu onych pan Oziepowski, administrator białostocki, dodawał; opowiedz mu w. m. pan taką wolę moją”. W dobrach było kilka szpitali, utrzymywanych kosztem Branickich. Pan Branicki założył i bogato uposażył szpital przy kościele misjonarskim w Tykocinie. Inny szpital utrzymywano u Panien Miłosierdzia w Białymstoku. Zychling w nim leczył, a zakonnice umyślnie do tego sprowadzone obsługiwały chorych, dla których, jak z listów Branickiej widzimy, dawał pieniądze jej *podskarbi*, a z folwarków dowożono: „mąkę, jagły, krupy hreczane i pęczakowe”.

O dobroczynności pani Branickiej już dawniej pisaliśmy, lecz nie sposób poprzestać na tym, co powiedzieliśmy powyżej, gdy każdy jej list przepełniony jest mnóstwem szczegółów, świadczących o macierzyńskiej troskliwości, jaką rozciągała nad biednymi; – pochopnych do surowego obchodzenia się z kmięciem, nieraz ostro za to napomina, wszędzie jak największą sprawiedliwość zalecając. To znowu widzimy, jak wskutek zanesionej supliki (prośby) od gromady wsi Cieluszki każe komisarzowi zjechać na grunt i dla dobytku włościan wyznaczyć „dogodne przegony i wypusty”. Gdzie indziej pisze: „O pogorzelnicach w kluczu Klewiańskim tak w odbudowaniu się onych, jako też i w zarotowaniu zbożem na siew i na sustentament pamiętać proszę”. Biednym rozdawa-

no zboże na zasiew i mąkę na życie. „Mocno, pisze pani Branicka, kontentuje mnie respons w. m. pana, upewniający, iż potrzeby siewu jarzynnego tak folwarczne, jak też dla biednych ludzi dawane, starasz się ile możliwości ułatwić”. Głównie na siew jarzynny kazała pani Branicka rozdawać zapomogi w zbożu: „bo ludziom biednym daleko trudniej dostać go podczas wiosny jak na jesieni”. Żonę laufra, jak również siostrę strzelca Głuchą każe „opatrzyć jakim korcem żyta”. „Stefanowej stolarce, pozostałej wdowie, daj w. m. pan na przyszły miesiąc mężowskie strawne, a donieś mi, jak rozumiesz, jaki sposób życia dla niej i wychowania dzieci obmyśleć, wiele by jej dać trzeba; na taki zapas, żeby tego, co się da, nie straciła, i potem na łasce dworu by się nie została”. Nawet nieraz hetmanowa swatała i wesela wyprawiała ludziom dworskim; sama raz pisze, że w Grójcu (gdzie mieszkał Stanisław Mokronowski, którego pani Branicka owdowiawszy tajemnie zaślubiła) żeni swego strzelca Kazimierza Wróblewskiego z Ewą Kopicką *pulardnicą*.

W alumnacie tykocińskim (przez Wiesiołowskiego w roku 1638 założonym, a może najwcześniejszym w Europie zakładzie dobroczynnym dla wojskowych weteranów) umieszcza pani Branicka zasłużonych wojaków, jak na przykład „Milewskiego, który w regimencie fizyliarów 25 lat przesłużył, jak to zaświadcza pułkownik Kijański”. To znowu poleca panu Matuszewicowi, swemu podskarbiemu, aby wypłacił dla „biednych sześciu studentów złp. 500 i dla dwóch Hryniewickich złp. 150”.

Pani Branicka była też osobliwszą przyjaciółką i protektorką Żydów. Dołąd w Białymstoku są starzy Żydzi, którzy ją matką swoją nazywają i cuda o jej dobroczynności opowiadają; są także nawet liczne rodziny, które jej zawdzięczają swój dzisiejszy dobrobyt. Z listów i rachunków widzimy, że pani Branicka rozdawała liczne wsparcia dla biednych Żydów w Tykocinie. Budowała wiele kramów murowanych w Białymstoku, naśladując nieboszczyka męża, który tu w roku 1761 postawił ratusz i w nim kilkadziesiąt *kramnic* urządził. Pożyczała pieniądze kupcom na zakładanie sklepów lub na przykład Eliaszowi syndykowi kachalnemu z Tykocina zł. czerwonych 300 na prowadzenie w Warszawie jakichś interesów „synagogi tykockiej”. Czasem ręczyła za kupcami, ale raz wyszła na tym bardzo źle, dawszy porękę za Gołdą Białostockim, który wkrótce niespodzianie umarł, długów wiele zostawiwszy. Pisze więc pani Branicka do Patyńskiego: „Zalecam pilnie partykularnemu staraniu w. m. pana, abym przez zwłokę, nie podpadła odpowiedzi za te długi, za które sama ręczyłam i Żydzi, aby na tem nie szkodowali”. Skończyło się na płaceniu długów Gołdy, bo pisze potem: „Będziesz oraz w. m. pan miał pamięć na to, żeby długi przeze mnie zaręczone niezawodną miały satysfakcję. Gdyby można i długi wypłacić, i dzieci (Gołdy) poratować”. W końcu tego listu jeszcze raz własną ręką dodaje: „Obliguje w. m. pana raz jeszcze, żeby tę komissję żydowską jak najprędzej uspokoić, żeby Żydzi przez przeciąg nie szkodowali”.

Często wdawała się pani Branicka w swary i zatargi poddanych, sądziła i godziła Żydów, a do rozpoznania spraw wyznaczała często oddzielne *komisje*.

W jednym na przykład liście tak pisze: „Doniesiono mi to pewnie, że znowu Rabin orleński, od Byszka *obywatela* orleńskiego nowe różne cierpi prześladowania, jako zaś ten Żyd zuchwały dobrze mi jest znajomy, któren na Komissyi roku przeszłego w Hołowiesku różne czynił niesprawiedliwe wybiegi, nie chcę się poddać wadjum czerwonych złotych dwóchset, a przecież nic Rabinowi nie dokazał, tylko sam wszystkim kłótni pokazał się być motorem. Obliguje zatem usilnie w. m. pana, racz mocno i nieodwłocznie zalecić panu Łojewskiemu ekonomowi, ażeby surowo przykazał Byszkowi i innym, aby do przybycia mego na Podlasie Rabina nie kłócono, i owszem, aby go szanowano, podług obowiązków religii żydowskiej. Za powrotem zaś moim, jeżeli tego będzie potrzeba, wyznaczę Komissję do zbadania kłótni”.

Kończąc na dzisiaj tych słów kilka *O gospodarności dawniejszej*, nadmienić nam wypada, że Branicy, o których tu mówiliśmy, należą do linii Jaksów, czyli Gryfitów, to jest herbu Gryf, rodu bardzo starożytnego, który nazwisko swoje wziął od leżącej pod Krakowem wsi Branice ze szczątkami starożytnego zamku Gryfitów. Ród ten pochodzący od Stefana „Jaxy” na Branicach, w roku 1177 wojewody krakowskiego, wygasł w roku 1771 na bezdzietnym Janie Klemensie Branickim, stanowi oddzielny zupełnie szczep od późniejszych Branickich z Białej Cerkwi, którzy herbu Korczak używają.

STARA-MALEŃKA

...Wyciągnęła małe wychudłe ramię. Ciężka bransoleta zwieszała się dookoła poźółkłej, anemicznej skóry. Na trzecim palcu lewej ręki tkwił pierścionek pretensjonalny, długa *marguise*'a z pasterką wyemaliowaną na bladoliliowym tle nieba. Zafryzowana grzywa przysłaniała niskie uparte czoło, oczy niespokojne, przedwcześnie zbudzone, miały chwilami wyraz właściwy kobiecie poszukującej przygód. Szyja wąska, niezdrowa, przecięta już żyłami i żółkła, tonęła cała w koronkach, przysłonięta okrągłą brodą, zmysłową i ciągle ruchliwą. Usta duże, wilgotne, bezustannie przygryzane, czerwone były i spękane od złej, wewnętrznej gorączki, nos rozdęty, trywialny, rozkładał się wśród policzków wybladłych, z ciemnymi podkowami pod oczami zsiniałych.

W sztucznem oświetleniu wielkiej hali restauracyjnej dziecko to – zaledwie siedmioletnie, miało w sobie już rozwiniętą całą przewrotność wyrafinowanej kobiety, biorącej chleb dwoma palcami, a trzymającej lekko w górę uniesiony piąty palec, zaostroszony długim wyszlifowanym paznokciem.

Spod wielkich skrzydeł blado-zielonego kapelusza spoglądała na prawo i lewo, przymrużając oczy, wydymając klatkę piersiową, robiąc efekta bioder, ściśniętych w fałdy szerokiej jedwabnej szarfy.

Przeięta na krześle, na którym klęczała, miała w sobie gracją baletnicy opartej plecami o szarfę gazową, a drobne rączki wyciągnięte naprzód zdawały się szukać czegoś w przestrzeni.

Naprzeciw niej, matka, zupełnie *correct*, ubrana czarno w ciemnej wełnie, z rękami długimi i w kapeluszu zeszłorocznym, jadła powoli, systematycznie, kracząc *petit suisse* na drobne kosteczki i obsypując je cukrem.

Tymczasem dziecko, pod wpływem gorąca, gryzących sosów i wina, nabrało sztucznych rumieńców: drobny język wśród rzadkich ząbków przesuwał.

Stara-maleńka piła wino czyste i powoli dobierała się do karafki koniaku. Przez ten czas kokietowała zawzięcie na prawo i na lewo, poprawiając niedbałym ruchem bufy swoich suto marszczonych rękawów.

Teraz już matka obiad skończyła i patrzyła w okno, na bulwary, które stały się jasno oświetloną smugą poza szklaną przegrodą. Dziewczynka kołysała się

* G. Zapolska, *Stara-maleńka*, [w:] *Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej*(1866–1891), Kraków – Petersburg 1893.

na krześle, wpatrzona, jak w tęczę, w jakąś blondynkę dzwoniącą frędzlami dżetów przy sąsiednim stole.

We wzroku tym była pożądliwość wielka, chęć dojścia jak najprędzej do wieku, w którym gorset klatkę piersiową ścisnąć zacznie, a *souliers Moliere*, nogi ugniatać będą.

Stara-maleńka jednak, skrzydeł dziecinnych się pozbywszy, uśmiechu dziecinnego nie znając, w świetle elektrycznym skąpana, powoli na krześle się kołysze i zamiast woni zdrowej pól i łąk gencjaną porośłych, zapach tłustych potraw, ostrych serów, werweny i *muguet*'u w siebie chłonie, podniecona, zgorączkowana, zestarzała u życia progu.

Paryż

OSTATNI PROMIEŃ SZKIC

Ściemniało się już zupełnie, gdy Elszykowska weszła cicho, tłumiąc odgłos swych kroków, do przedpokoju.

Potarła o ścianę zapałkę, którą trzymała w ręku i błękitnawy ognek zabłyśnął wśród ciemnej przestrzeni.

Ognik ten oświecił od dołu twarz kobiety i odbił jej słaby cień ma ścianie pokrytej szarym, bezbarwnym obiciem.

Elszykowska zbliżyła się do kinkietu wiszącego naprzeciw wieszadła – lewą ręką uniosła w górę szkło, prawą wraz z zapałką zbliżyła do knota, po czym rzuciła dogasającą zapałkę na ziemię, zasadziła szkło, poprawiła knot i teraz oparła się o ścianę tuż obok kinkietu, z którego biło na nią niepewne żółtawe światło zlej i taniej nafty.

Kobieta stała dłuższą chwilę z rękami zawieszonymi po obu stronach ciała – wysoka i smukła, a nawet chuda w swej zużytej bluzce z ciemno czerwonej wełny, ściśniętej w pasie zrudziałą czarną wstążką. Brązowa spódnica zwieszała się z bioder sterczących fiszbinami gorsetu, rękawy bluzki, zbyt ciasne, ścisnęły ramiona i napędzwały do rąk krew, znaczącą się błękitnawymi pręgami na tle żółtej skóry.

Elszykowska trzymała głowę opartą o ścianę, głowę podłużną, niemal spiczastą z powodu skręconych na czubku włosów przepiętych lawową strzałą. Na skroniach włosy te siwiały, wyciągając się silnie jak struny szarawe, przepojone pomadą na śnieżnobiałej skórze obciążającej czaszkę. Pod rzadkimi, silnie do góry podniesionymi brwiami migotały oczy, spłowiałe, błękitne, jakby zdziwione zmarszczkami, które zwarta siatką oplatały je dokoła, ciągnąc się koronką delikatnych linii ku szyi długiej, smutnej, chudej, wyciągniętej w górę jak szyja ptaka szukającego wyjścia z sideł, w które wpadł wśród nocnych cieni.

Naprzeciw Elszykowskiej stało wieszadło, okrągłe, złożone z kołków świejących teraz migotliwymi punkcikami. Na tym wieszadle, jak nędzna szmata, zwieszało się ku ziemi zielonawe, zużyte palto męskie, z kieszeniami wypchanymi masą książek, broszur, zwitków zapisanego papieru. Podszewka tu

* G. Zapolska, *Ostatni promień. Szkic*, „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 32-33; cyt. za: G. Zapolska, *Dzieła wybrane*, T. XII: *Nowele*, pod red. J. Skórnickiego, T. Weissa, Kraków 1958, s. 217-230.

i owdzie była rozpruta, żółtawe kłaczki zbitej w masę waty białą około pach, na ciemnym tle wytartej podszewki.

Palto owe miało w sobie coś z abnegacji człowieka, który je nosił, widocznym było, iż okrywało dawno spadziste ramiona i wypukłe plecy swego właściciela. Miało w sobie smutną pracowitość i brak energii zupełny, tak rękawy jego zwieszały się bezsilnie, jakby ramiona wisielca.

Elszykowska wpatrzyła się w fałdy tej odzieży, wpiła się w nie wzrokiem i usta jej rozchyliły się powoli, jak kwiat zwiędły pod działaniem wrzącej wody. Oczy powlokły się mgłą, na szyi wystąpiły pręgi żył, cała twarz i postać kobiety przybrały wyraz sentymentalnej namiętności.

Jakieś rozrzewnienie prawie macierzyńskie mieszało się ze zmysłową chęcią posiadania. Widocznym było, iż sentymentalizm przeważał, pokrywając rodzajem welonu gorączkę trawiącą zmysły, mimo to chwilami welon się stawał przezroczystym i w zdziwionych źrenicach, oprawnych siatką zmarszczek, błyskało coś na kształt fosforycznego, bladego światełka.

I nagle – Elszykowska oderwała się od ściany, rzuciła się ku wieszadłu i ująwszy klapę paltot a, tulić doń swą twarz wychudłą zaczęła. Szeptala po cichu jakieś krótkie, urywane słowa – drżącymi palcami mięła tkaninę. Zamknęła powieki i o policzek ocierała wytarty wąski pasek aksamitu kołnierza...

Nagle drzwi się otwały i szybko do przedpokoju wpadła czternastoletnia dziewczyna, z warkoczami spuszczoneymi na trochę zgarbione plecy. Miała na sobie bluzkę z tego samego co i bluzka Elszykowskiej materiału – tylko w pasie krwawoczerwoną wstążkę i na biodrach piaskowo-jasną spódnice. W rękę trzymała zwiniętą książkę nieoprawną, z poszarpaną błękitną okładką.

Poskoczyła ku wieszadłu i tam spotkała się z matką, która cała okryta nagłym potem, drżąca, zmieszana, udawała, iż wkręca w słup źle trzymający się kołek, na którym wisiał okrągły kastorowy¹ kapelusz.

Dziewczyna zatrzymała się, rękę z książką cofnęła w tył i ukryła w fałdach spódnicy. Chwilę panowało milczenie i tylko słychać było monotony głos chłopięcy, który nagle spoza drzwi dolatywać zaczął.

Wreszcie Elszykowska wysunęła się z cienia.

– Czy Tadek nie skończył jeszcze lekcji?

Dziewczyna patrzyła bystro na matkę spod brwi dobrze nakreślonych i lekko ściągniętych.

– Przecież mama widzi palto Bełszyńskiego, zresztą aż tu słychać, jak Tadek swoją grekę stęka!

Elszykowska powoli zaczęła odzyskiwać równowagę.

– Czego tu chcesz, Jadziu! – spytała niecierpliwie.

– Kucharka pyta, co będzie do herbaty.

Elszykowska zagryzła usta.

– Idę! – wyrzekła przyciszonym głosem.

¹ Kastorowy – wykonany z filcu.

I skierowała się ku drzwiom w głębi, otworzyła je i znikła, przykładając rękę do rozpalonych policzków, na które wystąpiły purpurowe plamy.

Jadzia patrzyła na oddalającą się matkę i gdy ta znikła poza zamkniętymi drzwiami, wrzuciła ramionami. Zagadkowy uśmiech przesunął się po jej wąskich wargach. Zbliżyła się szybko do wieszadła i w kieszeń paltota wsunęła trzymaną w rękę książkę. Broszura uparcie połamana nie chciała wejść w zbyt ciasny otwór odzieży. Jadzia rozwinęła ją, wyprostowała i na kolanie zwinęła znów ciasniej, wygładzając zwinięte rogi czerwoną, chudą ręką. Warkocze spadły jej na piersi i wiły się jak złote węże na krwawym tle stanika.

Na żółtej okładce zaczęły się litery:

*Also sprach der Zarathustra*².

A nieco niżej:

Fryderyk Nietzsche.

Nareszcie Jadzia zdołała wsunąć broszurę w kieszeń paltota. Odsunęła się od wieszadła. W tej samej chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich młody człowiek, niski, z ciemną brodą okalającą twarz, o okrągłym, a mimo to wychudłym owalu. W twarzy tej czoło miało dziwny charakter uporu, lecz zarazem jakiejś nerwowej słabości; włosy od linii zarostu twarde i szorstkie falowały dalej miękko, niepewnie, jakby na wolę losu rzucone. Reszta rysów grubych, chłopskich, okrytych ciemną skórą, tonęła prawie w masie tych czarnych włosów, kryjących usta, które zaledwie bładą linijką przebłyskiwały wśród zarośli brody. Zniszczona kurtka zwieszała się z ramion, przybierając te same fałdy i kierunek, jakie miało palto zawieszzone na szaragach. Na kamizelce połyskiwał nikłowy łańcuszek z małym srebrnym medalionikiem.

Ujrzawszy go, Jadzia cofnęła się w głąb przedpokoju i na jego niedbały, trochę nieśmiały ukłon nie odpowiedziała nawet skinieniem głowy. Nie odchodziła wszakże, zacisnąwszy usta i schowawszy ręce w fałdy spódnicy.

Bełszyński tymczasem zdjął palto i zaczął je powoli wciągać na ramiona. Jadzia spod opuszczonych powiek śledziła jego ruchy, sama nieruchoma, oparta o ścianę, przybierając tą samą pozę, jaką miała przed chwilą jej matka, gdy stała wpatrzona w owo zielone palto, obecnie ożywiające się i wypełniające postacią studenta.

Bełszyński ujął w rękę kapelusz, pomacał kieszenie, jakby chcąc się przekonać, czy wszystkie broszury i książki są na swoim miejscu i chrząknął silnie, jakby mu nagle zaschło w gardle.

² *Also sprach der Zarathustra* – *Tako rzecze Zarathustra* (cz. 1-3 wyd. w 1883 roku, cz. 4 w 1891 roku); najbardziej znana książka Fryderyka Nietzschego (1844–1900).

Już idę! – wyrzekł bardzo niskim i dźwięcznym głosem – może pani ze chce mamy o bilet poprosić!

Jadzia zmrugała oczy, ściągnęła brwi, krótką, jedną sekundę wpiła się źrenicami w twarz mężczyzny i wreszcie otworzyła drzwi prowadzące do dalszych pokojów.

Mamo! – zawołała – korepetytor odchodzi!

Natychmiast z ciemni wynurzyła się postać Elsyzkowskiej, tak jakby ona sama stała pode drzwiami, oczekując na tę chwilę.

Nie wchodząc do przedpokoju, wyciągnęła rękę.

Proszę pana... oto bilet! – wyrzekła cichym głosem. Belszyński ciężkim krokiem podszedł ku niej.

– Dziękuję!

Wziął kartkę, na której grubymi cyframi naznaczona była rzymska dwunastka, zawahał się chwilę, jakby chciał coś powiedzieć, o coś prosić... jakby czekał na jakieś słowa z ust gospodyni domu, lecz ona, na wpeł ukryta w cieniu, stała milcząca i tylko w ciemnej głębi majaczyła niewyraźnie plama żółtawa jej twarzy i jednej ręki, którą Elsyzkowska trzymała teraz kureczowo u szyi zaciśniętą.

Wobec tych dwóch milczących postaci kobiecych, których źrenice czuła na sobie, Belszyński cofnął się i odsunawszy rygiel, wyszedł, wpuszczając otwarciem drzwi wchodowych prąd zimnego powietrza i smugę światła gazu, napełniającego mleczną białością klatkę wschodową.

*

Elszyzkowska weszła na chwilę do sypialnego pokoju.

Była to podłużna szuflada, oklejona ciemno szafirowym papierem.

Pod ścianami stały dwa łóżka palisandrowe, porządnie zasłane i okryte kapami szydełkowej roboty.

Pomiędzy nimi komoda, na niej toaleta, dwie świece oprawne w srebrne lichtarze. Przy oknie mały stoliczek, na nim koszyczek z rozpoczętą szydełkową robotą.

Nigdzie ani śladu kurzu, wszystko czysto sprzątnięte, ustawione, na umywalni szczoteczki ułożone metodycznie w głębi porcelanowego pudełka.

Na stoliczku lampka niewielka, przyćmiona papierowym abażurem.

Elszyzkowska zbliżyła się do komody i oparłszy się łokciami o blat, ukryła w dłoniach głowę.

Tak! kochała się w Belszyńskim i to od dwóch lat, od chwili, gdy ten brzydki i chmurny student wszedł na próg ich domu.

Kochała go w tajemnicy najwyższej i długo nawet przed sobą samą nie chciała się przyznać do tej miłości dla korepetytora swego syna, miłości, która czyniła ją śmieszna, nędzna, głupia, a mimo to wżarła się już tak w jej istotę, że stanowiła część jej samej.

Belszyński zdawał się nie spostrzegać nawet tej gorącej, sentymentalnej namiętności, jaką wzbudził w tej czterdziestoletniej kobiecie, chudej, zmęczonej, siwiejącej i traktującej go z jakąś dziwną, według niego „niegrzeczną”, lęklivością. Kilkakrotnie przy podawaniu mu biletu lub wypłacaniu pieniędzy palce ich się zetknęły. Elszykowska natychmiast cofała swoje jakby za dotknięciem rozpalonego żelaza. Uważał ją jak „matkę swojego ucznia” – nic więcej. Była dla niego tym samym, czym to wieszadło, na którego kołku zawieszał swe palto od lat dwóch. W ogóle było to usposobienie zimne. Kobieta była dlań niższym organizmem – przechodził mimo dziewczicy często mając na ustach sprośne żarty i słowa, lecz zbywając wzruszeniem ramion to, co namiętnością płciową zwać się mogło. Kobieta była dlań potrzebna do zachowania gatunku – kiedyś, później, skoro będzie mieć ku temu środki, weźmie sobie może towarzyszkę, z którą spełni akt altruizmem podyktowany.

Tymczasem Elszykowska kochała go coraz głębiej, coraz namiętniej, mając w tej pasji ostatni jasny promień nędznego życia żony urzędnika, który po mozolnej pracy lat czterdziestu doszedł do tysiąca sześciuset rubli rocznej pensji i chronicznej choroby, na którą nawet specyfiki ogłaszane na czwartej stronie pism pomóc nie mogły.

W pierwszych latach małżeństwa Elszykowska walczyła z niedostatkiem, z ukrytą i łataną biedą – i powoli pod wpływem tej ciągłej walki o możliwość kupienia funta wołowiny na rosół lub serdelka do herbaty straciła najzupełniej jakiegokolwiek namiętne porywy. Nie kochała nigdy nikogo, trochę męża, trochę dzieci – i doszła tak w tym chłodzie i przyzwoitej moralności do lat czterdziestu – gdy nagle serce jej zatrzepotało jak ptak długo więziony w zbyt ciasnej i ciemnej klatce. Ten młody chłopiec od pierwszej chwili sprawił na niej piorunujące wrażenie i po pierwszej jego bytności w ich domu zdawało się jej, że dostała obłądu. Gdy nagle wymówiono imię nowego korepetytora, twarz jej oblewała się krwawym rumieńcem, jak twarz piętnastoletniej dziewczyny. I odtąd jedyną troską jej życia było ukrycie tego uczucia, które w tajemnicy wzrosło do olbrzymiej potęgi szalonej namiętności. Chwilami Elszykowską ogarniała żądza namiętnych pieścizot i ona, tak zwykle spokojna i martwa, roiała sceny przechodzące zakreślone wyobraźni granice. To znów przeważał sentymentalizm i po kryzysie zmysłowego nastroju następował nerwowy smutek beznadziejnej uczuciowości.

Mimo to nigdy najlżejszy cień kokieterii i uczynienia wrażenia nie przesunął się przez jej postępowanie. Cesała ciągle po chińsku włosy, nie zasmarowując farbą siwiejących nici. Jak spłoszona sarna przemykała się przez pokój, w którym Belszyński uczył jej syna. Często stawała pode drzwiami i wsłuchiwała się z rozkoszą w niski, basowy głos studenta. Zamykała oczy i zaciskała ręce koło szyi, do której krew napływała gorącą strugą. Często spod przymkniętych powiek spływały łzy, drżały na nędznych rzęsach i spadały na stanik okrywający zapadłą pierś, jak całun rozkładające się części trupa.

Było to dla niej cierpienie, lecz zarazem i rozkosz wielka, a dawniej dla niej nie znana. Zdawało się jej, że jesień jej życia ozłaca gorąca struga słońca. Przed poznaniem Belszyńskiego miała przekonanie, iż jest już bardzo starą i zgrzybiałą kobietą, lecz gdy zbudziło się w niej serce, odmłodziła moralnie miała złudzenie, iż teraz dopiero zaczyna się jej życie, jakkolwiek nadzieją wzajemności nie łudziła się ani na chwilę. Wystarczał jej widok studenta, dźwięk jego głosu, ta krótka chwila, w której podawała mu bilet, i przeświadczenie, że go zobaczy jutro, pojutrze i w dniu następnym.

Resztę uczucia koncentrowała w marzeniu, w snach gorączkowych, namiętnych, to znów w potoku łez, który obmywał jej twarz zmarszczkami pooraną.

*

– Tatko!

– Na szczęście! myślałam że się już nie doczekamy!...

Jadwisia złożyła książkę, nad którą siedziała zgarbiona tuż obok gotującego się samowaru.

W przedpokoju Elszykowski zdejmował futro, kalosze, wycierał nos i pluł w chustkę, chrząkając przy tym półgłosem.

Wreszcie otworzył drzwi i wszedł do jadalnego pokoju.

Jak się macie, dzieci! – wyrzekł nosowym głosem – gdzież mama?... Mamo! Mamo!...

Podszedł do drzwi sypialni, zacierając ręce, i powtórzył kilkakrotnie:

– Mamo! Mamo!...

W sypialni dały się słyszeć szybkie kroki i przez drzwi uchylone wsunęła się Elszykowska, trzymając chustkę przy zaczerwienionej twarzy.

– Cóż to? Znów zęby? – zapytał Elszykowski i nie czekając odpowiedzi, posunął się ku stołowi.

Nalejcie mi herbaty... Psie zimno... Zmarzłem, aż mi ręce posztywniały.

Elszykowska zbliżyła się do stołu i wzięwszy czajnik w rękę, nalewała esencję do poustawianych na obrusie filiżanek.

Unikała pełnego światła i kryła się w cieniu poza samowarem, zastawiając się owym bólem zębów, który wymyśliła sobie jako ochronę przed zbyt gadatliwością męża lub dzieci, a zarazem jako usprawiedliwienie zbyt często teraz załzawionych i zaczerwienionych oczów.

Lecz Elszykowski nie patrzył na żonę, wziął w rękę filiżankę i podniósłszy ją ku górze pod lampę, przyglądał się z zadowoleniem przeświecającej przez porcelanę herbacie....

Ładne filiżanki – przemówił z uśmiechem – cieszę się, że je kupiłem, niedrogi, porcelana cienka, pasek złożony dystyngowany...

Poprawił się na krześle i po chleb nasmarowany masłem sięgnął.

– Zresztą, teraz w przyzwoitych domach nikt herbaty w szklankach nie pije!...

Nikt mu nie odpowiedział, codziennie bowiem Elszykowski powtarzał to samo, codziennie przyglądał się porcelanie filiżanek i wioskował sobie ich nabytku.

Jadzia i Tadzio, przyzwyczajeni do maniactw ojca, pili herbatę i jedli gorące serdelki.

Elszykowski sięgnął po leżący na stole kurierek.

– Dlaczego mama zostawia gazety na stole? – zapytał z wymówką, zwracając się w stronę żony. – Jadzia stara się czytać fejetony, a teraz Bóg wie co w nich drukują i dobrze wychowane panienki nie powinny czytać takich rzeczy!

Elszykowska nie odpowiedziała na ten zarzut męża, usiadła poza samowarem i oparła twarz na dłoni. W jasnym świetle wiszącej lampy wydawała się jeszcze starszą, nędzniejszą i bardziej pomarszczoną.

Elszykowski rozwinął kuriera i czytać zaczął. Tymczasem Tadek z drugiej strony starał się przeczytać ogłoszenia. Jadwisia obojętnie spoglądała na kłęby pary bijące z samowara.

Nagle Tadek łamiącym się głosem podrostrka zawołał:

– Proszę taty! trzeba podać do kuriera!

Elszykowski, zdziwiony, spoza drukowanego arkusza się wysunął.

– Dlaczego?

– Bo ten Bełszyński nie może już dawać korepetycyj!

– Dlaczego?

– Nietęgi jest w matematyce; po herbacie będę musiał pójść do kolegi, aby z nim zadanie przerobić...

Elszykowski podniósł znów w górę filiżankę i palcem po drugiej stronie ścianki wodził.

– To się go odprawi – zakonkludował spokojnie, stawiając filiżankę na spodeczku.

– Ja mu dziś powiedziałem, że wyjeżdżamy na tydzień na wieś, do Grodziska – ciągnął dalej Tadek – niby do babci i że napiszemy do niego, kiedy powrócimy. Niby zawsze... tak grzeczniej. Prawda?... Co?... Prawda, taty?...

Elszykowski kiwnął głową. Naturalnie, grzeczniej i przyzwoiciej, choć znowu nie ma potrzeby robić tyle ceremonii względem korepetytora...

Zatroszczył się tylko o cyfrę lekcji, jakże te dziesięć rubli rozłożyć. Lecz Tadek uspokoił go natychmiast.

– Dziś dała mu mama dwunasty bilet. Prawda, mamó?

Elszykowska siedziała nieruchoma, na pozór niezmienniona, tylko cała nagle zlodowaciała pod wpływem tego ciosu, który druzgotał jej serce. Trzymała wciąż chustkę przy ustach i zęby jej dygotać zaczęły jak w febrze. Przed oczyma mąż, syn, kłęby pary – wirowały i rozpyływały się jak nieuchwytne cienie.

Elszykowski, nie otrzymawszy odpowiedzi, zwrócił się znów do syna.

– Ha... to napisze się ogłoszenie, ty radź sobie tymczasem, odpisując od kolegów, a temu panu pośle się jutro przez posłańca pieniądze. A teraz dajcie mi święty spokój i siedźcie cicho, niech kuriera dokończę.

Wszyscy zapadli znów w martwe milczenie, tylko jeden Tadek pił herbatę i opychał się chlebem z masłem i serdelkami.

Jadwisia nagle jeść przestała, pobladła i oczy utkwiła w deseń obrusa. Machinalnie gniotła chleb i rozrzucała dokoła kruszyny. Jedna z nich wpadła w filiżankę Tadka. Chłopak brutalnie odepchnął łokieć siostry i zaczął na spodek wylewać herbatę. Lecz Jadwisia jakby tylko oczekując sposobu ulżenia strasznej nerwowej walce, jaką w sobie toczyła, porwała silnie, okrutnie niemal, brata za ucho.

– Smarkaczu!... – szepnęła przez zaciśnięte zęby.

Tadek ryknął płaczem.

– Mamo! Jadzia się bije! – wrzeszczał, otwierając szeroko usta i podskakując na krześle.

*

Noc.

Zwrócona twarzą do ściany, w rurkowanym czepku i długiej nocnej koszuli leży Elszykowska, podobna więcej do trupa niż żyjącej istoty.

Ta jedna godzina uczyniła ją zgrzybiałą staruszką, zmieniła jej rysy, porzubała w tym szmacie ciała ją samą, jej serce, jej duszę, jej istotę życia.

Nigdy przez umysł jej nie przesunęła się myśl, iż Belszyński może przestać być korepetytorem jej syna. Było to przecież bardzo logiczne, ale ona, w chwili gdy kochać zaczęła, wykluczyła logikę ze swego programu umysłowego. I nagle spadł na nią ten grom, pociągając ją w ciemnię po chwili słonecznego blasku. Czuła teraz, iż to, co ją wiązało z Belszyńskim, nie było jedynie zadowolnioną potrzebą serdecznego uczucia, lecz że razem z nim jednoczył się jeszcze jakiś prąd świeży, coś doskonalszego nad to, co ją otaczało, czego nie rozumiała, jak gaśienica w pochwie zamknięta, lecz co przeczuwała jak ta, która była może już kimś na wzór Belszyńskiego, kimś, co w górę szedł ku szerszym gościńcom, ozłoconym blaskiem idei.

Lecz gdyby ją kto zapytał, co jest idea lub co stanowi wytycznię owych szerokich gościńców – nie umiałaby na nie znaleźć odpowiedzi. Tak samo nie umiałaby określić rodzaju bólu, jaki szarpał jej całą istotę.

Wiedziała tylko, że cierpiała i że cierpienie to nie miało się skończyć nigdy.

I nagle łkanie spazmatyczne podniosło jej pierś i wśród ciszy nocnej rozległo się jak jęk dławionej ofiary.

Z naprzeciw stojącego łóżka podniósł się na wpół Elszykowski zaspany i zmrużonymi oczyma starał się w świetle lampy dojrzeć twarz żony.

Ona, przerażona tym wybuchem rozpacz, leżała teraz cicho, mnąc w palcach prześcieradło.

– Cóż ci to?... Znów zęby?...

Nie było odpowiedzi.

Elszykowski wzruszył ramionami.

– Mogłabyś też już raz pójść do dentysty i kazać sobie powyrywać spróchniałe korzenie. Przestałybyć kawęczyć... To sensu nie ma. Mnie tylko po nocy budzisz i sama się mizerujesz!

Ułożył się znów do snu, zbił mocno poduszkę, wetknął sobie pod głowę jaśka i naciągając na uszy kołdrę, dodał:

– A jak ci o to chodzi, to możesz sobie kazać kilka zębów wstawić. Czytałem, że tam gdzieś na placu Zamkowym wstawiają po rublu kop. pięćdziesiąt od sztuki. Idź tylko, ja zapłacę!...

Za chwilę chrapał doniośle.

Châteauneuf, 28 czerwca 1894 r.

Gabriela Zapolska *

PRZEZ MOJE OKNO [O DZIENNIKARSTWIE]

– I nic tak myśli moich nie zatrzymuje – oczów nie więzi przy sobie jak to duże, szeroko rozwarte okno.

– Jest pani okno! – powiedział mi dziś redaktor, prowadząc do biurka.

Po kolei przystępowali koledzy.

– Szczęść Boże! – mówił każdy, podając mi rękę.

Ja to słowo już gdzieś słyszałam.

Ach tak!... tam głęboko pod ziemią, gdzie czarne kurytarze lśnią się chwilami słoną wilgocią, gdzie stalaktyty szarawe zwisają groźnie nad głową i od czasu do czasu rozlega się huk rozsadzanej dynamitem soli¹.

Na zakrętach kurytarzy, w czarnych jamach komór, spotykały mnie ciemne, schylone postacie, ciemne pomimo latarki migocącej na piersiach.

I te postacie mówiły do mnie także – Szczęść Boże!

Koledzy odeszli – pozostałam sama.

Spojrzałam w to okno, przy którym obecnie żyć miałam, spędzać lepszą część dnia, tę jasną część, słoneczną – nie krecią, nocną. Oślepił mnie blask.

Bo przeważnie do tej chwili żyłam i pracowałam w norze oświetlonej gazem lub elektrycznością, pisałam przy oknach, zasłoniętych koronką stor, przyciemnionych fałdami draperii.

Nawet na ulicę patrzyłam spoza mgieł wualki.

Tu – w redakcji otwarto przede mną na rożcież okno, jasno, odważnie, brutalnie, i kazano mi patrzeć w nie bez tiulów, bez mgieł, bez osłon.

Przede mną na biurku stos dzienników świeżych, masa korespondencji, ja siedzę i patrzę w to okno – i oczu, i myśli od niego oderwać nie mogę.

*

Dziennikarstwo jest grobem talentu literackiego.

* Gabriela Zapolska, [O dziennikarstwie], z cyklu *Przez moje okno*, „Słowo Polskie”, 1900, nr 446, s. 2; cyt. za: G. Zapolska, *Publicystyka*, cz. 3, oprac. J. Czachowska, Wrocław – Warszawa – Kraków 1962, s. 3-6.

¹ Jest to reminiscencja wizyty pisarki w kopalni soli w Wieliczce (Wrzesień 1895), której plonem literackim był – zaginiony dziś, ocalony we fragmencie drukowanym w „Życiu” w 1897 roku – dramat *Antek Nędza*.

Tak mówią wszyscy, i to już się utarło pomiędzy współczesnymi.

A jednak – dlaczego ja nigdy nie widziałam tak życia jasno i prawdziwie jak w tej chwili? Czy jest to grobem to pochwytywanie głosów zbiorowej duszy, filtrowanie przez własną duszę i rozrzucanie jej w tysiącach barw po gościńcach ludzkiego życia? W tej chwili mnie samej zdaje się ja lada chwila położyć rękę moją na tętnie olbrzyma i wsłuchiwać się będę w potężny, wspaniały odgłos pulsującej krwi zbiorowego życia. I ta masa, ten olbrzym tajemniczy, a mimo to odslaniający przed nami, dziennikarzami, wewnątrz swej duszy z naiwnością dziecka, zdaje się być tam, niedaleko – przedzielony ode mnie tylko ramą okna, i za chwilę zagarnie mnie dla siebie, uczyni mnie swoim adwokatem, sędzią, lekarzem, każe mi słuchać swych skarg, liczyć swe łzy, śmiać się swoim śmiechem, pojmować jego pychę, marzenia, zawiść, ekstazę, zbrodnię – liczyć rany trupów, motyle miłości, tragiczne ruiny i przetańczone walce, stężale ciała samobójców, obrazy honoru, podrzucone bezimienne dzieci, cegły i style nowych teatrów, pęknięte rury gazowe, nagie dusze dorożkarzy – i ślady złodzieja, który ukradł bułkę chleba...

I czego mi nie każe słuchać, karcić, bronić, oświetlać ten olbrzym, tak słaby i chwiejny, jak łań kłosów pszenicznych, a przecież tak mocny, jak łańcuch gór skalistych – o tym wie tylko jutro, kto wie, może jeszcze dziś, może ten stos kopert nierozwartych na mym biurku, może ten zgiełk niewyraźny, który dziwnym szumem wpada przez moje okno!

Jeśli to jest grób – to zdaje mi się, że włożono mnie do grobu, ale w otwartej trumnie. I zapomniawszy mi zamknąć oczu i wieka trumny, nie zasypano również i mogiły. Ziemia nie spadła z głuchym odgłosem na moją martwiejącą głowę. Przeciwnie – nade mną pozostawiono szeroki, czworogranny otwór – a przez ten otwór widzę o wiele dokładniej, czystziej, pewniej i jakoś lepiej niż za życia – świat cały.

Widzę jasność i słyszę szum tysiąca głosów – wsłuchuję się weń i rozróżniać zaczynam w tej jasności barwy, a w tym szumie pojedyncze dźwięki. I zdaje mi się, że niedługo w tym grobie nauczę się czytać tam, gdzie przedtem zdawało mi się, że nie ma nic, i odczytam całe epepeje mąk i rozkoszy pojedynczych, przeciętnych dusz. I zdaje mi się, że w tym grobie nauczę się słuchać i odróżniać w tym gwarze, który był dla mnie tylko ulicznym szumem, pojedyncze głosy – wołania o pomoc, skargę na ucisk, harmonię pieśni, rozwichrzony śmiech, nieśmiały protest kobiety.

Jeżeli to grób – to dziwny grób!

*

Na kongresie w Lizbonie Albert Bataille² z olbrzymią swadą domagał się założenia szkół dziennikarskich.

² Albert Bataille – publicysta francuski, autor *Causes criminelles et mondaines*, Paris 1881–1898.

Są one podobno w Heidelbergu, w Pensylwanii, w Chicago. Są tam, gdzie dziennikarstwo jest businesssem. I tam mają rację bytu. Ale u nas? Dziennikarstwo nie może być dobrym interesem. Dla nas, w naszych warunkach, dziennikarstwo jest czymś więcej, czymś szlachetniejszym jak pościgiem dla zarobienia grosza. Na wsiach są obywatele, którzy okrążyli rok nie czytają nic więcej jak ten lub ten... kalendarz.

W miastach są całe rodziny, które nie czytają nic więcej, jak ten dziennik. Pomyśleć... i zważyć. Czy szablon szkolny może dać naszemu dziennikarzowi odpowiednią nutę, którą można trafić do dusz takich czytelników?

I znów spoglądam w moje okno.

– Pod nim – gromadka ludzi.

Stoją i czytają „Słowo Polskie” rozpięte na ulicznych tablicach.

Arkusze wyglądają jak olbrzymia ćma o popielatych, żałobnych skrzydłach.

Nie stać nas na salony „Pigara”. Nasz salon – to uliczny asfalt. Słońce lampą, która go oświeca, i kaloryferem razem. Ludzie stoją i czytają.

Ja – z mego okna śledzę.

Czytają długo, cierpliwie, z natężoną uwagą. Są to ci, którzy drukowanego słowa łakną, a kupić jego za co nie mają. Są to tacy, którzy staną uparcie, twarde nogi w asfalt wbiwszy, i czytają od deski do deski. Inni przebiegają szybko wzrokiem, szukając interesującego ich działu. Jeszcze inni – nieśmiało, ot – złożone nędzarze, ukradkiem rzucają wzrokiem, jakby wstydzili się, że kupić za co dziennika nie mają. Ale wszyscy ciągną jak ptaki na żer – i cały dzień gromadka stoi pod moim oknem, cierpliwa i milcząca.

Bo – rzecz dziwna. Wszyscy ci ludzie milczą, nie dzieląc się nigdy z sąsiadem odniesionym wrażeniem. Sami przetrawiają w sobie pochłonięte myśli i odchodzą z nimi w dal, nieznani, tajemniczy, niezbadani. A przecież i dla nich się pisze – kto wie, może dla nich głównie! I w piersi mej budzi się jedno, jedyne pragnienie:

Znaleźć nutę, znaleźć słowo, które by ożywiło te twarze mych bezpłatnych czytelników, ożywiło i rozjaśniło w ich często łzami i walką steranych źrenicach błysk czy radości, czy nadziei. I rada bym przez to moje okno ujrzeć taki błysk, który będzie dla mnie dowodem, że budzi się ludzka dusza, że szumi las, że świta, że odczuł mnie i zrozumiał ten, który pod moim oknem czyta, nogi uparcie i twardo w asfalt wbiwszy.

To wszystko zobaczę może przez okno – przez moje okno!

24 września 1900 r.

PRZEZ MOJE OKNO [BEZ KWIATÓW]

Spoglądam na prawo, na lewo wyteżam wzrok – patrzę w sąsiednie okna i nigdzie, nigdzie nie widzę poza szybą zielonych liści, wachlarza palm, etażerki kwiatów. Myślę – zima, usunięto kwiaty więcej w głąb pokoju. Ale – przypominam sobie, że i w lecie rzadko gdzie widać gęszcz zieleni rozkładającej się świeżym bukietem w obramowaniu firanek. Balkony najczęściej puste, czasem melancholijnie zwiesza się z kamiennej urny spieczona na słońcu roślina. Nigdzie markizy, a pod nią owej ściany oplecionej winem, powojem, bluszczem – oddzielającej balkon od ulicy, tworzącej rodzaj altany. I gdy spojrzę coraz wyżej, ku górze – z żadnego okna nie wystaje skrzyneczka, pełna płomiennych kwiatów nasturcji, lewkonii, rezedy. Smutne są te okna, smutne jak drzwi opuszczonych grobowców, poza którymi w proch rozpadły się niekochane trupy. Żadna radość na zewnątrz nie ujawnia się z tych mieszkań chłodnych, bez barwy, bez woni. Okna i balkony naszych kamienic wyglądają jak okna i balkony hoteli. Znać, że w nich ludzie nie mieszkają, że tylko się zatrzymują.

*

Ludzie u nas żyją – bez kwiatów.

Zrozumiałam dopiero, ile poezji w życiu odbierają sobie dobrowolnie nasze, wyrzekając się pielęgnowania kwiatów w domu, gdy w Paryżu, wyszedłszy na ulicę, ujrzałam całe klomby gotowych już kobiałek pełnych bratków, niezapominajek, powojów, przygotowanych tak, że je za pomocą rzemienia można zawiesić na oparciu okna.

Nie są to ogrody Semiramidy – ale gdy z okna rzuci się wzrokiem na świat Boży – to pomiędzy nim, tym molochem, żrącym serca i życia ludzkie, a sobą – znajdzie się cały klomb kwiatów, całą tęczę błękitu niezabudek, zieleni paproci, czystej bieli narcyzów, fioletu hiacenty, purpury róż... I smutek płynący od wewnątrz zmniejsza się, przefiltrowany przez te delikatne liście, przez te wonne i jasne kwiaty – pokorne i ciche, oblane słońcem, lśniące jeszcze kroplami wo-

* G. Zapolska, [Bez kwiatów], z cyklu: *Przez moje okno*, „Słowo Polskie” 1901, nr 56, s. 2-3. Przedruk: G. Zapolska, *Przez moje okno*, Lwów 1922, s. 89-95. Tu cyt. za: G. Zapolska, *Publicystyka*, cz. 3, oprac. J. Czachowska, Wrocław – Warszawa – Kraków 1962, s. 68-71.

dy. I po prostu myśl jakoś szlachetnieje, trochę poezji wkrada się do codziennego życia, i gdy później idzie się do pracy, do szarej, ciężkiej, nudnej pracy, unosi się w źrenicach trochę błękitu, zieleni, purpury, z delikatnych płatków zebraanej, a w duszy jakby trochę tęczy barwniejszej, która w koło codziennej taczki się wplata i znośniejszą ją czyni. Niewiele kosztuje taki pleciony z wikliny koszyk, napełniony kwiatami, ot kilkanaście susów. Dziewczęta, kobiety rozchwytyują je – unoszą jak zdobycz, jak promień słońca, jak trochę poezji. Każda z nich musi mieć taki ogródek, który pielęgnuje wczesnym rankiem i o zachodzie słońca. Spieszy się do tych kwiatów i o świcie z poddaszy pochylają się nad kobiałkami, pełnymi kwiatów, głowy kobiece, czasem białe jak narcyzy, srebrne od przebytych lat, schylone udręką życia, okolone żałobną koronką czepka. Często nad klombem bratków we wschodzącym wśród mgieł słońcu złocą się rozwiane włosy młodej dziewczyny, której ręka szybko, wprawnie uwija się wśród zieleni liści i na tle aksamitnych kwiatów odbija jak zjawisko białe, młode – wdzięczne.

Niżej, na balkonach, pojawiają się znów kobiety odziane w szlafroczi i te wśród całej powodzi girlandów powojów i bluszczu mają wygląd wielkich, świeżo rozkwitłych kwiatów – w swych błękitnych, liliowych, różowych domowych sukienkach. Paryżanki budzą się z myślą o swych kwiatach, biegną do nich jeszcze ciepłe od snu, z włosami spadającymi niedbale na ramiona. Według możliwości, według stanu kasy – normują ilość i rodzaj kwiatów zdobiących ich mieszkania. Nawet sługi na oknach swych poddaszy mają swoje kwiaty. Uczą się, jak je pielęgnować, jak doprowadzać do rozkwitu, matka córce przekazuje przepisy pielęgnowania kwiatów. W duszy każdego człowieka, a zwłaszcza każdej kobiety, tkwi wielka tęsknota za pięknem naturalnym. – Sztuka!... to wielkie słowo – ale Wenus z Milo nie będzie nigdy miała wdzięku białej lilii. Kwiat mówi do każdej duszy i każdemu kochać się każe. Ma w sobie cichy czar poetycznej strofy i w kielichu swoim cały rój rozmarzonych myśli. Wdzięk Japończyków, łagodny i miły, ma swoje źródło w ich miłości do kwiatów. I sami są jak kwiaty barwne, pełne czaru i nazw kwiatowych. Poruszają się z wdziękiem w tym kraju, który z daleka nawet przedstawia się jak jedna wielka łąka, ukwiecona szmaragdem, rubinem, szafirem, topazem kwiecica. Ponad tą łąką turkusowe niebo, zmieniające się w opałowe mgły. Z tych łąk wychylają się drobne twarzyczki o cerze *tea-rose*, o skośnych oczach, ciemnych jak listki bratków, i robią wrażenie motyli przeznaczonych po to, aby o zachodzie słońca tulić się miłośnie do kwiatów, o różanej jutrzence pocałunkiem budzić do życia, do woni, do blasku...

*

Dlaczego u nas tak mało kwiatów? Dlaczego kobiety przez swoje okna nie patrzą na świat spoza wachlarzy paproci i w obramowaniu bluszczu i powoi? Wszak kwiaty rosną wszędzie, gdzie jest trochę ziemi, gdzie słońce świeci,

gdzie są kobiety, gdzie młode dziewczęta wstają wczesnym rankiem białe i różowe, śmiejące się do życia i ludzi.

Dlaczego u nas okna mieszkań są tak smutne, tak ciemne i tylko gdzieś widać kilka doniczek na oknie? Tam widocznie kobiety pragną rozjaśnić życie sobie i swoim. Biedne są często te kwiaty, ale są, żyją, dają ze siebie wdzięk i czar cichej poezji i piękna. W dawnych czasach był zwyczaj, iż do ślubu dziewczyna szła w wieńcu mirtowym – a mirt ten wychowała sama na oknie dziewczęcej sypialni. Spoza ciemnego bukietu drobnozielonych liści biegły w świat jej ciekawe spojrzenia, czasem łąza zawodu upadła na mirty. A w dniu uroczystym, gdy w gałązkach zabłysła stal nożyczek, dziewczyna z żalem patrzyła na obcięte gałęzie. To była lepsza połowa jej życia, to były jasne poranki, wśród których ze słowami pacierza mieszały się nieśmiałe marzenia, to była jej swobodna młodość, którą w ofierze pod fałdami dziewczęcego welonu miała za chwilę złożyć u stóp ołtarza. Dziś – głowę dziewczęcia stroją do ślubu woskowe kwiaty, z daleka cuchnące klejem i farbą. Czy trudno wypielegnować bukiet mirtu swój własny, świeży i czysty? Czy tak trudno obudzić się rano z myślą o świeżo rozkwitłej róży lub o kielichach powoju?

Dlaczego we Lwowie nie ma kursów, które uczyłyby kobiety pielęgnowania kwiatów w mieszkaniach? Słuchaczek nie zabraknie. Ręczę za to. Miłość dla kwiatów zbudzi się i w duszach lwowianek, bo na całym świecie kobieta i kwiat to dopełnienie wzajemne – a gdy ciepło nadejdzie, głowy kobiece pochylą się nad klombami kwiatów, na balkonach rozwiną się białe, liliowe, różowe powoje i lwowianie patrzeć będą „przez swoje okna” spoza wachlarza paproci, tęczy purpurowych fuksji, białych stokroci, płomieni nasturcji, spoza festonów anemonów o różnobarwnych kielichach, kobei o fioletowych, trochę wygasłych, dziwnych kwiatkach. I przez takie „ich okna” – często życie wyda się im bardziej tęcze, jasne, piękniejsze – bo kwiat to tęcza życia, to jasność, to piękno.

Gabriela Zapolska *

PRZEZ MOJE OKNO [O TEATR LUDOWY]

Patrzę znów na garstkę czytającą poranny numer Kuriera.

Patrzę i myślę, że jutro jest święto i pojutrze jest święto. Pod oknem stoi szklarz z pudełkiem, obdarty chłopak w fartuchu, stróż, który przed chwilą zmiatał liście ze skweru, jakiś kupczyk śpieszący z towarem i kilku robotników w ciężkich, pomimo pogody zabłoconych butach.

Pomiędzy nimi kobieta, w kapeluszu wprawdzie, ale w takim zwykłym biednym kapeluszu, który widział wiele wiosen, wiele jesieni. Ile ma lat ta kobieta? nie wiadomo. Są lata pracy, które się liczą podwójnie, są lata, które przenośnie nawet liczyć można...

Stoję w oknie, patrzę i myślę sobie, gdzie pójdą jutro w ten dzień świąteczny ci ludzie i co robić będą. Czy błoto z butów oczyszcza? czy kobieta z uśmiechem odprasuje wstążkę u kapelusza, czy ten obdarty chłopak przywdzieje czystą koszulę, a kupczyk wyprostuje schylone plecy.

Myślę tak i – wątpię.

Zdaje się przecież, że słońce równo złote dla wszystkich, że święto to, święto dla wszystkich, że praca całotygodniowa daje prawo do dwunastu godzin odpoczynku dla ciała i dla duszy, że...

To wszystko się zdaje – bo tak nie jest. Słońce nie ma promieni jednakich, święta nie znaczą się wesołą czerwienią dla wszystkich. Są tacy, którzy i w niedzielę są smutni, bladzi, milczący – są tacy, którzy w święto są właśnie pijani, są tacy, którzy w dzień odpoczynku rwą się do noża i których buty i dusza zamiast oczyszczać się z całotygodniowego błota zapada w jeszcze czarniejszą otchłań, sącząc w siebie jad, często krwią ludzką przesiąknięty.

*

A jest ich tak dużo, tak wiele – że gdyby stanęli w szeregi, zaczerniłoby się od nich jak od spadłej szarańczy. I co dziwnego – zdawać by się mogło, że oni noszą mundur, tak odzież ich podobna, tak twarze ich mają ziemistą, tyfusową

* G. Zapolska, [O teatr ludowy], z cyklu *Przez moje okno*, „Słowo Polskie” 1900, nr 454, s. 2-3; cyt. za: G. Zapolska, *Publicystyka*, cz. 3, oprac. J. Czachowska, Wrocław – Warszawa – Kraków 1962, s. 11-14.

cerę, tak ręce ich opadłe wzdłuż ciała mają rezygnację skazańców. Gdyby tak w słoneczny świąteczny dzień zebrać taką moc wielką, postawić – i zapytać nagle ludzi „inteligentnych” – „uprzywilejowanych” – gdzie oni dziś pójda i co robić będą? Co mamy we Lwowie dla tej szarej armii na niedzielne popołudnia, a zwłaszcza wieczory?

W Paryżu – klasa pracująca spieszy za miasto. I zimą, i latem jest to nagła emigracja z murów, które duszą i dławią spracowane płuca. Całe rodziny czyste, umyte, wesołe siadają w tanie kolejki i wracają późno w nocy znużone, ale jakieś lepsze, bez smutku i goryczy w sercu. Bo widok drzew i nieba budzi w każdej istocie lepsze instynkta. Wiedeń bawi się tanio i krzykliwie bez sentymentalności Francuzów. Warszawa nareszcie, choć pod batem autokratyzmu, a przecież troszczy się o te ubogie tysiące i robi, co może, aby wydrzeć je hydrze alkoholu. Wszak próby wykazały, że w Teatrze Ludowym Szekspir przemówił do duszy warszawskiego robotnika¹.

A we Lwowie?

Och! iść na Żółkiewskie, iść niedzielą wieczorem i przejść mimo palisad, poza którymi migocą słabo latarnie i wydobywa się jęklonie straszna, zgrzytliwa muzyka. Iść tam i patrzeć, jak co chwila spoza furki wypada na ulicę jakaś banda pijanych ludzi, bijących się pomiędzy sobą – czasem mordujących się do krwi. Ciemno, błotno, straszno! Pomiędzy mężczyzn wpadają kobiety – rozdzielają, godzą. Często słyhać nagle krzyk, krzyk straszny jakby dławionego zwierzęcia. Pod parkanami przyklepione do szczelin stoją dzieci, wpatrzone pożądlonie we wnętrze szynkowni. Czasem dolatuje śpiew szansonetki. Co śpiewa? Nic – są to słowa, które budzą duszę szarego tłumu. Raczej niskie instynkta. I nic, ani teatru ludowego, ani żadnej zabawy obmyślonej i urządzonej z planem odpowiednim. Gmach teatralny jest biały, złoty, piękny i wielki. Mniej trochę złota, mniej wspaniałości, gdy nas nie stać na to – a tam na Żółkiewskim winna stać duża szopa, z prostymi ławkami i w niej ze sceny powinny padać takie dobre i szlachetne słowa, że dźwięk ich [za]głuszy wycie szansonetki i bandy pijanych ludzi przestaną pod parkanami, w błocie i ciemnicy, mordować się wzajemnie i rozsypywać resztę zarobionych ciężko pieniędzy. Jak kiedyś legendowej Elżbiecie, winien się w dzień świąteczny chleb na róże zamienić, na róże, do których mają prawo przecież i te szare dusze – które społeczeństwo „wychować” powinno.

*

W samotnej celi więziennej na tapczanie siedzi młody, rosły, silny chłop².
Głowa opadła mu na piersi, oczy wbite w ziemię, kark schylony.

¹ Teatr Ludowy, Warszawa 4 kwietnia 1900, W. Shakespeare, *Poskromienie złościcy*.

² Nawiązanie do głośniejszej sprawy Teodora Bekierskiego, robotnika, który zamordował kobietę i dziecko. Skazany na śmierć, powieszony został w grudniu 1900 roku. Sprawa wywołała polemiki prasowe.

Robocza siła wielka, temperament, młodość – wszystko w tym człowieku.

A przed nim jedna straszna myśl.

Śmierć przez powieszenie!

Zamordował – osądzili go – skazali i teraz Bekierski czeka, aż ciało jego zawiśnie na szubienicy, a on sam zniknie, zapadnie w nicość... kto wie!... kto wie!..

Czy raz Bekierski w dzień świąteczny, tułał się tak w błocie, ciemnicy i przechodził obok mordu, krwi i zbrodni? Gdzież miał iść, jeśli nie do tych jam, w których brudni kelnerzy truciznę w zielonych kieliszkach roznoszą? Czy kto przemówił do tej duszy czystą, szlachetną mową? Czy kto ukazał mu poglądy, co jest złe, a co dobre dla niego i społeczeństwa? Czy kto się zatroszczył, co robić będzie w dzień świąteczny ten człowiek na wpół dziki – na wpół pierwotny – który lał w swe żyły wiotrolej i w nim, i w rozpuście miał jedynie moralne i fizyczne wytchnienie po pracy?

Szekspir i Bekierski!

A przecież!... jedno zdanie zasłyszane, jeden gest szlachetny, jak na wosku, odbija się często na takiej naiwnej duszy.

Bo naiwną jest dusza takiego nędzarza, naiwną... nawet w zbrodni.

*

W sali sądowej zwykło mówić się wiele. Mówią adwokaci, mówią prokuratorzy, przewodniczący. Mówią elegancko, zapalczywie – całe gierlandy krasomówstwa, turnieje po prostu...

Gdyby w dzień świąteczny przemawiał w dużej szopie Szekspir, może o wiele mniej słów słyszałaby sala sądowa.

Ale na to potrzeba, aby w dzień świąteczny ci ludzie, którzy czytają pod moim oknem „Słowo”, nie szli na palisady na Żółkiewskie, gdzie migocą latarki, płynie wiotrolej, wyje szansonetka, płaczą kobiety i często błyszczą nóż, zbroczony krwią...

28 września 1900 r.

WIERSZE

[*Abyś się wolnym urodził...*]

Abyś się wolnym urodził, dziecko,
Ojczyste rzucam mieszkanie,¹
Które zagarnął sąsiad zdradziecko
W samowładności dzierżanie.
Zdradliwych kłótnie, niecnych łakomstwo
Gubią z wolnością kraj razem;
Przedając podle przyszłe potomstwo,
Przymusu kształcą obrazem.
Nie chcę, byś pierwszej miał te widoki,
Niżli poweźmiesz twe czucia;
Byś pierwszej wylał krwi swej potoki,
Niżeli wolny wpadniesz w okucia.
Choćby się drudzy podle czołgali,
Niech cię nie wiodą przykłady;
Miej serce mężne i pierś ze stali,
Łam, ile możesz, zawady.
Ucz się być zawsze czułym człowiekiem,
A wolny wżgardzaj swawolę;
A choć w niewoli mógłbyś żyć wiekiem,
Dla swej ojczyzny zgiń, wolę.
Bądź zawsze prawym obywatelem –
W tym się powinność zawiera,
W tym uznasz serca swego weselem,
Że cię w lustr sława przybiera.
I dobrym synem, i dobrym mężem,
I stałym będziesz w przyjaźni;
Najeźnikowi straszny orężem,
Co cię zaczepia i drażni.
Lecz ja daremne czynię zapędy:

* Cyt. za: *Wiersze Józefa Koblańskiego i Stanisława Szczęsnego Potockiego – zapomnianych poetów Oświecenia*, wstęp i oprac. E. Aleksandrowska, Wrocław 1990. Przypisy do wierszy – Autora.

¹ Wyjazd z Galicji do Warszawy na pierwszy półóg JW(ielmoż)nej Pani roku 1778(!).

Mam córkę – pisząc dla syna.
 Wszak nie jej płeć sprawia urzędy,
 Nie z niej jest złego przyczyna.
 Przeciem nie stracił czasu w tym wiele
 I błąd nie jest mój wielki,
 Wszak gdzie są prawi obywatele,
 Tam i prawe obywatelki.

[Kochasz, Żoneczko, Pelinię...]

Kochasz, Żoneczko, Pelinię?
 Ona – widzę – tęskni sama
 I chce mówić, znać po minie:
 Daj braciszka, proszę, mama!
 Cóż odpowiesz na jej prośby,
 Któreć przykre nie są pono?
 Dla kochanych nie znasz groźby,
 Dobrąś matką, dobrąś żoną.
 Dasz braciszka mej Pelini,
 Wszakże ta jest prośba miła,²
 On kochania nam przyczyni –
 Jeśli może przybyć siła.

[Tak mam miłe z Tobą życie...]

Tak mam miłe z Tobą życie,
 Tak rozkoszne, tak kochane,
 Żebym wolał stracić bycie
 Niźli doznać w czym odmianę.
 Czas utrzymać, gdyby można,
 Lub mu skrzydeł przyciąć lotnych,
 Gdyby ta chęć, chociaż proźna,
 Mogła w czynach być obrotnych.
 Wierz mi, wszystko na to łożę,
 Bym choć trochę go utrzymał;
 Gdy fortelem usnąć może,
 Ja bym kochał, on by drzemał.

² Prośba ta skuteczną została; ujrzeliśmy śp. JW(ielmożne)go Szczęsnego w miesiącu dziesiątym po urodzeniu JW(ielmożnej) Księżny Pelagii.

Lecz, że czas wzrącz ulatuje,
Pędźmy, Józiu, ten miłośnie.
Niech i moment się nie psuje,
Niechaj z czasem radość rośnie.
A Szczęsnulo i Pilenia
Niech uczuciów nam przyczynia.

*Życzenie (...) żonie swojej w dniu imienin 19 marca 1786 dane
(wiersz męża obywatela do żony obywatelki na dzień jej imienin)*

Nie w tym żyjemy czasie, moja żonko miła,
W którym Polaka działalność ojczyznę zdobyła.
Wtenczas wojskowy człowiek na podarek żonie
Mógł dać ten laur ozdobny, co mu wieńczył skronie,
Lub wskazując swe rany, zasług swoich zadatki,
Prowadził grono synów za rączki do matki,
Mówiąc: Niech w nich krew nasza wierna dla ojczyzny
Oszczędzać się nie umie, niech odnoszą blizny.
I choćby ta ojczyzna była nieużyta,
Zasługa niech im będzie nagrodą sowitą;
Patrz, matko, na te nasze ozdoby prawdziwe,
Niech twe cnoty w ich wnukach będą jeszcze żywe.
Niech ich dzielność i męstwo nagrodzą sownie
Twe starania i długie niech osłodzą życie. –
Nie jestem tak szczęśliwy, tak mówić nie mogę,
Zamknięta nam do chwały i do zasług drogę;
W innych żyjemy czasach, można do siwizny
Nie zasłużyć ojczyźnie i nie odnieść blizny.
Kto dobrze czyni, złym jest; dobrym, co wydziera;
Winą być może nawet dla kraju chęć szczera
W tym to zepsutym wieku, w tym sromotnym czasie,
W którym wzgardzona Polska jęczy w nieszczęść prasie.
Wy, o Polki cnotliwe! Wy, o dobre matki!
Wychowujcie na potem lepsze od nas dziatki.
Ludzie wiek poprawują przez dzielne staranie;
Ludzi nam wielkich brakuje, ja czasów nie ganię.
Błyskotki nas unoszą, lekkość, podłe fraszki,
Zamiast rycerskich czynów dziecinne igraszki.
Świetne gwiazdki, wstążeczki i urząd bez pracy –
Stały się waszym celem, szlachetni Polacy.
Czy wolnego szlachcica imię niegdyś świętne
Trzeba fraszkami ubrać, by było pamiętne?

A gmin rycerzów wielki, przepasany hardzie,
 Może się wtenczas szczyścić, gdy kraj jest w pogardzie?
 Gdy całość jest wzgardzona, czegoż częśćka warta?
 My to świetnie przybrani, gdy Polska odarta?
 Czyliż, już zapomniawszy przodków naszych cnoty,
 Do szlachetnie czynienia nie mamy ochoty?
 O, Żonko, jeśli wiek nasz minie bez przykładu,
 A dzieciom naszym cnoty nie zostawiam śladu,
 Ucz ich iść drogą sławy, już przez nas nie znaną,
 Ojczyzna zapomniana niech będzie kochaną.
 Niechaj umieją, kiedyś Polacy prawdziwi,
 Razem ginąć z ojczyzną lub z nią być szczęśliwi,
 A sławę zasadzając na cnocie i pracy,
 Niech się czynami chlubią, nie wstęgą, Polacy.
 Wiem, że Ci tego życzę, co Twe serce czuje,
 Powszechna wzgarda kraju Twych chęci nie psuje.
 Nie przestaniesz być Polką, matką wolnych ludzi,
 Twa cnota ich do czynów szlachetnych pobudzi.

*Wiersz do Księżny Izabeli Czartoryskiej Generałowej
Ziem Podolskich*

Święta miłość ojczyzny, szlachetna chęć sławy
 Dziełnie tchnie w duszach Waszych i zdobi Puławy
 Kiedy Matki Spartanki szanowne zapały –
 Tak godne serca Twego, godne przodków chwały –
 Z ust Twoich w serca nasze podane utkwily,
 A obrazem Spartanów Polaków tworzyły.
 Postać Twego rycerza i mina otwarta
 Mówi: w sercu mym Polska, kiedy w ustach Sparta.
 A my, jego zapały dzieląc w duszy, w myśli,
 Mówim w sobie: niech się tak szczęśna wieszczba kreśli.
 Twym przykładem los kraju może się odmienić,
 Odkąd wdzięki za Tobą cnotę raczą cenić.
 Wszak gdy niebaczne Polki wniosły w nasze kraje
 Z cudzą postacią cudze szaty, obyczaje,
 Cudzą się Polska stała, a ojców dziedziny
 W wiecznej już są niewoli, pono z naszej winy.
 Spartański zapał w Polszcze gdy piękność roznieci,
 Cnotliwych matek wolne pewnie będą dzieci.
 A ja może w starości wspomnę: kraju życie
 Winniśmy, miłe dziatki, cnotliwej Elżbiecie.

*Pieśń (...) stosowna do teraźniejszych okoliczności roku 1788
(do ojczyzny i Kasi)*

Kto ma serce czułe, stałe,
Niech się z nami ściśle brata.
Precz stąd, dusze podłe, małe!
Niech się szczęsne wrócą lata!
Na to tylko żyć nam zda się,
By kraj bronić i swą Kasię.
Chwaląc przodków naszych czyny,
Gańmy kłótnie i zawiści.
By żyć w zgodzie są przyczyny,
Kłótnia naszą zgubę iści.
Radą, pracą i żelazem
Brońmy kraju, Kasię razem.
Ojców nasze te mieszkanie,
Ziemia, co ich zwłoki grzebie,
Ich krew, prace i starania
Czyż nie wzruszą nas w potrzebie?
Brońmy wolność i zaszczyty,
I co Kasi kryją szczyty.
O, Ojczyzno! Na Twe hasło
Czyż serce się nie wzbudzi?
Prawe męstwo nie wygasło,
Masz cnotliwych jeszcze ludzi,
By bronili prawa, kraje
I co sercem czułość daje.
Serca czułe cnych Polaków,
Co was honor, miłość wzrusa,
Łączcie wszystkich wraz rodaków,
Niech w nas będzie jedna dusza.
I Ojczyzna, i kochanki
Pleść nam będą z lauru wianki.

DR FAUST OBRAZEK

*Prawda, zmysłom się wierzyć nie powinno
Lecz ostatecznie, gdzież masz pewność inną?*

Byron

I

Świece się dopalały – winciarze kończyli partyturę.

Szczęście nie służyło Oborskiemu: w trzech robrach przegrał około trzystu rubli, w czwartym dwa razy został bez dwóch, a teraz ma w ręku same śmiecie i dwa walety!

Niepowodzenie gospodarza psuje humor grającym; gra idzie bez werwy, bardzo spokojnie.

Fificki, który prawie całą wygraną zagarnął, czuje się trochę zażenowanym; podczas szlema spotniał jak w łaźni i rozboleły go odciski; nie mógł przecież gry schować do kieszeni. Oborski to rozumie, a jednak, ile razy spojrzą na siebie, Fificki mimo woli spuszcza wzrok przed porcelanowymi oczyma gospodarza.

Jeżeli tak dalej potrwa, orznie go na jakieś pięćset rubli! Oborski sknera, chciwiec, przy tym wzorowy rolnik i zacięta bestya, długo mu nie zapomni przegranej! Teraz, gdy się ożeni z Prottówną, będą sąsiadowali z sobą na wsi o miedzę i to od najśłabszej strony, bo od pastwiska. Biedne krowy, śwynie i owce! W imię ich spokoju i bezpieczeństwa Fificki rad byłby całą wygraną przegrać do Oborskiego. A tu znów los wsunął mu w rękę dziewięć karo, dwa asy, króla i asa w przykupnej!...

– Szczęśliwi narzeczeni, w karty grywać nie powinni! – Żartuje z Oborskiego, usiłując osłodzić mu drugiego szlema.

Oborski przegrywa z tym samym spokojem, z jakim na ostatnich wyścigach strzelił w łeb koniowi za to, że złamał nogę, zanim dobiegł do mety. Wie, że go nazywają „angielskim”, to też ma długą, czerwoną twarz, starannie ogo-

* J. Sawicka-Ostoja, *Dr Faust. Obrazek*, [w:] Ostoja, *Nad morzem (z notatek turysty)*, Warszawa 1903.

loną, rude bokobrody i skórzaną dewizkę; mówi zwolna, krótkimi zdaniem, a ruchy ma tak sztywne, jak każdy dystyngowany lokaj spanoszonego bankiera.

Ale nawet angielskie pozory mylą czasami, Oborski wścieka się i klnie w duszy, że siadł do kart z osłami, z których każdy jest dziesięć razy bogatszy od niego, każdy gra dla przyjemności jedynie, podczas gdy on chciałby i potrzebuje wygrać.

Dziwna rzecz! Od czasu, jak został „szczęśliwym” narzeczonym bogatej dziedziczki, szczęście opuściło go na wszystkich punktach.

Przesądnym nie jest, zaczyna jednak wierzyć, że ta dzika kotka przyniesie mu nieszczęście... zaczyna się jej obawiać...

Już po pierwszym robrze, ot tak, niby żartem, wyrzucił jej fotografię z kieszeni, a od tej chwili każda z czterech dam ma jej czarne, dzikie oczy i tajemniczo-drwiący uśmiech.

Karty denerwują go, od godziny łeb mu trzeszczy z bólu, ręce drżą jak u pijaka. Wypił szklankę wody, drugiej, wypić nie śmie, osły posądzą go o wzruszenie z powodu przegranej!

– *Eh bien*, co pan nam powie, panie sąsiedzie?

Wpatrzył się ponad kartami w zakłopotaną twarz Fifickiego.

Szlema przyjął z miłym zdumieniem; rzucał dalej kartę za kartą, panując z całych sił nad drżeniem ręki.

W gabinecie cisza. Gracze, znużeni już trochę, ziewają raz po raz, Fificki spogląda na zegar, jedenasta dochodzi, wcześniej! Ale on już trzecią noc spędza przy wincie!..

Oborski liczy mu ostatniego robra, pod koniec odgrywa się czasami; tak bywało dawniej, ale od czasu, jak się zaprzedał tej... zdechły mu dwa konie, pies wściekły pokąsał gończych.

– I zgrywam się jak szewc! – rozmyślał z zaciśniętymi wargami – za dużo mam szczęścia w miłości!...

Oparł głowę na rękę.

Fificki kreślił i przekreślał rachunki, dwaj partnerzy obliczali swoją przegraną; on nie liczył, pamiętał każdy grosz... Czuł się strasznie znużony. Od dwóch tygodni siedzi w mieście, ekwipuje się przed ślubem. Wydał znacznie więcej niż zamierzał, a wszystko na próżno! Dziś otrzymał list od opiekuna narzeczonej z oznajmieniem, że ta dzika chce zostać po ślubie w Jaworzu.

– Chce.

Łatwiej zdmuchnąć piramidę, niż przełamać upór wiotkiej jak trzcina dziewczyny! Wyśnił się jej zapewne duch matki...

Usłyszała głos jakiś... albo miała jasnovidzenie!...

– Histeryczka!

Zacisnął pięść pod stołem.

W Jaworzu odwieczny niby-pałac, odwieczne sprzęty, szkapy, służba, głusz odwieczna, w której nawet w starego dyabła uwierzyć można!

Skoro on ma gnić czas jakiś w tej głuszy, po cóż tyle wydał na meble, uprzęż i powozy?

Na szczęście, skorzystał z nieobecności doktora Fausta i stanął w jego mieszkaniu.

Drobnostka to, ale na drobnostki był stokroć wrażliwszy, niż na większe wydatki; zaoszczędził kilkanaście rubli. Za to sypia podłe w tym pustym domu, gdzie jak duch pokutujący snuje się dziwak Struś, karmi ptaki i podlewa rośliny.

Obejrzał się na drzwi.

W progu, na tle oświetlonego przedpokoju, stał Struś, mały, szczupły, w czarnym ubraniu, czerwonym fezie na głowie, z rękami w kieszeniach spodni.

Spoglądał to na obłok dymu nad głowami graczy, to na pyszne storczyki w wazie na oknie.

Podrzucił ramionami.

Otworzył jedno, potem drugie okno, wychylił się do ogrodu i splunął w ciemną przestrzeń. W gabinecie powiał świeży powiew jesiennego wieczoru.

Gracze niezadowoleni, obejrżeli się na otwarte okna, Fificki posunął ręką po spotniałem czole.

Oborski udał, że tego nie widzi, nie chciał wszczynać rozmowy z tym gburą, który na każdym kroku dawał mu do zrozumienia, że zbyt się rozgospodarował w cudzym mieszkaniu.

Struś stał w otwartym oknie, wpatrzony w czarne wierzchołki drzew na gwiazdzistym niebie.

Faust może wrócić dziś, jutro, a tu dom cały przemieni w stajnię i skład tandety.

W sieni, w przedpokoju uprzęż, w jadalni liberya, wszędzie po trochu garderoby i różnych rupieci! Pies i pan wysypiają się kolejno na wszystkich kanapach i łózkach. Tatarska poufałość oparta na jakimś tam pokrewieństwie.

Zataił ręce ze złośliwym uśmiechem.

Wyrzuciłby go dziś jeszcze z podwójną przyjemnością, jako niechlujnego natręta i jako skończone bydło!

Ale jak?

Dziś dał mu do przeczytania ostatni list Fausta i patrzył w tę twarz czerwona z rudemi bokobrodami.

Żeby chociaż cień ludzkiego uczucia...

Nie zrozumiał!..

A on, on sam, co zna Fausta od dziecka, co patrzył na jego duszę bólem strzaskaną... on, czy go rozumie?

Podrzucił ramionami.

Miał przed sobą ciemną przestrzeń obszernego ogrodu, znał tu każdy krzew, każdą piędź ziemi, od kilku lat pracował tu jak prosty wyrobnik, patrzył i nie poznawał własnej roboty; drzewa wyglądały jak czarny wał dokoła parka-

nu, krzewy skarłały, wąska, piaszczysta ścieżka wiła się wśród fantastycznych klombów, kwiaty znikły w ciemności. Ogród wydał mu się jakoby inny, większy, głębszy, niż przy słońcu.

– Hm, może i Fausta znałem tylko z jednej strony, a głupoty dostrzec nie umiałem.

Przez ten rok, kiedy Faust bawił w Paryżu, naczytał się o nim dziwołagów w różnych pismach. Najdyskretniejsze ubolewały nad zdolnym, ogólnie poważanym lekarzem, że zabawia... w szarlatanizm. Przytaczano wyjątki z pism francuskich, w których Faust rozpisywał się o cudach magnetyzmu.

Streszczał seanse spirytystów, powtarzał śmiało bajki dawno wyśmiane i ośmieszona, miał odwagę dowodzić, że z tlejącej iskry wybuchnie z czasem płomień wielkiej prawdy, która ludzkość na nowe, szlachetniejsze tory zaprowadzi!

W artykułach, pisanych z namiętą zaciętością o rzeczach niepojętych, nieuchwytnych, dających się raczej odczuć niż zrozumieć, pojawiała się wiele zdań sprzecznych na pozor, niezrozumiałych, dwuznacznych...

Chwytano w lot te „dziwołagi” i dostatecznie ośmieszona odsyłano je pod adresem apostoła absurdów!

Zawrzało jak w małym piekielku. Faust nie bronił się, nie odpowiadał, lecz pisał tylko coraz śmieiej o swej magnetycznej sile, stawał w obronie zdemaskowanych oszustów, za pomocą pism wyszukiwał medyów, a następnie ogłaszał takie dziwaczne majaczenia, że nawet przychylni mu i pobłażliwi doszli do przekonania, że zwaryował.

Struś znał jego szaloną ambicję.

W tem rzuceniu się, na zdrowy rozsądek widział tylko zranionego tygrysa, który za pomocą kłów i pazurów chce swoich przeciwników przekonać.

Pisywali do siebie często, zwykle o interesach; drażliwej struny Struś nie dotykał; raz jeden nadmienił z daleka, że mostów za sobą palić nie warto kiedy się ma zamiar żyć nadal we własnym społeczeństwie.

Na to mu Faust odpowiedział taką zjadliwą ironią, jak gdyby gromadka przeciwników i oszczerców zohydziła mu świat cały.

Do kraju wracać nie myślał, nie miał po co? Dom i ogród kazał sprzedać pierwszemu, kto dobrze zapłaci.

Struś zamyślał się nad tym listem...

Przed rokiem, po śmierci jedynego dziecka, Faust wypowiedział zamiar, o którym długo z sobą rozmawiali...

Chciał dom swój na szpitalik dla dzieci poświęcić. Chłopca swego uratować nie mógł. Pogrzebał z nim wszystko, co miał dla siebie na świecie, może więc chociaż innych od największej niedoli uratować potrafi. W tym domu, gdzie jego chłopak ostatni raz uśmiechnął się do niego, tu do ostatniej chwili życia biedne chore dzieci pielęgnować będzie!..

Złamany, zboleły szukał ulgi w litości i poświęceniu, wierzył, że wielka boleść zabliznia się tylko pod wpływem wielkiej dobroci.

Co się z nim stało?

Struś zapytał go o to listownie, oznajmiając zarazem, że sprzedaż domu zając się nie może.

List trafił widocznie na usposobienie spokojniejsze, Faust o sprzedaży nie wspomniał, natomiast z widocznym żalem wymawiał, że mu dom sprofanował, że zakłócił spokój dusz, które tam od czasu do czasu wracać muszą, że chłopak jego skarży się na to itd.

Majaczenie to zakończył, oznajmiając, że sam przyjedzie, interesy załatwi, ażeby potem z całą swobodą oddać się pracy nad ujawnieniem wielkiej prawdy, której zawdzięcza spokój duszy, siłę i niezmordowaną energię!..

W przypisku, wolnym od iluzji i aluzji, dodał, że tymi dniami wraca, że rad byłby zastać mieszkanie w porządku.

Po przeczytaniu tego listu Oborski oświadczył, że zaczeka, żeby go osobiście na swój ślub zaprosić, dodał przytem, że dziś Faust należy do „curiosum”, któremi się interesują nawet wyższe sfery, że wuj jego narzeczonej, hrabia Abert, też bawi się w spirytyzm, ale jest to stary dziwak, który część majątku stracił, pracując nad wynalezieniem perpetuum mobile, długi czas suszył mózg nad kwadraturą koła, a teraz w duchy się zabawia. Znajomość z Faustem zrobi mu wielką przyjemność!

Byleby wrócił!

Struś więcej niż w rozum, więcej niż w przekonanie, wierzył w nałogi i uczucia. Faust może przywieźć z sobą wiązanek aforyzmów, które prysną wobec przywiązania do starych ideałów. Ten się nie zmarnuje dla mrzonki! Chyba, że istotnie coś tam.

– Hm, kto wie!..

On sam od tylu lat zaniechał nauki!

Za młodu uczył i wychowywał bogatych paniczów; nie był stworzony na pedagoga; pracował dla chleba i z zasady...

Skoro tylko zdobył trochę grosza, rzucił nauczanie i książki. Studyował przyrodę – w przyrodzie widział niewyczerpane źródło wiedzy i.. pociechy. Do dna jeszcze nie sięgnął...

Może tam na dnie rozwiązanie wielu zagadek. Faust pracował.

– No i zwaryował – szepnął ze złośliwym uśmiechem.

Nie lubił, nie chciał o tem myśleć. Żał mu było dzielnego człowieka. Silny, zdrowy, rozumny, jeszcze przez pół wieku mógłby pracować, mógłby zahartowaną duszą innym otuchy dodawać. A tu fiut – raptem do metafizyki się przeczucił, stare baśnie w nowe formułki przyodziewa!

– Gdybym to ja wziął się do takich rzeczy i znalazł chociaż cień jakiś do prawdy podobny, a potem zwaryował, byłby to piękny koniec dla starych gnatów i starej skóry...

Cień nowej prawdy więcej wart, niż setki starych formułek. Ale ten... zdrowy lew, u którego nawet rany serca zablizniają się od powiewu wiatru... ten duszy całej w błędne ogniska wkładać nie powinien.

– No, byleby wrócił.

Winciarze kończyli kolację, pili zdrowie narzeczonego.

Nieco pijany śmiech rozleął się po cichym domu.

Struś obejrzał się przez ramię na pusty gabinet.

Szerokie liście latanii poruszały się z lekka nad fotelem przy biurku. Piękny biust Fausta z białego marmuru, ustawiony na bibliotece, spoglądał z góry na stolik zarzucony kartami, pokryty szeregiem cyfr niezapłaconego rachunku.

II

W ogrodzie okwitały nasturecje, z lip i akacji sypały się żółte liście, w słonecznej atmosferze unosiły się nici pajęczyny.

Cisza; słychać szczebiot wróbli na obnażonych lipach, od czasu do czasu załatuje turkot z oddalonej ulicy.

W pałacyku, wsuniętym w głąb ogrodu, wszystkie okna otwarte na oścież; to Struś przewietrza pokoje po psie, Oborskim.

Cisza.

Przed rokiem jeszcze czteroletni chłopak zdrowy, silny, rumiany biegał tu z biczykiem po ścieżkach dokoła klombów, bujał się na huśtawce, brykał i dokazywał, rad z życia, ze swobody, śmiał się do dnia jasnego, do słońca, przed którym mrużył niebieskie oczęta! Zdrowy, silny, rósł i rozwijał się!

W najodleglejszych kątach ogrodu rozlegało się echo jego żwawych stopek, rozlegał się odgłos śmiechu i szczebiotu. Ptaszki przyglądały mu się z dachu, z gałęzi, spoglądały na siebie i znów śledziły ciekawym wzrokiem swawolne jego życie!

Zmęczony, tarzał się z psem po trawie, w końcu zasypiał, wpatrzony zmrużonemi oczkami w szafirowe niebo. Nad jasną główką igrały motyle, brzęczały pszczoły, ptaki, jakby zdumione spokojem rozhukanego malca, zlatywały z gałęzi na krzaki, przyglądały mu się uważnie, a chłopak spał z rękami pod głową, z otwartą buzią.

Raz zbudził się osowiały, powlókł się do domu, ciągnąc za sobą biczyk w opuszczonej ręce. Ścieżka wydała mu się dziwnie długą... szedł, przystawał... chwiał się, uśmiechał z przymkniętymi oczyma, przychylając główkę z ramienia na ramię, a za nim włókł się Ponter, wierny stróż i wierny towarzysz w zabawach: on przystawał, spoglądał na malca uważnie, szedł dalej noga za nogą, ze spuszczoną głową, z opuszczonym ogonem, wszedł za nim do mieszkania, a gdy osowiałego chłopaka ułożono w łóżeczku, Ponter zasunął się pod łóżko i słuchał.

W pokoju malca zaroilo się od lekarzy: w dzień i w nocy bywało po pięciu i sześciu naraz; szeptano, rozprawiano, naradzano się... a Ponter słyszał przyspieszony oddech dziecka i coraz słabsze uderzenia serduszka... Ile razy wysunął głowę z pod łóżka, albo gdy po krótkiej przechadzce wracał do pokoju, przy chorym malcu widział ojca... ten nie rozprawiał, nie szeptał, nie naradzał się...

Stał przy łóżku malca i jak Ponter słyszał tylko przyśpieszony oddech i coraz słabsze uderzenia serduszka.

Pies obchodził go z daleka, ostrożnie, a gdy stanął za plecami, podnosił głowę... W twarz spojrzeć nie śmiał; tyle w tej twarzy było beznadziejnej rozpacz, tyle żalu i bólu... że ile razy spojrzął na niego z ukosa, wysuwał się z pokoju i wył żałośnie za węglem domu. Służący bili go kijem, kopali nogami, żeby wyciem nie wywoływał śmierci. To też Ponter, wróciwszy do pokoju, spoglądał tylko na buty pana, czasem widział załamane ręce, ale w twarz spojrzeć nie śmiał...

Chłopak zgaśł po tygodniu choroby.

W ogrodzie kwitły kwiaty, brzęczały pszczoły, motyle igrały w słońcu. Ptaszki przez pierwszy tydzień oglądały się niespokojnie na trawnik, na puste ścieżki. Nadsluchiwały...

Żwawy chłopak z jasną główką nie pokazał się już więcej w ogrodzie.

Przez ten rok dr Faust stworzył sobie świat nowy, zapomniał nawet o boleści! Wynałazł... odkrył... domyślał się... a raczej uwierzył, że jest na drodze do wielkiej prawdy rzucającej nowe światło na śmierć i dalsze życie.

Dziś wracał do domu... zupełnie spokojny.

Atletycznej budowy, średniego wzrostu, z dużą głową w szerokich ramionach, mało się zmienił, pomimo ciężkiej pracy, osiwił trochę i żółkł; w siwych oczach pojawiła się zaciętość, na wargach drgał chwilami sarkastyczny uśmiech. Wiedział, że czeka go walka. Myśl ta sprawiła mu drapieżną przyjemność.

Na dworcu spotkał parę znajomych twarzy, zmrużył oczy, nie oglądając się, przeszedł salę i wybiegł na peron.

Wracał do domu pieszo. Potrzebował ruchu i trochę zwłoki.

Przez całą drogę usuwał, o ile mógł, myśl o pustym domu.

Szedł spiesznie. Od czasu do czasu ścisnął w pięści parasol, gryzł wargi.

Przy bramie ogrodu zdjął kapelusz... Obejrzał się poza siebie. Drżącą ręką szukał kłamki, a wzrokiem obrzucał wierzchołki drzew ponad parkanem.

Wszedł.

Zachodzące słońce oświetlało czerwonym blaskiem okna w pustym domu.

Przez otwarte na oścież drzwi widać ciemną sien. Ponter wyszedł na ganek, popatrzył na stojącego u furki. Poszedł ku niemu z początku zwolna, jakby własnym oczom nie wierzył.

Dr Faust obrzucił okiem puste ścieżki, pusty trawnik, przesunął ręką po czole.

Ból ścisnął mu gardło.

– Pies... Oh, pies... mój – szepnął, przytulił głowę jego do piersi i stał tak przez chwilę, zgnębiony... złamany, jak przed rokiem...

Dużo się nauczył, ale nic nie zapomniał.

W gabinecie usiadł w fotelu przed biurkiem, głowę oparł na rękach, zmałał, spokojniał, a kiedy wsłuchał się w grobową ciszę domu, łza za łzą spływały mu po policzkach i zawisły na szpakowatym zarostcie.

Pies stał przy nim, patrzył mu w twarz i poruszał zwolna ogonem.

– Dlaczego ja cierpię?... Skąd ten ból i gdzie się gnieździ?... Serce zdrowe, mózg w porządku, nerwy mocne. Więc skąd ten ból? Co we mnie cierpi? Pamięć? Wspomnienie? Ależ ja ten ból czuję we śnie... Czuję go nawet wówczas, kiedy o nim nie myślę? Dusza.... boli! Dusza!...

Nie zdołał jeszcze oswoić się z tym pojęciem. To wszystko co mówił i pisał o duszy, o duchach, te nieraz krańcowe, dziwaczne wywody i dowodzenia wypływały z gwałtownej potrzeby wiary... Pragnął świat cały przekonać, a w końcu może by i sam uwierzył...

Fakt jeden... jedyny. Ale taki, jak go sobie wyobrażano...

Czytał Crookse'a i Zöllnera, przestudiował uważnie jego polemikę z Wundtem; wraz z Du Prelem starał się somnambulizm i spirytyzm objaśnić przez siebie wzajemnie; wczytywał się w jego dowodzenia o subiekcie transcendentalnym, który jest zarazem zasadą myślącą i organizującą indywidualnego bytu; wsłuchiwał się w sądy Lombrosa i Richeta; wraz z Szopenhauerem powtarzał frazes, że

– Kto nie wierzy w te rzeczy, nie jest sceptykiem, lecz ignorantem...

A gdy go współcześni uczeni zadowolić nie potrafili, czytał i rozmyślał o Schrepferze, Swedenborgu, czytał procesy czarownic, opowiadania podróżników o fakirach, o szamanach, greckie i rzymskie wyrocznie, ekstazy neoplatoników.

Zmęczony, chwiejny, z rozbudzoną fantazją, a pustym sercem, odsuwał książki i pytał z cicha: czy mój chłopak miał duszę?

Myśl ta stała się manią prześladowczą. Chwilami pragnął jej się pozbyć, pragnął zapomnieć. Próbował wrócić do zwykłej swej fachowej pracy.

Nie mógł.

Życie codzienne straciło dla niego wszelki urok i wszelki interes. Nie potrafiłby wrócić do drobnych codziennych spraw, którymi żył dotąd. Nauka wydała mu się zbiorem formułek, wymyślonych dla zaspokojenia łatwowiernej ciekawości; o ludziach nie myślał, oponenti z zasady, zjadliwi obrońcy zdrowego rozsądku drażnili go z początku i doprowadzali do zaciętej walki. Oni to więcej, niż wszelkie dowody i wycytane fakty, popchnęli go do badania prawdy.

– Jeden, jedyny fakt! – powtarzał sobie w duszy.

Cały plan miał w pogotowiu, dotąd jednak nie zdołał wyszukać odpowiedniego medyum.

Widział już nieraz objawy zdumiewające, medya cudowne, które jednak zawsze bywały jakby w antreprzyzie, ktoś niemi kierował, ktoś nakręcał po swojemu, tak mu się przynajmniej zdawało.

Wierzył i podejrzewał zarazem... W ostateczności sam siebie o łatwowierność i zaślepienie oskarżał.

Był znakomitym magnetyzerem, dowody swej cudownej siły miewał już nieraz.

Myśli te nużyły go i rozdrażniały. Pewną ulgę przynosiło mu opisywanie widzianych i słyszanych faktów, wpadał wówczas w drobiazgowość, nie omijał najdrobniejszego szczegółu.

Wiedział, że otwiera przed tłumem świat nieznaną, tajemniczą, pełen nadzwyczajnych niespodzianek. Czuł, że psuje krew zaciekłym materyalistom, z których każdy ma go za skończonego blagiera, pomimo to czyta jego absurda, oburza się, szydzi, przyjmując za osobistą zniewagę wszelkie wystąpienia przeciw nauce pozytywnej.

Tu będzie pozbawiony nawet tej jedynej ulgi. Podrzucił ramionami. Co mu po tym?

Siedział, jak zdrętwiały; myślą tylko zwiedził każdy kąt domu.

Stał długo nad łóżeczkiem chłopaka. Jutro na grób jego pójdzie...

Kto wie, może go te puste kąty wyleczą?

Tam było mu tak ciężko, tak strasznie smutno, iż z motyką porwałby się na słońce, żeby gwałtownym jakimś czynem zabić ból, zahypnotyzować się nadzieją, odurzyć, jak haszyszem tą myślą, że czas był tylko snem ciężkim, że śmierć nie przerywa życia.

Goączka ta wyrwała go z apaty, pchnęła do pracy, otworzyła nowy świat dla myśli i doświadczeń, dała mu trochę spokoju i trochę zadowolenia.

– Świat codzienny ze swą nauką wystarcza szczęśliwym i głupim... Nie-szczęśliwy zawsze od niego uciekał.

Westchnął; przesunął ręką po czole.

Lokaj wniósł lampę, spuścił story, stąpił ostrożnie, spoglądając z ukosa na pana, zupełnie jak wówczas, przed rokiem, kiedy wszyscy traktowali go jak chorego, mówili z cicha, stąpali z cicha, a on przesiadywał całymi godzinami w tym samym fotelu.

– Pan Struś? – spytał lokaja.

– W domu. Czy mam prosić?...

Skinął głową.

Lokaj wysunął się z gabinetu.

I ten, tak samo jak przed rokiem, nie śmie wejść do niego. Otaczał go opieką, zgadywał jego myśli, czuwał, jak nad bezsilnym, chorym dzieciakiem, ale nie wołany nie wchodził. Posiadał delikatność kochającej kobiety z daleka... pocziwiec!..

Struś wszedł w czerwonym fezie, zsuniętym na lewe ucho, gryzł wargi i wpatrywał się, w doktora spod okularów.

– Che, che, wyglądasz, jak tur; nawet łysina zarosła! No, dobrze, żeś wrócił!

Uścisnęli się za ręce.

Struś obrócił się, szukając niby krzesła, tymczasem szybko zacisnął powieki: dostrzegł błyszczące krople rosy na szpakowatym zaroście doktora – i zrobiło mu się głupio na duszy.

Schwycił krzesło i usiadł naprzeciwko przy biurku.

– No, cóż? gadaj... Jak się miewasz, zdrów, spokojny, co?

Uderzył dłońmi po kolanach, a czerwony chwast fezu poruszał się w takt nad uchem.

Jestem zdrów, jak tur, nawet łysina zarosła.

Spojrzeli sobie w oczy.

Struś gryzł wargi zawzięcie, nozdrza mu drgały, bronił się, jak mógł, od rozrzewnienia.

A tu u nas wszystko po staremu! Wicher złamał dwie lipy w ogrodzie i połowę dachu ze stajni zerwał. Podłą, mieliśmy wiosnę, ciągłe burze i ulewy! Czego grad nie wybił, to woda wypłukała. Pisałem o tem do ciebie, jak i o wielu innych rzeczach, ale z listów twoich nigdy nie mogłem zrozumieć, czyś ty moje otrzymał. Ja czołgałem się po ziemi, tyś biegał w krainie duchów! Ha, ha!...

Zerwał się z krzesła; z rękami w kieszeniach biegał drobnymi krokami po gabinecie, zerkając z ukosa na doktora; z dwojga złego wołał już brednie wybujałego umysłu, niż łyzy w oczach nieszczęśliwego ojca.

Wiedział dobrze, że od razu w słabą stronę trafił.

Ha, ha! – śmiał się z cicha, biegnąc po gabinecie.

Doktor, rozparty w fotelu, z rękami na poręczach, przyglądał mu się z pod przymkniętych powiek.

Oborski wyjechał?

Oborski? Gra w karty i czeka na ciebie. Jesteś *curiosum*, dzienniki piszą o tobie, warto cię na wesele zaprosić. Będzie tam stryj panny młodej, też spirytysta, wprawdzie jeszcze nie *curiosum*, ale za to hrabia. Widzisz, do czego obcowanie z duchami doprowadzić może!

I drugi kamień, rzucony do ogródka doktora, nie zrobił wrażenia.

– Z kim on się żeni?

– Z Prottówną. Pisał przecież do ciebie.

Doktor wyprostował się w fotelu; oczy otworzył szeroko.

– Z Prottówną? – powtórzył jakby własnym uszom niedowierzając.

Struś skinął głową, przyczepiony chwast fezu zsunął mu się na czoło i znów na ucho odpadł.

Zaśmiał się z cicha, podrzucił ramionami i splunął w stronę pieca.

Arystokratą nie był, ale wzdygał się na związek osła z gazelą, uważał takie małżeństwo za niedobrane.

Polę znał od dziecka. Oborskiego zaś poznał bliżej dopiero teraz; miał dla niego w zapasie kilka epitetów, z których każdy malował dokładnie jego naturę, ale żaden nie należał ani do przyjemnych, ani do uprzejmych. Toteż Struś tylko za oczy szczerze odzywał się o Oborskim.

Doktor znał jej matkę, leczył ją przed dziesięciu laty. Dziwna była kobieta. Teraz może lepiejby ją zrozumiał... możeby leczył inaczej....

Zgasła na jego rękę, a w duszy pozostała mu niewyjaśniona, ciemna zagadka, jakby wyrzut sumienia, tem dotkliwszy, że chora ufała mu bez granic.

Przymknął oczy; wspomnienia zaroily się w duszy ciepłe, serdeczne.

Kobieta młoda, ładna, trochę egzaltowana, posiadała ten czar błogi, właściwy kwitnitym naturom, skazanym na śmierć przedwczesną. Przy niej wracał do młodości i zapału, ogrzebywał w duszy zarodki piękna i dobra, dostrajał się, jak mógł, do czystej, podniosłej natury; tęsknił do niej; długo z nią przebywać nie mógł; nużył go podniosły nastrój, męczyło przebywanie w atmosferze zbyt czystej, trochę monotonnej; ale wracał chętnie, jak się wraca do świątyni nie przez religijność, lecz dla ciszy, w której stłumione, zapomniane myśli budzą się i do życia wracają.

A ona?

Nigdy nie miał odwagi odpowiedzieć na to pytanie.

Struś nie dał za wygraną; w dalszym ciągu atakował duchy i spirytystów; bezpośrednio niby nie atakował doktora, drwił tylko z maniaków i od niechcienia, jakby żartem, stawał w obronie zdrowego rozsądku.

Rozprawiał raczej z samym sobą, niż z doktorem, który w zadumie zdawał się nie zwracać na niego uwagi.

Przechodząc około biurka, z pod oka spoglądał na jego twarz spokojną, na smutny wyraz twarzy... Zżywał się w duszy! Więc to jest ten zjadliwy, gwałtowny obrońca chorobliwych mrzonek, którego dzienniki nazywały blagierem, szukającym rozgłosu i sławy za pomocą drażnienia głupoty tłumów, smutnym okazem zwyrodniałego dekadentyzmu, odurzającego się haszyszem nadzwyczajnych zjawisk, żeby stłumić resztki sumienia i uwolnić się od wszelkich obowiązków.

– To on... blagier... oszust, dekadent? Przypomnił jego listy, gwałtowne artykuły w dziennikach.

– Hm, tam może... waryował trochę, ale to wróci na drogę rozsądku; inaczej być nie może!...

Doktor przypomnił sobie jego obecność, a jednocześnie „zdrowy rozsądek” zabręczał mu około uszu.

– Wasz zdrowy rozsądek, to mocny płótek, z za którego lada tchórz ciska kamieniami w to wszystko, czego nie rozumie – odrzekł z wolna z głową opartą na rękę.

Struś zatrzymał się nagle.

– Cha, cha! Więc dobrze, wychodzę z za płotu, czyli wyrzekam się zdrowego rozsądku; czy teraz będę godzien usłyszeć o nowych cudach, które światu objawić zamierzasz?

Faust milczał.

– Mów, bo dalibóg, znów za płot się schowam, a żadna siła nie wyciągnie mnie stamtąd ponownie! Apostołowie nowej wiary powinni dbać każdego, kto pragnie się nawrócić chociażby przez ciekawość.

Pochylony naprzód, z fezem zsuniętym na tył głowy, patrzył mu w twarz złośliwie uśmiechniętą.

W przedpokoju rozległ się dzwonek. Doktor i Struś głowy ku drzwiom zwrócili.

Do gabinetu wszedł Oborski w czarnym garniturze, w białym krawacie; długa twarz o rudych faworytach czerwieńszą była, niż zwykle; włosy rozdzielone akuratnie, układały się w dwa krągłe zęby na czole. Zalatywały od niego jakieś mocne perfumy, od których Struś kichnął głośno, a skinąwszy głową gościowi, znów po gabinecie biegać zaczął, zły, że mu rozmowę przerwano.

Oborski powitał doktora, kapelusz na biurku położył, a usiadłszy w fotelu, ściągał zwolna rękawiczkę z ręki, na której miał zaręczynowy pierścionek z pysznym brylantem.

Nie spieszył się z rozpoczęciem rozmowy; na powinszowanie doktora z powodu małżeństwa skinął głową; dopiero, gdy zdjął rękawiczkę i ręką z brylantem pogładził faworyty, uśmiechnął się z angielską i odrzekł:

– Tak, żenię się z Polą... Pamiętasz tę dziką kotkę? Nie zmieniła się prawie, urosła i schudła, podobna do matki... *On la trouve jolie...*

Nogę na nogę zarzucił, łokieć o poręcz oparł i gładził zwolna faworyty ręką z brylantem.

Doktor brwi ściągnął; raziły go wyrazy, wypowiedane z przyciskiem, raził głos płaski, trywialny i cała figura sztucznie sztywna, w uperfumowanym ubraniu.

– A to stara małpa! – szepnął Struś, kręcąc głową ze zjadliwym uśmiechem. – Ojciec jego, to chyba jeszcze nie był człowiekiem! Taka lokajska mordą najspokojniejszego potrafi z przyzwoitości wyprowadzić!

Zacisnął pięści.

Oborski wyjął z bocznej kieszeni fotografię gabinetową i położył na biurku przed doktorem. Rozparł się w fotelu, a wciąż gładząc faworyty ręką z brylantem, spoglądał z boku na doktora.

Siwe oczy o rudych rzęsach wyrażały tryumf i zadowolenie.

Panna ładna, bardzo bogata, z arystokratycznego domu, świetna partia.

Długo szukał, aż znalazł, a właściwie oni go szukali. Wuj panny sam go ośmielił do oświadczyń. Dziewczyna za nim szaleje; nie pierwsza i nie ostatnia... Miał szczęście do kobiet, szczególnie do mężatek, a to dlatego, że z zasady unikał panien i nadal tej samej metody trzymać się zamierza... Ten przemądrzały dziwak zazdrości mu w duszy, jak wszyscy zresztą...

Podrzucił ramionami nieznacząco.

– Każdy to ma, czego szuka i na co zasłużył.

W myślach *a* wymawiał zupełnie poprawnie.

– Podobna do matki – powtórzył doktor.

Fotografia drgała mu w ręku. Szczupła brunetka w białej sukience wyglądała jak podłotek; tylko pyszne szare oczy, o czarnych brwiach i rzęsach spoglądały poważnie.

– Czy ona zdrowa? – zapytał doktor, pochylony nad fotografią.

– Rozpieszczona, dziwaczy trochę... to przejdzie; ja kaprysów nie lubię. Dziwactwa znikną, gdy nauczy się słuchać...

– A jeżeli się nie nauczy? – rzucił Struś mimochodem.

Oborski spojrział na niego, ale nic nie odrzekł. Mówił mało, a wyrażał się treściwie, to mu nadawało dystygowaną powagę. Wzorowy rolnik, zawołany *sportsman*, nawet w kwestiach stajni i rolnictwa przemawiać nie lubił; to też sąsiedzi cenili jego takt, rozum i chętnie powoływali się na jego zdania, których prawie nigdy nie wypowiadał.

– Mam nadzieję, że na wesele nasze przyjedziesz? – rzekł do doktora – jesteś moim najbliższym i prawie jedynym kuzynem. Pola wspomina cię, jako starego przyjaciela.

Doktor zwrócił się ku niemu, podniósł brwi, patrzył roztargniony, usiłując skupić myśli.

Wspomnienia uniosły go w przeszłość: przypomniał sobie, jak nieraz kapryśną, rozpieszczoną dziewczynkę trzymał na kolanach, jak ją uspokajał, gładząc ręką po główce. Matka utrzymywała, że on jeden umie ją ugłaskać, że tylko jego słucha, a każdą jego wizytę zawczasu odczuwa.

– Zostaw mi tę fotografię – rzekł stłumionym głosem. – Poli w zamian zawieziesz ode mnie...

Wstał, zapalił świecę.

– Małą pamiątkę – dodał po chwilowym milczeniu.

Wyszedł ze świecą do sypialni.

Oborski nie myślał nalegać: zapraszając go, spełniał tylko towarzyski obowiązek grzeczności. Nie lubił mieszcuchów, nudził się z nimi; jedni przeceniają naukę i pracę, inni – ci, co fagasują panom i szlachcie – zanadto podobni do spoufalonych lokajów.

Przeciągnął się w fotelu i ziewnął; trzy noce spędził na kartach; dziś znowu grać będzie.

Spojrział na zegarek – miał jeszcze godzinę czasu.

Doktor podał mu safianowe pudełeczko.

– W medalionie włosy jej matki. Ofiarowała tę pamiątkę mojej żonie; zwracam relikwie córce, ażeby się z czasem nie dostały do rąk profanów.

Oborski, niby pod pozorem obejrzenia relikwii, otworzył pudełko.

Gładki, złoty medalion na złotym łańcuszku wyglądał tak marnie, że naraz odechciało mu się oglądać relikwii: zamknął pudełko i schował do kieszeni spodni.

Podziękował lekkim uściskiem ręki.

– A więc możemy liczyć na ciebie? – rzekł, sięgając po kapelusz.

Postawił go na krześle przy fotelu i zaczął naciągać rękawiczkę.

Doktor odmówił stanowczo; nie nadawał się do towarzystwa, odwykł od ludzi; w tym czasie zresztą będzie bardzo zajęty i nawet paru dni nie mógłby poświęcić. Odwiedzi ich później, za miesiąc, za dwa.

Oborski słuchał, wygładzając rękawiczkę na rękę; przyglądał się swoim długim palcom, zapiął z wolna rękawiczkę i znowu sięgnął po kapelusz, ustawiając go na kolanach.

– Tak, więc odmawiasz? Poli będzie bardzo przykro, liczyła na ciebie.

Zamilkł, wpatrzony w dno kapelusza.

– Chciałbym, ażebyś ją zbadał. Matka była anormalną, córka odziedziczyła nerwowość. Nie życzyłbym sobie, ażeby z czasem z usposobienia stała się do matki podobną. Wszak można temu zapobiec?

– Każdej chorobie zapobiec można.

– Tak sądzisz? Tym lepiej dla chorych! Liczę na twoją siłę magnetyczną!

Uśmiechnął się drwiąco.

Doktor odprowadził go do drzwi gabinetu.

III

W przeciągu kilku tygodni dr Faust zastąpił jako hipnotyzer.

Teraz już od niego samego zależało, aby stać się modnym i poszukiwanym; trochę uprzejmości, odrobinę „miękkiego” taktu w postępowaniu ze znanymi i zasłużonymi, mniej zarozumiałości i upor, a nawet ci, którzy ubolewali nad jego obłudą, gotowi byli podać rękę do zgody, zdobyć się na pobłażanie.

Rozumiano przecież, że cała ta farsa z duchami była to zwyczajna reklama i basta.

Pragnął zbliżyć się do zagranicznych uczonych, połączyć swoje nazwisko z ich nazwiskami, pragnął, chociażby za pomocą jaskrawej reklamy, zwrócić na siebie uwagę – dopiął celu, a teraz będzie w dalszym ciągu robił pieniądze.

Zdolny i sprytny.

Dwie te zalety rzadko chodzą w parze; on sam dopiero teraz spryt objawiać zaczął; dawniej był tylko uczonym, pracował poważnie i miał majątek, odziedziczony po ojcu; teraz sam zechciał spróbować szczęścia.

Zaczął od reklamy, a skończy na milionie. Nie on pierwszy i nie ostatni tą drogą do celu trafił. Głupi tłum zawsze na reklamę leci. Gdyby sławny atleta założył fabrykę kwiatów, mógłby śmiało liczyć na powodzenie – tłumowi tylko okrzykanego nazwiska potrzeba.

Na szczęście, błaga długo olśniewać nie może: przekonają się, że w tej ni- by nowej metodzie zaledwie cień prawdy istnieje – przekonają się i ochłoną, a tymczasem niech sztukmistrz korzysta.

Obfite żniwo prędko się skończy, a po forsownych zyskach prawie zawsze następuje smutne bezrobocie; teraz jednak każdy dzień dra Fausta obliczano na setki rubli; wyzyskiwał chorych strasznie, tak przynajmniej o nim opowiadano.

Każdy powtarzał to, co słyszał, gdyż dr Faust był już sławnym, a teraz stawał się modnym.

Przyjemnie jest powtarzać chociażby drobne szczegóły o takim człowieku.

A tu szpetna jesień zapanowała na dworze. Deszcz lał przez kilka dni z rzędu, ranki były mgliste, po niebie snuły się ciemne chmury.

W ogrodzie doktora kałuże wody stały na ścieżkach, zasypanych po brzegach żółkłymi liśćmi; w mieszkaniu panował półmrok wilgotny, w ciszy słychać było tylko leniwe stapanie psa, który przechadzał się z pokoju do pokoju, ziewał, kładł się na futrze pod biurkiem, poruszał z lekka ogonem, nasłuchując pilnie, czy pan nie wraca.

Zwykłe około czwartej kareta zatrzymywała się przed bramą, doktor wysiadał znużony, ponury; szedł ścieżką przez ogród ku domowi, żwir wilgotny skrzypiał pod nogami, wiatr rozwiewał poły rozpiętego paltota; doktor gryzł wargi, z pod nachmurzonych brwi spoglądał w okna. Nie lubił wracać do domu.

Schudł, osiwiiał przez te kilka tygodni; policzki, obrośnięte siwiejącym zarostem, obwisły, jak u buldoga, tylko siwe oczy spoglądały z dawną przenikliwością, a w szybkich ruchach przejawiała się dawna energia.

Przechodząc przedpokój, udawał, że nie widzi czekających chorych; zamykał się w gabinecie, siadał na fotelu przy biurku z rękami na kolanach, patrzył bezmyślnie w pałacę się świece.

Wracał coraz więcej wyczerpany, a z każdym dniem coraz więcej pracował.

Wszedł znowu w ten wir pracy, który go przed rokiem już miażdżyć zaczynał... znowu jest tylko przerabiaczem cudzych pomysłów, poglądów i zdobyczy.

W tym wszystkim, co robi, nie ma najdrobniejszego szczegółu, któryby sobie samemu mógł przyznać – nic!

Diagnoza?

Uśmiechnął się pogardliwie, w szarych oczach zamigotały płomienie świec, płonących na biurku.

W mozolnym życiu żal występuje dokuczliwy, ale jakby zdrobniały, jakby w dotkliwe ukłucia zmieniony.

Zdenerwował się, jak kobieta, ocierając się wciąż o drobne wspomnienia.

Praca wyczerpuje, nowych sił i otuchy niema skąd czerpać, a tu co krok pamiątka: kapelusz malca, bucik, kartka jego zygzakami zapisana...

Zacisnął powieki.

Tam już było inaczej. Tam już zaczynał wierzyć – miewał chwile spokoju, szedł do prawdy wraz z innymi i wraz z nimi wątpił, oczekiwał, badał; tylko ich ostrożności, czy też bojaźliwości podzielać nie mógł.

Od pierwszego objawu nieznanej siły powziął myśl, która go ani na chwilę nie opuszczała, stała się jego manią, zmusiła w końcu do zerwania z ludźmi, którzy się zgodzić z nim nie chcieli. On to „coś”, tę niezbędną formę energii pragnął pochwycić, oddzielić od źródła, bez względu na wszelkie zastrzeżenia i postrachy, zatrzymać tak długo, jak się da... może na zawsze.

Mglisty obłok, następnie wyraźna, wybornie ukształtowana – postać, którą widywał powstającą z uspionego medyum, z początku zdumiewały go, zaciekawiały, w końcu zaczynały drażnić. Zjawisko pojawiało się i znikalo niezależnie od obecnych, w najdziwniejszych warunkach, nie dawało się unormować, ująć w karby...

Żyło, istniało, posiadało indywidualne cechy, odróżniające je od medyum, ale wciąż tylko było drażniącą zagadką, majaczeniem, któremu obecni przez zbytnią ostrożność nadawali nieokreślone jakieś znaczenie.

Zżywał się, gdy o tym myślał; gwałtowna, stanowcza natura domagała się rozwiązania zagadki, chociażby kosztem życia.

Od czasu, kiedy na wszelkie możliwe sposoby przekonał się, że nie ulegał halucynacyom, że to, co widział, istotnie istniało, pochwylenie stało się dla niego koniecznością i myślał o tym aż do zawrotu głowy: układał plany, robił najdziwniejsze przypuszczenia... Śnił o tym całymi nocami... Budził się z rana, jak z letargu, ociężały, bezmyślny; z trudnością wracał do życia... Lecz zaledwie odzyskał przytomność, siły, energię, – ciekawość budziła się z nową mocą, przybywały nowe argumenty, gwałtowniejsze, dokuczliwsze, których stłumic nie chciał i nie mógł.

W Paryżu bywał tylko na posiedzeniach, jako członek; pozwalano mu przyglądać się, robić wnioski, ogłaszać drukiem, co widział i słyszał, ale na własną rękę działać nie mógł: ulegał pewnej karności, która go w końcu zniecierpliwiła. Oni robotę odkładali na całe wieki, a jemu do śmierci może już tylko parę lat zostało.

Teraz chciał spróbować sam...

Cisza, samotność, skupienie ducha – skuteczniejsze być mogą, niż wszelkie metody i naukowe ostrożności.

Posiadał potężny zasób siły magnetycznej... tej sile wszyscy znani badacze zawdzięczają swoją wiedzę, wyjątkową swoją potęgę, która, bądź co bądź... istniała!... Ślady jej poznał i zrozumiał, wczytując się w różnorodne hieroglify, które mu do rozwiązania zagadki dopomóc miały.

Sam... bez świadków i kontroli, bez tych zdumionych albo niedowierzających twarzy, dla których istniał tylko sam fakt zjawiska, chciał zbadać przyczyny.

Przestał o tym mówić, przestał pisać, zamknął w sobie cały zasób przekonujących argumentów, gwałtowne wybuchy przeciwko szydercom, sceptykom, zmaterializowanym mędrkom.

Uspokoił się pozornie, tylko nad roztargnieniem zapanować nie mógł – i pamięć zaczęła szwankować.

Powszednie, codzienne sprawy zlały się jakby w jedną szarą masę; nieraz zrozumieć nie mógł sporów, krzyków, jęków i narzekań, a gdy przy usilnym skupieniu uwagi rozumiał w końcu, o co idzie, wruszał ramionami nieznacznie i odchodził w milczeniu.

Ludziska muszą grzebać się wiecznie w tych samych sprawach i zadaniach, żyjąc z dnia na dzień; muszą własne zachcianki uważać za prawa, rządzące światem! Z brutalnej przewagi materii nad duchem wyswobodzi ich tylko jasna, dla wszystkich dostępna świadomość o dalszym ciągu życia.

Nie widział innej drogi do podniesienia i uszlachetnienia ludzkości...

Poszukiwał medyum; kilka słabych objawów tego rodzaju dostrzegł u swych pacjentek, rozwinałby może i spotęgował tę siłę, gdyby nie opór chorych, które oburzały się na samo przypuszczenie, że im jakieś „dziwaczne” właściwości przypisywano. Dwie z nich przestały się leczyć, trzecia głosiła, że hypnotyzm zdenerwował ją ostatecznie i stała się najzaciętszym wrogiem doktora.

Dopiero przed trzema tygodniami trafił na ciekawy okaz.

Wrócił do domu, jak zwykle, o czwartej...

W poczekalni siedziało kilka osób; przeszedł około otwartych drzwi ze spuszczoną głową, był strasznie zmęczony; pracował sześć godzin z rzędu.

Przy drzwiach gabinetu stała kobieta, a młodzianka dziewczeczka siedziała przy niej na krześle. Kobieta miała lat trzydzieści kilka, wyglądała na suchotnicę... W czarnej spódnicy, w czarnym aksamitnym, obwisłym kaftanie, w szarej koronce zawiązanej pod brodę, bez rękawiczek, w przydeptanych prunelowych pantoflach, tuliła się do ściany i drżała z lekka; musiała być piękną niegdyś: śniadawa, brunetka, o delikatnych rysach, w czarnych ogromnych oczach miała wyraz bólu i trwogi.

Gdy doktor stanął przed nią, wcisnęła się w kąt i tylko ruchem ręki swoją śliczną córeczkę wskazała, przy czym w oczach jej łzy stanęły: spuściła oczy; pyszne czarne rzęsy zarysowały się na śniadych policzkach; wcisnięta w kąt chudą ręką przytrzymała aksamitny kaftan na piersiach, a w całej postawie było tyle pokory, smutku, zażenowania, że doktor na razie przemówić do niej nie śmiał.

Wziął dziewczeczkę za rękę i wprowadził do gabinetu. Matka wsunęła się za niemi nieśmiało, stanęła przy drzwiach w cieniu, a gdy doktor przysunął krzesło – usiadła na brzegu. Przez cały czas rozmowy patrzyła w ziemię, chwilami tylko spod długich rzęs rzucała na doktora bystre spojrzenia, w których malował się niepokój, ciekawość i smutek głęboki, stanowiący główny rys tej wychudłej kobiety w starym aksamicie i w starej koronce.

Z odpowiedzi jej poznać było można umysł logiczny i namiętne przywiązanie do dziecka; widocznie cały swój czas i całą duszę poświęciła od pierwszego dnia życia.

Dziecko przyszło na świat w złych warunkach... Chowała je troskliwie, ale nie mogła zapobiec chorobie. Za mało zarabiała, ażeby się leczyć jak należało... Zaczęła, ale o tyle tylko, o ile mogła... Teraz może już za późno... Lekarze radzą zostawić to czasowi, a ona widzi, że z dzieckiem jest coraz gorzej...

Pod koniec mówiła już prawie szeptem, przymknęła oczy: dwie łzy spłynęły po policzkach.

Kiedy doktor zaczął badać dziewczynkę, wstała z krzesła, z zapartym w piersiach oddechem słuchała, wpatrzona w doktora, to w córkę. Parę razy chciała przemówić, poruszała wargami, wstrzymała się jednak, policzki pały jej, jak ogniem.

Dziewczynka była lunaticzką, wpadała w odrętwienie, miewała szalone bóle głowy i spazmy. Z paczki recept, którą matka złożyła na biurku, doktor przekonał się, że wszelkie możliwe środki były już, wyczerpane.

– Pan ją wyleczy? – szepnęła matka.

Czekając na odpowiedź, wpatrzyła się w niego tak rozpaczliwie błagalnym wzrokiem, że doktor odwrócił głowę i spojrział machinalnie na zegarek.

– Spróbuję – odrzekł.

Był trochę wzruszony, nie miał odwagi wyznać, że i on, jak jego poprzednicy, prawie nic, albo bardzo niejasno rozumie stan zdrowia dziewczęcia.

Kazał chorej przyjść jutro, tymczasem zaś bardzo stanowczo, z naciskiem upewniał, że będzie zdrowa, że tej nocy zaśnie spokojnie; patrzył jej w oczy przenikliwie.

Dziewczynka zarumieniła się, jak jutrzienka. Śliczna blondynka, z popielatymi warkoczami, wyglądała jak księżniczka, w zgrabnej flanelowej sukience w kratkę białą z czarnym, wypieszczona, wychuchana, apatyczna i urocza razem.

Matka stała przy drzwiach, wyczekując może słowa nadziei.

– Pan ją wyleczy – powtórzyła błagalnie.

Doktor raz jeszcze powtórzył, ażeby przyszła jutro.

Wyszły. Przeprowadził je wzrokiem, widział, jak drzwi zamknęły za sobą i przez chwilę miał pustkę w gabinecie, oświetlonym lampą wiszącą u sufitu i dwiema świecami na biurku.

Spojrzał na drzwi, a przed nim znów stała kobieta w czarnym, aksamitnym kaftanie, z czarną koronką na włosach, patrzyła na niego wyrazistymi oczami, wargi drgały, głowę z lekka do drzwi przysłoniła.

Wstał, podniósł głowę, mrugnął kilkakrotnie oczami. Kobieta znikła, pozostało jednak wrażenie niezwyklego spotkania: gwałtowne uczucie w naturze wysoce nerwowej mogło wytworzyć jakąś siłę, która teraz wciąż mu tę nieśczęśliwą przypominać będzie. Twarz, oczy, głos pozostaną na długo w pamięci.

Tego wieczoru chorych nie przyjmował.

Ochłonął z wrażenia, wypoczął, a gdy mógł już myśleć porządnie, zasiadł ze Strusiem do partyi szachów.

Struś uśmiechał się złośliwie; wiedział już, że szachy potrzebne były doktorowi do uporządkowania chaotycznych myśli.

Wnioskując zaś z wyjątkowo natężonej uwagi tego wieczoru, doszedł do przekonania, że musiało zajść coś niezwyklego w krainie chorobliwej fantasmagoryi.

– Hm, może dyabła zobaczył? – mruknął, gdy doktor wbrew zwyczajowi zaatakował jego królową.

Przez kilka dni przyglądał mu się uważnie i czegoś wyczekiwał.

Doktor zmienił się, jak gdyby naraz przeszłość smutna zniknęła z pamięci, a on sam odmłodził i zamierzał żyć zupełnie inaczej, niż dotąd.

Taki miał wesoły uśmiech, takie przebłyśki zachwyty w szarych oczach, że Struś przestał z nim rozmawiać, po dawniejszemu nie chciał, a na nową nutę trafić od razu nie mógł; czekał, aż to się wyklaruje, albo przeminie.

Doktor wracał do domu coraz wcześniej, śpieszył przez ogród pogwizdując, a zaledwie wszedł do przedpokoju, pytał o Strusia biegał po pokoju z rękami w kieszeniach; mówił o kilku rzeczach naraz, przerywał rozmowę, patrzył mu w twarz uśmiechnięty, roztargniony, spoglądał na zegarek, niecierpliwił się, ale tą niecierpliwością zakochanego, który w oczekiwaniu znajduje przyjemność.

Chorych nie przyjmował wcale, a na złośliwe uwagi Strusia o znikomości cudownego hypnotyzmu, kiwał głową potwierdzająco. Stracił chęć do rozmowy, do sporów, zamknął się sam w sobie, jakby się rozplynął w jakiejś błogiej wewnętrznej kontemplacji.

Całymi godzinami przesiadywał w gabinecie z chorą dziewczką, a przez ten czas matka siedziała przy drzwiach w przedpokoju; nieruchoma, z rękami splecionymi na kolanach, z szeroko otwartymi oczami, łowiła uchem każdy szmer za drzwiami, a twarz wychudzona, szerniała, wyrażała naprzemian rozpacz i nadzieję.

Znużona nieruchomym nasłuchiwaniami, oglądała ostrożnie paltocik dziewczki, który trzymała na kolanach, niebieską włóczkową chusteczkę i rękawiczki, ale nie przestawała słuchać ani na chwilę; zdawało jej się, że przez zamknięte drzwi słyszy równy oddech... szept cichy, czasem, jakby jęk stłumiony. Zrywała się z krzesła, spoglądała przerażonym wzrokiem po pustym przedpokoju...

Lokaj drzemał na krześle pod lustrem; duży żółty pies stał przy drzwiach i patrzył na nią błyszczącymi oczami.

Jego też do gabinetu nie wpuszczali.

Stłumiony jęk powtarzał się kilkakrotnie.

Kobieta paltocik, chusteczkę i rękawiczki złożyła na krześle; sama stała przytulona do drzwi.

Pies oczu z niej nie spuszczał, od czasu do czasu pokazywał zęby, gotów rzucić się na nią, gdyby rękę do klamki podniosła.

Dziewczynka wychodziła z gabinetu coraz słabsza; uśmiechała się do matki, jak przez sen, przechylając ociążałą główkę z ramienia na ramię; oczy zgasły, poruszała się, patrzyła, jak lunatyczka...

Na widok jej w matce budziła się furia żalu i przerażenia. Drżącymi rękami zapinała paltocik, zawiązywała chusteczkę... a jednocześnie spod czarnych rzęs rzucała przeszywające spojrzenia na doktora, który stał we drzwiach gabinetu

roztargniony, jakby zmieszany, mrugał oczami, gryzł wargi, cofał się w końcu, unikając złych oczu rozjątrzonej kobiety...

Dziewczyna zawiodła jego oczekiwania. Na razie był pewny, że znalazł dawno poszukiwany okaz. Zasypiała z łatwością, a we śnie zdradzała objawy jasnowidzenia... Zanotował parę faktów zdumiewających; niewątpliwie było to medyum niezwykle. Zawczasu już uplanował cały szereg prób i doświadczeń, w myślach układał sprawozdania.

Wtem siła znikła. Od tygodnia ani jednego objawu. Dziewczyna zasypia, wpada w odrętwienie; budzi się z trudnością, nieprzytomna, osłabiona.

Czy on ją przeforsował przez zbytnią gorliwość? Czy nie zrozumiał jej usposobienia?... Teraz po każdym seansie był wściekły! Walczyła w nim żądza wiedzy, rozbudzona ciekawość, gwałtowna ambicja – z niemocą, z bezsilnością, ze zwątpieniem

Tak, miewał chwile rozpaczliwego zwątpienia!...

Wówczas rzucał się po gabinecie, jak tygrys; w gardle go dławilo, zaciskał rozpalone pięści, a w mózgu. rozgorączkowanym pojawił się raptownie frazes:

– Dłaczego, u licha, ja się nie powieszę? Spluwał, podrzucał olbrzymimi barkami i starał się drwić z głupiego zwątpienia, jako z pozostałości dawniejszego filisterstwa, skostniałych formułek urzędowej nauki.

Czuł jednak, że tym razem wymknęło mu się z ręki coś, co mógł pochwycić, a nie umiał, nie potrafił; że z własnej winy zmarnował znakomity materyał.

Jak i kiedy to nastąpiło – nie umiał sobie tego powiedzieć.

Przez trzy pierwsze seanse, objawy wzmagaly się znakomicie, na czwartym – raptownie wszystko znikło! Czy on za dużo swej siły zużył, czy zbyt słaby organizm wyczerpał się od razu... Czy to się już skończyło... czy może tylko przerwa chwilowa?

Gubił się w domysłach, w przypuszczeniach. Każdy seans rozpoczynał z nadzieją, kończył rozczarowany, wściekły i przygnębiony zarazem!..

Chciał rzucić. Kilka razy miał oznajmić matce, żeby nie przychodziła – nie mógł. W oczach kobiety była jakaś groźna potęga, która go onieśmiałała..

Nie przyznawał się do tego, w istocie jednak nie miał odwagi mówić z nią o córce.

Wiedział, że dziewczyna traci siły, gaśnie... Liczył trochę na to ostateczne osłabienie. W tym stanie parę razy widział świetne objawy jasnowidzenia... a bał się trochę, żeby mu pod ręką nie zgasła.

Raz jeden jeszcze... Potem pozwoli jej wypocząć, ale z oczu nie straci. Kto wie jeszcze, co z niej być może... to początek dopiero!

Onegdaj oznajmił Strusiowi, że Oborski wzywa go na wieś do żony. Pojedzie do nich na parę dni, może na dłużej... wypocznie, orzeźwi się nieco. Kto wie, może on swoją siłę wyczerpał; w ostatnich czasach pracował dużo – wcale się nie oszczędzał. Wyjazd na wieś wzmocni go i uspokoi.

Dziś powie matce, żeby nie przychodziła przez parę tygodni... ale dziś jeszcze spróbuje zamagnetyzować małą... Ostatnim razem była trochę rzeźwiej-

sza; we śnie przemówiła kilka razy w niezrozumiałym języku... Wyrazy te zanotował skrupulatnie.

Wiedział z doświadczenia, że chwilowe pogorszenie jest nieuniknione przy magnetyzmie; nie tracił nadziei, że z czasem je wyleczy – przedtem jednak próbował, czy nie uda się wyrobić z niej podatnego medyum...

Próby te wyczerpywały dziewczynę, ale on nie umiał pokonać ciekawości.

Do dzisiejszego seansu przygotował się staranniej niż zwykle; cały ranek spędzał na świeżym powietrzu, czuł się rześwym, silnym, myślał pogodnie. Dzieweczkę powitał z żartobliwym uśmiechem, matce rękę uściśnił. Biedna kobieta stanęła jak w ogniu, nadzieja błysnęła w oczach; przez cały czas seansu serce jej biło, uśmiechała się, ocierała łzy ukradkiem; spodziewała się czegoś niezwykłego... oczekiwała słowa otuchy...

Dzieweczka usnęła od razu, wyciągnięta na szezlongu, z głową odrzuconą na poduszkę, oddychała tak cicho, że doktor, pochylony nad nią, wpatrzony w bladą twarzyczkę, chwilami prawie wcale oddechu nie słyszał.

Na biurku paliła się lampa, przysłonięta zielonym abażurem; pośrodku pokoju leżał pies, nastawił uszu, sierść najeżył i bacznie wpatrywał się w chorą. Od czasu do czasu warczał z cicha. Podnosił głowę, wodził oczami dokoła, jakby zdumiony i zaniepokojony, stulał uszy, pysk przyciskał do posadzki, leżał jak martwy, spoglądając z ukosa w ciemny kąt pokoju.

Doktor stał przy szezlongu, dostrzegł lekki ruch warg uśpionej, schylił się, słuchał niepochwytnego szeptu. W głębokiej ciszy usłyszał leciuchny szelest. Natężył wzrok, stłumił oddech, rozejrzał się po pokoju. Pies podniósł się na przednie łapy, sierść nastroszył i wodził wzrokiem od drzwi do szezlonga. Warknął, zerwał się i stanął jak wryty, podwinąwszy ogon; przysunął się do panna, drżał przytulony do nogi i raz po raz na drzwi się oglądał.

Pot wystąpił na czoło doktora, w uszach mu dzwoniło. Skupiał uwagę, natężył wzrok i słuch, a pies drżał mu u nogi, wpatrzony w ciemny kąt za szezlongiem.

Z biurka ćwiartka papieru zsunęła się na ziemię, jakby zdmuchnięta, pies warknął i jeszcze silniej do nogi się przycisnął. Chora jęknęła glucho.

Doktor badał puls, rękę do czoła przyłożył, a jednocześnie łowił uchem leciuchny szelest, powtarzający się w różnych punktach pokoju.

Naraz uczył chłodny powiew za plecami; obejrzał się, ręka chorej drgnęła w jego rękę.

Jeszcze chwilę.

Pod palcami czuł puls zamierający. Chłodny powiew powtórzył się raz jeszcze. Chora wyszeptwała kilka wyrazów zwolna, z wysiłkiem; pochylił się ku niej rozpromieniony.

Wtem pies zaszczekał i rzucił się gwałtownie ku drzwiom.

We drzwiach stanęła matka przerażona, z szeroko otwartymi oczami.

Panie... tam głos jej słyszałam... Ona cierpi! Nie chcę... tych leków!.. Nie chcę, dość już! Bóg pana ciężko za nią skarże!

Odrząciła go ręką, ujęła dziewczynkę pod ramiona i posadziła na szezlongu. Jasna główka opadła na piersi, jak martwa.
Pies patrzył to na matkę, to na córkę i machał ogonem.
Doktor zżymał się; w pierwszej chwili chciał ją za drzwi wyrzucić, spojrzął na twarz i spuścił oczy...
Zbudził chorą, podał szklankę wina.
Matka odrząciła rękę ze szklanką.
– Precz! Nie zbliżaj się i nie patrz na nią!
Zadrżała ciałem, głos zamarł jej w piersiach.
Siedziała na szezlongu; dziewczynkę wpół objęła, a drugą ręką do piersi tuliła.
– Moja... moja... biedna!..– szeptała drżącym głosem.
Zarzuciła jej obie ręce na szyję, tuliła do piersi, przerażona, jakby zdziczała z bólu i strachu.
– Dręczył! Pastwił się! Bodaj on tyle dni konał, ile razy za drzwiami siedząc, jęł jej słyszałam!.. Biedna... moja... Oh!..
– Bodaj on sam duszę swoją przeklął, tak jak ja go teraz z całej duszy przeklinam!
Doktor chodził koło biurka, układając papiery i książki; ręce jego drżały z lekka.
Słuchając przekleństw, skinął głową.
Był zupełnie spokojny, jak zwykle, ile razy spotkał się z ludzką głupotą i niesprawiedliwością.

IV

Księżyc wysuwał się zwolna spoza lasu; szary zmrok słał się po polu; w powietrzu czuć było lekki przymrozek...
Po szerokiej piaszczystej drodze toczył się powóz wśród cichej, rozległej przestrzeni, otoczonej pierścieniem lasu...
Doktor, otulony pledem, w czapce nasuniętej na czoło, palił cygaro.
Straś gwizdał fałszywie, rozglądając się po polach.
Cisza, księżyc, zapach suchego rżyska usposobiły go melancholijnie, a melancholię miał nie tyle smutną, ile szpetną.
Przypomniał sobie, że jak w tej chwili, tak i przez całe życie zawsze był czyimś mimowolnym towarzyszem, interesował się cudzą biedą, przejmował się cudzą sytuacją, gryził się, martwił, wściekał, wyczekiwał, doznawał zawodów i rozczarowania; a gdy już krwi sporo napsuł, sporo czasu zmarnował i sił nadwyreżył, gdy już był niepotrzebny, a nawet czasem zbyteczny, usuwał się, rozważał i po namyśle dochodził do przekonania, że nie powinien był brać do serca cudzej sprawy, że obeszli by się bez niego... że on zawsze jest tylko... piątym kołem u wozu!
Przestał gwizdać, splunął przez zęby i wpatrzył się w złotą tarczę księżycą nad ciemnym lasem.

Sam zaproponował doktorowi, że z nim pojedzie, lichy wie po co? Widział go przygnębionym, zmęczonym, nie chciał puścić samego. Przez całą drogę nie przemówili do siebie ani słowa; w Jaworzu nie będzie mu potrzebny, ale za to wrócą razem.

Spoglądał z ukosa na zamyśloną twarz doktora. W myślach jego czytać nie próbował, widział brwi ściągnięte, głęboką zmarszczkę na czole, przygarbione barki.

– Hm, dobrze zrobił, że z nim pojechał. I znów zaczął gwizdać fałszywie.

W Jaworze był ostatni raz przed dziesięciu laty. Szpetna, trochę śmieszna Francuzka przylgnęła wówczas do niego.

Najszeptniejsza kobieta, jaką w życiu spotkał, i... najbiedniejsza! Sama jedna wśród obcych, tęskniła strasznie. Śmieli się z jej egzaltacji, a ona na tę śmieszność – umarła!...

Miał dla niej dużo współczucia, a jej się zdawało, że ją kochał. Ostatnie dni życia miała jasne, opromienione urojonym szczęściem, zgasła z myślą o nim, szpetna, garbata dziwaczka... jedyna kobieta, która go szczerze kochała.

Pójdzie na jej grób w Jaworzu. On jest jedynym człowiekiem, który o niej pamięta...

Jak to czasem los dziwnie ludzi kojarzy!..

Wspomnienia takie grzeją, może więcej niż szczęście, które się z czasem w przesył przemienia...

No, tak, musi przyznać, że miał i dobre chwile w życiu!

Zaśmiał się z cicha.

Doktor spojrział na niego i podrzucił ramionami nieznacznie.

Zbliżali się do dworu.

Wjechali w błotnistą ulicę wioski. Po jednej stronie drogi szereg chat wieśniaczych, w których okienkach migotały światła; po drugiej, wzdłuż zabudowań gospodarskich z cicha szumiały brzozy.

Psy wypadły na drogę z głośnym szczekaniem.

Doktor się ocknął, podniósł głowę, wpatrzył się w ciemny bukiet drzew na wzgórzu.

Na ganku stała Pola.

Księżyc oświetlał dziedziniec otoczony drzewami, z olbrzymim klombem pośrodku, duży dom wprost bramy rzucał skośny cień do połowy podwórza, zakończony kominami, z których unosił się lekki obłoczek dymu.

Stłumiony furkot powozu dolatywał z oddali, cichł na chwilę i znowu się odzywał głuchym echem po polach, światłem księżycy zalanych.

Pola turkot słyszała już od godziny, a że drogę znała dobrze, wiedziała, że dopiero dojeżdżają do grobli i dobry jeszcze kawał drogi mają przed sobą.

Zdawało jej się, że słyszy trzask suchych gałęzi, którymi świeżo drogę wysłano... jak również zdawało jej się, że patrząc na lipę pośrodku klombu, widzi

leciuchne drganie żółtych liści, które migają jak złote gwiazdki w srebrzystym świetle księżycy!

Złudzenie!

Ściągnęła brwi i przymknęła oczy.

Te ciągłe złudzenia wzroku i słuchu dręczyły ją i niepokoiły.

Starła się ukryć to przed otoczeniem, ale znać to w zbyt dużej troskliwości, w lekceważącym pobłażaniu.

Dobrze, że go nie ma! Rozmówi się sama z doktorem; powie mu wszystko, może ją chociaż od halucynacji uwolni...

Dwa dni już czeka na niego... Wczoraj i dziś widziała go parę razy takim, jak przed dziesięciu laty, tylko z innym wyrazem twarzy. Ponury, milczący, wpatrywał się w nią uporczywie szarymi oczami.

Od tego wzroku krew jej krzepła w żyłach, serce zamierało.

Halucynacya!

Zapamiętała jeden szczegół w jego ubraniu. Miał piękną podłużną perłę w krawacie... Czy też taką perłę mieć będzie?..

Tyle już razy podobne drobnostki przewidziała we śnie i na jawie...

Boi się trochę – teraz szczególnie, kiedy zmrok zapadł, a w księżycowej ciszy myśli swoje, uczucia, widzi i słyszy wyraźniej.

Boi się! Od paru dni łańcuszek i medalion z włosami matki, który nosi na piersiach, pali ją, jak ogniem. Żar ten ogrzewa ją całą; czuje, że już na dziedzińcu wjeżdżają.

– A może... to nie on!

Uśmiechnęła się smutnie... przecucie nigdy jej nie zawodzi. Nieraz widzi jasno drobne szczegóły, które ledwo za miesiąc mają nastąpić; w ogóle dotąd wiedziała prawie zawsze, co ją miało spotkać jutro.

Nie zdawała sobie sprawy z tej świadomości, aż w chwili, gdy coś się stało, co wyraźnie przewidziała.

Dziś obudziła się z dziwnym wrażeniem. Otworzyła oczy i ujrzała jakby ścianę z mgły czarnej...

Wpatrywała się z natężeniem. Kilkakrotnie zaciskała powieki. Gęsta, czarna mgła stała przed nią, falując z lekka...

Zjawisko to powtórzyło się w słoneczne południe, gdy szła ścieżką po łące...

Stała jak wryta, jak gdyby naraz droga skończyła się przed nią na zawsze.

Nie poszła dalej; wracając, oglądała się kilkakrotnie na owo miejsce. W słonecznej atmosferze pod sklepieniem niebieskim nie drgał ani jeden ciemny punkcik.

Halucynacya!

Cały dzień zostawała pod wpływem tej halucynacyi. Mąż czegoś się domyślał; patrzył na nią badawczo.

Ach, jak ją ta „komisja śledcza” dręczy!... W jego wzroku nie dostrzegła nigdy współczucia, troskliwości, nic, prócz zdumienia i strachu.

Usiłuje nauczyć ją myśleć porządnie, drętwieje z przerażenia, ile razy ona swoje wrażenia opowiadać zacznie.

On strasznie ma tępe zmysły; i umysł czasami wygląda, jak nakręcony manekin, który mówi, myśli, rusza się dotąd tylko, aż sprężyna wyjdzie; siła jakaś nakręca go ponownie i on znów tak samo mówi, myśli i tak samo się porusza. Czego niema w programie, tego ani odczuć, ani zrozumieć nie potrafi nigdy.

I to on nazywa porządnym myśleniem. Manekin!

Dobrze, że go dziś nie ma. Wtrącałby się do jej rozmowy z doktorem, paraliżowałby jej swobodę swoją systematyczną, porządną rozmową; zmroziłby może ten prąd szczerości i sympatii, który dopomoże doktorowi do zrozumienia jej choroby.

Tyle razy zaczynano ją leczyć, a żaden z lekarzy nie chciał zrozumieć, że lekarstwa tylko powiększają cierpienia; będąc w kuracji, traciła sen, apetyt, wpadała w odrętwienie, graniczące z letargiem.

I teraz nie pomyślałaby może o kuracji, gdyby nie to, że postanowiła być zdrową.

Coraz częściej dawano jej do zrozumienia, że jest anormalną, że wyszła za mąż, dzięki tylko znacznej fortunie. Mąż jej, to karierowicz, uczciwy człowiek nigdy by się z nią nie ożenił.

Kuzynki, przyjaciółki, nadmieniały jej o tym niby ostrożnie, a ona po każdej takiej rozmowie drętwiała, z obojętnym uśmiechem na ustach, który całkowicie usprawiedliwiał nazwę „głupiej lali”, nadawaną, jej za plecami przez całe otoczenie.

Głupią nie była; tylko to codzienne, drobiazgowo życie nie interesowało jej wcale. Chwilami zdawało jej się, że ludzie chodzą, mówią, jak przez sen, głosy mają bez dźwięku, a słowa płyną tak leniwie, że słuchać nie warto.

Nie słuchała. Zasunięta w bujającym fotelu, przesiadywała całymi godzinami, nieruchoma, milcząca, wpatrzona w drgające promienie słońca, które się zmieniały w płomieniste gwiazdy, w deszcz złoty, w mgłę słoneczną, napętniającą całą przestrzeń dokoła.

W tym zapatrzeniu miewała czasami widzenie prześliczne; widziała krajobrazy niezemskie, a przynajmniej, jakich na ziemi dotąd nie spotykała, chyba w opisach; ale opisy w porównaniu wyglądały, jak spłowiwały fotogram. Widziała znajome twarze, ale ci ludzie wydawali się zupełnie inni, milczeli, a pomimo to, rozumiała ich myśli i oni ją rozumieli stokroć lepiej, dokładniej, niż po najdłuższej rozmowie.

Cały ten świat, ponad mgłą słoneczną widywany, wydawał się jej istotnym, prawdziwym światem, gdzie życie bije żywszym tętnem, obrazy i postacie wyraźnie wykończone; ruchu, głosu, nie zauważyła, a pomimo to wiedziała, że całe otoczenie żyje, czuje i myśli.

A w końcu widziała zwykle siebie samą z daleka, za mgłą złocistą, w bujającym fotelu, z rękami na poręczach, z szeroko otwartymi, nieruchomymi oczami.

Twarz blada, usta drgające z lekka, krople potu na czole.

Przy fotelu zabawnie zafrasowane figury ciotki, dwóch rezydentek i starej niańki. Drepcą, kiwają głowami, załamują ręce, czasem przykładając do nosa mniejsze i większe flaszeczki, roztargnione, bezmyślne, niemrawe jakieś; pomimo przerażenia, prostują się, mówią i robią, jak przez sen...

W ostatnich czasach do zafrasowanego fraucymeru przybył mąż, z rękami w kieszeniach spodni, z miną zdumionego turysty, stawał po prawej stronie fotelu, przechodził na lewą, patrzył w twarz, dotykał chłodnej ręki, a gdy wszystkie naraz kobiety pochyliły się nad nią, ratując każda po swojemu, on odchodził, stawał w oknie, gryzł paznokcie, albo, wyjąwszy wykałaczkę z kieszonki od kamizelki, czyścił zęby.

Te mgliste zafrasowania, jakaś niedołączna rozpacz, śmieszyły ją i bawiły zarazem... Wiedziała, że w każdej chwili, gdy zechce, będzie zdrowa i silna... tylko, że jej się nie chciało... Śniłaby tak na jawie całymi dniami... Śmiała się z cicha z poczciwych kobiet... Przy czym twarz zachowała wyraz śmierci, a tylko lekki szmer jakby stłumionego śmiechu rozlegał się w mgłę słonecznej.

Kobiety spoglądały na siebie przerażone. Mąż zbliżał się, poruszał wargami, mrugał, machał jedną, to drugą ręką, kiwał głową potakująco. Widocznie mówił coś z wielką precyzją, z silnym przekonaniem, a tak był podobny do świeżo nakręconego manekina, w którym sprężyna działa z całą energią, że mimo woli śmiała się z niego, chociaż słów dosłyszeć nie mogła.

Stłumiony śmiech rozlegał się wyraźniej w mgłę słonecznej.

Mąż podrzucał ramionami i wychodził z pokoju.

Z tych napadów letargicznego omdlenia postanowiła wyleczyć się jak najprędzej! Pragnęła wzmocnić wolę, zdobyć się na siłę i energię, żeby w chwili, gdy ją chęć do snu na jawie ogarniać zacznie, mogła oprzeć się pokusie, żeby mogła zatrzymać w sobie tę część duszy, której jak gdyby ciasno było w wątłym ciele i dlatego wyrывa się od czasu do czasu w świat szerszy... w krainę jakąś lepszą... wyraźniejszą!

Czy doktor ją zrozumie? Czy i on zechce leczyć ją tylko bromem i żelazem? Czy w ogóle jest na świecie człowiek, któryby stan jej mógł dokładnie zrozumieć? Ona sama, zdając sobie sprawę z doznanych wrażeń, określić je i opowiedzieć może... A te obrazy, które słowami oddać usiłuje, wyglądają tak blade, niemrawo, jak ruchy i czynności zrozpaczonych kobiet, widziane przez mgłę złocistą, gdy ją w omdleniu cucić usiłują!

Powóz wjechał na dziedziniec. Pola podniosła głowę, wyprostowana, stłumiła oddech... szal zsunął się jej z ramion, odkrył wysmukłą figurę w jasnopopielatej sukni, ujętej srebrnym paskiem.

Ładna, bladawa twarz ożywiła się nagle, w ciemnych oczach błysnęła nadzieja i... przerażenie!...

Gdy powóz stanął przed gankiem, zbiegła, zsunęła się raczej, jak wiotki cień po schodach, wyciągnęła ręce.

Na razie w półcieniu nie mogła poznać doktora, wzrok jej padł na podłużną perłę w krawacie, a jednocześnie spotkała siwe, badawcze oczy, zimne, pomimo uprzejmego uśmiechu!...

Nogi pod nią zadrżały. Słowa przemówić nie mogła, podczas gdy doktor całował kolejne obie jej ręce i podziwiał, że z małej niegdyś Poli wyrosła śliczna pani bratowa!

Objął ją wpół ramieniem i jak piórko wniósł na schody, wesoły, ożywiony, rozgrzany raptownie, podczas gdy ona oddechu złapać nie mogła pod wpływem nieokreślonego wrażenia.

W oświetlonej sieni raz jeszcze obrzucił ją wzrokiem od stóp do głowy; wąta, bledziutka, z wytrzeszczonymi oczami cofnęła się o parę kroków, oczu z niego nie spuszczać.

Zaśmiał się; ostry, ochryply głos przykreść mu sprawił.

– A pan mąż? – spytał nagle z powagą.

Serce waliło, jak młotem, krew żywiej krążyć zaczęła po kilkugodzinnym siedzeniu.

Zdjął śpiesznie palto, zatarł ręce, podał ramię bratowej.

– Kiedy wróci? – spytał – prowadząc ją do sali jadalnej.

Czuł, że drżała z lekka... Na takie wąte organizmy oddziaływał, jak burza. Uspokoi ją wkrótce... Zanadto przyglądał się jej na razie... Bardzo do matki podobna... Brzydsza tylko i nie taka... anielska!

Pola uspokoiła się stopniowo, po kwadransie rozmawiali wesoło, siedząc obok siebie na długiej, ceratowej kanapie w jadalni.

Doktor żartował ze swojej starości, przypominał, jak małą Polę huśtał na kolanach, uśpioną odnosił do łóżeczka, jak opowiadał bajki...

O upiorach!... – szepnęła Pola, podniosła ramiona i przeciągnęła się, jak senna kotka.

Doktór trzymał jej rękę w swoich dłoniach, przyjemne ciepło ogarniało ją zwolna; przenikliwe oczy spoglądały łagodnie... Przysunęła się do niego bliźutko z głową przechyloną na ramię, zapatrzona w jego twarz rumianą; uśmiechała się do niego, do wspomnień, do swoich lat dziecińczych...

I zdało jej się naraz, że się zbudziła z długiego snu przykrego; apatia, odrętwienie, niepokój, chaos w myślach, wszystko to, co ją dręczyło w ostatnich czasach, co jeszcze dziś gnębiło ją od samego rana – zniknęło gdzieś bez śladu... zapanował błogi spokój.

Czuła łągodzący wpływ wzroku doktora, wsłuchiwała się w jego głos miły, głęboki. Wydawał się jej coraz sympatyczniejszym... Dziwiła się w duszy, że się go zlekka na razie; trwożne przecucie, to resztki tej choroby, z której on ją wyleczy...

Taki... dobry! – szepnęła w duszy, mrużąc oczy z lekka... – matkę moją leczył... taki mądry... Ach, co ja mu powiem?...

Było jej tak dobrze, tak błogo na duszy, że nawet wspomnienia nerwowych przypadłości zatarły się w pamięci! Usposobieniem, duszą cofnęła się do lat dziecińczych i pragnęłaby zasnąć pod tym wrażeniem...

Kiedy doktor zaczął mówić o jej matce stłumionym głosem, przymknęła powieki, zdawało jej się, że widzi swoje łóżeczko z balastami, białą pościółkę... siebie w czepeczku, pod niebieską kołderką... a przy łóżeczku widzi matkę, słyszy jej głos łagodny, pieszczony...

Senna jesteś? – rzekł doktor i ścisnął z lekka jej rękę w dłoniach.

Otworzyła oczy; patrzyła na niego z uśmiechem.

– Dziś... cały dzień byłam na dworze... na słońcu...

Przypomniała sobie ścianę z mgły czarnej; dreszcz ją przebiegł, podrzuciła ramionami.

Doktor gładził jej rękę, wpatrzony uważnie w bladą twarzyczkę.

– A cóż, 9-ta dochodzi... dawniej o tej godzinie już spałaś...

– A kolacya?

Zaśmiał się; skrupuł ten i dawniej nieraz występował na scenę, gdy ją chciano wcześniej do snu ułożyć.

Pola ściągnęła brwi.

Dotąd w rozmowie z doktorem zachowała się banalnie, po dziecinnemu... głupio! Odpowiadała krótko, jak gdyby ją nie stać było na najzwyczajniejszą rozmowę...

Ilekróć chciała go się o coś spytać, myśli się plątały, uśmiechała się bezmyślnie. I on ją traktował, jak głupiego podlotka! Od razu zaczął do niej tak przemawiać i mimo woli zastosowała się do jego tonu, chociaż to nie leżało wcale w jej usposobieniu.

Dziś już... niech tam. Jest tak znużoną, senną, że woli słuchać, niż mówić... Jutro poznają się lepiej...

Zasiedli do kolacyi. Doktor naprzeciwko Strusia, Pola na honorowym miejscu gospodyni, naprzeciw niej – niezajęte miejsce starej ciotki, chorej na migrenę.

Lampa, zawieszona u sufitu, świece w kandelabrach oświetlały srebrną zastawę, kryształowe karafki, kieliszki i szklanki; tęczowe odbłyśki w kryształach zlewały się z blaskiem srebra, ze śnieżną białością serwet i obrusa.

Pola, z głową wspartą na dłoni, wpatrywała się w błyszczące promienie, które otaczały pyszny kosz srebrny pośrodku stołu; promienie niknęły, chwila mi zlewały się w tęczową aureolę, to znów dzieliły się na cienkie, ostre smugi świetlne, niknące stopniowo ponad świecami.

W wypukłych rzeźbach kosza migotały płomyki świec... dziesiątki, setki drobnych, ruchliwych płomyków drgało na powierzchni kosza...

Pola zmrużyła oczy; czuła, że jako gospodyni, powinna rozmawiać, zapraszać... Świadomość ta zniknęła powoli; goście jedli dobrze, pili jeszcze lepiej. Doktor nalał jej pół kieliszka starego wina, trącił swoją szklanką w kieliszek, namawiał, żeby wypić.

Potrząsnęła głową przecząco.

Słyszała, jak śmieli się obaj ze Strusiem, jak trącając się szklankami przez stół, wypowiadali jakieś życzenia ochryplym, stłumionym głosem; słów nie do-
słyszała.

Sen ją ogarniał...

Po kolacyi, gdy Pola chwiejnym krokiem odchodziła do swego pokoju, do-
któr przeprowadził ją wzrokiem.

Zapalił cygaro – rozejrzał się zwolna po sali.

Stare wino zaczynało działać; dopijał czwartej szklanki.

Wzrok się rozjaśnił, pamięć odmłodziła.

– Pola dziwnie do matki podobna!

Rozbierał w myślach jej rysy, oczy; wspomnienia się plątały... raz widział
matkę, raz – córkę... Uśmiechał się do obu, mrużył zażawione oczy.

Wylał resztę wina z butelki do szklanki i zapalił nowe cygaro.

– Biedna kobieta!

Rozrzewniał się nad jej wątlym wyglądem, przypomniał sobie czerwoną
fizyognomię Oborskiego, z rudymi faworytami i – zacisnął zęby...

Naraz uczył jakby wyrzuty sumienia... Powinien był przeszkodzić temu
małżeństwu – znał przecież grubą, szorstką naturę swego kuzyna...

Powinien był to zrobić przez pamięć dla tamtej...

Jak drogą była mu Pola, przekonał się dopiero dziś, teraz; przekonywał się
coraz bardziej, gdy myślał o niej, popijając stare wino.

– Biedne dziecko!

Nerwowe strasznie! Spostrzegł to od razu i... ucieszył się jak podłe by-
dle!... Tak, rad był, gdy spostrzegł, że działa na nią z piorunującą siłą! Wpatry-
wał się, jak w swoją ofiarę, a serce biło mu radośnie, gdy widział, że biedaczka
poddaje się bez oporu...

Ułożył już nawet cały plan prób i doświadczeń... Że materyał był niezwy-
kle podatny – nie wątpił ani na chwilę.

Zżymnął się, odtrącił pustą szklankę; z cygarem w zębach zaczął biegać po
pokoju.

On miałby ją narazić na takie męczarnie...

Przed oczyma stanęły medya, wijące się w transie, z wyrazem cierpienia na
wykrzywionych twarzach, z pianą na ustach, z zaciśniętymi zębami, głuchym
jękiem błagające o litość.

Zżymnął się.

Ni z tego, ni z owego, stanął w oknie obok Strusia, objął go za szyję i po-
całował w policzek...

– A co! Stare wspomnienia chodzą po kościach? – spytał z młodzieńczą
brawurą. – I ja tu odżyłem. Kto wie, może odnalazłem część duszy, tę najlepszą,
którą się traci za młodu raz na zawsze... Tyle się tu przecierpiało, tyle przemy-
ślało, że pobyt taki bez śladu przejść nie mógł. Wróciłem, a zostawione tu nie-
gdyś myśli i uczucia wyszły na moje spotkanie.

Struś słuchał, wpatrzony w podwórze, zalane światłem księżycy.

– Jutro idziemy na polowanie – mówił dalej doktor – potrzebuję ruchu, powietrza, natury. Wiesz co – dodał ciszej – czasami zdaje mi się, że za daleko odbiegłem od rzeczywistego życia, że się oddałem zbyt gorliwie jednej jedynej idei – spróbuję godzić jedno z drugim, póki czas... Ech, głupi Mefisto, wyrzekł się swojej roli, a miałby tyle do zrobienia na świecie...

Struś poklepał go po ramieniu.

– Pijanyś; kochanku.

– Ja?

– Nie ja przecie!

Doktor podrzucił ramionami z wesołym uśmiechem.

– Jeżeli tak działa wino, od dziś zaczynam się upijać! Wiesz co?... Et, znowu powiesz, że pijany, a ja tylko obejrzałem się na przeszłość i odżyłem trochę, o ile zmęczony życiem biedak może odżyć pod wpływem...

Machnął ręką.

Chwilowa wesołość przechodziła w melancholię, gorąco mu było przy tym; zdjął krawat, położył na oknie, poruszył szyją w obcisłym stojącym kołnierzyku...

Westchnął.

Wsunął głowę w szerokie ramiona, twarz przybrała zwykły, ponury wyraz.

Przez drzwi otwarte na oścież widniał ciemny salon.

Smugi światła księżycowego słały się po posadzce, oświetlały fortepian wysunięty na środek, z nutami na pulpicie, z szeregiem białych klawiszów...

Doktor wszedł do salonu ociężałym krokiem; usiadł przy fortepianie.

W ciemnych kątach na białych kolumnach stały wazy z kwiatami.

Woń rezedy i heliotropu napelniała pokój; cicho tu było i chłodno od srebrnego światła księżycy...

Doktor zatarł ręce, wziął kilka akordów, spróbował klawiatury szumnym pasażem; po krótkiej pauzie grał preludium Chopina, kończył i znowu zaczynał; ręce mu drżały, gryzł wargi, wsłuchany w ukochaną melodyę; tą pieśnią skarżył się przed przeszłością, otwierał duszę przed zmartwychwstałym wspomnieniem.

Stary zmęczony samotnik!

Grywał tak dla niej dawniej...

Słuchając, snuła się wzdłuż pokoju od jednych drzwi do drugich; ile razy obejrzał się przez ramię, widział całą jej postać wysmukłą na tle okien...

A on całą swą duszę wlewał w melodyę, mówił o swej miłości gorącej, pokornej, wiecznej!... powtarzał gwałtowne przysięgi i błagał o litość...

A gdy stanęła przy fortepianie – spokojny obojętny, nieco zdławionym głosem zapytywał, czy jej nie chłodno i radził iść na spoczynek.

Cierpiał, jak potępieniec!

W oddalonym kącie parku jest jawor, pod którym ryczał nieraz, jak lew zraniony – pójdzie go jutro obejrzeć.

Od preludium przeszedł do melancholijnego walca.

Hm, dziś gwałtownych uczuć nawet w muzyce oddać nie umie; zmiękł, ociężał i wystygł!...

Dlaczego jednak z pomiędzy tylu miłości i miłostek to jedno uczucie niewypowiedziane na zawsze zostało w pamięci?

Od walca znów wrócił do preludium; lepiej odpowiadało jego niewyraźnemu usposobieniu, w którym jedne klawisze już się wcale nie odzywały, inne miały ton fałszywy, a reszta nadawała się już tylko do cichej, smutnej melodi.

– Pola bardzo do matki podobna! Oczy szczególnie!

Takie oczy widział raz jeden u zranionej sarny i odtąd nigdy już do sarny nie strzelał.

Za plecami usłyszał szmer lekki.

Podniósł wzrok, wpatrzył się w białą kolumnę w kącie i słuchał, grał coraz ciszej... Delikatne pianissimo zlewało się z wonią heliotropu, ze srebrnymi smugami księżycy, rozplýwało się w chłodnej atmosferze pokoju...

Towarzyszyło mu ciche, przeciągłe westchnienie.

Doktór nie wątpił, że gdy się obejrzy, ujrzy na tle okien snującą się wysmukłą postać...

Grał dalej machinalnie... Sam nie wiedział, dlaczego zwleka... Łowił uchem szelest i westchnienia, powtarzające się raz po raz.

Skupił myśli, usiłował pozbyć się rozrzewnienia i... pewnej ociężałości, która go wskutek tych wspomnień ogarniać zaczynała... Pragnął fakt ten zaznaczyć z całą świadomością zupełnie trzeźwego umysłu...

Zacisnął powieki, a kiedy znowu oczy otworzył, widział dokładnie w kącie za fortepianem białą marmurową kolumnę, majolikową wazę, każdy niemal kwiatek widział z osobna...

Wzrok miał zupełnie jasny, wybornie zdawał sobie sprawę z całego otoczenia.

Obejrzał się z wolna.

We drzwiach od gabinetu stała Pola, ramieniem o drzwi oparta.

Głowę pochylała na piersi, oczy miała zamknięte.

Spała.

Doktór ręce opuścił na kolana i zwrócił się ku niej ostrożnie.

Twarz jej rozjaśniała się, szare oczka zamigotały w ciemności.

Wstał, cichym kocim krokiem zbliżył się do niej; wyciągnąwszy szyję, słuchał przez chwilę jej równego oddechu – spała!

Krew mu uderzyła do głowy, wyprostował się, odetchnął z całych piersi.

Stał, namyślając się, co z nią zrobić, a wzrokiem obrzucał nikłą postać, przytuloną do drzwi... na zbladłych policzkach długie, czarne rzęsy rysowały się wyraźnie.

Ujął ją wpół ostrożnie, głowę na swoim ramieniu ułożył, przeprowadził ją przez gabinet do sypialni, położył jak senne dziecko na otomanie, podsunąwszy poduszkę pod głowę.

Westchnęła z cicha i otworzyła oczy. Doktor jakby się złąkł tego przebudzenia.

Machinalnie, bezwiednie prawie, przesunął kilkakrotnie rękami nad twarzą...

Spojrzała na niego wzrokiem zranionej sarny i przymknęła powieki.

Stał przy otomanie zaniepokojony, jakby zmieszany.

Ujął za puls. W głowie mu szumiało, palce drżały, puls do badać się nie mógł...

Rozejrzał się po pokoju.

Biała lampa, zawieszona u sufitu, słabo oświetlała duży pokój, obity granatowym sukniem, wysłany popielatym dywanem w czerwone kwiaty.

Znał ten pokój, przepędził tu nie jedną noc bezsenną... tu, na tej samej otomanie.

W kącie, za chińskim parawanem, stało łóżko; toaleta między dwoma oknami połyskiwała mnóstwem kryształowych i srebrnych gracików.

Wszystko po dawnemu.

Pola uśpiona, z odrzuconą głową, z bolesnym uśmiechem na wykrzywionych wargach, uderzająco była do matki podobną!

Jęknęła głucho, wyprężyła się i jakby wstrząśnięta niewidzialną siłą, podzuciła głową kilkakrotnie.

Doktor odskoczył. Znał te objawy. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, a z piersi wyrwał się stłumiony okrzyk zdumienia, czy może stłumionej radości.

Uspokoila się, leżała, jak martwa. Przebiegł pokój, zatrzymał się w kącie przy stoliku, nalał szklankę wody z karafki.

Obrócony do chorej plecami, nasłuchiwał. Gdzieś za ogrodem pies zawył żałośnie...

Doktor pił wodę z wolna.

Słyszał jej szamotanie się, zgrzytanie zębami, trzeszczenie w stawach...

Pił wodę i nasłuchiwał...

Bał się czy aby jest dość silną? Czy tak wątłe medyum może się zdobyć na objaw wyraźny?

Jęki były tak słabe, jak konającego dziecka!

Dziwne miał szczęście!

Szukał, badał, czas i siły poświęcał na pochwycenie czegoś konkretnego, a ile razy zdobył pożądaną materię, siły okazywały się tak marne, że nie warto było zaczynać.

Tak było z tamtą, tak i z tą będzie!...

Przekłęte szczęście.

Postawił szklankę na tacy.

Nasłuchiwał...

Jęki i szamotania ustały.

Ha, może zmarła w konwulsjach! Przy jego szczęściu i to jest możliwe.

Obejrzał się na chorą i oniemiał ze zdumienia, postąpił ku niej parę kroków. Stał nieruchomy, stłumił oddech.

Nad głową Poli unosił się lekki, biały obłok, falował zwolna, poruszał się rytmicznie; a w ruchu tym rósł, gęstniał, posuwał się na środek pokoju, przybierając zarazem coraz wyraźniejsze kształty.

Z białej gęstej mgły wytworzyła, się kształtna głowa, przysłonięta jakby białą tkaniną, fale tkaniny spływały na ramiona, osłaniały coraz wyraźniejsze kształty!

Postać, nie dotykając ziemi, posunęła się na środek pokoju, stanęła pod lampą.

Doktor stał naprzeciwko białej figury, pochylony naprzód i śledził każdą zmianę w mglistych kształtach

Rysy twarzy formowały się zwolna.

Pola wiła się w konwulsjach, a ile razy zmęczona drętwiała na chwilę, wyraźnie już rysy widma w mgłę się rozpląwały.

Doktor posyłał jej wówczas piorunujące wejrzenie, wpatrywał się w martwą twarz Poli, usiłując podnieść gasnące siły...

Pod wpływem jego wzroku chora drgnęła, jak trup naelektryzowany.

Mglista postać nabierała życia, usta układały się do uśmiechu, otworzyła oczy, duże, ciemne oczy Poli!

Doktor odetchnął głęboko.

Zbliżył się do niej, a cofając się ku drzwiom gabinetu, siłą wzroku pociągał ją za sobą.

Szła... posuwała się raczej wolnym, falistym ruchem.

Jeszcze parę kroków tylko!

Doktor ciągnął ją wzrokiem... Szła uśmiechnięta, jakby uszczęśliwiona tym ruchem, którego by bez jego pomocy uczynić nie mogła.

W miarę, jak się oddalał od Poli, ruchy jej stawały się wolniejsze. Doktor wyteżył całą siłę woli, żeby ją za próg sypialni wywabić.

Stała w gabinecie..

Zatrzasnął drzwi, a jednocześnie głuchy, przeciągły jęk rozległ się w sypialni.

Figura drgnęła – zamknęła oczy.

Blask księżycy oblewał ją całą.

Trzymał w swoich dłoniach jej miękkie, ciepłe ręce, czuł jej oddech coraz słabszy.

Pochwyił nareszcie to, o czym marzył, do czego dążył...

Miał ją przed sobą żywą; chciał porwać i nieść. Gdzie? Jak?

Stał skamieniały.

Czuł w dłoniach ręce coraz chłodniejsze, niknące, jak ze śniegu; widział, jak rysy, wyraźne przed chwilą, zlewały się w mgłę przejrzystą, a w duszy czuł strach przed znikającym zjawiskiem.

Raz jeszcze ścisnął ręce, ale paznokcie wpiły się już w jego własne dłonie.

Biała mgła zlała się ze smugą księżycowego światła...

Chwilę jeszcze widział kształt ramion i głowę... Na jedno mgnienie oka przez srebrzystą smugę przesunęła się matowa Chmurka.

Wszystko znikło.

Doktor stał pośrodku gabinetu, przed nim zamknięte drzwi sypialni i smuga srebrzystego światła, a w niej unoszą się może resztki mgły, których on już dostrzec nie umie.

A jednak trzymał ją, miał w ręku...

– No i cóż?

Nogi wrosły mu w ziemię, nie mógł się poruszyć z miejsca.

Dokąd pójdzie?

Na prawo, w sypialni może...

Słyszał jęk ostatni... a było to w chwili, kiedy trzymał ręce widma. Co się tam z nią stało? Ha, jedna ofiara więcej... a zagadka w dalszym ciągu pozostaje zagadką...

Gdyby tak kilka organizmów jednocześnie poświęcić, wytworzyłaby się może odpowiedź na ciekawe zagadnienie...

Gdyby!...

Spuścił oczy.

Zamknięte drzwi, zarówno jak smuga światła z resztkami mgły białawej, przykre robiły wrażenie.

Gdybyż był pewien przynajmniej, że to wszystko nie było, halucynacją!..

Wzruszył ramionami i wyszedł z gabinetu.

GENEALOGIA

O starodawnym, bo jak bór odwiecznym, rodzie mowa tu będzie.

Ma on przodków we wszystkich wiekach i tradycję we wszystkich szcze-
pach ludzkości; boć nie ród to ciała, lecz duszy, nie ród lasu mieszkańców, lecz
lasu miłośników, przyrody czcicieli.

Z rodu tego był poeta, co w Helladzie wyśpiewał mit Pana i Faunów, i ten,
co stworzył Baldura w Skandynawii, i ten ich krewniak duszny, co w obchodzie
religijnym Ariom dał Kupalną noc czarowną. I patrona swego ów ród ma, gdy
ludzkość weszła w Pana Jezusowego szeregi.

Ich duszę miał, z ich rodu był słońca miłośnik i śpiewak, ptasząt i ryb ka-
znodzieja, wszelkiego stworzenia przyjaciel, seraficki święty Franciszek.

Mędrców i uczonych mają w swym rodzie i pozornie teraz wchłonięci
w miliony ludzkości, zachowali przecie odrębność i właściwość swych leśnych
dusz.

Ogarnęły ich ziemskie przewroty, życie gorączkowe, skomplikowane wa-
runki, materialna walka o byt. Odsunęła ich od przyrody cywilizacja, postęp tak
zwany, niszczenie natury przez rozrost przemysłu, straszny ciężar nowoczesne-
go bytu, nowoczesnych praw i obowiązków.

Pozornie nie ma dla leśnych ludzi ni miejsca, ni życia. Przystosowali się do
warunków i już teraz niczym się jakby od reszty ludzi nie różnią. Spełniają swe
obowiązki powszednie, pracują wśród innych z innymi, obcuja z cywilizacją,
biorą udział w postępie, korzystają z wynalazków, umieją się obchodzić z pie-
niędzmi, mieszkają w miastach, ubierają się jak inni, bywają w teatrach. Czyżby
ród i tradycja leśnych dusz zginęła? Przenigdy! Nieśmiertelny jest duch i ród
ducha nieśmiertelny; tylko kto rodu tego ciekaw, z rodu tego być musi i wtedy
krewniaka odnajdzie.

Nie trzeba koniecznie szukać go wśród cichej wsi i głębokich borów,
wśród ludzi stojących u warsztatu przyrody, w jej królestwie: można tam szukać
długo i na próżno, a znaleźć w wielkim fabrycznym mieście. Można znaleźć
w uczniowskim pokoiku, gdy chłopak po odrobieniu algebry, zamiast iść szu-
kać rozrywki w dusznej sali knajpy, z gilem chowanym się bawi i dogląda go,
można w suterenie szewca, co ledwie wie nazwę ptaka, który mu ćwierka przy

* M. Rodziewiczówna, *Lato leśnych ludzi*, Poznań 1946, Rozdział I: *Genealogia*.

robocie. I w tłumie ulicznym poznać można po szczególnym zachowaniu się w nadzwyczajnych wypadkach miejskiego życia.

Gdy wychodzą wieczorem dzienniki z ostatnimi depeszami wojny, skandalicznego procesu, sensacyjnego mordu, a ktoś nie bierze do rąk gazety, ale przypatruje się z uśmiechem sadowieniu się wróbla na nocleg, z rodu leśnego jest.

I z tegóż rodu jest taki, co wśród uroczystego pochodu ulicznego, gdy wszystkich pochłania muzyka, stroje, ekwipaże, paradne szeregi wojska lub korporacji, dojrzy zziębniętego psiaka przed zamkniętymi drzwiami sklepu i otworzy mu je z dobrym słowem życzliwości.

Wśród ogłoszeń dziennikarskich członek tego rodu wyszuka adres sprzedawcy słowika w klatce, zna handlarzy ptaków, więźniów tych wykupuje z niewoli i z wiosną puszcza na wyraj, równie jak one radosny.

Leśni ludzie zwykle trzymają się samotnie, dusze swe kryją, o swym wnętrzu z nikim nie mówią, wiedząc, że to innych nie zajmuje.

W potwornym młynie ziemskim, gdzie bożyszczem jest interes, walka o zbytek i użycie wykwitu cywilizacji, obcując z innymi, mają w oczach często zgrozę lub krytyczne zdumienie, ale milczą, i spełniając swe społeczne obowiązki, baczą tylko, by się nie dać zgnieść, zmiażdżyć. O dusze swe nie są trwożni: tych zaraza świata nie skazi.

I tak trwają, rzadcy wśród świata i obcy mu zupełnie. Czasami znajdują druha. Otwierają się na ścieżaj wrota duszne, krzepią się oni wzajem: marzenia, potrzeby, tęsknice zmieniają się w słowo. Wyrażają ufnie głos swobody, ciszy, obcowania z naturą, przetwarzają swe żądze, aż utworzą czyn, aż wypracują sobie rzeczywiste, żywe, wedle swej duszy bytowanie.

I takie jedno lato leśnych ludzi tu będzie zawarte. Dla tych, co je przeżyli – kronika szczęścia; dla tych, co po świecie rozproszeni, o nim samotnie marzą – bratni upominek i może do czynu pomoc.

*

Było ich wtedy trzech.

Najstarszy, za wodza i kierownika obrany, był przemyślny, uparcie w postanowieniu zawzięty, w wykonaniu zamiaru prędko, naukowo z przyrodą zżyty i obeznany.

Ziemi szmat posiadał, a wśród tej ziemi bagna i lasy, leniwymi rzeczulkami, jak siatką, porzniętą, od ludzkich dróg dalekie, dla ludzkiej chciwości niełakome.

Tam, w głębi tych tajni, ukryta jak gniazdo, powstała pewnej wiosny chata samotna. Jakiś czas białął gontowy dach i trzaski i czerniały koleiny wozów, co z dała przywiozły materiał; po roku wszelki ślad osady zasnuła zieleń traw i mchy.

Dziki wino i róże pokryły ściany, chata się stopiła, wrosła w okalający ją szczelnie las.

Nazywali ją leśni ludzie swoim wyrajem.

Wódz przez życie potracił swych bliskich i żadnej rodziny nie posiadał. Dom natomiast był pełen bożych domowników, nad nimi rząd i opiekę trzymał towarzysz jego, druh, którego sobie wychował i w swym duchu urobił.

W swojej gwarze leśnej wódz miał przydomek Rosomaka, ten drugi został nazwany Panterą.

Najmłodszy z trzech, cały złożony ze stalowych muskułów, chybki, zwinny, miał też swej imienniczki drapieżność i dzikość. Znał naturę ze współzycia z nią, rozumiał bór i wodę, i pole, i duszę miał na wskroś leśną.

A potem do tych dwóch stowarzyszył się trzeci, którego Żurawiem nazywano.

Ten uchował w życiu najczystsza duszę. Był uosobieniem dobroci, łagodności i wewnętrznej słonecznej pogody. Cieszył się leśnym życiem, jak się młodość tylko radować może. Marzyciel to był, zawsze trochę roztargniony, rad się śmiejący, pracowity za wszystkich, a zdrowia i wytrzymałości żelaznej.

I byli ci trzej, siebie wzajem dopełniając, stałymi letnimi osadnikami głuszy, twórcami tego pierwotnego bytowania, stanowili jedno z puszcza, żyli w niej jak wszelkie stworzenie, co do niej ścigało z wiosną na wyraj, odlatywało jesienią.

Zimą zamknięta na głucho, z końcem lata zasypiała chata. Osypywały dach żółte liście, potem śnieg, niknęły ścieżki letnie, a za to zwierz swoje po śniegu rysował.

Sikory nocowały pod dachem, wiewiórki po skrzynkach gniazdowych, zające żywiły się na żarnowcu, w szczeliny podwalin, na sen zimowy, wciskały się węże; na zmarzłe jagody winne i głogi przylatywały gile, a niekiedy podsuszały się do ogrodzenia sarny i skubały uschłe łodygi letnich kwiatów, które Żuraw wypielęgnował.

A daleko, wśród ludzkiego mrowia, leśni ludzie o tej chacie swojej marzyli tęskniący i myślą byli z sikorami, gilami i z całą tą rzeszą swych letnich współtowarzyszy.

I czekali wiosny.



Maria Konopnicka (1842–1910)



Janina Gloger, córka Zygmunta Glogera.
Ze zbiorów Magdaleny Zawidzkiej-Kwiatkowskiej

CZĘŚĆ XI

BIBLIOGRAFIA (WYBRANE WĄTKI)



Czesław Miłosz przed siedzibą Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów”
w Sejnach, 7 czerwca 1992 r., fot. Zbigniew Fałtynowicz;
od lewej: K. Czyżewski, Z. Tanajewski, H. Karaś, J. Sieradzki; za zgodą Autora

Część I. Dziewiętnastowieczność

- Bachórz Józef, *O potrzebie scalenia polskiego wieku XIX*, „Wiek XIX”, R. I (XLIII) 2008.
- Borkowska Grażyna, *Pozytywiści i inni*, wyd. 2, Warszawa 1999.
- Cierniak Urszula, *Wiara i władza. Wokół sporu o katolicyzm i chrześcijańską Europę w dziewiętnastowiecznej myśli i literaturze rosyjskiej*, Częstochowa 2013.
- *Cywilizacje w czasie i przestrzeni*, pod red. A. Chodubskiego, A. Piskozuba, U. Świętochowskiej, Toruń 1999.
- *Czytanie modernizmu*, pod red. M. Olszewskiej, G. Bąbiaka, Warszawa 2004.
- *Dziewiętnastowieczność? Z poetyk polskich i rosyjskich XIX wieku*, pod red. E. Czaplejewicza, W. Grajewskiego, Wrocław 1988.
- Gloger Maciej, *Pozytywizm: między nowoczesnością a modernizmem*, „Pamiętnik Literacki” 2007, z. 1.
- Koselleck Reinhart, *Warstwy czasu. Studia z metahistorii*, przeł. K. Krzemieniowa, J. Merecki, Warszawa 2012.
- Lubański Marek, *Polski prekursor intertekstualności? Rzecz o „wpływologicznych” książkach Stanisława Windakiewicza*, „Prace Literaturoznawcze” I, Olsztyn 2013.
- Ławski Jarosław, *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010.
- Maciejewski Janusz, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, „Wiek XIX”, R. I (XLIII), 2008.
- Makowski Adam, *Metoda krytycznoliteracka Piotra Chmielowskiego*, Warszawa 2001.
- Markiewicz Henryk, *Pozytywizm*, wyd. 3 zmien., Warszawa 1999.
- Mocarska-Tycowa Zofia, *Wybory i konieczności. Poezja Asnyka wobec gustów estetycznych i najważniejszych pytań swoich czasów*, wyd. 2, Toruń 2005.
- Nalepa Marek, *Żałobny orszak poetów*, Rzeszów 2001.
- Osiński Dawid Maria, *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011.
- Osterhammel Jürgen, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, pod red. W. Molika, przeł. I. Drozdowska-Broering, J. Kałużny, A. Peszke, K. Śliwińska, Poznań 2013.
- Paczoska Ewa, *Latarnia czarnoksiężska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, „Wiek XIX”, R. I (XLIII) 2008.
- Pawlicki Stefan, *Studia nad pozytywizmem*, Warszawa 1886.
- Płachecki Marian, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

- Podraza-Kwiatkowska Maria, *Wstęp do: Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, Wrocław 2000.
- *Pozytywizm i negatywizm. „My i wy” po stu latach*, pod red. B. Mazana, współpraca S. Tynecka-Makowska, Łódź 2005.
- *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985.
- *Romantyzm i nowoczesność*, pod red. M. Kuziaka, Kraków 2009.
- Schnädelbach Herbert, *Rozum i historia*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 2001.
- Sobieraj Tomasz, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu metody, idei i estetyki*, Poznań 2012.
- Zięba Michał, *Wielcy romantycy polscy w pozytywizmie galicyjskim*, Kraków 2009.

Część II. Młodzi pozytywiści warszawscy

- Brykalska Maria, *Aleksander Świętochowski. Biografia*, T. 1-2, Warszawa 1987.
- Rudzki Jerzy, *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*, Warszawa 1968.
- Gloger Maciej, *Bolesław Prus i dylematy pozytywistycznego światopoglądu*, Bydgoszcz 2007.
- Markiewicz Henryk, *Dialektyka pozytywizmu polskiego*, Warszawa 1965.
- Kabzińska Łucja, *Geneza i rozwój pedagogiki pozytywizmu warszawskiego: w świetle publicystyki „obozu młodych”*, Olsztyn 1996.
- Zahorska Marta, *Inteligencja a społeczeństwo w myśli społecznej okresu warszawskiego pozytywizmu (z rozważań nad rolą oświaty i wykształcenia w świadomości społecznej)*, Warszawa 1989.
- Mikołajko Zbigniew, *Katolicka refleksja nad kulturą w Polsce okresu pozytywizmu: 1863–1865*, Warszawa 1987.
- Skarbek Janusz, *Koncepcja nauki w pozytywizmie polskim*, Wrocław 1968.
- Skarga Barbara, *Narodziny pozytywizmu polskiego 1831–1864*, Warszawa 2013 (1964).
- Markiewicz Grzegorz, *Pozytywiści warszawscy wobec tradycji. Stan badań, postulaty badawcze*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 1995, z. 52.
- Warzenica-Zalewska Ewa, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej. Lata 1866–1881*, Warszawa 1968.
- Warzenica-Zalewska Ewa, *Przełom scjentyistyczny w publicystyce warszawskiego „Obozu Młodych” (lata 1866–1876)*, Wrocław 1978.

- Płachecki Marian, *Legendy pozytywizmu*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, nr 6.
- Chruściński Kazimierz, *Pozytywiści wobec Kochanowskiego*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2004, nr 2.
- Araszkiewicz Feliks, *Pozytywizm polski*, Lublin 1947.
- Iwańska Marzena, *Prasa pozytywistów warszawskich wobec Żydów i kwestii żydowskiej*, Łódź 2006.
- Rzymkowska Ewa, *Publicystyka programowa pozytywizmu warszawskiego. Zarys problematyki oraz wybór tekstów źródłowych*, Poznań 2014.
- Blejwas Stanislaus A., *Realism in Polish politics. Warsaw positivism and national survival in nineteenth century Poland*, New Hawen 1984.
- Jaszczuk Andrzej, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski. 1870–1903*, Warszawa 1986.
- Data Jan, *Tendencje pozytywistyczne w czasopiśmiennictwie wielkopolskim w latach 1848–1870*, Poznań 1975.
- *Z badań nad literaturą i sztuką drugiego pokolenia pozytywistów polskich. Studia i szkice*, pod red. Z. Piaseckiego, Opole 1992.
- Cysewski Kazimierz, *Z zagadnień literaturoznawstwa polskiego doby pozytywizmu: 1860–1914*, Słupsk 1986.
- Sandler Samuel, *Ze studiów nad Świętochowskim*, Warszawa 1957.
- *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, pod red. A. Janickiej, Białystok 2015.
- Janicka Anna, *Powrót do nocy: „Dumania pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. II: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajki, Białystok 2012.
- Kmiecik Zenon, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971.
- *Publicystyka pozytywizmu. Wybór*, oprac. E. Sawrymowicz, T. Wojeński, Warszawa 1948.
- Wóycicki Kazimierz, *Walka na Parnasie i o Parnas. Materiały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego*, Część I: *Walka z epigonizmem. Poglądy, wskazania, nadzieje, wróżby*, Kraków 1928.
- *Dyskursy krytycznoliterackie 1764–1918. Wokół „Słownika polskiej krytyki literackiej”*, pod red. G. Borkowskiej, M. Rudkowskiej, Warszawa 2010.
- Kieniewicz Stefan, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1964.
- Markiewicz Grzegorz, *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych w latach 1864–1914*, Łódź 2010.
- Cywiński Bogdan, *Pokolenie niepokornych*, Warszawa 1971.
- Głombik Czesław, *Problem tradycji w kontrowersjach ideowych warszawskich pozytywistów*, „Studia Filozoficzne” 1978, nr 4.

- Groniowski Krzysztof, *Spór o pojęcie „pracy organicznej”. Polemiki ideowe warszawskich pozytywistów*, [w:] *Wiek XIX. Prace ofiarowane Stefanowi Kieniewiczowi*, pod red. G. Grochulskiej, B. Leśnodorskiego, A. Zahorskiego, Warszawa 1967.
- *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, pod red. A. Hochfeldowej, B. Skarga, Wrocław 1972.
- Jedlicki Jerzy, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni*, Warszawa 1988.
- *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, pod red. R. Czepulis-Rastenis, T. I-IV, Warszawa 1981–1991.
- *Drogi do nowoczesności. Idea modernizacji w polskiej myśli politycznej*, pod red. J. Kloczkowskiego, M. Szuldrzyńskiego, Kraków 2006.
- Micińska Magdalena, *Między Królem Duchem a mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim*, Warszawa 1995.
- Sękowski Marek, *Spencer i pozytywizm warszawski*, Lublin 1986.
- Skarga Barbara, Hochfeldowa Anna, *Uwagi wstępne o pozytywizmie warszawskim*, [w:] *700 lat myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, Cz. 1, pod red. A. Hochfeldowej, B. Skargi, Warszawa 1980.
- Tomkowski Jan, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.
- Wojciechowski Konstanty, *Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej po 1863 roku*, Lwów 1928.
- Paczoska Ewa, *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1989.
- *Przerabianie XIX wieku*, pod red. E. Paczoskiej, B. Szleszyńskiego, Warszawa 2011.
- *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, pod red. E. Ihnatowicz i E. Paczoskiej, Warszawa 2006.
- Bujnicki Tadeusz, *Pozytywista Sienkiewicz. Linie rozwojowe pisarstwa autora „Rodziny Połanieckich”*, Kraków 2007.
- Borkowska Grażyna, *Znikający punkt. O czytaniu tekstów dziewiętnastowiecznych*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2008, z. 4.
- *Upominki od narodu. Jubileusze, rocznice, obchody pisarzy*, pod red. T. Budrewicza, P. Bukowskiego, R. Stachury-Lupy, Żarnowiec 2010.
- Sztachelska Jolanta, *Czytanie Smilesa*, [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postyczeniowej*, pod red. E. Paczoskiej, J. Sztachelskiej, Białystok 1994.
- Bobrowska Barbara, *W poszukiwaniu istoty geniuszu. Konopnicka o Mickiewiczu*, [w:] *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej Białystok, 2-4 grudnia 1988*, pod red. H. Krukowskiej, Białystok 1993.
- Markiewicz Henryk, *Literatura i historia*, Kraków 1994.
- Romanowski Andrzej, *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864–1904*, Kraków 2003.

- *Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna – programy i motywy*, wybór i wstęp T. Kizwalter, J. Skowronek, Warszawa 1988.
- Król Marcin, *Konserwatyści a niepodległość*, Warszawa 1985.
- Feldman Wilhelm, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porzbiorynym*, T. II: *Od R. 1863 do końca XIX w.*, Kraków 1919.
- *Europa w krzywym zwierciadle XIX i XX wieku*, pod red. A. Barszczewskiej-Krupy, Łódź 2000.
- Szumera Grażyna, *Cywilizacja w myśli polskiej. Poglądy filozoficzno-społeczne Erazma Majewskiego*, Katowice 2007.
- Janicka Anna, *Ucieczka przed nocą. Utopie młodych pozytywistów*, [w:] *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesor Alinie Kowalczykowej*, pod red. J. Brzozowskiego, M. Skrzypczyka, M. Stanisza, Warszawa 2012.

Część III. W kręgu Orzeszkowej

- Bachórz Józef, *Pozytywistka na rozdrożu*, [w:] *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, pod red. T. Bujnickiego, J. Maciejewskiego, Wrocław 1986.
- Baczewski Antoni, *Eliza Orzeszkowa jako krytyk literacki*, Zielona Góra 1981.
- Bigay-Mianowska Aleksandra, *Spółeczeństwo polskie w twórczości Elizy Orzeszkowej*, Kraków 1944.
- Borkowska Ewa, *Apologia Wyobraźni w poezji i muzyce*, [w:] *Styl późny w muzyce, literaturze i kulturze*, T. II, pod red. E. Borkowskiej, E. Knapika, Katowice 2006.
- Borkowska Grażyna, *O etyzacji dyskursu publicznego. „List do kobiet niemieckich” Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, pod red. E. Ihnatowicz, E. Paczoskiej, Warszawa 2006.
- Bracka Mariya, *Polska proza lat 40-80. XIX stulecia: mit – historia – wartości*, Kijów 2013.
- Brodzka Alina, *Maria Konopnicka*, Warszawa 1964.
- Burdziej Bogdan, *Izrael i krzyż. Tematy żydowskie w literaturze polskiej XIX wieku*, Toruń 2014.
- Burdziej Bogdan, *Księgi święte Żydów w literaturze polskiej XIX w. (Niemcewicz, Krasiński, Orzeszkowa)*, [w:] *Biblioteki i książki w literaturze*, pod red. K. Bednarskiej-Ruszałowej, Kraków 1998.
- Cała Alina, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim (1864–1897). Postawy, konflikty, stereotypy*, Warszawa 1989.

- Drożdżewicz Monika, *Obraz z księgarza w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, „Bibliotekarz Podlaski” 2012, nr 23/24-25.
- [„Dziwacy”]. *Fragmenty nieukończonych powieści Elizy Orzeszkowej*, oprac. M. Kreft, „Wiek XIX” R. VI (XLVIII), 2013.
- Eisenbach Artur, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1795–1870 na tle europejskim*, Warszawa 1988.
- *Eliza Orzeszkowa w estetycznej przestrzeni krajów słowiańskich*, pod red. S. Musijenko, N. Chmielnickiego, Mińsk 2013.
- Fournier Kiss Corinne, *La figure de la sorcière la littérature de XIX^e siècle (Jules Michelet, George Sand, Eliza Orzeszkowa)*, „Wiek XIX” R. V (XLVII), 2012.
- *Głos kobiet w kwestyi kobiecej*, wstęp M. Turzyma, Kraków 1903.
- Głowiński Michał, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, Kraków 1986.
- Górnicka-Boratyńska Aneta, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1938)*, Izabelin 2001.
- Ihnatowicz Ewa, *Wyobrażenia Bolesława Prusa*, [w:] *Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, S. Fity, Lublina 2003.
- Inglot Mieczysław, *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*, Wrocław 1999.
- Janicka Anna, *Powrót do nocy: „Dumania pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. II: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajki, Białystok 2012.
- Janion Maria, *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009.
- Jankowski Edmund, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1964.
- Jedlicki Jerzy, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują? Studia z dziejów idei i wyobraźni XX wieku*, Warszawa 1988.
- Jerszowa Ludmiła, *Kobieca oświata Wołynia*, Żytomierz 2006.
- Kamionka-Straszakowa Janina, *Portret geniusza*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, Seria II, pod red. M. Żmigrodzkiej, Wrocław 1974.
- Kłosińska Krystyna, *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”*, Katowice 2006.
- Kołomecka Ewa, *Eliza Orzeszkowa w zasobach Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku – zbiory, informacje, pamiątki*, „Bibliotekarz Podlaski” 2012, nr 25.
- Komar Jerzy, *Pojęcie imaginacji w polskiej świadomości literackiej na przełomie XVIII i XIX wieku*, „Roczniki Humanistyczne” 1966, t. XIV, z. 1.
- Konopnicka Maria, *Publicystyka literacka i społeczna*, wybór i oprac. J. Baculewski, Warszawa 1968.
- Kostkiewiczowa Teresa, *Miejsce wyobraźni w polskich poetykach 1800–1830*, [w:] *Między Oświeceniem i Romantyzmem. Kultura polska około 1800*

- roku, pod red. J. Z. Lichańskiego, współpraca B. Schultze, H. Rothe, Warszawa 1997.
- Kostkiewiczowa Teresa, *Horyzonty wyobraźni. O języku poezji czasów Oświecenia*, Warszawa 1984.
 - Kowalski Grzegorz, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, Białystok 2012.
 - Kreft Magdalena, *Zaduch, wonie i powietrze, czyli jak pachnie w świecie Elizy Orzeszkowej*, „Wiek XIX” R. IV (XLVI), 2011.
 - Kufel Sławomir, *Imaginuj sobie waćpan, czyli o wyobraźni oświeconych*, „Filologia Polska”, Zielona Góra 2005, z. 2.
 - *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, pod red. G. Borkowskiej, M. Rudkowskiej, Warszawa 2004.
 - „Lalka” i inne. *Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*, pod red. J. Bachórze, M. Głowińskiego, Warszawa 1992.
 - Lewalski Krzysztof, *Kościół chrześcijański w Królestwie Polskim wobec Żydów w latach 1855–1915*, Wrocław 2002.
 - *List, nowela, opowiadanie. Analizy i interpretacje*, pod red. T. Budrewicza, H. Bursztyńskiej, Kraków 2001.
 - Löw Ryszard, *Rzecz o Berku Neumannie – drukarzu wileńskim*, [w:] *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria I: *Prace dedykowane Profesorowi Świetłanowi Musijenko*, idea i wstęp J. Ławski, pod red. A. Janickiej, G. Kowalskiego, Ł. Zabielskiego, Białystok 2013.
 - Lutosławski Wincenty, *Eliza Orzeszkowa: Emigracja zdolności; Bolesław Prus: Kronika tygodniowa*, [w:] *Iskierki warszawskie. Serje pierwsze*, Warszawa 1911.
 - Ławski Jarosław, *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005.
 - Makowski Adam, *Realizm czy tendencja. O pojmowaniu realizmu w krytyce literackiej drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Genologia dzisiaj*, pod red. W. Boleckiego, I. Opackiego, Warszawa 2000.
 - Martuszevska Anna, *Bolesława Prusa „prawidła” sztuki literackiej*, Gdańsk 2003.
 - Mazan Bogdan, *„Idee wieczne” i realia kształcące. Przybliżenia w poezji Marii Konopnickiej*, „Wiek XIX” R. IV (XLVI), 2011.
 - Mazur Aneta, *Pod znakiem Saturna. Topika melancholii w późnej twórczości Elizy Orzeszkowej*, Opole 2010.
 - Mitosek Zofia, *Co z tą ironią?*, Gdańsk 2012.
 - Noworolska Barbara, *Eliza Orzeszkowa. Trwanie, pamięć, historia*, Białystok 2005.
 - Nussbaum Hilary, *Szkice historyczne z życia Żydów w Warszawie*, Warszawa 1881.
 - Obsulewicz-Niewińska Beata, *Rzymscy bohaterowie Elizy Orzeszkowej*, Lublin 2003.

- Olech Barbara, *Samotność wśród ludzi. O „Dniach” Elizy Orzeszkowej*, „Bibliotekarz Podlaski” 2013, nr 1 (XXVI).
- Orzeszkowa Eliza, *Ascetka*, Warszawa 1975.
- Orzeszkowa Eliza, *Maria*, Warszawa 1976.
- Orzeszkowa Eliza, *Pisma krytycznoliterackie*, zebrał i oprac. E. Jankowski, Wrocław 1959.
- Orzeszkowa Eliza, *Publicystyka społeczna*, T. I, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. I. Wiśniewska, Kraków 2005.
- Orzeszkowa Eliza, *Zygmunt Ławicz i jego koledzy*. Warszawa 1957.
- Paczoska Ewa, *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004.
- Panas Wojciech, *Sacer: święty – przeklęty. Obraz judaizmu w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, [w:] tegoż, *Pismo i rana. Szkice i problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*, Lublin 1996.
- Paszek Jerzy, *Kryształowo spokojne zmysły. „Maria” i „Marta” Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*, pod red. J. Paszka, Katowice 1989.
- *Poznanawanie Orzeszkowej. W stulecie śmierci (1910–2010)*, pod red. I. Sikory, A. Narolskiej, Częstochowa – Zielona Góra 2010.
- *Problematyka żydowska w romantyzmie polskim*, pod red. A. Fabianowskiego, M. Makaruk, Warszawa 2005.
- Prus Bolesław, *Literackie notatki o kompozycji*, wstęp, wybór i oprac. A. Martuszevska, Gdańsk 2010.
- Ritz German, *Poeta romantyczny i nieromantyczne czasy. Juliusz Słowacki w drodze do Europy – pamiątki polskie na tropach narodowej tożsamości*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków 2011.
- Saganiak Magdalena, *Mistyka i wyobrażenia. Słowackiego romantyczna teoria poezji*, Warszawa 2000.
- *Sekrety Orzeszkowej*, pod red. G. Borkowskiej, M. Rudkowskiej, I. Wiśniewskiej, Warszawa 2012.
- Sikora Ireneusz, „*Są tam prawdy epokowe...*” *Eliza Orzeszkowa czyta Kraśńskiego*, [w:] *Romantyczne repetycje i powroty*, pod red. A. Czajkowskiej, A. Żywiołka, Częstochowa 2011.
- Sikorski Dariusz K., *Spór o międzywojenną kulturę polsko-żydowską. Przypadek Romana Brandstaettera*, Gdańsk 2011.
- Skarga Barbara, *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu*, [w:] *Z historii i filozofii pozytywistycznej w Polsce*, pod red. A. Hochfeldowej, B. Skragi, Wrocław 1972.
- Stocka Anna, *Udział Polaków w wystawie w Filadelfii w 1876 r. w świetle korespondencji prasy warszawskiej*, „Białostockie Teki Historyczne” T. II/2013, pod red. H. Parafianowicz, Białystok 2013.

- Sztachelska Jolanta, *Czytanie Smilesa*, [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postyczeniowej*, pod red. E. Paczoskiej, J. Sztachelskiej, Białystok 1994.
- Szturc Włodzimierz, *Ironia romantyczna. Pojęcie, granice, poetyka*, Warszawa 1992.
- Szymańska Beata, *Mistycy i pesymiści. Przeżycia i uczucia jako wartości w filozofii polskiego romantyzmu*, Wrocław 1991.
- Tomkowski Jan, *Esej o zabijaniu poetów*, [w:] tegoż, *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002.
- *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni współczesności*, pod red. S. Musijenko, Grodno 2011.
- *Wiktor Gomulicki. Znany i nieznan*, pod red. B. Burdzieja, A. Stoffa, Toruń 2012.
- Winiarski Jerzy, *W blasku i cieniu rzeki. Fotograficzna metafora bytu Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Ateny. Rzym. Bizancjum. Mity Śródziemnomorza w kulturze XIX i XX wieku*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, Białystok 2008.
- Wróbel-Best Jolanta, *Misteria czasu. Problematyka temporalna Tadeusza Micińskiego*, wyd. 2, Kraków 2002.
- Zalewski Cezary, „Czas wyszedł z zawiasów”. *Studia o Bolesławie Prusie i Elizie Orzeszkowej*, Kraków 2012.
- Zalewski Cezary, „Nędza bogatych”. *Modernistyczne paradoksy w „Argonautach” Elizy Orzeszkowej*, „Wiek XIX” R. IV (XLVI), 2011.
- *Zesłańcy postyczeniowi w Imperium Rosyjskim. Prace dedykowane Profesor Wiktorii Śliwowskiej*, pod red. E. Niebelskiego, Lublin – Warszawa 2008.
- Żmigrodzka Maria, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965.

Część IV. W świecie Prusa

- Araszkiewicz Feliks, *Bolesław Prus i jego ideały życiowe*, Lublin 1925.
- Bachórz Józef, *Spotkania z „Lalką”. Mendel studiów i szkiców o powieści Bolesława Prusa*, Gdańsk 2010.
- Bobrowska Barbara, *Bolesław Prus – mistrz pozytywistycznej kroniki*, Białystok 1999.
- Bobrowska Barbara, *Małe narracje Prusa*, Gdańsk 2004.
- *Bolesław Prus: pisarz nowoczesny*, pod red. J. A. Malika, Lublin 2009.
- Budrewicz Tadeusz, „Lalka”. *Konteksty stylu*, Kraków 1990.
- Burzka-Janik Małgorzata, *W poszukiwaniu centrum. Dom i bezdomność w życiu i twórczości Adama Mickiewicza*, Opole 2009.
- Czabanowska-Wróbel Anna, *Dziecko. Symbol i zagadnienie antropologiczne w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2003.

- Deskalov Nikoła, *Kwestionowane arcydzieła: Henryk Sienkiewicz „Quo vadis”, Bolesław Prus „Faraon”, Stefan Żeromski „Popioły”*, Sofia 1994.
- Eile Stanisław, *Dialektyka „Lalki” Bolesława Prusa*, „Pamiętnik Literaki” 1973, z. 1.
- Fita Stanisław, *Bolesław Prus o Wyspiańskim i Mickiewiczu*, „Roczniki Humanistyczne” 1970, T. 18, z. 1.
- Gielata Ireneusz, *Bolesław Prus na progu nowoczesności*, Bielsko-Biała 2011.
- Gloger Maciej, *Bolesław Prus i dylematy pozytywistycznego światopoglądu*, Bydgoszcz 2007.
- Górski-Szkop Beata, *Od archeologii wiedzy do futurologii informacji – „Faraon” Bolesława Prusa i „Wiedza tajemna w Egipcie” Juliana Ochrowicza*, „Wiek XIX” R. VI (XLVIII), 2013.
- Hoene-Wroński Józef Maria, *Loi téléologique de hazard*, Paris 1828.
- Janicka Anna, *Ucieczka przed nocą. Utopie młodych pozytywistów*, [w:] *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana profesor Alinie Kowalczykowej*, pod red. J. Brzozowskiego, M. Skrzypczyka, M. Stanisza, Warszawa 2012.
- *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”*, pod red. Z. Przybyły, Częstochowa 1998.
- Karpowicz-Słowikowska Sylwia, *„Kwestia niemiecka” w publicystyce Bolesława Prusa*, Gdańsk 2011.
- Koschany Rafał, *Przypadek. Kategoria egzystencjalna i artystyczna w literaturze i filmie*, Wrocław 2006.
- *Leksykon „Lalki”*, pod red. A. Bąbel, A. Kowalczykowej, Warszawa 2011.
- Leszczyński Grzegorz, *Kulturowy obraz dziecka i dzieciństwa w literaturze drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2006.
- Lubczyńska-Jeziorna Elżbieta, *Gatunki literackie w twórczości Bolesława Prusa*, Wrocław 2007.
- Maciąg Kazimierz, *Wokulski w Soplicowie, czyli o niektórych motywach mickiewiczowskich w „Lalce” Bolesława Prusa*, [w:] *Adam Mickiewicz. Dwa wieki kultury polskiej*, pod red. K. Maciąga, M. Stanisza, Rzeszów 2007.
- Marchwiński Grzegorz, *Ostatnie słowa pani Latter i Franki Chomcówny oraz kilka uwag w kwestii kryzysu światopoglądu pozytywistycznego*, „Wiek XIX” R. IV (XLVI), 2011.
- Marquard Odo, *Apologia przypadkowości. Studia filozoficzne*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1994.
- Mocarska-Tycowa Zofia, *Śmierć w prozie realistów*, [w:] *Problematyka religijna w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski. Świadectwa poszukiwań*, pod red. S. Fity, Lublin 1993.
- *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. M. Sokołowskiego, J. Ławskiego, Białystok – Warszawa 2009.

- *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, pod red. A. Z. Makowieckiego, Warszawa 1992.
- Obsulewicz Beata K., *O „Echach muzycznych” Bolesława Prusa*, „Wiek XIX” R. VI (XLVIII), 2013.
- Okulicz-Kozaryn Małgorzata, *Naukowość utajona? Konsekwencje scjentyzmu w literaturze Młodej Polski*, Poznań 2013.
- Paczoska Ewa, *„Lalka” czyli rozpad świata*, Białystok 1995.
- Pawlicki Stefan, *Żywot i dzieła Ernesta Renana*, wyd. 3, Warszawa 1905.
- Prokop Jan, *Uniwersum polskie*, Kraków 1993.
- Prus Bolesław, *„Obrazy wszystkiego” o literaturze i sztuce. Wybór z „Kronik”*, wybór i wstęp S. Sandler, Warszawa 2006.
- Prus Bolesław, *Kroniki. Wybór*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1994.
- Prus Bolesław, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1991.
- Prus Bolesław, *Pisma wybrane*, T. II: *Nowele*, Warszawa 1990.
- Prus Bolesław, *Wczoraj – dziś – jutro. Wybór felietonów*, wybór i oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1973.
- *Prus i inni. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Ficie*, pod red. J. A. Malika, E. Paczoskiej, Lublin 2003.
- Prus Bolesław, *Sen*, [w:] *Ulubieni polscy autorzy i dzieła*, pod red. M. Grigorojev, Wielkie Tyrnowo 2014.
- Przybyła Zbigniew, *„Lalka” Bolesława Prusa. Semantyka – kompozycja – konteksty*, Rzeszów 1995.
- Samborska-Kukuć Dorota, *Leona Platera droga do bohaterstwa. Z dziejów powstania styczniowego za Dźwiną*, „Prace Naukowe AJO w Częstochowie”, Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury, T. XIII, Częstochowa 2013.
- Sztachelska Jolanta, *Między empirią a metafizyką. O „Wędrowce po ziemi i niebie” Bolesława Prusa*, „Zeszyty Naukowe Filii UW w Białymstoku. Humanistyka” T. XI.
- *Świat „Lalki”. 15 studiów*, pod red. J. A. Malika, Lublin 2005.
- Świętochowski Aleksander, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*, „Prawda” 1890, nr 32-39.
- Świętochowski Aleksander, *Dumania pesymisty*, Lublana 1877.
- Tokarczuk Olga, *Lalka i perła*, Kraków 2001.
- Tomkowski Jan, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.
- *Tvorčestvo Bolesława Prusa i ego sveži s russkoj kul'turoj*, pod red. M. V. Leskinen, W. A. Choriewa, Moskwa 2008.
- Wiedemann Marek, *Epos w guście Ariosa. O ariostyczności „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza*, Poznań 2013.
- Wojciechowski Konstanty, *Bolesław Prus*, Lwów 1931.
- *Wymiary śmierci*, wybór i wstęp S. Rosiek, Gdańsk 2010.

Część V. Zygmunt Gloger i tradycja

- Gloger Zygmunt, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, pod red. J. Ławskiego, J. Leończuka, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, oprac. tekstów i przypisy G. Kowalski, Ł. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy M. Siedlecki, M. Jurkowska, Białystok 2014.
- Gloger Zygmunt, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, pod red. K. Piwockiego, A. Kutrzeby-Pojnarowej, J. Pazdura, T. Delimata, T. I-III, Warszawa 1958.
- Demby Stefan, *Bibliografia pism Zygmunta Glogera. 1863–1910*, Warszawa 1911.
- Bogucka Maria, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI-XVIII wieku na tle porównawczym*, Warszawa 1998.
- Gloger Zygmunt, *Podania i tradycje*, „Kronika Rodzinna” 1868, nr 19.
- *Rok Glogerowski. Materiały z sesji popularnonaukowej, Białystok 10 listopada 1985 roku*, wstęp M. Maranda, Warszawa 1986.
- Lanoux Andrea, *Od narodu do kanonu. Powstanie kanonów polskiego i rosyjskiego romantyzmu w latach 1815–1865*, przeł. M. Krasowska, Warszawa 2003.
- Kutrzeba-Pojnarowa Anna, *Wincenty Pol i Zygmunt Gloger*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1967.
- Gloger Zygmunt, *Sen ziemianina*, Łomża 1910.
- Gloger Zygmunt, *Marzenia samotnika. Poemat ziemiański*, Warszawa 1883.
- *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczystej*, pod red. J. Babinicza, A. Kutrzeby-Pojnarowej, Warszawa 1978.
- Ihnatowicz Ewa, *W dolinach rzek, na szczytach gór. Pozytywiści na szlakach romantycznych wędrowców*, [w:] *Prus i inni. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Ficie*, pod red. J. A. Malika, E. Paczoskiej, Lublin 2003.
- Gloger Zygmunt, *Dziennik podróży po Niemnie*, „Kronika Rodzinna” 1873, nr 10-13, 16, 18-20, 24; 1874, nr 3, 8, 14, 16.
- Gloger Zygmunt, *Gospodarność dawniejsza*, „Kronika Rodzinna” 1870, nr 10; 1871, nr 11.
- Komarowska Teresa, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985.
- Zieliński Jan, *Kto był tak niesamowicie inteligentny*, „Zeszyty Literackie” 2008, z. 3 (26).
- *Spotkania z Glogerem. Studia i materiały z łomżyńskich sesji i konkursów glogerowskich 1985–1995*, wybór i oprac. A. Cz. Dobroński, B. Gołębiowski, Łomża 1995.
- Federowski Michał, *Zygmunt Gloger (garść wspomnień osobistych)*, Warszawa 1912.
- Kuryłowicz Beata I., *Zygmunt Gloger jako językoznawca*, „Roczniki Humanistyczne” 2005, z. 6.

- Ławski Jarosław, *Zygmunt Gloger i wiek XIX*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, Białystok 2014.
- Kowalski Grzegorz, *XIX-wieczna „silva rerum”*. *Pisma Zygmunta Glogera*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, Białystok 2014.

Część VI. Okiem Zapolskiej

- Chałupnik Agata, *Sztandar ze spódnicy. Zapolska i Nałkowska o kobiecym doświadczeniu ciała*, Warszawa 2004.
- Czachowska Jadwiga, *Debiut Gabrieli Zapolskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1957, z. 3.
- Czachowska Jadwiga, *Gabriela Zapolska. Monografia bibliograficzna*, Kraków 1966.
- Czyżak Agnieszka, *Na starość. Szkice i literaturze przelotmu tysiącleci*, Poznań 2011.
- *Dojrzewanie do pełni życia. Starość w literaturze polskiej i obcej*, pod red. S. Kruka, E. Flis-Czerniak, Lublin 2006.
- *Egzystencjalne doświadczenie starości w literaturze*, pod red. A. Glenia, I. Jokiel, M. Szladowskiego, Opole 2008.
- Gajewska Agnieszka, *Hasło: Feminizm*, Poznań 2008.
- Grzybek Grzegorz, *Zagadnienie aktywności społecznej w galicyjskiej prasie katolickiej na przełomie XIX i XX wieku*, „Świat i Słowo” 2003, nr 1.
- Jakowenko Natalia, *Druga strona lustra. Z historii wyobrażeń i idei na Ukrainie XVI-XVII wieku*, przeł. K. Kotyńska, pod red. T. Chynczewskiej-Hennel, Warszawa 2010.
- Kłosińska Krystyna, *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999.
- Knysz-Rudzka Danuta, *Europejskie powinowactwa naturalistów polskich*, Warszawa 1992.
- Kozak Stefan, *Polacy i Ukraińcy. W kręgu myśli i kultury pogranicza: epoka romantyzmu*, Warszawa 2005.
- Kulczucka-Saloni Janina, Knysz-Rudzka Danuta, Paczoska Ewa, *Naturalizm i naturaliści w Polsce. Poszukiwania, doświadczenia, kreacje*, Warszawa 1992.
- Legeżyńska Anna, *Gest pożegnania. Szkice o poetyckiej świadomości elegijno-ironicznej*, Poznań 1999.
- Łesia Ukrainka, *Kasandra i inne dramaty*, przeł. S. E. Bury, wstęp W. Kubański, wybór i nota S. Kozak, Kraków 1982.
- Łesia Ukrainka, *Pieśń lasu*, wybór i wstęp F. Nieuważny, Warszawa 1989.

- Malutina Natalia, *Dramaturgia Słowa w teatrze poetki Łesi Ukrainki*, [w:] *Zapomniany dramat*, T. I, pod red. M. J. Olszewskiej, K. Ruty-Rutkowskiej, Warszawa 2010.
- Malutina Natalia, *Polska ta ukraińska moderna drama: prechrestia tradycji*, Odessa 2013.
- *Modernistyczny Lwów. Teksty życia, teksty sztuki*, pod red. E. Paczoskiej, D. M. Osińskiego, Warszawa 2009.
- Mokry Włodzimierz, *Literatura i myśl filozoficzno-religijna ukraińskiego romantyzmu: Szewczenko, Kostomarow, Szaszkiewicz*, Kraków 1996.
- Nachlik Jewhen, *Dola – los – sudba. Szewczenko a polscy i rosyjscy romantycy*, Lwów 2003.
- *Niedrukowane dramaty Gabrieli Zapolskiej*, T. 1-2, pod red. J. Jakóbczyka, współpraca K. Kralkowska-Gątkowska, K. Kłosińska, Katowice 2012.
- *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, pod red. R. Nycza, Kraków 2004.
- Osiński Dawid Maria, *Zapolska wygląda przez lwowskie okno. Tożsamość modernistycznego Lwowa*, „Roczniki Komparatystyczne”, Szczecin 2011, nr 2.
- *Ostać się wobec chaosu. Prace ofiarowane Profesorowi Tomaszowi Lewandowskiemu*, pod red. R. Okulicz-Kozaryn, M. Bourkane, Poznań 2013.
- Papla Eulalia, *Kultura Zachodu w kręgu zainteresowań Łesi Ukrainki*, „Kijowskie Studia Polonistyczne”, T. XIX, pod red. R. Radyszewskiego, Kijów 2012.
- Papla Eulalia, *Poeci wobec muzyki*, Kraków 2014.
- Papla Eulalia, *Retoryka i mity: nowożytna literatura ukraińska z Bizancjum w tle. Rekonesans*, [w:] *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, Białystok 2004.
- Niagolova Natalia, *Semiotyka obrazu w dramaturgii Antoniego Czechowa i Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Etudes slaves. Mélanges à l'occasion du XIV^e congrès international des slavistes*, pod red. N. Daskalowa i in., Edition de l'Université “Saints Cyrille et Méthodé”, Véliko Tirnovo 2008.
- „przez oko... przez okno...” *Wybór Materiałów z IX Wspólnej Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów*, pod red. M. Tramera, W. Bojdy, A. Bąka, Kraków 1998.
- Radyszewski Rościsław, *Józef Ignacy Kraszewski: dialog z Ukrainą*, Kijów 2012.
- Rurawski Józef, *Gabriela Zapolska*, Warszawa 1987.
- *Starość. Wybór Materiałów z VII Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej UŚ*, pod red. A. Nawareckiego, A. Dziadka, Katowice 1995.
- Szewczenko Taras, *Kobziarz*, przeł. P. Kupryś, Lublin 2008.
- Tramej Maciej, *Rzeczy wstydlive, a nawet mniej ważne*, Katowice 2007.

- Tramer Maciej, *Literatura i skandal. Na przykładzie okresu międzywojennego*, Katowice 2000.
- *Ukraiński palimpsest. Oksana Zabuzko w rozmowie z Izą Chruslińską*, przedmowa A. Michnik, Wrocław 2013.
- Wójtowicz Sylwia, *Dramaturgia Łesi Ukrainki. Horyzont aksjologiczny refleksji kulturowych*, Wrocław 2008.
- Zapolska Gabriela, *Córka Tuśki*, Kraków 1957.
- Zapolska Gabriela, *Fioletowe pończochy i inne opowiadania nieznane*, oprac. J. Czachowska, Kraków 1964.
- Zapolska Gabriela, *Listy*, zebrała S. Linowska, T. 1-2, Warszawa 1970.
- Zapolska Gabriela, *Ostatni promień*, [w:] tejże, *Dzieła wybrane*, T. XII, pod red. J. Skórnickiego, T. Weissa, Kraków 1958.
- Zapolska Gabriela, *Publicystyka*, cz. 3, oprac. J. Czachowska, Wrocław 1962.
- Zapolska Gabriela, *Stara-maleńka*, [w:] *Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866–1891)*, Kraków – Petersburg 1893.
- Zapolska Gabriela, *Szaleństwo*, Warszawa 1923.
- Zapolska Gabriela, *Szmat życia. Powieść*, Warszawa 1912.
- *Zapomniane głosy. Krytyka literacka kobiet 1894–1918*, T. I, *Wybór tekstów*, oprac. A. Wydrycka, Białystok 2006.
- Żuliński Mykoła, *Naród – kultura – literatura*, Kijów 2010.

Część VII. Antecedencje i powroty

- Ajdačić Dejan, *Demony i bogowie w literaturach słowiańskich*, Kijów 2011.
- Bernacki Marek, „Wyprowadził mnie z Ziemi Ulro” (*Szkice o twórczości Czesława Miłosza*), Bielsko-Biała 2005.
- Bogucka Maria, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI-XVIII wieku na tle porównawczym*, Warszawa 1998.
- Bujnicki Tadeusz, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia*, pod red. M. Siedleckiego, Ł. Zabielskiego, Białystok 2014.
- Chołuj Bożena, *Woman's Studies a Gender Studies*, [w:] *Po przelomie. Przełom wieków w kulturze – kultura na przelomie wieków*, pod red. i ze wstępem A. Skrendy, A. Żylińskiej, Szczecin 2001.
- *Czeladnik czasu*, pod red. B. Jonuškaite, Vilnius 2010.
- Czermińska Małgorzata, *Józef Weyssenhoff 1860–1932*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX w.*, Seria 5: *Literatura okresu Młodej Polski*, T. I-III, pod red. K. Wyki, A. Hutnikiewicz, M. Puchalskiej, Warszawa 1976.
- *Dwudziestolecie mniej znane. O kobietach piszących w latach 1918–1939*, pod red. E. Graczyk, M. Graban-Pomirskiej, K. Cierzan, P. Biczowskiej, Kraków 2011.

- *Edgar Allan Poe: Niedoceniony nowator*, pod red. E. Kasperskiego, Ż. Nalewajk, Wrocław 2010.
- Fiut Aleksander, *Z Miłoszem*, Sejny 2011.
- Franaszek Andrzej, *Miłosz: biografia*, Kraków 2011.
- Gacowa Halina, „*Maria*” i *Antoni Malczewski. Kompendium źródłowe*, wstęp Jarosław Maciejewski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1974.
- Goethe Johann Wolfgang, *Faust. Tragedia*, Część I, przeł. J. St. Buras, Kraków 1997.
- Gutowski Wojciech, *Nagie dusze i maski. O młodopolskich mitach miłości*, Kraków 1997.
- Janicka Anna, *Sprawa Zapolskiej. Skandal i polemiki*, Białystok 2013.
- Kierkegaard Søren, *Albo – albo*, przeł. J. Iwaszkiewicz, t. 1-2, Warszawa 1976.
- Kiślak Elżbieta, *Walka Jakuba z aniołem. Czesław Miłosza wobec romantyczności*, Warszawa 2000.
- Klimowicz Mieczysław, *Literatura Oświecenia*, Warszawa 1988.
- *Kobieta epok dawnych w literaturze, kulturze i społeczeństwie*, pod red. I. Maciejewskiej, K. Stasiewicza, Olsztyn 2008.
- Korsak Włodzimierz, *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przygody. Z przedmową Józefa Wyssenhoffa*, Poznań 1922.
- Kowalczyk Alina, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, pod red. A. Janickiej, G. Kowalskiego, Białystok 2013.
- *Kresowianki. Krąg pisarek heroiczych*, pod red. K. Stępnika, M. Gabrysia, Lublin 2006.
- Krukowska Halina, „*Doliny piękne zostawmy szczęśliwym*”. (O „*Konradzie Wallenrodzie*” Mickiewicza), „*Ruch Literacki*” 1983, z. 6.
- *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, pod red. M. P. Markowskiego, R. Nycza, Kraków 2002.
- Libera Leszek, *Symboliczność „Wacława”, czyli pośmiertny żywot Stanisława Szczęsnego Potockiego*, „*Prace Polonistyczne*”, S. 52, Łódź 1997.
- Łojek Jerzy, *Dzieje zdrajcy*, Katowice 1989.
- Maciejewski Jarosław, *Florenckie poematy Słowackiego*, Wrocław 1974.
- Maleszyński Dariusz Cezary, *Człowiek w tekście. Formy istnienia w literaturze staropolskiej*, Poznań 2002.
- Matuszewska Anna, *Jak szumi Dewajtis? Studia o powieściach Marii Rodziewiczówny*, Kraków 1989.
- *Między rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji porozbiorowej lat 1793–1806*, wstęp P. Żbikowski, oprac. M. Nalepa, Kraków 2009.
- Miłaszewski Zygmunt, *Jaśnie pan autor. Józef Weyssenhoff*, [w:] Miłaszewscy Wanda i Zygmunt, *Wspominamy*, Poznań 1939.
- Miłosz Czesław, *Historia literatury polskiej*, przeł. M. Tarnowska, Poznań 2010.

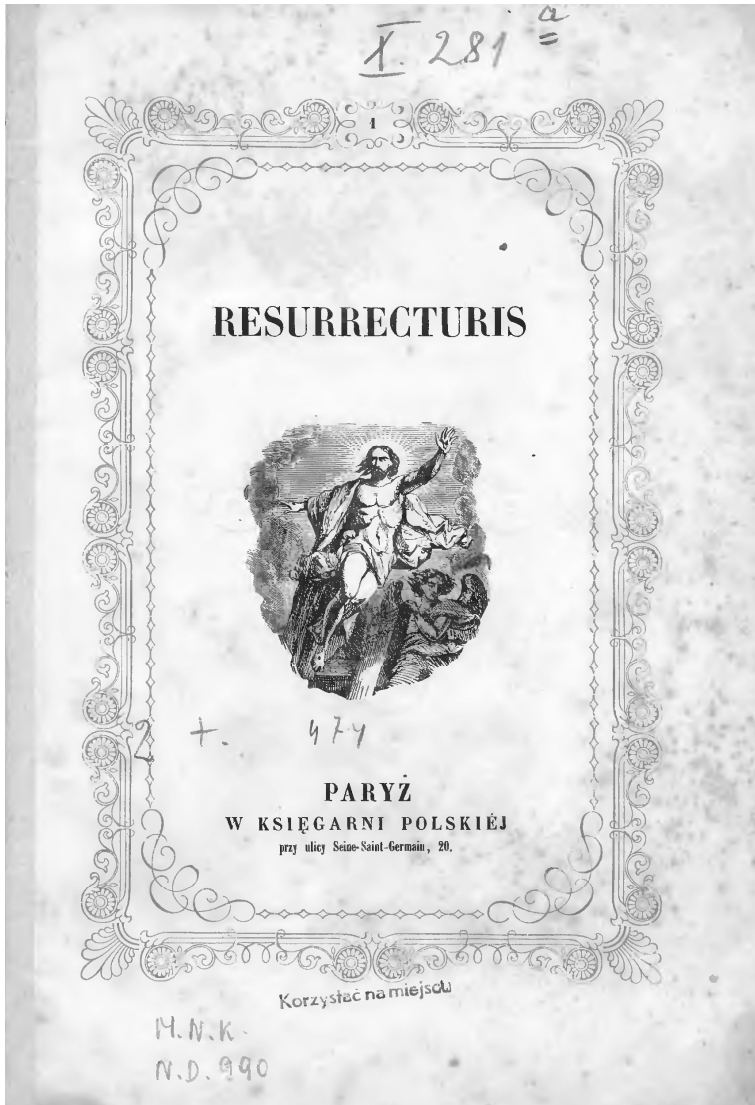
- Miłosz Czesław, *Rok myśliwego*, Kraków 1991.
- Mytych-Forajter Beata, *Poetyka i łowy. O idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku*, Katowice 2004.
- Nycz Ryszard, *Możliwa historia literatury*, „Teksty Drugie” 2010/5.
- Oczko Piotr, *Miotła i krzyż. Kultura sprzątanania w dawnej Holandii, albo historia pewnej obsesji*, Kraków 2013.
- Oczko Piotr, *Mit Lucyfera. Literackie dzieje Upadłego Anioła od starożytności po wiek XVII*, Kraków 2005.
- *Pogranicza, przełomy, zmierzchy Czesława Miłosza*, pod red. A. Janickiej, K. Korotkicha, J. Ławskiego, Białystok 2011.
- Popiel Magdalena, *Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*, Kraków 2003.
- *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej. Materiały Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Białystok 23-26 października 1997 r.*, T. I-II, pod red. H. Krukowskiej, J. Ławskiego, Białystok 1999–2001.
- Przybylski Ryszard, *Ogrody romantyków*, Kraków 1978.
- Rabowicz Edmund, *Okolicznościowa poezja polityczna*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Wrocław – Warszawa – Kraków 2006.
- Regiewicz Adam, *Mediewalizm wobec zjawisk audiowizualnych i nowych mediów*, Warszawa 2014.
- Rodziewiczówna Maria, *Lato leśnych ludzi. Powieść*, Poznań 1946.
- Romańczuk Szymon [Arcybiskup Szymon], *Pisarz i Bóg. Dostojewski, Gogol, Tołstoj*, Białystok 2013.
- Rostworowski Emanuel, *Korespondencja Szczęsnego Potockiego z Sewerynem Rzewuskim z lat 1788–1796*, „Przegląd Historyczny” 1954, z. 4.
- Sawicka-Ostojka Jadwiga, *Dr. Faust. Obrazek*, Warszawa 1903.
- Skarbek Janusz, *Koncepcja nauki w pozytywizmie polskim*, Wrocław 1968.
- Skarbek Janusz, *Pozytywistyczna teoria wiedzy*, Warszawa 1995.
- *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, T. I-II, idea i wstęp J. Ławski, pod red. A. Janickiej, E. Wesołowskiej, G. Kowalskiego, Ł. Zabielskiego, Białystok 2013.
- Szturc Włodzimierz, *Faust Goethego. Ku antropologii romantycznej*, Kraków 1995.
- Szymańska Kazimiera Zdzisława, *Józef Weysenhoff. Ostatni wajdelota polskiego ziemiaństwa*, Częstochowa 2001.
- Tierling-Śledź Ewa, *Mit Kresów w prozie Marii Rodziewiczówny*, Szczecin 2002.
- Tierling-Śledź Ewa, „Z kurzem krwi bratniej” Stanisława Stommy w 1963 roku i po 50 latach, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie”, *Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury*, T. XIII, Częstochowa 2013.
- Weysenhoff Józef, *Gromada*, Częstochowa 1925.

- Wielopolska Maria, *Femina. Opowieść melodramatyczna*, Poznań 1924.
- *Wiersze Józefa Koblańskiego i Stanisława Szczęsnego Potockiego – zapomnianych poetów Oświecenia*, wybór, wstęp, komentarze E. Aleksandrowska, Wrocław 1980.
- *Wokół „Pasaży” Waltera Benjamina*, pod red. P. Śniedziewskiego, K. Trybusia, M. Wilczyńskiego, Poznań 2009.
- Zaleski Marek, *Echa idylli w literaturze polskiej doby nowoczesności i późnej nowoczesności*, Kraków 2007.
- Zarębianka Zofia, *Wtajemniczenia (w) Miłosza. Pamięć – duch(owość) – wyobrażenia*, Kraków 2014.

Część VIII. Tradycja w procesie przekształceń

- Koselleck Reinhart, *Warstwy czasu. Studia z metahistorii*, przeł. K. Krzemieniowa, J. Merecki, Warszawa 2012.
- Diner Dan, *Zrozumieć stulecie*, przeł. X. Bukowska, Warszawa 2009.
- Borzym Stanisław, *O trzech warstwach historii światopoglądów*, [w:] *Wyjaśnić i rozumieć. Księga dedykowana Profesorowi Zbigniewowi Kuderowiczowi*, pod red. M. Kowalskiej, R. Poczobuta, B. Kuźniarza, Białystok 2006.
- Dziadek Adam, *Atopia – stadność i jednostkowość*, [w:] *Wizerunki wspólnoty. Studia i szkice z literatury i antropologii porównawczej*, pod red. Z. Kałużka, T. Sławka, Katowice 2008.
- Głowiński Michał, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997.
- Bielik-Robson Agata, *Duch powierzchni. Rewizja romantyczna i filozofia*, Kraków 2004.
- Karpowicz-Słowikowska Sylwia, „Szorstka przyjaźń”. *Żeromski i Prus – korespondencyjne*, [w:] *Żeromski. Piękno i wolność. Studia, idea i układ* J. Ławski, pod red. A. Janickiej, I. E. Rusek, G. Czerwińskiego, Białystok – Rapperswil 2014–2015.
- *Szekspir, Słowacki i gdańskie okolice. Tom jubileuszowy dedykowany Pani Profesor Ewie Nawrockiej*, pod red. M. Horodeckiej, B. Oleksowicza, Gdańsk 2014.
- Paja Agnieszka, *1884. Rok z biografii czytelniczek „Bluszczu”, „Świtu” oraz „Tygodnika Mód i Powieści”*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, nr 1 (XXVIII).
- Górnica Teresa, *Głos znad Niemna. Nowe spojrzenie na twórczość Elizy Orzeszkowej w świetle badań nad prywatnym księgozbiorem pisarki*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, nr 1 (XXVIII).
- Stachura-Lupa Renata, *O emancypacji ze stanowiska konserwatywnego*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, nr 1 (XVIII).

-
- „*Obcy świat*” w dyskursie europejskim, Seria „Scripta Humana”, T. IV, pod red. N. Bielniak, D. Kulczyckiej, Zielona Góra 2015.
 - Kowalczykowska Alina, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, pod red. A. Janickiej, G. Kowalskiego, *Pisma rozproszone*, T. I, Białystok 2014.
 - Krajka Wiesław, *Polskość twórczości Josepha Conrada w europejskim i światowym dialogu kultur*, „Kijowskie Studia Polonistyczne” T. XVIII, pod red. R. Radyszewskiego, Kijów 2011.
 - *Kraszewski i wiek XIX. Studia*, idea i układ J. Ławski, pod red. A. Janickiej, K. Czajkowskiego, P. Kucińskiego, Białystok 2014.
 - *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea i układ J. Ławski, pod red. A. Janickiej, K. Czajkowskiego, Ł. Zabielskiego, Białystok 2014–2015.



Zygmunt Krasiński, *Psalmy przyszłości. Resurrecturis*,
wydanie anonimowe w Księgarni Polskiej, Paryż 1852

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Publikowane studia i szkice były częściowo już drukowane w polskich i zagranicznych monografiach zbiorowych oraz czasopismach, czasem wygłaszane na sesjach. Na użytek książki prace zostały poszerzone, uzupełniono przypisy, rzadziej skorygowano brzmienie tytułu.

Uwagi wstępne oraz *Źródła i przemiany kategorii* – nie były publikowane.

– *Dziewiętnastowieczność jako kategoria badawcza* – tekst nie był publikowany.

– *Mickiewicz w kręgu „Przeglądu Tygodniowego”*. *Style lektury*, [w:] *Mickiewicz w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych*, pod red. I. Jokiel, M. Burzki-Janik, Opole 2012.

– *Słowacki w sporach młodych pozytywistów warszawskich*, [złożony do druku], [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, T. III: *Metamorphosis*, pod red. J. Ławskiego, A. Janickiej, Ł. Zabielskiego, Białystok 2015

– *Krasiński postyczniowy. Reinterpretacje*, [w:] *Romantyczne repetycje i powroty*, pod red. A. Czajkowskiej, A. Żywiołka, Częstochowa 2011.

– *Hamlet 1870. Pytanie o Shakespeare’a*, [w:] *Szekspir wśród znaków kultury polskiej*, pod red. E. Łubieniewskiej, K. Latawiec, J. Waligóry, Kraków 2012.

– *Wobec Europy. O wychodzeniu z nocy postyczniowej*, [w:] *W poszukiwaniu prawdy. Chrześcijańska Europa między wiarą a polityką*, T. II, pod red. A. Szyndler, Częstochowa 2010.

– *Kategoria wyobraźni w pismach krytycznoliterackich Orzeszkowej* – publikacja [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, pod red. G. Borkowskiej, M. Rudkowskiej, I. Wiśniewskiej, Warszawa 2012.

– *Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka – dwugłos o kwestii kobiecej*, [w:] *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni współczesności*, pod red. S. Musijenko, Grodno 2010.

– *Z jednego losu – „Z jednego strumienia”*, [w:] *Eliza Orzeszkowa w estetycznej przestrzeni krajów słowiańskich*, pod red. S. Musijenko, N. Chmielnickiego, Mińsk 2013.

– *Stanisław Wokulski – pozytywistyczne powroty do bezsilności*, [w:] *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997 r.*, pod red. Z. Przybyły, Częstochowa 1998.

– *Filozofia przypadku w „Lalce”* – tekst wygłoszony na sesji: *Bolesław Prus – artysta, myśliciel, świadek, krytyk i współtwórca swej epoki (z perspektywy stu lat po Jego śmierci)*; 23-24 maja 2012 roku, Warszawa, Biblioteka Narodowa.

– *Artysta wobec chaosu. Socjopoetyka „Lalki”* – fragmenty podrozdziału drugiego opublikowane w: *Leksykon „Lalki”*, pod red. A. Bąbel, A. Kowalczykowej, Warszawa 2011.

– *Tajemnica prognozy. Dojrzewanie w „Grzechach dzieciństwa”* – publikacja w: *„Wiek XIX. Rocznik TL im. AM”*, T. IV (46), Warszawa 2011.

– *Zygmunt Gloger w kręgu tradycji Mickiewiczowskiej: 1866–1876* – niepublikowany.

– *Postępowy tradycjonalista. Glogera obraz kobiety XVIII i XIX wieku*, „Kijowskie Studia Polonistyczne” T. XXVI, pod red. R. Radyszewskiego, Kijów 2015.

– *Dwie prowincje: młodzi pozytywiści* – Zygmunt Gloger – niepublikowany.

– *Widok z okna. Lwowskie felietony Zapolskiej*, [w:] *Życie i twórczość Gabrieli Zapolskiej*, pod red. H. Ratusznej, A. Jarosza, Stuttgart 2013.

– *Stara kobieta. Przypadek Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, T. II: *Zapiski i odczytania*, idea i wstęp J. Ławski, pod red. A. Janickiej, E. Wesołowskiej, Ł. Zabielskiego, Seria II, Białystok 2013.

– *Gabriela Zapolska i Lesia Ukrainka – horyzonty naturalizmu*, [w:] *Dramat w nowych ujęciach teoretycznych*, pod red. nauk. N. Malutiny, J. Ławskiego, Białystok – Odessa 2014.

– *Stanisława Szczęsnego Potockiego wiersze „do żonki”*, [w:] *Poezja okolicznościowa w Polsce w latach 1730–1830*, t. I: *W kręgu spraw prywatnych i środowiskowych*, pod red. M. Nalepy, G. Trościńskiego, R. Magrysia, Rzeszów 2014.

– *„Z punktu widzenia Małgosi”. Faust i kobiety*, [w:] *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej, Białystok 25-26 października 1997 r.*, T. 2, pod red. H. Krukowskiej, J. Ławskiego, Białystok 2001.

– *„Czytając ponownie”. Czesław Miłosz i pisarze białorusko-litewskiego pogranicza: Józef Weyssenhoff, Maria Rodziewiczówna, Włodzimierz Korsak*, [w:] *Czesława Miłosza „północna strona”*, pod red. M. Czermińskiej, K. Szalewskiej, Gdańsk 2011.

– *Czesław Miłosz wobec wieku dziewiętnastego. Przypadek pozytywizmu*, [w:] *Pogranicza, cezury, zmiernicy Czesława Miłosza*, pod red. A. Janickiej, K. Korotkicha, J. Ławskiego, Białystok 2012.

– *Tradycja w procesie przekształceń* – tekst nie był publikowany.

ANNA JANICKA
*TRADITION AND CHANGE. LITERARY MODELS
OF THE 19TH-CENTURY: POSITIVISM AND ITS "EDGES".*
FACULTY OF PHILOLOGY, THE UNIVERSITY
OF BIAŁYSTOK. BIAŁYSTOK 2015

SUMMARY

The present post-PhD monograph is dedicated to the literary ideas and themes that constitute the Polish understanding of the 19th century. The 19th century seen as a concept is a relatively new trend in studies on positivism. The concept originates from the assumption that the period from 1795 (the First Partition of Poland) to 1918 (regaining independence) is, in fact one epoch of literary and cultural development, comprising the literatures of the late Enlightenment, Romanticism, Positivism and the Young Poland movement.

Such a periodization originates from the shared historical experience: the loss of political independence, the Partitions of the Commonwealth, unsuccessful uprisings, attempts to modernize culture, etc. As the author of *Tradition and Change* demonstrates, in the literary works created after 1864 (the crushing of the January Uprising, the time of repressions) there can be seen themes and motives that are typical of the later, more mature phase of the 19th century: the emancipatory projects (the demands of women, Jews, ethnic minorities and peasants), the projects of civilizational development (the role of science, the belief in utopia, the idea of progress), the projects of new anthropology (based on scientific mindset and on new social rules), and the projects that defined new roles of literature and art. Art is no longer a Romantic tool of cognition or an adequate representation of the real; instead, it attempts to analyse the private and the social life of man.

In Chapter I (“The 19th Century as a Category”) and Chapter II (“The Origins and Metamorphoses of the Category”), the author of the monograph reconstructs the history of the 19th century as a category, pointing to the fact that it appears relatively early in the works of literary critics and historians of literature, who, at the beginning of the 20th century, tried to encapsulate the essence of the previous century. Literary studies in the decades after 1945 pushed the category to the margins of academic discourse. It was after 1989 that the studies in the 19th century as a category gained momentum; since then the literature

from 1866 to 1819 has been perceived as displaying a set of shared characteristics.

The following chapters bring interpretations of the works created in the second half of the 19th and at the beginning of the 20th centuries. Chapter III (“Young Positivists from Warsaw”) focuses on the social circles that contributed to the weekly “Przegląd Tygodniowy” from 1866 to 1876, showing their attitudes to literary tradition and to Europe. The circles comprised young supporters of the idea of progress and the ideas of Buckle, Darwin, Spencer and Smiles.

Chapter IV (“In Orzeszkowa’s Circle”) deals with the issue of emancipation of women and Jews as represented in Orzeszkowa’s oeuvre, as well as her attitude to the category of imagination, which was given prominence by Romantics.

Chapter V (“In the World of Prus”) analyses the elements of the world represented in Bolesław Prus’s epic works (chance and its role in human life, the portrayal of society, maturity, suffering).

Chapter VI (“Zygmunt Gloger and Tradition”) presents Zygmunt Gloger – an outstanding publicist, historian and archaeologist, whose thought combined the elements of Romanticism and Positivism. The author of the monograph shows Gloger’s attitude to Mickiewicz, analyses his representations of women, and considers his vision of province as a cultural centre.

Chapter VII (“Under Zapolska’s Eye”) examines the works of Gabriela Zapolska, the modernist writer of Positivistic and Romantic provenance. The analysis encompasses the representation of the city, the old age, and the theme of “transgression” (as compared with the writings of the Ukrainian modernist Lesia Ukrainka).

Chapter VIII (“Antecedents and Returns”) collects interpretations of the literary works that either heralded the most characteristic themes of the 19th-century literature (the picture of the emancipated woman in Stanisław Szczęśny Potocki’s poems) or bring a 20th-century reinterpretation of the themes (the 19th century as understood by Czesław Miłosz).

Finally, Chapter IX (“Traditions in the Process of Alterations”) sums up all the examinations and attempts to predict perspectives for the studies in the 19th century as a category. The author of the monograph emphasizes the fact that the essence of cultural and historical experience in the 19th century was shaped and determined by the earliest literary and philosophical texts of the epoch.

The “Annex” to the volume contains selected, rarely republished texts that have been analysed in the monograph: articles from *Przegląd Tygodniowy*, Gloger’s journalism, newspaper writings and novellas of Zapolska and Sawicka, Szczęśny Potocki’s poems, and a fragment of Maria Rodziewiczówna’s *Summer of the Forest People*.

In the conclusion to her book the author stresses the originality of the Polish version (or the Polish cultural idiom) of the 19th century seen as a concept – granted, it is marked by the East-European thinking, but it maintains dynamic relations with ideas from the West.

INDEKS NAZWISK

A

Abramowicz Zofia – 124, 212, 255, 386, 407,
Achremczyk Stanisław – 74, 269,
Achtelik Aleksandra – 394,
Adamczyk Zbigniew Jerzy – 97,
Adamczyk-Garbowska Monika – 205,
Ahajewa Wira – 342,
Ajdačić Dejan – 545,
Aleksandra Olgierdówna, księżna mazowiecka – 441,
Aleksandrowicz-Pędich Lucyna – 201,
Aleksandrowska Elżbieta – 356, 360, 363, 487, 548,
Alighieri Dante – 133, 161, 412,
Ališanka Eugenijus – 379,
Altenberg Herman – 124,
Amsterdamski Stefan – 24-25, 29, 41, 55, 89,
Anczyc Władysław Ludwik – 80,
Araskiewicz Feliks – 533, 539,
Ariès Philippe – 253,
Asnyk Adam – 79, 81, 97, 109, 127, 397,
Asnyk Adam – 531,
Aspis Bogumił – 170,
Ausländer Rose – 344,
Axer Jerzy – 60, 397,

B

Babicz Józef – 267,
Babinicz Józef – 542,
Bachelard Gaston – 346,
Bachórz Józef – 4, 13, 29, 41, 49, 60, 91, 93-94, 99, 101, 106, 117, 157, 167, 179, 188, 201, 211, 213, 217, 219, 233, 234, 241, 242, 244, 250, 278, 318, 324, 369, 531, 535, 537, 539, 541,
Baculewski Jan – 196, 412, 436, 536,
Baczewski Antoni – 190, 535,
Baczyński Stanisław – 198,
Badeni Joachim – 335,
Bağajewski Arkadiusz – 147,
Bajko Marcin – 41, 86, 117, 210, 232, 277, 368, 395, 397, 533, 536,
Balbus Stanisław – 36,
Balcerzan Edward – 106, 339, 398,
Balicki Juliusz – 15, 43,

Balicki Stanisław – 86,
Baliński Karol – 130,
Balzac Honoré de – 420, 431,
Bałucki Michał – 316,
Banowska Lidia – 327, 386,
Baranow Andrzej – 417,
Baranowska Agnieszka – 375,
Barczyński Janusz – 185,
Barszczewska-Krupa Alina – 157, 535,
Barszczewski Jan – 266, 274,
Barszczewski Leon – 267,
Barthélemy Jean-Jacques – 463,
Barthes Roland – 382,
Bartoszewicz Julian – 38, 67, 262, 274, 410,
Bartoszewicz Kazimierz – 38, 54-55, 248,
Bartusówna Maria – 97, 127,
Baryczkowa Elżbieta – 441,
Bataille Albert – 479,
Baudelaire Charles – 84, 100-101, 320,
Bąbel Agnieszka – 44, 220, 242, 399, 540, 552,
Bąbiak Grzegorz Paweł – 43, 377, 531,
Bądzkiewicz Antoni – 129,
Bąk Adam – 319, 544,
Bebel August Ferdinand – 87,
Bednarska-Ruszajowa Krystyna – 212, 535,
Bekierski Teodor – 322, 485, 486,
Belmont Leo – 49,
Bem Antoni Gustaw – 33, 126, 273, 409,
Benjamin Walter – 548,
Bentowski Feliks – 410,
Berent Wacław – 395,
Berg Nikołaj Wasiljewicz – 261,
Bergson Henry – 185, 346,
Berkan-Jabłońska Maria – 199,
Berman Marshall – 100, 418,
Bernacki Marek – 394, 545,
Berwiński Ryszard – 266,
Bezwiński Adam – 396,
Biczowska Paulina – 375, 545,
Bielik-Robson Agata – 548,
Bielniak Nel – 549,
Bielowski August – 360,
Bielski Joachim – 289, 450,
Bielski Marcin – 288, 289, 295, 450,

- Bieńczyk Marek – 69, 104-105,
Bigay-Mianowska Aleksandra – 198, 535,
Bjørnson Bjørnstjerne – 68,
Blanc Louis – 85,
Blank Peter – 232,
Blejwas Stanislaus A. – 533,
Bloom Harold – 386,
Błoński Jan – 92, 393,
Bobrowska Barbara – 16, 52, 93, 96, 252,
273, 534, 539,
Boćkowski Daniel – 293,
Bogucka Maria – 286, 366, 542, 545,
Bogusławski Wojciech – 431,
Böhme Jakob – 375,
Bojda Wioletta – 319, 544,
Bolecki Włodzimierz – 180, 339, 398, 537,
Bölsche Wilhelm – 189,
Bona Sforza, królowa Polski – 447,
Bonaparte Napoléon (cesarz Francuzów) –
26,
Bonaventura (właśc. Klingemann Ernst
August Friedrich) – 117,
Bonova S. – 62,
Bończa-Tomaszewski Nikodem – 403,
Borkowski Jerzy W. – 43, 167,
Borkowska Ewa – 535,
Borkowska Grażyna – 14, 27, 52, 93, 95,
102, 106, 109, 168, 182, 185, 193, 196,
205, 208, 209, 213, 225, 230, 235, 237,
252, 255, 288, 293, 299, 327, 340, 404,
420, 425-426, 531, 533-535, 537-538, 551,
Borowska Małgorzata – 337, 365,
Boryś Wiesław – 283,
Borzym Stanisław – 185, 548,
Bosiacki Adam – 51,
Bourkane Mateusz – 218, 544,
Bracka Mariya – 52, 535, 417,
Brandstaetter Roman – 207, 538,
Branicka Elżbieta Sapieżanka – 451,
Branicka z Poniatowskich Izabela – 70,
290, 291, 292, 293, 295, 451, 453-456, 458-
466,
Branicki Franciszek Ksawery – 421,
Branicki Jan Klemens – 285, 290, 451-453,
463-464, 466,
Bratny Roman – 386,
Braudel Fernand – 102,
Brodziński Kazimierz – 266,
Brodzka Alina – 198, 535,
Bronowski Jacob – 40-41,
Brykalska Maria – 532,
Brzozowska Dorota – 241,
Brzozowska Stanisława – 395,
Brzozowski Jacek – 133, 219, 231, 359,
535, 540,
Brzozowski Karol – 267,
Brzozowski Stanisław – 249, 386, 398, 402,
417,
Buckle Henry Thomas – 142, 175, 176,
415, 416, 554,
Budrewicz Tadeusz – 16, 32, 36, 65, 91,
96-97, 122, 169, 197, 221, 242, 266, 371,
386, 534, 537, 539,
Budrewicz-Beratan Aleksandra – 65, 166,
Budrewiczowa Zofia – 425,
Bugaj Roman – 375,
Bujnicki Tadeusz – 16, 41, 60, 73, 82, 94,
98, 141, 188, 213, 385, 386, 397, 534-535,
545,
Bujnicki Teodor – 385,
Bukowska Xymena – 28, 548,
Bukowski Paweł – 534,
Buonarroti Michelangelo – 122,
Buras Jacek Stanisław – 369, 546,
Burdziej Bogdan – 51, 147, 212, 535, 539,
Burkot Stanisław – 181,
Bursztyńska Halina – 197, 299, 404, 420,
537,
Burta Małgorzata – 247,
Bury Stanisław Edward – 341, 543,
Buryła Sławomir – 209,
Burzka-Janik Małgorzata – 116, 251, 539,
551,
Burzyńska Anna – 358,
Buszczyński Stefan – 413, 414,
Byron George Gordon – 492,
- C**
Caillebotte Gustave – 5,
Calderon de la Barca Pedro – 161,
Cała Alina – 203, 204, 535,
Carrington Leonora – 329,
Cegielski Hipolit – 129, 408, 410,
Cervantes Miguel de – 138,
Cetera Anna – 157,
Ceynowa Florian – 267, 269,
Chachaj Małgorzata – 58, 62,
Chachulski Tomasz – 366,
Chałupnik Agata – 27, 331, 543,
Chamiec Józef Szczepan – 127,
Chesterton Gilbert Keith – 296,
Chlebowski Bronisław – 33, 78, 409, 410,
Chmiałnicki Nikołaj – 197, 420, 536, 551,
Chmieliński Józef – 316,

- Chmielowski Piotr – 33, 36, 37, 49, 69, 75, 79, 91, 109, 115, 124, 126, 144, 161, 173, 273, 278, 298, 299, 309, 310, 313, 397, 398, 409, 410, 411, 531,
Chodakowski Zorian Dołęga (właśc. Adam Czarnocki) – 267, 269, 307,
Chodubski Andrzej – 531,
Chodźko Ignacy – 262, 265, 274,
Chodźko Leonard – 262, 365, 274,
Chodźko Ryszard – 297,
Chołody Mariusz – 142,
Chołoniewski Antoni – 317,
Chołuż Bożena – 358, 545,
Chomiakow Aleksy – 396,
Chopin Fryderyk – 521,
Choriew Wiktor Aleksandrowicz – 541,
Chreptowicz Jan – 275,
Chrostek Mariusz – 116,
Chruścińska Izabela – 338,
Chruściński Kazimierz – 126, 533,
Chruślińska Iza – 545,
Chrzanowski Ignacy – 78, 289,
Chrzyszczewski Antoni – 357,
Chudak Henryk – 346,
Chudzikowska Monika – 54,
Chwałba Andrzej – 167,
Chwedczuk Małgorzata – 257,
Chynczewska-Hennel Teresa – 543,
Ciechowicz Jan – 156,
Cieński Andrzej – 23,
Cierniak Urszula – 396, 531,
Cierzan Karolina – 375, 545,
Cieszkowski August – 147-148, 152, 263, 266,
Cieszyńska Beata – 318,
Cieśla-Korytowska Maria – 53,
Cioch Agnieszka – 329,
Cioran Emil – 105,
Citko Katarzyna – 200,
Cixous Hélène – 346,
Comte August – 39, 113, 115, 128, 142, 175, 176, 232, 301, 397, 415, 420,
Condorcet Nicolas de – 39,
Conrad Joseph (właśc. Józef Konrad Korzeniowski) – 68, 549,
Constable John – 107,
Cornelius Piotr – 118, 119,
Crookes William – 372, 499,
Csató Edward – 170,
Cudak Romuald – 391,
Cvirka właśc. Cvirka Petras – 271,
Cwenk Małgorzata – 27,
Cybulski Wojciech – 276, 408, 410,
Cyceron (właśc. Marcus Tullius Cicero) – 149,
Cysewski Kazimierz – 533,
Cywiński Bohdan – 22, 38, 61, 533,
Czabanowska-Wróbel Anna – 199, 250, 539,
Czachowska Jadwiga – 313-314, 317-320, 322-323, 325-326, 332, 335, 344, 478, 481, 484, 543, 545,
Czachowska Jadwiga – 54,
Czacki Tadeusz – 266,
Czajkowska Agnieszka – 92, 193, 264, 288, 387, 407, 538, 551,
Czajkowski Krzysztof – 65, 103, 269, 549,
Czaplejewicz Eugeniusz – 21, 92-93, 224, 531,
Czarnecki Roman – 225,
Czarnecki Adam – 266,
Czarnecki Stefan – 42, 262, 297,
Czarnocki Adam – 52,
Czarnowski Stefan – 34,
Czartoryska Izabela, księżna – 287, 365, 490,
Czechow Anton Pawłowicz – 544,
Czczot Jan Antoni – 266-267, 271, 274-275, 277,
Czepulis-Rastenis Ryszarda – 246, 534,
Czermińska Małgorzata – 95, 107, 339, 381, 386, 545, 552,
Czerska Tatiana – 60,
Czerwiński Grzegorz – 548,
Czerwiński Ignacy – 267,
Czworkó-Jadczak Barbara – 38, 58,
Czyżak Agnieszka – 331, 543,
- D**
Dabezies André – 374,
Daguerre Louis Jacques – 107,
Dakowicz Przemysław – 211,
Danielewicz Zbigniew – 39,
Daniłowicz Ignacy – 274,
Dankova Stella – 62,
Dante (zob. Alighieri Dante),
Darwin Karol – 21, 96, 115, 128, 142, 232, 415, 420, 554,
Daszczyk Krzysztof – 413,
Daszkiewicz Cyprian – 266,
Data Jan – 88, 533,
Daujotyte Viktorija – 379,
Davies Norman – 22,
Dawid (król Izraela) – 145,
Dąbek Agata – 370,

Dąbek-Wirgowa Teresa – 22, 175,
 Dąbrowicz Elżbieta – 79,
 Dąbrowska Joanna Elżbieta – 200,
 Dąbrowska Maria – 401,
 Dąbska Izydora – 23, 55,
 Delimat Tadeusz – 282, 542,
 Dembińska-Pawelec Joanna – 386,
 Demby Stefan – 281, 298, 542,
 Deotyma (zob. Łuszczewska Jadwiga),
 Dernałowicz Maria – 120,
 Derrida Jacques – 252
 Deskalov Nikołaj – 540, 544,
 Detko Jan – 195,
 Dębołęcki Wojciech – 266,
 Dietzsch Steffen – 367,
 Diner Dan – 28, 63-64, 70, 548,
 Długosz Jan – 66, 264, 265, 547,
 Dmochowski Franciszek Ksawery – 129,
 Dmowski Roman – 403,
 Dobrogoszcz Magdalena – 93,
 Dobroński Adam Czesław – 290, 542,
 Dobrowolski Franciszek – 408,
 Doda Agnieszka – 199,
 Doktor Jan – 203,
 Domańska Ewa – 73,
 Domeyko Ignacy – 266, 274,
 Dönhoff Marion – 59,
 Dopart Bogusław – 23, 65, 94, 278,
 Dostojewski Fiodor Michajłowicz – 93, 547,
 Dowkont Szymon – 267,
 Dragańska Jolanta – 4,
 Draper John William – 415, 416
 Drogoszewski Aureli – 87,
 Drozdowska-Broering Izabela – 531,
 Drożdżewicz Monika – 536,
 Drwięga Marek – 225,
 Duker Abraham Gordon – 203,
 Dumas Aleksander (ojciec) – 419,
 Dumas Aleksander (syn) – 419,
 Dunin Waclaw – 43,
 Dunin-Marcinkiewicz Wincenty Jakub – 267,
 Dupin Amantine Aurore Lucile (zob. Sand George),
 Dürer Albrecht – 105,
 Dybciak Krzysztof – 386,
 Dybizbański Marek – 33, 124, 152, 161, 248, 413,
 Dygasiński Adolf – 16, 80, 314, 397,
 Dziadek Adam – 185, 336, 386, 544, 548,
 Dziekoński Bogdan – 130,
 Dziekoński Józef Bohdan – 375,

E

Eile Stanisław – 217, 237, 540,
 Eisenbach Artur – 203, 536,
 Eklezjastes (zob. Kohelet),
 Elżbieta, wdowa po Spytku z Melsztyna – 441,
 Emmanuel des Essarts – 166,
 Eschyl (Ajschylos) – 165,
 Estés Clarissa Pinkola – 329,
 Eustachiewicz Lesław – 339, 343,

F

Fabianowski Andrzej – 147, 204, 205, 538,
 Faleński Felicjan – 52, 79, 96, 116, 126, 397,
 Fałtynowicz Zbigniew – 4, 32,
 Federowski Michał – 284, 542,
 Feldman Ferdynand – 316,
 Feldman Wilhelm – 75-76, 413, 535,
 Feliński Elżbieta – 82, 122,
 Felińska Ewa – 27,
 Ferdynand Katolicki – 374,
 Fichte Johann Gottlieb – 36,
 Fiećko Jerzy – 153,
 Filleborn Seweryn – 130,
 Filipowicz Stanisław – 39,
 Fita Stanisław – 122, 140, 142, 167, 168, 184, 242, 255, 273, 299, 326, 536, 540-542,
 Fiut Aleksander – 394, 546,
 Flaubert Gustaw – 420,
 Flawiusz Julian (zob. Julian Apostata),
 Flis-Czeriak Elżbieta – 121, 184, 329, 377, 543,
 Floryńska Halina – 87,
 Forajter Waclaw – 51, 417,
 Foucault Michel – 30, 48, 51, 55,
 Fournier Kiss Corinne – 536,
 Franaszek Andrzej – 546,
 Franciszek z Asyżu, św. – 526,
 Frania Arkadiusz – 88,
 Frankl Viktor E. – 225,
 Fredro Aleksander – 107, 268,
 Frevert Ute – 366,
 Friedenthal Albert – 200,
 Friedrich Caspar David – 4,
 Frybes Stanisław – 66,
 Frymus-Dąbrowska Ewa – 4,

G

Gabryś Monika – 43, 107-108, 204, 381, 401, 418, 546,
 Gacowa Halina – 360, 546,
 Gadamer Hans-Georg – 46,

- Gajda Stanisław – 95, 107, 241, 339, 397,
Gajewska Agnieszka – 327, 543,
Galle Henryk Ludwik – 78,
Gałczyński Konstanty Ildelfons – 55, 277,
Garczyński Stefan Florian – 263, 277,
Gawlicz Katarzyna – 50,
Gawroński Franciszek (zob. Rawita-
Gawroński Franciszek),
Gąsiorowska Natalia – 413,
Geremek Bronisław – 102,
Giddens Anthony – 100-101, 384,
Giedymin, książę – 272,
Gielata Ireneusz – 540,
Gieysztor Aleksander – 346,
Girdwoyń Michał – 266,
Giza Antoni – 418
Gizewiusz Herman Marcin Gustaw – 667,
269
Gleń Adrian – 327, 543,
Gloger Janina – 285,
Gloger Maciej – 13, 53, 103, 181, 393, 411,
531-532, 540,
Gloger Zygmunt – 9-10, 16, 29, 31-32, 34,
37, 38, 42, 48, 51-53, 56, 59, 64-67, 70, 75,
108, **259-310**, **445-466**, (**259-310**), 415,
416, 420, (**445-466**), 445, 447, 450, 458,
(**542-543**), 552, 554,
Gładys-Jakóbiak Jolanta – 366,
Głombik Czesław – 415, 533,
Głowiński Michał – 41, 49, 117, 152, 192,
211, 212, 242, 536-537, 548,
Goćawski Wincenty – 277,
Goethe Johann Wolfgang von – 133, 266,
270, 283, 367-369, 373, 546-547,
Gogh Vincent van – 323,
Gogol Nikołaj Wasiljewicz – 547,
Golec Antosiek – 308,
Goliński Zbigniew – 106,
Golubiewski Mikołaj – 51, 116,
Gołębiowski Bronisław – 542,
Gołębiowski Łukasz – 267, 463,
Gołuchowski Józef – 413, 414,
Gombrowicz Witold – 149,
Gomulicki Juliusz Wiktor – 115,
Gomulicki Wiktor – 127, 397, 539
Gosk Hanna – 209,
Gostomski Walery – 124, 142,
Goszczyński Seweryn – 266,
Górecka Maria – 143,
Górniak Teresa – 548,
Górnicka-Boratyńska Aneta – 27, 185, 195,
196, 425, 536,
Górnicki Łukasz – 266, 536,
Górska-Szkop Beata – 540,
Graban-Pomirska Monika – 375, 545,
Grabiński Stefan – 377,
Grabowska-Kuniczuk Agata – 44,
Graczyk Ewa – 375, 545,
Grajewski Wincenty – 21, 92, 531,
Grieg Edward – 68,
Grigorova Margreta – 62, 541,
Griškaitė Reda – 271,
Grochulska Barbara – 534,
Gromek Joanna – 395,
Groniewski Krzysztof – 534,
Grotowski Jerzy – 367,
Groza Sylwester – 357,
Gruchała Janusz S. – 284,
Grüdgens Gustaw – 59,
Grudzińska-Gross Irena – 392,
Grzeszczuk Stanisław – 284,
Grześkowiak-Krwawicz Anna – 363, 421,
Grzybek Grzegorz – 543,
Grzymała-Siedlecki Adam – 330,
Gubernat Irena – 32,
Gumplowicz Ludwik – 29, 414,
Guranowski Jan – 39,
Gutowski Wojciech – 69, 107, 161, 221,
228, 338, 374, 377, 380, 394, 395, 546,
Guzek Andrzej – 29,
Guzowski Piotr – 201,
- H**
Hadaczek Bolesław – 382, 401,
Hajota (zob. Pajzderska Helena),
Halicz Emanuel – 413,
Halkiewicz-Sojak Grażyna – 147,
Handelsman Marcelli – 29, 415,
Harassek Stefan, 413,
Hartleb Ewa – 39,
Haur Jakub Kazimierz – 283,
Hazard Paul – 175,
Heaney Seamus – 394,
Hegel Georg Wilhelm Friedrich – 36, 122,
415,
Heijermans Hermann – 327,
Heine Henryk – 14, 143,
Heller Ludwik – 316,
Hendrykowska Małgorzata – 317,
Hendzel Władysław – 77, 397,
Henryk VI Lancaster, król Anglii – 427,
Henryk VII Tudor, król Anglii – 427,
Heraklit z Efezu – 51,
Herling-Grudziński Gustaw – 333,

Hertz Paweł – 91-92,
 Hertzówna Amelia – 342, 343,
 Heydel Magdalena – 394,
 Hnatiuk Aleksandra – 341,
 Hobat Joanna – 327,
 Hobsbawm Eric – 50,
 Hochfeldowa Anna – 89, 143, 203, 229,
 534, 538,
 Hoene-Wroński Józef Maria – 232, 540,
 Hoffmanowa Klementyna z Tańskich – 200,
 436, 438,
 Hofstadter Richard – 21,
 Hołubowicz Józef Wiktor – 418,
 Homer – 273, 403,
 Horodecka Magdalena – 548,
 Hugo Wiktor – 85,
 Hume David – 89,
 Humm Maggie – 331,
 Hundorowa Tamara – 340, 341,
 Hutnikiewicz Artur – 30, 375, 381, 545,

I

Ibsen Henrik – 68,
 Ilnatowicz Ewa – 96, 157, 184, 193, 196,
 244, 255, 297, 534-536, 542,
 Ilenda Jacek – 234,
 Ingot Mieczysław – 205, 536,
 Iwanicka Krystyna – 154, 218,
 Iwanova Censka – 62,
 Iwańska Marzena – 533,
 Iwasów Inga – 60, 339, 359,
 Iwaszkiewicz Jarosław – 367, 546,
 Iwińska Magdalena – 39,
 Izabela Aragońska, królowa – 375,
 Izopolski Erazm – 267,

J

Jackowski Antoni – 267,
 Jagodzińska-Kwiatkowska Joanna – 333,
 Jakowenko Natalia Mikołajewna – 543,
 Jakowska Krystyna, – 404, 420,
 Jakóbczyk Jan – 330, 414, 544,
 Jakóbek E. – 341,
 Jaksa-Marcinkowski Antoni – 267,
 Jakubowski Jan Zygmunt – 66,
 Jameson Fredric – 74,
 Jamrozik Elżbieta – 374,
 Jan Chrzyciel, św. – 454,
 Jan św. (ewangelista) – 138,
 Jan św. (z Patmos) – 153,
 Janaszek-Ivaničkova Halina – 374,
 Janiak-Staszek Agnieszka – 331,

Janicka Anna – 210, 213, 219, 231, 232,
 262, 269, 277-292, 309-316, 320, 327-357,
 367, 377, 380, 385, 394, 397, 416, 421,
 533, 535-537, 540, 542, 546-549, 551-553,
 Janion Maria – 92, 94, 105, 146, 203, 222,
 318, 366, 374, 536,
 Jankowski Edmund – 179, 198, 213, 225,
 536, 538,
 Jankowski Józef – 127,
 Jankowski Marek – 269,
 Jankowski Stanisław – 315, 316,
 Janowska Malwina – 328,
 Janowski Stanisław – 327, 328, 330,
 Januszkiewicz Michał – 384,
 Jarocki Jerzy – 367,
 Jaroński Zbigniew – 106,
 Jarosz Adam – 552,
 Jaroszyński Edward – 148,
 Jarzyńska Karina – 56,
 Jastrun Mieczysław – 373,
 Jastrzębowska Elżbieta – 337,
 Jaszczuk Andrzej – 50, 59, 533,
 Jaśkiewicz Joanna – 425,
 Jaworski Witold Leopold – 123,
 Jazowski Andrzej – 76,
 Jedlicki Jerzy – 82, 114-115, 117, 128, 141,
 143, 167, 168, 169, 172, 179, 246, 273,
 418, 534, 536,
 Jelska Wiktoria – 264,
 Jelska-Gloger Aleksandra – 264, 284,
 Jelski Aleksander – 52, 264, 285, 417,
 Jemielity Witold – 297,
 Jerszowa Ludmiła – 536,
 Jeske-Choiński Teodor – 82-83, 84, 314,
 Jezus Chrystus – 135, 432-435, 439, 459,
 464, 526, 531-532, 537, 551,
 Jeż Teodor Tomasz (właśc. Zygmunt Mił-
 kowski) – 37, 80, 140, 188, 191, 192, 316
 Joanna z Wnorowa – 441,
 Jochemczyk Mariusz – 363,
 Johnson Paul – 39,
 Jokiel Irena – 116, 327, 384, 543, 551,
 Jonuškaitė Birutė – 379, 545,
 Joselewicz Berek – 59,
 Jucewicz Ludwik Adam – 266, 267
 Julian Apostata (właśc. Flavius Claudius
 Iulianus) – 146,
 Jurkowska Monika – 4, 42, 70, 262, 283,
 293, 542,

K

Kabzińska Łucja – 25, 532,

- Kacnelson Dora B. – 141,
Kaczkowski Zygmunt – 266,
Kadłubek Zbigniew – 185, 548,
Kajmowicz Agnieszka – 79,
Kajsiewicz Hieronim – 85,
Kałaga Wojciech – 55,
Kałęda Barbara – 271,
Kalinowska Maria – 337, 363, 365, 394,
Kalinowski Daniel – 269,
Kalinowski Wojciech – 377,
Kalisz Łukasz – 366,
Kallenbach Józef – 78, 149,
Kałużny Jerzy – 531,
Kamecka Małgorzata – 201
Kamiński Jan Maurycy – 136-138, 142,
Kamionka-Straszakowa Janina – 147, 185,
536,
Kant Immanuel – 36, 89, 413,
Karłowicz Jan – 208, 417,
Karpow Marta – 218,
Karpowicz-Słowikowska Sylwia – 417,
540, 548,
Karwińska Anna – 154, 218,
Karwowska Bożena – 392,
Kasperski Edward – 93, 359, 546,
Kawyn Stefan – 297,
Každailis Arvydas – 271,
Kačka Eliza – 183,
Key Ellen – 195,
Kędziarska Irena – 375,
Kieniewicz Stefan – 50, 168, 297, 413, 533-
534,
Kierkegaard Søren – 367, 371, 376, 377,
546,
Kiezuń Anna – 401, 420,
Kiliński Jan – 59,
Kipa Emil – 356,
Kirkor Adam Honory – 266,
Kiślak Elżbieta – 387, 394, 546,
Kitowicz Jędrzej – 66,
Kitowska-Łysiak Małgorzata – 76,
Kizwalter Tomasz – 37, 39, 256, 535,
Klemensiewiczówna Teresa – 317,
Kleopatra VII, królowa Egiptu – 427,
Klimowicz Mieczysław – 23, 355, 546,
Klingemann Ernst August Friedrich (pseud.
Bonawentura) – 117, 367,
Kloczkowski Jacek – 534,
Kluk Krzysztof – 266,
Kłosińska Krystyna – 49, 200, 317, 330,
331, 334, 346, 536, 543-544,
Kłosiński Krzysztof – 40, 95, 107, 339,
Kmiciek Zenon – 533,
Knapik Eugeniusz – 185, 327, 535,
Książnin Franciszek Dionizy – 364, 365,
Knysz-Rudzka Danuta – 39, 54, 314, 543,
Koblański Józef – 361, 487, 548,
Kochanowski Jan – 266, 395, 533,
Kochanowski Marek – 27, 115, 198, 287,
Kocipiński Antoni – 267,
Kohelet (Eklezjastes) – 51,
Kolb Meinulf – 415, 416,
Kolberg Oskar – 266, 267, 269,
Kolbuszewski Jacek – 120, 273,
Kolumb Krzysztof – 62,
Kołakowska Agnieszka – 309,
Kołakowska Tamara – 309,
Kołakowski Leszek – 89, 309,
Kolessa Fiłaret – 345,
Kołłątaj Hugo – 266,
Kołomecka Ewa – 536,
Kołtoniak Adrian – 150,
Komar Jerzy – 180, 536,
Komarowska Teresa – 542,
Komendant Tadeusz – 93,
Komierowski Jan Waclaw – 427-428,
Komornicka Gertruda – 360,
Komornicka Maria – 60, 88,
Komorowska Teresa – 34, 263, 264, 274,
281, 284, 286, 297,
Konarski Stanisław – 38,
Konikowska Magdalena – 326,
Konończuk Elżbieta – 122,
Konopacki Artur – 366,
Konopka Józef Adam – 267,
Konopnicka Maria – 8, 10, 32, 34, 48, 60,
65-66, 79, 96, 127, 195, **195-202**, 196, 197,
198, 199, 200, 201, 202, 266, 273, 342,
343, 397, 407, 411, 412, 425-426, (**436-
444**), 436, **436-444**, 534-537, 551,
Kopacki Andrzej – 366,
Kopczyński Krzysztof – 262,
Kopczyński Krzysztof – 269,
Kopij-Weiß Marta – 79, 118, 367,
Korbut Stanisław – 78,
Korniejenko Agnieszka – 340, 341,
Korolko Mirosław – 93,
Korotkich Krzysztof – 41, 117, 152, 210,
212, 232, 250, 255, 277, 337, 344, 357,
363, 368, 380, 381, 394, 396, 397, 533,
536, 539, 544, 547,
Korsak Włodzimierz – 10, **378-388**, (378-
388), 391, 546, 552,
Korwin-Piotrowski Wincenty – 344,

- Korzeniewska Ewa – 325,
Korzeniowski Apollo – 427,
Korzeniowski Józef – 52, 266, 267, 427,
Korzeniowski Józef Konrad (zob. Conrad Joseph),
Korzon Tadeusz – 25, 415, 416, 418,
Kosacz-Kwitka Łarysa (zob. Lesia Ukrainka),
Koschany Rafał – 227, 229, 234, 540,
Koselleck Reinhart – 27, 46, 50, 55, 531, 548,
Kossak Juliusz – 386,
Kossak-Szczucka Zofia – 384,
Kostkiewiczowa Teresa – 30, 38, 180, 355, 364, 365, 536-537, 547,
Kostomarow Mykoła Iwanowycz – 544,
Kostova Ludmilla – 62,
Kozłowski Kazimierz – 279,
Koszycka Maria – 273,
Kościalkowska Wilhelmina – 371,
Kościwicz Katarzyna – 115,
Kościusko Tadeusz – 30, 59, 67,
Kotarbiński Józef – 10, **427-431**, 134-135, 141, 163, 164, 165, 316, (**427-431**), 427,
Kotarek A. – 267,
Kott Jan – 88, 158,
Kotyńska Katarzyna – 543,
Kowal Grzegorz – 55, 59,
Kowalczuk Urszula – 52, 75, 83, 116, 407, 417,
Kowalczyk Paulina – 45,
Kowalczykowa Alina – 29, 93-94, 105-107, 179, 220, 242, 251, 318, 399, 535, 540, 546, 549, 552,
Kowalewski Józef – 274,
Kowalska Hanna – 396,
Kowalska Małgorzata – 548,
Kowalski Grzegorz – 42, 56, 107, 194, 251, 262, 283, 331, 338, 394, 407, 537, 542-543, 546-547, 549,
Kowecka Elżbieta – 290, 385,
Kozak Stefan – 341, 543,
Kożeniauskienė Regina – 271,
Kozicki Dominik – 318,
Kozikowska-Koppel Krystyna – 336,
Koziołek Ryszard – 53,
Kozłowska Anna – 366,
Kozłowska-Sabatowska Halina – 16, 88,
Kozłowski Kornel – 667,
Kozmian Andrzej Edward – 429,
Kozmian Kajetan – 61, 79, 117, 294, 362, 407,
Kozmian Stanisław Egbert – 65, 156, 166, 427,
Krajewska Maria – 293,
Krajka Wiesław – 549,
Kralkowska-Gątkowska Krystyna – 330, 544,
Krall Hanna – 318,
Krasicki Ignacy – 38, 59, 266,
Krasicki Jan – 145,
Kraśniński Edward – 328,
Kraśniński Humbert – 122,
Kraśniński Jan Dobrogost – 530,
Kraśniński Wincenty Korwin – 203,
Kraśniński Zygmunt – 7, 31, 53, 65, 88, 105, 116, 135, 139, **140-155**, 193, 199, 261, 262, 263, 264, 265, 268, 277, 278, 344, 407, 535, 551,
Krasowska Małgorzata – 27, 143, 542,
Kraszewski Józef Ignacy – 17, 65, 103, 113, 181, 184, 266, 267, 268, 269, 274, 281, 284, 285, 288, 297, 318, 327, 333, 384, 386, 401, 403, 408, 410, 446, 544, 549,
Krawiec-Złotkowska Krystyna – 257,
Krebsowa z Mładnowiczów Weronika – 360,
Kreft Magdalena – 326, 536-537,
Kremer Józef – 137,
Kridl Manfred – 81-82, 87,
Kristeva Julia – 56, 225,
Król Marcin – 50, 535,
Kruk Stefan – 329, 543,
Krukowska Halina – 117, 139, 147, 161, 273, 331, 344, 357, 369, 381, 386, 404, 534, 546-547, 552,
Krupiński Franciszek – 115,
Kryńska Elwira J. – 25, 366,
Krysowski Olaf – 359,
Kryztofiak Anna – 278,
Krzemieniowa Krystyna – 27, 36, 531-532, 540, 548,
Krzemień-Ojak Sław – 35, 384, 421,
Krzemiński Stanisław – 78,
Krzysiński Andrzej – 85-86,
Krzywicki Ludwik – 29, 34, 54,
Krzyżanowski Julian – 42, 239, 263, 380, 414,
Książyk Łukasz – 407,
Kubacki Wacław – 146, 341, 351, 543,
Kubale Anna – 250,
Kubski Grzegorz – 153,
Kuciński Paweł – 269, 549,

Kucz Anna – 208,
Kuczera-Chachulska Bernadetta – 147,
Kuderowicz Zbigniew – 26, 55, 548,
Kudyba Wojciech – 392,
Kufel Sławomir – 180, 537,
Kulas Joanna – 51, 116,
Kulczycka Dorota – 257, 407, 549,
Kulczycka-Saloni Janina – 22, 39, 66, 69,
88-89, 113, 140, 142, 180, 297, 314, 398,
532, 543,
Kulesza Michał Aleksander Piotr – 274,
Kuncewiczowa Maria – 331,
Kupryś Piotr – 544,
Kuryłowicz Beata I. – 542,
Kutrzeba-Pojnarowa Anna – 267, 282, 542,
Kuziak Michał – 120, 126, 357, 532,
Kuźma Marcin – 44,
Kuźniarz Bartosz – 548,
Kwitka Kłément – 345,

L

Lam Andrzej – 63, 80, 84,
Lam Stanisław – 63, 84,
Lamennais Hugues-Félicité-Robert de –
263,
Lanoux Andrea – 27, 143, 542,
Laskownicki Bronisław – 317,
Latawiec Krystyna – 65, 551,
Laurysiewicz Stefan – 327,
Lebet-Minakowska Anna – 211,
Lechowski Andrzej – 262, 290,
Legęzyńska Anna – 95, 107, 339, 543,
Legouvé Ernest – 200,
Legutko Grażyna – 190,
Lehr-Spławiński Piotr – 93,
Leibniz Gottfried Wilhelm – 81,
Lelewel Joachim – 266, 275,
Lenartowicz Teofil – 126,
Leończuk Jan – 42, 262, 283, 542,
Lesicz-Stanisławska Katarzyna – 316,
Lesiewicz Włodzimierz – 39,
Leskinen Mariâ Vojttovna – 541,
Lessel Franciszek – 365,
Leszczyński Damian – 48,
Leszczyński Grzegorz – 237, 251, 252, 255,
540,
Leśmian Bolesław – 58, 101, 192, 250, 395,
536,
Leśnodorski Bogusław – 534,
Lévinas Emmanuel – 209,
Lewalski Krzysztof – 203, 537,
Lewandowski Tomasz – 544,

Lewestam Fryderyk Henryk – 162,
Lewestan Stanisław – 436,
Lewocka z Lipińskich Katarzyna – 199,
Libelt Karol – 137, 266,
Libera Leszek – 250, 359, 367, 546,
Libera Zdzisław – 146,
Lichański Jakub Zdzisław – 180, 537,
Limanowski Bolesław – 29, 86,
Linowska Stefania – 313, 328, 545,
Lipiński Jan Antoni – 267,
Lipiński Krzysztof – 344, 367,
Lombroso Cesare – 499,
Lorentowicz Jan – 320,
Lów Ryszard – 205, 537,
Lubański Marek – 531,
Lubczyńska-Jeziorna Elżbieta – 252, 540,
Lubomirski Edward – 367,
Lubomirski Jan Tadeusz – 279,
Lubowski Edward – 163,
Ludorowska Halina – 60,
Ludorowski Lech – 60,
Lukas Katarzyna – 118,
Lutosławski Wincenty – 537,

Ł

Łaguna Piotr – 201,
Łatuszyński Grzegorz – 318,
Ławski Jarosław – 41, 42, 56, 65, 94, 101,
103, 116-117, 124, 135, 139, 146-161, 180,
185, 194, 199, 201, 210, 212, 224, 232,
250-283, 288, 331-338, 343, 344, 351, 357,
359-377, 380-397, 407, 418, 531, 533, 536,
Łębkowska Anna – 195, 358,
Łempicki Jan – 25,
Łepkowski Józef Aleksander – 269, 270,
Łoboz Małgorzata – 120, 273,
Łoch Eugenia – 22,
Łojek Jerzy – 355, 358, 359, 360, 546,
Łojko Edward – 436, 440, 442,
Łosiowa Scholastyka – 277,
Łoszkowski J. – 267,
Łoziński Josyp Iwanowycz – 267,
Łozowska Katarzyna R. – 382,
Łubieniewska Ewa – 65, 551,
Łukasiewicz Małgorzata – 202, 373, 538,
Łukasiewicz Lesław – 27,
Łuniński Ernest – 325,
Łuszczewska Jadwiga – 318,
Łuszczewska Jadwiga (pseud. Deotyma) –
57, 115,
Łysiak Wojciech – 257,

M

- Machnicka Violetta – 299,
 Maciąg Kazimierz – 53, 122, 142, 273, 540,
 Maciąg Włodzimierz – 201,
 Maciejewska Iwona – 365, 546,
 Maciejewski Janusz – 13, 14, 16, 23, 94,
 101-103, 157, 185, 188, 213, 419, 426, 531,
 535,
 Maciejewski Jarosław – 359, 360, 546,
 Maciejowski Wacław Aleksander – 266,
 Maeterlinck Maurice – 84,
 Magdalena Piekara – 207,
 Magryś Roman – 552,
 Majchrowski Zbigniew – 156, 159, 160,
 Majer Józef – 38,
 Majewski Erazm – 173, 535,
 Makaruk Maria – 205, 538,
 Makowiecki Andrzej Zdzisław – 22, 23, 55,
 95, 107, 109, 175, 242, 339, 541,
 Makowski Adam – 33, 180, 189, 298, 531,
 537,
 Makowski Stanisław – 93,
 Maksymowicz Michał – 267,
 Malczewski Antoni – 104, 118, 141-142,
 199, 344, 360, 546,
 Malczewski Jacek – 250,
 Maleszyńska Joanna – 331
 Maleszyński Dariusz Cezary – 365, 546,
 Malik Jakub A. – 60, 107, 221, 224, 228,
 242, 539, 541-542,
 Malinowski Mikołaj – 274,
 Mallarmé Stefan – 384,
 Mallarmé Stéphane (właśc. Étienne Mallarmé) – 104,
 Maliutina Natalia – 337, 338, 544, 552,
 Małaniuk Jewhren – 344, 347,
 Małecki Antoni – 126, 133, 194, 407,
 Manikowski B. – 50,
 Mann Thomas – 373,
 Mannheim Karl – 55, 154, 175, 219,
 Maranda Maria – 262, 542,
 Marcel Gabriel – 225,
 Marchwiński Grzegorz – 540,
 Marek Antoniusz – 208, 427,
 Maria z Nazaretu, matka Jezusa Chrystusa – 434,
 Markiewicz Grzegorz – 16, 22, 25, 30, 157,
 172, 273, 414, 532-533,
 Markiewicz Henryk – 16, 22, 23, 29, 36,
 40, 49, 89, 90, 126, 143, 161, 249, 382,
 419, 531-532, 534,
 Markowska Franciszka – 463,
 Markowski Michał Paweł – 58, 101, 358,
 546,
 Marquard Odo – 231, 540,
 Marrenè Waleria – 313, 347,
 Martuszevska Anna – 32, 48, 141, 189,
 190, 240, 381, 537-538, 546,
 Maryni Mikołaj – 463,
 Marzec Lucyna – 375,
 Masenko Ł. – 338,
 Masłowski Ludwik – 315,
 Masojć Irena – 386,
 Maślanka Julian – 269,
 Matejko Jan – 122-123,
 Matwiejuk Kazimierz – 318,
 Mazan Bogdan – 16, 63, 96, 128, 134, 169,
 298, 368, 369, 417, 532, 537,
 Mazur Aneta – 184, 211, 212, 221, 224,
 537,
 Mazur J. K. – 284,
 Mazurkowa Bożena – 366,
 McMichael G. Lawrence – 415,
 Meloch Maksymilian – 413,
 Mencwel Andrzej – 26, 417,
 Meniński-Mesgnien Franciszek – 463,
 Merecki Jarosław – 27, 531, 548,
 Michalik Jan – 156,
 Michalski Krzysztof – 46,
 Michał Anioł (zob. Buonarroti Michelangelo),
 Michałowska Teresa – 106,
 Michaux Aleksander (pseud. Miron) 97,
 125, 135, 143,
 Michelet Jules – 536,
 Michnik Adam – 338, 545,
 Micińska Magdalena – 67, 144, 151, 246,
 534,
 Miciński Tadeusz – 60, 86, 187, 221, 228,
 244, 338, 377, 395, 418, 539,
 Mickiewicz Adam – 7, 9, 13, 53, 55, 60-61,
 65, 67, 69, 75, 93-94, 97, 101, 107, **113-124**,
 130, 139, 141-144, 199, 245, 247, 251,
 261, 261-280, 262, 263, 264, 265, 266, 267,
 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275,
 276, 277, 278, 285, 298, 302, 303, 309,
 327, 344, 357, 362, 378, 386, 394, 403,
 404, 407, 409, 410, 412, 413, 445, 531,
 534, 539-540, 546, 551-552, 554,
 Mickiewicz Władysław – 124, 407, 410,
 Mihalić Slavko – 318,
 Mika Ewelina – 264,
 Miklaszewska Justyna – 154,
 Mikołaj I, car Rosji – 261,

- Mikołajczak Małgorzata – 73,
 Mikołejko Zbigniew – 220, 532,
 Mikos Jarosław – 331,
 Milewski Jan Jerzy – 122,
 Mill Johan Stuart – 116, 175, 230, 232, 287,
 Miłaszewska Wanda – 380, 546,
 Miłaszewski Stanisław – 380,
 Miłaszewski Zygmunt – 546,
 Miłkowski Zygmunt (zob. Jeź Tomasz Teodor),
 Miłosz Czesław – 10, 13, 53-54, 97, 108, **378-404**, 400, 401, 402, 403, 404, 421, 425, 454, (378-404), 545-548, 552, 554,
 Miłosz Oskar Władysław – 394,
 Miron (zob. Michaux Aleksander),
 Mirosławska Wirginia – 62,
 Misiuna Bohdan – 315,
 Missuna Olgierd – 314,
 Mitek-Dziemba Alina – 116,
 Mitosek Zofia – 93, 199, 537,
 Mizielińska Joanna – 365,
 Miziński Jan – 55, 154, 175, 219,
 Mniszch Jerzy August – 360,
 Mniszchówna Józefa Amelia – 360,
 Mocarska-Tycowa Zofia – 82, 255, 531, 540,
 Mochnacki Maurycy – 27, 34, 36, 159, 160, 261, 277,
 Modrzejewska Helena – 162, 163,
 Mohl Aleksander – 84, 85,
 Mokranowska Zdzisława – 60,
 Mokonowski Jędrzej – 290, 291, 453,
 Mokry Włodzimierz – 544,
 Molik Witold – 531,
 Morawski Józef – 225,
 Moretti Franco – 74,
 Morozewicz Marzanna – 200,
 Mościcki Henryk – 29,
 Mrówczyński Piotr – 209,
 Muray Philippe – 104-105,
 Musijenko Swietłana Filipowna – 49, 197, 201, 209, 299, 338, 342, 371, 386, 404, 420, 536-537, 539, 551,
 Musset Alfred de – 143,
 Mycielski Maciej – 262, 335,
 Mylik Mirosław – 415,
 Myśliński Jerzy – 43,
 Mytych Beata – 378, 386, 387, 547,
- N**
- Nabeliak Ludwik – 290,
 Nachlik Jewhen – 544,
 Nalepa Marek – 23, 25, 58, 287, 357, 359, 531, 546, 552,
 Nalewajk Zaneta – 546,
 Nałkowska Zofia – 27, 331, 543,
 Nałkowski Wacław – 29, 54,
 Napoleon I (zob. Bonaparte Napoléon) – 26, 50, 432,
 Narolska Aneta – 184, 538, 407,
 Naruszewicz Adam – 38, 266,
 Nawarecki Aleksander – 69, 116, 336, 544,
 Nawrocka Ewa – 548,
 Nehring Władysław – 408, 410,
 Neuger Leonard – 56-57, 419,
 Neumann Berko – 537,
 Neumark J. M. 129,
 Niagolowa Natalia – 544,
 Nicińska Monika – 44,
 Niciński Konrad – 44,
 Niebielski Eugeniusz – 539,
 Niemcewicz Julian Ursyn – 38, 203, 355, 363, 535,
 Niemojewski Andrzej – 86,
 Nietresta-Zatoń Agnieszka – 374,
 Nietzsche Friedrich – 84-85, 382, 471,
 Nieuważny Florian – 245, 543,
 Niżyński Wacław – 59,
 Norbutt Teodor – 266,
 Norwid Cyprjan Kamil – 96, 107, 126, 135, 160, 274, 277,
 Nowacka-Kuźma Elżbieta – 44,
 Nowaczyński Adolf – 107,
 Nowak Andrzej – 65,
 Nowakowski Andrzej – 89,
 Nowicka Elżbieta – 31,
 Noworolska Barbara – 198, 537, 263,
 Nussbaum Hilary – 537,
 Nycz Ryszard – 23, 34, 73-74, 95, 107, 339, 340, 358, 379, 544, 546-547,
- O**
- Obarski Eugeniusz – 375,
 Obrusznik-Partyka Maria – 161, 368,
 Obsulewicz Beata Katarzyna – 184, 208, 209, 224, 251, 252, 537, 541,
 Ochab Maryna – 253, 302, 329,
 Ochorowicz Julian – 29, 49, 115, 125, 299, 309, 310, 540,
 Oczko Piotr – 370, 377, 547,
 Odojewski Włodzimierz – 359,
 Odyniec Antoni Edward – 118-121, 262, 266, 268, 271, 274, 275, 276, 277,
 Okulicz-Kozaryn Małgorzata – 29, 218, 541,

- Okulicz-Kozaryn Radosław – 544,
 Olaszek Barbara – 97,
 Olech Barbara – 366, 404, 538,
 Olejniczak Józef – 404,
 Oleksowicz Bolesław – 548,
 Oleńska Aleksandra – 290,
 Olizarowski Tomasz August – 277,
 Olkiewicz Joanna – 294,
 Olszewska Maria Jolanta – 337, 377, 531,
 544,
 Onacewicz Ignacy Żegota – 266,
 Opacki Chryzanty – 285, 451, 456,
 Opacki Ireneusz – 106, 180, 537,
 Ordon Władysław (zob. Szancer Władysław),
 Orgelbrand Samuel – 268,
 Ortwin Ostap (właśc. Katzenellenbogen Oskar) – 317, 318,
 Orzeszkowa Eliza – 8, 16, 31-32, 34, 38, 40-41, 43, 48-49, 55, 64-67, 69-70, 80, 88, 97, 108, 127, 144, **179-213**, 164, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 225, 425-426, 263, 287, 288, 292, 299, 308, 318, 331, 332, 342, 369, 371, 397, 399, 401, 402, 403, 404, 407, 420, 421, 436-444, 467, (**535-539**), 545, 548, 551, 253,
 Osęka Andrzej – 184,
 Osiński Alojzy – 266,
 Osiński Dawid Maria – 23, 40, 61, 75, 81, 109, 232, 316, 325, 368, 419, 531, 544,
 Ostaszewski-Barański Kazimierz Piotr – 269,
 Osterhammel Jürgen – 62, 418, 531,
 Ostrowska Bronisława – 366,
 Ostrowski Krystyn – 427-431, 427,
 Owczarek Aneta – 126,
 Owidiusz (właśc. Publius Ovidius Naso) – 51,
 Ożóg-Winiarska Zofia – 346,
- P**
 Paczoska Ewa – 13, 26, 36, 39, 41, 47, 48, 51, 61, 67, 81, 94, 96, 100-101, 103, 113, 116, 142, 156-158, 160, 161, 166, 169, 179, 180, 193, 196, 213, 218, 221, 223, 227, 228, 232, 237, 239, 242, 243, 252, 277, 297, 298, 309, 314, 316, 318, 368, 416, 417, 531, 534-535, 538-539, 541-544,
 Paderewski Jan Ignacy – 144,
 Paja Agnieszka – 548,
 Pajzderska Helena (pseud. Hajota) – 127,
 Panas Władysław – 205,
 Panas Wojciech – 538,
 Pankiewicz Julian – 323,
 Papla Eulalia – 337, 341, 343, 344, 345, 347, 544,
 Paprocki Bartosz – 294,
 Paprocka-Podlasiak Bogna – 367,
 Papuzińska Joanna – 155,
 Paracelsus – 375,
 Parafianowicz Halina – 538,
 Partyka Jacek – 4,
 Pasek Jan Chryzostom – 66, 75, 266, 295,
 Paskiewicz Iwan – 261,
 Passy Frédéric – 306,
 Paszek Jerzy – 48, 199, 278, 394, 538,
 Paszkowski Józef – 157, 427-428,
 Pauli Żegota – 266, 267, 277,
 Pauszer-Klonowska Gabriela – 205
 Pawlicki Stefan – 368, 414, 415, 531, 541,
 Pawlikowski Tadeusz – 316, 317,
 Pawlukiewicz Ryszard – 93,
 Pawłycczenko Sołomija – 342,
 Pawłyszyn Marko – 441,
 Pazdur Jan – 282, 542,
 Pąkciński Marek – 82, 144, 191, 220,
 Pedemontan Aleksey – 464,
 Pekaniec Anna – 199, 339,
 Perrier Edmond – 200,
 Perykles – 165, 427,
 Peszke Adam – 531,
 Piasecki Zdzisław – 533,
 Piechota Marek – 278,
 Piechowski Jerzy – 357,
 Piekara Magdalena – 425,
 Pieróg Ireneusz – 269,
 Pieróg Stanisław – 93, 160,
 Pieścikowski Edward – 41, 130,
 Pietrzyk Bartłomiej – 22,
 Pigoń Stanisław – 149,
 Pilcicki Hubert – 4,
 Pilecki Antoni – 136, 139,
 Piłsudski Józef – 59,
 Piotrowska Magdalena – 31,
 Piórczyński Józef – 375,
 Piskozub Andrzej – 531,
 Piwińska Marta – 117, 191, 251, 378, 404,
 Piwocki Kazimierz – 282, 542,
 Plater Leon – 541,
 Platon – 347, 145,

Płachecki Marian – 16, 44, 97, 104, 114-115, 125, 143, 158, 170, 238, 252, 253, 418, 531, 533,
Płoszewski Leon – 160,
Pług Adam – 427,
Poczobut Robert – 548,
Podgórska-Klawe Zofia – 374,
Podraza-Kwiatkowska Maria – 532,
Poe Edgar Allan – 546,
Poklewski Józef – 122,
Pol Wincenty – 265, 266, 267, 272, 273, 274, 277, 298, 386, 542,
Poliszczuk Jarosław – 337, 351, 418,
Poliszczuk Nadija – 338,
Połujański Aleksander – 266,
Poniatowski Józef (książe) – 38, 59,
Poniatowski Stanisław August, król Polski – 38, 59, 74, 78, 297, 451, 461,
Popiel Magdalena – 160, 184, 395, 547,
Popławski Jan Ludwik – 82, 313-314, 317,
Porębski Czesław – 175,
Potocka Pelagia, księżna – 488,
Potocki Antoni – 77, 412
Potocki Artur hr. – 123,
Potocki Stanisław Szczęsny – 10-11, 54, 68, (355-366), 425, (**487-491**), 487-488, 546-548, 552, 554,
Powidaj Ludwik – 114,
Poźniak Telesfor – 93,
Prądyński Edward – 26,
Prel Carl Freiherr du – 499,
Prigogine Ilya – 234,
Prokop Jan – 168, 169, 217, 218, 243, 541,
Pronaszko Zbigniew – 122,
Prowan Abraham – 289,
Próchniak Paweł – 250,
Prus Bolesław (właśc. Głowacki Aleksander) – 8, 16, 31-32, 41, 44, 47, 49, 53, 60-61, 64-67, 74, 80-81, 88, 93, 96, 103, 108, 116, 127, 156, 161, 164, 166, 167, 179, 184, 189, **215-257**, 217, 219, 226, 229, 230, 231, 233, 234 235, 237, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 299, 310, 318, 322, 324, 325, 326, 329, 369, 386, 397, 401, 402, 403, 420, 421, 532, 536-538, (**539-541**), 548, 551-552, 554,
Prussak Maria – 147, 160,
Przegaliński Andrzej – 276,
Przerwa-Tetmajer Kazimierz – 414,
Przeździecki Aleksander – 266,
Przeździecki Konstanty hr. – 123,

Przybylski Ryszard – 29, 58, 547,
Przybyła Zbigniew – 33, 126, 134, 184, 212, 221, 224, 230, 231, 235, 242, 540-541, 551,
Przybyszewska Stanisława – 342, 343,
Przybyszewski Stanisław – 55, 60, 84, 338,
Przychodniak Zbigniew – 133,
Przystański Stanisław – 279,
Ptolemeusz Klaudiusz – 414,
Puchalska Mirosława – 375, 381, 545,
Pułaski Kazimierz – 59, 67,
Purchla Jacek – 386,
Puszkין Aleksander – 144,
Puzynina z Güntherów Gabriela – 199,
Pycka Anna Małgorzata – 16, 68,
Pypin Aleksander – 409,

R

Rabowicz Edmund – 355, 547,
Radyszewski Rościsław – 52, 119, 269, 337, 544, 549, 552,
Rafael (zob. Santi Raffaello),
Rajewski Maciej – 109,
Rasiński Lotar – 48,
Ratajczak Józef – 346,
Ratajska Krystyna – 142, 394,
Ratuszna Hanna – 552,
Rawita-Gawroński Franciszek – 38,
Raźniewski Andrzej – 219,
Regiewicz Adam – 547,
Rej Mikołaj – 66, 266, 295,
Renan Ernest – 229, 415, 420, 541,
Rewers Ewa – 321,
Reymont Władysław S. – 43, 54, 80,
Rich Adrienne – 365, 366,
Richepin Jean – 84,
Richt Charles – 499,
Ricoeur Paul – 225,
Ritz German – 115, 202, 538,
Rodak Paweł – 417,
Rodziewiczówna Maria – 10-11, 54, 257, (378-388), 391, 425, (**526-528**), 400, 401, 402, 526, 546-547, 552, 554,
Rogoziński Julian – 39,
Roguski Piotr – 119,
Rohoziński Janusz – 147,
Rojek Paweł – 403,
Rollinat Maurice – 84,
Romankówna Mieczysława – 267,
Romanowicz Tadeusz – 317,
Romanowski Andrzej – 97, 303, 382, 534,
Romańczuk Szymon, Abp – 547,

- Romski Juliusz – 420,
 Ronikier Michał – 62,
 Rosenblatówna Jadwiga – 189,
 Rosiek Stanisław – 541, 253,
 Rosnowska Janina – 88,
 Rostworowski Emanuel – 361, 547,
 Rostworowski Karol Hubert – 338,
 Rothe Hans – 180, 537,
 Rowiński Cezary – 175,
 Rudkowska Magdalena – 93, 95, 168, 182,
 205, 213, 293, 533, 537-538, 420, 551,
 Rudzki Jerzy – 532,
 Rukiewicz Michał – 266,
 Rurawski Józef – 334, 544,
 Rusek Iwona E. – 548,
 Rustem Jan – 274,
 Ruszkowski Janusz – 265,
 Ruta-Rutkowska Krystyna – 337, 544,
 Rutkowski Krzysztof – 124,
 Rutkowski Marek – 43,
 Rutowski Tadeusz – 317,
 Rybalko Alicja – 379,
 Rybicka Ewa – 73,
 Rybiński Jan – 271,
 Rycharski Lucjan Tomasz – 17, 144-145,
 409-410,
 Rydzewska Jadwiga – 296,
 Rygier Teodor – 122,
 Rymkiewicz Jarosław Marek – 394,
 Rysiński Salomon – 75, 266,
 Rzewuski Henryk – 266, 369,
 Rzewuski Seweryn – 421, 547, 561,
 Rzymkowska Ewa – 533,
- S**
 Sadowska Ida – 190,
 Saganiak Magdalena – 135, 139, 147, 194,
 538,
 Samborska-Kukuć Dorota – 541,
 Sand George (właśc. Amantine Aurore Lu-
 cile Dupin) – 85, 536,
 Sandler Samuel – 44, 226, 241, 533, 541,
 Sanguszko J. M., książę – 463,
 Santi Raffaello – 122,
 Sapięha-Branicka Katarzyna – 285, 290,
 Sawaniewska-Mochowa Zofia – 386,
 Sawicka-Lewczuk Barbara – 369,
 Sawicka-Ostoja Józefa – 11, 32, 54, 65,
 108, 342, 343, 367, 370, 371, 372, 373,
 374, 375, 376, 421, 425-426, (492-525),
 492, 547, 554,
 Sawrymowicz Eugeniusz – 414, 533,
 Schelling Friedrich Wilhelm Joseph von –
 36,
 Schiller Friedrich – 133, 192,
 Schlegel Friedrich – 160,
 Schlegel Jean-Louis – 225,
 Schmid Ulrich – 392,
 Schnädelbach Herbert – 532,
 Schneider S. – 49,
 Schopenhauer Arthur – 208, 372, 419, 499,
 Schor Naomi – 346,
 Schrepfer Johann Georg – 372, 499,
 Schubert Gotthilf Heinrich von – 35,
 Schultze Brigitte – 180, 537,
 Schulz Bruno – 58, 92, 101,
 Sekuła Aleksandra – 147,
 Semenenko Piotr – 85,
 Sennett Richard – 326,
 Severine (właśc. Josiane Grizeau) – 325,
 Sędziwój Michał – 375,
 Sękowski Marek – 534,
 Shmeruk Chone – 205,
 Siedlecki Michał – 4, 42, 73, 262, 283, 418,
 542, 545,
 Siekierski Paweł – 93,
 Siemek Andrzej – 30,
 Siemiński Lucjan – 266,
 Sienkiewicz Barbara – 414,
 Sienkiewicz Henryk – 15, 41, 43, 44, 49,
 53, 54, 60, 80-81, 103, 127, 156, 160, 161,
 166, 238, 240, 337, 369, 383, 397, 399,
 401, 402, 403, 420, 534, 540-541,
 Sieroń Józef – 208,
 Sieroszewski Wacław – 80, 190, 192, 397,
 419,
 Sierpiński Seweryn – 130,
 Sierzputowski Tadeusz – 411-412
 Sikora Ireneusz – 184, 193, 288, 407, 538,
 Sikora Tomasz – 51,
 Sikorski Dariusz Konrad – 207, 538,
 Simonides Dorota – 346,
 Sinko Zofia – 238,
 Siwicka Dorota – 69, 95, 106, 124, 413,
 Skarbak Fryderyk – 52,
 Skarbak Janusz – 21, 368, 532, 547,
 Skarga Barbara – 55, 89, 143, 203, 229,
 231, 532, 534, 538,
 Skibiński Ziemowit – 27,
 Skoczynski Jan – 145,
 Skowronek Jerzy – 37, 535,
 Skórnicki Jerzy – 333, 469, 545,
 Skrendo Andrzej – 358, 545,
 Skrobański Aleksander – 129,

- Skrzypczyk Mirosław – 219, 231, 535, 540,
Skucha Mateusz – 333,
Skwarczyński Zdzisław – 309,
Sławek Tadeusz – 185, 548,
Sławęcka Ewa – 398,
Sławiński Janusz – 141,
Słowacki Juliusz – 7, 31, 53, 65, 87, 107,
115-116, **125-139**, 141-144, 170, 180, 193,
194, 201, 250, 261, 264, 268, 277, 278,
303, 359, 363, 394, 407, 413, 438, 534,
537-538, 546, 548, 551,
Smaroń Agnieszka – 470,
Smaszcz Waldemar – 82,
Smiles Samuel – 39, 420, 534, 539, 554,
Smith Adam – 414,
Smolikowski Paweł – 85,
Smulski Jerzy – 88,
Sobieraj Tomasz – 13, 44, 58, 67, 91, 94,
95, 98, 100, 102-103, 157, 168, 184, 218,
230, 240, 240, 241, 426, 532,
Sobieski Jan III (król Polski) – 122,
Sobolewski Jan – 266,
Soboul Albert – 39,
Sokołowska Henryka – 386,
Sokołowski Mikołaj – 124, 147, 384, 407,
540,
Solikowski Jan Dymitr – 266,
Sontag Susan – 201,
Sosnowski Kazimierz – 436,
Sottini Josephe – 175,
Sowiński Leonard – 79, 97,
Spasowicz Włodzimierz – 62, 314, 397,
398, 409, 410, 412, 418
Spencer Herbert – 21, 39, 51, 116, 142,
231, 415, 420, 534, 554,
Stachura-Lupa Renata – 369, 534, 548,
Staff Leopold – 338, 369,
Stala Marian – 387,
Staniewicz Ezechiel – 267,
Stanisz Marek – 53, 122, 142, 219, 231,
273, 535, 540,
Stankiewicz-Kopec Monika – 79,
Stanton Teodor – 436, 443,
Starnawski Marcin – 50,
Starobinski Jean – 104, 302,
Starzeński Kazimierz – 306,
Stasiewicz Krystyna – 26, 74, 287, 365,
546,
Staszic Stanisław – 266,
Stawiski Edward – 279,
Stebelski Włodzimierz – 127,
Stefanowska Zofia – 117,
Stępnik Krzysztof – 43, 59, 98, 107-109,
381, 401, 418, 546, 204
Stobiecki Rafał – 73,
Stocka Anna – 538,
Stoff Andrzej – 539,
Stomma Stanisław – 547,
Straszewicz Stefan – 415,
Strauss Friedrich – 229,
Struve Henryk – 74-75, 232, 415,
Strzykowski Maciej – 66, 75, 265,
Strzelecki Edmund – 67, 266,
Strzelecki Jan – 39,
Strzyżewski Mirosław – 36, 53, 150,
Suchodolski Bogdan – 39,
Sudolski Zbigniew – 93, 142, 148, 152,
274, 359,
Sue Eugeniusz – 85,
Suffczyński Kajetan – 266,
Sulżycka Alina – 384,
Supiński Józef – 414-416
Suszczyński Zbigniew – 147,
Swedenborg Emmanuel – 372, 499,
Sygietyński Antoni – 244, 317,
Syrokomla Władysław – 262, 265, 266,
267, 271, 273, 274, 277, 298,
Syska Henryk – 281,
Szabała Henryk – 315,
Szacki Jerzy – 35, 55, 154,
Szajna Józef – 367,
Szajnocha Karol – 293,
Szalewska Katarzyna – 552,
Szałyga Anna – 287,
Szancer Władysław (pseud. Władysław Or-
don) – 79, 127,
Szargot Barbara – 381,
Szargot Maciej – 146,
Szaskiewicz Markijan – 544,
Szawerna-Dyrszka Anna – 206,
Szczeglacka Ewa – 147,
Szczepaniec Józef – 115,
Szczepanowski Ludwik – 54,
Szczepanowski Stanisław – 80, 317,
Szczepański Ludwik – 327,
Szczerbakiewicz Rafał – 255,
Szcześniak Janina – 32, 33, 397, 248
Szekspir Wiliam (Shakespeare William) –
8, 65, 135, 138, 156-166, 185, 321, 322, 363,
419, (**427-431**), 427, 485-486, 548, 551,
Szenderowcz Leopold – 317,
Szewczenko Taras Hryhorowycz – 544,
Szładowski Marek – 327, 543,
Szleszyński Bartłomiej – 81, 241, 534,

- Szperna Tadeusz – 410,
 Sztachelska Jolanta – 35, 36, 48, 75, 156,
 160, 161, 180, 227, 325, 369, 420, 534,
 539, 541,
 Szturc Włodzimierz – 53, 109, 135, 61,
 201, 369, 539, 547,
 Szujski Józef – 149, 151,
 Szuleko Magdalena – 407
 Szulżycka Alina – 101,
 Szułdrzyński Michał – 534,
 Szumera Grażyna – 173, 535,
 Szwarc Andrzej – 243,
 Szweykowski Zygmunt – 15, 41, 43, 226,
 233, 541,
 Szymanis Eligiusz – 93,
 Szymanowski Wacław – 375,
 Szymańska Beata – 187, 384, 539,
 Szymańska Kazimiera Zdzisława – 384,
 397, 547,
 Szymański Adam – 80, 397,
 Szymborska Karolina – 407
 Szynlder Anna – 128, 551,
 Szypowska Irena – 381
 Szyrwid Konstanty – 271, 273,
- Ś**
 Śleszkowski Sebastian – 464,
 Śliwa Michał – 76,
 Śliwińska Katarzyna – 531,
 Śliwiński Marian – 103, 146-147,
 Śliwowska Wiktoria – 539,
 Śniadecki Jan – 180, 183, 185, 266, 309,
 Śniadecki Jędrzej – 266, 309,
 Śniedziwski Piotr – 548,
 Świdziński Jerzy – 88,
 Świętochowska Urszula – 531
 Świętochowski Aleksander – 18, 37, 39-41,
 43-47, 49, 53, 70, 75-76, 80, 82-83, 96,
 108, 113, 115-117, 127, 134, 140-141, 143,
 150-151, 154-155, 167, 169, 170, 171, 172,
 173, 176, 180, 218, 225, 230, 232, 240,
 402, 416, 273, 277, 295, 299, 300, 309,
 310, 313, 314, 368, 386, 397, 398, 531-533,
 536, 531, 541,
 Świrko Stanisław – 271,
- T**
 Taine Hipolit – 25, 156, 163,
 Tambor Jolanta – 62,
 Tarnowska Maria – 378, 396, 546,
 Tarnowski Stanisław – 33, 78, 145, 410,
 411, 159,
 Tataro Marian – 33, 141,
 Tatarkiewicz Anna – 346,
 Tazbir Janusz – 70,
 Temkinowa Hanna – 413,
 Thom René – 46,
 Thoreau Henry David – 185
 Tierling-Śledź Ewa – 382, 401, 547,
 Tischner Józef – 369, 370, 371,
 Tocqueville Alexis de – 296,
 Tokarczuk Olga – 156, 179, 225, 235, 236,
 237, 538, 541,
 Tokarska-Bakir Joanna – 327,
 Tołstoj Lew – 547,
 Tomasik Wojciech – 220,
 Tomaszewski Mieczysław – 345, 381
 Tomaszuk Katarzyna – 337, 365,
 Tomicka Joanna – 346,
 Tomicki Ryszard – 346,
 Tomkowski Jan – 30, 39, 49, 95-96, 125-
 128, 168, 185, 211, 222, 223, 224, 368,
 417, 539, 541,
 Topolewski Jarosław – 115,
 Topolski Jerzy – 30,
 Toporowski Marian – 120,
 Towiański Andrzej – 90,
 Traba Robert – 35,
 Tramer Maciej – 206, 315, 319, 544-545,
 Trembecki Stanisław – 59, 266, 355,
 Trentowski Bronisław – 147-148, 152, 266,
 Trillat Etienne – 374,
 Trilling Lionel – 49,
 Trościński Grzegorz – 287, 552,
 Trybuś Krzysztof – 548,
 Trynkowski Jan – 266,
 Trzcińska Jadwiga – 200,
 Trzeźniowski Dariusz – 249,
 Trznadel Jacek – 160,
 Tugendhold Jakub – 203
 Tułow M. – 129,
 Turczyn Anna – 56, 225,
 Turey Klara – 80-81,
 Turgieniew Iwan Siergiejewicz – 93,
 Turkiewicz Halina – 417
 Turzyna Maria – 536,
 Tyburski Włodzimierz – 21,
 Tynecka-Makowska Słowinia – 16, 128,
 169, 368, 417, 532,
 Tysza Adam – 43, 316,
 Tyszkiewicz Eustachy – 266, 267
 Tyszkiewicz Konstanty – 267,
 Tyszyński Aleksander – 65,

U

Ujejski Józef – 146,
Ujejski Kornel – 126, 277,
Ukrainka Łesia (właśc. Łarysa Kosacz-
Kwitka) – 9, **337-352**, 543-545, 552, 554,
Ulanowska Stefania – 52,
Umińska Bożena – 331,
Urbanowska Zofia – 134,
Urbańczyk Stanisław – 294,

V

Valdegamas Juan Donoso Cortés marqués
de – 152,
Venclova Tomas – 392,
Verlaine Paul – 84,
Vigny Alfred de – 431,
Vovelle Michel – 26, 248,

W

Wacław z Oleska, zob. Zaleski Wacław
Michał,
Waga Antoni – 266,
Waga Jakub – 266,
Waga Teodor – 266,
Walewska Maria Jehanne – 367,
Walicki Adam – 403,
Walicki Andrzej – 21, 26, 89,
Waligóra Jerzy – 65, 551,
Waltoś Stanisław – 370,
Warszewicz Józef – 274,
Warzenica-Zalewska Ewa – 16, 88, 137,
140, 273, 419, 532,
Warzycha Agnieszka – 371,
Wasylewski Stanisław – 70,
Waśko Andrzej – 65, 147, 263,
Wąchocka Ewa – 384,
Weiss Albert – 118-119,
Weiss Tomasz – 333, 469, 545,
Weissenborn-Wilczyńska Kazimiera – 284,
Wereszczakówna Maryla – 270,
Wesołowska Elżbieta – 255, 331, 377, 547,
552,
Wester Ellen Sofia – 56-57, 68, 419
Weysenhoff Józef – 10, **378-388**, 397,
545-547, 552,
Węgierski Tomasz Kajetan – 266,
Węglarz Aldona – 201,
Węgliński Lew Eugeniusz – 266, 267, 269,
Węgrzyn Iwona – 421,
Wiedemann Marek – 541,
Wielogłowski Walery – 266, 267,

Wielopolska Maria Jehanne – 54, 65, 108,
421, 342, 343, 370, 374, 375, 376, 424-425,
548,
Wielopolski Aleksander – 38,
Wierzbicki Andrzej – 29,
Wilczyński Marek – 548,
Wilkońska Paulina – 266,
Wilkoński August – 268,
Wilkoński Kazimierz – 266,
Wilson Elizabeth – 321,
Windakiewicz Stanisław – 531,
Winek Teresa – 142,
Winiarski Jerzy – 212, 539,
Wirtemberska Maria – 287,
Wiślocki Władysław – 289,
Wiślicki Adam – 16, 68, 76, 115, 130-131,
134, 141, 302, 313,
Wiślicz Tomasz – 73,
Wiśniewska Iwona – 182, 195, 205, 213,
288, 420, 538, 551,
Wiśniewska Lidia – 103,
Wiśniewski Jerzy – 297,
Witkacy (właśc. Stanisław Ignacy Witkie-
wicz) – 55, 58, 101,
Witkowska Alina – 29, 50, 94,
Wittowa-Potocka Zofia – 355, 421,
Włodarczyk Jarosław – 141, 144, 264, 407,
Wojciechowski Konstanty – 15, 43, 534,
541,
Wojęński Teofil – 533,
Wolf Maurycy – 355,
Wolska Barbara – 366,
Wołkowicz Anna – 46,
Wołonczewski Maciej – 274,
Woolf Wirginia – 239,
Woźniakiewicz-Dziadosz Maria – 242, 325,
536,
Woźniakowski Henryk – 175
Wójciak Monika – 391,
Wójcicki Jacek – 38,
Wójcicki Kazimierz Władysław – 266, 267,
Wójcik Katarzyna – 375,
Wójcik Tomasz – 235,
Wójtowicz Sylwia – 338, 346, 347, 545,
Wóycicki Kazimierz Władysław – 78-79,
533
Wróbel-Best Jolanta – 187, 539,
Wścieklica Władysław – 314,
Wundt Wilhelm – 499,
Wydrycka Anna – 369, 545,
Wyka Kazimierz – 375, 278, 381, 545,
Wysocki Włodzimierz – 52,

Wyspiański Stanisław – 54, 160, 310, 338, 418, 540,

Z

Zabielski Łukasz – 42, 65, 73, 79, 103, 117, 139, 262, 283, 288, 294, 338, 362, 367, 377, 407, 537, 542, 545, 547, 549, 551-552, 554,

Zaborowski Tymon – 266,

Zabużko Oksana – 337, 337, 341, 342, 545,

Zachariewicz Julian – 123,

Zacharska Jadwiga – 27, 115, 198, 287,

Zagórski Włodzimierz – 127

Zahorska Anna – 314,

Zahorska Marta – 98, 532,

Zahorski Andrzej – 297, 534,

Zahorski Jan – 124,

Zaidler-Janiszewska Anna – 320,

Zajás Krzysztof – 98,

Zakrzewski Stanisław – 46,

Zaleski Józef Bohdan – 266,

Zaleski Juliusz – 15, 43,

Zaleski Marek – 385, 548,

Zaleski Wacław Michał – 267, 269,

Zalewski Cezary – 252, 539,

Zalewski Kazimierz – 134,

Załęski Wojciech – 211,

Zamoyski Adam – 62,

Zamoyski August – 418,

Zan Tomasz – 262, 266, 171, 274, 275, 277,

Zapolska Gabriela (właśc. Korwin-Piotrowska Gabriela) – 9-11, 16, 27, 31-32, 34, 40, 44-45, 48, 51-54, 61, 64-67, 69-70, 75, 82, 88, 108, 195, 253, **311-352**, 357, 367, 418, 420, 421, **467-486**, 425-426, **(467-486)**, 467, 469, 478, 481, 484, **(543-545)**, 546,

Zaratustra, prorok – 471,

Zarębianka Zofia – 548,

Zawadzka Danuta – 344, 357, 381,

Zawadzki Wacław – 14,

Zawidzka-Kwiatkowska Magdalena – 4, 20, 214, 260, 406,

Zdziechowski Kazimierz – 145, 225,

Zdzieńska Józefa – 442,

Zejszner Ludwik – 267,

Zielichowski Tadeusz – 141,

Zielińska Marta – 222,

Zieliński Gustaw – 266,

Zieliński Jan – 542,

Ziamba Teofil – 114,

Ziemięcka Eleonora – 413,

Ziemski Piotr – 29,

Zieniewicz Andrzej – 209,

Zienkiewicz Romuald – 267,

Zięba Michał – 532,

Ziołowicz Agnieszka – 53,

Ziółek Jan – 50,

Zmorski Roman – 130-131, 266,

Zola Emil – 328, 420

Zöllner Johann Karl Friedrich – 499,

Zymomrya Mykoła – 119,

Zyndram-Kościalkowska Wilhelmina – 267,

Ż

Żabski Tadeusz – 120, 173, 273,

Żarnowska Anna – 243,

Żbikowski Piotr – 23, 29, 79, 357, 361, 546,

Żeligowski Edward – 273,

Żeromski Stefan – 107, 401, 403, 540, 548,

Żmichowska Narcyza – 52, 60, 109,

Żmigrodzka Maria – 41, 115, 185, 188, 201, 299, 536, 539,

Żuk Ihar W. – 52, 17

Żukowska Jolanta – 54,

Żuławski Jerzy – 338,

Żułyński Mykoła – 545,

Żurawicka Janina – 67,

Żurawski Andrzej – 156-159, 159, 162, 164, 185

Żylińska Agata – 358, 545,

Żywiótek Artur – 145, 193, 387, 407, 538, 551